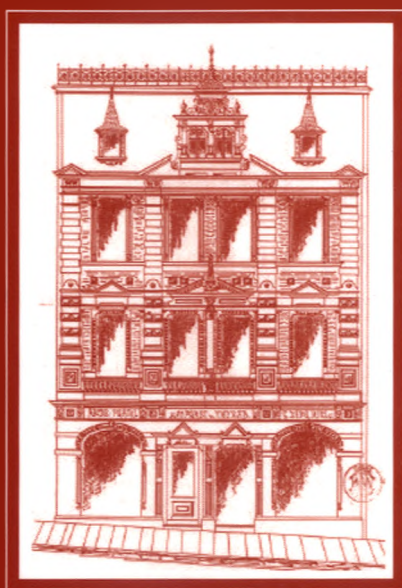


KRONIKA BYDGOSKA
XXVIII



Kronika Bydgoska



TYTUŁOWY: PRACOWNIA HISTORICZNA I MUZEUM BYDGOSZCZY



Kronika Bydgoska

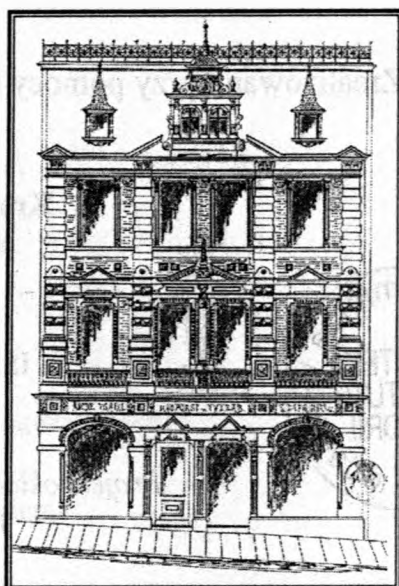
XXVIII

2006



BYDGOSZCZ

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY



Kronika Bydgoska

XXVIII

2006



BYDGOSZCZ 2007

Kolegium Redakcyjne
Henryk Dubowik
Włodzimierz Jastrzębski – przewodniczący
Jan Malinowski
Marek Romaniuk

Recenzent tomu
prof. dr hab. Mieczysław Wojciechowski

Prezes TMMB
Jerzy Derenda

Zrealizowano przy pomocy finansowej Urzędu Miasta Bydgoszczy

Kronika Bydgoska
tom XXVIII

ISSN 0454-5451



Projekt okładki i redakcja techniczna
PM „LOGO”

R. 311 1012

Korekta
Zespół

Wydawca

Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy
85-102 Bydgoszcz, ul. Jezuicka 4, tel./fax (052) 322 51 96, 345 44 34

Adres do korespondencji
85-169 Bydgoszcz 37, skrytka pocztowa 17
e-mail: tmmb@neostrada.pl, www.tmmb.pl

Skład

Przedsiębiorstwo Marketingowe „LOGO”
tel. (052) 340 18 52

Druk i oprawa
„MAKTECH”, tel. (052) 327 15 77

Ark. wyd. 38,5

Spis treści

Od Redakcji	9
STUDIA I SZKICE	
<i>Robert Grochowski</i>	
Baszty muru obronnego miasta Bydgoszczy	13
<i>Agnieszka Rosa</i>	
Testamenty fordońskie jako egodokumenty mieszczańskie	41
<i>Daria Bręczewska-Kulesza</i>	
Neorenesans w architekturze bydgoskich kamienic	73
<i>Agnieszka Wysocka</i>	
Nurt luksusowy w architekturze bydgoskiej końca lat 30. XX wieku	91
<i>Albert S. Kotowski</i>	
Wokół sporów i konfliktów narodowościowych w parafii bydgoskiej w latach 1906-1939	99
<i>Karolina Zimna-Kawecka</i>	
Działalność konserwatorska na terenie Bydgoszczy w latach 1920-1939	151
<i>Krzysztof Błażejowski</i>	
Kampania na rzecz ustanowienia Bydgoszczy stolicą Wielkiego Pomorza w 1936 roku w prasie bydgoskiej	201
<i>Krzysztof Klapka</i>	
„Stolica województwa musi być u nas!” – spór Bydgoszczy i Torunia w latach 1936-1950	209
<i>Robert Grochowski</i>	
Wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii „Pomorze” od 1 do 6 września 1939 roku w kontekście wydarzeń bydgoskiej „krwawej niedzieli”. Część 2	229

<i>Katarzyna Kącka</i>	
Duchowieństwo dekanatu fordońskiego w okresie okupacji hitlerowskiej (1939-1945)	245
<i>Sławomir Kamosiński</i>	
Przedsiębiorstwo pod nadzorem Służby Bezpieczeństwa na przykładzie zakładów pracy Bydgoszczy	269
<i>Jacer Lindner</i>	
Prasa coraz bliżej ludu, lud bliżej prasy. Zmiana polskiego systemu prasowego na podstawie Bydgoszczy	287

MATERIAŁY

<i>Wojciech Siwiak</i>	
Wykopalka archeologiczne przy ulicy Mostowej 4	311
<i>Marcin Hlebionek</i>	
Pieczęcie starostów bydgoskich w zasobie APB	319
<i>Agnieszka Woźniak-Hlebionek</i>	
Projekty budowli bydgoskich w zasobie Archiwum Państwowego	347
<i>Bogna Derkowska-Kostkowska</i>	
Stalle z kościołów oo. Karmelitów w Bydgoszczy i Oborach	359
<i>Wojciech Ślusarczyk</i>	
Dzieje Hurtowni i Wytwórni Drogerijno-Aptecznej „Hadroga” w Bydgoszczy, 1921-1951	373
<i>Jerzy Lachamjer</i>	
Technologia nitrogliceryny w zakładach Dynamit Nobel A.G. w Bydgoszczy	383
<i>Dorota Kanarek-Lizik, Witold Stankowski</i>	
Areszt Śledczy w Bydgoszczy wobec wydarzeń poprzedzających stan wojenny w Polsce 13 grudnia 1981 r. Jeden z największych buntów więźniów w Polsce w świetle materiałów źródłowych	409
<i>Łukasz Jastrząb</i>	
Instrukcja tłumienia zamieszek w Bydgoszczy w świetle akt Urzędu Bezpieczeństwa	447

SYLWETKI – BIOGRAFIE – WSPOMNIENIA

<i>Barbara Chojnacka</i>	
Kazimierz Lipiński (1896-1978) – bydgoski rzeźbiarz i rysownik (część I)	475
<i>Aleksandra Chylewska-Tölle</i>	
Bydgoszcz w życiu i twórczości pisarza i pastora Kurta Ihlenfelda (1901-1972)	499

<i>Piotr Szybowicz</i>	
Klemens Kulla (1908-1990). Pierwszy prezes Pomorskiego Okręgu Związku Szachowego. W stulecie urodzin	513
<i>Krzysztof Rogucki</i>	
Edward Rydz-Śmigły – Honorowy Obywatel Bydgoszczy	521
<i>Aldona Chlewicka</i>	
Wspomnienie o profesorze Franciszku Mincerze (1932-2007)	535
<i>Marek Romaniuk</i>	
Dr Edmund Zarzycki (1928-2007)	543
<i>Jerzy Derenda</i>	
Rajmund Kuczma w gronie Honorowych Obywateli Bydgoszczy	549
<i>Paweł Dzianisz</i>	
Moment kalendarzowy	555

PRZEGLĄDY – OMÓWIENIA – RECENZJE – POLEMIKI

<i>Aleksandra Chylewska-Tölle</i>	
Bydgoskie lata Alfreda Cohna 1900-1920 (<i>Wspomnienia o Bydgoszczy</i>)	561
<i>Wojciech Siwiak</i>	
Dwadzieścia lat bydgoskiego Pipe Clubu	569
<i>Tomasz Chinciński</i>	
W kwestii „wybranych aspektów” Roberta Grochowskiego w kontekście wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 września 1939 r.	573
<i>Przemysław Olstowski</i>	
Garść uwag i refleksji na marginesie artykułu Roberta Grochowskiego: <i>Wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii „Pomorze” od 1 do 6 września 1939 roku w kontekście wydarzeń bydgoskiej „krwawej niedzieli”, „Kronika Bydgoska”, t. XXVII, 2005, Bydgoszcz 2006</i>	585

KRONIKA

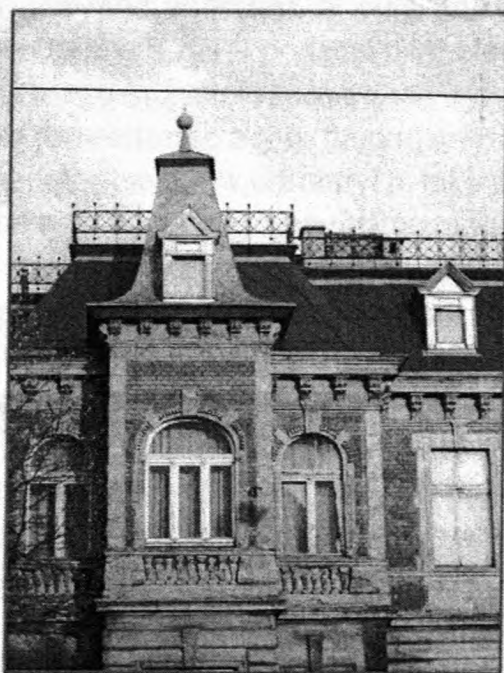
<i>Daniel B. Rudnicki</i>	
Kalendarium wydarzeń w Bydgoszczy – 2006 rok	611

Od Redakcji

Przekazany do rąk Czytelników XXVIII tom „Kroniki Bydgoskiej” powinien zadowolić najbardziej nawet wybrednego sympatyka Bydgoszczy. Zamieszczone w nim materiały pokazują wybrane fragmenty historii miasta – od najdawniejszych czasów aż po dzień dzisiejszy. Rzeczą osobliwą są dwugłosy autorów na jeden i ten sam temat. Mamy więc różne spojrzenia na konflikt bydgosko-toruński z lat międzywojennych, na architekturę śródmiejskich kamienic czy na wydarzenia bydgoskie z 3 i 4 września 1939 r. Wyjątkowo obszerny jest dział „Sylwetki – biografie – wspomnienia”, poświęcony pamięci zasłużonych bydgoszczan. Publikację kończy kronika wydarzeń w Bydgoszczy za 2006 rok.

STUDIA I SZKICE

Biuro Architektury
Dawny miasteczko
miasta Bydgoszcz



Robert Grochowski

Baszty muru obronnego miasta Bydgoszczy

Baszty to wyspecjalizowane budowle obronne wtopione w ciąg muru obronnego, stanowiące – obok bram i nawodnionych fos – podstawowe elementy systemu fortyfikacyjnego średniowiecznego miasta. Przeznaczone były do obrony skrzydłowej, a ich zadaniem było prowadzenie ognia flankującego wzdłuż kurtyn¹ oraz wsparcie ogniowe sąsiednich elementów obronnych, takich jak pobliskie baszty, wieże czy bramy. Obiekty te stanowiły również wzmocnienie fortyfikacji w eksponowanych czy najsłabszych miejscach obwodu, z reguły najbardziej narażonych na atak nieprzyjaciela. Oprócz swoich podstawowych funkcji, baszty, zwłaszcza kilkukondygnacyjne, wyższe od muru obronnego, pełniły funkcje obserwacyjne i strażnicze. Budowane były w różnej formie, zarówno w narysie, jak i bryle. Najstarsze na ziemiach polskich były baszty prostokątne, otwarte od strony miasta, zwane wykuszami, których najwcześniejsze przykłady pochodzą z XIII wieku. W kategorii tej występowały zarówno formy w pełni rozbudowane, z kilkoma poziomami walki i licznymi strzelnicami w każdej ze ścian, uproszczone, z jednym poziomem na wysokości chodnika muru obronnego, jak i skrajnie zredukowane – nadwieszane – nazywane „czatowniami”. W państwie polskim rozkwit wykuszy przypada na czasy panowania Kazimierza Wielkiego, zalecającego budowę takich obiektów w fortyfikowanych przez siebie miastach. Wykusze dominowały do XV wieku, kiedy to zaczęto je modernizować przez dobudowanie tylnej ściany, czyniąc z nich budowle zamknięte. Wraz z rozwojem broni palnej zaczęły powstawać baszty

¹ Kurtyna to odcinek muru bądź wału ziemnego, broniony skrzydłowo jednym lub dwoma elementami obronnymi (basztami, później bastejami i bastionami) i bezpośrednio z nimi związany.

owalne i okrągłe, umożliwiające korzystniejsze rozmieszczenie stanowisk strzeleckich, przy tym lepiej znoszące ostrzał artyleryjski². W stosunku do muru obronnego omawiane obiekty mogły być zarówno silnie wysunięte w przedpole, nawet z zastosowaniem szyi, bądź też przeciwnie, prawie z nim zrównane. Odległości między basztami były zróżnicowane, z reguły jednak nie przekraczały donośności ówczesnie stosowanej broni, co umożliwiało wzajemne wspieranie się ogniem w czasie walki.

Na system obronny dowolnego punktu oporu składają się poszczególne elementy fortyfikacyjne zestawione według przyjętego sposobu obrony. Znane są cztery podstawowe sposoby obrony: czołowy poziomy, czołowy pionowy, kleszczowy i skrzydłowy. Przyjęty sposób obrony, cele inwestora, warunki naturalne, jak również dostępne środki i materiały determinowały narys obwodu fortyfikacyjnego oraz formę i rozmieszczenie poszczególnych jego elementów. Najprostszym, a zarazem najstarszym, systemem obronnym stosowanym na ziemiach polskich, jest system ścianowy i zatokowy, operujące jedynie odpowiednio ukształtowaną ścianą. Był nią najczęściej wał drewniano-ziemny (w jednej z kilku stosowanych konstrukcji: skrzyniowej, rusztowej, hakowej, z kamienną ławą itd.), rzadziej mur. Systemy te opierały się wyłącznie na zasadach obrony czołowej (poziomej); ich wadą były duże pola martwe oraz znaczna liczba obrońców potrzebnych do obsadzenia pełnego obwodu. Udoskonaloną postacią opisanych wcześniej jest system wieżowy, w którym obok ściany występuje również wieża, umożliwiająca prowadzenie obrony pionowej. Okres późnego średniowiecza to dominacja systemu basztowego, opartego na zasadzie obrony skrzydłowej. Podstawą takiego systemu są baszty flankujące kurtyny (ściany), co pozwalało na ostrzał dowolnego punktu przedpola z trzech stron, jednocześnie sposobem czołowym i skrzydłowym³. Taki system obronny zastosowano w fortyfikacjach Bydgoszczy, a jego podstawowe elementy – jakimi były baszty – poddano analizie w niniejszej pracy.

² Pocisk artyleryjski, uderzając w ściany zestawione pod kątem prostym, powoduje odłupanie narożnika i naruszenie całej konstrukcji – K. Kleczke, W. Wyszynski, *Fortyfikacja stała*, Warszawa 1937, s. 221-222. Zaokrąglenie ścian zwiększa równocześnie możliwość rykoszetowania pocisku – B. Dybaś, *Fortece Rzeczypospolitej. Studium z dziejów budowy fortyfikacji stałych w państwie polsko-litewskim*, Toruń 1998, s. 18; idem, *Polskie fortyfikacje stałe w epoce nowożytnej (1500-1795)*, [w:] *Studia z dziejów polskiej techniki wojskowej od XVI do XX wieku*, red. J. Wojtasik, Warszawa 2001, s. 11.

³ J. Bogdanowski, *Architektura obronna*, [w:] *Architektura gotycka w Polsce*, t. 1, red. T. Mroczko i M. Arszynski, Warszawa 1995, s. 40-50; idem, *Architektura obronna w krajobrazie Polski. Od Biskupina do Westerplatte*, Warszawa-Kraków 2002, s. 61-81.

Bydgoskie baszty nie wzbudzały dotąd większego zainteresowania badaczy. Krótkie wzmianki w literaturze ograniczały się do podania ich liczby i formy, a także krótkiego opisu zachowanej baszty przy Nowym Rynku 3. Różnie oceniano liczbę baszt. Wiesław Posadzy w swoim opisie murów miasta nie wspomina o basztach, a na ich miejscu umieszcza dwie lub trzy furty, rzekomo widoczne na planie Gretha⁴. Inni potwierdzają jedynie fakt występowania takich obiektów w murze obronnym⁵ lub ograniczają się do stwierdzenia, że było ich „kilka”⁶. Spotkać można także dokładniejsze informacje, mówiące o dwóch⁷, trzech⁸, czterech⁹, trzech względnie czterech¹⁰, pięciu¹¹ lub nawet sześciu¹².

⁴ W. Posadzy, *Bydgoszcz*, [w:] *Studia z historii budowy miast polskich*, red. Z. Świechowski, Warszawa 1957, s. 100.

⁵ J. Kozanecki, *Zabytki architektury Starego Miasta*, [w:] *Bydgoszcz. Historia – kultura – życie gospodarcze*, Gdynia 1959, s. 42.

⁶ K. Parucka, *Bydgoskie mury miejskie*, „Kalendarz Bydgoski”, t. 14, 1981, s. 123; A. Węglarska, *Mury miejskie*, „Bydgoski Informator Kulturalny”, nr 7-8, 1986, s. 22; F. Mincer, *Dzieje Bydgoszczy do roku 1806*, Zielona Góra 1992, s. 85-86.

⁷ J. Derenda, *Ile baszt miał mur okalający stare miasto?*, „Dziennik Wieczorny”, nr 63, 1988, s. 1, 4; R. Kuczma, *Mała encyklopedia hasło „B,”*, „Kalendarz Bydgoski”, t. 24, 1991, s. 115. Według J. Derendy, jedna z baszt zachowała się do naszych czasów przy Nowym Rynku 3, druga miała znajdować się natomiast naprzeciwko gmachu sądu na Wałach Jagiellońskich.

⁸ M. Obremski, *Mury pełne historii*, [w:] *Bo to jest Bydgoszcz*, red. J. Derenda, Bydgoszcz 1999, s. 126, ryc. 155.

⁹ *Baszta ściśle tajna*, „Gazeta Pomorska”, t. 42, 1995, s. 8. Według artykułu trzy baszty miały być trójkątne i jedna prostokątna. E. Sekuła-Tauer, K. Bartowski, *Mury miejskie obronne*. Karta ewidencji zabytków architektury i budownictwa (maszynopis w archiwum Wojewódzkiego Oddziału Służby Ochrony Zabytków w Toruniu, Delegatura w Bydgoszczy), Bydgoszcz 1992, zał. nr 1; K. Bartowski, *Mury obronne miasta Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, t. 14, 1992, Bydgoszcz 1993, s. 11.

¹⁰ Z. Guldon, R. Kabaciński, *Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy. XVI-XVIII w.*, Bydgoszcz 1975, s. 84; Z. Guldon, *Rozwój urbanistyczny i przemiany ludnościowe w latach 1466-1772*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1, do roku 1920, red. M. Biskup, Warszawa-Poznań 1991, s. 149.

¹¹ Rekonstrukcyjny plan w skali 1:1000 dołączony do Studium Konserwatorskiego wraz z koncepcją uporządkowania zespołu Staromiejskiego w Bydgoszczy (1973/43). Poczynając od Bramy Kujawskiej, baszty miały być zlokalizowane na południe od ulicy Pod Blankami, na wysokości numerów: 67/65 (wykus), 57 (baszta półokrągła, otwarta od strony miasta), 22 (prostokątna, zamknięta od strony miasta?), 12 (wykus) oraz 6 (prostokątna, zamknięta od strony miasta?). Poza pierwszą i ostatnią, lokalizacja, jak i narys pozostałych są nie do przyjęcia. Niezrozumiałe jest pominięcie baszty położonej na wysokości ulicy Pod Blankami 47, zaznaczonej na wszystkich najstarszych planach miasta, począwszy od Dahlbergha do Steermanna.

¹² Z. Zyglewski, *Dwa najstarsze plany Bydgoszczy z 1657 r.*, „Kronika Bydgoska” t. 16, 1994, Bydgoszcz 1995, s. 125-126. Autor powołuje się na plan Bydgoszczy ze sztychu Dahlbergha i nawiązujący do niego plan z Biblioteki Królewskiej w Kopenhadze. Dwie z baszt, o narysie czworokątnym, miały znajdować się przy Bramie Kujawskiej, natomiast pozostałe cztery pomiędzy nimi a Bramą Poznańską. Analiza wymienionych źródeł kartograficznych przeczy

Równie znaczące różnice występują przy opisie formy architektonicznej analizowanych obiektów – można tu bowiem spotkać twierdzenia o „wielokondygnacyjnych basztach trójkątnych, czworobocznych i półokrągłych”¹³, o czworobocznych i półkolistych¹⁴, trójkątnych i prostokątnych¹⁵, bądź owalnych¹⁶.

Bydgoskie baszty w niewielkim stopniu zostały dotychczas rozpoznaniem na drodze badań archeologicznych. Wyjątek stanowi jedynie baszta pierwsza (stanowisko 566), której relikty zadokumentowano podczas nadzorów archeologicznych na przełomie 2001/2002 roku. Wyniki tych prac, uzupełnione analizą źródeł ikonograficznych i kartograficznych, pozwoliły na jej kompleksową rekonstrukcję oraz prześledzenie poszczególnych faz budowy¹⁷. Ze względu na brak źródeł archeologicznych i pisanych, do analizy pozostałych baszt wykorzystamy archiwalne widoki i plany Bydgoszczy.

Jedynym źródłem ikonograficznym dokumentującym niezniszczony mur obronny jest widok miasta z 1661 roku, autorstwa szwajcarskiego malarza Johana Rudolfa Storna¹⁸. Ukazuje on odcinek fortyfikacji w pobliżu Bramy Kujawskiej (ryc. 1-5), gdzie dostrzegamy pojedynczą linię muru obronnego z wtopionymi trzema basztami (ryc. 1-1, 2, 3), poprzedzoną podwalem (ryc. 1-6) i nawodnioną fosą na przedpolu (ryc. 1-7). Należy dodać, że nieco wcześniejszy, bo pochodzący z 1657 roku, widok Bydgoszczy autorstwa Eryka Jönsona Dahlbergha nie ukazuje muru obronnego oraz wzmacniających go baszt (precyzyjnie zaznaczonych z kolei na planie z tej samej ryciny)¹⁹. Obydwa elementy obronne są tu zasłonięte przez wzniesiony na podwalu wał ziemny.

koncepcji autora. Błędne jest twierdzenie, jakoby przerwy w murze obronnym oznaczały bramy, albowiem mur na całej swojej długości zaznaczony jest jako ciągły. Przerwana jest za to, co doskonale widać na obu planach, fosa miejska: raz w części wschodniej przez bastion ziemny, drugi raz w części zachodniej przez most. Tak więc jedną z dwóch postulowanych czworokątnych baszt jest Brama Kujawska, co potwierdza widok z ryciny Dahlbergha, na którym znajduje się ona dokładnie na wysokości bastionu.

¹³ Z. Guldon, R. Kabaciński, *Szkice...*, s. 84.

¹⁴ Z. Zyglewski, *Dwa najstarsze...*, s. 126.

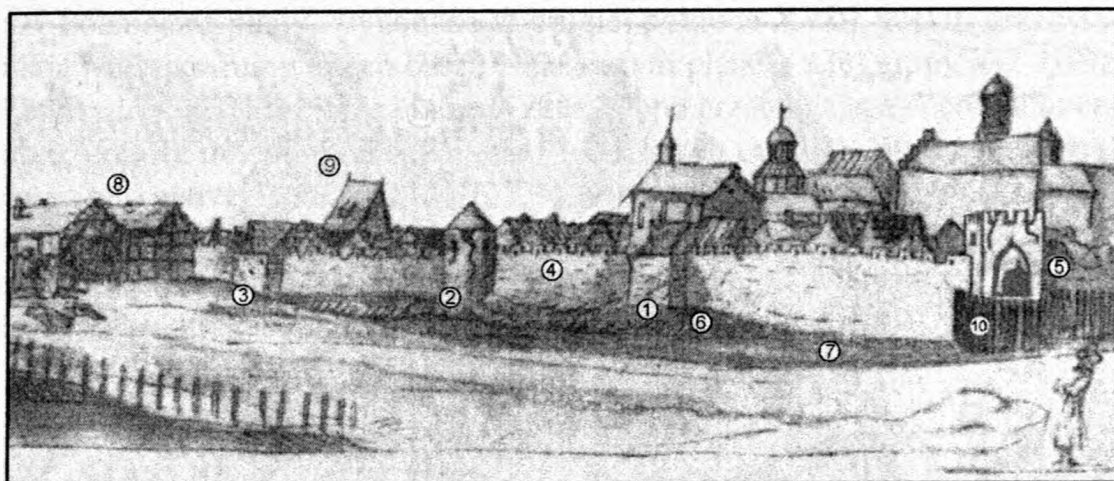
¹⁵ E. Sekuła-Tauer, K. Bartowski, *Mury miejskie...*, zał. nr 1.

¹⁶ M. Obremski, *Mury...*, s. 126.

¹⁷ R. Grochowski, W. Siwiak, *Baszta pierwsza muru obronnego miasta Bydgoszczy w świetle źródeł archeologicznych, kartograficznych i ikonograficznych*, „Kronika Bydgoska”, t. 23, Bydgoszcz 2002, s. 186-207.

¹⁸ W. Tomkiewicz, *Weduty polskie z albumu J.R. Storna*, „Rocznik Historii Sztuki”, t. 3, 1962, s. 280, 282-283.

¹⁹ Widok stanowi centralny punkt panoramy Bydgoszczy, zamieszczonej w formie miedziorytu w pracy Samuela Pufendorfa, *De rebus a Carolo Gustavo Sueciae Rege gestis commentariorum libri septem*, Nürnberg 1696.



Ryc. 1. Widok Bydgoszczy od południowego wschodu. Fragment rysunku J.R. Storna z 1661 roku (wg W. Tomkiewicz, *Weduty...*, ryc. 25)

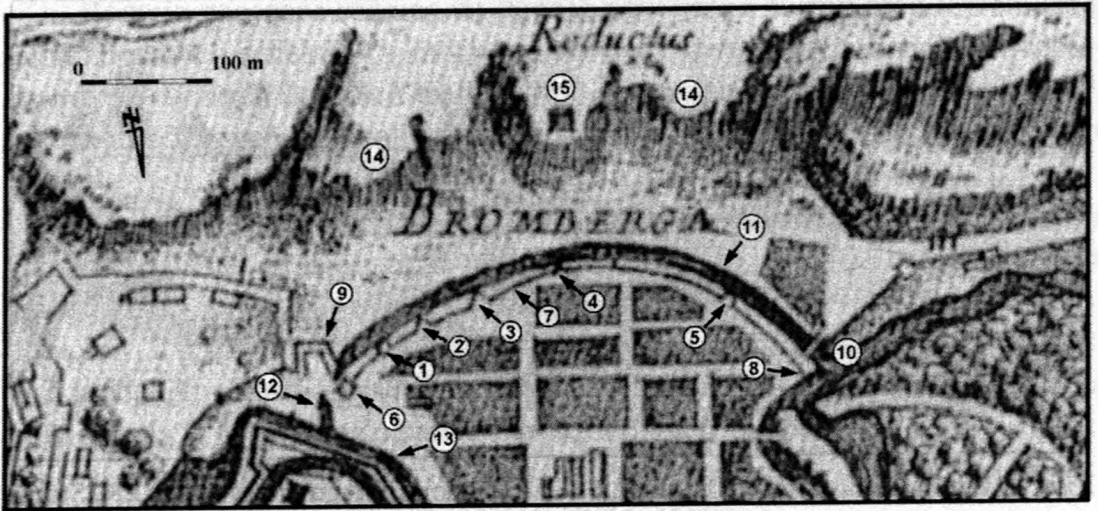
1 – baszta pierwsza, 2 – baszta druga, 3 – baszta trzecia, 4 – blankowany mur obronny, 5 – Brama Kujawska, 6 – podwale, 7 – nawodniona fosa miejska, 8 – budynki na przedpolu umocnień, 9 – Brama Poznańska, 10 – drewniane przedbramie Bramy Kujawskiej

Dwa najstarsze plany Bydgoszczy zostały sporządzone w 1657 roku przez znanego nam już szwedzkiego oficera i inżyniera E.J. Dahlbergha. Pierwszy z planów umieszczony został w narożniku panoramy Bydgoszczy, zamieszczonej w formie miedziorytu w pracy Samuela Pufendorfa *De rebus a Carolo Gustavo Sueciae Rege gestis commentariorum libri septem* (ryc. 2)²⁰. Plan przedstawia pojedynczą linię muru obronnego (ryc. 2-7) z pięcioma basztami (ryc. 2-1, 2, 3, 4, 5), biegnącą łagodnym łukiem od Bramy Kujawskiej na wschodzie (ryc. 2-6) do Brdy Młynówki na zachodzie (autor nie wrysował Bramy Kujawskiej). Mur miał długość około 430 m i otaczał jedynie południową część miasta. Przed linią umocnień znajdowała się nawodniona fosa miejska (ryc. 2-11), połączona na zachodzie z Brdą Młynówką (ryc. 2-10), zaś na wschodzie dochodząca do barku Bastionu Bramy Kujawskiej (ryc. 2-9).

Analogicznie lokalizację i narys baszt muru obronnego ukazuje szkicowy plan z Biblioteki Królewskiej w Kopenhadze²¹. W ciągu umocnień przedstawiono tu pięć baszt (ryc. 3-1, 2, 3, 4, 5). Przerwa w murze obronnym, między basztą piątą a Brdą Młynówką, wynika zapewne ze słabej jakości reprodukcji, a nie z faktycznego braku umocnień w tym rejonie.

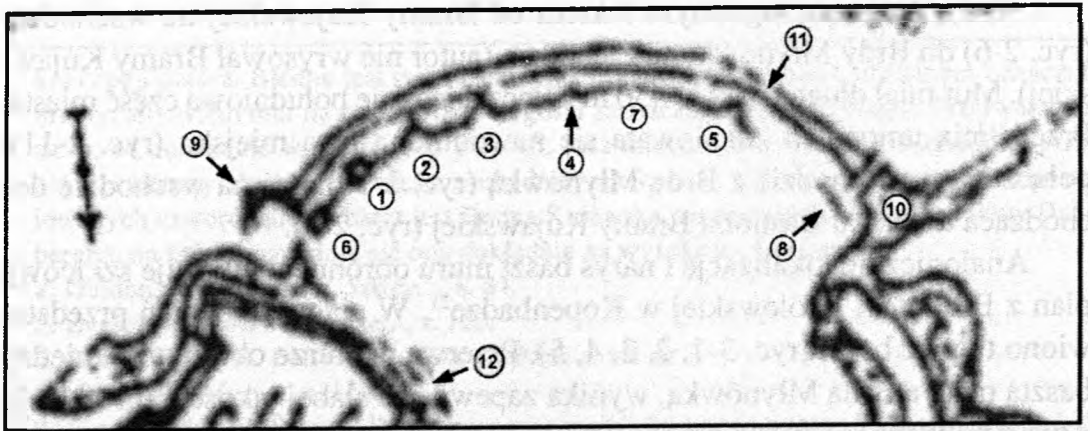
²⁰ Ibidem. Chronologia i skala planu budzą wśród badaczy poważne kontrowersje, najważniejsze opinie i poglądy dotyczące analizowanego źródła podaje R. Grochowski, *Zamek bydgoski*, „Kronika Bydgoska”, t. 27, 2005, Bydgoszcz 2006, s. 38-41.

²¹ Z. Zyglewski, *Dwa najstarsze...*, s. 122-123, 128.



Ryc. 2. Plan Bydgoszczy z 1657 roku. Fragment ryciny E.J. Dahlbergha (wg *Atlas historyczny miast polskich*, t. 2, Kujawy, z. 1, Bydgoszcz, red. A. Czachorowski, Toruń 1997, ryc. 5)

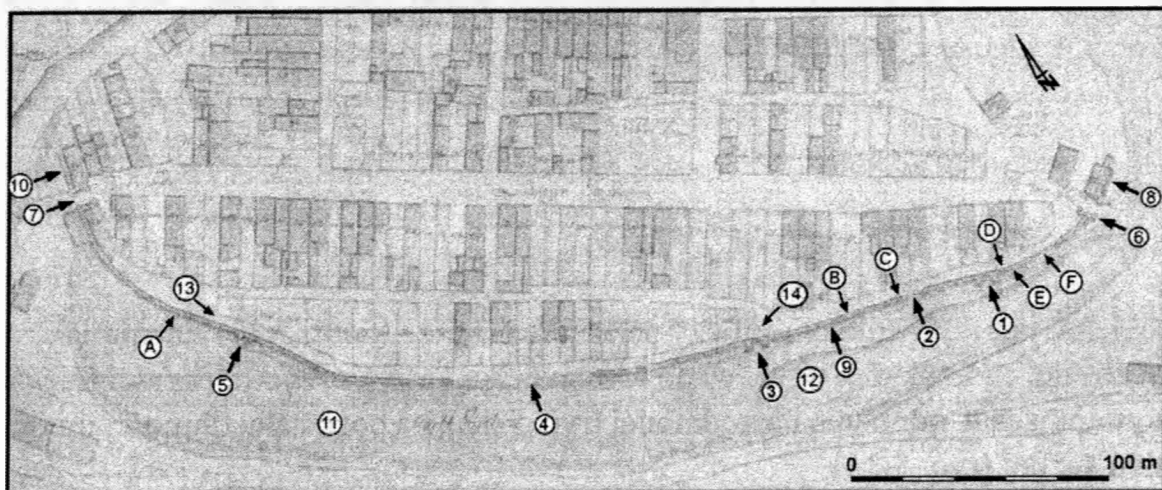
1 – baszta pierwsza, 2 – baszta druga, 3 – baszta trzecia, 4 – baszta czwarta, 5 – baszta piąta, 6 – Brama Kujawska, 7 – linia muru obronnego, 8 – fragment muru dochodzącego do Brdy Młynówki, 9 – bastion Bramy Kujawskiej, 10 – połączenie fosi miejskiej z Brdą Młynówką, 11 – fosa miejska, 12 – wylot fosi miejskiej (przerwanej wskutek budowy bastionu), 13 – fosa zamkowa, 14 – fort zaporowy



Ryc. 3. Plan Bydgoszczy z 1657 roku. Fragment szkicu z Atlasu Fryderyka V, t. 43, k. 39 (wg Z. Zyglewski, *Dwa najstarsze...*, s. 125)

1 – baszta pierwsza, 2 – baszta druga, 3 – baszta trzecia, 4 – baszta czwarta, 5 – baszta piąta, 6 – Brama Kujawska, 7 – linia muru obronnego, 8 – fragment muru dochodzącego do Brdy Młynówki, 9 – bastion Bramy Kujawskiej, 10 – połączenie fosi miejskiej z Brdą Młynówką, 11 – fosa miejska, 12 – fosa zamkowa

Późniejsze plany, wykonane w drugiej połowie XVIII wieku, przedstawiają już tylko ruiny trzech baszt. Najstarszym planem z tej grupy jest dzieło P.J. Gretha z 1774 roku²², na którym zaznaczono przebiegającą w południowej części miasta pojedynczą linię murów obronnych (ryc. 4). Wyraźnie zaznaczono relikty trzech baszt (ryc. 4-1, 3, 5), wyrwy w murze obronnym, z których największa znajdowała się w środkowej części umocnień (ryc. 4-2, 4) oraz rozpościerającą się na przedpolu suchą fosę (ryc. 4-1), przechodzącą ku wschodowi w nawodnioną (ryc. 4-2).



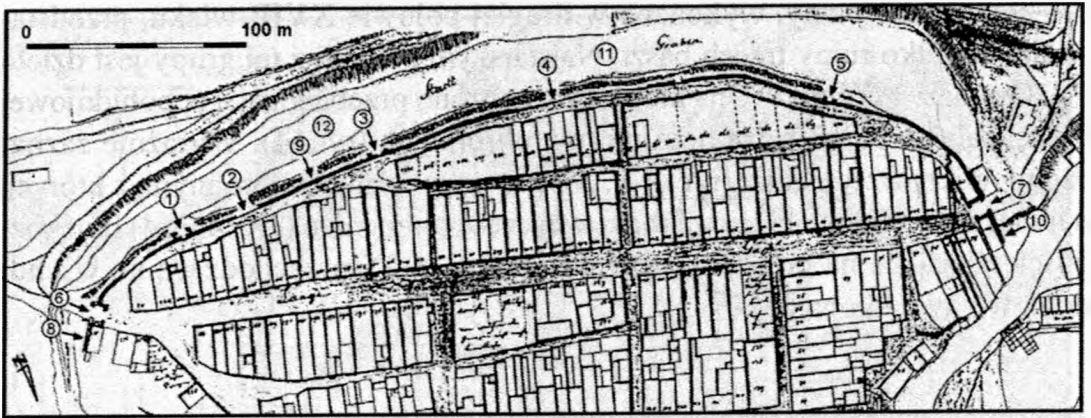
Ryc. 4. Bydgoszcz, fragment planu P.J. Gretha z 1774 roku (wg *Atlas...*, ryc. 6)

1 – ruiny baszty pierwszej, 2 – przerwa w murze po zniszczonej baszcie drugiej, 3 – ruiny baszty trzeciej, 4 – przerwa w centralnej części muru, 5 – ruiny baszty piątej, 6 – Brama Kujawska, 7 – Brama Poznańska, 8 – odcinek muru obronnego za Bramą Kujawską, 9 – główna linia muru obronnego, 10 – odcinek muru obronnego za Bramą Poznańską, 11 – sucha fosa miejska, 12 – nawodniony odcinek fosi miejskiej, 13 – wlot uliczki „podmurnej”, 14 – wylot uliczki „podmurnej”

W 1797 roku opisany plan został przerysowany i uaktualniony przez F.W. Gretha (ryc. 5)²³. W porównaniu z pierwowzorem nie uległ zmianie przebieg linii umocnień, składającej się dalej z głównego odcinka muru (ryc. 5-9) pomiędzy Bramą Kujawską (ryc. 5-6) a Bramą Poznańską (ryc. 5-7). W ciągu muru bardzo wyraźnie zaznaczono ruiny trzech baszt (ryc. 5-1, 3, 5). Dostrzegamy również, że wszystkie wyrwy w linii umocnień zastały zamknięte cienką kreską (ryc. 5-2, 4), co może symbolizować zarówno prowizoryczną ścianę

²² Plan von der Stadt Bromberg, wyk. G.J. Greth, 1774, Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej APB), Akta Miasta Bydgoszczy (dalej AMB), Kartografia, sygn. 1.

²³ Plan von der Stadt Bromberg, wyk. F.W. Greth, 1797, APB, AMB, Kartografia, sygn. 4.



Ryc. 5. Bydgoszcz, fragment planu P.J. Gretha z 1797 roku (wg Plan 1992)

1 – ruiny baszty pierwszej, 2 – przerwa w murze po zniszczonej baszcie drugiej, 3 – ruiny baszty trzeciej, 4 – przerwa w centralnej części muru, 5 – ruiny baszty piątej, 6 – Brama Kujawska, 7 – Brama Poznańska, 8 – odcinek muru obronnego za Bramą Kujawską, 9 – główna linia muru obronnego, 10 – odcinek muru obronnego za Bramą Poznańską, 11 – sucha fosa miejska, 12 – nawodniony odcinek fosy miejskiej

ceglaną, jak i drewniany płot czy parkan²⁴. Na przedpolu, analogicznie jak na wcześniejszym planie, wrysowano fosę miejską – we wschodniej części miasta występującą w odmianie nawodnionej (ryc. 5-12), na pozostałej długości umocnień suchej (ryc. 5-11).

Późniejszy plan, sporządzony w 1789 roku przez Steermanna²⁵, ukazuje pojedynczą linię muru obronnego w południowej części miasta (ryc. 6-6), z suchą fosą na przedpolu (ryc. 6-7). Mury, wrysowane jednolitą, grubą kreską, biegną od Bramy Kujawskiej (ryc. 6-4) do Bramy Poznańskiej (ryc. 6-5). W murze obronnym ukazano ponownie ruiny trzech baszt (ryc. 6-1, 2, 3).

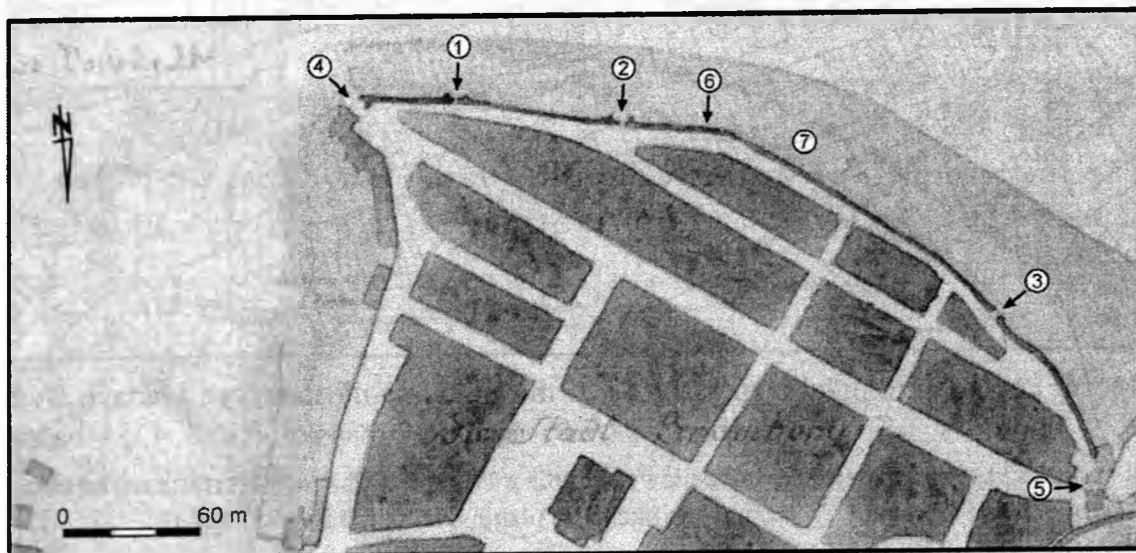
Na planie Lindnera z 1800 roku²⁶ czytelna jest jeszcze ciągła linia muru obronnego (ryc. 7-5), do którego dobudowano jednak liczne budynki (ryc. 7-6, 8, 11) i założono ogrody (ryc. 7-7); podobna sytuacja występuje również

²⁴ Remont murów przeprowadzili Prusacy w latach 1780-1787 – F. Mincer, *Dzieje polityczne i kulturalne Bydgoszczy w latach 1772-1806*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 1, s. 418. W przypadku nagłego zagrożenia bądź braku środków posługiwano się każdą z wymienionych metod; ciekawe przykłady prowizorycznych napraw fortyfikacji odnajdujemy na rysunkach Dahlbergha (np. Itza, Brześć Kujawski), ilustrujących jego wojenne poczynania w Polsce – B. Heyduk, *Dahlbergh w Polsce. Dziennik i ryciny szwedzkie z dziejów „potopu” 1656-1657*, Wrocław 1971.

²⁵ Plan von der Stadt Bromberg, wyk. Steermann, 1789, Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy (dalej cyt. MOB), sygn. H/A-911.

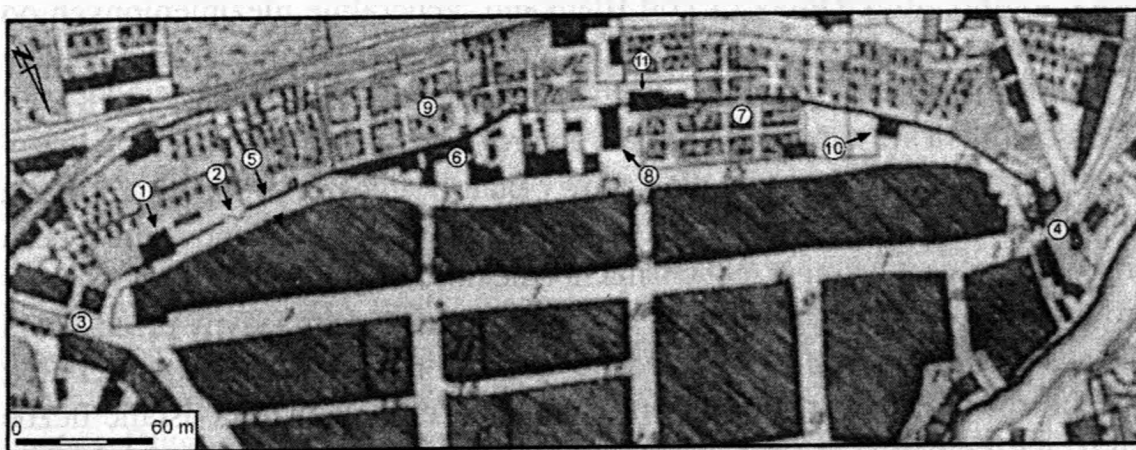
²⁶ Specieller Plan Der Königl. Preuss. an der Brahe – Fluss liegenden Handlungs und Haupt – Stadt Bromberg im Netzedistricte nebst ihrer umliegenden Gegend im Jahr 1800, wyk. Lindner, 1800, MOB, sygn. H-1726.

w strefie fosy miejskiej, którą zasypano, a na całej długości założono ogrody (ryc. 7-9). Destrukcji uległy również pozostałości baszt – na miejscu baszty pierwszej wybudowano budynek mieszkalny (ryc. 7-1), baszta piąta została przebudowana (ryc. 7-10), natomiast baszta trzecia całkowicie wyburzona lub też włączona w ciąg zabudowy.



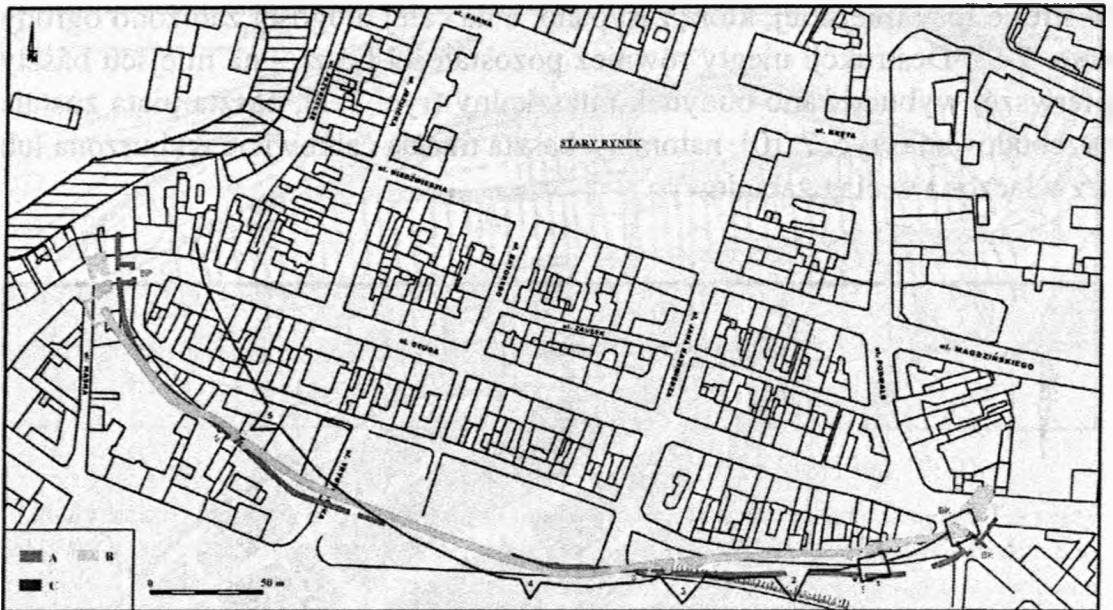
Ryc. 6. Bydgoszcz, fragment planu Steermanna z 1789 roku (wg *Atlas...*, ryc. 7)

1 – ruiny baszty pierwszej, 2 – ruiny baszty trzeciej, 3 – ruiny baszty piątej, 4 – Brama Kujawska, 5 – Brama Poznańska, 6 – linia muru obronnego, 7 – sucha fosa miejska



Ryc. 7. Bydgoszcz, fragment planu Lindnera z 1800 roku (wg *Atlas...*, ryc. 8)

1 – budynek wzniesiony na miejscu baszty pierwszej, 2 – przerwa w murze po zniszczonej baszcie drugiej, 3 – Brama Kujawska, 4 – Brama Poznańska, 5 – linia muru obronnego, 6 – zabudowa przy murze obronnym, 7 – ogrody przy murze obronnym, 8 – budynek mieszkalny krawca Burdanowicza (ul. Pod Blankami 16), 9 – ogrody w strefie dawnej fosy miejskiej, 10 – baszta piąta (?), 11 – budynek wzniesiony na murze obronnym (ul. Pod Blankami 14)



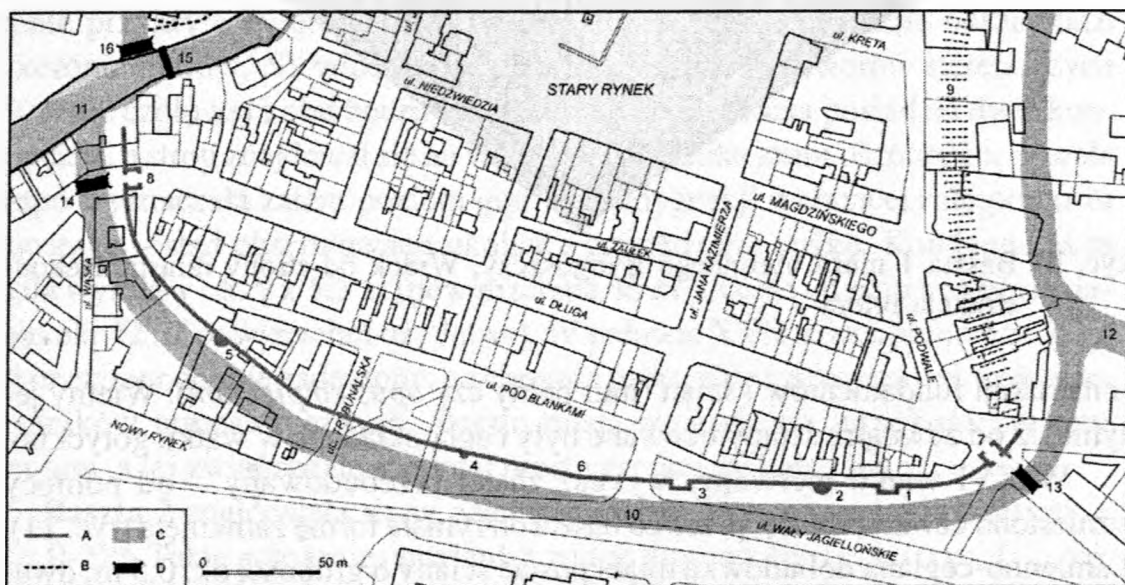
Ryc. 8. Porównanie przebiegu fortyfikacji miejskich na najstarszych planach Bydgoszczy. BK – Brama Kujawska, BP – Brama Poznańska, 1, 2, 3, 4, 5 – baszty
 A – narys fortyfikacji miejskich na planie P.J. Gretha z 1774 roku, B – narys fortyfikacji na planie Steermanna z 1789 roku, C – narys fortyfikacji na planie Dahlbergha z 1657 roku

W celu ustalenia rzeczywistej liczby, lokalizacji oraz formy baszt, porównano ze sobą rysunek Storna z najstarszymi planami Bydgoszczy, autorstwa Dahlbergha, Gretha, Steermanna i Lindnera. Plany przeskalowano, poczym naniesiono na współczesny plan Bydgoszczy, dowiązując je do kwartałów zabudowy wzdłuż ulicy Długiej i Pod Blankami, generalnie niezmienionych od XVII wieku (ryc. 8). W porównaniu ze współczesnym, najbardziej dokładny okazał się plan Gretha (ryc. 8-A), nieco mniej natomiast Steermanna (ryc. 8-B)²⁷. Planu Lindnera nie naniesiono na plan zbiorczy, ponieważ nie wnosił do kwestii żadnych istotnych faktów. Poglądowy plan Bydgoszczy, wykonany przez Dahlbergha, oddaje natomiast tylko w ogólnym zarysie rozplanowanie miasta oraz cechuje się dużymi przekłamaniami odległościowymi (ryc. 8-C). Dla przeprowadzonej symulacji jest jednak bezcenny, bowiem jako jedyny przedstawia sytuację z połowy XVII wieku, kiedy to system fortyfikacyjny Bydgoszczy był w pełni rozwinięty. Analiza zgromadzonych źródeł pozwoliła ustalić liczbę baszt, ich konstrukcję oraz chronologię, która jednak z powodu braku potwierdzenia w przekazach pisanych może być traktowana jedynie jako przy-

²⁷ Obydwa źródła nie są planami triangulacyjnymi – wykonano je przy użyciu najprostszych narzędzi mierniczych, stąd dosyć duże zniekształcenia odległościowe w porównaniu ze stanem faktycznym.

blizona (ryc. 8, tab. 1). Baszty oznaczono cyframi arabskimi, poczynając numerację od obiektu przy Bramie Kujawskiej (ryc. 9).

Baszta 1 położona była w odległości około 40 m na zachód od Bramy Kujawskiej²⁸. Taką lokalizację zgodnie potwierdzają wszystkie plany, jak również rysunek Storna (ryc. 1-1). Relikty obiektu odsłonięto w tym miejscu podczas badań archeologicznych na stanowisku 566, a następnie szczegółowo zreferowano²⁹.



Ryc. 9. Mur obronny w XVI-XVIII wieku. Rekonstrukcja autora

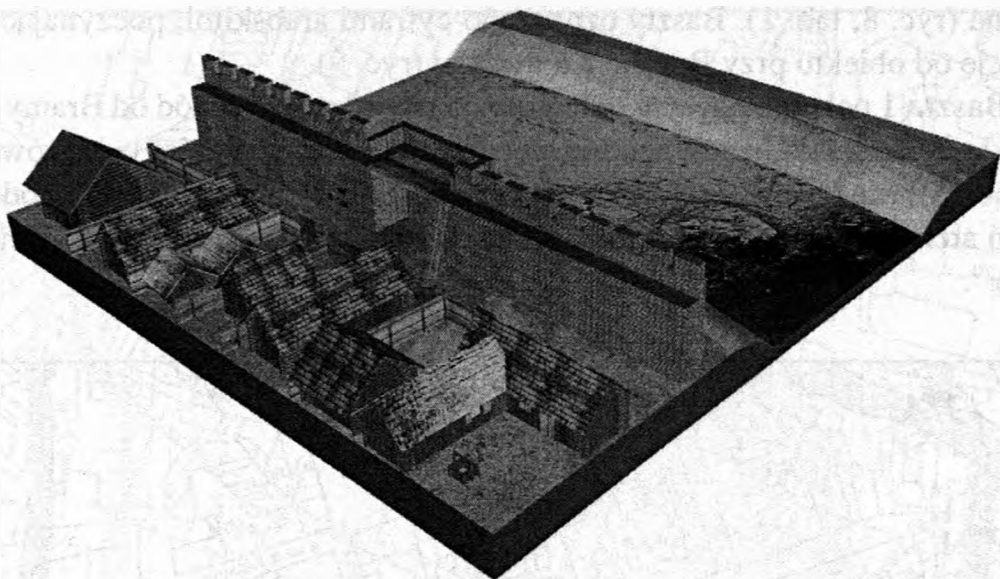
1, 2, 3, 4, 5 – baszty, 6 – mur obronny, 7 – Brama Kujawska, 8 – Brama Poznańska, 9 – parkan i wał ziemny, 10 – nawodniona fosa miejska, 11 – Brda Młynówka, 12 – nawodniona fosa zamkowa, 13 – most przy Bramie Kujawskiej, 14 – most przy Bramie Poznańskiej, 15 – śluza „wolna”, 16 – most Piłarski

Legenda: A – fortyfikacje murowane, B – Fortyfikacje drewniano-ziemne, C – przebieg koryta Brdy i nawodnionych fos w XVI-XVIII wieku, D – mosty i śluzy

Baszta położona była bezpośrednio przy krawędzi fosy miejskiej. Pierwotnie stanowiła wykusz, czyli występ w murze obronnym, powstały poprzez czterokrotne jego załamanie pod kątem prostym (ryc. 10). Była to budowla prostokątna, wysunięta na zewnątrz muru obronnego o 2,5 m i otwarta od strony miasta. Długość ściany czołowej wynosiła 9 m, natomiast szerokość ścian była analogiczna jak w murze obronnym i wynosiła ok. 1,8 m. Ograniczenie zasięgu wykopów badawczych oraz względy techniczne nie pozwoliły na określenie

²⁸ Obecnie jest to niezabudowany skwer, zlokalizowany przy ulicy Pod Blankami 38.

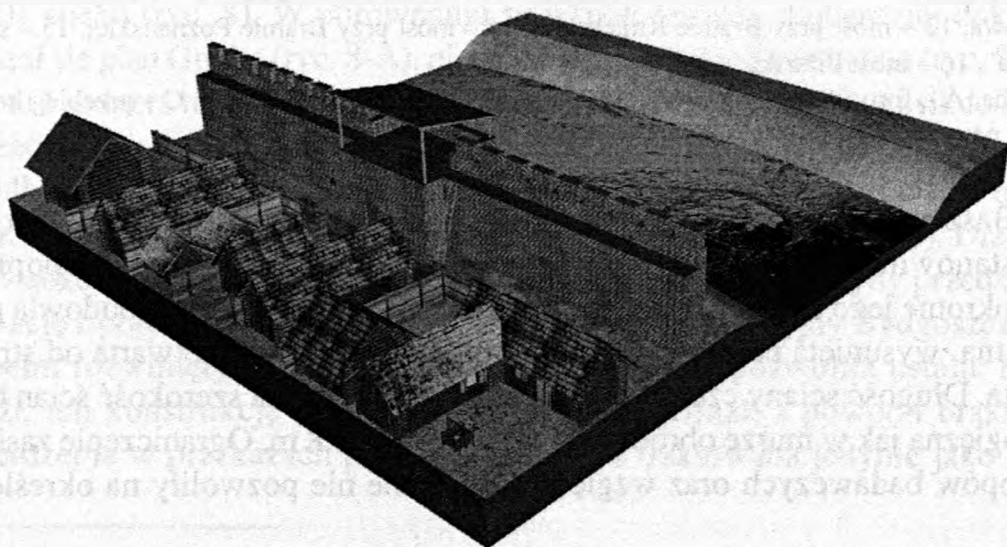
²⁹ R. Grochowski, W. Siwiak, *Baszta...*, s. 186-207.



Ryc. 10. Baszta 1 muru obronnego Bydgoszczy. Widok od strony miasta. Rekonstrukcja autora

konstrukcji fundamentów i ścian (mur pełny czy *opus emplectum*). Wiemy jedynie, iż od zewnątrz ściany licowane były cegłą układaną w wążku gotyckim.

W XVI wieku pierwotny wykusz został przebudowany – od północy wzniesiono czwartą ścianę, przez co baszta otrzymała formę zamkniętą (ryc. 11). Kamienno-ceglana dobudówka miała postać ściany o grubości ok. 0,5 m, dwukrotnie załamanej pod kątem zbliżonym do prostego. Jej odślonięte wymiary wynosiły 9 x 1,4 x 1,1 m. Cegły użyte do budowy miały identyczną wielkość



Ryc. 11. Baszta 1 muru obronnego Bydgoszczy, stan po przebudowie. Widok od strony miasta. Rekonstrukcja autora

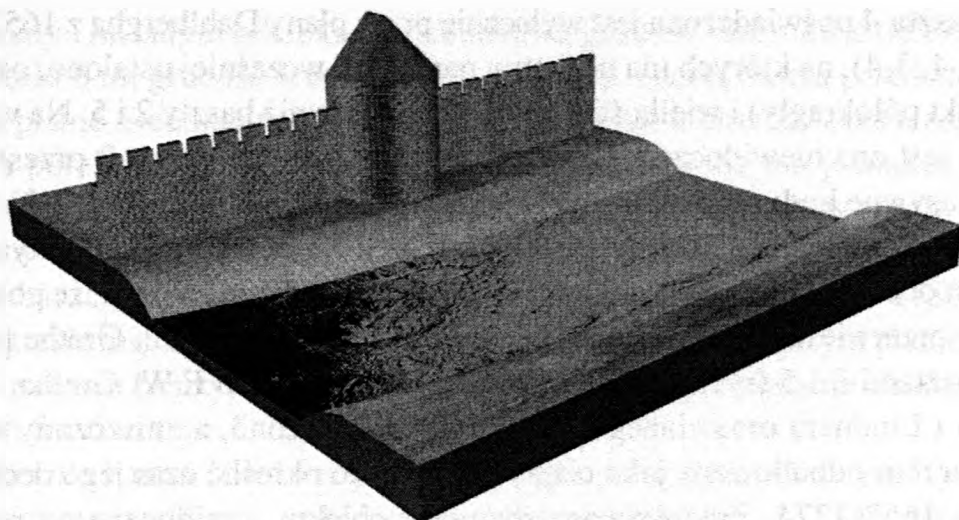
jak w murze obronnym (29-30 x 13,5-14 x 8,5-9 cm), łączone były zaprawą wapienną i układane w regularnym wątku gotyckim. W środkowej części dobudówki znajdowały się otwór drzwiowy o szerokości ok. 1,3 m, prowadzący do pomieszczenia we wnętrzu baszty. Pomieszczenie – stanowiące dolną kondygnację budowli obronnej – miało wymiary ok. 6 x 3 m i prawdopodobnie było doświetlane przez niewielkie okna umieszczone w dobudówce, tak jak to miało miejsce w przypadku podobnych obiektów fortyfikacyjnych. Rzędna podłogi, jak również ewentualny sposób jej utwardzenia, pozostają nieznane. Pomieszczenie przykryte było drewnianym stropem, posadowionym na odsadzkach w koronie murów. Na widoku Storna nie dostrzegamy otworów strzelniczych w ścianie czołowej i obu bocznych, co dowodzi, że baszta posiadała dwie kondygnacje, a strop znajdował się na wysokości chodnika muru obronnego. Powąta stropu wyznaczała zatem poziom górnej kondygnacji, pełniącej rolę pomostu bojowego – stąd obserwowano okolicę i prowadzono walkę. Kondygnacja ta miała wymiary ok. 9 x 5,3 m (powierzchnia 48 m²), co po odjęciu krenelażu dawało ok. 42 m² powierzchni użytkowej. W połowie XVII wieku pomost bojowy był prawdopodobnie zadaszony, co chroniło uzbrojenie i załogę przed wpływem czynników atmosferycznych. Baszta miała analogiczną wysokość jak mur obronny, a jej zwieńczenie stanowił prosto zamknięty krenelaż.

Baszta 2 znajdowała się w odległości około 20 m na zachód od baszty 1 (ryc. 9-2)³⁰. Takie położenie potwierdza widok Storna z 1661 roku (ryc. 1-2), jak również plany Dahlbergha z 1657 roku (ryc. 2-2, 3-2). Na pochodzących z następnego stulecia planach Gretha (ryc. 4-2, 5-2) na wskazanym miejscu znajduje się przerwa w murze obronnym, co dowodzi, że baszta została w międzyczasie zniszczona. Późniejsze plany Steermanna i Lindnera (ryc. 6, 7-2) pokazują stan, w którym obszar ten został zniwelowany, a mur obronny odbudowany jako ciągły. Na widoku z 1661 roku baszta ukazana jest jako półokrągła, na planach Dahlbergha ma natomiast narys trójkątny – uwzględniając wszakże schematyczność i liczne nieścisłości planów szwedzkiego inżyniera, należy uznać za prawdziwe wyobrażenie Storna. Budowla, nakryta prostym, stożkowatym hełmem, posiadała wewnątrz zapewne tylko jedną kondygnację, na co wskazują dwie, symetrycznie rozmieszczone strzelnice znajdujące się na wysokości krenelażu muru (ryc. 12). Określenie rozmiarów baszty wyłącznie na podstawie rysunku Storna jest bardzo utrudnione, możemy jedynie przypuszczać, iż była wyższa od przylegającego muru obronnego, sądząc po ogólnych proporcjach kompozycji, o ok. 2-3 m. Wynik ten, zsumowany ze zrekonstruowaną wysokością muru (10 m),

³⁰ Obecnie jest to niezabudowany skwer, zlokalizowany na południe od ulicy Pod Blankami, na wysokości parceli nr 59.

Tabela 1. Baszty muru obronnego miasta Bydgoszczy

Numer	Typ	Rzut baszty w źródłach ikonograficznych i kartograficznych						Chronologia	
		widok	plan				czas budowy	czas ostatecznego zniszczenia	
			Dahlbergha z 1657 roku	G.J. Gretha z 1774 roku	Steermanna z 1789 roku	Lindnera z 1800 roku			
1	prostokątna pierwotnie wykusz	prostokątna	kwadratowa zamknięta od strony miasta	prostokątna zamknięta od strony miasta	prostokątna zamknięta od strony miasta	nie ma	pocz. XVI wieku	przełom XVIII/XIX w.	
2	półokrągła	półokrągła	trójkątna otwarta od strony miasta	przerwa w murze na tym odcinku	nie ma	zakładana przerwa w murze	XVI wiek	po między latami 1656-1774	
3	prostokątna pierwotnie wykusz	prostokątna	trójkątna otwarta od strony miasta	prostokątna otwarta od strony miasta	prostokątna otwarta od strony miasta	nie ma	pocz. XVI wieku	po między latami 1789-1800	
4	półokrągła niewidoczna	niewidoczna	trójkątna otwarta od strony miasta	przerwa w murze na tym odcinku	nie ma	nie ma	XVI wiek	po między latami 1656-1774	
5	półokrągła niewidoczna	niewidoczna	trójkątna otwarta od strony miasta	półokrągła (?) zamknięta od strony miasta	półokrągła (?) otwarta od strony miasta	nie ma	XVI wiek	zachowana do dzisiaj	



Ryc. 12. Baszta 2 muru obronnego Bydgoszczy. Widok od strony fosy miejskiej.
Rekonstrukcja autora

pozwała określić jej wysokość na 12-13 m ponad poziomem wody w fosie miejskiej, natomiast szerokość na zbliżoną lub nieco mniejszą od szerokości baszty 1. Takie rozmiary potwierdza długość sygnalizowanej wcześniej przerwy w murze obronnym, widocznej na planach Gretha, wynoszącej około 8,5 m. W 1661 roku baszta była już mocno uszkodzona, na co wskazuje długa, pionowa szczelina ciągnąca się przez całą jej wysokość, ubytki w partii szczytowej oraz zdeformowany jeden z otworów strzelniczych. Zniszczenia te powstały z całą pewnością w czasie potopu szwedzkiego, kiedy miasto było kilkakrotnie oblegane i zdobywane.

Baszta 3 znajdowała się w odległości około 55 m na zachód od baszty 2 (ryc. 9-3)³¹. Taką lokalizację zgodnie potwierdzają rysunek Storna (ryc. 1-3) oraz plany Dahlbergha (ryc. 2-3, 3-3), Gretha (ryc. 4-3, 5-3) i Steermanna (ryc. 6-2). Na mapie Lindnera nie została już ona zaznaczona, co dowodzi rozbioru obiektu w latach 1789-1800. Analizowane źródła odmiennie przedstawiają narys i bryłę baszty. Na najstarszych planach Dahlbergha ma narys trójkątny (identyczny jak baszta 2), natomiast na widoku Storna oraz planach Gretha i Steermanna ukazana została jako budowla prostokątna, o analogicznym kształcie i wymiarach jak baszta 1. Fakt ten pozwala uznać przedstawienie baszty na planach Dahlbergha za kolejną jego nieścisłość. Według zaproponowanej rekonstrukcji, baszty 1 i 3 zostały zbudowane w tym samym czasie i według tej samej koncepcji architektonicznej.

³¹ Obecnie jest to niezabudowany skwer, zlokalizowany na południe od ulicy Pod Blankami, na wysokości parceli nr 47.

Baszta 4 poświadczona jest wyłącznie przez plany Dahlbergha z 1657 roku (ryc. 2-4, 3-4), na których ma trójkątny narys (jak wcześniej ustalono, oznacza to obiekt półokrągły) i wielkość o połowę mniejszą niż baszty 2 i 5. Na widoku Storna jest ona niewidoczna, bowiem całą przestrzeń za basztą 3 przesłaniają dwa masywne budynki wykonane w konstrukcji szkieletowej (ryc. 1-8). Ustalenie precyzyjnej lokalizacji i chronologii baszty 4, z powodu braku innych źródeł, jest obecnie niemożliwe; hipotetycznie zależy jedynie założyć, że położona była w przerwie w murze obronnym, widocznym na planie P.J. Gretha pomiędzy basztami 3 i 5 (ryc. 4-4)³². Na późniejszych planach F.W. Gretha, Steermanna i Lindnera omawianego obiektu nie zaznaczono, a zniszczony w tym miejscu mur odbudowany jako ciągły. Pozwala to określić czas jego destrukcji na lata 1657-1774. Zredukowane rozmiary obiektu – widoczne na planach Dahlbergha – zakładając dokładność źródła, pozwalają przypuszczać, że była to bardzo mała baszta, o średnicy 2-3 m. Taki typ zminiaturyzowanej budowli obronnej stosowano na ziemiach polskich od XIV do końca XVIII wieku: wzmacniał on mury obronne (Banie – baszty o średnicy 3 m), przebudowywane dwory, zamki (Dębno, Żywiec) oraz założenia sakralne (Kojdany)³³. Poświadczają go również XVI-wieczne źródła pisane. W *Księgach Hetmańskich* zalecano stosowanie takich „aszcziczek” jako skuteczną próbę modernizacji starszych fortyfikacji. W basztach tego typu, z reguły małych i bardzo ciasnych, można było jednak swobodnie operować bronią ręczną³⁴. Z drugiej strony faktyczna wartość militarna takiego obiektu nie mogła być duża, zważywszy na fakt obsługiwania przez pojedynczego żołnierza kilku strzelnic, przez co mógł on jednorazowo prowadzić ostrzał tylko w jednym kierunku.

Baszta 5, jedyna zachowana do naszych czasów, znajdowała się na krańcu obwodu, w odległości około 75 m na wschód od Bramy Poznańskiej (ryc. 9-5). Na planach Dahlbergha (ryc. 2-5, 3-5) ma ona narys trójkątny, analogiczny jak baszta 2 (jak przyjęto wcześniej, półokrągła). Na podstawie planów Gretha (ryc. 4-5, 5-5) trudno jednoznacznie określić jej formę, jednakże różni się ona w narysie i wymiarach od baszt prostokątnych 1 i 3. Obiekt zaznaczono za pomocą dwóch półokrągłych występów, oznaczających ściany boczne. Występy te w przypadku baszt 1 i 3 są prostokątne bądź kwadratowe oraz zdecydowanie większe. Brak jest ściany czołowej, zaś mur przylegający do baszty nie jest

³² Z wyłączeniem parceli przy ulicy Pod Blankami 14, gdzie w trakcie badań archeologicznych na stanowisku 745 nie natrafiono na jej pozostałości.

³³ Janusz Bogdanowski w swojej klasyfikacji wydziela nawet układ basztkowy, jako odmianę systemu basztowego – J. Bogdanowski, *Architektura obronna w krajobrazie Polski...*, s. 81-82.

³⁴ J. Bogdanowski, *Sztuka obronna*, Kraków 1993, s. 47.

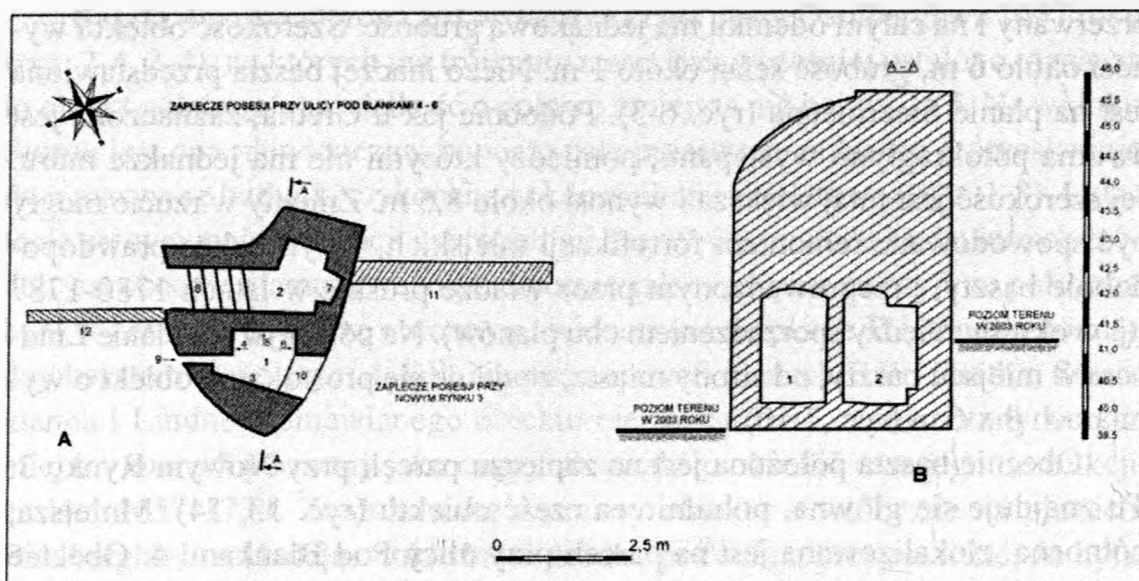
przerwany i na całym odcinku ma jednakową grubość. Szerokość obiektu wynosi około 6 m, grubość ścian około 1 m. Nieco inaczej baszta przedstawiona jest na planie Steermanna (ryc. 6-3). Podobnie jak u Gretha, zaznaczona jest dwoma półokrągłymi występami, pomiędzy którymi nie ma jednakże muru. Jej szerokość jest tutaj większa i wynosi około 8,5 m. Zmiany w rzucie mogły być spowodowane remontem fortyfikacji miejskich, w tym także prawdopodobnie baszty, przeprowadzonym przez władze pruskie w latach 1780-1787 (tj. w okresie między sporządzeniem obu planów). Na późniejszym planie Lindnera w miejscu baszty, od strony miasta, znajduje się prostokątny obiekt o wymiarach 8 x 6 m (ryc. 7-10).

Obecnie baszta położona jest na zapleczu parceli przy Nowym Rynku 3. Tu znajduje się główna, południowa część obiektu (ryc. 13, 14). Mniejsza, północna, zlokalizowana jest na parceli przy ulicy Pod Blankami 4. Obecnie baszta ma kształt cylindryczny, wymiary 3,2 x 4,3 m oraz całkowitą wysokość 6,4 m. We wnętrzu znajdują się dwa niezależne pomieszczenia (ryc. 13-1, 2), do których prowadzą osobne wejścia: jedno z poziomu muru obronnego (ryc. 13-8), drugie od strony dawnej fosy (ryc. 13-10). Od południa obiekt posiada ceglane, stożkowe zwieńczenie; od północy górna partia jest wyższa, zakończona płaską, betonową wylewką. W ścianie zachodniej znajduje się jeden wąski otwór strzelniczy o wymiarach 40 x 17 cm (ryc. 13-9). Mury dobijające do baszty są współczesne (ryc. 13-11, 12), wykonane z maszynowych cegieł na zaprawie cementowej (wątek kowadełkowy).

W literaturze baszta występuje jako ciekawy przykład architektury obronnej, której szczególną cechą mają być dwa niezależne ciągi komunikacyjne, umożliwiające dostęp do otworów strzelniczych. Do strzelnicy wschodniej miał on być możliwy przez wąski korytarz od strony miasta, natomiast do zachodniej poprzez wejście od strony fosy. Mury baszty miały być wzniesione w wątku krzyżowym³⁵. Przytoczony opis jest całkowicie błędny z kilku powodów:

- Po pierwsze, wejście do baszty od strony fosy to oczywiste nieporozumienie. Fosa miejska, przynajmniej do końca XVII wieku, a przypuszczalnie jeszcze dłużej, wypełniona była wodą, co czyniło dostęp z tego kierunku niemożliwym. Nawet i w okresie późniejszym trudno sobie wyobrazić, aby załoga, chcąc zająć swoje pozycje strzeleckie, musiała przechodzić wzdłuż muru miejskiego, narażona na bezpośredni ogień nieprzyjaciela.
- Po drugie, swój obecny kształt baszta zawdzięcza licznym przebudowom i remontom, które diametralnie zmieniły jej wygląd, przez co odnoszenie obecnego kształtu do pierwotnego jest niemożliwe. Baszta, podobnie jak cały

³⁵ K. Parucka, *Bydgoskie...*, s. 124; A. Węglarska, *Mury...*, s. 23.



Ryc. 13. Baszta przy Nowym Rynku 3 (stan współczesny). Rysunek i pomiar autora.
A – rzut przyziemia, B – przekrój poprzeczny (A-A)

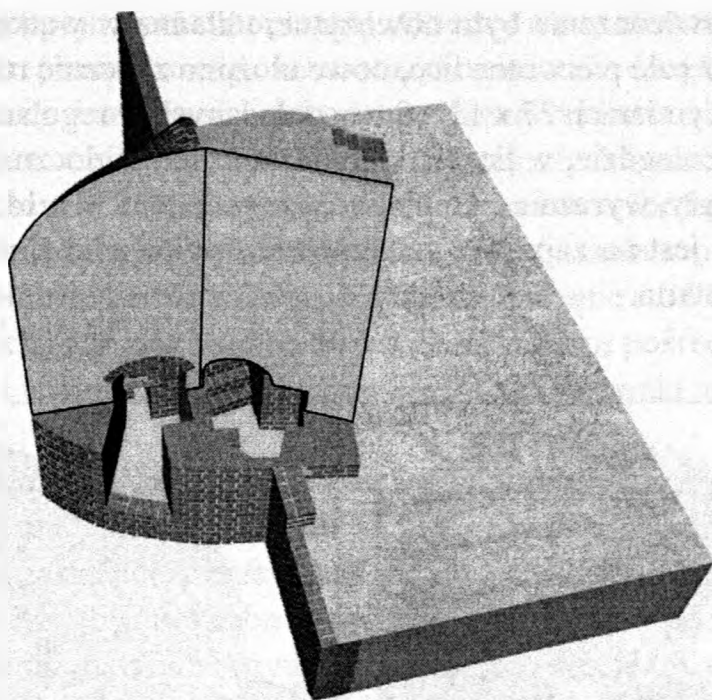
1 – pomieszczenie w południowej części baszty, 2 – pomieszczenie w północnej części baszty, 3, 4, 5, 6 – ściany ceglane w południowym pomieszczeniu baszty, 7 – „strzelnica wschodnia”, 8 – schody do północnego pomieszczenia, 9 – strzelnica zachodnia, 10 – wejście do południowego pomieszczenia, 11, 12 – współczesne ściany ceglane

obwód obronny, remontowana była w latach 1780-1787. W XIX i początku XX wieku znajdowała się na terenie ogrodu, leżącego na zapleczu parceli budowlanej przy Nowym Rynku 3 (wcześniej nr 2), choć na planie przestrzennym nie jest tam zaznaczona³⁶. W latach 1910-1933 działała tutaj fabryka mebli, a w bezpośrednim sąsiedztwie obiektu znajdował się skład drewna³⁷. Wszystko to w znacznym stopniu musiało przekształcić jej narys i układ przestrzenny. Na podstawie fotografii z 1905 roku możemy opisać ówczesny wygląd obiektu: pierwotne, nieprzebudowane partie, wykonane w wątku gotyckim, przylegały do muru obronnego (ryc. 15-2); z kolei część południowa i całe zwieńczenie było wyraźnie późniejsze, wykonane w nowożytnym wątku krzyżowym (ryc. 15-3, 4). W ścianie wschodniej znajdował się zamurowany otwór lub przejście, o czym świadczą wyznaczające jego krawędź styki pionowe (ryc. 15-1). Największe zmiany w wyglądzie baszty przyniósł jej remont, przeprowadzony w latach 1948-1949 (ryc. 16)³⁸. Przekuto wów-

³⁶ APB, Akta Budowlane, nr 4747.

³⁷ APB, Akta Budowlane, nr 4746.

³⁸ M. Rejmanowski, *Sprawozdanie z prac konserwatorskich przeprowadzonych w Bydgoszczy w latach 1945-1965 „Bydgostiana”* nr 3, 1968, s. 22.



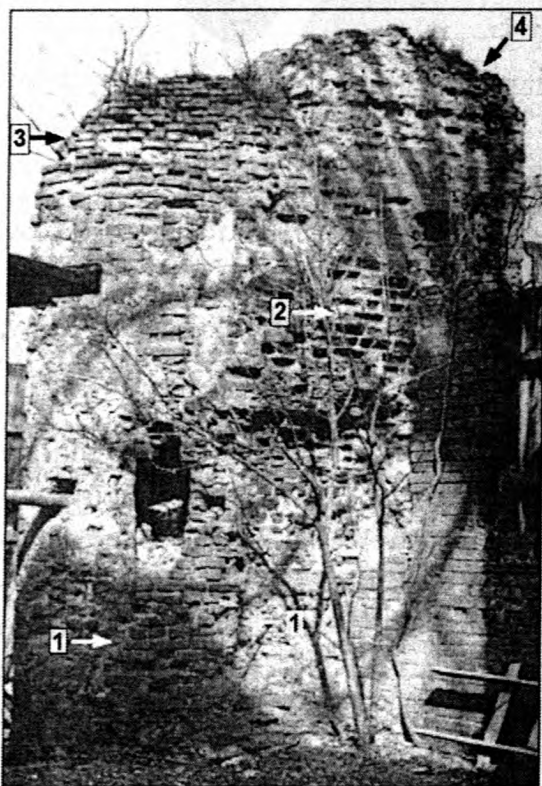
Ryc. 14. Baszta przy Nowym Rynku 3 (stan współczesny). Przekrój aksonometryczny, widok od wschodu. Rysunek autora

czas ponownie wejście od strony fosy (ryc. 13-10)³⁹ oraz odtworzono schody prowadzące z chodnika muru obronnego (ryc. 13-8), na co wskazują widoczne tam wszędzie współczesne cegły maszynowe na zaprawie cementowej. Całkowicie przebudowano południowe pomieszczenie (ryc. 13-1) – tworzące je ściany 4, 5 i 6 są nie przewiązane, zbudowane bez przewodniego wątku, z nowożytnych cegieł o wymiarach 27 x 13 x 6 cm, uzupełnionych w znacznej części przez współczesne cegły maszynowe o wymiarach 25 x 12 x 6,5 cm (moduł stosowany po II wojnie światowej). Niezmieniona jest jedynie ściana 3, zbudowana z ręcznie robionych cegieł (o wymiarach 30 x 14 x 9 cm), układanych w regularnym wątku gotyckim na zaprawie wapiennej. Sklepienie pomieszczenia jest wtórne, uzyskane przez skucie pierwotnego układu cegieł⁴⁰. Otwór strzelniczy, umiejscowiony w zachodniej ścianie baszty (ryc. 13-9), jest prawdopodobnie również efektem „radosnej twórczości” ekipy remontowej z 1948 roku, o czym przekonują licujące go maszynowe cegły-kształtki, na zaprawie cementowej. Radykalnej zmianie uległa bryła baszty – przebudowano zwieńczenie, podwyższając część południową i stosując wszędzie wiązanie gotyckie (jak wspomniano wcześniej, przed

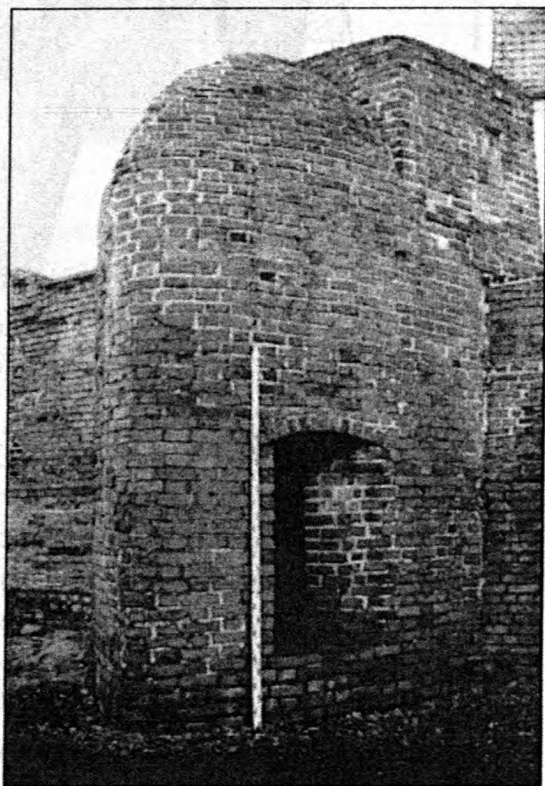
³⁹ W progu licowane toporną cegłą maszynową o wymiarach 29 x 13 x 8 cm.

⁴⁰ Widoczne są jedynie uszkodzone główki cegieł o wymiarach 30 x 14 x 9 cm, spajanych zaprawą wapienną.

przebudową zwieńczenie było nowożytnie, układane w wątku krzyżowym). Skuto również całe pierwotne lico; nowe ułożono z ręcznie robionych cegieł – imitacji, o wymiarach 27 x 13 x 8 cm, układanych w regularnym wątku gotyckim. Gdzieniedzie, w liczbie kilkunastu sztuk, widoczne są zachowane oryginalne cegły, wyraźnie ciemniejsze, o wymiarach 30 x 14 x 9 cm. Całość wykonywana jest na zaprawie cementowej, spoina gruba, nieopracowana, miejscami rozarta.



Ryc. 15. Baszta piąta przy Nowym Rynku 3. Widok od wschodu. Stan z 1905 roku (MOB H/F-290/M-71)



Ryc. 16. Baszta piąta przy Nowym Rynku 3. Widok od wschodu. Stan współczesny (fot. autor)

Na podstawie analizowanego zbioru źródeł kartograficznych oraz obecnego kształtu obiektu możemy wysunąć hipotezę, że pierwotnie była to baszta półokrągła, większa niż obecnie, o szerokości około 6 m. Zbudowana była z cegieł gotyckich o wymiarach 30 x 14 x 9 cm, układanych w regularnym wątku polskim. W XVI i XVII wieku, dwa niezależne obecnie pomieszczenia, musiały być połączone, tworząc jeden poziom użytkowy, do którego prowadziły schody z chodnika muru obronnego. Taka forma obiektu odpowiada wyglądowni baszty 2 z rysunku Storna, co sugeruje, iż powstały one w tym samym czasie i według

tej samej koncepcji architektonicznej. Obecny stan obiektu, na skutek nieumiejętnie przeprowadzonego remontu, nie pozwala drogą autopsji na powiększenie bazy źródłowej i dokonanie rozwarstwienia chronologicznego murów. Będzie to możliwe jedynie w trakcie przyszłych badań archeologiczno-architektonicznych, które pozwolą określić pierwotną formę baszty, jej późniejsze przeobrażenia, jak i odsłonić punkty przewiązania z murem obronnym, co umożliwi określenie chronologii. Na obecnym etapie studiów, wobec braku źródeł pisanych, jest ona trudna do ustalenia. Drogą pośrednią, biorąc pod uwagę formę i analogie z innymi miastami Polski, pozwala to datować basztę na XVI wiek⁴¹.

Przeprowadzona analiza pozwoliła ustalić, iż w murze obronnym znajdowało się pięć baszt: dwie prostokątne (1 i 3), dwie duże półokrągłe (2 i 5) oraz jedna mniejsza, także półokrągła (4). W porównaniu z innymi miastami, o większej długości obwarowań, liczba bydgoskich baszt nie wydaje się wcale mała. Przy obwodzie obronnym równym 1150 m Łęczycza miała 9, Olkusz (1100 m) 11, Lublin (1050 m) 15, zaś Radom (1100 m) aż 20 baszt. Nie należy także zapominać, iż wiele miast dysponujących ciągiem murów nie posiadało wzmacniających go baszt, tak jak chociażby Bochnia, Gniezno, Lipnica Murowana, czy Wschowa⁴². Uwagę zwraca nierównomierne, tarczowe rozmieszczenie baszt oraz skupienie czterech z nich na stosunkowo krótkim odcinku przy Bramie Kujawskiej. Nie mamy obecnie podstaw źródłowych do wyjaśnienia tej kwestii, możemy tylko domniemywać, iż był to najbardziej eksponowany odcinek umocnień, na którym spodziewano się największego nacisku ze strony nieprzyjaciela.

Niniejsze opracowanie kończy cykl artykułów poświęconych umocnieniom dawnej Bydgoszczy. Pora obecnie zastanowić się nad przeobrażeniami systemu fortyfikacyjnego naszego miasta oraz zadać pytanie o ich faktyczną wartość bojową.

Pierwotne umocnienia miasta lokacyjnego składały się zapewne z drewnianej palisady i linii płotu plecionkowego lub parkanu. Wartość militarna takiej przeszkody była symboliczna, mogła mieć ona co najwyżej znaczenie administracyjne, jako trwała granica przestrzeni przeznaczonej pod zabudowę oraz psychologiczne. W obliczu realnego zagrożenia przez nieprzyjaciela, miasto było w zasadzie bezbronne. Potwierdzają to wydarzenia z sierpnia 1409 roku, kiedy to na wieść o zbliżaniu się wojsk krzyżackich, mieszczanie opuś-

⁴¹ J. Widawski, *Miejskie mury obronne w państwie polskim do początku XV wieku*, Warszawa 1973, s. 235, 470.

⁴² Ibidem.

cili miasto i schronili się w okolicznych lasach, nie myśląc nawet o podjęciu obrony⁴³. Opór stawiała jedynie nieliczna, w dodatku słabo wyposażona załoga zamku; wkrótce jednak i ona uległa przewadze wroga. Żadnej roli nie odegrały również umocnienia miejskie podczas odbicia Bydgoszczy przez wojska Władysława Jagiełły, na przełomie września i października tegoż roku. Miasto zajęte wówczas bez walki, a działania wojenne ograniczyły się do oblężenia zamku, co relacjonuje Długosz „w dzień Św. Michała **zamek** Bydgoszcz silnie wojskiem otoczył, [...] i **zamek** wciąż oblegał, ósmego dnia wzięł go szturmem. A naprawiwszy rozwalone mury, oddał **zamek** ten Maciejowi z Łabiszyna”⁴⁴.

Budowa muru obronnego wyznaczała nowy etap rozwoju systemu fortyfikacyjnego. Rozpoczęcie prac nastąpiło prawdopodobnie w okresie wojny trzy-nastoletniej, kiedy to całkiem realny był ponowny atak na miasto wojsk zakonnych. Brak środków pozwolił przypuszczalnie na wybudowanie jedynie niewielkiego fragmentu umocnień w zachodniej części obwodu; dalsze prace wznowiono dopiero po 1484 roku. W tym samym czasie, na europejskim teatrze działań wojennych, następowały gwałtowne przemiany w sposobach obrony i zdobywania punktów oporu. Artyleria ogniowa, rozwijająca się żywiłowo w Europie od 1326⁴⁵, zaczynała z wolna zmieniać utrwalone od wieków metody prowadzenia walki. Coraz doskonalsze działa (różnej wielkości bombardy, moździerze, foglerze, taraśnice i hufnice), o większym zasięgu, szybkostrzelności i masie miotanych pocisków, powodowały permanentny proces dewaluowania się tradycyjnych, średniowiecznych umocnień, które mimo doraźnych prób modernizacji (poprzez pogrubienie i podwyższenie), nie były w stanie wytrzymać skoncentrowanego ostrzału. Za kluczowy epizod tego procesu przyjmuje się wyprawę króla Karola VIII do Italii w 1495 roku, podczas której niezdobyte dotychczas twierdze kapitulowały na samą wieść o pochodzie wojsk francuskich, wyposażonych w artylerię oblężniczą. Odpowiedzią na rozwój artylerii były przemiany w budownictwie obronnym – rozpoczyna się wówczas epoka fortyfikacji nowożytnych, operujących głównie konstrukcjami ziemnymi,

⁴³ M. Biskup, *Z badań nad „wielką wojną” z Zakonem Krzyżackim*, „Kwartalnik Historyczny”, R. 66, nr 3, 1959, s. 680; L. Łbik, *Polsko-krzyżackie zmagania o Bydgoszcz w 1409 r.*, „Kronika Bydgoska”, t. 9, 1986-1988, Bydgoszcz 1990, s. 30-31.

⁴⁴ J. Długosz, *Jana Długosza Kanonika Krakowskiego Dziejów Polski Ksiąg Dwanaście*, t. 3, (Ks. 9 i 10), przełożył K. Mecherzyński, Kraków 1868, s. 546-547.

⁴⁵ S. Kobielski, *Polska broń. Broń palna*, Wrocław 1975, s. 13; Z. Żygulski Jun, *Broń w dawnej Polsce. Na tle uzbrojenia Europy i Bliskiego Wschodu*, Warszawa 1982, s. 121; M. Głosek, *Broń palna*, [w:] *Uzbrojenie w Polsce średniowiecznej 1350-1450*, red. A. Nadolski, Łódź 1990, s. 155.

znacznie lepiej znoszącymi ostrzał niż murowane. Pojawiają się nowe elementy obronne – ziemne wały (kurtyny) i sprzęgnięte z nimi basteje, a później bastiony.

Sygnalizowany proces i związane z nim przemiany w budownictwie obronnym nie osiągnęły w Rzeczypospolitej takiej skali jak na zachodzie Europy. W państwie polsko-litewskim, od XV wieku, w pełni nowoczesne, nowożytne fortyfikacje zaczynają pojawiać się tylko w wielkich miastach Prus Królewskich: Gdańsku, Elblągu i Toruniu. Początkowo ich wyznacznikiem były wały ziemne, wzmacniające tylko średniowieczne fortyfikacje, później, od początku XVI wieku, powstają pierwsze basteje. Druga połowa XVI wieku przynosi zastosowanie w Prusach szkół bastionowych, w pierwszej kolejności włoskich, następnie staroholenderskich⁴⁶. Pozostałe miasta Rzeczypospolitej, łącznie ze stołecznym Krakowem i Warszawą, swoją obronność dalej opierały na utrzymywanych i doraźnie modernizowanych średniowiecznych, bądź o średniowiecznej genezie, umocnieniach murowanych, w postaci muru obronnego, baszt i bram (często zaopatrzonych w przedbramia, rzadziej w barbakany). Miasta fortyfikowane w XV i XVI wieku w dalszym ciągu otrzymywały tradycyjne umocnienia, czego sztandarowym przykładem jest Wilno, gdzie mury wznoszono w latach 1503-1522⁴⁷, oraz Chełm Lubelski, w którym budowę ukończono dopiero w 1619 roku! Łącznie mury obronne zbudowano wówczas w około 20 miastach⁴⁸.

Budowa muru obronnego w Bydgoszczy na przełomie XV i XVI wieku, jak widzimy na powyższych przykładach, nie była w skali Rzeczypospolitej żadnym ewenementem. Konstrukcja muru, wzmacniających go baszt oraz bram miejskich – co należy od razu podkreślić – miała typowo średniowieczną konstrukcję i od samego początku była przestarzała. Niemniej, mimo swoich ograniczeń i niebagatelnych kosztów, wzniesione fortyfikacje były bez wątpienia bardziej wartościowym elementem niż dotychczasowa palisada i płot plecionkowy (parkan). Mur był trwalszy, niepalny, a blankowany krenelaż i baszty zapewniały stanowiska strzeleckie dla obrońców. Na polskim teatrze działań wojennych, tego typu umocnienia pozwalały już realnie myśleć o obronie miasta, zwłaszcza w przypadku ataku niewielkiego oddziału pozbawionego cięższej artylerii. Narys umocnień, tworzący jedną linię rozciągającą się tylko w południowej części miasta, świadczy o maksymalnej redukcji założenia i braku środków na dokończenie pełnego obwodu, co było regułą w przypadku innych ośrodków. Analogie

⁴⁶ B. Dybaś, *Polskie fortyfikacje stałe w epoce nowożytnej (1500-1795)*, [w:] *Studia z dziejów polskiej techniki wojskowej od XVI do XX wieku*, red. J. Wojtasik, Warszawa 2001, s. 22-30.

⁴⁷ M. Łowmiańska, *Wilno przed najazdem moskiewskim 1655 roku*, Wilno 1929, s. 20.

⁴⁸ J. Widawski, *Miejskie mury...*, s. 23-24, przyp. 47.

do bydgoskiego odnajdujemy jedynie w fortyfikacjach Inowłodzia⁴⁹ i Międzyrzecza⁵⁰ – w obydwu przypadkach niechronione murem części miasta zabezpieczały rzeki bądź rozlewiska. Ówczesna Bydgoszcz była mała i niezamożna (w porównaniu z pobliskim Toruniem, Świeciem czy Inowrocławiem), a zyski z trzech jarmarków królewskich nie tak znowu wielkie, by pozwalały na nowoczesne obwarowanie zamieszkałej strefy. Wprowadzanie nowinek technicznych w budownictwie obronnym było niezwykle kosztowne, nawet dla takich miast jak Gdańsk, Toruń czy Kraków, wymagało bowiem zatrudnienia wysokiej klasy muratora-inżyniera wojskowego oraz grona wykwalifikowanych rzemieślników⁵¹. Obok uwarunkowań militarnych, równie ważkim, a kto wie czy nie ważniejszym, powodem budowy fortyfikacji były względy prestiżowe – mury były wszak wyznacznikiem pozycji i statusu miasta, nobilitowały zarówno sam ośrodek, jak i jego mieszkańców. Nie zapominajmy, że murowanymi umocnieniami mogło się poszczycić zaledwie kilkanaście procent miast w Rzeczypospolitej⁵².

Pora obecnie zastanowić się nad militarną wartością wzniesionych fortyfikacji. Wbrew twierdzeniom niektórych autorów, eksponujących rzekomo wspaniałe położenie Bydgoszczy, ułatwiające zorganizowanie obrony⁵³, realna ocena warunków topograficznych miasta jest zagadnieniem złożonym, wymagającym rozpatrywania w kontekście czasowym. Miasto założono w 1346 roku na opustoszałej równinie opodal zamku. W tym okresie była to wyspa, oblewana od północy głównym korytem Brdy, od wschodu fosą zamkową, od zachodu Brdą Młynówką, od południa zaś starorzeczem Brdy, wykorzystanym wkrótce do budowy nawodnionej fosy. Uwzględniając ówczesny poziom sztuki wojennej, gdzie oblegający dysponowali jeszcze nader skromnym i niezbyt skutecznym zestawem ofensywnych środków oblężniczych, w postaci różnego rodzaju machin miotających⁵⁴, wież oblężniczych, taranów, winej i drabin sztur-

⁴⁹ Ibidem, s. 141.

⁵⁰ Ibidem, s. 297.

⁵¹ B. Dybaś, *Polskie fortyfikacje...*, s. 28-29.

⁵² Do początku XV wieku mury obronne posiadało tutaj 13% miast. Na pozostałych ziemiach dzisiejszej Polski odsetek ten był znacząco większy: na Śląsku 34-50%, Pomorzu Zachodnim i Nowej Marchii 51-64%, w państwie zakonnym dochodził nawet do 60-73% – J. Widawski, *Miejskie mury...*, s. 33.

⁵³ Z. Malewski, *Topografia dawnej Bydgoszczy*, „Przegląd Bydgoski”, R. 1, z. 2, 1933, s. 17; W. Posadzy, *Bydgoszcz...*, s. 99.

⁵⁴ Jako pocisków używano kamieni różnej wielkości, belek drewnianych, beczek z gorącą smołą, a nawet padliny, mającej spowodować wybuch zarazy wśród obrońców – W. Krassowski, *Dzieje budownictwa i architektury na ziemiach polskich*, t. 2, *Budownictwo i architektura w warunkach rozkwitu wielkiej własności ziemskiej (XIII w.-trzecia część XIV w.)*, Warszawa 1990, s. 109.

mowych⁵⁵, należy pozytywnie ocenić miejsce wybrane przez zasadźców. Zabezpieczone wodami, leżące w sąsiedztwie potężnego zamku, wydawało się, po przeprowadzeniu niezbędnych prac fortyfikacyjnych, korzystne do obrony. Szybki rozwój artylerii w XV i XVI wieku, a wraz z nią metod prowadzenia oblężenia, drastycznie skorygował poglądy o potencjale obronnym miasta. Od XVI wieku, mimo posiadania stosunkowo silnej i rozwiniętej linii umocnień, w postaci muru obronnego, baszt, bram oraz nawodnionej fosy na przedpolu, Bydgoszcz była praktycznie niezdolna do skutecznej obrony, a tym bardziej do wytrzymania regularnego oblężenia. Czynnikiem determinującym taki stan rzeczy były wzgórza szwederowskie – pas wzniesień rozciągających się w odległości 180-200 m na południe od linii umocnień. Przyjmując za kulminację wzgórz izohipsę 72 m n.p.m. oraz uwzględniając ówczesny, niższy od obecnego, poziom terenu w mieście, miały one względną wysokość około 35 m. „Góry”⁵⁶ zatem bezwzględnie panowały nad rozpościerającym się u podnóża miastem, stanowiąc doskonałe stanowiska dla nieprzyjaciela. W takiej sytuacji oblegający zyskiwali nad obrońcami przewyższenie rzędu 35 m, miażdżące w przypadku prowadzenia walki ogniowej⁵⁷, co pozwalało na prowadzenie obserwacji i ostrzału każdego punktu w mieście, łącznie z terenem przedmieścia gdańskiego oraz pełną kontrolę żeglugi na Brdzie⁵⁸. Ustawione na wzniesie-

⁵⁵ B. Miśkiewicz, *Machiny oblężnicze i przyrządy oblężnicze polskiego wojska wczesnośredniowiecznego*, „Kwartalnik Historii Materialnej”, R. 5, 1956, s. 123-188; T. Nowak, *Z dziejów techniki wojennej w dawnej Polsce*, Warszawa 1965; M. Jurga, *Machiny wojenne*, Kraków-Warszawa 1995.

⁵⁶ Takiego określenia, oznaczającego rzecz jasna opisywane wzgórze, używa wielokrotnie w swoim pamiętniku generał Franciszek Rymkiewicz – Z. Sułek, *Gen. Franciszka Rymkiewicza „Rzetelne i dokładne opisanie” wyprawy korpusu gen. Dąbrowskiego do Wielkopolski w 1794 r.*, część II, „Studia i Materiały do Historii Wojskowości” (dalej cytuję SIMDHW), t. 17, cz. 2, 1971, s. 185, 189.

⁵⁷ Aż do początku XIX wieku, przewaga wysokości była decydującym czynnikiem powodzenia w walce ogniowej.

⁵⁸ Maksymalna donośność dział stosowanych w XVI wieku wynosiła od kilkuset metrów do około 3 km. Mająca zasadnicze znaczenie donośność skuteczna, uzależniona od rodzaju ostrzeliwanego celu, była rzecz jasna mniejsza: w przypadku burzenia umocnień wynosiła od 50 do 225 m, w przypadku rażenia siły żywej sięgała 600 m – T. Nowak, *Studia z dziejów polskiej techniki wojskowej w latach 1500-1655*, [w:] *Studia z dziejów polskiej techniki wojskowej od XVI do XX wieku*, red. J. Wojtasik, Warszawa 1991, s. 143-1440. W późniejszym okresie, wraz ze stałym rozwojem artylerii, wartości te sukcesywnie zwiększały się. W okresie powstania kościuszkowskiego, polska lekka artyleria ustawiona na szczytach wzgórz skutecznie ostrzeliwała nieprzyjaciela na moście Staromiejskim (vel Sulimy-Kamińskiego) (Z. Sułek, *Gen. Franciszka...*, s. 244), a generał F. Rymkiewicz obserwował stamtąd oddziały pruskie stacjonujące w lesie na przedmieściu Gdańskim (Z. Sułek, *Gen. Franciszka...*, s. 189).

niach działa, w zależności od kalibru i długości lufy, które miały zasadniczy wpływ na donośność i wagomiar miotanych pocisków, mogły służyć do kruszenia murów, rażenia załogi na stanowiskach bojowych lub ostrzeliwania zabudowy wewnątrz umocnień. Z kolei obrońcy, którzy nie dysponowali nowoczesnymi basztami artyleryjskimi, nie mieli żadnych szans na prowadzenie skutecznego kontrostrzału. Nawet w przypadku zainstalowania na murach lub basztach lekkich dział, musiałyby one prowadzić ogień na maksymalnym kącie podniesienia (nie zawsze osiągalnym), co powodowało pogorszenie celności i zasięgu. Nie było również możliwości pogłębienia obronny poprzez budowę drugiej linii muru bądź wysuniętych, ziemnych dzieł fortyfikacyjnych.

Korzyści płynące z obsadzenia wzgórz szwederowskich były zatem niezaprzeczalne. Przewaga wysokości, jaką zapewniały nieprzyjacielowi, była bezwzględnie wykorzystywana podczas każdego oblężenia miasta, począwszy od 1409 aż do 1794 roku. Autorytatywnie stwierdza to w swoim pamiętniku zdobywca Bydgoszczy, generał F. Rymkiewicz, który pisze: „Tym sposobem, naturą i sztuką wzmocniony byłby [Bromberg – dop. autora] dosyć obronnym, lecz góra z tej strony [od południa], paralelnie [równolegle] z Brahą wzdłuż ponad samymi murami ciągnąca się tak wysoko, że go zupełnie zakrywa, czyni to piękne miasto słabym i najłatwiejszym do wzięcia, mimo największego garnizonu”⁵⁹.

Warunkiem utrzymania Bydgoszczy było zatem obsadzenie przez obrońców pozycji na wzgórzach szwederowskich, co niwelowało dotychczasową przewagę nieprzyjaciela. Świadomi powyższej prawidłowości musieli być Szwedzi, którzy na szczycie wzgórz ulokowali w czasie „potopu” trzy polowe dzieła fortyfikacyjne, oznaczone na planie Dahlbergha jako „Reductus”. Obiekty te należy uznać za forty zaporowe⁶⁰, przeznaczone do prowadzenia obserwacji, a w przypadku podejścia wrogich wojsk, do podjęcia samodzielnej obrony okrężnej. Były to umocnienia ziemne, o narysie kwadratowym (długość boków wynosiła około 20 m), trudno jednak na podstawie schematycznego wyobrażenia na planie powiedzieć coś pewnego o ich konstrukcji⁶¹. Brak podobnych fortyfikacji, a co za tym idzie – oddanie prawie bez walki pozycji na szczycie wzgórz, było główną przyczyną porażki wojsk pruskich, broniących Bydgoszczy w 1794 roku. Stwierdza to w swoim pamiętniku cytowany już wcześniej gen. F. Rymkiewicz: „Rzecz pewna, gdyby Szekely był stanął na tych górach, ani byśmy mogli pomyśleć o wzięciu tego miasta”⁶².

⁵⁹ Z. Sułek, *Gen. Franciszka...*, s. 185.

⁶⁰ J. Bogdanowski, *Architektura obronna...*, s. 520.

⁶¹ R. Grochowski, *Bramy, wały i fortyfikacje bastionowe dawnej Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, t. 23, 2001, Bydgoszcz 2002, s. 181.

⁶² Z. Sułek, *Gen. Franciszka...*, s. 189.

Oprócz pojedynczej linii murów, stałe fortyfikacje, w postaci drewnianego parkanu, broniły tylko wschodniej części miasta, rozpościerając się wzdłuż krawędzi fosy zamkowej. Od północy i zachodu, z wyjątkiem Bramy Gdańskiej, Bydgoszcz nie posiadała żadnych umocnień i zabezpieczona była jedynie wodami głównego koryta Brdy oraz Brdy Młynówki. Płytkie i niezbyt szerokie koryta tych cieków nie stanowiły znaczącej przeszkody w przypadku oblężenia przez mobilną i zdeterminowaną armię, a jakakolwiek próba podjęcia obrony brzegów w oparciu o kościół farny i okoliczną zabudowę, musiałaby zakończyć się masakrą obrońców⁶³.

Bydgoski mur miał typowo średniowieczną konstrukcję, stosowaną na ziemiach polskich w XIII i XIV wieku; jedynym śladem modernizacji zastosowanego schematu są strzelnice umieszczone w każdej blance. Podobną, niewielką wartość bojową miały wzmacniające go baszty, przystosowane zapewne jedynie do prowadzenia ognia z ręcznej broni palnej. Z trzech bram miejskich tylko Brama Kujawska posiadała przedbramie, co czyniło zeń stosunkowo silny i trudny do zdobycia węzeł obronny. Pozostałe dwie nie przedstawiały już takiej wartości bojowej. Rozwój artylerii w XVI i XVII w. oraz niekorzystne warunki naturalne powodowały stopniową dewaluację wartości umocnień, które z biegiem czasu stawały się coraz większym anachronizmem.

Zasadnicze zmiany w systemie obronnym nastąpiły dopiero podczas „potopu szwedzkiego”. W latach 1655-1657 stacjonujące w mieście wojska szwedzkie przyczyniły się do budowy szeregu nowych i wartościowych dzieł fortyfikacji bastionowej, wzmacniających wcześniejsze umocnienia. Na pierwszy plan wybija się w pełni nowoczesny front bastionowy wokół wyspy zamkowej i sprzęgnięty z nim bastion Bramy Kujawskiej. Równie ważnym posunięciem było usypanie wału ziemnego po zewnętrznej stronie muru obronnego, tuż przy krawędzi fosy miejskiej. Zapewniało to nie tylko znacznie lepszą ochronę przed ostrzałem wroga, ale stwarzało także dogodną platformę dla ułożenia własnej artylerii, broniącej dostępu do umocnień. Kolejnym obiektem, tym razem fortyfikacji polowej, był wzniesiony przez Szwedów na lewym brzegu Brdy fort bastionowy. Było to dzieło ziemne, składające się z trzech połączonych z sobą skrzydeł, wzmocnionych dwuramiennikami; całość tworzyła zamknięty obwód zbliżony do kwadratu, którego jedyny niebroniony bok

⁶³ Wiara w skuteczność przeszkód wodnych, niebronionych na brzegu stałymi bądź polowymi dziełami fortyfikacyjnymi, była złudna, o czym przekonali się mieszkańcy Narola, osłaniającego od południa wyłącznie wodami jeziora. W czasie powstania Chmielnickiego, jezioro „Tartarzy konno przepłynęli, napadli niespodzianie i wymordowali 20 000 ludzi” – J. Bogdanowski, *Architektura obronna...*, s. 94.

przylegał do rzeki. Kurtyny fortu, o szerokości około 12 m, posiadały w górnej części dookolny chodnik wałowy, umożliwiający przemieszczanie, rozmieszczenie artylerii i prowadzenie walki. Od strony nieprzyjaciela chodnik osłaniało ziemne przedpiersie; zewnętrzny stok wału był nachylony, co zabezpieczało go przed ostrzałem i wpływem czynników atmosferycznych. Ostatnią kategorią nowożytnych umocnień są wspomniane wcześniej trzy forty zaporowe, ulokowane na szczycie skarpy szwederowskiej.

Mimo dużego rozmachu organizacyjnego oraz nowoczesności zastosowanych koncepcji, szwedzkie dzieła fortyfikacyjne nie mogły w znaczący sposób podnieść bezpieczeństwa miasta. Doświadczenia „potopu szwedzkiego”, kiedy było ono czterokrotnie stosunkowo łatwo zdobywane, wykazały, że bydgoski system obronny w obliczu silnej i dobrze zorganizowanej armii nie przedstawia większej wartości militarnej. Tego typu umocnienia pozwalały jedynie na stawianie krótkotrwałego oporu i nie mogły równać się z potężnymi fortyfikacjami bastionowymi miast – twierdz, takich jak Gdańsk, Toruń, Elbląg czy Zamość.

Wraz z odejściem Szwedów kończy się w mieście okres fortyfikacji bastionowej. Przed 1661 rokiem wszystkie umocnienia ziemne zostają zniwelowane, a system obronny ulega stopniowej destrukcji. Zniszczenie zamku w 1657 roku, stanowiącego do tej pory ważny element fortyfikacji Bydgoszczy, dodatkowo skomplikowało sytuację, odsłaniając całą wschodnią część miasta. Mimo podejmowanych prób ratowania sytuacji, czego wyrazem jest budowa w 1672 roku wału ziemnego wzdłuż ulicy Podwale czy przebudowa Bramy Kujawskiej w 1751 roku, pozostałe fortyfikacje popadały w coraz większą ruinę. Po zajęciu miasta przez Prusy w 1772 roku, baszty, z wyjątkiem piątej, uległy zniszczeniu. Inny los czekał bramy, wykorzystywane do celów administracyjnych oraz mur obronny, który odremontowano, czyniąc z niego zapórę mającą uniemożliwić dezercję żołnierzy z miejscowego garnizonu. W takim stanie obiekty te doczekały oblężenia Bydgoszczy w 1794 roku, kiedy to po raz ostatni wykorzystano w boju fortyfikacje miasta.

Agnieszka Rosa

Testamenty fordońskie jako egodokumenty mieszczańskie

W połowie lat pięćdziesiątych historyk Jacob Presser¹ wprowadził nowe słowo – egodokument, mające wskazywać wspólny termin na określenie: autobiografii, wspomnień, pamiętników, prywatnych listów i pozostałych tekstów², w których autor pisze otwarcie i szczerze o sobie i o swoich sprawach i uczuciach³. Presser zdefiniował egodokument jako: „takie źródła historyczne, w których badacz jest postawiony wprost przed »ja« lub czasami (Cezar, Henry Adams) »on« jakopodmiotem piszącym i opisywanym, nieustannie obecnym

¹ Autor koncepcji egodokumentu – Jacob Presser (1899-1970) był holenderskim historykiem i pisarzem, profesorem historii współczesnej na Uniwersytecie w Amsterdamie, specjalistą od spraw deportacji i eksterminacji niderlandzkich Żydów. Już we wczesnych latach dwudziestych poświęcił się studiowaniu egodokumentów, które dopiero później określił taką nazwą. Przez lata trzydzieste jego zainteresowania skupiły się na francuskiej literaturze pamiętnikarskiej. Kiedy ukrywał się w czasie okupacji hitlerowskiej, pisał poezję, wiele wierszy poświęconych było pamięci jego żony, która była deportowana. Za: *Jacob Presser (1899-1970). Dutch historian and writer*, <http://motlc.learningcenter.wiesenthal.org/text/x27/xm2767.html>, 11.06.2007; R. Dekker, *Introduction*, [w:] *Egodokuments and history. Autobiographical writing in its social context since the middle ages*, http://books.google.com/books?hl=en&lr=&id=eQqDoSD7RgIC&oi=fnd&pg=PA7&dq=egodokument&ots=jjNJQbLLRY&sig=Dkl_n2w-HQLtdqdi8iSdSe80cco#PPA10,M1, 11.06.2007.

² Stosowanie autobiografii, wspomnień, pamiętników w badaniach historycznych było szeroko rozpowszechnione w pierwszych dziesięcioleciach XX wieku wśród historyków idei.

³ Omówienie artykułu Rudolfa Dekkera: *De erfenis van Jacques Presser: Waardering en gebruik van egodocumenten in de geschiedwetenschap (The legacy of Jacques Presser: Egodocuments in historical research)*, *Amsterdams sociologisch tijdschrift*, 2002, t. 29, s. 19-37, <http://cat.inist.fr/?aModele=afficheN&cpsidt=13821774>, 09.06.2007.

w tekście”⁴. Nieco później sformułował to pojęcie bardziej zwięźle jako „takie dokumenty, w których ego naumyślnie lub przypadkowo ujawnia albo ukrywa swoje prawdziwe ja”⁵. Użył zatem słowa „egodokument” dla wszystkich tekstów autobiograficznych, w których autor pisze o sobie, o swoich własnych uczuciach, poglądach, myślach i działaniach.

Dziś wielu uczonych uważa, że klasyfikacja tekstu jako egodokumentu wyłącznie na podstawie tego, że został napisany w pierwszej osobie i zawiera osobiste informacje, nie jest wystarczająca⁶. Tym samym, ostateczna decyzja, czy nazwać tekst egodokumentem, jest subiektywna i może różnić się w zależności od czytającego⁷.

Również metoda definiująca egodokumenty w ujęciu gatunkowym, uznająca, iż jedynie określone gatunki literackie zawierają materiał charakteryzujący autora (np. pamiętniki, listy, wspomnienia), okazała się zawodna, gdyż gatunki literackie z czasem zmieniają swoje cechy charakterystyczne. Dlatego chcąc wyjaśnić pojęcie egodokumentu, należy sięgnąć do jego wewnętrznych kryteriów, do których należy samotematyzacja, czyli to, w jaki sposób sami siebie ukazujemy⁸. Według autorów podręcznika *Verschwiegenes Ich*⁹ obojętnie co piszemy, piszemy zawsze o sobie, choćby poprzez wybór tematu czy sposób jego przedstawiania. Zjawisko to nazywają oni „zatajonym ja”.

⁴ J. Presser, *Memoires als geschiedbrom*, [w:] *Wilkler Prins Encyclopedie*, t.VIII, Amsterdam, Elsevier, 1958, repr.: J. Presser, *Uit het werk van J. Presser*, Amsterdam, Athenaeum-Polak en Van Gennep, 1969, 277-282. Ten artykuł był wcześniej publikowany w *Amsterdams Sociologisch Tijdschrift*, za: R. Dekker, *Jacques Presser's Heritage: Egodokuments in the Study of History*, <http://www.egodocument.net/>, 13.06.2007, (tłum. A.R.).

⁵ J. Presser, *Clio kijkt door het sleutelgat*, [w:] J. Presser, *Uit het werk van J. Presser*, Amsterdam 1969, s. 283-295, 286, za: R. Dekker, *Jacques Presser's Heritage...*, 13.06.2007 [tłum. A.R.].

⁶ Piszący o autobiografiach Philippe Lejeune sugeruje, że musi zachodzić ‘pacte autobiographique’ między autorem a czytającym. Według wskazań Lejeune’a czytający ma przyjąć, że autor, narrator i aktor w tekście są jedną i tą samą osobą, zob. P. Lejeune, *The Genetic Study of Autobiographical Texts*, *Biography* 14 (1991), s. 1.

⁷ R. Dekker, *Introduction...*, 11.06.2007; zob. też S. Roszak, *Archiwa sarmackiej pamięci. Funkcje i znaczenie rękopiśmiennych ksiąg silva rerum w kulturze Rzeczypospolitej XVIII wieku*, Toruń 2004, s. 21-22 (autor opisuje trudności z kategoryzacją samoświadectw, jakie wystąpiły w czasie badań nad opracowaniem tych źródeł w państwach niemieckojęzycznych).

⁸ Zob. B. von Krusenstjern, *Was sind Selbstzeugnisse? Begriffskritische und quellenkundliche Ueberlegungen anhand von Beispielen aus dem 17. Jahrhundert*, *Historische Anthropologie. Kultur. Gesellschaft. Alltag*, 2 (1994), s. 462-472.

⁹ *Verschwiegenes Ich. Vom Un-Ausdrücklichen in autobiographischen Texten*, red. Bärbel Götz, Ortrud Gutjahr, Irmgard Roebing, Pfaffenweiler: Centaurus-Verlagsgesellschaft, 1993.

Egodokumenty jako źródła historyczne są wielowarstwowe i muszą być umieszczane wewnątrz historycznie zmiennych granic gatunków literackich. Powinny być odpowiednio studiowane według własnej metodologii¹⁰. Narosła jednak wokół tego słowa dyskusja, jak i rozwijająca się metodologia, zawierają więcej przypuszczeń niż stwierdzeń. Historykom bowiem bardzo trudno jest rozstrzygać, czy dane źródło jest egodokumentem. Szkoła niderlandzka, kontynuatorzy myśli Pressera, za egodokumenty uważają głównie teksty¹¹ autobiograficzne, takie jak: wspomnienia, pamiętniki, prywatna korespondencja czy osobiste opisy podróży lub zawierające materiał wprost charakteryzujący autora. Całkiem inne podejście proponuje niemiecki badacz Winfried Schulze¹². Koncepcję egodokumentu zaproponowaną przez Pressera zinterpretował on bardziej ogólnie¹³. Przesłuchania sądowe, życiorysy i wszystkie formy innych oficjalnych dokumentów powinny być, według Schulzego uznawane za egodokumenty. Jego zdaniem, pod tym pojęciem należy bowiem rozumieć wszystkie źródła, w których człowiek pisze o sobie, obojętnie, czy czyni on to dobrowolnie, czy poprzez oddziaływanie decydujących okoliczności, takich jak np. konieczność złożenia zeznania sądowego. Wprowadził on też nowe określenie dla tego typu źródeł – *Selbsteugnisse* (samoświadectwa). Ponadto stwierdził, iż egodokumenty prezentowano w ujęciu gatunkowym, uznając, iż tylko określone gatunki literackie zawierają materiał charakteryzujący autora. Według jego koncepcji egodokumenty wykraczają jednak znacznie poza literackie formy gatunkowe i obejmują różnorodne przekazy, od notatników, kalendarzy czy kronik domowych, po protokoły przesłuchań, życiorysy i wszystkie rodzaje innych oficjalnych dokumentów. Można zatem, idąc za Winfriedem Schulze, przyjąć, iż każda autobiografia spełnia kryteria przyjęte dla egodokumentu, natomiast nie każdy egodokument musi być autobiografią¹⁴.

Podążając tym tropem, egodokumentami można nazwać również testamenty mieszczańskie. Są to akty prawne, oficjalne dokumenty o sformalizo-

¹⁰ R. Dekker, *Egodokuments and History*, <http://www.egodocument.net/Rudolf.htm>, 12.06.2007.

¹¹ W refleksji postmodernistycznej termin 'źródło' często zastępowany jest terminem 'tekst'. Tak pojmowane 'źródło' należy bowiem odczytać i zinterpretować. Konwersja ta ma związek z semantyką pojęcia 'źródła' – odbijającego przeszłą rzeczywistość. 'Tekst' wskazuje natomiast, że nie mamy dostępu do obiektywnej rzeczywistości i obcujemy jedynie z jej interpretacjami.

¹² Zob.: *Ego-dokumente. Annäherung an den Menschen In der Geschichte*, red. W. Schulze, Berlin, Akademie Verlag, 1996.

¹³ A. Rutz, S. Elit, S. Kraft, *Egodokumenten. A virtual conversation with Rudolf M. Dekker*, <http://www.zeitenblicke.de/2002/02/dekker/index.html>, 09.06.2007.

¹⁴ Zob.: S. Roszak, op. cit., s. 21-22.

wanej budowie, zawierające jednak wiele informacji o swoim autorze. Na fakt ten może wskazywać czas i okoliczności, w jakich testament powstaje, zazwyczaj bowiem jest to jakby ostatni 'głos' umierającego, okazja, by przekazać potomnym nie tylko swój majątek, lecz także choćby okrojona wiedzę o sobie, o swoim życiu, doświadczeniach, uczuciach. Często autor testamentu, ze względu na konwencję, nie wyraża wprost informacji na swój temat, jednak sposób, w jaki opisuje pewne sprawy, wybór spośród wielu sformułowań prawnych tego, a nie innego, pominięcie niektórych części testamentu, a rozbudowanie innych, powoduje, że choć w minimalnym stopniu możemy dowiedzieć się o nim i jego życiu czegoś więcej niż tylko data śmierci i posiadany majątek. Jednak czy testamenty mieszczańskie można uważać za egodokumenty? Są to przecież akty urzędowe, sporządzane według prawnych reguł i w określonych okolicznościach. Czy sam fakt pisania o sobie w tym wypadku wystarcza, by je w ten sposób skategoryzować?

By odpowiedzieć na te i dalsze pytania, najpierw należy zająć się definicją testamentu. Według XVII-wiecznego prawa spadkowego, testament to akt notarialny określany jako „dokument sporządzany przez notariusza w formie przewidzianej przepisami”¹⁵. Dlatego bardzo trudna jest umiejętność oddzielenia indywidualnego wkładu testatora w formę i treść dokumentu od wpływu tradycji obyczajowej środowiska¹⁶. Dzięki możliwości wyodrębnienia formuł budujących testament, z których zdecydowana większość tych dokumentów jest skonstruowana, wielu badaczy stwierdza istnienie w przeszłości jakiegoś wzoru, szablonu lub instrukcji, ułatwiających sporządzanie testamentów¹⁷. Poza formułami szczegółowymi, charakterystycznymi tylko dla testamentów, znajdują się w nich także formy ogólne, typowe dla wszystkich aktów sądowych¹⁸. Jacek Krochmal, opisując przemyskie testamenty staropolskie, stwierdził, że sporządzane one były według gotowych szablonów, spisywanych z pewnymi modyfikacjami przez pisarza urzędu. Testator mógł sobie jedynie wybrać jedną z kilku obowiązujących formuł. Często też podawał punkty do testamentu, które zostawały potem ukształtowane w odpowiedni sposób przez specjalistów. Osta-

¹⁵ L. Tymiakin, *O formułach w XVII-wiecznym testamencie przemyskim*, „Rocznik Przemyski”, t. 27, 1990, s. 142.

¹⁶ U. Augustyniak, *Wizerunek Krzysztofa II Radziwiłła jako magnata-ewangelika w świetle jego testamentów*, „Przegląd Historyczny”, t. 81, 1990, z. 3-4, s. 461.

¹⁷ Zob. L. Tymiakin, op. cit., s. 145.

¹⁸ J. Krochmal, *Przemyskie testamenty staropolskie*, „Rocznik Historyczno-Archiwalny” AP w Przemyślu, t. 6, 1989, s. 136; też: K. Dobrowolski, *Włościańskie rozporządzenia ostatniej woli na Podhalu w XVII i XVIII wieku. Studia i materiały PAU*, Prace Komisji Etnograficznej nr 15, Kraków 1933, s. 12.

teczna forma i treść testamentu zależały więc od pozycji społecznej i majątkowej testatora. Nie chodzi tu tylko o wielkość majątku, ale także o literacką część testamentu, który mógł być albo suchy, ograniczający się do rzeczowej wykładni woli testatora, albo oprócz treści merytorycznej zawierać rozważania filozoficzno-teologiczne¹⁹.

Powyższa analiza jest bardziej przychylna stwierdzeniu, iż siedemnastowieczne testamenty jako sformalizowane akty prawne nie mogą zawierać zbyt wielu informacji o swoich autorach. Jednakże, czyż sam fakt spisania przez umierającego bądź chorego testamentu, nie mówi nam czegoś już o tej osobie? Przecież nie wszyscy mieszkańcy miast spisywali swoje testamenty. Nie należy również zapominać, że to właśnie testator mógł decydować o formie testamentu, sam też podawał punkty, jakie mają być w nim zawarte, opowiadając w nich o swoich rzeczach, uczuciach i o swojej rodzinie. Miał też prawo do rozważań filozoficzno-teologicznych. Sam fakt rozbudowywania lub pomijania pewnych części zapisu czyni go tekstem indywidualnym.

Badacze zajmujący się egodokumentami zauważają, że dokumenty publiczne, takie jak na przykład siedemnastowieczne testamenty, zawierają często więcej informacji charakteryzujących autora, niż na przykład rozpowszechnione w XIX wieku teksty prywatne, takie jak pamiętniki czy autobiografie. Wzrastająca w XIX wieku produkcja tekstów prywatnych była dotychczas interpretowana jako znak rosnącej introspekcji i poszukiwań własnego ja (osobowości). Przeciwnie jednak do oczekiwań poszukujących badaczy, liczba opartych na faktach pamiętników i bezosobowych wspomnień rosła szybciej niż liczba intymnych introspektywnych tekstów. Pamiętniki te skupiały bowiem więcej uwagi na wydarzeniach historycznych i rzeczowych zapiskach niż na ego autora²⁰. Siedemnastowieczny testament mieszczański, z kolei, pozwala na przybliżenie sylwetki autora, poznanie choć z grubsza jego 'własnego ja'. Nie daje on co prawda tylu informacji na temat autora co pamiętniki, wspomnienia czy prywatne listy. Jednak jest to ważne źródło historyczne, tym bardziej że najczęściej było jedyną okazją, by mieszkaniec małego miasteczka mógł się wyrazić na papierze, zostawić po sobie jakiś ślad w postaci słowa pisanego. Większość bowiem mieszczan kujawskich, a jeśli chodzi o Fordon²¹,

¹⁹ J. Krochmal, op. cit., s. 137.

²⁰ *Controlling Time and Shaping the Self, Education, Introspection and Practices of Writing in the Netherlands 1750-1914*, <http://www.egodocument.net/Arianne.htm>, 13.06.2007.

²¹ Fordon to dawniej miasto kujawskie, obecnie największa dzielnica Bydgoszczy. Rozlokowany nad Brdą i Wisłą funkcjonował od średniowiecza. Większość mieszkańców Fordonu w okresie staropolskim to katolicy narodowości polskiej. Podstawowym źródłem dochodów fordończyków była uprawa małych kawałków pól rozsianych po całym patrymonium miejskim.

to nikt, nie zostawiła po sobie żadnych pamiętników czy innych tekstów autobiograficznych, które pozwoliłyby dotrzeć do ich wewnętrznego 'ja', do ich osobowości, poznać choć w części ich doznania, poglądy i postawy. Jedynym samoświadectwem mieszczan fordońskich są ich testamenty²². Spisane tuż przed śmiercią, a następnie wpisane do ksiąg ławniczo-burmistrzowskich, dostarczają nam dziś wielu informacji o autorach.

Testamenty – podobnie jak pamiętnikarstwo, autobiografie, korespondencja i inne tego typu przekazy, są zatem swoistą projekcją ludzkich doznań, poglądów i postaw, które w najbardziej autentyczny sposób przemawiają do potomności. U kresu doczesności i w chwilach zagrożenia rachunki ziemskie bywają bowiem obnażone z kamuflażu²³. W spuściźnie tej jawi się nieuchronna konfrontacja kończącego się życia z ostatecznością. Testament spisywany jest zwykle u schyłku życia, zawiera swego rodzaju podsumowanie tego, co dany człowiek zdołał osiągnąć. Pokazuje jego rodzinę, uwarunkowania społeczne, powiązania gospodarcze. Testament spisywany w obliczu śmierci jest wreszcie tym dokumentem, w którym spodziewać się można najwięcej prawdy²⁴. Poza zapisami na szkoły, kościoły, szpitale, dla testatorów równie ważne, jeśli nie najważniejsze, okazują się sprawy spuścizny duchowej. Właśnie tutaj swoje uczucia wobec najbliższych, żon i dzieci, wypowiadali najszczerzej i najbardziej osobiście.

Rozporządzenia ostatniej woli spisywane w obliczu śmierci to niezwykle przekazy źródłowe, sugestywnie przenoszące nas w przeszłość i wprowadzające w bezpośredni kontakt z testatorem i środowiskiem, w jakim przyszło mu żyć i umierać²⁵. Nasycone żywą treścią, wiarygodnymi informacjami, o które trudno w takim stężeniu w innych przekazach narracyjnych, wyłaniają obraz człowieka²⁶. Człowieka stojącego już na granicy wieczności i dokonującego obrachunku z życiem, odsłaniającego prawdę o sobie samym, swoje samoświadectwo.

Rolniczy charakter miasta dobrze pokazują zachowane testamenty, w których uregulowanie spadkobrania ziemi należy do częstych i zasadniczych postanowień testatora.

²² Podstawą rozważań jest analiza testamentów mieszkańców Fordonu, powstałych w latach 1646-1747. Testamenty te umieszczone są w dwóch księgach miejskich miasta Fordonu, wchodzących w skład zespołu Akta miasta Fordonu o sygnaturze 7 i 12, znajdujących się w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy (dalej: APB, AmF 7, 12); zob. A. Rosa, *Testamenty mieszczan fordońskich z lat 1666-1747*, „Ziemia Kujawska”, t. 19, 2006, s. 5-31.

²³ *Testamenty ewangelików reformowanych w Wielkim Księstwie Litewskim (XVI-XVIII wiek)*, oprac. U. Augustyniak, Warszawa 1992, s. 3-4.

²⁴ *Ibidem*, s. 7-8.

²⁵ *Testamenty szlachty krakowskiej XVII-XVIII wiek*, wybór tekstów źródłowych z lat 1650-1799, oprac. A. Falniowska-Gradowska, Kraków 1997, wstęp, s. 5.

²⁶ *Ibidem*, s. 8.

Jeżeli chcielibyśmy dosłownie przetłumaczyć termin ‘Selbstzeugnisse’ (samoświadectwo), pojawią się nam słowa ‘samo mówiący’, a dokładniej przychodzi nam na myśl ktoś, kto opowiada o sobie i przez to powstaje świadectwo. Czy świadectwem mieszczan fordońskich są ich testamenty, na to pytanie poprzez analizę tych tekstów postaram się znaleźć odpowiedź.

Podstawowym założeniem, czy dany tekst jest egodokumentem²⁷, jest fakt, iż podmiot opisywany i opisujący to ta sama osoba. W księgach miasta Fordonu²⁸ odnaleziono 42 pełne testamenty, w których tożsamość autorów można określić na podstawie ich treści (wykaz testatorów zob. aneks 1). Większość testatorów w początkowej formule – intytulacji podaje swoje imię i nazwisko wraz z pełnionymi funkcjami publicznymi bądź pokrewieństwem z osobami płci męskiej (jeśli chodzi o kobiety), podkreślając jednocześnie swoją przynależność do klasy mieszczańskiej i fordońskie korzenie, np.: „Uczciwy i sławetny Stanisław p[an] Adam Domański mieszczanin fordański i landwójt [...]”²⁹; [...] uczciwa pani Agnieszka Zakrzewska małżonka pozostała niedy po nieboszczyku pierwszym małżonku Michale Zakrzewskim mieszczanie fordańskim, także i powtórnym nieboszczyku małżonku Wawrzyńcu Magleńskim niegdy organiście żołędowskim [...]”³⁰; czy też: Ja Stanisław Grendowicz pozostały sukcesor po niegdy ś[więtej] pamięci sławetnego p[ana] Szymona Grendowicza a rodzica mego, syn mieszczanina fordańskiego [...]”³¹. Testatorzy fordońscy³² przedstawiają się, dokładnie określają swoją tożsamość i stopnie pokrewieństwa z innymi mieszkańcami Fordonu, tak by było wiadomo, że dany tekst pochodzi od danej osoby. Poprzez wyrażanie się jako ‘ja’, stają się podmiotami, mówią o osobie, swoich sprawach, uczuciach w pierwszej osobie. Dokonują własnej prezentacji. Nie można jednak jednoznacznie stwierdzić, czy dany autor pisze o sobie całkowicie świadomie, czy też dzieje się to przypad-

²⁷ Czy też samoświadectwem, oba te słowa autor postanowił, mimo dyskusji terminologicznej, stosować wymiennie.

²⁸ Autor ma tu na myśli część staropolską zespołu *Akta miasta Fordonu*, przechowywanego w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy, a w szczególności dwie księgi wpisów: księga pierwsza o sygnaturze 7 i księga druga o sygnaturze 12; APB, AmF, 7, 12.

²⁹ APB, AmF, 7 (1668), s. 1.

³⁰ APB, AmF, 7 (1675), s. 18.

³¹ APB, AmF, 12 (1721), s. 137.

³² Testatorami fordońskimi autor określa 42 osoby, których testamenty w latach 1666-1747 zostały intabulowane do fordońskich ksiąg ławniczo-burmistrzowskich. Większość testatorów była mieszczanami fordońskimi (34 osoby), trzy osoby to mieszkańcy pobliskich miast spokrewnieni z fordończykami (treść tych testamentów odnosi się wówczas bądź do gruntów położonych w Fordonie, bądź do jego mieszkańców), pięć testamentów jest pochodzenia szlacheckiego, są to jednak osoby związane pokrewieństwem z mieszkańcami Fordonu.

kowo, to znaczy wymaga tego akt prawny i dlatego chcący spisać testament podporządkowuje się panującej konwencji. Wiadomo jednak po analizie sankcji, jakie umieszczone są na końcu kilku testamentów, że osoby spisujące testament nie były pewne wykonania swojej ostatniej woli i wpisania jej w celu pełnej legalizacji do ksiąg wieczystych. Autorzy testamentów, by stać się jak najbardziej rzetelnymi, zapewniali wówczas o swoim przywiązaniu do miasta, posiadaniu praw miejskich, pokrewieństwie z osobami obdarowywanymi, tak aby każdy czytający wiedział, że dany tekst pochodzi od tej, a nie innej osoby. Testatorzy skrupulatnie podają również informacje o swoich najbliższych, rodzeństwie, rodzicach, liczbie żon lub mężów (gdy kilka razy wstępowali w związki małżeńskie) oraz dzieci, podkreślając jednocześnie, z którego związku małżeńskiego pochodzą³³.

Nie można jednoznacznie określić, czy testatorzy fordońscy podpisywali się pod swoimi rozporządzeniami. W większości są to bowiem dokumenty intabulowane, przyniesione do urzędu jakiś czas po śmierci testatora. Pod jedenaściami wpisami udało się jednak odnaleźć podpisy, nie zawsze są one jednak własnoręczne, często występuje formuła 'ręką utrzymaną' bądź parafy w formie krzyżyków.

Następnym kryterium twórców³⁴ koncepcji egodokumentu jest 'ja' obecne w tekście. Obojętnie czy autor czyni to przypadkowo, czy też świadomie, ważne jest, że pisze o sobie i o swoich sprawach, uczuciach, działaniach, zwyczajach.

Testatorzy fordońscy, choć być może nieświadomie, wiele uwagi w swoich testamentach poświęcili właśnie sobie i swoim sprawom. Należy zaznaczyć, że mnóstwo miejsca zajmują opisy majątków i rzeczy, których byli właścicielami. Dzięki informacjom tym mamy okazję wejrzenia w świat rzeczy posiadanych przez mieszkańców Fordonu³⁵. Opisy te bowiem nasycone są objaśnieniami co do niemal każdej części majątku. Każda działka rolna ma swoje określniki i wiadomo, od kogo została kupiona lub po kim odziedziczona. Prawie każdy drogocenny przedmiot znajduje swojego nowego właściciela. Kobiety z kolei często podkreślają wniesiony do związku małżeńskiego posag.

³³ Zob. podsumowanie tych danych w aneksie nr 2.

³⁴ Autor ma tu na myśli zarówno J. Pressera, jak i W. Schulze'a, których kryteria oceny tekstu jako egodokumentu w wielu miejscach są takie same.

³⁵ Zob. A. Rosa, *Fordon i jego mieszkańcy w czasach nowożytnych w świetle testamentów z lat: 1666-1747*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. J. Tandeckiego, Toruń 2006, maszynopis, s. 144-147.

Większość testatorów, co się również zalicza do konwencji w tego typu aktach prawnych, wyznało swoją wiarę i określiło się jako katolicy, np. Stanisław Adam Domański: „Znam się do tego i żem od Boga mego de limo terre jest stworzony i dusza moja w ciało moje od Niego dana jest, którą to duszę moją nazad Bogu memu Odkupicielowi w Trójcy Świętej Jedynemu w ręce jego święte oddaję. A ciało moje ziemi i robactwu oddaję. I to znam żem w wierze świętej chrześcijańskiej Kościoła Rzymskiego od Boga mego stworzony i spłodzony, w której to wierze świętej Kościoła Powszechnego chcę umrzeć, to jest przy kościele farskim fordońskim”³⁶. Dzięki *credo* wiemy, że byli to katolicy, w większości należący do parafii fordońskiej. Dla podkreślenia specjalnej wagi zawartych w aktach ostatniej woli słów oraz o religijnym charakterze testamentu – modlitwy – rachunku sumienia miała świadczyć inwokacja. Występują one w 20 testamentach, w tym w dwóch testamentach są po dwa wezwania. Czternaście testamentów otwiera znana łacińska formuła modlitewna wyrażona w słowach: „In nomine Domini Amen”³⁷. Ponadto dwukrotnie występuje formuła „w Imię Boga w Trójcy Jedynego”³⁸, raz „w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”³⁹ oraz raz „in nomine Domini Nostri Jesu Christi Amen”⁴⁰, cztery razy: „in nomine Sanctissime Trinitatis Patris et Filii et Spiritus Sancti”⁴¹. Tylko w jednym przypadku spotkać można nad wyraz rozbudowane wezwanie, które ma iście osobisty wydźwięk. Bartłomiej Staniszewski rozpoczyna swój testament słowami: „w Imię Trójcy Przenajświętszej Boga mego we Trzech Osobach Jedynego Ojca Syna i Ducha Świętego. W Imię Jezusa Chrystusa Pana i Zbawiciela mego, w Imię Przenajświętszej zawsze Panny Maryi Niepokalanie Poczętej Matki Boga mego i Wszystkich Świętych, osobliwie Świętych Patronów Imienia mego”⁴².

Nie każdy jednak testator powoływał się w opiekę świętych patronów. Pod obronę Maryi – Pocieszycielki i Matki Miłosierdzia, ale i Orędowniczki za nami u Boga, uciekali się będący w specjalnej potrzebie⁴³. W XVIII wieku

³⁶ APB, AmF, 7 (1668), s. 1; znamienne jest to, że identyczne wyznanie wiary znajdujemy w testamentach Wojciecha Kubickiego z 1675 roku (APB, AmF, 7 (1675), s. 14), testamentie Jakuba Kubickiego z 1670 roku (APB, AmF, 7 (1670), s. 4), testamentie Jakuba Domarzewskiego z 1673 roku (APB, AmF, 7 (1673), s. 40).

³⁷ APB, AmF, 7 (1674, 1676, 1682, 1686, 1689, 1704, 1707), s. 18, 21, 28, 36, 39, 51, 60.

³⁸ APB, AmF, 7 (1705, 1706), s. 53, 58.

³⁹ APB, AmF, 7 (1694), s. 48.

⁴⁰ APB, AmF, 12 (1715), s. 113.

⁴¹ APB, AmF, 12 (1698, 1721, 1741, 1745, 1747), s. 6, 136, 413, 466, 500.

⁴² APB, AmF, 12 (1732), s. 309.

⁴³ W przypadku testamentów fordońskich w opiekę Maryi oddało się siedmiu testatorów: Jan Tarkowski (APB, AmF, 7 (1686), s. 36) i Barbara z Tarkowskich Kalińska (APB, AmF, 7

spotkać można również akty polecenia swojej duszy patronom imiennym. Stanisław Cybort oddaje się w opiekę św. Stanisława⁴⁴, Bartłomiej Staniszewski – św. Bartłomieja⁴⁵, a Anna Kostańczykowa pod protekcję św. Anny⁴⁶. Można zatem wnioskować, iż nieliczni polecający się opiece świętych byli w specjalnych potrzebach. Mieli bądź więcej grzechów, bądź bardziej niż inni bali się śmierci, bądź też przenosili do testamentu kult świętego uprawiany za życia, chcąc tym samym podkreślić swoją wiarę i wyznanie, zaakcentować swoją indywidualność.

Czytający testamenty, zwracający uwagę tylko na części formalne i zawarte w nich rozporządzenia, zarówno te dotyczące majątku, jak i te co do duszy i ciała testatora, mogą stwierdzić, iż brak jest tam miejsca na wyrażanie uczuć, a jeśli już takowe znajdują się, to są wynikiem konwencji i narzuconych formuł urzędowych. Formuła stanowiąca podziękowanie lub przeprosiny stanowiła bowiem ważny element budowy testamentu, zalecany przez podręczniki *ars bene moriendi*⁴⁷. Równie dobrze jednak formuła ta mogła stać się dogodną okazją, aby wyrazić swoje rzeczywiste uczucia przywiązania i miłości w stosunku do osoby najbliższej lub, co się zdarza wyjątkowo rzadko, niechęci i antypatii. Tym bardziej, że nie wszystkie testamenty są w nią wyposażone.

Zapis taki wykorzystywany był najczęściej w celu wyrażenia uczuć w stosunku do współmałżonka testatora. W wielu aktach ostatniej woli można znaleźć piękne wyrażenia poprzedzające zapis na rzecz towarzyszk życia⁴⁸, które w przeciwieństwie do schematycznych zwrotów ujawniają rzeczywiste uczucia i relacje między współmałżonkami. Na przykład Jakub Kubicki mówiąc o żonie wyraża się „kochana małżonka moja” i dalej: „której podziękowawszy jej za wszelakie dobroci, wierności, szczerości, uczciwości, miłość, posłuszeństwo stwierdzone sobie przy obowiązku małżeńskim tak dysponuje i zostawuję”⁴⁹, a Jerzy Jakubowski nazywa ją: „małżonką miłą, [z którą] zem się z nią przystojnie pojął i pocziwie w Bojaźni Boskiej przez kilkanaście lat zażywając z tego i dobrego z nią [...] i przez różne nieszczęście, utrapienie i choroby

(1705), s. 54), Tomasz Tarkowski (APB, AmF, 12 (1698), s. 6), Andrzej Klimkowicz (APB, AmF, 12 (1719), s. 139), Stanisław Ostrowski (APB, AmF, 12 (1742), s. 414), Anna Kostańczykowa (APB, AmF, 12 (1745), s. 467), Konstancja Nędzicka (APB, AmF, 12 (1747), s. 500).

⁴⁴ APB, AmF, 12 (1715), s. 113.

⁴⁵ APB, AmF, 12 (1732), s. 309.

⁴⁶ APB, AmF, 12 (1745), s. 467.

⁴⁷ Zob. M. Włodarski, *Ars moriendi w literaturze polskiej w XV i XVI wieku*, Kraków 1987, s. 156.

⁴⁸ Por. S. Hołdys, *Więzi rodzinne w świetle mieszczańskich testamentów z pierwszej połowy XVII wieku*, „Studia Historyczne”, r. 29, 1986, z. 3, s. 351.

⁴⁹ APB, AmF, 7 (1682), s. 28.

dorabiałem się równo z nią chleba tedy wszystko jej wiecznymi czasy leguje i zapisuje tak co jest w domu, w oborze, w stodółce”⁵⁰.

Jednak nie każdy testator przepisując majątek najbliższym, równocześnie wyraża do nich miłość i pełne oddanie. Bardzo łatwe jest odróżnienie zastosowania formuły od ekspresji w wyrażaniu uczuć. Jedną z testatorek – Barbara z Tarkowskich Kalińska, pisząc testament, wyraża głęboką troskę o jego wypełnienie. Testując majątkiem, zabezpiecza wykonanie swojej ostatniej woli poprzez liczne sankcje: „małżonek mój, którego na sumieniu obowiązuję powinien będzie woli mojej dosyć czynić i rozporządzać, jednocześnie testatorka powołuje się na miłość i przywiązanie małżeńskie: wyprawa zaś pogrzebu aby jako najdostojniej ku przędzemu duszy mojej zbawieniu była wykonana przez Jego Mości Pana Pawła Kalińskiego małżonka mego, którego obowiązuję straszny Sądem Boskim co trzymam po szczerej miłości jego wszelkiego ku mnie mianej i pamiętny będąc, wdzięczny miłości wzajemnej mojej oraz i afektu dobrego za duszę moją pamiętając oraz na pogrzeb według chrześcijańskiej powinności i obrzędu [...] żałować nie będzie, którego po nim jako najprzystojniejszego wyprawę tej z miłości małżeńskiej spodziewam się”⁵¹. Na tym przykładzie widać rozbieżność intencji i słów. Testatorka, która deklaruje miłość, przywiązanie i zaufanie do swego męża, jednocześnie boi się o wykonanie przez niego swojej ostatniej woli.

Testatorzy bardzo często poprzez zapisy w testamencie próbują zapewnić swoim osierocanym dzieciom i współmałżonkom jakiś byt. Wynika to z troski o swoich najbliższych, np. Stanisław Adam Domański zapisuje żonie dożywotnio dom z dobytkiem, równocześnie jednak zastrzega: „a po śmierci małżonki mojej ni na kogo inszego tylko na córki moje i na zięcie mają się w równy dział podzielić”⁵². Zapis taki wiąże się często z podkreśleniem, że wspólnym celem małżonków jest dobro ich dzieci. Zdarzyła się również legacja, w której mąż przekazuje spadkobiercom wraz z majątkiem opiekę nad swoją żoną. Stefan Tworowicz zapisuje większość swojego majątku wraz z domem zięciowi i córce, przy czym zastrzega: „respectem tym iż on powinien żonę swoją przy sobie mieć w uczciwości dożywotniej i chować ją aż do woli Bożej póki żyć będzie i wszelką skłonność i poszanowanie przy niem mieć powinna będzie”⁵³. Równocześnie obawia się jednak o los żony i dlatego zapisuje jej dodatkowo: „garnek dożywotnie aby nim mogła robić i z niego żywić się”⁵⁴.

⁵⁰ APB, AmF, 7 (1694), s. 48.

⁵¹ APB, AmF, 7 (1705), s. 54-55.

⁵² APB, AmF, 7 (1668), s. 2.

⁵³ APB, AmF, 7 (1685), s. 33.

⁵⁴ Ibidem.

Niektórzy testatorzy dbając o byt żony po swojej śmierci, zapisują jej na tę ewentualność jakby powtórne wiano, np. Tomasz Tarkowski leguje żonie, gdyby miała powtórnie wyjść za mąż, 300 złotych i dwie krowy, wspólny majątek ma jednak przejść na dzieci: „[...] a jeśliby szła za mąż niech się kontentuje trzema set złotych i dwiema krowami, dalej nic”⁵⁵.

Nieliczni testatorzy pozwalali swoim małżonkom swobodnie dysponować majątkiem, np. Tomasz Świądkowic zostawia cały majątek żonie Ewie: „z którą się tym wszystkim ciężki pracy z nią wspólnie dorabiał, a najwięcej i ciężka praca największa i jej starunek, oddalając od tych dóbr wszystkich krewnych bliższych i dalszych, ale daję moc i władzę żonie mojej, że jej będzie wolno z tym domostwem czynić co chceć i ze wszystkimi rzeczami ruchomymi i nieruchomymi”⁵⁶. Również Wojciech Kubicki zdecydowaną większość swoich dóbr zapisuje żonie Zofii: „a to zgoła we wszystkich dobrach tak ruchomych jako też i nieruchomych małżonce mojej odkazuję dożywocie, aby się w sieroctwie swoim żywiła”⁵⁷. Zazwyczaj jednak były to małżeństwa bezdzietne lub posiadające usamodzielnione i dorosłe już dzieci.

Zapisy zawarte w testamentach fordońskich nasycone są osobistymi odczuciami i poglądami ich autorów. Miało to duży wpływ również na kształt tych aktów i ich budowę. Oprócz chęci zapewnienia najbliższym dóbr materialnych, testatorzy bardzo często przekazywali również małżeńskie, ojcowskie lub matczyne polecenia co do przyszłości swych najbliższych. Opiekę nad nieletnimi dziećmi, samotnymi żonami i wykonaniem testamentu powierzano wykonawcom (egzekutorom). Zostawały nimi, co było utartym zwyczajem, zazwyczaj osoby zaufane – bliscy i sąsiedzi, ich głównym zadaniem było dopilnowanie wykonania testamentu oraz opieka nad pozostawionymi sierotami. Pozostawienie małych dzieci napawało bowiem rodziców niepokojem⁵⁸, Agnieszka Zakrzewska uprasza o opiekę nad swoją córką Agnieszką: „któremu dziecięciu aby wszelaka ochrona była, którą ostatnią wolą zamykając prosiła [...]”⁵⁹.

Troska o odpowiednie wychowanie i wykształcenie swych dzieci, objawiała się głównie jako przekazanie na ten cel odpowiedniej sumy pieniężnej. Tomasz Tarkowski każe wykształcić najstarszego syna – Jana: „temu synowi Janowi rozkazuję, aby retoryki wysłuchał, na które słuchanie płacić ma żona

⁵⁵ APB, AmF, 12 (1698), s. 7-8.

⁵⁶ APB, AmF, 7 (1672), s. 8.

⁵⁷ APB, AmF, 7 (1675), s. 15.

⁵⁸ S. Hołdys, op. cit., s. 354.

⁵⁹ APB, AmF, 7 (1675), s. 13.

moja od domu synowi temu i omnia necessaria suppeditare z tych pieniędzy które oddają arendarze na rok póki się tej retoryki słuchał i to z części trzech Sierneczka – którego Sierneczka arenda wychodzi za trzy lata”⁶⁰. Agnieszka Zakrzewska prosi córkę z pierwszego małżeństwa, żeby dbała o młodszego brata: „ażeby też miała staranie o Macieju bracie swym do skoń nauki”⁶¹. Również Maciej Sobolewski dba o wykształcenie najstarszego syna, zastawia na ten cel grunt: „z tychże gruntów excipuję na syna swego Jana starszego grunta na dokończenie nauk”⁶². Na uwagę zasługuje także dbałość o sprawiedliwy podział majątku między potomstwo.

Rodzice dbali również o przyszłość swych dzieci, chcieli, aby jak najlepiej miały w życiu. Wspomniany wcześniej Tomasz Tarkowski jeszcze za życia zaplanował karierę swojego syna Jana: „A gdy wysłucha retoryki, sprawić mu do kolan delikę z tego sukna którego jest trzy łokcie przy domu, delikę jedną moją, którą chce, niech sobie wybierze, czapkę jedną moją sobolą mu dać, także parę pistoletów, ładowniczkę, amalikę srebnią, szablę w srebro oprawną, konia na drogę służebną, jeden kobierzec, jeden kielms perski, drugi turecki, a ta wyprawa ma być do braci mojej stryjecznych, zwłaszcza do JMP podstarościę grodzkiego Sebastiana Mielnickiego, od którego weźmie wiadomość o inszych, tego syna pieniądze z dochodów trzeci części Sierneczka mają dochodzić, a jeśli by się miał postanowić w stan małżeński, obliguję go aby się w Fordanie nie żenił. Na wyprawę jeszcze służebną leguję mu pas jedwabny, dalej nic”⁶³.

Gertruda Reptorowicowa Sieczka, mając trzy córki, również starała się zadbać o ich przyszłość. W chwili spisywania testamentu najstarsza z córek była już wyposażoną mężatką, najmłodsza jako *dziecięcie* pozostawała przy swoim ojcu, natomiast druga z córek – Ewa, również jeszcze niepełnoletnia, przyuczała się na służbie w Czarnówku: „Jewie zaś jałowicę córce mojej, która w Czarnówku służej onej odkazuje”⁶⁴. Agnieszka Zakrzewska, będąc wdową po organiście żołędowskim Wawrzyńcu Magleńskim, być może ma nadzieję, iż ich syn Maciej przejmie po swym ojcu profesję: „Pozytyw, który zostawa po nieboszczyku powtórny małżonku moim nikomu inszemu tylko Maciejowi synowi mojemu odkazuje”⁶⁵.

⁶⁰ APB, AmF, 12 (1698), s. 7.

⁶¹ APB, AmF, 7 (1675), s. 20.

⁶² APB, AmF, 7 (1685), s. 35.

⁶³ APB, AmF, 12 (1698), s. 7.

⁶⁴ APB, AmF, 7 (1678), s. 24.

⁶⁵ APB, AmF, 7 (1675), s. 21.

W testamentach, oprócz współmałżonka i dzieci, testatorzy wspominali również innych członków rodziny: rodziców, rodzeństwo oraz dalszych krewnych, sąsiadów i służbę. Obdarowując ich, kierowali się oni zazwyczaj uczuciem przyjaźni i życzliwości, ujawniając jednocześnie swoje relacje z nimi, a także koligacje rodzinne i stosunki sąsiedzkie. Na podstawie tych zapisów można starać się określić usposobienie testatora, jego przywiązanie nie tylko do najbliższych, ale także do osób, które nie były przecież wymieniane przez konwencję, jako te, które powinny dostać coś w spadku. Barbara Kalińska z Tarkowskich obdarowuje swoją sąsiadkę: „Pani Szymonowej Niebieski na imię Anny, a mieszczeni fordańskiej nie przepominać mi się godzi każdego jej czasu przysług i wdzięczności mnie wyświadczonej jako w najlepszej re-spekcji po śmierci mojej małżonkowi zlecam aby onę pościela i co możność raczy opatrzyć raczył naznaczam”⁶⁶. Tomasz Poterski, z kolei, wdzięczny za służbę obdarowuje swoją daleką krewną: „dziewczynie Katarzynie, która krewna moja służy kilka lat odkazuję jałowiczkę, aby jej oddana była za moją usługę”⁶⁷. Jan Tarkowski pamięta w ostatnich chwilach życia o swojej służbie, zobowiązuje siostrę do wypłacenia im pieniędzy: „Czeladzi Barbara siostra moja porachowawszy zapłacić powinna”⁶⁸.

Ograniczona ilość informacji zawartych w testamentach pozwala podejrzewać, że ich autorzy ze względu na reguły, jakie obowiązywały w tego typu gatunkach literackich, mogli część swych uczuć i emocji, zwłaszcza tych negatywnych, nie ujawniać. Wynikać to może właśnie z konwencji. Spisanie ostatniej woli miało bowiem służyć uporządkowaniu spraw doczesnych, było aktem pożegnania z ziemskim światem i bardzo często widziano je jako przepustkę do wieczności. Podejście takie zależało oczywiście od tego, jak postrzegano przez daną społeczność, czy też osobę w ogóle, instytucję testamentu. Tak też można wytłumaczyć w testamentach fordońskich brak przejawów złych emocji, aktów złości czy wydziedziczenia. Najprawdopodobniej akt ostatniej woli służył w tej społeczności jako narzędzie pożegnania ze światem, dzięki któremu porządkowano zaległe i bieżące sprawy, a niekoniecznie jako okazja do wyrażania emocji. Nie oznacza to oczywiście, by testamenty mieszczan fordońskich pozbawione były takowych w ogóle. Autorzy czynią to jednak (poza przypadkami określonymi przez konwencję, o których już pisano) całkiem nieświadomie. Przecież sporządzanie dokumentu mającego porządkować sprawy po śmierci osoby, która go właśnie spisuje, stojącej na granicy życia i śmierci,

⁶⁶ APB, AmF, 7 (1705), s. 57.

⁶⁷ APB, AmF, 7 (1681), s. 27.

⁶⁸ APB, AmF, 7 (1687), s. 38.

samo w sobie wywołuje emocje. Dlatego bardzo trudnym jest je powstrzymać, zminimalizować czy ukryć. Ukrywając część uczuć, testatorzy ujawniają jednocześnie inne, pisali przecież swoje podsumowanie życia doczesnego, swoje samoświadectwo.

Sumując, powyższa analiza pozwala stwierdzić, iż testatorzy fordońscy jako osoby opisujące stanowią jednocześnie osoby opisywane. Wydając rozporządzenia i legaty, wyrażają swoje uczucia względem obdarowywanych, jednocześnie ukazując swoje relacje z nimi. Nieświadomie podają wiele informacji o sobie, swoim usposobieniu i mentalności, stosunkach z innymi ludźmi. Stworzone przez nich teksty, przynajmniej częściowo spełniają kryteria, które pozwalają je nazwać egodokumentami. Poniżej znajduje się analiza dalszych założeń definicji egodokumentu i ich odnośników w testamentach.

Autor egodokumentu powinien opisywać również, co go zajmuje i niepokoi. Ze względu na specyfikę aktów ostatniej woli większość ich twórców bała się śmierci. Było to wydarzenie nieuchronne, dlatego testatorzy zdają się być z tym faktem pogodzeni, co nie oznacza, iż sam fakt zbliżającego się zejścia z tego świata nie napawał ich trwogą. Obecny w fordońskich testamentach ton uległości i poddania się wyrokowi boskiemu wynikał z akceptowanego powszechnie przekonania, że człowiek, podobnie jak cały otaczający go świat, należy do Stwórcy całkowicie i bezwarunkowo. Testatorzy obawiają się jednak stanąć przed Najwyższym Trybunałem, czują bowiem, iż nie zdołali spełnić warunków postawionych przez Boga, by dostąpić życia wiecznego⁶⁹. Testamenty bardzo często zdradzają sposób rozumienia prawd wiary i obowiązków członka wspólnoty kościelnej swego autora. Wielu fordończyków zapewnia o marności swego życia, a także o marności w obliczu Boga i w obliczu śmierci. Oto fragment spisanego w takiej konwencji testamentu, której autorem jest Ewa Świądkowicowa: „...bacząc się być urodzona w Wierze Świętej Katolickiej Chrześcijańskiej, leżącej na śmiertelnej pościeli, poczuwać się powinnam, żem jest od Boga mego z bryły ziemi zlepiąca i znowu w nią obracać się muszę. Dusza moja, ciało moje dane mi jest od Boga, którą duszę moją nazad Bogu memu Odkupicielowi w Trójcy Świętej w ręce jego święte poruczam, a ciało moje ziemi i robactwu oddaję i to wyznawam żem w wierze świętej Kościoła Powszechnego chcę umrzeć”⁷⁰ i innego, którego autorem jest Stanisław Gren-dowicz: „Uważając i upatrując wszystkie rzeczy, które są od Pana Boga Wszechmogącego stworzone i wszystkie są nietrwałe i nie wieczne, lecz za wyrokiem

⁶⁹ M. Aleksandrowicz-Szulikowska, *Radziwiłłówny w świetle swoich testamentów. Przyczynek do badań mentalności magnackiej XVI-XVII wieku*, Warszawa 1995, s. 31-32.

⁷⁰ APB, AmF, 7 (1676), s. 21.

boskim skazitelności podlegać muszą i w proch się obracają, przeto ja Stanisław Grendowicz [...] będąc chory na ciele, lecz zdrowy na umyśle to sobie uważając żem temuż wyrokowi Boskiemu podlegać muszę...”⁷¹. Tylko nieliczni testujący dziękowali Bogu za udane życie bądź doznane dobrodziejstwa. Szymon Niebieski wyraża wdzięczność słowami: „Naprzód Panu Bogu za wszelkie dobrodziejstwa jego dziękuję, którem hojnie za powodem zdrowia mego z rąk Jego odbierał...”⁷². Również tylko nieliczni za ostatni swój obowiązek uważali przystąpienie do spowiedzi świętej i pojednanie się z Bogiem. Stosunkowo najpełniej widać to w dyspozycji Marcina Felczyńskiego: „Będąc z ziemi mogiły od Boga Stwórcy Nieba i ziemi uformowany i pięknym kształtem na podobieństwo wyobrażenia Jego stworzony i Duchem udarowany ze wszystkimi talentami z woli Jego przenajświętszej i widząc straszny Sąd Boski przy zejściu moim z tego mizernego świata, na który mam stawać i rachunek grzechów moich na tym tu świecie popełnionych oddawać, tedy suplikując pokornie przy Majestacie Boskim składam przybytek cały i życia mego do przybytku Pańskiego, oddając dusze moją w ręce Boskie, od których wzięłem ją na ten tu świat przychodzący ja...”⁷³. Również Piotr Śledzik poddał się sakramentowi ostatniej spowiedzi: „rozpoczynając ostateczne dni swoje i lata moje już podeszłe, będąc lubo na ciele chory, zdrowy jednak na umyśle i rozumie, porachowawszy się naprzód z sumieniem swoim i z Panem Bogiem [...] ten ostateczny testament mój [...] czynię i pisać każę za właściwy i ostatni testament zostawuję bo umrzeć chcę”⁷⁴. Wojciech Staniszewski, z kolei, w obliczu śmierci dokonał aktu pojednania z Panem Bogiem: „Jeśliby mnie Pan Bóg z tego świata zabrał, naprzód że mnie stworzył, Bogu Wszchemogącemu dziękuję, duszę zaś i ducha mego któregom bez Chrztu Świętego wzięł Panu Bogu w ręce Jego Przenajświętsze oddaję i polecam”⁷⁵.

Testatorzy odstaniają w aktach ostatniej woli również swoje działania, zarówno te, jakich dokonali jeszcze za życia, jak i te, jakich zamierzali dokonać tuż przed śmiercią, bądź te, które mają zostać wykonane po ich śmierci. Do działań tych można zaliczyć wszelkiego typu darowizny i fundacje.

Istotnym elementem mieszczkańskich testamentów nowożytnych były zapisy dobroczynne – jałmużny, darowizny na rzecz szpitali oraz legaty pobożne na rzecz kościołów i klasztorów. Legaty pobożne to zarówno sumy pieniężne

⁷¹ APB, AmF, 12 (1721), s. 136-137.

⁷² APB, AmF, 7 (1694), s. 45-46.

⁷³ APB, AmF, 7 (1689), s. 38.

⁷⁴ APB, AmF, 7 (1673), s. 9.

⁷⁵ APB, AmF, 7 (1707), s. 61.

przekazywane na rzecz odprawienia mszy za dusze zmarłych, jak kwoty przeznaczone na fundowanie kaplicy czy też renowację lub wyposażenie świątyni oraz darowizny na rzecz kościoła bez podania ich przeznaczenia. Nie wszyscy testatorzy jednak ich dokonywali. W testamentach fordońskich można znaleźć takie zapisy, dokonane jeszcze za życia testatora, bądź rozporządzenia co do ich wykonania po jego śmierci.

Mieszczanie na drodze testamentowej hojnie wspomagali odbudowę i renowację kościoła parafialnego. Landwójt fordoński Stanisław Adam Domański w 1668 roku rozporządza: „naprzód kościołowi fordońskiemu leguję złotych polskich trzydzieści na pobudowanie na rzemieślniki, w ten czas gdy zaczną murować i budować, nie na żadną cegielnię ani na kopacze, ani na wozbę kłofet, ale na własną potrzebę kościelną mają być obroczone”⁷⁶. W 1705 roku Barbara z Tarkowskich Kalińska przekazuje sumę 300 złotych na budowę kolejnego ołtarza w kościele fordońskim: „Panu Bogu na cześć i chwałę”⁷⁷. W 1721 roku Stanisław Grendowicz przeznaczył w testamencie 200 tynfów na naprawę sklepienia w kościele: „tynfów dwieście, które mi należą od miasta Fordana leguję na reperację podniebienia w kościele farskim fordońskim”⁷⁸.

Kolejne legaty dotyczą: budowy ołtarza Najświętszej Maryi Panny (Tomasz i Ewa Świądkowicowie przekazują nań w 1672 roku dług wysokości 48 złotych)⁷⁹ i odnowienia obrazu Najświętszej Marii Panny (Ewa Świądkowicowa leguje na ten cel w 1676 roku długi wysokości 35 złotych i 12 groszy)⁸⁰. Tomasz Tarkowski, chcąc być pochowanym w rogu ołtarza *Annuntiationis Beatæ Mariæ Virginis*, funduje na jego rzecz grunt wzdłuż Wisły⁸¹. Mieszczanie fordońscy dbali również o wystrój swojego kościoła. Jadwiga Pawłowa Łukaszewicowa w 1679 roku wydaje dyspozycję: „szorc rasowy zielony, jeżeli go w chorobie ratując zdrowia nie przetrawię, do kościoła tegoż na antepedium albo mszą ozdobę leguję, a lubo bym go przetrawiła wtedy małżonek mój powinien będzie takiej materiej łokci siedem kupić i do kościoła fordońskiego oddać [...]”⁸², równocześnie testatorka przekazuje na kościół kamień wosku z przeznaczeniem na świece. Natomiast Bartłomiej Staniszewski w 1732 roku przekazuje kościołowi w Fordonie: „tynfów sto na Krzyż Srebrny, a lubo

⁷⁶ APB, AmF, 7 (1668), s. 3.

⁷⁷ APB, AmF, 7 (1705), s. 57.

⁷⁸ APB, AmF, 12 (1721), s. 137.

⁷⁹ APB, AmF, 7 (1672), s. 9.

⁸⁰ APB, AmF, 7 (1676), s. 22-23.

⁸¹ APB, AmF, 12 (1698), s. 7.

⁸² APB, AmF, 7 (1679), s. 32.

uwazam, że będzie więcej kosztował, obliguję żonę moją aby na to spendowała”⁸³. Mieszczanka fordońska Ewa Świądkowicowa w testamencie z 1676 roku zapisuje pieniądze na *pozytyw do kościoła fordońskiego* – najprawdopodobniej suma ta została przekazana na remont organów⁸⁴. Mieszczanie, należący do bractwa Anny Świętej, dbali o wygląd tej kaplicy. Anna Kostańczykowa w 1745 roku przekazuje na jego rzecz: „tej Świętej Pannie Annie Świętej spódnicę adamaszkową na ornat i płótna także swej roboty na przyozdobienie. Grafów u tego obrazu Świętej Anny do którego płótna koronkę białą oddaje”⁸⁵.

Józef Adam Terczewski jeszcze przed 1724 rokiem (w którym to roku zmarł) przekazał grunt pod budowę ołtarza świętego Józefa, którego to ołtarza został także fundatorem⁸⁶. Czynność tą opisał w swoim testamencie.

Mieszczanie fordońscy zapisywali sumy pieniężne bądź dary materialne również zarządzanym przez kościół parafialny instytucjom charytatywnym. Dość często zdarzają się również legaty na rzecz pobliskich klasztorów⁸⁷. Wśród obdarowywanych wyróżnić można: szpital w Fordonie, bractwo religijne świętej Anny, klasztor żeński (bydgoskie klaryski), klasztory męskie (bydgoscy bernardyni i karmelici, toruńscy bernardyni i dominikanie, paulini z Topolna i franciszkanie z Chełmna), i inne kościoły (kościół Świętej Trójcy w Bydgoszczy, kościół w Byszewie). Co może świadczyć o szeroko pojmowanej w tym społeczeństwie dobroczynności.

W testamentach fordońskich znaleźć też można wzmianki dotyczące zawodów wykonywanych przez testatorów i ich najbliższych. Większość mieszkańców Fordonu, jak już wcześniej wspomniano, zajmowała się uprawą roli. Stąd w testamentach opisy odnoszące się do działań związanych z tą profesją. Wiele osób zajmowało się również przygotowywaniem wywaru na sład piwny⁸⁸. Przepuszczalnie, dość liczną grupę rzemieślniczą, co również widać

⁸³ APB, AmF, 12 (1732), s. 309.

⁸⁴ APB, AmF, 7 (1676), s. 23. W testamentach fordońskich wymienieni są dwaj organiści: Piotr, będący najprawdopodobniej organistą fordońskim już w drugiej połowie XVII wieku oraz Wawrzyniec Magleński, organista żołądowski, zob. APB, AmF, 7 (1673, 1675), s. 18, 19, 41.

⁸⁵ APB, AmF, 12 (1745), s. 467.

⁸⁶ APB, AmF, 12 (1724), s. 165.

⁸⁷ Legacje na rzecz klasztorów stanowią ponad 46% ogółu dokonanych legacji pobożnych.

⁸⁸ W Fordonie istniał browar miejski, ale trudne jest określenie, na jakich zasadach funkcjonował. W czasie potopu budynek browaru, podobnie jak całe miasto, spłonął. W testamentach sporządzonych po potopie zaznaczone jest istnienie browaru, najprawdopodobniej został on więc odbudowany. Również zamożne rodziny fordońskie Niebieskich i Staniszewskich były według informacji z testamentów w posiadaniu browarów. Zapewne były to już jednak budynki prywatne; APB, AmF, 7 (1675), s. 15; APB, AmF, 12 (1732), s. 308-314. Od czasu

w testamentach⁸⁹, stanowili szewcy fordońscy. Byli oni zorganizowani we własny cech szewski, który prowadził ożywioną działalność zarówno gospodarczą, jak i towarzyską⁹⁰. Ciekawy jest fakt, iż w Fordonie – mieście przecież iście rolniczym, szeroko rozpowszechniona była instytucja zastawu i kredytu. Testamenty wiele miejsca poświęcają rozliczeniu należności oraz wykazom dłużników i wierzycieli wraz z instrukcją dotyczącą trybu spłat. Przy tej okazji ujawniają się kontakty w interesach między mieszczanami, społeczne i gospodarcze relacje sąsiedzkie. Do grona kupców fordońskich zaliczyć można Stanisława Cyburta, który w drodze powrotnej z Gdańska, na wynajętym statku, spisał testament⁹¹. Towary, których nie można było kupić w Fordonie, jego mieszkańcy chętnie kupowali w innych miastach, choćby w Gdańsku, Bydgoszczy, Solcu Kujawskim czy Nieszawie. Korzystali również z usług rzemieślników i innych wyrobników⁹² zamieszkujących oddalone miejscowości, na przykład z usług rzeźników bydgoskich⁹³. W mieście najprawdopodobniej nie było apteki ani żadnej osoby zajmującej się leczeniem. Mieszczanie po tego typu porady udawali się zazwyczaj do Bydgoszczy⁹⁴. Z innych ośrodków handlowych sprowadzali kosztowne lub trudne do kupienia w Fordonie wyroby i przedmioty (np. trzewiki z Gdańska⁹⁵).

Wśród wielu informacji dotyczących testatorów, ich rodzin, majątku, działań czy wyznawanej religii, można także uzyskać mnóstwo informacji na temat panujących w Fordonie i przyjętych przez jego mieszkańców zwyczajów.

potopu ważeniem napitku zajmowały się przede wszystkim osoby prywatne. Nie każdy mieszkaniec miasta miał prawo warzenia piwa. Istniały „artykuły piwowarskie” obowiązujące jeszcze przed potopem, które przewidywały, że o prawo wyrobu piwa mógł się ubiegać jedynie ten, kto miał prawa miejskie lub pochodził z dobrego rodu. Kandydat taki składał przysięgę przed urzędnikami miejskimi, w której potwierdzał posiadanie prawa miejskiego i musiał złożyć wykupne. Zob. Z. Zyglewski, *Fordon przedrozbiorowy*, [w:] *Dzieje Fordonu i okolic*, red. Z. Biegański, Bydgoszcz 1997, s. 34.

⁸⁹ APB, AmF, 7 (1694), s. 46.

⁹⁰ Zob. F. Mincer, *Dzieje Bydgoszczy do 1806 roku*, Zielona Góra 1992, s. 113.

⁹¹ APB, AmF, 12 (1715), s. 113-114.

⁹² Kupcy z Fordonu nie posiadali własnych statków, lecz wynajmowali je na konkretny przewóz, za: Z. Zyglewski, op. cit., s. 33. Do przewozu towarów Wisłą mieszczanie fordońscy wynajmowali najczęściej sterników z Torunia. Toruńscy sternicy jako nieobywatele samodzielni ekonomicznie, tworzyli osobne bractwo, wynajmowani przez szypków organizowali załogi statków wiślanych do przewozu towarów Wisłą, do pomocy mieli tzw. pomagierów; zob. K. Mikulski, *Pułapka niemożności. Społeczeństwo nowożytnego miasta wobec procesów modernizacyjnych (na przykładzie Torunia z XVII-XVIII wieku)*, Toruń 2004, s. 179.

⁹³ APB, AmF, 7 (1687), s. 37.

⁹⁴ APB, AmF, 7 (1675, 1676), s. 15, 22.

⁹⁵ APB, AmF, 7 (1678), s. 25.

Jednym z nich jest życie w bractwach religijnych. Testatorzy rzadko przypominali w swych testamentach o uprawianiu powszechnie przyjętych praktyk religijnych, działało się tak jedynie przy okazji uzasadniania przeznaczenia legatów dla poszczególnych instytucji kościelnych⁹⁶ bądź uzasadnienia pochówku w pobliżu miejsca modłów. Właśnie wtedy dowiadujemy się o istnieniu w mieście Bractwa Świętej Anny⁹⁷. Na podstawie wpisów testamentowych można wymienić kilka nazwisk osób, które z całą pewnością należały do tegoż bractwa, albowiem sami określają się jako 'bracia'. Są to: Jakub Kubicki, Jan Tarkowski, Jakub Domarzewski, Maciej Soboleski, Szymon Niebieski⁹⁸, Anna Kostańczykowa⁹⁹ i Jerzy Jakubowski z Ujścia, który rozporządza: „za pracę i pogrzeb uczyniony do czego upraszam i braci Bractwa Anny Świętej, aby podług miłości boskiej i bliźniego odprowadzili do grobu jako brata Bractwa Anny Świętej, których ma zaprosić małżonka moja, a osobliwie Starszych Bractwa tego Anny Świętej...”¹⁰⁰. Również rodzina Tarkowskich deklarowała swoją przynależność do tegoż bractwa¹⁰¹.

Zwyczajem praktykowanym wówczas, zapewne nie tylko przez mieszczan fordońskich, o którym możemy się dowiedzieć z ich testamentów, było odprawianie mszy świętych za dusze zmarłych. Testatorzy w obliczu śmierci przekazywali darowizny, prosząc jednocześnie o odprawienie mszy świętej w intencji zbawienia nie tylko swojej duszy. Bartłomiej Staniszewski (1732) w obliczu śmierci nie zapomina o swoich zmarłych najbliższych: „Pięćdziesiąt zaś tynfów

⁹⁶ Mieszczanie w miarę swych możliwości, zazwyczaj w drodze testamentu, przekazywali na bractwa drobne sumy kilku lub kilkudziesięciu złotych. Piotr Ślędzik w testamencie z 1673 roku zaznaczył: „żeby z ciężkiej pracy mojej oddali do Bractwa Świętej Anny złotych dziesięć” (APB, AmF, 7 (1673), s. 12) również Stanisław Adam Domański (1668) i Maciej Soboleski (1685) testamentem przekazali na Bractwo Świętej Anny sumy dziesięciu złotych (APB, AmF, 7 (1668, 1685), s. 4, 35). Oprócz sum pieniężnych zdarzały się również legaty rzeczowe. Ewa Świadkowicowa przekazała w swoim testamencie dług wysokości sześciu złotych na zakupienie świec do Bractwa Świętej Anny (APB, AmF, 7 (1678), s. 23). Świece na potrzeby Bractwa przekazali także: Gertruda Sieczka (APB, AmF, 7 (1678), s. 24) – zaznaczając, iż mają być one połączone i Tomasz Poterski (APB, AmF, 7 (1681), s. 27).

⁹⁷ Członkowie Bractwa Świętej Anny stawiali sobie za zadanie sumienne przestrzeganie przykazań i przykładowe życie oraz udział w nabożeństwach pogrzebowych. Od kandydatów wymagano wysokich kwalifikacji moralnych i intelektualnych. W końcu XVII wieku liczba członków Bractwa Świętej Anny w Fordonie dochodziła nawet do trzydziestu osób. Zob. Z. Zyglewski, op. cit., s. 37-38.

⁹⁸ APB, AmF, 7 (1673, 1682, 1694), s. 31, 41, 46.

⁹⁹ APB, AmF, 12 (1745), s. 466-467.

¹⁰⁰ APB, AmF, 7 (1694), s. 48-49.

¹⁰¹ APB, AmF (1687), s. 35-38.

leguję za rodziców moich, braci i siostry na msze święte na poratowanie dusz ich”¹⁰², zaznaczyć jednak należy, iż na ‘ratowanie’ własnej duszy przeznaczył 750 tynfów, zamawiając we wszystkich pobliskich klasztorach łącznie 11 mszy świętych oraz organizując pogrzeb z *księżą kapellą i ubogimi*¹⁰³. Nie każdy jednak testator, jak można by się spodziewać, dokonywał takiego zapisu i pamiętał o zmarłych z rodziny. Większości fordończyków zależało bowiem bardziej na pamięci, i tego się przede wszystkim domagano od najbliższych.

Innym, można powiedzieć, że powszechnie praktykowanym zwyczajem, była dbałość o swoją ostatnią drogę. Mieszczanie skrupulatnie wyznaczyli miejsce swojego wiecznego pochówku¹⁰⁴. Grzebano ich zazwyczaj na przykościelnym cmentarzu, a tylko nieliczni, zasłużeni, mogli być pochowani w fordońskiej farze. Pochówki wewnątrz kościoła parafialnego były bowiem sporadyczne i zapewne wiązały się z zasługami danej osoby na rzecz kościoła¹⁰⁵. Szczególnie wielką wagę testatorzy fordońscy przywiązywali do religijnej

¹⁰² APB, AmF, 12 (1732), s. 310.

¹⁰³ Ibidem.

¹⁰⁴ Trzej testatorzy jako miejsce spoczynku wyznaczyli kościoły bydgoskie. Ich prośba uzasadniona może być faktem, iż żadna z tych osób nie należała do mieszczaństwa fordońskiego. Z miastem połączeni byli bądź więzami rodzinnymi (Elżbieta Kopańska), bądź społeczno-religijnymi (szlachecka rodzina Tarkowskich, należąca do Bractwa Świętej Anny i wchodząca w koligacje rodzinne z mieszczanami fordońskimi). Siedmiu testatorów dokładnie określa miejsce swojego spoczynku, są to: Jakub Kubicki, Jakub Domarzewski, Tomasz Tarkowski, Adam Józef Terczewski, Regina Staniszevska Kotyńska, Stanisław Ostrowski oraz Anna Kostańczykowa. Sześciu z nich chce być pochowanymi wewnątrz fary fordońskiej, swój wybór uzasadniają bądź przynależnością do Bractwa Świętej Anny (i najprawdopodobniej zasługami na jego rzecz), bądź chęcią spoczynku obok prochów bliskich (albowiem bliscy już wcześniej w jakiś sposób się zasłużyli i byli pochowanymi wewnątrz fary), bądź wcześniejszą fundacją na rzecz wskazanego miejsca. Jedynie Stanisław Ostrowski jako miejsce swojego spoczynku wyznacza cmentarz przy kościele, zaznacza jednak szczegółowo, gdzie ma być pogrzebany. Ponadto sześciu testatorów precyzyjnie zaznacza, że chcą być pochowani właśnie na cmentarzu fordońskim lub przy kościele farskim, co oznaczać może to samo miejsce, albowiem w omawianym czasie cmentarz parafialny umiejscowiony był tuż przy kościele. W pozostałych czternastu przypadkach testatorzy zaznaczają, że chcą spocząć w ziemi w kościele fordońskim.

¹⁰⁵ Źródła notują w kościele fordońskim kilka takich grobów do końca XVIII wieku (zob. P.B. Gąsiorowski, Z. Zygłowski, *Cmentarze fordońskie [w:] Dzieje Fordonu i okolic*, Bydgoszcz 1997, red. Z. Biegański, s. 211). Z 1646 roku pochodzi najstarsza wzmianka o pochówku mieszczanina fordońskiego Tomasza Tarkowskiego (APB, AmF, 12 (1698), s. 6-10). W 1737 roku pochowano w kościele Reginę Staniszevską Kotyńską (APB, AmF, 12 (1737), s. 359; (por. P.B. Gąsiorowski, Z. Zygłowski, op. cit., s. 211). Również Bartłomiej Staniszevski w testamencie z 1732 roku i Anna Kostańczykowa w testamencie z 1745 roku zaznaczyli, iż chcieliby być pochowani wewnątrz fary (APB, AmF, 12 (1732), (1745), s. 309, 467).

oprawy pogrzebów. Prawie 70% analizowanych testamentów zawiera na ten temat odpowiednie dyspozycje, czasem nawet bardzo szczegółowe. Odpowiedzialnością za pogrzeb obarczani zazwyczaj byli: współmałżonek lub dzieci.

Utartym zwyczajem najprawdopodobniej było też chowanie zwłok zmarłego w parafii, do której należał. Osoby, które bowiem odstępowały od przyjętego zwyczaju, tłumaczyły swoje rozporządzenie jakimiś racjami. Barbara z Tarkowskich Kalińska, chcąc być pochowana poza swoją parafią, tłumaczy to odstępstwo od przyjętego prawa duchownego, jednocześnie zadośćczyniąc proboszczowi, aby nie czynił żadnych przeszkód w wykonaniu jej woli: „A że w Parafii Fordońskiej obstawiając Kościół za Matką znając swoją tam według dyspozycji Prawa Duchownego ciała memu należałoby spoczywać, jednak dla przyjętych bractw i kwitnących odpustów w kościele Ojców Bernardynów Bydgoskich ciała memu wynajdując ostatnią usługę pogrzebową naznaczyłam, zaś Jego Mości Księdza Komendarza Fordońskiego upraszam, aby woli mojej nie był w tej mierze przeciwny, lecz względem pensji jemu należytej dwudziestą złotych kontentującym się pozostał”¹⁰⁶.

W związku z dyspozycjami pogrzebowymi, w analizowanych testamentach można dostrzec również wiele elementów świadczących o kontynuacji średniowiecznych zwyczajów¹⁰⁷. Jednym z nich jest chowanie zwłok w habitie świętego Franciszka¹⁰⁸. Innym – prośba o pochówek w pobliżu konkretnego miejsca w kościele (zob. przypis 115). Chodziło tu najprawdopodobniej o zapewnienie szczególnego kontaktu z *sacrum*¹⁰⁹. Wierzano bowiem, że pochowani w kościele zmarli pozostają pod szczególną opieką swych patronów.

Pozostałością średniowiecznych obyczajów jest również zauważalne w niektórych testamentach przekazywanie sum pieniężnych i legacji rzeczowych na rzecz poczęstunku popogrzebowego. Gertruda Reptowicowa Sieczka każe wyprawić obiad za swoją duszę, na który przeznaczają pieniądze z długu oraz rozporządza: „jest jęczmień, stód, z tego piwo zrobić, i dać piwa na tenże

¹⁰⁶ APB, AmF 7 (1705), s. 55.

¹⁰⁷ A. Karpiński, *Zapisy „pobożne” i postawy religijne mieszczanek polskich w świetle testamentów z drugiej połowy XVI i XVII wieku*, [w:] *Tryumfy i porażki, Studia z dziejów kultury polskiej XVI-XVIII w.*, red. M. Bogucka, Warszawa 1989, s. 222.

¹⁰⁸ Jan Tarkowski rozporządzał: „...ciało moje robactwu podległe chce aby było obleczone w habit Świętego Franciszka, a pochowane u Ojców Tego Świętego Bernardynów, nazwany w Bydgoszczy przy kościele Świętej Trójcy mieszkających, było pochowane w furcie kościelnej”. (APB, AmF, 7(1687), s. 36). Symboliczne utożsamianie się z duchowością i hierarchią wartości świętego Franciszka poprzez ubiór ciała zmarłego w strój franciszkański oraz zapewnienie o marności ciała ludzkiego są wyrazem pokory i religijności. Jednak testatorowi nie jest obojętne, gdzie zostanie pogrzebany.

¹⁰⁹ A. Karpiński, *Zapisy „pobożne...”*, s. 223.

obiad, gęsi jeżeli się uchowają, teraz do chleba wsakem też pracowała około tego i opłacała społecznie z mężem terażniejszym, z tego zboża chleba upiec”¹¹⁰.

Kolejnym, występującym w testamentach, zwyczajem w Fordonie było wspomaganie ubogich zamieszkujących przykościelny szpital. Na przykład Jan Tarkowski zapisał na szpital w Fordonie *krowę jedną między ubóstwo*¹¹¹. Maciej Sobolewski rozporządził natomiast, że z gruntu, który odziedziczył po rodzicach jego spadkobiercy „powinni płacić szpitalowi corocznie po złotych pięci currentis monete podług legacji rodziców moich póki linia nasza będzie trwała”¹¹² (na tym przykładzie widać również dbałość o kultywowanie rodzinnych tradycji). Inny mieszczanin Stanisław Grendowicz w 1721 roku zapisał w testamencie: *domostwo leguje na szpital fordoński, aby według taxy sprzedane było*¹¹³. Mieszczanie zatrudniali ubogich również do prac gospodarskich¹¹⁴. Mieszkańcy szpitala w zamian za pomoc zobowiązani byli do pewnych praktyk religijnych. Przykładem takich zależności jest fragment dyspozycji Barbary z Tarkowskich Kalińskiej zawarty w testamencie z 1705 roku, w którym testatorka zaznacza: „na szpital fordoński, ten wielki, baczności małżonka mego zdaję, aby ubóstwo Pana Boga za duszę moją błagało, ukontentować lub z bydła lub z sumy pieniężnej powinien będzie obowięźnić, a tak trzymam, że zagniewany Majestat Boski Ofiarami Świętymi i też modlitwami gorącymi przejednać sobie będę mogła”¹¹⁵.

Powyższe zanalizowane elementy egodokumentów wskazują nam głównie na ‘wyraźnie określone ja’ w tekście, czyli na to, jak autorzy testamentów sami siebie ukazali, nie zważając na to, czy uczynili to świadomie czy też niecelowo. Przedstawili bowiem swoje uczucia, emocje, swoje myśli i niepokoje, działania, zwyczaje. Tuż obok ‘wyraźnie określonego ja’ jawi nam się jednak w tych tekstach również ‘zatajone ja’. O jego obecności świadczy chociażby treść dokumentu, układ tekstu i sposób jego przedstawienia. Jak twierdzi Stanisław Roszak, dobór części tekstu oraz jego układ stanowią oryginalny twórczy wkład autora¹¹⁶. Zostawiając z boku konwencję, która bezdyskusyjnie rządzi w tego typu gatunkach literackich, pozostają wyraźne wybory testatorów. Spośród wielu części testamentu, składających się na jego formularz, fordończycy

¹¹⁰ APB, AmF, 7 (1678), s. 24.

¹¹¹ APB, AmF, 7 (1687), s. 37.

¹¹² APB, AmF, 7 (1685), s. 35.

¹¹³ APB, AmF, 12 (1721), s. 137.

¹¹⁴ Gertruda Sieczka, mieszcżanka fordońska w testamencie z 1678 roku zaznacza, że jest winna Bartkowi ze szpitala za *jęczmiń wiertki silem* APB, AmF, 7 (1678), s. 25.

¹¹⁵ APB, AmF, 7 (1705), s. 54-55.

¹¹⁶ S. Roszak, op. cit., s. 21.

umieszczali w swojej ostatniej woli tylko te, które chcieli, żeby były umieszczone, pozostałe pomijając. Wielu testatorów nie uwzględnia zupełnie takich fragmentów, jak sankcje (co może wskazywać na ich dobre stosunki z najbliższymi), dyspozycje pogrzebowe czy zastrzeżenia co do nieważności dokumentu w razie wyzdrowienia. Tak samo ta zasada ma się co do rozwijania pewnych fragmentów, a innych pozostawiania 'suchymi', bez jakichkolwiek osobistych rozważań. Za faktem tym niech przemówi przytaczany już wcześniej przykład powielania przez kilka osób tych samych formuł wyznań wiary. Testatorzy ci najprawdopodobniej nie byli gorliwymi chrześcijanami i dlatego poza wyznaniem wiary (czyli spełnieniem pewnego wymaganego przez konwencję wymogu), nie zależało im zbytnio na rozwijaniu tej części testamentu. W innych testamentach, z kolei, wątek ten jest nad wyraz rozbudowywany, pojawiają się rozważania o marności życia ziemskiego, o wielkości Boga i o nieuchronności przed śmiercią.

Według Winfrieda Schulzego człowiek, obojętnie czy pisze o sobie dobrowolnie czy też poprzez oddziaływanie decydujących okoliczności, tworzy swoje samoświadectwo. Testament jest tego typu dokumentem, który zazwyczaj mimo iż spisywany jest dobrowolnie, to obliczu pewnych ściśle określonych warunków, takich jak: zbliżająca się śmierć, choroba lub panująca zaraza, przedstawia chęć rozliczenia się ze światem. Jeśli chodzi o testamenty fordońskie, to większość z nich została spisana w obliczu właśnie zbliżającej się śmierci, np.: [...] „leżąca na śmiertelnej pościeli [...]”¹¹⁷, wywołanej najczęściej chorobą, np.: „Za baczenia dobrego i pamięci lubości na ciełe chorą i leżącą [...]”¹¹⁸; [...] rozbaczywając ostateczne dni swoje i lata moje już podeszłe, będąc lubo na ciełe chory [...]”¹¹⁹. Źródła podają jako powód sporządzenia ostatniej woli również zarazę, dowodem na to jest testament Gertrudy Reptowicowej Siczki z 1678 roku, który został spisany „za rozkazaniem i uproszeniem podczas morowego powietrza sławetnego Szymona Spiągowica, burmistrza fordońskiego”¹²⁰. Trudno dziś rozstrzygać, co bardziej zaważyło na fordończykach, że pozostawili po sobie ślad w postaci testamentów. Z pewnością nie było to poddyktowane jedynie chęcią spisania swoich rozporządzeń, bo do głosu dochodzą, z którejkolwiek strony by nie patrzeć, okoliczności decydujące. Już sam testament jako gatunek literacki jest bardzo specyficzny, wywołuje emocje, również u czytających.

¹¹⁷ APB, AmF, 7 (1676), s. 21.

¹¹⁸ APB, AmF, 7 (1670), s. 5.

¹¹⁹ APB, AmF, 7 (1673), s. 9.

¹²⁰ APB, AmF, 7 (1678), s. 25.

Jacob Presser, wymyślając pięćdziesiąt lat temu termin 'egodokument' wypełnił lukę. Lukę, która nadała nazwę źródłom niedocenianym, pozwalającym badaczom poznać dogłębnie obiekty ich badań, by nie musieli poruszać się w świecie pozorów, ujednolicania żyjących niegdyś ludzi do średniej statystycznej. Od czasu wymyślenia terminu minęło wiele lat, wiele też się zmieniło. Postmodernizm przyniósł nowe tendencje badawcze, takie jak mikrohistoria i powrót do historii mentalności, wraz z jej nowymi odmianami, takimi jak na przykład historia doświadczeń. Zaczęto też poszukiwać i doceniać nowe źródła historyczne, które pozwoliłyby sięgnąć i sięgać dalej, głębiej niż dotychczas, docierać do ludzi zapomnianych przez historię.

Testamenty mieszczańskie jako egodokumenty może nie do końca pozwalają poznać każdego testatora z osobna¹²¹, wniknąć do jego wnętrza, spojrzeć na świat jego oczyma, ponieważ przytaczają tylko znikomą ilość informacji o swoich autorach, taką, która mieści się w konwencji tego gatunku. Akta te zawierają jednak wszystko, co najdroższego przekazać nam mogli dawni obywatele Fordonu: nieznaną wieść o sobie i o dorobku całego swojego życia, o swych spadkobiercach i o dziedzictwie, jakie im po sobie zostawili.

¹²¹ Pozwalają natomiast na zbudowanie prosopografii miasteczka, jego zbiorowej biografii. Więcej na temat prosopografii w badaniach nad historią miast: M. Cetwiński, *Przydatność prosopografii w badaniach nad historią miast*, [w:] Katowice. W 138. rocznicę uzyskania praw miejskich, red. nauk. A. Barciak, Katowice 2004, s. 13-19.

Aneks nr 1. Wykaz testatorów fordońskich

Lp.	Sygnatura/strona	Data powstania dokumentu ¹²²	Autor – testator
1	2	3	4
1	APB, AmF, 7, s. 1-3	1668	Stanisław Adam Domański – mieszczanin fordoński
2	APB, AmF, 7, s. 4-5	(1670)	Jakub Kubicki – mieszczanin fordoński
3	APB, AmF, 7, s. 5-6	(1670)	Katarzyna Krystkowiczowa – mieszcanka fordońska
4	APB, AmF, 7, s. 6-7	1671	Elżbieta Kopańska – mieszcanka bydgoska
5	APB, AmF, 7, s. 7-8	(1666)	Matisowa Sternicka – mieszcanka fordońska
6	APB, AmF, 7, s. 8-9	(1672)	Tomasz Świądkowic – mieszczanin fordoński
7	APB, AmF, 7, s. 9-12	1672 (1673)	Piotr Ślędzik – mieszczanin fordoński
8	APB, AmF, 7, s. 13	1675	Agnieszka Zakrzewska (żona Jana) – mieszcanka fordońska
9	APB, AmF, 7, s. 14-18	1675	Wojciech Kubicki – mieszczanin fordoński
10	APB, AmF, 7, s. 18-21	1675	Agnieszka Zakrzewska (żona Michała) – mieszcanka fordońska
11	APB, AmF, 7, s. 21-23	1676	Ewa Świądkowiczowa – mieszcanka fordońska
12	APB, AmF, 7, s. 24-25	1678	Gertruda Reptowiczowa Sieczka – mieszcanka fordońska
13	APB, AmF, 7, s. 26-27	1679 (1681)	Tomasz Poterski – mieszczanin fordoński
14	APB, AmF, 7, s. 27-31	1682	Jakub Kubicki (syn Jakuba) – mieszczanin fordoński
15	APB, AmF, 7, s. 31-32	1679	Jadwiga Pawłowa Łukaszewiczowa – mieszcanka fordońska
16	APB, AmF, 7, s. 32-33	(1685)	Stefan Tworowicz – mieszczanin fordoński

¹²² W nawiasach podane są daty intabulacji, jeżeli odbiegają od dat sporządzenia testamentu lub gdy testament nie posiada datacji określającej jego sporządzenie. Daty intabulacji mieszczące się w datach rocznych sporządzenia testamentów nie są już podawane.

1	2	3	4
17	APB, AmF, 7, s. 34-35	(1685)	Maciej Sobolewski – mieszczanin fordoński
18	APB, AmF, 7, s. 35-38	1686 (1687)	Jan Tarkowski – szlachcic na Sierneczku
19	APB, AmF, 7, s. 38-40	1689	Marcin Folczyński – mieszczanin fordoński
20	APB, AmF, 7, s. 40-42	1673 (1690)	Jakub Domarzewski – mieszczanin fordoński
21	APB, AmF, 7, s. 42-45	1672	Katarzyna Tomaszowa Bednarka – mieszczańka fordońska
22	APB, AmF, 7, s. 45-47	(1694)	Szymon Niebieski – mieszczanin fordoński
23	APB, AmF, 7, s. 48-49	1694	Jerzy Jakubowski z Ujścia Zamkowego – karczmarz
24	APB, AmF, 7, s. 51-52	(1704)	Jan Buckowski – mieszczanin fordoński
25	APB, AmF, 7, s. 53-58	1705	Barbara z Tarkowskich Kalińska – szlachcianka z Sierneczka
26	APB, AmF, 7, s. 58-60	1705 (1706)	Maciej Czuchowski – mieszczanin toruński
27	APB, AmF, 7, s. 60-63	1707	Wojciech Staniszewski – mieszczanin fordoński
28	APB, AmF, 7, s. 65-67	1709 (1717)	Jakub Ślędzik – mieszczanin fordoński
29	APB, AmF, 12, s. 6-10	1646 (1698)	Tomasz Tarkowski – szlachcic z Sierneczka
30	APB, AmF, 12, s. 113-114	1715	Stanisław Cybort – mieszczanin fordoński
31	APB, AmF, 12, s. 118-119	1710 (1720)	Filipowiczowie ¹²³ – mieszczenie fordońscy
32	APB, AmF, 12, s. 136-139	1721	Stanisław Grendowicz – mieszczanin fordoński
33	APB, AmF, 12, s. 139-141	1719	Andrzej Klimkowicz – mieszczanin fordoński
34	APB, AmF, 12, s. 164-171	1724	Adam Józef Terczewski – mieszczanin fordoński

¹²³ W testamencie tym nie ma podanych danych osób testujących. Testament został sporządzony w 1710 roku, wpisany do księgi w 1720 roku. Żona rozporządza majątkiem według woli męża, który zmarł w czasie panowania morowego powietrza i nie zdążył spisać swej ostatniej woli. Jediną wskazówką naprowadzającą na dane testatorów jest nazwisko Wojciecha Filipowicza – ojca testatora.

1	2	3	4
35	APB, AmF, 12, s. 308-314	1732	Bartłomiej Staniszewski – szlachcic i mieszczanin („nobilis et famati”)
36	APB, AmF, 12, s. 358-361	1737	fordoński Regina Staniszevska Kotyńska – mieszcanka fordońska
37	APB, AmF, 12, s. 366-368	1738	Piotr Sobolewski – mieszczanin fordoński
38	APB, AmF, 12, s. 376-378	1738	Jan Spiagowic – mieszczanin fordoński
39	APB, AmF, 12, s. 394-397	1739 (1741)	Jakub Głowacki – mieszczanin fordoński
40	APB, AmF, 12, s. 413-416	1741 (1742)	Stanisław Ostrowski – mieszczanin fordoński
41	APB, AmF, 12, s. 466-467	1745	Anna Kostańczykowa – mieszcanka fordońska
42	APB, AmF, 12, s. 500-502	1747	Konstancja Niebieska z domu Nędzicka – szlachcianka, żona mieszczanina fordońskiego

Źródło: APB, AmF, sygn. 7, 12, cyt. za: A. Rosa, *Testamenty mieszczan fordońskich z lat 1666-1747*, Ziemia Kujawska, t. 19, 2006, s. 9-10.

Aneks nr 2: Biogramy testatorów

Poniższe krótkie charakterystyki mieszczan fordońskich, ułożone alfabetycznie, mają służyć jako ilustracja powyższej tabeli i wywodów zawartych w artykule. Nie obejmują one wszystkich wzmianek dotyczących omawianych fordończyków. Opisując karierę życiową i stosunki rodzinne opierano się jedynie na danych zawartych w testamentach z lat 1666-1747.

Bednarka Tomaszowa Katarzyna – żona Macieja Bednarskiego – jest to jej drugi mąż, ma z nim dzieci (nieznana liczba, płeć i wiek); z pierwszego małżeństwa ma dwóch synów: starszego Pawła i młodszego Macieja; spokrewniona przez pierwszego męża z Bartoszem Socikiem.

Buckowski Jan – brat Mateusza; miał dwie żony, druga żona nazywa się Agnieszka Buckowska, ma z nią dzieci (nieznana liczba, płeć i wiek).

Cybort Stanisław – kupiec, krewny Walentego Cyborta – pisarza sądowego w Fordonie; miał dwie żony, z pierwszą żoną – Elżbietą Niebieską miał córkę Reginę, z drugą żoną – Magdaleną z pierwszego męża Sikorską miał dzieci (nieznana liczba, płeć i wiek); druga żona Magdalena miała z pierwszym mężem syna – Mateusza Sikorskiego.

Czuchowski Maciej – syn Jana Czuchowskiego, miał żonę Honoratę Reginę Czuchowską, która spodziewała się jego dziecka (pogrobowca).

Domański Stanisław Adam – landwójt fordoński (1668); krewny Adama Domańskiego wójta Fordonu w 1646 roku; miał syna – Kazimierza i dwie córki – Elżbietę, która miała męża Szymona Garbacika i Annę, która miała męża Jakuba Kubickiego.

Domarzewski Jakub – ławnik fordoński (1668); członek fordońskiego bractwa świętej Anny; miał żonę Reginę Domarzewską i dzieci (nieznana liczba, płeć i wiek).

Filipowiczowie – są spokrewnieni z wpływową i zamożną rodziną Filipowiczów; ich syn nie żyje, mają synową i wnuczkę.

Folczyński Marcin – rajca fordoński (w latach: 1676, 1678), ławnik (w latach: 1672, 1675, 1679, 1681) i burmistrz Fordonu (w latach: 1673, 1682, 1685); brat Wojciecha Folczyńskiego, który miał syna – Michała Folczyńskiego; miał żonę – Zofię Folczyńską, z nią miał córki: nieznaną z imienia żonę Szymona Grendowicza, nieznaną z imienia żonę Jana Kowala i najmłodszą Ewę.

Głowacki Jakub – spokrewniony z Tomaszem Filipowiczem; w chwili śmierci miał żonę i dzieci (nieznana liczba, płeć i wiek).

Grendowicz Stanisław – syn Szymona Grendowicza, wnuk Marcina Folczyńskiego; jego wujem był Antoni Kostańczyk; spokrewniony z: Pawłem Bielskim (brat cioteczny), Reginą Farówną (siostra cioteczna), Szymonem Osielskim (brat wujeczny).

Jakubowski Jerzy z Ujścia Zamkowego – karczmarz z Ujścia Zamkowego; członek bractwa świętej Anny; miał żonę Dorotę.

Kalińska Barbara z Tarkowskich – córka z drugiego małżeństwa szlachcica Tomasza Tarkowskiego; siostra Jana i Pawła Tarkowskich – szlachciców; miała dwóch bratanków – Franciszka i Wojciecha Tarkowskich – synów Pawła Tarkowskiego; oraz siostrzenicę – Dorotę z Gesickich niegdyś Świętochowską, która miała córkę Wiktorię; miała męża Jana Pawła Kalińskiego, również szlachcica; bezdzietna.

Klimkowicz Andrzej – syn Macieja Klimkowicza; miał czwórkę rodzeństwa: dwóch braci – Antoniego i Józefa oraz dwie siostry – Rozalię i Mariannę; ze strony brata Józefa miał bratanka – Szymona (ławnik bydgoski); jego ojczymem był Adam Józef Terczewski (asesor); jego wujem był Jan Klimkowicz; miał żonę Mariannę.

Kopańska Elżbieta – mieszczanina bydgoska; córka Michała Zamieninawy – mieszczanina fordońskiego; w Fordonie ma siostrzeńca – Tomasza Poterskiego; miała męża Piotra Kopańskiego i córkę Dorotę.

Kostańczykowa Anna – miała męża Antoniego Kostańczyka (ławnik fordoński – 1719, rajca – 1719, 1721, 1724, 1745, landwójt – 1724, 1737, burmistrz – 1732); bezdzietna.

Krystkowiczowa Katarzyna – córka Katarzyny Andryszki; siostra Bartosza Poterskiego – miała żonę – Gertrudę; miała dwóch mężów, pierwszy mąż – Jakub Krystkowicz, z którym miała dzieci (nieznana liczba, płeć ani wiek), drugi mąż – Mikołaj Szewcz, z którym miała jedno dziecko (nieznana płeć oraz wiek).

Kubicki Jakub (syn Jakuba) – ławnik fordoński (1679, 1680); członek bractwa świętej Anny; miał czwórkę rodzeństwa: dwóch braci – Macieja i Wojciecha (miał żonę Zofię) oraz dwie siostry – Annę (żonę Szymona Niebieskiego) i Mariannę (żonę Pińskiego); miał jedną żonę – Annę z domu Domańską (córkę Adama Domańskiego), z którą miał córkę – Katarzynę.

Kubicki Jakub – miał pięcioro dzieci – dwie córki: Annę (z męża Niebieską) i Mariannę (z męża Pińską) oraz trzech synów: Macieja, Wojciecha (miał żonę Zofię) i najmłodszego Jakuba (miał żonę Annę z domu Domańską).

Kubicki Wojciech – landwójt fordoński (1672, 1673), ławnik (1674); syn Jakuba Kubickiego; miał dwóch braci: Macieja i Jakuba oraz siostry: Annę (z męża Niebieską) i Mariannę (z męża Pińską); miał żonę Zofię Kubicką; bezdzietny.

Łukaszewiczowa Pawłowa Jadwiga – córka Macieja Kowala z pierwszego małżeństwa; miała siostrę – Agnieszkę; żona Pawła Łukaszewicza; bezdzietna.

Niebieska Konstancja z domu Nędzicka – szlachcianka; miała bratanicę Mariannę Nędzicką, szlachciankę; miała męża Kazimierza Niebieskiego (burmistrz Fordonu – 1700, landwójt – 1705, 1707, 1717, rajca fordoński – 1704, 1724, 1732), który był synem Szymona i Anny Niebieskich.

Niebieski Szymon – landwójt fordoński (1673), ławnik (1675, 1679, 1681); miał kilkoro rodzeństwa: brata (który miał czwórkę dzieci – Reginę, Barbarę, Szymona i Agnieszkę) oraz dwie siostry – jedna była żoną Szymona Spiągowicza, a druga p. Adama; jego wujem był Jakub Kubicki; miał dwie żony; z pierwszą żoną miał córkę Mariannę; z drugą żoną – Anną Niebieską miał syna Kazimierza oraz córki: Reginę Stryjowską i Elżbietę Andrysikowską;

Ostrowski Stanisław – ławnik (1717, 1739), rajca (1738); miał żonę Agnieszkę Ostrowską i dwie córki: Jadwigę (żona Karola Dąbrowskiego) i drugą córkę, która z pierwszego małżeństwa nazywała się Bordanowicz, a z drugiego Filipowicz.

Poterski Tomasz – pisarz fordoński; ławnik (1674, 1675); siostrzeniec Elżbiety Kopańskiej – mieszcanki bydgoskiej; miał żonę (córkę Młynarki) i dzieci; miał wnuka – Antoniego Pedynowego; na służbie w domu miał krewną – Katarzynę.

Sieczka Reptowicowa Gertruda – miała dwóch mężów: pierwszy mąż – Bartosz Reptowicz; drugi mąż – Grzegorz Sieczka; miała trzy córki: pierwsza, która była żoną Stanisława Krawca, druga – Ewa (służyła w Ciarnówku) i najmłodsza Marysia.

Sobolewski Maciej – miał dwie siostry; miał żonę Annę (córkę Piotra Ślędzika); miał dwóch synów – starszego Jana i młodszego Piotra.

Sobolewski Piotr – syn Macieja Sobolewskiego; miał żonę i dzieci; miał zięcia – Ostrowskiego i wnuka.

Spiągowiec Jan – miał dwie żony, z pierwszą żoną miał trzy córki: Mariannę, Teresę i Mariannę młodszą; z drugą żoną Reginą miał syna Wojciecha.

Staniszewska Kotyńska Regina – z domu Wardon; córka Wojciecha Wardona; miała braci: Pawła (miał żonę Annę), Michała (mieszczanin z Chełmna) i Kazimierza; miała wuja – Antoniego Kostańczyka; miała dwóch mężów, pierwszy mąż – Staniszewski, drugi mąż – Józef Kotyński, z którym miała dwójkę dzieci, pierwsze dziecko zmarło, a drugie to córka Marianna Anna.

Staniszewski Bartłomiej – miał brata Szymona Staniszewskiego; siostrzenicę Annę i siostrzenicę Teresę Łabęcką, siostrzeńca Jakuba Cabanowica i siostrzeńca Wojciecha Barwickiego; miał żonę Reginę z Wardonów (córka Wojciecha Wardona); bezdzietny; spokrewniony z Niebieskimi.

Staniszewski Wojciech – miał żonę Honoratę Mariannę (jest to jej drugi mąż), z którą miał synów.

Sternicka Matisowa – żona Mateusza Sternickiego; miała trójkę dzieci: dwóch synów – młodszego Tomasza i starszego Pawła oraz córkę, która była żoną Piotra Drogosika.

Ślędzik Jakub – rajca fordoński (1717); syn Piotra Ślędzika; miał piątkę rodzeństwa: trzy siostry – Zofię, Annę i Katarzynę oraz dwóch braci – Andrzeja i Piotra; miał żonę i dzieci.

Ślędzik Piotr – miał żonę Gertrudę, a z nią szóstkę dzieci: trzy córki – Zofię (miała męża Krzysztofa Łukaszewica), Annę (miała męża Macieja Sobolewskiego), Katarzynę oraz trzech synów – Andrzeja (zakonnik pustelniczy), Jakuba i Piotra (był księdzem w Fordonie).

Świądkowic Tomasz – miał żonę Ewę; bezdzietny; poszedł na pielgrzymkę do miejsc świętych, by odkupić winę brata, który zabił ich ojca.

Świądkowicowa Ewa – żona Tomasza, bezdzietna.

Tarkowski Jan – szlachcic; właściciel Sierneczka; landwójt (1682); członek bractwa świętej Anny; syn z pierwszego małżeństwa szlachcica Tomasza Tarkowskiego; miał rodzeństwo: dwóch braci – Pawła i Władysława (był księdzem) oraz dwie siostry – Barbarę i Mariannę. Siostra Marianna miała córkę – Dorotę.

Tarkowski Tomasz – szlachcic; właściciel Sierneczka; miał dwie żony, z pierwszego małżeństwa miał syna Jana, z drugiego małżeństwa córki: Barbarę i Mariannę oraz synów: Pawła i Władysława (był księdzem).

Terczewski Adam Józef – burmistrz Fordonu (1705), landwójt (1700, 1707), ławnik (1719); fundator ołtarza świętego Józefa w kościele farskim fordońskim; brat Michała Terczewskiego (ławnika – 1721 i rajcy – 1738); miał siostrę i siostrzeńca Wawrzyńca, zamieszkujących w 'Trzewcu'; miał żonę Reginę z Niebieskich, a z nią córkę Reginę z Bielskich; ojczym Andrzeja Klimkowicza.

Tworowicz Stefan – miał dwie żony: pierwszą Agnieszkę Grubalinę, z nią córkę Agnieszkę (która była żoną Jana Zakrzewskiego) oraz drugą – Dorotę, z nią córkę Reginę (która była żoną Krzysztofa Leśniewicza).

Zakrzewska Agnieszka (żona Jana) – córka Agnieszki Grubaliny i Stefana Tworowicza; miała siostrę – Jadwigę; z mężem Janem Zakrzewskim miała córkę – Agnieszkę.

Zakrzewska Agnieszka (żona Michała) – miała dwóch mężów: pierwszy mąż Michał Zakrzewski, z którym miała jedną córkę Christine; drugi mąż Wawrzyniec Magleński (organista żołędowski), z którym miała dwójkę dzieci: syna Macieja i córkę Teresę.

Daria Bręczewska-Kulesza

Neorenesans w architekturze bydgoskich kamienic

Przechadzając się ulicami bydgoskiej starówki i śródmieścia, widzimy ciągi na pierwszy rzut oka podobnych kamienic. Uważniejsze przyjrzenie się im pozwala zobaczyć różnorodność fasad powstających pod wpływem aktualnie panującej mody bądź to na style historyzujące w II połowie XIX w. lub już później, na przełomie XIX i XX stulecia na styl malowniczy, Landhaus, secesję czy wczesny modernizm. W zależności od dzielnicy i okresu jej zabudowy dominują tam różne typy fasad. W całym mieście najwięcej budynków powstało pod wpływem bardzo popularnych w II połowie XIX w. nurtów neorenesansowych. Występują one przede wszystkim na terenach przyłączonych do Bydgoszczy po 1850 r.¹, gdzie wzmożony ruch budowlany panował w ostatniej ćwierci XIX wieku. W latach siedemdziesiątych XIX w. przebudowano również wiele kamienic na Starym Mieście, nadając ich fasadom neorenesansowy wystrój.

Fasada dziewiętnastowiecznej kamienicy czynszowej była swego rodzaju kostiumem architektonicznym budynku, nieoddającym jego wnętrza i zazwyczaj dużo bogatszym niż to, co kryła za sobą. Przy projektowaniu elewacji frontowych często sięgano do wzorników architektonicznych. Wiodące ośrodki europejskie, jak Paryż, Wiedeń czy Berlin, wytworzyły charakterystyczne typy rozwiązań, będące wzorcami dla innych miast. W północnej i zachodniej Polsce, w tym również w Bydgoszczy, ze względu na uwarunkowania polityczne i kul-

¹ Informacje na temat rozwoju przestrzennego Bydgoszczy patrz: I. Jastrzębska-Puzowska, *Od miasteczka do metropolii. Rozwój architektoniczny Bydgoszczy w latach 1850-1920*, Toruń 2006, s. 29-30; *Atlas historyczny miast polskich*, t. II: *Kujawy*, z. 1: *Bydgoszcz*, red. A. Czacharowski, Toruń 1997, s. 9.

turowe, najsilniej oddziaływały wzorce niemieckie, a przede wszystkim berlińskie. W masowym budownictwie mieszkaniowym wystrój elewacji frontowej starano się traktować uniwersalnie, w zależności od zasobności portfela inwestora. Dekorowano zarówno luksusowe kamienice, jak i domy przeznaczone dla biedniejszej ludności. Fasady tych pierwszych zdobiła projektowana indywidualnie przez architekta dekoracja, drugie natomiast pokrywał produkowany masowo detal, wytwarzany według szablonów. Bogate zdobnictwo elewacji w II połowie XIX stulecia świadczyło o randze właściciela i podnosiło wartość rynkową kamienicy². Pewien wpływ na wygląd fasad miały również zmieniające się i opracowywane indywidualnie dla miast przepisy budowlane, określające dokładnie wielkość elementów dekoracji fasady. Dotyczyło to również głębokości i szerokości balkonów, wykuszy czy ryzalitów³.



Il. 1. Wzorce fasad, K.F. Schinkel, 1826, repr. wg M. Hecker

W 1826 r. K.F. Schinkel w swych wzorcowych projektach miejskiego domu mieszkalnego stworzył pierwsze teoretyczne wzorce rozplanowania elewacji, używane w ogólnym zarysie jeszcze w II połowie XIX w. (il. 1). Architekt zaproponował fasady o klasycznych proporcjach i horyzontalnej

² P. Krakowski, *Fasada dziewiętnastowieczna. Ze studiów nad architekturą wieku XIX*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego”, Prace z Historii Sztuki, Kraków 1981, z. 16, s. 55-73; W. Krassowski, *Ascetyczna ozdoba w architekturze 2. poł. XIX w.*, [w:] *Sztuka 2 połowy XIX w.*, Materiały z sesji SHS, Łódź 1971, Warszawa 1973, s. 139-141.

³ Najważniejszym zbiorem przepisów dotyczących budownictwa było *Rozporządzenie policji budowlanej dla miast i kilku gmin wiejskich z miejskim sposobem budowania obwodu rejencyjnego Bydgoszcz*, z dnia 12 grudnia 1905 r. (*Baupolizeiverordnung für die Städte und einige Landgemeinden mit städtischer Bauart des Regierungsbezirks Bromberg*), wydane w 1906 r. Dotyczyło wszystkich spraw związanych z architekturą miejską i było podsumowaniem dotychczas publikowanych rozporządzeń. W ustawie unormowano również wiele spraw dotyczących budownictwa mieszkaniowego.

kompozycji, podkreślonej liniami gzymsów i jednostajnym rytmem okien. Nowością była próba uwypuklenia na fasadzie ważności poszczególnych kondygnacji. Wprowadzenie ujednoliconych podziałów elewacji miało w zamyśle Schinkla zunifikować charakter sąsiadujących kamienic i pozwolić odbierać ulicę jako całość. Architekt uważał klasycyzm, opierający się na formach antyku greckiego, za najbardziej odpowiedni styl dla kształtowania elewacji miejskich domów mieszkalnych⁴. Spokojne i powściągliwe formy wypracowane przez Schinkla cieszyły się ogromnym powodzeniem do lat sześćdziesiątych XIX w., kiedy zastąpiły je bogato dekorowane fasady.

Uwarunkowania społeczne i ekonomiczne XIX stulecia, wraz z charakterystycznym dla tego okresu szacunkiem dla przeszłości, stanowiły podatny grunt dla odradzania się stylów historycznych. Przez cały XIX w. niemal równolegle wskrzeszono różne style, poczynając od neogrecyzmu i form bizantyńskich, po neoromanizm i neogotyki oraz różne odmiany neorenesansu. Architekci starali się pracować w duchu jednego stylu, przykładając wagę do badania jego zasad i naśladowania szczegółów, bądź tworzyli swoiste, charakterystyczne dla danego stylu kompilacje. Pomocne były liczne książki o architekturze ze szczegółowymi rysunkami oraz muzealne zbiory detali architektonicznych.

Wiodącą rolę w budownictwie czynszowym odgrywały wzorce renesansowe. Popularne było łączenie architektury włoskiego renesansu i motywów klasycysto-antykizujących, przy zachowaniu klasycznych zasad harmonii, proporcji i równowagi.

Najsilniejsze wpływy wczesnego renesansu florenckiego występowały w architekturze Niemiec i Rosji⁵. W I połowie XIX stulecia widoczne były w architekturze Monachium. W II połowie stulecia wiodącą rolę przejęły Berlin i Petersburg, choć z wzorców tych korzystano także w innych miastach. W Berlinie wzniesiono szereg budynków mieszkalnych świadczących o zainteresowaniu formą florenckiego pałacu, jak na przykład dom Reichenheimów, wzniesiony według projektu Friedricha Hitziga po 1850 r. Duże znaczenie dla rozwoju neorenesansu o proveniencji florenckiej miały wydane tu wzorniki autorstwa Ferdinanda Wilhelma Holza (1843 r.) i Hermanna Schüttego (1896 r.)⁶.

⁴ M. Hecker, *Die Berliner Mietkaserne*, [w:] *Die deutsche Stadt im 19 Jahrhundert. Stadtplanung und Baugestaltung im industriellen Zeitalter*, München 1974, s. 284-285.

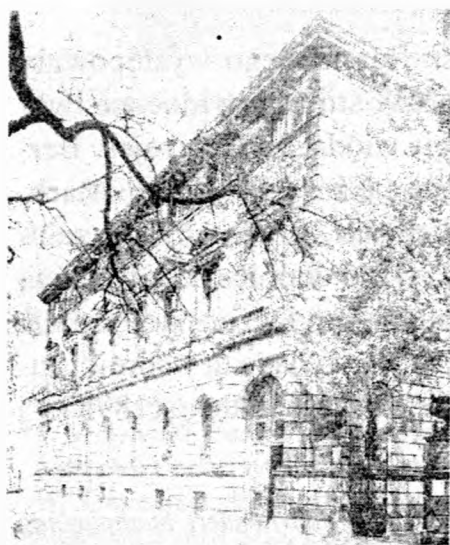
⁵ Patrz: T. Grygiel, *Florenckie Quattrocento w architekturze polskiej XIX i XX w.*, BHS, XLVIII: 1986, nr 1, s. 21-25.

⁶ F.W. Holz, *Sammlung architektonischer Entwürfe von städtischen Gebäudeansichten mit Details der Architektur*, Berlin 1843; H. Schütte, *Ornamentale und architektonische Studienblätter aus Italien, mit besonderer Berücksichtigung der florentinischen Renaissancearchitektur, aufgenommen und gezeichnet*, Berlin-New York 1896 (podane za: T. Grygiel, op. cit., s. 23).

W Petersburgu styl ten wykorzystywano przede wszystkim przy budowie siedzib arystokratycznych rodów. W drugiej połowie XIX w. przykładano wagę do wierności pierwowzorom, a najważniejszą rolę pełniło surowe w wyrazie bogniowanie.

Ogromny wpływ na rozwiązania fasad kamienic czynszowych miały budowle pałacowe rzymskiego cinquecenta. Około połowy XIX w. nastąpiło niejako zrównanie zamku, pałacu i domu mieszkalnego. Fasady kamienic stawały się coraz bardziej dekoracyjne. W całej Europie widoczne było dążenie do nadania domom miejskim pałacowego charakteru, będące rodzajem zbiorowej manifestacji mieszczaństwa, klasy świadomej zdobytego znaczenia społecznego i osiągniętego sukcesu⁷.

Z form włoskiego, dojrzałego renesansu korzystał słynny berliński architekt Gottfried Semper, który w latach 1830-1835 podróżował po Italii. Dziełem stworzonym pod widocznym wpływem rzymskiej architektury był między innymi wzniesiony w latach 1845-1848 Pałac Oppenheimów w Dreźnie (il. 2), ogólnie przywołujący na myśl rzymski Palazzo Farnese⁸. Bardzo popularnym, prywatnym architektem berlińskim korzystającym z motywów renesansowych był uczeń Schinkla – Georg Friedrich Hitzig. Swój styl oparł na gęstej artykulacji lic budowli, łącząc schematy dojrzałego, włoskiego odrodzenia z elementami późnoklasycystycznymi i nawiązującymi do renesansu francuskiego⁹.

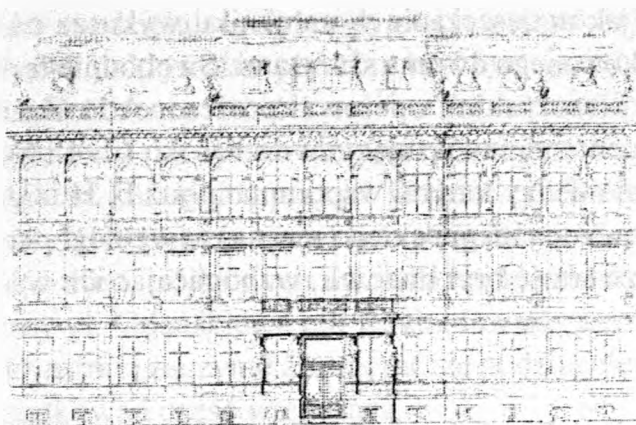


Il. 2. Drezno, pałac Oppenheimów, Bürgerwiese 5-7, proj. G. Semper, repr. wg T. Grygiel, *Florenckie Cinquecento w historyzmie...*

⁷ W. Krassowski, op. cit., s. 139.

⁸ T. Grygiel, *Florenckie Cinquecento w historyzmie. Z problematyki recepcji*, „Rocznik Historii Sztuki”, t. XXIII, Warszawa 1998, s. 171-185.

⁹ T. Grygiel, *Wpływ Monachium i Berlina w architekturze Warszawy doby historyzmu*, Warszawa 2005, s. 16.



Il. 3. Fasada kamienicy przy Wilhelmstrasse 66, Berlin, proj. F. Hitzig, repr. wg Zeitschrift für Bauwesen, 1869

Architekt spopularyzował typ malowniczej i nieregularnej *włoskiej willi* w architekturze wielorodzinnej (il. 3).

W wydawanych w latach siedemdziesiątych XIX w. podręcznikach dla budowniczych podawano przykłady kompozycji fasad domów mieszkalnych wzorowanych na budowach pałacowych włoskiego odrodzenia. Podkreślano tu podział horyzontalny na trzy strefy: cokół, część środkową i część wieńczącą. W kamienicy cokół oddzielony gzymsem obejmował parter lub parter i I piętro, część wieńcząca natomiast ostatnie piętro z poddaszem lub samo poddasze. Najbogatszą dekorację zalecano dla części środkowej¹⁰. Podział ten stosowany był w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w.

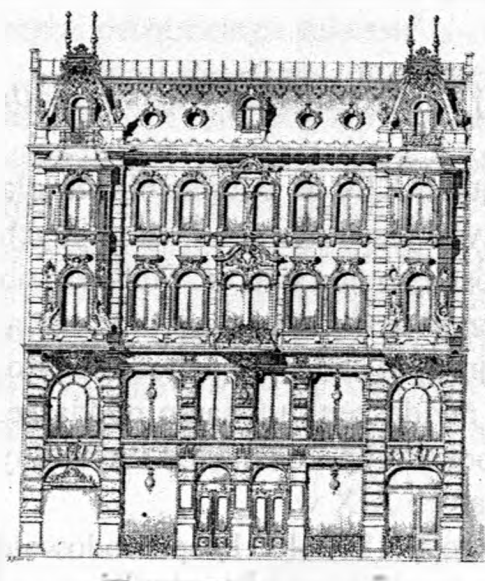
Zwycięstwo państwa Pruskiego nad Francją (1870-1871) spowodowało znaczne ożywienie gospodarcze. Sprzyjające warunki ekonomiczne oraz wzrastający po 1870 r. nacjonalizm niemiecki przyczynił się do spopularyzowania form tzw. *niemieckiego renesansu* zwanego *Altdeutschestil*, który stał się ulubionym stylem Prus¹¹. Korzystano z form manieryzmu północnego, takich jak ornamenty okuciowe, okuciowo-zwijane, stosowanie okładziny z surowej cegły, w ostatnim dwudziestoleciu XIX w. z czerwonej licówki. Architekci często łączyli formy renesansu północnego z renesansem francuskim, a także francuskiego lub północnego z włoskim. Przykładem komponowania obok siebie elementów o proveniencji niemieckiej i francuskiej mogą być realizacje berlińskiej spółki architektów Cremer i Wolfenstein¹². Z kolei w stylu *staroniemieckim* na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w. specjalizowała się berlińska spółka architektów Heinrich Kayser i Karl von Grossheim, używając

¹⁰ A. Geul, *Die Anlage der Wohngebäude mit besondere Rücksicht auf das städtische Wohn- und Miethaus*, Stuttgart 1868, s. 32.

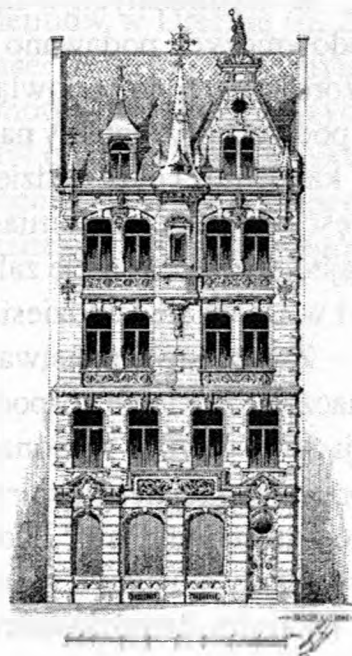
¹¹ A. Tomaszewicz, *Wrocławski dom czynszowy 1808-1918*, Wrocław 2003, s. 108.

¹² Ibidem, s. 111.

charakterystycznych elementów, jak umieszczanie w narożniku wykusza nakrytego kopułką lub hełmem, flankowanego dwoma szczytami. Swobodnie formami zarówno północnymi, jak i francuskimi operował profesor A.L. Zaar z Berlina, łącząc je niekiedy z elementami nawiązującymi do baroku (il. 4 i 5). Do stylu francuskiego nawiązywał między innymi wspomniany już F. Hitzig. Zwrot w kierunku francuskiego, a później niemieckiego renesansu wzmógł plastyczność fasad i zaczął rozbijać zwartość brył budowli, wzbogacając ich walory malarskie i światłocieniowe.



Il. 4. Fasada kamienicy przy Wilhelmstrasse 66, Berlin, proj. F. Hitzig, repr. wg Zeitschrift für Bauwesen, 1869



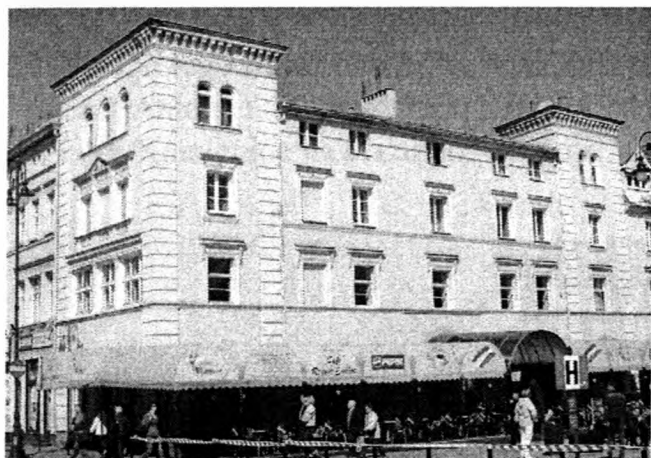
Il. 5. Berlin, róg Keiser Wilhelm i Münzstrasse, fasada kamienicy, proj. A.L. Zaar, repr. wg Architektonische Rundschau, 1890, z. 11

Architektura Bydgoszczy była architekturą prowincji, której twórcy nie zamierzali konkurować z architektonicznymi centrami. Nie mieli też aspiracji dokonywania przełomów, wyżej ceniąc sobie mieszczańską tradycję i stabilność od nowinek. Bydgoscy twórcy nie zamykali się jednak na nowe wpływy, lecz stosowali je rozważnie, na miarę potrzeb inwestorów. Zjawisko to uwidacznia się zwłaszcza w architekturze kamienic czynszowych, wznoszonych w większości przez lokalnych architektów i pozostającej w całości w prywatnych rękach.

Około połowy XIX stulecia zaczęto komponować fasady w oparciu o wzory K.F. Schinkla. W kompozycji elewacji dominowały horyzontalne linie gzym-

sów rozdzielających kondygnacje i rytmicznie rozmieszczone osie okien. Budynki pokrywano płytkim boniowaniem¹³. Okna zdobily skromne opaski i zwieńczenia naczółkami¹⁴ w formie odcinków gzymsów. Przykładami budynków z tak opracowanymi elewacjami mogą być wzniesione około połowy XIX w. kamienice przy ul. Gdańskiej 19, 40, 49, 61¹⁵. W latach sześćdziesiątych XIX stulecia projekty wzbogacono, dodając antykizujący detal w postaci pilastrów, trójkątnych naczółków, konsolek, jak na przykład w kamienicach przy ul. Gdańskiej 7 i 9. Rozbudowano gzymsy koronujące o pasma fryzów. Wyraźniej zaczynał zaznaczać się podział elewacji na trzy strefy – cokół, część środkową i część wieńczącą.

W I połowie lat sześćdziesiątych XIX w. powstało kilka budynków naśladowujących formy kamienicy czynszowej o cechach *włoskiej willi*, propagowanej przez F. Hitziga. Należą do nich dwa narożne budynki przy ul. Długiej 3 i Starym Rynku 7 (il. 6) przebudowane w latach sześćdziesiątych XIX w. Podczas przebudowy zmieniono aranżację fasad. Naroża i boczne części budynków nadbudowano o jedną kondygnację i nadano im formę wieży ujętej pionowymi pasami boniowania. Okna najwyższej kondygnacji miały formę biforiów i triforiów. Kamienice przykryto płaskim dachem, elewacje ozdobiono prostym, antykizu-



Il. 6. Bydgoszcz, Stary Rynek 7 róg Mostowej, przeb. w l. 60. XIX w. (fot.)

¹³ Boniowanie – dekoracyjne opracowanie lica muru kamiennego przez profilowanie krawędzi ciosów lub naśladownictwo tego w tynku, patrz: *Słownik terminologiczny sztuk pięknych*, Warszawa 1996, s. 49.

¹⁴ Naczółek – fronton – szczyt w architekturze klasycznej lub posługującej się klasycznymi formami, małe frontony oparte na kolumnach, pilastrach, konsolkach itp. wieńczące otwory np. okienne lub wnęki są charakterystyczne dla architektury nowożytnej; patrz: *Słownik...*, s. 125.

¹⁵ Przykłady bydgoskich kamienic z fasadami nawiązującymi do wzorców Schinkla oraz różnych form neorenesansu wraz z nazwiskiem projektanta, okresem budowy i materiałem źródłowym podano w tabelach na końcu artykułu. Przykłady kamienic z fasadami nawiązującymi do wzorców Schinkla i jego uczniów znajdują się w tabeli nr 1.

jącym detalem. W budynku przy ul. Długiej okna połączono w grupy zwieńczone wspólnymi, trójkątnymi naczółkami. Pokrewnych form użyto w nieistniejącej obecnie kamienicy przy ul. Mostowej 9 róg Grodzkiej 3 zbudowanej około 1860 r. Obiekty te wpisują się w nurt neorenesansu o proveniencji włoskiej¹⁶.

Budynki wznoszone od połowy lat siedemdziesiątych XIX w. miały coraz bogatszą dekorację. W bydgoskim budownictwie czynszowym zaczęły królować różne formy neorenesansu.

Często łączono antykizujące ornamenty zdobnicze, jak palmety, motywy liści akantu, fryzy¹⁷ ząbkowe czy meandrowe, astragale z elementami o proveniencji renesansowej, jak głębokie boniowanie czy balustrady. Opaski okienne zastąpiono pilastrami¹⁸ i półkolumnami podtrzymującymi trójkątne lub łukowe naczółki. Nowym elementem było podkreślanie bocznych osi lub osi symetrii budynku pozornymi ryzalitami. W kompozycji elewacji obowiązywała zasada trójpodziału, uwypuklająca cokół – parter, piętra jako część środkową i poddasze jako część wieńczącą. Elementy antykizujące i renesansowe często łączono w jednym motywie dekoracyjnym. Wśród tak opracowanych kamienic wyróżniają się projekty C. Stampehla, jak na przykład przy ul. Konarskiego 7 i 9 (il. 7) oraz przy ul. Długiej 32 i 35. Widać w nich wyraźne wpływy prac berlińskiego architekta F. Hitziga¹⁹.



Il. 7. Bydgoszcz, Konarskiego 9, wzn. w 1877 r., proj. C. Stampehl (fot.)

¹⁶ Przykłady kamienic z fasadami o cechach włoskiej willi znajdują się w tabeli nr 2 umieszczonej na końcu artykułu.

¹⁷ Fryz – poziomy pas dekoracyjny, o motywach zmieniających się w zależności od epok stylowych; patrz: *Słownik...*, s. 125.

¹⁸ Pilaster – płaski filar przyścienny, pełniący funkcję podpory i dekoracji; patrz: *Słownik...*, s. 125.

¹⁹ Przykłady kamienic z fasadami łączącymi formy antykizujące z neorenesansowymi znajdują się w tabeli nr 3 umieszczonej na końcu artykułu.

O ile brak w Bydgoszczy budynków naśladowujących pałace włoskiego quattrocenta, moda na budownictwo w stylu włoskiego cinquecenta wywarła na miejscowych projektantów duży wpływ. Obiekty przywodzące na myśl włoskie, XVI-wieczne budowle, zwłaszcza pałace powstałe pod wpływem słynnego rzymskiego Palazzo Farnese, pojawiły się w Bydgoszczy pod koniec lat siedemdziesiątych i występowały do końca lat osiemdziesiątych XIX stulecia. Stanowiły jedną z najliczniejszych grup wśród bydgoskich kamienic.

W budynkach o tak opracowanych fasadach kondygnacje zostały wyraźnie oddzielone za pomocą wydatnych gzymsów, wydzielono też strefę podokienną, dekorowaną płycinami. Równomiernie rozmieszczone rzędy okien ujętych pilastrami, wieńczyły trójkątne bądź łukowe naczółki. W prostszej wersji część okien miała aediculowe²⁰ obramienia, pozostałe ujęte były szerokimi opaskami i zwieńczone naczółkami, wspartymi na konsolkach. W niektórych obiektach zachowano naprzemienny rytm trójkątnych i łukowych naczółków w II kondygnacji. W bydgoskich realizacjach często podkreślano środkową lub skrajną oś budynku oraz narożnik w domach usytuowanych u zbiegu ulic, za pomocą bardziej dekoracyjnego opracowania, na przykład większych kolumn, balustrad czy płycin. Przyziemia kamienic przeważnie pokrywano boniowaniem. Oś budynku podkreślona środkowym, bogato opracowanym ryzalitem zaprojektowano na przykład w kamienicy przy ul. Focha 14 (il. 8). Do tego nurtu należą wczesne prace Józefa Święckiego wykonane razem z Antonem Hoffmannem, jak na przykład budynki przy ul. Śniadeckich 42 i 46. Kamienice nawiązujące do form włoskiego cinquecenta wznoszono



Il. 8. Bydgoszcz, ul. Focha 14, wzn. w 1885 r., proj. A. Berndt, rys. ze zb. APB, A.b.m.B., sygn. 64

²⁰ Aedicula – nisza w ścianie budynku, ujęta kolumnami, pilastrami itp., zwieńczona frontonem; w tej formie opracowywano otwory okienne; patrz: *Słownik...*, s. 2.

jeszcze w latach dziewięćdziesiątych XIX w., często łącząc formy cinquecenta z barokizującą dekoracją²¹.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych XIX w. przy opracowaniu fasad zaczęto używać form renesansu północnego i francuskiego. Elementy te zazwyczaj były połączone z formami o proveniencji włoskiej lub antycznej. Budynki takie stanowiły także dość liczną grupę.

W fasadach nawiązujących do renesansu północnego jako materiału wykończeniowego używano czerwonej cegły licówki, która świetnie kontrastowała z jasnym, tynkowanym detałem, naśladującym kamienną dekorację. Pseudokamienne ciosy umieszczano w obramieniach okien i drzwi oraz w pionowych pasach na skrajach elewacji, ryzalitów czy wykuszy, dla podkreślenia poszczególnych części elewacji. Tam zazwyczaj przeplatano je z czerwoną cegłą. W kompozycji fasad nadal dominowały podziały horyzontalne i symetria. Często akcentowano środkową lub boczne części elewacji, umieszczając tam ryzality. Dobór elementów dekoracyjnych był dość urozmaicony. Stosowano typowo północne ornamenty okuciowe lub zwijane oraz całą gamę motywów nawiązujących do antyku (antefiksy, palmety, meandry itp.) i renesansu (wici roślinne, arabeski, ornamenty kandelabrowe, cekinowe, konchy). Popularne były też hermy i obeliskowe sterczyny. Budynki nawiązujące do renesansu północnego często w połąci dachu miały duże facjaty, ze szczytami ozdobionymi wolutami²², zakończone sterczynami²³ obeliskowymi lub figurami. Realizacje nawiązujące do renesansu francuskiego charakteryzowały fantazyjne dekoracje, elegancja i mansardowe dachy z lukarnami oraz zróżnicowane bryły. Tu także stosowano ceglana okładzinę. Kostium renesansu francuskiego chętnie stosowano dla budynków willowych, rezydencjonalnych czy pałacowych²⁴.

Realizacje z końca lat siedemdziesiątych XIX stulecia wykazują jeszcze przewagę form antykizujących w połączeniu z półnonoeuropejskimi. Należy wymienić tu wykonane przez Carla Stampehla przebudowy kamienic przy ul. Długiej, w wyniku których budynki otrzymały nowe elewacje frontowe. W elewacji budynku pod nr. 34, okna I i II piętra architekt połączył w całość, podkreślając odrębność tych kondygnacji od strefy parteru tralkową balustradą.

²¹ Przykłady kamienic z fasadami powstałymi pod wpływem wzorców włoskiego cinquecenta znajdują się w tabeli nr 4 umieszczonej na końcu artykułu.

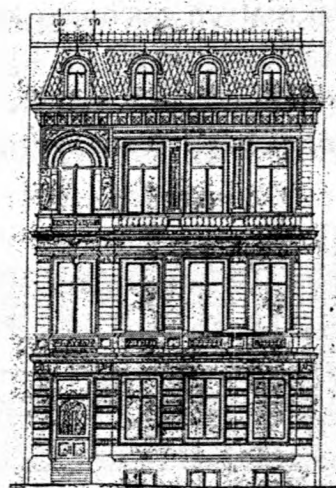
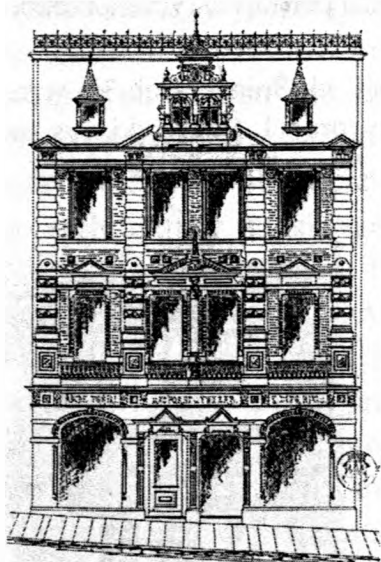
²² Woluta, ślimacznica – motyw architektoniczny w kształcie spirali lub zwoju; patrz: *Słownik...*, s. 442.

²³ Sterczyna – pionowy, wieńczący element dekoracji architektonicznej; patrz: *Słownik...*, s. 388.

²⁴ Np. poza Bydgoszczą rezydencje i pałace przemysłowców w Łodzi, patrz I. Popławska, *Architektura mieszkaniowa Łodzi w XIX w.*, „Studia i Materiały do Teorii i Historii Architektury i Urbanistyki”, Warszawa 1992, T. XIX, s. 72-86.

Zastosował tu ornamenty o różnej proveniencji. Podobną różnorodność form zdobniczych widać w kamienicy pod nr. 46. Do form północnych nawiązał w fasadzie domu pod nr. 12, stosując facjatę zdobioną sterczyną. Ten sam architekt nawiązał do eleganckich form renesansu francuskiego w budynku przy ul. Focha 24 (il. 9). Uwagę zwraca różnorodność ornamentów, umieszczenie rzeźb – postaci kobiecych w antykizujących pozach, ujmujących okno ryzalitu i mansardowy dach z lukarnami i kutym, metalowym grzebieniem. Ryzalit umieszczony na skraju elewacji urozmaicił bryłę i wprowadził nieco asymetrii. Więcej elementów o proveniencji północnej widać w kamienicach wzniesionych w latach osiemdziesiątych XIX w. Budynek przy ul. Długiej 24 zwieńczono trójkątnym szczytem facjaty, ozdobionym sterczynami i kompozycją figuralną. W aediculowym opracowaniu okien I piętra użyto dekoracji o proveniencji północnej, na przykład rollwerk²⁵, obok umieszczając wici roślinne i konchy. Bardziej północny wyraz miała kamienica przy Wełnianym Rynku 7 (il. 10) autorstwa J. Świącickiego zwieńczona niewielką facjatą i zrytmizowana pasami boniowania, imitującego ciosy kamienne i kamienne kaboszony. Coraz popularniejsze stawało się licowanie budynków czerwoną, a później też żółtą cegłą. Ciekawie prezentują się dwie kamienice przy ul. Gdańskiej 65 i 83 z masywną dekoracją i wyraźnymi podziałami pionowymi. W obu obiektach

Il. 9. Bydgoszcz, ul. Focha 24, wzn. w 1876 r., proj. C. Stampehl, rys. ze zb. APB, A.b.m.B., sygn. 40

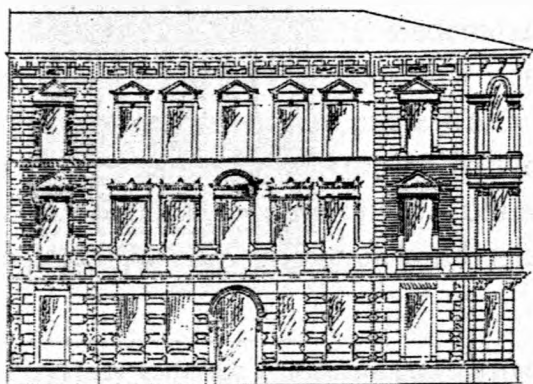


Il. 10. Bydgoszcz, ul. Wełniany Rynek 7, wzn. w 1889 r., proj. J. Świącicki, rys. ze zb. APB, A.b.m.B., sygn. 7535

²⁵ Rollwerk – zwijany ornament operujący formami taśmy blaszanej o zakończeniach zwijających się łagodnie lub spiralnie; patrz: *Słownik...*, s. 456.

wyraźnie wyróżniono ostatnie kondygnacje przez wprowadzenie okien w typie biforiów i triforiów, niewystępujące na niższych piętrach. Dom pod nr. 83 dodatkowo ozdobił narożny wykusz, przykryty hełmem. Fasady kamienic stawały się coraz bogatsze, coraz częściej stosowano różne formy ornamentów na pilastrach czy płycinach. Często też mocno akcentowano trójpodział, wyraźnie oddzielając poszczególne strefy. Przykładem może być kamienica projektu Józefa Świącickiego przy ul. Śniadeckich 30 (il. 11). Budowniczy wyraźnie podkreślił strefę parteru przez wydatne boniowanie. Część środkowa – I i II piętro ujęta została pasami boniowania naśladującymi ciosy kamienne, a okna opracowane aediculowo, połączono w pary za pomocą belkowania i naczółków. Czwartą kondygnację wydzieloną szerokim gzymsem, artykułowano równomiernie rozmieszczonymi pilastrami.

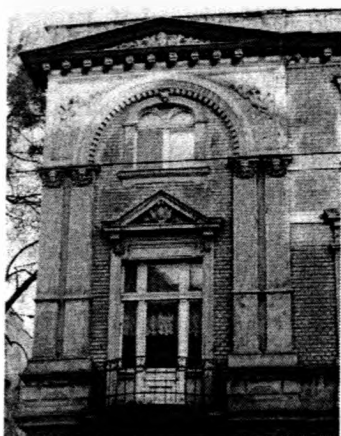
Połączenie różnych form dekoracji o proveniencji renesansowej widać także w kamienicach z początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. Coraz częściej łączono spokojne formy renesansu włoskiego z północnymi ornamentami i facjatami. Wyraźne połączenie form renesansu północnego z francuską formą dachu mansardowego widać na przykład w kamienicy przy ul. Dworcowej 31 autorstwa spółki A. Jenisch i Scheithauer. Mansardowym dachem z facjatami w typie północnym nakryty został budynek przy ul. Dworcowej 50, z elewacjami o wyraźnych cechach renesansu północnego. Z początku lat dziewięćdziesiątych pochodzi kamienica zaprojektowana przez Karla Meyera przy ul. Gdańskiej 60 (il. 12). Aediculowe oprawy okien nawiązują do renesansu włoskiego, drobny detal i dekoracja w postaci ornamentów okuciovych do północnego. W niszy między oknami I piętra ustawiono pełnoplastyczną rzeźbę



Il. 11. Bydgoszcz, ul. Śniadeckich 30, wzn. w 1889 r., proj. J. Świącicki, rys. ze zb. APB, A.b.m.B., sygn. 6635

Il. 12. Bydgoszcz, ul. Gdańska 60, fragment elewacji, wzn. w poł. I. 90. XIX w., proj. C. Meyer (fot.)





Il. 13. Bydgoszcz, ul. Gdańska 88, wzn. w l. 1886-1892, proj. J. Święcicki (fot.)



Il. 14. Bydgoszcz, ul. Gdańska 90, wzn. w l. 1886-1892, proj. J. Święcicki (fot.)

kobiety nawiązującą do rzeźb antycznych. W dekoracyjnej płycinie na następnej kondygnacji umieszczono ornament kandelabrowy z inicjałami architekta.

W latach 1886-1892 powstał ciekawy zespół niewielkich kamienic i willi zaprojektowanych przez Józefa Święcickiego dla kupca Hugo Hechta przy ul. Gdańskiej nr 86 (il. 13), 88, 90 (il. 14), 92, 94, 96. W sześciu budynkach budowniczy bardzo subtelnie połączył formy renesansu włoskiego, niemieckiego i francuskiego, podkreślając ekskluzywny charakter domów i znajdujących się w nich mieszkań. Chociaż cała grupa jest ogólnie jednorodna stylistycznie, jednak każdy budynek został opracowany indywidualnie i posiada własne, wyróżniające go motywy. Zróznicowanie brył osiągnięto przez zastosowanie ryzalitów prostych i nawarstwionych, krytych hełmami lub zamkniętych trójkątnymi szczytami. Każdy z obiektów ma inne opracowanie otworów okiennych i indywidualnie dobrany detal. Można tu znaleźć okna nawiązujące do weneckich pałaców z przełomu XV i XVI w., obok nawiązań do architektury włoskiego cinquecenta, chociażby przez równomierny rytm otworów w elewacjach. Każdy budynek ma inaczej opracowane okna, raz zamknięte łukowo, raz prosto, ujęte kolumnami lub pilastrami albo opaskami z dekoracją naśladującą kamienne ciosy. Również zróznicowane są dachy obiektów. Część z nich przykryto dachami dwuspadowymi lub kopertowymi, ukrytymi za attykami, o niewielkim kącie nachylenia połaci. Inne zaś miały dachy mansardowe z lukarnami, zwieńczone metalowymi, kutymi grzebieniami nawiązującymi do renesansu francuskiego. Wśród wielu motywów zdobniczych znajdują się wici roślinne, pilastry hermowe z ornamentem cekinowym, tralkowe balustrady, fryzy kostkowe, astragal, stylizowane formy okuć. Cechą wspólną budynków jest wyraźne wydzielenie kondygnacji, w szczególności parteru gład-

kim fryzem lub, jak w kamienicy nr 94, fryzem tryglifowym umieszczonymi pod wydatnym gzymsem²⁶ oraz plastyczne boniowanie strefy przyziemia. W elewacjach wszystkich budynków zastosowano połączenie partii tynkowanych ścian z cegłą licową i tynkowanym detalem. Kamienice miały nieduże rozmiary, niewiele większe od willi. Wejścia do budynków umieszczone zostały w ścianach szczytowych. Na estetykę zespołu wpływ miało także rozmieszczenie obiektów. Pierwszą kamienicę nr 86 i kamienicę nr 92 usytuowano w linii zabudowy ulicy, wille cofnięto, pozostawiając szeroki pas frontowego ogrodu, pozostałe domy były również przesunięte, sięgały linii zabudowy jedynie ryzalitami. Dzięki temu powstała niejednorodna linia zabudowy zespołu, stanowiąca kontrast dla sztywnej zabudowy po drugiej stronie ulicy²⁷.

Motywy neorenesansowe o różnej proveniencji były najczęściej stosowanymi formami wystroju fasad bydgoskich czynszówek. Detal neorenesansowy umieszczano obok antykizującego, korzystano swobodnie z form neorenesansu francuskiego, północnoeuropejskiego, jak i osiągnięć włoskiego cinquecenta. Bydgoscy architekci szukali wzorców zapewne głównie w twórczości berlińskich kolegów. Widać tu jednak także i pewne wpływy architektury hanowerskiej, zwłaszcza w bardziej kameralnych budynkach, jak na przykład zespół mieszkalny autorstwa J. Świącickiego przy ul. Gdańskiej.

W pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych XIX w. do neorenesansowego wystroju elewacji zaczęto dodawać elementy o proveniencji barokowej. Przy zachowaniu horyzontalnych podziałów, aediculowego opracowania otworów i ich równomiernego rozmieszczenia, wprowadzono barokowy detal wypełniający naczółki nadokienne, płyciny oraz dekorację portali. Rytm elewacji przerywały podkreślone kolumnami lub plastycznymi, boniowanymi lizenami środkowe lub boczne ryzality. Widać też próby łączenia okien w pionowe grupy i zaniechanie stosowania ciągłych gzymśów oddzielających kondygnacje. Formy barokizującej dekoracji nakładano także na kamienice o cechach renesansu północnego. W narożnym budynku przy ul. Pomorskiej 50 Karl Bergner zastosował erker nakryty hełmem, flankowany ryzalitami zwieńczonymi trójkątnymi szczytami o proveniencji północnej²⁸, dodając skromne elementy neobarokowej dekoracji.

²⁶ Być może wzorcem dla nr. 94 był pałac Oppenheimów w Dreźnie projektu Gottfrieda Sempera, 1845-1848, patrz T. Grygiel, *Florenckie cinquecento...*, s. 182-183.

²⁷ Przykłady kamienic z fasadami powstałymi pod wpływem form renesansu północnoeuropejskiego i francuskiego znajdują się w tabeli nr 5 umieszczonej na końcu artykułu.

²⁸ Nawiązując do schematów opracowanych przez specjalizującą się w kamienicach o formach renesansu północnego berlińskich architektów Kaysera i von Grossheima, patrz A. Tomaszewicz, op. cit., s. 109.

Jak każda XIX-wieczna kamienica czynszowa, również i bydgoska była projektowana w dwóch fazach. Niezależną od układu funkcjonalnego fasadę dostawiano do rzutu budynku, co przy elewacjach z równomiernie rozmieszczonymi rzędami okien dawało różne rezultaty. Rozwiązania funkcjonalne kamienic nie były zależne w żaden sposób od wystroju fasady. Budynki o tak samo rozwiązanych wnętrzach mogły mieć elewacje frontowe „ubrane” w kostium zarówno włoski, francuski czy północny. Standard mieszkań na terenie Bydgoszczy był ogólnie dość wysoki. Przeważały domy z dwoma mieszkaniami na kondygnacji, często też używano układu z jednym mieszkaniem na piętrze. Budynki, w których znajdowało się więcej mieszkań, były rzadkością na terenie miasta. Zapewne przyczyną takiego stanu był fakt, iż znaczną część mieszkańców miasta stanowiła klasa średnia. Robotnicy zatrudnieni w licznych bydgoskich fabrykach zamieszkiwali podmiejskie gminy, będące faktycznie przedmieściami, nieleżące jednak w granicach administracyjnych miasta. Wnętrza kamienic często dekorowano sztukateriami, boazeriami, a w oknach klatek schodowych umieszczano witraże. Budynki zaopatrywano także w dostosowane stylistycznie drzwi i okna, bez których tracą one znacznie swój wyraz. Dlatego bardzo istotne jest zachowanie zabytkowej stolarki.

W poniższych tabelach podano przykłady budynków z fasadami nawiązującymi do wzorców K.F. Schinkla i różnych wzorców architektury renesansowej, ich okres budowy, projektanta oraz źródła archiwalne.

Tabela 1. Przykłady kamienic z fasadami nawiązującymi do wzorców Schinkla i jego uczniów

Adres	Okres budowy	APB, A.b.m.B., sygn. ²⁹	Najważniejsze cechy formalne
Gdańska 40	1852 r.	brak	kompozycja horyzontalna, symetryczna, gzymsy kordonowe, okna – opaski, gzymsy nadokienne
Gdańska 49	l. 60. XIX w.	3925, 3932	
Gdańska 61	l. 60. XIX w.	brak	
Focha 6	2 ćw. XIX w.	67	
Pomorska 45	1876 r.	5573	
Gdańska 59	l. 60. XIX w.	4088, 4090	wzbogacone antykizującym detałem
Gdańska 44	1867 r.	4090	
Gdańska 7	l. 60. XIX w.	1179	otwory jako samodzielne elementy architektoniczne, zwieńczenie w formie greckiego belkowania
Gdańska 9	l. 60. XIX w.	3887, 3888	
Gdańska 78	l. 70. XIX w.	3955	

²⁹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta budowlane miasta Bydgoszczy, sygnatura.

Tabela 2. Przykłady kamienic z fasadami o cechach włoskiej willi

Adres	Okres budowy	APB, A.b.m.B., sygn.	Najważniejsze cechy formalne
Długa 31/ Batorego	Przebudowa I połowa lat sześćdziesiątych	115, 116, 1060	naroża w formie wieży, okna najwyższej kondygnacji w formie biforiów i triforów
Stary Rynek 7/ Mostowa		4321, 4322, 4346, 4347	
Mostowa 9/ Grodzka 3	około 1860 r., obecnie nieistniejąca	4331, 4332	

Tabela 3. Przykłady kamienic z fasadami łączącymi formy antykizujące z neorenesansowymi

Adres	Okres budowy	APB, A.b.m.B., sygn.	Najważniejsze cechy formalne
Sienkiewicza 11	1875-1876	6118	kompozycja horyzontalna, symetryczna, trójpodział, ryzality na skrajach lub na osi budynku; detal antykizujący i neorenesansowy
Sienkiewicza 15	1880 r., proj. W. Ziegler	6122	
Konarskiego 7	1877 r., proj. C. Stampehl	2819	
Konarskiego 9		2820	
Długa 32	przebudowa 1878 r., proj. C. Stampehl	1061	
Długa 35		1064	

Tabela 4. Przykłady kamienic z fasadami powstałymi pod wpływem wzorców włoskiego cinquecenta

Adres	Okres budowy	APB, A.b.m.B., sygn.	Najważniejsze cechy formalne
1	2	3	4
Śniadeckich 39 i 41	1877-1878	6651, 6652, 6651, 6654, 6655	równomiernie rozmessezczone rzędy okien ujętych pilastrami i zwieńczonych trójkątnymi lub łukowymi naczółkami, poprzedzonych płycinami podokiennymi, parter boniowany
Stary Rynek 12 róg Batorego 1	przebudowa 1876- -1877, proj. G. Weihe	4354	
Dworcowa 61	1876 r., proj. G. Weihe	1247	
Dworcowa 19	1880 r., proj. A. Rose	1201	
Wileńska 4	1891-1892, proj. C. Krause	753, 7623	

1	2	3	4
Sienkiewicza 23	1883 r., proj. H. Brennecke	6132, 6133	prostsza wersja – część okien opracowana aediculowo, część ujęta opaskami i zwieńczona naczółkami wspartymi na konsolkach
Śniadeckich 59	l. 1885-1887 proj. J. Schulz	6672	
pl. Piastowski 11	l. 1886-1887, proj. B. Wiese	5275	elewacje z zachowanym naprzemiennym rytmem naczółków w II kondygnacji
Gdańska 145	1889 r., proj. A. Wiess	4046	
Kwiatowa 7	1895-1896	2164	
Focha 14	1885 r., proj. A. Berndt	64	
Dworcowa 66	1886 r., proj. A. Hardt	1252	
Śniadeckich 42	1883 r., proj. A. Hoffmann i J. Święcicki	6656	dodatkowo podkreślona oś środkowa, skrajne lub narożnik budynku
Śniadeckich 46	1882 r., proj. A. Hoffmann i J. Święcicki	6659	
Pomorska 30	1893-1894, proj. F. Petersdorf	5559	
Pomorska 43	1895 r., proj. K. Bergner	5570	połączenie neorenesansowego schematu z barokizującą dekoracją
Wileńska 11	1895 r., proj. K. Bergner	7632	

Tabela 5. Przykłady kamienic z fasadami powstałymi pod wpływem form renesansu północnoeuropejskiego i francuskiego

Adres	Okres budowy	APB, A.b.m.B., sygn.	Najważniejsze cechy formalne
1	2	3	4
Długa 34	1878, proj. C. Stampehl	1063, 1067	połączenie form antykizujących i północnoeuropejskich, duża różnorodność motywów zdobniczych
Długa 46	1879, proj. C. Stampehl	1077	
Długa 12	przebudowa 1879 r., proj. C. Stampehl	brak	formy nawiązujące do renesansu północnoeuropejskiego – imitacje kamiennych ciosów w tynku, licowanie cegłą, sterczyny, rollwerk, kaboszony
Długa 24	przebudowa 1885 r., proj. C. Stamphel	1053	
Wełn. Rynek 7	1889 r., proj. J. Święcicki	7535	
Dworcowa 50	ok. 1895 r.	6108, 1236	

1	2	3	4
Focha 24	1876 r., proj. C. Stampehl	40	formy nawiązujące do renesansu francuskiego – mansardowe dachy z lukarnami i grzebieniami, rzeźby, eleganckie formy elewacji, licowanie cegłą
Gdańska 65	1887-1891	3942	połączone formy nawiązujące do renesansu północnoeuropejskiego i włoskiego cinquecenta
Gdańska 83	ok. 1890 r.	3963	
Śniadeckich 30	1889 r., proj. J. Święcicki	6635	
Długa 21	1895-1896, proj. A. Jenisch i Scheithauer	1056	
Gdańska 60	1. 90. XIX w., proj. K. Meyera	brak	
Sienkiewicza 36	1889-1890	6143	połączone formy nawiązujące do różnych odmian renesansu
Sienkiewicza 24	1891-92, proj. P Presgott	6133	
Śniadeckich 20	1893 r.	6620, 6621	
Zduny 4	1891-1892, proj. Karl Bergner	7919	
zespół niewielkich kamienic i willi Gdańska nr 86, 88, 90, 92, 94, 96	1886-1892 proj. J. Święcicki	3967, 3969, 3971, 3974, 3972, 3975	
Dworcowa 31	1891 r., proj. A. Jenisch i Scheithauer	1214	połączone formy nawiązujące do renesansu francuskiego i północnoeuropejskiego

Agnieszka Wysocka

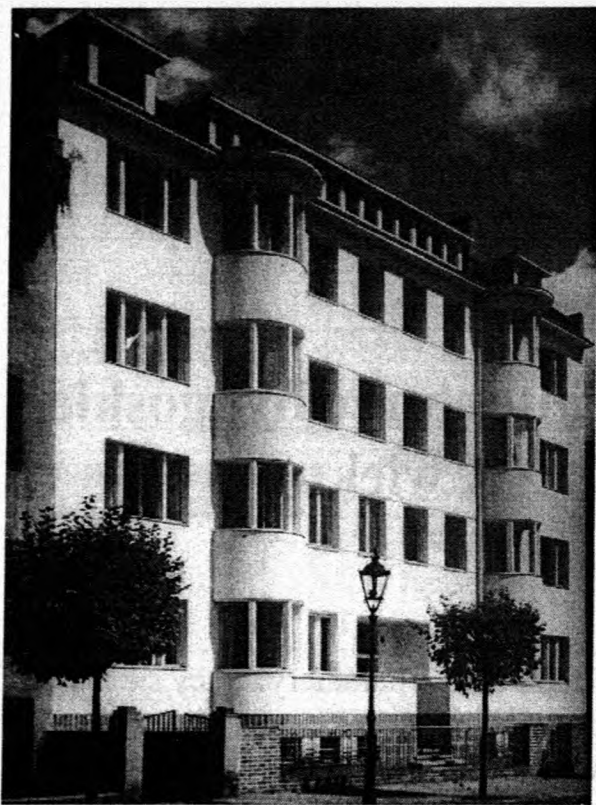
Nurt luksusowy w architekturze bydgoskiej końca lat 30. XX wieku

W polskiej architekturze lat 30. nastąpił okres charakteryzujący się zróżnicowaniem form. Z jednej strony kontynuowano funkcjonalizm, z drugiej nastąpił wyraźny nawrót do tradycji. W obu przypadkach wzbogacano architekturę detalem z kosztownych materiałów, wykorzystując umiejętnie ich właściwości, dbano o każdy szczegół. Ale główne ideowe założenia funkcjonalizmu zaczęły wówczas budzić wątpliwości. Zleceniodawcy nie chcieli już „maszyn do mieszkania”, pragnęli ożywienia architektury rzeźbą i malarstwem. Ludzie, zwłaszcza ci zamożni, żądali trwałości, efektownych materiałów wykończeniowych i pierwszorzędного wykonawstwa¹. Efekt jest taki, że ocalała architektura z lat 30. XX wieku jest atrakcyjna i dziś.

Kryzys gospodarczy powoli mijał, koniunktura budowlana rosła, wspierana przez rozmaite udogodnienia kredytowe, a architekci chętnie projektowali, zadowoleni, że nie muszą liczyć się z każdym groszem. Nurt luksusowy, który pojawił się najpierw w Warszawie, a następnie we Lwowie, Krakowie, Katowicach, Gdyni, Łodzi i Poznaniu, nie ominął także Bydgoszczy. Najliczniejszą grupę obiektów związanych z nurtem luksusowym stanowią kamienice dochodowe i wille². Ich autorem był przede wszystkim architekt Jan Kossowski, ale ciekawe realizacje wyszły też z pracowni architektonicznych Bogdana Raczkowskiego czy Józefa Trojańskiego i Konrada Gehrmana.

¹ A.K. Olszewski, *Architektura Warszawy (1919-1939)*, [w:] *Warszawa II Rzeczypospolitej*, z. 1, Warszawa 1969, s. 287-320.

² W tym nurcie wzniesiono również budynek tzw. „Dwójki”, obecnie siedziby Wojewódzkiej Komendy Policji w Bydgoszczy.



Dom czynszowy przy ul. Zamojskiego 17, po 1937 r., archiwum Jerzego Kossowskiego

Interesującym zespołem zaprojektowanych przez Jana Kossowskiego domów czynszowych są budynki przy ulicach: 20 Stycznia 1920 r. i Zamojskiego. Nie powstawały jednak według jednego schematu – każdy dom jest inny. Najsłabiej prezentuje się kamienica przy ul. 20 Stycznia nr 39 (projekt z lat 1936-1937). Efekt dwupłaszczyznowości elewacji osiągnięto przez silne cofnięcie jednej, południowej osi. Łagodnym połączeniem obu fragmentów jest zaokrąglony, przeszklony narożnik³. Stojący przy ul. 20 Stycznia nr 41 (projekt z 1936 roku) dom o delikatnie zryzalitowanych skrajnych osiach zdobią silnie wypchnięte z lica elewacji trzy umieszczone jeden nad drugim balkony, ograniczone pełną, wyciętą z odcinka okręgu balustradą. W przypadku tego budynku zachowały się szczegółowe wskazówki projektanta dotyczące kolorystyki elewacji, bardzo istotnej w architekturze tych czasów. Tynk „jasnokawowy” elewacji miał kontrastować z brązową barwą balustrad balkonów i ciemnym brązem płytek klinkierowych akcentujących wejście do budynku i pas przyziemia⁴. Najszlachetniejszą formę otrzymał w tym kompleksie czterokondygn-

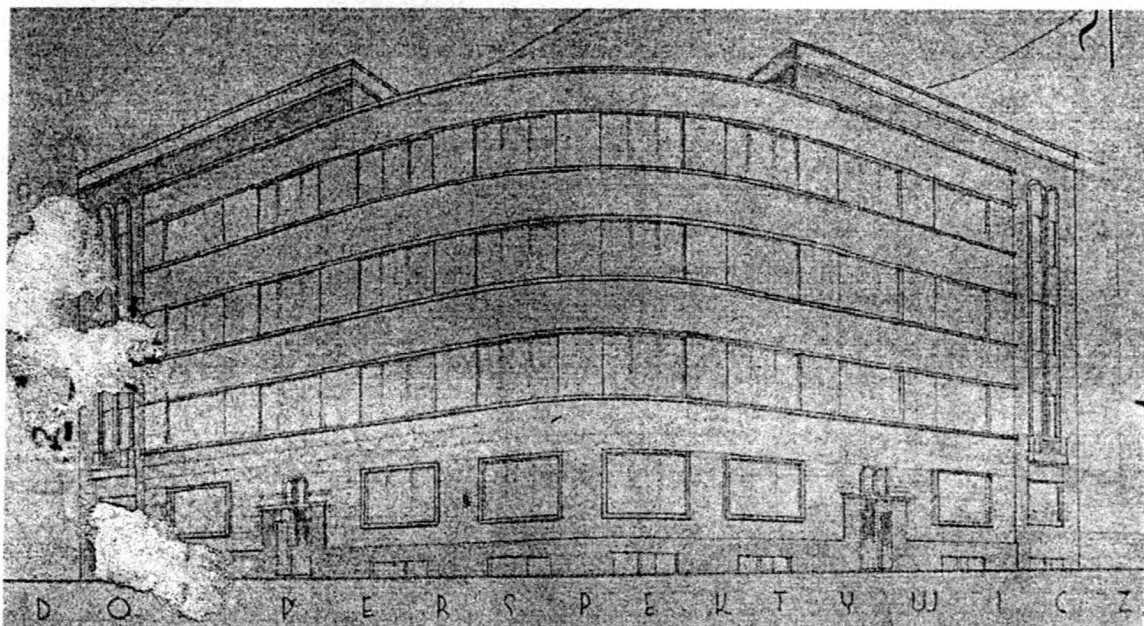
³ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Akta budowlane miasta Bydgoszczy (dalej: A.b.m.B.), sygn. 6762.

⁴ Ibidem, sygn. 6763-6764.

cyjny dom dochodowy przy ul. Zamojskiego 17 (projekt z lat 1936-1937). Od jasnej, gładkiej elewacji z rzędami dużych, prostokątnych okien odcinają się dwa piony symetrycznie rozmieszczonych wykuszy wyciętych z odcinków okręgu. Projekt przewidywał również umieszczenie na wysokości II piętra płaskorzeźby przedstawiającej łuczniaka (nie został zrealizowany). Harmonijne proporcje, wywarzony rytm pionów i poziomów sprawia, że ten budynek przypomina eleganckie realizacje warszawskie autorstwa Jerzego Gelbarda i Romana Sigalina (ul. Lwowska 7, Konopnickiej 3, Al. Jerozolimskie 101), z tą różnicą, że bydgoski architekt nie zastosował trójbocznych, a półkoliste wykusze.

Wnętrza budynków kształtowane były podobnie: Na każdym z pięter mieściło się czteropokojowe mieszkanie z łazienką, kuchnią i spiżarnią, z dodatkowym pokojem dla służby. Czasami na najwyższym piętrze dzielono przestrzeń na dwa dwupokojowe mieszkania, również z kuchniami i łazienkami. Porządku w kamienicy i na posesji pilnował dozorca, mieszkający na parterze.

W latach 30. XX wieku powstały w Bydgoszczy także okazałe budynki zamykające osie widokowe. Wpływ na ich kształt miały niewątpliwie wizyty Jana Kossowskiego w budującej się Gdyni⁵. Wzniesiono czterokondygnacyjne domy o zaokrąglonych narożnikach, z oknami obiegającymi jasno tynkowane elewacje niczym rozwinięte wstęgi – ul. Świętej Trójcy 5 (projekt z 1934 roku),



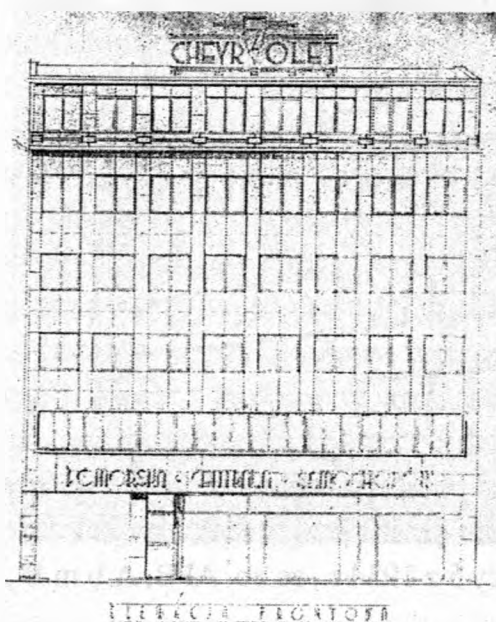
Projekt domu czynszowego przy ul. Świętej Trójcy 5 z 1934 r., ze zb. APB, A.b.m.B., sygn. 6953

⁵ Podczas współpracy z B. Jankowskim J. Kossowski często wyjeżdżał do Gdyni, gdzie mieściła się firma Jankowski-Jaworski.



Dom narożny ul. Piotrowskiego 21/Markwarta 22/24 z lat 1933-1938, archiwum Jerzego Kossowskiego

róg ulic Markwarta 22/24 i Piotrowskiego 21 (projekt z lat 1933-1938). Za najlepszą realizację z okresu międzywojennego sam Jan Kossowski uważał kamienicę z salonem samochodowym w przyziemiu przy pl. Wolności 7 wzniesioną w 1939 roku, a ukończoną już w czasie okupacji, dla której architekt projektował również wystrój⁶. Stała ona na miejscu wyburzonego domu, na rzucie

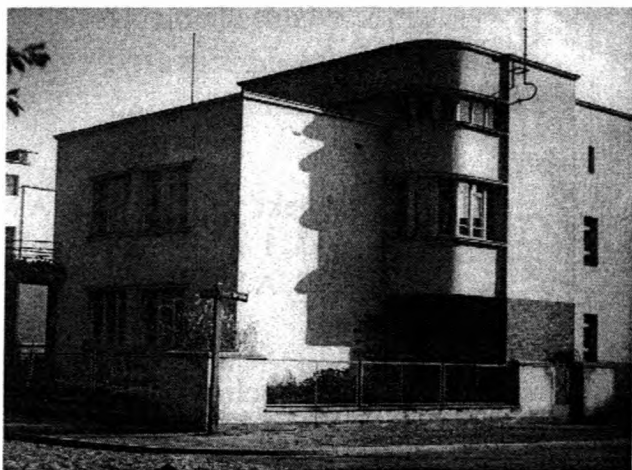


Projekt budynku przy pl. Wolności 7 z 1938 r.,
Archiwum Politechniki Gdańskiej

⁶ Przebieg pracy zawodowej J. Kossowskiego z 5 lutego 1952 r., maszynopis w posiadaniu rodziny architekta.

trapezu. Konstrukcja szkieletowo-żelbetowa nadała budynkowi lekkości. Piętro, dzięki zastosowaniu podpór – filarów i wypełnieniu parteru od strony ulicy tafłami szklanymi, zdaje się „unosić” nad ulicą. Elewacja, wzorem realizacji francuskich i oczywiście gdyńskich, została obłożona jasnym piaskowcem kieleckim, natomiast filary w salonie wystawowym na parterze obłożono kolorowym stiukiem, wewnątrz oświetlono szeregiem wpuszczonych w strop lamp.

Do równie interesujących, wpisujących się w nurt luksusowy realizacji należą projekty okazałych willi. Większość z nich stanęła w dzielnicy Sielanka, a pojedyncze przykłady odnajdziemy na os. Leśnym czy na Bielawach. Projektowali je Jan Kossowski, Bogdan Raczkowski, Józef Trojański, Konrad Gehrman. W zachowanych rysunkach archiwalnych widać daleko posuniętą dbałość nie tylko o sam budynek, ale i o jego otoczenie – ogród, oczko wodne, pergolę, rzeźbę, czasami budynek garażu, w końcu pasujące do całości ogrodzenie. Zleceniodawcy, ludzie majątni, mogli pozwolić sobie na śmiałe rozwiązania dopracowane w najdrobniejszym szczególe. Na uwagę zasługują wille przy ul. Asnyka 6 i ul. Sielanka 8a (projekt Jan Kossowski, z lat 1933-1934).

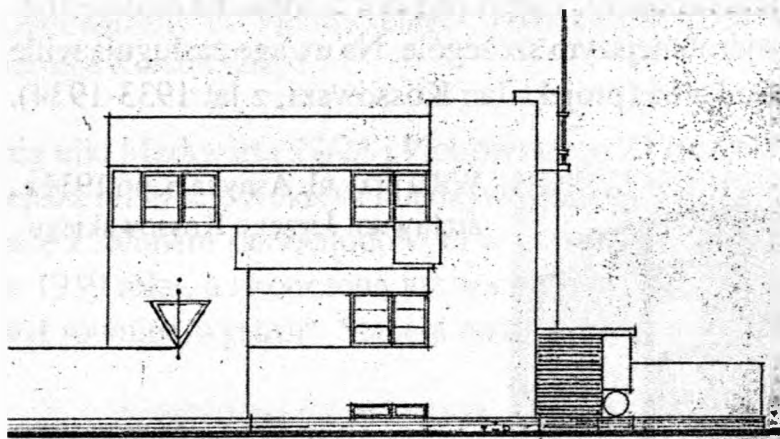


Willa przy ul. Asnyka 6, po 1934 r.,
archiwum Jerzego Kossowskiego



Willa przy ul. Sielanka 8 a, po 1933 r.,
archiwum Jerzego Kossowskiego

Budynek pierwszy, o pierwotnie jasnych elewacjach i silnie rozczłonkowanej bryle, zdobią następujące elementy: zaokrąglony, przeszklony narożnik, tarasy występujące półkolistie przedlica ścian, przypominające mostki kapitańskie, ograniczone metalowymi, giętymi w łuk balustradami⁷. W przyziemiu willi przy ul. Sielanka 8a wprowadzony został rząd okrągłych okienek, a elewację frontową w projekcie wieńczył pion masztu flagowego⁸. Wpisują się one w panujący w latach 30. XX wieku styl okrętowy, którego przykłady można wskazać nie tylko w Gdyni, ale również w Krakowie, Warszawie czy Katowicach. W tych luksusowych realizacjach wykorzystywano elementy charakterystyczne dla transatlantyków, między innymi: przeszklone korytarze, cofnięte wyższe kondygnacje z tarasami, bulajowe okrągłe okienka, chromowane balustrady udające relingi⁹.



Projekt willi przy ul. Asnyka 1 z 1932 r., ze zb. APB, A.b.m.B., sygn. 1, 2

Dom przy ul. Asnyka 1 był willą własną inżyniera architekta Bogdana Raczkowskiego, powstał w 1932 roku. Ten budynek jest rzadkim w Bydgoszczy przykładem zachowanego domu własnego architekta, zaprojektowanego bez ingerencji inwestora. Rzut kwadratu urozmaicono w tym przypadku półkolistym ryzalitem. Harmonijnie skomponowane bryły otrzymały rozmaite okna – prostokątne, wąskie, zamknięte łukiem pełnym, trójkątne. Dopelnieniem panującego w projekcie porządku geometrycznego była leżąca przed wejściem do domu betonowa kula¹⁰.

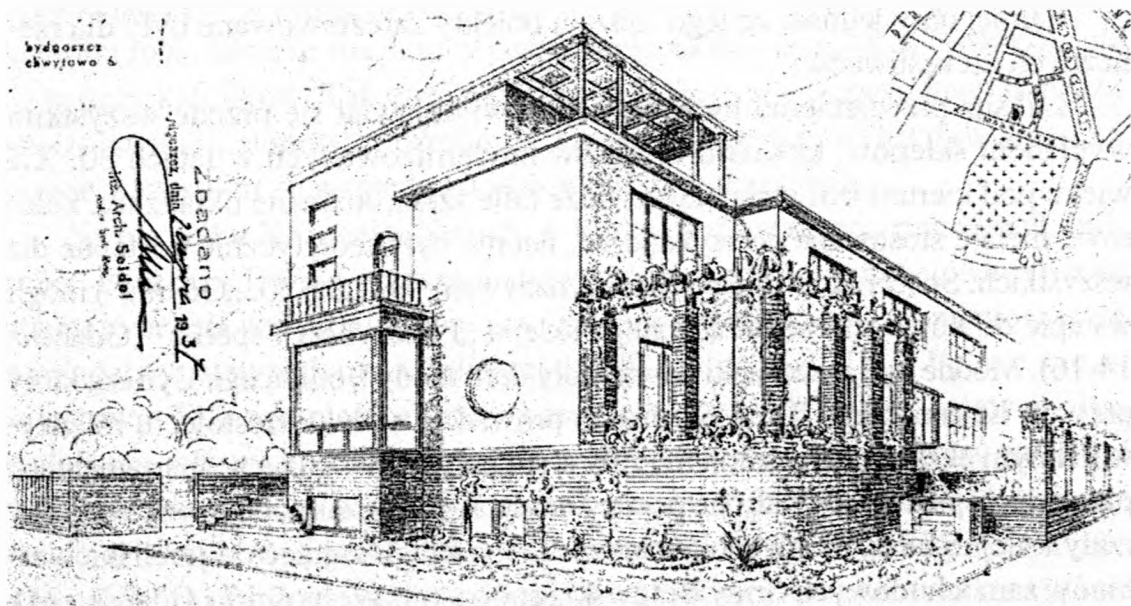
⁷ APB, A.b.m.B., sygn. 9.

⁸ Ibidem, sygn. 6097.

⁹ H. Faryna-Paszkiwicz, *Geometria wyobraźni. Szkice o architekturze dwudziestolecia międzywojennego*, Gdańsk 2003, s. 21-36.

¹⁰ APB, A.b.m.B., sygn. 1, 2.

Wnętrza kształtowano w zależności od tego, czy willa była jedno- czy dwurodzinna. Dom przy ul. Sułkowskiego 6 (projekt Jan Kossowski, lata 1938-1939) w parterze mieścił trzy pokoje – z rozróżnieniem na pokój mieszkalny, gościnny i stołowy, pracownię, sypialnię i łazienkę oraz kuchnię z przylegającym do niej pokojem dla służby z osobną, małą łazienką. Z pracowni, sypialni i pokoju stołowego szerokie, prostokątne porte-fenetre prowadziły na wykładane płytkami ceramicznymi tarasy. Dom komunikowała szeroka klatka schodowa prowadząca na przestronny hall piętra, od którego odchodziły pomieszczenia: 5 pokoi, łazienka, kuchnia i pokój dla służby z osobną łazienką, w dwóch pokojach znów szerokie porte-fenetre wiodły na balkony¹¹. Inaczej rozplanowano układ willi przy ul. Markwarta 11 (projekt Jan Kossowski, 1937 rok). Tutaj mieszkała rodzina dwupokoleniowa. Dla wygody mieszkańców pion klatki schodowej przesunięto w południowo-zachodnie naroże domu, w parterze otwierając schody na hall z kominkiem i na garderobę, dopiero za nią urządzać pokoje: gabinet, z wyjściem na zadaszony taras, salon, jadalnię, buduar, sypialnię, kuchnię połączoną z kuchnią na pierwszym piętrze za pomocą windy towarowej, dwie łazienki. Na piętrze urządzono mieszkanie trzypokojowe z kuchnią i pokojem dla służby. Z piętra można było dostać się schodami do pokoju gościnnego urządzonego na poddaszu. Pion doświetlający klatkę schodową ozdobił witraż o zgeometryzowanych motywach roślinnych¹².



Projekt willi przy ul. Markwarta 11 z 1937 r., ze zb. APB, A.b.m.B., sygn. 4203

¹¹ Ibidem, sygn. 6541.

¹² Ibidem, sygn. 4203.

Osobnym, ale niezwykle oryginalnym przykładem nurtu luksusowego jest willa przy ul. Kopernika 16 wzniesiona jako prezent ślubny dla syna przez właściciela fabryki obuwia „Leo” Henryka Weynerowskiego. Obiekt, wykonany według projektu nieznanego architekta (prasa ówczesna donosiła, że panna młoda, pochodząca z Holandii, przywiozła projekt domu do Bydgoszczy z rodzinnego kraju), pokazywany był przed wojną w kinach całej Polski w krótkim filmie propagandowym o Bydgoszczy wyświetlanym przed właściwym seansem.



Willa przy ul. Kopernika 16
(fot. A. Wysocka)

Pamiętajmy jednak, że tego rodzaju obiekty zarezerwowane były dla nielicznych szczęśliwców.

Luksus przeciętnemu bydgoszczaninowi objawiał się przede wszystkim wyglądem sklepów, kawiarni i banków modernizowanych w latach 30. XX wieku pod kierunkiem architektów: duże tafle szkła, rozmaite okładziny, kolorowe metale stosowane do wykończeń, neony, były teoretycznie dostępne dla wszystkich. Spacerujący ulicą Gdańską (nazywaną w latach 30. „Gdynią”) mogli wstąpić do nowocześnie urządzonego sklepu „Pilaczyński i spółka” (Gdańska 14-16). Modne bydgoszczanki odwiedzały dom mody Bonifacego Cyrusa, który przy ul. Krasieńskiego 2 róg Gdańskiej prowadził w dwudziestolecie międzywojennym ekskluzywny salon mód „w stylu paryskim”, gdzie w apartamentach pierwszego piętra odbywały się pokazy mody. A co w czasie, gdy żony przymierzały kolejne futra, mogli robić panowie? Ano mogli zajrzeć do pobliskich salonów samochodowych firmy Butowski i spółka (pl. Wolności 7 i Gdańska 24), skąd po podniesieniu tafli szkła w parterze wyjeżdżało się nowym fordem prosto na ulice Bydgoszczy.

Albert S. Kotowski

Wokół sporów i konfliktów narodowościowych w parafii bydgoskiej w latach 1906-1939

1. W latach zaboru pruskiego 1906-1918

Od lat siedemdziesiątych XIX wieku Bydgoszcz przeżywała okres intensywnego rozwoju gospodarczego i ludnościowego, a miasto rozwijało się znacznie szybciej niż inne ośrodki miejskie zaboru pruskiego, stając się w początkach XX wieku jednym z najważniejszych centrów administracyjnych i gospodarczych w pruskich prowincjach wschodnich. Wraz ze wzrostem liczby ludności rosła także liczba dusz w parafii bydgoskiej, osiągając w 1906 r. ponad 28 tysięcy katolików. Tak duża parafia, największa w ówczesnej archidiecezji gnieźnieńskiej, stanowiła przedmiot szczególnej troski władzy duchownej, przede wszystkim ze względu na stosunki narodowościowe.

Na początku XX wieku Niemcy w Bydgoszczy stanowili ponad 80% ludności, tworząc głównie wyższe warstwy społeczności miejskiej. Mniejszość polska to przede wszystkim robotnicy i drobnomieszczaństwo. Zupełnie inaczej wyglądała ta statystyka w katolickiej parafii bydgoskiej. Tutaj Polacy stanowili prawie 90% wiernych, a katolicy niemieccy byli całkowicie izolowani. Posiadali oni własny kościół pojezuicki z jednym wikariuszem, który podlegał miejscowemu proboszczowi. W dozorze kościelnym zasiadał tylko jeden przedstawiciel katolików niemieckich, a protokoły posiedzeń były, niezgodnie z prawami Kulturkampf, prowadzone w języku polskim. Do lat siedemdziesiątych XIX wieku współżycie między Polakami i katolikami niemieckimi w Bydgoszczy układało się poprawnie, tradycyjny podział na gminę polską wokół kościoła farnego i gminę niemiecką wokół kościółka św. Idziego, a następnie kościoła pojezuickiego pw. św. Ignacego Loyoli powodował, że nie było większych

konfliktów narodowościowych. Zresztą grupa katolików niemieckich była niewielka, według danych prebendarza niemieckiego z Bydgoszczy ks. Franciszka Schirmera, w 1818 r. zamieszkiwało w Bydgoszczy 65 Niemców-katolików¹. Według fragmentarycznych danych statystycznych dotyczących struktury wyznaniowej parafii bydgoskiej z 1816 r., wśród 6123 mieszkańców było 3378 protestantów, 2522 katolików i 223 Żydów. Liczba wiernych była znacznie większa od liczby mieszkańców Bydgoszczy, ponieważ parafia obejmowała liczne miejscowości podmiejskie. W następnych latach liczba mieszkańców znacznie wzrosła: w 1852 r. parafię bydgoską zamieszkiwało odpowiednio 8736 protestantów, 3362 katolików i 820 Żydów². Zwraca przy tym uwagę znaczny wzrost liczby mieszkańców wyznania ewangelickiego przy dużo mniejszym wzroście liczby katolików, co wskazuje na celową politykę osadniczą władz pruskich, sprzyjającą napływowi ludności niemieckiej do Bydgoszczy. Znaczny procent tej ludności stanowili zapewne urzędnicy państwowi oraz żołnierze i pracownicy cywilni bydgoskiego garnizonu wojskowego (w latach 1861-1864 garnizon bydgoski liczył około 2000 osób: żołnierzy i ich rodzin, a w latach 1885-1890 liczba ta wzrosła do ponad 5000 osób)³.

Jeśli przyjąć, że katolicy niemieccy w parafii bydgoskiej w tamtych latach stanowili nie więcej niż 10% ogółu wiernych, wynikałoby, że kiedy w 1869 r. władze pruskie wyznaczyły oddzielną prebendę dla Niemców-katolików w Bydgoszczy przy kościele pojezuickim i ją odpowiednio uposażyły, liczba dusz tej gminy nie przekraczała zapewne 600 osób (wliczając w to ludność niemiecką z miejscowości podbydgoskich, należących do parafii)⁴. Po wojnie francusko-pruskiej i powstaniu Rzeszy Niemieckiej w 1870 r., stosunki narodowościowe w parafii bydgoskiej pomiędzy Niemcami i Polakami uległy radykalnej zmianie, a powodem było podjęcie tzw. Kulturkampf, czyli walki państwa niemieckiego z Kościołem katolickim.

Antykościelna polityka rządu niemieckiego po 1871 r., która przeszła do historii jako Kulturkampf – walka o kulturę – miała na celu zmianę stosunków między państwem a Kościołem, ograniczenie albo całkowite oddzielenie i poddanie spraw kościelnych kontroli państwa oraz zwalczanie tzw. katolicyzmu politycznego przez państwo pruskie. Stosowne prawodawstwo miało dopro-

¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Akta Regencji Bydgoskiej [dalej cyt.: APB, RB], I/9420, Acta betreffend die Anglegenheiten der deutsch-katholischen Jesuiten Kirchengemeinde in Bromberg, pismo ks. Franciszka Schirmera do Prezydenta Regencji Bydgoskiej z dn. 15 X 1919 r.

² R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *Bydgoszcz. Zarys dziejów*, Bydgoszcz 1980, s. 97.

³ *Militärbevölkerung der Garnisonsstädte der Provinz Posen 1861-1910* [Ludność wojskowa w miastach garnizonowych Prowincji Poznańskiej], [w:] *Preußische Statistik* za lata 1861-1910.

⁴ APB, RB, I/9420, pismo ks. F. Schirmera do Prezydenta Regencji Bydgoskiej z dn. 15 X 1919 r.

wadzić do sekularyzacji społeczeństwa i ograniczenia wpływów Kościoła katolickiego. Ustawodawstwo to zostało jednakże we wschodnich prowincjach pruskich wykorzystane do celów polityki narodowościowej i doprowadziło do zasadniczej zmiany stosunków narodowościowych między Polakami i Niemcami zarówno w zaborze pruskim, jak i na coraz liczniejszym wychodźstwie na terenie Rzeszy Niemieckiej, zwłaszcza w Zagłębiu Ruhry. Wyniki tych zmian widoczne były także w parafii bydgoskiej, a tak się złożyło, że w Bydgoszczy konflikt narodowościowy między Niemcami i Polakami w wyniku Kulturkampfu przybrał szczególnie ostry charakter, porównywalny tylko do konfliktu na Górnym Śląsku po powstaniach śląskich.

Przebieg Kulturkampfu w zaborze pruskim był w zasadzie zależny od tego samego ustawodawstwa jak w pozostałych prowincjach pruskich. Różnica polegała na tym, że przytłaczająca większość duchowieństwa w diecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej była narodowości polskiej, wobec czego antykościelna polityka Bismarcka odczytywana była jako polityka antypolska. Kanclerz Rzeszy nie taił zresztą, że kwestia ludności polskiej w prowincjach wschodnich jest jednym z najważniejszych problemów jego polityki. W swoich wspomnieniach wymieniał wielokrotnie szybki rozwój polskości w Poznaniu i w Prusach Zachodnich, odbywający się, jak uważał, kosztem ludności niemieckiej. Aktywność polityczna Polaków rzeczywiście przybierała w Prusach coraz większe rozmiary i zataczała coraz szersze kręgi. Biorąc to pod uwagę, Bismarck pisał m.in.: „Dla mnie początek Kulturkampfu determinowany był w znacznej mierze przez sprawę polską”⁵. Wypowiedź ta napisana została wprawdzie *post factum*, w okresie krytyki Kulturkampfu w Niemczech, aby stworzyć alibi dla byłego kanclerza Rzeszy, jednak właśnie dlatego pokazuje ona, że Bismarck miał nadzieję na uzyskanie poparcia niemieckiej opinii publicznej dla swojej ostrej polityki antykościelnej, nadając jej charakter antypolski. Tak więc nawet we wspomnieniach nie maskował on pobudek narodowo-politycznych, którymi kierował się, podejmując bezpardonową walkę przeciwko Kościołowi katolickiemu w Prowincji Poznańskiej.

Prawodawstwo antykościelne Bismarcka wywołało w Poznaniu, podobnie jak i w innych prowincjach państwa pruskiego, zdecydowany opór biskupów, którzy w początkowej fazie Kulturkampfu niemalże we wszystkich diecezjach pruskich szukali kompromisu z władzą państwową. Pierwsze posunięcia rządu i akty prawne, m.in. zlikwidowanie referatu katolickiego w pruskim Ministerstwie ds. Wyznań w lipcu 1871 r., tzw. paragraf ambony, w grudniu 1871 r., prawo o kontroli szkolnictwa z marca 1872 r. czy też tzw.

⁵ O. von Bismarck, *Gedanken und Erinnerungen. Reden und Briefe*, Berlin 1951, s. 258.

prawo o jezuitach, z czerwca 1872 r., wywołały wprawdzie ostre protesty wielu biskupów, którzy jednocześnie podkreślali jednak swoją lojalność wobec pruskiej władzy państwowej. Pomimo tego w Prowincji Poznańskiej represje władz pruskich przeciwko duchowieństwu zaczęły się wcześniej i w niektórych przypadkach były radykalniej i ostrzej egzekwowane niż w diecezjach niemieckich. Przykładem może być tutaj los arcybiskupa Ledóchowskiego, który przecież zachowywał rezerwę i dążył do porozumienia z władzami. Jego opór przeciwko ustawom majowym z 1873 r. wywołał natychmiastową reakcję kanclerza Rzeszy i rządu pruskiego. Pomimo dobrych kontaktów z rodziną cesarską i wcześniejszych licznych kontaktów w sferach rządowych, Ledóchowski został w 1874 r. jako jeden z pierwszych biskupów niemieckich aresztowany i pozbawiony urzędu. W trakcie uwięzienia został on w 1875 r. podniesiony do godności kardynalskiej przez papieża Piusa IX. Kiedy w następnym roku Ledóchowski skazany został na banicję, stolica arcybiskupia w Poznaniu pozostała nieobsadzona. Ledóchowski z Rzymu nadal sprawował zarząd diecezji i dopiero w 1886 r. zrezygnował pod naciskiem kurii rzymskiej, aby nie przeszkadzać w zakończeniu Kulturkampfu. Dla swoich rodaków stał się on symbolem walki przeciwko germanizacji ludności polskiej i polskiego Kościoła. Ksiądz Kazimierz Śmigiel, znany historyk Kościoła, przypisuje nawet nieugiętości kardynała wywarcie znacznego wpływu na zmianę sposobu myślenia społeczeństwa polskiego, które zrozumiało, że germanizacja oznaczała także prześladowanie Kościoła katolickiego⁶. Lojalna postawa Ledóchowskiego wobec rządu pruskiego w pierwszych latach Kulturkampfu, przynosząca nawet szkody polskim interesom narodowym w zaborze pruskim, została mu wybaczona. Dla późniejszych pokoleń stał się on bohaterem narodowym; Kościół katolicki ogłosił go niedawno błogosławionym⁷.

Spółeczeństwo polskie w Poznańskim od początku reagowało inaczej niż część wyższego kleru na politykę antypolską władz pruskich. Prawodawstwo Kulturkampfu, ograniczające używanie języka polskiego w szkołach, w życiu publicznym i w kościele oraz represjonujące księży napotkało na zdecydowany opór ludności polskiej, wyrażający się w licznych akcjach protestacyjnych, petycjach do rządu i protestach posłów polskich w Reichstagu. Księża, którzy zostali pozbawieni swoich urzędów lub wygnani z parafii, znajdowali schronienie u rodzin polskich lub ukrywali się na terenie swoich parafii, a skonfi-

⁶ K. Śmigiel, *Biskup Antoni Laubitz 1861-1939*, Gniezno 1994, s. 25.

⁷ W. Klimkiewicz, *Kardynał Ledóchowski na tle swojej epoki*, t. 1-3, Poznań 1987-1988; Z. Kowalczyk, *Kardynał Mieczysław Halka Ledóchowski – prymas czasów niewoli. Poglądy na polskie sprawy z Rzymu w świetle korespondencji do tajnych administratorów archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej w latach 1876-1886*, Gniezno 2003.

skowane przez władze dobra parafialne i majątek skazanych proboszczów wykupywane były na licytacjach przez zamożniejsze rodziny polskie lub ze składek parafian i uroczyście zwracane ich pierwotnym właścicielom. W ten sposób w latach 1873-1874 patriotycznie nastawiona szlachta wykupywała kilkakrotnie na państwowych licytacjach skonfiskowane mienie arcybiskupa Ledóchowskiego i zwracała je swojemu duszpasterzowi⁸. Wielkim uznaniem cieszyli się tzw. księża wędrowni, głównie młodzi kapłani, którzy w podziemiu sprawowali duszpasterstwo w osieroconych parafiach, ryzykując drastyczne kary pozbawienia wolności. Wielu z nich było później czołowymi działaczami niepodległościowymi. Polscy księża udzielali się aktywnie w pracy organicznej jako członkowie lub prezesi zarządów w licznych narodowych organizacjach o charakterze kulturalnym, społecznym i gospodarczym. Niektórzy z nich, jak np. ks. Piotr Wawrzyniak, twórca spółdzielczości polskiej w Poznaniu, trafili na stałe do polskich podręczników historii. Proboszcz był, szczególnie na wsi, autorytetem i cieszył się dużym prestiżem społecznym.

W latach Kulturkampfu wzrastało stopniowo narodowo-polityczne znaczenie Kościoła katolickiego w zaborze pruskim i wpływ duchowieństwa na ludność polską. Przyczyną tego stanu rzeczy było nie tylko samo prześladowanie Kościoła, ale także zbieżność ustaw antykościelnych z antypolską polityką rządu pruskiego. Dużą rolę odgrywała także struktura społeczna ludności polskiej, złożonej w większej części z drobnych chłopów i robotników rolnych; wielcy posiadacze ziemscy spośród polskiej szlachty oraz polskie mieszczaństwo nie stanowili poważnej konkurencji dla miejscowych Niemców. Warstwa inteligencji polskiej była słaba, choć to właśnie z niej wywodzili się pierwsi działacze narodowi, jak Karol Marcinkowski czy Jan Biziel. W tej sytuacji duchowieństwu polskiemu przypadło pełnić rolę wiodącą. Bismarck doskonale o tym wiedział; często podkreślał w swoich wypowiedziach, że szlachta polska i duchowieństwo polskie są nośnikami polskości. Kulturkampf pojmował on jako szansę na ograniczenie wpływu Kościoła katolickiego na ludność polską. Tym, czego Bismarck nie dostrzegł albo też nie docenił, była głęboka religijność Polaków i wywodzące się z niej przywiązanie do Kościoła katolickiego. Na wsi proboszcz był największym autorytetem, a proboszczami byli głównie Polacy. Jak silna była więź pomiędzy nimi i ich parafianami potwierdza stosunek wiernych do tzw. księży rządowych, narzucanych osieroconym parafiom polskim przez władze z Berlina. Wielu z nich było bojkotowanych, zdarzały się

⁸ Z. Zieliński, *Wykonanie ustawy sejmu pruskiego z 11 V 1873 r. o kształceniu i zatrudnieniu duchowieństwa na terenie archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej 1873-1887 r.*, „Studia Historyczne” II/1968, s. 60.

nawet pobicia takich księży przez parafian. Znamienne jest, że narodowość „księdza rządowego” nie miała w tych przypadkach żadnego znaczenia. Nawet jeśli byli oni narodowości polskiej, uważani byli za przedstawicieli antypolskiej i antykatolickiej władzy. Opór przeciwko polityce antykościelnej władz pruskich przybierał coraz bardziej charakter konfliktu narodowościowego, ponieważ przedstawiciele aparatu państwowego to byli Niemcy, którzy przeważnie nie znali w ogóle języka polskiego. To wyobcowanie miało duże znaczenie w procesie kształtowania się świadomości narodowej Polaków w zaborze pruskim na progu XX wieku⁹.

Stosunki narodowościowe w parafii bydgoskiej ulegały po zakończeniu Kulturkampfu ciągłemu pogorszeniu, a konflikty przybierały coraz ostrzejsze formy. Władze regencyjne z Poznania usiłowały zgodnie z duchem antypolskim polityki pruskiej obsadzać probostwo bydgoskie księdzem pochodzenia niemieckiego. Władze diecezjalne, w przytłaczającej większości narodowości polskiej, dozór kościelny w Bydgoszczy i parafianie stawiali zdecydowany opór przeciwko takiej „polityce kadrowej”. Z upływem czasu zawarto swego rodzaju kompromis polegający na tym, że rada miejska, która miała tzw. prawo patronatu, w przypadku zwolnienia probostwa prezentowała na przemian kandydatów polskich i niemieckich¹⁰. Pruski magistrat Bydgoszczy nie miał jednak na ogół szczęścia w prezentowaniu kolejnych proboszczów, od ks. Stanisława Senftlebena począwszy, jednego z przywódców spiskowych w zaborze pruskim, który po odkryciu jego działalności zbiegł w 1830 r. do zaboru rosyjskiego i wziął udział w powstaniu listopadowym¹¹. W późniejszych latach zdarzało się często, że albo jedna, albo druga strona była rozczarowana. Polski proboszcz ks. Józef Choraszewski (1872-1895) faworyzował parafian niemieckich i był nie lubiany zbyt przez Polaków. Jego następca ks. Ryszard Markwart (1895-1906), ksiądz pochodzenia niemieckiego, zaangażował się bez reszty w umacnianie polskości parafii, założył w Bydgoszczy „Dom Polski”, popierał życie stowarzyszeń polskich i cieszył się wielkim uznaniem swoich polskich parafian¹². Kiedy w sierpniu 1906 r. proboszcz Markwart utonął pod-

⁹ A.S. Kotowski, *Rola symboli religijnych w kształtowaniu świadomości narodowej Polaków w zaborze pruskim (1870-1918)*, „Studia Gnesnensia” 20/2007, s. 139-161.

¹⁰ „Patronat, czyli prawo patronatu (ius patronatus) jest to ogół przez Kościół nadanych praw, z których najistotniejsze polega na przedstawieniu właściwemu zwierzchnikowi kościelnemu kandydata na wakujące beneficjum” – wg *Podręczna encyklopedia kościelna*, Warszawa 1913, t. XIX-XXX, s. 384.

¹¹ R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, op. cit., s. 103.

¹² Ks. Ryszard Markwart urodził się dn. 9 IX 1868 r. w Ostródzie w małżeństwie mieszanym (ojciec – Niemiec, matka – Polka). Studia teologiczne odbywał w Poznaniu i Gnieźnie. Pracował jako wikariusz na terenie diecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej oraz jako kapelan w woj-

czas wakacji w Sopocie, rozgorzał wieloletni spór między rządem pruskim i kapitułą katedralną gnieźnieńską o jego następstwo¹³.

W sześć dni po śmierci ks. Markwarta, w dniu 22 VIII 1906 r. ks. arcybiskup Florian Stablewski mianował dotychczasowego wikariusza bydgoskiej fary, ks. Józefa Jagalskiego, administratorem parafii bydgoskiej do czasu powołania nowego proboszcza¹⁴. Magistrat miasta Bydgoszczy zaprezentował na beneficjum bydgoskie ks. Edwarda Beckera, proboszcza ze Śremu¹⁵. Dalsza procedura związana z powołaniem proboszcza bydgoskiego uległa jednak zwłoce na skutek niespodziewanej śmierci ks. abpa Stablewskiego w dniu 24.11.1906 r. Śmierć zarządcy diecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej (związanych wówczas unią personalną) spowodowała nie tylko odwleczenie na wiele lat sprawy obsadzenia probostwa bydgoskiego; pociągnęła ona za sobą szereg skutków mających wpływ zarówno na zarząd diecezji, jak i na układ stosunków Kościoła katolickiego z państwem pruskim¹⁶. Administratorem archidiecezji gnieźnieńskiej został wyznaczony w dniu 27 XI 1906 r. ks. infułat Kazimierz Dorszewski¹⁷. Funkcję tę pełnił przez następne siedem lat, tyle bowiem czasu

sku pruskim w garnizonach w Magdeburgu i Berlinie. Utonął podczas urlopu w Sopocie. H. Kulpiński, *Kim był ks. Markwart?*, „Gazeta Pomorska” nr 236 z dn. 1 XII 1981 r.

¹³ Obszerną dokumentację dotyczącą tego sporu opublikował W. Kotowski, *Spór o probostwo bydgoskie 1906-1912. (Przyczynek do dziejów walk o polskość Kościoła katolickiego w zaborze pruskim)*, „Studia Gnesnensia” 6/1981, s. 277-296.

¹⁴ Archiwum Parafii Świętej Trójcy w Bydgoszczy, Księga protokolarna dozoru kościoła farnego (dalej cyt.: APar.św.Trójcy, Księga protokolarna fary), protokół posiedzenia dozoru kościelnego z dn. 24 VIII 1906 r.

¹⁵ Ks. Edward Becker, ur. w 1867 r., został wyświęcony w dn. 12 III 1892 r. w Gnieźnie. W latach 1892-1894 pracował jako wikariusz w Poznaniu, a w latach 1894-1896 jako prebendarz w Krotoszynie. Od 1896 r. podjął obowiązki kapelana wojskowego w garnizonie pruskim w Grudziądzu, a następnie kolejno w Magdeburgu i Głogowie. Od 1 I 1905 r. powrócił do pracy duszpasterskiej w diecezji poznańskiej, obejmując probostwo w Śremie. Archiwum Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie, Akta Konsystorza Generalnego, Parafia farna w Bydgoszczy [dalej cyt.: AKMG, AKG, Fara], kwestionariusz personalny ks. E. Beckera niedatowany; Elenchum Cleri 1913, s. 27.

¹⁶ Postać arcybiskupa Floriana Stablewskiego i okoliczności związane ze sporem o wybór jego następcy opisał Adam Galos, *Tragizm ugody. Władze pruskie a arcybiskup Stablewski*, „Przeгляд Zachodni” 2/1975, s. 235-256.

¹⁷ Ks. Kazimierz Dorszewski, ur. 19 II 1826 r., ukończył gimnazjum w Trzemesznie, następnie odbył studia teologiczne w Poznaniu, Monasterze i Berlinie. Święcenia kapłańskie otrzymał dn. 22 III 1850 r. W latach 1850-1854 był profesorem egzegezy w poznańskim seminarium duchownym, a w latach 1854-1858 proboszczem parafii w Ryszewku k. Rogowa Wlkp. W 1869 r. został powołany przez abpa Ledóchowskiego na kanonika kapituły poznańskiej. Od 1886 r. jako prałat-dziekan kapituły gnieźnieńskiej, od 1893 r. infułat i wikariusz kapitulny. W latach 1906-1912 administrator archidiecezji gnieźnieńskiej, zmarł dn. 28 XI 1915 r. w Gnieźnie; Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, Akta Kapituły Gnieźnieńskiej, sygn. Acap II B17, akta personalne ks. Kazimierza Dorszewskiego.

trwały przetargi z rządem pruskim, który usiłował wpłynąć na obsadzenie arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego przez księdza narodowości niemieckiej¹⁸.

Wszystkie wymienione okoliczności skomplikowały znacznie sprawę obsadzenia wakatu na probostwie bydgoskim i spowodowały, że sprawa ta znalazła się w centrum uwagi władzy duchownej i rządu pruskiego. Ks. Kazimierz Dorszewski odrzucił prezentę ks. Beckera dokonaną przez magistrat bydgoski. Burmistrz bydgoski Alfred Knobloch nie zrezygnował jednakże i odwołał się od decyzji administratora archidiecezji do Stolicy Świętej w Watykanie. Rozpoczął się w ten sposób wieloletni proces pomiędzy magistratem miasta Bydgoszczy reprezentowanym przez burmistrza A. Knoblocha i ks. kanonikiem Dorszewskim¹⁹. W rzeczywistości za burmistrem Knoblochem stał prezydent regencji bydgoskiej, o czym ks. Dorszewski donosił do Rzymu²⁰. Odwołanie magistratu bydgoskiego rozpatrywano w początkowej fazie w rzymskiej Kongregacji ds. Interpretacji Wiary Świętej; jej prefekt kard. Vincentius Praenert proponował ks. Dorszewskiemu polubowne załatwienie sprawy. W odpowiedzi ks. Dorszewski podał zasadnicze powody nieprzyjęcia prezenty, zwłaszcza natury moralnej i administracyjnej. Przede wszystkim stwierdził, że zmarły arcybiskup Stablewski żałował, iż przyjął prezentę ks. Beckera na probostwo w Śremie, ponieważ ten faworyzował katolików niemieckich w swojej parafii, zaniebując jednocześnie Polaków, stanowiących znaczną większość. Abp Stablewski miał również oświadczyć, że nigdy nie zgodzi się, aby proboszczem bydgoskim został ksiądz narodowości niemieckiej, ponieważ katolicy niemieccy mają w tym mieście wystarczającą posługę duszpasterską w ich języku ojczystym, natomiast parafianie polscy, stanowiący ogromną większość, będą się czuli upośledzeni narzuceniem im księdza-Niemca. Ks. Dorszewski oświadczył także, że parafianie polscy wysłali deputacje do Poznania i Gniezna z protestami przeciwko prezentacji księdza niemieckiego, zapowiadając opór przeciwko tej decyzji. Jako argument dodatkowy podał przy tym, że ks. Becker

¹⁸ Dokumentację dotyczącą sporu między władzami diecezjalnymi w Poznaniu i Gnieźnie, rządem niemieckim i Watykanem o obsadę stolicy arcybiskupiej w Poznaniu opublikował E. Gatz (red.), *Akten zur preußischen Kirchenpolitik in den Bistümern Gnesen-Posen, Kulm und Ermland 1885-1914. Aus dem Politischen Archiv des Auswärtigen Amtes. Veröffentlichungen der Kommission für Zeitgeschichte. Reihe A: Quellen, Bd. 21, Mainz 1977.*

¹⁹ Archiwum Archidiecezjalne w Gnieźnie, Akta Kurii Metropolitalnej [dalej cyt.: AAG, AKM], Parafia bydgoska, sygn. 20 – akta prezentacji ks. Edwarda Beckera na beneficjum w Bydgoszczy 1908-1911. Oświadczenie się X. Administratora archidiecezji Gnieźnień. na przesłany dekret S. Rotae Romanae d. 20. Decembr. 1910 w sprawie x. Becker c/a Dorszewski.

²⁰ Ibidem.

choruje na suchoty i nie będzie w stanie zarządzać 28-tysięczną parafią. Na koniec zaproponował Stolicy Świętej odłożenie sprawy parafii bydgoskiej do czasu powołania następcy na stolicę arcybiskupiej w Gnieźnie i Poznaniu²¹. Argumenty te powtarzały się w korespondencji z czynnikami watykańskimi aż do zakończenia całego konfliktu.

Stan parafii bydgoskiej w momencie wybuchu konfliktu opisał dokładnie ks. dr Opaliński, proboszcz z Kcynii, w memoriale napisanym na prośbę administratora archidiecezji gnieźnieńskiej w sierpniu 1908 r. Warto opis ten przyjąć w części przytoczyć dosłownie:

„Parafia bydgoska liczy ogółem dusz 28 tysięcy. Z tej liczby przypada na miasto Bydgoszcz 16 tysięcy, na przedmieścia i wsie 12 tysięcy. W mieście Bydgoszczy mieszka Polaków 13 tysięcy, Niemców²² 3 tysiące, na przedmieściach i po wsiach mieszka Polaków 10 tysięcy, Niemców 2 tysiące. Ogółem do parafii bydgoskiej należy Polaków 23 tysiące, a Niemców 5 tysięcy. Nabożeństwo kościelne dla Polaków odprawia się w kościele farnym w Bydgoszczy, a dla Niemców w kościele pojezuickim w Bydgoszczy. Innych kościołów katolickich chwilowo w Bydgoszczy nie ma. Nad Polakami wykonuje duszpasterstwo proboszcz mieszkający w Bydgoszczy i trzech wikariusze polscy, również w towarzystwach polskich czynnym jest proboszcz miejscowy ze swymi wikariuszami. Nad katolikami Niemcami duszpasterstwo wykonuje dwóch niemieckich księży prebendarzy, którzy niezależnie od proboszcza duchowne posługi spełniają, a w tym pomagają im jeszcze: niemiecki ksiądz gimnazjalny, niemiecki ksiądz wojskowy i niemiecki ksiądz przy seminarium nauczycielskim. Niemcy katolicy mają swój dozór kościoła, swoją reprezentację parafialną, a przewodniczącym w dozorze jest niemiecki ksiądz prebendarz. W towarzystwach niemieckich pracują obydwaj księża prebendarze. Stąd proboszcz miejscowy jedynie tylko z polskim ludem się styka i z Polakami ma do czynienia, a z niemieckimi katolikami w żadnych stosunkach nie stoi ani też duszpasterstwa nad nimi nie wykonuje. [...] W mieście mieszkają z inteligencji: pięciu polskich adwokatów (niemieckich katolickich adwokatów dwóch, którzy jednak praktyk katolickich nie wykonują), sześciu polskich lekarzy (lekarza niemieckiego katolickiego nie ma żadnego), oprócz tego mnóstwo polskich kupców i przemysłowców, czego dowodem dwa towarzystwa kupieckie polsko-katolickie i jedno przemysłowców polskich (niemiecko-katolickiego towarzystwa żadnego). Nadto w mieście Bydgoszczy istnieją nastę-

²¹ Wszystkie cytowane tu wypowiedzi dotyczą sporu o probostwo bydgoskie zamieścił W. Kotowski w cytowanym już artykule *Spór o probostwo bydgoskie* w dokumencie na s. 281-296.

²² Liczby tu podawane dotyczą naturalnie tylko Niemców-katolików.

pujące jeszcze polskie towarzystwa: towarzystwo rzemieślników, czeladzi, robotników, terminatorów i sokołów. Towarzystwo robotników samo liczy 1300 członków; jest to najliczniejsze towarzystwo robotników na całą archidiecezję gnieźnieńsko-poznańską. Niemcy katolicy w Bydgoszczy należą przeważnie do stanu urzędniczego i żyją po największej części w małżeństwach mieszanych. Polacy znają język niemiecki, ile do porozumienia się w życiu prywatnym potrzeba, ale nie znają go do tego stopnia, ażeby w nim potrzeby religijne zaspokajać²³.

Cytowany fragment memoriału ks. Opalińskiego znakomicie ilustruje stosunki narodowościowe i kościelne w parafii bydgoskiej. Rzuca się w oczy duża dysproporcja między Polakami i Niemcami, jeśli chodzi o opiekę duszpasterską: pastoryzację 23 000 Polaków prowadziło czterech księży polskich, podczas kiedy dla 5000 niemieckich katolików stało do dyspozycji w sumie pięciu księży niemieckich. Nie bez przyczyny podkreślał sprawozdawca tę dysproporcję, chciał bowiem dostarczyć argumentu dla administratora archidiecezji przeciwko powoływaniu księdza niemieckiego na probostwo bydgoskie. Ponadto zwraca uwagę niezwykle rozbudowane życie towarzystw kościelnych polskich przy równoczesnej, jak się wydaje, indolencji gminy katolickiej niemieckiej w tym względzie. Interesującą wskazówką jest twierdzenie sprawozdawcy, że większość Niemców katolików w Bydgoszczy żyje w małżeństwach mieszanych. Trudno tę wiadomość skorygować, bowiem statystyki pruskie nie prowadziły tego rodzaju wykazów. Wydaje się jednak, że jest to wiadomość przynajmniej nieco przesadzona, trudno jest bowiem wytłumaczyć, dlaczego katolicy niemieccy w Bydgoszczy z takim uporem od wielu dziesięcioleci uparcie trwali w izolacji od parafian polskich i walczyli o zachowanie odrębności niemieckiej gminy katolickiej w mieście. Władze pruskie starały się te „separatystyczne” tendencje katolików niemieckich nie tylko w Bydgoszczy, ale i w całym zaborze pruskim popierać, o czym świadczy fakt, że poprzez subwencje państwowe dla gminy niemieckiej i zapisy notarialne należących do niej kościołów i terenów kościelnych starano się stworzyć fakty dokonane, których jednak Władza Duchowna nie chciała uznać. Problem ten będzie poruszony w dalszej części niniejszego artykułu.

Wróćmy jednak najpierw do sporu o obsadzenie probostwa bydgoskiego. Argument o przewadze księży niemieckich w parafii o zdecydowanej większości polskiej nie mógł naturalnie zadowolić w pełni Stolicy Apostolskiej, kierującej się prawem kanonicznym, a nie prawami świeckimi. Dotyczyło to przecież nie tylko parafii bydgoskiej, której los splótł się w latach 1906-1911 nie-

²³ W. Kotowski, *Spór...*, dokument nr 3, s. 282-283.

rozerwalnie z losem osieroconej archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej. Ks. infułat Dorszewski, administrujący archidiecezją gnieźnieńską musiał mieć znacznie bardziej ważne argumenty, aby starać się nie dopuścić do przyjęcia prezenty ks. Beckera na beneficjum bydgoskie. W rzeczy samej, argumentów tych było więcej i – można powiedzieć – miały one charakter przede wszystkim narodowy. Świadczy o tym notatka „pro notitia” w aktach Konsystorza Generalnego Gnieźnieńskiego, sporządzona przez jego pracownika, ks. Guczkowskiego, którą najlepiej zacytować w całości, aby poznać nie tylko zarzuty wobec ks. Beckera, ale równocześnie uchwycić atmosferę, jaka otaczała ten spór między Kościołem i władzami pruskimi. Są one o tyle ciekawe, że rzucają jednoznaczne światło na stosunki narodowościowe w archidiecezji i na dążenia władz kościelnych do zachowania polskości archidiecezji i także parafii bydgoskiej²⁴.

„1. Księża Beckera musiał ks. arcybiskup Stablewski na gwałt usunąć z posady proboszcza przy kościele pofranciszkańskim w Poznaniu, przeznaczonym dla Niemców katolików, ponieważ wciąż wkraczał w prawa proboszcza u św. Marcina – i w myśl urzędników regencji poznańskiej, z którymi się wdał w bliższe stosunki, starał się podobno o utworzenie osobnej parafii dla Niemców katolików w Poznaniu – choć wiedział, że władza duchowna była temu przeciwna i na to nie pozwala prawo kanoniczne. Stwarzał więc rządcy diecezji niepotrzebne trudności. Że w tym względzie pracował dla rządu dowodem było niezadowolenie naczelnego prezesa [Prowincji Poznańskiej – A.S.K.] z usunięcia ks. Beckera z Poznania i robienie nawet wyrzutów śp. ks. arcybiskupowi Florianowi z tego powodu.

2. Tak samo w Krotoszynie wicherzył w tym kierunku i ks. arcybiskup Florian był rad, że się go stamtąd pozbył.

3. W Śremie o polskich parafian nie dbał – stowarzyszeniami katolickimi polskimi się nie opiekował – za to uczęszczał na zebrania niemieckie i je popierał. Przez takie lekceważenie sobie swoich polskich parafian, korzy stanowią prawie 9/10 ogólnej liczby – i demonstracyjne propagowanie niemieczyny stracił zaufanie wiernych – a nawet ściągnął na siebie powszechną nienawiść. Że w takich warunkach praca jego duszpasterska nie jest wydajna, i że parafianie chcieliby go się pozbyć a jemu też duszno w Śremie i chciałby się dostać w atmosferę więcej niemiecką – rzecz zrozumiała. Ale parafianie bydgoscy o tym wiedzą i takiego proboszcza niechcą, którym tylko gardzą. W Bydgoszczy spiknąłby się z Niemcami i na dobre uprawiałby germanizację na korzyść lutrów – a na szkodę katolicyzmu. Pasterz znieawidzony przez owieczki jest niemożliwy”.

²⁴ Ibidem, dokument nr 4, s. 283.

Cytowana notatka urzędnika diecezjalnego pokazuje wyraźnie, jakie szkody poczynił Kulturkampf we współzyciu polsko-niemieckim w ramach Kościoła katolickiego i jak głęboką nieufność zasiał w sercach kleru polskiego i polskich parafian. Trudno się dziwić, że administracja diecezjalna z wielką ostrożnością odnosiła się do ks. Beckera, który swoim wcześniejszym zachowaniem i przyjęciem konkretnej opcji narodowo-niemieckiej dał dość powodów do obaw, że w parafii bydgoskiej, w ogromnej większości polskiej, a otoczonej ogromną przewagą ludności ewangelickiej popieranej przez protestancką władzę państwową, proces germanizacji będzie przebiegał jeszcze szybciej. Rok 1906 to rok wielkich strajków szkolnych w obronie języka polskiego, który objął wielkie rzesze dzieci i rodziców w Wielkopolsce i na Pomorzu, wkrótce potem Reichstag uchwalił ustawę o stowarzyszeniach, wprowadzającą zakaz używania języka polskiego na zebraniach stowarzyszeń polskich, nazwaną przez Polaków „ustawą kagańcową”, a także słynną ustawę osadniczą, pozwalającą na wywłaszczanie własności ziemskiej Polaków, którzy swoją postawą narodową narazili się państwowości pruskiej. Wydaje się rzeczą bezsporną, że ks. Becker swoją postawą już na pierwszej placówce duszpasterskiej w Poznaniu dał dowód swojego propruskiego i niemieckiego nastawienia, a przy tym przez współpracę z władzami regencji poznańskiej sprowadził na siebie odium kolaboracji z władzą, która przez wiele lat Kulturkampfu, ale także i po jego zakończeniu, walczyła z Kościołem katolickim, nie przebierając w środkach. Żyli jeszcze i działali tzw. księża państwowi, narzucani w latach osiemdziesiątych XIX wieku przez władze pruskie osieroconym parafiom polskim, których duszpasterze zostali aresztowani i skazani na wieloletnie więzienie lub na wygnanie. Bydgoszcz była w tym czasie największym miastem w archidiecezji gnieźnieńskiej i największym ośrodkiem duszpasterskim, nic więc dziwnego, że władza duchowna była szczególnie uczulona na punkcie narodowościowym. Podobną nieufność wobec księży niemieckich okazywali polscy katolicy, obawiając się ograniczenia języka polskiego i walki z polskością w duszpasterstwie. Można sobie wyobrazić obawy katolików bydgoskich narodowości polskiej, żyjących w diasporze z ogromną przewagą ludności protestanckiej i znajdujących się w roli mniejszości narodowej, gnębionej dodatkowo przez władze zaborczego państwa. Właśnie dlatego, że ostatni dwaj proboszczowie bydgoscy, ks. dr Choraszewski, a zwłaszcza ks. Markwart, troszczyli się o rozwój polskiej parafii i wspierali czynnie rozkwit życia towarzysztw polskich, mimo iż ks. Markwart miał niemieckie nazwisko, ale okazał się polskim patriotą, bydgoszczanie nie chcieli księdza, za którym kroczyła opinia germanizatora i niemieckiego szowinisty. Nic więc dziwnego, że reakcją miejscowych Polaków na wieść, że sprawa prezenty ks. Beckera na probostwo

bydgoskie trafiła do Roty Rzymskiej, był list do Ojca Świętego Piusa X, podpisany przez dozór kościelny i 2000 parafian i wysłany do Rzymu 19 VI 1910 r.:

„Ojczy Święty!

Dochodzą nas pośluchy, że wbrew woli Przeświętego Konsystorza Arcybiskupiego Gnieźnieńskiego o probostwo bydgoskie zabiega wprost u Stolicy Świętej ks. Becker, dotychczasowy proboszcz w Śremie. Pogłoski te wywołują w parafii naszej ogromne zdziwienie i zaniepokojenie. Ks. Becker staje w sprzeczności z wolą Przeświętego Konsystorza, który znając dokładnie nasze życzenia i potrzeby kieruje się jedynie względami na dobro duchowe parafii, jeżeli nie życzy sobie na jej czele ks. Beckera. Już to nieuszanowanie woli władzy duchownej musi zrodzić w parafianach nieufność i niechęć ku niemu. Nadto my parafianie sami przekonani jesteśmy, że osobistość ks. Beckera nie odpowiada ani warunkom ani potrzebom naszego położenia. Parafia katolicka bydgoska otoczona przeważną liczbą ludności protestanckiej, zagrożona propagandą socjalizmu wystawiona jest bezustannie na niebezpieczne pokusy odszczepieństwa i niewiary.

Tej więc ludności katolickiej, która przywiązana szczerze do wiary świętej zwykła uważać kapłanów za swych przywódców duchowych i życzliwych doradców rozumiejących i odczuwających jej potrzeby, pragnienia i bóle, potrzeba tym nieodzownie na tak zagrożonym i wybitnym stanowisku jako proboszcza i ojca parafii kapłana, który będzie posiadał jej zupełne zaufanie, szacunek i przywiązanie. Znając zaś życzenia i uczucia tutejszej ludności przekonani jesteśmy, że nominacja ks. Beckera na probostwo bydgoskie wywoła w najszerszych kołach wszelkie rozgoryczenie i wzburzenie, a przeto narazi powagę duchowieństwa katolickiego i dobro Kościoła świętego na nieobliczalne szkody. Zaniepokojeni o dobro duchowe naszych dzieci i braci naszych udajemy się w synowskiej uległości i ufności z błagalną pokorną prośbą do tronu Waszej Świątobliwości, ażeby Wasza Świątobliwość w ojcowskiej swej mądrości i miłości nie raczyła przekazać na proboszcza parafii naszej kapłana, który by nie posiadał naszego zaufania i przywiązania”²⁵.

Z upływem czasu sprawą obsadzenia probostwa bydgoskiego zainteresowały się inne czynniki watykańskie, o czym świadczyła wymiana korespondencji m.in. z sekretarzem stanu Stolicy Apostolskiej, kardynałem Merry del Val. Władze pruskie, kierujące poczynaniami burmistrza bydgoskiego Alfreda Knoblocha, wytaczały administratorowi archidiecezji, ks. kanonikowi Kazimierzowi Dorszewskiemu coraz więcej zarzutów, także politycznych i narodowościowych. Sprawy przyjęły całkowicie inny obrót w momencie, kiedy

²⁵ Ibidem, dokument nr 10, s. 289-290.

spór trafił do Roty Rzymskiej. Wprawdzie w międzyczasie, na przełomie 1908 i 1909 r. ks. Becker wycofał swoją kandydaturę wskutek nacisków ze strony nieustalonych sfer kościelnych, jednak już we wrześniu 1909 r. wyraził zgodę na ponowną prezentę²⁶. Jak twierdzi Erwin Gatz, wybitny znawca dziejów episkopatu niemieckiego z okresu pruskiego, bezpośredni wpływ na zmianę decyzji ks. Beckera miał mieć nadprezydent Regencji Poznańskiej, który argumentował, że chodzi w tym przypadku o autorytet państwa pruskiego²⁷. Kolejna odmowa przyjęcia prezenty magistratu miasta Bydgoszczy przez Administratora Archidiecezji spowodowała skierowanie pozwu przez władze pruskie do *Sancta Romana Rota*. Władze pruskie potraktowały swój pozew bardzo poważnie, obwarowując się licznymi świadectwami i plenipotencjami przemawiającymi za kandydaturą ks. Beckera oraz wysuwając zarzuty tym razem już wyłącznie niemal polityczne i narodowościowe. Ks. Dorszewski, jak się zdaje, zlekceważył wagę argumentów pruskich i nie zadbał o właściwe udokumentowanie swoich wyjaśnień. Kontrargumenty oraz własną motywację skupił głównie wokół spraw kanonicznych oraz natury administracyjnej, wychodząc być może z założenia, że pruskie argumenty polityczne nie znajdą posłuchu w Stolicy Świętej. Stało się jednak inaczej, a wyrok wydany przez Rotę Rzymską w dniu 18 I 1910 r. był korzystny dla władz pruskich i ks. Beckera.

Odwołanie ks. Dorszewskiego od wyroku Roty Rzymskiej było tym razem znacznie szerzej umotywowane, chociaż niektóre stwierdzenia były niezbyt przekonujące. Przede wszystkim ks. Dorszewski podkreślił, że ks. Becker nie może być dopuszczony do beneficjum bydgoskiego, bo nie chcą go polscy parafianie i istnieje uzasadniona obawa, że będzie on faworyzował parafian niemieckich, którzy mają już wystarczającą opiekę duszpasterską ze strony miejscowych księży niemieckich. Zarzucił ks. Beckerowi, że jest słabego zdrowia i nie jest w stanie kierować tak dużą parafią. Równocześnie ks. Dorszewski pozostawił sobie furtkę w przypadku przegranej i zaznaczył, że prezentę może przyjąć tylko w ostateczności i po uprzednim pisemnym oświadczeniu ks. Beckera, że będzie lojalnie i po ojcowsku starał się o dobro parafian polskich²⁸. Co jednak dla sprawy polskiej ważne, wreszcie argumentację władzy duchownej podparto dokumentacją, ponadto ks. Dorszewski wyznaczył swego

²⁶ W tym samym czasie ks. Hoffmann z Miasteczka zgłosił Konsystorzowi w dniu 8 IX 1909 r. chęć kandydowania na beneficjum bydgoskie. Propozycja spotkała się z ostrą reprimendą administratora archidiecezji: „...tylko kapłan ze wszech miar ukwalifikowany na aprobatę liczyć może...” – AKMG, AKG, pismo ks. Hoffmanna z dn. 8 IX 1909 r. i odpowiedź ks. Dorszewskiego z dn. 17 IX 1909 r.

²⁷ E. Gatz (red.), op. cit., s. LXXII.

²⁸ W. Kotowski, *Spór...*, dokument nr 9, s. 287-289.

adwokata i pełnomocnika dla prowadzenia sprawy w Rzymie w osobie ks. profesora Franciszka Solieri. W akta sprawy włączono oświadczenie ks. prałata Stanisława Łukomskiego, proboszcza w Koźminie (uprzednio wieloletniego sekretarza osobistego ks. abpa Stablewskiego), ks. Witolda Olszewskiego, proboszcza z Dolska oraz ks. Kubskiego, wikariusza w Śremie²⁹. Z parafii bydgoskiej wysłano cytowany już wyżej protest do papieża Piusa X³⁰.

Apelacja wniesiona przez ks. Dorszewskiego w dniu 20 XII 1910 r. nie oczekiwała się już kolejnego wyroku Roty Rzymskiej. Po licznych oświadczeniach, uzupełnieniach materiału dowodowego, odwołaniach itd., świadczących o tym, że Administrator Archidiecezji stara się odwlec termin nowego procesu, niespodziewanie w dniu 10 IV 1912 r. ks. Dorszewski zrezygnował z procesu rewizyjnego i zawiadomił Stolicę Świętą, że postanowił udzielić prezenty ks. Beckerowi na beneficjum bydgoskie stawiając kilka warunków, których spełnienie przez stronę przeciwną nie sprawiało większej trudności. Po załatwieniu wszystkich formalności ks. Becker otrzymał w dniu 1 VII 1912 r. w zarząd parafię bydgoską.

Decyzja ks. Dorszewskiego w sprawie zakończenia prawie siedmioletniego sporu jest w świetle faktów zawartych w aktach procesowych niezrozumiała, tym bardziej że podane w piśmie o rezygnacji motywy tej decyzji były zupełnie drugorzędne. Stanowiły one jedynie pretekst do wycofania się ze sprawy. Aby zrozumieć decyzję ks. Dorszewskiego, która w istocie miała dla parafii bydgoskiej duże znaczenie, trzeba cofnąć się w czasie co najmniej o kilka lat. Ważną wskazówkę do zrozumienia obaw ks. Dorszewskiego stanowiła jego wypowiedź w liście, który skierował on do Sekretarza Stanu Stolicy Apostolskiej, kardynała Merry del Val, prawdopodobnie w listopadzie 1909 r. w odpowiedzi na pismo Sekretariatu Stanu powiadamiające go, że ks. Becker ponownie przyjął prezentę na beneficjum bydgoskie. Administrator Archidiecezji stwierdzał, że „z przerażeniem i głębokim smutkiem” przyjął tę wiadomość, ponieważ uznał, że po rezygnacji ks. Beckera sprawę można uznać za zakończoną. Przerażenie ks. Dorszewskiego jest zrozumiałe, jeśli przeczyta się uważnie następujący fragment listu:

„Smutna to wielce rzecz i świadcząca niepocholebnie o charakterze tego kapłana [ks. Beckera – A.S.K.], że mimo wszelkich perswazji intruzem być

²⁹ AAG, AKM, sygn. 20, f. 32-43 i 36.

³⁰ Ciekawostkę stanowi fakt, że administrator parafii bydgoskiej ks. Józef Jagalski wyjechał specjalnie do Galicji i stamtąd wysłał protest parafian do ks. prałata K. Skirmunta w Rzymie, który prawdopodobnie także pośredniczył w prowadzeniu sprawy. Tak szczególna ostrożność spowodowana była zapewne obawą, aby władze pruskie nie przejęły przesyłki. Już choćby z tego faktu widać, jakie emocje wywołał proces w środowisku bydgoskim. AAG, AKM, sygn. 20, f. 30, pismo ks. J. Jagalskiego do ks. K. Dorszewskiego z dn. 22 VI 1910 r.

pragnie w parafii, która go przyjąć nie chce; że zamierza objąć obowiązki, których spełnić nie podoła, zakłócić w straszny sposób stosunki dotąd spokojne; i przez swe wdarcie się na beneficjum uniemożliwić przedsięwziętą i już bliską rozpoczęcia budowę nowego kościoła – czego i parafia potrzebuje i Administrator Archidiecezji z nią razem gorąco pragnie. Nie podlega to bowiem żadnej wątpliwości, że jeżeli on pojawi się w Bydgoszczy to fundusze dotychczas szczęśliwie przez dobrowolne składki wpływające w tej chwili ustaną, a ci, co je złożyli w znaczniejszej sumie, takowe może wycofają, ci wreszcie, co poręczyli tymczasowo brakujące jeszcze fundusze (w ilości 65 000 marek), zaręczenie to odwołają – i tak budowa potrzebnej i pożądanej świątyni Pańskiej uniemożliwiona zostanie”³¹.

Rzeczywistą przyczyną odrzucenia i upartego odmawiania przyjęcia prezenty niemieckiego księdza na beneficjum bydgoskie, który dał wcześniej niejednokrotnie wyraz swojej niemieckiej opcji narodowościowej, była obawa Administratora Archidiecezji, że ks. Becker po przyjeździe do Bydgoszczy uniemożliwi rozpoczęcie budowy nowego kościoła dla katolików polskich, o który władza duchowna i Polacy w Bydgoszczy starali się u władz pruskich co najmniej od dwóch dziesięcioleci. Historia budowy tego kościoła to jeszcze jeden istotny przyczynek do problemu sporów i konfliktów narodowościowych, które doprowadziły do rywalizacji pomiędzy Niemcami i Polakami w parafii bydgoskiej³². W końcu XIX wieku, jak już wyżej wspomniano, katolicy w Bydgoszczy dysponowali dwoma kościołami: kościołem farnym dla Polaków i kościołem pojezuickim dla Niemców. W początkach 1898 r. grupa mieszkańców miasta reprezentowana przez Stanisława Tomaszewskiego wystąpiła do ks. abpa Floriana Stablewskiego z apelem, w którym uzasadniała konieczność podjęcia budowy drugiego kościoła dla Polaków³³. Brak jest wiadomości o wcześniejszych inicjatywach rozwiązania problemu „przeludnienia” fary. Można jednak sądzić, iż problem ten już w poprzednich latach niejednokrotnie stanął na porządku obrad dozoru kościelnego. Świadczy o tym pośrednio notatka z protokołu posiedzenia dozoru w dniu 17 VI 1898 r.: „Co do budowy

³¹ W. Kotowski, *Spór...*, dokument nr 7, s. 286-287.

³² Historię budowy nowego kościoła w Bydgoszczy dla Polaków patrz: W. Kotowski, *Dzieje kościoła i parafii św. Trójcy w Bydgoszczy* (część pierwsza – do 1939 r.), „*Studia Gnesnensia*” 7/1982-1983, s. 138-154; idem, *Zarys dziejów kościoła i parafii św. Trójcy w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1982, s. 10-25.

³³ Kronika Parafii Świętej Trójcy w Bydgoszczy napisana przez ks. prałata Mieczysława Skoniecznego – radcę duchownego i proboszcza parafii Świętej Trójcy. Kontynuowana przez ks. prałata Kazimierza Sojkę i ks. kanonika Jerzego Gołębińskiego [dalej cyt.: *Kronika Św. Trójcy*].

nowego kościoła, dozór w tej mierze poczyni stosowne kroki, co do odzyskania zaś kościołów pobernardyńskich i kościoła klarysek dozór uważa, że wszelkie kroki do odnośnych władz poczynione byłyby bezskuteczne”³⁴. Były więc także projekty wykorzystania budynków kościelnych już istniejących, a przeznaczonych przez władze pruskie do innych celów. Projekty te były zrozumiałe z uwagi na znacznie mniejsze koszty restauracji świątyni już istniejącej od kosztów budowy nowego kościoła. Finansowanie takiej budowy przez parafię bydgoską, nienależącą bynajmniej do zamożnych, byłoby niezwykle trudne. Mimo to na posiedzeniu dozoru w dniu 31 X 1898 r. uznano nie tylko potrzebę budowy nowego kościoła, rezygnując przy tym z innych koncepcji, ale stwierdzono, że nowy kościół powinien być tej samej wielkości co fara. Ówczesny proboszcz bydgoski, ks. dr Choraszewski, zobowiązał się do objęcia przewodnictwa nad pracami przygotowawczymi i przedłożenia przedwstępnego kosztorysu. Inny członek dozoru, Bolesław Kurzyński, wyznaczony został pełnomocnikiem do sprawy zaciągnięcia przez parafię pożyczki na koszty budowy kościoła. Przygotowania miały teraz przyjąć konkretny wymiar, dalsze jednak prace przerwała śmierć ks. Choraszewskiego w maju 1899 r. Zmarły proboszcz zapisał w testamencie plac budowlany na Wzgórzu Giesego dla projektowanego nowego kościoła³⁵.

Darowizna ks. Choraszewskiego była dopiero wstępem do prób pokonania trudności finansowych. Postanowiono wprowadzić od 1902 r. stały podatek kościelny w wysokości 25% od podatku dochodowego i fingowanego oraz 40% od podatku gruntowego i od budynków. Ks. abp Stablewski przeznaczył ze środków diecezjalnych sumę 60 000 marek na częściowe pokrycie kosztów budowy. Kwota ta starczyła jednak tylko na pokrycie części kosztów, mających wynieść około 245 000 marek³⁶. Rozpoczęła się teraz batalia o zdobycie pozytywnej decyzji władz regencyjnych. Okazało się bowiem, że największy problem stanowił nie brak funduszy, lecz upór władz pruskich i podejmowane przez nie próby już nie tylko opóźniania, ale wręcz uniemożliwienia budowy. Trwające trzy lata pertraktacje władz kościelnych z władzami państwowymi doprowadziły wreszcie do kompromisowej ugody między arcybiskupem

³⁴ Książka protokolarna Dozoru Kościelnego kościoła farnego w Bydgoszczy (17 XII 1897- -1 VII 1912), (dalej cyt.: KProt. I), protokół z posiedzenia Dozoru z dn. 11 VII 1898 r.

³⁵ W testamencie ks. Choraszewski zastrzegł, aby Dozór po wybudowaniu kościoła umieścił tam ozdobną tablicę upamiętniającą fakt darowizny; AKMG, AKG, sygn. 231, Dekanat Bydgoski – Parafia Św. Trójcy, pismo ks. Jagalskiego do Administratora Archidiecezji ks. prałata K. Dorszewskiego z dn. 31 X 1908 r.; ibidem, deklaracja Konsystorza z dn. 26 XI 1908 r.

³⁶ AAG, zespół: Archiwa Parafialne, Bydgoszcz-Fara, Św. Trójca (dalej cyt.: AAG, APar.), nr 378, kosztorys budowy.

gnieźnieńskim i ministrem wyznań i oświecenia publicznego rządu pruskiego, zawartej dnia 13 II 1906 r. Uгода przewidywała, że w Bydgoszczy będą budowane równocześnie dwa kościoły katolickie: jeden dla Niemców-katolików, a drugi dla Polaków. Władze pruskie nie chciały dopuścić do umocnienia żywiołu polskiego w parafii, a intencje te dokumentowały warunki ugody: kościół dla Niemców miał budować rząd pruski z własnych funduszy, natomiast kościół dla Polaków miał powstać wyłącznie z dobrowolnych ofiar. Dodatkowym utrudnieniem ze strony władz pruskich było zastrzeżenie, iż warunkiem uzyskania ostatecznego pozwolenia na budowę kościoła polskiego jest uprzednie zgromadzenie całej sumy na pokrycie kosztów budowy³⁷.

Po zawarciu ugody nowo wybrany dozór kościoła farnego podjął dalsze przygotowania do rozpoczęcia budowy. W listopadzie 1906 r. dozór kościelny i reprezentacja parafialna wystąpiły do regencji uchwały z dnia 22 i 29 czerwca tegoż roku o podjęciu budowy dwóch nowych kościołów katolickich w Bydgoszczy. Konsystorz Generalny w Gnieźnie zatwierdził obie uchwały i przestał do akceptacji prezesowi regencji w Poznaniu. Rozpoczął się kolejny etap walki o kościół dla Polaków. Władze pruskie nie kwapiły się bowiem z wydaniem pozwolenia na budowę. Tymczasem wystąpiły dodatkowe komplikacje, o których była już mowa wyżej: w dniu 16 VIII 1906 r. zginął tragicznie w czasie urlopu w Świnoujściu proboszcz bydgoski ks. Ryszard Markwart. Wprawdzie arcybiskup gnieźnieński jeszcze w sierpniu wyznaczył administratora osieroczonej parafii w osobie ks. Józefa Jagalskiego, długoletniego wikariusza bydgoskiej fary, lecz w niespełna trzy miesiące później (dnia 24 XI 1906 r.) zmarł także ks. abp Florian Stablewski, sygnatariusz ugody z rządem pruskim w sprawie budowy kościołów w Bydgoszczy³⁸.

Omówione wypadki miały bezpośredni wpływ na odwleczenie decyzji rządowych w sprawie budowy kościoła. Zresztą sytuacja ogólna Kościoła gnieźnieńskiego skomplikowała się znacznie wobec zatargów władz duchownych z rządem pruskim o obsadzenie stolicy arcybiskupiej, administrowanej tymczasowo przez ks. kanonika Kazimierza Dorszewskiego³⁹. Władze pruskie nadal starały się za wszelką cenę przeszkodzić budowie kościoła w Bydgoszczy, znajdując coraz to nowe utrudnienia, uniemożliwiające rzekomo wydanie pozytywnej decyzji. W sierpniu 1907 r. dozór kościelny otrzymał zawiado-

³⁷ APST, KProt. I, protokoły z posiedzeń Dozoru z dn. 30 III i 22 VI 1906 r.

³⁸ Ibidem, protokół z dn. 24 VIII 1906 r.

³⁹ Na temat rokowań o obsadzenie stolicy arcybiskupiej patrz m.in.: A. Galos, *Tragizm ugody. Władze pruskie a arcybiskup Stablewski*, „Przegląd Zachodni”, 2/1975, s. 235-256; E. Gatz (red.), op. cit., s. LXX-LXXII i dokumenty ze stron 228-253; K. Śmigiel, *Florian Stablewski, arcybiskup gnieźnieński i poznański 1841-1906*, Gniezno 1993.

mienie od władz regencyjnych, że zaginęły wszystkie rysunki techniczne i kosztorys planowanej świątyni. Dozór zwrócił się wobec tego do poznańskiego architekta Rogera Sławskiego, aby wykonał nowy projekt, przewidujący budowę zupełnie innego, niż pierwotnie planowano, monumentalnego kościoła⁴⁰. Równocześnie, stosując w pewnym sensie metodę faktów dokonanych, dozór uchwalił zakupienie parceli budowlanej przylegającej do dawnego cmentarza Świętej Trójcy, należącej do fabrykanta Bernharda Kortha. W międzyczasie, decyzją z dnia 8 IV 1908 r. Konsystorz zatwierdził projekty i zezwolił na przeprowadzenie budowy według nowych planów. Prezes regencji nadal jednak zwlekał z wydaniem pozwolenia na budowę. W piśmie z dnia 13 IV 1908 r. zażądał on dodatkowych wyjaśnień dotyczących liczby miejsc w projektowanym kościele, przedstawienie świadectwa posiadania pełnych funduszy na pokrycie kosztów budowy, a ponadto zawiadamiał, że dozór musi wystąpić z oddzielnym wnioskiem o wydanie zezwolenia na budowę plebanii i budynków dla służby kościelnej⁴¹. Władze pruskie zażądały równocześnie od władz kościelnych złożenia gwarancji uzyskania pełnej sumy na budowę, uzależniając od tej gwarancji wydanie zezwolenia⁴². Członkowie dozoru kościelnego podjęli starania poprzez ks. Jagalskiego o uzyskanie poręczenia brakującej kwoty. W październiku 1908 r. do planowanego kosztu budowy brakowało 65 000 marek. W dniu 11 XI 1908 r. siedemnastu obywateli bydgoskich złożyło oświadczenie na ręce Administratora Archidiecezji, że poręczą weksel na 65 000 marek, wystawiony na ks. Jagalskiego, administratora fary. Rada Nadzorcza Banku Ludowego w Bydgoszczy uchwaliła w dniu 7 XII 1908 r. udzielenie pożyczki wekslowej ks. Józefowi Jagalskiemu na sumę 65 000 marek, a weksel kaucyjny podpisało 31 obywateli bydgoskich oraz Rada Nadzorcza Banku w składzie: M. Wierzbicki, J. Milchert, J. Tokarski, A. Kulczyński, J. Zawitaj, J. Felczyński⁴³.

Po dodaniu sumy poręczenia na wekslu w Banku Ludowym dozór mógł się wylegitymować wobec władz pruskich wymaganą kwotą. Stanowiło to niewątpliwie dowód wielkiego poświęcenia społeczeństwa polskiego dla sprawy budowy kościoła. Wytraciło też ostatni argument władzom, które jednakże nadal szukały pretekstów do opóźniania decyzji. W dniu 23 III 1909 r. nadeszła z Rzymu wiadomość, że Ojciec Święty Pius X przekazał na budowę kościoła w Bydgoszczy kwotę 10 000 lirów (stanowiło to wówczas równowartość

⁴⁰ AAG, APar., nr 378, kosztorys budowy; AKMG, AKG, nr 231, pismo ks. Jagalskiego do Konsystorza z 24 X 1907 r.

⁴¹ APST, KProt. I, protokół z dn. 30 IV 1908 r.

⁴² AKMG, AKG, nr 231, pismo Prezesa Regencji do Konsystorza z dn. 31 VIII 1908 r.

⁴³ Ibidem, deklaracja 17 obywateli bydgoskich do Konsystorza z dn. 11 XI 1908 r., uchwała Rady Nadzorczej Banku Ludowego z dn. 7 XII 1908 r.; APST, KProt. I, protokół z dn. 27 X 1908 r.

około 8000 marek)⁴⁴. Wiadomość ta stanowiła tzw. kropkę nad „i”; wprawdzie minister wyznań domagał się jeszcze rewizji kosztorysu twierdząc, że jest za- niżony, żądał też dodatkowych gwarancji od Administratora Archidiecezji, wreszcie jednak dnia 9 XII 1909 r. wydał zezwolenie na budowę kościoła⁴⁵.

Kamień węgielny pod budowę nowego kościoła dla Polaków położono w dniu 5 VII 1910 r.⁴⁶ Terminy wyznaczono bardzo krótkie, bowiem Zarząd Budowlany podjął ambitne zamierzenie wybudowania i wyposażenia kościoła Świętej Trójcy w ciągu trzech lat. Równocześnie rząd pruski rozpoczął na Elisabethplatz (obecnie plac Piastowski) budowę „swojego” kościoła katolickiego pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa dla katolików niemieckich. Rozpoczęła się rywalizacja pomiędzy parafianami polskimi i niemieckimi, kto szybciej wybuduje swoją świątynię. Główne prace murarskie w kościele Świętej Trójcy zostały wykonane w ciągu kilku miesięcy, a od wiosny 1911 r. rozpoczęto prace wykończeniowe w świątyni, której mury zostały nakryte prowizorycznym dachem jeszcze pod koniec 1910 r. We wrześniu 1911 r. rozpoczęto prace wykończeniowe wewnątrz kościoła, a w październiku tego roku odbyła się uroczystość poświęcenia dzwonów. Z końcem lata 1912 r. podstawowe prace budowlane i wykończeniowe zostały wykonane. Administrator bydgoskiej fary, ks. Józef Jagalski, który prowadził całość prac przewodnicząc dozorowi kościelnemu i zarządowi budowlanemu, z dniem 1 VII 1912 r. został przeniesiony na probostwo w Szadłowicach, natomiast probostwo bydgoskie objął ks. Edward Becker. Nowy proboszcz bydgoski podjął obowiązki po zawarciu kompromisu, a *de facto* po odstąpieniu Administratora Archidiecezji ks. K. Dorszewskiego od wniesienia rewizji od wyroku Roty Rzymskiej, która rozstrzygnęła o prawie ks. Beckera do beneficjum bydgoskiego. Dodać jeszcze należy, iż nie sprawdziły się obawy ks. Dorszewskiego co do roli, jaką mógłby odegrać nowy proboszcz w trakcie budowy świątyni. Ks. Becker stanął bowiem na czele zarządu budowlanego i dopełnił w następnych latach dzieła, rozpoczętego przez poprzednich proboszczów bydgoskich. Stefan Patuszewski jako pierwszy zwrócił w swojej publikacji uwagę na to, że historiografia regionalna niesłusznie dotąd oskarżała ks. Beckera o antypolskość. Podkreślił, że ks. Becker jako proboszcz bydgoski zajmował pozycję nieangażowania się

⁴⁴ AKMG, AKG, nr 231, pismo Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej do ks. Kazimierza Dorszewskiego, Administratora Archidiecezji Gnieźnieńskiej z dn. 23 III 1909 r.

⁴⁵ Regencja Bydgoska w piśmie z dn. 21 VIII 1909 r. skorygowała koszt budowy na 279 488,15 marek – APST, KProt. I, protokół z dn. 1 IX 1909 r. Korespondencja w sprawie ostatecznego zezwolenia na budowę, patrz AKMG, AKG, nr 231, korespondencja między 20 VI i 9 XII 1909 r.

⁴⁶ AKMG, AKG, nr 231, pisma ks. Jagalskiego do Konsystorza z dn. 28 IV i 18 VI 1910 r.

w spory narodowościowe i zajmował się głównie pracą duszpasterską⁴⁷. Moje badania w aktach Konsystorza Generalnego Gnieźnieńskiego i w Archiwum Archidiecezjalnym Gnieźnieńskim całkowicie tezę tę potwierdzają. W roku 1918 ukazało się w Berlinie, nakładem ks. Beckera, wydawnictwo źródłowe pt. *Documenta ecclesiae civitatis Bidgostiensis (Bromberg) concernentia*, zawierające zbiór dokumentów kościelnych, wskazujących na polski charakter parafii bydgoskiej na przestrzeni wieków⁴⁸.

Poświęcenie kościoła Świętej Trójcy odbyło się w dniu 29 IX 1912 r., natomiast konsekracja dnia 18 V 1913 r., w uroczystość Trójcy Świętej. Aktu konsekracji dokonał biskup sufragan gnieźnieński Wilhelm Kloske w asyście ks. proboszcza Beckera i ks. Marciniaka, proboszcza w Czacza⁴⁹. Akt konsekracji kościoła Świętej Trójcy zakończył okres budowy świątyni. Podkreślić należy, iż polscy parafianie wybudowali „swój” kościół szybciej niż rząd pruski – konsekracja kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa odbyła się miesiąc później, w dniu 15 VI 1913 r.⁵⁰ W uroczystości uczestniczyli także członkowie dozoru kościelnego farnego, zaproszeni przez ks. Franciszka Schirmera, kapłana wyznaczonego do pastoryzacji katolików niemieckich w Bydgoszczy i przewodniczącego dozoru kościelnego kościoła pojezuickiego, który przejął zarząd także nad nowym kościołem dla parafian niemieckich. Dozór farny wziął udział w uroczystym obiedzie z okazji konsekracji kościoła NSPJ, czym ściągnął na siebie gniew „Dziennika Bydgoskiego”; spory na tym tle ciągnęły się przez całe lato 1913 r. i wskazywały na wzmożenie się konfliktów narodowościowych w parafii bydgoskiej⁵¹.

Budowa dwóch odrębnych kościołów katolickich dla Polaków i Niemców w Bydgoszczy przyczyniła się znacznie do pogłębienia podziałów narodowościowych. Na marginesie należy zauważyć, że lata 1900-1912 to okres intensywnego budownictwa sakralnego w mieście. Władze pruskie zezwalając na budowę kościołów katolickich, wybudowały równocześnie w Bydgoszczy pięć zborów ewangelickich. Były to w kolejności chronologicznej: w latach

⁴⁷ S. Pastuszewski, *Chrześcijańskie związki wyznaniowe w Bydgoszczy wobec kwestii narodowościowych i społecznych w dobie I wojny światowej, Powstania Wielkopolskiego i pierwszych lat odrodzonego państwa polskiego*, Bydgoszcz 1990, s. 14-15.

⁴⁸ W. Kotowski, *Spór...*, s. 281.

⁴⁹ AAG, APar., nr 367, Protokolarz Komisji Budowlanej; AKMG, AKG, nr 236, pismo ks. K. Małego do Konsystorza z dn. 23 IV 1913 r. oraz pismo ks. oficjała E. Dalbora do ks. Beckera z dn. 4 VI 1913 r.; APST, KProt. II, protokół Dozoru z dn. 6 V 1913 r.

⁵⁰ AKMG, AKG, Akta parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Bydgoszczy [dalej cyt.: AKMG, AKG, NSPJ], zaproszenie na konsekrację kościoła NSPJ z maja 1913 r.

⁵¹ APST, KProt. II, protokoły Dozoru farnego z dn. 11 VI, 26 VI, 6 VII i 27 VII 1913 r.; „Dziennik Bydgoski” nr: 137, 138 i 140 z czerwca 1913 r.

1901-1903 kościół Świętego Krzyża (obecnie kościół oo. Jezuitów) przy pl. Kościeleckich, 1901-1905 kościół przy ul. Toruńskiej (obecnie pw. św. Józefa), 1905-1906 kościół Marcina Lutra na Szwederowie (spalony w czasie zamieszek ulicznych w Bydgoszczy w dniach 3-4 IX 1939 r.), 1904-1906 kościół przy ul. Nakielskiej (obecnie pw. Miłosierdzia Bożego), 1912-1913 kościół św. Jana Apostoła na Okolu (obecnie pw. św. Wojciecha)⁵². W ten sposób władze pruskie dbały o zachowanie odpowiednich proporcji w sprawach wyznaniowych, starając się jednocześnie o ograniczenie wpływów Kościoła katolickiego poprzez podtrzymywanie i umacnianie podziałów narodowościowych.

Posunięcia władz Regencji Bydgoskiej w następnych latach świadczyły dobitnie o polityce „divide et impera” w stosunku do katolickiej parafii bydgoskiej, a narzędziem tej polityki stali się zarówno katolicy niemieccy, jak i niektórzy księża narodowości niemieckiej, współpracujący ściśle z władzami regencyjnymi przeciwko ich zwierzchniej władzy duchownej w Gnieźnie i Poznaniu. Odnosiło się to przede wszystkim do postawy ks. Franciszka Schirmera, prebendarza kościoła pojezuickiego, który przy poparciu i w ścisłej współpracy z władzami pruskimi podjął starania o całkowite oddzielenie niemieckiej gminy katolickiej w Bydgoszczy od parafii bydgoskiej. Ksiądz Schirmer przybył do Bydgoszczy w grudniu 1911 r. jako wikariusz i prebendarz kościoła pojezuickiego wraz z drugim księdzem pochodzenia niemieckiego, Janem Ewertem. Wyznaczenie dwóch księży do pastoryzacji katolików niemieckich w Bydgoszczy związane było prawdopodobnie z wybudowaniem przez władze pruskie kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa⁵³. W czerwcu 1913 r. nowym wikariuszem w kościele NSPJ został ks. Józef Kliche, a od lipca 1914 r. ks. Teodor Simon⁵⁴.

Konflikty między prebendarzem ks. Franciszkiem Schirmerem i proboszczem bydgoskim ks. Edwardem Beckerem rozpoczęły się wkrótce po objęciu probostwa bydgoskiego przez tego ostatniego i po oddaniu katolikom niemieckim w Bydgoszczy drugiego kościoła. Pierwsze wzmianki o tym konflikcie znajdujemy w aktach regencji bydgoskiej, w liście prezydenta regencji do nadprezydenta Prowincji Poznańskiej z lutego 1913 r. Prezydent donosił do Poznania, iż otrzymał oficjalną skargę ks. Schirmera, że proboszcz bydgoski ogranicza uprawnienia dozoru kościelnego kościoła pojezuickiego, a w szcze-

⁵² B. Derkowska-Kostkowska, P. Winter, *Z historii zboru ewangelickiego na Wilczaku*, „Kronika Bydgoska” XXXI/1998, s. 219-220; W. Mróz (red.), *Kościół ziemi bydgoskiej. Nasze dziedzictwo*, Bydgoszcz [2003?], s. 42-45, 92-95, 104-107.

⁵³ J. Kutta (red.), *Kościół katolicki w Bydgoszczy: Kalendarium*, Bydgoszcz 1997, s. 176.

⁵⁴ B.D. Rudnicki, *Parafia pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa 1924-1996*, „Kalendarz Bydgoski” XXXI/1998, s. 207.

gólności, że ks. Becker „zawłaszcza” sobie prawo głoszenia kazań w kościele pojezuickim bez pytania o zgodę prebendarza Schirmera, nakazał odczytywanie ogłoszeń parafialnych w kościele pojezuickim, a zwłaszcza, że chce tam przeprowadzić 40-godzinne nabożeństwo⁵⁵. Zdawałoby się, że to normalny spór kompetencyjny między proboszczem a podlegającym mu zarządcą kościoła sukursalnego, który nie powinien interesować władz cywilnych. Jednak ks. Schirmerowi chodziło o coś innego. W swojej argumentacji wskazywał, że głoszenie kazań przez ks. Beckera w kościele pojezuickim wzbudzi duże niezadowolenie katolików niemieckich. Jeszcze nigdy dotąd – twierdził Schirmer – bydgoscy proboszczowie nie głosili kazań w kościele pojezuickim, już chociażby dlatego, aby Polacy nie dawali składek na tacę w kościele niemieckim. Poza tym, w czasie 40-godzinnego nabożeństwa śpiewano by polskie pieśni, co byłoby dla katolików niemieckich nie do zaakceptowania. Przy tej okazji prezydent regencji wymienił jeszcze inny powód niezgody pomiędzy prebendarzem i jego proboszczem. Ks. proboszcz Becker miał podobno uzyskać zgodę z Konsystorza w Gnieźnie na poświęcenie dzwonów do nowego kościoła NSPJ w Bydgoszczy, nie informując o tym ks. Schirmera. Dzwony miały być poświęcone przed ich zawieszeniem na wieży kościoła, a ks. Schirmer otrzymał od kierownika budowy informację o terminie wciągnięcia dzwonów na wieżę, ale się spóźnił i dzwony nie zostały poświęcone. Dało to asumpt „Dziennikowi Bydgoskiemu” do opublikowania złośliwego artykułu, który – jak twierdził ks. Schirmer – był zainspirowany przez ks. Beckera.

Konflikt o dzwony był tylko wstępem do dalszych sporów, które udokumentowane są w aktach Konsystorza gnieźnieńskiego. Ksiądz proboszcz Becker musiał poskarżyć się w Kurii na samowolę duszpasterza dla Niemców-katolików, który zaczął sobie uzurpować prawo do zarządu obydwoma kościołami dla katolików niemieckich w Bydgoszczy i wystąpił w dniu 29 V 1913 r. do władzy duchownej – zapewne bez akceptacji proboszcza – z wnioskiem o zatrudnienie dwóch wikariuszy niemieckich w nowym kościele NSPJ. W dniu 2 VI 1913 r. Wikariusz Kapitulny i Administrator Generalny Archidiecezji Gnieźnieńskiej, ks. infułat Kazimierz Dorszewski, wystosował list do ks. Schirmera, w którym komunikował, że ks. Becker został instytuowany jako proboszcz wszystkich katolików miasta Bydgoszczy i jego prawa z tego tytułu wynikające nie mogą być ignorowane, a księża zatrudnieni w kościele pojezuickim podlegają jurysdykcji proboszcza i we wszystkich sprawach kościelnych muszą uzyskać jego akceptację. Przy tej okazji przypomniał, iż Konsystorz Gnieźnieński w dekrete

⁵⁵ APB, RB I/9402, Regierungspräsident von Bromberg an den Oberpräsidenten der Provinz Posen z dn. 24 II 1913 r.

mianującym ks. Schirmera pierwszym prebendarzem kościoła pojezuickiego w Bydgoszczy umieścić jednoznaczny zapis, odmawiający nowo mianowanemu nadania przywileju rektora (proboszcza) tego kościoła (*rector ecclesiae*)⁵⁶.

Dalsza część listu ks. infułata Dorszewskiego do ks. Schirmera ujawnia właściwe podłoże całego sporu i dyskusji wokół roli i pozycji niemieckiego duszpasterza w Bydgoszczy. Administrator Archidiecezji przypomniał mianowicie, że ks. arcybiskup Florian Stablewski w czasie rokowań z pruskim ministrem wyznań religijnych i z nadprezydentem Prowincji Poznańskiej w grudniu 1904 r. stwierdził z naciskiem, że kapłani zatrudnieni w kościołach dla katolików niemieckich podlegają zwierzchnictwu miejscowych proboszczów, a kościół pojezuicki w Bydgoszczy i drugi planowany wówczas kościół NSPJ, będą tylko kościołami filialnymi (sukursalnymi), a nie odrębnymi instytucjami kościelnymi. W konsekwencji ks. Dorszewski stwierdził, że tylko proboszczowi bydgoskiemu przysługuje prawo administracji wewnętrznej parafii, a więc ani dozór kościelny filialnego kościoła pojezuickiego, ani ks. Schirmer nie mają prawa składać wniosków o obsadzenie etatów wikariuszowskich przy kościele NSPJ, o poświęcenie tego nowo zbudowanego kościoła, o przeprowadzenie misji parafialnych dla katolików niemieckich w Bydgoszczy, ani o udzielenie prawa nauczania religii w bydgoskich szkołach średnich. Ponieważ wszystkie te prawa należą wyłącznie do proboszcza, ks. Dorszewski polecił ks. Schirmerowi zwrócić się z prośbą do ks. proboszcza Beckera o wystosowanie odpowiednich wniosków. Reakcja ks. Schirmera była jawnym nieposłuszeństwem wobec władz kościelnych. Kiedy w trzy tygodnie po wydaniu wymienionego wyżej listu administratora archidiecezji ks. proboszcz Becker oznajmił ks. Schirmerowi, że w niedzielę 22 III 1913 r. zamierza odprawić nabożeństwo z kazaniem (oczywiście w języku niemieckim) w nowym kościele NSPJ, po przybyciu zastał świątynię zamkniętą, a na zapytanie skierowane do ks. Schirmera, kto zarządził zamknięcie kościoła, otrzymał odpowiedź, że uczyniły to władze regencyjne. Jest zrozumiałe, że ks. Becker opisując całe zajście ks. infułatowi Dorszewskiemu, stwierdził: „W takich warunkach ja z ks. Schirmerem, który przeciwko rozporządzeniu Wysokiej Władzy Duchownej udaje się do władzy świeckiej, pracować nie mogę”⁵⁷.

W notatce, sporządzonej do akt kościoła NSPJ w dniu 27 VI 1913 r. ks. Dorszewski opisał stan faktyczny zaistniałego sporu i stanowisko władzy duchownej. Należy przy tym zauważyć, że stolica arcybiskupia gnieźnieńsko-poznańska pozostawała osierocona po śmierci ks. arcybiskupa Stablewskiego

⁵⁶ AKMG, AKG, NSPJ, Konsystorz do ks. Schirmera z dn. 2 VI 1913 r.

⁵⁷ Ibidem, ks. Becker do Konsystorza, z dn. 23 VI 1913 r.

od 1906 r., ponieważ władze pruskie nie chciały zgodzić się na kandydaturę księdza-Polaka i od kilku lat prowadziły rokowania z Watykanem, aby uzyskać zgodę na objęcie arcybiskupstwa przez księdza niemieckiego⁵⁸. Spór ten ukazał wyraźnie cele polityki pruskiej wobec Kościoła katolickiego w zaborze pruskim. Pisał o nich jednoznacznie nadprezydent Prowincji Poznańskiej Wilhelm von Waldow do pruskiego ministra ds. wyznań Konrada von Studta w lutym 1907 r.:

„Polityka naszego rządu musi mieć nieodmiennie na względzie danie odporu rozprzestrzenianiu się polskości i przesuwaniu tamy ochronnej dla zabezpieczenia rozwijania się niemczyzny na Wschodzie. Dlatego rząd pruski podejmuje wysiłki, aby we wszystkich dziedzinach życia państwowego utoroować drogę dla myśli narodowo-niemieckiej i umacniać świadomość narodowo-niemiecką. Zwłaszcza w dziedzinie kościelnej władze państwowe postawiły sobie za cel, przy zastosowaniu wszelkich możliwych środków zwalczać wpływ polonizacyjny Kościoła katolickiego i polskich księży. Dlatego też, gdzie tylko to jest możliwe, władze usiłują obsadzać księżmi niemieckimi probostwa, co do których państwo ma prawo patronatu, albo może wywierać nacisk na osoby prywatne, posiadające to prawo, co jednakże jest utrudnione z powodu braku odpowiedniej liczby kapłanów niemieckich”⁵⁹.

Trudno się dziwić, że przy takich zabiegach i naciskach rządu pruskiego administrator archidiecezji zachowywać musiał powściągliwość w rozwiązywaniu spornych spraw polsko-niemieckich, a w kwestiach personalnych, jak np. przy obsadzaniu probostwa bydgoskiego, o czym była już wyżej mowa, odkładać decyzje do czasu powołania nowego rządcy archidiecezji. Ks. Doraszewski, który miał zwyczaj sporządzania notatek do akt, reasumujących dany stan rzeczy, co było widoczne m.in. w trakcie jego opisanego już wyżej sporu o obsadzenie probostwa bydgoskiego, podsumował aktualny stan stosunków personalnych w parafii bydgoskiej w sposób następujący:

„1. Stosunek kościoła pojezuickiego do proboszcza w Bydgoszczy jest w zupełności uregulowany. Ks. Becker jest proboszczem, ks. Schirmer prebendarzem, ks. Kliche wikariuszem – oboje są wikariuszami, ale ks. Schirmer »rector ecclesiae« pod zarządem proboszcza miejscowego (w r. 1910 jest pierwszy wikariusz jeszcze »prebendarius« – w r. 1911 podał się do rubryceli⁶⁰ jako »rector ecclesiae« – choć go nikt nim nie mianował).

⁵⁸ Spór o obsadzenie arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego pisał i udokumentował E. Gatz (red.), op. cit., s. LX-LXIX i 221-255.

⁵⁹ Oberspräsident Wilhelm von Waldow an Kultusminister Konrad von Studt am 5. Februar 1907, za: E. Gatz (red.), op. cit., dokument nr 136, s. 241.

⁶⁰ Rubrycela – wykaz imienny księży danej diecezji z podaniem podstawowych danych personalnych i miejsca wykonywania posługi duszpasterskiej.

2. Ks. Schirmer odebrał powołanie od Władzy Duchownej na prebendarza przy kościele pojezuickim i nic więcej – w owym czasie, gdy jeszcze kościół Serca P. Jezusa nie istniał – a więc do administracji nowego kościoła nie miał i nie mógł mieć tak długo żadnego prawa, aż mu to prawo przez Władzę Duchowną powierzone nie zostało. Wszystkie jego czynności, jak odbiór nowego kościoła z rąk rządu, zarząd w tym kościele, a tym więcej jeszcze wzbronienie wejścia do kościoła właściwemu proboszczowi przez zamknięcie go – są samowolną uzurpacją, zasługującą na surową naganą, upomnienie i zagrożenie ewentualną karą kościelną.

3. Ks. Schirmer przez aroganckie występowanie swoje, przez nieuszankowanie praw i godności należnej ks. proboszczowi swemu – może ściągnąć na siebie taką karę, że zostanie usunięty z Bydgoszczy na inną posadę i na osądzenie, że nie posiada kwalifikacji rządzenia parafią. Przede wszystkim zaś musi przeprosić ks. proboszcza, uznać swą winę i uzyskać przebaczenie”⁶¹.

Jak widać z przytoczonego fragmentu, ks. infułat Dorszewski jednoznacznie negatywnie ocenił postawę ks. Schirmera i wziął pod rozwagę możliwości rozwiązania zaistniałego sporu. Rzeczywiście, najprościej byłoby wezwać ks. Schirmera do zachowania posłuszeństwa wobec proboszcza i władzy duchownej pod groźbą przeniesienia z Bydgoszczy na inną parafię i pozbawienia możliwości otrzymania w przyszłości probostwa, księży związani byli bowiem przysięgą posłuszeństwa swemu biskupowi, składaną w czasie święceń kapłańskich. A jednak nie było to takie proste; można było wprawdzie zastosować wobec ks. Schirmera kary kościelne z przeniesieniem z Bydgoszczy do innej parafii włącznie, jednak za prebendarzem kościoła pojezuickiego stał rząd pruski, z którym ks. Dorszewski nie chciał zaczynać kolejnego sporu wobec niezakończonych jeszcze ciągle sprawy obsady stolicy arcybiskupiej. Każda dalsza konfrontacja w łonie Kościoła katolickiego w zaborze pruskim, a zwłaszcza o charakterze personalnym, mogła utrudnić, przede wszystkim zaś przedłużyć sprawę powołania nowego rządcy diecezji gnieźnieńsko-poznańskiej, a na pewno usztywnić stanowisko rządu pruskiego. Zresztą rząd pruski zareagował niemal natychmiast, poinformowany zapewne przez ks. Schirmera o stanowisku Konsystorza w Gnieźnie. W dniu 7 VIII 1913 r. prezes regencji poznańskiej Philipp Schwartzkopff zwrócił się z pismem do ks. Dorszewskiego, informując go o stanowisku władz pruskich w sprawie duszpasterstwa katolików niemieckich w Bydgoszczy. Prezes przypominał układ, zawarty między ks. arcybiskupem Stablewskim i ministrem wyznań religijnych w 1906 r., który przewidywał, że duszpasterstwo dla Niemców-katolików zarówno w kościele

⁶¹ AKMG, AKG, NSPJ, notatka ks. Dorszewskiego do akt z dn. 27 VI 1913 r.

pojezuickim, jak i w mającym powstać kościele Najśw. Serca Pana Jezusa zorganizowane będzie na wzór duszpasterstwa niemieckiego w kościele pofranciszkańskim w Poznaniu. Ksiądz niemiecki przy kościele pofranciszkańskim nosi tytuł *rector ecclesiae* i wykonuje pełne duszpasterstwo katolików niemieckich, tzn. odprawia msze święte, udziela chrztów, ślubów i pogrzebów oraz posiada pełne uprawnienia do rozporządzania budynkami kościelnymi.

Sens układu z 1906 r. polegał na tym, aby prebendarz kościoła pojezuickiego w Bydgoszczy, który już pełnił funkcję rektora tego kościoła, otrzymał funkcję *rector ecclesiae* i tym samym objął kierownictwo pracy duszpasterskiej w nowo budowanym kościele dla Niemców. Schwartzkopff wskazywał przy tym, że na mocy układu z 1906 r. dozór kościelny kościoła pojezuickiego, na którego czele stał ks. Schirmer, otrzymał od władz państwowych pełne prawa zawiadowania majątkiem kościelnym w tym celu, aby to samo prawo przysługiwało mu w stosunku do nowo budowanego kościoła NSPJ. Prezes regencji stwierdził w konkluzji, że rząd pruski oczekuje, iż ks. proboszcz Becker przekaze ks. Schirmerowi uprawnienia sprawowania posługi duszpasterskiej w całej rozciągłości w obydwóch kościołach przeznaczonych dla katolików niemieckich. Wyraził przy tym nadzieję, że ks. Becker skłonny będzie do takiego kompromisu, ponieważ jego prawa jako proboszcza bydgoskiego nie zostaną w ten sposób uszczuplone i prosił władzę duchowną o wpłynięcie na ks. Beckera w celu uzyskania kompromisu⁶².

Z treści listu prezesa regencji wynika, że władze pruskie nie miały bezpośredniego kontaktu z ks. Beckerem i nie były w stanie same wywierać na niego nacisku. Lojalność ks. Beckera wobec władz kościelnych jest tym bardziej godna podkreślenia, że przecież kilka lat wcześniej ten sam kapłan dawał się wykorzystać przez władze pruskie w ich sporze z ks. Dorszewskim o obsadzenie probostwa bydgoskiego i otrzymał to probostwo wbrew stanowisku i woli administratora archidiecezji w wyniku wygranego przez Berlin procesu przed Rotą Rzymską. Trudno powiedzieć, czy powodem lojalności ks. Beckera w tej sprawie była urażona ambicja proboszcza, niechącego się dzielić władzą w parafii, czy też troska o jedność parafii i skuteczność pracy duszpasterskiej. Interesującą informację w sprawie osobowości ks. Beckera przekazał kanonik poznański, ks. Józef Klinke. W liście do Leo Wegenera pisał, że miał obawy w okresie starań władz pruskich o przyznanie probostwa bydgoskiego ks. Beckerowi, ponieważ jego zdaniem był to kapłan, który nie chciał się dzielić swoją

⁶² Ibidem, Nadprezydent Prowincji Poznańskiej do Administratora Archidiecezji Gnieźnieńskiej, kanonika Dr. Dorszewskiego z dn. 7 VIII 1913 r.

władzą proboszczowską⁶³. Ks. Klinke znał ks. Beckera bardzo dobrze jeszcze z czasów seminaryjnych (Becker przyjął święcenia kapłańskie w Gnieźnie w 1892 r., Klinke w 1894 r.) i później z okresu pracy duszpasterskiej, zapewne więc nie mylił się w swojej ocenie⁶⁴. W tym przypadku jednakże potwierdzała się zasada, że duchowieństwo w Prowincji Poznańskiej stawiało na pierwszym miejscu interes Kościoła i zajmowało się duszpasterstwem, a nie polityką. Nawet jeśli ks. Becker współpracował z władzą świecką (burmistrz bydgoski posiadał prawo patronatu), aby otrzymać upragnione probostwo, to w sytuacji, kiedy przyszło o obronę całości parafii, stanął zdecydowanie po stronie władz kościelnych. Takich przykładów będzie w dalszej części niniejszego artykułu więcej⁶⁵. Były oczywiście wyjątki, do których należał ks. Schirmer, ale i on przyjął inną postawę w zmienionych warunkach politycznych, o czym będzie jeszcze mowa.

Odpowiedź ks. Dorszewskiego na list prezesa regencji poznańskiej wysłana została z Gniezna w dniu 18 VIII 1913 r. Administrator archidiecezji informował, że ks. Becker wskutek wydarzeń w Bydgoszczy poniósł uszczerbek na zdrowiu i znajduje się na leczeniu sanatoryjnym, tak więc ostateczne uregulowanie sporów kompetencyjnych w parafii bydgoskiej nastąpi dopiero po jego powrocie. Przy tej okazji ks. Dorszewski podkreślił, że ks. proboszcz Becker wobec zagrożenia duszpasterstwa katolików niemieckich z powodu zamknięcia kościoła NSPJ poczynił ustępstwo i zrezygnował na rzecz ks. Schirmera z odprawienia pierwszej mszy świętej i wygłoszenia kazania w nowym kościele⁶⁶. Porozumienie w sprawie ostatecznej regulacji posługi duszpasterskiej dla katolików niemieckich w Bydgoszczy zawarte zostało między Konsystorzem Arcybiskupim i ks. proboszczem Beckerem w dniu 2 X 1913 r. Większość

⁶³ Bundesarchiv Koblenz, Nachlass Leo Wegener, W 80, ks. kanonik Józef Klinke do Leona Wegenera, październik 1929 r.

⁶⁴ E. Gatz, s. LXXI i 248.

⁶⁵ Klasycznym przykładem była postawa arcybiskupa poznańskiego i gnieźnieńskiego Mieczysława Ledóchowskiego w czasie walki Bismarcka z Kościołem, tzw. Kulturkampf. Abp Ledóchowski przyjął początkowo postawę ugodową wobec władz pruskich, ale kiedy ustawodawstwo Kulturkampf uderzyło w Kościół, przeciwstawił mu się zdecydowanie, płacąc za ten opór wygnaniem ze stolicy arcybiskupiej i z kraju. A.S. Kotowski, *Rola symboli religijnych w kształtowaniu świadomości narodowej Polaków w zaborze pruskim (1870-1918)*, „Studia Gnesnensia” XX/2006, s. 150. O życiu i dziełach kardynała Ledóchowskiego zob. W. Klimkiewicz, *Kardynał Ledóchowski na tle swojej epoki*, t. 1-3, Poznań 1987; Z. Kowalczyk, *Kardynał Mieczysław Halka Ledóchowski – prymas czasów niewoli. Poglądy na polskie sprawy z Rzymu w świetle korespondencji do tajnych administratorów archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej w latach 1876-1886*, Gniezno 2003.

⁶⁶ AKMG, AKG, NSPJ, Ks. Dorszewski do prezesa regencji poznańskiej z dn. 18 VII 1913 r.

postulatów władz pruskich została uwzględniona. Porozumienie zawierało następujące postanowienia:

1. proboszcz bydgoski pozostaje *praepositus* wszystkich kościołów bydgoskich;
2. prebendarz i wikariusze przy kościele pojezuickim i kościele NSPJ są podporządkowani proboszczowi i są mu winni szacunek i posłuszeństwo;
3. prebendarz jest odpowiedzialny za prowadzenie nabożeństw oraz udzielanie chrztów, ślubów i pogrzebów w obydwóch kościołach niemieckich;
4. proboszcz bydgoski ma prawo w każdej chwili na własne życzenie odprawić mszę świętą i wygłosić kazanie zarówno w kościele pojezuickim, jak i w kościele NSPJ po zawiadomieniu prebendarza;
5. administracja obydwóch kościołów dla Niemców-katolików należeć będzie przy milczącym przyzwoleniu proboszcza do dozoru kościelnego przy kościele pojezuickim;
6. proboszcz bydgoski będzie udzielał zgody każdemu kolejnemu prebendarzowi na pełnienie wszystkich obowiązków duszpasterskich w kościele NSPJ;
7. prowadzenie ksiąg kościelnych (chrztów, ślubów i zgonów) oraz wydawanie w tych sprawach odpowiednich świadectw należy wyłącznie do proboszcza bydgoskiego;
8. akcydensy kościelne (opłaty za czynności duszpasterskie) należą w całości do proboszcza⁶⁷.

Tekst powyższego porozumienia ks. Dorszewski zakomunikował nadprezesowi Prowincji Poznańskiej w dniu 22 III 1914 r., przy czym dokonał dwóch uzupełnień, a właściwie uściśleń: proboszcz ma prawo w każdą niedzielę i święto na własne życzenie i po powiadomieniu prebendarza odprawić główną mszę świętą (sumę) i wygłosić kazanie; chrzty, śluby i pogrzeby katolików niemieckich będą zgłaszane u proboszcza i proboszcz będzie ustalał ryt i przebieg danej uroczystości oraz ustalał wysokość i przyjmował opłaty (akcydensy). Porozumienie zostało zaakceptowane przez władze pruskie⁶⁸. Od tego momentu brak jakichkolwiek wzmianek w aktach parafialnych, jak również w aktach władz pruskich, o dalszym rozwoju sytuacji w parafii bydgoskiej. Wydaje się,

⁶⁷ Ibidem, Konsystorz do ks. Proboszcza Beckera z dn. 2 X 1913 r.

⁶⁸ Ks. Dorszewski pisał do ks. Beckera w dniu 23 VII 1914 r., że rząd pruski zaakceptował porozumienie, nadając odpowiedni tytuł: „Instruktion betreffend die Regelung des Verhältnisses zwischen dem Probst von Bromberg und dem Präbendar an der Jesuitenkirche sowie der Seelsorge der deutschen Katholiken in Bromberg” (Instrukcja w sprawie uregulowania stosunków pomiędzy proboszczem bydgoskim i prebendarzem kościoła pojezuickiego oraz duszpasterstwa katolików niemieckich w Bydgoszczy).

że porozumienie było na tyle do zaakceptowania przez obydwie strony, że nie dochodziło do większych tarć między proboszczem i prebendarzem. Wkrótce po podpisaniu porozumienia wybuchła pierwsza wojna światowa, a działania wojenne, mobilizacja coraz większej liczby parafian polskich i niemieckich do Wehrmachtu, jak również apele rządu niemieckiego do wszystkich partii politycznych i mniejszości narodowych o zachowanie pokoju wewnętrznego i zaniechanie sporów na czas wojny (Burgfrieden) przyczyniły się do wyciszenia sporu w parafii bydgoskiej⁶⁹. Spokój ten nie trwał jednak długo; klęska Rzeszy Niemieckiej i włączenie Bydgoszczy do odrodzonego państwa polskiego zmieniły sytuację diametralnie.

2. W latach Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1939

W 1918 r. Polska odzyskała niepodległość po ponad 120 latach niewoli. W wyniku postanowień traktatu wersalskiego z 28 VI 1919 r. część wschodnich prowincji pruskich została albo w wyniku bezpośredniej decyzji państw zwycięskich, albo też po przeprowadzeniu plebiscytów, włączona w granice odrodzonego państwa polskiego, w których znalazło się tym samym ponad 3 miliony Niemców, z tego około 2 miliony na terenach Poznańskiego i Pomorza. Zmiany polityczne i przede wszystkim zmiana przynależności państwowej ziem byłego zaboru pruskiego spowodowały ogromną falę najpierw ucieczki, a potem emigracji Niemców zamieszkałych na tych obszarach przed 1918 r. W ciągu lat dwudziestych XX wieku liczba Niemców w województwie pomorskim spadła o 74%, a w województwie poznańskim o 68%, co oznaczało w sumie zmniejszenie liczby ludności niemieckiej w Polsce zachodniej o około 1,5 miliona osób⁷⁰. Wprawdzie, jak się okazuje w świetle najnowszych badań stosunków ludnościowych w Bydgoszczy, tylko część osób, które podczas ostatniego pruskiego spisu ludności w 1910 r. podały narodowość niemiecką, było rzeczywiście Niemcami, nie wiadomo więc, ile osób rzeczywiście wyemigrowało, a ile zmieniło tylko swoją narodowość podczas pierwszego pol-

⁶⁹ O nastrojach społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim w początkowym okresie wojny zob. A.S. Kotowski, *Zwischen Staatsräson und Vaterlandsliebe. Die Polnische Fraktion im Deutschen Reichstag 1871-1918*, Düsseldorf 2007, s. 170-172. Znakomity artykuł na temat położenia w zaborze pruskim i zachowania społeczeństwa polskiego na początku wojny napisał Lech Trzeciakowski, *Zabór pruski na przełomie epok*, „Dzieje Najnowsze” 3/2004, s. 79-94.

⁷⁰ A.S. Kotowski, *Die erste Vertreibung der Deutschen aus Polen? Die Migrationsbewegungen in Posen und Pommerellen nach dem Ersten Weltkrieg*, [w:] D. Dahlmann (red.), *Unfreiwilliger Aufbruch. Migration und Revolution von der Französischen Revolution bis zum Prager Frühling*, Essen 2007, s. 179-181.

skiego spisu ludności w 1921 r. Mimo to można stwierdzić, że społeczeństwo ziem byłego zaboru pruskiego przechodziło bardzo głębokie przemiany ludnościowe, a ludność niemiecka spadła do roli mniejszości narodowej⁷¹.

Już w czasach pruskich katolicy niemieccy stanowili w Polsce niewielką mniejszość i to zarówno w obrębie ludności niemieckiej, jak i w poszczególnych gminach kościelnych. Według spisu narodowego z 1931 r. liczba Niemców wyznania rzymskokatolickiego wynosiła 118 470 osób, co stanowiło 16% wszystkich Niemców żyjących w Polsce⁷². W pierwszych latach powojennych władze polskie przeprowadzały na terenie byłego zaboru pruskiego szeroko zakrojoną akcję polonizacyjną. Niemieckich urzędników zwalniano z zajmowanych stanowisk i zmuszano do emigracji. Podobnie postępowano z Niemcami, którzy przybyli na tereny województw poznańskiego i pomorskiego po 1908 r. Tych, którzy pozostali, traktowano natomiast z rezerwą, podejrzewając ich o wrogość i nielojalność. Jedną z pierwszych decyzji władz było usunięcie języka niemieckiego z administracji oraz z życia publicznego. Kroki te spotykały się każdorazowo z aprobatą społeczeństwa polskiego, jak i wsparciem ze strony duchowieństwa i administracji kościelnej, gdyż kwestia szybkiej polonizacji dawnego zaboru pruskiego leżała w interesie zarówno władz świeckich, jak i kościelnych⁷³.

Sytuacja katolików niemieckich kształtowała się w poszczególnych regionach Polski odmiennie, w zależności od liczby ludności niemieckiej oraz polityki lokalnych władz państwowych i kościelnych. Województwa poznańskie i pomorskie należały z kościelnego punktu widzenia w większości do archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej z ordynariuszem kard. Edmundem Dalborem, jak też do diecezji chełmińskiej, której ordynatorem był niemiecki biskup Augustyn Rosentreter. Polityka władzy duchownej w pierwszych latach miała na celu pozyskanie kościołów ewangelickich poprzez ich wykup, konfiskatę lub też poprzez uchylenie praw własności do kościołów należących do tej pory do niemieckich gmin wyznaniowych i oddanie ich w ręce katolików polskich, stanowiących znaczną większość wierzących. Polonizacja diecezji polegała również na wymianie lub wydalaniu duchownych niemieckich i zastępowaniu ich klerem polskim.

⁷¹ J. Kutta, *Spółeczeństwo Bydgoszczy w latach 1920-1939*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, red. M. Biskup, t. II, cz. pierwsza: 1920-1939, Bydgoszcz 1999, s. 177-178.

⁷² A.S. Kotowski, *Polityka władz państwowych i kościelnych wobec mniejszości niemieckiej w Polsce w latach 1918-1939*, [w:] G. Besier (red.), *Od nacjonalistycznych konfrontacji do porozumienia europejskiego. Rola Kościołów w dziejowej drodze Niemiec i Polski w XIX i XX wieku*, Wałbrzych 2004, s. 83.

⁷³ *Ibidem*, s. 82-89.

Jeszcze w końcowej fazie wojny, kiedy było już oczywiste, że po ogłoszeniu stanowiska prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona państwa zwycięskie zażądają utworzenia odrodzonego państwa polskiego z dostępem do morza, Niemcy nie liczyli się z utratą okręgu nadnoteckiego z Bydgoszczą, tym bardziej że w momencie powstania państwa polskiego w listopadzie 1918 r. i utworzeniu pierwszego rządu polskiego w Warszawie cały zabór pruski pozostawał jeszcze nadal w granicach Rzeszy Niemieckiej. Wybuch powstania wielkopolskiego w grudniu 1918 r. i sukcesy powstańców, którzy zajęli zbrojnie większość dawnej Prowincji Poznańskiej, uświadomił Niemcom, że mogą stracić nie tylko regencję bydgoską, ale i znaczną część Pomorza. Władze pruskie już od początku XX wieku czyniły przygotowania do zabezpieczenia swojego stanu posiadania na ziemiach zaboru pruskiego, obejmując nimi także katolików niemieckich, tak jakby chciały zabezpieczyć mienie organizacji niemieckich przed jakimikolwiek pretensjami prawnymi. Przede wszystkim w latach 1903-1904 dwie „parafie niemieckie”, tzn. duszpaństwo dla Niemców-katolików przy kościele pojezuickim w Bydgoszczy (do którego dołączono później kościół NSPJ) oraz kościół pofranciszkański w Poznaniu, uzyskały od władz pruskich jednostronnie nadany status prawny jako „gminy wyznaniowe niemieckie” (deutsche Kirchengemeinde), bez pytania władzy duchownej i bez jej zgody. Władze kościelne tolerowały niemieckie gminy kościelne (ich wyrazem zewnętrznym były powołane przy tych kościołach dozory kościelne – rodzaj dzisiejszej rady parafialnej, jednak o szerszych kompetencjach), które tak czy inaczej podlegały miejscowym proboszczom, akceptując tym samym narodowy podział wierzących. Jednak w aktach kościelnych brakowało dowodów na to, że niemieckie dozory kościelne miałyby faktycznie zostać uznane przez władze diecezjalne⁷⁴. Poza tymi trzema wymienionymi kościołami nabożeństwa niemieckojęzyczne odprawiane były w kilku innych parafiach archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej: w Krotoszynie, Gostyniu i Gnieźnie. Dopiero z początkiem grudnia 1918 r. władze kościelne ograniczyły liczbę nabożeństw niemieckich, aby w ciągu 1919 r. znieść je zupełnie. Kościoły te zostały przekazane w ręce katolików polskich. Poza tym wprowadzono ponownie zasadę, wydaną pod koniec XIX wieku przez ks. arcybiskupa Stablewskiego, o uzależnieniu liczby kazań w języku niemieckim od procentowego udziału ludności niemieckiej w poszczególnych parafiach⁷⁵.

⁷⁴ AAG, AKG, NSPJ, Konsystorz Generalny do Dozoru Kościelnego kościoła pojezuickiego w Bydgoszczy z dn. 30 I 1923 r.

⁷⁵ Politisches Archiv des Auswärtigen Amtes Berlin (dalej cyt.: PAAA), Pol. Abt. IV, Politik 16, Bd. 8, niemiecki Konsulat Generalny w Poznaniu do Urzędu Spraw Zagranicznych w Berlinie z dn. 23 X 1925 r.

Jeszcze w styczniu 1918 r. w regencji bydgoskiej założono nowy tom akt dotyczący niemieckiej gminy katolickiej w Bydgoszczy, który był prowadzony do momentu przejścia miasta przez władze polskie w styczniu 1920 r.⁷⁶ Jednym z pierwszych dokumentów w tym tomie jest list ks. Franciszka Schirmera, prebendarza kościoła pojezuickiego z 15 X 1919 r. do pruskiego ministra wyznań, w którym zwraca się on do władz regencji bydgoskiej „w ostatniej chwili” z prośbą o zainteresowanie rządu niemieckiego ciężkim położeniem katolików niemieckich w Bydgoszczy i spowodowanie ustawowego zabezpieczenia majątkowego dla niemieckiej gminy katolickiej. Z listu wynika, że gmina ma trudności finansowe, jest zadłużona i niezdolna do dalszego samodzielnego życia. Ks. Schirmer przypomniał, że pierwszy wniosek o zabezpieczenie dalszego finansowania kościoła pojezuickiego i jego prebendarza złożył do regencji bydgoskiej już dnia 16 VIII 1915 r. i ponownie w dniu 5 III 1917 r., ale dotąd nie otrzymał żadnych decyzji od władz. Prebendarz podkreślał, że kościół pojezuicki utrzymywał się dotąd w całości z dotacji państwowych i nie mógł czynić żadnych oszczędności w przeciwieństwie do kościoła NSPJ, który utrzymywał się z podatku kościelnego i prosił o utworzenie kapitału, z którego można by opłacać utrzymanie kościoła i plebanii, pensje dla prebendarza, wikariuszy i służby kościelnej oraz wydatki na cele towarzystw kościelnych. Ks. Schirmer podkreślał, że wkrótce nastąpi przekazanie Bydgoszczy władzom polskim i należy spodziewać się, że nie będą one zupełnie zainteresowane w finansowaniu niemieckiego kościoła, wobec czego należy się liczyć z upadkiem niemieckiej gminy katolickiej w Bydgoszczy. Jako wyjście z sytuacji proponował, aby rząd niemiecki przeznaczył środki na utworzenie fundacji przy kościele pojezuickim, z której dochodów można by pokrywać wszystkie konieczne koszty. Poza tym domagał się zakupu dawnego budynku strzelnicy od magistratu miasta, który jest gotowy sprzedać tę nieruchomość gminie katolickiej niemieckiej za 150 000 marek. List kończył się apelem o pomoc dla katolików niemieckich w Bydgoszczy, którzy przez stulecia zachowywali swoją odrębność narodową i „podanie im ręki w interesie zachowania niemczyzny”⁷⁷. Z późniejszych źródeł wynika, że fundacja nie została utworzona, natomiast prawdopodobnie zakupiono dom dla towarzystw kościelnych, bo w 1932 r. kierownik Fundacji Niemieckiej (Deutsche Stiftung), największej organizacji do finansowania mniejszości niemieckiej w Polsce, Erich Kraemer-Moellenberg pisał do pruskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, że kościół pojezuicki

⁷⁶ APB, RB, sygn. I/9420, Präsidial-Registatur der Königlichen Regierung zu Bromberg, Acta betreffend die Angelegenheiten der deutsch-katholischen Jesuiten Kirchengemeinde in Bromberg.

⁷⁷ APB, RB, list ks. Schirmera z dn. 15 X 1919 r.

w Bydgoszczy posiada dwa domy, a w 1919 r. posiadał tylko jeden, przy ul. Farnej 7, w którym mieszkał prebendarz⁷⁸. O tym, w jaki sposób gmina niemiecka w Bydgoszczy była finansowana w okresie międzywojennym, będzie mowa w dalszej części artykułu.

W dwa tygodnie po włączeniu Bydgoszczy w granice odrodzonego państwa polskiego zwierzchnik archidiecezji gnieźnieńskiej, ks. kardynał Edmund Dalbor wydał w dniu 11 II 1920 r. dekret o podziale parafii bydgoskiej na cztery tymczasowe okręgi duszpasterskie przy kościołach: farnym, Świętej Trójcy, Najświętszego Serca Pana Jezusa i w dzielnicy Szwederowo, nieposiadającej własnego kościoła katolickiego. Decyzja kard. Dalbora podyktowana była znacznym wzrostem liczby mieszkańców Bydgoszczy (od 47 tysięcy w 1900 r. do 88 tysięcy osób w 1921 r.)⁷⁹. Kościół pojezuicki pozostał kościołem sukursalnym bydgoskiej fary, przeznaczonym dla katolików niemieckich. Administratorem kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa został ustanowiony ks. Narcyz Putz, który przystąpił do „polonizacji” swojego okręgu duszpasterskiego. W kościele NSPJ wprowadzono cztery nabożeństwa polskie, zatrzymując jedną niemiecką mszę niedzielą odprawianą przez niemieckiego księdza. W obydwóch kościołach dla katolików niemieckich odprawiano odtąd cztery msze św. niedzielne⁸⁰.

Niemcy bydgoscy nie pogodzili się z nowym podziałem parafii, odebraniem kościoła NSPJ i ograniczeniem liczby nabożeństw w języku niemieckim. Dozór kościelny kościoła pojezuickiego pod kierunkiem ks. prebendarza Schirmera rozpoczął spór z Konsystorzem Gnieźnieńskim o odzyskanie kościoła NSPJ i uznanie istnienia autonomicznej niemieckiej gminy kościelnej w Bydgoszczy. W spór ten zaangażowane były nie tylko władze kościelne, ale także władze miasta Bydgoszczy jako patrona, wojewoda poznański, rząd polski i rząd niemiecki, wreszcie Stolica Święta. W archiwum niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych w Berlinie znalazłem notatkę, opisującą wydarzenia i przebieg sporu z lat 1920-1922. Notatka została sporządzona prawdopodobnie przez jednego z kanoników niemieckich z Gniezna lub z Poznania, którzy w całym okresie międzywojennym utrzymywali stałą łączność z niemieckimi organami rządowymi w Berlinie, otrzymując z Niemiec odpowiednie stałe pensje⁸¹. Treść tej notatki jest ważna m.in. z powodu luk w spuściźnie aktowej po stronie

⁷⁸ PAAA, Kult.Pol.VI A, 20, Bd. 1, Erich Kraemer-Moellenberg do tajnego radcy Terdenge z dn. 10 VI 1932 r.

⁷⁹ J. Kutta, *Spółeczeństwo...*, s. 183.

⁸⁰ Ks. M. Aleksandrowicz, *Życie religijne*, [w:] *Historia Bydgoszczy...*, s. 613.

⁸¹ W. Kotowski, *Opozycja antyhitlerowska wśród katolików niemieckich w Polsce w latach 1933-1939*, [w:] K. Jonca (red.), *Studia nad antyhitlerowską opozycją w Trzeciej Rzeszy 1933-1945*, Warszawa 1990, s. 161-162.

polskiej⁸². Władze kościelne w dniu 29 III 1920 r. odmówiły dozorowi kościelnemu kościoła pojezuickiego prawa posiadania kościoła NSPJ przez gminę kościelną niemiecką z uzasadnieniem, że według prawa kościelnego żadne gminy kościelne nie istnieją i zażądały przekazania kościoła NSPJ wraz ze wszystkim mieniem do niego należącym dozorowi kościoła farnego⁸³. Odwołania dozoru kościoła pojezuickiego z dn. 17 IV, 16 VI i 10 XII 1920 r. miały władze kościelne pozostawić bez odpowiedzi. Dopiero petycja podpisana przez 300 Niemców bydgoskich, wysłana w dniu 15 II 1921 r. do Konsystorza spowodowała odpowiedź wikariusza generalnego ks. Antoniego Laubitza, który informował dozór kościoła pojezuickiego, że zostanie on pozwany do sądu. Bezpośrednio po przejęciu kościoła NSPJ usunięto wszystkie napisy niemieckie i wszelkie ślady po poprzednich właścicielach kościoła. Parafianie niemieccy napisali skargę do władzy duchownej w dniu 18 IV 1920 r. oraz w dniu 1 V 1920 r. do nuncjusza papieskiego w Warszawie abpa Achille Ratti, który w odpowiedzi udzielonej 23 VIII 1920 r. poinformował dozór pojezuicki, że nuncjatura zajmie się tą sprawą. Dozór wystosował kolejne pismo do kardynała Dalbora w dniu 26 V 1921 r., na które przyszła odpowiedź wikariusza generalnego z Gniezna ks. Laubitza, że będzie zebrany materiał statystyczny w sprawie stwierdzenia zakresu duszpasterstwa dla Niemców-katolików. Kolejne pisma dozoru pojezuickiego do kardynała Dalbora w dniu 4 XI 1921 r. i do nuncjusza Ratti w Warszawie w dniu 7 VI 1921 r. pozostały bez odpowiedzi, wobec czego w dniu 8 IV 1922 r. Niemcy bydgoscy wysłali protest do papieża Piusa XI (był to wcześniejszy nuncjusz Achille Ratti, który wybrany został papieżem na konklawe w dniu 6 II 1922 r.)⁸⁴.

⁸² Konsystorz gnieźnieński, informując kardynała Dalbora o wysłaniu pisma do Stolicy Świętej w sprawie niemieckiej gminy katolickiej w Bydgoszczy, podał, że w lutym 1922 r. zgromadzono już 13 tomów akt dotyczących sporu o istnienie tej gminy. W trakcie prowadzonej przeze mnie kwerendy w Archiwum Archidiecezjalnym w Gnieźnie w 1979 r. nie udało mi się dotrzeć do tych akt. AKMG, AKG, NSPJ, Konsystorz do kard. Dalbora dn. 27 II 1922 r.

⁸³ Sprawa uznania istnienia niemieckiej gminy katolickiej w Bydgoszczy została poruszona w protokole tradycji beneficjum farnego z dn. 11 III 1921 r., tzn. w protokole przekazania parafii bydgoskiej nowemu proboszczowi, ks. Tadeuszowi Skarbak-Malczewskiemu: „Co się tyczy tzw. gminy niemiecko-katolickiej jezuickiej (Jesuiten-Kirchengemeinde), która rości sobie pretensje do osobnej parafii z kościołami pojezuickim i Serca Jezusowego, to Dozór Kościelny, opierając się na kanonie 216 § 4 nowego kodeksu kanonicznego jako i na przepisach dawniejszego prawa kanonicznego, uważa takie ujęcie sprawy, która by stwarzała parafię w parafii za nielegalne i dlatego prosi władzę duchowną, ażeby nam i ks. Schirmerowi dała wyraźne zlecenie przejęcia i tych kościołów”. K. Śmigiel (wyd.), *Opisy parafii i kościołów bydgoskich 1791-1921. Wybór źródeł*, Bydgoszcz 2004, s. 333.

⁸⁴ PAAA, Pol. Abt. IV, Politik 16, Bd. 5, notatka do akt Auswärtiges Amt o sytuacji katolików niemieckich w Bydgoszczy z dn. 17 III 1924 r.

Władze archidiecezji gnieźnieńskiej grały cały czas na zwłokę, starając się nie zaostrzać sporu, a jednocześnie prowadząc politykę faktów dokonanych. Przede wszystkim zwiększono liczbę kapłanów polskich w Bydgoszczy, ograniczając równocześnie liczbę księży niemieckich, zwłaszcza katechetów ze szkół bydgoskich. W dniu 1 III 1921 r. ks. Edward Becker, proboszcz bydgoski, zrezygnował dobrowolnie z urzędu i wyjechał do Niemiec. Wikariusz generalny archidiecezji gnieźnieńskiej ks. prałat Laubitz, wystawił mu jak najlepsze świadectwo, pisząc do Dozoru Kościelnego w Bydgoszczy w dniu 27 VII 1920 r. następującą opinię:

„Ks. Becker położył niemałe zasługi około rozwoju parafii, a rzadką bezinteresownością, której złożył dowody, rezygnując dobrowolnie ze znacznej części swoich dochodów proboszczowskich i godząc się, ze swoją szkodą na projektowany podział parafii, umożliwiając przeprowadzenie nowej organizacji powstałych 5 okręgów parafialnych”⁸⁵.

Także polscy parafianie żegnali ks. Beckera z uznaniem dla jego zaangażowania w pracy duszpasterskiej, a wyrazicielem opinii publicznej był „Dziennik Bydgoski”, który pisał:

„Ks. proboszcz Becker, kapłan gorliwy i pracowity w służbie Bożej, z przekonania jednakże Niemiec, nie mógł z natury rzeczy przykuć do siebie serc parafian polskich i postanowieniem swoim zrzeczenia się obowiązków proboszcza w zmienionych warunkach politycznych pod koniec ubiegłego roku wobec władzy duchownej stosowny dał wyraz, prosząc o zwolnienie z obowiązków proboszcza w Bydgoszczy. [...] Staliśmy i stoimy na tym stanowisku, że proboszczem farnym w Bydgoszczy może być tylko Polak i jedynie z tego względu zwalczaliśmy ks. proboszcza Beckera, który był Niemcem z przekonania, ale jako duszpasterz był bez zarzutu”⁸⁶.

Warto w tym momencie przypomnieć opisany wyżej spór ks. Beckera z władzą duchowną o probostwo bydgoskie z lat 1906-1912, kiedy to ks. Becker dał się wykorzystać władzom pruskim do walki przeciwko Kościołowi katolickiemu. Późniejsze zaangażowanie duszpasterskie ks. Beckera i jego neutralność wobec władz pruskich w sporach z ks. Schirmerem o utworzenie i oddzielenie gminy niemieckiej od katolików polskich w Bydgoszczy stało w jaskrawej sprzeczności z postawą, jaką od 1913 r. przyjął ks. Schirmer i konsekwentnie podtrzymywał w zmienionych warunkach politycznych.

⁸⁵ Ks. M. Aleksandrowicz, op. cit., s. 605.

⁸⁶ Z. Jarkiewicz, *Kościoty bydgoskie po wyzwoleniu miasta z pruskiej niewoli w 1920 r. w świetle publikacji „Dziennika Bydgoskiego”*, „Kronika Bydgoska” XVIII/1996, Bydgoszcz 1997, s. 204. Podobną opinię o ks. Beckerze przekazał J. Umiński, *Dzieje parafii i kościoła pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Bydgoszczy w latach 1920-1972*, „Nasza Przeszłość” t. 103/2005, s. 8.

Ks. Schirmer kierował wszystkimi poczynaniami dozoru pojezuickiego w jego walce o odzyskanie kościoła NSPJ i uzyskanie potwierdzenia statusu odrębnej niemieckiej gminy katolickiej w Bydgoszczy. W tej walce ks. Schirmer był kierowany z Berlina, o czym świadczy zachowana korespondencja w aktach niemieckiego MSZ i fundacji Deutsche Stiftung.

Aby zrozumieć istotę sporu o istnienie niemieckiej gminy katolickiej w Bydgoszczy, należy cofnąć się do początków historii parafii bydgoskiej i powstania niemieckiej gminy katolickiej. W świetle cytowanych już wyżej zapisu z akt Urzędu Spraw Zagranicznych w Berlinie oraz z listu ks. Schirmera do władz regencyjnych z 1919 r. historia ta przedstawiała się w sposób następujący. W drugiej połowie XIII w. zbudowano w pobliżu starego zamku w Bydgoszczy kościół św. Idziego. Był to pierwszy kościół, którego znaczenie spadło po wybudowaniu kościoła farnego pw. świętych Marcina i Mikołaja w latach 1466-ok. 1505. Kościółek św. Idziego był następnie przez stulecia wykorzystywany przez mieszkańców *natio Germanica* osiedlonych w Bydgoszczy w okresie kontrreformacji. Jednak wskutek braku regulacji prawnej w kwestii konieczności utrzymywania kościółka, popadał on w stopniową ruinę. Według wizytacji kościelnej z 1582/83 r. była to już tylko ruina bez księdza i bez sakramentów. Aby zapobiec całkowitemu upadkowi, biskup włocławski Stanisław Sarnowski dekretem z dn. 11 I 1679 r. ustanowił, że kościół św. Idziego otrzymają mieszkańcy języka niemieckiego do wyłącznego użytku, będą mogli sobie wybrać swojego księdza prebendarza, swój organ zarządzający majątkiem, chociaż formalnie zależeli od kościoła parafialnego (farnego). W krótkim czasie uformowała się niemiecka gmina katolicka i kościół został doprowadzony do dobrego stanu. Wizytacja archidiacona Michtarowskiego z 1699 r. potwierdziła przywileje dla *natio Germanica*, stwierdziła dobry stan kościoła, istnienie dozoru, który corocznie przedstawiał rachunki oraz fakt, że poza kościołem dozór administrował 11 budynków. Stan ten potwierdziła wizytacja z 1712 r. W wizytacji z 1729 r. była mowa, że świątynia wraz z terenem przykościelnym i kilkoma budynkami pozostawiona jest Niemcom, którzy wybierają sobie księdza. W 1737 r. biskup Szembek włączył wszystkie kościoły bydgoskie do kościoła farnego z wyjątkiem kościoła św. Idziego, który pozostał w administracji katolików niemieckich. Stan ten potwierdzono w wizytacji ks. Trojnarskiego i ks. Płachetki z 1763 r. W czasie działań wojennych w dobie wojen napoleońskich, kościółek św. Idziego podupadł i był częściowo zamknięty. Władze kościelne postanowiły wobec tego włączyć niemiecką gminę katolicką do parafii bydgoskiej, a kościółek św. Idziego sprzedać i pieniądze uzyskane ze sprzedaży przeznaczyć na odnowienie kościoła farnego, jednak wobec zdecydowanego sprzeciwu miejscowych

Niemców, w dniu 7 II 1818 r. władze biskupie odstąpiły od tego zamiaru. W 1848 r. władze pruskie przekazały niemieckim katolikom kościół pojezuicki pw. św. Ignacego Loyoli przy Starym Rynku. Niemcy przenieśli tu z kościoła św. Idziego wszystko, co jeszcze nadawało się do użytku, jednak kościół pojezuicki wymagał gruntownej renowacji, która pochłonęła cały dotąd zgromadzony majątek gminy niemieckiej. Ponieważ kościół pojezuicki nie miał żadnego uposażenia, władze pruskie utworzyły stanowisko prebendarza, utrzymywanego z pensji państwowej. W 1873 r. dozór kościelny kościoła pojezuickiego sprzedał resztki kościoła św. Idziego za zgodą władz kościelnych. Pieniądze ze sprzedaży zostały początkowo zapisane na probostwo bydgoskie, później jednak oddane kościołowi pojezuickiemu. W 1875 r. zakwestionowano gminie niemieckiej w ramach Kulturkampf u prawo do zarządzania majątkiem kościoła pojezuickiego w ramach wprowadzanego właśnie przez władze pruskie prawa o zarządzaniu majątkami kościelnymi przez gminy kościelne. Spór zakończył się zwycięstwem gminy niemiecko-katolickiej, której prawo do samodzielnego zarządzania majątkiem kościelnym jako spełniane od kilkuset lat zostało potwierdzone. W 1880 r. władze pruskie potwierdziły gminie niemiecko-katolickiej własność kościoła pojezuickiego i zapisały jako jej własność w księdze wieczystej. W 1907 r. gmina kupiła parcelę pod budowę plebanii dla swoich księży, która też została zapisana w księdze wieczystej jako jej własność. Na przełomie XIX i XX w. wybuchł spór między proboszczem bydgoskim ks. Ryszardem Markwartem i gminą niemiecką, czy gmina posiada osobowość prawną (Rechtspersönlichkeit). Naczelny Sąd Krajowy w Poznaniu wyrokiem z dn. 22 IX 1902 r. tę osobowość potwierdził, a Sąd Rzeszy Niemieckiej wyrokiem z dn. 20 IV 1903 r. wyrok ten podtrzymał. W kilka lat później ta sama kwestia była rozpatrywana przez sąd w Poznaniu na tle sporu z kupcem niemieckim Maxem Halbe, który odmówił proboszczowi bydgoskiemu płacenia podatku kościelnego z uzasadnieniem, że należy on do odrębnej katolickiej gminy niemieckiej. Wyrok sądowy z dn. 17 XI 1911 r. zwolnił Halbego z obowiązku płacenia podatku kościelnego.

Przytoczona argumentacja używana była przez dozór kościoła pojezuickiego w sporze z władzą duchowną w następnych latach. Konsystorz Gnieźnieński przeciwstawił własną argumentację. Po upewnieniu się w diecezji włocławskiej, że w tamtejszym archiwum nie ma oryginału przywileju biskupa Sarnowskiego dla gminy niemieckiej z 1679 r., Konsystorz zażądał od ks. Schirmera przedłożenia oryginału tego przywileju⁸⁷. Po otrzymaniu

⁸⁷ AKMG, AKG, NSPJ, biskup włocławski Wojciech Owczarek do Konsystorza Gnieźnieńskiego z dn. 6 X 1922 r.

informacji o zażaleniu bydgoskich Niemców do nuncjatury i wysłaniu przez nich protestu do papieża, Konsystorz przystąpił do poczynienia odpowiednich przygotowań do prowadzenia sporu. W niedzielę dnia 17 IX 1922 r. członkowie dozoru farnego liczyli wszystkich wiernych uczestniczących we mszach św. w kościele pojezuickim: na mszy św. o godz. 8 – 153 osoby, o godz. 9 – 324 osoby, o godz. 10.30 – 725 osób⁸⁸. Dziekan bydgoski, ks. Tadeusz Skarbek-Malczewski zlecił adwokatowi Janowi Maciaszkowi sporządzenie ekspertyzy prawnej, którą Maciaszek dostarczył w dniu 3 XI 1922 r. W konkluzji obszernej i niezwykle szczegółowo przygotowanej ekspertyzy Maciaszek stwierdzał, że ani z punktu widzenia prawa kanonicznego, ani prawa cywilnego nie można uzasadnić powołania i istnienia odrębnej niemieckiej gminy katolickiej w Bydgoszczy, która miałaby jakiegokolwiek autonomiczne prawo wobec macierzystej parafii bydgoskiej. Ponadto wnioskował o zlikwidowanie nabożeństw niemieckich w kościele NSPJ i pozostawienie kościoła pojezuickiego dla mniejszości niemieckiej w całkowitej zależności od miejscowego proboszcza i kościoła farnego⁸⁹.

W dniu 10 XI 1922 r. ks. Schirmer został wezwany do Konsystorza do Gniezna w celu ustnego porozumienia się w sprawie kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa. Wikariusz generalny ks. Laubitz poinformował o treści tej rozmowy dziekana bydgoskiego ks. Malczewskiego, podkreślając, że Konsystorz zamierza sprawę załatwić w miarę możliwości polubownie poprzez wywarcie nacisku na dozór kościoła pojezuickiego za pośrednictwem ks. Schirmera. Władza duchowna jest zdania, że kościół NSPJ powinien być bezwzględnie odebrany katolikom niemieckim, których w Bydgoszczy pozostało tylko około 2700 dusz, tym bardziej że kościół pojezuicki dla takiej liczby wiernych jest całkowicie wystarczający. Ponieważ jednak katolicy niemieccy ponieśli znaczne osobiste ofiary przy budowie i wyposażeniu kościoła NSPJ, w szczególności zakupili z własnych funduszy grunt pod budowę domu parafialnego, zaopatrzyli w potrzebne sprzęty zakrytą i zakupili wszelkiego rodzaju inne paramenty i wyposażenie świątyni, należy dokonać szacunku zakupionego majątku i wypłacić dozorowi pojezuickiemu odpowiednie odszkodowanie. W dalszym ciągu listu ks. Laubitz pisał, że ks. Schirmer „jak zwykle” nie wyjawiał swojego zdania, ale zastaniał się dozorem pojezuickim. Ks. Laubitz ostrzegł go, że w przypadku oporu ze strony dozoru władze kościelne rozpoczną proces, żądając przede wszystkim oryginału przywileju bpa Sarnowskiego z 1679 r., a jeśli uzyskają pozytywny dla siebie wyrok, zlikwidują zupełnie urzędy pre-

⁸⁸ Ibidem, oświadczenie ks. dziekana Malczewskiego z dn. 18 IX 1922 r.

⁸⁹ Ibidem, ekspertyza prawna adw. Jana Maciaszka z dn. 3 XI 1922 r.

bendarzy i same zdecydują o przyszłości kościoła pojezuickiego, a: „Gdyby ks. Schirmer miał nam robić osobiście trudności, jak się tego mamy powody spodziewać, ostrzeżliśmy go, że jego dni w Bydgoszczy są policzone”⁹⁰.

W listopadzie i grudniu 1922 r. trwały pertraktacje z dozorem pojezuickim, który w dniu 20 XII 1922 r. wysłał do Konsystorza pismo, w którym wyraził zgodę na zrzeczenie się dochodzenia praw własności do kościoła NSPJ w zamian za potwierdzenie, że kościół pojezuicki nigdy nie zostanie zabrany katolikom niemieckim i będą się tam odbywały nabożeństwa w języku niemieckim. O stanowisku władzy duchownej dowiadujemy się z listu ks. Laubitza do kardynała Dalbora w dniu 3 I 1923 r. Przede wszystkim ks. Laubitz zauważył na wstępie, że odpowiedź niemiecka trwała tak długo, iż istnieje podejrzenie, że została ona sformułowana poza Bydgoszczą. To, co wikariusz generalny mógł tylko podejrzewać, wykazują akta w archiwach niemieckich z całą jednoznacznością, a mianowicie, że wskazówki i decyzje dla dozoru pojezuickiego przychodziły z Berlina. Z treści listu ks. Laubitz wynika, że dozór kościoła pojezuickiego wyszedł z założenia, że obecnie przysługuje mu zahipotekowane prawo własności obydwóch kościołów w Bydgoszczy; jeżeli więc zrzekłby się kościoła NSPJ, musiałby mieć pewność, że własność kościoła pojezuickiego będzie nienaruszona i uznana bez zastrzeżeń przez kompetentne instancje. Ks. Laubitz uznał to żądanie za najtrudniejsze, ponieważ jak zaznaczył, zarówno parafia farna, Kuria Arcybiskupia, jak i władze państwowe kwestionują w ogóle podstawy prawne niemieckiego tytułu własności obydwóch świątyń. Ponadto należy wziąć pod uwagę możliwość zażądania rewindykacji kościoła pojezuickiego przez poprzednich właścicieli, tzn. zakon oo. jezuitów. Wprawdzie zdaniem autora listu, możliwość taka jest raczej mało prawdopodobna, należy jednak wziąć ją pod uwagę i skierować zapytanie do przełożonych zakonu jezuitów. Gdyby jezuita domagali się zwrotu kościoła, nie będzie można Niemcom bydgoskim zagwarantować prawa posiadania tego kościoła, należałoby wynegocjować wówczas z jezuitami pozwolenie na odprawianie nabożeństw niemieckich w kościele pojezuickim. Ks. Laubitz zalecał ostrożność w dalszych pertraktacjach, bowiem obawiał się, że wymienione wyżej trudności spowodują usztywnienie stanowiska dozoru pojezuickiego i zaproponował zwierzchnikowi archidiecezji, aby w przypadku dalszego oporu ze strony niemieckiej zmienić obydwóch prebendarzy (księży Schirmera i Kliche), ponieważ ks. Schirmer jest sprężyną *wszelkich machinacji niemieckich*⁹¹.

⁹⁰ Ibidem, Konsystorz Arcybiskupi do ks. dziekana Malczewskiego z dn. 10 XI 1922 r.

⁹¹ Ibidem, ks. prałat Laubitz do kard. Dalbora z dn. 3 I 1923 r.

Odpowiedź, jakiej udzielił ks. Laubitz dozorowi kościoła pojezuickiego w dniu 30 I 1923 r. utrzymana była w duchu jego wspomnianego wyżej listu do kard. Dalbora. Przede wszystkim wskazał on na fakt, że prawnym właścicielem kościoła pojezuickiego pozostaje nadal zakon jezuitów, któremu rząd pruski zabrał kościół bezprawnie podczas kasacji zakonu. Władza duchowna nie może zatem przekazać katolikom niemieckim tej świątyni na własność, gotowa jest natomiast dać poręczenie, że w razie zmiany właściciela kościoła będą tam regularnie odprawiane nabożeństwa i msze święte w języku niemieckim przez niemieckich kapłanów. Konsystorz jest gotowy utrzymać niemiecki dozór kościelny, jeśli nie będzie to sprzeczne z oczekiwanym konkordatem między rządem polskim a Stolicą Apostolską⁹². W ciągu kolejnych miesięcy 1923 r. nie nastąpiły większe zmiany, władze kościelne przyjęły postawę wyczekującą, ponieważ w Bydgoszczy nadal trwał exodus ludności niemieckiej do Rzeszy i imigracja ludności polskiej, trwały rokowania polsko-niemieckie w Dreźnie w sprawie opcji narodowościowej i wymiany ludności niemieckiej. Także dozór kościoła pojezuickiego nie przejawiał większej aktywności; w ciągu niespełna czterech lat kilkadziesiąt tysięcy Niemców wyemigrowało z Bydgoszczy, mniejszość niemiecka została pozbawiona onipotentnej opieki władz pruskich, a organizacje niemieckie – pozbawione środków finansowych z kasy państwowej – musiały walczyć o zachowanie egzystencji. Środowisko niemieckie w Bydgoszczy znajdowało się w szoku, niepewne przyszłości, a liczna rzesza mieszkańców narodowości niemieckiej, która nie przyjęła obywatelstwa polskiego, z niepokojem oczekiwała zakończenia polsko-niemieckich rokowań drezdeńskich w sprawie obywatelstwa, obawiając się wydalenia z granic polskich. Trudne położenie nie sprzyjało prowadzeniu dalszego sporu, także ks. Schirmer musiał po groźbie ks. Laubitza z listopada 1922 r. liczyć się z tym, że władza duchowna w każdej chwili może go odwołać z Bydgoszczy, a to mogło z dużym prawdopodobieństwem oznaczać przysłanie do Bydgoszczy księdza niemieckiego, który będzie posłuszny nakazom z Gniezna.

Niewątpliwy wpływ na postawę Niemców bydgoskich miały także bezskuteczne starania o utrzymanie kościoła franciszkańskiego w Poznaniu dla tamtejszych katolików niemieckich. Z początkiem grudnia 1921 r. kardynał Dalbor zawiadomił tamtejszy dozór kościelny, że świątynia ta zwrócona zostanie prawowitym właścicielom, czyli lwowskiemu zakonowi franciszkańskiemu. Zapewnił on jednocześnie, że nic nie będzie stać na przeszkodzie w dalszym odprawianiu nabożeństw niemieckich, a także, że niemieccy katolicy w Poznaniu otrzymają jako duszpasterza zakonnika narodowości nie-

⁹² Ibidem, ks. prałat Laubitz do Dozoru Kościelnego kościoła pojezuickiego z dn. 30 I 1923 r.

mieckiej. Podobnie jak w Bydgoszczy, tak i w Poznaniu dozór kościelny podjął walkę zarówno o prawo do kościoła franciszkańskiego, jak i o uznanie niemieckiej gminy katolickiej, istniejącej tam od XV wieku. W marcu 1923 r. Sekretariat Stanu Stolicy Apostolskiej wydał oświadczenie, które potwierdzało prawa zakonu franciszkanów do kościoła pw. św. Antoniego w Poznaniu. Wobec sprzeciwu sformułowanego przez kanonika Józefa Klinke, a wniesionego w Rzymie przez prałata Steinmanna, delegata episkopatu niemieckiego w Watykanie, otrzymano kolejną notę, w której Kardynał Sekretarz Stanu Pietro Gasparri ponownie potwierdził prawa zakonu, odrzucając tym samym starania o zatwierdzenie parafii niemieckiej w Poznaniu⁹³. Jeśli w stołecznym Poznaniu nie udało się utrzymać kościoła franciszkańskiego, tym bardziej w Bydgoszczy historia ta mogła się powtórzyć. Dozór pojezuicki był w lepszej sytuacji, bowiem kościół pojezuicki nadal znajdował się w rękach niemieckich, a zakon jezuitów na razie nie zgłaszał pretensji rewindykacyjnych. Istniała więc szansa dla katolików niemieckich, że to *status quo* zostanie utrzymane. Tymczasem w dniu 4 IX 1923 r. ks. Putz, administrator parafii Najśw. Serca Pana Jezusa wystosował w imieniu parafian podanie do Konsystorza o zlikwidowanie ostatniej pozostałej mszy św. niemieckiej w kościele NSPJ uzasadniając tym, że w parafii jego pozostało tylko 150 Niemców-katolików, a na mszach polskich brakuje miejsc dla wiernych. W odpowiedzi na to podanie Kuria Arcybiskupia z dniem 17 II 1924 r. zniósła nabożeństwa niemieckie w kościele NSPJ⁹⁴.

Po zniesieniu nabożeństw niemieckich w kościele NSPJ, co oznaczało całkowite przejęcie świątyni dla potrzeb duszpasterstwa dla Polaków, wypadki potoczyły się szybko. Z dniem 1 IV 1924 r. obydwaj księża prebendarze z kościoła pojezuickiego w Bydgoszczy, ks. Schirmer i ks. Kliche zostali przeniesieni do innych parafii. Ks. Schirmer poszedł do parafii w Broniszewicach w powiecie pleszewskim, ks. Kliche natomiast odmówił przyjęcia nowej parafii z powodu słabej znajomości języka polskiego, a ponieważ w czasie opcji narodowościowej odmówił on przyjęcia obywatelstwa polskiego, kard. Dalbor nakazał mu opuścić Polskę w terminie do 15 V 1924 r. Ks. Kliche zaakceptował decyzję władzy kościelnej i wyemigrował do Niemiec do parafii w Hammerstein koło Człuchowa. Wiadomości te przekazane zostały kanałami dyplomatycznymi do Berlina, a jak ważne to były wiadomości dla czynników rządowych w republice weimarskiej, niech świadczy fakt, że Fundacja Niemiecka (Deutsche Stiftung) informację o zamierzonym przeniesieniu księży

⁹³ A.S. Kotowski, *Polityka władz...*, s. 85.

⁹⁴ AKMG, AKG, NSPJ, pismo ks. Narcyza Putza do Konsystorza Gnieźnieńskiego z dn. 4 IX 1923 r.; ibidem, odpowiedź Konsystorza z dn. 30 I 1924 r.

niemieckich z Bydgoszczy przekazała do niemieckiego Urzędu Spraw Zagranicznych w Berlinie na trzy tygodnie przed opuszczeniem parafii bydgoskiej przez tych duchownych⁹⁵. Miejsce ks. Schirmera zajął ks. Maksymilian Heymann, a na miejsce ks. Kliche skierowano ks. Alojzego Kaluschke. Kanonik Klinke z Poznania, który był mężem zaufania i osobą kontaktową Fundacji Niemieckiej w Polsce przekazał informacje, że władze diecezjalne długo przygotowywały się do wymiany księży niemieckich w Bydgoszczy. Pierwszym kandydatem na stanowisko zajmowane przez ks. Schirmera miał być ks. dr Strauss, proboszcz ze Strzyżewic, z pochodzenia Niemiec, ale mówiący doskonale po polsku i nie zajmujący dotąd narodowo klarownej postawy. Miał on doprowadzić do zgody z dozorem pojezuickim i skłonienia go do rezygnacji z dochodzenia praw do kościoła NSPJ, w zamian za co miał ks. Strauss otrzymać później posadę zgodnie ze swoim życzeniem⁹⁶. Niemieckie Biuro Paszportowe w Bydgoszczy donosiło do Berlina, że obydwaj księża zostali starannie dobrani przez władzę duchowną, obydwaj mają matkę Polkę i skłaniają się mocno do polskości. Władze niemieckie wnosili z tego, że Kuria Arcybiskupia wykorzysta obydwóch księży do spolszczenia kościoła pojezuickiego i spacyfikowania tamtejszego dozoru kościelnego⁹⁷. Należy w tym miejscu dodać, że Fundacja Niemiecka zaproponowała ks. Schirmerowi pozostanie w Bydgoszczy jako osoba prywatna, proponując mu w zamian pensję z Niemiec. Ks. Schirmer jednak odmówił, uzasadniając, że nie chce się sprzeciwiać swojej władzy kościelnej⁹⁸.

Także z Berlina zainicjowana została ostatnia próba ratowania wpływów niemieckich w parafii bydgoskiej. Niemiecki Konsulat Generalny w Poznaniu zorganizował (i zapewne sfinansował) wyjazd członka dozoru pojezuickiego Kiendera do Rzymu w celu uzyskania audiencji u papieża. Ambasador Niemiec przy Stolicy Świętej, Bergen, poinformował swój Urząd Spraw Zagranicznych w Berlinie o przyjeździe Kiendera do Rzymu, podając przy tym cele tej wizyty. Kiender chciał przekazać papieżowi Piusowi XI list od katolików niemieckich z Bydgoszczy z prośbą o spowodowanie cofnięcia decyzji o przeniesieniu księży Schirmera i Kliche, oddanie kościoła NSPJ katolikom niemieckim i wysłanie delegata papieskiego do Bydgoszczy, aby na miejscu zbadał położenie tamtejszych Niemców. Ambasador Bergen zgodził się wpraw-

⁹⁵ PAAA, Kult. Pol. VIA, 20-Polen, Bd. 1, Deutsche Stiftung do Auswärtiges Amt z dn. 11 III 1924 r.

⁹⁶ Ibidem, Rom-Vatikan, 781, Premierer Prus do ambasady Niemiec w Watykanie z dn. 6 VI 1924 r.

⁹⁷ Ibidem, Pol. Abt. IV, Politik 16, Bd. 6, Deutsche Passstelle w Bydgoszczy do Auswärtiges Amt z dn. 30 VII 1924 r.

⁹⁸ Ibidem, Erich Kraemer-Moellenberg do Auswärtiges Amt i do Preußisches Innenministerium z dn. 5 V 1924 r.

dzie wyjednać audiencję u papieża, jednocześnie jednak wyraził obawy co do skuteczności tych zabiegów podając informację, że rząd niemiecki w nocy do rządu polskiego z dn. 14 III 1924 r. oświadczył swą wolę pójścia na rękę rozwiązaniom personalnym w Bydgoszczy w zamian za pozostawienie kanoników niemieckich w Gnieźnie i Poznaniu na ich urządach⁹⁹. Tak więc Bydgoszcz, a właściwie parafia bydgoska, znalazła się w centrum wielkiej polityki, jak to już miało miejsce w czasie sporu z ks. Beckerem o probostwo bydgoskie przed dwudziestu laty. Już w dniu 7 IV 1924 r. Urząd Spraw Zagranicznych w Berlinie rozesłał telegram do wszystkich niemieckich placówek konsularnych w Polsce z informacją, że papież wyśle do Bydgoszczy swojego delegata do zbadania sprawy na miejscu. Poinformowano także, że Kiender był na audyencji u papieża, ale nie otrzymał od Ojca św. żadnej konkretnej odpowiedzi¹⁰⁰.

Delegat papieski, którym został wyznaczony arcybiskup Laurentius Lauri, nuncjusz papieski w Warszawie, przebywał w Bydgoszczy w dniach od 7 do 10 V 1924 r. Dokładny przebieg jego wizyty zanotowały znane nam już źródła niemieckie: Konsulat Generalny w Poznaniu, Niemieckie Biuro Paszportowe w Bydgoszczy i Fundacja Niemiecka w Berlinie. Według tych sprawozdań, nuncjusz Lauri przybył niespodziewanie do Bydgoszczy wraz ze swoim prywatnym sekretarzem i zamieszkał u sióstr zakonnych, nie kontaktując się z polskim dziekanem ks. Malczewskim. Zachowywał się całkowicie neutralnie, nie przyjmował żadnych zaproszeń, spotykał się tylko z tymi, których sam zaprosił. Na początku odbył rozmowę z odwołanymi z Bydgoszczy księżmi Schirmerem i Kliche; ks. Schirmera poinformował, że kard. Dalbor oświadczył, iż Schirmer sam prosił o przeniesienie z Bydgoszczy, na co ten stanowczo zaprzeczył, prosił też ks. Kliche o pozostanie w Polsce. Lauri stwierdził, że nie może cofnąć dekretu dla obu księży, ale prosił, aby katolicy niemieccy ze wszystkimi prośbami i petycjami zwracali się nie do arcybiskupa, a bezpośrednio do nuncjatury w Warszawie, zapewnił też, że kościół pojezuicki będzie pozostawiony Niemcom¹⁰¹.

Wizyta nuncjusza Lauri w Bydgoszczy nie wniosła nic nowego ani nie spowodowała większych zmian w położeniu katolików niemieckich. Jedynym rezultatem było przeniesienie ks. Putza z parafii Najśw. Serca Pana Jezusa. Za-

⁹⁹ Ibidem, ambasador niemiecki przy Watykanie Bergen do Auswärtiges Amt z dn. 4 IV 1924 r.

¹⁰⁰ Ibidem, Auswärtiges Amt do wszystkich placówek w Polsce z dn. 7 IV 1924 r.; Poselstwo Niemieckie w Warszawie do Auswärtiges Amt z dn. 24 IV 1924 r.; Ambasada Niemiec przy Watykanie do Auswärtiges Amt z dn. 17 IV 1924 r.

¹⁰¹ Ibidem, Deutsche Passstelle w Bydgoszczy do Auswärtiges Amt z dn. 9.05.1924 r.; Deutsche Stiftung do Auswärtiges Amt i do Ministerium für Wissenschaft, Kunst und Volksaufklärung z dn. 24 V 1924 r.

biegi dozoru pojezuickiego nie przyniosły żadnych rezultatów, a kard. Dalbor, nie czekając na wyniki zabiegów niemieckich w Rzymie, wydał w dniu 1 IV 1924 r. dekret o ostatecznym podziale parafii bydgoskiej¹⁰². Konsystorz Gnieźnieński zwrócił się do Watykanu o wyjaśnienie kwestii tytułu własności kościoła pojezuickiego, a ks. Heymann przystąpił do rokowań z dozorem kościelnym, stopniowo usuwając zwolenników ks. Schirmera i zastępując ich osobami skłonnyymi do kompromisu. W latach 1925-1926 udało mu się doprowadzić do porozumienia z władzą duchowną w sprawie odszkodowania za inwestycje poczynione przez Niemców w kościele NSPJ oraz czynszu za budynki używane przez parafię NSPJ, a stanowiące własność niemiecką. Rokowania trwały tak długo, ponieważ zarówno strona polska, jak i niemiecka, oczekiwały na decyzję z Rzymu w sprawie prawa własności kościoła pojezuickiego, ale żadna decyzja ze Stolicy Świętej nie przyszła¹⁰³. Sytuacja finansowa kościoła pojezuickiego była trudna, nie uczestniczył on bowiem we wpływach z podatku kościelnego i opłat za ławki, które według prawa kościelnego należały do proboszcza parafii farnej. Prebendarzom niemieckim pozostawał dochód z kolekty i niewielkie czynsze z dwóch domów, a obydwaj księża niemieccy otrzymywali z Konsystorza miesięczną pensję w wysokości 210 złotych miesięcznie. Od 1932 r. Fundacja Niemiecka planowała zasilać fundusz kościoła pojezuickiego zapomogą z Berlina w wysokości 2400 złotych rocznie. Pieniądze te, podobnie jak i inne zapomogi i pensje dla przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Polsce, płynęły tajnymi kanałami dyplomatycznymi¹⁰⁴. W aktach niemieckich przedstawicielstw dyplomatycznych przechowywanych w archiwum berlińskim znajdujemy ślady świadczące o przekazywaniu z Berlina zasiłków dla Niemców-katolików z Bydgoszczy. W 1928 r. ks. Heymann zwrócił się do Związku Rzeszy do spraw Katolików Niemieckich Zagranicą (Reichsverband für die katholischen Auslanddeutschen) o przyznanie dotacji w wysokości 500 marek niemieckich na katechizmy dla dzieci niemieckich w Bydgoszczy. Zapomoga ta została mu przyznana, przy czym pieniądze przekazano kanonikom niemieckim w Poznaniu Józefowi Klinke i Józefowi Paechowi, aby ks. Heymann nie domyślił się źródła pochodzenia pieniędzy¹⁰⁵.

¹⁰² W. Kotowski, *Zarys dziejów...*, s. 29.

¹⁰³ AKMG, AKG, NSPJ, Konsystorz Arcybiskupi w Gnieźnie do Dozoru kościoła pojezuickiego z dn. 30 I 1925 r.; ks. Heymann do Konsystorza z dn. 24 III 1925 r.; ks. radca Stepczyński do Konsystorza z dn. 9 VII 1926 r.; umowa dzierżawna z dn. 1 I 1926 r.

¹⁰⁴ PAAA, Kult. Pol. VIA, 20, Bd. 1, Erich Kraemer-Moellenberg do tajnego radcy Terdenge w pruskim MSW z dn. 10 VI 1932 r.

¹⁰⁵ Ibidem, Kult. Pol. VI A, 20 Polen, Bd. 2, Reichsverband für die katholischen Auslanddeutschen do Auswärtiges Amt z dn. 26 IX 1928 r.

Od momentu przeniesienia ks. Schirmera z Bydgoszczy, spory w parafii bydgoskiej zaczęły powoli wygasać, co było zasługą nowego prebendarza kościoła pojezuickiego, ks. Heymanna. Negatywną opinię wystawił mu ks. kanonik Klinke, stały „łącznik” z Berlinem i mąż zaufania niemieckich czynników rządowych w Poznaniu. Według niego ks. Heymann miał być słabego charakteru, ale bardzo ambitnym i zdolnym intrygantem. W parafii bydgoskiej postępował bardzo ostrożnie, stopniowo odsuwając osoby związane z poprzednim prebendarzem i posiadające wpływy wśród miejscowych katolików niemieckich, a dobierając sobie nowe osoby, które stopniowo wprowadzał do dozoru kościelnego. Starał się unikać wszystkiego, co mogło mu publicznie zaszkodzić, ale nie ominął żadnej okazji, aby pomniejszyć swoją gminę. Klinke podawał liczne przykłady, np. urzędnikom państwowym, pocztowcom, kolejarzom, nauczycielom odradzał posyłanie dzieci na niemiecką naukę religii przestrzegając, że mogą utracić pracę, a osoby proszące np. o wizytę u chorych odsyłał do proboszcza. Ks. Heymann nie dbał o towarzystwa niemieckie i doprowadził niemieckie życie parafialne do stagnacji. Jako dowód na „antyniemiecką” działalność prebendarza ks. Klinke podał, że liczba niemieckich dzieci pierwszokomunijnych spadła z 200 do 15 dzieci¹⁰⁶.

Po raz ostatni doszło do konfliktu w lecie 1930 r., kiedy w kościele pojezuickim wprowadzono jedną polską mszę św. Niemcy bydgoscy interweniowali w nuncjaturze warszawskiej, ale bez powodzenia. Powody wprowadzenia mszy św. wyjaśnił ks. kardynał August Hlond w liście do nuncjusza papieskiego w Warszawie arcybiskupa Francesco Marmaggi z dn. 8 VIII 1930 r. Treść tego listu znamy dlatego, że jego kopię kardynał – Sekretarz Stanu pokazał ambasadorowi Niemiec przy Watykanie, Bergenowi. Prymas Hlond opisywał sytuację wśród katolików niemieckich w parafii bydgoskiej, podkreślając, że w 1927 r. utworzyły się wśród nich dwa stronnictwa: ci spokojniejsi znaleźli wspólny język z ks. Heymannem i prosili kardynała o pozostawienie go w Bydgoszczy, natomiast grupa „wichrzycieli” chciała za wszelką cenę pozbyć się swojego duszpasterza zarzucając mu – jak pisze Hlond zupełnie bezpodstawnie – że został przysłany do kościoła pojezuickiego przez władzę duchowną, aby spolonizować miejscowych katolików niemieckich. Stawiano mu przy tym zarzuty niemoralnego trybu życia i gorszenia młodzieży, co kard. Hlond uznał za pozbawione jakichkolwiek podstaw. Kolejnym pretekstem do ataków na ks. Heymanna było wprowadzenie przez kard. Hlonda jed-

¹⁰⁶ Bundesarchiv Koblenz, Nachlass Leo Wegener, Nr. 80, kan. Klinke do Leona Wegenera z października 1929 r.; PAAA, Pol. Abt. IV, Politik 16, Bd. 14, konsul niemiecki Lütgens w Poznaniu do Auswärtiges Amt z dn. 23 IV 1931 r.

nej cichej mszy św. dla Polaków w kościele pojezuickim. Mimo że prawa Niemców nie zostały w żaden sposób uszczuplone i duszpasterstwo w języku niemieckim nie doznało żadnych ograniczeń, działacze Związku Niemieckich Katolików i jego prezes Kiender rozpętali nagonkę przeciwko ks. Heymannowi, „zarzucając mu zdradę interesów niemieckich”¹⁰⁷.

Do zgody między ks. Heymannem i jego niemieckimi parafianami doprowadziła mediacja kanonika niemieckiego z Poznania, Józefa Paecha, który od początku lat trzydziestych wysunął się na czoło duchowieństwa niemieckiego w zachodniej Polsce dzięki poparciu czynników z Rzeszy, zwłaszcza Fundacji Niemieckiej (Deutsche Stiftung). W maju 1934 r. ks. Heymann przeniesiony został z Bydgoszczy do Skarboszewa, a pierwszym prebendarzem na jego miejsce wyznaczony został dotychczasowy drugi prebendarz, ks. Kaluschke. Jako drugiego prebendarza władza duchowna mianowała nie Niemca, ale Polaka, a mianowicie ks. dra Józefa Łuczaka, który równocześnie pełnił funkcję dyrektora bydgoskiej „Caritas”¹⁰⁸. Od tego momentu zanikają ślady dalszych sporów w parafii bydgoskiej. Druga połowa lat trzydziestych to okres, w którym władze hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy dążyły do podporządkowania mniejszości niemieckiej w Polsce ideologii narodowosocjalistycznej, przeprowadzając tzw. Gleichschaltung, czyli zrównanie wszystkich organizacji mniejszościowych. Proces ten nie ominął także katolików niemieckich, którzy mieli być podporządkowani Związkowi Katolików Niemieckich, który w 1935 r. całkowicie został opanowany przez zwolenników narodowego socjalizmu¹⁰⁹. Walka o wpływy w Berlinie i o „dusze” mniejszości niemieckiej w Polsce pomiędzy dwoma partiami mniejszościowymi Zjednoczeniem Niemieckim (Deutsche Vereinigung) i Partią Młodoniemiecką (Jungdeutsche Partei) podzieliła społeczeństwo niemieckie także w Bydgoszczy. Dlatego druga połowa lat trzydziestych to okres nie tylko dużego zamieszania ideologicznego i politycznego wśród Niemców w Polsce, ale przede wszystkim powolnego upadku działalności kulturalnej, oświatowej i także religijnej. Władze niemieckie interesowały się położeniem organizacji niemieckich w Polsce, które zresztą były przez nie finansowane i przez to całkowicie podporządkowane rozkazom z Berlina. Śledziły one także rozwój sytuacji wśród katolików niemieckich w Bydgoszczy, który jest znany dzięki dwóm zachowanym sprawozdaniom z 1935

¹⁰⁷ PAAA, Rom-Vatikan, 782, Ambasador niemiecki przy Watykanie do Auswärtiges Amt z dn. 3 I 1931 r.

¹⁰⁸ „Deutsche Rundschau“ Nr. 104 z dn. 5 V 1934 r.; PAAA, Kult. Pol. VI A, 20, Bd. 1, Deutsche Stiftung do Auswärtiges Amt z dn. 9 V 1934 r.

¹⁰⁹ Szczegółowo o tym pisał W. Kotowski, *Opozycja antyhitlerowska...* (patrz przypis 81).

i 1936 r. Pierwsze sprawozdanie pochodziło od specjalnego informatora Ministerstwa Rzeszy i Prus ds. Kościelnych i zostało przez to ministerstwo przesłane do berlińskiego Urzędu Spraw Zagranicznych w listopadzie 1935 r. Warto w tym miejscu przytoczyć obszernie jego fragmenty mówiące o sytuacji przy kościele pojezuickim:

„[...] W mszach świętych bierze udział duża liczba parafian, nie można jednak stwierdzić, jaką część z nich stanowią Niemcy, ponieważ do kościoła pojezuickiego uczęszcza także wielu Polaków. Sposób odprawiania nabożeństw jest bez zastrzeżeń, także ks. Łuczak stara się, mimo złej wymowy niemieckiej, sprostać wymogom katolików niemieckich. Smutne jest natomiast, że w stosunku do dawnych czasów, kiedy rządził prebendarz Schirmer, nastąpił znaczny upadek życia parafialnego. Stowarzyszenie Panien przestało istnieć, o Stowarzyszeniu Młodzieńców ks. Kaluschke nie wie, czy w ogóle ma jeszcze członków. Towarzystwo Czeladników i Katolickie Towarzystwo Kupieckie nie są już czysto niemieckie, a jedynymi towarzystwami, które mają jeszcze około 30 członków i regularnie działają jest Towarzystwo Służby Domowej i Towarzystwo św. Elżbiety. Odnosi się wrażenie, że nikt się tym nie interesuje. Najgorzej jest z dozorem kościelnym. Prebendarz Heymann, któremu działalność dozoru za bardzo przypominała okres jego poprzednika, zdołał usunąć członków, którzy mu się nie podobali i umieścił czterech swoich zwolenników. Z upływem czasu członkowie dozoru wymarli, pozostał tylko jeden, Schülke. Władze diecezjalne nie zarządziły nowych wyborów i nie pozwoliły wybrać członków zastępczych uzasadniając, że kościół pojezuicki jest kościołem sukursalnym Fary, a więc nie ma prawa utrzymywać oddzielnego dozoru kościelnego. Tak więc wszystkie sprawy są prowadzone przez ks. Kaluschke i przez pana Schülke”¹¹⁰.

Drugie ze wspomnianych sprawozdań opisujących położenie katolików niemieckich w Bydgoszczy napisał Erich Krahrmer-Moellenberg, kierownik Fundacji Niemieckiej w lipcu 1936 r. na podstawie informacji zdobytych od informatorów z Bydgoszczy. Sprawozdawca skarżył się na wstępie, że trudno było zdobyć informatorów na miejscu, którzy chcieliby dzielić się wiadomościami o sytuacji w kościele pojezuickim. Informacje, które udało się uzyskać pochodziły od siostr Caritasu z Bydgoszczy i od byłego prezesa Verband deutscher Katholiken w Bydgoszczy, Rosińskiego. Krahrmer-Moellenberg pisał o całkowitym upadku życia parafialnego, zaniku towarzystw i bractw parafialnych, słabym uczestnictwie wiernych w nabożeństwach, niewielkiej liczbie dzieci

¹¹⁰ PAAA, Rom-Vatikan, 782, Reichs- und Preußischer Minister für die kirchlichen Angelegenheiten do Auswärtiges Amt z dn. 14 XI 1935 r.

komunijnych. Winą za ten stan rzeczy obciążał całkowicie prebendarza Kaluschke, pisząc o nim „Faulpelz” (leń). Problem polegał na tym, jak twierdził, że ks. Kaluschke nie tylko nie pracował i nic nie robił, aby utrzymać życie parafialne na odpowiednim poziomie, ale jeszcze przeszkadzał innym, którzy chcieli podjąć jakieś działania. Katolicy niemieccy krytykują słabe kazania i niedbałe organizowanie nabożeństw, co ich zraziło do obecnego prebendarza. Do towarzystw kościelnych, które jeszcze istnieją wstąpiło wielu Polaków i dlatego Niemcy trzymają się od tych towarzystw z daleka, nie biorąc w ten sposób udziału w życiu parafialnym. Dzieci niemieckie chodzą do szkół polskich i tam pobierają naukę religii oraz przygotowanie do pierwszej spowiedzi i komunii świętej, ponieważ ich rodzice boją się represji ze strony polskiej. Katolicy niemieccy nie protestują jednak przeciwko ks. Kaluschke u władz diecezjalnych, ponieważ obawiają się, iż Konsystorz może wykorzystać to jako pretekst do przeniesienia ks. Kaluschke i zlikwidowania niemieckich nabożeństw. W ten sposób niemiecka gmina kościelna w Bydgoszczy skazana jest na wegetację, a winę za to ponosi głównie ks. Kaluschke¹¹¹.

Podsumowując, należy stwierdzić, że próby podejmowane głównie przez ks. Schirmera, popieranego z Berlina, w celu uratowania własności kościoła NSPJ i zalegalizowanie utworzonej prawnie przez władze pruskie niemieckiej gminy katolickiej w Bydgoszczy zakończyły się całkowitym fiaskiem. To, że w rękach katolików niemieckich pozostawiono kościół pojezuicki w Bydgoszczy i kościół franciszkański w Poznaniu, było raczej zasługą zabiegów dyplomatycznych rządu niemieckiego w Warszawie i w Watykanie. W świetle przedstawionych materiałów wynika jasno, że ani lokalne władze administracyjne, ani władze państwowe, ani władze kościelne nie były zainteresowane w tworzeniu precedensów mogących sprzyjać wyizolowaniu się katolików niemieckich, a wręcz przeciwnie, ich działania zmierzały do zintegrowania ich z katolikami polskimi w ramach jednej parafii, co miało stanowić wstęp do asymilacji, a więc polonizacji mniejszości niemieckiej. Po dojściu Hitlera do władzy, kiedy mniejszość niemiecka zaczęła się radykalizować i identyfikować z ideologią narodowosocjalistyczną, nie chodziło już o asymilację, a o izolację. Resztę postanowiono pozostawić działaniu czasu. Co do postawy księży niemieckich, można wyróżnić w tym okresie trzy grupy duchownych. Pierwsza – najmniej liczna, to księża zdecydowanie broniący interesów niemieckich i aktywnie uczestniczących w obronie Niemczyzny, jak ks. Schirmer oraz kanonicy poznańscy Klinke i Paech. Księża ci nie wahali się współpracować z władzami niemieckimi, nawet przeciwko władzy duchownej. Druga grupa to

¹¹¹ Ibidem, Deutsche Stiftung do Auswärtiges Amt z dn. 10 VII 1936 r.

księży, którzy starając się zachować lojalność wobec władzy kościelnej, trzymali się z dala od polityki i nie angażowali się aktywnie w obronę niemieczyzny – należeli do nich kanonik gnieźnieński Fuhrmann, kanonik poznański Albert Steuer oraz proboszcz dr Strauss. Trzecia grupa to księży, którzy dbali przede wszystkim o dobre kontakty z władzą duchowną albo nie przejawiali większego interesu w obronie właściwości narodowych swoich parafian – do tej grupy należeli księży Heymann i Kaluschke.

Postawy księży niemieckich zaczęły ulegać zmianie po dojściu Hitlera do władzy. Księży tacy, jak kanonik Paech, który był głównym wykonawcą dyrektyw Berlina w procesie nazyfikacji Związku Katolików Niemieckich w Polsce, stanowili coraz mniejszą grupę¹¹². Właśnie w ciągu ostatnich lat przed wybuchem drugiej wojny światowej, a zwłaszcza po rozpoczęciu prześladowań Kościoła katolickiego w Trzeciej Rzeszy, wielu niemieckich księży wycofało się z aktywnej pracy na rzecz niemieczyzny¹¹³. Niemieccy przedstawiciele dyplomatyczni w Polsce donosili w owym czasie o faktach wrogiej postawy wielu księży wobec narodowego socjalizmu, także i tych, którzy do tej pory w pełni akceptowali tę ideologię¹¹⁴. Charakterystycznym przykładem jest właśnie ksiądz Franciszek Schirmer. W okresie pobytu na placówce w Bydgoszczy był narzędziem w rękach władz pruskich, działając często wbrew intencjom czy wręcz nakazom władzy duchownej. Po przejściu na placówkę do Broniszewic jeszcze w 1928 r. przyjeżdżał do Bydgoszczy, kontaktował się z radykalnymi działaczami Verband deutscher Katholiken, Kienderem i Draheimem, doradzając im w sporze z władzą duchowną i proboszczem bydgoskim w sprawie kościoła pojezuickiego¹¹⁵. W następnych latach zajął się pracą duszpasterską w swojej parafii czysto polskiej, zamieszkałej w większości przez reemigrantów polskich z Nadrenii i Westfalii, odsuwając się od polityki. W 1934 r. popadł w ostry konflikt z radykalnymi działaczami Verband deutscher Katholiken, którzy przeprowadzali właśnie „glajszaltowanie” tej organizacji w duchu hitlerowskim pod wodzą kanonika Paecha. W ramach tej organizacji ujawniła się opozycja, której przywódcą był niemiecki senator z Górnego Śląska, dr Edward Pant, z którym ks. Schirmer był zaprzyjaźniony. Ponieważ ks. Schirmer odmówił zdecydowanie udziału w przygotowywanym m.in. przez kanonika Paecha usunięcia senatora Panta i jego zwolenników z tej

¹¹² A.S. Kotowski, *Polens Politik gegenüber seiner deutschen Minderheit 1919-1939*, Wiesbaden 1998, s. 278-280.

¹¹³ Idem, *Narodowa demokracja wobec nazizmu i Trzeciej Rzeszy*, Toruń 2006, s. 43-44.

¹¹⁴ Idem, *Polityka władz...*, s. 100.

¹¹⁵ AKMG, AKG, NSPJ, ks. Heymann do Konsystorza z dn. 23 III 1928 r.

organizacji, Fundacja Niemiecka pozbawiła go dodatku pieniężnego, wypłacanego dotąd duchownym niemieckim w Polsce z tajnych kont rządu niemieckiego¹¹⁶. W czasie okupacji hitlerowskiej zapłacił za to cenę najwyższą – własnego życia. Aresztowany i umieszczony w więzieniu gestapo w Forcie VII w Poznaniu zmarł w dniu 28 VII 1941 r. na zawał serca w czasie wykonywania karnych ćwiczeń¹¹⁷. Ks. Alojzy Kaluschke, prebendarz kościoła pojezuickiego w Bydgoszczy, a w czasie okupacji delegat papieski i administrator apostolski dla części archidiecezji gnieźnieńskiej wcielonej do Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie, uratował licznych księży polskich od wystania do obozu koncentracyjnego, dbał o duszpasterstwo Polaków, a także pomagał księżom uwięzionym, organizując wysyłkę paczek żywnościowych do więzień i obozów koncentracyjnych¹¹⁸. Dzieje parafii bydgoskiej wplotły się tym samym w sposób szczególny w dzieje państwa i narodu, a niniejszy artykuł niech będzie przyczynkiem do historii Bydgoszczy, która kryje jeszcze wiele ciekawych kart z dziejów miasta i kraju.

¹¹⁶ A. S. Kotowski, *Polityka władz...*, s. 97.

¹¹⁷ Relacja ks. Floriana Kałdońskiego, cytowana przez W. Jacewicza i J. Wosia (red.), *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945*, z. I: straty osobowe, Warszawa 1977, s. 33-34 i 122.

¹¹⁸ Relacja ks. infułata Palewodzińskiego, kanclerza Kurii Metropolitalnej w Gnieźnie z 1979 r. (w zbiorach autora).

Karolina Zimna-Kawecka

Działalność konserwatorska na terenie Bydgoszczy w latach 1920-1939¹

Organizacja urzędów konserwatorskich w Polsce przechodziła w latach 1918-1939 kilkakrotne zmiany w wyniku nowelizacji przepisów oraz zmian podziału terytorialnego państwa². W 1918 r. Rada Regencyjna uchwaliła dekret o opiece nad zabytkami sztuki i kultury. Według niego ochroną objęto „wszelkie zabytki sztuki i kultury, znajdujące się w granicach Państwa Polskiego, wpisane do inwentarza zabytków sztuki i kultury”, jak również zabytki do niego niewpisane, istniejące nie mniej niż 50 lat, świadczące o sztuce i kulturze epok ubiegłych³. Główny podział obejmował zabytki nieruchome, ruchome oraz wykopaliska i znaleziska⁴. Opieka nad zabytkami należała do Ministra Wyznań

¹ Artykuł powstał na podstawie pracy magisterskiej autorki pt. *Działalność konserwatorska na terenie Bydgoszczy w latach 1920-1939*, napisanej pod kierunkiem prof. M. Arszyńskiego w Zakładzie Konserwatorstwa UMK w Toruniu, mps, Toruń 2005. Zbadano działania podejmowane tylko w granicach administracyjnych ówczesnego miasta. Pominięto zatem dzisiejszą dzielnicę – Fordon, stanowiący wówczas odrębną miejscowość.

² J. Pruszyński, *Ochrona zabytków w Polsce. Geneza, organizacja, prawo*, Warszawa 1989, s. 79, 84.

³ Dekret Rady Regencyjnej z dn. 31 X 1918 r. o opiece nad zabytkami sztuki i kultury, *Dziennik Praw Państwa Polskiego* (dalej: DzPrPP), R. 1918, nr 16, poz. 36, art. 11; J. Wojciechowski, *Historia powstania i rozwoju organizacji opieki państwowej nad zabytkami sztuki w Polsce*, „Ochrona Zabytków Sztuki”, 1930/1931, nr 1-2, s. 7.

⁴ Do zabytków nieruchomych zaliczono oprócz budowli i ich części m.in. jaskinie, grodziska, mogiły, pomniki i figury, kapliczki i krzyże, ruiny budowli, rozplanowania starych miast i dzielnic z dawnymi, historycznymi nazwami ulic i placów, ogrody ozdobne, aleje i przydrożne drzewa. Za zabytki ruchome uważano dzieła sztuk plastycznych, sztuk zdobniczych, numizmaty, druki, archiwalia, wyroby przemysłu ludowego oraz przedmioty związane z przeznaczeniem budynku (elementy wyposażenia wnętrza), kolekcje znajdujące się w muzeach,

Religijnych i Oświecenia Publicznego (dalej: MWRiOP), natomiast związane z nią czynności sprawować mieli mianowani przez ministra konserwatorzy zabytków sztuki i kultury⁵. W lipcu 1919 r. na mocy tymczasowej ustawy o organizacji władz administracyjnych II instancji, urzędy konserwatorskie włączono do urzędów wojewódzkich, określając, iż czynności władzy urzędowej przewidziane Dekretem Rady Regencyjnej sprawuje wojewoda przy pomocy konserwatorów⁶.

Dekret został uzupełniony kilkoma rozporządzeniami⁷, jednak z powodu jego braków opracowano projekt nowej ustawy, która ukazała się 6 III 1928 r.⁸ Zaniechano w niej uznania inwentarza jako podstawy do objęcia zabytku opieką państwa, zastępując go każdorazowym wydaniem decyzji administracyjnej właściwego organu, uznającej przedmiot za zabytek. Zabytkiem stał się każdy przedmiot „tak nieruchomy jak ruchomy, charakterystyczny dla pewnej epoki, posiadający wartość artystyczną, kulturalną i historyczną, archeologiczną i paleontologiczną, stwierdzoną orzeczeniem władzy państwowej i zasługujący wskutek tego na zachowanie”⁹. Zrezygnowano również z kryterium czasowego uznania za zabytek, co w owych czasach było wyrazem bardzo postępowej myśli.

Władzą konserwatorską najwyższej (II) instancji został wedle rozporządzenia Minister WRiOP, w którego rękach skupiono kierownictwo całej opieki nad zabytkami. Władzami konserwatorskimi I instancji stały się wojewódzkie władze administracji ogólnej. Konserwatorów określono jako funkcjonariuszy fachowych urzędu wojewódzkiego do spraw opieki nad zabytkami¹⁰. Ich obo-

skarbcach i składach. Trzecia kategoria zabytków obejmowała wykopaliska obrazujące ślady dawnej kultury, przypadkowe znaleziska o ww. cechach oraz „skarby” i archiwalia ukryte w murach, puszkach itp. Por. J. Pruszyński, *Dziedzictwo kultury Polski. Jego straty i ochrona prawna*, t. I, Kraków 2001, s. 344-345.

⁵ Po utworzeniu dekretem Naczelnika Państwa (5 XII 1918 r.) Ministerstwa Sztuki i Kultury (dalej: MSiK) z Departamentu Sztuki w MWRiOP, organizacja urzędów konserwatorskich uzyskała ramy prawne. Zob. J. Wojciechowski, op. cit., s. 7-8.

⁶ J. Pruszyński, *Ochrona zabytków...*, s. 80. W tym samym czasie zlikwidowano MSiK, a sprawy zabytków powierzono Departamentowi Sztuki w MWRiOP.

⁷ Rozporządzenie z dn. 5 IV 1919 r. o organizacji urzędów konserwatorskich; z dn. 9 IV 1919 r. o zasadach dotyczących wpisu do inwentarza zabytków sztuki i kultury; z dn. 17 V 1924 o utworzeniu wojewódzkich Komisji Konserwatorskich i z dn. 19 XII 1925 r. o mieszanych Komisjach Konserwatorskich.

⁸ Rozporządzenie Prezydenta RP z dn. 6 III 1928 r. o opiece nad zabytkami (DzU, R. 1928, nr 29, poz. 265).

⁹ J. Wojciechowski, op. cit., s. 10; DzU, R. 1928, nr 29, poz. 265, art. 1.

¹⁰ Powoływani przez władze centralne podlegali, jako Kierownicy Oddziału Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, bezpośrednio Wojewodzie. Zob. J. Pruszyński, *Ochrona zabytków...*, s. 88; DzU, R. 1928, nr 29, poz. 265, art. 6.

wiązki w stosunku do ochrony budynków określało także prawo budowlane¹¹. Do najważniejszych ich uprawnień należało wydawanie orzeczeń nadających przedmiotom zabytkowym prawną sankcję¹². Władze konserwatorskie mogły wstrzymać roboty zmierzające do przerobienia lub zburzenia obiektów, które mogły zostać uznane za zabytek. Oprócz prowadzenia rejestru zabytków i wydawania zezwoleń na zmiany czy roboty remontowe przy zabytkach, zadaniem ich był również nadzór nad tymi pracami oraz wydawanie zezwoleń na wywóz zabytków za granicę oraz na poszukiwania archeologiczne i paleontologiczne. Jednak najważniejszym uprawnieniem konserwatorów była możliwość wywłaszczenia nie tylko gruntów (pod wykopaliska archeologiczne), ale także przedmiotów ruchomych i nieruchomości po stwierdzeniu zagrożenia zniszczeniem lub wywozem¹³.

Na wszelkie prace w zabytku nieruchomym należało uzyskać pozwolenie¹⁴. Konserwator mógł zakazać robót, które zeszpecąby otoczenie zabytku i jego widok. Te kwestie regulowały, jak wspomniano, przepisy budowlane¹⁵. Zakres działalności konserwatorów określała dokładniej Instrukcja MWRiOP z dn. 2 VI 1930 r. o prawach i obowiązkach konserwatorów¹⁶. Na podstawie upoważnienia wojewody, konserwator opiniował (a w praktyce zatwierdzał)¹⁷

¹¹ Rozporządzenie Prezydenta RP z dn. 16 II 1928 r. o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli (DzU, R. 1928, nr 23, poz. 202), art. 337; J. Wojciechowski, op. cit., s. 12.

¹² Prawo podpisu decyzji służyło Konserwatorom na podstawie upoważnienia. Zob. ibidem, s. 11.

¹³ DzU, R. 1928, nr 29, poz. 265, art. 12; J. Wojciechowski, op. cit., s. 10-11, 24; J. Pruszyński, *Ochrona zabytków...*, s. 87.

¹⁴ Obowiązkiem właściciela budynku rejestrowego było uzyskanie zatwierdzenia władzy konserwatorskiej projektów zmian w jego wyglądzie oraz zawiadomienie o jego sprzedaży. Zob. J. Wojciechowski, op. cit., s. 11.

¹⁵ Ibidem, s. 12. Artykuł 337 Rozporządzenia o prawie budowlanym postanawiał, iż: „w miejscowościach, w których krajobraz zasługuje na ochronę, właściwa władza może odmówić pozwolenia na budowę, przebudowę, lub zmianę budynków, o ile by te roboty spowodowały zeszpecenie krajobrazu”. W myśl obowiązujących przepisów o opiece nad zabytkami władzą mogącą wydawać te zgody był Konserwator Okręgowy. Kolejne artykuły stwierdzały, że władze mogły zakazać zmian w zewnętrznym wyglądzie i otoczeniu budynków, jeżeli powodowały zniekształcenie ulicy, placu itp. Por. ibidem; DzU, R. 1928, nr 23, poz. 202, art. 337-338.

¹⁶ Monitor Polski – dalej: MP, R. 1930, nr 156, poz. 239. Rozporządzenie uzupełniono ponadto przepisami: Rozporządzenie Ministra WRiOP z dn. 17 VII 1928 r. o prowadzeniu rejestru zabytków (DzU, R. 1928, nr 76, poz. 675); Rozporządzenie Ministra WRiOP i Ministra Spraw Wewnętrznych z dn. 15 I 1931 r. o utworzeniu okręgowych komisji konserwatorskich (DzU, R. 1931, nr 16, poz. 84); Rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 23 IX 1932 r. o sposobie chronienia przedmiotów zabytkowych będących własnością państwa (DzU, R. 1932, nr 89, poz. 750).

¹⁷ Opinie wydawane przez Konserwatorów w okresie międzywojennym miały w praktyce moc wiążącą, tzn. bez jego pozytywnej opinii nie wydawano pozwolenia na przeprowadzenie prac.

ze stanowiska artystycznego projekty pomników w miejscach publicznych¹⁸. Taki stan rzeczy, zmieniony w niewielkim stopniu o kolejne przepisy wykonawcze oraz przeobrażenia administracyjne kraju, przetrwał do 1939 r.

Brak odpowiednich środków i kadry spowodował duże trudności w kontroli obiektów rejestrowych, nie mówiąc o rozpoznawaniu wartości innych. Skuteczność pracy konserwatorów zależała w dużej mierze od ich pozycji społecznej oraz prestiżu, w ten sposób bowiem wpływali na decyzje wydawane przez wojewodów i przeforsowywali zalecenia dotyczące zabytków i pomników¹⁹. Konserwatorzy okręgu poznańsko-pomorskiego (do którego należała Bydgoszcz²⁰), jak Nikodem Pajzderski, Witold Dalbor czy Jerzy Chyczewski, cieszyli się dużym poważaniem nie tylko w środowisku urzędniczym, ale także wśród społeczeństwa²¹.

¹⁸ Uprawnienia te regulował szereg nowelizowanych przepisów: DzPrPP, R. 1919, nr 5, poz. 93; Rozporządzenie Rady Ministrów z dn. 20 II 1922 r. w przedmiocie rozciągnięcia mocy obowiązującej dekretu o zatwierdzaniu projektów pomników ze stanowiska artystycznego na obszarze b. dzielnicy pruskiej (DzU, R. 1922, nr 14, poz. 123); MP R. 1930, nr 156, poz. 239; Rozporządzenie Ministra WRiOP z dn. 16 VI 1931 r. o przekazaniu Wojewodom decyzji w sprawach zatwierdzania projektów pomników ze stanowiska artystycznego (DzU, R. 1931, nr 62, poz. 502); Ustawa w sprawie zmiany dekretu z dn. 3 I 1919 r. (DzU, R. 1934, nr 33, poz. 298). Według nich wszelkie instytucje zamierzające wznieść pomnik lub wmurować tablicę pamiątkową w miejscu publicznym, powinny przedstawić projekt Wojewodzie. Organem fachowym wojewódzkich władz administracji ogólnej w tym zakresie był Konserwator, który po wydaniu opinii przysyłał ją Wojewodzie w celu wydania decyzji. Przepis nie obejmował pomników, figur i tablic na cmentarzach i wewnątrz świątyń.

¹⁹ J. Wojciechowski, op. cit., s. 21; J. Pruszyński, *Dziedzictwo kultury Polski...*, t. I, s. 356, 365.

²⁰ W 1919 r. z terenu byłej dzielnicy pruskiej utworzono województwo poznańskie z ziem dawnej rejencji poznańskiej i części rejencji bydgoskiej z Bydgoszczą i województwo pomorskie – częściowo z rejencji gdańskiej i kwidzyńskiej. Nowy podział terytorialny zrealizowano w 1937 r. Do województwa pomorskiego przyłączono 4 powiaty z województwa warszawskiego i 5 z byłego zaboru pruskiego z Bydgoszczą, jednak stolicę województwa pozostawiono w Toruniu. Zob. R. Sudziński, *Uwarunkowania i czynniki rozwoju Bydgoszczy w okresie industrializacji miasta (od połowy XIX do końca XX wieku)*, [w:] *Bydgoszcz. 650 lat praw miejskich*, red. M. Grzegorz, Z. Biegański, Bydgoszcz 1996, s. 148-150.

²¹ W latach 1921-1922 woj. poznańskie i pomorskie posiadało osobnych konserwatorów – w Toruniu urzędował Jan Lankau, a w Poznaniu N. Pajzderski, którego powołano następnie na konserwatora okręgu poznańsko-pomorskiego. W latach 1929-1933 w charakterze pełniącego obowiązki konserwatora w woj. pomorskim zatrudniono Gwidona Chmarzyskiego. W 1933 r. nowym konserwatorem okręgu poznańsko-pomorskiego został W. Dalbor. W lipcu 1937 r., w związku ze zmianą granic województw, powołano osobnego konserwatora dla woj. pomorskiego – został nim J. Chyczewski. Z władzami wojewódzkimi w wykonywaniu opieki nad zabytkami współdziałały także okręgowe komisje konserwatorskie. Skupiając zarówno naukowców, konserwatorów, muzealników, jak i architektów, działały jako organ doradczy i ekspercki podczas opracowywania np. wytycznych remontów konserwatorskich.

Poglądy na zadania ochrony zabytków na terenie Rzeczypospolitej w okresie dwudziestolecia międzywojennego opierały się na występujących już wcześniej postulatach propagujących konserwację, a nie restaurację, związanych z poszanowaniem substancji zabytkowej budynków czy zabytków ruchomych. Teoretycznie wskazania konserwatorskie nakazywały, aby nowe elementy nosiły znamię współczesnych czasów – stylizykę modernistyczną. W praktyce jednak restauracja była nieunikniona, zniszczenia wojenne spowodowały chęć odbudowy najważniejszych dóbr kultury, a nowym elementem czy całym obiektem nadawano często pseudohistoryczną szatę, nieznacznie tylko modyfikowaną²².

Kształtująca się dopiero organizacja konserwatorska nie objęła swym bezpośrednim zasięgiem całego obszaru kraju. Utrudniał to także początkowo brak specjalistów. Często wówczas decyzje o zabezpieczeniach, konserwacji czy odbudowie podejmowały odpowiednie władze miasta.

Ochrona dóbr kultury na terenie Bydgoszczy

Architektura sakralna

Pierwszym zabytkiem, który objęto szerokim programem prac konserwatorsko-restauratorskich, był dawny, pochodzący z I poł. XVII w. kościół sióstr Klarysek²³. Kasata zakonu nastąpiła w styczniu 1834 r., a świątynię z klasztorem przejęło miasto, przeznaczając ją na magazyn i siedzibę urzędów m.in. straży pożarnej²⁴. Po przeniesieniu komendy w 1912 r. do nowej siedziby w nawie

²² B. Rymaszewski, *Polska ochrona zabytków, refleksje z lat 1918-2002*, Warszawa 2002, s. 30-34.

²³ Zob. szerzej: A. Bartoszyńska-Potemska, *Dzieje i architektura kościoła klarysek w Bydgoszczy*, Prace Komisji Sztuki BTN 1965, t. 1, s. 5-42; K. Bartowski, *Najstarszy kościół szpitalny w Bydgoszczy a klasztor ss. Klarysek – zarys dziejów i problematyki konserwatorskiej*, „Materiały do Dziejów Kultury i Sztuki Bydgoszczy i Regionu” (dalej: MDKSBR), z. 7: 2002, s. 33-48; A. Jankowski, *Kościół klarysek pod wezwaniem Najświętszej Panny Marii w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” (dalej: KrB), R. 21: 1999, tom specjalny wydany z okazji wizyty papieża Jana Pawła II w Bydgoszczy, s. 67-80; M. Meyer, *Die Säkularisation der Klöster im Regierungsbezirk Bromberg*, „Zeitschrift der historischen Gesellschaft, für die Provinz Posen”, Bd. 15: 1900, s. 161-202.

²⁴ Ołtarz główny wywieziono do Sypniewa, jeden z bocznych do Osielska, obrazy św. Klary i Matki Boskiej do kościoła Franciszkanek w Gnieźnie, a kratę klauzulową przeniesiono na cmentarz Starofarny przy dzisiejszej ul. Grunwaldzkiej. Kościół farny w Bydgoszczy otrzymał m.in. dzwon z wieży oraz trzy obrazy (ołtarz główny i kratę sprowadzono z powrotem w 1955 r.). Przebudowano zakrystię, wstawiając w nią klatkę schodową, a w nawie urządzono wagę miejską. W latach 1840-1843 urządzono w niej magazyn wyrobów spirytusowych Carla Augusta

mieścił się do 1920 r. miejski magazyn, na piętrze prezbiterium mieszkanie, zaś na jego parterze pogotowie ratunkowe²⁵. Znajdującemu się w takim stanie kościołowi postanowiono zaraz po wojnie przywrócić funkcje sakralne, tym bardziej że domagali się tego mieszkańcy miasta²⁶. Do prac przystąpiono już w latach 1920-1921²⁷. Odrestaurowany budynek miał się stać świątynią gimnazjalną. Do jego renowacji zaangażowano dyrektora Szkoły Przemysłu Artystycznego – architekta Kazimierza Ulatowskiego²⁸. Oceniał on, że kościół mimo

Frankego. Na emporze chórowej eksponowano zbiory Towarzystwa Historycznego Obwodu Nadnoteckiego (dalej: THON). W następnych latach w budynku umieszczono Zakład Oczyszczania Ulic i Latryn, a w 1875 r. zajęła ją komenda straży pożarnej. W elewacji południowej wybito dwie bramy wjazdowe, gdyż nawę zaadoptowano na garaż wozów strażackich. Zamurowano łuk tęczyowy, oddzielając prezbiterium. Podzielono je na dwie kondygnacje, wprowadzając schody do mieszkania komendanta. Zamurowano część okien, a na dachu kaplicy urządzono taras widokowy (w kaplicy mieściło się biuro). W 1890 r. od północnej strony nawy postawiono przybudówkę z wejściem i klatką schodową na chór zachodni. Por. M. Meyer, op. cit., s. 198, 200-201; Por. K. Bartowski, op. cit., s. 88; A. Jankowski, op. cit., s. 75, 78.

²⁵ Powstały projekty adaptacji dawnego kościoła na winiarnię, których na szczęście nie zrealizowano. Podjęto także starania o urządzenie w kościele muzeum, jednak i ten projekt nie doszedł do skutku. Zob. Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: APB), Dokumentacja techniczna miasta Bydgoszczy od XVIII w. do 1950 r. (dalej: Dokumentacja techniczna), sygn. 184; Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków, Delegatura w Bydgoszczy (dalej: AWUOZ DB), sygn. 5342 A, B/22, k. 45. Budynek klasztoru przeznaczono początkowo na szkołę, a później zaadaptowano na szpital miejski (funkcjonował jeszcze w okresie międzywojennym). W 1878 r. nadano mu reprezentacyjną elewację, która dotrwała do dnia dzisiejszego (M. Meyer, op. cit., s. 197, 202). Obecnie jest to siedziba Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego.

²⁶ Szczególnie akcentowano usunięcie „niemieckich naleciałości” i zorganizowano kwestę na ten cel. Zob. „Dziennik Bydgoski” (dalej: DB), R. 1921, nr 279 (6 XII), s. 3; R. 1922, nr 89 (17 II), s. 2, nr 118 (2 VI), s. 3; nr 122 (8 VI), s. 2; nr 241 (28 X), s. 4.

²⁷ Konserwator podkreślał, że kościół posiada wiele „ciekawych fragmentów architektonicznych”, a zwłaszcza dobrze zachowany polichromowany strop drewniany. Pozostałe resztki kolekcji THON proponował przenieść do muzeum w Poznaniu. Prezydent Bydgoszczy nie zgodził się na to, postulując umieścić zbiory w innym lokalu na terenie miasta. Rozpoczęto oczyszczanie ścian budynku, zamurowano otwory wjazdowe w ścianie południowej korpusu oraz zlikwidowano pochodzącą z XIX w. pruską przybudówkę. Zob. Sprawozdanie z czynności Konserwatora zabytków sztuki i kultury okręgu poznańskiego, Wypisy doc. Jerzego Frycza z Archiwum Akt Nowych w Warszawie i Archiwum Państwowego w Poznaniu, mps znajdujący się w posiadaniu Zakładu Konserwatorstwa UMK w Toruniu, s. 2 (dalej: Sprawozdanie konserwatora za rok...); APB, Akta budowlane miasta Bydgoszczy (dalej: Akta budowlane), sygn. 2365; Akta Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Toruniu (dalej: UWP w Toruniu), sygn. 24608, k. 2, 4; sygn. 24526, k. 15; K. Bartowski, op. cit., s. 44-45.

²⁸ Wykonał on, opierając się prawdopodobnie na rysunkach pruskiego konserwatora Juliusa Koh-tego, 6 planów. Zob. APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 7; J. Kohte, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler der Provinz Posen*, Bd. 4, *Verzeichnis der Kunstdenkmäler des Regierung-*

nieodpowiedniej konserwacji pozostał w swych zarysach niezmienny, dlatego zamierza przywrócić mu „dawny” wygląd sakralny. Jego plany zakładały zamurowanie otworów wjazdowych oraz wyburzenie wszystkich ścian i sufitów oraz przybudówek, utworzonych w trakcie użytku budynku przez straż. Postulował zachowanie oryginalnego XVII-wiecznego polichromowanego, drewnianego stropu bez zmian nad chórem, natomiast nad nawą chciał usunąć ponabijane listwy wydzielające pola stropu i stworzyć dla nich nowe ramy z profilowanych belek²⁹. W ścianie zachodniej korpusu odkryto stare schody prowadzące na chór i tam architekt planował umieścić wejście³⁰. Zaprojektował także balustradę na chór z piaskowca. Wszystkie prace związane z dekoracją zamierzał powierzyć uczniom Szkoły Przemysłu Artystycznego, gwarantując tym samym niskie koszty, a oszczędności proponował przeznaczyć na szlachetniejsze materiały.

W fasadzie od strony zachodniej zaprojektował piaskowcowy portal główny o stylistyce „zygmuntowskiego renesansu”³¹. Dawna kaplica od strony południowej prezbiterium miała otrzymać portal skromny – także z piaskowca, a drzwi z drewna dębowego ozdobione żelaznymi taśmami z guzami. Wcześniej jednak zamierzano oczyścić z roślinności i poddać gruntownej restauracji jej renesansową attykę. Nad przybudówką i zakrystią po stronie północnej K. Ulatowski zaprojektował łóże otwarte na prezbiterium. Północną z nich planował zwieńczyć łukiem, jaki odkryto na ścianie pod tynkiem³².

Konserwator wyraził jednak kilka zastrzeżeń do projektu. Uważał zmiany przy stropie za zbyt radykalne, ponieważ masywne profilowane belki zmieni-

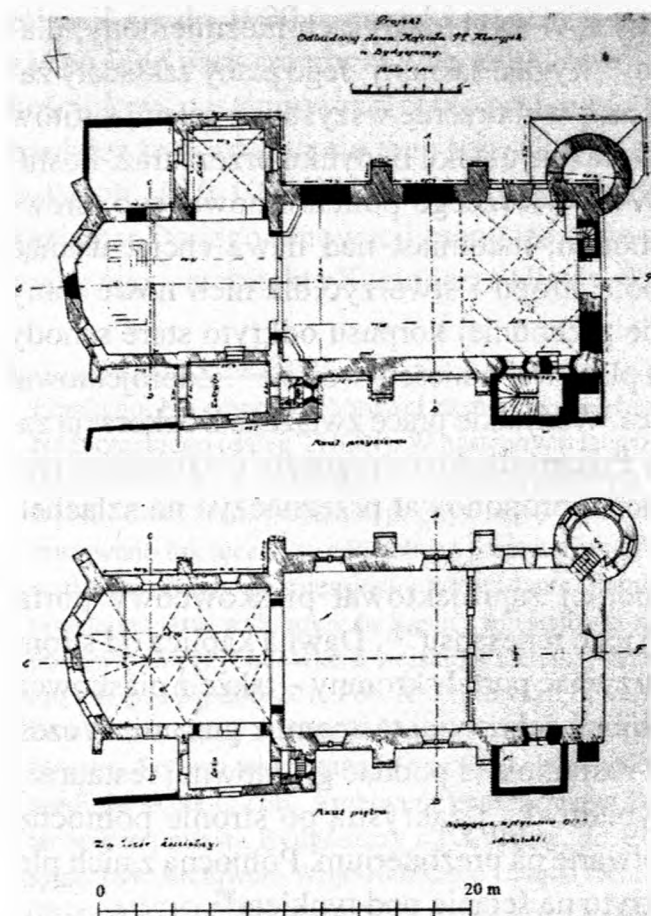
bezirks Bromberg, Berlin 1897, s. 11. Oryginały planów K. Ulatowskiego znajdują się w zbiorach APB (Akta budowlane, sygn. 2365), ponadto w Archiwum Zborów Fotograficznych i Rysunków Pomiarowych Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie w formie odbitek ozalidowych: sygn. 1495-1500.

²⁹ Ich polichromia miała być dostosowana do stropu, a cały wystrój malarski ścian i sklepień skromny w formie. W otworach okiennych planował wstawić witraże ornamentalne, a w prezbiterium jakiś o bogatszej formie. Zob. APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 12.

³⁰ Drewniane drzwi chciał ozdobić taśmami z trybowanej blachy o wykroju ornamentyki renesansowej. Zob. *ibidem*.

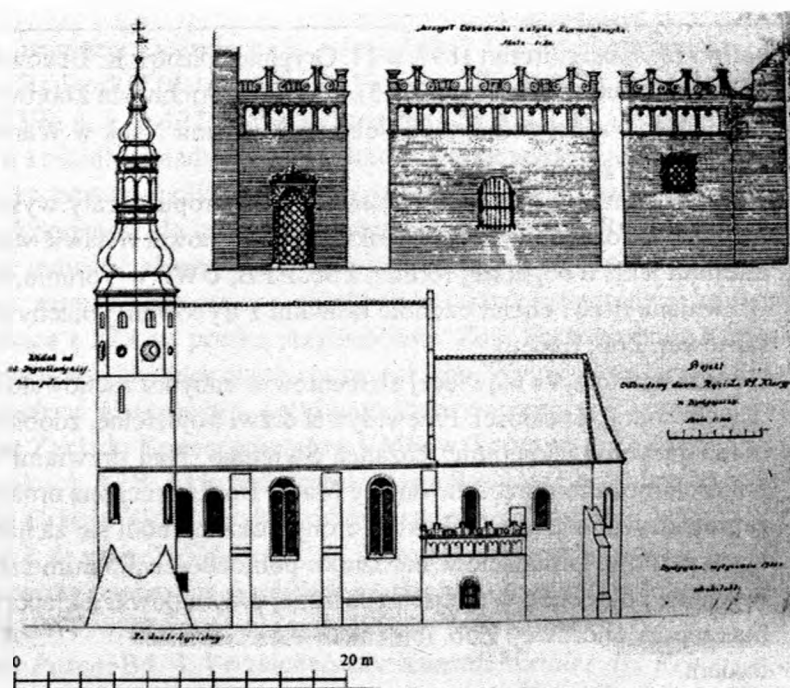
³¹ Uważał bowiem, że najwięcej elementów w zabytku zachowało się z tego okresu i to one nadawały charakter całości. Przewidywał drzwi trójdzielne, zdobione 15 plaketami z brązu wyobrażających 15 tajemnic Różańca Świętego. Nad drzwiami w półokrągłym tympanonie umieścił medalion przedstawiający Matkę Boską otoczoną ornamentem. Na ramie medalionu zaprojektował napis: „Królowo Korony Polskiej módl się za nami”. Wśród prac przy elewacjach planował umieścić w narożniku północno-zachodnim szkarpe oraz dwa okrągłe okna w ścianie północnej, w miejscu zburzonej przybudówki z klatką schodową, w celu doświetlenia empory chórowej. Zob. *ibidem*.

³² *Ibidem*.

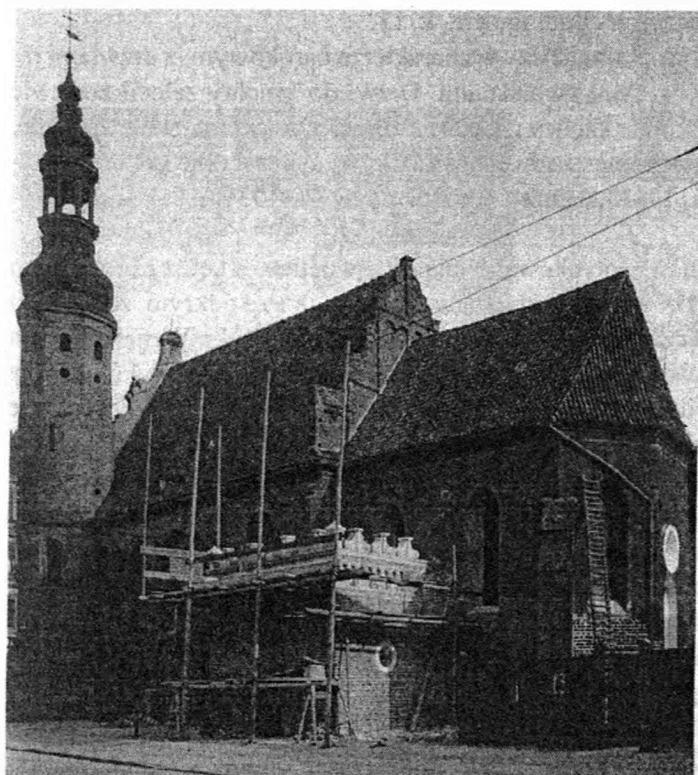
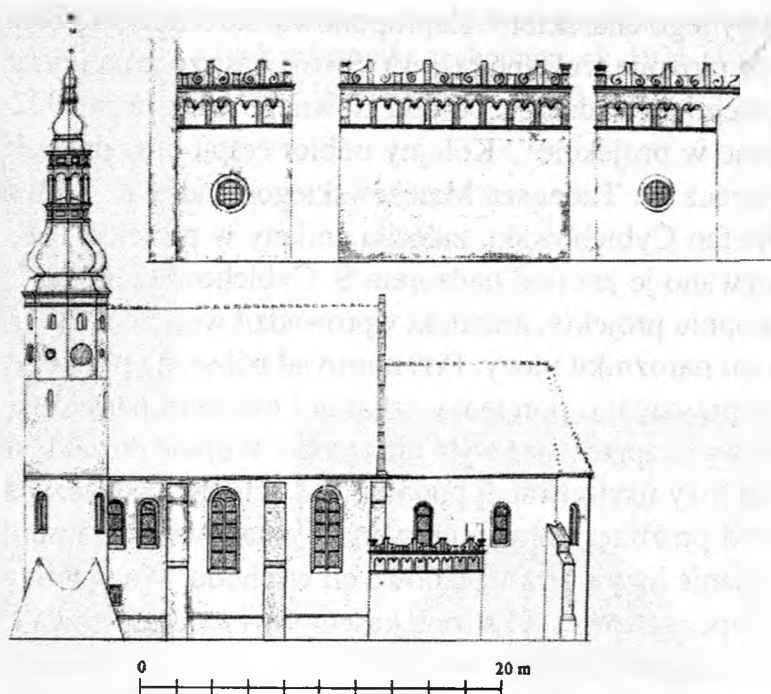


Kościół Klarysek, projekt restauracji wg K. Ulatowskiego (kolor ciemny – uzupełnienia murów) zrealizowany ze zmianami S. Cybichowskiego, 1922, przekrój poziomy na wysokości przyziemia i empory, Archiwum Zbiorów Fotograficznych i Rysunków Pomiarowych Instytutu Sztuki PAN, sygn. B 266

Kościół Klarysek, projekt restauracji wg K. Ulatowskiego, 1922, elewacja południowa, AZFiRP IS PAN, sygn. B 266



Kościół Klarysek, projekt restauracji wg S. Cybichowskiego, elewacja południowa, APB, Akta budowlane, sygn. 2365



Kościół Klarysek, elewacja południowa podczas remontu przybudówki, ok. 1921-1922 r., AZFiRP IS PAN, sygn. B 266

łyby jego charakter³³. zaproponował skromniejszą balustradę na chór (w skośnie ułożone, żelazne taśmy). Swoje zastrzeżenia wyraził także co do zbyt bogatego jego zdaniem portalu głównego³⁴. Do maja 1922 r. wykonano większość prac w projekcie³⁵. Kolejny odbiór etapu prac przez komisję, w skład której, oprócz ks. Tadeusza Malczewskiego i radcy R. Sławskiego, wszedł architekt Stefan Cybichowski, zaleciła zmiany w projektach K. Ulatowskiego. Wykonywano je już pod nadzorem S. Cybichowskiego³⁶. Zmieniając w niewielkim stopniu projekty, architekt wprowadził wejście na chór w południowo-zachodnim narożniku nawy. Przemurował północną płaszczyznę ściany, dostawiając w przyziemiu pomiędzy szkarpą i narożem parterową kruchtę z wejściem do nawy i zaprzestając wybijania okien. Wejście do zakrystii połączono z wejściem do łoży usytuowanej ponad nią, a schody prowadzące z zakrystii do piwnicy pod prezbiterium zamurowano. Postanowiono zamurować okno w północnej ścianie łoży i wykonać nowe od wschodu. We wnętrzu zrezygnowano z arkad empory chórowej i stropu kasetonowego. Balustrada chóru, podobnie jak łoża nad zakrystią, miały być ozdobione „wnękami”. Posadzkę zamierzano wykonać z „flisów” ceramicznych³⁷. W elewacji południowej prezbiterium wydłużono wykrój otworów okiennych, powracając do poprzedniego stanu, zaprzestając wybijania nowego okna, którego otwór zamurowano. Okno wchodzące w em-

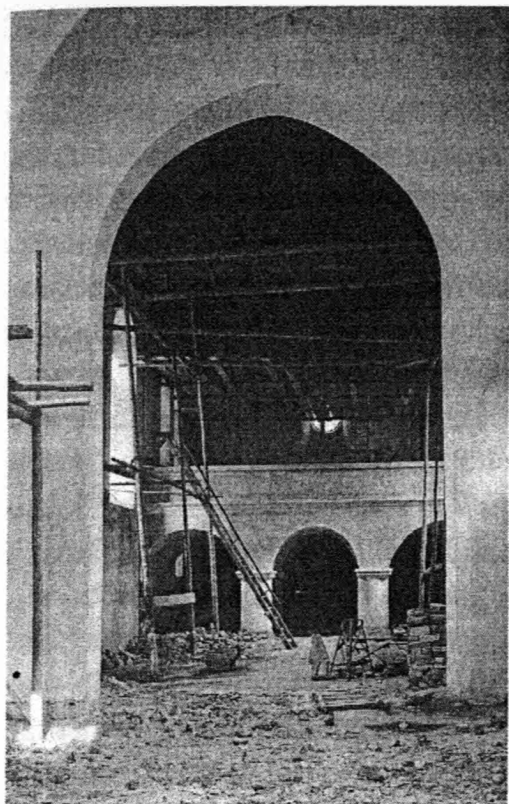
³³ Nikodem Pajzderski postulował, aby go tylko zabezpieczyć, zakitować szpary między listwami (zabijając je listewkami z góry) i oczyścić. Zob. *ibidem*, k. 11.

³⁴ Konserwator nakazał wykonać portal skromniejszy w charakterze barokowym, z drzwiami ramowo-płycinowymi, ozdobionymi kutymi gwoździami. Drzwi do kruchty zalecił zostawić w ówczesnym stanie. Obramienie portalu kaplicy uważał za zbyt dekoracyjne i pretensjonalne, zwłaszcza w sąsiedztwie dekoracyjnej renesansowej attyki. Drzwi nakazał obić skośnie żelaznymi taśmami. Zob. *ibidem*, k. 9-11, 19; Akta miasta Bydgoszczy 1920-1939 (dalej AmB 1920-1939), sygn. 4304, k. 67-68.

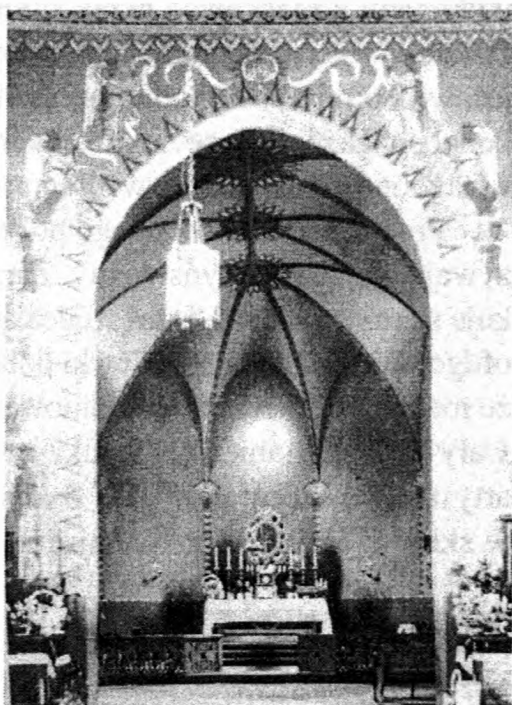
³⁵ Wyjęto i odnowiono ramy okien nawy, otynkowano na nowo wnętrze, a także oczyszczono i ofugowano ściany zewnętrzne. Przy wykonywaniu balustrady na chórze odkryto, że nie było tam arkad wspartych na filarach jak zaprojektował początkowo K. Ulatowski. Wzniesienie ich zasłoniłoby całkowicie widok na chór. Stwierdzono ponadto, że pozostawiony otwór okienny we wschodniej ścianie prezbiterium jest tworem wtórnym (został zrobiony jako wejście ze schodów do górnego mieszkania). Zob. APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 17-18.

³⁶ APB, Akta budowlane, sygn. 2365, k. 7. Przyczyny zmiany kierownictwa pozostają zagadką. Uważa się, że projekty Ulatowskiego były zbyt „niemieckie” – tzn. odtwarzały stan kościoła z czasów pruskich, z drugiej strony postać S. Cybichowskiego stawała się coraz bardziej popularna w środowisku bydgoskim. Zachowana burzliwa korespondencja między K. Ulatowskim a konserwatorem poznańskim i dziekanem T. Malczewskim nie wyjaśnia okoliczności odsunięcia architekta od kierownictwa renowacji kościoła. Por. APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 39-42; K. Bartowski, *op. cit.*, s. 44-45.

³⁷ Wykorzystano także stare marmurowe płyty odkryte na cmentarzu farnym, które kiedyś znajdowały się w kościele Klarysek. Zob. APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 25-26, 28.



Kościół Klarysek, wewnątrz podczas remontu, widok w kierunku zachodnim, ok. 1921-1922 r., AZFiRP IS PAN, sygn. B 266



Kościół Klarysek, odrestaurowane wewnątrz, widok w kierunku wschodnim, ok. 1922-1925 (fot. ze zb. prywatnych Emanuela Okonia)



Kościół Klarysek, portal w ścianie zachodniej, ok. 1922-1925 (fot. ze zb. prywatnych E. Okonia)

porę dawnej kaplicy „Łochowskiego” nakazano zamurować. Wejście w zachodniej ścianie tej kaplicy postanowiono usunąć i wykonać w jego miejscu okrągłe okno odpowiadające przeciwległemu otworowi w ścianie wschodniej. Ograniczono wymianę zmurszałej cegły, a spoiny wymurowywano zaprawą wapienno-piaskową, usuwając poprzednie wypełnienie cementowe. Otwory okienne na zewnątrz otynkowano we wnękach i wykonano wokół nich opaski. Attyka nad lożą miała zostać odnowiona zgodnie z dawną techniką wg zachowanych śladów³⁸. Stefan Cybichowski zaprojektował także pseudorenesansowy portal główny dostosowany, według wytycznych komisji, do formy szczytu, wykonany z piaskowca przez kamieniarza Jakuba Joba. Zebrana w czerwcu 1922 r. komisja zaleciła zakupić zabytkowy ołtarz z Sierakowa, jednak w końcu ustawiono nowy, wykonany przez poznański warsztat Romana Skręta³⁹. Wykonał on także ambonę, konfesjonały, klęczniki i ławki⁴⁰. W kaplicy św. Teresy wstawiono żelazną kratę według projektu Zygmunta Myszkowskiego.

Prace S. Cybichowskiego początkowo krytykowano na łamach prasy, nazywając je „barbarzyństwem”. Zarzucano mu, iż w niewłaściwy sposób tynkuje sterczyny attyki, zniekształcając jej formy architektoniczne i proporcje oraz ofugowuje ściany przybudówki południowej, które „aż gryzą w oczy”, a nawet, że maluje cegły ściany południowej na czerwono⁴¹. W tej sprawie interweniowały w Departamencie Sztuki i Kultury MWRiOP miejscowe organizacje artystyczno-kulturalne⁴². Do Bydgoszczy ściągnięto w lipcu 1922 r. komisję, w skład której weszli: N. Pajzderski i konserwator okręgu warszawskiego –

³⁸ Okazało się, że była ona w całości tynkowana, a na wystających postumentach stały figury. Początkowo zmywano resztki tynków roztworem kwasu solnego, jednak po wspomnianych odkryciach zaniechano tego proceduru. W oknach umieszczono początkowo prowizoryczne szklenie z błon szklanych w kształcie małych prostokątów. Zob. *ibidem*; sygn. 24549, k. 3; Akta budowlane, sygn. 2365, k. 5-14; K. Bartowski, *op. cit.*, s. 44-45.

³⁹ Retabulum w formie tryptyku ozdabiały trzy obrazy autorstwa Leona Szpondrowskiego. Obraz środkowy wzorowany był na dziele Nicolasa Poussina i przedstawiał Wniebowzięcie NMP, boczne – święte dziewice z palmami męczeństwa, natomiast od strony południowej anioły w locie. Por. A. Jankowski, *op. cit.*, s. 76.

⁴⁰ W konstrukcji ambony artysta wykorzystał zdobione reliefem płyciny pochodzące z końca XVIII w. Według A. Jankowskiego płyciny te pochodziły z nieznannej ambony protestanckiej. Por. *ibidem*.

⁴¹ „Gazeta Bydgoska” (dalej: GB) zamieściła wypowiedź prof. J. Kłosa z Uniwersytetu Wileńskiego. Przypomniał on o zasadach „nowoczesnej nauki konserwatorskiej” – pietyzmie dla substancji zabytkowej i ograniczeniu restauracji do niezbędnych prac. Profesor uznał restaurację attyki nie tylko za nieudolnie wykonaną, ale też za bezzasadną. Powołał się przy tym na zdjęcia kościoła z końca XIX w., na których attyka jest wykonana w surowej cegle z delikatnymi tynkowanymi wolutami. GB, R. 1922, nr 9 (12 VII), s. 3; nr 16 (20 VII), s. 4; nr 26 (1 VIII), s. 4; nr 30 (5 VIII), s. 3.

⁴² APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 41.

Teofil Wiśniowski. Uznała ona jednak ten system renowacji za słuszny, ponieważ do fugowania użyto prawidłowo nie zaprawy cementowej, lecz wapiennej – zgodnej z dawną techniką budowlaną. Stwierdzono również, że attyka została otynkowana zgodnie z jej pierwotnym stanem, o czym świadczą ślady tynku i sprawozdanie pruskiego konserwatora Juliusa Kohte, który przeprowadził wcześniej inwentaryzację budynku. Zarzut bielenia spoin i malowania cegieł uznano za bezpodstawny – cegły tylko oczyszczono wodą. Stwierdzono ponadto, że na znacznej części murów zachowały się pozostałości cienkiej warstwy „tynku” barwionego na czerwono. Cały zaś „rażący” efekt fugowania i blend okiennych („odświeżonych” w tynku, a nie pobielonych wapnem) wynikał z właściwości zaprawy, która w ciągu najbliższych miesięcy miała ponownie pokryć się patyną. Komisja uznała ponadto wcześniejsze prace K. Ulatowskiego za nieliczące się z zasadami techniki konserwacji, akcentując zwłaszcza używanie przez niego zaprawy cementowej⁴³.

Prace kontynuowano, a odnowiony kościół rekonsekrowano już 3 XII 1922 r.⁴⁴

Portal główny został ukończony w 1924 r.⁴⁵, a rok później wykonano nową, skromną polichromię wnętrza⁴⁶ – według projektu malarza Henryka Jackowskiego, właściciela zakładu malarstwa kościelnego i witrażownictwa „Polichromia” w Poznaniu⁴⁷. We wnętrzu 1926 r. ustawiono dwa nowe

⁴³ Ibidem, k. 40.

⁴⁴ Kościół stał się świątynią filialną fary. 11 XI 1925 r. nadano świątyni wezwanie Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Zob. A. Jankowski, op. cit., s. 76; DB, R. 1922, nr 265 (26 XI), s. 6; nr 272 (5 XII), s. 1.

⁴⁵ K. Bartowski w swym artykule pisze, że portal powstał bez inskrypcji (K. Bartowski, op. cit., s. 45). Odnaleziono jednak widok, na którym na kartuszu znajduje się napis. Nie wiadomo, kiedy i w jakich okolicznościach został on zniszczony. Na reprodukcji portalu w albumie Zdzisława Hojki (Z. Hojka, *Bydgoszcz na starej fotografii*, cz. II, Bydgoszcz 1993, s. 63) datowanym na 1930 r. napisu również już nie ma. Zbigniew Raszewski uważa, jakoby w portal kościoła Kларыsek wmurowano dwie kolumny z panneau „Pomnika Poległych” (Por. Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia. Bydgoszcz jaką pamiętam z lat 1930-1945*, Bydgoszcz 1994, s. 282-283). W materiałach źródłowych nie natrafiono jednak na żadne wzmianki potwierdzające tę hipotezę.

⁴⁶ Istnieją dwa różne widoki wnętrza z okresu międzywojennego już po renowacji. Prawdopodobnie początkowo dekorację łuku tęczowego oprócz ornamentu tworzyły postacie aniołów, które później zostały zamalowane. Na tym samym zdjęciu widać bowiem skromny ołtarz główny i dwa boczne, używane zapewne od konsekracji w 1922 r. do czasu wykonania nowego głównego ołtarza w formie tryptyku oraz dwóch bocznych. Fotografia z nowym sprzętem kościelnym datowana jest na 1926 r. Rep. w: *Ikonografia Bydgoszczy*, t. II, cz. 2, oprac. K. Parucka, mps, Bydgoszcz 1990, w zb. WUOZ DB.

⁴⁷ Wykonał polichromie ok. 50 kościołów na terenie Wielkopolski i Pomorza (również fary w Bydgoszczy). Por. P. Michałowski, *Jackowski Nostitz Henryk*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, t. X: *Horoch Mieczysław – Jarosiński Paweł*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1962-1964, s. 279.

ołtarze boczne oraz odnowiono zabytkowy obraz z ołtarza św. Teresy w bocznej kaplicy⁴⁸.

Kościół wpisano do rejestru zabytków 10 IX 1931 r., trzy lata później w planie miasta zaznaczono granice jego otoczenia, które również miało podlegać ochronie. W 1938 r. planowano przystąpić do regulacji tych terenów w ramach realizacji zamierzeń planu regulacyjnego miasta⁴⁹.

Kościół farny p.w. św. Marcina i Mikołaja

Kolejną świątynią, której konserwacją zainteresowano się już w 1920 r. był kościół farny⁵⁰. Po remoncie kościoła w I ćw. XIX w. przeniesiono do niego sprzęty, ołtarze i stalle pochodzące z zsekularyzowanych klasztorów Karmelitów i Bernardynów⁵¹. Arkady kruchty zachodniej zamurowano, zostawiając w ścianie północnej i południowej dwa otwory bramne⁵². Przed I wojną świa-

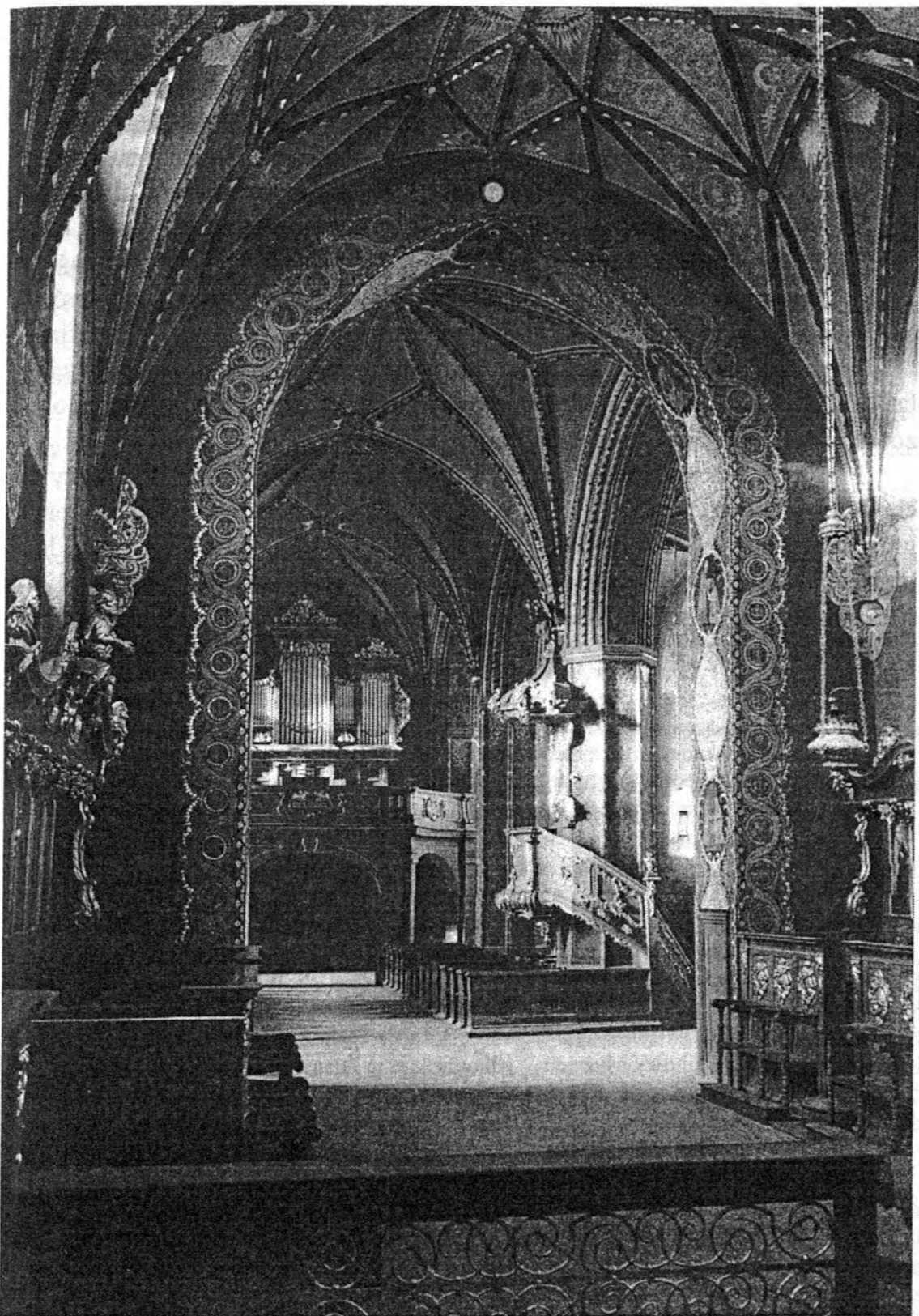
⁴⁸ Zaprowadzono także centralne ogrzewanie. W 1931 r. założono instalację zegara elektrycznego na wieży. Dwa lata później z okazji rocznicy odsieczy wiedeńskiej (1683 r.) oraz rocznicy urodzin króla Stefana Batorego, wmurowano w elewację zachodnią, z północnej strony portalu pamiątkową tablicę. APB, Akta budowlane, sygn. 2365, s. 14; „Kurier Poznański”, R. 1925, nr 325 (26 XI); DB, R. 1925, nr 267 (18 XI), s. 5; R. 1926, nr 28 (5 II), s. 7; R. 1933, nr 203 (5 IX), s. 9; GB, R. 1926, nr 29 (6 II), s. 6; R. 1930, nr 149 (1 VII), s. 5. Sprawozdanie konserwatora za rok 1925, s. 2-3; Sprawozdanie konserwatora za rok 1926, s. 1.

⁴⁹ APB, UWP w Toruniu, sygn. 24549, k. 1, 3; sygn. 24590, pismo z dn. 14 IV 1938 r.; AmB, sygn. 4323, k. 1.

⁵⁰ Kościół wzniesiono w l. 1466-1502, wykorzystując prawdopodobnie fragmenty poprzedniej świątyni. Do ściany południowej nawy dostawiono wieżę – dzwonnice. W tym czasie patronami fary byli św. Mikołaj, św. Marcin, św. Wojciech i św. Stanisław. W połowie XVI i pierwszej ćwierci XVII w. dobudowano ciąg kaplic wzdłuż korpusu i przy prezbiterium. W ostatniej ćwierci XVI w. rozbudowano, podwyższając o jedną kondygnację zakrytą usytuowaną od strony północnej przy prezbiterium. Na przełomie XVI i XVII stulecia wzniesiono od strony zachodniej przybudówkę z otwartą kruchtą i małym chórem na piętrze. W XVIII stuleciu ściany wnętrza łącznie z zakrystią i filarami międzynawowymi zostały pobielone i pokryte w niektórych miejscach polichromią figuralną. W latach 1806-1816 wojska francuskie, a potem rosyjskie użytkowały kościół jako magazyn. W tym czasie zdewastowano wyposażenie – szczególnie ołtarze. W pierwszej ćwierci XIX w. przeprowadzono remont, podczas którego usunięto kaplice będące w ruinie (oprócz kaplicy Świętego Krzyża) oraz otynkowano i odmalowano wnętrze. Zob. *Fara bydgoska. Sanktuarium Matki Boskiej Pięknej Miłości*, red. A. Kubasik, Bydgoszcz 2000, s. 14, 16; Kościół p.w. św. Mikołaja i Marcina (farny), Karta Ewidencyjna Zabytków Architektury i Budownictwa (dalej: KEZAiB), oprac. E. Sekuła-Tauer, K. Bartowski, E. Okoń, mps, Bydgoszcz 1992, w zb. WUOZ DB; L. Łbik, *Staropolskie dzieje bydgoskiej Fary (XVI-XVIII wiek)*, KrB, R. 24: 2002 r., s. 30-31, 34-36, 46.

⁵¹ Ibidem, s. 36-37; M. Meyer, op. cit., s. 176, 180, 185-187.

⁵² W końcu XIX w. przeprowadzono remont, uzupełniając ubytki muru w wieży oraz malując zakrystię, prezbiterium i sklepienia nawy. Pola sklepienne miały barwę żółto-szarą. W tej samej tonacji utrzymano żebra, podkreślając ich bieg po obu stronach ornamentem wici nieco tylko ciemniejszym oraz małymi gwiazdkami. Konserwator negatywnie ocenił te prace, zwłaszcza



Kościół farny, wnętrze, widok z nawy głównej w kierunku północnym, 1926, AZFiRP IS PAN, sygn. B 265

tową najprawdopodobniej w latach 1906-1912 przy ścianie południowej prezbiterium, w miejscu dawnej kaplicy św. Szczepana postawiono neogotycką przybudówkę oraz wstawiono nowe, dwuskrzydłowe drzwi frontowe⁵³.

W czerwcu 1920 r. na wieść o zamierzonych pracach renowacyjnych – szczególnie nowej polichromii, konserwator wyraził opinię, iż nie powinna stanowić ona głównego akcentu dekoracyjnego. Zalecał utrzymać ją w biało-różowej barwie z drobnymi akcentami złotymi i czerwono-niebieskimi na żebrach sklepień⁵⁴. Polichromia miała stać się tłem dla odnowionych sprzętów kościelnych – ołtarzy, konfesjonałów i ławek, dla których polichromia miała być odpowiednim tłem⁵⁵. Wykonanie nowych witraży powierzono w 1921 r. firmie „Polichromia” pod kierownictwem artysty-malarza H. Jackowskiego. W ciągu lat 1922-1924 wykonano restaurację kościoła. Polichromię i odnawianie obrazów kończono jeszcze rok później⁵⁶.

Pierwsze prace dotyczyły zabezpieczenia szczytu elewacji i kruchty zachodniej. Otworzono zamurowaną arkadę, tworząc tym samym podcienie przed głównym wejściem. Kierownik prac, architekt – S. Cybichowski, uzasadniał te zmiany rysunkiem opublikowanym w pracy J. Kohtego w 1897 r.⁵⁷ Do 1923 r. naprawiono ceglane laskowania przy szczycie zachodnim i przeprowadzono prace we wnętrzu⁵⁸. Zwołana komisja stwierdziła, że wpłynęły one pozytywnie

że nie poinformowano go o nich na początku i nie uwzględniono jego późniejszych uwag. Do czasów II Rzeczypospolitej zachowała się polichromia w postaci jasnych wysklepek sklepień przeciętych niebieskimi żebrami. Zob. AWUOZ DB, sygn. 5342 A, k. 14, 17, 22, 34.

⁵³ Opierzone je kratownicą, a w polach pomiędzy listwami umieszczono płaskorzeźby wyobrażające herby miast, godła, gmerki i monogramy osobowe. Badania utrudnia brak materiałów ikonograficznych kościoła z pierwszego dziesięciolecia XX w. Zob. szerzej K. Wikaryczak, *Motywy dekoracyjne drzwi w fasadzie fary bydgoskiej. Rozważania o benefaktorach kościoła*, Praca licencjacka napisana w Zakładzie Pedagogiki Społecznej Akademii Bydgoskiej, pod kierunkiem dra A. Jankowskiego, mps, Bydgoszcz 2000, w zb. WUOZ DB, sygn. B/353.

⁵⁴ APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 1; Sprawozdanie konserwatora za rok 1921, s. 2.

⁵⁵ Konserwator jako doświadczonego fachowcę w tej dziedzinie polecił osobę kierownika pracowni restauratorskiej przy Muzeum Wielkopolskim w Poznaniu – Jana Rutkowskiego. Por. APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 1.

⁵⁶ Sprawozdanie konserwatora za rok 1921, s. 2; GB, R. 1924, nr 1 (1 I), s. 4; nr 5 (6 I), s. 4; nr 7 (9 I), s. 4; DB, R. 1925, nr 96 (26 IV), s. 7; nr 267 (19 XI), s. 5.

⁵⁷ J. Kohte, op. cit., s. 7; APB UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 54.

⁵⁸ Zmieniono empore chórową, która swym kształtem przytłaczała wnętrze, na konstrukcję o wygiętej linii pseudobarokowej spoczywającą na filarach. Założono centralne ogrzewanie, przebudowując krypty pod kaplicą Świętego Krzyża oraz częściowo prezbiterium i nawę, wylewając betonowe posadzki. Z posadzki wyjęto trzy płyty nagrobne i umieszczono je na ścianach oraz wykonano nowe witraże ze szkła „antycznego” o motywach roślinnych i dwa figuralne. Nadano także nowe oprawy stacjom Drogi Krzyżowej. Zob. Sprawozdanie konserwatora za rok 1922-1923; kościół parafialny (farny) p.w. śś. Mikołaja i Marcina, KEZAiB.

na wygląd kościoła. Ustalono także konieczność następnych działań remontowych – w tym nowej polichromii, odpowiedniej do wnętrza kościoła⁵⁹. Wszystkie prace przeprowadzono zgodnie z zaleceniami.

Podczas prac remontowych ks. T. Malczewski odkrył przypadkowo obraz w głównym ołtarzu z początku XVI w. przedstawiający Matkę Boską z Dzieciątkiem, trzymającą w prawej ręce różę. Zniszczony wskutek złych warunków przechowywania, został oddany w ręce J. Rutkowskiego, który przeprowadził jego restaurację⁶⁰. Odkrycie tego dzieła sztuki wzbudziło poruszenie i zainteresowanie nie tylko wśród bydgoszczan, ale również w środowisku historyków sztuki⁶¹. W 1924 r. odkryto w drugim z bocznych ołtarzy kolejny obraz malowany na desce, który przysłonięty był wykonanym na płótnie obrazem Świętej Rodziny⁶².

W 1923 r. sprowadzono do fary trzy zabytkowe dzwony, których uroczystego poświęcenia dokonano w październiku 1929 r.⁶³ W kolejnych latach

⁵⁹ Planowano także wbudować w kruchcie drugie drzwi szklane, otynkować wnęki okien i fryzu nad głównym gzymsem oraz zmienić oświetlenie kościoła. W arkadach nawy projektowano zamontować sześć świeczników pasujących pod względem estetycznym do świątyni. Dwa stojące kandelabry miały stanąć przy wielkim ołtarzu, podobnie jak dwie małe stalle. Ponadto nakazano obniżyć obrazy Drogi Krzyżowej znajdujące się na filarach, a chrzcielnicę ustawić na podwyższeniu i otoczyć balustradą. Por. DB, R. 1923, nr 165 (22 VII), s. 2; GB, R. 1923, nr 99 (1 V), s. 4; nr 298 (30 XII), s. 4; APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 60.

⁶⁰ Malarz dokonał m.in. zmiany drewnianego podłoża obrazu oraz domalował zniszczone partie. Zob. ibidem, k. 36.

⁶¹ Obraz wykonany na drewnianej płycie pokrytej płótnem, przykryty był srebrną sukienką, a partie twarzy i dłoni Marii oraz Dzieciątka – oleodrukiem. Sądzono wówczas, że jest wytworem szkoły flamandzkiej i od początku był przeznaczony do fary, a przemalowano go w XVIII w., kiedy został osadzony w nowym barokowym ołtarzu. Obecnie nie ma zgody wśród badaczy co do pochodzenia obrazu. Por. Sprawozdanie konserwatora za rok 1922-1923, s. 2; DB, R. 1922, nr 202 (13 IX), s. 5; GB, R. 1923, nr 283 (11 XII), s. 3; T. Dobrowolski, *Dwa późnogotyckie zabytki*, „Rzeczy Piękne”, R. 1927, nr 3, s. 38-46; D. Markowski, *Przyczynek do badań nad obrazem „Madonna z różą” z kościoła farnego z Bydgoszczy*, MDSKBR, z. 6: 2001, s. 44-51; K. Śmigiel, *Z dziejów obrazu i kultu Matki Bożej Pięknej Miłości w kościele kolegiackim (farnym) w Bydgoszczy*, KrB, R. 21: 1999, tom specjalny wydany z okazji wizyty papieża Jana Pawła II w Bydgoszczy, s. 57-67; L. Łbik, op. cit., s. 40-42; A. Jankowski, *Drogi i bezdroża badań obrazu „Madonny Apokaliptycznej z Różą” z bydgoskiej konkatedry*, KrB, R. 24: 2002, s. 87-127. Odnowiony obraz umieszczono w ołtarzu głównym 8 XII 1923 r. podczas jubileuszowej mszy ks. dziekana T. Malczewskiego.

⁶² GB, R. 1923, nr 283 (11 XII), s. 3; DB, R. 1924, nr 273 (23 XI), s. 7.

⁶³ Prawie wszystkie dzwony z kościoła farnego zostały przetopione przez Niemców podczas I wojny światowej. Zabytkowe dzwony uzyskano ze zbiorów rządowych na mocy traktatu ryskiego z 1921 r. Według tych ustaleń Rosja zobowiązana była do zwrotu dzwonów zabranych z kościołów, które znalazły się po I wojnie w granicach Polski. Sprowadzone do fary pochodziły z kościołów w Kamieńcu Podolskim. Por. DB, R. 1923, nr 75 (1 IV), s. 5; R. 1929, nr 249 (27 X), s. 11; GB, R. 1923, nr 237 (16 X), s. 2; Z. Zyglewski, *Dzwony bydgoskiej Fary*, KrB, R. 24: 2002, s. 127-142.

odnowiono ołtarze boczne, wykonano witraże i wzbudzającą największe emocje – polichromię wnętrza. Wystrój malarski kościoła, jaki powstał w latach 1924-1926, znacznie odbiegał od wspomnianych wcześniej zaleceń konserwatorskich. Projekt ogólny stworzony przez S. Cybichowskiego – rozwinięty i opracowany w szczegółach przez H. Jackowskiego, nawiązywał do polichromii kościoła Mariackiego w Krakowie. Opinia konserwatorska dotycząca tych projektów i późniejszych prac była jednak pozytywna – stwierdzono, że polichromię umiejętnie dostosowano do architektury, podkreślając jej główne elementy konstrukcyjne⁶⁴. Odnowionym ołtarzom, ambonie i emporze chórowej

⁶⁴ Ze względu na rangę zabytku, projekt polichromii musiał uzyskać zgodę Departamentu Sztuki MWRiOP. Zob. APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 62-65, 72-76; Sprawozdanie konserwatora za rok 1924, s. 2; GB, R. 1924, nr 2 (3 I), s. 4. Celem H. Jackowskiego było podkreślenie architektury przy zastosowaniu kolorów żywych, lecz nie jaskrawych. Wnętrze „podzielono” na trzy główne elementy: ściany, sklepienie i filary, z których każdy uzyskał swoją tonację barwną. Filary otrzymały kolor najciemniejszy – fioletowy, sklepienie nawy głównej – jasnego błękitu, a naw bocznych – bładoniebieskiego o zielonkawym odcieniu. Czerwone żebra sklepienne, dzięki zielono-złotemu ornamentowi, nie odznaczały się jaskrawo na tym tle. Czerwień kroksztynów stanowiących opór żeber oraz żebrowania podłuczy zostały „złamane” przez przypominający gobelin ornament, utrzymany w przytłumionych barwach na czarnym tle. Głowice filarów otrzymały kolor zielony. Ściany pomalowano w ciepłym odcieniu pomarańczowym, natomiast glify okien rozjaśniono tonacją bladeżółtawą z jasnym, azurowym ornamentem. Dookoła otworu umieszczono podobny, wzorzysty, ale silniejszy w tonie – podkreślając w ten sposób witraże. Po obu stronach, u nasady łukowego zwieńczenia okien wymalowano postacie aniołów. Fioletowa tonacja filarów została rozbita, przez pokrycie ich powierzchni delikatnym, wiśniowym ornamentem, zaś służki biegnące na załamaniach ośmioboku – różowym z elementami zieleni i złota. Złoczone ornamenty pod głowicami filarów zdominowano czernią. Na każdej z tych podpór po dwóch stronach umieszczono postacie świętych patronów Polski. Nad bocznym wejściem ściany południowej wymalowano w kolistej bordiurze „Pokłon Trzech Króli”. Ten etap prac spotkał się z dużym uznaniem. Podkreślano, że polichromia słusznie nie naśladuje stylu gotyckiego, gdyż byłaby wtedy „bezduszną kopią”. Kazimierz Ulatowski, porównując ją z dekoracją kościoła Mariackiego w Krakowie, stwierdził, że jest nowoczesna i „polska” (motywy ornamentalne zaczerpnięto bowiem z wzornictwa kaszubskiego). Prezbiterium otrzymało ściany w kolorze amarantowym, a sklepienie – szafirowym o pomarańczowych żebrach zdobionych ornamentem. Wokół otworów okiennych zastosowano podobną jak w nawie ornamentykę. Pola ściany północnej pierwszego i drugiego przęsła od zachodu – ozdobiły dekoracje figuralne (Chrystus w otoczeniu Świętych Polskich i Matka Boska Różańcowa z aniołami). Nad stallami biegł wzdłuż ścian złocisty pas z ornamentami roślinnymi. W podłuczcu łuku tęczowego umieszczono medaliony figuralne obrazujące Siedem Sakramentów Świętych utrzymanych w tonie czarno-złotym. Okrój łuku obiegały ornamenty z symbolami litanii Loretańskiej. Prace wykonano w technice kazeinowo-woskowej krajowymi farbami z Wielkopolskiej Fabryki Farb w Wierzchucinie, które posiadały „nadzwyczajną siłę kolorystyczną” i nie ustępowały trwałością „zagranicznej”. Por. GB, R. 1924, nr 285 (7 XII), s. 4; R. 1925, nr 276 (28 XI), s. 4; DB, R. 1925, nr 4 (6 I), s. 6; R. 1926, nr 62 (17 III), s. 7; „Kurier Poznański”, R. 1925, nr 325 (26 XI), s. 7; Sprawozdanie konserwatora za rok 1925, s. 1.

nadano barwę chłodnej zieleni ze zdobionymi złotem elementami. W tym samym czasie osadzono w ołtarzach i stallach obrazy, których renowację przeprowadził artysta malarz Stanisław Smogulecki⁶⁵.

W 1926 r. dokończono restaurację kaplicy Świętego Krzyża (Ukrzyżowanego Zbawiciela)⁶⁶. Z okazji odnowienia kościoła proboszcz fary ufundował brązową tablicę pamiątkową, którą w 1927 r. wmurowano w zachodnią ścianę południowej kruchty⁶⁷. W kolejnych latach otoczono teren kościoła niskim murem ogrodzeniowym, ze względu na położenie budowli poniżej poziomu ulicy. Świątynię wpisano także do rejestru zabytków 9 IX 1931 r. W 1938 r. planowano, w ramach realizacji niektórych zamierzeń regulacji miasta, uporządkować teren wokół tego zabytku⁶⁸.

Kościół garnizonowy p.w. św. Jerzego

Pierwsze prace renowacyjne trzeciego z najstarszych kościołów Bydgoszczy przeprowadzono w latach 1922-1923. W okresie międzywojennym świątynia pełniła funkcję kościoła garnizonowego⁶⁹.

⁶⁵ Uroczystej konsekracji świątyni dokonał 15 XI 1925 r. ks. biskup Antoni Laubitz. Ibidem, s. 1-2; APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 82; GB, R. 1926 (25 XII), s. 4-5; DB, R. 1925, nr 267 (18 XI), s. 5.

⁶⁶ Kopułę poźłocono wzorem „geometrycznie ostrokątnym”. W pendentywach sklepienia umieszczono postacie ewangelistów. Ścianom nadano niebiesko-zielonkawą tonację, a fioletowe podłucze arkady wejściowej ozdobiono roślinnym ornamentem. Witraż do kopuły wykonała firma H. Jackowskiego. W wejściu do kaplicy umieszczono zabytkową kratę, znajdującą się wcześniej w głównym wejściu, a pochodzącą z kościoła Klarysek. Odnowiono ołtarz i rzeźby oraz umieszczono nowy obraz autorstwa Adama Hannytkiewicza z Poznania. W 1925 r. powstał projekt budowy „Domku Bożego” – bocznego ołtarzyka, na którego istnienie wskazywała struktura łuku tęczowego szerszego po południowej stronie i kamienna podbudowa. Projekt powierzono prof. Stanisławowi Noakowskiemu z Warszawy. W tym samym czasie zaprowadzono centralne ogrzewanie. Por. „Piast”, Dodatek niedzielny oświatowo-społeczny „Dziennika Kujawskiego”, R. 1936, nr 5 (2 II); DB, R. 1925 nr 9 (13 I), s. 5; R. 1926, nr 62 (17 III), s. 7; GB, R. 1925, nr 11 (15 I), s. 4; Sprawozdanie konserwatora za rok 1926.

⁶⁷ K. Borucki, *Tablice pamiątkowe Bydgoszczy*, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, „Prace Wydziału Nauk Humanistycznych”, seria D, nr 2, Bydgoszcz 1963, s. 23-24.

⁶⁸ APB, UWP w Toruniu, sygn. 24549, k. 1, 3; sygn. 24590, pismo z dn. 14 IV 1938 r.; sygn. 24608, s. 104; AmB 1920-1939, sygn. 4323, k. 1-4; Sprawozdanie konserwatora za rok 1927, s. 21.

⁶⁹ Kościół postawiony w miejscu spalonej w 1545 r. świątyni otrzymał początkowo wezwanie Świętej Trójcy. W latach 1601-1609 od strony południowej korpusu dostawiono kaplicę, a w latach siedemdziesiątych XVII w. wzniesiono przy ścianie północnej – pomiędzy prezbiterium i nawą – wieżę. Murowany klasztor Bernardynów powstał na przełomie XVI i XVII w. Przeszedł on wiele późniejszych przebudów, tak że trudno jest określić jego pierwotny wygląd. Po sekularyzacji zakonu w 1817 r. świątynię zamknięto. Wyposażenie – ołtarz św. Antoniego i stalle przeniesiono do fary, sprzęty liturgiczne i ornaty oddano do innych kościołów. W la-

Usunięto przede wszystkim drewniane empory zbudowane przez Niemców w II połowie XIX w., a na zewnątrz wykonano kanalizację w celu osuszenia terenu oraz naprawiono zewnętrzne mury. Wnętrze nawy, prezbiterium oraz kaplicy ozdobiono polichromią według projektu prof. Antoniego Procajłowicza i odnowiono zachowane sprzęty⁷⁰. W latach dwudziestych wzniesiono także według wskazówek konserwatora nowy ołtarz główny⁷¹. Do urzędu dwa lata później wpłynął kolejny projekt ołtarza – zapewne do kaplicy oraz rysunki tablic, które miały być umieszczone na ścianie nawy. Konserwator nakazał zmiany w planach, a na ich wykonawcę polecił jako doświadczonego architekta – Stefana Cybichowskiego⁷².

tach 1830-1833 świątynię użytkowali protestanci niemieccy, a po 1852 r. przeznaczono ją na kościół garnizonowy p.w. św. Jerzego. Pomimo tego do czasów pierwszej konserwacji w 1864 r. budynek służył jako magazyn mebli, stodoła i fabryka amunicji. W 1848 r. stanowił siedzibę gminy starokatolickiej. Renowację przeprowadził w latach 1864-1865 Ferdynand von Quast. Dostawiono wówczas neogotycką kruchtę od zachodu oraz zrekonstruowano sterczyzny szczytu, podwyższono też okragłą wieżę, wieńcząc ją spiczastym dachem stożkowym. Zrujnowaną ambonę pochodzącą z XVIII w. zrekomponowano z odpadłych części. Wieżbę dachową nad nawą wzmocniono i fragmentarycznie wymieniono po 1877 r. Z kolei wieżbę nad prezbiterium zamieniono całkowicie na nową. W klasztorze po 1829 r. mieściło się ewangelickie seminarium nauczycielskie. Zob. J. Kohte, op. cit., s. 8-10; M. Meyer, op. cit., s. 186-189; K. Kantak, *Kronika Bernardynów Bydgoskich*, Poznań 1906, s. 21, 37; A. Pabin OFM, *Bydgoszcz, [w:] Klasztory bernardyńskie w Polsce w jej granicach historycznych*, red. H.E. Wyczawski OFM, Kalwaria Zebrzydowska 1985, s. 35-40.

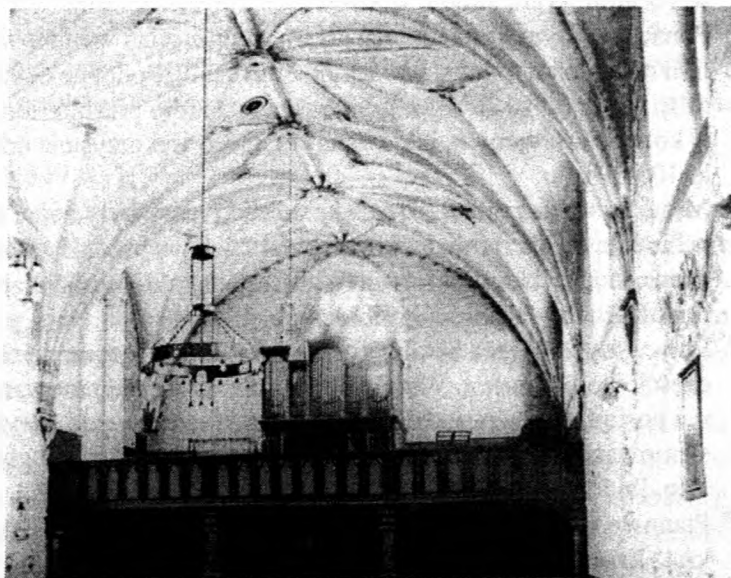
⁷⁰ Ściany pokryto subtelnym stylizowanym ornamentem. Dekorację oceniono jako „polską na wskroś, poważną, skupioną, stosowną do swego przeznaczenia”. Od strony północnej na granicy nawy i prezbiterium umieszczono oczyszczoną z późniejszych naleciałości ambonę. Na ścianie południowej, ponad wejściem do kaplicy, zawieszono na tle malowanej dekoracji kwiatowej drewniany Krucyfiks. Kościół otrzymał również dwa dzwony i trzy mosiężne żyrandole ufundowane przez biskupa polowego Stanisława Galla. Zob. GB, R. 1923, nr 62 (17 III), s. 3; nr 89 (19 IV), s. 4; APB, UWP w Toruniu, sygn. 24549, s. 3; sygn. 24608, k. 124.

⁷¹ W czerwcu 1923 r. Nikodem Pajzderski zwracał uwagę na „rażące braki” projektu ołtarza pod względem formy architektonicznej. Zalecił, by mensa miała kształt bardziej wygięty – barokowy, a płyta ją nakrywająca i pilastry ramujące proponował wykonać cieńsze. Kolumny flankujące całość nakazał wydłużyć i zredukować jedną parę, natomiast tabernakulum i górną „nasadę” ołtarza obniżyć. Wszystkie te zabiegi miały sprawić, by ołtarz stał się optycznie lżejszy i korespondował z rokokową ornamentyką, która się Pajzderskiemu podobała. Sądził jednak, że wykonanie takiej formy w kamieniu pociągnie za sobą duże koszty. W 1930 r. zamontowano tabernakulum, którego projekt również konsultowano z konserwatorem i na jego wniosek zrezygnowano ze zdobiących go po bokach kolumnienek. Por. *ibidem*.

⁷² W tym przypadku konserwator również stwierdził, że styl ołtarza nie odpowiada charakterowi wnętrza świątyni, a tablice posiadają złe proporcje w stosunku do ścian. Nakazał, aby otrzymały one architektoniczne obramienie. Projekt zakładał, że tablice będą połączone w całość i zawieszane jako ścienna „kulisa”. Konserwator nakazał rozwiesić je oddzielnie, w szeregu na wysokości oczu patrzącego. *Ibidem*, k. 87.



Kościół garnizonowy, wnętrze, widok na ołtarz główny z l. 20., w kierunku wschodnim. Polichromia A. Procajłowicza uległa zniszczeniu podczas II wojny światowej (fot. K. Zimna-Kawecka, IX 2004)



Kościół garnizonowy, wnętrze, widok w kierunku zachodnim, widoczna polichromia A. Procajłowicza, 1940, wg: *Ikonomia Bydgoszczy*, t. II, cz. 2, nr 9, WUOZ DB

W tym samym czasie do Poznania doszła wiadomość, że przy świątyni prowadzono prace budowlane bez urzędowej zgody. Zanim N. Pajzderski zdążył zareagować, otynkowano w niewłaściwy sposób glify okien, używając domieszki cementu do zaprawy, co przyczyniło się do późniejszego zawilgocenia ścian⁷³. Rok później przystąpiono do prac malarskich znowu bez powiadomienia konserwatora. W odpowiedzi na upomnienie N. Pajzderskiego ówczesny proboszcz ks. Zygmunt Wiszniewski odpowiedział, że nie wykonuje polichromii, tylko „zwykłe odmalowanie” kościoła i kaplicy⁷⁴. Na początku 1927 r. zwołano komisję budowlaną, która zbadawszy sprawę, uznała, że świątynię „odmalowano prostym sposobem dekoracyjnym w kolorach”, który nie „szpecił” wnętrza i nie „raził” oczu, choć wykazano również jego braki⁷⁵.

Wcześniej jeszcze – w 1925 r. wykonano kanalizację w celu osuszenia kościoła, którego ściany były tak zawilgocone, że polichromia A. Procajłowicza uległa częściowemu zniszczeniu. W lipcu 1928 r. N. Pajzderski nakazał założenie w świątyni, na wzór kościoła farnego, centralnego ogrzewania⁷⁶. Po przeprowadzeniu wizji we wrześniu 1930 r., stwierdzono, że drenowanie z 1923 r. odprowadza tylko ścieki z ulicy i nie ma wpływu na usuwanie wilgoci z kościoła⁷⁷. Komisja zaleciła natychmiastowe drenowanie wokół całego kościoła z odpływem schodzącym w kierunku Brdy⁷⁸. Nakazano zatem odbić cemento-

⁷³ Konserwator upomniał Dowództwo Okręgu Korpusu VIII w Toruniu, aby przestrzegało obowiązujących przepisów (Okólnik Ministerstwa Spraw Wojskowych z dn. 29 IX 1922 r.), nakazujących, by w sprawach remontów przy zabytkowych obiektach wojskowych, działać w porozumieniu z konserwatorem. Zob. *ibidem*, k. 84; Sprawozdanie konserwatora za rok 1925, s. 2.

⁷⁴ Uzasadził, że poinformował władze wojskowe, ale te widocznie stwierdziwszy, że w świątyni nie przeprowadza się zasadniczych zmian, nie zawiadomiły konserwatora. Zob. APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 96-97.

⁷⁵ Ponad ciemnym panelem biegnącym wzdłuż ścian wymalowano na kremowym tle wzdłuż ich linii oraz wokół okien dekoracyjne ornamenty. Podobne dekoracje zdobiły zebra sklepień. Komisji nie podobał się szczególnie panel naokoło prezbiterium, który został pokryty malowaną w kolorze czerwonym, fałdowaną kotarą, co niekorzystnie odbijało się od całości. Zob. *ibidem*, k. 100-101.

⁷⁶ Mimo bowiem zaprowadzenia kanalizacji mury były nadal wilgotne, co mogło spowodować całkowite zniszczenie dekoracji malarskich wnętrza. Ustalono zebranie odpowiedniej – wojskowo-budowlano-konserwatorskiej komisji, która miała zbadać przyczyny wilgoci i zaproponować rozwiązanie. Por. *ibidem*, k. 128-130.

⁷⁷ Przyczyny zawilgocenia upatrywano w wodach gruntowych, a także krypcie znajdującej się częściowo pod nawą. Wszystkie wejścia do niej zamurowano wcześniej, lecz wg inżynierów nie posiadała ona posadzki, a środkiem jej przebiegało koryto strumienia – wówczas już „zaślamowanego”. Postanowiono zrobić wykopy na 3 metry głębokości, by zbadać poziom wód. Zob. *ibidem*, k. 131.

⁷⁸ Planowano założenie kilku studzienek rewizyjnych. Wokół kościoła miały powstać zastłonięte kratą kanały na głębokość 0,5 metra poniżej posadzki. Zob. *ibidem*.

wania przy niszach okien oraz zamurować otwory maculcowe cegłą dostosowaną rozmiarem do zabytkowej, używając do tego zaprawy wapiennej. Zdaniem komisji przed odprowadzeniem wody niewskazane było zakładanie centralnego ogrzewania. Pozwolono na jego założenie w późniejszym czasie do osuszenia wewnętrznych murów świątyni. Prace rozpoczęto w 1931 r. Ciekawy jest fakt, że rynny i rury spustowe założono dopiero sześć lat później, kiedy zauważono, że to ich brak powodował również silne zawilgocenie wnętrza⁷⁹.

Świątynię wpisano do rejestru zabytków 12 IX 1931 r. Trzy lata później kościół i jego ściśle otoczenie objęto, podobnie jak dawną świątynię sióstr klarysek oraz farę, ochroną konserwatorską⁸⁰. W 1936 r. postanowiono nadać budynkowi należyłą oprawę widokową i dokonano regulacji terenów, tworząc przed nim plac w otoczeniu zieleni. Przystąpiono także do kolejnego remontu kościoła, nie informując i tym razem urzędu konserwatorskiego⁸¹.

Kościół p.w. św. Ignacego Loyoli

Kościół jezuicki wpisano do rejestru zabytków 9 IX 1931 r.⁸² Gmach świątyni wzniesionej w I połowie XVII w. w zachodniej pierzei rynku był w okresie dwudziestolecia międzywojennego miejscem chętnie odwiedzanym przez turystów⁸³. Przewodniki po mieście wymieniały go jako jeden z czterech najstarszych kościołów bydgoskich⁸⁴. Zygmunt Malewski w „Gazecie Bydgoskiej” z 1926 zauważa, że kościół stanowi ważną pamiątkę czasów dawniejszych, lecz w świadomości polskich mieszkańców pozostaje obojętną

⁷⁹ Ibidem, k. 110, 128-132; sygn. 24590, k. 22-23; Sprawozdanie konserwatora za rok 1925.

⁸⁰ APB, UWP w Toruniu, sygn. 24549, k. 1; AmB 1920-1939, sygn. 4323, k. 1-7.

⁸¹ Na upomnienie konserwatora, ks. Jerzy Szacki odpowiedział, że nie były to prace renowacyjne – naprawiono bowiem tylko dach w miejscach, gdzie przeciekał, wprowadzono uzupełnienia szyb w dziewiętnastowiecznych witrażach i żaluzje w oknach. Poza tym ofugowano w częściach górnych wymyte przez wodę deszczową szkarpy. Zob. APB, UWP w Toruniu, sygn. 24590, k. 21.

⁸² APB, UWP w Toruniu, sygn. 24549, k. 1.

⁸³ Budowę kościoła rozpoczęli w 1639 r. jezuici. Wznoszenie kolegium w zachodniej pierzei rynku ukończono w 1642 r., a siedem lat później – kościół. Od 1881 r. świątynia przeszła w wieczyste posiadanie niemieckich katolików. Ten status kościoła zachował do 1939 r. Czasy drugiej wojny światowej okazały się dla budynku tragiczne – został zburzony w 1940 r. Por. S. Pastuszewski, *Kościół pod wezwaniem św. Krzyża (później św. Ignacego Loyoli) w Bydgoszczy*, KrB, R. 11: 1989, s. 195-196, 200-201.

⁸⁴ Wśród zabytkowych dzieł sztuki wewnątrz świątyni wymieniano obrazy bydgoszczanina Maksymiliana A. Piotrowskiego. W kaplicy Matki Boskiej umieszczono obraz ołtarzowy ówczesnego artysty – A. Procajłowicza, całe wnętrze natomiast zdobiły dzieła rzeźbiarza poznańskiego Władysława Marcinkowskiego. Zob. Z. Malewski, *Zadumana świątynia. Kościół jezuicki w Bydgoszczy*, GB, R. 1926, nr 286 (12 XII), s. 4-5.

i nieznaną świątynią. Przyczyną tego stanu rzeczy było użytkowanie budynku przez Niemców⁸⁵.

W sierpniu 1925 r. Muzeum Miejskie zawiadomiło konserwatora o zabytkowej drewnianej figurze św. Jana z XV/XVI w., stojącej w niszy okiennej ponad gzymsem, po stronie północnej. Narażona na wpływy atmosferyczne rzeźba niszczała. Muzeum postulowało, aby ją poddać konserwacji i włączyć do zbiorów muzeum. Mimo próśb dyrekcji Dozór Kościelny nie wyraził zgody na te działania. Nikodem Pajzderski we wrześniu tego samego roku przychylił się do pisma dyrekcji Muzeum⁸⁶. W tym samym czasie świątynię na zewnątrz odnowiono⁸⁷. W maju 1932 r. pokryto blachą cynkową dachy wież. Planowano także pozłocenie dwumetrowych krzyży wieńczących ich szczyty oraz wskazówki i cyfry tarcz zegarowych umieszczonych na wieżach od strony rynku. Uzyskano także zgodę na odnowienie fasady⁸⁸.

Otoczenie kościoła, tak jak pozostałych zabytkowych świątyń miasta, oznaczono w planie ochrony zabytków w 1934 r.⁸⁹

Kilka lat później przystąpiono do uporządkowania dziedzińca kolegium. W związku z tymi pracami latem 1939 r. rozebrano starą zakrystię, a jej drzwi, okna, podłogi oraz konstrukcję dachową zużyto do budowy nowej⁹⁰.

⁸⁵ Autor pisze, iż na ołtarzu znajdują się figury „bez artystycznej wartości”, „...ściany świecą rażąca pospolitością”, gdyż „przepadły porabowane portrety możnej szlachty oraz cenne dzieła włoskie z Rzymu”. Jedyłą zaś ozdobę wg niego stanowią obrazy M. Piotrowskiego. W artykule ks. Jana Kleina w „Dzienniku Bydgoskim” z 1925 r. można jednak przeczytać, iż we wnętrzu nic ciekawego oprócz ołtarzy się nie znajduje. Zob. ibidem; J. Klein, *Zabytki historyczne Bydgoszczy z czasów przedrozbiorowych*, DB, R. 1925, nr 63 (18 III), s. 7-8.

⁸⁶ APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 85-86.

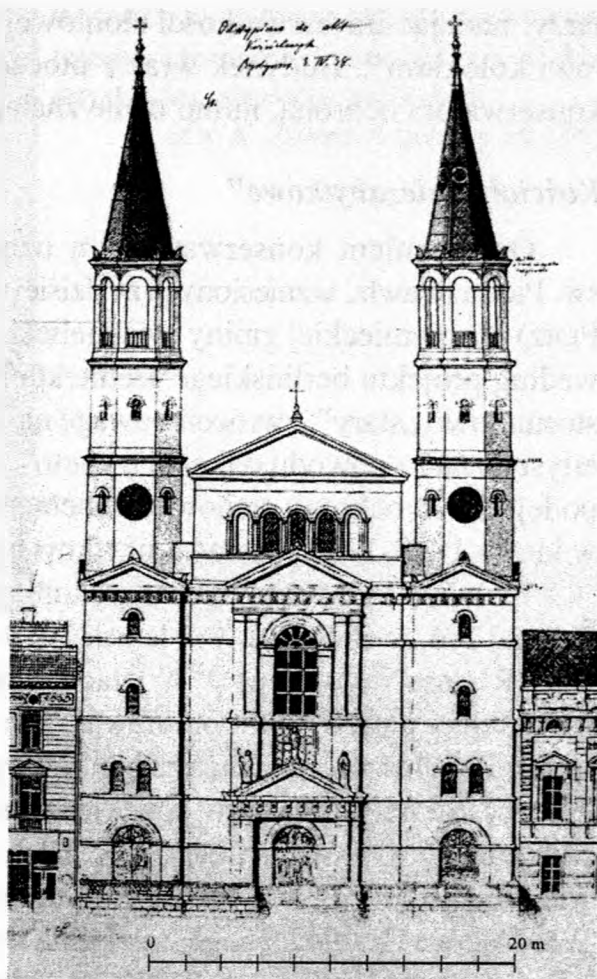
⁸⁷ W 1925 r. posadzka pod głównym ołtarzem zarwała się, co pozwoliło na dokonanie oględzin podziemi świątyni. Były one połączone z piwnicami kolegium, a także z ogólnomiejskim systemem podziemnych przejść. Wejście do nich zamurowano w 1881 r. W podziemnej krypcie odkryto kilkadziesiąt trumien z połowy XVII w. W jednej z nich znaleziono zwłoki w niezwykłej pozycji. Autor artykułu w „Dzienniku Bydgoskim” zauważa, że „nieboszczyka pochowano zapewne w letargu”. Kolejnym znaleziskiem była trumna kanclerza Jana Ossolińskiego, którą zapewne próbowano wcześniej otworzyć, gdyż w kanale znaleziono czyjaś torbę z latarką. Por. J. Kołodziejczyk, *Tajemnice podziemi kościoła pojezuickiego*, DB, R. 1936, nr 45 (23 II), s. 15; Sprawozdanie konserwatora za rok 1925.

⁸⁸ Konserwator zgodził się na jej odmalowanie farbą olejną („kolor piaskowy”) ze względu na to, iż wcześniej była wykonana w tej samej technice oraz z powodu niskich kosztów. Wszystkie części wykonane w piaskowcu miały być jednak oczyszczone z farby i otynkowane zaprawą naśladowującą fakturę piaskowca. APB, AmB 1920-1939, sygn. 4354, k. 63, DB, R. 1932, nr 102 (3 V), s. 10.

⁸⁹ APB, AmB 1920-1939, sygn. 4323, k. 1-2.

⁹⁰ Działo się to bez porozumienia z konserwatorem. Dziedziniec wyłożono granitową kostką, ustawiono dwie latarnie gazowe z lampami wiszącymi i założono zieleńce. W programie prac

Kościół p.w. św. Ignacego Loyoli (nieistniejący), elewacja wschodnia, 1938, APB, AmB 1920-1939, sygn. 4341



Budynek kolegium wzniesiony wzdłuż ul. Jezuickiej był w dwudziestoleciu międzywojennym zasłonięty od strony rynku przez kościół i kamienice. Mieściła się w nim siedziba władz miejskich⁹¹. W 1927 r. odnowiono Salę Rady Miejskiej, malując ściany na kolor kremowy i podkreślając innym odcieniem detale architektoniczne. Wprowadzono przy tym instalację elektryczną i centralne ogrzewanie. Przeprowadzono także prace malarskie klatki schodowej i kory-

na lata 1939/1940 przewidziano otynkowanie szczytowych ścian budynków od strony dziedzińca. Zob. *ibidem*, pisma i plany z dn. 6 IX 1938-9 VIII 1939.

⁹¹ Po kasacji zakonu budynek przejął funkcję gimnazjum. W 1879 r. gmach wykupiło miasto i przeznaczyło na siedzibę swych władz. Te liczne zmiany użytkownika wpłynęły niszcząco na substancję zabytku. Zob. E. Alabrudzińska, *Kolegium jezuickie w Bydgoszczy w XVII-XVIII w.*, KrB, R. 11: 1989, s. 191; *Kolegium jezuickie ob. Urząd Miejski*, KEZAiB, oprac. Z. Wernerowska, M. Grzybowska, mps, Bydgoszcz 1990, w zb. WUOZ DB; *Encyklopedia wiedzy o jezuitach na ziemiach Polski i Litwy 1564-1995*, oprac. L. Grzebień SJ, Kraków 1990, s. 80. Obecnie kolegium pełni tę samą funkcję, ale stanowi zachodnią pierzeję Rynku Starego Miasta.

tarzy, nadając im barwę kości słońskiej – odpowiadającą pierwotnemu stylowi kolegium⁹². Budynek wraz z otoczeniem został objęty w 1934 r. przez konserwatora ochroną, mimo iż nie znalazł się w rejestrze zabytków⁹³.

Kościół „niezabytkowe”

Orzeczeniem konserwatorskim uznano także za zabytek kościół p.w. św. Piotra i Pawła, wzniesiony przy dzisiejszym placu Wolności (dawny Weltzen-Platz) dla niemieckiej gminy ewangelickiej w Bydgoszczy w latach 1872-1876 według projektu berlińskiego architekta Fryderyka Adlera⁹⁴. Mimo że nie był stosunkowo „stary”, zwrócono uwagę na jego walory estetyczne i wysoką klasę artystyczną i z powodu tylko tych wartości uznano go za zabytek. Taki przykład podejścia do ochrony stanowi ewenement w skali kraju, zwłaszcza że kościół w latach 1920-1939 był nadal użytkowany przez Niemców⁹⁵.

Kolejną świątynią budzącą zainteresowanie konserwatora był kościół Świętej Trójcy zbudowany w latach 1910-1912 w stylu neobaroku według projektu Rogera Sławskiego⁹⁶. W latach dwudziestych XX w. prowadzono prace malarskie wnętrza, które opiniował – ze stanowiska artystycznego – konserwator. Polichromię we wnętrzu kaplicy wykonali w 1922 r. – uczniowie Szkoły Przemysłu Artystycznego pod kierownictwem K. Ulatowskiego i A. Procajłowicza⁹⁷. Oprócz malowideł K. Ulatowski zaprojektował ołtarz, a uczniowie wykonali żelazną kratę. Projekt polichromii prezbiterium autorstwa Władysława Drapiewskiego z Pelplina wykonywał jego brat Leon Drapiewski z Bydgoszczy⁹⁸. Nikodem Pajzderski ocenił je negatywnie, jako niezharmonizowane ze stylowym, neobarokowym wnętrzem kościoła⁹⁹.

⁹² DB 1927, nr 248 (28 X), s. 10.

⁹³ Zob. przyp. 89.

⁹⁴ Kościół ewangelicki p.w. św. Piotra i Pawła ob. rzym.-kat. parafialny, KEZAiB, oprac. K. Bartowski, E. Okoń, mps, Bydgoszcz 1993, w zb. WUOZ DB.

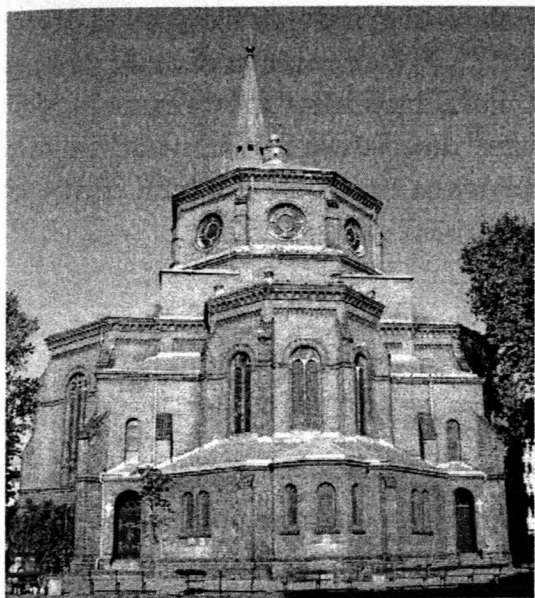
⁹⁵ Świątynia została też ujęta w planie ochrony otoczenia zabytków. Zob. APB, AmB 1920-1939, sygn. 4323, k. 1.

⁹⁶ Kościół wzniesiono przy dzisiejszym placu Poznańskim w miejscu świątyni z XVI w. Zob. J. Gołębiewski, *Pan jest moim pasterzem*, Bydgoszcz 1995, s. 11-13; W. Kotowski, *Zarys dziejów kościoła i parafii św. Trójcy w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1981, s. 2-25.

⁹⁷ GB, R. 1928, nr 244 (21 X), s. 5-6.

⁹⁸ Zorganizowano w tym celu kwestę wśród mieszkańców. Zob. GB, R. 1926, nr 275 (24 XI), s. 5; DB, R. 1927, nr 128 (5 VI), s. 11.

⁹⁹ Polichromia nie harmonizowała także z architekturą głównego ołtarza – szczególnie dekoracje we wnękach ściennych prezbiterium, które rozczłonkowano pasami ornamentowanymi fryzami z główek aniołków w stylu secesji. Konserwator wyraził opinię, że wnętrza te powinny być zamalowane „w jednym tonie” lub ożywione ewentualnie ornamentowaną obwolutą. Zalecił również „przytłumienie” „żółtego (łubinowego)” koloru sklepień bardziej odpowiednim, kremowym. Zob. APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 102-103.



Kościół p.w. śś. Piotra i Pawła – wpisany do rejestru zabytków ze względu na wartość artystyczną, elewacja wschodnia

(fot. K. Zimna-Kawecka, IX 2004)



Kościół p.w. św. Trójcy, wnętrze, widok z nawy głównej w kierunku południowym; polichromia L. Drapiewskiego z lat 1926-1928 (fot. K. Zimna-Kawecka, I 2005)

Oceny wystroju malarskiego całego wnętrza kościoła autorstwa L. Drapiewskiego podjęto na łamach prasy. Stylistykę malowideł autor artykułu w „Dzienniku Bydgoskim” ocenia negatywnie¹⁰⁰. Wykonana z „niewolniczą ścisłością wzorów minionych” nie była według niego adekwatna do „nowoczesnego”

¹⁰⁰ Autor poruszył ważną sprawę: „czy malarz współczesny, malując wnętrze świątyni ma się trzymać ściśle wzorców, jakie pozostawili malarze danej epoki, czy wycisnąć piętno indywidualne i prądy nowoczesne?”. Powołując się na wypowiedzi znawców sztuki, skłania się ku drugiej zasadzie. DB, R. 1928, nr 244 (21 X), s. 5-6.

stylu budynku, bowiem architekt wznosząc świątynię, nie skopiował stylu barokowego, a tylko jego „ogólne zarysy”¹⁰¹. Polichromia posiadała pewne walory, o czym świadczy dalsza część artykułu. Jego autor zauważa, że przedstawiona tematyka chrystologiczna, „zręczne” dostosowanie malowideł do linii architektonicznych wnętrza oraz tonacja barwna utrzymana w bieli, fiolecie i błękitcie doskonale korespondowała z wystrojem świątyni¹⁰².

Architektura świecka

Budynek Deputacji Kameralnej i Sądu Nadwornego – późniejszy kompleks Biblioteki Miejskiej

Obecny główny budynek Biblioteki wzniesiono na rogu południowej pierzei rynku w latach 1774-1778, jako siedzibę Deputacji Kameralnej¹⁰³. Od czerwca 1908 r. budynek przeznaczono na pomieszczenia biblioteki. Zaadaptowano jego wnętrze na czytelnię i wypożyczalnię. Na pomieszczenia biblioteczne w okresie międzywojennym przeznaczono również należący do zespołu budynek oficyny – przylegający od strony południowej do ul. Zaulek, a elewacją wschodnią do ul. Jana Kazimierza. Z działką budynku bibliotecznego sąsiadowała od południa kamienica wraz z oficyną, która fasadą wychodziła na ul. Długą. Po I wojnie światowej także ten budynek oddano do użytku Bibliotece Miejskiej¹⁰⁴.

Ponad ul. Zaulek w 1920 r. wybudowano łącznik pomiędzy oficyną biblioteki a gmachem przy ul. Długiej. W latach dwudziestych urządzono tam czytelnię, pracownię i magazyny, a także introligatnię biblioteki. W listopadzie 1935 r. odmalowano elewacje głównego gmachu w kolorze żółtym, podkreślając detal barwą białą. Prace remontowe wewnątrz gmachu i prace

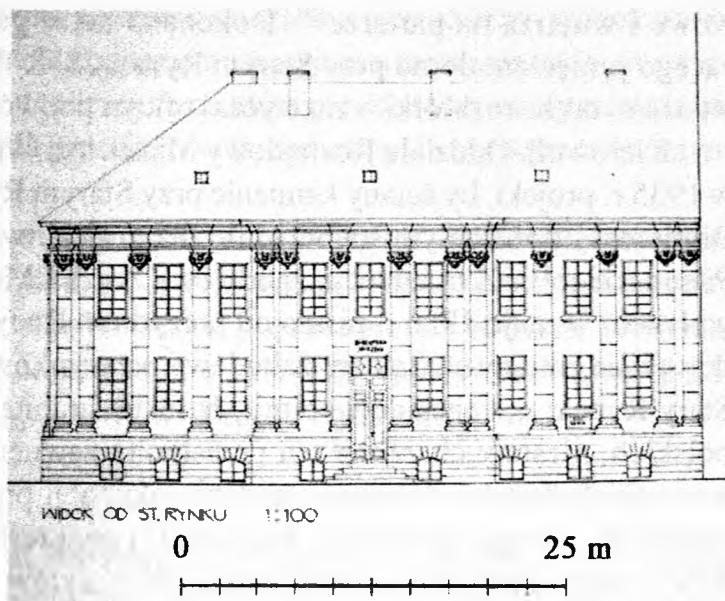
¹⁰¹ Malarz prawdopodobnie pod wpływem konserwatora zmienił projekty z modernistycznych na bardziej zachowawcze.

¹⁰² Do polichromii użyto farb mineralnych, uzasadniając wybór tym, iż w polskich warunkach klimatycznych są one bardziej trwałe od kazeinowych. Zob. *ibidem*, s. 6.

¹⁰³ Budynek mieścił kolejno wiele instytucji: Królewski Zachodnio-Pruski Sąd Nadworny, władze rejencji, Sąd Apelacyjny, Powiatowy oraz Urząd Ksiąg Gruntowych. W czasach Księstwa Warszawskiego urzędowały w nim władze departamentu bydgoskiego. Zob. *Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna, Stary Rynek 24, KEZ AiB*, oprac. E. Sekuła-Tauer, mps, Bydgoszcz 1995.

¹⁰⁴ Dom powstał w 1798 r. i stanowił siedzibę Sądu Nadwornego. Od 1905 r. w gmachu urzędowała żandarmeria. Zob. *Budynek Sądu ob. biblioteka, ul. Długa 41, KEZ AiB*, oprac. A. Klu-gowska, mps, Bydgoszcz 2001, w zb. *WUOZ DB; Kamienica ob. biblioteka, Stary Rynek 22, KEZ AiB*, oprac. J. Moszczyński, mps, Bydgoszcz 2000.

Biblioteka Miejska, Stary Rynek 24, elewacja północna, 1920, APB, Dokumentacja techniczna m. Bydgoszczy od XVIII w. do 1950 r., sygn. 34.3



reorganizacyjne samego księgozbioru trwały jeszcze do czerwca 1936 r. W jednej z sal oficyny przy ul. Jana Kazimierza urządzono stylizowaną na celę klasztorną czytelnią i magazyn zbiorów tzw. Biblioteki Bernardynów¹⁰⁵.

Kamienice Śródmieścia

Najstarsze kamienice Bydgoszczy zachowały się w obrębie Starego Rynku, ul. Długiej i ul. Jezuickiej. Wzniesiono je w XVII i XVIII wieku, jednak w wyniku późniejszej rozbudowy miasta ich układy i elewacje ulegały przemianom. Już w 1922 r. Deputacja Budowlana postanowiła odnowić elewacje przy ul. Długiej, Bernardyńskiej, Mostowej oraz Starym Rynku¹⁰⁶. Zgodnie z późniejszym Planem Rozbudowy i Regulacji Miasta odmalowano fasady większości domów przy ulicach Śródmieścia oraz uporządkowano ich posesje¹⁰⁷. W zabytkowych budynkach ul. Jezuickiej 2 i 4, Mostowej 6, Starym Rynku 22, 27, Niedźwiedziej 9 i 11 oprócz odnowienia fasady, przebudowano okna wysta-

¹⁰⁵ Zespół starodruków ze zlikwidowanej po kasacie zakonu biblioteki bernardyńskiej. Do pomieszczenia prowadziły naśladowujące styl gotycki drzwi, a w oknach umieszczono „archaizowane” witraże. Dekorację malarską zaprojektował Jerzy Rupniewski. Zob. DB, R. 1935, nr 258 (8 XI), s. 8; R. 1936, nr 81 (5 IV), s. 15; „Kurier Bydgoski” (dalej: KB), R. 1936, nr 149 (28 VI), s. 11.

¹⁰⁶ APB, AmB 1920-1939, sygn. 3389; Protokół z posiedzenia Deputacji Budowlanej z dn. 23 V 1922 r.

¹⁰⁷ W ramach tej akcji odnowiono elewacje niektórych domów także na ul. Gdańskiej, Niedźwiedziej i Farnej. Zob. ibidem, sygn. 4350; KB, R. 1938, nr 178 (6 VIII), s. 11; nr 110 (14 V), s. 11.

wowe i wnętrza na parterze¹⁰⁸. Dokonano także gruntownej restauracji grożącego runięciem domu przy Starym Rynku 28¹⁰⁹. Podczas tych prac przeprowadzono także rozbiórki – zazwyczaj oficyn podwórzowych¹¹⁰.

Kierownik Oddziału Rozbudowy Miasta inż. Wiktor Soczkiewicz wysunął w 1935 r. projekt, by ściany kamienic przy Starym Rynku utrzymać w kolorach Biblioteki i tym samym stworzyć tło dla projektowanego pomnika marszałka Piłsudskiego¹¹¹. Z tą intencją zgodził się Zarząd Miejski, do którego ponadto wpłynęło w maju 1936 r. pismo od prezydium Rady Artystyczno-Kulturalnej, dotyczące zmiany charakteru zabudowy przyrynekowej. Stwierdzono w nim, iż Stary Rynek: „...posiada wybitny charakter architektoniczny starych rynków polskich, niestety charakter ten przesłoniła zewnętrzna zmiana fasad prawie wszystkich domów dokonana podczas okupacji pruskiej”. Rada postulowała usunięcie „obcego sposobu otynkowania” i podkreślenie stylu barokowego budowli przez odpowiednie zwieńczenie ich szczytów, a także pokrycie ścian polichromią¹¹².

¹⁰⁸ APB, Akta budowlane, sygn. 2606, sygn. 4327; *Bydgoszcz, Studium Historyczno-Konserwatorskie, Stare Miasto*, cz. 4, t. IV, Blok LXXXIII (ul. Zaulek, Stary Rynek, Batorego, Jana Kazimierza), oprac. P. Winter, L. Łbik, fot. P. Grajek, mps, Bydgoszcz 2001, w zb. Miejskiego Konserwatora Zabytków, s. 79; *Ibidem*, t. II, Blok LXXXI, s. 28; *Studium pierzei Rynku Starego Miasta w Bydgoszczy (XIX i XX w.), wraz z wytycznymi do uporządkowania parterów*, oprac. J. Tajchman, B. Mansfeld, W. Gałkowski, K. Porębska, mps, Toruń 1974, e – pierzeja wschodnia, w zb. WUOZ DB, sygn. B/219; *Ibidem*, n – Wytyczne uporządkowania parterów budynków przy ul. Niedźwiedziej w Bydgoszczy, sygn. B/221.

¹⁰⁹ APB, Akta budowlane miasta Bydgoszczy, sygn. 4365.

¹¹⁰ Interesująca była niedoszła rozbiórka domu – „rudery” przy ul. Dworcowej 72, budowanego „w czasach, kiedy nie istniały przepisy budowlane”. Gmach ten znacznie wysunięty za linię zabudowy ulicy utrudniał ruch pieszych. Magistrat nie tylko go nie usunął ani nie wydał nakazu na przebudowę, ale zezwolił na jego „odbudowanie”, pokrywając koszty prac. Stanowisko Magistratu w tej sprawie należy uznać za godne pochwały. Niestety, nieświadomione społeczeństwo dawało wyraz swemu niezadowoleniu z decyzji władz, zwłaszcza że: „...chodzi tu o mały domek parterowy, budowany przed wiekami, któremu już czas ustąpić miejsca nowoczesnej budowli”. W powszechnej opinii panował bowiem pogląd, iż stare budowle, nieodpowiadające przepisom budowlanym, a nieraz grożące niebezpieczeństwem dla mieszkańców powinny zostać usunięte. Zob. DB, R. 1929, nr 75 (30 III), s. 11.

¹¹¹ Kamienice otrzymałyby ściany w kolorze żółtym, szarozielone strefy cokołowe, a detal – biały. Ujednolicono wygląd reklam, które nałożone na fasadę miały zakrywać całą szerokość ściany pasem oraz być dostosowane do koloru elewacji poszczególnych domów. Barwę ich należało uzgodnić z Oddziałem Rozbudowy. Problem szyldów i reklam zasłaniających perspektywę ulic, sama estetyka ich wykonania, jak i oświetlenie witryn sklepowych było poruszane na łamach prasy. Por. KB, R. 1933, nr 145 (26 VI), s. 5; nr 196 (27 VIII), s. 6; R. 1938, nr 157 (13 VII), s. 8; APB, AmB 1920-1939, sygn. 4323, List inż. W. Soczkiewicza do Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy z dn. 26 XI 1935 r.

¹¹² *Ibidem*, List prezydium Rady Artystyczno-Kulturalnej z dn. 19 V 1936 r.

Można zrozumieć intencje pozbycia się śladów niemczyzny, jednak nawet z ówczesnego punktu widzenia konserwatorskiego zastosowanie ich w praktyce było niedopuszczalne. Tym bardziej, że niektóre przebudowy miały miejsce nie w ostatnich latach panowania pruskiego w Bydgoszczy, lecz pochodziły z pierwszej połowy wieku XIX.

Jednocześnie władze miasta próbowały uchronić przed zniszczeniem zabytkowe kamienice niefigurujące w rejestrze zabytków, a wzniesione przy ul. Długiej i ul. Pod Blankami. W 1937 r. poproszono, na wniosek Wydziału Budowlanego, o przyjazd konserwatora w celu oceny planów konserwacji starych domów, m.in. znajdujących się w Wenecji Bydgoskiej¹¹³.

Spichrze i młyny

Budynki spichrzów nad Brdą są dzisiaj wizytówką Bydgoszczy i najbardziej charakterystycznym obiektem zabytkowym miasta. Już w okresie międzywojennym zwrócono uwagę na ich walory widokowe i traktowano jako zabytki. Istniejący wówczas kompleks przy ul. Grodzkiej (nr 9-15) zawierał pięć szachulcowych spichrzy wzniesionych w końcu XVIII i XIX w.¹¹⁴ Sąsiadując z rzeką, stanowiły dominujący element tej części miasta. Dlatego w maju 1936 r. poproszono konserwatora, by ocenił ich wartość i wydał wytyczne dotyczące ochrony tych budynków, a dwa lata później przeprowadzono ich konserwację¹¹⁵.

¹¹³ Ibidem, k. 19.

¹¹⁴ Dwa spichrze – ul. Grodzka 13 i 15 spłonęły w lutym 1960 r. Zob. Z. Hojka, *Bydgoszcz na starej fotografii*, cz. 3, Bydgoszcz 1994, s. 83.

¹¹⁵ Konstrukcje drewniane ścian zaimpregnowano, a mur pomiędzy nimi otynkowano i pobielono. Zob. J. Chyczewski, *Prace konserwatorskie na terenie województwa pomorskiego w okresie od połowy 1937 r. do końca 1938 r.*, „Zapiski Towarzystwa Naukowego Torunia”, t. 14: 1948, nr 1/4, s. 123; APB, AmB 1920-1939, sygn. 4323, k. 11. Z tego samego okresu co spichrze pochodziła część budynków młynów i magazynów znajdujących się na Wyspie Młyńskiej oraz w rejonie ul. Focha. Ze względu na intensywne użytkowanie i mniej reprezentacyjne położenie, nie widziano w nich obiektów zabytkowych, a jedynie stare, które należy modernizować. Podobnie stało się w przypadku Młynu Parowego Baerwalda postawionego nad brzegiem Brdy przy ul. Jagiellońskiej 96 (dawnej Wilhelmstrasse) w 1860 r. Wymieniono w nim dachy i mury ogniowe, a w 1936 r. skierowano do władz projekt rozbudowy budynku w kierunku wschodnim. Dobudowano część mieszczącą stację transformatorową na parterze i składnicę mąki na górnych kondygnacjach. Por. Zespół Młyna, młyn parowy Baerwalda, KEZAIb, oprac. B. Derkowska-Kostkowska, mps, Bydgoszcz 1995, w zb. WUOZ DB; Wyspa Młyńska w Bydgoszczy, Studium historyczno-konserwatorskie, t. 1, oprac. M. Obremski, kwerenda archiwalna M. Farbiszewski, zdjęcia B. Chrostowski, W. Najder, Toruń 1986, w zb. WUOZ DB, B/206, s. 36.

Mury miejskie

Mury miejskie wraz z bramami rozebrano w większości już w XIX w., a do czasów II Rzeczypospolitej przetrwało jednak kilka ich fragmentów przy ul. Pod Blankami i Nowym Rynku¹¹⁶. W 1935 r. przy Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym w Bydgoszczy utworzono odrębną Sekcję Regionalną, która rozpoczęła ożywioną działalność m.in. na polu ochrony zabytków. Postanowiono otoczyć szczególną opieką pozostałości muru miejskiego oraz resztki baszty, wymagające staranniejszej niż dotychczas opieki konserwatorskiej¹¹⁷.

Pomniki pomniemieckie

W XIX w. pojawiły się w mieście pierwsze pomniki upamiętniające nie tylko pruskich władców i postaci zasłużonych dla miasta, ale też o wymowie czysto artystycznej. Niemcy zdołali wywieźć do Piły w 1919 r., jeszcze przed przekazaniem w mieście władzy Polakom, posagi swych władców i ważnych postaci¹¹⁸. W Bydgoszczy pozostało jednak kilka pomników i tablic, których usunięcia domagało się polskie społeczeństwo. Zadaniem konserwatora była ocena ich wartości artystycznej lub historycznej oraz ewentualne wydanie pozwolenia na rozbiórkę.

Już w kwietniu 1921 r. doszło do dewastacji „Pomnika Poległych” ustawionego na skwerze między ul. Bernardyńską i seminarium nauczycielskim¹¹⁹.

¹¹⁶ M.in. fragment baszty zachowany w podwórzu ul. Nowy Rynek 3. Istniejące mury wykorzystano przy nowej zabudowie, niszcząc w ten sposób wiele zachowanych murów.

¹¹⁷ Sekcja postulowała o pomoc finansową dla właściciela nieruchomości przy Nowym Rynku i nakazanie mu zabezpieczenia zabytku. Władze budowlane zwróciły się do prezydenta miasta, by objąć ochroną części muru średniowiecznego przy ul. Pod Blankami. Zob. Mury Miejskie, KEZ AiB, oprac. E. Sekuła-Tauer, K. Bartowski, mps, Bydgoszcz 1992, w zb. WUOZ DB; APB, AmB 1920-1939, sygn. 4323, k. 16; KB, R. 1935, nr 136 (13 VI), s. 7; DB, R. 1929, nr 120 (26 V), s. 9. Inaczej postąpiono z resztkami zabudowań średniowiecznego klasztoru Karmelitów. Zachowane przy budynku restauracji „Pod Lwem”, obok teatru, ruiny rozebrano w 1939 r., w celu poszerzenia ul. Jagiellońskiej i ul. Focha. Zob. M. Meyer, op. cit., s. 172-173, 180-181; DB, R. 1929, nr 76 (31 III), s. 13; R. 1934, nr 94 (23 IV), s. 14; KB, R. 1939, nr 58 (11 III), s. 9; nr 91 (20 IV), s. 10.

¹¹⁸ Pomnik Fryderyka II na Starym Rynku i Wilhelma I – na placu Wolności oraz popiersie z dzieźnińca koszar 17 Regimentu Artylerii Polowej przy ul. Gdańskiej. Zabrano także pomnik Bismarcka wraz z brązowymi tablicami fundacyjnymi z „Wieży Bismarcka” oraz popiersie upamiętniające współtwórcę Kanału Bydgoskiego – Franciszka Brenckenhoffa. Zob. E. Gliwiński, *Bydgoskie pomniki w latach zaboru pruskiego*, „Kalendarz Bydgoski” (dalej: KIB), R. 29: 1996, s. 96-103.

¹¹⁹ Pomnik odsłonięto 16 IX 1888 r. W nocy 23 IV 1921 r. tablice i krzyż tego obelisku zostały utracone przez nieznanych sprawców. Por. ibidem, s. 97-98; M. Romaniuk, *Bydgoski „Pomnik Poległych”*, MDKSBR, z. 7: 2002, s. 86-88; Z. Raszewski, op. cit., s. 282-283.

Pozostająca w Bydgoszczy społeczność niemiecka zareagowała słusznym oburzeniem, apelując jednocześnie do władz o przeniesienie obelisku na któryś z cmentarzy. Argumentowano przy tym, że upamiętnia on poległych nie tylko narodowości niemieckiej, ale i polskiej, walczących w pruskiej armii. Niestety, administracja żadnego z kościołów nie zareagowała, dlatego pod koniec 1922 r. pomnik rozebrano¹²⁰.

W 1928 r. rozebrano najstarszy wówczas pomnik w mieście – popiersie Carla Christiana Ferdinanda von Wissmanna ustawione w parku na Wzgórzu im. Henryka Dąbrowskiego (dawny Wissmannshöhe)¹²¹.

Na wysokości I piętra budynku ratusza – dawnego Kolegium Jezuickiego, w jego elewacji północnej wisiła prawdopodobnie do 1930 r. tablica pamiątkowa traktatu welawsko-bydgoskiego. Ufundowana w 1907 r. przez Zarząd miasta, przedstawiała wizerunek Fryderyka Wilhelma, który w 1657 r. jako elektor brandenburski zawarł traktat w Bydgoszczy z królem Janem Kazimierzem. Tablica według słów badacza K. Boruckiego „uległa zniszczeniu”. Autor nie pisze natomiast, kiedy dokładnie miało to miejsce. Wiadomo jednak, że na tej samej elewacji umieszczono w 1930 r. brązową tablicę upamiętniającą dziesięciolecie oswoobodzenia miasta¹²².

Największe emocje w mieście wzbudziła sprawa „Wieży Bismarcka” wzniesionej na dawnym Wzgórzu Bismarcka przemianowanym w okresie międzywojennym na Wzgórze Wolności. Uroczystego odsłonięcia i poświęcenia pomnika dokonano 25 V 1913 r. w dowód uznania dla działalności politycznej i narodowościowej kanclerza¹²³. W lipcu 1919 r. władze niemieckie wywiozły

¹²⁰ Trzy lata później w jego miejscu ustawiono pomnik Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego. Ibidem.

¹²¹ Pochodzący z 1844 r. pomnik upamiętniał prezydenta pruskiej rejencji bydgoskiej oraz założyciela Towarzystwa Upiększania Miasta. Z jego inicjatywy powstał także wspomniany park na ob. Wzgórzu im. H. Dąbrowskiego. Popiersie na cokole ustawiono przy punkcie widokowym na panoramę Bydgoszczy. Zob. E. Gliwiński, *Jeszcze o pomnikach z okresu zaboru pruskiego*, KIB, R. 30: 1997, s. 327-328; M. Romaniuk, *Jeszcze o bydgoskich pomnikach z doby rozbiorów Polski*, MDKSBR, z. 8: 2003, s. 47.

¹²² Później tablicę przeniesiono i wmurowano w fasadę budynku muzeum przy ul. Gdańskiej. Por. K. Borucki, op. cit., s. 20-21, 26-27.

¹²³ Do budowli kamiennej, mierzącej 25 m, zużyto m.in. materiał z rozbioru murów miejskich i starych domów przy ul. Długiej. Całość tworzyła piramidalnie ukształtowaną bryłę, składającą się z trzech coraz mniejszych, schodkowo ustawionych członów. Środkowy z nich ozdobiono narożnymi pilastrami, pomiędzy którymi na ścianie frontowej widniał czterometrowy relief z postacią rycerza zakonu krzyżackiego. Na najwyższym członie budowli postawiono żeliwny znicz, który zapalano podczas oficjalnych uroczystości. Przez portal wchodziło się do przedsiionka, z którego prowadziły schody na szczyt oraz wejście do hali pamięci. Centralne jej

znajdujący się wewnątrz wieży pomnik Bismarcka i większość znajdujących się tam tablic upamiętniających działalność kanclerza do Piły¹²⁴. Polski Magistrat, nie wiedząc początkowo, co uczynić z odziedziczoną wieżą – traktowaną jako symbol niewoli i obcą pod względem formy budownictwu polskiemu, przekazał ją w 1921 r. władzy kościelnej. Postanowiono na jej szczycie umieścić krzyż, a we wnętrzu urządzić kaplicę. W marcu 1921 r. poinformowano konserwatora poznańskiego o zamiarze jej przebudowania. Planowano wewnątrz niej urządzić panteon narodowy, a w pobliżu usypać „kopiec wolności”. Przemianowano wówczas pomnik na „Wieżę Wolności”¹²⁵. Po trzech latach zawiązano specjalną komisję, której zadaniem było przeprowadzenie konkursu na projekt przebudowy wieży¹²⁶. Ogłoszono go na łamach prasy wywołując tym samym ostrą dyskusję, ponieważ pomnik kojarzył się z okresem rządów niemieckich i symbolem potęgi cesarstwa niemieckiego. Pojawiły się głosy, by wieżę rozebrać, a materiał kamienny z niej uzyskany zużytkować na cele budowlane¹²⁷. Po rozstrzygnięciu konkursu i przekazaniu zwycięskiego projektu Magistratowi sprawa „przycichła” do 1928 r. Wtedy do Magistratu wpłynął wniosek o zgodę na zburzenie wieży. Jako argument podano, iż pomnik jest w złym

miejsce zajmowała odlana z brązu rzeźba Bismarcka, wg projektu rzeźbiarza Fritza Richter-Elsnera. Dekorację ścian stanowiło 25 brązowych tablic poświęconych osobie kanclerza. Na wyższej kondygnacji znajdowała się mniejsza sala, w której umieszczono obraz przedstawiający Bismarcka oraz zdjęcia ilustrujące etapy budowy pomnika. Zob. Z. Hojka, *Bydgoska wieża Bismarcka*, KIB, R. 36: 2003, s. 194; M. Romaniuk, *Wieża Bismarcka w Bydgoszczy*, MDKSBR, z. 6: 2001, s. 81-82, 84.

¹²⁴ Posąg znalazł się we Frankfurcie nad Odrą, tablice zaś ofiarowano Tannenbergschen Denkmalverein. Dwie tablice wywieziono do zamku Schonhausen, ale ostatecznie znalazły się w Międzyrzeczu. Por. *ibidem*, s. 86.

¹²⁵ W odpowiedzi na protesty Niemców odwołujących się do traktatu wersalskiego, zakazującego m.in. niszczenia pomników mniejszości narodowych, prezydent miasta wyjaśnił, że traktat nakazuje zachowanie pomników kultury, a nie pomników politycznych. DB, R. 1921, nr 237 (15 X), s. 3; APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 5; Z. Hojka, *Bydgoska wieża...*, s. 194.

¹²⁶ Komisję Specjalną Rady Miejskiej i Magistratu miasta Bydgoszczy, w której skład weszli m.in. dr Witold Bełza, inż. Piotr Seidel oraz prof. A. Procajłowicz, powołano w 1924 r. Na konkurs wpłynęło 36 projektów, z których wybrano 10 najlepszych. Obowiązywała zasada, że wieża ma z zewnątrz stanowić pomnik wolności, a wewnątrz – kaplicę ku czci poległych Polaków walczących o wolność ziem okręgu nadnoteckiego. Por. Z. Hojka, *Bydgoska wieża...*, s. 194.

¹²⁷ W 1925 r. TMMB opowiedziało się za rozebraniem monumentu. Dwa lata później podjęto uchwałę, zgadzając się na zachowanie pomnika i wprowadzenie drobnych zmian w jego architekturze, tak by zyskał inną wymowę ideologiczną. Por. DB, R. 1927, nr 113 (18 V), s. 8; GB, R. 1925, nr 47 (27 II), s. 3; nr 60 (14 III), s. 4. Mimo antypolskiej wymowy ideologicznej wieży, głosy czytelników popierały w większości jej przerobienie, a nie zniszczenie. Por. GB, R. 1924, nr 158 (10 VII), s. 8; nr 171 (25 VII), s. 5; nr 173 (27 VII), s. 6; nr 179 (7 XII), s. 4.

stanie technicznym, a nie ma funduszy na jego utrzymanie. Ponadto uzasadniano, że jako symbol niemczyzny razi uczucia Polaków, a jego stylistyka nie wkomponowuje się dobrze w otoczenie¹²⁸. Magistrat 21 IV 1928 r. uchwalił wieżę zniszczyć, a sprawę tę poddano pod nadzór inż. Franciszka Głowackiego¹²⁹.

Decyzja komisji rzeczoznawców, stwierdzała jednoznacznie, iż wieża znajduje się w tragicznym stanie technicznym. Mimo to radni niemieccy odwołali się do Wojewody. Radni narodowości polskiej, opowiadający się również przeciwko zburzeniu pomnika, wysłali pismo bezpośrednio do konserwatora. W tym samym czasie Magistrat poinformował go o przyczynach decyzji o rozbiórce. Na dowód antypolskiej wymowy wieży podano treść niemieckiej przemowy z czasów jej powstania oraz orzeczenie rzeczoznawców o stanie technicznym¹³⁰. Odpowiedź konserwatora z czerwca 1928 r., wpłynęła już po zniszczeniu wieży (17 V) i donosiła: „Wobec tego, że wieża Bismarcka w Bydgoszczy została już całkowicie rozebrana, dalsze ingerowanie Urzędu konserwatorskiego uznaje się za bezprzedmiotowe”. Notatka, wystosowana po fakcie i bez uzasadnienia ze stanowiska konserwatorskiego, nasuwa przypuszczenie, iż urząd w Poznaniu nie chciał mieszać się w drażliwe sprawy narodowościowe w Bydgoszczy¹³¹.

¹²⁸ Przeciwno zburzeniu opowiedzieli się nie tylko radni niemieccy, ale także socjaliści, którzy wniosek uważali za nacjonalistyczne działania członków Narodowej Demokracji. GB, R. 1928, nr 100 (29 IV), s. 6.

¹²⁹ Miał on przekazać miastu elementy wystroju monumentu: ażurową, żelazną oraz drewnianą obitą blachą bramę, okna z witrażami, 10 płyt i 17 granitowych stopni oraz płaskorzeźbę rycerza, wykonaną w piaskowcu. Krata obecnie znajduje się w ogrodzeniu rezydencji biskupiej przy ul. ks. T. Malczewskiego. Por. Z. Hojka, *Bydgoska wieża...*, s. 196; M. Romaniuk, *Wieża Bismarcka...*, s. 85-86; APB, AmB 1920-1939, sygn. 4211, k. 128. W prasie, przede wszystkim w „Dzienniku Bydgoskim”, ukazywały się komentarze i wypowiedzi bydgoszczan dotyczące uchwały władz miasta. Opowiadano się w przeważającej liczbie za zachowaniem pomnika. Uważano, że decyzja Magistratu jest nieprzemyślana, a monument warto zachować i przeznaczyć m.in. na pomnik zwycięstwa czy siłownię wiatrową wytwarzającą prąd elektryczny. Zniszczenie wieży według powszechnej opinii mogło zaostrzyć stosunki niemiecko-polskie. Ciekawe jest zdanie Aleksandra Czołowskiego – dyrektora muzeów miejskich we Lwowie: „wieża [...] jest dziś pomnikiem pogromu prusactwa a naszego zmartwychwstania i naszej chwały narodowej. Na Boga żywego drugi pomnik grunwaldzki macie u siebie, Niemcy go wam sami wystawili a Wy jego burzyć chcecie?”. Por. DB, R. 1928, nr 100 (29 IV), s. 11; R. 1928, nr 2 (28 IV), s. 2; nr 102 (2 V), s. 9; nr 104 (5 V), s. 8; nr 106 (8 V), s. 7; nr 107 (9 V), s. 3; nr 109 (11 V), s. 10; nr 110 (12 V), s. 5; nr 111 (13 V), s. 8; nr 116 (20 V), s. 12.

¹³⁰ Opisano także materiał, z którego ją zbudowano, a który pochodził, jak wspomniano z murów miejskich „...t.j. zabytków, które w całym świecie kulturalnym, otaczane są pieczołowitą opieką”. Zob. APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 110, 112, 113-115; Z. Hojka, *Bydgoska wieża...*, s. 196; M. Romaniuk, *Wieża Bismarcka...*, s. 86.

¹³¹ APB, UWP w Toruniu, sygn. 24608, k. 116. Pewnej odpowiedzi udzielają kolejne zachowane dokumenty N. Pajzderskiego do MWRiOP. Donosi w nich, że wieża nie posiadała wybit-

Działanie społeczeństwa polskiego przeciwko niemieckim pozostałościom w mieście miało charakter wybiórczy. Opowiadano się zazwyczaj przeciwko monumentom o wymowie politycznej, a w Bydgoszczy istniały wówczas także inne poniemieckie pomniki. Do najbardziej znanych należały dwa dzieła berlińskiego rzeźbiarza Ferdynanda Lepckego: posąg „Łuczniczki” oraz ustawiona w parku ob. im. Kazimierza Wielkiego – fontanna „Potop”. Mieszkańcy szczylicili się posiadaniem szczególnie tego drugiego pomnika, którego wytworna, wysokiej klasy artystycznej forma wzbudzała ich zachwyt. Nie przeszkadzał temu fakt, że pomnik stanowił fundację władz pruskich¹³². Czasy międzywojnia przetrwała także tablica pamiątkowa Teodora Gottlieba von Hippela. Umieszczono ją w miejscu jego grobu, na ówczesnym cmentarzu ewangelickim przy ul. Jagiellońskiej (dawnej Wilhelmstrasse). Tablica uległa zniszczeniu dopiero w 1945 r., podczas jego likwidacji¹³³. Fakt, iż przetrwała okres dwudziestolecia międzywojennego, należy zapewne tłumaczyć tym, iż stanowiła część nagrobka na cmentarzu, który użytkowali, a zarazem i odwiedzali w większości Niemcy.

Następną poniemiecką tablicą, która dotrwała do 1945 r., była brązowa płyta ufundowana przez Niemieckie Towarzystwo Sztuki i Wiedzy w 1912 r. Umieszczono ją przy dzisiejszej ul. Gdańskiej 41 (dawnej Danzigerstrasse)¹³⁴. Wskazywała dom rodzinny znanego niemieckiego malarza pejzażysty – Waltera Leistikowa. Upamiętniała osobę niezwiązaną z polityką i władzą, będącą zarazem przedstawicielem świata kultury i sztuki, a do takiego miana preten-

niejszej wartości artystycznej, wobec czego nie uważał za stosowne przeciwdziałać uchwałom władz Bydgoszczy. To uzasadnienie pojawia się jednak także już po zniszczeniu pomnika. Wieżę wysadzono w powietrze za pomocą dynamitu. Uzyskany w ten sposób materiał wg Z. Hojki wykorzystano do budowy elektrowni miejskiej na Jachcicach. W artykule z 1933 r. można jednak przeczytać, że inżynier (zapewne Głowacki) sprzedał „Wieżę Bismarcka” wydziałowi powiatowemu w Żninie czy Strzelnie, jako materiał na budowę szosy. Jediną pozostałością po wieży jest dolny odcinek schodów, prowadzący na Wzgórze Wolności od ul. Toruńskiej 86. Por. KB, R. 1933, nr 219 (23 IX), s. 5; Z. Hojka, *Bydgoska wieża...*, s. 196.

¹³² „Łuczniczka” przez pewien okres wzbudzała negatywne emocje części bydgoszczan, ze względu na nagość przedstawienia. Por. P. Winter, J. Derenda, *Bydgoska „Łuczniczka” i jej kopie*, „Biblioteka Bydgoska” 2, Bydgoszcz 1996; P. Winter, Fontanna „Potop” w Bydgoszczy (Ferdinand Lepcke, 1904), Studium Historyczne, w zb. Miejskiego Konserwatora Zabytków w Bydgoszczy; M. Romaniuk, „Bydgoskie” rzeźby Ferdinanda Lepckego, MDKSBR, z. 3: 1998, s. 56-60.

¹³³ T.G. von Hippel zasłynął jako twórca odezwy cesarza Fryderyka Wilhelma III „An mein Volk”. W Bydgoszczy był urzędnikiem i działaczem kulturalnym. Płaskorzeźbioną tablicę z jego popiersiem wykonano z brązu. Stała na cokole z piaskowca w południowej części cmentarza. Por. K. Borucki, op. cit., s. 20; M. Romaniuk, *Jeszcze o...*, s. 48-51.

¹³⁴ K. Borucki, op. cit., s. 21. Obecnie tablica nie istnieje.

dowała niewątpliwie Bydgoszcz w latach 1920-1939. Z drugiej jednak strony zniszczono pomnik co prawda polityka, ale i zasłużonego dla miasta działacza kulturalnego – C. Wissmanna.

Z okresu zaboru zachowała się też tablica pamiątkowa wmurowana w ścianę domu przy ul. Podgórznej 1. Umieszczono na niej wizerunek Augusta Fryderyka, księcia pruskiego i generała piechoty, który w czasie pełnienia służby inspekcyjnej zmarł w tym domu 9 VIII 1843 r. Redakcja „Dziennika Bydgoskiego”, odpowiadając na list pewnego czytelnika, opowiedziała się przeciwko jej usunięciu, gdyż książe nie należał do wrogów Polski. Stwierdzono, że tak jak na tablicy upamiętniającej W. Leistikowa niemieckie napisy nie powinny i w tym przypadku razić „kulturalnego człowieka”¹³⁵.

Pomniki nowe

Spółeczeństwo polskie pragnęło nadać miastu „polski” charakter, przeciwstawiający się duchowi niemieckiemu, którego symbolem była „Wieża Bismarcka”¹³⁶. W tym celu zarówno władze miejskie, kościelne, jak i mieszkańcy finansowali budowę pomników i tablic często o wymowie religijnej – katolickiej lub upamiętniających wybitne postacie, działających w obronie polskości oraz żołnierzy poległych za wolną ojczyznę. Projekty ich wymagały akceptacji Konserwatora Okręgowego.

Po wzniesieniu „Pomnika Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego” na miejscu dawnego „Pomnika Poległych”, zaprojektowano do niego nowe tablice w 1925 r., których konserwator jednak początkowo nie zatwierdził¹³⁷. Ku czci poległych żołnierzy postawiono także pomnik „Matki Boskiej z Dzieciątkiem” (1930 r.) na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Toruńskiej. Żołnierze 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej ufundowali w 1935 r. na terenie swych koszar przy

¹³⁵ DB, R. 1938, nr 264 (18 XI), s. 13. Żeliwną tablicę ufundowała Matylda Waldenburg w 1877 r. Tablica dziś nie istnieje, lecz nie wiadomo, kiedy została zniszczona. Zob. ibidem.

¹³⁶ W Bydgoszczy, jak całym kraju, po odzyskaniu niepodległości nastąpiła repolonizacja nazw ulic. Uczyniono jednak wyjątki dla nazwisk Niemców, którzy w szczególny sposób zasłużyli się dla miasta (C. Blumwe, K. Peterson). Repolonizacją usiłowano objąć nazwy nie tylko dróg. W „Kurierze Bydgoskim” (KB, R. 1937, nr 48 (28 II), s. 11) ukazała się wypowiedź Polskiego Związku Zachodniego mówiąca, iż Polacy powinni zmienić nazwiska zniekształcone przez zaborców. Stanowią one bowiem jawny ślad germanizacji. Por. DB, R. 1920, nr 28; R. 1921, nr 108 (13 V), s. 3; nr 217 (22 IX), s. 2; R. 1927, nr 131 (10 VI), s. 8; Z. Raszewski, op. cit., s. 216-220.

¹³⁷ Zob. przyp. 120. Nowy pomnik stanowiła płyta marmurowa na granitowej podstawie, z wyrytą postacią anioła trzymającego wieniec laurowy i kwiaty. Przed grobem umieszczono znicz, a u wezglowia, na skręconych kolumnkach – dwa brązowe orły. Zob. APB, UWP w Toruniu, sygn. 24528, k. 299; Sprawozdanie konserwatora z 1925 r. K. Borucki, op. cit., s. 24.

ul. Warszawskiej tablicę upamiętniającą współtowarzyszy, którzy zginęli podczas wojny¹³⁸.

Władze miasta postanowiły natomiast uhonorować pisarza Henryka Sienkiewicza, stawiając mu pierwszy w Polsce pomnik. Projekt wykonał znany wówczas rzeźbiarz Konstanty Laszczka. Postanowiono, że figura stanie w parku im. Jana Kochanowskiego (przy al. Mickiewicza). Uroczystości odsłonięcia planowano dokonać w 1927 r., w rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Monument odsłonięto jednak 31 lipca¹³⁹.

Więcej niż pomników wystawiono tablic pamiątkowych – m.in. pisarzowi Antoniemu Chołoniewskiemu (1924 r.) i dr. Emilowi Warmińskiemu (1936 r.)¹⁴⁰. Ufundowano jeszcze dwa popiersia wybitnych osobistości – Józefa Piłsudskiego w 1931 r. oraz generała Henryka Dąbrowskiego w 1938 r. Brązowe popiersie Piłsudskiego miało stanąć na piaskowcowym cokole przed Szkołą Podchorążych przy ul. Gdańskiej. Cztery lata później władze miasta postanowiły wystawić pomnik Marszałkowi na placu Wolności (lub Starym Rynku nazwanym imieniem Marszałka), zbierano na ten cel pieniądze, jednak posągu nie wystawiono. Dyrekcja PKP ufundowała natomiast tablicę pamiątkową z popiersiem J. Piłsudskiego, którą wmurowano w ścianę budynku Dworca Głównego przy ul. Dworcowej. Kolejną tablicę umieścił na frontonie domu przy ul. Gdańskiej Związek Legionistów¹⁴¹. Popiersie generała Dąbrowskiego stało na dziedzińcu szkoły im. H. Dąbrowskiego. Projekt zatwierdzał we wrześniu 1938 r. już konserwator województwa pomorskiego Jerzy Chyczewski¹⁴².

¹³⁸ Ibidem, s. 27-28.

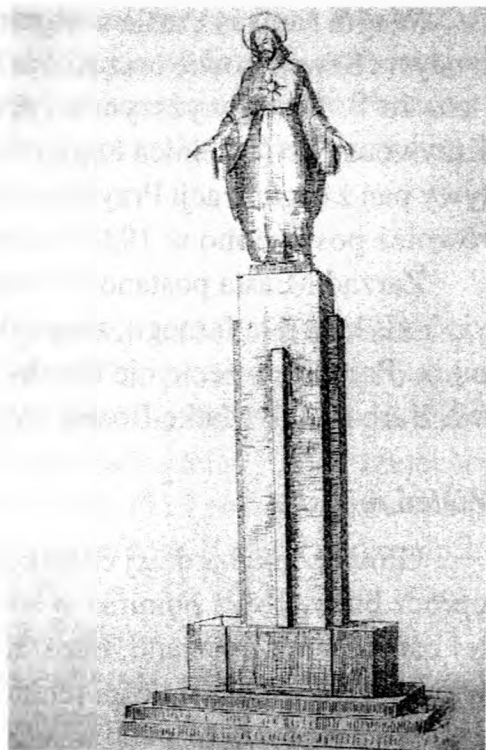
¹³⁹ Miasto, nie organizując konkursu, zwróciło się bezpośrednio do K. Laszczki. Pomnik przedstawiał półpostać pisarza w surducie i płaszczu narzuconym na ramiona. Lewa ręka postaci spoczywała na księdze *Historii Polski*. Po bokach, na niższych cokołach ustawiono dwa orły z rozpiętymi skrzydłami. Całość umieszczono na cokole i podstawie, do której prowadziły stopnie. Por. GB, R. 1925, nr 60 (14 III), s. 4; nr 67 (22 III), s. 4; nr 78 (4 IV), s. 7; nr 102 (3 V), s. 7; nr 108 (10 V); R. 1926, nr 251 (30 X), s. 7; R. 1927, nr 101 (3 V), s. 3; nr 149 (3 VII), s. 5; nr 159 (17 VII), s. 3; nr 167 (24 VII), s. 2; nr 172 (30 VII), s. 3; nr 173 (31 VII), s. 7; DB, R. 1925, nr 289 (15 XII), s. 5; nr 192 (22 VIII), s. 7; nr 210 (12 IX), s. 7; R. 1926, nr 234 (10 X), s. 11; nr 252 (31 X), s. 11; R. 1927, nr 166 (23 VII), s. 8; nr 168 (26 VII), s. 8; nr 173 (31 VII), s. 15. Pomnik zniszczono podczas II wojny światowej.

¹⁴⁰ K. Borucki, op. cit., s. 21, 29. Nie znaleziono jednak żadnych źródeł archiwalnych świadczących o udziale konserwatora w tych projektach.

¹⁴¹ Pomysł na uhonorowanie postaci J. Piłsudskiego wynikał z ogólnopolskiej kampanii utworzenia kopca Marszałka na Sowińcu pod Krakowem. Władze miejskie przekazały na ten cel ziemię z grobów powstańczych na cmentarzu Nowofarnym. Obie tablice uległy zniszczeniu w 1939 r. APB, AmB 1920-1939, sygn. 4325; DB, R. 1935, nr 122 (26 V), s. 15; GB, R. 1935, nr 119 (22 V), s. 7; nr 123 (26 V), s. 7; nr 125 (29 V), s. 8; nr 140 (18 VI), s. 5; nr 179 (4 VIII), s. 7; K. Borucki, op. cit., s. 27, 29.

¹⁴² APB, AmB 1920-1939, sygn. 4326.

Pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa (zniszczony w czasie II wojny światowej), projekt, 1931, APB, AmB 1920-1939, sygn. 4327



Na zlecenie Magistratu wykonano tablicę z okazji 10. rocznicy oswobodzenia miasta. Wmurowano ją w północną ścianę budynku dawnego kolegium jezuickiego – zaadaptowanego na siedzibę ratusza¹⁴³. Zarząd Miasta ufundował także w 1933 r. marmurową tablicę z okazji 250-lecia odsieczy Wiednia i 400-lecia urodzin Stefana Batorego, którą wmurowano w elewację dawnego kościoła Klarysek¹⁴⁴.

Znacznie większą liczbę niż „świeckie” stanowiły pomniki sakralne. Już w 1930 r. rozpoczęto wznoszenie na placu Poznańskim (u zbiegu ul. Szubińskiej i Mazurskiej) pomnika „Serca Jezusowego” przez parafię Świętej Trójcy, w hołdzie i wdzięczności Bogu za wyzwolenie Bydgoszczy¹⁴⁵. Projekt rzeźbiarzy Piotra Trieblera i Teodora Gajewskiego zatwierdził ze stanowiska artystycznego konserwator wojewódzki. Pomnik odsłonięto i poświęcono 1 X 1932 r.¹⁴⁶

¹⁴³ Por. przyp. 122; K. Borucki, op. cit., s. 23, 25. Niestety, nie znaleziono żadnych informacji świadczących o konsultacji z konserwatorem okręgowym, jednak prawdopodobnie musiał opiniować ww. projekty.

¹⁴⁴ Umieszczono na niej dwie brązowe plakietki z popiersiami króla Stefana Batorego i Jana III Sobieskiego. Tablica obecnie znajduje się w Muzeum im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy. Por. ibidem, s. 28.

¹⁴⁵ DB 1932, nr 90 (19 IV), s. 7; GB, R. 1930, nr 77 (2 IV), s. 5.

¹⁴⁶ Pomnik składał się z trójstopniowej podstawy i trzonu wykonanych z żelbetu i obłożonych zaprawą cementową z tłuczniem marmurowym. Dwumetrową figurę „Serca Pana Jezusa”

W tym samym czasie ww. parafia, parafia Matki Boskiej Nieustającej Pomocy na Szwederowie oraz Kółko Rolnicze w Jachcicach ufundowały pomniki-krzyże¹⁴⁷. Na najwyższym wzgórzu miasta, zwanym Wzgórzem Bolesława Krzywoustego (dzielnicą Łęgnowo), staraniem komitetu społecznego, z inicjatywy pań z organizacji Przysposobienia Wojskowego Kobiet do Obrony Kraju, również postawiono w 1932 r. ośmiometrowy „skromny, polski krzyż”¹⁴⁸.

Zarząd Miasta postanowił wykorzystać wysepkę znajdującą się na Brdzie vis à vis kościoła farnego, zwaną Wyspą Świętej Barbary i ustawić na niej pomnik. Przedsięwzięcie nie doszło do skutku, jednak posąg mający wyobrażać św. Barbarę lub Matkę Boską, był już w sferze projektu¹⁴⁹.

Zielen miejska

Główne i najbardziej charakterystyczne elementy krajobrazu Bydgoszczy oprócz budynków i pomników stanowiła zielen. W czasach II Rzeczypospolitej ośrodek ten uważano, obok Katowic i Warszawy, za najbardziej zadrzewiony, o największej ilości terenów zielonych. Były one efektem planowych zadrzewień prowadzonych w XIX w. przez Towarzystwo Upiększania Miasta Bydgoszczy (dalej: TUMB)¹⁵⁰. W latach 1920-1939 nad zielenią czuwał Zarząd Ogrodów Miejskich z dyrektorem Marianem Güntzlem na czele, nato-

zamierzano wykonać z piaskowca. Por. APB, AmB, 1920-1939, sygn. 4327; DB, R. 1932, nr 201 (2 IX), s. 9; nr 225 (30 IX), s. 9; nr 226 (1 X), s. 10; nr 246 (25 X), s. 8.

¹⁴⁷ Nadzór nad realizacją projektów zatwierdzonych ze stanowiska artystycznego konserwator powierzył Zarządowi Miejskiemu. Krzyż na Jachcicach stanął u zbiegu ul. Ludwikowej i ul. Kąpielowej w listopadzie 1929 r. Szczególny nacisk położono na jego otoczenie, które miały stanowić drzewa. Kolejny krzyż ustawiono w grudniu 1931 r. przy ul. Grunwaldzkiej. Trzeci pomnik, poświęcony w 1935 r., stanął u zbiegu ulicy Orlej i ul. ks. Skorupki. Krzyż wg projektu rzeźbiarza T. Gajewskiego wykonano z żelbetu obłożonego zaprawą z marmurowym tłuczniem o szaro-różowej barwie. Umieszczono na nim wizerunek Zbawiciela, wykonany z mączki marmurowej. Zob. APB, AmB 1920-1939, sygn. 4328; sygn. 4330; sygn. 4329.

¹⁴⁸ DB, R. 1932, nr 246 (25 X), s. 8.

¹⁴⁹ Chciano zakupić model z Poznania w formie trzymetrowej steli z masy kamiennej malowanej w kolorze kości słoniowej oraz złoconej. W 1927 r. konserwator zatwierdził także projekt pomnika Bożej Męki, nie wiadomo jednak, gdzie miał on stanąć. Zob. APB, AmB 1920-1939, sygn. 4331, k. 4; Sprawozdanie konserwatora za rok 1927.

¹⁵⁰ Zainteresowanie zielenią okazał niemiecki konserwator Karl F. Schinkel podczas pobytu w Bydgoszczy 19 VII 1834 r. Uznając te tereny za dobrze zagospodarowane, wskazywał na otaczające miasto od południa wzgórza, na których powinno się również utworzyć park. Por. E. Börsch-Supan, Z. Ostrowska-Kębtowska, *Die Provinzen Ost- und Westpreußen und Großherzogtum Posen*, [w:] *Karl Frierich Schinkel Lebenswerk*, Begründet v. Paul Otto Rave, Bd. 18, München-Berlin 2003, s. 636; R. Kuczma, *Zielen w dawnej Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1995, s. 4 i n.

miast Kanałem i terenami doń przyległymi zawiadywał Zarząd Dróg Wodnych, podlegający Urzędowi Wojewódzkiemu¹⁵¹. Kultywując tradycję poprzedniego stulecia, dokonywano nowych nasadzeń, lecz jednocześnie przeprowadzano regulację zieleni istniejącej, nie zawsze zgodnej z postulatami ochrony konserwatorskiej.

Kanał Bydgoski

Największym bydgoskim „parkiem” były planty nad Starym Kanałem, zwane „śluzami”. Wybudowany w latach 1774-1776, prowadzący ze Śródmieścia do Noteci pod Nakłem Kanał liczył 26,7 km długości, dzieliło go dziewięć śluz po stronie wschodniej i jedna od strony zachodniej¹⁵². Po przejściu ruchu towarowego przez wybudowaną w latach 1910-1915 nową drogę wodną – tzw. Nowy Kanał, odcinek Starego Kanału na terenie Bydgoszczy pełnił początkowo rolę drogi rezerwowej, jednak wkrótce stał się zbiornikiem wody opadowej z zachodnich dzielnic miasta¹⁵³. Z odcinków między przegradami chciano uczynić stawy rybne, a cały kompleks utrzymać jako „zabytek” przyrody. Z powodu wojny nie doprowadzono tej sprawy do końca¹⁵⁴.

¹⁵¹ Notowano sporadycznie zniszczenia drzew (planty nad Starym Kanałem). W prasie znaleziono tylko jedną wypowiedź mieszkańca Bydgoszczy, który domagał się wycięcia lip rosnących przy jego domu, ponieważ zaciemniały mu pokoje i powodowały wilgoć w jego domu. Zob. KB, R. 1935, nr 95 (24 IV), s. 5; R. 1937, nr 249 (28 X), s. 11.

¹⁵² Projektantami byli: Franz Brenckenhoff, Herman Jawein, Ewald Hertzberg oraz król Fryderyk II. Budowa Kanału zadecydowała o wszechstronnym rozwoju gospodarczo-administracyjnym Bydgoszczy. Natomiast dla Królestwa Pruskiego była fragmentem polityki komunikacyjnej, której celem było zespolenie w całość gospodarczą prowincji państwa Hohenzollernów. Kanał był także częścią planu ekspansji pruskiej na wschód. Pierwsza modernizacja tej drogi wodnej miała miejsce już w końcu XVIII i w XIX w. Jej linię brzegową wzmocniono, dokonując planowych, systematycznych zadrzewień. Przedsięwzięciami kierował Conrad Ernst Peterson. Śluzy wykonano z piaskowca i po raz pierwszy w Niemczech z cegły palonej. Zob. Por. W. Winid, *Kanał Bydgoski*, Warszawa 1928, s. 41, 45, 47-48, 50; M. Badtke, *Powrót nad kanał*, KIB, R. 35: 2002, s. 175-176, 178; Z. Raszewski, op. cit., s. 358-361; W. Rzeźniacki, op. cit., s. 98; Stary Kanał Bydgoski, KEZAiB, oprac. W. Popek, mps, Bydgoszcz 1988, w zb. WUOZ DB; J. Umiński, *Bydgoszcz, Przewodnik*, Bydgoszcz 1996, s. 75; R. Kuczma, op. cit., s. 79-81.

¹⁵³ Nowy odcinek pozwalał na ominięcie przez żeglugę miejskiej części Starego Kanału, miał długość 1630 m i ciągnął się od dzisiejszej dzielnicy Miedzyń przez Czyżkówko. Łączył Brdę, przez śluzy „Okole” i „Czyżkówko”, ze Starym Kanałem za dawną VI śluzą. Por. Z. Hojka, *Kanał Bydgoski bis*, KIB, R. 36: 2003, s. 189; M. Badtke, op. cit., s. 179.

¹⁵⁴ Cały czas jednak park nad Kanałem był głównym miejscem i celem wycieczek mieszkańców Bydgoszczy. Wśród dzikiej roślinności znajdowało się, drugie co do wielkości w Europie, gniazdownisko słowika szarego. W 1928 r. uruchomiono (na wysokości VI śluzy) kompleks rekreacyjny, na powierzchni 9 ha. Por. ibidem, s. 180; R. Kuczma, op. cit., s. 81; W. Winid, op. cit., s. 69.

W 1922 r. Inspekcja Dróg Wodnych dokonała wyřębu wiekowych topoli, liczących w obwodzie od 290 do 500 cm i o wysokości ok. 36 m. Konserwator Okręgowy został powiadomiony już w trakcie wykonywania prac przez Kuratorium Ochrony Przyrody. Po jego interwencji w Magistracie prace wstrzymano i w ten sposób uratowano przed wycinką 62 drzewa¹⁵⁵. W latach dwudziestych również Administracja Ogrodów Miejskich i Tabor Miejski przystąpiły do uporządkowania promenady. Inspekcja Dróg Wodnych z braku funduszy nie wykonała regulacji i całe planty pozostawały w zaniedbaniu. Tereny potrzebujące najpilniejszych prac znajdowały się pomiędzy II a III śluzą. Prace porządkujące rozpoczęto tu dopiero w 1926 r.¹⁵⁶

Ostatecznie plan regulacji i rozbudowy miasta z 1928 r. zatwierdził, iż planty i lasy nad Starym Kanałem należy pozostawić, przeprowadzając jedynie ich regulację i projektując na zachodnim krańcu plażę i boiska. Jako argument podano ogromne walory zdrowotne i widokowe tego parku. W 1935 r. dokonano jednak wyřębu wiekowych lip nad kanałem, które według słów dyrektora Zarządu Ogrodów Miejskich M. Güntzla: „...poważnie zagrażały bezpieczeństwu publicznemu i biegnącym tam przewodom elektrycznym”¹⁵⁷.

Wyspa Młyńska i Wenecja Bydgoska

Wyspa w dzisiejszym swym kształcie powstała na odcinku Brdy, w którym zmienia ona przebieg z południkowego na równoleżnikowy, otoczona wodami zakoli rzeki, oddziela od strony północno-zachodniej usypaną na początku XIX w. groblą, Brdę tzw. żeglugową od tzw. Młynówki. Tereny te należały do najstar-

¹⁵⁵ Sytuację obrazuje artykuł, jaki ukazał się w „Gazecie Bydgoskiej”: władze państwowe (Inspekcja Dróg Wodnych) zapewniły Magistrat, że nie zostaną wycięte wszystkie topole, lecz tylko te, które zagrażają bezpieczeństwu przechodniów lub „stoją na drodze regulacji”. Pozostałe drzewa postanowiono pozbawić koron. Jako uzasadnienie podano, iż schnące gałęzie mogą ułamać się i poszkodować spacerujących. Jeden z radnych zaoponował przeciwko takim planom, uważając je za „barbarzyństwo” i to nie pierwsze na sumieniu miasta, gdyż tak samo postąpiono z głazem narzutowym, który znajdował się u zbiegu ul. Przejazd i Reja. Pomnik przyrody wysadzono w powietrze dynamitem, a gruz wykorzystano do brukowania ulic. Miasto z przyczyn finansowych nie mogło przejąć Kanału pod swą opiekę, gdyż urząd państwowy zastrzegł, że weźmie tym samym obowiązek oczyszczania całego Kanału. Wniosek zatem zatwierdzono na korzyść planów Inspekcji Dróg Wodnych, która przystąpiła do wyřębu. Jednak Magistrat miał prawo powiadomić odpowiedzialnego także za zabytkową zielen konserwatora, lecz tego nie uczynił. Por. GB, R. 1922, nr 6 (8 VII), s. 4; APB, UWP w Toruniu, 24608, k. 45.

¹⁵⁶ DB, R. 1923, nr 116 (24 V), s. 5; R. 1927, nr 65 (20 III), s. 11.

¹⁵⁷ APB, AmB 1920-1939, sygn. 4211, s. 156; KB, R. 1935, nr 88 (14 IV), s. 8. Zapewne było to kilka drzew – niestety, bliższych źródeł, oprócz wypowiedzi jednego z mieszkańców zamieszczonej w prasie, nie znaleziono. Por. KB, R. 1937, nr 249 (28 X), s. 11.

szych w mieście obszarów zielonych. Od strony południowo-zachodniej wzdłuż zewnętrznego brzegu Brdy Młynówki wznosiły się budynki mieszkalne, tworząc tzw. Wenecję Bydgoską. Wraz z zielenią i rzeką zabudowa ta stanowiła najbardziej malowniczy fragment miasta¹⁵⁸.

Po dokonaniu zabiegów regulacyjnych plant wzdłuż Kanału, okazało się, iż nie są one wystarczające dla bezpieczeństwa mieszkańców. Zimą 1927 r. podmycie grobli na Brdzie, pomiędzy właściwym korytem Brdy a Młynówką, spowodowało zerwanie brzegu tej ostatniej. Między tym odcinkiem rzeki a dolnym kanałem żeglugowym poniżej II śluzy (miejskiej) istniejąca grobla przecięta była trzema odnogami młyńskimi, na których zbudowano zastawkowe jazy młyńskie i upusty. W tym miejscu poziom Brdy był o 3 m wyższy od poziomu zwierciadła wody żeglownej. Spiętrzenie podtrzymywał szereg śluz. Groziło nagłe spłynięcie wody z lodem i całego urządzenia młyńskiego, a fala zagrażała następnie mostowi Gdańskiemu i barkom rzecznym. Niebezpieczeństwo zażegnano poprzez rozbicie kry, a wodę skierowano kanałem na łąki państwowe. Stwierdzono przy tym jednak, że woda z jednej strony grobli przelewa się na drugą również pod urządzeniem młynów¹⁵⁹.

Powstał wówczas projekt zasypania odcinka Młynówki. Jako argumenty, oprócz niebezpieczeństwa z powodu złego stanu technicznego grobli, inżynierowie podawali – fatalne w tej części miasta stosunki zdrowotne i budowlane. Na fragmencie zasypanej rzeki chciano założyć w miejscu „cuchnącej Brdy i okropnego widoku starych walących się budynków, piękne planty i mały port dla wioślarzy”¹⁶⁰. Przeciwno tym planom zaoponowało TMMB. Swój protest argumentowało następująco: „...zasypanie tej najstarszej części Brdy sięgałoby zbyt głęboko w serce najstarszej części naszego miasta i byłoby zniszczeniem odwiecznej wyspy i zarazem zniszczeniem Wenecji Bydgoskiej, starego zakątka pełnego charakteru i uroku”¹⁶¹. Wenecję uratowały jednak nie apelacje, lecz brak funduszy. Miastu starczyło bowiem środków tylko na odbudowę w 1929 r. jazu przy kościele farnym, oddzielającym Młynówkę od Brdy „żeglownej”. Oddalono tym samym bezpośrednio niebezpieczeństwo wylania rzeki¹⁶².

¹⁵⁸ R. Kuczma, op. cit., s. 18; Zespół Młyński – Wyspa Młyńska, dawne Młyny Rothera, KEZaiB, oprac. A. Majchrzak, mps, Bydgoszcz 1995, w zb. WUOZ DB; *Wyspa Młyńska w Bydgoszczy, Studium...*, s. 33-35.

¹⁵⁹ W. Rzeźniacki, op. cit., s. 103; GB, R. 1928, nr 7 (10 I), s. 2; DB, R. 1928, nr 12 (15 I), s. 11.

¹⁶⁰ DB, R. 1928, nr 34 (11 II), s. 8.

¹⁶¹ APB, AmB 1920-1939, sygn. 4211, k. 226.

¹⁶² Wymieniono konstrukcję drewnianą na żelbetonową, o którą oparto drewnianą, ruchomą. W prasie zamieszczono także informację, iż rząd zamierzał wykonać nowoczesne ujęcie wody dla wyzyskania siły Brdy, na wprost magazynów wojskowych (między mostem Gdańskim i Portowym, przy ul. Focha), wskutek czego miały zniknąć „i inne stare urządzenia młyńskie”. Podob-

Ostatecznie w projekcie Rozbudowy i Regulacji Bydgoszczy stwierdzono komisyjnie, iż niski teren Wyspy nie nadaje się na budowę osiedla robotniczego. Wcześniej planowano, iż mieszkania powstaną w budynkach młynów lub stworzenie na ich miejscu małego osiedla mieszkaniowego. Przeciwno tej opcji interweniowało TMMB, uzasadniając, iż najodpowiedniejszym użytkowaniem terenu wyspy ze względu na „higienę społeczną” jest założenie ogrodu¹⁶³. Specjalnie zwołana w grudniu 1932 r. Komisja opowiedziała się ostatecznie za pozostawieniem Młynówki¹⁶⁴. Władze miasta poprosiły wówczas o przyjazd konserwatora w celu ustalenia właściwego podejścia do częściowej ochrony całej Wenecji Bydgoskiej¹⁶⁵. Zabiegi o jej sformalizowaną ochronę konserwatorską były zaczątkiem ochrony całości krajobrazu.

Wiele energii poświęcono w omawianym okresie odbudowie bulwarów, które były częścią prac remontowych prowadzonych przy korycie Brdy i Starego Kanału¹⁶⁶. Przystąpiono także w 1929 r. do ścięcia krzywizny rzeki przy magazynach wojskowych, by ułatwić żeglugę¹⁶⁷. Kontynuowano je jeszcze

nie stało się ze starą śluzą murowaną, łączącą Brdę z Kanałem, przy ul. Nad Portem. W związku z pracami nad budową bulwaru w 1934 r., ustąpiła miejsca nowoczesnym urządzeniom. Nie widać zatem myśli wśród ówczesnych władz o ochronie zabytku techniki, jakim już wówczas były urządzenia młynów i śluz. Por. Z. Raszewski, op. cit., s. 360; DB, R. 1929, nr 279 (3 XII), s. 8; nr 144 (25 VI), s. 6; KB, R. 1934, nr 229 (6 X), s. 7.

¹⁶³ Przeciwno zasypaniu opowiedziały się także władze wojskowe. Zob. APB, AmB 1920-1939, sygn. 4211, k. 226, 235; DB, R. 1932, nr 35 (13 II), s. 8.

¹⁶⁴ APB, AmB 1920-1939, sygn. 4371, k. 6.¹⁴⁷

¹⁶⁵ W piśmie zamieszczono także prośbę o wytyczne do ochrony starych spichrzów przy Brdzie i stworzenie rezerwatu przyrody na wysepce św. Barbary. Zob. APB, AmB 1920-1939, sygn. 4323, k. 11.

¹⁶⁶ Bulwary rozciągały się za Wyspą Młyńską, wzdłuż Brdy. Po stronie południowej tworzyły krótki odcinek – od mostu Bernardyńskiego do fary, natomiast po drugiej stronie rzeki stanowiły kilkukilometrową drogę spacerową. W 1924 r. powódź spowodowała osunięcie bulwaru powyżej mostu Gdańskiego. Konserwator zatwierdził opracowany w Urzędzie Wojewódzkim projekt odbudowy. Nowy bulwar powstał dopiero w 1933 r. Uchwalono projekt w formie żwirowego chodnika, odgraniczzonego od rzeki trawą, otoczonego zieleńcami od strony Brdy i prywatnych posesji. Pod względem konstrukcyjnym projekt przewidywał wykonanie podwójnej ścianki drewnianej poniżej normalnego stanu wód, pomiędzy którą miał zostać nasypywany żwir. Na wierzchu planowano umieścić próg betonowy, a szkarpę ukształtować z płyt betonowych. Zaprojektowano drogę holowniczą ujętą również w betonowe kraężniki. Na tej mocnej konstrukcji chciano założyć drogę spacerową ozdobioną trawnikami, krzewami i drzewami. Zob. R. Sudziński, *Infrastruktura i gospodarka komunalna*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. II, cz. pierwsza: 1920-1939, red. M. Biskup, Bydgoszcz 1999, s. 240; DB, R. 1932, nr 141 (22 VI), s. 9; R. 1933, nr 146 (28 VI), s. 8; R. 1934, nr 241 (20 X), s. 9; APB, AmB 1920-1939, sygn. 4395, k. 1; KB, R. 1934, nr 179 (8 VIII), s. 7.

¹⁶⁷ Poszerzono również koryto rzeki przez przesunięcie bulwaru o 20 m. Podczas prac ziemnych odkryto drewnianą barkę o długości 25 m i szerokości 6 m, z dźwigiem i harpunem rybackim,

w 1934 r. – w tym czasie ukształtowano już promenadę z kwietnikami i gazonami, biegnącą dołem, wzdłuż rzeki od mostu Teatralnego do ul. F. Focha¹⁶⁸.

Wysepka św. Barbary

W 1932 r. Magistrat prosił konserwatora o ustanowienie na wysepce znajdującej się na Brdzie na wysokości fary – rezerwatu. Pomysł był próbą ratowania tego niewielkiego fragmentu dzikiej przyrody w samym centrum miasta. Była ona zagrożona projektem budowy pomnika św. Barbary. Został on zatwierdzony przez konserwatora, ze stanowiska artystycznego w 1927 r. Miała to być figura przedstawiająca postać św. Barbary, planowano też wzmocnić brzegi wyspy przez ich wyrównanie¹⁶⁹. Do prac przystąpiono w 1935 r. Państwowy Zarząd Wodny doniósł wówczas Prezydentowi miasta, że wyspa utworzona jest przez korzenie drzew i jeżeli zacznie się budowę pomnika, dojdzie do ich uszkodzenia, a wyspie grozić będzie splukanie przez fale. Stwierdzono też, że postawienie pomnika i planowane wyrównanie brzegów wałem spowoduje utratę charakteru wysepki – fragmentu dzikiej natury w krajobrazie miasta. Inżynier Wiktor Soczkiewicz, kierownik Oddziału Rozbudowy Miasta, zaproponował wówczas projekt przewidujący stworzenie drewnianej figury „Bożej Męki” na wodzie przed wyspą, na wzór „wenecki”¹⁷⁰. Po zbadaniu sytuacji i warunków ustawienia pomnika Zarząd Wodny oświadczył: „ze stanowiska komunikacji wodnej i bezpieczeństwa publicznego, z uwagi na ruch wody, szczególnie w okresie spływu kry lodowej, ustawienie jest niewykonalne. Budowla drewniana za słaba, wbicie żelbetowych pali niedopuszczalne”¹⁷¹. Jednak po konsultacji z „odpowiednimi władzami” w Poznaniu – niestety, nie wiadomo, czy

liczące ponad 150 lat. Na barce odnaleziono także monety datowane na 1810 r. Prasa donosiła, iż: „wielkiej wartości muzealnej przedmioty te nie posiadają”. Niestety, jeżeli wierzyć autorowi artykułu „Kuriera Bydgoskiego”, barka miała być porąbana, a do muzeum miały trafić jej fotografie. Por. DB, R. 1929, nr 144 (25 VI), s. 6; KB, R. 1934, nr 233 (11 X), s. 6; nr 241 (20 X), s. 7.

¹⁶⁸ GB, R. 1932, nr 123 (1 VI), s. 5; GB, R. 1932, nr 298 (16 X), s. 7; KB, R. 1934, nr 233 (11 X), s. 6. Warto wspomnieć jeszcze o artykule w „Kurierze Bydgoskim” z 1933 r. Jego autor, narzekając na brak postępu w remoncie bulwaru, stwierdza, że należy usunąć młyny bydgoskie, gdyż posiadają starą konstrukcję i ich konserwacja techniczna jest bardzo droga. Żadne młyny nie zostały, na szczęście, usunięte. Zob. ibidem; KB, R. 1933, nr 148 (1 VII), s. 6.

¹⁶⁹ Sprawozdanie konserwatora za rok 1927, s. 35; APB, AmB 1920-1939, sygn. 4331, Pismo z dn. 1 VII 1935 r.

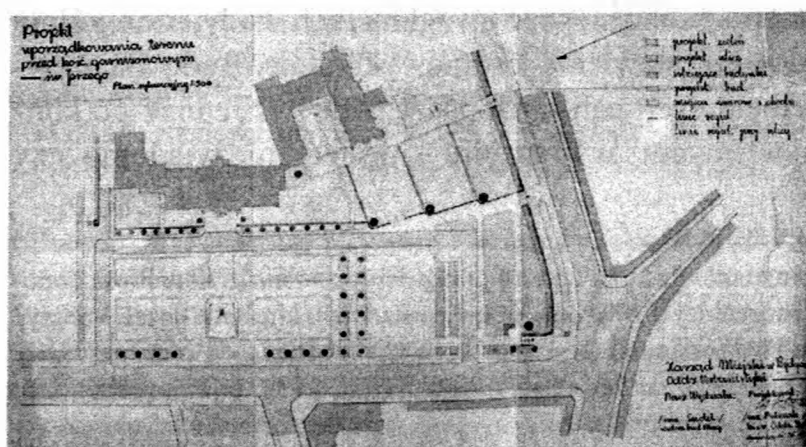
¹⁷⁰ Przy figurze znajdowałby się podest do klęczenia adorujących, do którego cumowałyby łodzie. Por. ibidem.

¹⁷¹ Ibidem, Pismo z dn. 2 I 1936 r.

z konserwatorem – które nie wniosły żadnego sprzeciwu, zwołano Komitet Techniczny i ogłoszono konkurs na budowę pomnika. Prace utknęły, zapewne z przyczyn finansowych, ale niestety, zdążono zniszczyć część krajobrazu wyspy przez zwiezenie materiałów budowlanych¹⁷². W takim stanie wysepka przetrwała zapewne do wybuchu wojny. Wyeksponowano ją także przez podświetlenie. W 1938 r. w „Dzienniku Bydgoskim” pojawił się jednak apel do władz, aby wykazały zainteresowanie tym obiektem, który zapada się przez ustawiczne podmywanie przez rzekę i niszczenie¹⁷³.

Regulacja terenu wokół kościoła garnizonowego

Przed kościołem garnizonowym znajdował się skwer, wytyczony w 1872 r., którego drzewostan z czasów bernardyńskich (liczący nawet 300 lat) uzupełniano nowymi nasadzeniami. W grudniu 1935 r. ksiądz proboszcz zgłosił wniosek o uporządkowanie tego terenu w celu odstąpienia kościoła i o urządzenie na nim plant i dziedzińca. Obiecał także oddać park na rzecz miasta. W 1937 r. Zarząd Miasta uchwalił plan i przystąpiono do prac¹⁷⁴. Zaprojektowano m.in. na szerokości skweru plac przed kościołem przeznaczony dla zebrań oddziałów wojskowych. Podczas całej regulacji usunięto część starych drzew, by odstąpić fasadę kościoła, ale za zgodą „kompetentnych władz wojskowych”,



Plac przed kościołem garnizonowym, projekt regulacji z 1936 r., APB, AmB 1920-1939, sygn. 4273

¹⁷² Ibidem. Jak donosi autor artykułu w „Orędowniku”: „...zwalono kupę kamieni i zrobiono śmietnisko”. Zob. „Orędownik”, R. 1937, nr 66 (22 VII), APB, AmB 1920-1939, sygn. 4395, k. 27.

¹⁷³ DB, R. 1938, nr 112 (17 V), s. 13.

¹⁷⁴ Zniesiono odcinek ulicy przed kościołem, usunięto zabudowania firmy budowlanej „Haw” przy zbiegu ulic Toruńskiej i Bernardyńskiej, teren wyrównano i obsadzono drzewami. Skwer w 1938 r. został przedłużony w kierunku rzeki przez usunięcie szafasów wioślarskich klubów sportowych „Wisła” i „Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego”. Zob. DB, R. 1932, nr 105 (8 V), s. 14; R. 1936, nr 149 (28 VI), s. 21; APB, AmB 1920-1939, sygn. 4273, k. 1.

do których część tych terenów należała¹⁷⁵. Decyzja wycięcia niektórych tylko okazów była najzupełniej słuszna, gdyż po odstąpieniu fasady kościoła i pozostawieniu naokoło niego zieleni ten fragment miasta zyskał oczywiste walory krajobrazowe¹⁷⁶.

Parki

Park im. Kazimierza Wielkiego położony w centrum miasta, między ulicami Gdańską, ks. S. Konarskiego, Jagiellońską i placem Wolności jako pozostałość ogrodu założonego przez siostry klaryski w XVII w. należał w latach dwudziestych XX w. do Skarbu Państwa. Zwano go wówczas parkiem Jana Kazimierza¹⁷⁷. W marcu 1924 r. Magistrat zwrócił się do Rady Ministrów z prośbą o odstąpienie gminie tego gruntu. Ogród przyznano Bydgoszczy po uzyskaniu zapisu o starannym utrzymaniu parku, ze względu na to, iż stanowi „jedną z głównych ozdób miasta”¹⁷⁸.

W 1928 r. nowy plan regulacji miasta zakładał skrócenie południowej arterii komunikacyjnej Bydgoszczy (Dworzec Główny – Szwedkowo) przez wycięcie nowej ulicy w skarpie Wzgórza im. H. Dąbrowskiego. Istniejący w tym miejscu park założono w 1832 r.¹⁷⁹ Decyzję uzasadniano tym, iż istniejące ulice: Wiatrakowa i Podgórna, wiążące wysoki południowy brzeg, mają zbyt wielkie

¹⁷⁵ Z akt nie wynika, jakie to były władze i czy konsultowano się w tej sprawie z konserwatorem. Można jednak przypuszczać, że był on poinformowany i wydał zgodę na usunięcie niektórych drzew. Świadczyć mogą o tym słowa komendanta garnizonu Jana Chmurowicza, który akceptując wykonanie wszystkich zmian zgodnych z planem, nie wyraził zgody na usunięcie wiekowych drzew bez konsultacji z kompetentnymi władzami. Zob. ibidem, k. 19, 25, 74.

¹⁷⁶ Do obowiązków konserwatora należało zatwierdzanie, ze stanowiska artystycznego, nie tylko projektów architektonicznych nowo powstających kościołów, ale także placów i skwerów wokół nich oraz pomników. Tak było również w przypadku kościoła p.w. św. Wincentego à Paulo Zgromadzenia Księża Misjonarzy – konserwator poznański zatwierdził dopiero II wariant rozwiązania placu przed budynkiem. APB, UWP T, sygn. 24608, k. 125; AmB 1920-1939, sygn. 3389, Pismo z dn. 20 III 1930.

¹⁷⁷ Po kasacji zakonu ogród w 1835 r. przekształcono w park należący do regencji (Regierungs Garten). W latach 1900-1901 po dokonaniu następnych zmian, przeszedł na własność miasta (Stadt Park). W lipcu 1904 r. ustawiono w nim pomnik-fontannę „Potop” (zob. przyp. 132). Por. W. Rzeźniacki, op. cit., s. 132; R. Kuczma, op. cit., s. 48-51.

¹⁷⁸ Władze miasta były gotowe zabezpieczyć zapisem hipotecznym wieczysty obowiązek zachowania na tym terenie ogrodu publicznego bez prawa zabudowania. Zob. APB, AmB 1920-1939, sygn. 4270, k. 11; sygn. 4211, k. 4.

¹⁷⁹ Ibidem, k. 233. Ogród założono z inicjatywy C. von Wissmanna (zob. przyp. 121), między dzisiejszymi ulicami: Filarecką, Grudziądzką, Podgórną i Stromą. W zachodniej części parku znajdowały się dwa stawy, ze sztucznie ukształtowanym podświetlanym wodospadem i wodotryskiem. W tej samej części mieścił się stary, zdewastowany cmentarz żydowski. W latach trzydziestych jego część zniszczono (zob. przyp. 181). Zob. R. Kuczma, op. cit., s. 67-68.

spadki. Postulat ten zaniepokoił Klub Gospodarczo-Kulturowy, który w piśmie wysłanym do władz miasta stanął w obronie uroku wzgórza. Klub zaproponował, by w komunikacji wykorzystać lepiej częściowo istniejącą już ul. Stromą i od niej urządzić połączenie ze Szwederowem¹⁸⁰. Tak też się stało, władze zrezygnowały z przecięcia wzgórza drogą¹⁸¹.

Zakończenie

Zakres działań zmierzających do ochrony szeroko pojmowanych zabytków i pamiątek historycznych w międzywojennej Bydgoszczy jest szeroki. Obejmuje nie tylko pojedyncze dzieła architektury czy pomniki, ale również ich otoczenie i krajobraz. Miasto, posiadając nieliczne, tak wówczas cenione zabytki pochodzące sprzed XVIII stulecia, zwłaszcza średniowieczne, starało się przywrócić im dawną świetność. Jednocześnie leżąc na obrzeżach województwa, najpierw poznańskiego, potem pomorskiego, nie posiadało ono stałego nadzoru urzędu konserwatorskiego. Często zatem inicjatywy ochrony podejmował Magistrat lub Dozór Kościelny, a cenzorem przedsięwzięć stawało się społeczeństwo zorganizowane w stowarzyszeniach kulturalnych lub komitetach. Nie znajdując się w centrum zainteresowania urzędu wojewódzkiego, ośrodek ten nie był sceną spektakularnych działań restauratorskich. Większość finansów na prowadzenie remontów miasto musiało zapewnić z własnych środków, chociaż MWRiOP przekazało kilka dotacji na ten cel (m.in. kościół Klarysek i farny). Bydgoszcz poza tym nie posiadała zbyt wielu obiektów uważanych za zabytki. To właśnie między innymi sprawiło, że starano się możliwie rzetelnie zająć istniejącymi. Prace powierzano natomiast znanym specjalistom: artystom i architektom-konserwatorom: S. Cybichowskiemu,

¹⁸⁰ APB, AmB 1920-1939, sygn. 4211, k. 190.

¹⁸¹ Na terenie Bydgoszczy znajdowały się stare cmentarze z wiekowym drzewostanem, który należało chronić. Plan rozbudowy i regulacji miasta zakładał w centrum ich likwidację. Częściowo problem rozwiązywał się samoistnie. Tak było w przypadku cmentarza przy ul. Filarckiej. Został on w 1934 r. zamieniony na ogródek szkolny, ponieważ od kilkudziesięciu lat nie był użytkowany. Większym problemem okazał się cmentarz ewangelicki przy ul. Jagiellońskiej, pochodzący z końca XVIII w. Plan rozbudowy miasta przewidywał utworzenie w tym miejscu parku. Społeczność ewangelicka zaoponowała, mimo iż od kilkunastu lat użytkowała drugi cmentarz (przy ul. Za Cmentarzami). Po ekspertyzach stwierdzających, że cmentarz nie nadaje się do grzebania zmarłych ze względu na złe warunki glebowe, sprawa trafiła przed Najwyższy Trybunał Administracyjny, który w 1934 r. orzekł wyrok na korzyść miasta. Cmentarz zamknięto, a jego przekształcanie rozpoczęto w latach pięćdziesiątych. Zob. *ibidem*, k. 194; sygn. 4371, pismo z dn. 20 III 1934 r.; sygn. 4212, k. 53; R. Kuczma, *op. cit.*, s. 57-58.

K. Ulatowskiemu, W. i L. Drapiewskiemu, H. Jackowskiemu, S. Smoguleckiemu i innym. Zawiazywano też komitety i komisje nadzorujące te działania. W ich skład wchodził przedstawiciel władz miasta, duchowieństwa i specjaliści danych dziedzin naukowych. Komitety informowały urząd poznański o podejmowanych przedsięwzięciach, a czasem domagały się wręcz okresowego przyjazdu konserwatora okręgowego, oceny przeprowadzanych remontów oraz uzyskania wytycznych do dalszych prac.

Większość głównych prac restauratorskich przeprowadzono w Bydgoszczy w latach dwudziestych. Późniejszy kryzys finansowy miasta, związany ze złą koniunkturą na terenie całej Polski, pozwolił tylko na wykańczanie rozpoczętych działań. Przeprowadzone prace konserwatorskie, jak i ochrona dóbr kultury na terenie Bydgoszczy, przebiegały, mimo braku stałego nadzoru odpowiednich władz, zgodnie z normami obowiązującymi lub praktykowanymi w całym kraju¹⁸². Przy skromnych środkach finansowych miasto zdołało przeprowadzić remonty i prace restauratorsko-konserwatorskie przede wszystkim najstarszych kościołów. Starano się w praktyce, nie zawsze udanie, realizować teorię ochrony zabytków – szczególnie postulaty dotyczące poszanowania substancji zabytków. Kilka przedsięwzięć – modernistyczna polichromia fary, objęcie ochroną Wenecji Bydgoskiej, spichrzy i kościoła p.w. śś. Piotra i Pawła (tylko ze względu na wartość artystyczną) – można uznać za wkład miasta w ochronę zabytków w Polsce. Zasługują one na szczególne uznanie. Powinno się to docenić tym bardziej, że inicjatywa opieki wywodziła się głównie ze strony władz bydgoskich lub przedstawicieli stowarzyszeń inteligenckich, a była wyrazem postawy znacznej części społeczeństwa, które z zainteresowaniem śledziło te działania, wspierało finansowo, ale było też ich surowym cenzorem.

¹⁸² Por. B. Rymaszewski, op. cit.; J. Chyczewski, op. cit., S. Misieczko-Rudnik, *Prace konserwatorskie w Zamościu w latach 1918-1939*, „Studia i Materiały PKZ”, Warszawa 1979; J. Poskrobko, *Ochrona zabytków architektury w województwie biłostockim w latach 1918-1939 (część II)*, „Ochrona Zabytków”, R. 1989, nr 3-4, s. 238-250; M. Jarzewicz, *Ochrona zabytków w międzywojennym Poznaniu*, „Kronika Miasta Poznania”, R. 1993, nr 3/4: *Zieleni i architektura*, s. 245-263.

Krzysztof Błażejowski

Kampania na rzecz ustanowienia Bydgoszczy stolicą Wielkiego Pomorza w 1936 roku w prasie bydgoskiej

Rywalizacja toruńsko-bydgoska toczy się właściwie od początku istnienia obu miast. Bydgoszcz swe prawa miejskie uzyskała ponad sto lat później niż założony przez Krzyżaków Toruń. Niebawem stała się nie tylko politycznym, ale i ekonomicznym rywalem Torunia. Stan ten trwał i po znalezieniu się obu miast w granicach Rzeczypospolitej po wojnie trzynastoletniej. Nie uległ właściwie żadnym zmianom do rozbiorów, choć dominacja bogatego wówczas Torunia nad podupadłym ekonomicznie sąsiadem była bardzo widoczna.

W roku 1807 Toruń po raz pierwszy znalazł się „pod Bydgoszczą”. Wchodząc w skład napoleońskiego Księstwa Warszawskiego, został miastem powiatowym w departamencie bydgoskim. Trwało to jednak tylko do kongresu wiedeńskiego, kiedy obydwie miasta znalazły się w państwie pruskim i rozdzielone zostały granicami rejencji. W tym okresie dość zasadniczo zmieniały się proporcje nie tylko wielkości obu miast, ale i ich gospodarczego znaczenia. Bydgoszcz dalej zyskiwała, a Toruń tracił. Do miasta nad Brdą już w 1843 r. zbudowano szosę z Inowrocławia, dzięki czemu Bydgoszcz przejęła dużą część zboża z Kujaw, które wędrowało dotąd do Torunia. O dziesięć lat wcześniej niż Toruń Bydgoszcz została włączona w obręb sieci kolejowej. Wówczas nawet z okolic Grudziądz czy Chełmna zboże wożono do Bydgoszczy (wyższe ceny skupu).

Kiedy w dobie odzyskanej po zaborach własnej państwowości dzielono kraj na województwa, siłą rzeczy zachowano wcześniejsze zaborcze granice. Dla wielu miast niekorzystne, ale jakieś decyzje trzeba było wówczas podjąć, choćby prowizoryczne. W drugiej połowie 1919 r. zapadła decyzja o lokalizacji władz przyszłego województwa pomorskiego w Toruniu, choć dopiero

w styczniu następnego roku Pomorze wróciło do Polski. Bydgoszcz znalazła się w województwie poznańskim.

Wówczas taka decyzja była zrozumiała. Szukając miasta na stolicę, z którego promieniowałaby polskość na całe Pomorze, wybrano o połowę mniejszy Toruń, miasto pełne historycznych pamiątek w przeciwieństwie do zniemczonej i ludnościowo, i kulturalnie, i... urbanistycznie, choć niemal dwa razy większej Bydgoszczy. Ten stan trwał niezmiennie kilka lat. Dopiero kiedy na dobre rozgościli się w Bydgoszczy jej nowi, polscy mieszkańcy, głównie z Wielkopolski i Kujaw pochodzący, zaczęli upominać się o włączenie Bydgoszczy do bliższego jej przede wszystkim gospodarczo województwa pomorskiego. W nim, naturalnie, prymat miasta nad Brdą miał być niepodważalny. Władze Bydgoszczy regularnie w tej kwestii podejmowali uchwały, stali wnioski i memoriały do władz centralnych o zmianę granic. Bez większego odzewu.

Pewne nadzieje zrodziło powołanie w 1926 r. Komisji dla usprawnienia Administracji Publicznej przy Prezesie Rady Ministrów. Trzy lata później wysunęła ona postulat nowego podziału administracyjnego państwa. Prezes Prokuraturii Generalnej Stanisław Bukowiecki miał wówczas stwierdzić, że „zachodzi konieczność obrania Bydgoszczy na stolicę Pomorza”¹.

Bydgoszczanie zamilkli w 1930 r., kiedy nowy wojewoda pomorski Kir-tiklis ożnajmił, że postara się przyłączyć Bydgoszcz do Pomorza, ale nigdy nie zostanie ona jego stolicą. Skrywane emocje wybuchły jednak z całą siłą, kiedy tylko zdarzyła się ku temu sposobność... W grudniu 1935 r. bydgoski poseł mec. Zygmunt Sioda podczas posiedzenia sejmowej Komisji Spraw Wewnętrznych i Administracji zgłosił wniosek o przeprowadzenie nowego podziału administracyjnego państwa. Dowodził, że dotychczasowy, powielający granice wyznaczone przez zaborców, jest zły. Przykładem był *casus* Bydgoszczy i regionu nadnoteckiego. Ciążyły one w naturalny sposób do Pomorza, a znajdowały się w województwie poznańskim. Traciły w ten sposób na znaczeniu, podupadały gospodarczo.

Komisja zgłoszony wniosek przyjęła. Niebawem o konieczności zerwania z zaborczymi granicami na sesji Sejmu powiedział minister spraw wewnętrznych Władysław Raczkiewicz. To stanowiło hasło dla uszponionych dotąd aspiracji mieszkańców Bydgoszczy. Nagle okazało się, jak szkodliwa dla miasta jest przynależność do województwa poznańskiego.

Już 25 stycznia 1936 r. na łamach „Kurieria Bydgoskiego” pisano: „Bydgoszcz i Ziemia Nadnotecka niczem nie jest związana z Wielkopolską i Poznaniem a wszystkim z Pomorzem, morzem i Gdynią. Bydgoszcz prosi, błaga

¹ „Dziennik Bydgoski” 22 VIII 1936, s. 1.

i żąda od władz centralnych, aby nie zadawano jej gwałtu, nie zmuszano do wegetacji w niesprzyjającej jej atmosferze, nie podcinano jej bytu gospodarczego utrzymywaniem niedorzecznego podziału administracyjnego z czasów zaborczych”².

Dzień później pisał ten sam „Kurier”: „Poznań nie chce nas utracić. Poznań ma ambicje wielkiego województwa i nic by nie chciał uronić ze swej wielkości. Poznań utrzymuje się z naszych podatków i danin, nas traktuje jako dojną krowę. Za pieniądze nasze inwestuje się w całej Wielkopolsce, tylko nie u nas, w »niepewnej« dzielnicy. [...] Jedyne obok Poznania rozbudowane miasto na zachodzie Polski nie może i nigdy nie pogodzi się z rolą poznańskiego kopciuszka”³.

Jednocześnie na łamach całej bydgoskiej prasy rozpoczęła się kampania wykazywania wyższości Bydgoszczy nad Toruniem. Skoro bowiem Bydgoszcz miała się znaleźć w województwie pomorskim, byłaby tam największym miastem. Jej zatem powinna przyspać rola stolicy województwa.

W sierpniu 1936 r. w Bydgoszczy gościli wojewodowie toruński – Raczekiewicz i poznański – Maruszewski. Zwiedzili miasto i okolice, zapoznali się z sytuacją, spotkali z władzami administracyjnymi, z którymi konferowali „o stronie technicznej przeprowadzanych zmian. W wyniku tej konferencji uzgodniono zupełnie kwestie, które dotychczas były sporne”⁴.

Znany był już wówczas w ogólnych zarysach projekt ustawy o zmianach granic województw, przygotowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Do Pomorza miały trafić Bydgoszcz wraz z powiatem, Szubin i Wyrzysk. Inowrocław pozostawałby w granicach Poznańskiego. Jak poinformowano, projekt skierowany już został do Sejmu, decyzje miały zapaść na jesiennej sesji.

To stanowiło impuls do nasilenia prasowej kampanii o stolicę nowego Pomorza. Dla wyraźnego odróżnienia od poprzedniego kształtu województwa, zwano je Wielkim Pomorzem.

„Bydgoszcz stolicą Pomorza albo nadal kopciuszkiem Poznania” – pisał w „Kurierze” Andrzej Kłyszynski, wyraźnie poruszony „szęptaną wieścią”, że Toruń już sobie „zaklepał” prawa stolicy. „Mamy obawy – twierdził – że Bydgoszcz znów może być skrzywdzona. A wszak nasze miasto posiada najodpowiedniejsze na stolicę Pomorza położenie, najlepsze połączenia komunikacyjne, wspaniałe gmachy dla urzędów. Coraz bardziej opiera swój byt o morze. Tylko takie postawienie sprawy wyrównałoby niesprawiedliwości, z jakim odnoszono się zawsze do Bydgoszczy”⁵.

² „Kurier Bydgoski” 25 I 1936, s. 1.

³ „Kurier Bydgoski” 26 I 1936, s. 1.

⁴ „Kurier Bydgoski” 22 VIII 1936, s. 1.

⁵ „Kurier Bydgoski” 23 VIII 1936, s. 1.

Dziennikarz konkludował, że gdyby zmieniono granicę, a stolica miałaby pozostać w Toruniu, to Bydgoszcz woli zostać w... Poznaniu. „Bydgoszcz pod żadnym warunkiem nie może się zgodzić na przyłączenie do Pomorza dla wygody Torunia. Byłoby to jawnie niekorzystne dla naszego miasta. Bydgoszcz woli stokroć razy być kopciuszkiem Poznania niż Torunia”⁶.

Rozpoczęła się tym samym szeroka propagandowa prasowa batalia na argumenty. Celowały w tym „Słowo Pomorskie”, ukazujące się w Toruniu i „Kurier Bydgoski”, ale głos zabierały praktycznie wszystkie ukazujące się na tych terenach lokalne dzienniki i tygodniki.

Za Bydgoszczą przemawiało to, że faktycznie była stolicą gospodarczą Pomorza i to od dłuższego czasu. Tu schodziły się praktycznie wszystkie drogi wiodące z większych ośrodków miejskich na Pomorzu, było stąd także bliżej do Gdyni. Z tym łączyła się już realizowana budowa magazynów i urządzeń portowych w Bydgoszczy dla naszego jedyne „okna na świat”. Do tego dochodził potencjał samego miasta: Bydgoszcz prosperowała mimo ogólnopolskiego kryzysu znakomicie i była jednym z najbogatszych miast Rzeczypospolitej w przeciwieństwie do Torunia, który tak dalece zapożyczył się na własne inwestycje, że obsługa zadłużenia pochłaniała w tym okresie aż 64% budżetu miasta! Nadto gród nad Brdą dysponował będącymi własnością gminy okazałymi gmachami, które mógł przeznaczyć na siedzibę różnych urzędów i instytucji wojewódzkich. Toruń takich budynków nie posiadał, były one dopiero w budowie, a Urząd Wojewódzki i Starostwo Krajowe mieściły się w gmachach czynszowych. „W imię interesów Pomorza i Polski Bydgoszcz musi być siedzibą województwa” – konkludował „Dziennik Bydgoski”⁷.

Toruń replikował niemal codziennie na łamach „Słowa Pomorskiego”, a miejscowi dziennikarze stali także materiały do prasy centralnej. Przykładowo, 24 sierpnia 1936 r. popularny wówczas „Ilustrowany Kurier Codzienny” zamieścił polemikę z argumentami Bydgoszczy, twierdząc, iż „Toruń przeobraził się już w stolicę Pomorza w całym tego słowa znaczeniu i swoim zewnętrznym wyglądem wzbudza zasłużony podziw. [...] Powoływanie się na to, że Bydgoszcz leży w środku Pomorza i tem samym nadaje się na stolicę województwa nie wytrzymuje krytyki tem bardziej, że Bydgoszcz oddalona jest od Torunia zaledwie o 40 kilometrów i znajduje się na zachód od obecnych granic Pomorza. Toruń natomiast leży na prostej linii od Warszawy w stronę polskiego wybrzeża i jego położenie jest korzystniejsze”⁸.

⁶ „Kurier Bydgoski” 23 VIII 1936, s. 1.

⁷ „Dziennik Bydgoski” 5 IX 1936, s. 10.

⁸ „Kurier Bydgoski” 25 VIII 1936, s. 1.

Najważniejszymi argumentami wysuwanych przez torunian była ich chlubna przeszłość oraz to, że wydali oni na inwestycje wojewódzkie grube miliony (dokładnie 14) i gdyby mieli utracić miano miasta stołecznego, pieniądze te poszłyby w błoto, a samo miasto upadło.

Materiał broniący zaciekle praw Torunia i twierdzący, że wszystko przemawia za pozostawieniem stolicy Wielkiego Pomorza w tym mieście zamieściła warszawska „Gazeta Polska”. Był to dla bydgoszczan zły znak, bowiem dziennik ten uchodził wówczas za wyraziciela opinii kół rządowych. „Ukazanie się tego artykułu mocno zaniepokoiło nie tylko Bydgoszcz” – napisał „Kurier”⁹. Tym większa w mieście nad Brdą nastąpiła mobilizacja i zwanie szeregów. Wszyscy mówili praktycznie jednym głosem.

4 września tego samego roku zebrała się Rada Miejska Bydgoszczy. Przyjęła ona jednomyślnie rezolucję w sprawie starań o przeniesienie tu stolicy województwa po zmianie granic. Bydgoszcz jest jedynym na polskim zapleczu morskim wielkim miastem – przypominali radni – dzięki jego sile kulturalnej i gospodarczej, a także doskonałemu położeniu najwyraźniej predestynowanym na stolicę Ziemi Pomorskiej. Samo życie domaga się takiego rozstrzygnięcia – twierdzili – skoro w Bydgoszczy właśnie skupiają się organizacje gospodarcze, kulturalne i sportowe, obejmujące zasięgiem całe Pomorze. Tu działają centralne związki przemysłu pomorskiego, giełda zbożowa i towarowa, Izba Przemysłowo-Handlowa, Syndykat Dziennikarzy Pomorskich, organizacje artystyczne, malarsko-rzeźbiarskie, skupiające najpoważniejszych artystów pomorskich, prawie wszystkie okręgowe związki sportowe.

„Chcemy być stolicą – napisali radni – nie z racji wygórowanych ambicji partykularnych, lecz w imię dobrze rozumianych interesów Pomorza i Polski. Bydgoszcz wie, że obowiązkom centrali rozszerzonego województwa pomorskiego może podołać tylko ona jako największe miasto naszego zaplecza, będące żywym ośrodkiem życia gospodarczego i kulturalnego, nastawionym na stały kontakt z Gdynią jako pierwszym portem Rzeczypospolitej. [...] Dlatego w chwili, gdy bliska rozstrzygnięcia ma być sprawa zmiany terenu województwa pomorskiego, Bydgoszcz musi tę sprawę łączyć z kwestią przydzielenia jej siedziby wojewódzkich władz państwowych”¹⁰.

Problem stał się głośny w całym kraju. Kilka dni po posiedzeniu rady do Bydgoszczy zjechała specjalna komisja ministerialna, złożona z naczelników wydziałów w MSW Stanisława Podwińskiego i Józefa Drabicza, aby na miejscu zapoznać się z „opinią społeczeństwa odnośnie sprawy włączenia Byd-

⁹ „Kurier Bydgoski” 13 XI 1936, s. 7.

¹⁰ „Kurier Bydgoski” 5 IX 1936, s. 8.

goszcy do Pomorza”¹¹. Po dwóch dniach pobytu komisja udała się do Torunia w tym samym celu.

Tymczasem kampania w bydgoskiej prasie nasilała się. Tym razem cytowano regularnie głosy lokalnych dzienników z różnych miast Pomorza, które również poświęcały miejsce sprawom zmiany granic, wybierając wszakże wyłącznie te, które opowiadały się za ustanowieniem stolicy Wielkiego Pomorza w Bydgoszcy. Oto kilka przykładów: tygodnik „Torpeda” z Gdyni – „Racje gospodarcze przemawiają za przeniesieniem siedziby województwa z Torunia do Bydgoszcy. Gdyby tak się nie stało, powody zmiany granic byłyby niezrozumiałe i wątpliwe dla interesów Polski”¹². „Gazeta Sępoleńska” – „Do roli stolicy najlepiej nadaje się Bydgoszcz”¹³. „Głos Pomorski” z Tczewa – „Toruń leży w samym kącie, Bydgoszcz bardziej centralnie. To, że Toruń jest stolicą zawdzięcza przypadkowi i uporowi wojewody Kirtiklisa, który chciał być bliżej Warszawy”¹⁴. „Gazeta Kaszubska” Kościerzyna – „Do Bydgoszcy jest bliżej niemal z całego Pomorza. Toruń nigdy nie będzie wielkim miastem, bo nie ma na to warunków. To Bydgoszcz jest nam potrzebna a nie urzędniczy Toruń, z którym nic nas nie łączy. My, na Kaszubach uważamy, że miastem, które najlepiej do tej roli się nadaje jest Bydgoszcz, a nie Toruń, który nigdy miastem handlowo-przemysłowym nie był i nigdy też poważniejszej roli w życiu gospodarczym Pomorza nie odegra”¹⁵.

Były wszak też cytowane dzienniki z innych regionów kraju oraz centralne, jeśli były za... Bydgoszczą. „Dziennik Poranny” Poznań – „Toruń był, jest i pozostanie zbiorem czcigodnych pamiątek, ale stolicą powinna być Bydgoszcz”¹⁶. Organ armii „Polska Zbrojna” z Warszawy podkreślał... schludność i czystość Bydgoszcy, przewyższającą pod tym względem Poznań i Warszawę, gród nad Brdą widział jako tętniący wzmożonym współczesnym życiem¹⁷. Daleko sięgająca intuicja, zrealizowaną dopiero w odległej przyszłości, wykazał się „Głos Lubelski”: „W ramach nowego podziału powinno powstać województwo pomorsko-kujawskie ze stolicą w Bydgoszcy”¹⁸.

Mocno za Bydgoszczą opowiadał się „Dzień Pomorski” z Chojnic, mając w tym jednak swój partykularny interes – „Toruń w dzisiejszych oszczędnoś-

¹¹ „Kurier Bydgoski” 10 IX 1936, s. 8.

¹² „Kurier Bydgoski” 7 IX 1936, s. 7.

¹³ „Kurier Bydgoski” 16 X 1936, s. 7.

¹⁴ „Kurier Bydgoski” 20 X 1936, s. 7.

¹⁵ „Kurier Bydgoski” 28 X 1936, s. 7.

¹⁶ „Kurier Bydgoski” 19 XI 1936, s. 6.

¹⁷ „Kurier Bydgoski” 24 IX 1936, s. 8.

¹⁸ „Kurier Bydgoski” 29 X 1936, s. 7.

ciowych czasach żyje ponad stan. Będzie się odwoływał do pomocy państwa. A przecież państwo ma zbyt mało, ażeby być dobrodziejem dla miasta, które nie posiada nic oprócz ambicji być miastem wojewódzkim. Co innego Bydgoszcz, jedno z najbogatszych, najlepiej zagospodarowanych miast w Polsce. [...] Należy co rychlej skończyć ze sztucznym poszerzaniem Torunia kosztem innych miast i kosztem całego nieomal Pomorza. Jeśli policzymy te straty, jakie ponoszą nasi kupcy, przemysłowcy, rzemieślnicy, w ogóle całe społeczeństwo pomorskie przez to, że jeżdżą do odległego Torunia to zawsze drogą, która prowadzi na Bydgoszcz, to wtedy ogrom strat wyniesie dziesiątki milionów. Nie odbierając Toruniowi blasku przeszłości trzeba mu jednak odebrać stolicę Pomorza. Czas już wielki błąd ten naprawić!”¹⁹.

Gdyński tygodnik „Torpeda” wykrył także, że po odzyskaniu niepodległości siedzibę województwa miała wyznaczyć Rada Ministrów, ale taka uchwała nigdy nie została podjęta. „Wynika z tego – konkludowano – że Toruń do stolicy ma tyle praw, co Grudziądz czy Gdynia”²⁰.

Twórca całego zamieszania, poseł Sioda, starał się łagodzić coraz silniejszy konflikt. W wywiadzie dla „Kuriera Bydgoskiego” powiedział „Bydgoszcz zachłanna nie jest i być nie może, gdyż oświadcza się zawsze przeciwko centralizacji. Rozumiem też, że gdyby np. miała powstać wyższa uczelnia pomorska, to powinna by powstać tylko w Toruniu, gdyż tryb życia tego miasta do tego się nadaje”²¹.

Wielkim zwolennikiem stolicy Pomorza w Bydgoszczy był gen. Wiktor Thommeć, dowódca O.K. VIII., mieszkający w... Toruniu. W rozmowie z prezydentem Bydgoszczy Leonem Barciszewskim powiedział dosadnie, co zostało skwapliwie zacytowane przez prasę, że „stolica województwa nie może być na wsi w Toruniu, kiedy istnieje miasto Bydgoszcz”²². Było to sensacją na skalę krajową i natychmiast zostało podchwyczone przez jeden z dzienników śląskich i warszawski „Kurier Poranny”, który napisał, że „nawet na terenie Torunia mieszkańcy Bydgoszczy mają gorliwych protektorów przeniesienia stolicy Pomorza do Bydgoszczy”²³.

Podsumowania burzliwej kilkumiesięcznej dyskusji dokonała warszawska prasowa Agencja Agrarna: „na 18 pism lokalnych wychodzących na Pomorzu, nie licząc pism toruńskich, 15 pism wypowiada się zdecydowanie za Byd-

¹⁹ „Kurier Bydgoski” 25 X 1936, s. 12.

²⁰ „Kurier Bydgoski” 22 X 1936, s. 7.

²¹ „Kurier Bydgoski” 11 X 1936, s. 11.

²² „Kurier Bydgoski” 3 XI 1936, s. 7.

²³ „Kurier Bydgoski” 15 IX 1936, s. 9.

goszczą, a 3, wychodzące na pograniczu Prus Wschodnich, nie zajęły zdecydowanego stanowiska”²⁴.

Sytuacja zdawała się oczywista. Dalszy rozwój wydarzeń zaskoczył jednak bydgoszczan całkowicie.

19 lutego 1937 r. Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy o zmianie granic województw poznańskiego, pomorskiego, warszawskiego i łódzkiego. Pomorskie powiększyć się miało o Bydgoszcz, Inowrocław oraz powiaty bydgoski, inowrocławski, wyrzyski, szubiński, lipnowski, nieszawski, rypiński i włocławski, tracąc działdowski. O zmianie siedziby władz wojewódzkich nie było w ogóle mowy. W tej formie dokument miał być skierowany do Sejmu.

Cztery dni później w bydgoskim ratuszu zebrali się przedstawiciele miejscowych organizacji gospodarczych i społecznych, aby zastanowić się, co czynić w obliczu nadchodzących zmian, by Bydgoszcz nie została pokrzywdzona. Zdawano sobie jednak sprawę, że na przeniesienie stolicy do miasta nad Brdą jest coraz mniej szans. Obecny na spotkaniu prezydent miasta Leon Barciszewski, wobec takiej decyzji rządu mógł tylko umyć ręce i – jak powiedział – „złożyć sprawę w ręce obywatelstwa oraz sfer gospodarczych i społecznych”²⁵.

Podczas posiedzenia sejmowej komisji opiniującej projekt ustawy, poseł Gdula zgłosił wniosek, by Sejm rozstrzygnął sprawę wyznaczenia nowej stolicy „Wielkiego Pomorza”, jak teraz teren ten nazywano. Większość parlamentarzystów opowiedziała się jednak, by pozostawić to w gestii Rady Ministrów. Wedle bydgoskich opinii, sprawa była w tym momencie już przegrana, gdyż Toruń miał na tym szczeblu „lepsze układy”.

12 marca 1937 roku Sejm z drobnymi poprawkami ustawę uchwalił. Bydgoska prasa ani jednym słowem nie skwitowała porażki Bydgoszczy w rywalizacji z Toruniem, jakby nigdy jej nie było. 1 kwietnia następnego roku nowy podział administracyjny stał się faktem. Dyskusja na temat nowej stolicy w tym okresie kompletnie ucichła. Jedynie wojewoda pomorski Władysław Raczkiewicz w radiowym wystąpieniu z okazji powstania „Wielkiego Pomorza” stwierdził, że z racji swojej wielkości i gospodarczej siły Bydgoszcz miała uzasadnione prawa aspirowania do przodowania wśród miast pomorskich. „Na tym tle – powiedział – wywiązała się niepotrzebna i niezdrowa rywalizacja z Toruniem o siedzibę województwa”²⁶.

Mocno zawiedzeni i rozgoryczeni bydgoszczanie z pokorą przyjęli *status quo*. Znaleźli się „pod Toruniem”. Stan ten jednak trwał tylko szesnaście miesięcy...

²⁴ „Kurier Bydgoski” 5 XI 1936, s. 6.

²⁵ „Kurier Bydgoski” 24 II 1937, s. 8.

²⁶ „Kurier Bydgoski” 2 IV 1938, s. 6.

Krzysztof Klapka

„Stolica województwa musi być u nas!” – spór Bydgoszczy i Torunia w latach 1936-1950

Bydgoszcz i Toruń – dwa główne ośrodki dzisiejszego województwa kujawsko-pomorskiego, dzieli odległość, licząc od rogatek miast, niespełna 30 kilometrów. I właśnie z faktu ich bliskiego położenia geograficznego oraz względnie zbliżonego potencjału ludnościowego i gospodarczego rodziły się na przestrzeni wieków spory wynikające przede wszystkim z chęci uzyskania prymatu w regionie przez jedno z miast.

Antagonizm zrodził się, gdy oba grody powstały w średniowieczu w ramach różnych państwowości – Bydgoszcz w Królestwie Polskim, a Toruń w państwie zakonu krzyżackiego. Nie ustał on bynajmniej po pokoju toruńskim w 1466 roku, gdy Toruń został przyłączony do państwa polskiego. Konflikt odzywał się z różną mocą w następnych wiekach, by osiągnąć apogeum w dwudziestoleciu międzywojennym i krótko po zakończeniu II wojny światowej, gdy jego źródłem stała się przede wszystkim sprawa umiejscowienia stolicy województwa. Spory nie zakończyły się także współcześnie, w różnych dziedzinach życia codziennego powstają coraz to nowe nieporozumienia podsycające wciąż wydawałoby się już zażegnane problemy między miastami.

Problemem konfliktu bydgosko-toruńskiego zajął się w swoich artykułach publikowanych między innymi w „Kronice Bydgoskiej” i innych wydawnictwach Zdzisław Biegański¹. W niniejszym artykule zaprezentowano naj-

¹ Z. Biegański, *Dzieje rywalizacji bydgosko-toruńskiej o lokalizację siedziby władz wojewódzkich w okresie międzywojennym*, [w:] *Bydgoszcz 650 lat praw miejskich*, red. M. Grzegorz i Z. Biegański, Bydgoszcz 1996, s. 182-201; idem, *O granice i prestiż, z dziejów reform podziału ad-*

ważniejsze działania propagandowe Bydgoszczy i Torunia przedstawione w ówczesnej prasie codziennej i powstałych specjalnie wydawnictwach okolicznościowych. Największe nasilenie tychże działań przypada na lata 1936-1937, czyli w przededniu reformy administracyjnej kraju – nowego podziału terytorialnego, który połączył oba ośrodki w granicach jednego województwa pomorskiego. Siedzibą wojewody pozostał wtedy pełniący tę funkcję od 1920 roku Toruń. Po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku stolicą województwa pomorskiego stała się Bydgoszcz. Oczywistą rzeczą jest, że „przewaga” jednego z miast nie spotykała się z zadowoleniem u jego adwersarza.

Zarówno Bydgoszcz, jak i Toruń zawdzięczają swoje powstanie w średniowieczu dogodnemu położeniu geograficznemu na skrzyżowaniu dróg handlowych prowadzących z południa nad morze (do Gdańska) i z zachodu Europy na Ruś. Bydgoszcz posiadała także dogodną lokalizację na skrzyżowaniu dróg wodnych Wisła – Brda². Konflikt między miastami usytuowanymi po przeciwnych stronach granicy dwóch walczących ze sobą państw: Królestwa Polskiego i zakonu krzyżackiego był nieunikniony. Niemal od początku jego płaszczyznę stanowiły sprawy gospodarcze. Chęć zwiększenia zysków ze świadczonych usług i pośrednictwa w przepływie towarów zmuszały w zasadzie oba miasta do konkurowania ze sobą w zamiarze zdobycia dominującej pozycji w handlu regionalnym. Do roku 1466 wykorzystywano różniący się status państwowy obu miast, lecz zatargi nie wygasły bynajmniej po zmianie tego stanu rzeczy³.

Pierwszy zatarg między miastami miał miejsce w 1250 roku. Wtedy to książę kujawski Kazimierz, wzburzony utrudnieniami stwarzanymi przez zakon przy przeprawach przez Wisłę, zakazał na terenie sobie podległym (w tym i w Bydgoszczy) kontaktów handlowych z Toruniem. Władze krzyżackie próbowały najpierw kroków odwetowych, wydając swoim poddanym zakaz handlu na terenie Kujaw, jednak na skutek powszechnego nieprzestrzegania go zawarły z Kazimierzem ugodę w Inowrocławiu w dniu 26 lipca 1252 roku. Był to wielki sukces księcia Kujaw. W miarę pogarszania się stosunków polsko-krzyżackich dochodziło do coraz częstszych konfliktów handlowych między Bydgoszczą a Toruniem. Okresowe ożywienia kontaktów gospodarczych mię-

ministracyjno-terytorialnego na obszarze województwa pomorskiego i w regionie bydgoskim w latach 1920-1939, „Prace Komisji Historii BTN”, red. Z. Biegański i W. Jastrzębski, t. XVI, Bydgoszcz 1998, s. 147-184.

² F. Mincer, *Dzieje Bydgoszczy do roku 1806*, Zielona Góra 1992, s. 25-32; A. Czacharowski, *Toruń średniowieczny (do roku 1454)*, [w:] *Toruń dawny i dzisiejszy*, red. M. Biskup, Toruń 1983, s. 50.

³ Z. Biegański, *Dzieje rywalizacji...*, s. 182.

dzy obu miastami nie sprawiały jednak, by stały się one bardziej przyjazne. 20 czerwca 1402 roku wielki mistrz zakonu krzyżackiego Konrad von Jungingen na skutek interwencji władz Torunia zakazał kupcom z terenu państwa krzyżackiego utrzymywania kontaktów handlowych z kupiectwem polskim, a zwłaszcza z Solca Kujawskiego i Bydgoszczy⁴.

Stosunki bydgosko-toruńskie pogorszyły się po mianowaniu starostą bydgoskim Jana Brzozogłowego, który zabronił kupcom toruńskim pojawiania się na jego (lewym) brzegu Wisły. Brzozogłowy tuż przed wybuchem wojny polsko-krzyżackiej w sierpniu 1409 roku wsławił się zarekwirowaniem pod błahym pozorem dwóch toruńskich statków z solą, które następnie kazał po wysokiej cenie wykupić⁵.

Wspomniane wyżej spory bydgosko-toruńskie miały podłoże gospodarcze, nie mogło być jeszcze wtedy mowy o rywalizacji w sprawach administracyjnych. Oba miasta przeżywały w wiekach późniejszych różne wzloty i upadki, na przemian okresy rozkwitów i kryzysów. Bydgoszcz największy skok w liczbie ludności przeżyła w czasach zaboru pruskiego, wzrosła przy tym ranga administracyjna miasta – w 1815 roku miasto zostało siedzibą obwodu regencyjnego. Dla potrzeb nowych urzędów wzniesiono w centrum liczne gmachy publiczne (stojące zresztą po dziś dzień). Wytyczono i zabudowano wiele nowych ulic. Błyskawiczna na owe czasy rozbudowa miasta poszła we wszystkich kierunkach⁶.

W 1920 roku oba miasta znalazły się w granicach odrodzonego państwa polskiego. Od samego niemal wyzwolenia Toruń był siedzibą władz województwa pomorskiego. Zostało ono utworzone mocą ustawy z dnia 1 sierpnia 1919 roku⁷.

Za wyborem tego miasta na siedzibę wojewody przemawiały argumenty narodowe (polonizacja ośrodka), tradycja, względy kulturalne i strategiczne. Nie bez znaczenia był też fakt, że Bydgoszcz pozostała (dosyć niefortunnie) poza granicami województwa pomorskiego, więc w rachubę jako stolicę brano tylko Grudziądz albo Toruń. Ten pierwszy jednak, z uwagi na silne zniemczenie i względy geograficzne (strategiczne), znalazł się poza orbitą zainteresowania czynników miarodajnych. Województwo pomorskie było jednym z najmniejszych pod względem obszarowym i liczby ludności województw w między-

⁴ F. Mincer, op. cit., s. 32.

⁵ Ibidem, s. 82-83.

⁶ B. Janiszewska-Mincer, *Bydgoszcz jako siedziba regencji w latach 1815-1914*, „Prace Komisji Historii BTN”, t. XVI..., s. 135.

⁷ K. Przybyszewski, *Wyzwolenie i pierwsze lata Torunia w niepodległej Polsce*, AUNC, Historia XIV, s. 98.

wojennej Polsce. Stan ten uległ zmianie dopiero po wejściu w życie reformy administracyjnej z dnia 1 kwietnia 1938 roku. Do województwa pomorskiego przyłączono wówczas 4 powiaty z województwa poznańskiego (bydgoski, inowrocławski, wyrzyski, szubiński) oraz 4 powiaty z województwa warszawskiego (włocławski, lipnowski, nieszawski i rypiński). Od tego czasu, nazywane Wielkim Pomorzem (ze stolicą w Toruniu), województwo zajmowało ósme co do obszaru i dziewiąte co do liczby ludności miejsce wśród siedemnastu województw w Polsce. Na przyłączonych terenach leżała również Bydgoszcz, znajdująca się od chwili odzyskania niepodległości w granicach województwa poznańskiego⁸.

W trakcie ustalania granic województw po zakończeniu pierwszej wojny światowej utrzymano w podziale administracyjnym linie graniczne pozostałe po zaborcach. Na terenach byłego zaboru pruskiego w Wielkopolsce i na Pomorzu utworzono dwa województwa: poznańskie i pomorskie ze stolicą w Toruniu. Podział administracyjny był całkowicie sztuczny z punktu widzenia regionalizacji kraju, poza tym tak duże miasto jak Bydgoszcz pozostawało tylko ośrodkiem szczebla powiatowego. Istniejący stan rzeczy odbierany był jako tymczasowy⁹.

W wielu kręgach podejmowano inicjatywy mające na celu dokonanie gruntownych reform w administracji państwa. Powoływane co kilka lat komisje rządowe postulowały konieczność zmian w strukturze administracyjnej kraju. W tyle nie pozostawały samorządy lokalne, instytucje życia kulturalnego, gospodarczego, zrzeszenia i organizacje. Szczególnie ważna z punktu widzenia Bydgoszczy była sprawa zmian sprowadzających się przede wszystkim do podniesienia rangi administracyjnej miasta, czyli ulokowania tam siedzib wojewody i innych urzędów szczebla wojewódzkiego. Długoletnia dyskusja na temat zmiany granic niektórych województw weszła w decydującą fazę w drugiej połowie 1936 roku. W dniu 4 grudnia minister spraw wewnętrznych zdecydował o powiększeniu województwa pomorskiego o 4 powiaty z województwa poznańskiego i tyleż samo z warszawskiego. Jako uzasadnienie tej decyzji podał następujące powody: powiększenie potencjału regionu, usunięcie z podziału administracyjnego kraju granic byłych zaborów i ujednoczenie administracji cywilnej z wojskową. Zapytani o zdanie pozostali ministrowie przychylni się do wniosku MSW. W opinii rządu zmiany połączyły ze sobą obszary powiązane historycznie i gospodarczo¹⁰.

⁸ R. Sudziński, *Przekształcenia strukturalne miasta Torunia*, Toruń 1993, s. 16-18.

⁹ A. Piskozub, *Dziedzictwo polskiej przestrzeni. Geograficzno-historyczne podstawy stosunków przestrzennych ziem polskich*, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, s. 167-177.

¹⁰ Z. Biegański, *O granice i prestiż...*, s. 149.

Gdy w 1936 roku prace nad reformą administracyjną kraju weszły w decydującą fazę, strona bydgoska zrozumiała, że nadszedł już ostatni moment na to, aby przeforsować swoją koncepcję przeniesienia stolicy województwa pomorskiego do grodu nad Brdą. Akcji na rzecz Bydgoszczy patronowała lokalna prasa, a zwłaszcza „Dziennik Bydgoski”.

Gazeta ta w dniu 17 września 1936 roku rozpoczęła druk ankiety pod tytułem *Dlaczego Bydgoszcz powinna być stolicą Pomorza?* Ankieta w założeniu została skierowana do „zwykłych” czytelników oraz do przedstawicieli sfer życia gospodarczego, kulturalnego i społecznego na Pomorzu¹¹. Jak łatwo można przypuścić, zapytani przez „Dziennik” ankietowani opowiedzieli się gremialnie za ulokowaniem stolicy wojewódzkiej w Bydgoszczy.

Strona toruńska nie próżnowała. W wydanej w lutym 1937 roku broszurze *Toruń w granicach Wielkiego Pomorza* Komitet Obywatelski miasta Torunia pod przewodnictwem dr. Zdzisława Dandelskiego zebrał argumenty mające na celu wykazanie słuszności utrzymania siedziby urzędu wojewódzkiego w mieście Kopernika i zrezygnowania z zamiaru przeniesienia go do Bydgoszczy¹².

Na odpowiedź bydgoszczan nie trzeba było długo czekać. Już wkrótce po ukazaniu się broszury toruńskiej Komitet Obywatelski miasta Bydgoszczy wydał własne opracowanie zatytułowane *Pomorze czy Toruń*. Zebrano w nim tezy mające dowieść wyższości miasta nad Brdą w konflikcie o umiejscowienie stolicy województwa¹³.

Zarówno ankieta „Dziennika”, jak i wymienione opracowania należą do najważniejszych działań propagandowych podejmowanych przez przedstawicieli Bydgoszczy i Torunia w walce o umiejscowienie stolicy województwa pomorskiego

Pierwszym ankietowanym przez „Dziennik Bydgoski” był prezydent Bydgoszczy Leon Barciszewski. Nie chciał on początkowo zgodzić się na przeprowadzenie wywiadu, gdyż obawiał się z racji sprawowanej przez siebie funkcji posadzenia o subiektywizm. Jednak jako „przeciętny obywatel bydgoski” postanowił zabrać głos. Stwierdził, że słuszniejszą rzeczą jest, aby 60 tysięcy ludzi przyjeżdżało załatwić swoje sprawy w urzędzie wojewódzkim do innego miasta, niż gdyby w takiej samej sytuacji miałyby to robić 130 tysięcy.

¹¹ „Dziennik Bydgoski”, nr 216 z 17 IX 1936 r.

¹² *Toruń w granicach Wielkiego Pomorza, kilka uwag w sprawie siedziby władz państwowych województwa pomorskiego*, nakładem Komitetu Obywatelskiego miasta Torunia pod przewodnictwem dr. Z. Dandelskiego, Toruń 1937.

¹³ *Pomorze czy Toruń? O siedzibie władz wojewódzkich musi rozstrzygnąć interes całego Pomorza*, nakładem Komitetu Obywatelskiego miasta Bydgoszczy, Bydgoszcz 1937.

Prezydent podkreślił, że punkt ciężkości polityki polskiej spoczywał na polskim morzu, siedziba województwa „morskiego” powinna wobec tego być bezpośrednio powiązana z terenami nadmorskimi. Tylko „analfabeta geograficzny” mógł według Barciszewskiego zaprzeczyć tezie, że Bydgoszcz posiadała najdogodniejsze położenie z miast nadających się na stolicę regionu. Jednocześnie za „wyjątkowo bzdurny” uważał ankietowany argument, że pozbawienie Torunia pełnionych funkcji administracyjnych spowodowałoby jego upadek¹⁴.

Kolejnym ankietowanym był „wysoko postawiony przedstawiciel sfer gospodarczych” z Gdyni. Nie był on ostatnim anonimowym rozmówcą „Dziennika”, zdarzali się oni także w późniejszych ankietach. Ankietowany stwierdził, że Bydgoszcz od czasu odzyskania niepodległości posiadała tytuł stolicy ziemi pomorskiej ze względu na rozbudowany przemysł i handel. Bydgoszcz „od zawsze” była zasobnym i ekspansywnym zapleczem Gdyni. W tym samym artykule inny „poważny kupiec” z Gdyni był przekonany, że gdyby rząd ogłosił plebiscyt wśród ludności zamieszkałej na terenie Pomorza na temat stolicy regionu, to 90% badanych opowiedziało się za Bydgoszczą. Zdaniem kupca nie trzeba w tym mieście budować gmachów na potrzeby urzędów, a dogodny dojazd był szczególnie ważny z punktu widzenia gdynian, których wielu posiadało oddziały swoich firm nad Brdą¹⁵.

W następnej ankiecie wypowiedział się „wybitny torunianin – profesor”, także pragnący zachować anonimowość, który według gazety podszedł do sprawy obiektywnie. Stwierdził on z pełnym przekonaniem, że umiejscowienie stolicy Pomorza w Toruniu było błędem, który zawdzięczać można przede wszystkim wojewodzie Łaszewskiemu i jego następcom, którzy nie uwzględniali w prowadzonej przez siebie polityce spraw gospodarczych. Przemocny wpływ wywierać na nich miało bogate ziemiaństwo. Profesor zauważył, że życie kulturalno-umysłowe miało mniejszy wyraz w Toruniu niż w Bydgoszczy. Przykładowo nie można było znaleźć w grodzie Kopernika odpowiednich prezenterów dla lokalnej rozgłośni radiowej. „Torunianin”, zanegował też rolę tradycji, tak mocno akcentowaną przez środowiska toruńskie, przedstawiając ją jako niezyciowy argument w walce o siedzibę wojewody. Gdyby go uwzględnić, to Kraków powinien zostać stolicą Polski¹⁶.

W tym samym numerze dziennika głos zabrali także przedstawiciele Kaszub pochodzący z Wejherowa (kupiec Patschulka i burmistrz Boldman), którzy również chcieliby stolicy województwa w Bydgoszczy, gdyż z Toruniem

¹⁴ „Dziennik Bydgoski” nr 219 z 20 IX 1936 r.

¹⁵ „Dziennik Bydgoski” nr 221 z 22 IX 1936 r.

¹⁶ „Dziennik Bydgoski” nr 223 z 25 IX 1936 r.

absolutnie nic ich nie łączyło. Wskazali oni na bliskość geograficzną oraz bardzo dobre powiązania komunikacyjne swoich terenów z Bydgoszczą – „tylko godzina jazdy pociągiem, a dla człowieka interesu każda godzina się liczy!”.

Kolejnymi badanymi byli handlowcy z Torunia i ze Świecia. Pierwszy z nich przeniósł właśnie swoją firmę do Bydgoszczy, ponieważ według niego było to miasto tańsze od Torunia. Do przeprowadzki skłoniły go także mniejsze koszty podróży służbowych, które z ośrodka bardziej centralnego, jakim była Bydgoszcz, bardziej się opłacały. Ważne było też nowoczesne mieszkanie, które otrzymał nad Brdą. Natomiast handlowiec ze Świecia uznał Bydgoszcz za swoją centralę. Nikt by według niego nie zaglądał do Torunia, gdyby nie sprawy administracyjne. Potępił on Korporację Kupców Chrześcijańskich w Toruniu (która uchwaliła rezolucję w sprawie nieprzenoszenia stolicy województwa), zarzucając jej brak reprezentatywności dla całego Pomorza. Świecki przedsiębiorca wytknął kupiectwu toruńskiemu powoływanie się na siedemsetletnią tradycję, a przecież według niego w dziedzinie gospodarki decydowały nowoczesne metody pracy, prezentowane zawsze przez Bydgoszcz. W krótkim komentarzu do ankiety przeprowadzający wywiad dziennikarz starał się przekonać czytelników, że „Dziennik Bydgoski” swoją akcją nie prowadził żadnej krzykliwej propagandy, lecz był trzymającym rękę na pulsie życia pomorskiego organem, dzięki któremu mogli wyrażać swoje opinie zwykli ludzie¹⁷.

Redakcja rozwinęła tę myśl w jednym z kolejnych numerów, zapowiadając kontynuowanie ankiety, gdyż chodziło w niej o „interes całego Pomorza i Polski, oraz o ujawnienie całej prawdy”. Jednocześnie zapewniono, że gdyby Toruń przedstawił swoje argumenty, to „Dziennik” na pewno by je opublikował; jednakże strona toruńska rzeczowych też jak na razie nie przedstawiła. Następnie redakcja podjęła polemikę z dziennikarzem „Słowa Pomorskiego”, który w jednym ze swoich artykułów napisał, że Toruń zasłużył sobie na siedzibę wojewody, gdyż odegrał olbrzymią rolę w powstaniu wielkopolskim. „Przecież Bydgoszcz walczyła tak samo! Stare zasługi nie mogą odgrywać roli, gdy chodzi o przyszłość! Po co budować gmachy na potrzeby urzędu wojewódzkiego w Toruniu, jeśli w Bydgoszczy jest ich pod dostatkiem!” – grzmiał oburzony reporter bydgoskiej gazety¹⁸.

Następnie „Dziennik” opublikował wywiad z kierownikiem Miejskiego Ośrodka Wychowania Fizycznego w Bydgoszczy, p. Matuszewskim. Podkreślił on przodującą pozycję Bydgoszczy w sporcie jako jeden z wielu przyczynków do dyskusji, gdzie powinna znajdować się stolica województwa pomorskiego.

¹⁷ „Dziennik Bydgoski” nr 228 z 1 X 1936 r.

¹⁸ „Dziennik Bydgoski” nr 231 z 4 X 1936 r.

W tym mieście uprawiało czynnie sport 12 tysięcy osób, działało pręcznie 27 klubów sportowych a także liczne organizacje sportu szczebla szkolnego czy wojskowego. Tutaj miały siedziby kierownicze organy sportu na szczeblu pomorskim – PZPN, PZKol. itd. Bydgoszcz rozślawiała imię swoje i Polski na cały świat poprzez plejadę słynnych zawodników i imprezy sportowe rangi mistrzostw Europy (Wioślarskie ME). Były one wzorowo zorganizowane. Wreszcie nad Brdą zostały zbudowane jedne z najnowocześniejszych na owe czasy urządzenia sportowe, na czele ze stadionem im. Piłsudskiego¹⁹.

Matuszewski przemilczał pewne fakty, mogące okazać się dosyć „niewygodnymi” z punktu widzenia Bydgoszczy. Analizując w prasie codziennej (między innymi także w „Dzienniku”) wyniki przedwojennych derbów, czyli meczy piłkarskich między reprezentacjami Torunia i Bydgoszczy, które podobnie jak dziś wywoływały dodatkowe zaangażowanie graczy i emocje na trybunach, dojść można do niekorzystnych z punktu widzenia kibiców bydgoskich wniosków. W tych spotkaniach lepszą reprezentacją okazywała się z reguły... drużyna toruńska! Podważa to trochę zdanie Matuszewskiego o hegemonii Bydgoszczy na pomorskiej niwie sportowej.

W kolejnym wywiadzie poseł ziemi bydgoskiej Z. Sioda uznał podział administracyjny kraju za wadliwy i krzywdzący dla Bydgoszczy. Obawiał się on przede wszystkim zdania się „na łaskę Torunia” po przyłączeniu miasta nad Brdą do województwa pomorskiego. Podkreślił, że władze regionu powinny znajdować się w centralnym punkcie województwa w mieście cały czas rozwijającym się. Według niego Toruń był silnie zadłużony i stan taki na pewno pogłębiały plany rozbudowy miasta. Poseł Sioda wysnuł na zakończenie wniosków, że korzyści płynące z przeniesienia urzędu wojewódzkiego do Bydgoszczy byłyby dla całego regionu ogromne²⁰.

Następnym ankietowanym był prezes Towarzystwa Kupieckiego w Bydgoszczy, który bezsprzecznie uznał swoje miasto za stolicę Pomorza, dystansującą Toruń pod względem przemysłowo-handlowym. Stwierdził on, że nad Brdą trzeba było zlokalizować siedzibę władz administracyjnych, gdyż w mieście tym koncentrowało się życie gospodarcze Pomorza – skupienie handlu, najważniejszych branż przemysłowych, siedzib różnych zrzeszeń. Tylko Bydgoszcz mogła dać według prezesa silne oparcie dla rozwoju Gdyni²¹.

W poszukiwaniu odpowiedzi na ankietę reporter „Dziennika” wybrał się na prawy brzeg Wisły do ośrodków, które – jak ironicznie stwierdził na wstę-

¹⁹ Ibidem.

²⁰ „Dziennik Bydgoski” nr 236 z 10 X 1936 r.

²¹ „Dziennik Bydgoski” nr 237 z 11 X 1936 r.

pie dziennikarz – „ciążyć miały ku Toruniowi”. W Brodnicy i Wąbrzeźnie ludzie mieli być raczej obojętni, ale ze „względów obiektywnych” opowiadali się za Bydgoszczą. W Toruniu według nich żyło się ponad stan, miasto było bardzo zadłużone, nikt nie był w stanie pokryć jego długów i przez to utrzymanie tam było bardzo drogie. W Chełmży mieszkańcy tego ośrodka twierdzili, że nic nie straciłby na zmianie lokalizacji stolicy. Jeden z nich ironicznie stwierdził, że skoro władze Torunia tak silnie podkreślały argument tradycji, to może przeniosłyby siedzibę urzędu wojewódzkiego do muzeum. Cała powyższa ankieta przekonać miała czytelników, że Toruń nie miał sprzymierzeńców nawet w tych ośrodkach, które mogłyby go popierać chociażby z racji ich położenia geograficznego na prawym brzegu Wisły²².

W kolejnej ankiecie historyk bydgoski Stanisław Nowakowski podjął polemikę z publicystą „Dnia Pomorskiego”, który w jednym z numerów tej gazety napisał, że „Toruń zawsze był ostoją polskości, natomiast Bydgoszcz to sztuczny niemiecki twór”. Teza ta bardzo ubodła Nowakowskiego, który stwierdził, że to właśnie Toruń był przez długie lata fortecą niemczyzny prześladowaną polską Bydgoszcz, której znaczenie doceniali zawsze królowie i wielcy przywódcy narodu polskiego i Europy. Historyk podał przykład roku 1806, kiedy to Napoleon umieścił siedzibę departamentu nad Brdą, a jednym z powodów takiej decyzji miał być fakt przebywania w Toruniu olbrzymiej liczby pruskich szpiegów. „To w Bydgoszczy odlano pomnik Kopernika dla Torunia, to bydgoszczanie zbudowali dla torunian pierwsze statki – i za to spotyka się taką wdzięczność?” – pytał z wyrzutem Nowakowski, według którego Toruń przebudził się do polskości dopiero w połowie XIX wieku²³.

Kolejnymi ankietowanymi byli przedstawiciele miast leżących na północy regionu w bezpośrednim sąsiedztwie Gdyni. Prezes Towarzystwa Kupieckiego w Pelplinie Zuber stwierdził, że w jego mieście nie znalazłoby się ani jednego zwolennika Torunia, zresztą „wszystkie miasta pomorskie cierpiały i ponosiły straty ze względu na oddalenie i słabe połączenie kolejowe z obecną stolicą województwa”. Prezes Towarzystwa Samodzielnych Kupców w Starogardzie Gdańskim Gumiński dosyć radykalnie zauważył, że państwo nie może być szpitalem dla „chorych miast”, w tym upadającego Torunia. Ciągnąc dalej swoją myśl, stwierdził, że Toruń robił tyle samo obrotu handlowego co okolice Starogo Rynku w Bydgoszczy. Po przeniesieniu urzędu wojewódzkiego do Bydgoszczy prześcignęłaby ona, według Gumińskiego, nawet Poznań. „Poważny kupiec” z Tczewa wyraził swoje poparcie dla grodu nad Brdą w imieniu całego

²² „Dziennik Bydgoski” nr 240 z 15 X 1936 r.

²³ „Dziennik Bydgoski” nr 243 z 18 X 1936 r.

kupiectwa tczewskiego. Najostrzej jednak wypowiedział się pewien „obywatel tczewski”, wyrażając opinię, że „cały Toruń to tylko ulica Szeroka, która i tak jest wąska, trochę zabytków i dokładnie zero pod względem handlowym, może oprócz handlu kwiatami i piernikami”²⁴.

Ostatnimi z ankietowanych byli przedstawiciele władz i kół przemysłowych Nakła pod przewodnictwem burmistrza miasta Trybuli. „Całe Nakło”, według nich, popierało Bydgoszcz i gdyby tam umiejscowiona została siedziba wojewody, mieszkańcy miasta nad Notecią i okolicy uniknęliby wreszcie wielu kłopotów natury gospodarczej i społecznej. Nakielczanie podawali jako przykład własną sytuację, gdy sami jako dwunastotysięczne miasto znajdowali się w powiecie wyrzyskim, gdzie w siedzibie powiatu mieszkało niespełna tyśiąc osób. Taki stan powodował niezliczone rozdziewiki i wewnętrzne tarcia. Na koniec Trybula konkludował, że Pomorze musi być silnym regionem, a takim byłoby tylko z Bydgoszczą jako stolicą województwa²⁵.

Podsumowując powyższą ankietę, można wysnuć wniosek, że była ona przeprowadzona w tendencyjnie jednostronny sposób. Nie chce się wierzyć, aby na całym Pomorzu nie można było znaleźć jednego (!) głosu poparcia dla Torunia w sporze o lokalizację siedziby wojewody.

Ankieta nie przeszła oczywiście bez echa w mieście Kopernika. W jednym z numerów „Słowa Pomorskiego” zarzucono „Dziennikowi” prowadzenie kampanii nie fair poprzez kłamstwa (zawyżanie wskaźników długów miasta Torunia), nieścisłości, niedomówienia i nietakty. Autor artykułu poddał w wątpliwość fakt udzielenia wywiadu przez anonimowe osoby („wybitnego profesora toruńskiego”, „przedstawiciel kupców” itp.), przedstawiając je jako wytwór fantazji twórców ankiety. „Słowo” nie omieszkalo oczywiście wspomnieć o zasługach Torunia jako ośrodka wojewódzkiego. Podkreśliło szczególnie fakt wykazania przez władze swojej prężności w chwilach największego zagrożenia w czasie wojny z Rosją w 1920 r. Publicyści „Słowa” uważali dyskusję na łamach prasy za bezsensowną, proponując w konkluzji artykułu zwrócenie się o mediację do Rady Ministrów, w obliczu której obie strony sporu mogłyby przedstawić spokojnie i rzeczowo wszystkie swoje argumenty²⁶.

W lutym 1937 roku nakładem Komitetu Obywatelskiego miasta Torunia ukazało się opracowanie: *Toruń w granicach Wielkiego Pomorza*. Komitet pod przewodnictwem dr. Zdzisława Dandelskiego zebrał w nim argumenty przemawiające za utrzymaniem stolicy województwa w mieście Kopernika.

²⁴ „Dziennik Bydgoski” nr 246 z 22 X 1936 r.

²⁵ „Dziennik Bydgoski” nr 249 z 25 X 1936 r.

²⁶ „Słowo Pomorskie” nr 229 z 2 X 1936 r.

Na początku autorzy broszury przedstawili powody jej powstania. Ukażała się ona na skutek podjęcia przez korporacje przemysłowe Bydgoszczy starań o przeniesienie siedziby urzędu wojewódzkiego po planowanej reformie administracyjnej kraju; istniały powody, które wręcz nie pozwalały na to, aby przenieść stolicę nad Brdę.

Niemożliwe było więc przeniesienie w ślad za urzędem wojewódzkim siedzib urzędów II instancji – Komendy Wojewódzkiej Policji, Dowództwa Korpusu oraz wielu innych. Równoczesna zmiana ich lokalizacji była nierealna, a stopniowe rozłożenie tego w czasie podcięłoby prężność ich działania. Nie było warto niszczyć tego, co przez kilkanaście lat wykazało celowość swego istnienia; przez te lata Toruń dowiódł, że potrafił być stolicą, która sprawnie kierowała całą machiną administracyjną i nie trzeba tego stanu zmieniać, aby tylko zaspokoić lokalne interesy Bydgoszczy.

Następnie podkreślono względy historyczne. Były one według twórców broszury zbyt wielkie, jeśli chodzi o historię przedrozbiorową, by je przypominać, mając na względzie szczupłe ramy wydawnictwa – to dopiero władze pruskie zaczęły forsować Bydgoszcz kosztem Torunia, który i tak pozostał faktyczną stolicą Pomorza, oddziałującą kulturalnie i politycznie na cały obszar regionu, podtrzymującą wszędzie ducha polskości. Zarzucono Bydgoszczy, że przez cały okres zaborów nie uczyniła niczego dla podtrzymania polskiej świadomości narodowej. Za to Toruń w odrodzonej Rzeczypospolitej został naukową i kulturalną stolicą Polski północnej, gdzie zlokalizowano tak poważne instytucje jak Towarzystwo Naukowe, jedno z większych w Polsce archiwów miejskich oraz Książnicę Miejską – największą bibliotekę naukową Pomorza. Autorzy broszury stwierdzili, że Toruń umiał stworzyć warunki do wykorzystania skarbów kultury poprzez z roku na rok zwiększającą się w mieście Kopernika liczbę urządzanych wystaw, odczytów, koncertów itp.

Następnie została podważona w broszurze teza, że centrum przemysłowe i najludniejszy ośrodek w regionie musi być jego centrum administracyjnym. Jako przykład posłużyć miała sytuacja Kielc. W mieście tym, liczącym 58 tys. mieszkańców, zlokalizowano władze województwa, pomimo iż na jego obszarze istniał znacznie większy ośrodek miejski – 118-tysięczna Częstochowa. Stan taki torunianie uważali za logiczny, gdy w chwilach zaburzeń w kraju – na przykład wielkich kryzysów gospodarczych, władza administracyjna mogła być wciągnięta w wir różnych niekorzystnych wydarzeń. Urzędy potrzebowały dla swojej pracy spokoju, którego silne miasto przemysłowe nie było w stanie zapewnić.

W kolejnym punkcie zwrócono uwagę na fakt, że sfery urzędnicze wraz z rodzinami stanowiły 20% całej populacji Torunia. Przeniesienie urzędów sprawiłoby wyludnienie miasta i co za tym idzie – zubożenie polskich rolników

dostarczających żywność do miasta. Zwiększyłyby się za to znaczenie rolniczego elementu niemieckiego otaczającego Bydgoszcz oraz wzmocniłyby się przemysłowy żywiol niemiecki w samym mieście.

Następnie autorzy opracowania wysnuli wniosek, że nie tylko Bydgoszcz była zapleczem gospodarczym Gdyni, gdyż takowymi były też Toruń i Górny Śląsk. Na potwierdzenie tego przedstawili następujące dane liczbowe: wartość towarów wyeksportowanych przez porty w Gdyni i w Gdańsku wynosiła z Górnego Śląska 185,5 miliona złotych, a z terenu reszty kraju 423 miliony; ponadto obroty handlowe w Bydgoszczy były tylko o 25% większe niż w Toruniu, a przecież w grodzie nad Brdą żyło o 100% więcej mieszkańców! Rozwój miasta Kopernika nie był według twórców broszury harmonijny ze względu na fakt półtorawiecznego hamowania postępów gospodarczych tego ośrodka przez władze pruskie. Handel Torunia był coraz aktywniejszy, choć dopiero w odrodzonej Polsce mógł się rozwijać, odrabiając lata zacofania pod panowaniem pruskim. Bydgoszcz i Toruń dzieliło 50 kilometrów, nie mogło być więc różnicy w oddziaływaniu tych miast na Gdynię.

Dość dużo miejsca poświęcił zespół dr. Dandelskiego wykazaniu niesłuszności tezy o centralnym położeniu Bydgoszczy w regionie i dogodnej komunikacji kolejowej kraju z tym miastem. Centralne położenie było faktem względnym w przypadku miasta nad Brdą, a straciłoby zupełnie sens po przyłączeniu do województwa pomorskiego powiatów z województw poznańskiego i warszawskiego. Po tej fuzji terenów Toruń byłby zlokalizowany najkorzystniej geograficznie. Gród Kopernika był poza tym otoczony powiatami bogatszymi, których mieszkańcy stojący na „wyższym poziomie” mieliby więcej do załatwienia w urzędzie wojewódzkim niż mieszkańcy powiatów leżących naokoło Bydgoszczy.

Pod względem komunikacyjnym sytuacja Torunia miała kształtować się w niedalekiej przyszłości korzystniej z uwagi na budowę szlaków odzwierciedlających polską rację stanu. Drogi wiodące przez Bydgoszcz były zostawione w spadku po Prusach i „nastawione w kierunku na Berlin”. Nowe szlaki miałyby przebiegać z Warszawy nad morze przez Toruń i Chełmno, pomijając Bydgoszcz, co skróciłoby drogę o ponad 60 kilometrów. Toruń został przedstawiony jako już ważny punkt węzłowy, gdzie krzyżowały się nowe, wyłącznie polskie linie kolejowe do Ostrołęki, Ciechanowa, Białegostoku czy Wilna. Autorzy broszury dowodzili, że Toruń leżący nad Wisłą pilnował najżywoźniejszego szlaku tworzącego kręgosłup polskiej ekspansji gospodarczej, natomiast Bydgoszcz miała ograniczone znaczenie tylko do handlu z Niemcami.

Specjaliści dr. Dandelskiego ustalili, że nad Brdą znajdowały się zbyt małe budynki dla pomieszczenia wszystkich urzędów szczebla wojewódzkiego. Mu-

siałyby być one rozbudowane, a gmach reklamowany jako nowa siedziba wojewody pomorskiego częściowo zajmowany miał być przez inne urzędy i mieszkania prywatne. W Toruniu zainwestowano już pieniądze na budowę gmachów, które byłyby stracone. Inwestowanie nowych milionów w Bydgoszczy byłoby lekkomyślnym szafowaniem polskiego kapitału. Według toruńskich ekspertów koszty ogólnego utrzymania były nad Brdą o ponad 4% wyższe niż w Toruniu, którego stan finansowy na dodatek był przedstawiany tendencyjnie w bydgoskiej prasie. Zadłużenie „nie wzbudzające niepokoju” było w 75% wynikiem świadczeń na rzecz Skarbu Państwa. Chodziło tu o budowę mostu, siedziby Okręgowej Dyrekcji Kolei itp.

W toruńskiej broszurze podjęto także polemikę z materiałami przedstawionymi w ankiecie „Dziennika Bydgoskiego”, której zarzucono tendencyjne pomijanie głosów z ośrodków, dla których Toruń zawsze był stolicą Wielkiego Pomorza. Wymieniono w tym miejscu Grudziądz, Chełmno itd.

W konkluzji broszury toruńskiej jej autorzy stwierdzili, że wśród wszystkich argumentów przedstawionych przez stronę bydgoską nie było ani jednego ważnego o znaczeniu ogólnopaństwowym, który usprawiedliwiłaby konieczność przeniesienia siedziby województwa nad Brdę. Najważniejsze zaś było to, że bydgoszczanie nie doceniali względów strategicznych wypływających z faktu, że urzędy centralne regionu powinny znajdować się w bezpiecznej odległości od granicy państwa, czyli daleko od rozpoczynających się zakładanych działań wojennych. Było to szczególnie ważne po zaostreniu się w tym czasie sytuacji politycznej w Europie.

Jako odpowiedź na powyższą broszurę strona bydgoska wydała własne opracowanie. Jeszcze w tym samym roku 1937 ukazała się praca zatytułowana *Pomorze czy Toruń*, nakładem Komitetu Obywatelskiego miasta Bydgoszczy. Głównym zadaniem broszury było odparcie zarzutów zawartych w pracy toruńskiej. Komitet bydgoski, jak sam to określił, kierował się w swoim postępowaniu dobrem całego Pomorza.

W pierwszej kolejności komitet zarzucił stronie toruńskiej niekonsekwencję w stawianych tezach: raz 50 kilometrów różnicy z Bydgoszczą było sprawą nieważną, to znów było kolosalnie ważne z uwagi na odległość do władz centralnych w Warszawie; Toruń rozwijający się przemysłowo w innym miejscu miał być oazą ciszy i spokoju. Takich różnic komitet bydgoski uchwycił w opracowaniu toruńskim jeszcze kilka.

Jednak za najważniejsze uznano zafałszowania w treści broszury toruńskiej podstawowych kwestii, na przykład przedstawienie odsetka ludności niepolskiej w Toruniu w liczbie 2,5%, gdy według Urzędu Statystycznego wynosił on 4,6%. Zarzucono też opracowaniu toruńskiemu nieprawidłowe przedsta-

wienie Bydgoszczy na opublikowanej mapie, gdzie miasto to wyraźnie zaznaczono kilkanaście kilometrów od linii Wisły. W rzeczywistości przedmieścia Bydgoszczy już do największej polskiej rzeki docierały.

Następnie autorzy bydgoscy napisali, że tradycja nie mogła być żadnym argumentem w walce o siedzibę wojewody, gdyż myśląc takimi kategoriami, stolicę kraju trzeba by przenieść do Gniezna lub Kruszwicy. Powstała w średniowieczu Bydgoszcz nie była niczym poślednim względem Torunia, będąc ostoją polskości i tocząc o nią walkę zbrojną w czasach, gdy gród Kopernika był podporą potęgi krzyżackiej.

Autorzy broszury bydgoskiej stwierdzili, że Toruń powinien być miastem nauki i sztuki, jednak według nich urząd wojewódzki to nie muzeum, zabytek czy instytucja naukowa. Władzom Torunia zarzucono poza tym nieznamość ekonomii. Gmach Dyrekcji Kolejowej nie został wykończony, a dług zaciągnięty na jego budowę skreśliła miastu Komisja Oszczędnościowo-Oddłużeniowa. Natomiast most, ulice, place i inne inwestycje, którymi szczycił się Toruń i tak zostałyby zbudowane, nawet gdyby nie było w tym mieście siedziby wojewody. Miasto nie wywiązało się natomiast z obietnicy budowy mieszkań dla urzędników, lokując ich w kamienicach, za utrzymanie których ci ostatni musieli płacić anormalnie wysokie czynsze.

Dalej bydgoski Komitet Obywatelski twierdził, że niekonieczne było umiejscowienie wszystkich urzędów II instancji administracyjnej w jednym mieście, sugerując tym pozostawienie ich części w Toruniu. Jako przykład podano fakt, że nie było odpowiedników wszystkich szesnastu województw w liczbie kuratoriów, dyrekcji kolejowych, izb skarbowych czy dowództw korpusów. Wszystkich tych urzędów było odpowiednio znacznie mniej, więc nie musiały być konieczne umiejscawiane w miastach będących siedzibami urzędów wojewódzkich.

Podkreślono oczywiście w broszurze argument od wielu lat powielany przez stronę bydgoską o centralnym położeniu miasta nad Brdą na Pomorzu i Kujawach. Było ono punktem zbiegu szlaków komunikacji kolejowej oraz posiadało bezkonkurencyjne położenie w polskiej sieci dróg wodnych, będąc jednocześnie portem Wisły i Kanału Warta – Noteć – Brda. Zaakcentowano ważność faktu, aby siedziba władz wojewódzkich znajdowała się w mieście, gdzie zbiegały się interesy gospodarcze i handlowe regionu, tak często łączące się ze sprawami administracyjnymi.

W dalszej części opracowania zajęto się zachwalaniem siły Bydgoszczy jako miasta wszechstronnie rozwiniętego na tle całego Pomorza. Według autorów broszury Bydgoszcz przedwojenna miała bardzo dobrze rozwinięte szkolnictwo, była ważnym ośrodkiem kulturalnym, posiadając wspaniałą i bo-

gato wyposażoną bibliotekę miejską masowo odwiedzaną przez bydgoszczan, muzeum, zabytki, pomniki – wszystko to świadczące o żywotności duchowej miasta. Podkreślono fakt, że nie było w Rzeczypospolitej drugiego takiego ośrodka, który by tak szybko przejął na wskroś narodowy charakter po latach zaboru, kiedy to Bydgoszcz zamieszkiwało 83% Niemców.

Bydgoszcz mogła też natychmiast ofiarować budynki na potrzeby urzędów. Z ironią zauważono, że w Toruniu wojewoda urzędował w budynku po byłej szkole, gdy tymczasem nad Brdą stał gmach nadający się na siedzibę wojewody, który dodatkowo był własnością Skarbu Państwa. To w tym mieście ulokowały się już organizacje, które potraktowały Bydgoszcz jako naturalną stolicę Pomorza i nierzadko musiały się opierać naciskom, sugerującym im umiejscowienie swoich siedzib w Toruniu. Wymieniono tu Dyрекcję Pocztową, Związek Fabrykantów, Związek Pracodawców, Pomorski Automobilklub i inne związki przemysłowe, urzędnicze, robotnicze i wszystkie zrzeszenia sportowe. Z dumą podkreślono fakt przeniesienia tu parę tygodni wcześniej Okręgowego Związku Kajakowego, mającego wcześniej siedzibę w Toruniu.

Na zakończenie zarzucono w broszurze bydgoskiej stronie toruńskiej egoizm. W Toruniu bez przerwy powtarzano, jak wiele miasto to straciłoby na przeniesieniu stolicy województwa, ale ani przez chwilę nie zastanawiano się, ile zyskałoby na tej zmianie całe Pomorze. Korzyści z przeniesienia siedziby wojewody byłyby nie tylko korzyściami płynącymi dla Bydgoszczy, ale przede wszystkim dla regionu – Wielkiego Pomorza.

Potwierdzenie tej tezy miało odzwierciedlać się w działaniach podejmowanych w innych ośrodkach pomorskich. Obliczono, że 19 lokalnych, ale liczących się czasopism Pomorza, na przykład „Głos Grudziądzki” lub „Dzień Chełmiński”, opublikowało serię artykułów, w których opowiadano się za Bydgoszczą jako stolicą województwa pomorskiego. Przeczyć to miało twierdzeniem, że tylko zachodnia część Pomorza popierać miała gród nad Brdą.

W obu broszurach, zarówno bydgoskiej, jak i toruńskiej, zebrano chyba wszystkie argumenty wysuwane w okresie dwudziestolecia międzywojennego, które świadczyć miały o wyższości jednego ośrodka nad drugim w rywalizacji o prymat w regionie. Daleko im wprawdzie do obiektywizmu, choć obie strony z upodobaniem go podkreślały.

Po wyzwoleniu Pomorza spod okupacji niemieckiej wprowadzono w tym regionie podział terytorialny sprzed wybuchu drugiej wojny światowej. Jednakże już w marcu 1945 roku po utworzeniu województwa gdańskiego (które objęło swoim zasięgiem północne powiaty Pomorza) kształt województwa pomorskiego uległ zasadniczym zmianom. Obejmowało ono odtąd część Wielkopolski, Kujawy, ziemię dobrzyńską i chełmińską. Głównymi miastami ta-

kiego regionu były rywalizujące ze sobą o miano stołeczności w województwie Bydgoszcz i Toruń²⁷.

W dniach 5-11 lutego 1945 roku władze centralne w Warszawie umieściły siedzibę Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego w Toruniu. W nowych warunkach zaistniałych w nowej Polsce miasto to zyskało kilka atutów w konfrontacji z Bydgoszczą, z upodobaniem lansowanych w przedwojennej propagandzie konkurenta. Po utworzeniu województwa gdańskiego Toruń zyskiwał bardziej centralne położenie w regionie niż Bydgoszcz. Także po przeniesieniu siedziby Okręgowej Dyrekcji Kolei Państwowych do Gdańska zwolniły się po tej instytucji pomieszczenia, które mogły być zaadaptowane na potrzeby urzędu wojewódzkiego²⁸.

Argumenty o lepszym położeniu komunikacyjnym i dogodnej bazie lokalowej były podstawowymi tezami środowisk bydgoskich przemawiającymi przed wybuchem wojny za przeniesieniem stolicy województwa nad Brdę. W 1945 roku stały się atutami ich adwersarzy.

Mimo jednak tych argumentów Tymczasowy Rząd Rzeczypospolitej Polskiej podjął w połowie marca 1945 roku decyzję o przeniesieniu siedziby Pomorskiego Urzędu Wojewódzkiego do miasta nad Brdą. W komunikacie Pełnomocnika Rządu na województwo pomorskie Henryka Świątkowskiego z dnia 17 marca można znaleźć uzasadnienie tejże decyzji. Świątkowski stwierdził, że Bydgoszcz będąca centrum przemysłowym i robotniczym Pomorza powinna być jego ośrodkiem administracyjnym, Toruń natomiast stać się miał centrum kulturalno-naukowym²⁹.

Nie można wykluczyć, że przy podejmowaniu powyższej decyzji olbrzymi wpływ wywarły względy polityczne. Bydgoska organizacja PPR z Antonim Alsterem na czele już od początku roku forsowała przeniesienie władz wojewódzkich z Torunia. Bydgoszcz jako największe miasto województwa pomorskiego mogła być silną podporą dla PPR w przeciwieństwie do Torunia, w którym przeważały opcje polityczne PPS i organizacji prawicowych. Kierownictwo PPR w Warszawie wychodziło z założenia, iż tworząca się władza znajdzie dogodniejsze warunki działania w robotniczej Bydgoszczy niż w „drobnomieszczańskim” Toruniu. PPS posiadała w mieście Kopernika bogate tradycje i zdecydowanie sprzeciwiła się degradacji Torunia do rangi miasta

²⁷ R. Sudziński, op. cit., s. 89.

²⁸ Idem, *U źródeł konfliktu między Bydgoszczą a Toruniem*, „Promocje Kujawsko-Pomorskie” 1994, nr 4, s. 4.

²⁹ Idem, *Przemiany terytorialno-administracyjne na obszarze województwa pomorskiego (bydgoskiego) w latach 1920-1975 i rola Bydgoszczy jako ośrodka administracyjnego Polski północnej*, „Prace Komisji Historii BTN” t. XVI..., s. 205.

powiatowego. Sporem zainteresował się nawet sam ówczesny sekretarz generalny PPR Władysław Gomułka, któremu przebieg zmian administracyjnych Pomorza referował Alster³⁰.

W Bydgoszczy zapanowała ogromna radość. W ukazującej się w tym mieście gazecie „Ziemia Pomorska” w artykule pod tytułem *Bydgoszcz siedzibą władz wojewódzkich* stwierdzono, że decyzja rządu czyniła zadość długoletnim i słusznym aspiracjom Bydgoszczy oraz spełniała postulaty ogólnopomorskie. Podkreślono walory grodu nad Brdą: potencjał ludnościowy, najkorzystniejsze na Pomorzu położenie geograficzne (centralny węzeł komunikacji drogowej, kolejowej i wodnej) oraz ogromne zaplecze przemysłowe. Przed Bydgoszczą otworzyły się, według gazety, szerokie perspektywy rozwojowe. Usytuowanie siedziby wojewody ułatwić miało rozwiązywanie trudnych problemów, co niemożliwe było przed wojną. Jednocześnie zauważono, że Toruniowi nie działa się z powodu zmian administracyjnych żadna krzywda, gdyż „minęły już czasy hodowania ciepłarnianych ośrodków urzędniczych, miast-emerytów”. Jak stwierdził autor artykułu, dopiero teraz otworzyły się przed grodem Kopernika olbrzymie możliwości rozwojowe: „ulice Torunia muszą zatętnić młodą siłą – studentami opanowanymi żądzą wiedzy; uniwersytet będzie dla Torunia pełną rekompensatą za utracone na rzecz Bydgoszczy urzędy centralne, a także impulsem rozwojowym, którego dotąd brakowało”³¹.

Początkowo pozostały w Toruniu niektóre urzędy II instancji administracyjnej. Były to chociażby Kuratorium Okręgu Szkolnego Pomorskiego, Pomorski Sąd Apelacyjny, Okręgowa Dyrekcja Lasów Państwowych oraz reprezentacja samorządu gospodarczego w postaci Pomorskiej Izby Rzemieślniczej. Instytucje te stopniowo w 1945 roku i w latach kolejnych przenoszono do Bydgoszczy, przykładowo Izbę Rzemieślniczą przeprowadzono nad Brdę 1 września, tworząc w Toruniu jej oddział³².

Mimo zmian administracyjnych w kraju władze wojewódzkie PPS i SD zdecydowały się powołać jednak w Toruniu ośrodki partyjne o charakterze ponadpowiatowym. Władze SD motywowały swoją decyzję potrzebą reformy podziału terytorialnego kraju. W nowym Toruń na pewno byłby znowu siedzibą województwa³³.

Przeniesienie stolicy województwa do Bydgoszczy zaostriżyło antagonizm między tym miastem a Toruniem. Jednocześnie cały czas panowało przeświad-

³⁰ R. Kozłowski, *Przeobrażenia społeczno-polityczne w województwie pomorskim (1945-1948)*, Toruń 1976, s. 54.

³¹ „Ziemia Pomorska” nr 13 z 18 III 1945 r.

³² R. Sudziński, op. cit., s. 91.

³³ R. Kozłowski, op. cit., s. 55.

czenie o tymczasowości tego stanu rzeczy. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Toruniu zastanawiało się nawet w styczniu 1948 roku nad wniesieniem sprawy na obrady plenarne Rady, celem podjęcia uchwały, w której domagano by się reaktywowania w grodzie Kopernika siedziby urzędu wojewódzkiego. Władze Torunia wycofały się jednak z tego pomysłu pod naciskiem Ministerstwa Administracji Publicznej³⁴.

Sprawa została jednak w mieście nad Wisłą mocno nagłośniona. „Ziemia Pomorska” (mutacja toruńska) doniosła w jednym z numerów, że przedstawiciele władz toruńskich odbyli w Warszawie rozmowy z czynnikami rządowymi, które z życzliwością odniosły się do postulatów zgłaszanych przez stronę toruńską w sprawie przeniesienia do miasta Kopernika urzędów szczebla wojewódzkiego. Zaznaczono przy tym, że miejscowy Magistrat dawno znalazł już budynki, w których można by ulokować organy administracji II instancji. Artykuł zakończono spostrzeżeniem, że Bydgoszcz jako stolica przemysłowa dynamicznie się rozwija, natomiast Toruń bez urzędów okręgowych konsekwentnie zubożeje³⁵.

Zaniepokojona powyższą działalnością środowisk toruńskich poczuła się szybko strona bydgoska. „Ziemia Pomorska” zarzuciła Toruniowi wręcz zachłanność – „ma uniwersytet, lecz to mu nie wystarcza!”. W dalszej części redakcja przypominała wnioski sformułowane po ubiegłorocznej konferencji w Instytucie Bałtyckim, w myśl których tak wyraźnie podkreślono centralną pozycję Bydgoszczy w nowym układzie administracyjnym, iż nawet „najbardziej zacofani” mieszkańcy grodu Kopernika powinni je zrozumieć. Wytknięto też stronie toruńskiej, że posługiwała się ona argumentacją pochodzącą z czasów średniowiecznych, no a przede wszystkim nie chciała przyznać Bydgoszczy kierowniczej roli w regionie, co temu miastu się słusznie należało³⁶.

W następnym numerze gazety redaktor J. Jacyna w artykule *Jatowy spór* stwierdził, że nie było w Polsce dwóch takich miast, które tak by ze sobą współpracowały, uzupełniając się wzajemnie: Bydgoszcz jako stolica polityczna i gospodarcza regionu, a Toruń jako centrum kulturalne. Gdyby wszystkimi tymi obowiązkami obarczyć jeden z ośrodków, byłoby to szkodliwe nie tylko dla sąsiada, ale i dla niego samego. Jacyna podkreślił, że Bydgoszcz stając się siedzibą województwa, nadała Toruniowi tytuł stolicy kulturalnej i wcale tego sąsiadowi nie zazdrościła. Dalej autor artykułu wymienił znane już ogólnie walory Bydgoszczy (ludność, przemysł, położenie geograficzne), porów-

³⁴ Ibidem, s. 92.

³⁵ „Ziemia Pomorska” nr 8 z 9 I 1948 r.

³⁶ „Ziemia Pomorska” nr 16 z 16 I 1948 r.

nując je do Torunia, który według niego „tchnie średniowieczem”. Jako miasto sławne, pisał Jacyna, zyskał Toruń w odrodzonej Polsce miano centrum kulturalno-naukowego Pomorza i rozpoczął tym samym nowy rozdział w swojej chwalebnej historii. Na koniec artykułu jego autor zaapelował o niemać nierozsądnymi działaniami sprawiedliwego rozdziału zadań stawianych między miastami³⁷.

Opisane wyżej spekulacje rozstrzygnęła ostatecznie Wojewódzka Rada Narodowa w Bydgoszczy, która na posiedzeniu w dniu 23 stycznia 1948 roku jednoznacznie stwierdziła, że pogłoski na temat przeniesienia siedziby władz wojewódzkich były wyssane z palca, a poza tym wysoce szkodliwe dla życia społecznego i gospodarczego regionu, gdyż „wprowadzają niezdrowe nastroje swarliwości, podważania spokoju w pracy i niestałości zarządzeń”. WRN stanowczo zadeklarowała, że dotychczasowa siedziba wojewody pomorskiego nie ulegnie zmianie³⁸.

W 1950 roku ostatecznie zakończono tworzenie województwa. Zmieniła się też oficjalna nazwa województwa pomorskiego na „bydgoskie”, które obejmowało prawie 21 tys. km kw. powierzchni i liczyło wtedy ponad 1,5 miliona mieszkańców. Taki stan terytorialny przetrwał z niewielkimi korektami do 1975 roku³⁹.

W 1975 roku spór o siedzibę władz wojewódzkich rozstrzygnięto w iście „salomonowy” sposób. W ramach reformy administracyjnej utworzono 49 nowych województw, umiejscawiając stolice dwóch z nich w Bydgoszczy i w Toruniu. Nowy podział administracyjny okazał się jednak całkowicie nietrafiony. Przeprowadzone przez Polską Akademię Nauk w latach 1982-1985 badania potwierdziły, że granice województw naruszyły historycznie ukształtowane powiązania kulturalne, społeczne i gospodarcze. Dla ówczesnej władzy borykającej się z problemami gospodarczymi i działalnością opozycji układ administracyjny kraju, a tym bardziej jego reforma nie były sprawą priorytetową. Dopiero w maju 1990 roku, gdy premierem został Tadeusz Mazowiecki, powołano Zespół ds. Koncepcji Zmian w Strukturze Terytorialnej Państwa, który zaproponował zmiany w podziale administracyjnym kraju. Jego działalność nie przyniosła znaczącego przełomu. Każdy z następnych premierów z reguły zapowiadał reformę podziału kraju i władz państwa. Prace powoływanych kolejno zespołów badawczych, gdy zbliżały się do finału, zbiegały się zazwyczaj z upadkiem ekipy rządowej i do „szuflady” trafiał kolejny opracowany projekt zmian⁴⁰.

³⁷ „Ziemia Pomorska” nr 17 z 17 I 1948 r.

³⁸ „Ziemia Pomorska” nr 24 z 24 I 1948 r.

³⁹ R. Sudziński, op. cit., s. 209.

⁴⁰ J. Mojkowski, *Nowy podział Polski*, „Polityka” 1996, nr 11, s. 3-7.

Z czasem wypracowano trzy nowe koncepcje podziału administracyjnego państwa na 12, 17 i 25 województw. Pierwszy projekt zakładał znalezienie się Bydgoszczy i Torunia w województwie gdańskim, natomiast w drugim oba miasta znalazłyby się w granicach województwa bydgoskiego sprzed 1975 roku. W tym wariantie pozostawał problem stołeczności takiego regionu. Natomiast w koncepcji „25” oba miasta pozostawałyby stolicami odpowiednio większych województw⁴¹. W prasie rozpoczęła się na nowo polemika na temat roli obu miast w projektowanej reformie. Historia zatoczyła koło – argumentacja stron sporu do złudzenia przypominała tę sprzed półwiecza...

⁴¹ Ibidem, s. 3-7.

Robert Grochowski

Wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii „Pomorze” od 1 do 6 września 1939 roku w kontekście wydarzeń bydgoskiej „krwawej niedzieli”

Część 2

W pierwszej części artykułu przedstawiono wybrane wojskowe aspekty bydgoskiej „krwawej niedzieli”. Zreferowano zatem przebieg dramatycznych wydarzeń w Borach Tucholskich, które doprowadziły do odcięcia, a następnie rozbicia wielu jednostek Armii „Pomorze”. Ich żołnierze 2 i 3 września 1939 roku zalali ulice Bydgoszczy, siejąc chaos i panikę. Zakwestionowano również udział niemieckich spadochroniarzy w wydarzeniach „krwawej niedzieli”. Krytycznej analizie poddano na koniec liczne przykłady rzekomych działań niemieckich dywersantów. W świetle zgromadzonych źródeł okazały się one w znacznej części mistyfikacją.

3. Dywersja

Na podstawie analizy materiałów z Centralnego Archiwum Wojskowego nie ulega wątpliwości, że w przededniu wojny oraz pierwszych dniach września 1939 roku w pasie operacyjnym Armii „Pomorze” miały miejsce akty dywersji, skierowane przeciwko sieci łączności i oddziałom polskiego wojska. Zdarzenia te nie były jednak tak liczne ani nie odegrały tak wielkiej roli w przebiegu działań bojowych, jak dotychczas sądzono. W pierwszej części opracowania zajęto się kwestią ostrzeliwania przez dywersantów oddziałów Armii „Pomo-

rze”, niszczenia wojskowych linii łączności, wysadzenia wiaduktu kolejowego w Serocku, rozbicia kolumny amunicyjnej 27 DP w rejonie Stążki-Różanna oraz celowego podpalania niemieckich stogów i zabudowań w strefie przyfrontowej. Pora obecnie na dalsze przykłady.

1. Ważnym przejawem działalności niemieckich dywersantów w rejonie Bydgoszczy 3 i 4 września miały być czynione przez nich utrudnienia na drogach odwrotu jednostek Armii „Pomorze”. O powyższych faktach wspomina ppor. Wiktor Stróżyński z 2. kompanii Batalionu Obrony Narodowej „Bydgoszcz”, którego oddział nocą z 3 na 4 września maszerował w kierunku miasta: „Od Niemcza droga wiodła przez tzw. Las Gdański. Droga była zatarasowana zwalonymi w poprzek ściętymi drzewami. Nie mogli tego zrobić nasi saperzy, ponieważ byliśmy pierwszą formacją, która wycofywała się wraz z 59 pułkiem piechoty. Front był jeszcze odległy od Niemcza o kilkanaście kilometrów. Tabory z trudem posuwały się naprzód, ponieważ trzeba było usuwać przeszkody”¹. W konkluzji oficer stwierdza rzecz dla siebie jak najbardziej oczywistą: „W pełni zdaliśmy sobie teraz już sprawę, że poćcinane drzewa na drodze, rakiety, motocykliści, strzały w lesie oraz z cmentarza świadczą o zorganizowanej niemieckiej dywersji wymierzonej przeciwko Wojsku Polskiemu”². Opis analogicznych przeszkód w Lesie Gdańskim odnajdujemy również w relacji ppor. Leona Głuchowskiego, dowódcy plutonu w 1. kompanii I batalionu 22 pp: „Przed Bydgoszczą droga zawałona drzewami – dywersanci nieprzyjaciela ostrzeliwują, dwie kompanie ruszają do natarcia i wyrzucają nieprzyjaciela”³.

Mając na uwadze wyjątkową sytuację, w jakiej znaleźli się wycofujący żołnierze, a mianowicie noc, bitewną traumę, tajemnicze strzały w lesie, a nade wszystko skąpe lub zgoła żadne informacje o sytuacji na pozostałych odcinkach frontu, przytoczone opinie dowódców plutonów z 15 i 9 DP stają się dla nas zrozumiałe. To, że stają się zrozumiałe, nie oznacza bynajmniej, by były one prawdziwe. Szczegółowa analiza polskich źródeł wojskowych rzuca na omawiane zagadnienie zupełnie odmiennie światło, okazuje się bowiem, że zniszczeń w Lesie Gdańskim dokonali... saperzy 15 DP!

Rankiem 2 września 1939 roku, będąc pod wrażeniem przestanych nocą licznych dramatycznych meldunków o pojawieniu się niemieckich czołgów na wschodnim brzegu Brdy, w szerokim pasie od Świekatowa do Świecia nad

¹ Ppor. W. Stróżyński, Relacja nr 15 dowódcy 3 plutonu 2 kompanii Batalionu Obrony Narodowej „Bydgoszcz”, [w:] E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy na tle wydarzeń w dniu 3 IX 1939*, Poznań 1984, s. 166-167.

² Ibidem.

³ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja ppor. Leona Głuchowskiego z I batalionu 22 pp, sygn. B.I.26/C/5, s. 2.

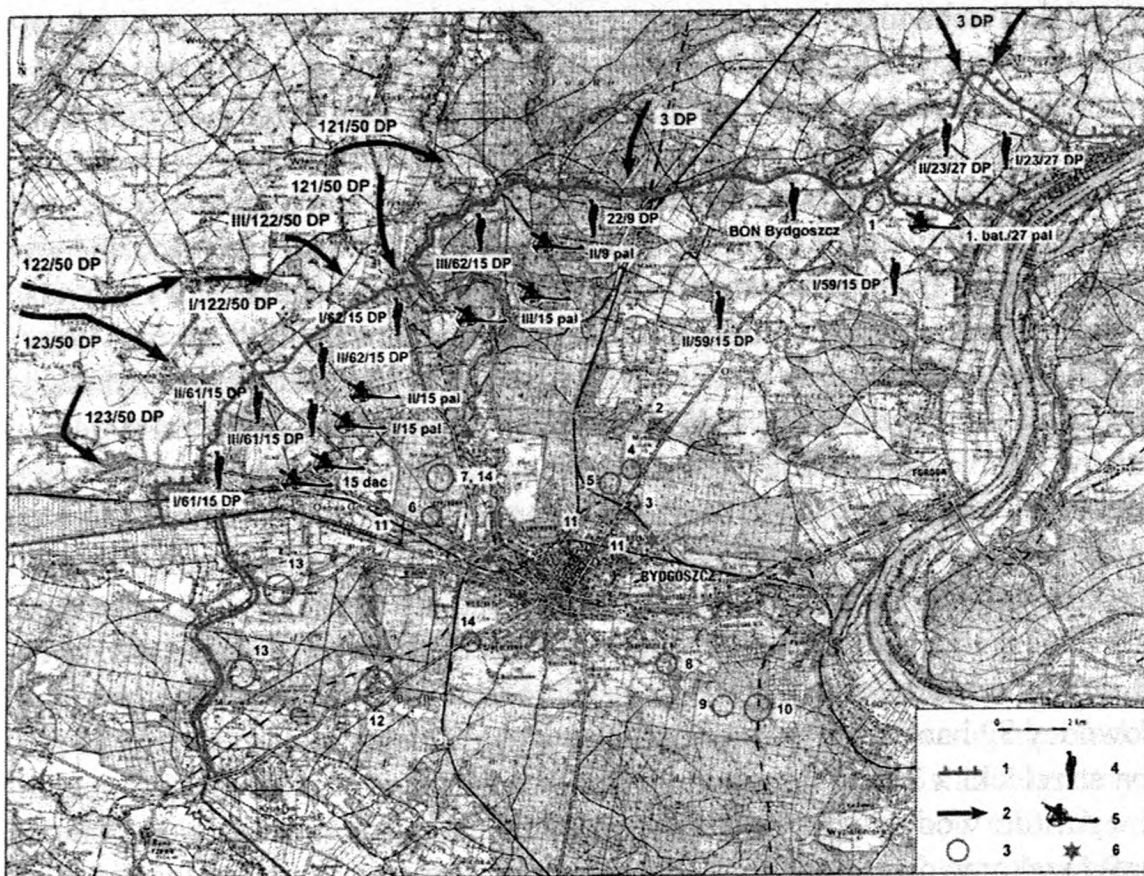
Wisłą (przytoczonych w pierwszej części opracowania) dowództwo 15 DP zdecydowało się zamknąć potencjalnie niebezpieczny kierunek północny, obsadzając dotychczas puste umocnienia północnej części Przedmościa Bydgoskiego. O godzinie 9.00 gen. Zdzisław Przyjałkowski wydał swojej kompanii kolarzy rozkaz przejścia do rejonu dworu Kusowo, celem obsadzenia przygotowanej tam głównej linii umocnień (L.dz. 1/2/Op)⁴. Kolarze niezwłocznie wykonali rozkaz, grupując większość sił na kierunku szosy gdańskiej, wystawiając równocześnie niewielkie ubezpieczenia w rejonie toru kolejowego w Maksymilianowie i na drodze w Strzelcach Dolnych (ryc. 1). Dokonana translokacja kompanii kolarzy ubezpieczyła w pewnym stopniu Bydgoszcz od północy, choć w sztabie dywizji zdawano sobie zapewne sprawę, że w przypadku ataku większych sił nieprzyjaciela będzie to obrona iluzoryczna. Pomimo podjętych środków zaradczych perspektywa przedarcia się niemieckich czołgów aż do rogatek miasta była jak najbardziej realna, stąd też troska o właściwe zabezpieczenie jego przedpola, jak również zamknięcie głównych dróg dojazdowych. O godzinie 6.30 Sztab 15 DP przesłał rozkaz do mjr. Jana Sławińskiego, dowódcy 82 baonu wartowniczego: „Dowódca dywizji rozkazał wysłać 1 pluton strzelecki z 2 ckm do rejonu skrzyżowania szosy gdańskiej z torem kolejowym (do wodociągów) dla zabezpieczenia wejścia do miasta od północy przed rzekomo przedostałymi się do tego rejonu pojedynczymi czołgami lub samochodami pancernymi. Jednocześnie odszedł tam patrol saperów z minami przeciwpancernymi”⁵. Zgodnie z rozkazem, saperzy niezwłocznie przystąpili do zakładania zagród minowych, używając do tego celu nowej, a zarazem nowoczesnej broni, jaką była polska mina przeciwczołgowa wz. 37 (ryc. 2)⁶. Oprócz minowania przystąpili oni również do budowy przeszkód przeciwpancernych, w postaci barykad ze ściętych drzew. Tego typu przeszkody były zalecane w podręcznikach saperskich jako prosty, a przy tym w miarę skuteczny sposób czasowego powstrzymania nieprzyjacielskiej broni pancernej⁷. Saperzy pracowali nieprzerwanie przynajmniej do godzin popołudniowych 3 września, kiedy widział ich tam mjr Śliwiński: „Przy szosie gdańskiej, 1 km na

⁴ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 53.

⁵ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 46.

⁶ CAW, Akta Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, Mina przeciwczołgowa wz. 37. Instrukcja, sygn. I.302.4.1897. Denkschrift über die Polnische Landesbefestigung, Berlin 1941, s. 209. O licznych perypetiach ze stosowaniem tego typu broni przez żołnierzy 9 i 15 DP wspomina kpt. Stanisław Wadlewski, Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, Relacja oficera rezerwy – sapersa z września 1939 roku (14 grupa fortyfikacyjna), sygn. II/2/285, s. 4.

⁷ *Umocnienia polowe i służba pionierska*, Biblioteczka oficera rezerwy piechoty, t. 6, Warszawa 1932, s. 71, 75.



Ryc. 1. Przebieg działań bojowych na Przedmóściu Bydgoskim 3 IX 1939 r.

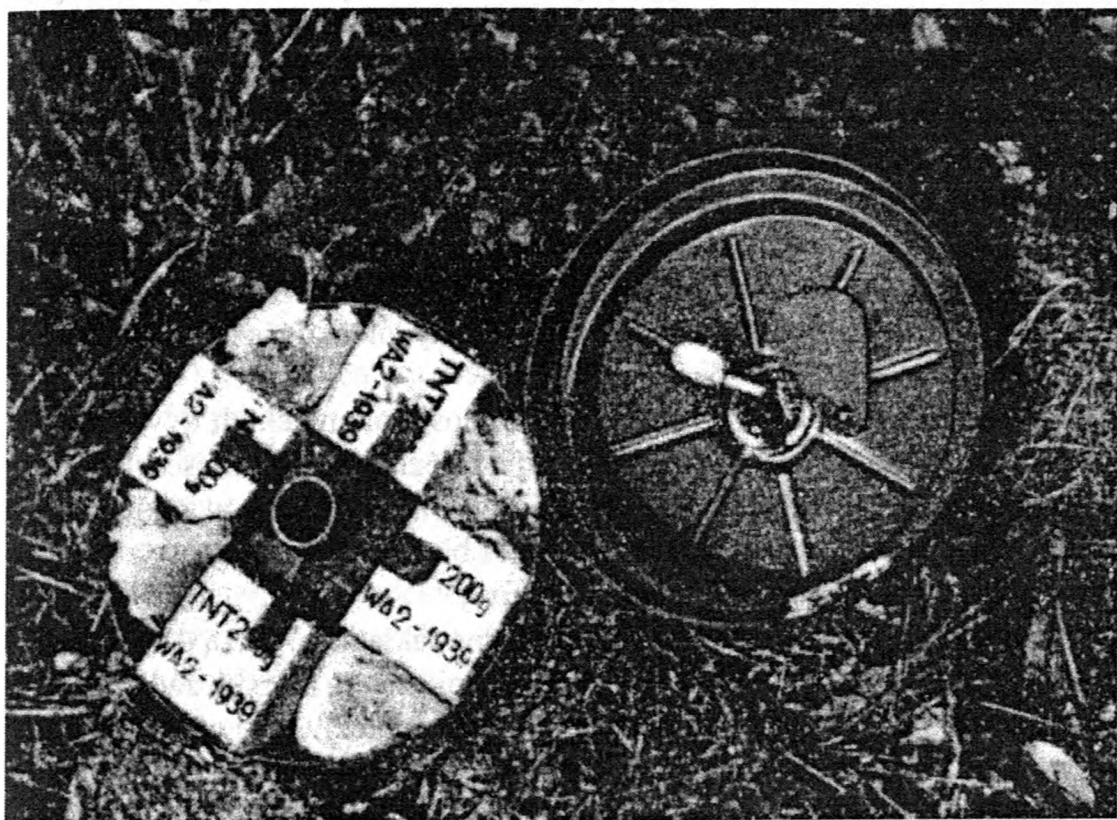
Legenda: 1 – przebieg głównych polskich linii obronnych; 2 – ruchy sił niemieckich; 3 – polskie kompanie i oddziały pomocnicze; 4 – polskie pułki i bataliony piechoty; 5 – polskie dywizjony i baterie artylerii; 6 – miejsca pozawojkowej obrony dróg wylotowych z miasta

Jednostki polskie: I/59/15 DP – 1 batalion 59 Pułku Piechoty Wielkopolskiej 15 Dywizji Piechoty Wielkopolskiej; II/59/15 DP – 2 batalion 59 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; I/61/15 DP – 1 batalion 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; II/61/15 DP – 2 batalion 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; III/61/15 DP – 3 batalion 61 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; I/62/15 DP – 1 batalion 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; II/62/15 DP – 2 batalion 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; III/62/15 DP – 3 batalion 62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej; 22/9 DP – 22 Pułk Piechoty 9 Dywizji Piechoty; I/23/27 DP – 1 batalion 23 Pułku Piechoty 27 Dywizji Piechoty; II/23/27 DP – 2 batalion 23 Pułku Piechoty 27 Dywizji Piechoty; BON Bydgoszcz – Batalion Obrony Narodowej „Bydgoszcz”; I/15 pal – 1 dywizjon 15 Wielkopolskiego Pułku Artylerii Lekkiej; II/15 pal – 2 dywizjon 15 Wielkopolskiego Pułku Artylerii Lekkiej; III/15 pal – 3 dywizjon 15 Wielkopolskiego Pułku Artylerii Lekkiej; II/9 pal – 2 dywizjon 9 Pułku Artylerii Lekkiej; bat./27 pal – bateria z 27 Pułku Artylerii Lekkiej; 15 dac – 15 Dywizjon Artylerii Ciężkiej; 1 – kompania kolarzy 15 DP; 2 – punkt zborny rozbitków oraz improwizowana kompania piechoty; 3 – pluton strzelecki z 2 c.k.m. z 82 batalionu wartowniczego oraz patrol saperów; 4 – dywizyjny skład amunicji piechoty Nr 2; 5 – zgrupowanie taborów 22 i 59 Pułku Piechoty; 6 – zgrupowanie taborów 61 i 62 Pułku Piechoty; 7 – dywizyjny skład amunicji piechoty Nr 1; 8 – kolumna taborowa 811, 812, dywizyjne warsztaty taborowe; 9 – kolumna taborowa 809, 810; 10 – oddział por. Rewkiewicza z 34 Pułku Piechoty oraz zgrupowanie kolumn taborowych 901 i 902; 11 – posterunki żandarmerii; 12 – 14 Grupa Fortyfikacyjna i pododdział ON; 13 – pododdziały 7 i 8 kompanii 59 Pułku Piechoty; 14 – pododdziały 82 batalionu wartowniczego

Jednostki niemieckie: 121/50 DP – 121 Pułk Piechoty 50 Dywizji Piechoty; I/122/50 DP – 1 batalion 122 Pułku Piechoty 50 Dywizji Piechoty; III/122/50 DP – 3 batalion 122 Pułku Piechoty 50 Dywizji Piechoty; 123/50 DP – 123 Pułk Piechoty 50 Dywizji Piechoty; 3 DP – 3 Dywizja Piechoty

(opr. i rys. autor)

północ od miasta, spotkałem w lesie oddział saperów 15 dywizji, zakładających miny przeciwpancerne i ścinających drzewa w celu zbudowania zapór przeciwczołgowych. Pozostawiono jedynie wąski przesmyk, by przepuścić nie-liczne już furmanki z uciekinierami”⁸. Fakt prowadzenia przez saperów 15 DP prac inżynierskich drugiego dnia wojny potwierdza także mjr Jan Guderski, dowódca 15 batalionu saperów⁹: „W 2 dniu w czasie gdy na odcinku Dywizji rozwinęła się walka, saperzy zakładali miny ppanc. uzupełniając zapory, oraz wykonywali zniszczenia na skrzydłach Dywizji i zniszczenia wyprzedzające na tyłach Dywizji”¹⁰.



Ryc. 2. Polska mina przeciwczołgowa wz. 37. Miny tego typu saperzy 15 DP zakładali w Lesie Gdańskim 2-3 września 1939 roku (wg *Denkschrift...*, s. 209, ryc. 234)

⁸ Mjr Jan Sławiński, relacja nr 4 dowódcy 82 batalionu wartowniczego, [w:] E. Serwański, op. cit., s. 130.

⁹ Rajmund Kuczma słusznie zwraca uwagę, że mjr Guderski nie był dowódcą 15 batalionu saperów. Funkcje tę pełnił kpt. Tadeusz Wyrzykowski – R. Kuczma, *W obronie Ojczyzny. Bydgoski Batalion Obrony Narodowej 1939*, Bydgoszcz 2000, s. 50.

¹⁰ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja mjr. Jana Guderskiego, dowódcy saperów 15 DP i dowódcy 15 batalionu saperów, B.I.27/G/1, s. 4.

Oprócz przygotowań obronnych w Lesie Gdańskim, saperzy 15 DP wykonali również analogiczne przeszkody przeciwpancerne w lasach Osowej Góry, na zapleczu głównego odcinka Przedmościa Bydgoskiego w rejonie Krużyn – Osowiec – Szczutki – Tryszczyn (ryc. 1). Wiedzieli o tym, a co za tym idzie, właściwie interpretowali napotkane przeszkody wyżsi oficerowie 62 pp, który wycofywał się tamtędy późnym wieczorem 3 września. Relacja dowódcy I batalionu 62 pp kpt. Władysława Liniarskiego nie pozostawia co do powyższego żadnych wątpliwości: „Marsz batalionu przez las był bardzo utrudniony ponieważ na wszystkich drogach i przesiekach leśnych saperzy i pionierzy poczynili zawały ppanc”¹¹.

Szczęście, że żaden z naszych pojazdów taborowych nie wjechał na polskie miny przeciwpancerne, bowiem niechybnie o ich podłożenie oskarżono by niemieckich dywersantów. Należy w tym miejscu podkreślić, że o pracach naszych saperów w Lesie Gdańskim musiał doskonale wiedzieć Edward Serwański, przygotowując w 1984 roku obszerne opracowanie źródłowe poświęcone wydarzeniom bydgoskiej „krwawej niedzieli”¹². Rzecz jasna, zgodnie z przyjętymi *a priori* założeniami, nie sprostował on oczywistej pomyłki świadków ani też nie przedstawił innych niewygodnych dla siebie relacji. Co więcej, całe zdarzenie w Lesie Gdańskim uznał za kolejny, niepodważalny dowód niemieckiej dywersji [sic!]¹³.

2. Podobnego kalibru dowodem działalności niemieckich dywersantów miały być wystrzeliwane przez nich w najprzeróżniejszych miejscach rakiet sygnalizacyjne. Świadkowie nie są jednomyślni co do koloru rakiet: część optuje za zielonymi¹⁴, część za czerwonymi i białymi¹⁵, są też głosy za „kolorowymi”¹⁶, inni nie precyzują nawet ich barwy¹⁷.

Karabiny i pistolety sygnałowe, popularne raketnice, służą do wystrzeliwania dziennych i nocnych ładunków pirotechnicznych, których zadaniem jest krótkotrwałe oświetlenie celów na przedpolu, sygnalizowanie własnego poło-

¹¹ Kpt. Władysław Liniarski, dowódca I batalionu 62 pp, relacja w zbiorach autora.

¹² E. Serwański, op. cit.

¹³ Ibidem, s. 168, przypis 1.

¹⁴ Ppor. Wiktor Stróżyński, Relacja nr 15 dowódcy 3 plutonu 2 kompanii Batalionu Obrony Narodowej „Bydgoszcz”, [w:] E. Serwański, op. cit., s. 166; Chor. Feliks Faferka, relacja nr 16 dowódcy 1 plutonu 1 kompanii karabinów maszynowych BON „Koronowo”, [w:] E. Serwański, op. cit., s. 170.

¹⁵ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja ppor. Bogusława Polaka z 9 baterii 15 pal, sygn. B.I.27/E/7, s. 2.

¹⁶ Mjr Wojciech Albrycht, Relacja nr 3 Komendanta Placu, [w:] E. Serwański, op. cit., s. 110.

¹⁷ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja kpt. Leona Niedzielskiego z 15 dac, sygn. B.I.27/F/9, s. 2.

zenia tudzież sygnalizowanie ściśle sprecyzowanych wcześniej czynności (np. zagrożenia bronią pancerną, lotnictwem itp.), co dokonywano za pomocą odpowiedniego koloru rakiety. Nocne naboje sygnałowe palą się jaskrawo, dając jedną lub więcej gwiazd, pozostawiając za sobą smugę światła¹⁸. Trudno zatem założyć, by grupy niemieckich dywersantów, działające z definicji w sposób skryty, możliwie niezauważalny dla nieprzyjaciela, posługiwały się tego rodzaju wyposażeniem, z miejsca zdradzającym pozycję strzelającego. Bardziej prawdopodobne, choć brak na to bezpośrednich dowodów, że „tajemnicze” rakiety wystrzeliwały polskie oddziały, sygnalizując w ten sposób swoje położenie zmierzającym w tym samym kierunku sąsiednim jednostkom. Podczas kampanii 1939 roku nasze oddziały wykorzystywały dwa podstawowe typy pistoletów sygnalizacyjnych: wz. 1924 i 1926, produkowanych w Warszawie przez wytwórnię „Perkum Sp. Akc.”. Do obydwu typów stosowano naboje sygnałowe w łusce mosiężnej (jedno- i wielogwiazdowe) oraz naboje ze spadochronem¹⁹.

Wspomniane wyżej rakiety były bezsprzecznie wykorzystywane w walce przez oddziały Armii „Pomorze”, na co wskazują oryginalne rozkazy z września 1939 roku oraz późniejsze relacje. Niestety, brak jest szczegółowych wytycznych użycia rakiety, a zachowany nieliczny materiał źródłowy nie daje podstaw do głębszej analizy. 5 września 1939 roku płk Bolesław Mirgałowski, dowódca 59 pp, w wydanym o godzinie 1.00 rozkazie obrony odcinka Solec Kujawski, w punkcie VII (dotyczącym organizacji łączności), zawarł następujące sformułowanie: „Znaczenie rakiet – wywołanie ogni zapory głównej – rakiet czerwona”²⁰. Następnego dnia rotmistrz Kłoss, Kwatermistrz Grupy Ośłonowej generała Skotnickiego, wysłał do Warszawy pilne zapotrzebowanie: „Zapotrzebowuję 40 rakiety i 40 zestawów naboju sygnałowych dla oddziałów piechoty płk. Myszkowskiego, 40 rakiety i 40 zestawów naboju sygnałowych dla dowódcy oddziałów artylerii obrony Toruń, i 40 rakiety i 40 zestawów naboju sygnałowych do dyspozycji kwatermistrza grupy ośłonowej generała Skotnickiego. Rakiety i naboje sygnałowe proszę dostarczyć najszybciej kolejną do stacji kolejowej Toruń – Główny. O wysyłce powiadomić Krystynę i Feliksa”²¹. Kolejny przykład używania rakiety zawarty jest w relacji mjr. Romana Wójcickiego, dowódcy II batalionu 24 pp 27 DP. Wczesnym rankiem 2 września, po napadzie niemieckich czołgów na stację kolejową Lniano, przy-

¹⁸ *Mała encyklopedia wojskowa*, t. 3: R-Ż, Warszawa 1971, s. 29; *Encyklopedia techniki wojskowej*, Warszawa 1978, s. 576.

¹⁹ Z. Gwóźdź, P. Zarzycki, *Polskie konstrukcje broni strzeleckiej*, Warszawa 1993, s. 108-112.

²⁰ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/5, karta 156.

²¹ CAW, Rozkazy Armii „Pomorze”, sygn. II/11/18.

gotowując się do nieuniknionego starcia z nieprzyjacielem, jak wspomina: „rozkazałem wydać rakiety i rakiety alarmu plot. i ppanc”²².

Jak dowodzą powyższe przykłady, jednostki Armii „Pomorze” używały raketnic z nabojami sygnalizacyjnymi o zróżnicowanych kolorach. Omawiana problematyka wymaga jednak dalszych, pogłębionych badań, które pozwolą sprecyzować ich zastosowanie bojowe, będące zapewne kluczem do rozwikłania tajemnicy rakiet rozświetlających nocne niebo nad Bydgoszczą 3 i 4 września 1939 roku.

Rekapitułując niniejsze rozważania (rozdział III w pierwszej i drugiej części tekstu), należy stwierdzić, że działalność niemieckich dywersantów (która w ograniczonym stopniu niewątpliwie miała miejsce) nie miała w istocie żadnego wpływu na kondycję bojową jednostek lewobrzeżnej części Armii „Pomorze”. Przyczyną klęski nie były bowiem w żadnym wypadku sporadyczne uszkodzenia sieci łączności czy ostrzeliwanie cofających się oddziałów, lecz skrajnie niekorzystne, podyktowane wyłącznie względami politycznymi początkowe ugrupowanie Wielkich Jednostek Armii, jak również fatalne dowodzenie, czy też raczej brak jakiegokolwiek centralnego dowodzenia nad siłami zgromadzonymi na zachodnim brzegu Wisły. Znaczący zagadnienie, jeden z najlepszych, a bez wątpienia najdzielniejszy oficer Armii „Pomorze”, ppłk Jan Maliszewski tak scharakteryzował przyczyny porażki: „Na pogrom ten złożyły się błędy na wszystkich szczeblach, poczynając od Naczelnego Wodza, który na czas nie zarządził wycofania tych jednostek, gdy tylko stało się pewne, że będzie wojna – aż do dowódców wielkich jednostek włącznie”²³. Haniebny przykład generała Drapelli, porzucającego na pastwę losu swoje walczące oddziały, wystarczy tu za wszelki komentarz. Dużo lepiej nie było bynajmniej na niższych szczeblach dowodzenia. Dość przytoczyć mało znany epizod ze zdobycia przez Niemców mostu saperskiego w pobliżu młyna Hammer (Sokole-Kuźnica), skąd uderzyli oni następnie w kierunku Wisły, odcinając większość zgromadzonych w Borach Tucholskich sił polskich. Drewnianą przeprawę zbudował od 24 do 30 sierpnia 1939 roku 1 pluton 1 kompanii 9 batalionu saperów, który po ukończeniu prac stacjonował w pobliskiej osadzie Lachowo (ok. 2 km na północny zachód). 1 września 1939 roku plutonowy Józef Lech, zastępca dowódcy wzmiankowanego plutonu, dwukrotnie był na feralnym moście i bez najmniejszego kłopotu mógł go wysadzić w powietrze. Miał ku temu wszelkie możliwości, bowiem w taborze oddziału znajdowało się m.in. 1384 kg

²² Wojskowe Biuro Badań Historycznych, *Wojna Obronna 1939 roku*, Aleksander Sałacki, Na straconych pozycjach. Z dziejów 24 Pułku Piechoty Strzelców Kresowych, sygn. II/2/435, s. 38.

²³ J. Maliszewski, *Wspomnienia dowódcy 35. pułku piechoty*, [w:] *Żołnierze Września*, Warszawa 1971, s. 69.

trotylu. Nie zrobił tego, ponieważ... nie otrzymał żadnego rozkazu od dowództwa kompanii. Ba, od swojego dowództwa nie otrzymał już żadnego rozkazu ani tego dnia, ani następnego, ani też w ciągu kolejnych dni kampanii 1939 roku²⁴. Nie jest rzeczą historyka tworzenie alternatywnych wersji wydarzeń, w tym jednak konkretnym przypadku możemy być pewni, że wysadzenie mostu w Sokole-Kuźnicy opóźniłoby atak niemieckiej 3 DPanc. przynajmniej o kilka godzin, zapewne do świtu 2 września. Dałoby to czas na przetransportowanie koleją do odwodu Armii 27 DP oraz postawiło w znacznie korzystniejszym położeniu oddziały 9 DP oraz Grupy Operacyjnej „Czersk”, dając im możliwość odwrotu w kierunku umocnień Przedmościa Bydgoskiego. Do powyższych przyczyn klęski Armii „Pomorze” należy dodać również masowe dezercje, głównie mniejszości narodowych w 9 i 27 DP, mające znaczący wpływ na spójność całych oddziałów.

4. Bratnie strzały. Przypadek czy prowokacja?

Na koniec zajmiemy się problematyką przypadkowego ostrzeliwania się niektórych pododdziałów Armii „Pomorze” w początkowym okresie działań bojowych. Tematyka ta nie była dotychczas eksponowana na łamach literatury przedmiotu, a znane specjalistom przypadki były pomijane bądź marginalizowane, jako niepasujące do przyjętej koncepcji wydarzeń.

Przypadkowe ostrzeliwanie się własnych oddziałów, wynikające z zaskoczenia sytuacją, błędnego rozpoznania lub ferworu walki, nie należały wcale do rzadkości podczas walk na Pomorzu. Ich nasilenie następowało w sytuacjach krytycznych, gdy stres, przemęczenie i bitewna trauma osłabiały czujność żołnierzy. Do tego należy dodać liczne przypadki masowej paniki, głównie w taborach, dotyczące 2-3 września wycofujące się oddziały w Borach Tucholskich. Częstokroć prowadziło to do całkowitego rozproszenia kolumny i ucieczki żołnierzy. Przyjrzyjmy się bliżej niektórym zdarzeniom.

Wieczorem 2 września cofająca się na Bydgoszcz grupa rozbitków z 34 pp ostrzelała własne pojazdy na szosie gdańskiej. Relacjonuje Franciszek Ulrich z 9. kompanii 34 pp: Tymczasem od strony Bydgoszczy prostą drogą mknie jakiś samochód. Widać małe dwa punkciki niebieskich świateł. Jeden z oficerów rozkazał aby natychmiast rozlokować się po obu stronach drogi. Gotowi do strzału. Zamkniemy ich w kotle [...]. Czekamy w napięciu. Samochód tuż, tuż. Oficer raptownie wyskoczył na drogę, usiłując podniesioną ręką po-

²⁴ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, Józef Lech, Krótki zarys z działań 9 Batalionu Saperów w wojnie obronnej Polski w 1939 roku, sygn. II/2/430.

wstrzymać samochód. Na nasze strzały samochód ciężarowy stanął. Obskoczyliśmy go momentalnie. Ktoś w wozie jęczał. Oficer w szoferce mówił, że nie zatrzymał się bo sądził na nas że to Niemcy, a my na was. Żal mi było ranego”²⁵. Rankiem następnego dnia doszło do kolejnego „starcia” własnych jednostek: „W rejonie m. Trutnowo kolumna 34 pp została obrzucona granatami przez placówkę 22 pp, która nie rozpoznawszy należycie przyjęła nas za nieprzyjaciela. Na szczęście incydent skończył się szybko i właściwie bez strat” – wspomina dowódca I batalionu 34 pp mjr Stanisław Wojtaszewski²⁶. Nocą z 3 na 4 września wycofujący się na Bydgoszcz II baon 62 pp przypadkowo ostrzelał w Smukale samochód z oficerem informacyjnym sztabu pułku ppor. Józefem Andrzejewskim: „Gdy przystanęliśmy przy szosie, którą maszerowała kolumna batalionu, a światła samochodu były przygaszone, w pewnej chwili zostaliśmy ostrzelani. Jeden z towarzyszących mi podoficerów został ranny. Jak się okazało, strzelano do nas z czoła kolumny marszowej batalionu”²⁷. Cały incydent podporucznik tłumaczy następująco: „Przytaczam ten przykład jako dowód **wrażliwości żołnierzy** [podkreślenie autora] związanej z krążącymi wiadomościami o dywersji niemieckiej w Bydgoszczy”²⁸. 7 września znana nam już grupa rozbitków z 34 pp w Toruniu ponownie weszła w kontakt ogniowy z własnymi kolegami, choć tym razem wina leżała po przeciwnej stronie: „Nad ranem słychać potężne dwie detonacje. To wojsko nasze wysadziło mosty na Wiśle. Dobiegamy do mostu, leży połamany. Trzymając się można przejść na drugą stronę. Próbuujemy. W stronę nas posypały się salwy CKM. Wycofujemy się”²⁹. Oprócz ostrzeliwania z broni ręcznej i maszynowej, zdarzały się również przypadki użycia cięższego sprzętu. Sytuacja taka miała miejsce 8 września pod Gniewkowem, o czym dowiadujemy się z relacji ppor. Zygmunta Omilianowskiego z 7 kompanii 62 pp: „Okolo 2 godziny po południu ktoś narobił popłochu, że jadą czołgi npl. Alarm, stoimy gotowi do obrony ppanc, artyleria nasza (15 PAL) oddała strzał trafiając dwa wozy sanitarne z naszymi rannymi, a tu okazuje się, że na drodze stała polska rozbita tankietka, o npl. ani słyhu”³⁰.

²⁵ Franciszek Ulrich, 9 kompania III batalionu 34 pp, relacja ze zbiorów Rajmunda Kuczmy.

²⁶ Wojskowe Biuro Badań Historycznych, Wojna Obronna 1939 roku, mjr Stanisław Wojtaszewski, Relacja historyczna o organizacji i walkach 34 pp z 9 Dywizji Piechoty, sygn. II/2/6, s. 24.

²⁷ Ppor. Józef Andrzejewski, Relacja nr 62 oficera informacyjnego ze sztabu 62 pp, [w:] E. Serwański, op. cit., s. 252.

²⁸ Ibidem.

²⁹ Franciszek Ulrich, 9 kompania III batalionu 34 pp, relacja ze zbiorów Rajmunda Kuczmy.

³⁰ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja ppor. Zygmunta Omilianowskiego z 7 kompanii 62 pp, sygn. B.I.27/D/13, s. 3.

W zbiorach CAW, wśród oryginalnych dokumentów 15 DP znajduje się intrygujący dokument, świadczący o dużej podatności żołnierzy na przedwczesne otwieranie ognia, także do własnych oddziałów. 2 września o godzinie 20.15 szef sztabu 15 DP ppłk Józef Drotlew wydał rozkaz dla szwadronu Kawalerii Dywizyjnej (L.dz. 36/2 Op), nakazujący przejście w rejon przystanku kolejowego Rynkowo. W punkcie IV zapisano: „W czasie marszu zwrócić uwagę – by nie postrzelać się z oddziałami własnymi”³¹. Jeżeli szef sztabu dywizji uznał za konieczne poinformowanie mjr. Paszotty-Panieńskiego o powyższym zagrożeniu, znaczy to, że przypadki takie miały już wcześniej miejsce bądź też prawdopodobieństwo ich zaistnienia uznano za bardzo wysokie.

Podobne przypadki miały natomiast z całą pewnością miejsce w Bydgoszczy 3 września 1939 roku. Najbardziej znany miał miejsce na ulicy Grunwaldzkiej, gdzie oddział Przysposobienia Wojskowego ostrzelał wycofujących się w kierunku centrum żołnierzy 6 Samodzielnego Batalionu Karabinów Maszynowych i Broni Towarzyszącej mjr. Henryka Skaczyła. Mjr Skaczyła zginął podczas wojny w obozie jenieckim, ale całe zdarzenie dokładnie zrelacjonował wcześniej mjr. Janowi Sławińskiemu. Rzecz miała się następująco: „Oddział jego [mjr. Skaczyła – dop. autora], po wyjściu z lasu koło Czyżkówka, około godz. 9.30 został ostrzelany z toru kolejowego, który biegnie tutaj wysokim nasypem do Inowrocławia, przecinając ul. Grunwaldzką. Ludność cywilna poinformowała mjr. Skaczyłę, że to **strzelają dywersanci niemieccy** [podkreślenie autora]. Wydał on więc rozkaz otwarcia ognia z kilku karabinów maszynowych na ów tor, by wywalczyć przejście. Strzelanina trwała około 15 minut, później strzały ucichły, bo napastnicy uciekli. Wysłane przez mjr. Skaczyłę patrole stwierdziły, że to strzelał oddział Przysposobienia Wojskowego, który wycofujące się oddziały polskie wziął za czołówki wkraczających Niemców”³². Kompletnie nieznane jest natomiast uderzająco podobne zdarzenie z drugiego krańca Bydgoszczy. Nocą z 3 na 4 września z pozycji obronnych w rejonie Bożenkowa wycofywał się w kierunku miasta pluton artylerii piechoty 22 pp kpt. Konstantego Bobbé. Ze względu na niezmiernie ważną treść przytoczymy obszerny fragmenty jego relacji: „Szpica po dojściu do mostu pod torem kolejowym, będąc na wąskiej drodze w gęstym zagajniku – dostaje ogień z broni ręcznej z drugiej strony mostu. Mjr Krzesiński każe rozładować broń i jednym skokiem ze szpicą osiąga most (bardzo wysoki nasyp kolejowy). Posuwając się za szpicą znalazłem na drodze dywersanta po cywilnemu prze-

³¹ CAW, Akta Armii „Pomorze”, sygn. II/11/4, karta 82.

³² Mjr Jan Sławiński, relacja nr 4 dowódcy 82 batalionu wartowniczego, [w:] E. Serwański, op. cit., s. 132.

bitego bagnetem. Pojedyncze strzały cichną. Natykam się na cmentarzysko (z prawej strony drogi) rozbitych wozów, koni, ludzi nie zauważyłem. Spowodowane zaporą z ogromnej sosny ciętej na wysokości człowieka i zwalonej na drogę. Zapora świetnie wybrana na skarpie, także wozy wywracały się w dół. Był to rozbity tabor 22 pp i część zdaje się Plutonu Konnych Zwiadowców 22 pp czy szwadronu OR 9 DP. Tam też zaopatrzyłem się w kilka rzędów typu polskiego. Dzięki temu że w plutonie miałem sprzęt saperski przy działach mogłem usunąć zawałę nie do wyminięcia [...]. O brzasku kolumna osiągnęła elektrownię na przedmieściu. Ogień z broni ręcznej uniemożliwia wejście do miasta. Kolumna obchodzi Bydgoszcz od wschodu. Na przedmieściu około fabryki »Kabel« wpadam z plutonem w zasadzkę – ogień ze szkoły uniemożliwia mi dalszy marsz. Na mój rozkaz dla obsługi otwarcia ognia z kb. dywersanci milkną. W tym czasie mija mnie galopem z baterii 9 pał ppor. Jackowskiego Waldemara. Po rozbiciu drzwi w szkole plut. Abramowicz przynosi mały pistolet i kartkę z napisem po polsku: »Wybaczcie że tak Was witam, ale dobro ojczyzny tego wymaga« – treść niezrozumiała. Dywersanci schronili się w piwnicy pod płytą żelazną obetonowaną. Najprawdopodobniej w powyższym celu przygotowaną. Nie miałem czasu się do nich dostać, gdyż robiło się widno i lotnictwo nieprzyjaciela w przelotach. Na ulicy zastaję przy domach mężczyzn z opaskami OPL wzg. czapkach kolejarzy, mówią po polsku. Później się zorientowałem, że to oni urządzili zasadzkę³³. Przeanalizujemy poszczególne elementy tej intrygującej relacji. Jak wynika z dołączonego do relacji odręcznego szkicu sytuacyjnego, pluton artylerii piechoty kpt. Bobbé poruszał się duktami leśnymi w Lesie Gdańskim, docierając do wiaduktu nad torami kolejowymi u wylotu ulicy Stepowej (dzisiejszy stary wiadukt kolejowy przy ul. Armii Krajowej) (ryc. 3-1). Tu oddział dostał się pod ogień karabinowy zza mostu. Po uchwyceniu przez naszych żołnierzy południowego przyczółka przeprawy napastnicy przestali strzelać i wycofali się – analogicznie jak w przypadku opisanego wcześniej bratobójczego starcia na ulicy Grunwaldzkiej. Za mostem napotkano barykadę ze ściętego drzewa – wiemy, że tego typu przeszkody wykonywali w Lesie Gdańskim saperzy 15 DP. Możemy być zatem pewni, że zwalona sosna blokująca ulicę Stepową nie była dziełem niemieckich dywersantów (ryc. 3-2). Rankiem, po ponownym ostrzelaniu w pobliżu bliżej niesprecyzowanej fabryki³⁴, kolumna zawróciła na północ,

³³ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie, relacja kpt. Konstantego Bobbé z 22 pp, sygn. B.I.27/G/2, s. 7-9.

³⁴ Nie mogła to być elektrownia, jak sugeruje nieznający miasta świadek, ta bowiem znajdowała się na Jachcicach.



Ryc. 3. Marszruta plutonu artylerii piechoty kpt. Bobbé nocą z 3 na 4 września 1939 r. (na podkładzie polskiej mapy WIG z 1934 r.)

1 – wiadukt kolejowy u wylotu ulicy Stepowej (obecnie Armii Krajowej); 2 – lokalizacja barykady ze ściętego drzewa oraz rozbitego taboru 22 pp; 3 – cmentarz parafii Bielawki; 4 – ulica Stepowa (obecnie Kardynała S. Wyszyńskiego); 5 – publiczna szkoła powszechna nr 21 przy ul. Fordońskiej 126 (obecnie budynek przy ul. Kaplicznej 2); 6 – domy kolejarskie przy ul. Fordońskiej 116, 118, 120 (obecnie ul. Konduktorska); 7 – ulica Fordońska (obecnie ul. Konduktorska); 8 – ulica Kapliczna

(opr. i rys. autor)

a później na wschód, kierując się w kierunku mostów na Brdzie w Kapuściskach Dolnych (dzisiejszy Siernieczek) (ryc. 3 – patrz trasa plutonu). Po wyjściu z Lasu Gdańskiego kolumna znalazła się na ulicy Fordońskiej, gdzie w pobliżu fabryki „Kabel” wpadła w przygotowaną zasadzkę. Dywersanci ulokowali się w szkole, skąd ostrzeliwali żołnierzy kpt. Bobbé. Jedyną ówczesną szkoła na omawianym obszarze to niewielka, dwuklasowa publiczna szkoła powszechna nr 21, przy ul. Fordońskiej 126 (ryc. 3-5)³⁵. Był to prosty, parterowy budynek kryty czterospadowym dachem – współcześnie jest to obiekt mieszkalny (ryc. 4). Zmianie uległ także jego adres, bowiem w związku z budową Wiaduktu Warszawskiego budynek „przetransponowano” na ulicę Kapliczną nr 2, a przyległy odcinek ulicy Fordońskiej nazwano ulicą Konduktorską.

³⁵ Książka adresowa miasta Bydgoszczy na rok 1933, opr. W. Weber, s. 18.



Ryc. 4. Dawna szkoła przy ul. Fordońskiej 126. Stan współczesny (fot. autor)

Miejsce do ostrzału dywersanci wybrali znakomicie, blokując za jednym razem ulicę Fordońską, Kapliczną oraz drogę z Lasu Gdańskiego (ryc. 3-5). Ulokowanie strzelców w tak węzłowym punkcie świadczyć może tylko o chęci zorganizowania obrony ważnej drogi do centrum Bydgoszczy. To, co stało się później, szokuje swoją wymową, okazało się bowiem, że ukryci w szkole tajemniczy dywersanci to w rzeczywistości Polacy: członkowie LOPP oraz kolejarze³⁶ (względnie członkowie Kolejowego Przynsposobienia Wojskowego)! Znalaziona w szkole kartka świadczy z kolei, że cała akcja została przygotowana z premedytacją, a strzelcy doskonale wiedzieli, że prowadzą ogień do jednostek Wojska Polskiego! Jakkolwiek nieprawdopodobnie brzmiałyby te słowa, wynikają one wyłącznie z analizy konkretnego materiału źródłowego. Rzecz jasna, należy spodziewać się głosów negujących wiarygodność relacji, czy też prawdopodobność samego świadka.

Kpt. Konstanty Bobbé niczego nam już nie wyjaśni, zmarł bowiem w Paryżu 20 X 1981 roku. Dysponujemy na szczęście aparatem naukowym umożliwiającym weryfikację złożonej przez niego relacji. Tym narzędziem są badania archeologiczne, prowadzone w miejscu opisanego zdarzenia. Autor niniejszego

³⁶ Przy ulicy Fordońskiej nr 116, 118, 120 znajdowały się trzy duże domy należące do PKP, zamieszkałe przez rodziny kolejarzy. Obecnie kamienice te znajdują się przy ul. Konduktorskiej.

artykułu jest archeologiem architektury, specjalizującym się w badaniach fortyfikacji oraz miejsc bitew z kampanii 1939 roku. Procedura badawcza sprowadza się w takim przypadku do prospekcji terenowej, której celem jest pozyskanie, a następnie zinwentaryzowanie wszelkich materialnych pozostałości z działań bojowych, głównie łusek i elementów oporządzenia. Oddział kpt. Bobbé używał standardowego polskiego uzbrojenia i amunicji strzeleckiej. Drogą badań archeologicznych precyzyjnie określimy zatem stanowiska strzeleckie jego żołnierzy oraz intensywność ognia. Proweniencję tajemniczych strzelców ze szkoły przy ul. Fordońskiej 126 zdradzą pozostawione przez nich łuski. Niemieccy dywersanci w Bydgoszczy, według przyjętego kanonu, mieli być wyposażeni w broń i amunicję przeschumowaną nielegalnie z terenu Rzeszy. Takie też łuski (ze stosownymi oznaczeniami) powinniśmy odnaleźć w pobliżu omawianej szkoły, gdyby strzelali z niej niemieccy dywersanci. Analogicznie, odnalezienie łusek od polskiej broni wojskowej lub „cywilnej” będzie niepodważalnym dowodem, że ogień prowadzili stąd członkowie LOPP oraz kolejarze. Kilkuletnie doświadczenie autora z podobnych prac skłania do wniosku, że zrekonstruowanie wydarzeń rozegranych nocą z 3 na 4 września 1939 roku przy szkole na ul. Fordońskiej 126 jest jak najbardziej realne. Wystarczy odrobina wsparcia ze strony oficjalnych czynników...

Szereg podobieństw z przypadkiem kpt. Bobbé zawiera relacja por. Józefa Augustyna, dowódcy 9. kompanii 61 pp. Dnia 3 września około godziny 17.00 otrzymał on ze sztabu pułku rozkaz przejścia do wschodniej części Bydgoszczy, celem zabezpieczenia jej przed... atakiem niemieckich czołgów. Porucznik postanowił poprowadzić swoich żołnierzy przez Czyżkówko i Jachcice, droga wypadła mu więc przez most obok papierni. Tu natknięto się na ostrzał prowadzony przez niezidentyfikowanych sprawców. Relacjonuje por. Augustyn: „Aby tam dotrzeć, kompania musiała jednak przejść przez mostek na Brdzie. W chwili, kiedy znaleźliśmy się w okolicy tego mostu, między brzegiem rzeki a szeregiem płotów ogrodowych, spostrzegłem, że na moście drewniany podkład jezdnia był rozebrany, co uniemożliwiało przejazd zaprzęgom konnym. Wydałem natychmiast rozkaz cofnięcia się głęboko, przeświadczony, że przygotowano tam zasadzkę. W tej chwili posypały się strzały. Poleciałem paść. Strzelani z karabinów, pistoletów i lekkiej broni maszynowej – zarówno od strony ogrodów, jak i zabudowań papierni. [...] Strzelanina była chaotyczna. Strzelających z pistoletów było trzech lub czterech. Trwało to około 10 minut. Moja kompania odpowiedziała ogniem, wskutek czego strzały dywersantów osłabły, aż wreszcie całkowicie umilkły. Strat w ludziach nie ponieśliśmy”³⁷.

³⁷ Por. Józef Augustyn, Relacja nr 18 dowódcy 9 kompanii 61 pp, [w:] E. Serwański, op. cit., s. 172.

Najważniejszą rzeczą, na którą należy zwrócić uwagę, są charakterystyczne uszkodzenia mostu. Zdjęcie drewnianego podkładu to bowiem typowy, zalecany przez polskie podręczniki saperские i dowództwo łątowy, a przy niewymagający materiałów wybuchowych sposób wyeliminowania przeprawy³⁸. Wydaje się zatem pewne, że sprawcami uszkodzenia mostu nie byli niemieccy dywersanci, lecz polscy saperzy. Dalej, analogicznie jak w przypadku kpt. Bobbé, tajemniczy strzelcy wycofali się po kilkunastu minutach walki, a polski oddział nie poniósł żadnych strat. To ostatnie spostrzeżenie dotyczy zresztą wielu „potyczek” toczonych tego dnia z dywersantami.

Wszystkie przedstawione powyżej fakty pozwalają na sformułowanie hipotezy, że 3 września 1939 roku określone polskie siły polityczne podjęły próbę obrony Bydgoszczy przed zbliżającymi się wojskami niemieckimi. Obronę zorganizowano samorzutnie, niezależnie od poczynań dowództwa 15 DP, obsadzając uzbrojonymi oddziałami ochotników najbardziej dogodne miejsca na głównych drogach wylotowych z Bydgoszczy (ryc. 1). Wiemy z całą pewnością, że jedna z takich grup broniła wiaduktu kolejowego na ul. Grunwaldzkiej, druga natomiast szkoły na skrzyżowaniu ulicy Fordońskiej i Kaplicznej. Prawdopodobnie kolejne oddziały zabezpieczały wiadukt kolejowy na ul. Stepowej oraz most przy papierni na Jachcicach. Rodzi się pytanie, kto organizował samorzutną obronę Bydgoszczy 3 września? Jaki związek z przedstawionymi faktami ma ujawniony niedawno „Dziennik Bojowy” mjr. Bolesława Rassalskiego, dotyczący organizowania pozawojskowych form walki zbrojnej, w tym dywersji i działań partyzanckich? Jakie dokumenty dotyczące „krwawej niedzieli” spalono na rozkaz mjr. Rassalskiego w Kampinosie 19 września 1939 roku? Co naprawdę wydarzyło się w Bydgoszczy 3 września 1939 roku?

³⁸ CAW, sygn. II/11/20, karta 26.

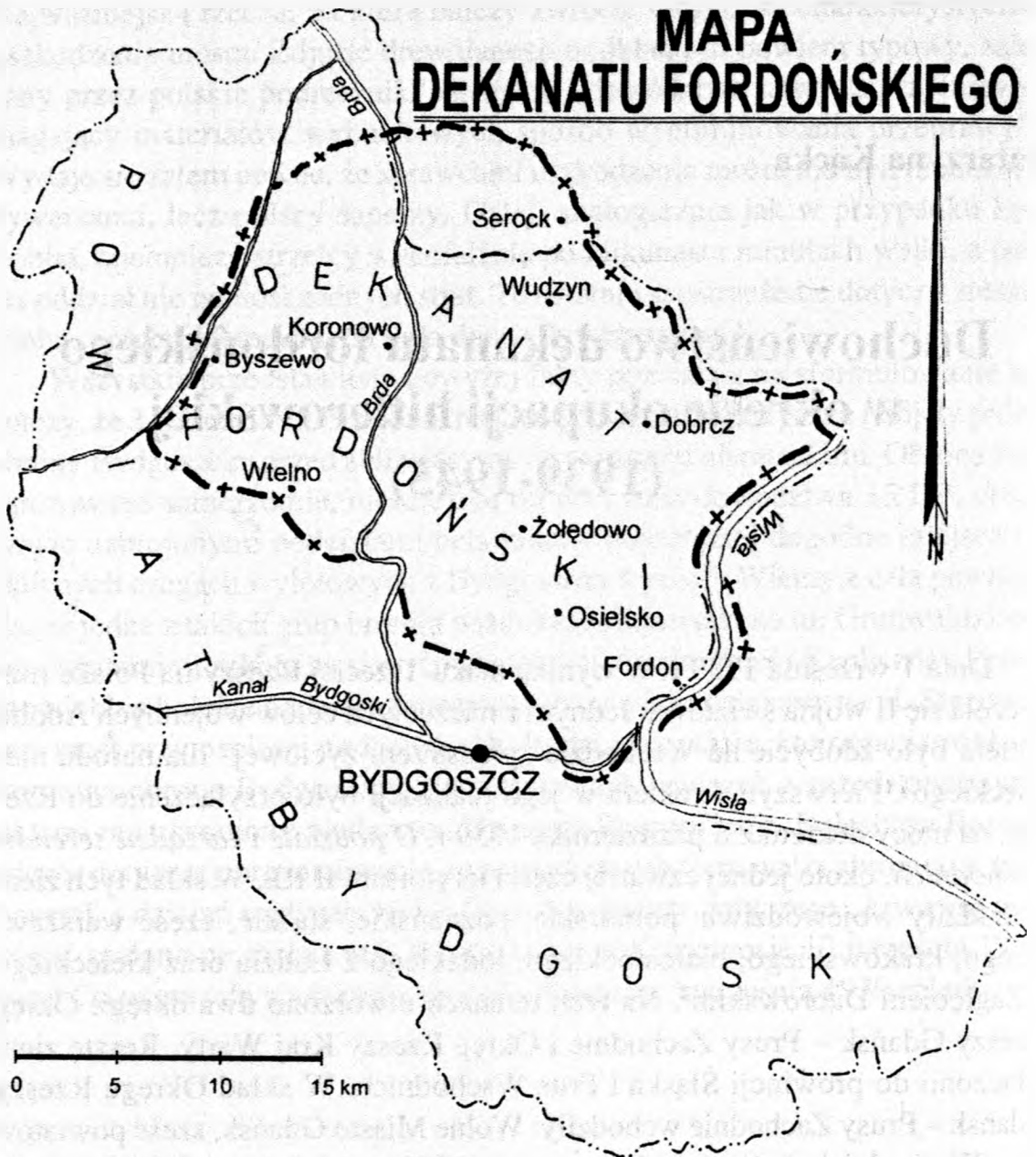
Katarzyna Kącka

Duchowieństwo dekanatu fordońskiego w okresie okupacji hitlerowskiej (1939-1945)

Dnia 1 września 1939 r. w wyniku ataku Trzeciej Rzeszy na Polskę rozpoczęła się II wojna światowa. Jednym z naczelnych celów wojennych Adolfa Hitlera było zdobycie na Wschodzie „przestrzeni życiowej” dla narodu niemieckiego¹. Pierwszym krokiem w jego realizacji było przyłączenie do Rzeszy, na mocy dekretu z 8 października 1939 r. *O podziale i zarządzie terenów wschodnich*, około jednej czwartej części terytorium II RP. W skład tych ziem wchodziły województwa: pomorskie, poznańskie, śląskie, część warszawskiego, krakowskiego, białostockiego, łódzkiego z Łodzią oraz kieleckiego z Zagłębiem Dąbrowskim². Na tych terenach utworzono dwa okręgi: Okręg Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie i Okręg Rzeszy Kraj Warty. Resztę ziem włączono do prowincji Śląska i Prus Wschodnich. W skład Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie wchodziły: Wolne Miasto Gdańsk, sześć powiatów Prus Wschodnich, które przed 1 września 1939 r. należały do Niemiec, duża część przedwojennego województwa pomorskiego oraz niewielka warszawskiego. Ziemie te obejmowały obszar 26 055,65 km kw., a w 1939 r. zamieszkiwało je 2 351 166 osób. Namiestnikiem okręgu, mianowanym przez kanclerza Trzeciej Rzeszy Adolfa Hitlera, został Albert Forster. Jednocześnie pełnił on funkcję kierownika Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii

¹ J. Sziling, *Polityka okupanta hitlerowskiego wobec Kościoła katolickiego 1939-1945*: tzw. *Okręgi Rzeszy: Gdańsk – Prusy Zachodnie, Kraj Warty i regencja katowicka*, Poznań 1970, s. 15.

² K.M. Pospieszalski, *Hitlerowskie „prawo” okupacyjne w Polsce. Wybór dokumentów*, cz. I: *Ziemie „wcielone”*, [w:] „Documenta Occupationis”, t. V, Poznań 1952, s. 84-89.



LEGENDA:

● siedziba powiatu

• parafie

—+—+ granica dekanatu

- · - · - granica powiatu

== == rzeki, kanały

wykreślił: Jarosław Łuczyński

Robotników (NSDAP)³. Pod względem podziału administracyjnego Kościoła katolickiego Okręg Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie obejmował następujące diecezje: chełmińską, gdańską z Wolnym Miastem Gdańsk (zostało wcielone do Rzeszy 1 września 1939 r.) oraz częściowo: warszawską, gnieźnieńską, plocką i włocławską. Dekanat fordoński był przez cały okres wojny częścią diecezji chełmińskiej⁴.

Kształt granic diecezji chełmińskiej określony został bullą papieża Piusa XI *Vixdum Poloniae unitas* z 1925 r. W wyniku podpisania 10 lutego 1925 r. konkordatu między Polską a Stolicą Apostolską, zgodnie z jego artykułem dziewiątym, żadna część terytorium Polski nie mogła zależeć od biskupa rezydującego poza jej granicami. W takiej sytuacji granice poszczególnych diecezji należało dostosować do nowych granic państwowych. W ten sposób diecezja chełmińska straciła 6 dekanatów i 54 parafie⁵. W 1938 r. biskupstwo obejmowało więc obszar 16 582 km², liczyło 29 dekanatów, 255 parafii, 78 ośrodków duszpasterskich (kuracji), 32 filie, 110 kaplic publicznych, 9 domów zakonnych męskich, 68 żeńskich. Liczba wiernych wynosiła wówczas 1 022 476, a obsługiwało ich 701 kapłanów diecezjalnych⁶. Oznaczało to w praktyce, że na jednego księdza przypadało 1531 wiernych, a na tzw. placówkę duszpasterską, czyli parafię, kurację, ekspozyturę, filię itp. – 2801. Przeciętnie jedna taka placówka obejmowała terytorium 44,1 km kw., a droga wiernego do kościoła parafialnego wynosiła 5,51 km. Wśród 21 polskich diecezji obrządku łacińskiego dawało to diecezji chełmińskiej 9 miejsce⁷. W czasie II wojny światowej pod względem terytorialnym nie było w diecezji chełmińskiej żadnych zmian. Władze niemieckie jednakże nie uznawały podziału dekanalnego. W jego miejsce wprowadzono nowy podział na tzw. komisariaty biskupie. Diecezja chełmińska obejmowała ich 17. Terytorialnie pokrywały się one z granicami ówczesnych powiatów⁸.

³ W. Jastrzębski, J. Sziling, *Okupacja hitlerowska na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*, Gdańsk 1979, s. 51-53.

⁴ Z. Fijałkowski, *Kościół katolicki na ziemiach polskich w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1983, s. 272.

⁵ T. Włodarczyk, *Konkordaty. Zarys historii ze szczególnym uwzględnieniem XX wieku*, Warszawa 1974, s. 277-278; B. Kumor, *Granice metropolii i diecezji polskich (966-1939)*, „Archiwa”, Biblioteki i Muzea Kościelne, 21/1970, s. 332-334; A. Nadolny, *Granice diecezji chełmińskiej*, „Studia Pelplińskie”, 16/1985, s. 24.

⁶ *Elenchus omnium ecclesiarum necnon universi cleri Dioecesis Culmensis pro Anno Domini 1939*, s. 133, A. Nadolny, op. cit., s. 24.

⁷ B. Kumor, *Diecezja chełmińska wśród diecezji polskich*, „Studia Pelplińskie”, 25/1996, s. 101-102.

⁸ A. Nadolny, op. cit., s. 24.

Dekanat fordoński⁹ w czasie II wojny światowej znajdował się na terenie rejencji bydgoskiej Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie. W okresie 1939-1945 obejmował 9 parafii:

- 1) parafia p.w. Świętej Trójcy w Byszewie;
- 2) parafia p.w. Świętego Wawrzyńca w Dobrczu;
- 3) parafia p.w. Świętego Mikołaja w Fordonie;
- 4) parafia p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Koronowie;
5. parafia p.w. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Osielsku;
- 6) parafia p.w. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Serocku;
- 7) parafia p.w. Świętego Michała Archanioła we Wtelnie;
- 8) parafia p.w. Świętej Barbary w Wudzyniu;
- 9) parafia p.w. Wywyższenia Krzyża Świętego w Żołędowie.

Na terenie dekanatu fordońskiego znajdowało się więc 9 kościołów parafialnych i 5 filialnych: Buszkowo, Koronowo, Serock oraz dwa we Włókach. Ponadto w Chełmszczonce mieścił się dom zakonny ojców Ducha Świętego. W Byszewie znajdowało się również sanktuarium maryjne – miejsce lokalnych pielgrzymek i kultu maryjnego. W pocysterskim kościele p.w. Świętej Trójcy można było nawiedzać cudowny obraz Matki Bożej Byszewskiej¹⁰.

Osiem parafii dekanatu administracyjnie należało do powiatu bydgoskiego, a jedynie Serock do świeckiego. Położone były na terenie małych miejscowości, z których jedynie Koronowo oraz Fordon¹¹ miały status miast. Dwa razy w czasie trwania wojny władze niemieckie dokonały zmienienia nazw miejscowych. Pierwszy raz jesienią 1939 r., a drugi w 1943 r., kiedy to ostatecznie zlikwidowano wszelkie polskie pozostałości.

Okres II wojny światowej był dla diecezji chełmińskiej, jej duchowieństwa i wiernych jednym z najtrudniejszych w dziejach. Historycy zwykli dzielić ten czas na trzy podokresy: pierwszy: jesień 1939 r. (tzw. krwawa jesień), drugi: grudzień 1939 r. – maj 1940 r. i trzeci: czerwiec 1940 r. – koniec okupacji niemieckiej. Jesień 1939 r. to czas szczególnie intensywnego procesu eksterminacji duchowieństwa katolickiego. Wówczas to wiele kościołów pozostawało zamkniętych ze względu na represje, jakie spotykały księży. Diecezję opuścił jej biskup ordynariusz Stanisław Wojciech Okoniewski.

⁹ Dekanat fordoński powstał w 1764 r. Był on wówczas częścią diecezji włocławskiej i wchodził w skład archidiakonatu kruszwickiego. 16 lipca 1821 r. na mocy bulli papieża Piusa VII *De salute animarum*, wraz z kilkoma innymi dekanatami został włączony do diecezji chełmińskiej.

¹⁰ K. Kačka, *Dekanat fordoński w latach 1939-1945*, Toruń 2002, s. 20-24.

¹¹ *Koronowo. Zarys dziejów miasta*, red. M. Biskup, Bydgoszcz 1968, s. 22; *Dzieje Fordonu i okolic*, red. Z. Biegański, Bydgoszcz 1997, s. 15.

Tabela 1. Zmiany nazw miejscowości wchodzących w skład dekanatu fordońskiego

Miejscowość	1939	1943
Byszewo	Byschewo	Bischau
Dobrcz	Dobsch	Dauben
Fordon	Fordon	Fordon
Koronowo	Krone a.d. Brahe	Krone a.d. Brahe
Osielsko	Osielsk	Öseln
Serock	Schirotzken	Schroten
Wtelno	Wtelno	Wittelskirch
Wudzyn	Groß-Wudschin	Kirchlindau
Żołędowo	Zolondowo	Falkenburg

Źródło: *Amtliches Kirchenblatt für die Diözesen Danzig und Culm*, 7/1944; *Elenchus omnium ecclesiarum necnon universi cleri Dioecesis Culmensis*, 1 August 1944; *Verzeichnis der Postsorte, deren Namen durch Anordnung des Reichsstatthalters in Danzig – Westpreußen vom 25. Juni 1942 geändert worden sind*, Danzig 1942; *Historisches Ortschaftsverzeichnis Danzig – Westpreußen*, [w:] *Reihe historischer Ortschaftsverzeichnisse für ehemals zu Deutschland gehörige Gebiete – Zeitraum 1914 bis 1945*, t. 7, red. K.A. Wegener, Frankfurt/Main 1997; K. Kačka, *Dekanat fordoński w latach 1939-1945*, Toruń 2002, s. 20.

Za namową władz państwowych, razem z prymasem kardynałem Augustem Hlondem oraz biskupem włocławskim Karolem Radońskim, wyjechał z Polski. Zmarł w Portugalii po ciężkiej chorobie 1 maja 1944 r.¹² Formalnie jego zastępcą w diecezji został wikariusz generalny biskup Konstantyn Dominik. Z powodu obłożnej choroby uniknął aresztowania jesienią 1939 r. Jednak już w styczniu 1940 r. został internowany. Do swojej śmierci 7 marca 1943 r. sprawował funkcję kapelana przy klasztorze sióstr elżbietanek w Gdańsku¹³. Od 5 grudnia 1939 r. administratorem apostolskim diecezji chełmińskiej, na wyraźne żądanie władz niemieckich, został biskup gdański Karol Maria Splett. Polski rząd na uchodźstwie bez skutku próbował sprzeciwić się tej kontrowersyjnej decyzji¹⁴. Drugi z podokresów w wojennej historii biskupstwa to

¹² K. Śmigiel, *Władze kościelne 1939-1945*, „Prawo Kanoniczne”, 3-4/1971, s. 152; J.S. Pasierb, *Biskup morski*, „Tygodnik Powszechny”, 27/1984, s. 5.

¹³ Archiwum Diecezjalne w Pelplinie (AD-Pelplin), Akta Konserwatora Diecezjalnego 1939-1985 odnoszące się do II wojny światowej (AKD II WŚ), 1. Martyrologium duchowieństwa pomorskiego w okresie II wojny światowej. Materiały biograficzne pomordowanych kapłanów 1945-1985, odpowiedź z dnia 25.02.1948 r. na ankietę ks. prałata dr. Stanisława Brossa; H. Ormiński, *Sługa Boży Ksiądz Biskup Konstantyn Dominik*, Kartuzy 1986, s. 176-207.

¹⁴ K. Śmigiel, op. cit., s. 158; Z. Fijałkowski, op. cit., s. 279-280; Z. Waszkiewicz, *Działalność administratora apostolskiego diecezji chełmińskiej, Biskupa Karola Marii Spletta w świetle postanowień konkordatu polsko-watykańskiego z 1925 r.*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu”, Nauki Humanistyczno-Społeczne, Historia VII, z. 46, s. 49.

czas, kiedy na terenie diecezji stopniowo wprowadzano niemiecką administrację kościelną. Od 1940 r. na Pomorze przybywali duchowni niemieccy. W sumie przez cały okres wojny było ich tu około pięćdziesięciu. Ostatni etap to czas wprowadzania w życie podstawowych zasad niemieckiej polityki kościelnej oraz szerokiej germanizacji wiernych¹⁵.

Okupacja niemiecka w dużym stopniu sparaliżowała życie religijne w diecezji chełmińskiej. Pierwsze działania władz skierowane zostały przeciwko duchowieństwu. Zamknięto Wyższe Seminarium Duchowne i kurię diecezjalną, które znajdowały się w Pelplinie – stolicy biskupstwa. Bardzo szybko też rozpoczęto stopniowe, ale konsekwentne likwidowanie zakonów oraz wielu instytucji kościelnych działających na terenie diecezji. Najtragiczniejszym wydarzeniem tego okresu był jednak mord 20 października 1939 r. dwudziestu pelplińskich duchownych, w tym profesorów Wyższego Seminarium Duchownego i członków kapituły. Ogółem w czasie trwania II wojny światowej z 701 księży diecezjalnych zamordowano 218, a 80 zginęło w nazistowskich obozach¹⁶. Ponadto na około 500 działających przed rozpoczęciem wojny księży w czasie okupacji funkcjonowało 324, w tym jednak 19 nie posiadało stałego duszpasterza, a 154 obsługiwali duchowni z sąsiednich diecezji¹⁷.

Czas wojny i problemy życia pod okupacją niemiecką miały także istotny wpływ na duchowieństwo i wiernych dekanatu fordońskiego. W sierpniu 1939 r. na jego terenie pracowało 16 księży diecezjalnych. Jednakże dekanat ten na tle innych w diecezji chełmińskiej wyróżniał się tym, że jesienią 1939 r., kiedy to w wielu parafiach brakowało księży, tu, z krótkimi tylko przerwami, we wszystkich kościołach byli kapłani. Właściwie tylko parafie w Fordonie, Serocku i Wtelnie jesienią 1939 r. pozostawały bez swych duszpasterzy. W Fordonie sytuacja uległa zmianie w lutym 1940 r., kiedy przyjechał tam nowy administrator Alfonsa Sylka. We Wtelnie krótkie zastępstwo odbywał od października 1939 r. ksiądz Wilmar Banach. Nowy administrator ksiądz Franciszek

¹⁵ J. Sziling, *Diecezja chełmińska w latach okupacji niemieckiej (1939-1945)*, „Diecezja Toruńska. Historia i Teraźniejszość”, red. nac. D. Kardasz, t. I, s. 62-72.

¹⁶ AD-Pelplin, AKD II WŚ, 15. Straty wojenne 1939-1946 materialne, Teczka I 1945-1947, ks. prof. Antoni Liedtke, *Straty Kościoła katolickiego na Pomorzu na skutek wrogiej okupacji niemieckiej. Wyjątki z „Memoriału” dla Głównej Komisji Badań Zbrodni Niemieckich w Polsce*, lipiec 1947; *Męczeństwo Duchowieństwa Pomorskiego 1939-1945. Straty wojenne diecezji chełmińskiej*, Pelplin 1947, s. 5-52, passim; por. W. Jacewicz, J. Woś, *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945*, z. II, Warszawa 1977, s. 10, autorzy podają, że w diecezji chełmińskiej w czasie II wojny światowej zginęło ogółem 224 duchownych, w tym 7 kleryków.

¹⁷ *Encyklopedia Katolicka Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego*, red. R. Łukaszyk, L. Bieńkowski, F. Grylewicz, t. 3, Lublin 1985, s. 117.

Krzywdziński przybył do Wtelna, podobnie jak Sylka, w lutym 1940 r. Jedyne w Serocku niemal przez całą wojnę nie było miejscowego duszpasterza. Parafię obsługiwali: ksiądz Alfons Sylka z Fordonu i gościnnie ksiądz Schwanitz z Pruszcza¹⁸.

Pod względem stanowisk i funkcji, jakie sprawowali księża w dekanacie fordońskim, wyróżnić można cztery: dziekan, którego głównym zadaniem było kierownictwo dekanatem oraz kontrolowanie wszelkich kwestii administracyjnych oraz duchowych; proboszcz, czyli rządca parafii; administrator, tzw. proboszcz usuwalny, pełnił te same zadania co proboszcz oraz wikariusz – współpracownik i pomocnik proboszcza. Ustalenie zmian personalnych duchowieństwa dekanatu fordońskiego w czasie II wojny światowej nie jest łatwe. Spisy duchownych, tzw. *Elenchusy*¹⁹, ukazały się w tym okresie jedynie trzy razy i nie można na ich podstawie stworzyć pełnego obrazu zamian osobowych. Zachowany materiał źródłowy, ze względu na swoją wybiórczość, również nie wyjaśnia wielu spornych kwestii. Prezentowana tabela jest więc jedynie próbą całościowego ukazania obsady personalnej parafii. Wszelkie nieścisłości i braki wynikają z niewystarczającej ilości źródeł.

Z okupacją niemiecką na Pomorzu Gdańskim bezpośrednio związana jest skrupulatnie realizowana „Intelligenzaktion”. Była to prowadzona na tym terenie akcja zagłady polskiej inteligencji. Władze niemieckie podjęły się wprowadzania jej zasad w życie już w pierwszych miesiącach wojny. Dnia 22 sierpnia 1939 r. Adolf Hitler stwierdził, że gdy tylko zakończone zostaną działania wojenne, rozpocznie się realizacja kolejnego zadania, czyli likwidacja „polskiej warstwy kierowniczej, a szczególnie polskiego duchowieństwa”²⁰. W Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie politykę tę realizowały formacje policyjne. Faktycznie dużą odpowiedzialność ponosił także namiestnik Albert Forster²¹. Pośród pierwszych wydanych przez niego instrukcji znalazła się i taka, która zawierała „Zasady postępowania na obszarach zajętych przez

¹⁸ AD-Pelplin, Akta Ordynariatu Biskupiego w Gdańsku. Administracja Apostolska Diecezji Chełmińskiej (AOBG AADCh), Seelsorgliche Angelegenheiten, Besetzung Kreis Bromberg-Land – 1945, sygn. C I, 3; ibidem, Akta Kurii Biskupiej Chełmińskiej (AKBCh), Sprawozdanie maj 1945, t. I, Stan rzeczowo-osobowy po wojnie, t. 1; R. Buliński, *Tobie Panie zaufałem. Historia i teraźniejszość kościoła i parafii pod wezwaniem św. Mikołaja w Bydgoszczy – Fordonie*, Bydgoszcz 1996, passim.

¹⁹ *Elenchus...*, 1 April 1941; Ende Oktober 1941; 1 August 1944.

²⁰ J. Sziling, *Polityka okupanta...*, s. 234-235; J. Walkusz, *Z zagadnień martyrologii duchowieństwa diecezji chełmińskiej*, [w:] *Z przeszłości diecezji chełmińskiej 1243-1992. Materiały z konferencji naukowej w Toruniu 6.11.1993*, red. M. Biskup, Toruń 1994, s. 131.

²¹ J. Walkusz, op. cit., s. 105; B. Bojarska, *Eksterminacja inteligencji polskiej na Pomorzu Gdańskim (wrzesień-grudzień 1939)*, Poznań 1972, s. 64.

oddziały niemieckie”. Jednym z jej głównych założeń było „ujęcie i internowanie polskich przywódców i intelektualistów, zwłaszcza, nauczycieli, duchownych, wszystkie osoby z akademickim wykształceniem i ewentualnie kupców”²². Albert Forster uważał bowiem, że głównymi obrońcami polskośći, a tym samym największymi wrogami Rzeszy są „die Geistlichen, der Adler, die Lehrer und die sonstige polnische Intelligenz”, czyli duchowieństwo, arystokracja i nauczyciele²³. Powszechną akcję eksterminacyjną duchowieństwa rozpoczęto przeprowadzać bardzo szybko. Już bowiem 9 września 1939 r. wśród bydgoszczan zamordowanych tego dnia na Starym Rynku było dwóch księży²⁴.

Problem eksterminacji księży w szczególny sposób dotknął właśnie diecezję chełmińską. Na Pomorzu Gdańskim bowiem akcja ta stanowiła nie tylko realizację niemieckiej polityki wobec Kościoła katolickiego, ale była przede wszystkim elementem wdrażania w życie idei i planów narodowościowych okupanta²⁵.

Różne były sposoby pozbywania się niewygodnych dla władz kapłanów w diecezji chełmińskiej. Najprostszym była likwidacja fizyczna. Zabijano szybko, bez przesłuchań czy wyroków, najczęściej zbiorowo, w lasach, gdzie jednocześnie chowano ofiary. Do najtragiczniejszych miejsc zbiorowych kaźni należały na tym terenie m.in.: Las Szpęgawski, koszary koło Tczewa, Piaśnica Wielka koło Wejherowa, „Dolina Śmierci” koło Chojnic, las „Barbarka” koło Torunia²⁶. Drugim sposobem było masowe wywożenie duchownych do obozów koncentracyjnych. Tam, niejednokrotnie w nieludzkich warunkach, kończyli oni swoje życie. Księża diecezji chełmińskiej przebywali m.in. w: Auschwitz, Stutthofie, Sachsenhausen, Dachau, Buchenwaldzie, Gusen-Mauthausen, Neuengamme, Bergen-Belsen²⁷.

Proces eksterminacji duchowieństwa nie ominął także dekanatu fordońskiego. Pierwszą z akcji było aresztowanie 20 września 1939 r.²⁸ infułata i delegata biskupiego, proboszcza fordońskiego Józefa Szydzika (ur. 19.10.1871 r.) i wikariusza Ambrożego Dykierta (ur. 01.12.1911 r.) z parafii p.w. Świętego

²² B. Bojarska, op. cit., s. 64.

²³ D. Schenk, *Hitlers Mann in Danzig. Albert Forster und die NS – Verbrechen in Danzig – Westpreußen*, Bonn 2000, s. 213.

²⁴ J. Sziling, *Polityka okupanta...*, s. 239.

²⁵ B. Bojarska, op. cit., s. 94.

²⁶ W. Jacewicz, J. Woś, op. cit., s. 10; J. Walkusz, op. cit., s. 107-116.

²⁷ W. Jacewicz, J. Woś, op. cit., s. 16-17; J. Walkusz, op. cit., s. 117-118.

²⁸ W. Jacewicz i J. Woś podają tę datę również jako przypuszczalną datę śmierci ks. Szydzika (s. 113). Relacje świadków pozwalają jednak sądzić, że był to jednak 29.09.1939 r.

Tabela 2. Duchowieństwo dekanatu fordońskiego w latach 1939-1945

Miejscowość, parafia	Kapłani		
	imię i nazwisko	praca w dekanacie	stanowisko
1	2	3	4
Byszewo parafia p.w. Świętej Trójcy	Reginald Hackert	15.12.1931 28.01.1945	proboszcz komisarz biskupi
	Mieczysław Manikowski	09.05.1945 04.05.1946	administrator
Dobrcz parafia p.w. Świętego Wawrzyńca	Franciszek Jaruszewski	28.03.1927 25.11.1944	proboszcz, kanonik honorowy Kapituły Katedralnej
	Mirostław Górnowicz	15.06.1935 parafię opuścił na początku wojny, ukrywał się do śmierci w 1944 r.	wikariusz
	Po śmierci ks. Franciszka Jaruszewskiego parafią zarządzał ks. Marceł Piechowski, proboszcz wudzyński (od 27.12.1944), któremu pomagali ks. Alfons Sylka z Fordonu (zwłaszcza kościół filialny we Włókach) oraz nieznaną ksiądz z Bydgoszczy, który miał rodzinę na terenie parafii		
Fordon parafia p.w. Świętego Mikołaja	Józef Szydzik	04.07.1938 29.09.1939	proboszcz
	Hubert Raszkowski	15.05.1937 02.10.1939	wikariusz
	Ambroży Dykiert	01.04.1937 20.09.1939	wikariusz
	Alfons Sylka	01.02.1940 06.1946	administrator
Koronowo parafia p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny	Stanisław Chylarecki	01.11.1932 14.04.1940	proboszcz
	Alfons Sylka	01.11.1938 26.01.1940	wikariusz
	Franciszek Krzywdziński	1931 01.02.1940	wikariusz
	Erich Dreesbach	25.11.1940 08.1945	administrator
	Wilmar Banach	1935 10.10.1939	kapelan więzienia w Koronowie
04.05.1940 26.11.1940		zastępstwo jako administrator	

1	2	3	4
	Bronisław Jagła	11.05.1945 01.04.1960	administrator, proboszcz, dziekan
Osielsko parafia p.w. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny	Apolinary Szwedowski	21.04.1927 1943	proboszcz
	Podczas choroby ks. Apolinarego Szwedowskiego parafię obsługiwali ks. Alfons Sylka z Fordonu, ks. Władysław Sobiecki z Żołędowa i ks. Franciszek Jaruszewski z Dobrcza. Po śmierci proboszcza z polecenia bp. Spletta, od 20.01.1944 r., posługę w parafii nieśli na zmianę ks. Krzywdziński, ks. Sylka oraz ks. Erich Dreesbach z Koronowa		
	Lucjan Dambek	1938 do wybuchu wojny	wikariusz
	Franciszek Krzywdziński	01.02.1944 01.02.1969	administrator, proboszcz
Serock parafia p.w. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny	Józef Samowski	11.10.1893 09.1940	administrator, proboszcz
	W czasie wojny parafię obsługiwali ks. Alfons Sylka z Fordonu i ks. Schwanitz z Pruszcza		
	Bronisław Jeka	30.05.1945 26.02.1949	administrator
Wtelno parafia p.w. Świętego Michała Archanioła	Jan Hamerski	1937 06.10.1937	proboszcz, dziekan
	Wilmar Banach	10.10.1939 26.01.1940	administrator
	Franciszek Krzywdziński	01.02.1940 14.04.1944	administrator
	Po odejściu do Osielska ks. Franciszka Krzywdzińskiego parafię obsługiwali ks. Reginald Hackert z Byszewa i ks. Erich Dreesbach z Koronowa		
	Stefan Czepek	30.06.1945 24.08.1945	administrator
Wudzyn parafia p.w. Świętej Barbary	Marceli Piechowski	1930 09.1945	proboszcz
	Stefan Czepek	01.10.1945 1980	administrator, proboszcz

1	2	3	4
Żołędowo parafia p.w. Wywyższenia Krzyża Pańskiego	Władysław Sobiecki	15.08.1907 06.01.1944	proboszcz
	Po śmierci ks. Władysława Sobieckiego parafię obsługiwali początkowo ks. Apolinary Szwedowski z Osielska a następnie z tej samej parafii ks. Franciszek Krzywdziński. Dopiero 15.08.1946 r. parafię objął ks. Marian Rusakowicz jako administrator.		

Źródło: AD-Pelplin, Akta Ordynariatu Biskupiego w Gdańsku, Administracja Apostolska Diecezji Chełmińskiej, *Seelsorgliche Angelegenheiten, Besetzung Kreis Bromberg-Land-1945*, sygn. C I, 3; Ibidem, Akta Kurii Biskupiej Chełmińskiej (okres powojenny), Bydgoszcz Fordon parafia św. Mikołaja; *Elenchus pro Anno Domini 1939, 1. April 1941, Ende Oktober 1941, 1. August 1944*; *Spis kościołów i duchowieństwa diecezji chełmińskiej na rok 1947, 1949, 1953*; *Miesięcznik Diecezji Chełmińskiej*, R. 1938, 1939; *Orędownik Diecezji Chełmińskiej i Gdańskiej*, R. 1945, 1946; *Orędownik Diecezji Chełmińskiej*, R. 1947-1951; H. Mross, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej, wyświęconych w latach 1821-1920*, Pelplin 1995; R. Bułiński, *Tobie Panie zaufałem. Historia i terażniejszość kościoła i parafii pod wezwaniem św. Mikołaja w Bydgoszczy – Fordonie*, Bydgoszcz 1996; ustalono także na podstawie akt osobowych, przechowywanych w Kurii Diecezjalnej w Pelplinie, a zrelacjonowanych przez ks. Kanclerza Wojciecha Kasyne.

Mikołaja w Fordonie. Ksiądz Szydzik, zaraz po rozpoczęciu wojny, w obawie przed działaniami wojskowymi i represjami, wraz z kilkoma swymi parafianami, ukrył się w okolicach Wałdowa Królewskiego w powiecie chełmińskim. Natychmiast jednak po zajęciu Fordonu przez Niemców wrócił do miasta i „rozpoczął normalne duszpasterstwo”²⁹. 20 września 1939 r. niespodziewanie pod plebanię podjechały dwa samochody i obaj księża, bez podania jakichkolwiek wyjaśnień, zostali wywiezieni do tymczasowego obozu dla internowanych Polaków w koszarach 15 Wielkopolskiego Pułku Artylerii Lekkiej w Bydgoszczy, przy ulicy Gdańskiej 147³⁰. Z plebanii zabrano również i osadzono w kobiecym więzieniu w Fordonie „dwie siostry księdza proboszcza: Bronisławę i siostrę zakonną, przełożoną Sióstr Zmartwychwstanek”³¹. Z zeznań świadków wynika, że ksiądz Józef Szydzik w areszcie oznaczony został białym krzyżem na plecach. Symbol ten oznaczał skazanie go na śmierć. Przypusz-

²⁹ AD-Pelplin, AKD II WŚ, 3. Alfabetyczny spis księży, Lit. S, pismo administratora Alfonsa Weltrowskiego z Fordonu „Ostatnie chwile X. Infulata Józefa Szydzika” z dnia 10.09.1947 r.

³⁰ H. Mross, *Słownik biograficzny kapłanów diecezji chełmińskiej, wyświęconych w latach 1821-1920*, Pelplin 1995, s. 327, autor podaje również, że prawdopodobnym miejscem więzienia duchownych była siedziba gestapo; R. Kuczma, *Patroni bydgoskich ulic*, cz. 1: Fordon, Bydgoszcz 1995, s. 100.

³¹ AD-Pelplin, AKD II WŚ, 3. Alfabetyczny spis księży, Lit. S, pismo administratora Alfonsa Weltrowskiego z Fordonu „Ostatnie chwile X. Infulata Józefa Szydzika” z dnia 10.09.1947 r.

czalna data jego zgonu to 29 września 1939 r. Okoliczności, miejsce stracenia oraz pochowania nie są znane, być może miało to miejsce w lasach tryszczyńskich albo fordońskiej „Dolinie Śmierci”³². Wiadomo tylko, że o śmierci księdza nie powiadomiono jego najbliższych. Rodzina wielokrotnie wnioskowała o wypuszczenie kapłana. W końcu gestapo wezwało do siebie siostrę duchownego, której nakazano zaprzestania wysyłania podań gdyż: „X. Infulatowi jest na pewno już bardzo dobrze”³³. Ksiądz Józef Szydzik zmarł w wieku 68 lat, po 43 latach kapłaństwa i ponadroczej pracy w fordońskiej parafii³⁴.

Losy księdza Ambrożego Dykierta, który został aresztowany wraz z księdzem Szydzikiem, nie są do końca wyjaśnione. Z pewnością można stwierdzić, iż udało mu się uniknąć śmierci w bydgoskich koszarach. Kapłan dobrowolnie zgłosił się do pracy, co uratowało mu życie. Został wysłany do Piły, gdzie pracował na roli³⁵. Krótko więziony był także w Lipce Krajeńskiej. Z tamtejszego więzienia zwolniono go prawdopodobnie 6 grudnia 1939 r. Z niewiadomych przyczyn nie powrócił jednak do pracy duszpasterskiej³⁶. Według relacji „nieznanych świadków z Wybrzeża” przez cały okres okupacji pracował tam jako urzędnik³⁷.

Pamiętny w okupacyjnych dziejach Fordonu był także dzień 2 października 1939 r. Tego dnia na tamtejszym rynku władze niemieckie dokonały mordu ośmiu osób, w tym siedmiu obywateli miasta. Egzekucji dokonano pod murem kościoła parafialnego, na oczach wielu mieszkańców. Do dziś na murach świątyni znajdują się ślady kul przypominające tamte wydarzenia. Wśród rozstrzelanych znaleźli się m.in. burmistrz miasta Wacław Wawrzyniak oraz dwóch kapłanów: ksiądz Henryk Szuman (ur. 13.06.1882 r., 57 lat i 31 lat kapłaństwa) i ksiądz Hubert Raszkowski (ur. 07.08.1906 r., 33 lata i 9 lat kapłaństwa)³⁸. Mimo serii oddanej przez pluton egzekucyjny, dowodzący oficer strzelił jednak jeszcze do każdej z ofiar, upewniając się tym samym o ich śmierci³⁹.

³² Ibidem oraz pismo dziekana Marcelgo Piechowskiego z Wtelna z dnia 29.08.1946 r.; W. Jacewicz, J. Woś, op. cit., s. 113; R. Buliński, op. cit., s. 18; *Dzieje Fordonu...*, s. 133; H. Mross, op. cit., s. 327, autor podaje też, że prawdopodobną datą śmierci kapłana jest już 20.09.1939 r.

³³ AD-Pelplin, AKD II WŚ, 3. Alfabetyczny spis księży, Lit. S, pismo administratora Alfonsa Weltrowskiego z Fordonu „Ostatnie chwile X. Infulata Józefa Szydzika” z dnia 10.09.1947 r.

³⁴ *Męczeństwo Duchowieństwa...*, s. 28; J. Walkusz, op. cit., s. 114.

³⁵ AD-Pelplin, AKD II WŚ, 3. Alfabetyczny spis księży, Lit. S, pismo administratora Alfonsa Weltrowskiego z Fordonu „Ostatnie chwile X. Infulata Józefa Szydzika” z dnia 10.09.1947 r.

³⁶ W. Jacewicz, J. Woś, op. cit., s. 43; *Dzieje Fordonu...*, s. 133.

³⁷ AD-Pelplin, AKD II WŚ, 3. Alfabetyczny spis księży, Lit. D.

³⁸ *Męczeństwo Duchowieństwa...*, s. 25, 28; *Dzieje Fordonu...*, s. 129, R. Buliński, op. cit., s. 16.

³⁹ AD-Pelplin, AKD II WŚ, 3. Alfabetyczny spis księży, Lit. L-R, Lit. S, pismo dziekana Marcelgo Piechowskiego z Wtelna z dnia 29.08.1946 r.



Ksiądz infułat Józef Szydzik, proboszcz parafii p.w. św. Mikołaja w Fordonie w latach 1938-1939 (zbiory prywatne Doroty Gabrowskiej z Fordonu)



Ksiądz Jan Hamerski, proboszcz parafii p.w. św. Michała Archanioła we Wtelnie w latach 1937-1939 (zbiory archiwum parafialnego we Wtelnie)



Ksiądz Alfons Sylka, administrator parafii p.w. św. Mikołaja w Fordonie, udzielający I Komunii Świętej, 27 lipca 1941 r. (zbiory prywatne Doroty Gabrowskiej z Fordonu)

Ksiądz Hubert Raszkowski, wikariusz fordońskiej parafii, zgodnie z relacjami świadków, na początku wojny ukrywał się, prawdopodobnie „gdzieś na wschodzie Polski”. Po aresztowaniu proboszcza parafii p.w. Świętego Mikołaja księdza Józefa Szydzika powrócił do Fordonu i pracował tu wraz z księdzem Henrykiem Szumanem. Ksiądz Szuman był dziekanem i proboszczem parafii p.w. Świętego Mateusza w Starogardzie Gdańskim. Ze względu na swą działalność charytatywną i duszpasterską nazywany był „opiekunem sierot”. Dnia 16 września 1939 r., wkrótce po wkroczeniu Niemców do Starogardu, ksiądz Szuman został usunięty ze swojej placówki. Postanowił wówczas odwiedzić i wesprzeć w pracy swojego przyjaciela księdza Józefa Szydzika z Fordonu. Niestety, kiedy dotarł na miejsce, okazało się, że ksiądz Szydzik był już w areszcie. Wraz z księdzem Raszkowskim zaczął więc pracę w parafii. Obaj księża zostali aresztowani podczas pełnienia swych obowiązków duszpasterskich, „w brutalny sposób wyciągnięto go [ks. Szumana] z kościoła, gdy modlił się na klęczniku”. Zginął ponoć z okrzykiem na ustach: „Niech żyje Chrystus Król! Niech żyje Polska!”⁴⁰. Jedną z kul, która trafiła ks. Szumana, przebiła także jego zegarek i wieczne pióro, które zachowały się do dzisiaj⁴¹. Życzeniem kapłana było to, by zostać pochowanym na cmentarzu starogardzkim. Z oczywistych powodów spełniono je dopiero po wojnie. Zwłoki kapłana zostały przewiezione z Fordonu do Starogardu 20 maja 1947 r. Konduktowi żałobnemu towarzyszyli licznie kapłani i wierni, którzy pamiętali o jego przedwojennych zasługach⁴². W 1994 r. rozpoczął się proces beatyfikacyjny kapłana⁴³.

Kolejną ofiarą eksterminacyjnych działań okupanta w dekanacie fordońskim był ksiądz Jan Hamerski (ur. 07.03.1880 r., 59 lat i 33 lata kapłaństwa), wicedziekan i proboszcz parafii we Wtelnie⁴⁴. Kiedy 1 września 1939 r. Niemcy zaatakowały Polskę, nie było go w parafii. Władze niemieckie aresztowały duchownego natychmiast po jego powrocie do Wtelna. Przetrzymany był krótko w Byszewie, ale wkrótce przeniesiono go do więzienia koronowskiego. Tam również nie przebywał długo. Zwolniony został po interwencji u władz

⁴⁰ Ibidem, pismo administratora Alfonsa Weltrowskiego z Fordonu z dnia 10.09.1947 r.; pismo kanonika Wieckiego administratora parafii p.w. św. Mateusza w Starogardzie, z dnia 13.08.1947 r.; W. Jacewicz, J. Woś, op. cit., s. 98, 112; *Dzieje Fordonu...*, s. 129, R. Buliński, op. cit., s. 16; J. Sajewicz, *Głos mają sieroty. Życie i działalność wielkiego opiekuna sierot ks. Prałata Antoniego Szumana proboszcza Starogardzkiego zamordowanego w Fordonie w 1939 r.*, Londyn 1985, s. 122; H. Mross, op. cit., s. 325.

⁴¹ J. Sajewicz, op. cit., s. 129.

⁴² Ibidem, s. 122-123.

⁴³ H. Mross, op. cit., s. 325.

⁴⁴ *Męczennictwo Duchowieństwa...*, s. 17.

jednego z miejscowych Niemców, który – jak wynika z relacji świadków – „coś mu zawdzięczał”. Niestety, ze względu na swoją działalność patriotyczną ksiądz Hamerski został szybko ponownie aresztowany. Zginął od strzału w tył głowy 6 lub 7 października 1939 r. w lesie tryszczyńskim na terenie swojej parafii. Wraz z duchownym śmierć poniosło także kilku jego parafian⁴⁵. W 1994 r. rozpoczął się proces beatyfikacyjny duchownego⁴⁶.

Ofiarą eksterminacji padł również ksiądz Mirosław Górniewicz (ur. 14.12.1909 r., 35 lat i 9 lat kapłaństwa)⁴⁷, wikariusz parafii w Dobrczu. Od początku wojny, w obawie przed represjami, ukrywał się na terenie własnej parafii. Natychmiast po ujawnieniu się, w pierwszych dniach września, został aresztowany. Policja do świąt Bożego Narodzenia przetrzymywała duchownego w bydgoskich koszarach wojskowych. Nie można ustalić dokładnie, kiedy został zwolniony z aresztu. Wiadomo jednak, że nie wrócił już do Dobrcza. Wyjechał do swojej rodzinnej miejscowości Mikołajskie w powiecie tucholskim (parafia Cekcyn). Tam też przez okres okupacji ukrywał się i pracował jako robotnik rolny. Według wspomnień brata kapłana został „zdradzony przez pewną Polkę”, a dnia 5 grudnia 1944 r. rozstrzelany.

W czasie wojny śmierć poniósł także komisarz biskupi ksiądz Reginald Hackert (ur. 21.01.1879 r.) z Byszewa. Zginął zamordowany w styczniu 1945 r. w proboszczowskim lesie w Byszewie⁴⁸. Trudno dziś ustalić przyczyny i okoliczności jego zagadkowej śmierci. Nie można również stwierdzić z czyich rąk: niemieckich czy polskich zginął. Jacewicz i Woś podają, że poniósł śmierć wskutek działań wojennych⁴⁹, z jego akt personalnych w Pelplinie wynika, że zginął z rąk żołnierzy radzieckich⁵⁰, świadkowie z Byszewa twierdzili zaś, że na skutek „osobistych porachunków”, prawdopodobnie zamordowali go Polacy⁵¹. Dziś niemożliwe jest ostateczne ustalenie prawdy.

⁴⁵ AD-Pelplin, AKD II WŚ, 3. Alfabetyczny spis księży, Lit. F-J, pismo dziekana Marcelego Piechowskiego z Wtelna z dnia 29.08.1946 r., Relacja świadka – parafianina M.J. z Wtelna, czerwiec 1945 r., poświadczona przez proboszcza Aleksandra Brząkałę we Wtelnie 13.10.1947 r.; *Męczeństwo Duchowieństwa...*, s. 17; W. Jacewicz, J. Woś, op. cit., s. 59; H. Mross, op. cit., s. 96.

⁴⁶ H. Mross, op. cit., s. 96.

⁴⁷ *Męczeństwo Duchowieństwa...*, s. 16; W. Jacewicz, J. Woś, op. cit., s. 56.

⁴⁸ H. Mross, op. cit., s. 95.

⁴⁹ W. Jacewicz, J. Woś, op. cit., s. 59.

⁵⁰ Ustalono na podstawie akt osobowych, przechowywanych w Kurii Diecezjalnej w Pelplinie, a zrelacjonowanych przez ks. kanclerza Wojciecha Kasynę.

⁵¹ AD-Pelplin, AKD II WŚ, 3. Alfabetyczny spis księży, Lit. F-J, pismo administratora Konrada Schefflera z dnia 09.09.1947 r.; pismo dziekana Marcelego Piechowskiego z Wtelna z dnia 29.08.1946 r.

Kolejną ofiarą polityki eksterminacyjnej okupanta był kleryk drugiego roku Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie. Zachowane dokumenty dekanalne nie podają jego dokładnych danych. W sierpniu 1941 r. przyjechał na urlop wakacyjny do rodzinnego domu w Koronowie. Stamtąd wraz z całą rodziną na początku wojny został wywieziony do obozu w Toruniu. Pracował tam na budowach. Następnie w grudniu 1939 r. przetransportowano go do Popiołów koło Torunia, gdzie zatrudniony był do prac leśnych. Tam zapadł poważnie na zdrowiu. We wrześniu 1942 r. trafił do szpitala więziennego w Toruniu. Ciężko chorego na gruźlicę kleryka odesłano do domu, gdzie po zaledwie tygodniowym pobycie zmarł dnia 14 grudnia 1942 r.⁵²

Łącznie więc w ramach fizycznej likwidacji na terenie dekanatu fordońskiego w okresie II wojny światowej zginęło siedmiu duchownych, w tym jeden ksiądz spoza dekanatu oraz jeden kleryk. To jednak nie wszystkie ofiary działalności władz niemieckich na tym terenie. Trzech kapłanów z dekanatu fordońskiego: dwóch księży diecezjalnych oraz jeden zakonnik zakończyło życie w obozach koncentracyjnych.

Pierwszym z nich był ksiądz Józef Sarnowski (ur. 03.02.1862 r., 78 lat i 52 lata kapłaństwa), proboszcz w Serocku⁵³. Początek wojny zastał go w Fordonie. Dnia 10 września 1939 r. został aresztowany i osadzony w Bydgoszczy. Wkrótce jednak kapłana zwolniono⁵⁴. Po powrocie do Serocka 15 września 1939 r. został usunięty z plebanii. Na miejsce jego zamieszkania władze przeznaczyły organistówkę. 11 września 1940 r. został ponownie aresztowany. Miejscem internowania duchownego było więzienie w Świeciu nad Wisłą, z którego został wypuszczony 22 września 1940 r. Wolnością nie cieszył się jednak długo, gdyż zatrzymano go już w czasie podróży do domu. Księdza Sarnowskiego wkrótce wywieziono do obozu Stutthof. Tam zmarł 25 października 1940 r. w nieznanych okolicznościach. Świadkowie tamtych wydarzeń wspominali, że widziano go „sinego, spuchniętego, i miał mieć rękę złamaną”. Urzędowo podana przyczyna śmierci to „na serce”, rzeczywista nie jest znana⁵⁵.

Kolejną ofiarą działań eksterminacyjnych na terenie dekanatu fordońskiego był ksiądz Stanisław Chylarecki (ur. 14.08.1884 r.; 56 lat i 28 lat kapłaństwa),

⁵² Archiwum Parafialne – Osielsko, pismo matki kleryka Marii Lemańskiej z dnia 04.04.1948 r.

⁵³ *Męczeństwo Duchowieństwa...*, s. 26.

⁵⁴ H. Mross, op. cit., s. 287.

⁵⁵ AD-Pelplin, AKD II WŚ, 3. Alfabetyczny spis księży, Lit. S, pismo dziekana Marceliego Piechowskiego z Wtelna z dnia 29.08.1946 r.; pismo ks. Bolesława Jeki z Serocka z dnia 04.08.1948 r.; *Męczeństwo Duchowieństwa...*, s. 26; W. Jacewicz, J. Woś, op. cit., s. 104; J. Walkusz, op. cit., s. 117.

proboszcz parafii w Koronowie. Został aresztowany w kwietniu 1940 r.⁵⁶ Prawdopodobnie mylą się Jacewicz i Woś, a za nimi inni autorzy, że aresztowano go już jesienią 1939 r. W koronowskiej księdze chrztów znajduje się bowiem ostatni wpis księdza Chylareckiego z dnia 12 lutego 1940 r.⁵⁷ Do tego czasu musiał więc jeszcze przebywać na terenie parafii. Niedługo po aresztowaniu został wywieziony do obozu Stutthof. Od kwietnia 1940 r. przebywał już w obozie Oranienburg-Sachsenhausen, gdzie zmarł 22 sierpnia 1940 r. Przyczyna śmierci do dziś nie jest znana⁵⁸.

Ostatnim duchownym z dekanatu fordońskiego, który zmarł w jednym z niemieckich obozów, był ojciec Paweł Barański ze Zgromadzenia Świętego Ducha. Przed wojną pracował on w domu zakonnym w Chełmszczonec, który znajdował się na terenie dekanatu. Aresztowany został w listopadzie 1939 r. i osadzony w więzieniu w Koronowie. Następnie przewieziono go do obozu Stutthof, a stamtąd 10 kwietnia 1940 r. do Sachsenhausen. Od 14 grudnia 1940 r. był więźniem obozu w Dachau, gdzie zmarł 16 lipca 1942 r. w wieku 57 lat⁵⁹.

Podczas wojny na terenie dekanatu fordońskiego śmiercią naturalną, po długiej i ciężkiej chorobie, zmarło ponadto jeszcze trzech duchownych:

- 1) ks. Franciszek Jaruszewski, zm. 25.01.1944 r., proboszcz w Dobrczu⁶⁰;
- 2) ks. Apolinary Szwedowski, zm. 10.02.1944 r., proboszcz w Osielsku⁶¹;
- 3) ks. Władysław Sobiecki, zm. 06.01.1944 r., proboszcz w Żołędowie⁶².

W sumie spośród 21 polskich księży pracujących w dekanacie fordońskim, w czasie II wojny światowej, swe życie zakończyło 13 duchownych, 7 z nich (w tym jeden ksiądz spoza dekanatu i jeden kleryk) zginęło w ramach fizycznej eksterminacji przeprowadzonej przez władze okupacyjne. Ponadto trzech kapłanów (w tym jeden zakonnik) straciło życie w nazistowskich obozach koncentracyjnych, a trzech zmarło śmiercią naturalną.

Pod względem narodowościowym duchowieństwo dekanatu fordońskiego przedstawiało się w okresie II wojny światowej dość jednolicie. Z wyjątkiem księdza Ericha Dreesbacha z Koronowa wszyscy kapłani byli Polakami.

⁵⁶ H. Mross, op. cit., s. 33, autor podaje 14.04.1940 r. jako datę aresztowania księdza.

⁵⁷ Archiwum Parafialne – Koronowo, Księga chrztów 1929-1949.

⁵⁸ AD-Pelplin, AKD II WŚ, 3. Alfabetyczny spis księży, Lit. A-E, pismo dziekana Marcelgo Piechowskiego z Wtelna z dnia 29.08.1946 r.; *Męczeństwo Duchowieństwa...*, s. 35; W. Jacewicz, J. Woś, op. cit., s. 36; J. Walkusz, op. cit., s. 117.

⁵⁹ Archiwum Parafialne – Osielsko, zbiór zeznań świadków na temat pomordowanych kapłanów; E. Weiler, *Die Geistlichen in Dachau*, Mödling [b.r.], s. 117.

⁶⁰ *Powiat bydgoski oskarża*, oprac. W. Dreas, Bydgoszcz 1946, s. 271; H. Mross, op. cit., s. 115.

⁶¹ *Amtliches Kirchenblatt für die Diözesen Danzig und Culm 2/1944*; H. Mross, op. cit., s. 325; *Powiat bydgoski...*, s. 271, W. Dreas podaje, że ks. Szwedowski zmarł w 1943 r.

⁶² *Powiat bydgoski...*, s. 271; H. Mross, op. cit., s. 310.

W większości również wywodzili się oni z parafii diecezji chełmińskiej oraz kończyli Wyższe Seminarium Duchowne w Pelplinie. Wyjątkiem od tej reguły byli pracujący na terenie dekanatu zakonnicy oraz przebywający tu, na przykład na zastępstwie, kapłani z innych (głównie sąsiednich) diecezji. W kwestii przynależności do niemieckich grup narodowościowych w czasie wojny, z dużym prawdopodobieństwem można stwierdzić, iż tylko księża: Reginald Hackert z Byszewa, administrator Alfons Sylka z Fordonu i Marceli Piechowski (Marcel von Piechowski) z Wudzynia należeli do III grupy narodowościowej⁶³. Jedynym księdzem narodowości niemieckiej pracującym na terenie dekanatu fordońskiego był Erich Dreesbach, zakonnik wywodzący się z diecezji kolońskiej. Został on mianowany przez biskupa Karola Marię Spletta 25 listopada 1940 r. administratorem parafii w Koronowie⁶⁴. Po przejściu w maju 1945 r. rządów w parafii przez księdza Bronisława Jagłę, Dreesbach pozostał tam jeszcze na krótko jako rezydent. Ksiądz Alfons Sylka w swym liście do kancelarii kurii diecezjalnej w Pelplinie z maja 1945 r. donosił, że nie został on internowany, bo „parafianie i byli więźniowie⁶⁵ dobrze o nim świadczyli”. Podkreślał on również fakt, że ksiądz Dreesbach wykazuje dobrą wolę i „uczy się po polsku i umie już pacierz i przeczytać ewangelię”⁶⁶. Trudno jest dzisiaj stwierdzić kiedy, w jakich okolicznościach i z jakiego powodu duchowny opuścił parafię w Koronowie. Pewny jest natomiast fakt, że w styczniu 1946 r. już go tam nie było. Do wszystkich starostw powiatowych i prezydentów miast bowiem nadeszło pismo z Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego z poleceniem nadesłania wykazów księży katolickich należących w czasie wojny do I lub II grupy narodowościowej⁶⁷. Brak duchownych należących do wspomnianych

⁶³ AD-Pelplin, AKBCh, Sprawozdanie maj 1945, t. I, Stan rzeczowo-osobowy po wojnie, sprawozdanie ze stanu personalnego duchowieństwa dekanalnego przygotowanego przez ks. M. Piechowskiego dnia 30.09.1945 r.

⁶⁴ Ibidem, pismo ks. Alfonsa Sylki do kancelarii kurii diecezjalnej w Pelplinie z dnia 02.05.1945 r.; ustalono na podstawie akt osobowych, przechowywanych w kurii diecezjalnej w Pelplinie, a zrelacjonowanych przez ks. kanclerza Wojciecha Kasynę; S. Samerski, *Priester im anektierten Polen*, Bonn 1997, s. 33; por. H.J. Karp, *Germanizacja czy duszpasterstwo? Duchowieństwo niemieckie z Rzeszy w duszpasterstwie na okupowanym terenie Polski*, [w:] *Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską 1939-1945*, red. Z. Zieliński, Warszawa 1982, s. 146.

⁶⁵ Autor ma na myśli osadzonych w więzieniu koronowskim.

⁶⁶ AD-Pelplin, AKBCh, Sprawozdanie maj 1945, t. I, Stan rzeczowo-osobowy po wojnie, pismo ks. Alfonsa Sylki do kancelarii diecezjalnej w Pelplinie z dnia 02.05.1945 r.

⁶⁷ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (AP-Bydgoszcz), Starostwo Powiatowe Bydgoskie, Referat Społeczno-Polityczny, Sprawy wyznaniowe (wykaz duchownych wpisanych do I lub II grupy niemieckiej listy narodowej, wykaz niemieckich obiektów kościelnych, wykaz ośrodków religijnych) 1946, sygn. 132, pismo z Urzędu Wojewódzkiego Pomorskiego Wydział Społeczno-Polityczny do Starostów Powiatowych i Prezydentów Miast Wydzielonych z dnia 21.01.1946 r.

grup znajdujących się na terenie poszczególnych jednostek terytorialnych potwierdzili wówczas: wójt Koronowa⁶⁸, wójt gminy Wtelno⁶⁹, wójt gminy Dobrcz⁷⁰, wójt gminy Osielsko⁷¹ i burmistrz Fordonu⁷².

W kwestii działalności duchowieństwa dekanatu fordońskiego w czasie okupacji hitlerowskiej można stwierdzić, że w miarę możliwości starali się oni sumiennie wypełniać swe obowiązki, a swą postawą świadczyli o wierności Polsce. Naturalnie władze niemieckie nie ułatwiały im tego zadania, systematycznie i konsekwentnie wprowadzając rozporządzenia utrudniające sprawowanie praktyk religijnych.

Jednym z najważniejszych założeń polityki germanizacyjnej namiestnika Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie Alberta Forstera było całkowite usunięcie języka polskiego. Miało się to odbyć nie tylko na poziomie życia publicznego, w tym oczywiście także religijnego, ale i prywatnego. Twierdził on, że: „Istotną rzeczą jest, aby w żadnym wypadku nie tolerowano języka polskiego. Znaczy to, że należy gazety polskie, naukę polską, nabożeństwa polskie całkowicie i brutalnie wyplenić”⁷³. Prawdopodobnie w wyniku sugestii Forstera już w styczniu 1940 r. biskup Splett, wkrótce po swojej nominacji na administratora apostolskiego diecezji chełmińskiej, wydał oficjalny zakaz używania języka polskiego podczas kazań i publicznych nabożeństw nowo mianowanym wikariuszom i administratorom⁷⁴. W trzech zachowanych nominacjach kapłańskich w dekanacie fordońskim z 26 stycznia 1940 r. przeczytać można właśnie klauzule, przypominające o tym zakazie: „Bei der Ausübung der Seelsorge ist darauf zu achten, dass Predigten in polnischer Sprache nicht zulässig sind”⁷⁵. Ostatecznie jednak rozporządzenie, w języku niemieckim, w sprawie zakazu

⁶⁸ Ibidem, pismo wójta Koronowa do Starostwa Powiatowego w Bydgoszczy z dnia 29.01.1946 r.

⁶⁹ Ibidem, pismo wójta Wtelna do Starostwa Powiatowego w Bydgoszczy z dnia 24.01.1946 r.

⁷⁰ Ibidem, pismo wójta Dobrcza do Starostwa Powiatowego w Bydgoszczy z dnia 23.01.1946 r.

⁷¹ Ibidem, pismo wójta Osielska do Starostwa Powiatowego w Bydgoszczy z dnia 24.01.1946 r.

⁷² Ibidem, pismo burmistrza Fordonu do Starostwa Powiatowego w Bydgoszczy z dnia 07.02.1946 r.

⁷³ J. Lubicz, J. Woliński, *Polityka okupanta hitlerowskiego wobec wyznań religijnych w Polsce w latach 1939-1945*, Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, 9/1957, s. 92.

⁷⁴ J. Sziling, *Polityka okupanta...*, s. 123-124; J. Walkusz, *W cieniu połamanego krzyża. Studia i szkice z dziejów Kościoła katolickiego na Pomorzu Nadwiślańskim w latach 1939-1945*, Tczew-Pelplin 1999, s. 52; E. Kleinert, *Antypolskie zarządzenia biskupa gdańskiego Karola Spletta w świetle prawa karnego publicznego i kanonicznego*, „Miesięcznik Diecezjalny Gdański”, 20/1976, s. 82-83; D. Schenk, op. cit., s. 215.

⁷⁵ AD-Pelplin, AOBG AADCh, Angelegenheiten, syg. C I, 3, Trzy nominacje na administratorów parafii dla ks. Wilmara Banacha do Dobrcza, dla ks. Franciszka Krzywdzińskiego do Wtelna i dla ks. Alfonsa Sylki do Fordonu z dnia 26.01.1940 r.

używania języka polskiego, wyszło drukiem w diecezjalnym organie urzędowym dopiero 1 kwietnia 1940 r.⁷⁶ 25 maja 1940 r. biskup Splett wydał jeszcze dodatkowe rozporządzenie zabraniające posługiwania się językiem polskim także podczas spowiedzi, nauk przygotowawczych do sakramentów oraz *in articulo mortis* (w niebezpieczeństwie śmierci). Ten ostatni punkt został jednak złagodzony. Władze zgodziły się, by w przypadku gdyby porozumienie z umierającym w języku niemieckim było niemożliwe, odbyć spowiedź po polsku⁷⁷. Zarządzenia te spowodowały, że korzystanie z sakramentu pokuty dla wielu wiernych okazało się niemożliwe. By temu zaradzić, ordynariusz zlecił przygotowanie i wydanie w języku niemieckim „zestawienia grzechów” (*Gewissensforschung*). Penitent, czytając z kartki, musiał jedynie w odpowiednim miejscu wstawić liczbę grzechów⁷⁸. Wprowadzenie tego zarządzenia było naruszeniem dwudziestego trzeciego artykułu konkordatu z 1925 r., zawartego między Polską a Watykanem, który zakładał, że: „Żadna zmiana w języku, używanym w diecezjach Obrządku łacińskiego do kazań, nabożeństw dodatkowych i wykładów innych niż wykłady nauk świętych w seminariach nie będzie dokonywana inaczej, jak za specjalnym upoważnieniem Konferencji Biskupów Obrządku Łacińskiego”⁷⁹.

Nie wszyscy duchowni w diecezji chełmińskiej podporządkowywali się jednak tym zarządzeniom. Podobnie było również w parafii p.w. św. Mikołaja w Fordonie. Z relacji wiernych – świadków tamtych wydarzeń wynika, że w czasie wojny, w „konspiracyjnych warunkach” i często z narażeniem własnego życia, kapłani udzielali sakramentów, katechizowali oraz sprawowali nabożeństwa w języku polskim⁸⁰. Przez cały okres swej wojennej posługi administrator parafii fordońskiej ks. Alfons Sylka starał się własną postawą bronić polskości i w ten sposób wspierać wiernych. Nie odmawiał spowiedzi w języku polskim, co sprawiało, że cieszył się szczególnym zaufaniem u swoich parafian⁸¹. Jego działanie charakteryzowała jednakże duża rozwaga i ostrożność. Wiedział, że będzie musiał pójść na wiele ustępstw wobec władz nie-

⁷⁶ *Amtliches...*, 3/1940; cyt. tłum. za J. Sziling, *Polityka okupanta...*, s. 124; *Powiat bydgoski...*, s. 249.

⁷⁷ J. Sziling, *Polityka okupanta...*, s. 125; idem, *Diecezja chełmińska...*, s. 69; J. Walkusz, op. cit., s. 57-58.

⁷⁸ J. Sziling, *Polityka okupanta...*, s. 126; J. Walkusz, op. cit., s. 58; Z. Fijałkowski, op. cit., s. 290.

⁷⁹ T. Włodarczyk, op. cit., s. 291; por. J. Sziling, *Watykan wobec polityki kościelnej władz hitlerowskich na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy (1939-1945)*, „Euhemer”. Przegląd Religioznawczy, 3/1971, s. 112; Z. Waszkiewicz, op. cit., s. 52.

⁸⁰ R. Buliński, op. cit., s. 20.

⁸¹ *Dzieje Fordonu...*, s. 142.

mieckich, by móc zrealizować chociaż część swoich celów⁸². Prawdopodobnie ks. Sylka był związany z ruchem oporu – Okręgiem Pomorskim ZWZ – AK. Na fordońskiej plebanii ukrywał swojego brata inwalidę Antoniego Sylkę. Był on konspiracyjnym kurierem Alojzego Bruskiego – „Graba”, dowódcy liczącego około stu partyzantów oddziału Armii Krajowej na Pomorzu Gdańskim. Prawdopodobnie meldunki przewoził w protezie⁸³. Swój pobyt w Fordonie Antonii Sylka wspomina następująco: „Na plebanii działy się rzeczy dziwne i dziwni przewijali się ludzie. [...] Brat mój wyjeżdżał czasami gdzieś na Kaszuby, czy w Bory, gdzie się spotykał z ukrywającymi się księżmi”⁸⁴.

Z zakazem używania języka polskiego w kościele wiązało się, szczególnie dla duchownych, wiele innych trudności. Problemem było zwłaszcza głoszenie kazań podczas nabożeństw czy świąt kościelnych oraz katechizacja głównie dzieci przygotowujących się do przyjęcia Pierwszej Komunii Świętej⁸⁵.

Kolejnym istotnym etapem w germanizacyjnej polityce okupanta na Pomorzu było usuwanie i niszczenie polskich emblematów. Pierwszym oficjalnym nakazem likwidacji wszelkich pozostałych śladów polskości było rozporządzenie biskupa Spletta z 17 maja 1940 r. Zniszczeniu lub usunięciu podlegały wszystkie przedmioty: chorągwie, pomniki, nagrobki itp. posiadające polskie napisy lub emblematy. Ukrywanie ich czy przechowywanie było surowo zakazane⁸⁶. Nakaz został ponowiony 15 października 1940 r. w wyniku niedostosowania się duchownych i wiernych do wcześniejszego dekretu⁸⁷. Proces usuwania śladów polskości z kościołów egzekwowany był przez niemieckie władze okupacyjne z całą surowością także w dekanacie fordońskim. Niestety, konsekwencją tego działania było również niszczenie zabytków, cennych pamiątek, a zwłaszcza cmentarzy. Z problemem tym zmagać się musieli duchowni, których zadaniem był opieka nad powierzonymi im placówkami. Z pisma byszewskiego administratora ks. Konrada Schefflera do kurii diecezjalnej dowiadujemy się, że tylko dzięki interwencji i wpływom ówczesnego proboszcza księdza Reginalda Hackerta tamtejszy cmentarz parafialny pozostał nienaruszony. Prawdopodobnie to on powstrzymał Niemców, którzy pró-

⁸² Relacja Henryka Wilka z 17.03.2001 r., nagranie w zbiorach Katarzyny Kaćkiej.

⁸³ K. Ciechanowski, *Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim 1939-1945*, Warszawa 1972, s. 248-249; *Dzieje Fordonu...*, s. 142.

⁸⁴ A. Sylka, *Byłem kurierem „Graba”*, „Gdański Przekaz”, 2/1992, s. 39.

⁸⁵ Więcej na temat utrudnień w sprawowaniu praktyk religijnych patrz: K. Kaćka, *Życie religijne w dekanacie fordońskim w latach 1939-1956*, „Studia Pelplińskie”, 32/2002, s. 143-174.

⁸⁶ Cyt. za: J. Sziling, *Polityka okupanta...*, s. 139; *Powiat bydgoski...*, s. 248-249; E. Kleinert, op. cit., s. 83.

⁸⁷ J. Sziling, *Polityka okupanta...*, s. 139; *Powiat bydgoski...*, s. 250.

bowali zniszczyć napisy na polskich nagrobkach⁸⁸. Z relacji administratora ks. Czepka z Wudzynia wynika natomiast, że natychmiast po wydaniu wspomnianego zarządzenia, w ciągu jednego dnia, na terenie parafii: „obalono wszystkie figury i krzyże przydrożne (razem 12 figur)”. Z kościoła natomiast skradziono dwa polskie sztandary: „Towarzystwa Śpiewu Świętej Cecylii” oraz „Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży” wraz z ich kasą i dokumentacją⁸⁹. W Trzebieniu i Kotomierzu – miejscowościach znajdujących się na terenie dekanatu fordońskiego zniszczono przydrożne figury⁹⁰. W Osielsku natomiast Niemcy w nocy z 1 na 2 listopada 1939 r. zburzyli kaplicę Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus, a w Osieku kaplicę z figurą św. Józefa. Jeszcze kilkakrotnie w okresie okupacji dokonywano na terenie parafii osielskiej aktów wandalizmu: w 1939 r. zburzono Bożą Mękę na polu F. Łuczkowskiego, a w 1941 r. zdewastowano Bożą Mękę na polu L. Piaskowskiego oraz figurę Serca Jezusowego, ufundowaną przez Władysławę Łuczkowską z Bydgoszczy⁹¹. W Fordonie natomiast do jednych z pamiętnych nocy należy noc sylwestrowa 1939/1940, kiedy to zniszczono figurę Serca Jezusa. Głowa Chrystusa została „przyniesiona [...] przez pijanych Niemców miejscowych, ubranych w szaty kościelne, wśród bicia w dzwony. Niesiono przy tym również latarnie procesyjne i chorągwie”⁹².

Władze hitlerowskie nie pozostawały obojętne na żaden z przejawów życia religijnego na Pomorzu. W całym okręgu zabroniono używania dzwonów kościelnych od godziny 18.00 do 8.00. Zakaz obowiązywał podczas: alarmu lotniczego, chrztów i ślubów. Czas dzwonienia nie mógł przekroczyć 3 minut, a w ciągu dnia wolno było dzwonić tylko raz bez względu na liczbę odprawianych mszy. Wyjątkowo zezwalano na jednorazowe użycie dzwonów w przypadku pogrzebów i nabożeństw za poległych. Na Anioł Pański można było dzwonić trzykrotnie przez 3 minuty: po godz. 8.00, 12.00 i tuż przed 18.00⁹³. Wśród zachowanych dokumentów dotyczących dekanatu fordońskiego spotkałam się tylko z jednym komentarzem księży na temat zakazu. W swych wspomnieniach ks. Sylka z Fordonu, wymieniając utrudnienia w sprawowaniu obowiązków kapłańskich, napisał: „Zakazano również bić w dzwony”⁹⁴. Oficjalne pismo w tej sprawie otrzymał on od burmistrza Fordonu, dnia

⁸⁸ AD-Pelplin, AKD II WŚ, 3. Alfabetyczny spis księży, Lit. F-J, pismo administratora Konrada Schefflera z dnia 09.09.1947 r.

⁸⁹ *Powiat...*, s. 266.

⁹⁰ AD-Pelplin, AKBCh, Tradycje i wizytacje. Koronowo, syg. III b/13/17.

⁹¹ Archiwum Parafialne – Osielsko, wypis ze wspomnień parafian.

⁹² *Powiat bydgoski...*, s. 263.

⁹³ J. Walkusz, op. cit., s. 74-75.

⁹⁴ *Ibidem*.

21 marca 1940 r., w którym został zawiadomiony, iż by „uniknąć niepotrzebnego zaniepokojenia ludności, jakie wywołuje się przez bicie dzwonów [...] w przyszłości dzwonienie nie jest dopuszczalne”⁹⁵.

Jak wynika z opisanych przykładów, duchowni dekanatu fordońskiego robili wszystko, by życie kościelne na terenie ich parafii przebiegało w miarę „normalnie”. Oczywiście na tyle, na ile pozwalały im na to władze niemieckie. Postawy nie wszystkich księży w dekanacie są jednak w pełni jasne i czytelne. Najbardziej kontrowersyjną postacią na tym terenie był ksiądz Reginald Hackert z Byszewa. Jeszcze w okresie międzywojennym zarzucano mu zbyt duże przywiązanie do Niemiec oraz podważano jego patriotyzm. „W opinii księdza A. Bolta był zagorzałym hakatystą, konspiracyjnym z Niemcami 1920”⁹⁶. W kwietniu 1926 r. oskarżono go także o nieprzychylny stosunek do państwa polskiego, za co stanął przed sądem⁹⁷. Cieszył się również dużym poparciem ordynariusza chełmińskiego biskupa Augustyna Rosentretera. Dzięki temu czuł się bezkarny w swej postawie wobec Polaków. Zarzucano mu także częste ośmieszanie rodzącej się dopiero państwowości polskiej⁹⁸. Jednakże z relacji świadków wynika, iż w czasie II wojny światowej jego pracy i postawie nie można wiele zarzucić. W dekanacie fordońskim, w tym okresie, z nominacji biskupa Spletta pełnił funkcję komisarza biskupiego⁹⁹. W związku z tym stanowiskiem prowadził z ordynariuszem dosyć częstą i wyczerpującą korespondencję. Na podstawie zachowanych listów można stwierdzić dużą zażyłość kapłana z biskupem. Wynika z nich również, iż powierzone mu zadania traktował poważnie i starał się z nich sumiennie wywiązywać. Postawę duchownego charakteryzuje także pismo administratora byszewskiego Konrada Schefflera z 9 września 1947 r. przedstawiające działalność ks. Reginalda Hackerta w czasie wojny: „Przetrwanie w parafii umożliwiło mu to, że jako rodowity gdańszczanin został *volksdeutschem* i był przekonany niemieckich. Nie był jednakże hitlerowcem i dla Polaków i ich potrzeb duszpasterskich wykazywał pełną przychylność i nawet z narażeniem własnej osoby te potrzeby zaspokajał. [...] Jako gorliwy duszpasterz mimo zakazu *gestapo* przez cały czas okupacji słuchał spowiedzi po polsku, do końca kazania – z konieczności niemieckie – przeplatał regularnie tłumaczeniami w języku polskim, a dzieciom polskim udzielał nauki przygotowawczej do Sakramentów św. po polsku. [...]

⁹⁵ Ibidem, s. 259.

⁹⁶ H. Mross, op. cit., s. 95.

⁹⁷ Ibidem, s. 95.

⁹⁸ Z. Zieliński, *Katolicka mniejszość niemiecka w Wielkopolsce i na Pomorzu 1918-1939*, Poznań 2001, s. 57.

⁹⁹ *Amtliches...*, 2/1941.

Zginął zastrzelony bez jakiegokolwiek wyroku na tle osobistych porachunków dnia 28.01.1945 r., rozstrzelany w lesie byszewskim w pobliżu leśniczówki gdzie się przed akcją wyzwolenczą ukrył¹⁰⁰. Tak postawa ks. Hackerta nie jest więc do końca jasna. Być może wcześniejsze sympatie niemieckie kapłana nie oznaczały jednocześnie przywiązania do nazizmu. Jego działalność antypolska w okresie międzywojennym, postawa wspierająca Polaków w czasie okupacji oraz niewyjaśniona śmierć podczas akcji wyzwolenczej pozostaną już pewnie tajemnicą.

Okres II wojny światowej był czasem szczególnie trudnym w dziejach Kościoła katolickiego w Polsce. Dla wielu duchownych praca w warunkach wojennych okazywała się sprawdzianem życiowych postaw. Stawali oni przed wieloma wyborami, często narażając się na niebezpieczeństwo lub ryzykując życie. Przed takimi dylematami stawali nie tylko hierarchowie kościelni, ale przede wszystkim szeregowi księża diecezjalni, którzy musieli zadbać o życie religijne w małych lokalnych kościołach, jakie przeważały właśnie w dekanacie fordońskim. Nie wszyscy kapłani, z różnych przyczyn, byli w stanie sprostać stawianym przed nimi zadaniom. Mimo jednak wielu przeszkód, spowodowanych wojną, duchowni i wierni dekanatu starali się, by życie w ich parafiach przebiegało w miarę normalnym trybem. Dzięki postawie księży we wszystkich niemal kościołach odbywały się nabożeństwa, wszędzie katechizowano, udzielano sakramentów itp. Niestety, działalność władz niemieckich nie pozostała bez wpływu na funkcjonowanie parafii: zniszczonych lub skradzionych zostało wiele cennych zabytków sakralnych, osłabiono struktury administracyjne dekanatu. Największą jednak ofiarą była śmierć kilkunastu kapłanów dekanatu, którzy za swoją postawę i działalność zapłacili cenę najwyższą.

¹⁰⁰ AD-Pelplin, AKD II WŚ, 3. Alfabetyczny spis księży – ofiar II wojny światowej (Materiały biograficzne) 1945-1985, Lit. F-J, pismo administratora Konrada Schefflera z dnia 09.09.1947 r.

Sławomir Kamosiński

Przedsiębiorstwo pod nadzorem Służby Bezpieczeństwa na przykładzie zakładów pracy Bydgoszczy

W niniejszym artykule chciałbym przedstawić wybrane elementy nadzoru Służby Bezpieczeństwa nad przedsiębiorstwami Bydgoszczy w latach 1950-1989. Należy zaznaczyć, że w zasięgu zainteresowania tej służby znajdowały się wszystkie przedsiębiorstwa miasta. Pod szczególną obserwacją były te zakłady pracy, które zaliczano do przedsiębiorstw przemysłu kluczowego. Oficerowie Służby Bezpieczeństwa przyglądali się bacznie również tym fabrykom, dla których zakupiono licencje i tym, które wytwarzały produkty eksportowe.

Nadzór Służby Bezpieczeństwa nad przedsiębiorstwem polegał głównie na prowadzeniu stałego monitoringu załogi zakładu pracy w zakresie wyrażanych poglądów i opinii na temat bieżącej sytuacji politycznej i gospodarczej Polski, ZSRR i innych państw tzw. demokracji ludowej oraz oceny stanu bezpieczeństwa międzynarodowego. Wnikliwie obserwowano dyscyplinę pracy, jej organizację, podejmowano próby oceny stanu technicznego parku maszynowego i wykorzystywanych w fabrykach technologii produkcji. Interesowano się osiąganymi efektami ekonomicznymi, które uzyskiwano z wdrażania technologii licencyjnych. Śledzono i dokumentowano każdy krok zachodnioeuropejskich doradców i ekspertów pomagających krajowym inżynierom wdrażać licencyjne technologie produkcji. Inżynierów i monterów z krajów licencjodawcy podejrzewano o to, że w trakcie prac instalacyjnych i instruktażowych równocześnie prowadzą szeroką akcję wywiadowczo-spiegowską. Uwadze pracowników Służby Bezpieczeństwa nie uszły również produkty eksportowe. Oceniano ich jakość i przyglądano się wywiązywaniu się

przedsiębiorstw z kontraktów eksportowych. Gromadzono informacje na temat życia prywatnego pracowników. Zbierano doniesienia na temat kontaktów pracowników z rodzinami zamieszkującymi po zachodniej stronie „żelaznej kurtyny”, prowadzono dochodzenia w sprawie wyrażenia zgody na wydanie paszportu, przyglądano się wnikliwie, szczególnie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, wojennej przeszłości pracowników. Reagowano również na doniesienia odnoszące się do niewywiązywania się przez przedsiębiorstwa z obowiązku dostarczenia pracownikom odzieży ochronnej i zapewniania przez zakład pracy bezpiecznych i higienicznych warunków pracy. Pozyskiwano informacje na temat wypadków przy pracy i awarii technicznych w przedsiębiorstwach. Prowadzenie tak wszechstronnej inwigilacji wymagało zbierania i skrupulatnej selekcji informacji, uzyskiwanych zarówno od tajnych współpracowników, jak i szeregowych pracowników niezwiązanych ze Służbą Bezpieczeństwa, którzy prawdopodobnie w celu osiągnięcia wielu indywidualnych korzyści pisali tzw. donosy. Na podstawie tak zebranych informacji oficer Służby Bezpieczeństwa prowadzący nadzór nad zakładem pracy zakładał dla realizacji określonego zadania operacyjnego tzw. obiektówkę – teczkę obiektową, której nadawał wybrany przez siebie „kryptonim sprawy”. W teczkach obiektowych zbierano również informacje na temat historii przedsiębiorstwa, przedwojennych właścicieli i ich powojennych losów, liczby zatrudnionych w fabryce pracowników, wielkości produkcji.

Nie ulega wątpliwości, że jednym z najważniejszych zadań realizowanych przez struktury Służby Bezpieczeństwa PRL w przedsiębiorstwach była kontrola nastrojów politycznych załóg pracowniczych. Z moich obserwacji wynika, że dla praktycznej realizacji tego obowiązku podzielono w Bydgoszczy zakłady pracy na te, których załogi były „rozpolitykowane” i w związku z tym należało poddać je wnikliwej obserwacji. Wyróżniano również przedsiębiorstwa, których załogi nie wykazywały „wyrobienia politycznego” i dlatego nie wymagały one szczególnej troski w tym zakresie. Do tej kategorii zaliczano w Bydgoszczy zakłady pracy, w których większość zatrudnionych stanowiły kobiety, np. Bydgoskie Zakłady Fotochemiczne „Foton”. Oficer prowadzący w 1976 roku sprawę obiektową o kryptonimie „Klisza” stwierdził w odniesieniu do pracowników Zakładów Fotochemicznych „Foton”, że: „załoga zakładu to w przewadze kobiety, które wykazują małe zaangażowanie w sprawy polityczne”¹. Zgoła odmiennie ten problem postrzegano w tych zakładach pracy, których załogi zaliczono do grupy „niepewnych i podejrzanych politycznie”.

¹ Sprawa obiektowa „Klisza”, Instytut Pamięi Narodowej w Bydgoszczy (dalej cyt.: IPN Bydgoszcz), sygn. IPN By 069/1415

Na czołowych miejscach takiej listy umieszczono między innymi Zakłady Chemiczne „Zachem” w Bydgoszczy, Zakłady Naprawy Taboru Kolejowego (ZNTK) w Bydgoszczy, Zakłady Radiowe „Eltra” w Bydgoszczy i inne.

Pod szczególną obserwacją znajdował się ZNTK w Bydgoszczy z tego powodu, że załoga tego przedsiębiorstwa stykała się codziennie z ludźmi z całej Polski (maszyniści, konduktorzy, inni pracownicy PKP). Obawiano się szepowanej propagandy, podburzania nastrojów niezadowolenia i buntu wobec władz centralnych PZPR. W teczkach obiektowych zgromadzono wiele donosów, w których tajni współpracownicy informowali o słuchaniu przez pracowników Radia Wolna Europa, czytaniu i rozpowszechnianiu publikacji poza oficjalnym obiegiem. W 1956 roku w tzw. charakterystyce kontrwywiadowczej tego zakładu zapisano, że: „w 1956 roku powstał zespół złożony z ludzi wykształconych, którzy jako kolektyw przejmują kierownictwo polityczne na zakładzie. Organizują codzienne wydania gazetki zakładowej »Głos ZNTK«. Przy pomocy pisanego słowa rozprawiają się ze wszystkimi dotychczasowymi działaczami partyjnymi”². Z tej wypowiedzi w wyraźny sposób można wywnioskować, że struktury bezpieczeństwa PRL dały wyraz głębokiemu niezadowoleniu z reform Polskiego Października. Była to również wskazówka pokazująca tok dalszych politycznych działań tego aparatu. Pozwala ona również zrozumieć przyczyny powolnego wycofywania się w 1957 roku i latach następnych ówczesnego I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki z przeprowadzonych reform 1956 roku. Podobne podłoże miała ocena przez organ bezpieczeństwa wypowiedzi pracownika Zakładów Chemicznych „Zachem” w Bydgoszczy, który w następujący sposób ocenił wydarzenia poznańskiego czerwca 1956 roku: „wojsko nie chciało w ogóle strzelać, dopiero jak przyszło KBW to miażdżyło ludzi czołgami jak faszyci. W gazetach i radio kłamią, że nie było ofiar wśród kobiet i dzieci, oni teraz ludziom oczu nie zamydlą, bo dość było naocznych świadków. Jeżeli coś im się jeszcze nie podoba, to mogą dostać więcej, bo to i tak długo nie pozostanie”³. Oficer prowadzący tę sprawę stwierdził, oceniając powyższą wypowiedź robotnika, że dotychczas był to wzorowy pracownik i nie przysparzał wielu trudności. Za tę wypowiedź zdecydowano, że zostanie on poddany, jak określono, „wnikliwej, specjalnej obserwacji”.

W specyficzny sposób i zarazem bardzo dokuczliwy dla kierownictwa zakładu i aparatu Służby Bezpieczeństwa nastroje niezadowolenia i dezaprobaty wobec narzuconego po wojnie Polsce ustroju wyrażali pracownicy Zakładów Radiowych „Eltra” w Bydgoszczy. Systematycznie w męskich

² Kontrwywiadowcza charakterystyka ZNTK, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1283, t. 13.

³ Tezka obiektowa „Chemia”, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1115, t. 3.

i damskich toaletach odkrywano, jak twierdzili funkcjonariusze SB, wrogie napisy. W treści owych napisów szkalowano i drwiono z przodowników pracy, „ubliżano dostojnikom partyjnym Polski i ZSRR”, domagano się ustąpienia I sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba, a w późniejszych latach Władysława Gomułki i Edwarda Gierka. Zazwyczaj sprawców tych przestępstw nie udawało się ustalić, pomimo wnikliwego porównywania próbek pisma pracowników z napisami wyrytymi na ścianach. Inną formą politycznego sprzeciwu wobec Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej było lekceważenie przez klasę robotniczą przymusu świętowania dnia 1 maja. W 1957 roku robotnicy Zakładów Radiowych „Eltra” w Bydgoszczy dyskutowali na ten temat. Jeden z nich, pamiętający przedwojenne obchody trzeciomajowe, stwierdził, że: „nikt nas nie potrzebował naganiać, jak to dziś robią. Poczekajcie niedługo będzie tak samo”. Inny pracownik tego zakładu dodawał: „Ja to już nie przyjdę [na obchody 1 maja – przypis autora], czekam aż będzie obchód 3 maja. Zresztą nasi po tamtej stronie sami o tem mówili, że niedługo to przyjdzie, bo komuna powoli dostaje w łeb, tylko się jeszcze trochę wstydzą”⁴. Wiele zamieszania wywołał napis, jaki w 1959 roku robotnicy nocnej zmiany wyryli na maszynie, którą obsługiwał I sekretarz Podstawowej Organizacji Partyjnej w Zakładach Chemicznych „Zachem” w Bydgoszczy. Napisano na niej: „w dniu 1 maja wszyscy idziemy do kościoła”. W aktach prowadzonego w tej sprawie dochodzenia, w konkluzji zapisano, że sprawcy wprowadzili nie wykryto, ale na przyszłość należy dbać o to, aby na każdej zmianie pracowali robotnicy partyjni i bezpartyjni. Nie można obsadzać zmian wyłącznie pracownikami bezpartyjnymi⁵.

Podwyższony stan gotowości i czujności wprowadzano w Służbie Bezpieczeństwa za każdym razem, gdy organizowano kolejne zjazdy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Obawiano się, że wówczas dochodzić będzie do zmasowanej krytyki przez robotników kierownictwa partyjnego i programu partii. Obawy te miały swoje uzasadnienie. Dosadne wypowiedzi pracowników na temat IV Zjazdu PZPR w 1964 roku odnotował tajny współpracownik SB w Zakładach Chemicznych „Zachem”. W meldunku operacyjnym pisał on, cytując wypowiedź jednego z pracowników: „komuniści się zjechali i pierdola. Gomułka wczoraj pierdolił i dziś będzie jeszcze pierdolił. Polacy są głodni i trzeba im dać jeść, a w Polsce można mówić co się chce, bo w Polsce jest wolność”⁶.

⁴ Kontrwywiadowcza charakterystyka zakładu „Eltra”, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1217, t. 1.

⁵ Teczka obiektowa „Chemia”, informacja o sytuacji w Zachemie w 1959 roku, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1115, t. 3.

⁶ Teczka obiektowa „Chemia”, notatka służbowa 1964 rok, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1115, t. 4.

Tajni współpracownicy Służby Bezpieczeństwa PRL z niepokojem obserwowali, że w kolejnych dwóch dekadach, latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, krytyka systemu politycznego i gospodarczego w Polsce zamiast słabnąć, narastała. Głównym powodem tego typu zachowań było to, że klasa robotnicza dostrzegała różnice w poziomie życia w Polsce Ludowej i krajach zachodnio europejskich, potrafiła ocenić stan techniczny parku maszynowego, porównując go do podobnych fabryk w państwach wysoko rozwiniętych gospodarczo. Powyższe uwagi potwierdza duża liczba meldunków operacyjnych na ten temat, które były następnie wnikliwie analizowane przez oficerów operacyjnych Służby Bezpieczeństwa. W roku 1965 zebrano materiały na temat pracownika Zakładów Chemicznych „Zachem” w Bydgoszczy, który opowiadał kolegom o tym, że „zachodnioniemieckie fabryki tego typu co Zachem są o wiele nowocześniejsze, lepiej zautomatyzowane”. Źródłem tych wypowiedzi doszukiwano się w tym, że pracownik ów władał biegle językiem niemieckim i czytał zachodnioniemieckie specjalistyczne czasopisma, które otrzymywał od swojego przyjaciela⁷. Jawna i otwarta krytyka poziomu technicznego zakładów pracy była niedozwolona.

Niepokój Służby Bezpieczeństwa wywoływały opinie robotników bydgoskich fabryk wygłaszane na temat Grudnia 1970 roku. Szczególnie niebezpieczne dyskusje na ten temat, według ocen oficerów operacyjnych, toczyły się w Zakładach Naprawy Taboru Kolejowego w Bydgoszczy. Wiele z wypowiedzi robotników tego przedsiębiorstwa zanotowano, podając jako przykład wrogiej działalności wobec państwa polskiego i bloku socjalistycznego. Były to opinie o następującej treści: „przed 1939 rokiem policja granatowa strzelała do chłopów, a obecnie strzelają do robotników”, „Przyjeżdżaj Hitlerze, bo Gomułka na żywca nas bierze”, „komuniści mordują naród”. W meldunkach operacyjnych z tego okresu zapisano ponadto następujące streszczenie wypowiedzi jednego z pracowników: „w okresie wydarzeń gdańskich wypowiadał się on wrogo w stosunku do dostojników państwowych i partyjnych. Niezależnie od tego wychwalał stosunki panujące w krajach kapitalistycznych, a w Polsce wszystko krytykował. Z wydarzeń gdańskich wykazywał zadowolenie i w sposób wrogi dawał do zrozumienia, że wszyscy powinni tak zrobić”⁸. Jedną z form niedopuszczania do rozprzestrzeniania się informacji o sytuacji politycznej w grudniu 1970 roku na Wybrzeżu było podjęcie w ZNTK w Bydgoszczy prewencyjnych rozmów z tymi pracownikami, którzy w grudniu 1970 roku przebywali w podróży służbowej w Stoczni Gdańskiej i byli naoczniymi świadkami zduszonego siłą buntu robotniczego. W enigmatycznej notatce sporządzonej na po-

⁷ Teczka obiektowa „Chemia”, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1115, t. 5.

⁸ Sprawa obiektowa „Naprawa”, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 068/1283, t. 1.

trzeby SB zapisano tylko, że „dyrekcja z tymi osobami przeprowadziła rozmowę, aby nie komentowali sytuacji w Gdańsku”⁹. Rozmowa ta przyniosła prawdopodobnie pożądane i oczekiwane efekty. Zastraszeni pracownicy nie wypowiadali się na tematy polityczne. W podobny sposób zastraszono pracownika Państwowej Komunikacji Samochodowej w Bydgoszczy. W dniu 4 kwietnia 1975 roku przeprowadzono z nim rozmowę profilaktyczno-ostrzegawczą, po której pozostała następującej treści notatka: „przyznał się, że odgrażał się dyrektorowi, że za trzy miesiące już go tu nie będzie, bo on się o to postara. Zaprzeczył temu, aby wypowiadał się, że rządy tow. Gierka do listopada się skończą, że będą wieszali komunistów na drzewach. Przyznał się, że wśród innych pracowników powiedział, że o tym wszystkim napisze do Wolnej Europy. Miał na myśli bałagan w Oddziale PKS w Bydgoszczy, tj. brak sprzętu, narzędzi – łopat, kilofów”¹⁰.

Jedną z form wyrażenia sprzeciwu wobec polityki prowadzonej przez I sekretarza PZPR Edwarda Gierka było wysyłanie anonimowych listów do Komitetu Centralnego PZPR. Wywoływały one zazwyczaj spore poruszenie wśród oficerów bydgoskiej Służby Bezpieczeństwa i zmuszały do prowadzenia, często długich i kończących się niewykryciem sprawców, śledztw. W drugiej połowie dekady lat siedemdziesiątych z Zakładów Naprawy Taboru Kolejowego w Bydgoszczy wysłano list następującej treści: „Towarzyszu Gierek. Przykro nam robotnikom ZNTK w Bydgoszczy, że opinia Wasza milczy na temat listu prof. dr. Jasińskiego skierowanego do Was i zarzucającego Wam zdradę Narodu Polskiego i poddańczy stosunek do krwawej dyktatury radzieckiej ciemnych i wyzyskiwaczy Polski – o czym pisze obca prasa na zachodzie. Czekamy na waszą odpowiedź. Na pewno się jej nie doczekamy – jak zwykle. Ale sucha gałąź was nie ominie. Zdrajco Ojczyzny! Robotnicy Polski”¹¹. Nieco innej treści list wysłał w lutym 1980 roku do KC PZPR pracownik bydgoskiego „Herbapolu”. Napisał w nim: „W związku z dochodzącymi do nas sygnałami, że macie kłopoty w zbyciu masy towarowej z powodu braku dostatecznej ilości środków transportowych, zwracamy się do was z propozycją wykorzystania zdewastowanych wagonów bez kół, do których w porze zimowej dołącza się płozy i jako przyczepa do samochodu wyśmienicie spełniają swoje zadanie. PSK Bydgoszcz”¹².

⁹ Sprawa obiektowa „Naprawa”, Akcja „Jesień 1970”, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1283, t. 9.

¹⁰ Teczka obiektowa „Ruch”, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1351, t. 3.

¹¹ Sprawa obiektowa „Naprawa”, kartka pocztowa wysłana do KC PZPR, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1283, t. 4.

¹² Teczka obiektowa „Ruch”, anonim wysłany z Herbapolu, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1351, t. 4.

W okresie PRL starano się łagodzić potencjalnie wszystkie konfliktowe sytuacje, które mogły wybuchać na tle płacowym i socjalnym. Obawiano się strajków, które w rozumieniu doktryny ustroju w systemie gospodarki socjalistycznej nigdy nie miały wybuchnąć. Gdy do nich dochodziło nazywano je neologizmem – nieprzewidziane przerwy w pracy. Na potrzeby rozwiązywania takich sytuacji stworzono specjalną sieć wywiadowczą i podjęto szereg prewencyjnych środków. Już w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, po doświadczeniach z bydgoskich fabryk zdobytych w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, pouczano oficerów operacyjnych SB, że „gdy wybuchnie strajk okupacyjny, to należy przewidzieć kontakt z osobami z wewnątrz poprzez organizowanie ukrytych punktów kontaktowych na terenie zaplecza zakładu, zorganizować ukryty punkt kontaktowy stały na terenie obiektu z wykorzystaniem krótkofalówki do przekazywania danych do jednostki SB, rozważyć możliwość wykorzystania służby zdrowia do udzielania zwolnień lekarskich zgłaszającym się o pomoc. W tej wersji tajni współpracownicy powinni być pouczeni, by korzystali z tej okazji, co daje możliwość wyjścia poza teren zakładu, rozważyć możliwość opracowywania osoby spośród personelu, mającej naturalne potrzeby chodzenia po całym zakładzie i posiadającej autorytet. Taką osobę przygotować na wypadek strajku do obsługi przekazywanych źródeł informacji, uniemożliwić korzystanie w celach wrogich ze środków komunikatywnych, jak sieć telefoniczna, radiowęzły, dalekopisy, powielacze, syreny alarmowe”¹³.

W kręgu zainteresowań Służby Bezpieczeństwa PRL, w związku, jak twierdzono, z potrzebą zapewnienia bezpieczeństwa i porządku publicznego w zakładach pracy, było położenie socjalne robotników. Służba Bezpieczeństwa przechwytywała listy – skargi pracowników na trudną sytuację socjalną ich rodzin, obserwowała sposób rozwiązywania przez dyrekcję konfliktów, które wybuchały na tle płacowym, obserwowała wykonanie przez pracowników norm produkcyjnych, żądała wyjaśnień od dyrektorów w przypadku niewypłacania premii robotnikom. Wielkim wstrząsem dla SB i dyrekcji Zakładów Chemicznych „Zachem” w Bydgoszczy okazał się list anonimowego pracownika, który napisał w 1961 roku do Rady Zakładowej: „nie głoście, że płacicie wygórowane ceny za pracę, a pracownicy w innych zakładach zarabiają nawet o 50% więcej, dlatego plany wykonują i unikają awarii i milionowych szkód. Tu pracownik narażający się na zatrucie, poparzenie, chorobę, a nawet śmierć zarabia 1000-1500 zł i ma na utrzymaniu kilka dzieci. Czy wy macie w ogóle

¹³ Sprawa obiektowa „Chemia”, instrukcja na wypadek wybuchu sytuacji konfliktowej, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1115, t. 7.

pojęcie, jaką biedę przechodzi ten pracownik i przez to w domu powstaje kłótnia, nienawiść, bójka i rozwody, a cierpią małe niewinne dzieci. Tak rządzi robotnik? To jest Polska socjalistyczna? Nieprawda, to jest burżuazja za panowania dawniejszych królów polskich, którzy również stosowali coraz ostrzejszą dyscyplinę na biednego robotnika i coraz to niższe zapłaty i coraz wyższe plany pracy stosowali przeciw temu szaremu człowiekowi i to samo powtarza się już teraz w Polsce socjalistycznej i demokratycznej”¹⁴. O tym, że konflikt płacowy dotyczył także inne zakłady pracy Bydgoszczy i nie stracił na aktualności również w dekadzie lat siedemdziesiątych, świadczył meldunek operacyjny oficera SB. W 1971 roku przedstawił on przyczyny potencjalnego konfliktu, który mógł wybuchnąć w Zakładach Naprawy Taboru Kolejowego w Bydgoszczy. Wśród sytuacji zapalnych wskazał on: częstą pracę robotników w godzinach nadliczbowych (przyczyną miało być nieobsadzenie aż 400 etatów), niskie stawki płacowe przy ciężkiej pracy, nierytmiczność produkcji, konflikty kierowników i brygadzystów z załogą¹⁵. Jako jedną z przyczyn „nadmiernej aktywności politycznej załogi ZNTK w Bydgoszczy w 1976 roku podawano również tę, że: »gro ludzi pracujących w zakładzie wywodzi się ze starego środowiska kolejarskiego. Fakt ten częściowo ujemnie wpływa na utrzymanie porządku«”¹⁶. Robotnicy krytycznie wypowiadali się również o związkach zawodowych. W roku 1976 roku jeden z nich stwierdził: „związki zawodowe, jako organizacja ludzi pracy nie dbają o zaopatrzenie sklepów w mięso i tym samym nie dbają o podstawowe interesy pracujących. Kolejarze powinni zorganizować 24 godzinny strajk, aby udowodnić, że nie popierają polityki partii”¹⁷.

¹⁴ Sprawa obiektowa „Chemia”, list anonimowego pracownika do Rady Zakładowej, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1115, t. 1.

¹⁵ Sprawa obiektowa „Naprawa”, analiza sytuacji polityczno-społecznej, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1283, t. 1. Spór o wysokość płac wybuchł w ZNTK w Bydgoszczy np. w dniu 16 listopada 1973 roku. Zbuntowały się wówczas cztery brygady, których pracownicy nie otrzymali całości wynagrodzenia z powodu postojów z braku materiałów do produkcji. Pracownicy otrzymali pensje o 200-300 zł niższe. Po spotkaniu dyrektora z załogą płacę około 120 robotnikom wyrównano dnia 26 listopada 1973 roku. Jak podkreślali robotnicy, oni nie są winni tego, że zawodzą kooperanci.

¹⁶ Ibidem. W roku 1977 pisano: „załoga ZNTK w minionych latach była podatna na przerywanie czasu pracy, łącznie ze strajkami”. W roku 1979 informacje te uzupełniono, podając: „w drugiej połowie 1978 roku zanotowano wzrost niezadowolenia wśród pracowników fizycznych Wydziału Parowozowego i Wydziału Wagonowego. Przyczyną tego stanu były braki materiałowe powodujące przerwy w rytmicznej pracy. Spowodowało to zaniżenie wykonania norm, co z kolei wiązało się z możliwością otrzymania niższego wynagrodzenia. W porę przesłana informacja na ten temat do KW PZPR w Bydgoszczy przyczyniła się do uregulowania tej kwestii – zapewniono pracowników, że z powodu braku materiałów nie będą mieć zaniżonych zarobków”.

¹⁷ Teczka obiektowa „Ruch”, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1351, t. 3.

Służba Bezpieczeństwa PRL interesowała się również kwestią dyscypliny i organizacji pracy. Od tego czynnika zależało w znacznym zakresie wykonanie, zazwyczaj bardzo napiętych, planów produkcyjnych i zachowanie spokoju w zakładzie. Utrzymanie dyscypliny i organizacji pracy na zadowalającym poziomie nie było w okresie Polski Ludowej łatwe. Wymownie mówiły na ten temat dowcipy o pracy, ze szczególnym naciskiem kładzionym na powiedzenie: „czy się stoi, czy się leży, jakaś pensja się należy”. W roku 1958 wskazywano, że w Zakładach Chemicznych „Zachem” w Bydgoszczy robotnicy przedwcześnie opuszczali stanowiska pracy, a szczególnie ci pracujący na nocnej zmianie, notowano przypadki spania na tej zmianie całych brygad, krytykowano niedbalstwo, nieprzestrzeganie procesów technologicznych i ogólny brak dyscypliny¹⁸. Wyraźne porównanie dyscypliny i rytmiki pracy w czasach PRL do czasów okupacyjnych przedstawił w 1959 roku robotnik Zakładów Naprawy Taboru Kolejowego w Bydgoszczy. Jego wypowiedź zachowała się dzięki notatce skrupulatnie sporządzonej przez tajnego współpracownika, który zapisał: „w rozmowach robotnicy wracają do czasów okupacyjnych podkreślając sprawną organizację dostaw materiałowych i organizację pracy. Jeden z pracowników tendrowi bez większego entuzjazmu opowiadał o tym, jak pracował przy budowie kotłarni. Stwierdził, że nadzorcy prawie nie było widać, on sam z calówką [miarą – przypis autora] chodził po placu budowy, wybierał materiał jaki był potrzebny, przycinał, zbijał i robota szła nad podziw sprawnie. Teraz z materiałem nieraz zmudzi kilka godzin, szukając zmęczy się więcej niż robotą przez cały dzień. Dosłownie nie mieści mu się w głowie, że można stworzyć taki bałagan przez 16 lat po wojnie, w porównaniu z porządkiem, jaki panował na zakładzie w latach wojny. Podobne rozmowy toczą się wśród robotników wagonówki”¹⁹. Z wypowiedzią tą koresponduje spostrzeżenie robotnika odnotowane ponad dziesięć lat później. W 1970 roku tajny współpracownik w następujący sposób opisał organizację pracy w interesującym mnie przedsiębiorstwie: „od samego rana – przez cały dzień robotnicy, a najczęściej brygadziesi wędrują po całym zakładzie i znoszą różne części albo ręcznie albo na małych wózkach. Teren zakładu robi wrażenie pasterskiego jarmarku, gdzie niezliczona ilość pracowników chodzi w różne strony”²⁰. Nie ulega wątpliwości, że organizacja pracy w zakładach pracy praktycznie nie istniała. Wyni-

¹⁸ Teczka obiektowa „Chemia”, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1115, t. 2.

¹⁹ Sprawa operacyjna „Naprawa”, meldunek dotyczący sytuacji w zakładzie ZNTK, 03.03.1959, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1283, t. 7.

²⁰ Sprawa operacyjna „Naprawa”, uwagi na temat pracy wydziału Z-1, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1283, t. 12.

kało to po części z faktu, że w Polsce Ludowej ograniczono kształcenie inżynierów i przyszłych kadr kierowniczych przedsiębiorstw w zakresie naukowej organizacji stanowisk pracy, traktując często tę gałąź wiedzy jako element burżuazyjnego wymysłu²¹. Z tego powodu kadry kierownicze nie posiadały w tym względzie żadnych umiejętności, a stopień zdyscyplinowania załogi, wydajność jej pracy zależały prawie wyłącznie od autorytetu, jakim się cieszył przełożony wśród pracowników²². Z tego powodu w pełni zgodne z prawdą było stwierdzenie inżyniera z Zakładów Naprawy Taboru Kolejowego, że: „stosowana w zakładzie organizacja pracy stanowi zaprzeczenie naukowej organizacji pracy. Używanie nazwy taśmy produkcyjnej jest niezgodne z prawdą – to są wyłącznie gniazda naprawcze. Tego rodzaju organizacja pracy naprawczej wywołuje wielokrotnie niepełne wykorzystanie powierzchni produkcyjne²³. W Zakładach Chemicznych „Zachem” w Bydgoszczy tajny współpracownik wyliczył w 1970 roku, że „zła organizacja pracy i niedopełnienie nadzoru oraz wadliwa organizacja i utrzymanie stanowiska pracy jako przyczyny wypadków stanowią 17% ogólnej wypadkowości”²⁴.

Dużo światła na organizację pracy i stosunki międzyludzkie panujące w Zakładach Chemicznych „Zachem” rzuca sporządzony przez oficera Służby Bezpieczeństwa w 1979 roku wyciąg z informacji uzyskanej od tajnego współpracownika. Zwraca uwagę przede wszystkim trafne i zarazem lapidarne wskazanie problemu, którego w ówczesnych warunkach w żaden sposób nie można było rozwiązać. Tajny współpracownik napisał: „Nie do mnie należy ocena pracy innych ludzi, organizacja pracy i wszystkie metody kierownictwa. Zdaniem wielu to niedołęstwo, kumoterstwo, współzależność i bałagan. Trzy czwarte ludzi żyje z innej pracy – w godzinach pracy w zakładzie. Dużo nie robi nic. Każdy patrzy przez palce na sprawki drugiego. Od czasu do czasu przypuszczają szturm na dyscyplinę pracy i inne głupstwa. Niektórzy kierownicy zależni są od pracowników, względnie przymykają oczy z innych względów”²⁵.

²¹ Porównaj: B. Gliński, *Potrzeba nowoczesnego zarządzania w gospodarce polskiej*, „Gospodarka Narodowa” 1990, nr 1.

²² Ibidem. W informacji tajnego współpracownika podano, że: „sposób realizacji zadań przez Z-1 wskazuje dobitnie, że organizacja pracy jako stała metoda działania nie istnieje. Efekty pracy wydziału zależne są bardzo często od indywidualnych umiejętności działania poszczególnych kierowników, którzy poprzez osobiste walory, powiązania z innymi kierownikami potrafią przez okres chwilowy osiągnąć lepsze lub gorsze wyniki”.

²³ Ibidem.

²⁴ Sprawa obiektowa „Chemia”, ogólna charakterystyka Zachemu, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1115, t. 13.

²⁵ Sprawa obiektowa „Polietylen”, wyciąg z informacji PS. Ewa, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 044/986.

Większość zakładów pracy w okresie PRL w oficjalnych statystykach wykazywała niedobór pracowników. Brakami kadrowymi uzasadniano niewykonanie planów produkcyjnych, złą jakością produkcji, niską dyscypliną pracy. Wiele przedsiębiorstw niepełne zatrudnienie traktowało jako podstawową barierę rozwoju. W świadomości kadr kierowniczych fabryk nie funkcjonowało pojęcie nadmiernego zatrudnienia lub ukrytego bezrobocia. Z powodu braków kadrowych w 1970 roku w Zakładach Naprawy Taboru Kolejowego w Bydgoszczy pracowników zatrudniano na tzw. wstawkach. Zjawisko to polegało na tym, że robotnik przychodził na przyspieszoną zmianę, np. zmiana pierwsza kończyła pracę o godzinie 14, a on ponownie przychodził do pracy na zmianę trzecią, na godzinę 22. W ten sposób radziło sobie wiele przedsiębiorstw Bydgoszczy z pozornym niedoborem rąk do pracy. Tymczasem Służba Bezpieczeństwa w 1976 roku ujawniła, że „w ostatnim czasie nastąpiło zahamowanie wydajności pracy liczonej w jednostkach naturalnych, szczególnie w naprawie lokomotyw, co wiąże się z nadmiarem zatrudnienia w stosunku do wykonywanych zadań rzeczowych”²⁶. Raporty SB były zatem bliżej obiektywnej prawdy niż subiektywne odczucia kierownictwa przedsiębiorstwa, które nadmierne zatrudnienie traktowało w kategorii zasobów wewnętrznych, zapasów, które można wykorzystać w okresie spiętrzenia prac w związku z potrzebą wykonania planów produkcyjnych. Charakterystyczna jest jeszcze jedna istotna ocena pracowników bydgoskich przedsiębiorstw dokonana przez Służbę Bezpieczeństwa. W roku 1972 roku oficer Służby Bezpieczeństwa w sporządzonej tzw. charakterystyce obiektu, stwierdził, że „załoga ZNTK jest młoda. Starą kadrę cechowało większe zamiłowanie do zawodu i poczucie obowiązkowości, a także wyższa znajomość napraw parowozów”²⁷. Czyżby zatem aparat przymusu PRL popierał i chwalił, zapewne nieświadomie, przedwojenny etos robotników i pośrednio przyznawał, że państwo robotników – Polska Ludowa – nie stworzyła tak wysokiej etyki pracy jak II Rzeczpospolita?

Zanik etyki pracy, rozumianej jako zasada dobrej i uczciwej pracy, był widoczny także w innych sytuacjach dnia codziennego w fabryce. Ciekawe są obserwacje tajnego współpracownika działającego w Zakładach Radiowych „Eltra” w Bydgoszczy. Donosił on, że „często w ubikacjach znajduje się detale, są to wykonane poniżej jakości urządzenia, których w ten sposób pozbywają się pracownicy”²⁸. Innym przykładem potwierdzającym powyższe uwagi był fakt

²⁶ Sprawa obiektowa „Naprawa”, notatka służbowa z 1976 roku, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1283, t. 2.

²⁷ Sprawa obiektowa „Naprawa”, charakterystyka obiektu 1972 rok, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1283, t. 6.

²⁸ Sprawa obiektowa „Radio”, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1217, t. 1.

wzrastających kradzieży i niszczenia mienia zakładowego. W Zakładach Fotochemicznych „Foton” w Bydgoszczy Służba Bezpieczeństwa nadzorowała śledztwo w sprawie kradzieży około 750 kg azotanu srebra²⁹. W Zakładach Radiowych „Eltra” w 1979 roku w raporcie sporządzonym na potrzeby wewnętrzne Służby Bezpieczeństwa zapisano: „z uwagi na atrakcyjność wyrobów finalnych poważny problem stanowią kradzieże mienia społecznego, a w szczególności kalkulatorów, radiodbiorników i ich podzespołów. Przedmiotem zaboru są również metale szlachetne, a w szczególności złoto i srebro”³⁰. Nagminnie zdarzało się również fałszowanie dokumentów. W Zakładach Chemicznych „Zachem” w Bydgoszczy odkryto, że „wyliczano zużycie surowca przy końcu miesiąca »od tyłu«, co umożliwiało dokonywanie nieprawdziwych zapisów faktycznego zużycia”³¹. Fałszowano również protokoły postoju wagonów kolejowych, aby ukryć przed dyrektorem przedsiębiorstwa kary naliczane przez PKP za przedłużony ponadnormatywnie postój wagonów³².

Wiele informacji Służba Bezpieczeństwa PRL zebrała na temat technicznego poziomu parku maszynowego i technologii produkcji, które wykorzystywano w zakładach pracy. Oficerów nadzorujących przedsiębiorstwa interesowała głównie zasadność zakupu licencji i maszyn w krajach kapitalistycznych. Sprawdzano, po zakupieniu maszyn i sprowadzeniu ich do kraju, stopień ich wykorzystania oraz oceniano, w jakim zakresie personel był przygotowany do ich obsługi. Komentowano bieżące postępy we wdrażaniu nowych, zazwyczaj licencyjnych, technologii produkcji. Z konkluzji tych raportów wyłania się ponury obraz technicznej sprawności i nowoczesności parku maszynowego

²⁹ Sprawa obiektowa „Klisza”, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1415.

³⁰ Sprawa obiektowa „Radio”, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1431.

³¹ Teczka obiektowa „Chemia”, informacja nr 10/III/65, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1115, t. 5. Podano, że: „w wyniku kontroli ujawniono niedobór 19430 kg etanolu dwuoktylu wartości 800 tys. zł. Niedobór ten mógł powstać ze względu na samowolne i niekontrolowane pobieranie surowca do produkcji. Nadto należy nadmienić, że oddział ten nie prowadzi żadnej bieżącej dokumentacji zużycia surowca. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że wyliczenie zużycia surowców odbywało się przy końcu miesiąca, tzn. od tyłu, co umożliwiało dokonywanie nieprawdziwych zapisów faktycznego zużycia cennego surowca”.

³² Ibidem. „W dziale transportu wymienionych zakładów w miesiącu lutym 1964 roku ujawniono systematyczne fałszowanie dokumentów finansowych, tzw. protokołów postoju wagonów, sporządzanych przez pracownika tegoż działu. Według posiadanego rozeznania, to fałszowanie dokumentów polegało na dopisywaniu dodatkowych sum na protokołach postoju wagonów już po akceptacji dyrektora. Kwoty te dopisywane są za nieuzasadnione postoje wagonów lub inne różne przewinienia pracowników transportu wobec PKP. W ten sposób ukrywa się przed dyrektorem naliczone kary powstałe z winy pracowników. Na niektórych protokołach dopisywane sumy sięgają do 5 tys. złotych”.

wielu przedsiębiorstw. Zakłady Chemiczne „Zachem” w Bydgoszczy w 1966 roku zostały w notatce zatytułowanej „Stopień wdrażania postępu technicznego w Zachemie w 1966 roku”³³ w następujący sposób ocenione przez oficera prowadzącego: „stosowana w zakładach periodyczna metoda nitrowania benzenu jest za granicą na ogół zarzucona na korzyść metody ciągłej. Opracowywany projekt instalacji metodą ciągłą napotyka na trudności w realizacji z powodu braku odpowiednich funduszy. Przestarzałe są również metody produkcji aniliny i dwuamianu”. Podobne wnioski wysnuto w 1966 roku, gdy przeprowadzono lustrację poziomu technicznego maszyn w Zakładach Radiowych „Eltra”. W końcowych słowach sprawozdania stwierdzano, że: „Ogólnie biorąc zakład posiada 40% maszyn starych i 60% nowych. Z tych nowych, jednak niektóre maszyny np. z 1952 roku są już starymi, mimo że mogą być jeszcze eksploatowane ze względu na stopień zużycia. Gros maszyn jest jeszcze polnieckich”³⁴.

Niepokój i nastrój niezadowolenia panujący w Zakładach Naprawy Taboru Kolejowego w Bydgoszczy praktycznie przez cały okres PRL miał swoje głębokie uzasadnienie w panujących tam warunkach pracy. Oceniano, że stosowane w tym zakładzie, u schyłku lat siedemdziesiątych, technologie naprawy parowozów i wagonów kolejowych przypominały te z początku dwudziestego wieku. W roku 1972 z wyraźną dezaprobatą zapisano w raporcie dotyczącym zakładu, że „część montażu parowozów, zgodnie ze złymi tradycjami odbywa się poza halą produkcyjną. Biorąc pod uwagę uzbrojenie stanowisk montażowych i warunki atmosferyczne, parowóz wychodzący z montowni powinien być zmontowany całkowicie, łącznie z regulacją suwaków – gotowy do rozpalenia”³⁵. Naprawiane w ten sposób parowozy, po opuszczeniu zakładu, wracały do niego jako reklamacje. Wnikliwa analiza przyczyn zaistniałej sytuacji przeprowadzona przez Służbę Bezpieczeństwa pozwoliła na wysnucie następującego uogólnienia: „około 70% wszystkich zaistniałych usterek to przede wszystkim niedokończone prace montażowe. [...] Wypychanie parowozów z hali, często z dużymi brakami i usterkami oraz pchanie na siłę do prób powodowało to, że produkcja przybierała okresami charakter magazynu wra-

³³ Teczka obiektowa „Chemia”, stopień wdrażania postępu technicznego w „Zachemie” w 1966 roku, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1115, t. 5.

³⁴ Teczka obiektowa „Radio”, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1217, t. 2. W cytowanym raporcie stwierdzano również, że „w okresie styczeń-kwiecień 1946 roku fabryka otrzymała w drodze rewindykacji z Niemiec, w zamian za wywiezione maszyny kompletną fabrykę firmy Schortmann z Lipska”.

³⁵ Sprawa obiektowa „Naprawa”, charakterystyka obiektu 1972 rok, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1283, t. 6.

ków. [...] W pogoni za ilością dopuszcza się także do świadomego tolerowania złych metod naprawy, a nawet zachęca się do tego postępowania pracowników przez niższy i średni nadzór”³⁶.

Stan techniczny parku maszynowego, co nie było tajemnicą, wpływał bezpośrednio na jakość wyrobów finalnych. W wielu zakładach pracy kierownictwo zdawało sobie doskonale sprawę z tego, że posiada wyeksploatowany, zużyty fizycznie i moralnie park maszynowy, a mimo to podejmowano świadomie produkcję, tylko po to, aby osiągnąć i wykonać liczbowe wskaźniki planów produkcyjnych. Wykonanie, niezależnie od jakości produktów, planu produkcji globalnej gwarantowało przedsiębiorstwu uznanie zwierzchników i często równało się z przyznaniem dodatkowych premii i wyróżnień. Z tego powodu, należy stwierdzić, w nieco przewrotny sposób, że przedsiębiorstwa uprawiały swoistą „sztukę dla sztuki”, czyli „produkowały wyłącznie po to, aby produkować” niezależnie od jakości wyrobów, zapotrzebowania odbiorców i klientów indywidualnych. Takie postępowanie załóg zakładów pracy było możliwe, ponieważ w tzw. gospodarce socjalistycznej, głównym celem przedsiębiorstw, według ideologów systemu, nie było przynoszenie zysków. W związku z tym wytworzyła się rzeczywistość, w której występowały permanentne niedobory. Tym samym potwierdzała się empirycznie teoria prof. Janosa Kornai, który gospodarkę tzw. realnego socjalizmu, nazwał gospodarką niedoborów³⁷. Taką strategię przyjmowała większość przedsiębiorstw. Kierownictwo Zakładów Chemicznych „Zachem” w Bydgoszczy, w oddziale produkcji polwinitów w 1977 roku postępowало w sposób barwnie przedstawiony przez tajnego informatora: „produkcja jest coraz gorszej jakości, że w zasadzie około 50-60% całości produkcji to braki, przy czym stanowisko dyrekcji zmusza kontrolera jakości do przepuszczenia tych braków na zasadzie, że może się uda wepchnąć odbiorcy lub może nie będzie składał reklamacji. Nadmieniono również, że gdyby kontroler wypełniał prawidłowo swoje obowiązki to naraziłby się dyrekcji i został zwolniony z zajmowanego stanowiska lub zakładu”³⁸.

Na ocenę przez szeregowych pracowników sprawności rządzącej partii PZPR wpływał w istotny sposób pryzmat warunków pracy stworzonych przez socjalistyczne państwo dla robotników. Służba Bezpieczeństwa zdawała sobie z tego ważnego problemu doskonale sprawę i dlatego stale monitorowano zabezpieczenie bezpieczeństwa i higieny pracy w szczególnie ważnych dla gos-

³⁶ Ibidem.

³⁷ Por. J. Kornai, *Gospodarka niedoborów*, Warszawa 1985.

³⁸ Sprawa operacyjna „Folia”, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 044/879.

podarki narodowej zakładach pracy. Stałym nadzorem objęta była między innymi Odlewnia Żeliwa przy ZNTK w Bydgoszczy. Na temat ślimaczenia się prac związanych z przebudową Odlewni, zmianą technologii produkcji napisano wiele raportów. W 1977 roku podawano: „opóźnienia spowodowane są przede wszystkim nieprawidłowościami towarzyszącymi budowie Odlewni i w odbiorze technicznym oraz częstej awaryjności urządzeń. Odlewnia została oddana do eksploatacji bez próbnego rozruchu technologicznego, co miało zdecydowany wpływ na jakość i ilość produkcji”³⁹. Warunki pracy w unowocześnianej w ten sposób Odlewni były koszmarnie, o czym świadczył fakt, że część robotników dnia 24 sierpnia 1977 roku zbuntowała się i odmówiła podjęcia pracy. W raporcie pokontrolnym SB stwierdzano, że: „pomiar dokonane w maju 1977 roku przez inspektora Okręgowej Stacji Sanitarno- Epidemiologicznej PKP w Gdańsku wykazały, że istniejące w Odlewni zapylenie przekracza 50-krotnie dopuszczalne normy. [...] Ponadto stwierdzono, że oprócz dużego zapylenia złe warunki pracy powodowane są także przez zbyt duży w odlewni hałas oraz wysoką temperaturę, która występuje wskutek niesprawnego systemu klimatyzacyjnego”⁴⁰.

Sprawą niezwykle delikatną, z powodu niskiej akceptacji społecznej, było przygotowywanie w przedsiębiorstwach produkcji eksportowej. Służba Bezpieczeństwa nadzorująca bydgoskie zakłady pracy doskonale wiedziała o panującym w społeczeństwie nastroju buntu i niezadowolenia wobec eksportu. Podłożem tych nieprzychylnych nastrojów było to, że w kolejnych dekadach, począwszy od lat pięćdziesiątych, systematycznie pogarszało się zaopatrzenie rynku wewnętrznego. W większości przypadków robotnicy mówili o eksporcie, że „w polskich sklepach nic nie można kupić, ponieważ wszystko wysyła się na eksport, a u nas nic nie zostaje”⁴¹. Pracownik ZNTK w Bydgoszczy, według raportu tajnego współpracownika SB twierdził natomiast, że „okresowe braki w zaopatrzeniu rynku w mięso i jego przetwory to nieudolna polityka partii i rządu, który większość artykułów mięsnych wywozi do ZSRR”⁴². Utwierdzanie się części robotników we wrogim nastawieniu do eksportu wpływało na dyscyplinę pracy, szczególnie niską przy wykonywaniu produktów eksportowych, które z racji przeznaczenia na rynki państw kapitalistycznych cechować się miały podwyższoną i odmienną jakością użytkową, niż podobne artykuły wytwarzane na rynek wewnętrzny. W 1977 roku podczas na-

³⁹ Sprawa operacyjna „Odlew”, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 044/804.

⁴⁰ Sprawa obiektowa „Naprawa”, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1283, t. 1.

⁴¹ Sprawa obiektowa „Naprawa”, charakterystyka kontrwywiadowcza ZNTK, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1283, t. 12.

⁴² Sprawa obiektowa „Ruch”, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1351, t. 3.

rady roboczej w Poznaniu Wydziału VII Departamentu III Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przedstawiciele Bydgoszczy omawiając poszczególne przedsiębiorstwa z wywiązywania się z produkcji na eksport stwierdzili, że Pomorskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Kobra” w Bydgoszczy, za odstąpienie nowej technologii produkcji zapłacić miały kontrahentowi z RFN firmie Manz eksportem obuwia. Tymczasem, jak ustaliła Służba Bezpieczeństwa „strona niemiecka przyjęła tylko 50% obuwia wyprodukowanego według zakupionej technologii, reszta była źle wykonana”. W podobnej sytuacji znalazły się Bydgoskie Fabryki Mebli, które od września 1975 roku do kwietnia 1976 roku otrzymały zwrot tytułem reklamacji z zachodniemieckiej firmy Wortman dziewięciu wagonów mebli o wartości 2,5 mln zł. Stwierdzono, że: „komisyjne otwarcie 2 wagonów przez stronę polską wykazało braki niektórych elementów mebli np. drzwi, szuflad, boków itp.”. Nie ustalono, czy wina w zdewastowaniu mebli leżała po stronie polskiej czy też niemieckiej⁴³. Zakłady Radiowe „Eltra” na zachęty płynące z Komitetu Wojewódzkiego PZPR, aby podejmowały produkcję eksportową do państw kapitalistycznych, reagowały wyłącznie deklaracjami, ponieważ przedsiębiorstwo to w żaden sposób nie mogło dorównać technologią produkcji partnerom zachodnioeuropejskim. W rzeczywistości, jak trafnie ocenił prelegent na wspomnianej już poznańskiej roboczej naradzie, Polska Ludowa mogła co najwyżej „wiele nowych inwestycji nadal spłacać tradycyjnym węglem i innymi towarami”. Wynikało to z faktu, że gospodarka Polski Ludowej była niekonkurencyjna w stosunku do gospodarek państw wysoko rozwiniętych gospodarczo, a eksport nie opierał się na zasadzie kosztów komparatywnych, specjalizacji w produkcji określonych wyrobów na świecie. Według stwierdzenia amerykańskiego ekonomisty kraj, który lekceważy korzyści komparatywne, może zostać zmuszony do zapłacenia wysokiej ceny w kategoriach poziomu życia i wzrostu gospodarczego⁴⁴. Tę cenę płacili obywatele PRL brakami w zaopatrzeniu rynku wewnętrznego w towary konsumpcyjne wysokiej jakości.

W konkluzji zauważyć należy, że o ile u schyłku dekady lat pięćdziesiątych w raporcie sporządzonym przez Służbę Bezpieczeństwa odnotowano, że robotnicy Zakładów Chemicznych „Zachem” w Bydgoszczy są na niskim poziomie intelektualnym i można ich zastraszyć rozmowami profilaktycznymi⁴⁵,

⁴³ Sprawa operacyjna „Ruch”, Narada Wydziału VII Departamentu III MSW w Poznaniu w dniu 28.11.1978 roku, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1351, t. 4.

⁴⁴ P.A. Samuelson, W.D. Nordhaus, *Ekonomia* 2, Warszawa 1996, s. 426.

⁴⁵ Teczka obiektowa „Chemia”, notatka dotycząca roku 1956 – sprawa wypadków poznańskich, IPN Bydgoszcz, sygn. IPN By 069/1115, t. 3.

to w kolejnych dekadach wspomniane służby odnosiły się do pracowników bydgoskich przedsiębiorstw ze znacznie większym respektem. Sądono, że gromadząc niezliczone ilości informacji o pracownikach zatrudnionych w przemyśle, ich poglądach politycznych, życiu prywatnym, uda się w porę zapobiec niebezpieczeństwu wybuchu strajków. Tymczasem Służba Bezpieczeństwa, prowadząc permanentną, nasilającą się z upływem poszczególnych dekad inwigilację załóg przedsiębiorstw, nie potrafiła poprawnie ocenić prawdziwych odczuć wielu pracowników. Zazwyczaj poznawano i analizowano sytuacje (przypadki), które w raportach zamykano wyłącznie hasłem-kryptonimem. Nie dopuszczano w nich myśli, że główną przyczyną wielu opisywanych zjawisk był przeszczepiony do Polski radziecki system gospodarczy, w którym zanegowano podstawowe prawa ekonomii – prawo rynku i prawo człowieka do posiadania własności środków produkcji. Z chwilą przyznania po 1989 roku obywatelom wspomnianych praw oraz prawa do wolności raporty Służby Bezpieczeństwa dotyczące przedsiębiorstw, tzw. obiektówki, stały się wyłącznie bogatym materiałem źródłowym ukazującym, jak bardzo ówczesna elita władzy PRL bała się klasy robotniczej, którą uczyniła w zapisach doktryny ustroju, przodującą i awangardową siłą narodu.

Jacek Lindner

Prasa coraz bliżej ludu, lud bliżej prasy Zmiana polskiego systemu prasowego na podstawie Bydgoszczy

Kiedy porównuje się polskie systemy prasowe w 1989 i 2007 r., to widzimy dwie zupełnie różne rzeczywistości, chociaż między tymi datami jest zaledwie 18 lat różnicy. Po pierwsze – zmienił się cel istnienia gazet, po drugie – obecnie panują zupełnie inne stosunki własnościowe i polityczne, po trzecie – zmieniła się rola dziennikarzy, wydawców i samych mediów, po czwarte – ukazują się prawie całkowicie inne tytuły i po piąte – obecnie jest odmienna struktura typów gazet. Różnic jest znacznie więcej, ale te wymienione są najważniejsze. Są też, co oczywiste, podobieństwa, ale czasami trudno je dostrzec.

Trudno jednak powiedzieć, że poprzednia rzeczywistość była w dziedzinie mediów totalnie zła, a obecna jest stuprocentowo dobra. Oba systemy prasowe mają wady oraz pewne zalety. W przypadku obecnego nie dotyczy to jednak wszystkich jego segmentów. W obu systemach różny był i jest wpływ czytelników na treści ukazujące się w druku. Zmieniła się też znacznie możliwość propagowania własnych poglądów, a więc uspołecznienie nadawania komunikatów. Postarajmy się odpowiedzieć na pytanie, czy zmiany rzeczywiście doprowadziły do tego, że przeciętny człowiek (a więc tytułowy „lud”) rzeczywiście ma ułatwiony dostęp do prasy i to zarówno pod względem czytelności, jak i kolportowanych treści.

W tej pracy nie będzie mowy o najbardziej demokratycznym medium, jakim jest Internet, gdyż nie byłoby materiału porównawczego. W 1989 r. jeszcze nie było dostępne w Polsce.

Ludowa czy „ludowa”?

Chociaż państwo nazywało się Polska Rzeczpospolita Ludowa, to istotne wydaje się pytanie, czy lud rzeczywiście miał wpływ na poczynania władzy. Historycy oraz specjaliści od ustroju i gospodarki od dawna spierają się o procenty, ale prasoznawcy odpowiadają wprost – lud miał niewiele do powiedzenia.

Lud nie mógł też ani wypowiedzieć się, ani – tym bardziej – decydować o życiu bądź upadku danego tytułu. Takie decyzje zarezerwowane były wyłącznie dla władzy politycznej. Zatem nie liczyło się, czy periodyk miał powodzenie czy też zalegał kioskowe półki. Nakład i cena ustalane były odgórnie i bez liczenia się z czytelnickimi realiami¹. Do chwili stosownej decyzji politycznej nic redakcji ani zespołowi nie groziło. Po latach trudno więc ocenić, czy tytuły oferowane do 1989 r. cieszyły się rzeczywistym zaufaniem czytelnickim czy też kupowano je z powodu braku konkurencji.

Prasa – podobnie jak pozostałe media – była bardzo scentralizowana. Najwięcej tytułów ukazywało się w Warszawie (w tym wszystkie dzienniki ogólnopolskie), w 16 miastach wojewódzkich redagowano dzienniki (od jednego w Olsztynie do trzech w Bydgoszczy, Gdańsku lub Wrocławiu) oraz tygodniki o zasięgu regionalnym bądź (to rzadziej) – ogólnopolskim (np. „**Panorama**” w Katowicach, „**Przekrój**” w Krakowie, „**Wprost**” w Poznaniu lub „**Wybrzeże**” w Gdańsku).

Poniżej poziomu województwa ukazywały się tylko niskonakładowe pisma zakładowe w największych fabrykach oraz naukowe periodyki w najważniejszych instytutach badawczych. Ale nawet one nie były w stanie uciec od polityki i propagandy. Ponadto większość z nich miała informację, że numer jest „przeznaczony do użytku wewnętrznego”, a więc z życiem zakładu nie powinni się zapoznawać np. jego klienci. Taki napis znajdował się nawet na periodyku „**Iskierki**” wydawanym nieregularnie przez bydgoski Pałac Młodzieży, chociaż trudno znaleźć w tekstach pisanych w znacznej większości przez młodocianych adeptów dziennikarstwa jakiegokolwiek niebezpieczne treści.

O ile w przypadku „**Iskierki**” można to tłumaczyć np. niską jakością tekstów i szkoleniowym charakterem wydawnictwa, to trudniej pojąć, dlaczego do użytku wewnętrznego kierowano „**Biuletyn Informacyjny**”, wydawany od 1958 r. w formacie A 4 przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, a po reformie przez Urząd Miejski, a więc przez grupy osób, których praca i jej efekty

¹ Dobrym przykładem może tu być historia „**Kujaw**”, które w latach 1980-1981 zyskały nadszpiewany odbiór i były czytane poza naszym regionem. Mimo to nakład pozostał praktycznie na tym samym poziomie co poprzednio, kiedy pismo było nudnawym organem KW PZPR.

powinny być możliwie szeroko rozpowszechnione. Trudno po latach dociec, dlaczego ludzie uważający się za przedstawicieli mieszkańców grodu nad Brdą nie chcieli rzetelnie informować o swojej działalności. Lud bydgoski nie mógł się więc przekonać, czy jego reprezentanci godnie i sensownie władają miastem.

Na terenie Bydgoszczy ciekawy periodyk zakładowy ukazywał się w „Kobrze”, gdzie oprócz należnych danin politycznych dziennikarze umieszczali liczne materiały o poszczególnych pracownikach oraz tzw. przedsięwzięciach integracyjnych. Zatem można przyjąć, iż stanowił pewien wzorzec oddania ludowi głosu. Te dwa ostatnie tematy pojawiają się i w dzisiejszych pismach zakładowych. Istnieje jednak zasadnicza różnica. O ile pisma w czasach PRL starały się budować porozumienie załogi wokół centralnych władz państwa, to obecne sięgają tylko do kierownictwa autonomicznego przedsiębiorstwa.

Pod tym względem bardzo dobrze radzi sobie „**Poradnik Bankowy**” wydawany przez PKO BP. Pełni on jednocześnie rolę biuletynu wewnątrzzakładowego i reklamowego folderu dla klientów. Choć wydawany jest centralnie, to ukazuje się w licznych mutacjach regionalnych i sprawia wrażenie, jakby redagowany był w danym regionie.

Pewną formą oddania głosu ludowi były rubryki listów bądź telefonów, które pochodziły lub miały pochodzić od czytelników². Stanowiły one jednak znikomą część każdego periodyku i przechodziły przez sito redakcyjne.

Za głos ludu można by było przyjąć popularne w owym czasie liczne gazetki zakładowe i szkolne. Nikt ich jednak nie dokumentował, a sprawdzanie treści odbywało się na poziomie jednostki, w której dana gazetka się ukazywała. Za podsumowanie jakości tych publikacji można podać stwierdzenie, że żadna z nich nie przeszła do historii prasy polskiej.

Istniała jeszcze prasa podziemna, ale Bydgoszcz nie wyróżniała się pod tym względem ani liczbą tytułów, ani prezentowanymi treściami, ani nakładami.

Za pewnik więc można przyjąć, że miasto wkroczyło w nowy etap rozwoju prasy, który zaczął się od zmian politycznych po wyborach z 4 czerwca 1989 r. i zniesieniu instytucjonalnej cenzury w kwietniu 1990 r. jako przeciętny polski gród z dwoma dziennikami porannymi, jednym dziennikiem popołudniowym oraz jednym tygodnikiem, a do tego z kilkoma periodykami zakładowymi i słabą prasą odradzającego się ruchu „Solidarności”.

² Często, i to prawie we wszystkich redakcjach, zdarzało się, że w tej formie informowano społeczeństwo o problemach, które nie mogłyby być poruszone w tekście pochodzącym od autora redakcyjnego. Działy łączności z czytelnikami działały bowiem w warunkach złagodzonej cenzury.

Trzeba jednak przyznać, że liczne próby zaistnienia na rynku prasowym po zmianie systemu stawiają Bydgoszcz wśród aktywniejszych ośrodków prasowych. Szczególnie ciekawe są liczne tytuły prasy bezpłatnej, które miały być znakiem czasów i dowodem na to, że każdy może publicznie głosić swoje poglądy i mieć szansę, że dotrą one do innych.

Immanentną cechą ogólnokrajowego rynku prasowego jest postępująca segmentyzacja. W pewnym sensie zjawisko to dotyczy również prasy lokalnej i sublokalnej, ale w sposób odmienny. Dotyczy bowiem tylko środowisk, do których ma trafiać dany tytuł. Wiadomo, że pismo samorządowe adresowane jest do wszystkich mieszkańców danego regionu, a pismo parafialne – do wszystkich parafian. Tymczasem w prasie komercyjnej, tylko w segmencie prasy kobiecej, występuje kilka grup adresatek, w zależności od wieku, wykształcenia, miejsca zamieszkania, ambicji życiowych. Podobnie jest z prasą bulwarową i poradnikową.

Segmentacja prasy lokalnej i sublokalnej postępuje w stronę zainteresowania własnym głosem coraz to nowych grup społecznych. Bydgoszcz jest znaczącym punktem na prasowej mapie Polski pod względem tytułów poświęconych szeroko rozumianemu wychowaniu, budownictwu i remontom mieszkań, środowisku pracowników służby zdrowia i aptek, stowarzyszeniom obywatelskim, propagandzie europejskości oraz próbom wydawania darmowych gazet opartych na miejscowym kapitale.

Zatem przyjrzyjmy się, jak od 1989 r. przeciętny bydgoszczanin stawał się często podmiotem wydawniczym.

Mówi władza mała i duża

Wraz z demokracją pojawił się problem komunikowania się władzy z wyborcami. Okazało się bowiem, że media nie pałają chęcią publikowania wszystkich oświadczeń władz. Wraz z pierwszym numerem pisma samorządowego pojawiły się problemy specyficzne tylko dla tego segmentu prasy, związane z redagowaniem, finansowaniem i kolportażem. Ścisłe i wielorakie powiązanie czasopisma z władzą (szczebel nie gra tu roli) spowodowało, że znacznie trudniej zespołowi redakcyjnemu zachować samodzielność i niezależność. Drukowanie natomiast oficjalnych ogłoszeń i informacji o przetargach powoduje, że takich inseratów nie otrzymują pisma bardziej niezależne od władzy, co musi wywoływać spory na linii władza i pośrednio uzależnione od niej media – niezależna prasa.

Zróznicowane są również sposoby kolportażu. Najprostszy sposób to wykładanie pism w siedzibach władzy i podległych im instytucji. Druga grupa

kolportażu to periodyki wykładane również w najbardziej ruchliwych miejscach gminy bądź powiatu. Kolejną sprawą, którą musiały ustalić samorzady, jest nakład oraz częstotliwość ukazywania się własnej publikacji. Tutaj liczby wahają się od kilkuset egzemplarzy w przypadku periodyków wydawanych w małych lub średnich gminach po 35 tys. w Gdyni, dzięki czemu tamtejszy „Ratusz” dociera do prawie każdej gdyńskiej rodziny³. Najpopularniejszą częstotliwością ukazywania się prasy samorządowej jest miesiąc, ale zdarzają się też tygodniki.

W ciągu osiemnastu lat funkcjonowania prasy samorządowej wypracowano też kilka metod wydawania czasopism. Większość stanowią periodyki, gdzie bezpośrednim wydawcą jest dany urząd. Następny sposób to ustanowienie wydawcą instytucji bezpośrednio zależnej od urzędu samorządowego. Może to być dom kultury, biblioteka prowadzona przez ogniwo samorządu bądź inne tego typu instytucje. Zdarza się, że wydawanie pisma zlecane jest firmie obcej. Jest to najrzadszy sposób wydawania prasy samorządowej.

Wykształciły się też dwie, skrajnie różne, metody redagowania pism samorządowych, o różnej filozofii przedstawiania życia wspólnoty, problemów zarządzania i rozwiązywania wspólnych problemów.

Większość pism samorządowych ma długi i stabilny żywot. Nie dość, że są bezpośrednio dotowane z budżetu samorządowego, to jeszcze te, które zamieszczają takie inseraty, mają pierwszeństwo przy przyjmowaniu ogłoszeń firm, starających się o samorządowe zamówienia⁴. W tym miejscu trzeba dodać, że rynki ogłoszeniowe w powiatach lub gminach są bardzo płytkie i w ten sposób samorzady utrudniają życie ewentualnej konkurencji, niezależnej od władz. Podstawowym problemem tego segmentu prasy jest bowiem chęć niemal każdej władzy ukrycia lub rozmycia własnych porażek lub niepowodzeń i uwypuklenia sukcesów bądź tylko chwilowych szczęśliwych zbiegów przypadków. Powoduje to, że pisma samorządowe często zmieniają się w trybuny permanentnej chwalby aktualnie rządzącej ekipy, przy jednoczesnym albo niedopuszczaniu do głosu opozycji, albo krytykowaniu tejże za każde wypowiedziane słowo.

Jest to problem o skali ogólnopolskiej i niezależny od opcji sprawującej właśnie władzę. „Wójt, burmistrz czy prezydent miasta najczęściej traktuje taką gazetę jako własny organ propagandowy. Nie ma tu miejsca na krytykę (nawet wyłącznie konstruktywną), udostępnianie zaś łamów miejscowej opozycji

³ Podobną metodę zastosowano w Bydgoszczy.

⁴ Teza Piotra Pytlakowskiego z publikacji *Cenzor wójt*, „Polityka”, 10 VIII 2002 r., s. 29 i nast. Artykuł ten nie został oprostowany przez władze samorządowe.

w ogóle nie wchodzi w rachubę. Co gorsza, nawet w warstwie czysto informacyjnej margines swobody redaktorów takiego pisma jest bardzo ograniczony”⁵.

Na tym ogólnopolskim tle bydgoski „**Kurier Ratuszowy**” znajduje się w strefach średnich. Dużym sukcesem jest fakt, że na rynku ukazało się (w miarę rytmicznie) ponad 40 numerów w jednolitej szacie graficznej, objętości, sposobie łamania czy kroju czcionki. Znacznym plusem periodyku jest również to, że zespół redakcyjny stara się urozmaicić gatunki dziennikarskie, posługując się przy tym poprawnym językiem, co przy publikacjach dotyczących władzy nie zawsze jest oczywistością (przykładem mogą być niektóre publikacje Biura Prasowego Rady Ministrów).

W ciągu swego kilkuletniego istnienia „**Kurier Ratuszowy**” nie ominął żadnego istotnego dla miasta tematu. A chodzi tu o takie drobiazgi jak minironda na Osowej Górze lub remonty placów zabaw aż po tak zasadnicze dla Bydgoszczy inwestycje typu rewitalizacja Wyspy Młyńskiej, rozbudowa stadionu Zawiszy czy kontynuacja budowy trasy W-Z. Nie brakuje też przedstawienia pracy ratuszowych urzędników i rzetelnego opisywania ich problemów.

To spory zastrzyk wiadomości ze strony władz miasta, która jest dostarczana prawie do domów znacznej części mieszkańców. Kolportaż też sprawia wrażenie bardzo sprawnego. Można by więc sądzić, że dzieło powstające pod kierownictwem Beaty Kokoszczyńskiej jest czymś zgoła idealnym. Niestety, tak nie jest, a podstawowym mankamentem periodyku ratuszowego jest brak opinii opozycji w radzie i głosów mieszkańców, którzy krytycznie podchodzą do działalności ekipy prezydenta Konstantego Dombrowicza. Preferowane są poglądy rządzącej ekipy, a z opiniami opozycji autorzy ostro polemizują. Trzeba jednak przyznać, iż takie sprofilowanie pisma mieści się w ogólnopolskiej normie.

Największym jednak samorządowym osiągnięciem są pisma, które wydawały bądź dalej wydają samorzady osiedlowe. Pisma te stanowią bowiem jedną z najwartościowszych nowości nowego systemu prasowego w Polsce.

W tej swoistej kategorii absolutnie najlepszy w Bydgoszczy był wydawany od stycznia 2000 r. miesięcznik „**Nasze Osiedle**”, nad redagowaniem którego pracowali samorządowcy z Okola. Bardzo umiejętnie łączyli konieczność zdobywania pieniędzy na kolejny numer z ciekawym postrzeganiem życia dzielnicy. Nie zabrakło cykli o historii tego fragmentu miasta czy o najważniejszych inwestycjach. Mieszkańcy mogli prezentować na łamach swe talenty poetyckie lub chwalić się znajomością tajemnic dzielnicy. Nie obeszło się bez uważnego

⁵ P. Legutko, D. Rodziewicz, *Mity czwartej władzy*, Kraków 2002, s. 89.

śledzenia powstawania wielkiej nadziei Okola – Wyższej Szkoły Hotelarstwa i Turystyki, która rzeczywiście przemieniła spory fragment osiedla.

Inne ambicje przyświecały z kolei twórcom „Osowej Góry”, którzy powołali pismo w momencie, kiedy ta oddalona od centrum dzielnica była w chwili intensywnego rozwoju (część górna) i głębokiej stagnacji (część dolna). Obie części łączył brak rozmaitych placówek usługowych i błoto na ulicach. Do tego nowi lokatorzy czuli się zagubieni. Pismo pełniło więc funkcję integracyjną, co jest typowe dla większości periodyków sublokalnych⁶.

Więcej szczęścia mają mieszkańcy Szwederowa, gdzie ukazywały się na początku XXI w. aż dwa periodyki „Nasze Szwederowo” i „Szwederowiak”. Oba starały się jak najdokładniej przedstawić życie dzielnicy, która po wieloletnim śnie budziła się do życia, a nowe domy odważnie wkraczały między stare i zabiedzone domki, zaś największy zakład pracy (Modus) przeżywał swe ostatnie dni. Okazało się jednak, że rynek jest jeszcze za płytki i w jednej dzielnicy nie można wygenerować takich sum, które pozwalałyby na ukazywanie się konkurencyjnych periodyków. Warto jednak podkreślić tę próbę, bo jest ona w Polsce rzadkością.

O tym, że na „Londynku” ukazywało się pismo, wiadomo tylko z zapisów bibliotecznych. Autorzy głosu tej jednej z najbardziej zaniedbanych dzielnic Bydgoszczy nie pomyśleli, niestety, o przyszłych pokoleniach i dlatego bodaj jednym śladem, jaki pozostanie po tej cennej inicjatywie, będzie wzmianka w „Kronice Bydgoskiej”, iż na przełomie XX i XXI wieku ukazywał się „Goniec Londynka”.

Dla uzupełnienia listy bydgoskich pism samorządów osiedlowych trzeba dodać „Biuletyn” wydawany co kwartał przez RO Wilczak-Jary w nakładzie ponad tysiąc egzemplarzy, „Echo” autorstwa RO Miedzyń-Prądy po 1995 r., „Górzyskowo”, ukazujące się nieregularnie na ośmiu kolumnach formatu A 4.

W 2007 r. część zadań prasy drukowanej przejęły gazetki internetowe. Na Miedzyniu redagowane są aż dwa portale: „miedzyn.lan” i „miedzyn.net” (posiada wszystkie cechy i funkcje gazетки osiedlowej). Oprócz nich w maju i czerwcu 2007 r. można było znaleźć jeszcze tylko witrynę „infofordon.pl” i „bydzia.pl”. Mieszkańcy pozostałych dzielnic nie korzystają widocznie z Internetu.

Rzeczpospolita wystartowała w 1989 r. pod hasłem, że władze należy przekazać w dół. Bardzo poważnie potraktowali je lekarze. Odrodzone izby lekarskie stały się istotnym elementem tego środowiska. Już na początku lat

⁶ Ostatni egzemplarz „Naszego Osiedla”, który zachował się w zbiorach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, pochodzi z lata 2003 r., a „Osowej Góry” – z lutego 2001 r.

dziewięćdziesiątych ukazał się pierwszy numer „**Primum non Nocere**”, a kolejne co miesiąc trafiają do domów wszystkich lekarzy zrzeszonych w Bydgoskiej Izbie Lekarskiej. Tak długa obecność na rynku spowodowała, że w mieście i najbliższej okolicy nie ma bodaj lekarza, o którym pismo nie wspomniałoby chociaż raz. To samo dotyczy problemów środowiska.

Potęgą wydawniczą były również Kasy Chorych, które działały ledwie kilka lat. W tym czasie wydawały w Bydgoszczy aż trzy periodyki: „**ABC Pacjenta**”, „**Bądź Zdrow**” i „**Diagnoza i Terapia**”. Wszystkie stanowiły próbę dialogu między władzami służby zdrowia, lekarzami a pacjentami.

W ślady kolegów poszli lekarze i naukowcy z byłej Akademii Medycznej, którzy wydawali interesujące „**Wiadomości Akademickie**”, udatnie łączące sprawozdania z życia uczelni, informacje o działalności naukowej z przedstawianiem życia naukowców i studentów. Ci ostatni mieli zresztą własne forum wypowiedzi – „**Niecodziennik Akademicki**”, który w podtytule głosił, iż jest „niezależnym pismem studentów”. Było to jednak chyba lekkim nadużyciem, bo poszczególne numery otwierały materiały z władzami uczelni, trudno się było doszukać krytyki licznych niegodności studiów (np. zajęcia w różnych punktach miasta), a najodważniejsze były polemiki polityczne z partiami, które i tak nie działały oficjalnie na Akademii. Wynika z tego, że studenci medycyny nie potrafili skorzystać z oferowanej im niezależności.

Pozostałe duże uczelnie w Bydgoszczy też wzmocniły dialog wewnętrzny pismami. Uczelnia o często zmieniającej się nazwie, czyli Wyższa Szkoła Pedagogiczna, potem Akademia Bydgoska, a obecnie Uniwersytet Kazimierza Wielkiego, popełniła ten błąd, że uczyniła z „**Kwartalnika Akademickiego**” pismo autorskie. W czasach, kiedy kierował nim Wiesław Trzeciakowski, niekiedy (np. numer 1/2003) sprawiał wrażenie pisma, które ma chwalić redaktora naczelnego. Tymczasem nie taka jest rola tego typu publikacji.

Na szczęście na uczelni znalazły się grupy żaków, które poważnie potraktowały słowa o studenckiej samorządności. W 1999 r. zaczął się ukazywać „**Salis**”, który jednak – jak na znowu głoszoną niezależność – zbyt dużą wagę przywiązywał do akademickiej celebry, a za małą do ciemnych stron studenckiego żywota. Cóż z tego, że współwydawcą pisma był samorząd, skoro nie znajdowało to odbicia w publikacjach. Można więc powiedzieć, że humanistyczny głos ludu w akademickiej Bydgoszczy został ograniczony do funkcyjnych w samorządzie i redakcji.

Inną rolę miał spełniać i spełniał „**Homo Politicus**” bardzo tanio wydawany organ Koła Naukowego Studentów Politologii. Dopiero w tym periodyku można było przeczytać to, o czym studenci często rozmawiają w akademikach: czy studiowanie ma sens, racja istnienia prawicy i lewicy, krytycznie o globa-

lizacji, neofaszyzmie, roli rodziny, różnych twarzach liberalizmu lub wyborach w Watykanie. Aż szkoda, że pismo miało tak skromną szatę graficzną i było tak niewielkie objętościowo.

Podobnego błędu nadmiernego zaufania jednemu autorowi nie popełniono na Akademii Techniczno-Rolniczej (obecnie Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy), gdzie tamtejsze pismo stara się prezentować pełnię życia uczelnianego i można je uznać za forum wymiany myśli istotnych dla tej społeczności.

Na zakończenie sekwencji samorządów osób uczących się warto wspomnieć o mgławicowym piśmie uczniów I Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego „**Nostrum Catholicum**”. Trudno jednak uznać tę publikację za prawdziwy głos uczniowskiego ludu, bo za dużo było w tym biuletynie informacji „poprawnych”.

Gdyby chcieć posłużyć się szkolną skalą stopni, to za umiejętność medialnego komunikowania różnych samorządów w Bydgoszczy można by wystawić trójkę z plusem. Na kilku opisanych przykładach widać, że większa dawka wolności w sferze prasy może służyć poprawie komunikacji na dowolnym poziomie. Nie chcemy jej jednak wykorzystywać (tutaj najlepszym przykładem są studenci UKW, którzy otrzymali forum wyrażania myśli i uczynili z niego dworski biuletyn). Trudno bowiem ganić samorzady dzielnicowe. Wszak nie ma obowiązku, aby w każdym był człowiek uzdolniony dziennikarsko i do tego na osiedlu było tylu hojnych przedsiębiorców, którzy chcieliby finansować pismo i nie czynić z niego słupa ogłoszeniowego. Problem chyba tkwi w tym, że osiemnaście lat wolności nie wyrobiło w nas potrzeby wyrażania swoich poglądów nie tylko na rodzinnych imprezach, ale również na forum publicznym.

Ku chwale Bożej i nie tylko

Pięć dni po konklawe, które zakończyło się 28 X 1958 r., nowy papież Jan XXIII zapowiedział, że celem jego pontyfikatu będzie zwołanie soboru. Po blisko czterech latach przygotowań 11 października 1962 r., pod hasłem *aggiornamento* (aktualizowanie, wprowadzenie zmian), rozpoczął obrady II sobór watykański, który miał dokonać i dokonał otwarcia na coraz szybciej zmieniający się świat. Według zgodnych opinii większości katolików i obserwatorów II sobór watykański zmienił Kościół pod względem teologicznym i społecznym⁷. Otwarcie Kościoła miało dotyczyć i dotyczyło głównie sfery

⁷ Za szczególnie cenne uznaje się rozumienie Kościoła jako ludu Bożego, zmiany w liturgii, zdynamiczowanie dialogu ekumenicznego lub encyklika *Pacem in terris*, która jako pierwsza była adresowana do „wszystkich ludzi dobrej woli”.

dogmatycznej, reformy prawa kanonicznego, struktur administracyjnych, porządku liturgicznego oraz stosunku do innych Kościołów. Wśród koniecznych modernizacji główni architekci uchwał *Vaticanum II* umieścili znalezienie nowego sposobu komunikowania się z wiernymi. Powszechne stosowanie języków narodowych w liturgii i pracy duszpasterskiej w warunkach wzrastającej masy rozmaitych komunikatów i zwiększającej się roli rozmaitych mediów (okres wielkiej ekspansji radia, telewizji, kina przy silnej pozycji prasy drukowanej) już nie wystarczało⁸. Konieczne stało się opracowanie nowej formuły współpracy Kościoła z mediami. Miała tego dokonać Papieska Komisja do Spraw Filmu, Radia i Telewizji, która za czasów pontyfikatu Jana XXIII została stałym urzędem Stolicy Apostolskiej.

Do zmian stosunku Watykanu włączył się sam papież. Celowi temu służyły też dwie encykliki (*Mater et magistra* i *Pacem in terris*), w których „w miejsce zakazów, nakazów i moralizowania pojawiły się słowa pełne życzliwości dla człowieka, zrozumienia dla jego problemów wynikających z uwikłania się w skomplikowaną i dramatyczną rzeczywistość ziemską”⁹.

Aby jeszcze wzmocnić swe nowe stanowisko w sprawie mediów papież, stwierdził w orędziu radiowym z 8 października 1963 r., że „...środki audio-wizualne wiele mogą uczynić dla zbliżenia do siebie wszystkich ludzi dobrej woli, ułatwiając im wzajemne poznanie i wzajemny stosunek. Naszym życzeniem jest, aby współczesne środki masowego przekazu mogły przyczynić się do prawdziwego postępu oraz lepszego braterstwa ludzi, któremu encyklika »Pacem in terris« [...] dała piękny program”¹⁰.

Popularne stały się częste soborowe spotkania Jana XXIII z dziennikarzami, podczas których względy protokolarne – do tej pory traktowane jako podstawa – stały się mniej ważnymi elementami, a dyskusja miała wiele cech otwartości. „Niewątpliwą zasługą Jana XXIII było przyznanie wszystkim ludziom, a więc również dziennikarzom, prawa dochodzenia do prawdy różnymi drogami, prawa do rozpowszechniania swoich poglądów oraz prawa każdego człowieka do otrzymywania obiektywnej informacji”¹¹.

⁸ W styczniu 1927 r. Święte Oficjum wypowiedziało się na temat używania radia w praktykach kościelnych. „Odnosnie do użycia i stosowania radia w kościołach, czy podczas Mszy św., czy dla głoszenia kazań lub innych świętych ceremonii, Ojciec Święty wyraził sąd zupełnie przeciwny, w sposób niedopuszczający zmian pod żadnym warunkiem. Wydał też [...] zakaz filmowego rejestrowania w kościele funkcji liturgicznych”, K. Pokorna-Ignatowicz, *Kościół w świecie mediów*, Kraków 2002, s. 69.

⁹ K. Pokorna-Ignatowicz, op. cit., s. 71.

¹⁰ Jan XXIII, Orędzie radiowe *Nous sommes heureux* z 8 października 1963 r.

¹¹ K. Pokorna-Ignatowicz, op. cit., s. 73.

Po trzech latach obrad w 1965 r. sobór uchwalił *Lumen gentium* – dogmatyczną konstytucję Kościoła oraz liczne dekrety. Dla mediów szczególnie istotny jest *Dekret o pasterskich zadaniach biskupów w Kościele*, w którym zapisano m.in.: „Dla upowszechnienia nauki chrześcijańskiej niech się starają posłużyć różnymi dostępnymi w dzisiejszych czasach środkami, przede wszystkim oczywiście kaznodziejstwem i nauczaniem katechizmu, które zawsze przecież wysuwają się na czoło, lecz [...] nadto przy pomocy prasy oraz środków społecznego przekazywania myśli, którymi bezsprzecznie należy się posługiwać w głoszeniu Ewangelii Chrystusowej”¹². Na uwagę zasługuje fakt, że decyzje soboru nie zdejmowały z kleru obowiązku głoszenia wiary, ale dawały mu do ręki nowy oręż do katechizacji, dotychczas traktowany wrogo albo nieufnie. Zakończenie zimnej wojny i techniczny rozwój mediów spowodowały, że od drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych nastąpił na całym świecie gwałtowny rozwój różnych mediów związanych z Kościołami.

Jednocześnie „Odejście systemu totalitarnego w wariacie komunistycznym spowodowało w konsekwencji zanik w mass mediach funkcji propagandowej (ideologicznej) jako istotnej i podstawowej. Natomiast coraz wyraźniej daje o sobie znać w mediach funkcja kontroli społecznej, która w Polsce przed 1989 r. praktycznie nie istniała” – oceniał wydarzenia z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych biskup Adam Lapa¹³.

Zmieniła się też rola prasy, która przestała być „pasmem transmisyjnym od władz do społeczeństwa”. Dość szybko okazało się, że podstawowym zadaniem większości redakcji jest przynoszenie zysku właścicielom, a kwestie ideowe są istotne dla niewielu redakcji, np.: „Nasza Polska”, „Tylko Polska”, „Głos”, „Nasz Dziennik”, „Nie”, „Fakty i Mity”. W pismach tych zamieszcza się bardzo mało reklam, ale dominujące na rynku reklamodawców tzw. domy medialne preferują tytuły o jak najmniejszym zaangażowaniu politycznym.

Paradoksem rozwoju polskiego rynku medialnego na początku przemian był spadek nakładów dotychczasowych pism wyznaniowych, chociaż jednocześnie nastąpiło zwiększenie aktywności religijnej wszystkich Kościołów oraz wiernych. Poważne problemy zaczął mieć jedyny dziennik katolicki – „Słowo Powszechne”, który ostatecznie zniknął z rynku w 1993 r. jako pierwszy polski dziennik. Spadł też nakład „Tygodnika Powszechnego”.

Jednocześnie księża zaczęli sobie przypominać dawne tradycje. Niektórzy poszli dość daleko. „Jeśli za prasę parafialną uważać będziemy teksty kierowane do Kościoła lokalnego, mające na celu kształtowanie w wierze, przekaz

¹² Sobór Watykański. *Konstytucje, dekrety, deklaracje*, Warszawa 1967, s. 237-238.

¹³ A. Lapa, *Pedagogika mass mediów*, Łódź 2003, s. 45.

zasad postępowania, wskazań duszpasterskich i wspólną modlitwę, wówczas pierwszym wzorcem tego rodzaju wypowiedzi będą listy św. Pawła kierowane do pierwszych gmin chrześcijańskich w Efezie, Koryncie, Tessalonikach”¹⁴. Między tymi rodzajami wypowiedzi duszpasterskiej była ta podstawowa różnica, że św. Paweł nie był proboszczem żadnej z tych gmin, a obecna prasa parafialna w Polsce jest zdominowana przez proboszczów.

„Dzisiejsza prasa parafialna stała się fenomenem na polskim rynku wydawniczym i nie ma odpowiednika w innych krajach europejskich oraz USA, gdzie gazetki parafialne zawierają przeważnie tylko ogłoszenia. Tymczasem w rodzimych gazetkach, których jednorazowy nakład oscyluje wokół pół miliona egzemplarzy, znajdują się artykuły teologiczne, historyczne, popularnonaukowe i integrujące dane środowisko. Dodatkową zaletą tej prasy jest fakt, że dociera do osób, które w znacznej części nie czytają innych tytułów”¹⁵.

Wszystkie dane dotyczące nakładu i liczby wydawanych periodyków prasy parafialnej są przybliżone, gdyż bardzo trudno stwierdzić, które parafie wydały bądź wydają periodyki. Nie ma bowiem prawnego (świeckiego i kościelnego) obowiązku zgłaszania informacji o wydawaniu periodyku ani do właściwej kurii, ani do władz świeckich. Tylko nieliczne redakcje parafialne starają się o nadanie numeru ISSN i zgodnie z przepisami przekazują kolejne numery do wyznaczonych bibliotek. Dokładnych informacji nie ma w poszczególnych kuriach (spisem tytułów parafialnych periodyków – i to częściowo zdezaktualizowanym – dysponuje tylko archidiecezja gdańska), w episkopacie oraz w Ogólnopolskim Stowarzyszeniu Prasy Parafialnej. W tym ostatnim przypadku inne dane podaje duchowy opiekun stowarzyszenia, a inne są na oficjalnej stronie internetowej OSPP. Ks. Tomasz Król zapewnia o istnieniu co najmniej tysiąca tytułów, a na stronie internetowej stowarzyszenia odnotowano 691 pozycji¹⁶.

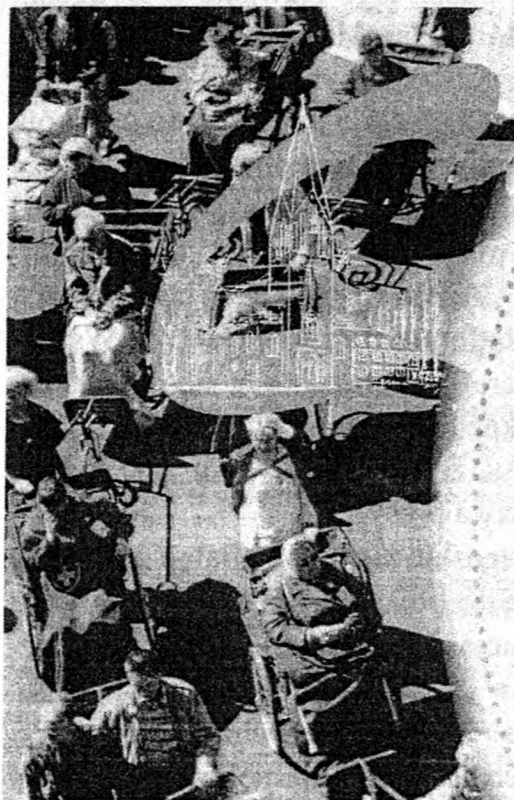
Na tak szeroko rozbudowanym tle historycznym i dogmatycznym można sprawiedliwie ocenić to, co działo się i dzieje z drugim najciekawszym „dzieckiem” procesu liberalizacji przepisów medialnych – prasą parafialną.

W tym przypadku prasa natrafia na odwieczny pewnik, że liderem (*de iure* i *de facto*) społeczności parafialnej był i jest ksiądz proboszcz. I to od jego aktywności zależy, czy w danej wspólnotce pojawi się dodatkowe spoiwo czy też księża ograniczą się do tradycyjnych metod katechizacji. „W tym czasie pojawiają się dążenia do stworzenia własnych pism parafialnych, służących głównie

¹⁴ K. Klauza, *Prasa parafialna w innych krajach*, [w:] *Prasa parafialna*, Bielsko-Biała 2000, s. 24.

¹⁵ Opinia ks. dr. Mariusza Kucińskiego, 17 stycznia 2005 r.

¹⁶ www.spprepublika.pl, aktualizacja z grudnia 2003 r.



Bydgoszcz, styczeń/luty 2004 r.
Parafia Miłosierdzia Bożego

WYDZIAŁ
OBOWIĄZKOWY

Nr 88

Z a s

Miłosierdzia

Światowy Dzień Chorego

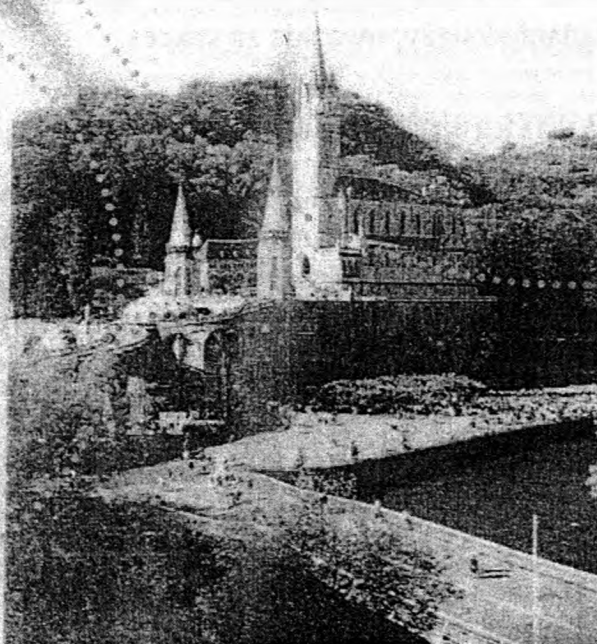
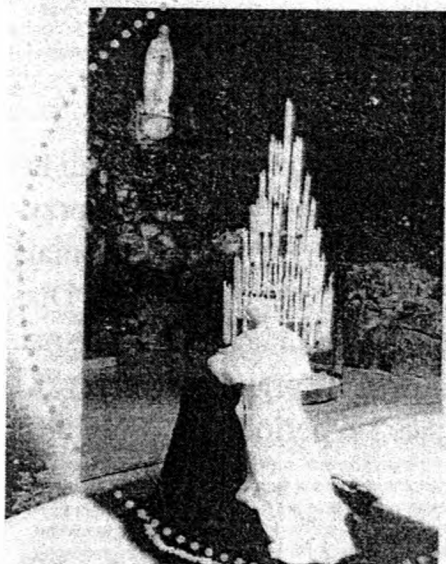
ustanowił Ojciec Święty Jan Paweł II w 1992 r.
i wyznaczył jego datę na 11 lutego - wspomnienie
Matki Bożej z Lourdes.

Pierwszy taki dzień obchodzono w 1993 r. w tym
francuskim sanktuarium. Drugi 11 lutego 1994 r. na
Jasnej Górze. Następne w różnych Sanktuariach
Maryjnych na różnych kontynentach.

W tym roku odbędzie się XII Dzień Chorego.

Ojciec Św. wyznaczył już po raz trzeci

LOURDES.



integracji społeczności danej parafii”¹⁷. Tak entuzjastycznie pisał o nowym zjawisku na naszej mapie prasowej prekursor badań tego zjawiska w Bydgoszczy. A współtwórca kilku bydgoskich tytułów – Jan Malinowski dodawał, że chodzi o „kościół żywy”¹⁸.

Po 1989 r. nad Brdą ukazywało się bądź ukazuje nadal 17 periodyków parafialnych (w tym 16 w parafiach rzymskokatolickich). Są to: „Czas Miłosierdzia”, „Dla Rodziny”, „Głos Ewangelii”, „Głos Serca”, „Głos św. Mikołaja”, „Głos Zmartwychwstania”, „Huśtawka”, „Mateusz”, „Miesięcznik Kościelny”, „Na Oścież”, „Na Skraju”, „Nasza Parafia”, „Ogniwo”, „Tygodnik Parafialny”, „Wiadomości Parafialne” i „Wspólnota”. Oznacza to, że połowa wspólnot parafialnych zdobyła się na wysiłek wydawania własnego pisma. Takiego wskaźnika nie ma żadne inne miasto w Polsce. I to jest powód do słusznej dumy, że bydgoscy wierni tak pięknie kontynuują tradycje pomorskiego czytelnictwa prasy.

Warto też podkreślić, że wszystkie bydgoskie pisma parafialne propagują nie tylko treści ściśle religijne. Bardzo często pojawiają się sprawy parafian (np. jak godnie przeżyć starość), prezentacje ciekawych postaci świeckich, reportaże z wycieczek i pielgrzymek. Ba, w „Czasie Miłosierdzia” prezentowane były przepisy kulinarne, a w „Drodze” wiersze młodych parafian.

Według dość zgodnych opinii świeckich osób, które współpracowały przy redagowaniu pism parafialnych, zawsze można zauważyć znaczny wpływ księdza proboszcza na prezentowane treści, ale i tak dopuszczenie świeckich do wielu zadań, które były do końca lat osiemdziesiątych postrzegane jako typowe zadanie księży, uważają za sukces.

Polityka i polityczka

Byłoby czymś dziwnym, gdyby z wolności wypowiedzi nie skorzystali ludzie, którzy w centrum swego zainteresowania stawiają politykę. W tym przypadku zadziałała jeszcze zasada, że największe media komercyjne udostępniają swe łamy i eter dla głoszenia poglądów ze środka politycznego spektrum. Dlatego przedstawiciele skrajnych nurtów często muszą zakładać własne pisma.

W Bydgoszczy takie problemy mieli przedstawiciele prawicy i lewicy. Ci pierwsi wydawali trzy niezbyt regularnie ukazujące się periodyki: „Patriotę” i „Świadectwo” oraz „Gazetę Bydgoską”.

¹⁷ D.B. Rudnicki, *Pisma wyznaniowe w Bydgoszczy (1989-1992)*, „Kronika Bydgoska”, t. XIII, Bydgoszcz 1993, s. 280.

¹⁸ J. Malinowski, „Ogniwo” – *miesięcznik parafii Świętych Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, t. XIII, Bydgoszcz 1993, s. 289.



LEWICOWIEC

BIULETYN Nr 21, maj 2003

RADY MIEJSKIEJ Sojuszu Lewicy Demokratycznej w BYDGOSZCZY

1 Maja- święto klasy robotniczej czy bezrobotnych

Takie pytanie należałoby zadać nam wszystkim, a przede wszystkim prawnicy. Charakterystyczną cechą prawnicy, jak i wszystkich tzw. prawnicowców jest negowanie tego święta, które utożsamiają ze świętem tzw. „Komuny” i co najgorsze, że próbują od lat wcisnąć ten „kit” społeczeństwu.

Przykre jest to, że część tzw. klasy robotniczej uwierzyła w to i w poprzednich wyborach poparła tych, dzięki którym dzisiaj świętują 1 Maja nie jako święto klasy robotniczej, ale jako święto bezrobotnych.

Dlatego chciałbym przypomnieć tym „prawnicowcom”, którzy nie znają genezy święta 1 Maja, jak również tym, którzy „zapomnieli”, że święto 1 Maja jest świętem klasy robotniczej, świętem ruchu robotniczego.

Ruch robotniczy był i jest zjawiskiem międzynarodowym. Za datę jego powstania przyjmuje się moment, w którym klasa pracowników najemnych nie posiadających środków produkcji i utrzymująca się z płacy roboczej, zaczęła występować jako samodzielna siła społeczna.

Chciałbym poddać pod refleksję tej części istniejącej jeszcze klasy robotniczej, jak i bezrobotnym, czym się charakteryzował ówczesny krwiożerczy kapitalizm na przełomie XIX i XX wieku i czym jest w jakimś stopniu analogiczny do obecnego, głównie w kontekście bytu klasy robotniczej i bezrobotnych.

Otóż charakterystycznymi cechami życia ówczesnych robotników były:

- nadmierna długość dnia pracy,
- złe warunki pracy,
- niskie zarobki, utrzymujące byt rodziny robotniczej na skraju nędzy i na niepewności jutra
- złe warunki mieszkaniowe i odżywianie,
- okrutny wyzysk pracy kobiet,
- surowa dyscyplina pracy i system kar za najmniejsze przewinienie rzeczywiste lub urojone,
- brak prawa pracy w razie kryzysu i bezrobocia.

Jak jest dzisiaj, czy szereg wymienionych wyżej cech nie ma miejsca również obecnie? Czy przepisy Kodeksu pracy nie mają na uwadze głównie zabezpieczenie interesów pracodawców, czyli obecnych kapitalistów, czy nie mają na uwadze to, aby klasą robotniczą traktować przedmiotowo, a nie podmiotowo?

W wyniku tych nieprawidłowości zaczął kształtować się ruch robotniczy, zaczęła organizować się klasa robotnicza. Jej bardzo szybki rozwój, związany jest oczywiście z dalszym szybkim rozwojem kapitalizmu, który nastąpił po 1871 roku. Oczywiście było to, że wzrost klasy robotniczej, związany z rozwojem kapitalizmu i coraz większym wyzyskiem klasy robotniczej przez właścicieli fabryk, powodował coraz większe demonstracje i doprowadzał do start z władzą, do start z Policją.

Dzień 1 Maja, święto pracy, międzynarodowe święto mas pracujących, święto solidarności klasy robotniczej, który był obchodzony corocznie w formie masowych demonstracji, wieców i pochodów, swój początek bierze od 1890 roku...

Uchwała o obchodach tego święta podjęta została przez Kongres założycielski II Międzynarodówki w 1889 roku. W tym miejscu chciałbym zwrócić uwagę tym, o których wspominałem na wstępie, dzień 1 Maja nie jest świętem wymyślonym przez PRL.

W dniu 1 Maja 1886 roku rozpoczął się strajk w Chicago (USA), który 3 i 4 maja doprowadził do krwawego starcia z Policją. Mimo burzliwych demonstracji protestacyjnych, organizowanych przez robotników Stanów Zjednoczonych i Europy, czterech przywódców strajku skazano na śmierć. Uczyniono to w państwie jakoby demokratycznym. Dzień 1 Maja 1886 roku wszedł do tradycji międzynarodowego ruchu robotniczego, gdyż na pamiątkę tych wydarzeń w Chicago II Międzynarodówka uznała w 1889 roku dzień 1 Maja za Międzynarodowe Święto Pracy.

To tyle słów historii, gwoli przypomnienia i uzmysłowienia tym, którzy nie wiedzą i tym, którzy nie chcą wiedzieć i twierdzą, niezgodnie z prawdą, że to wymysł PRL.

To nie w PRL strzelano po raz pierwszy do robotników, to właśnie w Stanach Zjednoczonych zabiło pierwszych robotników za to, że walczyli o swoje prawa.

W kontekście powyższego niech pomyślą o tym Ci wszyscy, wywodzący się z klasy robotniczej. Ci, którzy ją stanowili kiedyś i stanowią dzisiaj i Ci bezrobotni co mają dzisiaj? W jakich warunkach żyją Oni i ich rodziny?

Bez względu na to jakie mają i mamy wszyscy zdanie o PRL-u, to jednego nie można zaprzeczyć, że jedynie znikomy procent ludzi żył w biedzie. Była praca, bezrobotnymi byli Ci, którzy chcieli nimi być. Były mieszkania, nie wyrzucano ludzi na ulicę, były bezpłatne szkoły, bezpłatna służba zdrowia, ludzie nie zamarzali na ulicach z głodu i braku dachu nad głową. Korzystano z ulgowych czasów zakładowych, dzieci wyjeżdżały na kolonie oraz zimowiska. Takie były zdobycze socjalne. Paradoksem jest to, że właśnie głównie klasa robotnicza na swych barkach i swymi rękami obalila PRL, że to Ona „posadziła” w fotelach swych „wybrańców” spod znaku AWS i „Solidarności”, dała im władzę. Co otrzymała?

Co otrzymaliśmy my wszyscy w zamian? Można by, parafrazując odpowiedzieć za nich „Dajcie nam władzę, to Was urządzimy” i urządzili.

Ówczesna władza, której „lwia” część reprezentowała głównie interesy swoje, koleśków, reprezentowała sobą również miernotę i nieudacznictwo, a niestety wybrana przez większą część społeczeństwa, „urządziła” całe społeczeństwo, dając nędzę i ubóstwo oraz odbierając zdobycze socjalne.

Dlatego też Dzień 1 Maja, niech będzie dniem refleksji nad tym o co walczyła klasa robotnicza z kapitalistami i za co oddało swe życie czterech robotników pierwszych przywódców strajku w Stanach Zjednoczonych. To Oni walczyli o prawo do godnego życia, o prawo aby być traktowanym podmiotowo, a nie przedmiotowo.

Pamiętajmy więc o tym dniu nie jako o święcie PRL-u, ale jako o święcie ludzi pracy i abysmy nie świętowali tego dnia jako święta ludzi bezrobotnych.

(M.S.)

W tym pierwszym periodyku przeważała tematyka antyunijna, prolustracyjna, antylewicowa i antyhomoseksualna. Demaskowano manipulacje propagandowe przeciwników politycznych, a wśród autorów znaleźli się Maciej Giertych, Maciej Eckhard i Mirosław Owczarz. Na uwagę zasługuje szata graficzna, chociaż negatywem było to, iż za często była zmieniana. Ta sama ekipa wydawała skromną graficznie „Gazetę Bydgoską”, która koncentrowała się na bydgoskich aspektach walki o narodowy obraz kraju.

Bardzo skromne graficznie i objętościowo było „Świadectwo”, będące organem Stronnictwa Pracy, partii liczącej się praktycznie tylko w Bydgoszczy. Wadą tego pisma było zbyt pochylenie się nad zainteresowaniami jednego z przywódców – Stefana Pastuszewskiego, który jest również poetą. Połączenie wierszy z ogłoszeniami wyborczymi nie było najszcześniejszym sąsiedztwem dla obu rodzajów komunikatów.

Ochotniejsza w wydawaniu pism była bydgoska lewica, która na początku XXI wieku zaangażowana była w cztery tytuły. Najbardziej elegancki był „Europejczyk Pomorza i Kujaw”, gdzie za lakierowaną okładką i na kredowym papierze starano się przekonać bydgoszczan do Unii. Wymowa materiałów była tak jednoznaczna, że trudno nazwać te teksty dziennikarskimi, bardziej przypominały publikacje w folderach reklamowych.

Podobny był sens i cel wydawania bezpłatnego „Trybuna Europejskiego”, który ukazywał się w nakładzie 10 000 egz. w latach 2001 i 2002. W tym przypadku dochodził jeszcze fakt, że Grażyna Ciemniak była szefową stowarzyszenia, które podpisywało „Trybuna”. Powodowało to, że była najbardziej lansowanym na łamach politykiem regionu.

Tygodnik „Trybuna Pomorza i Kujaw” był cosobotnią wkładką do ogólnopolskiej „Trybuny”. Głos „ludu” był w tym przypadku dość anemiczny, bo zbyt dużo było tam felietonów, życia dworskiego i grzecznych tekstów o firmach, które były wtedy we władaniu ludzi z SLD. Wadą tygodnika było też patrzenie na politykę z pozycji stolicy. Przykładem może być tekst *Nad rozlanym mlekiem*, który pewne zjawiska opatruje postaciami Antoniego Macierewicza, Tadeusza Rydzyka czy Antoniego Słonimskiego, zupełnie jakby nad Brdą brakowało wyrazistych postaci¹⁹.

Z kolei „Lewicowiec” był pismem bez ambicji docierania do szerszego odbiorcy. Składał się głównie z oficjalnych materiałów partyjnych SLD i zdjęć z partyjnych imprez.

O ile znaczna część czytelników prasy nie jest zainteresowana sprawami partyjnymi, o tyle każda partia miała i mieć będzie „ogromne parcie na media”.

¹⁹ T. Kędzierska, *Nad rozlanym mlekiem*, „Trybuna Pomorza i Kujaw”, nr 22/182, s. 1.

Samoobsługa prasowa powoduje, że działacze partyjni w mniejszym stopniu domagają się występowania w innych mediach, co powoduje, że te pozostałe są prawdziwszym głosem ludu. Można więc zaliczyć biuletyny partyjne i pisma finansowane przez partie za działanie na rzecz pluralizacji mediów.

Omówienia wymaga też kilku prób wydawania w Bydgoszczy darmowej gazety (przeważnie tygodnika). Taka intensywność ukazywania się i łatwy dostęp do czytelnika – w przypadku powodzenia przedsięwzięcia – oznaczałby uzyskanie wpływu na opinię odbiorców. Zaczęło się od „Gazety Biało-Czarnej”, a potem próby były już częstsze. „Gazeta Domowa” przetrwała kilka numerów. Najciekawsze były materiały z dzielnic. „Gazeta Dobra” wystartowała z oprzyrządowaniem, który powinien dać jej sukces. Miała nowoczesną szatę graficzną, sporo ogłoszeń i rozbudowaną część informacyjną. Podobnie jak poprzedniczka, nie prezentowała określonej opcji politycznej.

Mój intymny świat...

Najbardziej demokratycznym przejawem liberalizacji prawa medialnego są tytuły wydawane przez grupy osób, które połączyło zainteresowanie jednym problemem. Dowodzi bowiem, że społeczeństwo nabrało już tyle cech obywatelskości i pozwala na głoszenie przez tzw. szarych obywateli swoich poglądów w dowolnej formie i o dowolnym zasięgu.

W Bydgoszczy ukazuje się dwumiesięcznik, który musi budzić szacunek dla jego wydawców. Chodzi o „Wileńskie Rozmaitości” wydawane przez Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Ukazało się już ponad sto numerów, a każdy z nich był pieczołowicie redagowany. Aż dziw bierze, skąd autorzy i redaktorzy biorą aż tak bogatą ikonografię, skoro prawie każdy z nich opuszczał te miejsca w pośpiechu, bez możliwości ściągnięcia ze ściany pamiętkowych fotografii. Ponadto ci sami ludzie redagują książkową Bibliotekę Wileńskich Rozmaitości. Taka aktywność zdarza się tylko dużym organizacjom i instytucjom. Do 2007 r. ukazało się już ponad 50 tomów. Jest to zjawisko na niespotykaną gdzie indziej skalę. Dowodzi też właściwego pojmowania „głosu ludu w mediach”.

Tak jak panowie o samochodach, tak panie lubią rozmawiać o kosmetykach i urządzeniach poprawiających urodę. Forum wymiany spostrzeżeń tej grupy stanowił kwartalnik „Metamorfozy”. Pisano nie tylko o plusach i minusach poszczególnych lamp solaryjnych i metod masażu, ale i o modzie, kłopotach organizmu na przełomie zimy i wiosny. Autorom nieobce też były kwestie mody. Pismo wydawane było na kredowym papierze i miało lakierowaną okładkę. Słowem dostosowało się do prezentowanych treści.

NR 1 (75) STYCZEŃ-LUTY 2003

*Kraj lat dziecinnych! On ze wsze zastanie
Święty i czysty, jak pierwsze kochanie.**Nie zabarwiony błędów przypromienieniu,
Nie podkopany nadziei złudzeniem.*

A. Mickiewicz

WILEŃSKIE ROZMAIŁOŚCI

Dwumiesięcznik Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej

O Pani Ostrobramskiej w Legnicy

Od niepamiętnych lat w połowie listopada obchodzono w Wilnie w Ostrej Bramie Święto Opieki. W minionym roku staraniem Zarządu Oddziału Legnickiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej dnia 16 listopada 2002 r. w kościele pw. św. Jana Chrzciciela w Legnicy została odprawiona uroczysta, koncelebrowana msza święta do Matki Bożej Ostrobramskiej w intencji poległych i pomordowanych w walce o Kościół i Ojczyznę na Kresach Wschodnich oraz wszystkich żyjących Kresowiaków.

We mszy udział wzięli: wilnianie, wileńscy AK-owcy, lwowianie, drohobyczanie, harcerki i harcerze ZHR hufca legnickiego wraz z poczem sztandarowym oraz mieszkańcy Legnicy.

Homilię wygłosił ksiądz dr Krzysztof Bojko.

Ks. dr Krzysztof Bojko

Kazanie na Uroczystość Matki Bożej Ostrobramskiej

Matko Boska Ostrobramsku, przesuwać się przed Tobą pokolenia Polaków, którzy od czterech stuleci czczą Cię w świętym wizerunku królującym nad naszym Polskim Wilnem. Doświadczałaś wraz z nimi doli i niedoli, radości uniesień, i lez niewoli, zaborów, okupacji. Patrzą z utęsknieniem na niezwykłą, jedyną Ostrą Bramę tułaczę z Wilna, którzy rozproszeni po świecie do Ciebie kierują swoje modlitwy, za tobą i swoim miastem tęsknią.

Niezwykła to zaiste brama. Postawiona w XVI wieku wydawała się być taka jak inne. Tradycja polska kazała wieszać na niej obrazy pobożne i święte. Gdy jednak śniegi i deszcze niszczyły je pojawił się na niej twój wizerunek Maryjo, tajemniczy i piękny, a jak twierdzą niektórzy ludzko podobny do nieszczęśliwej pięknej królowej Barbary Radziwiłłówny. Ten obraz miał w sobie niezwykłą cechę. Kto przed nim się modlił, kto prosił ratunku w niebezpieczeństwie pożarów, chorób, śmierci - dąznawał ocalenia. Wilnianie szybko to odkryli. Postawili obok kościoła św. Teresy. Wzniesli kaplicę na Ostrej Bramie, Ostrej, gdyż znajdowała się w dzielnicy Ostry Konec. Zaczęto odprawiać specjalne nabożeństwo Ostrobramskie, które związane było z ocaleniem miasta od pożaru, ku czci Opieki Najświętszej Marii Panny. Kult się rozwijał, rosło znaczenie Ostrej Bramy nie tylko dla Litwy ale i dla Korony. Pielgrzymi przybywali z całej Rzeczypospolitej, by oddać cześć Tobie Maryjo.

W tej Ostrej Bramie Maryja jak w niebie,
Słońce łask promień rozsiewa w potrzebie,
Ubogich ludzi, a tak na wzór słońca
Pełna Maryja swych cudów bez końca.
Maryja Wilna obrońco
Tyś Bramy Ostrej korono.
Oddajemy grzeszni Tobie
Dusze, także serca w sobie.

Gdy zaczęła się niewola narodowa Ostra Brama była świadkiem dramatycznych wydarzeń. 23 kwietnia 1794 roku powstańcy pod wodzą Jakuba Jasińskiego rozbroili wojska rosyjskie, które jednak 19 lipca wróciły pod miasto i zdobyły je 12 sierpnia. W trakcie ciężkich walk, jakie toczyły się między Rosjana-



Fot. J. Buthak

mi a polskimi powstańcami, jednym z głównych punktów oporu była właśnie Ostra Brama. Kiedy wybuchło kolejne powstanie, listopadowe, patriotyczny ruch miasta znowu ogniskował się w Ostrej Bramie. Zbierano tu pieniądze i śpiewano patriotyczne pieśni. Pomimo wrogości zaborcy do kultu, który jednoznacznie kojarzył się z patriotyzmem przybywających w to miejsce pielgrzymów, kult się rozwijał. „Ludzie obojczy pleci, różnego wieku i różnych klas towarzystwa, zlewają się w stóp wspólnej matki, w jedną chrześcijańską rodzinę, stroją serca

JUTRO

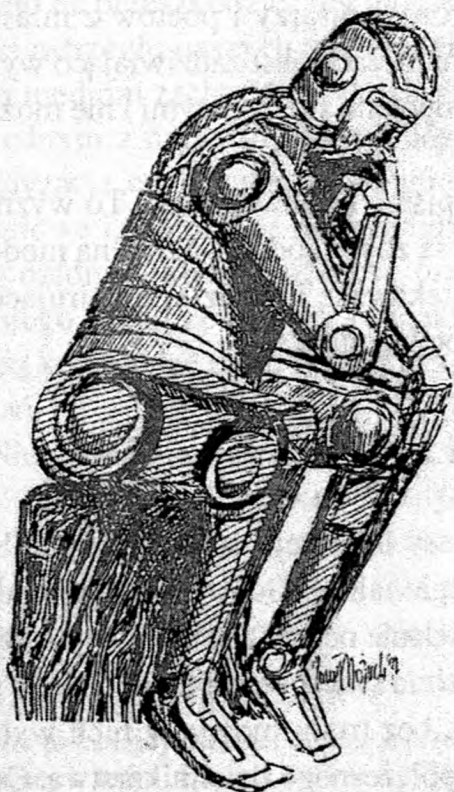
NR 4

FANZIN

2000

wydawany przez sekcję młodzieżową Klubu
Fantastyki MASKON przy MDK-u nr2 im. H. Jordana

SCIENCE FICTION
FANTASY
HORROR
PARAPSYCHOLOGIA
UFOLOGIA
O B E
MUZYKA ELEKTRONICZNA



SCIENCE FICTION

Na przełomie XX i XXI wieku żużlowcy „Polonii” byli prawie etatowym mistrzem Polski. Drużyna była więc bożyszczem sporej części bydgoszczan. To pozwoliło na wydawanie miesięcznika „**Tylko Polonia**” poświęconego głównie żużlowi. Okładkę pierwszego numeru zdołał Tomasz Gollob, a artykuł o nim był najważniejszym tekstem w numerze.

Bydgoscy artyści wydawali po 1989 r. co najmniej trzy periodyki. „**Jutro**” poświęcone było literaturze typu science-fiction, która wtedy traciła swe ostrze polityczne (typowe dla okresu PRL, gdzie s-f była literaturą z kluczem) i ponownie stawała się przedmiotem gry wyobraźni autorów i czytelników.

Z kolei „**Akcja – nagi czwartek**”, z podtytułem „nielegalny niekonunkturalny miesięcznik artystyczno-kulturalny”, starała się stworzyć artystowski klimat, w niekonwencjonalny sposób pisać o imprezach artystycznych. Nie było dyscypliny sztuki, która umknęłaby uwadze redaktorów. I tylko na dole stopki redakcyjnej widniała informacja, że „wydano przy wsparciu Urzędu Miasta w Bydgoszczy”.

Najdłużej na rynku utrzymuje się miesięcznik literacki „**Akant**”. Wielkim plusem tego periodyku jest to, że redakcja nie zamyka się w bydgoskich opłotkach, ale stara się prezentować twórczość pisarzy i poetów z miast odległych od Brdy o setki kilometrów. Poziom literacki jest zadziwiająco wysoki, jak na periodyk, który ciągle zmagają się z kłopotami finansowymi i nie może należycie płacić autorom.

„**Pod Wiatr**” ma w podtytule „czasopismo młodzieżowe”. To wyznacza tematykę publikacji. Czasami niektóre nie są zbyt zgodne z aktualną modą pedagogiczną, ale dzięki temu pismo jest ciekawsze i bardziej inspirujące dla osób, które parają się szeroko rozumianą pedagogiką.

Szczepionka ciągłej kontroli

Paradoksalnie o licznych zaletach prasy lokalnej i sublokalnej najlepiej świadczą wady prasy ogólnokrajowej i regionalnej. Gdyby nie one, badacze i czytelnicy mieliby znacznie utrudnione zadanie oceny: jak ten nowy – na polskim rynku medialnym – segment prasy spełnia swą społeczną rolę. Kiedy przeanalizujemy zawartość dzisiejszych gazet, bez trudu można w nich wyłowić tak zwane „newsy”, które stały się solą współczesnego dziennikarstwa. Owym „newsem” może być wszystko. Istnieje jedna prosta zasada: im dany tytuł ma większy nakład, tym „news” musi być bardziej sensacyjny. Ponieważ na naszym rynku pojawiły się prawdziwe tabloidy, wzrosła liczba sensacji i znacz-

nie obniżył się ich ciężar gatunkowy²⁰. Obecnie za najciekawsze (trafiające na czołówkę) uznaje się pikantne szczegóły z życia popularnych osób lub też fakty, które kompromitują osoby z pierwszych stron gazet. Ten ostatni element „newsów” stał się przyczyną gorących sporów między światem mediów a światem polityków. Ci ostatni uważają bowiem, że takie pojmowanie sensacyjności narusza ich dobra osobiste. Na ciekawe zjawisko zwróciła uwagę Eliza Olczyk, która napisała, że „PiS zalewa dziennikarzy konferencjami (...) Bezpieczeństwo energetyczne, biopaliwa, edukacja czy artykuł w »Gazecie Polskiej« – każdy powód jest dobry, aby zwołać konferencję prasową i odciągnąć uwagę mediów od problemów PiS”²¹. Zjawisko to dotyczy nie tylko wymienionej partii, ale i pozostałych stronnictw. Politycy (podobnie jak gwiazdy pop) sami wymuszają na mediach, aby stosowały taktykę „newsów”. Jest ona pochwalana do momentu, kiedy jakaś redakcja nie odkryje prawdziwego skandalu. Trzeba jednak przyznać, iż opieranie przekazu medialnego na „newsach” niesamowicie zubaża przekaz i sptyca go.

Polscy medioznawcy przyjęli za pewnik, że polska prasa po 1990 r. (data zniesienia cenzury instytucjonalnej) stała się w pełni wolna i od tego czasu nic nie stało na przeszkodzie, aby mogła głosić tylko szczerą prawdę. Tymczasem nic nie ustrzegło naszych mediów przed popełnieniem błędów, które są przypisane mediom zachodnim od dziesiątków lat.

Jednym z najważniejszych błędów dzisiejszych mediów jest postępująca tabloidyzacja, czyli maksymalne uproszczenie przekazywanych treści. Pisma samorządowe i sublokalne nie tabloidyzują się. Teksty pisane są na maksymalnym poziomie, który może być przyjęty w danym środowisku. Wynika to z prostego faktu, że autorzy i redaktorzy są jednocześnie sąsiadami i poddawani są krytyce nie tylko w mediach, ale i w czasie zupełnie pozazawodowych spotkań.

Nie ma też zjawiska *celebrities*, które powoduje rozrost dawki kiczu w mediach drukowanych i elektronicznych. Zjawisko polega na tym, że niektóre postaci albo pojawiają się na okładce jakiegoś kolorowego pisma, albo wykonają jakiś bulwersujący ruch. To gwarantuje powielenie tego gestu, zdjęć i zaproszenie na kilka rautów, relacje z których ubarwią inne periodyki²².

²⁰ Trudno za tabloidy uważać, istniejące przed 1989 r., „Dziennik Wieczorny” czy też najpopularniejszy w kraju „Express Wieczorny” jako prawdziwe gazety tego typu, bo miały one inne, spokojniejsze łamanie i znacznie bardziej uładowany dobór tematów, nie interesowały się również w tak dużym stopniu życiem prywatnym gwiazd i gwiazdeczek pop kultury.

²¹ E. Olczyk, *Chwytnie w pułapkę jednodniowych newsów*, „Rzeczpospolita”, 2 III 2007, s. 6.

²² W. Godzic, *Znani z tego, że są znani*, Warszawa 2007.

Nie do wyobrażenia w prasie lokalnej i sublokalnej jest też promowanie osób i wartości, które nie przystają do danej społeczności. Trudniej też jednak kogoś skrytykować, a już niewyobrażalne są medialne nagonki. To może zaś skłonić do ogólnego wniosku. Społeczeństwo zdało egzamin z demokracji. Zaliczenia trudno też odmówić tym dziennikarzom, którzy zeszli do dzielnicy, koła zainteresowań, małego środowiska zawodowego. W tych ludziach „lud” zyskał swoje tuby, szkoda tylko, że tak słabo słyszalne. Trzeba jednak pamiętać, że duży zasięg zbyt często oznacza mówienie i propagowanie treści zaskakujących.



MATERIAŁY

Wojciech Siwiak

Wykopaliska archeologiczne przy ulicy Mostowej 4

W okresie od maja do sierpnia 2006 roku przeprowadzono wykopaliska przy ulicy Mostowej 4¹. Prace archeologiczne związane były z rozpoczęciem od dawna oczekiwanej rewitalizacji tej części miasta, mającej na celu odtworzenie historycznej zabudowy wschodniej pierzei ulicy Mostowej. Zawiedzie się jednak ten, kto chciałby poczuć w murach nowo realizowanych kamieniczek przedwojenny klimat starej Bydgoszczy. Elewacje nowo powstałych kamienic są tylko stylizowane na ich poprzedniczki. Nie pomyślano również o zachowaniu pierwotnych rozmiarów ulicy Mostowej, znacznie ją poszerzając i dodatkowo zniekształcając, poprzez skośne od ulicy Grodzkiej ahistoryczne usytuowanie linii zabudowy. Nim jednak zapoznamy się z wynikami badań archeologicznych, zobaczymy, co o stojącej tu niegdyś zabudowie i jej właścicielach powiedzą nam źródła pisane.

Nazwa ulicy urobiona została od znajdującego się na jej północnym krańcu mostu. Most łączył miasto właściwe z Przedmieściem Gdańskim. Powstał przed 1448 rokiem. Ulica Mostowa jako *platea pontalis* pojawia się w źródłach w 1617 roku², gdy są wzmiankowane stojące przy niej kamienice lub jak w 1623 roku *in platea pontali als w Mostowej ulicy*³. Prócz kamienic, w XVII wieku odnotowano również usytuowane wzdłuż Mostowej domy drewniane. W latach 1774-1920 nazywano ją *Brücken Gasse* lub *Brückenstrasse*. Różno-

¹ W wykopaliskach wzięli również udział: Beata Bielec-Maciejewska, Jerzy Czerniec, Anna Siwiak, Marcin Borys Zabłocki.

² Archiwum Państwowe Bydgoszcz (dalej cyt. APB), Akta miasta Bydgoszczy (dalej cyt. AmB), sygn. 9, k. 138v; Z. Guldon, R. Kabaciński, *Acta Consularia Civitatis Bidgostiensis 1671-1675*, II, Bydgoszcz 1969, s. 26.

³ APB, AmB, sygn. 10, k. 43.

rakiego też autoramentu bydgoszczanie przy niej mieszkali. Byli to szlachetnie urodzeni lub prości rzemieślnicy, przybyli do Bydgoszczy z odległych krain lub najbliższej okolicy. W 1625 roku w toczącej się przed ławnikami sprawie majątkowej odnotowano pewną Szotkę, czyli Szkotkę z ulicy Mostowej, której jedna ze stron była winna 15 groszy⁴. W końcu XVIII wieku właścicielem jednej z kamienic był Jan Czech. W latach 40. XVII wieku dom przy Mostowej posiadał krawiec Tomasz Żelazko i sternik Wojciech Kloska⁵. W tym czasie mieszkał tam również Jan Holtkamp, a niezabudowaną parcelę posiadał szlachetnie urodzony Adam Paulusik⁶. W XVII wieku właścicielami kamienic i browarów przy ulicy Mostowej była również rodzina Łochowskich oraz m.in. Wojciech Szydłowski, Jan Raczyński, Gabriel Bogurski i podstarości bydgoski Paweł Kozłowski⁷.

Przy zachodniej pierzei Mostowej znalazły w późniejszym czasie swoje siedziby różnego rodzaju firmy i organizacje. Pod dawnym numerem 9 (obecnie nieistniejącym) w latach 1784-1791 istniała loża masońska o nazwie „Fidelité aux trois colombes”. Od 1800 roku kontynuowała działalność pod nazwą „Janus”. W 1. połowie XX wieku, na działce pod tymże numerem znajdowała się restauracja „Bristol” i kinoteatr oraz sklep odzieżowy Stanisława Grzegorzewskiego. We wschodniej pierzei wśród właścicieli kamienic można wspomnieć architekta bydgoskiego Józefa Świącickiego. Jego dom zlokalizowany nad Brdą, w bezpośrednim sąsiedztwie spichrzy, obecnie nie istnieje⁸.

Pracami archeologicznymi o różnym zakresie objęto sześć historycznych działek budowlanych, scalonych wskutek XVIII-XIX-wiecznych przekształceń własnościowych w trzy parcele budowlane. Dostępne do badań archiwalia informują o stojącej na nich zabudowie mieszkalnej i gospodarczej dopiero od połowy XVIII wieku.

Obszar stanowiska podzielono na siedem głównych wykopów archeologicznych, w ramach których w zależności od potrzeb stosowano podział na mniejsze jednostki badawcze. Można założyć, że w strefie objętej badaniami archeologicznymi, przynajmniej od XVII wieku znajdowały się murowane kamienice. W ich miejsce, po wyburzeniu lub wykorzystaniu wcześniejszych murów i fundamentów powstawały w 2. połowie XVIII i XIX wieku kolejne

⁴ APB, AmB, sygn. 10, k 594.

⁵ APB, AmB, sygn. 13, k 416 [1641].

⁶ APB, AmB, sygn. 13, k 867 [1643].

⁷ *Bydgoszcz. Studium historyczno-konserwatorskie. Stare Miasto*, cz. 1, t. X, *Aneks. Wypisy archiwalne*, kwerenda archiwalna L. Łbik, Bydgoszcz [b.r.], s. 73-84 (maszynopis Miejski Konserwator Zabytków w Bydgoszczy); *ibidem, Stare Miasto*, cz. 5, kwerenda archiwalna L. Łbik, Bydgoszcz 2002, s. 51-67 (maszynopis Miejski Konserwator Zabytków w Bydgoszczy).

⁸ Op. cit.

budynki mieszkalne, ze znajdującymi się na zapleczach parcel obiektami gospodarczymi (spichlerze) i mieszkalnymi oficynami. Murowana zabudowa „przesuwała się” w kierunku wschodnim, osiągając ostatecznie po wytyczeniu w połowie XIX wieku ulicy Jatki, jej zachodnią krawędź. Ukształtowane w świadomości bydgoszczan wyobrażenie o zabudowie wschodniej pierzei Mostowej odnosi się właśnie do tych XIX-wiecznych budynków. Zostały one wyburzone na przełomie 1939 i 1940 roku. Od tego czasu aż do końca lat 60. XX wieku obszar wschodniej pierzei pozostaje niezabudowany. Dzięki temu w pamięci pozostały znajdujące się przy istniejącej jeszcze wtedy ulicy Jatki kramy wikliniarskie, będące „żywym” symbolem tego rejonu miasta. Kres ich istnienia przynosi budowa „Kaskady”, dekomponująca tę część Starego Miasta. Można tylko mieć nadzieję, iż w przypadku jej nieuchronnej rozbiórki dysydenci będą pamiętać o ulicy Jatki i wykorzystają nadarzającą się sposobność do jej powtórnego przywrócenia. Rolę kramów wikliniarskich mogłyby przejąć wzbudzające tyle emocji „budki” kwaciarek zlokalizowane na płycie Starego Rynku. Rynek zostałby oczyszczony z elementów dekomponujących, a odtworzona ulica Jatki w naturalny sposób zagospodarowana.

Nie wiemy, co znajdowało się w średniowieczu i nowożytności na placu, na którym zbudowano „Kaskadę”. Nie przeprowadzono badań archeologicznych, a przynajmniej informacji odnośnie do nich nie mamy. Można założyć, iż stały tam kamienice pobudowane na parcelach wytyczonych w momencie lokacji miasta. Szczytami zwrócone do Rynku.

Badana część wschodniej pierzei ulicy Mostowej pozostała do momentu podjęcia badań praktycznie niezabudowana. Pobudowano tylko fontannę i urządzono zielony skwer. W ziemi pozostały fundamenty i piwnice wyburzonych w czasie wojny kamienic. Od ich odstonięcia i zadokumentowania rozpoczęły się wykopaliska archeologiczne. Fundamenty i mury piwnic stojących tu niegdyś kamienic i zabudowań gospodarczych zachowały się w doskonałym stanie. Piwnicom brakowało jedynie sklepień zniszczonych w trakcie rozbiórki. Piwnice o metryce XVII-XVIII-wiecznej posiadały pierwotnie sklepienia kolebkowe, a z 2. połowy XIX wieku stropy płaskie. Wbrew oczekiwaniom sukcesywnie odgruzowywane piwnice nie dostarczyły wielu przykładów kultury materialnej odnoszącej się do życia codziennego mieszkańców międzywojennej Bydgoszczy. Piwnice zostały przed rozbiórką stropów i zasypaniem dokładnie wyczyszczone. Daleko nam obecnie do tak radykalnego przestrzegania przepisów sanitarnych. Najciekawsze jednak znaleziska czekały w tych miejscach historycznych działek, których nigdy nie objęła podpiwniczona murowana zabudowa. Zachowały się na nich interesujące nas tu szczególnie nawarstwienia średniowieczne. Przebadane XIV-XV-wieczne warstwy,

składające się z kolejnych poziomów drewna (pozostałości drewnianej zabudowy) i mierzwy (odchodów zwierzęcych, słomy, siana, ścinek drewna), dały podstawę do określenia czasu powstania pierwszych budynków i tym samym momentu wytyczenia działek budowlanych w tej części miasta.



Bydgoszcz, stanowisko 603.
Mostowa 4. Widok ogólny
wykopalisk

(*fot. W. Siwiak*)

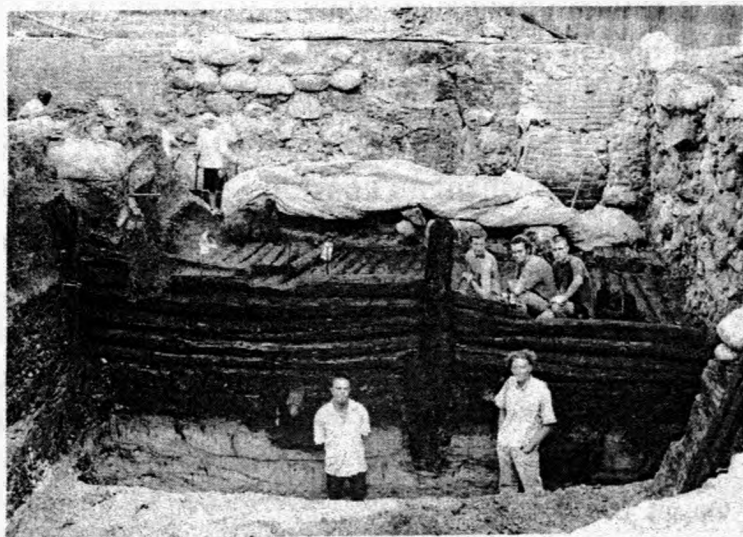
Nim jednak „dokopano” się do średniowiecznych warstw kulturowych, do przebadania pozostały wspomniane piwnice i nowożytnie nawarstwienia niezabudowanych podwórzy. Z mieszkańcami z największej z badanych kamienic, powstałej na trzech historycznych parcelach, zapoznajemy się poprzez zachowaną zawartość przydomowej latryny. Użytkowano ją na przełomie XVIII i XIX wieku. W tym czasie kolejnymi właścicielami stojącej tu zabudowy byli kupcy Herkules Geiger i Johann Hermann oraz radca kryminalny Johann Krakau⁹. Latrynę o prostokątnym kształcie wykonano z kamienia łączonego wapienno-piaskową zaprawą. Z wnętrza latryny, pomimo widocznych zabiegów jej opróżniania, wydobyto stołowe i kuchenne naczynia ceramiczne i szklane, butelki zasobowe, fajki oraz muszle jadalnych małży.

Posadzki w badanych XVII-XIX-wiecznych piwnicach wykonywano przede wszystkim z cegły, ułożonej bez zaprawy na płasko lub sztorc, rzadziej z nieobrobionych kamieni, tzw. kocich łbów, lub też bez stwierdzonych śladów jakiegokolwiek utwardzania nawierzchni piwnicznych podłóg. Pod posadzkami piwnic lub niepodpiwniczonymi obszarami badanych działek zarejestrowano kolejne przykłady, prócz wspomnianej latryny, elementów infrastruktury komunalnej. Były nimi kamionkowe sieci kanalizacyjne i ołowiane wodociągi z pierwszego dziesięciolecia XX wieku. Zapewne przed powstaniem tych ostat-

⁹ Op. cit.

nich w 1900 roku mieszkańców w wodę zaopatrywały odkryte dwie artezyjskie studnie o ceglanych cembrowinach z około połowy XIX wieku. Po przebadaniu tych niemal „współczesnych” nawarstwień zaczęło swe tajemnice odsłaniać średniowiecze, w każdym miejscu badanego placu z odmienną intensywnością. Najlepiej zachowane średniowieczne warstwy wystąpiły na wspomnianej już działce powstałej z trzech historycznych parcel. Dało nam to rzadką możliwość zaobserwowania zachodzących w średniowieczu relacji na granicach sąsiadujących ze sobą działek. Na pozostałych działkach warstwy średniowieczne występowały w minimalnym zakresie, bezpośrednio pod posadzkami piwnic. Były one jednak ważne, gdyż pod piwnicznymi podłogami zachowały się relikty pierwszych wzniesionych na tych parcelach drewnianych budynków, które udało się skorelować z konstrukcjami odsłoniętymi na pozostałych badanych działkach. Uzyskane informacje dają dobry punkt odniesienia do rekonstrukcji średniowiecznej zabudowy badanych archeologicznie działek i ich wzajemnych układów granicznych z parcelami sąsiednimi.

Średniowiecze poprzedziły jeszcze w znikomym stopniu zachowane warstwy XVI-XVIII-wieczne. Uległy one prawie całkowitemu zniszczeniu w trakcie budowy budynków młodszych lub też nie odłożyły się w zadowalającym stopniu z uwagi na przypuszczalne znaczne już zabudowanie w tym czasie działek obiektami murowanymi. Przestrzegano i egzekwowano też zapewne w tych stuleciach rygorystycznie przepisów sanitarnych. Błoto i gnój zalegające na ulicach i przydomowych podwórzach w myśl obowiązujących w mieście przepisów przynajmniej starano się wywozić poza miasto. Z XVI-XVII wiekiem łączyć można odkryte pozostałości budynków, w tym szachulcowych, w postaci grubych warstw pożarowych, złożonych z surowej i przepalanej gliny oraz zwęglonego drewna. Zauważono, że odkryty budynek szachulcowy posadowiono na podwalinie (fundamencie) wykonanej z łączonych glinianą za-



Bydgoszcz, stanowisko 603.
Mostowa 4. W trakcie pracy
(*fol. W. Siwiak*)

prawą kamieni. Z okresem tym łączyć można również odstonięty w postaci piwnic budynek murowany. Stojąca częściowo na jego piwnicach do 1940 roku kamienica (na skrzyżowaniu z Grodzką) wybudowana została w latach 70. XIX wieku przez cukiernika Augusta Grossa. Powstała na scalonych przez niego w jedną całość dwóch historycznych parcelach. Wzniesiony na jego zlecenie budynek wykonano z częściowym wykorzystaniem wcześniejszych piwnic. Ściany XVII-wiecznych piwnic wykonano z cegieł ręcznych tzw. palcówek, posadowionych na fundamentach z głazów narzutowych. Z archiwaliów dowiadujemy się, iż murowana kamienica istniała na tej działce (druga od Grodzkiej) przed 1744 rokiem¹⁰. Podczas rozbiórki piwnicy znaleziono cegły z odciskami psich łap.

W trakcie badań, w XIV-XV-wiecznych nawarstwieniach uchwycono na poszczególnych historycznych działkach do siedmiu zalegających jeden po drugim poziomów drewnianych konstrukcji. Podobnie jak w trakcie badań innych mieszczańskich działek, nie przebadano frontowych partii części parcel. Wynikało to z faktu ich późniejszego podpiwniczenia, a w przypadku Mostowej 4 dodatkowo z realizowanej koncepcji zabudowy, w związku z którą nastąpiło poszerzenie wymiarów historycznej ulicy i pozostawienie części frontowej zabudowy poza obszarem badań archeologicznych. Łącznie odkryto około 15 drewnianych budynków datowanych od lat 80. i 90. XIV po przełom XV/XVI wieku. Zachowały się one w różnym stanie, od pojedynczych elementów konstrukcyjnych po dobrze zachowane podwaliny, podłogi i ściany. W jednym przypadku zachował się próg z wydrążonym w podwalinie otworem służącym do osadzania biegunowych drzwi wejściowych. Mogły to być zarówno budynki gospodarcze, jak i mieszkalne. Zazwyczaj zajmowały całą szerokość parceli. Z uwagi na późniejsze podpiwniczenia nie znamy ich całkowitych długości. Wzniesiono je w konstrukcji sumikowo-łatkowej, ramowszkieletowej i przypuszczalnie palisadowej. Można założyć, że przynajmniej część budynków, których podłogę wyłożono przylegającymi do siebie sosnowymi półokrągłakami, była mieszkalna. Nie stwierdzono jednak obecności żadnych śladów palenisk czy pieców. Odkryto za to prawdopodobnie, pośrednio związany z drewnianymi konstrukcjami, średniowieczny piec chlebowy.

W obrębie drewnianych budynków i związanych z nimi podwórzy znaleziono liczne przedmioty codziennego użytku. Jako materiał masowy należy wymienić występujące w dużych ilościach fragmenty ceramicznych naczyń. Wśród nich znalazły się egzemplarze sygnowane znakami garncarskimi. Wystąpiły także w dużej liczbie wyroby skórzane. Znaleziono zarówno całe

¹⁰ Op. cit.

egzemplarze średniowiecznych butów, jak i ich fragmenty oraz liczący setki sztuk ścinek skór warsztat szewski. Wśród skór były również fragmenty pasków z metalowymi klamrami, pochewki na noże i talizman miłosny lub cechowy. Na tym ostatnim wytłoczono napisy i przedstawienia heraldyczne związane z XIV wiekiem. Analogiczne amulety znane są ze Śląska, Wrocławia i Nysy oraz Chojnic. Zdaniem niektórych badaczy zabytki te są dziełem mistrza Hensliniusa de Nissa czy Hensila von Nysse, odnotowanego w średniowiecznych źródłach pisanych dotyczących Wrocławia. W 1345 roku sprzedaje on dom we Wrocławiu i ślad się po nim urywa¹¹. W kontekście tej daty interesująco przedstawiają się, jeśli przypisać je mistrzowi Hensiliusowi, zabytki z Chojnic i Bydgoszczy, ośrodków lokowanych w 1346 roku.

Z innych przedmiotów wykonanych z materii organicznych znalazły się fragmenty tkanin, sznurków i wyroby drewniane. Wśród tych ostatnich wystąpiły drewniane okładziny żelaznych noży, pionek do gry, podeszwa buta i beczka. Całkiem liczną grupę zabytków stanowiły wyroby metalowe. Z przedmiotów żelaznych najliczniejsze są gwoździe i okucia budowlane oraz noże, kłódki, bełty kusz, ostrogi czy też oścień do łowienia ryb. Przedmioty metalowe to również te wykonane z ołowiu, miedzi, brązu i srebra. Wśród nich były ozdobne elementy odzieży, okucia i klamry, pierścionki-obraczki i monety. Te ostatnie informują nas o znajdujących się na bydgoskim rynku piętym w 2. połowie XIV-XV wieku gatunkach pieniądza. Były wśród nich wybijane przez mistrzów krzyżackich, jak Winrych von Kniprode (1351-1382), Konrad von Jungingen (1393-1407), Michał Kűchmeister (1414-1422), szelągi, kwartniki i półskojec. Nie brakowało w średniowiecznej Bydgoszczy także pieniądza polskiego. Znalaziono denary i półgrosze wybite za panowania Władysława Jagiełły (1386-1434), Władysława Warneńczyka (1434-1444). Nie jednak te przedmioty są najważniejsze dla końcowych wniosków, choć są niewątpliwie cennym uzupełnieniem.

Celem wykopalisk było odpowiedzieć na pytanie, kiedy w tej części średniowiecznego miasta pojawiły się pierwsze budynki i nastąpiło wytyczenie budowlanych działek. W momencie lokacji miasta w 1346 roku był to teren

¹¹ R. Sachs, *Schlesische Lederkleinkunst des Spätmittelalters*, *Jahrbuch der schlesischen Friedrich-Wilhelms-Universität zu Breslau*, t. 23, 1982, s. 147-169; K. Wachowski, *Nyska i Wrocławska działalność mistrza Henslinusa de Nissa w I. poł. XIV w.*, [w:] red. M. Głosek, *Archeologia i starożytnicy. Studia dedykowane Profesorowi Andrzejowi Abramowiczowi w 70 rocznicę urodzin*, Łódź 1997, s. 299-303; M. Głosek, *Zabytki uzbrojenia jako źródło do dziejów miast pomorskich*, [w:] red. H. Rząska, K. Walenta, *Chojnice i Pomorze Wschodnie w średniowieczu*, Chojnice 2002, s. 25-26; K. Walenta, *Badania wykopaliskowe przy ulicy Szewskiej-Podmurnej w Chojnicach*, ibidem, s. 46, 58.

z całą pewnością niezamieszkały i ustawicznie podlegający okresowym wylewom Brdy. Nie było to może w pełni tego słowa znaczeniu starorzecze, ale zabagnione, podmokłe rozlewisko rzeki. Tak też było w czasie lokacji miasta. Rozrastające się miasto zaadaptowało go na stałe do swoich potrzeb dopiero w ostatniej ćwierci XIV wieku. Daty, które uzyskano dzięki badaniom dendrochronologicznym, wskazują, iż do wytyczenia działek i budowy pierwszych drewnianych budynków, również tych, których podwaliny umieszczono bezpośrednio w rzecznych namulach, doszło na przełomie lat 80. i 90. XIV wieku. Do tego czasu rejon ten pozostawał na trwałe niezabudowany, co nie oznacza, iż w jakiś okresowy sposób gospodarczo go nie wykorzystywano. Świadczyć o tym mogą uzyskane daty ścięcia drewna z nieokreślonych konstrukcji drewnianych, datowanych w ten sposób na lata 60. XIV wieku. Z najstarszym etapem zabudowy wiąże się studnia z końca XIV stulecia. Kwadratową cembrowinę wykonano z ułożonych na sztorc i wzmocnionych narożnikowymi słupami dębowych dranic. Jest to dopiero drugi przykład średniowiecznego czerpalnego ujęcia wody odkrytego na obszarze Starego Miasta. Pierwszą, podobnie datowaną studnię znaleziono przy ulicy Pod Blankami 41.

Prócz niewątpliwych walorów naukowych, wykopaliska stały się na moment „żywą” lekcją historii. Zorganizowany dzień oglądania wykopalisk przyciągnął tłumy bydgoszczan, liczone na 3-5 tysięcy zwiedzających. Zwiedzanie wykopalisk odbyło się pod hasłem – „Pożegnanie ze średniowieczną Bydgoszczą”. Zwiedzający mieli jedyną tego typu okazję zapoznać się z prowadzonymi w terenie pracami archeologicznymi, aktywnie uczestnicząc w odsłanianiu średniowiecznej, drewnianej zabudowy. Odwiedzinom towarzyszyła „polowa” wystawa odkrytych zabytków kultury materialnej i szczegółowe wyjaśnienia na temat prowadzonych prac.



Bydgoszcz, stanowisko 603. Mostowa 4. Dzień oglądania wykopalisk. Zwiedzanie (fot. W. Siwiak)

Marcin Hlebionek

Pieczenie starostów bydgoskich w zasobie APB

„Nadawszy innemi obowiazkami Kasztelanów dawni Królowie, straż Grodów czyli Zamków, wraz z Jurisdycją Sądową Starostom powierzyli, zkađ Grodowemi albo Sądowemi, i znowu sądy ich Grodzkiemi lub Starościńskimi nazywaią się, że odprawiane bywaią powagą i imieniem Starostów w Grodach, czyli Zamkach, a przynamniej w tych miejscach, które niegdyś Zamkami obwarowane były”¹. Tymi słowy znawca dawnego prawa polskiego Wincenty Skrzetuski wskazał genezę i główne kompetencje urzędu starosty grodzkiego².

Urząd starosty, w znaczeniu reprezentanta władzy królewskiej, pojawił się w Polsce w początkach XIV w. w czasach panowania Przemyslidów. Wtedy określenie „starosta” funkcjonowało w znaczeniu zarządcy pewnego wyodrębnionego terytorium. Z czasem wykształciły się dwa jego modele: małopolski oraz wielkopolski. W tej drugiej prowincji funkcjonował zazwyczaj jeden starosta (starosta generalny), będący namiestnikiem królewskim i zarządzający całą Wielkopolską w imieniu władcy. Przysługiwały mu właściwie wszystkie królewskie kompetencje, wyjąwszy prawo do wydawania przywilejów. Dlatego też nazywano go „królewskim ramieniem”. Status, który zyskał starosta generalny, najlepiej oddaje fragment statutów wielkopolskich Kazimierza Wielkiego, który za wydobycie broni w obecności starosty przewidywał kary analogiczne, jak gdyby wydarzenie to miało miejsce w obecności samego władcy.

¹ W. Skrzetuski, *Prawo polityczne Narodu Polskiego*, t. II, Warszawa 1787, s. 445.

² Prócz starostw grodzkich w dawnej Polsce funkcjonowały starostwa niegrodowe, tzw. tenuty [zob. niżej].

Inaczej rozwinęła się sytuacja w Małopolsce, gdzie, wobec permanentnej obecności króla, nie zaistniała potrzeba powoływania jego namiestnika. Stąd też poszczególne kompetencje przysługujące starostom podzielono między liczne urzędy niższego szczebla. Jednym z nich był urząd burgrabiego, którego zadaniem było sprawowanie pieczy nad królewskimi zamkami. Już w czasach Kazimierza Wielkiego niektórych burgrabiów, dysponujących oprócz zamku pewnym terytorium przeznaczonym na utrzymanie warowni, czy zarządzających większymi zamkami, nazywano starostami. W ten sposób powstał urząd starosty grodzkiego (grodowego). Starosta taki otrzymywał jako siedzibę jeden zamek, zaś jego władza obejmowała kilka powiatów sądowych. Rosnąca pozycja starostów grodowych spowodowała, że wkrótce podporządkowali sobie oni oprawców (justycjariuszy), będących także urzędnikami o charakterze policyjno-sądowym, przejmując ich kompetencje.

Z czasem widoczne stało się dążenie władców do ograniczenia znaczenia starostów generalnych. Królowie wydzielali spod ich władzy poszczególne terytoria, tworząc dla nich osobne starostwa grodowe. W tym czasie wykształciła się jeszcze jedna odmiana starostw: tzw. starostwa niegrodowe (tenuty). Były to kompleksy dóbr koronnych, którymi dzierżawca (starosta, tenutariusz) zarządzał³.

Średniowiecze nie znało ścisłego rozgraniczenia między władzą administracyjną a sądową. Często też obie łączono w jednym ręku. Tak też było

³ O ewolucji urzędu starościńskiego w XIV i XV w. ostatnio, w kontekście kancelarii grodzkiej, obszernie pisał J. Losowski, *Kancelaria grodzka chełmska od XV do XVIII w. Studium o urzędzie, dokumentacji, jej formach i roli w życiu społeczeństwa staropolskiego*, Lublin 2004, s. 33-40 [tam wcześniejsza literatura]. Z ważniejszych starszych opracowań należy pamiętać o pracach: S. Kutrzeba, *Starostowie ich początki i rozwój do końca XIV w.*, Rozprawy Akademii Umiejętności, Wydział historyczno-filozoficzny, seria II, t. XX, 1903, s. 231-348. A. Gąsiorowski, *Urzednicy zarządu lokalnego w późnośredniowiecznej Wielkopolsce*, Poznań 1970; idem, *Początki sądów grodzkich w średniowiecznej Polsce*, CPH, 1974, t. XXVI, z. 2, s. 61nn.; idem, *Wójt i starosta. Ramię monarsze w polskim mieście średniowiecznym*, [w:] *Ars historica. Prace z dziejów powszechnych i Polski*, Poznań 1976, s. 437-444. Zagadnieniem produkcji aktowej kancelarii grodzkich zajmowała się głównie J. Bielecka, w szeregu publikacji poświęconych temu zagadnieniu: J. Bielecka, *Organizacja i działalność kancelarii ziemskich i grodzkich wielkopolskich XIV-XVIII w.*, Archeion, t. XXII, 1954, s. 128-155; eadem, *Kancelaria grodzka wielkopolska*, *Studia Źródłoznawcze*, t. I, 1957; eadem, *Inwentarze ksiąg archiwów grodzkich i ziemskich Wielkopolski XIV-XVIII w. Województwo poznańskie, kaliskie, gnieźnieńskie inowrocławskie*, Poznań 1965, s. 28-110 [tam wcześniejsza literatura]. Ostatnio zagadnienie to na przykładzie kancelarii chełmskiej analizował J. Łosowski w cytowanej wyżej pracy. Z opracowań charakterze popularnonaukowym warto przejrzeć: Z. Góralski, *Urzędy i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 1983, s. 193-202 [nt. starostw grodowych s. 193-199] oraz M. Bogucki, *Temida staropolska*, Warszawa 2001, s. 28-30.

w przypadku starostów. Funkcje administracyjno-skarbowe i wojskowe urzędy starościńskie odziedziczyły po kasztelanach. W stosunku do stanu wyjściowego ulegały one ewolucji, dostosowując się do zaistniałych warunków. Stąd np. zanik starościńskich kompetencji wojskowych, które przeszły na rzecz wojewody. Starostowie posiadali nadzór nad administracją miast i przysługiwało im sądownictwo, w zakresie tzw. czterech artykułów starościńskich: w sprawach o podpalenie, napad na dom, rabunek na drodze publicznej i gwałt⁴. Grody starościńskie wykonywały też jurysdykcję niesporną, przyjmując wpisy dotyczące przenoszenia prawa do dóbr ziemskich czy zeznania stron. Ponadto do starosty należała egzekucja wyroków innych sądów⁵.

Na terenie staropolskiego województwa inowrocławskiego istniały dwa starostwa grodzkie: inowrocławskie i bydgoskie. Geneza starostwa bydgoskiego sięga jeszcze XIV w. Wówczas to pojawiają się w dokumentach pierwsi bydgoscy starostowie⁶. Jak się wydaje, byli to, podobnie jak w Małopolsce, zarządcy pewnego określonego terytorium, odgrywającego istotną rolę w pomorskiej polityce Kazimierza. Podobnie należy chyba rozumieć urząd starosty bydgoskiego pojawiający się w czasach rządów Kaźka Słupskiego. Rozszerzenie kompetencji starosty bydgoskiego nastąpiło zapewne w XV w. Z lat 1441-1469 pochodziła znana ze staropolskich spisów najstarsza księga grodzka bydgoska. Jak sugeruje J. Bielecka, mogła to być księga burgrabiego, u którego boku działał sędzia⁷. Byłaby więc ona śladem działalności protoplasty

⁴ To przełomowe ograniczenie starościńskich kompetencji sądowniczych wprowadziły statuty warckie w 1423 r., zob. J. Łosowski, *Kancelaria grodzka...*, 36.

⁵ J. Bardach, *Historia państwa i prawa Polski*, t. I, *Do połowy XV w.*, Warszawa 1964, s. 477; J. Łosowski, *Pieczęcie...*, s. 151.

⁶ Dzieje urzędu starosty oraz biogramy średniowiecznych starostów bydgoskich naszkicował ostatnio Z. Zyglewski, *Późnośredniowieczne urzędy i urzędnicy w powiecie bydgoskim. Urzędnicy ziemscy – starostowie – burgrabowie*, [w:] *Bydgoszcz jako ośrodek administracyjny na przestrzeni wieków*, red. Z. Biegański i W. Jastrzębski, Prace Komisji Historii BTN, t. XVI, s. 43-56. Informacje o starostwie w okresie późniejszym w kontekście dziejów miasta zawierają kolejne monografie Bydgoszczy, zob. *Historia Bydgoszczy*, t. I, Do roku 1920, red. M. Biskup, s. 28-327 [passim, szczególnie s. 219-222; 242-244]; F. Mincer, *Dzieje Bydgoszczy do 1806 r.*, Zielona Góra 1992, passim [szczególnie s. 153nn, 183nn], tam wcześniejsza literatura. Pełne zestawienie starostów bydgoskich nie zostało opublikowane. Średniowiecznych urzędników zestawia Z. Zyglewski, op. cit., s. 43nn; niepełne zestawienie dla okresu 1466-1772 r. znajduje się w pierwszym tomie *Historii Bydgoszczy...*, s. 256; najpełniejsze zestawienie nowożytnych starostów bydgoskich zostało opublikowane w spisach urzędników dawnej Rzeczypospolitej: *Urzędnicy kujawscy i dobrzyńscy. Spisy*, opr. K. Mikulski i W. Stanek, Kórnik 1990, s. 77-79. Biogramy wybitniejszych starostów publikowane w „Polskim Słowniku Biograficznym” oraz „Bydgoskim Słowniku Biograficznym”, zestawione zostały w przypisach wcześniej cytowanych publikacji.

⁷ J. Bielecka, *Inwentarze...*, s. 106.

urzędu starosty grodzkiego, a także bodaj najstarszym znanym produktem grodzkiej kancelarii.

Pieczenie starościńskie w ogóle, a starostów bydgoskich w szczególności, nie budziły dotąd zainteresowania badaczy⁸. Mimo znacznej ich wartości źródłowej, podkreślonej ostatnio przez J. Łosowskiego, śladem M. Gumowskiego zadawano się stwierdzeniem, że były one analogiczne do pieczęci rycerskich, czy dla epoki nowożytnej – szlacheckich⁹. Taki stan rzeczy jest wynikiem z jednej strony znacznej ilości materiału źródłowego, jego rozproszenia oraz trudności związanych z interpretacją (jak choćby ustalaniem chronologii odcisków: ekstrakty z ksiąg grodzkich, na których zachowało się najwięcej pieczęci starościńskich, zawierają najczęściej jedynie datę dokonania wpisu do ksiąg, które może poprzedzać moment spisania aktu nawet o kilkaset lat).

Na Kujawach prawdopodobnie nie funkcjonowały pieczęcie urzędu grodzkiego (grodzkie), które znane są głównie z Krakowa, ale też innych regionów¹⁰.

⁸ Poświęcono im dotychczas dwie większe prace: W. Budka, *Pieczenie grodu krakowskiego*, [w:] *Studia historyczne ku czci S. Kutrzeby*, t. II, s. 87-98; J. Łosowski, *Pieczenie starostów chełmskich od drugiej połowy XVI do XVIII w.*, [w:] *Pieczeń w Polsce średniowiecznej i nowożytnej*, red. P. Dymmel, Lublin 1998, s. 147-170. W tym samym tomie znajduje się katalog pieczęci tychże starostów, zob. J. Łosowski, *Katalog pieczęci starostów chełmskich od drugiej połowy XVI do XVIII w.*, [w:] *Pieczeń w Polsce...*, s. 171-192; Ponadto należy wspomnieć o uwagach S. Kutrzeby, zawartych w pracy *Katalog Krajowego Archiwum Aktów Grodzkich i Ziemiach w Krakowie*, Kraków 1909 [Teki Konserwatorów Galicji Zachodniej, t. III], s. 123-124.

⁹ J. Łosowski, *Pieczenie...*, s. 148. Zob. M. Gumowski, M. Haisig, S. Mikucki, *Sfragistyka*, Warszawa 1960 s. 224; J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2001, s. 625, gdzie autor pisze: „[...] sądy grodzkie, chociaż były sądami państwowymi, posługiwały się nie herbem państwowym, ale herbem ziemi lub miasta powiatowego często sędziego lub pod-sędka”.

¹⁰ Zob. W. Budka, *Pieczenie...*, s. 88-89. Pieczęcią taką dysponowała także np. kancelaria grodzka włodzimierska, a jej odcisk dziś znajduje się w zbiorach Biblioteki Kórnickiej Polskiej Akademii Nauk. Zob. Biblioteka Kórnicka PAN, zbiór pieczęci luźnych, sygn. P-35. wym. Ø 33 mm, Legenda: +PIECECZ + GROCZKA+ I + VLODZIMIERS(ka); W polu pieczęci znajduje się tarcza z herbem książąt Zasławskich lub Ostrogskich (na połutoczeniu zaćwieczona strzała bez opierzenia, pod nią gwiazda sześcioramienna nad półksiężycem), otoczona inicjałami: VMS // KXO // KWV. Niezwykle interesująca jest efemeryczna quasi-urzędowa pieczęć grodu kcyńskiego, pojawiająca się za starostwa Macieja Radomickiego w XVIII w. Jej inskrypcja, rozmieszczona w dwóch wierszach głosiła: SIGILLVM CASTRENSIS KCY-NENSIS ILL(ust)RIS ET MA(gni)FCI MATHIAE A RADOMICKO RADOMICKI// PALATINI IVNIVLADISLAVIEN(sis)* MAIORIS POLONIAE GENERALIS (capitanei) [owal, 57x51 mm]; w polu pieczęci pod szlachecką koroną znajduje się ujęta w dwa liście pałowe tarcza z herbem starosty – w polu pas; APB [Archiwum Komierowskich z Komierowa, sygn. 9, k. 1]. Nie można jej uznać za w pełni urzędową, ponieważ związana jest z konkretną osobą. Nie jest też już ona pieczęcią urzędniczą *sensu stricto*, bowiem eksponuje urząd, z któ-

Najstarsze zachowane pieczęcie starostów bydgoskich pochodzą jeszcze z XIV w.¹¹ Należały one do Mściwoja z Kwiliny, h. Lis¹² oraz Janusza (Jana) pełniącego urzędy starosty bydgoskiego i dobrzyńskiego, utożsamianego z urzędnikiem Każka Słupskiego¹³ [Katalog..., nr 1-3]. One też rozpoczynają ciąg przechowywanych w bydgoskim archiwum pieczęci miejscowych starostów. Mimo iż znane są dość liczne ich odciski z XV w. [głównie przedstawiciele rodziny Kościeleckich¹⁴], to w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy znajdują się pieczęcie należące do starostów żyjących dopiero w XVI stuleciu. Pozostańmy jednak na chwilę przy sigillach piętnastowiecznych. Mają one ikonografię analogiczną do najstarszych, pochodzących z XIV w., odcisków. Przedstawiają herb właściciela, zaś w legendzie umieszczono wskazanie na dysponenta. Faktycznie były to pieczęcie prywatne, bowiem żaden element odcisku nie informował o piastowanej przez właściciela tłoka godności¹⁵. Przemiana na-

rym jej dysponent był związany, nie zaś jego osobę. Co ciekawe, ten sam Radomicki używał równocześnie „standardowej” pieczęci urzędniczej, której odcisk znamy z około 1714 r. [APB, Archiwum Komierowskich, sygn. 9]: legenda: *MATHIAS A RADOMICKO RADOMICKI PALATIN[us] IVNIVLAD(iensis) MAIOR(is) POL(oniae) G(e)N(er)ALIS ETC CAPITANEVS, [wym. 56x48 mm]. Wyobrażenie jest identyczne jak na pieczęci „grodzkiej”. Warto wspomnieć, że także w grodzie krakowskim zanikły w końcu XVI w. pieczęcie „grodzkie”, efemerycznie powracają w wieku XVIII. W. Budka, *Pieczęcie...*, s. 95 [pieczęć Hieronima Wielopolskiego].

¹¹ F. Piekosiński, *Pieczęcie polskie wieków średnich doby piastowskiej*, Kraków 1899, s. 249, nr 462; wzm. idem, *Heraldyka polska wieków średnich*, Kraków 1899, s. 96. Inną pieczęć Mściwoja publikuje w pracy F. Piekosiński, *Poczet najstarszych pieczęci szlachty polskiej z tematów runicznych*, WNArch, r. 2, nr 3, (1890), s. 11, nr 36.

¹² Szerzej na temat Mściwoja zob. B. Śliwiński, *Lisowie krzelowscy w XIV-XV w. i ich antenaci. Studium genealogiczne*, Gdańsk 1993, s. 31nn.

¹³ Zob. J. Bieniak, *Kształtowanie się ziemi dobrzyńskiej w średniowieczu*, Zapiski Historyczne, t. 51, z. 3, s. 32, przyp. 165.

¹⁴ Publikowali je B. Engel, *Siegel der Mittelalterlichen Siegel der Fürsten, der geistlichkeit und des polnischen Adels im Thorner Ratharchive*, Danzig 1902, s. 16, tabl. IV, nr 61, 62; M. Grzegorz, *Analiza dyplomatyczno-sfragistyczna dokumentów traktatu toruńskiego 1466 r.*, Toruń 1970, s. 114, nr 19, tab. IV, nr 15; P. Nowak, *Pieczęcie przy polskim dokumencie wstępnym pokoju toruńskiego z 1466 r.*, „Roczniki Historyczne”, LCVII, 2001, s. 224-225, nr 10; J. Grabowski, *Z dziejów stosunków Polski z Zakonem Krzyżackim w Prusach (XIII-XVI w.)*, Warszawa 2006, s. 42, nr XXI, XXII.

¹⁵ Zob. niżej *Katalog pieczęci starostów bydgoskich znajdujących się w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy* [dalej cyt. Katalog...], nr 1-4 oraz przypis wyżej. Wszystkie one są pieczęciami osobistymi. Podobnie w przypadku pieczęci innych starostów piętnastowiecznych zob. np. dobrze zachowany zespół pieczęci piętnastowiecznych starostów kruszwickich: Andrzej z Lubina, APB, klasztor norbertanek w Strzelnie, sygn. 54; Jana z Oporowa, APB, klasztor norbertanek w Strzelnie, sygn. 102; Mikołaja Kardanowskiego starosty kruszwickiego, klasztor norbertanek w Strzelnie, sygn. 61; Piotra z Oporowa, klasztor norbertanek w Strzelnie,

stąpiła w początkach XVI w. Wówczas to, po raz pierwszy w naszym zbiorze na pieczęci Stanisława Kościeleckiego, której odcisk znajduje się w bydgoskich zbiorach, pojawia się wskazanie urzędu, który piastował jej właściciel [Katalog..., nr 4]. Ograniczono się przy tym do wymienienia najważniejszej z godności, którą ówczesnie posiadał: wojewody inowrocławskiego. Jego następcy w legendzie podawali już zawsze, oprócz imienia i nazwiska, informacje o dzierzonych urządach. Jak się wydaje, wpływ na taki kształt inskrypcji miało usankcjonowanie pieczęci starościńskiej, jako oficjalnego sigillum sądu grodzkiego. Konstytucje z 1505 r. nakazywały, aby wszystkie pozwy pieczętowane były przez sądy ziemskie pieczęciami ziemskimi, zaś przez sądy grodzkie pieczęciami starostów¹⁶. Konieczne zatem było precyzyjne określenie osoby właściciela. Inną przyczyną tych zmian mogło być upowszechnienie się pieczęci nawet wśród drobnego rycerstwa czy później szlachty, do czego doszło w ciągu XIV-XV w. Wobec tego urząd stawał się elementem wyróżniającym daną osobę spośród innych używających tego samego herbu¹⁷. Początki kładzenia na pieczęciach tytułatury urzędniczej są zresztą znacznie wcześniejsze¹⁸. Jednak dopiero sankcja ustawowa spowodowała, że możemy mówić o przekształceniu się pieczęci starostów z pieczęci prywatnych (pozbawionymi tytułatury urzędniczej) w pieczęcie urzędnicze (na których oprócz imienia i nazwiska osoby zostały wymienione piastowane przezeń urzędy)¹⁹. Z czasem widać tendencję do rozbu-

sygn. 81; Mikołaja z Wawrzymowa [APB, klasztor norbertanek w Strzelnie, sygn. 58] [z sygnetowym kontrasigillum]. Do tego typu pieczęci można zaliczyć jeszcze szesnastowieczne odciski sigillów Jana i Erazma Oporowskich z inicjałami właścicieli ponad tarczą herbową. APB, klasztor norbertanek w Strzelnie, sygn. 122, 125. Także w grodzie krakowskim pieczęci XVI w. noszą znamiona pieczęci prywatnych, ukazują bowiem tylko herb dysponenta oraz jego inicjały [podobnie jak w przypadku pieczęci Oporowskich]. W. Budka, *Pieczęcie...*, s. 87-89.

¹⁶ J. Bielecka, *Kancelarie...*, s. 122.

¹⁷ Śladem dążeń do podkreślenia statusu społecznego dysponenta może być propozycja zawarta w powstałym mniej więcej w tym samym czasie *Memoriale...* Jana Ostroroga, by dygnitarze (wojewodowie i kasztelanowie), podobnie jak książęta, mogli używać czerwonego wosku. Zob. J. Ostroróg, *Memoriał w sprawie uporządkowania Rzeczypospolitej*, opr. A. Obrębski, Łódź 1994, s. 45.

¹⁸ Zob. J. Wroniszewski, *Średniowieczne pieczęcie rycerstwa polskiego*, [w:] *Pieczęcie w dawnej Rzeczypospolitej*, red. Z. Piech, J. Pakulski i J. Wroniszewski, Warszawa 2006, s. 243nn.

¹⁹ E. Kittel, *Siegel*, Braunschweig 1970, s. 435, wyróżnił dla Niemiec trzy fazy rozwoju pieczęci urzędów: pierwsza, trwająca co najmniej do XVI w., charakteryzowała się używaniem przez urzędników wyłącznie prywatnych pieczęci; faza druga (XVII i XVIII w.) to czas samodzielnie tworzonych pieczęci urzędowych, mocno zindywidualizowanych, z podejmowanymi niekiedy próbami ich ujednoczenia; wreszcie faza trzecia, czyli XIX w. i czasy późniejsze, kiedy pieczęcie urzędowe uległy znormalizowaniu. Jak się wydaje, w warunkach polskich faza I trwała aż do XVIII w. (zob. np. J. Łosowski, *Pieczęcie...* s. 147nn; idem, *Katalog pieczęci starostów chełmskich od drugiej połowy XVI do XVIII w.*, [w:] ibidem, s. 171nn.).

dowy tytułatury umieszczanej w legendzie²⁰. Wśród pieczęci starostów bydgoskich jest ona zauważalna przynajmniej od czasów Jerzego Ossolińskiego. Z podobną sytuacją spotykamy się na pieczęciach Franciszka Zygmunta Gałęckiego, który, oprócz godności starosty bydgoskiego, umieścił na nich informacje o posiadanych innych urządach, a także Jana Żeleckiego, który wymieniał trzymane tenuty. Jednak tak syn Jerzego Ossolińskiego, Franciszek, jak i inni starostowie używali na pieczęciach jedynie bydgoskiej tytułatury²¹. Kształt legendy w znacznym stopniu zależał zatem od osobistych „właściwości” starostów, którzy prócz starostwa bydgoskiego mogli piastować inne, niekiedy znacznie ważniejsze urzędy. Wówczas kładziono je na pieczęcie, przy czym godność starosty bydgoskiego często kończyła tak zestawioną tytułaturę.

Spostrzeżenia te pozwalają skorygować propozycję J. Łosowskiego wydzielenia osobnej grupy pieczęci starościńskich²². Jak się wydaje, rzeczywistości bardziej odpowiada zaproponowane wyżej, ogólniejsze, pojęcie „pieczęci urzędniczej”, gdyż w przypadku, kiedy oprócz starostwa dysponent piastował równocześnie inny urząd, było to zaznaczane na jego sigillum²³,

Dopiero zapowiedzią wejścia w drugą fazę mogą być pieczęcie urzędów centralnych doby stanisławowskiej, kiedy to np. na pieczęciach Komisji Skarbu umieszczano godło państwa, ale też herb podskarbiego, co wskazuje na bliskie związki pieczęci urzędowej z osobą urzędnika charakterystyczne jeszcze dla okresu wcześniejszego (zob. W. Skrzetuski, *Prawo...*, t. II, s. 411). W tym czasie pieczęcie urzędników niższego szczebla nadal przedstawiały ich herby rodowe.

²⁰ Podobne zjawisko zauważa W. Budka dla pieczęci starostów krakowskich, idem, *Pieczęcie...*, s. 97.

²¹ Stwierdzenie to dotyczy pieczęci znajdujących się w zasobie Archiwum Państwowego w Bydgoszczy.

²² J. Łosowski, *Pieczęcie...*, s. 153nn; Autor sam zauważa występowanie rozbudowanej tytułatury na pieczęciach starościńskich, proponuje jednak, by określać je, jako pierwszy człon używając nazwy starościńska, zaś następne czerpiąc z nazw innych wymienianych w legendzie urzędów [np. starościńsko wojewodzińska, starościńsko kasztelańska itp.].

²³ Prawidłowość ta znajduje potwierdzenie również w pieczęciach innych starostów grodów wielkopolskich. Np. Andrzej Czarnkowski umieścił w legendzie tytułaturę kasztelańską rogozińską i starościńską inowrocławską APB, klasztor franciszkanów w Inowrocławiu, sygn. 1, później zaś wojewodzińską kaliską i starościńską inowrocławską APB, klasztor franciszkanów w Inowrocławiu, sygn. 1, k. 61, 69v; Maciej Radomicki umieścił w legendzie pieczęci tytuł wojewody inowrocławskiego i starosty generalnego wielkopolski APB, klasztor benedyktynów w Mogilnie, sygn. 54; Wojciech Dąbski z Lubrańca umieścił tytuł marszałka nadwornego oraz dwa piastowane starostwa: inowrocławskie i dybowskie, APB, klasztor karmelitów bydgoskich, sygn. 39. W każdym z tych przypadków równie dobrze moglibyśmy mówić o pieczęci starościńskiej, jak wojewodzińskiej czy marszałkowskiej. Częste jest też wymianianie w legendzie więcej niż jednego starostwa [tenuty]. Tak np. Jan Karol von Lüdenhaus Wolff [Katalog..., nr 19]; Jan Stanisław Gałęcki [Katalog..., nr 24]. Ludwik Dąbski z Lubrańca położył na pieczęci tytuły starosty inowrocławskiego i gniewkowskiego, APB, kościół farny

zaś typariusze z tytułaturą wyłącznie starościńską stanowiły szczególny przypadek tego typu pieczęci²⁴.

Kolejne awanse powodowały oczywiście konieczność aktualizacji treści umieszczanych na pieczęciach. Zjawisko to widoczne jest najlepiej na przykładzie sigillów dwóch najbardziej utytułowanych starostów bydgoskich: Jerzego Ossolińskiego oraz Franciszka Zygmunta Gałęckiego. Obaj używali trzech różnych pieczęci urzędniczych, co oznacza, że wymiana pieczęci w przypadku pierwszego następowała mniej więcej co cztery lata, zaś w przypadku drugiego co mniej więcej 10 lat. Prawdopodobnie nie są to wszystkie używane przez nich pieczęcie tego typu. Jak pokazuje przykład Ossolińskich (syn Jerzego Franciszek – używał co najmniej dwóch pieczęci w ciągu trzyletniego urzędowania), w razie zaistnienia jakiejś okoliczności, nakazującej aktualizację treści pieczęci, zużycia tłoka lub po prostu ze względu na wolę dysponenta, wymiana tłoków mogła następować znacznie częściej: w przypadku osób piastujących kilka urzędów przy każdej zmianie funkcji²⁵. W wyniku wymiany tłoka zmiana ulegała najczęściej kompozycja wizerunku napieczętnego oraz inskrypcja umieszczana w legendzie.

Inskrypcja napieczętna na interesujących nas odciskach występuje niemal wyłącznie w formie legendy otokowej i jest to regułą dla pieczęci urzędniczych²⁶. Napisy na najstarszych, czternastowiecznych pieczęciach rozmieszczone zostały wokół pola pieczęci i oddzielone od wizerunku ciągłą linią. Na pieczęciach sta-

pw. św. Marcina w Bydgoszczy, sygn. 1, k. 197v. Badań porównawczych wymagałoby stwierdzenie, jak wyglądały pieczęcie używane przez różne urzędy w czasie, kiedy piastowała je jedna osoba.

²⁴ Decydował o tym fakt, że urząd dysponował pieczęcią starosty także pod jego nieobecność. J. Bielecka, *Kancelarie...*, s. 133. Jednak forma pieczęci pozwalała na jej użycie tak jak każdej innej osobistej pieczęci.

²⁵ Aktualizacja mogła dotyczyć także znajdujących się na odcisku treści obrazowych. Niech za przykład posłużą ponownie pieczęcie Andrzeja Czarnkowskiego, starosty rogozińskiego, później wojewody poznańskiego. Jako starosta używał Czarnkowski pieczęci z tarczą jednopolową, na której wyobrazono jego rodowy herb Nałęcz. Po awansie na urząd wojewody zmienił umieszczony na pieczęci przekaz heraldyczny, udostojniając go, poprzez skwadrowanie (podzielenie na cztery pola) tarczy i wyeksponowanie godeł antenatów: Łodzi po Górkach i Opalińskich oraz Poraja po Kurozwięckich. Umieszczona na pieczęciach kompozycja heraldyczna miała zatem również znaczenie prestiżowe; zob. APB, klasztor franciszkanów w Inowrocławiu, sygn. 1. Szerzej o funkcjach herbów złożonych zob. P. Stróżyk, *O potrzebie i możliwościach badań nad herbami złożonymi. Uwagi na przykładzie ikonograficznych źródeł heraldycznych z Wielkopolski*, [w:] *Ad fontes. O naturze źródła historycznego*, red. S. Rosik i P. Wiszewski, Wrocław 2004, s. 201-225.

²⁶ Inaczej np. na pieczęciach starostów kruszwickich [zob. przyp. 15] czy krakowskich [W. Budka, *Pieczęcie...*, s. 87-89], gdzie w pocz. XVI w. pojawiają się pieczęcie pozbawione legendy, z inicjałami starosty umieszczonymi nad wizerunkiem.

rostów z rodziny Kościeleckich, od XV do końca XVI w., pole inskrypcji stylizowane było na rozwiniętą wstęgę, ze zrolowanymi u góry końcówkami. Wyjątkiem jest tu znana pieczęć Janusza Kościeleckiego, przywieszona do dokumentu II pokoju toruńskiego, gdzie napis umieszczono w pierścieniu otaczającym pole pieczęci²⁷. Od czasów Macieja Smoguleckiego inskrypcja przybrała formę pierścienia, ujętego z obu stron w linię (ciągłą, z kropek lub perełek), niekiedy zwielokrotnioną, ciągle otaczającego wyobrażenie. Inskrypcja najstarszych, czternastowiecznych jeszcze pieczęci wykonana została majuskułą gotycką. Pieczęcie późniejsze, aż do czasów Stanisława Kościeleckiego [Katalog..., nr 4] posiadały legendę wykonaną minuskułą gotycką. Ze względu na luki w analizowanym materiale niemożliwe jest precyzyjne określenie chronologii zmian w paleografii pieczęci. Dowodnie, przynajmniej od czasów Janusza Kościeleckiego [Katalog..., nr 5], legenda pieczęci starostów sporządzana była majuskułą humanistyczną. Raz jeden w badanym materiale wystąpiła legenda dwuwierszowa: na pieczęci Franciszka Zygmunta Gałęckiego, tytułującego się na niej wojewodą poznańskim [Katalog..., nr 23].

Proporcje między ikonosferą (wyobrażeniem) a logosferą (napisami) pieczęci ulegały zmianie. W analizowanym materiale widoczna jest okresowa przewaga informacji kodowanych za pomocą obrazów nad pisanymi. Szczególnie czytelne jest to na pieczęciach Jerzego Ossolińskiego, gdzie wraz z rozbudową legendy zmniejsza się moduł liter, którymi ją sporządzono, co z kolei spowodowało zmniejszenie czytelności tekstu (stosunek średnicy poziomej pola pieczętnego oraz szerokości pola legendy wynosi w kolejnych pieczęciach Ossolińskiego 7 x 1 [Katalog..., nr 11]; 12 x 1 [Katalog..., nr 12]; 13 x 1 [Katalog..., nr 13]). Podobne zjawisko, przewagi ikonosfery, widać na pieczęci Żerońskiego [8 x 1], Żelęckiego [pieczęć okrągła 13 x 1, na pieczęci owalnej stosunek tan ma się jak 6 x 1] i Wolfa [9 x 1]. Dla porównania, na pieczęciach średniowiecznych starostów Mściwoja z Kwiliny i Janusza stosunek ten miał się odpowiednio jak 6 x 1 i 3 x 1, na pieczęciach Kościeleckich wahał się między 4 x 1 a 7 x 1. Od czasów Franciszka Zygmunta Gałęckiego wzajemne proporcje legendy i wizerunku zapewniają czytelność jednemu i drugiemu. Proporcje wahają się między 6 x 1 a 12 x 1, jednak dzięki zwiększeniu wielkości całego odcisku napis zachowywał czytelność. Wyjątkiem jest pierwsza pieczęć starosty [Katalog..., nr 20], której mocno uszkodzony odcisk zachował się przy dokumencie w aktach miasta Fordonu. Proporcje logo- i ikonosfery wynoszą co prawda 1 x 9, jednak niewielkie rozmiary pieczęci powodowały,

²⁷ M. Grzegorz, *Analiza...*, s. 114, nr 19, tab. IV, nr 15; P. Nowak, *Pieczęcie...*, s. 224-225, nr 10; J. Grabowski, *Z dziejów...*, s. 42, nr XXII.

że napis nawet na lepszych odciskach musiał być trudny do odczytania. Przewaga obrazu nad tekstem powodowała, że na pieczęciach przewagę zyskały elementy związane z osobą starosty, a nie piastowanym przezeń urzędem. Umieszczany na nich herb był bowiem prywatnym, rodowym znakiem urzędnika, którego rozwinięcie – uzupełnienie stanowiła właśnie legenda, będąca nośnikiem informacji o urzędowych funkcjach właściciela tłoka²⁸.

Z wyobrażeniami heraldycznymi czy quasi-heraldycznymi spotykamy się już na najstarszych pieczęciach starostów bydgoskich. Pierwotnie były to formy przejściowe [jak godło herbu Lis na opak, na pieczęci Mściwoja z Kwiliny, czy bawole rogi wprost w polu pieczęci w przypadku Janusza]. Zapewne niekiedy, tak jak na pieczęci Mściwoja, tarczy towarzyszyły wypełniające puste pole ornamenty (tu gotycka rozeta). Zapewne już w XV w., a z pewnością w czasach piastowania urzędu przez Kościeleckich, wykształcił się schemat konstrukcyjny wyobrażenia napieczętnego, funkcjonujący, mimo odmian stylistycznych, aż do utraty starostwa przez przedstawicieli tej rodziny²⁹. Wyobrażenie heraldyczne, na które składały się tarcza z godłem, hełm z labrami i klejnotem, zajmowało pole wzdłuż pionowej osi pieczęci, dzieląc u góry i u dołu legendę, rozłożoną konsekwentnie na zrolowanych u góry wstęgach³⁰. Konstrukcja taka powodowała, że pieczęć sprawiała wrażenie nieco wydłużonej. Echa takiego rozwiązania znaleźć można jeszcze na urzędniczej pieczęci Macieja Smoguleckiego (umieszczone wzdłuż pionowej osi wyobrażenie dzielące biegnącą w otoku inskrypcję). Zrezygnował on jednak z umieszczania legendy na wstęgach, zmienił także na owalny kształt tłoka. Inaczej skonstruowana została ikonografia pieczęci następcy Smoguleckiego, Władysława Czarnkowskiego. Z powielaniem schematu ponownie mamy do czynienia w przypadku pieczęci

²⁸ Szerzej o wyjaśniających funkcjach inskrypcji A. Seidel-Grzesińska, M. Wisłocki, *Słowo a obraz. O roli inskrypcji w konstytuowaniu treści dzieła sztuki*, *Studia epigraficzne*, t. I, 2004, s. 103-111 [tam literatura tematu]. Jak się wydaje, zjawisko to zasługuje na pogłębioną analizę, przeprowadzoną na szerszej podstawie źródłowej, może bowiem stanowić jeden z czynników określających stosunek elit dawnej Polski do pisma. W grodzie krakowskim, wobec stałego rozwoju napisów inskrypcyjnych, od czasów Franciszka Wielopolskiego pieczęcie zaopatrywano w legendy dwuwierszowe [W. Budka, *Pieczęcie...*, s. 93]. Zachowanie czytelności legendy wobec rozbudowy tytulatury było też zapewne jednym z motywów powiększania średnicy pieczęci. Zob. W. Budka, *Pieczęcie...*, s. 97-98.

²⁹ Początków jego możemy dopatrywać się w latach dwudziestych XV w., kiedy o tak skonstruowanej pieczęci użył Janusz z Kościelca, Kutna, Radzików i Skępego, pieczętując dokument pokoju mełneńskiego, zob. *Dokumenty strony polsko-litewskiej pokoju mełneńskiego z 1422 roku*, wyd. P. Nowak i P. Pokora, Poznań 2004, s. 35, nr 19.

³⁰ Piętnastowieczne pieczęcie zob. przyp. 14; gotycka pieczęć Stanisława; *Katalog...*, nr 4, renesansowe Janusza i Jana; *Katalog...* nr 5-6.

przedstawicieli rodziny Gałęckich. Sigilla Franciszka Józefa oraz Ignacego Tomasza nawiązują do wyobrażenia znanego z pieczęci Franciszka Zygmunta, kuchmistrza koronnego i wojewody poznańskiego, najbardziej utytułowanego przedstawiciela rodziny. Powielają one zdobiące kartusz herbowy uszaki, a także obejmujące go u dołu motywy roślinne. Do wcześniejszej „starościńsko-kuchmistrzowskiej” pieczęci Franciszka Zygmunta nawiązuje pieczęć urzędnicza Jana Stanisława Gałęckiego³¹. Nawiązywanie do ikonografii pieczęci poprzedników dawało wrażenie ciągłości władzy.

Przynależność kolejnych starostów do jednej rodziny powodowała jednak niekiedy konieczność rozróżniania pieczęci używanych przez różnych jej przedstawicieli. Widoczne to jest w przypadku pieczęci używanych przez Ossolińskich. Za element różnicujący pieczęcie Jerzego i Franciszka Ossolińskiego posłużył topór, będący tautologicznym (powtarzającym godło) klejnotem Ossolińskich. Na pieczęciach Jerzego topór w klejnocie został umieszczony w taki sposób jak w klejnocie herbu Strykoń, zaś na pieczęciach jego syna, Franciszka, tak jak pojawia się on w klejnocie herbu Topór. Ponieważ owo różne przedstawienie klejnotu powtarza się na dwóch sigillach Jerzego oraz dwóch pieczęciach Franciszka Ossolińskich, można przyjąć, iż było to działanie celowe. Niekiedy jednak odmiany w wizerunku heraldycznym nie były najprawdopodobniej zamierzone. Tak jest zapewne w przypadku wyobrażeń napieczętych starosty Jana Żelęckiego. Używał on herbu Trach, wyobrażającego w tarczy dwudzielnej w słup, w polu prawym trzy lewe skosy, zaś w polu lewym smoka³². Jednak na różnych jego pieczęciach układ tych elementów jest wymienny: smok raz pojawia się w polu prawym, raz lewym.

Cechą charakterystyczną ikonografii pieczęci starostów bydgoskich, przechowywanych w miejscowym archiwum, jest brak tak popularnych wśród różnych kategorii pieczęci szlacheckich panopliów (motywu dekoracyjno-symbolicznego złożonego z broni i uzbrojenia)³³. Zdaniem J. Łosowskiego umieszczanie ich na pieczęciach podkreślać miało przede wszystkim przynależność właściciela do stanu rycerskiego, a mogły też stanowić odwołanie do funkcji wojskowo-policyjnych starosty. Brak tego motywu na pieczęciach starostów bydgoskich jest tym bardziej zastanawiający, że przynajmniej jeden z nich, Franciszek Zygmunt

³¹ Wydawcy spisów urzędników kujawskich i dobrzyńskich [*Urzednicy...*, s. 79] uznali go za starościca, kiedy pieczętowane jego sigillum ekstrakty wskazują, że realnie pełnił swój urząd.

³² J. Szymański, *Herbarz rycerstwa polskiego z XVI wieku*, Warszawa 2001, s. 296.

³³ Panoplia spotykamy często na pieczęciach innych starostów kujawskich, chełmińskich i wielkopolskich. Wg J. Łosowskiego na pieczęciach starostów chełmskich występują one ciągle od czasów Ferdynanda Rzewuskiego aż do upadku Rzeczypospolitej, J. Łosowski, *Pieczęcie...*, s. 158; idem, *Katalog...*, s. 188, nr 20.

Gałęcki, karierę swą zawdzięczał zasługom wojennym, które zresztą, jak wiemy skądinąd, lubił eksponować³⁴. Być może zatem należy w panopliach widzieć jedynie modny motyw dekoracyjny, dobrze wypełniający wolne pole wokół herbu, nieniosący jednak, prócz oczywistych skojarzeń z rycerskim rzemiosłem, żadnych głębszych komunikatów. Na pieczęciach starostów bydgoskich podkreśleniu przynależności stanowej służyło eksponowanie herbu. Z czasem rozmiary tarczy herbowej stają się coraz większe do tego stopnia, że na pieczęci urzędniczej Żełęckiego zupełnie zatracone zostały proporcje pomiędzy tarczą a pozostałymi elementami herbu. Na pieczęci tej tarczę, z karykaturalnie małym hełmem, otaczają natomiast bogate, przypominające liście paproci labry [Katalog..., nr 16]. Starostowie z rodziny Gałęckich zrezygnowali z tradycyjnej prezentacji rodowego godła. Herby na ich pieczęciach pozbawione zostały tarczy i umieszczone w kartuszach. Zrezygnowano także z wyobrażania hełmów z labrami i klejnotem. Miejsce to zajęła szlachecka korona, zaś boki pola wypełniały początkowo liście palmy, później zaś barokowe ozdoby kartusza – uszaki z towarzyszącymi im często motywami roślinnymi [Katalog..., nr 20-26]. Podkreślić trzeba, że zapowiedź tej ewolucji znajdujemy już w sfragistyce Jerzego Ossolińskiego, który co prawda nie zrezygnował z tarczy, pozbył się jednak herbu z klejnotem i labrami, w jego miejsce umieszczając charakterystyczną koronę, zaś z obu stron tarczy przedstawione zostały zwierzęce trzymacze [Katalog..., nr 12].

Zespół pieczęci urzędowych starostów bydgoskich podzielić można jeszcze pod jednym, formalnym względem: kształtu. Cezura przechodzi tu, podobnie jak i w innych przypadkach, po wyjściu starostwa z rąk Kościeleckich. Wszystkie znane pieczęcie urzędowe starostów, począwszy od czternastowiecznych odcisków, były okrągłe³⁵. Od czasów Macieja Smoguleckiego dominuje kształt owalny, choć zdarzały się wyjątki. Okrągłe były pieczęcie starostów Żełęckiego, Wolfa oraz pierwsza jedna z pieczęci Franciszka Zygmunta Gałęckiego³⁶. Pieczęcie innych kształtów są sporadyczne³⁷.

³⁴ W krotoszyńskim pałacu Gałęckiego znajdowały się liczne malowidła przedstawiające go jako rycerza bądź też ukazujące wydarzenia wojenne, w których uczestniczył. Zob. J. Dumanowski, *Świat rzeczy szlachty wielkopolskiej w XVIII wieku*, Toruń 2006, s. 162.

³⁵ Zob. Katalog..., nr 1-6.

³⁶ Katalog..., nr 16, 19, 20. Wszystkie one pochodzą z przełomu XVII i XVIII w.

³⁷ Wyjątkiem, chyba w skali Kujaw, jest ośmioboczna pieczęć starosty radziejowskiego Augustyna Gąsiorowskiego h. Ślepowron. APB, klasztor franciszkanów w Inowrocławiu, sygn. 2 [c-4], k. 33. Niewykluczone, że inspirację dla tak rzadkiej formy pieczęci starościńskiej stanowiło sigillum Trybunału Koronnego piotrkowskiego [zob. A. Chmiel, *Materyały sfragistyczne (Pieczęcie ziemskie i Trybunału Koronnego w Polsce)*, WNArch, t. III, nr 33, s. 8, fig. 6].

Wraz ze zmianą statusu pieczęci starostów widać tendencję do zwiększania rozmiarów odcisków. Od XIV w. do końca XVI w. średnica pieczęci nie przekraczała 30 mm, wahając się między 22 mm z jednej a 30 mm z drugiej strony. Przełom widać tu ponownie w czasach Macieja Smoguleckiego. Jego owalna pieczęć jest już nieco większa od sigillów poprzedników (owalna 32/27 mm), skok zaś nastąpił w czasie piastowania urzędu przez Władysława Czarnkowskiego, którego owalna pieczęć miała wysokość ponad 40 mm. Odtąd, z niewielkimi wahaniami, rozmiary pieczęci rosły, by w czasach sprawowania urzędu przez Ignacego Gałęckiego przekroczyć 50 mm. Tendencję taką widać także wśród pieczęci innych dysponentów³⁸. Najlepiej poznane, nowożytne pieczęcie królewskie od końca XIV do końca XVIII w. systematycznie powiększyły swoją średnicę (np. pieczęć majestatyczna Przemysła II liczyła 90 mm średnicy, a Stanisława Augusta 130 mm)³⁹. Wielka pieczęć Piotra Sapiehy, używana przez magnata w XVIII w., zbliżała się do średnicy pieczęci królewskich [59 mm]⁴⁰, podczas gdy jeszcze w XVI w. sapieżyńskie pieczęcie nie przekraczały rozmiarów 30 mm⁴¹.

Starostowie bydgoscy w trakcie urzędowania używali niekiedy więcej niż jednej pieczęci⁴². Zazwyczaj nie funkcjonowały one jednocześnie, a jedna po drugiej, zaś ich wymiana była spowodowana koniecznością aktualizacji przenoszonych przez nie treści bądź też zużyciem tłoka. Jednak oprócz pieczęci urzędowych związanych z konkretnym urzędem, mogli oni dysponować pieczęciami właściwymi dla innych urzędów, a z pewnością posiadali pieczęcie prywatne. Jak już wspomniano, pierwotnie nie było różnicy między prywat-

³⁸ Podobne zjawisko zauważa dla grodu krakowskiego W. Budka, *Pieczęcie...*, s. 97, czytelne jest ono także w sfragistyce starostów chełmskich [np. pieczęć Aleksandra Łaszcza śred. 31 mm (XVI w.) i Antoniego Leopolda Węgleńskiego śred. 54 mm (XVIII w.)], zob. J. Łosowski, *Katalog...*, s. 174, nr 11; s. 191, nr 24] czy Człuchowskich [np. pieczęć starosty Jakuba Wejhera, odcisk z 1651 r. owalna, miała wymiary 38/31 mm, APB, Akta miasta Chojnic, sygn. 113, k. 13; starosty Michała Radziwiłła, z 1666 r., okrągła średnica 58 mm, APB, Akta miasta Chojnic, sygn. 124, k. 1; zaś Karola Radziwiłła, kanclerza wielkiego litewskiego, z 1707 r. okrągła, aż 82 mm średnicy, APB, Akta miasta Chojnic, sygn. 114, k. 93]. Pieczęcie późniejszych starostów, także Radziwiłłów, nie osiągały już takich rozmiarów. W przypadku pieczęci radziwiłłowskich widać wyraźny związek między ich wielkością a statusem społecznym dysponenta.

³⁹ M. Gumowski, M. Haisig, S. Mikucki, *Sfragistyka...*, s. 177.

⁴⁰ M. Hlebionek, *Sfragistyczne varia czyli uwagi o różnych pieczęciach Ziemi Trzcieńskiej i nie tylko*, [w:] idem, *Studia z dziejów ziemi trzcieńskiej*, Trzcianka 2005, s. 92.

⁴¹ A. Цітоў, *Пячаткі старажытнай Беларусі. Нарысы сфрагістыкі*, Мінск 1993, s. 58, nr 10, śr. 25 mm pieczęcie Iwaszki Sapiehy; Mikołaja Sapiehy, 1588 r., wym. 28/26 mm.

⁴² Zjawisko używania przez rycerstwo więcej niż jednej pieczęci potwierdzone jest już dla średniowiecza, zob. J. Wroniszewski, *Średniowieczne pieczęcie rycerstwa...*, s. 247nn.

nymi a urzędowymi pieczęciami urzędników. Podkreślić należy, że do końca I Rzeczypospolitej podział ten nie był jasny i konsekwentny. Pieczęcie o charakterze urzędniczym były bowiem używane przez dysponentów również w sprawach prywatnych. Niech za przykład posłuży „wojewódzińska” pieczęć Zygmunta Grudzińskiego, która posłużyła do opieczetowania druku ogłaszającego założenie miasta w Swarzędzu i zapraszającego tam osadników⁴³.

Urzędy grodzkie działały permanentnie, nawet pod nieobecność starosty, a wystawiane przez nie pozwy, według wspomnianej konstytucji sejmowej z 1505 r., musiały być opatrywane pieczęciami starostów. Stąd ich tłoki również przez cały czas były do dyspozycji urzędu. W czasie nieobecności starosty jego pieczęcią urzędową opiekował się jeden z urzędników grodzkich⁴⁴. Dlatego też używanie ich przez starostę do celów pozaurzędowych było ograniczone. Nie można jednak wykluczyć (choć, co trzeba podkreślić, na przypadek taki nie natrafiono w analizowanym materiale źródłowym), że w szczególnych okolicznościach używano ich także do uwierzytelniania dokumentów o charakterze prywatnym. Weryfikacji wymagałby domysł, że oprócz pieczęci urzędniczej służącej pieczętowaniu dokumentów grodzkich, starosta posiadał jedną lub więcej pieczęci również urzędniczych z racji sprawowania innych godności. Z drugiej strony Jan Żełęcki, starosta bydgoski, do pieczętowania pism do magistratu bydgoskiego, wydawanych z racji sprawowanego urzędu używał najbardziej osobistej z pieczęci: sygnetu [zob. Katalog..., nr 18]. Wszystkie te pieczęcie tworzyły jednak system sfragistyczny, zróżnicowany pod względem wyglądu, funkcji czy chronologii, połączony zaś osobą ich rzeczywistego bądź nominalnego (jak pamiętamy, pieczęcie starostów używały urzędy grodzkie nawet pod ich nieobecność) dysponenta. Należy zauważyć, że w przypadku pieczęci urzędników na walor dowodowy pieczęci składały się autorytety urzędnika i urzędu, który sprawował. Stąd nic dziwnego, że na prywatnych aktach szczególnie ważnych dla wystawcy możemy spotykać się z odciskami pieczęci urzędniczych, bowiem postanowienia dokumentu dodatkowo wspierał autorytet urzędu sprawowanego przez wystawcę. Osobisty autorytet dysponenta powodował natomiast, że jego prywatne pieczęcie honorowane były także na, niektórych przynajmniej, aktach urzędowych⁴⁵. Zachowany w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy ze-

⁴³ APB, Akta miasta Łobzenicy, sygn. 3.

⁴⁴ Najczęściej był to susceptant. Zob. J. Bielecka, *Kancelarie...*, s. 133; J. Łosowski, *Kancelaria grodzka...*, s. 133.

⁴⁵ Warto tu wspomnieć o interesujących pieczęciach rodzin urzędników, czerpiących również z autorytetu urzędu. W innym miejscu zwróciłem uwagę na funkcjonujące w dawnej Polsce pieczęcie „królewiczowskie”, które pozostawały w użyciu aż do śmierci królewskiego potomka [M. Hlebionek, *Nowożytnie pieczęcie królów polskich*, [w:] *Polska kancelaria królewska*

spół pieczęci starościńskich nie pozwala na pełną rekonstrukcję systemów sfragistycznych wystawców. Z reguły dysponujemy bowiem większą liczbą odcisków jednej urzędniczej bydgoskiej pieczęci starosty. W kilku przypadkach mamy do czynienia z odciskami z kilku tłoków różniących się chronologią. Wreszcie w dwóch zaledwie przypadkach zachowały się odciski innych niż związane z Bydgoszczą pieczęci urzędniczych. Tłoki wymieniali już najstarsi bydgoscy starostowie. Znamy dwie pieczęcie Mściwoja z Kwiliny oraz Janusza⁴⁶. Znaczną liczbę tłoków pozostawiła po sobie dość krótka kadencja Jerzego Ossolińskiego: aż trzy. Największą liczbę – odciski aż czterech różnych pieczęci urzędniczych – jako starosta bydgoski pozostawił Franciszek Zygmunt Gałęcki.

Jak już wspomniano, pieczęcie starostów to, oprócz pieczęci urzędniczych, także inne pieczęcie prywatne o mniej lub bardziej osobistym charakterze. Pieczęci takich używali już starostowie z rodziny Kościeleckich, zresztą – jak się wydaje – w związku z piastowanymi godnościami⁴⁷. Także w zasobie bydgoskiego archiwum zachowały się dokumenty starościńskie opatrzone odciskami tej kategorii pieczęci. Pieczęcie prywatne były z reguły mniejsze od pieczęci urzędniczych i nie musiały posiadać legendy: niekiedy umieszczano na nich tylko inicjały właściciela⁴⁸. Stempla o połowę mniejszego od znanych pieczęci urzędniczych użył również Franciszek Zygmunt Gałęcki przy dokumencie z 1688 r., a więc

czasów nowożytnych. Między władzą a społeczeństwem, red. W. Chorążyczewski i W. Krawczuk, Toruń 2003, s. 64–66]. W przypadku starostów odwołać się możemy do pieczęci starościn, które, oprócz imienia i nazwiska dysponenta, przywoływały całą męzowską tytulaturę, a w sferze ikonografii nie odbiegały lub różniły się tylko nieznacznie [przez wprowadzenie herbu rodowego dysponentki] od urzędniczych pieczęci męża. Zob. np. APB, Akta miasta Chojnic, sygn. 90, k. 8: pieczęć Joanny z Leszczyńskich Radziwiłłowej, wyobrażająca, pod książeczą mitrą radziwiłłowskiego orła, ujętego w dwie gałązki palmowe. Legenda głosi IOANNA KATARZYNA RADZIWI: XIEZNA NA OLICE Y NIESWIEZV [...] PODKANCLESZYNA // KORON[na] · CZLUCHOW(ska) MIEDZYRZE(cka) OSIEL[...] S[ta]ROSCI[na]; okrągła, średnica 42 mm, odcisk z 1664 r. APB. Akta miasta Chojnic, sygn. 105, k. 8, pieczęć Anny z Mycielskich Radziwiłłowej; wyobraża, pod paludamentem, na gronostajowym płaszczu dwie owalne tarcze z herbami Radziwiłłów, zwieńczona mitrą książeczą oraz Mycielskich, zwieńczona hrabiowską koroną. leg. ANNA · KAROLINA · Z HRABIOW · MYCIELSKICH XIEZNA RADZIWILLOWA WOIEWDZINA// WILEŃSKA HETMANOWA W[ielkiego] X[iestwa]. L[itewskiego] CZLUCHOWSKA, NOWOTARSKA & STAROSCINA; okrągła, średnica 56 mm, odcisk z 1764 r.

⁴⁶ Por. *Katalog...*, nr 1, 2, 3; F. Piekosiński, *Najstarsze pieczęci szlachty polskiej z tematów rureniczych...*, s. 11, nr 36.

⁴⁷ Zob. B. Engel, *Mittelalterlichen Siegel...*, s. 16, pieczęcie sygnetowe Kościeleckich: Jana, wojewody inowrocławskiego z 1472 r. [c 1]; Jana kasztelana kruszwickiego, podkomorzego dobrzyńskiego [d 2]; Mikołaja, wojewody brzeskiego i starosty dobrzyńskiego [f2]; Stanisława, wojewody inowrocławskiego [g 1-2].

⁴⁸ Tak pieczęć M. Smoguleckiego [Katalog, nr 8].

w początkach piastowania starostwa bydgoskiego. Koroboracja dokumentu nazywa ją pieczęcią „zwykłą”⁴⁹. Niewykluczone zatem, że mamy tu kolejny przykład odcisnięcia na dokumencie urzędowym pieczęci prywatnej, choć, ze względu na stan zachowania nie można wykluczyć, że była to jednak jakaś „mniejsza” pieczęć urzędnicza⁵⁰. Najbardziej osobistą kategorią takich pieczęci były sygnety, czyli pieczęcie umieszczane w pierścieniu. Ponieważ były one bardzo popularne wśród szlachty⁵¹, chyba właściwe będzie przyjęcie założenia, że wszyscy nowożytni starostowie bydgoscy nimi dysponowali. Przy tym niektórzy mogli posiadać kilka takich pieczęci. Wreszcie wziąć pod uwagę należy postulowane wyżej inne pieczęcie urzędnicze starostów. Przykładami takiego sigillum mogą być pieczęcie Jana Żelęckiego, z nieczytelną legendą czy wspomniana nieco wyżej pieczęć Franciszka Zygmunta Gałęckiego, których forma, oprócz wymiarów, wykazuje duże podobieństwa do pieczęci urzędniczych.

Badania nad pieczęciami starostów kujawskich wymagają nadal prac podstawowych, związanych z inwentaryzacją i sytematyzacją zachowanego materiału sfragistycznego. Stwierdzenie to dotyczy także pieczęci starostów bydgoskich. Dopiero uzupełnienie listy bydgoskich pieczęci starościńskich pozwoli na wyciągnięcie ostatecznych wniosków co do ich rozwoju i specyfiki oraz umożliwi pełniejszą konfrontację z pieczęciami używanymi w innych grodach.

Katalog pieczęci starostów bydgoskich znajdujących się w zasobie APB

Katalog pieczęci starostów jest załącznikiem do tekstu, mającym ilustrować spostrzeżenia autora. Zawiera on informacje o większości wzorów pieczęci używanych przez starostów bydgoskich, przechowywanych w zasobie archiwum. Większości, bowiem znaczne rozproszenie materiałów mogło spowodować, że niektóre z zachowanych w APB odcisków, zostały pominięte. Kwerendą nie objęto również zespołów akt dziewiętnastowiecznych, zawierających także dokumentację staropolską. Uproszczony, ze względu na charakter wydawnictwa, opis katalogowy zawiera następujące pozycje: numer bieżący pieczęci, informację o kształcie i wymiarach, charakterystykę paleo-

⁴⁹ APB, Akta miasta Fordonu, sygn. 22.

⁵⁰ Katalog..., nr 20. Inaczej niż pieczęć Smoguleckiego posiada ona legendę, dziś nieczytelną.

⁵¹ J. Dumanowski, *Świat rzeczy...*, s. 227nn. Prócz tego w inwentarzach szlacheckich pojawiają się inne rodzaje drobnych pieczęci heraldycznych pozbawionych zapewne legendy. Ibidem, s. 221.

graficzną inskrypcji napieczętej, odczyt legendy, opis pieczęci, uwagi, sygnatury akt i dokumentów, na których bądź przy których znajdują się odciski, wreszcie informacje o publikacji odcisku. Skróty umieszczone w legendzie rozwiązywano zgodnie z zaleceniami międzynarodowego standardu opisu pieczęci, opublikowanego w *Międzynarodowym słowniku sfragistycznym*⁵².

1. Mściwy, kasztelan bydgoski, starosta bydgoski (XIV w.)⁵³



Okrągła: Ø 24 mm

Pismo: majuskuła gotycka

Legenda: + [S MSCZ]VGII DE KWI[...]

Wizerunek: W polu pieczęci, oddzielonym od legendy ciągłą linią, wyobrażono rozetę, wewnątrz której znajduje się tarcza gotycka z godłem herbu Lis na opak.

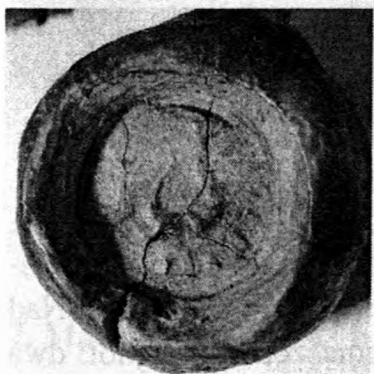
Uwagi: Inną pieczęć Mściwoja publikuje F. Piekosiński, *Najstarsze pieczęci szlachty polskiej z tematów runicznych...*, s. 11, nr 36.

Sygn.: APB, klasztor cystersów w Koronowie, sygn. 92; 100.

PUBLIKACJE: KDW, III, 1473, F. Piekosiński, *Pieczęcie...*, s. 249, nr 462;

wzm. idem, *Heraldyka...*, s. 96.

2. Janusz, starosta bydgoski (XIV w.)⁵⁴



Okrągła: Ø 24 mm

Pismo: majuskuła gotycka

Legenda: nieczytelna

Wizerunek: W polu pieczęci, oddzielonym od legendy ciągłą linią, wyobrażono dwa rogi bawole.

Uwagi: J. Bieniak, *Kształtowanie się ziemi dobrzyńskiej w średniowieczu*, ZH, t. 51, z. 3, s. 32, przyp. 165, utożsamia Jana (Janusza) starostę dobrzyńskiego i bydgoskiego z ramienia Każka Słupskiego z występującym rok wcześniej Janem, starostą bydgoskim. Zob. niżej, nr 3.

Sygn.: APB, klasztor cystersów w Koronowie, sygn. 113.

Sygn.: APB, klasztor cystersów w Koronowie, sygn. 113.

⁵² *Vocabulaire international de la sigilographie*, Roma 1990, s. 17-35.

⁵³ B. Śliwiński, *Lisowie krzelowscy...*, s. 31nn.

⁵⁴ J. Bieniak, *Kształtowanie się ziemi dobrzyńskiej...*, s. 32, przyp. 165.

3. Janusz, starosta dobrzyński i bydgoski (XIV w.)



Okrągła: Ø 22 mm

Pismo: majuskuła gotycka

Legenda: [...]H[...]A[.]OV[...]

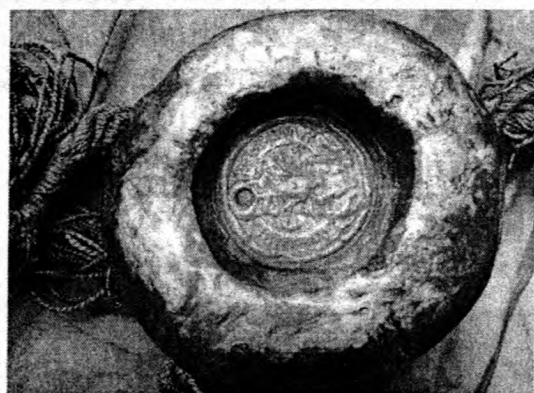
Wizerunek: Odcisk zatarty.

Uwagi: J. Bieniak, *Kształtowanie się ziemi dobrzyńskiej w średniowieczu*, ZH, t. 51, z. 3, s. 32, przyp. 165, utożsamia Jana (Janusza) starostę dobrzyńskiego i bydgoskiego z ramienia Kaźka Słupskiego z występującym rok wcześniej Janem,

starostą bydgoskim. Zob. wyżej, nr 2.

Sygn.: APB, klasztor cystersów w Koronowie, sygn. 114.

4. Stanisław Kościelecki, h. Ogończyk, wojewoda inowrocławski, brzeski, starosta bydgoski (1515-1534)⁵⁵



Okrągła: Ø 27 mm

Pismo: minuskuła gotycka

Legenda: sta[...]p[...]ivni

Wizerunek: W polu pieczęci, otoczonym umieszczoną na wstędze o zwiniętych końcach legendą, wyobrażono tarczę turniejową z herbem Ogończyk. Nad nią znajduje się hełm, en face, z koroną, w której umieszczono klejnot: dwa ramiona w słup. Klejnot i skraj tarczy dzielą u dołu i u góry legendę. Resztę pola wypełniają bogate labry.

Sygn.: APB, klasztor karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 25 [k. 5]; APB, cech krawców w Bydgoszczy, sygn. 2.

⁵⁵ *Urządnicy...*, s. 77, nr 490; BSB, VI, s. 56-57. O wcześniejszej karierze Stanisława zob. S. Szybkowski, *Kujawska szlachta urzędnicza...*, s. 684-685.

5. Jan (Janusz) Kościelecki h. Ogończyk, kasztelan bydgoski, wojewoda brzeski, sieradzki, Starosta generalny Wielkopolski, starosta bydgoski (1545-1564)⁵⁶



Okrągła: Ø 30 mm

Pismo: majuskuła humanistyczna

Legenda: IOHANNES A KOSCIEL / CAPIT(*aneus*) BIDGOSTIEN(*sis*)

Wizerunek: W polu pieczęci, otoczonym ciągłą linią, wyobrażono tarczę turniejową z herbem Ogończyk. Nad nią znajduje się hełm, z profilem, z koroną, w której umieszczono klejnot: dwa ramiona w słup. Klejnot i skraj tarczy dzielą u dołu

i u góry legendę. Resztę pola wypełniają bogate labry.

Sygn.: APB, klasztor karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 27 [k. 9].

6. Jan (Janusz) Kościelecki h. Ogończyk, kasztelan biechowski, międzyrzecki, starosta bydgoski (1565-1600)⁵⁷



Okrągła: Ø 28 mm

Pismo: majuskuła humanistyczna

Legenda: IOHANNES A• KOSCIEL / CAPIT(*aneus*) BIDGOSTIEN(*sis*)

Wizerunek: W polu pieczęci, otoczonym ciągłą linią, wyobrażono barokową, trójłukową tarczę z herbem Ogończyk. Nad nią znajduje się hełm, z profilem, z koroną, w której umieszczono klejnot: dwa ramiona w słup. Klejnot i skraj tarczy dzielą

u dołu i u góry legendę. Resztę pola wypełniają bogate labry.

Sygn.: APB, kościół farny pw. św. Marcina w Bydgoszczy, sygn. 1, k. 171.

7. Maciej Smogulecki h. Grzymała, starosta bydgoski (1600-1617)

Owalna: 32x27 mm

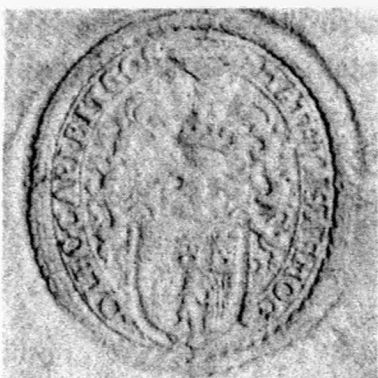
Pismo: majuskuła humanistyczna

Legenda: MATHIAS A SMOG/OLEC CAPI(*taneus*) BIDGOST(*iensis*)

Wizerunek: W polu pieczęci wyobrażono tarczę z herbem Grzymała: mur z dwoma wieżami i otwartą bramą, w której stoi zbrojny mąż. Nad tarczą znaj-

⁵⁶ *Urzędnicy...*, s. 77, nr 491; BSB, VI, s. 53-54.

⁵⁷ *Urzędnicy...*, s. 78, nr 494; BSB, VI, s. 54-56.



duje się hełm z bogatymi labrami. W klejnocie widoczny jest pióropusz z pawich piór. Pióropusz i podstawa tarczy dzielą legendę.

Sygn.: APB, klasztor karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 58, k. 152; sygn. 60, k. 159, 161, 164.

8. Maciej Smogulecki h. Grzymała, starosta bydgoski (1600-1617)⁵⁸



Owalna: 27x21 mm

Pismo: majuskuła humanistyczna

Legenda: M/S

Wizerunek: W polu pieczęci, otoczonym ciągłą linią, wyobrażono „polską” tarczę z herbem Grzymała. Nad nią znajduje się ukoronowany hełm turniejowy en face. W klejnocie trzy strusie pióra. Z obu stron hełmu umieszczono rozłożyste labry.

Sygn.: APB, akta miasta Bydgoszczy, sygn. 4, k. 234.

9. Władysław Sędziwój Czarnkowski h. Nałęcz, starosta bydgoski (1621-1624)⁵⁹



Owalna: 42x34 mm

Pismo: majuskuła humanistyczna

Legenda: WLA[...] ARNKOW BIDGOS [...]

Wizerunek: W polu pieczęci, otoczonym ciągłą linią, wyobrażono barokowy kartusz z herbem Nałęcz (przełożonym). Nad nim znajduje się hełm, en face, z koroną, w której umieszczono klejnot: pomiędzy dwoma jelenimi rogami pióropusz z pawich piór. Resztę pola wypełniają bogate labry.

Sygn.: APB, kościół farny pw. św. Marcina w Bydgoszczy, sygn. 1, k. 166.

⁵⁸ *Urzędnicy...*, s. 78, nr 495.

⁵⁹ *Urzędnicy...*, s. 78, nr 497.

10. Piotr Żeroński h. Pobóg, cześnik nadworny koronny, kuchmistrz koronny, starosta bydgoski (1621-1629)⁶⁰



Owalna: 35x29 mm

Pismo: majuskuła humanistyczna

Legenda: [nieczytelna]

Wizerunek: W polu pieczęci, otoczonym ciągłą linią, wyobrażono barokowy kartusz, którego kształt zdaje się mieć formę festonu, z herbem Pobóg. Nad nim znajduje się hełm, en face, z koroną, w której umieszczono klejnot: pół wspiętego psa pomiędzy dwoma bawolimi rogami. Resztę pola wypełniają bogate labry.

Sygn.: APB, klasztor karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 26, k. 8; sygn. 28, k. 14, sygn. 30, k. 19; sygn. 32, k. 25.

11. Jerzy Ossoliński h. Topór, kanclerz wielki koronny, starosta bydgoski (1632-1645)⁶¹



Owalna: 43x37 mm

Pismo: majuskuła humanistyczna

Legenda: GEO [...] VICECANC [...] REG [...] BIDGOSTIV BA [...] CAP (*ITANEUS*)

Wizerunek: W polu pieczęci, otoczonym ciągłą linią, wyobrażono tarczę hiszpańską z herbem Topór. Nad nią znajdują się trzy hełmy, środkowy en face, boczne ukazane z profilu, ukoronowane, w których umieszczono klejnoty: w środkowym topór wspak, w prawym pióropusz z pawich piór, w lewym pół wspiętego lwa. Boki pola wypełniają bogate labry.

Sygn.: APB, kościół farny pw. św. Marcina w Bydgoszczy, sygn. 1, k. 41.

12. Jerzy Ossoliński h. Topór, kanclerz wielki koronny, starosta bydgoski (1632-1645)

Owalna: 43x38 mm

Pismo: majuskuła humanistyczna

Legenda: GEORGIUS IN OSSOLIN [...]

⁶⁰ *Urzednicy...*, s. 78, nr 498; BSB, V, s. 128.

⁶¹ *Urzednicy...*, s. 78, nr 499; BSB, III, s. 107-109.



Wizerunek: W polu pieczęci, otoczonym ciągłą linią, wyobrażono owalny kartusz z herbem Topór, podtrzymywany przez dwa lwy. Nad nim znajduje się korona z pięcioma trójkątnymi sterczynami.

Sygn.: APB, klasztor karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 35; sygn. 36.

13. Jerzy Ossoliński h. Topór (po 1612)



Owalna: 36x32 mm

Pismo: majuskuła humanistyczna

Legenda: + SI [...]

Wizerunek: W polu pieczęci, otoczonym ciągłą linią, wyobrażono barokowy kartusz z herbem Topór. Nad nim znajduje się hełm, en face, z koroną szlachecką, w której umieszczono klejnot: topór wspak. Z obu stron wyobrażenia znajdują się labry.

Uwagi: Na właściciela pieczęci wskazuje klejnot heraldyczny: Topór na opak pojawiający się na pieczęciach Jerzego, podczas gdy na pieczęciach Franciszka klejnot występuje w położeniu naturalnym.

Sygn.: APB, klasztor karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 31 [k. 24].

14. Franciszek Ossoliński h. Topór, starosta bydgoski (1645)⁶²



Owalna: 42x36 mm

Pismo: majuskuła humanistyczna

Legenda: *FRANCISCVS: OSSOLINSKI [...]
CAPIT(aneus) BIDGOST(iensis)

Wizerunek: W polu pieczęci, otoczonym ciągłą linią, wyobrażono tarczę hiszpańską z herbem Topór. Nad nią znajdują się trzy hełmy, środkowy en face, boczne ukazane z profilu, ukoronowane, w których umieszczono klejnoty: w środkowym duży topór, w pra-

⁶² *Urzednicy...*, s. 78, nr 500; BSB, III, s. 109.

wym pióropusz z trzech strusich piór, w lewym pół wspiętego, ukoronowanego lwa. Boki pola wypełniają bogate labry.

Sygn.: APB, kościół farny pw. św. Marcina w Bydgoszczy, sygn. 1, k. 212; klasztor karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 15.

15. Franciszek Ossoliński h. Topór, starosta bydgoski (1645)



Wymiary: 36x30 mm

Pismo: majuskuła humanistyczna

Legenda: [...] SCVS [...] CAP

Wizerunek: W polu pieczęci wyobrażono dużą tarczę z herbem Topór. Nad nią umieszczono trzy hełmy z klejnotami: w środkowym duży topór, w prawym pióropusz z trzech strusich piór, w lewym pół wspiętego, ukoronowanego lwa. Boki pola zdobią labry.

Sygn.: APB, klasztor karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 58, k. 229.

16. Jan Żelęcki h. Trach, starosta bydgoski (1654-1683)⁶³



Owalna: Ø 43 mm

Pismo: majuskuła humanistyczna

Legenda: *IOANNES DE [...]CKI: CAPITANEVS: BIDGOSTIENSIS

Wizerunek: W polu pieczęci, otoczonym ciągłą linią, wyobrażono dużą tarczę z herbem Trach (w polu dwudzielnym w słup z prawej strony ukoronowany smok w lewo, z lewej strony trzy skosy). Nad nią znajduje się niewielki ukoronowany hełm turniejowy en face. W klejnocie trzy strusie pióra. Z obu stron hełmu umieszczono rozłożyste, przypominające paproć labry.

Sygn.: APB, kościół farny pw. św. Marcina w Bydgoszczy, sygn. 1, k. 358v.

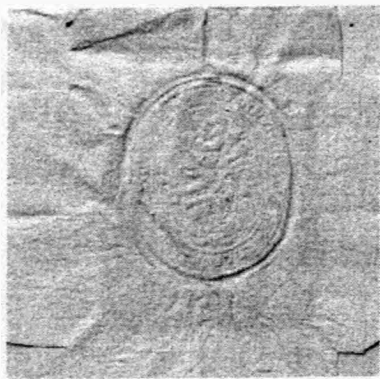
17. Jan Żelęcki h. Trach, starosta bydgoski (1654-1683)

Owalna: 30 x 25 mm

Pismo: majuskuła humanistyczna

Legenda: [...]ANN[...] ZEL[...]

⁶³ *Urzednicy...*, s. 78, nr 502.



Wizerunek: W polu pieczęci, otoczonym ciągłą linią, wyobrażono, hiszpańską tarczę z herbem Trach (w polu dwudzielnym w słup z prawej strony trzy lewe skosy, w polu prawym ukoronowany smok). Nad nią znajduje się niewielki ukoronowany hełm turniejowy en face. W klejnocie trzy strusie pióra. Z obu stron hełmu umieszczono rozłożyste, przypominające paproć labry.

Sygn.: APB, akta miasta Bydgoszczy, sygn. 2, k. 2.

18. Jan Żelecki h. Trach, starosta bydgoski (1654-1683)



Ośmiokątna, osie: 14x13 mm

Pismo: anepigraf

Wizerunek: W polu pieczęci, otoczonym ciągłą linią, wyobrażono tarczę z herbem Trach (w polu dwudzielnym w słup z prawej strony smok w lewo, z lewej strony trzy skosy) ujętą w przekrzyżowane u dołu liście palmowe. Nad nią znajduje się korona szlachecka.

Sygn.: APB, akta miasta Bydgoszczy, sygn. 2, k. 3.

19. Jan Karol von Lüdenhaus Wolff h. własnego, starosta bydgoski (1680-1684)⁶⁴



Owalna: Ø 43 mm

Pismo: majuskuła humanistyczna

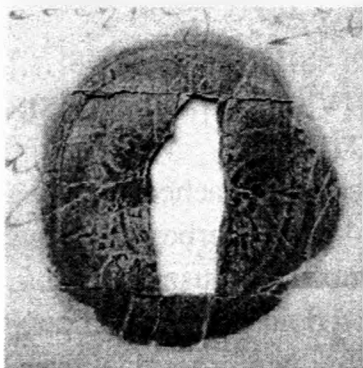
Legenda: *IOANNES CAROL DE LVDINHAUS WOLFF BYDGOSTIEN(sis) PIASEC (ensis) GOSZCZY(nensis) CAPITANEVS

Wizerunek: W polu pieczęci, otoczonym ciągłą linią, wyobrażono, ujętą w dwa przewiązane u dołu liście palmowe, tarczę, na której na trzech listwach umieszczono wspiętego lwa w koronie. Nad nią znajduje się hełm, en face, w koronie, w której umieszczono klejnot: między orlimi skrzydłami pół wspiętego, ukoronowanego lwa. Z obu stron hełmu znajdują się labry.

Sygn.: APB, kościół farny pw. św. Marcina w Bydgoszczy, sygn. 2, k. 69, 96.

⁶⁴ *Urzednicy...*, s. 9, nr 505.

20. Franciszek Zygmunt Gałęcki h. Junosza, starosta bydgoski (1688-1710)⁶⁵



Owalna: 32x28 mm

Pismo: majuskuła humanistyczna

Legenda: [nieczytelna]

Wizerunek: W polu pieczęci, oddzielonym od legendy ciągłą linią, pod szlachecką koroną znajduje się nieczytelny kartusz herbowy, zdobny uszakami, wolutami, kiściami kwiatów i owoców.

Sygn. APB, akta miasta Fordonu, sygn. 22.

21. Franciszek Zygmunt Gałęcki h. Junosza, starosta bydgoski (1688-1710)⁶⁶



Okrągła: Ø 42mm

Pismo: Majuskuła humanistyczna

Legenda: FRANCISCVS SIGISMVND GALE[...]I
CAPITANEVS BIDGOSTIENSIS

Wizerunek: W polu pieczęci, pod koroną szlachecką, znajduje się ujęta w dwa liście palmowe tarcza z herbem Junosza.

Sygn.: APB, klasztor karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 58, k. 103.

22. Franciszek Zygmunt Gałęcki, h. Junosza starosta bydgoski (1688-1710)



Owalna: 45x35 mm

Pismo: majuskuła humanistyczna

Legenda: ' FRANCISCVS ' SIGI D'A GA[...]co]
CINAE REGNI P(re)FECT(us) BIDGOST(iensis)
CAP(ita)NE(us)

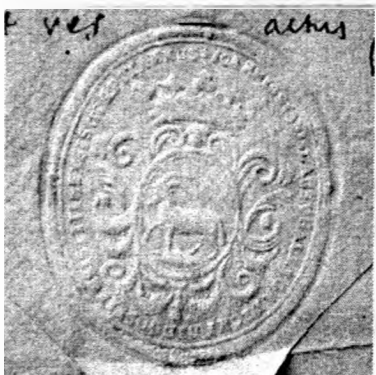
Wizerunek: W polu pieczęci, pod szlachecką koroną znajduje się zdobna kiściami kwiatów tarcza z herbem Junosza.

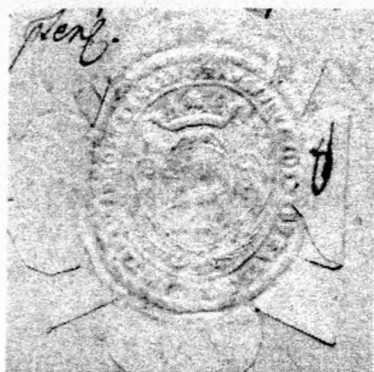
Sygn.: APB, klasztor karmelitów w Bydgoszczy,

sygn. 60, k. 144.

⁶⁵ *Urzędnicy...*, s. 79, 504, 506; BSB, s. 33-35.

⁶⁶ *Ibidem*.

23. Franciszek Zygmunt Galecki h. Junosza, starosta bydgoski (1688-1710)**Owalna:** 46x39 mm**Pismo:** majuskuła humanistyczna**Legenda:** 'FRANCISCVS SIGISMVNDVS[...]
YN GALECKI PALATINVS/ POSNANIENSIS
CAPITANEVS BYDGOSTIENSIS**Wizerunek:** W polu pieczęci, pod szlachecką koroną znajduje owalny kartusz herbowy z herbem Junosza. Z obu stron znajdują się ozdoby go uszaki. Całość została ujęta w przewiązane u dołu gałązki palmowe.**Sygn.** APB, Komierowscy, sygn. 18; klasztor cystersów w Koronowie, sygn. 268-278, k. 16.**24. Jan Stanisław Galecki, starosta bydgoski (1710)⁶⁷****Owalna:** 40x35 mm**Pismo:** majuskuła humanistyczna**Legenda:** * IOANNES STANISLAUS V GALKI
GALECKI BIDGOSTIENSIS LITINENSIS CAPI-
TANEUS**Wizerunek:** W polu pieczęci, pod koroną szlachecką, znajduje się owalna tarcza z herbem Junosza.**Sygn.:** APB, klasztor karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 60, k. 100, 113, 147, 152.**Uwagi:** Legenda pieczęci wskazuje, że wbrew sugestii wydawców „Spisów Urzędników Kujawskich” [s. 79, do nr. 506] mamy tu do czynienia z osobą starosty, nie zaś starościca.**25. Franciszek Józef Galecki h. Junosza, starosta bydgoski (1710-1745)⁶⁸****Owalna:** 39x34 mm**Pismo:** majuskuła humanistyczna**Legenda:** x FRANCISCVS IOSEPHVS GALECKI CAPITANE(vs) BYD-
GOSTIENSIS**Wizerunek:** W polu pieczęci, otoczonym ciągłą linią, wyobrażono ujęty w przewiązane u dołu gałązkę oliwną i liść palmowy, kartusz z herbem Junosza. Nad nim znajduje się korona szlachecka.⁶⁷ Ibidem.⁶⁸ *Urzednicy...*, s. 79; nr 507; BSB, V, s. 33.



Sygn.: APB, kościół farny pw. św. Marcina w Bydgoszczy, sygn. 1, k. 167, 232; klasztor karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 47, s. 72.

26. Ignacy Tomasz Gałęcki h. Junosza, starosta bydgoski (1745-1778)⁶⁹



Owalna: 57x47 mm

Pismo: majuskuła humanistyczna

Legenda: + • IGNATIVS THOMAS [...] GALECKI CAPITANEUS BIDGOSTIENSIS

Wizerunek: W polu pieczęci, otoczonym ciągłą linią, wyobrażono leżący na gałązkach palmowych, kartusz z herbem Junosza. Nad nim znajduje się korona szlachecka.

Sygn.: APB, kościół farny pw. św. Marcina w Bydgoszczy, sygn. 2, k.159; 157; 155; 154v; 147v; sygn. 1, sk. 255; klasztor karmelitów w Bydgoszczy, sygn. 47, s. 84.

⁶⁹ *Urzednicy...*, s. 79, nr 508; BSB, V, s. 35.

Agnieszka Woźniak-Hlebionek

Projekty budowli bydgoskich w zasobie Archiwum Państwowego

Krajobraz miasta tworzą budynki. To one nadają mu charakter. Świadczą o jego historii. Obraz Bydgoszczy tworzą przede wszystkim pruskie budowle. Intensywny rozwój miasta rozpoczął się w 1772 r., kiedy to władzę w Bydgoszczy objął król pruski Fryderyk II. Wzrosło znaczenie miasta jako ośrodka administracyjnego. Wiele inwestycji państwowych przyczyniło się do rozwoju przemysłu, wzrostu liczby ludności, a tym samym do rozwoju przestrzennego miasta. Zaczęło się zmieniać jego oblicze. Bydgoszcz na przestrzeni XIX wieku musiała wyjść z obrębu dawnych średniowiecznych murów obronnych i zaczęła wchłaniać sąsiadujące z nią przedmieścia. Lata 1870-1914 to gwałtowna zmiana krajobrazu urbanistycznego Bydgoszczy. Powstało wówczas wiele budowli o charakterze urzędowym, prywatnym, przemysłowym, wojskowym, oświatowym oraz sakralnym. Bydgoszcz stała się ogromnym placem budowy. Rozbudowano istniejące już budynki użyteczności publicznej, jak ratusz, gmach rejencji, szpitala miejskiego oraz dworca kolejowego (wewnętrzny). Skutkiem licznych inwestycji komunalnych rozpoczęły działalność: gazownia miejska (1860 r.), rzeźnia miejska (1890 r.), elektrownia (1896 r.)¹. Wybudowano nowe gmachy, m.in. poczty (1883-1885), dyrekcji kolei przy ul. Dworcowej (1886-1889), dworca kolejowego (1914 r.), teatru (1896 r.)², sądu grodzkiego (1906 r.), szpitala im. Giese Rafalskiej (Diakonisek) (1885 r.), hali targowej (1904 r.), instytutu rolniczego (1906 r.). Powstały nowe szkoły typu

¹ *Historia Bydgoszczy*, t. I, red. M. Biskup, Warszawa-Poznań 1991, s. 527-529.

² Monografia teatru zob. J. Formanowicz, *Historia Teatru Miejskiego w Bydgoszczy w latach 1920-1939*, Warszawa-Poznań-Toruń 1978, ss. 249.

podstawowego, ogólnokształcącego i zawodowego. Rozwinęło się budownictwo sakralne. Pojawiło się wówczas w Bydgoszczy 8 nowych kościołów³. Kraj- obraz miasta wzbogacały ponadto nowe budynki koszarowe oraz przemysłowe. Wszystkie budowle wznoszono, wedle panującej wówczas w Niemczech mody, w różnorodnych stylach architektonicznych: neoklasycystycznym, neogotyckim, neobarokowym oraz secesji. W ostatnim stylu utrzymane były: hotel „Pod Orłem” (1896 r.), posąg „Lucniczki” (1910 r.) oraz fontanna „Potop” (1904 r.)⁴. Miasto przyozdabiały poza tym parki oraz ogrody publiczne. Powstały nowe ulice, m.in. Gdańska⁵ i Jagiellońska⁶, a istniejące otrzymały nowe nawierzchnie i oświetlenie⁷. Wybudowano liczne mosty na Brdzie w tym: Bernardyński, Teatralny, Królowej Jadwigi i Jagielloński. W 1899 r. założono sieć wodociagową i kanalizacyjną⁸. W 1888 r. ruszył w Bydgoszczy tramwaj konny, a od 1896 r. elektryczny⁹.

W okresie międzywojennym Bydgoszcz, dzięki włączeniu osiemnastu przedmieść, stała się pod względem obszaru jednym z największych miast Polski¹⁰. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 1928 r. o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli nałożyło na magistraty obowiązek uregulowania miast i stworzenie w tym celu ich planów zabudowania¹¹. Bydgoszcz wedle projektu rozbudowy i zabudowy miasta została podzielona na dzielnice: mieszkalno-handlowe, fabryczno-przemysłowe, robotnicze i wojskowe. Projekt regulował poza tym sieć ulic, podział na bloki budowlane, gmachy użyteczności publicznej, schematy zieleni, system rozwiązania węzłów komunikacyjnych i skrzyżowań itd.¹² Plany zagospodarowania terenu na początku otrzymały Bielawki, Skrzetusko i Wilczak oraz „dzielnica-ogród” w Lesie Gdańskim¹³, następnie Czyżkówko, Szwederowo, Jachcice, Rupienica, Kapuściska itd. W latach

³ *Historia Bydgoszczy*, t. I, op. cit., s. 598.

⁴ *Ibidem*, s. 598-599.

⁵ Monografia ulicy zob. *Ulica Gdańska w Bydgoszczy. Przewodnik historyczny*, Bydgoszcz 2003, ss. 125.

⁶ *Historia Bydgoszczy*, t. I, op. cit., s. 506.

⁷ K. Sławińska, *Przemysł budowlany w Bydgoszczy i okolicy w latach 1871-1914*, Prace Komisji Historii, t. VII, Bydgoszcz 1970, s. 137.

⁸ *Historia Bydgoszczy*, t. I, op. cit., s. 529.

⁹ *Ibidem*, s. 528.

¹⁰ *Historia Bydgoszczy 1920-1939*, t. II, red. M. Biskup, Bydgoszcz 1999, s. 235.

¹¹ Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 lutego 1928 r. o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli, Dz.U. R.P. Nr 23, poz. 23.

¹² APB, Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 4211, objaśnienia projektu rozbudowy i regulacji miasta Bydgoszczy inż. arch. S. Filipowskiego z września 1928 r.

¹³ *Historia Bydgoszczy*, t. II, op. cit., s. 249.

1920-1939 powstało w Bydgoszczy około 2000 prywatnych budynków mieszkalnych oraz kilka gmachów użyteczności publicznej. Rozbudowano i wybudowano nowe szkoły oraz budynki sakralne, m.in. restaurowano kościół Klarysek oraz od 1925 r. wznoszono kościół św. Wincentego à Paulo. Założono kilka cmentarzy, zbudowano obiekty sportowe, jak stadion miejski (obecnie Polonia), wioślarski tor regatowy w Brdujściu, rozbudowano infrastrukturę komunalną¹⁴.

Istotne zmiany w krajobrazie urbanistycznym Bydgoszczy zaszły w okresie okupacji niemieckiej. Same działania wojenne z 1939 r. nie spowodowały znacznych strat. Zabudowa Bydgoszczy zmieniła się w pierwszych latach rządów nowych władz. Wyburzono zachodnią pierzeję Starego Rynku wraz z kościołem jezuickim i gmachem Muzeum Miejskiego, rozebrano zabudowania pomiędzy ulicami: Mostową, Jatki, Grodzką i Starym Rynkiem, a także północną partię ulicy Mostowej. Wszystkie te poczynania miały na celu stworzenie monumentalnego placu defilad i wieców partyjnych. W tym czasie zburzono także synagogę. W okresie okupacji nie prowadzono większych prac budowlanych mimo ambitnych projektów, jak np. wybudowanie nowego ratusza. Skupiono się raczej na odnowie czy rozbudowie istniejących gmachów, np. zakładów zbrojeniowych i obiektów wojskowych¹⁵. Wygląd miasta nieznacznie zmienił się także wskutek wyzwolenia Bydgoszczy w 1945 r. Zniszczonych zostało kilkanaście kamienic w Śródmieściu, zespół spichrzy z 1789 r., budynek dawnego kasyna oficerskiego oraz wysadzono kilka mostów. Najdotkliwszą stratą było spalenie gmachu teatru miejskiego¹⁶.

Budynki, tak już nieistniejące, jak i do tej pory przyozdabiające Bydgoszcz, posiadają dokumentację techniczną, którą przechowuje Archiwum Państwowe w Bydgoszczy. Są wśród niej niezrealizowane przez władze hitlerowskie projekty rozbudowy ratusza. Zakładały one dobudowanie do istniejącego budynku trzech dodatkowych skrzydeł, które utworzyłyby zwartą, dwupiętrową budowlę z przestronnym dziedzińcem pośrodku¹⁷. Wejście do nowego gmachu władz magistratu, zwieńczone szerokimi schodami, mieściłoby się, nie jak do tej pory od strony ul. Jezuickiej, ale od strony Starego Rynku. Do wykonania planów nowego ratusza posłużyły stare pruskie projekty¹⁸. Wśród dokumentacji tech-

¹⁴ *Atlas historyczny miast polskich*, t. II Kujawy, z. 1: *Bydgoszcz*, red. A Czacharowski, Toruń 1997, s. 15.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ APB, Akta miasta Bydgoszczy – dokumentacja techniczna (dalej AmB – dok. techn.), sygn. 4.

¹⁸ *Ibidem*, sygn. 2, 3.

nicznej budynków użyteczności publicznej znajdują się rysunki kolejnego ważnego dla Bydgoszczy gmachu, z którego murów wychodziły istotne dla całej pruskiej rejencji dyrektywy. Budynek Rejencji Bydgoskiej (obecnie Urzędu Wojewódzkiego) mieści się przy ul. Jagiellońskiej. Widoki fasad i przekroje gmachu z 1897 roku prezentują budynek w kształcie litery H, dwupiętrowy, prosty, surowy, bez zbędnych ozdób architektonicznych. Dodatkowe zdobienia zostały ograniczone do koniecznego minimum (latarnie przy wejściach, ozdobne poręcze schodów wewnątrz budynku). Rysunki te pochodzą z okresu rozbudowy gmachu¹⁹. W 1901 r. zaś powstały projekty kanalizacji budynku Rejencji²⁰. Bogaty materiał archiwalny posiadają budowle sądowe przy ul. Wały Jagiellońskie. Dokumentacja techniczna tych obiektów pochodzi z lat 1864-1909. Analizując zachowany materiał kompleksu budynków sądowych, można prześledzić charakter prac prowadzonych w tym czasie. Lata 60. XIX w. to przede wszystkim rozbudowa gmachu Sądu Krajowego i więzienia. Nie zachowały się, niestety, projekty rozbudowy gmachu sądowego. Według dokumentacji dotyczącej więzienia dobudowano wówczas do istniejącego budynku dwa skrzydła po jego obu stronach. Pojawiła się również nowa, projektowana jeszcze wówczas, ulica (Jana Kazimierza). Zagospodarowano w tym czasie także teren posesji, rozbudowując mur, bramę oraz wznosząc nowe budynki gospodarcze²¹. Koniec XIX wieku to przeprowadzenie kanalizacji w budynku więzienia²². Na początku XX wieku powiększył się prawdopodobnie teren posesji sądu. Pojawiła się wówczas nowa budowla – Sąd Obwodowy. Z lat 1902-1906 zachowała się dokumentacja techniczna nowego budynku: widoki fasad oraz rzuty poziome²³. Lata 1907-1909 to kolejna przebudowa budynku więzienia. Tym razem nastąpiła zmiana stolarki okiennej i przebudowa więzienia wewnątrz²⁴. Wśród dokumentacji obiektów administracyjno-państwowych zachowały się poza tym projekty więzienia przy ul. Parkowej z 1900 r.²⁵ oraz projekty budowy gmachu Rolniczego Instytutu Doświadczalnego z lat 1905-1942²⁶. Ciekawą dokumentację techniczną posiada kompleks budynków straży granicznej przy ul. Bronisława Pierackiego (obecnie Karola Chodkiewicza). Plany zagos-

¹⁹ APB, Urząd Budownictwa Naziemnego w Bydgoszczy – dokumentacja techniczna (dalej UBN Bydg. – dok. techn.), sygn. 124.

²⁰ Ibidem, sygn. 125.

²¹ Ibidem, sygn. 128-131.

²² Ibidem, sygn. 133.

²³ APB, UBN Bydg. – dok. techn., sygn. 134, AmB – dok. techn., sygn. 7.

²⁴ APB, UBN Bydg. – dok. techn., sygn. 138-139.

²⁵ APB, AmB – dok. techn., sygn. 9.

²⁶ APB, AmB – dok. techn., sygn. 40-43 oraz UBN Bydg. – dok. techn., sygn. 126-127.

podarowania posesji pochodzą z 1937 r. Obiekty straży granicznej zostały ukazane z lotu ptaka. Na rysunkach widać, jak starannie została zaplanowana i wykorzystana cała przestrzeń placu. Zaprojektowana została m.in. zieleń oraz obiekty rekreacyjne (plac zabaw dla dzieci, basen, altany ogrodowe). Rysunki wzbogacono wyobrażeniami postaci ludzkich czy pojazdów. Na podstawie planów można dowiedzieć się, że w 1937 r. ulicą B. Pierackiego jeździł tramwaj elektryczny. Na dokumentację obiektu składają się także rzuty poziome, które informują o liczbie pomieszczeń, rozmieszczeniu, przeznaczeniu i kubaturze budynku straży granicznej, jak i domu podoficerskiego²⁷.

Także po pięknym budynku teatru miejskiego pozostała w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy dokumentacja techniczna. Pochodzi ona z lat 1869-1940. Wśród rysunków znajdują się m.in. projekty wykonane przez znanego niemieckiego architekta Heinricha Seelinga²⁸. W latach 1892-1894 zaprojektował on nowy gmach teatru, gdyż dotychczasowy budynek spłonął doszczętnie na początku lat 90. Dzięki tej dokumentacji można odtworzyć rozkład pomieszczeń teatru na poszczególnych kondygnacjach, ich przeznaczenie, widok sceny i fasad. Z początku XX wieku pochodzą plany sytuacyjne, które przedstawiają projekty zagospodarowania terenu wokół teatru²⁹. Bogaty materiał archiwalny posiada także Biblioteka Miejska (1907-1944). Na początku XX wieku trwały poszukiwania odpowiedniego budynku dla księgozbioru. Z 1907 roku zachowały się projekty usytuowania biblioteki przy Teatrze Miejskim lub w budynku dawnej Deputacji Kameralnej (później sądu)³⁰. Ostatecznie biblioteka znalazła swoje miejsce w murach tego ostatniego³¹. Wedle rysunków z 1938 r. zajmowała cały kompleks budynków ciągnących się od Starego Rynku, wzdłuż ulicy Jana Kazimierza, przecinając ulicę Zaulek, nad którą wzniesiono łukowate przejście, do ulicy Długiej. Z tego okresu pochodzą m.in. plany sytuacyjne, widoki fasad oraz rzuty poziome. Wśród dokumentacji technicznej instytucji kulturalnych znajdują się w Archiwum rysunki Muzeum Miejskiego z końca XIX w. do 1927³². Z analizy zachowanych materiałów wynika, że zbiory muzealne stale były przenoszone do budynków rozmaitych instytucji, m.in. Zarządu Policji przy ul. Długiej, Miejskiej Kasy Oszczędności przy ul. Jezuickiej oraz Lecznicy Miejskiej przy ul. Gdańskiej.

²⁷ APB, AmB – dok. techn., sygn. 10-11.

²⁸ Ibidem, sygn. 17-18.

²⁹ Ibidem, sygn. 19-21.

³⁰ Ibidem, sygn. 26-27.

³¹ Ibidem, sygn. 29-36.

³² Ibidem, sygn. 37-39.

Archiwum Państwowe w Bydgoszczy przechowuje również dokumentację techniczną instytucji oświatowych. Zawiera ona rysunki szkół każdego szczebla: podstawowego, średniego i wyższego. Wśród nich wymienić należy m.in. projekty rozbudowy Wyższej Szkoły Realnej (Oberrealschule) z lat 1913-1943 ulokowanej na rogu ul. Paderewskiego i ul. Słowackiego³³, projekty poszerzenia i kanalizacji Gimnazjum Realnego (Realgymnasium) z lat 1899-1909, ulokowanego przy ul. Grodzkiej³⁴ (wcześniej w gmachu dawnego klasztoru Karmelitów przy pl. Teatralnym). Ciekawą dokumentację posiada także gimnazjum królewskie, które w 1878 r. zostało przeniesione do nowego budynku zwróconego fasadą w stronę pl. Wolności. W Archiwum znajduje się dokumentacja techniczna tego obiektu z lat 1873-1905, czyli z czasów powstania budynku, jak i okresu jego rozbudowy³⁵. Również Katolickie Seminarium Nauczycielskie (w okresie międzywojennym Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie) posiada bogaty materiał archiwalny z okresu 1908-1909³⁶. Przedstawia on plany zagospodarowania terenu szkoły usytuowanej przy ul. Seminaryjnej, widoki, przekroje, rzuty poziome budynku szkoły, sali gimnastycznej, mieszkań dla nauczycieli oraz położenie instalacji wodno-kanalizacyjnej i gazowej. Ze szkół typu zawodowego wymienić można szkołę muzyczną mieszczącą się przy ulicy Gdańskiej, adaptowaną w 1941 roku z kliniki dr. Dettmera³⁷, Szkołę Rzemiosł i Przemysłu Artystycznego, której projekty gmachu pochodzą z lat 1909-1913 i przedstawiają poza widokami pięknego budynku również położenie instalacji kanalizacyjnej, ogrzewania ciepłą wodą, wentylacyjnej, elektrycznej³⁸, gimnazjum kupieckie i liceum handlowe przy ul. Staszica i Reymonta, których projekty powstały w 1936 r.³⁹ oraz szkołę zawodową projektowaną w 1943 r., a mieszczącą się przy ul. Chodkiewicza⁴⁰. Najliczniej spośród dokumentacji technicznej instytucji oświatowych reprezentowane są szkoły powszechne z terenu całego miasta.

Wśród obiektów sakralnych, których dokumentację techniczną przechowuje Archiwum, znajdują się projekty kościołów wyznania katolickiego i ewangelickiego. Najciekawszy materiał archiwalny z lat 1898-1942 posiada kościół Klarysek⁴¹.

³³ Ibidem, sygn. 51-55.

³⁴ APB, AmB – dok. techn., sygn. 55-57 oraz UBN Bydg. – dok. techn., sygn. 88-92.

³⁵ APB, UBN Bydg. – dok. techn., sygn. 80-87 oraz AmB – dok. techn., sygn. 58-59.

³⁶ APB, AmB – dok. techn., sygn. 65-68 oraz UBN Bydg. – dok. techn., sygn. 93.

³⁷ APB, AmB – dok. techn., sygn. 70-72.

³⁸ Ibidem, sygn. 73-79.

³⁹ Ibidem, sygn. 80.

⁴⁰ Ibidem, sygn. 82.

⁴¹ Ibidem, sygn. 175-191.

Zawiera on projekty odbudowy hełmu wieży, widoki, przekroje i rzuty poziome budynku przeznaczonego na remizę strażacką, projekt adaptacji pomieszczeń na muzeum, położenie sieci kanalizacyjnej oraz detale architektoniczne. Do pozostałych obiektów sakralnych, które posiadają dokumentację techniczną, należą: kościół farny (1943), kościół p.w. Najświętszego Serca Jezusa (1908), kościół Jezuitów (ewangelicka fara) przy pl. Kościeleckich – projekt Heinricha Seelinga (1899), kościół p.w. M. B. Nieustającej Pomocy na Szwederowie (1904), kościół p.w. Świętej Trójcy i plebania (1908-1912), kościół św. Wincentego à Paulo (1940), kościół ewangelickiej Gminy Zjednoczenia przy ul. Libelta (1897) oraz kaplica w Siernieczku (1925).

Stosunkowo licznie zachowała się dokumentacja szpitali, fundacji oraz domów opieki społecznej. Do ciekawych materiałów należą projekty szpitala miejskiego z lat 1899-1927, którego budynki mieściły się przy różnych ulicach: Gdańskiej, Grudziądzkiej oraz Marii Skłodowskiej-Curie⁴². Szpital Dziecięcy przy ul. Chodkiewicza również posiada interesującą dokumentację techniczną⁴³. Wynika z niej, że do czasów okupacji w gmachu tym mieściła się Lecznica Powiatowa. Zachowane materiały zawierają projekty rozbudowy budynków w okresie pruskim (brak dokładnej daty), w roku 1930 oraz w latach 1940-1944. Do innych obiektów, których dokumentacja techniczna zasługuje na uwagę, należą: szpital św. Floriana (1949-1950), Zakład Fundacji Diakonisek (1882-1913), Zakład Opiekuńczy im. H. Dietza⁴⁴ przy ul. Traugutta (1904-1942), Zakład im. Ludwika przy ul. Szubińskiej (1885-1944) oraz mieszczący się w tym gmachu po II wojnie światowej dom starców (1947-1948), dom starców przy ul. Grudziądzkiej (1927). Na dokumentację tych instytucji składają się projekty rozbudowy, przebudowy, instalacji, widoki elewacji, rzuty poziome, dzięki którym można prześledzić, jaki był rozkład i przeznaczenie pomieszczeń i jak się one zmieniały.

Pośród dokumentacji obiektów sportowych, rekreacyjnych, młodzieżowych oraz organizacji społecznych znajdują się w Archiwum m.in. projekty budowy i kanalizacji miejskiej hali gimnastycznej⁴⁵, projekty trybun stadionu miejskiego oraz strzelnicy na terenie stadionu (1927-1941)⁴⁶, plany kąpielisk⁴⁷: kryte przy moście Gdańskim, tzw. Bristol (1912), Petersona na Jachcicach

⁴² Ibidem, sygn. 199-204.

⁴³ Ibidem, sygn. 205-217.

⁴⁴ Biogram Heinricha Dietza zob. M. Romaniuk, *Dietz Ernst Heinrich*, „Bydgoski Słownik Biograficzny”, t. II, red. J. Kutta, Bydgoszcz 1995, s. 52-53.

⁴⁵ Ibidem, sygn. 251-254.

⁴⁶ Ibidem, sygn. 255-257.

⁴⁷ Ibidem, sygn. 258-161.

(1915-1917), otwarte letnie przy ul. Babia Wieś (1926) oraz projekty kasyn, w tym widoki pięknego budynku przy ul. Gdańskiej⁴⁸. Z dokumentacji obiektów kredytowych Archiwum przechowuje rysunki Miejskiej Kasy Oszczędności mieszczącej się przy ul. Jagiellońskiej, a przylegającej do parceli kościoła Klarysek (1907-1911) oraz banku przy ul. Mostowej (brak daty wykonania)⁴⁹.

Nieliczną grupą zachowanych obiektów stanowią budowle wojskowe i paramilitarne. Należą do niej m.in. projekty gmachu Szkoły Wojennej z 1913 r. przy ul. Gdańskiej, schronów Korpusu Lotniczego na Wyspie Młyńskiej (1942), lotniska na Biedaszkowie (1914-1916) oraz koszar Junackich Hufców Pracy przy ul. Dwernickiego⁵⁰. Najliczniej z tej grupy obiektów zachowały się rysunki strzelnicy wybudowanej przy ul. Toruńskiej. Pełniła ona także funkcję domu ludowego. Według projektów wykonanych w latach 1902-1942 w budynku mieściła się, poza strzelnicą oczywiście, kręgielnia, stoły bilardowe, bufet, sala restauracyjna z miejscem dla orkiestry. Projekty dotyczą budowy, rozbudowy, przebudowy gmachu oraz zakładania instalacji wodno-kanalizacyjnej, deszczowej czy centralnego ogrzewania⁵¹.

Najliczniej zachowała się w Archiwum dokumentacja techniczna obiektów handlowo-usługowych i przemysłowych. Wśród niej znaleźć można m.in. widoki ołówkowe spichlerzy przy ul. Grodzkiej pochodzące z 1940 roku⁵², projekty domów towarowych: braci Conitzer przy ul. Gdańskiej (1914) i Peisera przy ul. Mostowej (1914)⁵³, rysunki kredką z 1904 r. przedstawiające widoki hali targowej, a także projekty budowy tego gmachu oraz instalacji wodno-kanalizacyjnej i urządzeń chłodniczych pochodzące z lat 1904-1942⁵⁴. Z lat 1885-1929 pochodzą materiały archiwalne dotyczące budowy i rozbudowy rzeźni miejskiej⁵⁵. Również swoją dokumentację projektową posiadają: straż pożarna (1909-1937) usytuowana przy ul. Pomorskiej⁵⁶, gazownia (1894-1945) przy ul. Jagiellońskiej⁵⁷, wodociągi (1899-1940) z projektami kanalizacji ulic⁵⁸. Z lat 30. XX wieku i okresu okupacji pochodzą liczne rysunki konstrukcyjne

⁴⁸ Ibidem, sygn. 265.

⁴⁹ Ibidem, sygn. 296-298.

⁵⁰ Ibidem, sygn. 274-279, 292-294.

⁵¹ Ibidem, sygn. 280-291.

⁵² Ibidem, sygn. 300-307.

⁵³ Ibidem, sygn. 308-311.

⁵⁴ Ibidem, sygn. 314-327.

⁵⁵ Ibidem, sygn. 328-344.

⁵⁶ Ibidem, sygn. 346-350.

⁵⁷ Ibidem, sygn. 362-575, 905.

⁵⁸ Ibidem, sygn. 351-361, 867-904.

urządzeń technicznych tramwajów miejskich⁵⁹. Wśród tej grupy obiektów znaleźć można również projekty domów mieszkalnych zakładowych i prywatnych, cegielni, młynów, tartaków, plany zabudowy osiedli oraz wytyczania ulic.

Ozdobą każdego miasta jest zieleń i pomniki. Stanowią część jego zabudowy. Plany parków i ogrodów bydgoskich pochodzą z końca XIX i początku XX wieku, a rysowane były przez Ernsta Larassę⁶⁰. Wykonane one były głównie na prywatne zlecenia. Nieliczne zachowały się projekty pomników dla Bydgoszczy. Składa się na nie pomnik Marszałka Piłsudskiego z 1939 r. usytuowany przed kasynem oficerskim 16 pułku przy ul. Stromej oraz pomnik Najświętszego Serca Pana Jezusa w Fordonie z 1935 r.⁶¹

Bydgoszcz w okresie pruskim stała się węzłem komunikacji wodnej. Dzięki swojemu położeniu w pobliżu trzech rzek: Brdy, Wisły i Noteci, wzięła udział w wielkiej pruskiej inwestycji, jaką była budowa drogi wodnej Wisła-Odra⁶². Z tego okresu zachowała się dokumentacja projektowa (1835-1912) i konstrukcyjno-technologiczna (1912-1914) służąca na Brdzie i Kanale Bydgoskim⁶³. Z lat okupacji pochodzą rysunki służące przedstawiające m.in. pomiary głębokości oraz układ miejsc do cumowania⁶⁴. Na dokumentację techniczną obiektów wodnych składają się także mosty, m.in. Bernardyński (brak daty wykonania), Marszałka Focha (1886-1920), Magazynowy (1838-1865), Teatralny (1891-1903)⁶⁵. Pośród zachowanej dokumentacji znajdują się również rysunki pojedynczych budowli, jak: budynek Inspekcji Budownictwa Wodnego w Bydgoszczy, jazu walcowego w Czersku Polskim (1907-1944), młynów bydgoskich (1892), placu składowego przy moście Marszałka Focha (1889), pływalni wojskowej (1909), portu drzewnego w Czersku Polskim (1942) oraz schronu przeciwlotniczego przy służbie miejskiej (1943).

Dokumentacja techniczna budowli miejskich przechowywana w Archiwum Państwowym w Bydgoszczy rozproszona jest w zespołach różnych urzędów, takich jak Akta miasta Bydgoszczy, Urząd Budownictwa Naziemnego

⁵⁹ Ibidem, sygn. 576-790, 920.

⁶⁰ APB, Projekty parków i ogrodów z pracowni J. i E. Larassów w Bydgoszczy, nr zespołu 2256, sygn. 18-25 zob. S. Błażejowski, *Johann Larass*, „Bydgoski Słownik Biograficzny”, t. VII, red. J. Kutta, Bydgoszcz 2006, s. 69-70.

⁶¹ APB, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu – dokumentacja techniczna, sygn. II/626-627.

⁶² APB, A. Woźniak-Hlebionek, Wstęp do katalogu map i planów zespołu Urząd Budownictwa Wodnego w Bydgoszczy, 1825-1920, nr zespołu 189, s. I-IX.

⁶³ APB, Urząd Budownictwa Wodnego w Bydgoszczy – dokumentacja techniczna (dalej UBW Bydg. – dok. techn.), sygn. 141-153, 162-179, 184-256.

⁶⁴ APB, Urząd Dróg Wodnych w Bydgoszczy – dokumentacja techniczna, sygn. 226-242, 244-254, 257.

⁶⁵ APB, UBW Bydg. – dok. techn., sygn. 96-114.

w Bydgoszczy, Urząd Budownictwa Wodnego w Bydgoszczy, Urząd Dróg Wodnych w Bydgoszczy, Projekty parków i ogrodów z pracowni J. i E. Larassów w Bydgoszczy, Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu. W przypadku dokumentacji technicznej zespołu Akta miasta Bydgoszczy zachowały się niekiedy dla jednego obiektu rysunki, które powstały w różnym ustrojowo okresie. Ten przekrój czasowy (od okresu pruskiego po 1945 r.) daje możliwość analizy zamierzeń budowlanych prowadzonych na jednym obiekcie. Dokumentacji technicznej nie można jednak czytać bez akt. Stanowią one integralną całość. Uzupełniają się nawzajem. Takim uzupełnieniem dokumentacji technicznej są przede wszystkim miejskie akta budowlane⁶⁶. Rysunki, plany, projekty budowlane można znaleźć w aktach zespołów już wcześniej wymienianych, ale również w wielu innych urzędach szczebla wojewódzkiego, jak i powiatowego, których wymienić niepodobna.

Na dokumentację techniczną znajdującą się w Archiwum składa się dokumentacja budowlano-architektoniczna, konstrukcyjna, zieleni, instalacji, m.in. wodno-kanalizacyjnej, gazowej, elektrycznej. Wzbogacana ona była niekiedy rysunkami przedstawiającymi roślinność, zwierzęta, pojazdy mechaniczne czy postacie w strojach z epoki. Dokumentacja techniczna jest różnobarwna: od mało ciekawych ołówkowych szkiców, poprzez zawile, zrozumiałe niekiedy tylko dla inżyniera, rysunki konstrukcyjne urządzeń technicznych, do wielobarwnych, zachwycających pięknem i precyzją wykonania widoków elewacji, detali architektonicznych czy wystroju wnętrz. Przedstawia ona widoki fasad, które stanowią wizualnie najbardziej atrakcyjny element projektów, przekroje podłużne i poprzeczne „prześwietlające” obiekt na przestrzał oraz rzuty poziome odkrywające układ pomieszczeń, ich wielkość i przeznaczenie, układ fundamentów, belek i krokwi. Wreszcie plany sytuacyjne, które umiejscawiają budowlę w przestrzeni miejskiej, wpychając ją pomiędzy sieć ulic i ukazują, w jaki pomysłowy sposób architekt zagospodarował teren wokół niej. Jest ona również różnorodna pod względem techniki wykonania. Stanowią ją wykonane na papierze i kalce wielobarwne oraz jednobarwne rękopisy, szkice, światłokopie (również negatywowe), druki w tym linotypy, druk wklęsły (odbitka graficzna), negatywy wykonane metodą odbitki sepiowej oraz odrisy.

Dokumentacja techniczna miasta Bydgoszczy przechowywana w Archiwum Państwowym jest ciekawym materiałem źródłowym do historii regionalnej. Historykowi sztuki umożliwiła ustalenie, jakie style architektoniczne dominowały w Bydgoszczy w określonym czasie. Analiza miejsc prac budowlanych przeprowadzanych w mieście pozwala urbanście odtworzyć kierunek rozwoju

⁶⁶ APB, Inwentarz akt budowlanych miasta Bydgoszczy, t. I-II.

miasta oraz zapoznać się z planami zagospodarowania ulic. Dla architekta ciekawa jest dokumentacja przedstawiająca widoki elewacji i rzuty pomieszczeń, gdyż ułatwia prace nad rekonstrukcją i konserwacją budynków. Rysunki konstrukcyjne pozwalają inżynierom różnych gałęzi zapoznać się z budową urządzeń technicznych. Wiele z budynków, których dokumentacja techniczna znajduje się w Archiwum, stoi po dzień dzisiejszy w Bydgoszczy i służy tym samym celom, dla których zostały powołane. Jest zatem dla nich pewną „metryką urodzenia”.

Bogna Derkowska-Kostkowska

Stalle z kościołów oo. Karmelitów w Bydgoszczy i Oborach

Wśród zgromadzeń zakonnych cieszących się dużą popularnością w Polsce byli karmelici sprowadzeni w 1397 roku przez Jadwigę Andegaweńską i Władysława II Jagiełłę. Jedną z najwcześniejszych fundacji karmelitów po Krakowie był klasztor w Bydgoszczy, istniejący prawdopodobnie od 1398 roku, zatwierdzony w 1404 roku przez papieża Bonifacego IX, a uposażony w 1410 roku zapisem króla Władysława II Jagiełły. W 1536 roku funkcjonowała samodzielna prowincja polska. Rozkwit zgromadzenia przypada na wiek XVII i XVIII, przy czym na przełomie stuleci XVII i XVIII prowincja polska liczyła około 60 klasztorów z kilkuset zakonnikami, a w XVIII stuleciu było już 86 domów zakonnych. Na terenie Wielkopolski klasztory zaczęły stopniowo tworzyć osobną kongregację, wyodrębnioną w 1728 roku jako wielkopolska prowincja obserwancka, która objęła klasztory w Bydgoszczy, Gdańsku, Kcyni, Kłodawie, Lipiu, Markowicach, Oborach, Poznaniu, Płońsku, Trutowie i Warszawie¹.

Rozwój sieci klasztorów braci z Góry Karmel na terenie Polski przerwały rozbiory i dekryty kasacyjne zaborców. Klasztory prowincji wielkopolskiej zostały zniesione w latach 1831-1864. Wyjątkiem był klasztor w Oborach, w ziemi dobrzyńskiej, gdzie internowano zakonników z likwidowanych klasztorów².

Obecnie polska prowincja karmelitów posiada 11 klasztorów: w Krakowie na Piasku, Pilźnie, Oborach, Trutowie, Woli Gułowskiej, Gdańsku, Lublinie, Lipinach, Chyźnem, Baborowie i Włodzimierzu Wołyńskim.

¹ W. Kolak, *Karmelici, II. W Polsce*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. VIII, Lublin 2000, kol. 808.

² *Ibidem*, kol. 811-812.

Z dwoma klasztorami wielkopolskiej prowincji karmelitów wiążą się unikatowe zespoły zabytkowych, okazałych, późnobarokowo-rokokowych stali z 2. połowy XVIII wieku. Pierwszy pochodzi z nieistniejącego klasztoru w Bydgoszczy, z którego część wyposażenia, a w tym stalle, przeniesiona została do prezbiterium niegdyśszej fary, obecnej katedry pw. śś. Mikołaja i Marcina w Bydgoszczy. Drugi zespół stali powstał i nadal znajduje się w świątyni ojców karmelitów w Oborach.

Zespół bydgoski składa się z dwóch stali siedmiosiedziskowych i dwóch dwuosiedziskowych, natomiast w Oborach z dwóch stali, z których jedna jest czterosiedziskowa, a druga sześćosiedziskowa z jednym siedziskiem ustawionym prostopadle do pozostałych.

Zespoły ław różnią się od siebie pod względem kompozycji meblarskiej oraz oprawy snycerskiej. Reprezentują jednakże rozwiązania typowe dla tego rodzaju mebli oraz epoki, w której powstały. Wyjątkowość obu zespołów stali polega na wkomponowaniu w dekorację ław cyklu obrazów wyobrażających świętych i błogosławionych otoczonych kultem przez karmelitów. W stallach z Bydgoszczy cykl składa się z 18 obrazów, z wyobrażeniami całych sylwetek świętych, umieszczonych w zapleckach, a jego dopełnienie stanowi sześć rzeźb wyobrażających postaci w ujęciu popiersiowym. Cykl z sanktuarium w Oborach tworzy łącznie 20 obrazów znajdujących się w zapleckach (11) i przedpiersiach (9) stali, przy czym święci w zapleckach przedstawieni są w całej postaci, a w przedpiersiach w trzech czwartych. Cykle malowideł zdobiących stalle stanowią swoistą *biblię pauperum* przywołującą dzieje zgromadzenia poprzez ukazanie największych spośród karmelitów oraz postaci, które wywarły wpływ na kształtowanie się karmelitańskiej duchowości oraz organizacji Karmelu.

Analizując programy ikonograficzne obu cykli, ma się wrażenie, że są one identyczne. Jednak występują między nimi niewielkie różnice w doborze prezentowanych postaci, a także sposobie obrazowania tych samych osób. Czas powstania zespołów stali jest zbliżony i właściwie trudno jednoznacznie określić, które obrazy powstały wcześniej. Biorąc jednak pod uwagę wielkość i rangę konwentów bydgoskiego i oborskiego oraz skalę i sposób realizacji przedsięwzięcia, można przyjąć, że najpierw powstały stalle z Bydgoszczy, które stały się wzorem dla ław zachowanych w Oborach.

Niegdyś reprezentacyjne, rokokowe ławy z Bydgoszczy stanowiły ozdobę świątyni bydgoskich karmelitów, dla której zostały wykonane w drugiej połowie XVIII stulecia (najprawdopodobniej w jego trzeciej ćwierci). Obecnie znajdują się one w prezbiterium katedry, gdzie są ustawione wzdłuż naprzeciwległych ścian, po dwie stalle, po każdej stronie jedna siedmio- i jedna dwuosiedziskowa. Wszystkie te bogato obudowane ławy z wejściami zamyka-

nymi drzwiczkami, posiadają przedpiersia ograniczone profilowanymi pulpitemi, na skrajach których zostały ustawione „płomieniste” wazony. Pola przedpiersi zdobi snycerska dekoracja w formie nieregularnych medalionów, ujętych rocaillowymi obramieniami. Siedmiodzielne stalle poprzedza wtórnie dorobiony rząd siedzisk dolnej kondygnacji dzielonych poręczami wspartymi na toczonych słupkach. Okazałego charakteru stalom przydają wysokie zaplecki z płynnie wygiętymi gzymsami, wysuniętymi na wzór baldachimu, z dekoracją ornamentalną i podwieszonymi girlandami. Ponad gzymsami dużych ław na osi i na skrajach usytuowane zostały pełnoplastyczne popiersia. Brak atrybutów utrudnia identyfikację wyrzeźbionych osób. Jednak odtwarzając program ikonograficzny, mający na celu przybliżenie dziejów zgromadzenia przez wyobrażenia postaci ważnych dla Karmelu. Z pewnością nie popełni się błędu, przyjmując, że w zwieńczeniu stali północnej zostały umieszczone rzeźby: pośrodku Najświętszej Maryi Panny, w mitrze książęcej na głowie, od dołu ujęte sierpem księżycy, natomiast na skrajach proroków Eliasza i Elizeusza. W zwieńczeniu ławy południowej, w jej części centralnej znalazł się portret świętego Jana od Krzyża, wielkiego reformatora zakonu karmelitańskiego, a po bokach popiersia zakonnic. Postać z lewej strony, w czarnym welonie na głowie, to niechybnie święta Teresa z Avila, mistyczka i reformatorka zakonu karmelitańskiego, która w XVI wieku doprowadziła do reformy żeńskich klasztorów i stała się inicjatorką zmian w klasztorach męskich. W rezultacie



Rzeźba Najświętszej Marii Panny w zwieńczeniu stali północnej Bydgoszczy
(fot. autor)

wspólnie ze świętym Janem od Krzyża doprowadziła do powstania zgromadzenia karmelitów tak zwanych bosych. Święta wyobrażona po przeciwnej, prawej stronie, z głową okrytą białym welonem, to najpewniej Maria Magdalena de Pazzi, florencka karmelitanka, mistyczka zatroskana o reformę kościoła, kanonizowana w 1669 roku.

Właściwy program ikonograficzny stalli tworzy galeria osiemnastu wizerunków malowanych na płótnie, w ornamentalnych ramach, a przedstawiających portrety świętych i błogosławionych. Osadzone w zapleckach reprezentacyjnych ław całopostaciowe wyobrażenia, należą do nielicznych przykładów hagiograficznych opowieści prezentujących postacie szczególnie czczone przez zakon karmelitów. Ciekawym i niespotykanym zabiegiem ikonograficznym jest dwukrotne przedstawienie jednego ze świętych, w dwóch różnych ujęciach, co zapewne było świadomym zabiegiem przy tworzeniu treściowego programu karmelitańskich ław. Wszystkie płótna zostały opatrzone przy dolnej krawędzi, majuskułowymi inskrypcjami ułatwiającymi identyfikację osób, ich treść została zacytowana przy prezentacji konkretnych postaci.

Poczet świętych otwiera ukazany w północnej stalli, w pierwszym zaplecku od zachodu, błogosławiony Anioł, męczennik jerozolimski [S: ANGELUS MAR: IEROSOLYMITANUS]. Był jednym z pierwszych karmelitów, zginął ok. 1220 roku, w Licata na Sycylii, z rąk mężczyzny, któremu kaznodzieja wypomniiał złe, nieobyczajne życie. Na obrazie został namalowany z zamkniętą księgą, palmą z trzema koronami oraz mieczami wbitymi w jego pierś i głowę na znak męczeńskiej śmierci. W 1459 roku papież Pius II zaaprobował



Siedmiosiedziskowa stalla północna z Bydgoszczy
(fot. autor)

jego kult³. Obok zobrazowany został apostoł i męczennik węgierski, święty Gerard [GERARDUS HUNGAROR: APOSTOL. ET MART.] w infule i z pastorałem, insygniami przynależnymi mu jako pierwszemu biskupowi Csanád, oraz włócznią, którą został zabity przez pogańskich Madziarów, zanim jego ciało zrzucili do rzeki Dunaj ze szczytu Kelem, nazywanego dla upamiętnienia tego wydarzenia górą Gellerta⁴. Kolejną postacią jest święty Cyryl, biskup i patriarcha Aleksandrii [CYRILLUS EP. ALEXANDRINUS], który walczył o czystość chrześcijańskiego dogmatu oraz dał się poznać jako obrońca przywileju Boskiego Macierzyństwa Maryi. Za jego osobiste zwycięstwo uważa się uroczyste ogłoszenie na soborze w Efezie (431 r.) Matki Najświętszej Bogarodzicą (Theotokos)⁵. Dlatego też na obrazie ukazany został jako biskup prezentujący trzymaną przed sobą kartę z tekstem „Pozdrowienia anielskiego” w języku łacińskim [SANCTA MARIA MATER DEI ORA PRONOBIS PECCATORIBUS NUNS ET IM HORA MORTIS NOSTRE AMEN]. Ponadto umieszczenie tekstu modlitwy w stalli stanowi szczególny wyraz duchowości maryjnej kultywowanej wśród karmelitów. Pośrodku stalli został umieszczony wizerunek świętego Telesfora, papieża [S.TELESPHORUS PAPA INSTITUTE TRIUM MISSARUM IN NATIVITATE DOMINI], czczonego przez karmelitów, bowiem długi czas wiódł pustelnicze życie na Górze Karmel⁶. Ukazany został w tiarze na głowie, z pastorałem zwieńczonym kardynalskim krzyżem oraz trzymanym w lewej dłoni kielichem, nad którym widnieją trzy hostie. Dalej znajduje się wyobrażenie świętego Jana patriarchy Jerozolimy [B. IOANNES EP. PATRIARCHA IEROSOL:], w infule, z laską zwieńczoną krzyżem kardynalskim oraz z księgą, na okładce której widnieje łaciński tytuł dzieła „DE INSTITUTIONE PRIMORUM MONACHORUM” (*Instytucje pierwszych mnichów*). Święty według karmelitańskiej legendy był przeorem pustelników na Górze Karmel. Na prośbę pustelników, w 412 roku, spisał swoje nauczanie w dziele nazywanym też księgą Jana XLIV, a prezentującym duchowość karmelitańską⁷. Sąsiedni obraz przedstawia świętego Andrzeja Corsini

³ *Angelus, der Karmelit*, [w:] *Ökumenisches Heiligenlexikon*, [Online]. Protokół dostępu: <http://www.heiligenlexikon.de/BiographienA/Angelus.html> [2006 luty 06].

⁴ *Gerhard Sagredo (von Csanád)*, [w:] *Ökumenisches Heiligenlexikon*, [Online]. Protokół dostępu: http://www.heiligenlexikon.de/BiographienG/Gerhard_Sagredo.html [2006 luty 07].

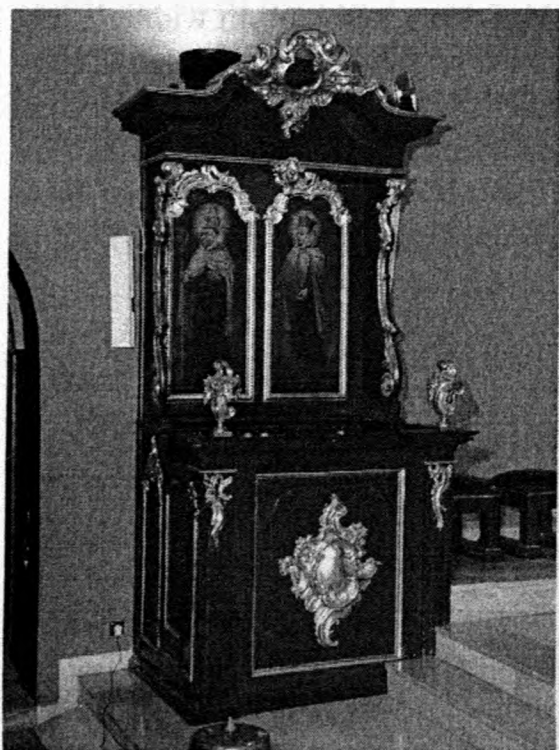
⁵ W. Kania, J. Misiurek, *Cyryl Aleksandryjski*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. III, Lublin 1985, kol. 701–704.

⁶ *Telesphorus*, [w:] *Ökumenisches Heiligenlexikon*, [Online]. Protokół dostępu: <http://www.heiligenlexikon.de/Stadler/Telesphorus.html> [2006 luty 07].

⁷ *Liber de Institutione Primorum Monachorum (Księga instytucji pierwszych mnichów)*, Jan XLIV – biskup Jerozolimy, tłum. i oprac. o. Jerzy Zieliński OCD, Kraków 1995, [Online]. Protokół dostępu: <http://www.karmelici.pl/html/liber.htm> [2007 luty 12].

[S. ANDREAS CORSINUS EP. FLORENTINUS] w infule, z pastorałem i kwiatem lilii w lewej dłoni. W 1316 roku wstąpił do zakonu karmelitów we Florencji, później został przełożonym prowincji tokańskiej, a następnie biskupem Fiesole. Wyróżniał się prostotą życia, gorliwością duszpasterską i troską o ubogich, dlatego był nazywany „Ojcem, wspomóżycielem biednych”. Kanonizowany w 1724 roku, w Polsce był czczony jako patron Poznania, ponieważ kilkakrotnie w cudowny sposób ustrzegł to miasto przed zarazą⁸. Następną z namalowanych postaci jest błogosławiony Antoni, męczennik węgierski [B. ANTONIUS MARTYR. HUNGARUS.] przedstawiony z atrybutami męczeńskiej śmierci. W jego piersi tkwi miecz, w prawej dłoni, przed sobą trzyma serce, a w lewej palmę, symbol zwycięstwa przynależny wszystkim męczennikom.

W drugiej, dwusiedziskowej stalli po stronie północnej zobrazony został święty Serafion, biskup Antiochii [S. SERAPION EP. ANTIOCHEN] z insigniami władzy biskupiej. Obok niego zobaczyć możemy świętego Cyryla [S. CYRILLUS] rodem z Konstantynopola, generalnego przeora karmelitów. Z racji pełnionej funkcji, jako jedyna spośród zobrazowanych postaci, został przedstawiony w birecie na głowie. Ponadto prezentuje on swój atrybut w postaci trzymany oburącz przed sobą dwóch złączonych tablic przypomi-



Dwusiedziskowa stalla północna z Bydgoszczy

(fot. autor)

⁸ E. Hebda, *Andrzej Corsini*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. I, Lublin 1985, kol. 535.

Siedmiosiedziskowa stalla południowa z Bydgoszczy

(fot. autor)



nających kształtem tablice mojęszowe. Legenda wyjaśnia, że w dniu świętego Hilariona, w czasie mszy świętej, anioł dał Cyrylowi tablice z objawieniami⁹.

Dalej prezentację świętych i błogosławionych kontynuują obrazy umieszczone w stallach pod naprzeciwległą, południową ścianą prezbiterium. Kolejno, od zachodu, patrząc w kierunku ołtarza głównego, zobaczyć możemy w siedmiosiedziskowej ławie przedstawienie błogosławionego Franciszka Lippi, znanego jako Frank Wyznawca, lub Franciszek ze Sieny, [B.FRANOISCUS SENENSIS...] namalowanego w dość niesamowity sposób, czy to w związku z jego ascetycznym stylem życia, czy też z racji męczeńskiej śmierci. Głowa mnicha jest zakuta w żelazne obręcze, jego szyję krępuje łańcuch zakończony kulą trzymaną w prawej dłoni, a na wysokości twarzy błogosławionego ukazany został na tle obłoku ubiczowany Chrystus z trzcina w dłoni, co świadczy o szczególnym nabożeństwie Franciszka do Męki Pańskiej. Następną osobą jest święty Gerard, patriarcha Antiochii i męczennik [S. GERARDUS PATRIARCHA ANTIOCH: MART:], zobrazony jako mnich z tonsurą na głowie, pastorałem z krzyżem kardynalskim, zamkniętą księgą oraz palmą w lewej ręce. Na jego piersi widnieje paliusz będący oznaką władzy duchownej arcybiskupa metropolity. Kolejny obraz przedstawia świętego Piotra Tomasza [B. PETRUS THOMAS ARCHIEPPS CRETENSIS MART:] w infule na głowie, z pastorałem kardynalskim. Trzyma on w lewej dłoni, przed sobą serce, z napisem *MARIA*. Ponadto ma założony paliusz, ale nie tradycyjny biały, lecz czerwony, podobnie jak dwóch innych świętych. Obok niego znajduje się sto-

⁹ *Cyrillus von Konstantinopel*, [w:] *Ökumenisches Heiligenlexikon*, [Online]. Protokół dostępu: http://www.heiligenlexikon.de/BiographienC/Cyrillus_von_Konstantinopel.html [2006 luty 06].

lik, na którym leży książka i biret, wyżej umieszczono kartę z napisem „NE-SEIMEAS PETRE DU RABIT IN PINEM SAE CULI CARMELI RELIGIO”. Ten święty karmelita pochodzący z Francji był kolejno: prokuratorem generalnym kurii papieskiej w Awinionie, biskupem diecezji Patti i Lipari, biskupem Coron na Peloponezie pełniącym obowiązki legata papieskiego dla Wschodu, następnie arcybiskupem Krety i na koniec łacińskim patriarchą Konstantynopola. Zmarł w 1366 roku, oddany działalności na rzecz Stolicy Apostolskiej dał poznać się jako apostoł jedności Kościoła. Podobnie jak w północnej, siedmiosiedziskowej stalli, tak i w tej w polu środkowym, na wprost wejścia znajduje się wizerunek papieża. Święty Dionizy, papież [S.DYONISIUS PAPA] został ukazany w tiarze na głowie, z pastorałem zwieńczonym potrójnym krzyżem. Prawą dłoń wznosi w geście błogosławieństwa. Obok niego umieszczono obraz świętego Spiridiona, biskupa Trimithon na Cyprze, zmarłego w 346 (?) roku¹⁰ [S. SPIRIDONIUS CYPRENSIS] prezentującego przed sobą otwartą księgę z napisem „REGULA CARMELITARUM”. Kolejna postać to ponownie przedstawiony święty Jan, patriarcha jerozolimski [IOANNES PATRIARCHA IEROSOLYM] wcześniej ukazany jako biskup, autor „Instytucji pierwszych mnichów”, księgi przez długi czas uważanej za oryginalną, przedalbertowską regułę zakonu i cieszącej się niepodważalnym autorytetem¹¹. Tym razem święty wyobrażony został inaczej, w kapturze, z głową łagodnie pochyloną nad czytaną książką oraz z atrybutami należnymi patriarsze: pastorałem i paliuszem. Podwójne ujęcie osoby św. Jana zawiera symboliczne treści. Między innymi wskazane zostało źródło karmelitańskiej duchowości, a w szczególności sposób podkreślona została zasada posłuszeństwa należnego przełożonemu, czego oznaką jest kaptur na głowie. Na ostatnim obrazie, tej siedmiosiedziskowej stalli, namalowany został święty Albert degli Abati, z Trapani na Sycylii [ALBERTUS SICULUS] pokutnik i kaznodzieja przedstawiony z lilią trzymaną w prawej dłoni uniesionej w geście błogosławieństwa oraz z krucyfiksem w lewej ręce. Karmelici rozpowszechnili zwyczaj święcenia tak zwanej wody świętego Alberta używanej między innymi przeciw gorączce, co stanowi doskonałe świadectwo jego niegdysiejszej popularności w Karmelu¹².

W ostatniej dwusiedziskowej stalli znajdują się obrazy ukazujące postacie, które współcześnie poznać możemy tylko w oparciu o opisywane malo-

¹⁰ *Spyridon Thaumaturgos (von Trimithon)*, [w:] *Ökumenisches Heiligenlexikon*, [Online]. Protokół dostępu: http://www.heiligenlexikon.de/BiographienS/Spyridon_Thaumaturgos.html [2006 luty 07].

¹¹ *Liber de Institutione...*

¹² E. Hebda, *Albert degli Abati*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. I, kol. 299.

widła. Pierwszy z lewej to zgodnie z podpisem błogosławiony Elpidius, pierwszy biskup Toledo [B. ELPIDIUS PRIMUS EPP. TOLETANUS], wyobrażony w infule na głowie, z pastorałem w lewej dłoni i mieczem trzymany prawą ręką za rękojeść. Obok niego namalowany został święty Avertinus [S. AVERTINUS GALLUS], mnich pochodzący z Francji, ukazany z papierowym zwojem trzymany w lewej dłoni i czaszką leżącą na prawej dłoni, być może identyczny ze świętym Awentinusem z Chartres zmarłym w 520 roku.

Nieznanym z imienia malarz każdą z opisanych tutaj postaci ukazał w zbliżony sposób. Wszyscy stoją i są zwróceny w trzech czwartych w jedną ze stron, tło dla ich głów stanowią koliste, złociste nimby ujęte czerwoną lamówką, ponadto niezależnie od tego, kim byli i w jakim żyli czasie, są ubrani w karmelitańskie habity złożone z czarnej tuniki przepasanej skórzanym pasem i narzuconego na nią białego szkaplerza z doszytym kapturem. Papież na głowach mają tiary, biskupi infuły, a pozostali zgodnie z zakonną tradycją posiadają wygolone tonsury. Najciekawsze jednak jest to, że święci zostali zróżnicowani pod względem wzrostu, postury i rysów twarzy. Duży stopień zindywidualizowania pozwala sądzić, że są to portrety osób współczesnych artyście, prawdopodobnie bydgoskich karmelitów. Bohaterowie poszczególnych obrazów mają twarze młodsze i starsze, raz okrągłe,



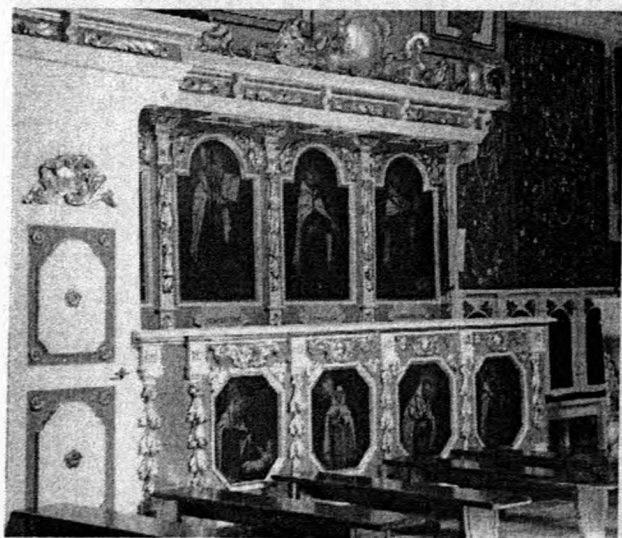
Dwusiedziskowa stalla południowa z Bydgoszczy

(fot. autor)

to znów pociągłe, rysy mniej lub bardziej uwypuklone, jedni bez zarostu inni posiadają brody, ale różnej długości i inaczej ufryzowane. Oczywiście malarz nie ustrzegł się cech wspólnych, ale sposób, w jaki wykonał malowidła, świadczy o jego dużej biegłości warsztatowej.

W rezultacie galeria świętych i błogosławionych jest ciekawa z dwóch powodów: po pierwsze – artystycznego, a po drugie – historycznego, przywołuje bowiem duchowość karmelitańską zgromadzenia, które przez ponad cztery stulecia wywierało przemożny wpływ na społeczność Bydgoszczy. Przypomnijmy, że konwent ten osiedlił się w mieście już pod koniec XIV wieku i rozwijał do kasaty w 1819 roku. Między innymi z działalnością miejscowych karmelitów możemy bez wątpienia wiązać głęboko zakorzenione wśród dawnych i obecnych mieszkańców nabożeństwo do Najświętszej Marii Panny.

Drugi, cenny zespół stali znajduje się w karmelitańskiej świątyni w Oborach na ziemi dobrzyńskiej. Początki tego klasztoru sięgają 1605 roku. Później, około 1617 roku przybyli do Obór zakonnicy, z konwentu bydgoskiego, sprowadzeni przez właścicieli wsi Łukasza i Annę Rudzowskich, którzy wzniesli mury kościoła powiększony w latach 1740-1747. W prezbiterium tejże świątyni znajdują się reprezentacyjne ławy ozdobione w przedpiersiach i w zapleckach obrazami. Podobnie jak bydgoskie, musiały one zostać wykonane w 2. połowie XVIII wieku. Stalle z Obór odznaczają się prostą konstrukcją, starannie wpasowaną w miejsca, dla których zostały stworzone. Stąd różnice w ukształtowaniu ław. Północna jest krótsza, czterosiedziskowa, a południowa – dłuższa, sześćsiedziskowa, z jednym siedziskiem wyodrębnionym w części skrajnej z oddzielnym wejściem i klęcznikiem wkomponowanym prostopadle do pozostałych siedzisk. Ławy starannie obudowane z przedpiersiami, wysokimi zapleckami wspierającymi baldachim w formie trójdzielnego belkowania



Stalla północna w kościele w Oborach
(fot. autor)

zwieńczony rozbudowaną ornamentalną dekoracją. Przedpiersia i zaplecki posiadają kompozycję podkreśloną ornamentalną, snycerską oprawą ujmującą pola, w których osadzono malowidła wyobrażające osoby zasłużone dla Karmelu.

W południowej stalli, kolejno od strony nawy, w zapleckach umieszczono pięć obrazów. Pierwsze malowidło na bocznej ścianie wyobraża świętego Elizeusza proroka z laską i dzbanem, ukazanego jako patrona zakonu, w habicie karmelity. Na następnym obrazie znajduje się święty papież Dionizy, w tiarze z pastorałem i otwartą księgą, która nie występuje na jego bydgoskim obrazie. Obok ukazany święty, eksponujący otwartą księgę, przywołuje postać św. Cyryla Aleksandryjskiego, o czym świadczy napis odnoszący się do dogmatu Maryi Bogarodzicy. Na sąsiednich obrazach, tak samo jak w Bydgoszczy, obok siebie ukazani zostali dwaj męczennicy: błogosławiony Anioł karmelita, zobrazowany z tytułu męczeństwa z mieczem przeszywającym jego serce i palmą z trzema koronami¹³ w lewej dłoni oraz święty Gerard, apostoł Węgier. Różnice w sposobie zilustrowania ich świadczą o samodzielności autorów. Szczególnie dobrze jest to widoczne, jeśli porównamy wizerunki świętego Gerarda. Na obrazie bydgoskim widzimy insygnia władzy biskupiej i włócznię przebijającą pierś. Na przedstawieniu z Obór występuje więcej atrybutów, oczywiście włócznia tkwi w piersi, jednak infuła leży na ziemi, podobnie jak zamknięta księga. Interesujący jest fakt, że święty w lewej dłoni trzyma berło i koronę, być



Obrazy świętych: proroka Elizeusza i papieża Dionizego w zapleckach stalli północnej z Obór

(fot. autor)

¹³ W opracowaniu stalli z Obór błędnie utożsamiony ze świętym Aniołem Augustynem Mezzinghni. Por. *Święci w stallach*, [Online]. Protokół dostępu: <http://www.karmelici.pl/html/obory.htm#Swieci> [2007 luty 12].



Wyobrażenie świętego Gerarda w zaplecku stali północnej z Obór

(fot. autor)

może ma to przypominać o tym, że na biskupstwo w Csanád został wezwany przez króla węgierskiego Stefana I, na dworze którego wcześniej przebywał przez kilka lat jako wychowawca jego syna Emeryka¹⁴.

Następne cztery wizerunki wkomponowane zostały w przedpiersie stali. Tutaj kolejno od zachodu usytuowane zostało wyobrażenie świętego Spiridiona zobrazowanego w momencie wskrzeszania zmarłego. Dalej świętego Cyryla z Konstantynopola ukazanego podobnie jak w Bydgoszczy w birecie z tablicami objawień z tym, że ponad jego prawym ramieniem widnieje gołąb, w rzeczywistości będący atrybutem świętego Cyryla Aleksandryjskiego¹⁵, co może być mylące przy identyfikacji postaci. Na sąsiednim obrazie znajduje się pochylona postać ze skrwawionym czołem, z łańcuchem zawieszonym na szyi i palmą, symbolem męczeństwa w rękach stanowiąca wyobrażenie świętego Anastazego Męczennika, zamordowanego w 609 roku, zwanego młodszym, gdyż był następcą świętego Anastazego patriarchy antiocheńskiego¹⁶. Ostatni obraz w stali przedstawia kolejnego świętego męczennika, Franciszka Lippi z obręczą na głowie i karkiem skrępowanym łańcuchem.

W drugiej, południowej stali na bocznej ścianie zobrazowany został prorok Elias, ubrany w karmelitański habit z zamkniętą księgą i wzniesionym w górę mieczem o falistej klindze mającej zapewne stanowić aluzję do płomie-

¹⁴ K. Kuźmak, *Gerard*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. V, Lublin 1989, kol. 990.

¹⁵ B. Iwaszkiewicz-Wronikowska, *Cyryl Aleksandryjski, IV. W ikonografii*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. III, Lublin 1985, kol. 704.

¹⁶ *Święci w stallach...*

Święty Spirydion, obraz w przedpiersiu stali północnej z Obór.

(fot. autor)



nia z nieba, który zstąpił na jego wołanie na górze Karmel¹⁷. Dalej św. Telesfor papież, z kielichem i trzema hostiami, święty Piotr Tomasz w infule, z krzyżem i zwojem. Obok, w środkowym polu zaplecków, znajduje się wyobrażenie świętego Alberta Avogardo, w infule i czerwonym paliuszu z pastorałem, patriarchy Jerozolimy, który w latach 1207-1209 opracował pierwszą regułę dla zakonu karmelitów, zginął w 1214 roku zaszytowany w czasie procesji¹⁸. Następna postać, ukazana z pastorałem i lilią w prawej dłoni, to święty Andrzej Corsini, biskup w analogiczny sposób przedstawiony na obrazie w Bydgoszczy. Na ostatnim obrazie w zaplecku znajduje się wizerunek świętego Alberta z lilią przytu-



Stalla południowa w kościele w Oborach

(fot. autor)

¹⁷ M. Jacniacka, *Eliasz II. Ikonografia*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. IV, Lublin 1985, kol. 887

¹⁸ W. Krześniak, *Albert Avogardo*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. I, kol. 299-300.

lającego Dzieciątka, należy go utożsamiać ze świętym Albertem degli Abati, aczkolwiek w ujęciu ikonograficznym między obrazami z Bydgoszczy i Obór występuje zasadnicza różnica: na pierwszym święty trzyma krucyfiks, a na drugim Dzieciątka. Mimo tej rozbieżności w atrybutach, biorąc pod uwagę fakt dużej popularności tego świętego karmelity, bez wątplenia można przyjąć, że w obu przypadkach ukazany jest ten sam święty Albert z Trapani.

Przedpiersia południowej stalli zdobi pięć obrazów. Na pierwszym od zachodu, ukazany został święty Brokard (zm. 1231 lub 1234 r.), pierwszy generał przełożony karmelitów, który jak przyjmuje się w 1210 roku otrzymał regułę od świętego Alberta jerozolimskiego, a po jego śmierci został przełożonym zakonem¹⁹. Na wizerunku w Oborach święty Brokard udziela chrztu klęczącemu mężczyźnie, u stóp którego znajduje się korona. Przedstawienie to nawiązuje do legendy, według której miał nawrócić wicesułtana Egiptu. Kult tego świętego zarządziła Kapituła Generalna karmelitów (w 1574 r.), a zatwierdziła Kongregacja Obrzędów (w 1628 r.)²⁰. Na sąsiednim obrazie wyobrażony został zakonnik z krzyżem, przywołujący postać świętego Jana od Krzyża, wielkiego duchem i czynem reformatora karmelitów, autora wielu pism mistycznych. Dalej, karmelita z laską i lilią – to św. Bertold rodem z Kalabrii, rycerz w wyprawie krzyżowej. Podczas bitwy z Saracenami uczynił ślub, że w przypadku zwycięstwa chrześcijan wstąpi do zakonu. Tak też się stało i w 1156 roku wraz z dzieścioma towarzyszami przybył na górę Karmel, gdzie obok grotty Eliasza postawił lepiankę – załazek klasztoru. Na koniec postacie dwóch trudnych do zidentyfikowania mnichów: święty Avertinus prezentujący czaszkę oraz błogosławiony Peirus, a może Petrus, czyli Piotr w stroju rycerza w hełmie na głowie, z różańcem w dłoni oraz z czerwoną chorągwią, na której umieszczony jest krzyż.

Podobnie jak w przypadku obrazów ze stalli bydgoskich, twórca malowideł w Oborach wykazał się dobrym opanowaniem rzemiosła malarskiego. Poszczególne postacie ukazane zostały w habitach i białych płaszczach karmelitańskich, na ciemnych tłach z walorowo rozjaśnionymi nimbami wokół głów. Pod względem proporcji ciała oraz opracowania rysów twarzy wszystkie zobrazowane osoby zostały wyraźnie zindywidualizowane.

Opisane zespoły stalli z Bydgoszczy i Obór z racji zdobiących je obrazów są wyjątkowymi dziełami sztuki karmelitańskiej, stanowiącymi jedyną w swoim rodzaju wykładnię historii zgromadzenia odzwierciedloną przez pryzmat osób związanych z początkami zgromadzenia oraz czasami jego reformy.

¹⁹ J. Filek, *Brokard*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, t. II, Lublin 1985, kol. 1087.

²⁰ *Ibidem*.

Wojciech Ślusarczyk

Dzieje Hurtowni i Wytwórni Drogerijno-Aptecznej „Hadroga” w Bydgoszczy, 1921-1951

Pewne jest, iż „Hadroga” została założona w 1921 r., w Bydgoszczy, przy ul. Matejki 2¹ i działała na zasadzie spółki akcyjnej. Nazwiska założycieli jednego z bardziej wyjątkowych przedsiębiorstw chemiczno-farmaceutycznych Kujaw i Pomorza tego okresu są w chwili obecnej niemożliwe do ustalenia. Dokumenty z lat 1921-1934 nie zachowały się². Lukę źródłową wypełniają w pewien sposób wspomnienia Wiesławy Szulc, córki Stanisława Cyłkowskiego³, późniejszego właściciela firmy.

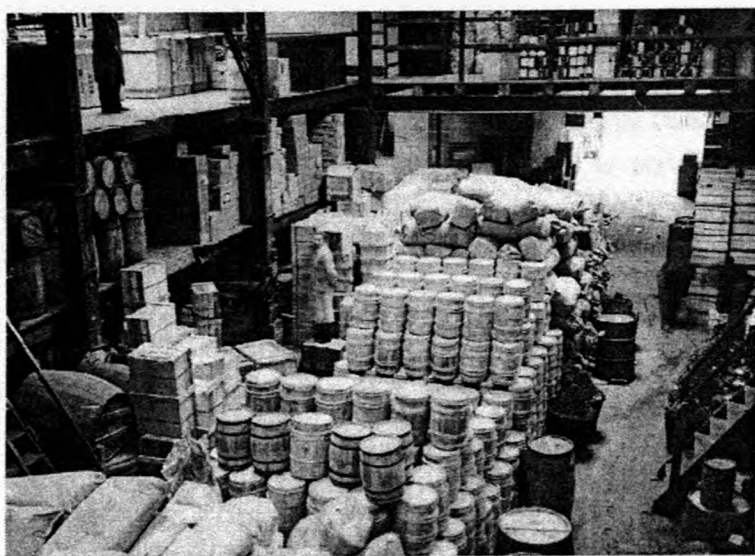
W 1927 r. został on jednym z dyrektorów „Hadrogi”, po tym jak jego żona Kazimiera nabyła większość udziałów przedsiębiorstwa⁴. Po pewnym czasie udało mu się jednak wykupić współdziałowców. W dniu 8 I 1934 r. Stanisław Cyłkowski złożył w Sądzie Grodzkim w Bydgoszczy wniosek o wpisanie do rejestru handlowego firmy o nazwie: „Hadroga” Hurtownia i Wytwórnia Droge-

¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Sąd Okręgowy w Bydgoszczy, sygn. II/1037.

² Rok 1921 jako datę założenia firmy wymienia w 1940 r. niemiecki zarządca komisaryczny i późniejszy właściciel, Karl Gehrke (1939-1945), ibidem.

³ Stanisław Cyłkowski (1892-1952), do przyjazdu do Bydgoszczy miał bogaty życiorys. Uczestniczył w strajkach szkolnych w 1906 r. W 1918 r. został członkiem Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Brał udział w polsko-niemieckich rokowaniach w Gdańsku i Berlinie. Po odzyskaniu niepodległości pracował w bankowości w Poznaniu. Mieszkając w Bydgoszczy, pełnił funkcję prezesa Towarzystwa Kupców. „Gazeta Pomorska”, Album Bydgoski, 8 II 2007.

⁴ „Gazeta Pomorska”, op. cit.



(fot. P. Wiszniewski)

ryjno-Apteczna, właściciel Stanisław Cylkowski⁵. Jednocześnie poprosił o zatwierdzenie udzielenia prokury bydgoskiemu farmaceucie, Stefanowi Nowakowi⁶. Wpisu, wraz z udzieleniem prokury, dokonano w dniu 28 II 1934 r., w rejestrze handlowym A, pod numerem 2179⁷.

Stanisław Cylkowski wraz z żoną i dwiema córkami (Wiesławą i Danutą) mieszkał przyzakładowym mieszkaniu⁸. Firma funkcjonowała. W latach 1934-1939 zatrudniała ok. 60 osób⁹, po 20 pracowników na zmianę¹⁰. Dzieląca się na część wytwórczą (laboratoryjną) i handlowo-magazynową, powierzchnia użytkowa wynosiła ok. 172 m kw.¹¹ Przedmiotem działalności „Hadrogi” była sprzedaż hurtowa preparatów chemicznych i farmaceutycznych, a także produkcja własna. Na wyposażeniu znajdował się samochód ciężarowy oraz koń pociągowy¹². Do aptek i drogerii, znajdujących się na terenie Bydgoszczy, towar dostarczali gońcy rowerowi. Przedsiębiorstwo posiadało także dwie linie telefoniczne¹³. Nie ma śladów świadczących o jakichkolwiek problemach

⁵ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Sąd Okręgowy w Bydgoszczy, sygn. II/1037.

⁶ Ibidem.

⁷ Ibidem.

⁸ Wspomnienia Wiesławy Szulc, córki Stanisława Cylkowskiego, przekazane autorowi w formie ustnej.

⁹ „Gazeta Pomorska”, op. cit., Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Prez. WRN w Bydgoszczy, sygn. 497.

¹⁰ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Prez. WRN w Bydgoszczy, sygn. 497.

¹¹ Taka powierzchnia może wydawać się zbyt mała, aby pomieścić całą firmę. Są to jednak dane z 1950 r., a więc z końca istnienia „Hadrogi”. Być może z czasem powierzchnia użytkowa przedsiębiorstwa uległa zmniejszeniu. Ibidem.

¹² „Gazeta Pomorska”, op. cit.

¹³ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Sąd Okręgowy w Bydgoszczy, sygn. II/1037.

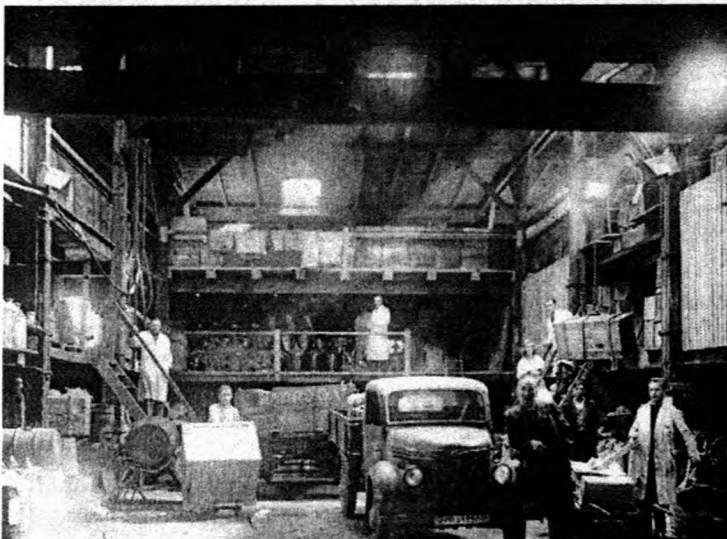
firmy. Jej stałą bolączką było jednak spóźnianie się z rocznymi zeznaniami podatkowymi¹⁴.

Osobną uwagę należy poświęcić preparatom znajdującym się w ofercie handlowej „Hadrogi”. Katalog, wydany na sierpień 1936 r., zawierał sześć działów:

- I) Chemikalia, wegetabilia, specyfiky krajowe i zagraniczne
- II) Wyroby własne
- III) Farby, lakiery i pendzle¹⁵
- IV) Środki opatrunkowe
- V) Artykuły kosmetyczne
- VI) Specyfiky weterynaryjne¹⁶

Pośród wszystkich pozycji w katalogu, 99 produktów wytwarzanych było przez „Hadrogę”. Między nimi 42 produkty zaliczyć można do preparatów stosowanych w obrocie aptecznym, 5 produktów posiadało charakter weterynaryjny (witaminizowane karmy dla kanarków i psów), zaś pozostałe 52 produkty stanowiły środki kosmetyczne (np. olejek na włosy) i konserwujące (lak, pasta do butów itp.)¹⁷.

Spis produktów wytwarzanych przez „Hadrogę” mieścił się zaledwie na 3 stronach katalogu, stanowiąc znikomą część całej oferty. Najbogatszy był dział I – 73 strony. Następne działy zajmowały kolejno: III – 17 stron, IV – 8 stron, V – 7 stron i VI – 1 stronę¹⁸.



(fot. P. Wiszniewski)

¹⁴ Ibidem.

¹⁵ Pisownia jak w źródle.

¹⁶ „Hadroga”, Bydgoszcz, sierpień 1936.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ Ibidem.



(fot. P. Wiszniewski)

Najskromniejszy dział VI – specyfiki weterynaryjne liczył jedynie 34 pozycje¹⁹. Jednakże obecność w ofercie produktów tego typu wyróżniała „Hadrogę” na ówczesnym, kujawsko-pomorskim rynku chemiczno-farmaceutycznym.

W skutek powołania do wojska, we wrześniu 1939 r. Stanisław Cylkowski, w randze kapitana rezerwy²⁰, został przydzielony do Dowództwa Obrony Warszawy²¹. Dostawszy się do niewoli, okres całej wojny spędził w obozach jeńческих w Ostródzie (Osterode), Prenzlau i Brandenburg²².

Po zajęciu Bydgoszczy przez Niemców (5 IX 1939 r.²³), polscy właściciele firm zostali wywłaszczeni²⁴. Konfiskowano wszystkie składniki majątkowe przedsiębiorstw (lokal, wyposażenie, gotówkę i konta bankowe). Nie przywidywano odszkodowań. Przedsiębiorstwa dostawały się pod opiekę Bydgoskiego Oddziału Głównego Urzędu Powierniczego – Wschód (Haupttreuhandstelle – Ost Aussenstelle Bromberg)²⁵. Taki los spotkał również „Hadrogę”²⁶.

Już we wrześniu 1939 r. firmie został przydzielony niemiecki, komisaryczny zarządca. Był nim Karl Gehrke²⁷, z zawodu drogista²⁸. Jako przedstawiciel mniejszości niemieckiej w przedwojennej Rzeczypospolitej, znał język

¹⁹ Ibidem.

²⁰ Wspomnienia, op. cit.

²¹ „Gazeta Pomorska”, op. cit.

²² Wspomnienia, op. cit.

²³ *Historia Bydgoszczy 1939-1945*, red. M. Biskup, Bydgoszcz 2004, t. II, s. 29.

²⁴ Ibidem, s. 193.

²⁵ Ibidem, s. 193.

²⁶ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Sąd Okręgowy w Bydgoszczy, sygn. II/1037.

²⁷ Ibidem.

²⁸ Wspomnienia, op. cit.

polski; do personelu firmy odnosił się jednak w sposób niechętny²⁹.

Córki Cyłkowskiego zostały wpisane przez Stefana Nowaka na listę pracowników „Hadrogi”³⁰. Wiesławę zwolniono w 1940 r., lecz jej siostra Danuta pracowała nieprzerwanie do końca wojny³¹.

Kazimiera Cyłkowska wraz z córkami zmuszona została do opuszczenia przyzakładowego mieszkania. Do końca wojny przebywały w Bydgoszczy, co jakiś czas, pod przymusem, zmieniając lokum³².

Początkowo, pod zarządem Gehrkego, przedsiębiorstwo nosiło nazwę: „Hadroga” Drogengrosshandlung Pharmazeutisches Laboratorium Bromberg³³. Niebawem jednak została ona zmieniona. Zastrzeżenia do używanej przez Gehrkego nazwy zgłosiło kierownictwo berlińskiej firmy „Hageda”³⁴. W dniu 25 II 1940 r., w Berlinie, między dyrektorami zarządu „Hagedy” Bruno Cieslewiczem i Bernhardem Weise a Karlem Gehrke została zawarta ugoda sądowa³⁵. Bydgoska firma zobowiązała się nie używać więcej nazwy „Hadroga”, jako nazwy własnej, oraz nie sygnować nią swych wyrobów, a także nie używać ogłoszeń, wykazów cen, listów handlowych, rekomendacji itp. zawierających dotychczasową nazwę³⁶. Do dnia 22 XI 1940 r. Gehrke mógł wykorzystać zapasy dotychczasowych etykiet i papierów firmowych. Nie mógł jednak używać ich na terenie „starej Rzeszy”³⁷.

Polem działania berlińskiej firmy był również rynek chemiczno-farmaceutyczny. Specjalizowała się ona między innymi w sprzedaży utensyliów i aparatów laboratoryjno-aptecznych³⁸. Być może jej dyrekcja obawiała się, iż



²⁹ Ibidem.

³⁰ Ibidem.

³¹ Ibidem.

³² Ibidem.

³³ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Sąd Okręgowy w Bydgoszczy, sygn. II/1037.

³⁴ Ibidem.

³⁵ Ibidem.

³⁶ Ibidem.

³⁷ Ibidem.

³⁸ *Illustrierte Spezial – Liste über Apotheken – Utensilien sowie Laboratoriumsgeräte und Apparate*, Berlin 1930.

nazwa „Hageda” mylona będzie z podobnie brzmiącą nazwą „Hadroga”. Są to jednak tylko przypuszczenia.

W związku z powyższym, w dniu 8 XI 1940 r., Karl Gehrke zwrócił się do Sądu Okręgowego w Bydgoszczy (Amstegericht Bromberg) o zmianę nazwy firmy z „Hadroga” na „Phadroga”³⁹. Sąd zatwierdził zmianę w dniu 14 XII 1940 r.⁴⁰ Nowa nazwa brzmiała: „Phadroga” Pharmazeutisches Laboratorium und Drogengrosshandlung⁴¹. Pod względem fonetycznym zmiana była niewielka. Gehrke w sprytny sposób wybrnął z sytuacji zmuszającej go do zmiany nazwy firmy.

Widać tu wyraźnie, iż zmiana nie była, jak zwykle się twierdzić, wynikiem chęci odcięcia się Gehrkego od polskich korzeni przedsiębiorstwa. Niemiecki zarządca został do niej zmuszony. Możemy nawet przypuszczać, iż zwlekał z wprowadzeniem w życie postanowień ugody, firma zmieniła bowiem nazwę po około dziesięciu miesiącach od jej zawarcia.

W międzyczasie, w dniu 12 X 1940 r., Karl Gehrke wykupił zarządzaną tylko do tej pory firmę⁴². Zapłata za wykup została rozłożona na raty. Wartość inwentarza przedsiębiorstwa i pozostawionych w nim towarów, przejętych przez Urząd Powierniczy jesienią 1939 r., wyceniono na 96 173,85 RM. Pierwsza rata wynosiła 56 173,85 RM. Brakujące 40 tys. Gehrke miał spłacić do dnia 1 I 1945, w ratach o wysokości 5000 RM rocznie, przy oprocentowaniu wynoszącym 4%⁴³.

Nie był to koniec perypetii prawnych. W dniu 15 XI 1941 r. Urząd Powierniczy zażądał administracyjnej likwidacji „Phadrogi”, jako polskiej pozostałości i utworzenia firmy na nowo⁴⁴. W dniu 19 XI 1941 r. Sąd Okręgowy w Bydgoszczy zadecydował o wygaśnięciu firmy⁴⁵. W dniu 26 I 1942 r. w rejestrze handlowym A nr 130 została wpisana spółka handlowa „Phadroga” Drogengrosshandlung und Pharmazeutische Laboratorium, właściciel Karl Gehrke i Erika Krause⁴⁶. Nie wiemy nic o ewentualnej działalności „Phadrogi” w okresie ok. dwóch miesięcy, gdy nie znajdowała się w rejestrze handlowym.

Zimą 1945 r., z powodu zbliżającego się frontu wschodniego, Gehrke uciekł w głąb Niemiec⁴⁷. W dniu 7 V 1945 r. do Bydgoszczy powrócił Sta-

³⁹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Sąd Okręgowy w Bydgoszczy, sygn. II/1037.

⁴⁰ Ibidem.

⁴¹ Ibidem.

⁴² Ibidem.

⁴³ Ibidem.

⁴⁴ Ibidem.

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ Erika Krause była żoną Karla Gehrkego, ibidem.

⁴⁷ Wspomnienia, op. cit.

nisław Cylkowski⁴⁸. Niestety, nie wiemy, czy firma działała w okresie od wyzwolenia Bydgoszczy, w dniu 24 I 1945 r., do powrotu przedwojennego właściciela. Pewne jest, iż już 7 V 1945 r. Stanisław Cylkowski stawiał się w Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy, składając wniosek o wpisanie do rejestru handlowego firmy o nazwie: „Hadroga” Hurtownia Drogerijno-Apteczna, właściciel Stanisław Cylkowski, prosząc jednocześnie o uchylenie prokury Stefanowi Nowakowi⁴⁹. Już następnego dnia sąd przychylił się do jego wniosku⁵⁰. Przedmiotem działania firmy był handel artykułami drogerijnymi⁵¹.

Widać wyraźnie, iż bezpośrednio po wojnie „Hadroga” zawęziła pole swojego działania, zaprzestając produkcji, a skupiając się jedynie na dystrybucji. Cylkowski, z dobrym skutkiem, starał się odbudowywać potencjał firmy, jednakże do końca swego istnienia przedsiębiorstwo nie wróciło do stanu z września 1939 r. Świadczyć o tym może liczba pracowników. W dniu 12 VI 1950 r. „Hadroga” zatrudniała na zmianie zaledwie 8 pracowników fizycznych i 3 umysłowych⁵². Przy pracy trzymianowej liczba pracowników mogła wynosić ok. 33 osoby. Była to połowa z ok. 60 pracowników, zatrudnionych w 1939 r. Firma posiadała już tylko jedną linię telefoniczną, a nie dwie jak przed wojną⁵³.

Kolejnym posunięciem Cylkowskiego było udzielenie prokury mężowi córki Danuty, Franciszkowi Gordonowi. Sąd Okręgowy w Bydgoszczy zatwierdził nowego prokurenta w dniu 28 XII 1945 r.⁵⁴

W ciągu dwóch lat powojennej działalności Cylkowski zdołał ponownie uruchomić produkcję. W dniu 28 VI 1947 r., w Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy złożył wniosek o zmianę nazwy firmy na: „Hadroga” Hurtownia Drogerijno-Apteczna Laboratorium Chemiczne, właściciel Stanisław Cylkowski. Tego samego dnia sąd zaakceptował zmianę⁵⁵. Przedmiotem działalności przedsiębiorstwa miał być hurtowy handel artykułami drogerijno-aptiecznymi oraz ponownie ich wytwarzanie⁵⁶.

W 1950 r. „Hadroga” produkowała ok. 100 ton artykułów farmaceutycznych i chemicznych rocznie⁵⁷. Na stanie przedsiębiorstwa znajdował się następujący sprzęt:

⁴⁸ Ibidem.

⁴⁹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Sąd Okręgowy w Bydgoszczy, sygn. II/1037.

⁵⁰ Ibidem.

⁵¹ Ibidem.

⁵² Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Prez. WRN w Bydgoszczy, sygn. 497.

⁵³ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Sąd Okręgowy w Bydgoszczy, sygn. II/1037.

⁵⁴ Ibidem.

⁵⁵ Ibidem.

⁵⁶ Ibidem.

⁵⁷ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Prez. WRN w Bydgoszczy, sygn. 497.

- aparat destylacyjny do wody⁵⁸
- pompa do wody destylowanej
- kocioł do gotowania wody
- maszyna ręczna do mieszania proszków
- maszyna elektryczna do odpełniania proszków
- maszyna elektryczna do mieszania maści
- tabletkarka 0,8 km
- aparat do zlewania syropów
- aparat do odpełniania butelek
- stół laboratoryjny
- sito elektryczne 1/6
- emulgator 0,32 km
- stół z piecykiem gazowym
- suszarka gazowa
- termostat
- walcówka porcelanowa⁵⁹
- waga pół analityczna
- maszyna ręczna do czopków
- 2 aparaty ręczne do napełniania tub⁶⁰

Starania mające na celu odbudowanie potencjału firmy okazały się jednak bezowocne. Ówczesne państwo polskie, w ramach tzw. bitwy o handel, wydało bez pardonową walkę prywatnym przedsiębiorstwom, dążąc do ich upaństwowienia lub likwidacji⁶¹.

W dniu 6 IV 1950 r. Zarząd Miejski Wydziału Gospodarki Lokalowej w Bydgoszczy wydał decyzję, na mocy której lokale użytkowe „Hadrogi”, w trybie natychmiastowym, miała prawo zająć Centrala Handlowa Farmaceutyczno-Sanitarna „Centrosan”⁶². Oczywiście Cylkowski w dniu 13 IV 1950 r. odwołał się od powyższej decyzji. Jednakże Wojewódzka Komisja Lokalowa w Bydgoszczy (dalej WKL) odrzuciła jego odwołanie jeszcze tego samego dnia⁶³. „Centrosan” rozpoczął stopniowe przejmowanie powierzchni użytkowej oraz towaru. Wymieniony powyżej sprzęt pozwolono Cylkowskiemu sprzedać Spółdzielni Chemiczno-Farmaceutycznej „Filofarm” w Bydgoszczy. W związku z tym Cylkowski w dniu 15 VI 1950 r. ogłosił likwidację „Hadrogi”⁶⁴.

⁵⁸ W wykazie pisownia jak w źródle.

⁵⁹ Do wytwarzania maści.

⁶⁰ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Prez. WRN w Bydgoszczy, sygn. 497.

⁶¹ A. Drygas, *Dzieje aptekarstwa na Ziemi Gdańskiej w latach 1920-1990*, Gdańsk 1994, s. 135.

⁶² Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Prez. WRN w Bydgoszczy, sygn. 497.

⁶³ Ibidem.

⁶⁴ Ibidem.

*

Poza „Centrosanem”, apetyt na schedę po „Hadrodze” miały również Związek Branżowy Spółdzielni Pracy Chemiczno-Farmaceutyczno-Mineralnych Okręgu Pomorskiego w Bydgoszczy oraz „Filofarm”⁶⁵. Władze zainteresowane były podtrzymaniem dotychczasowego charakteru zakładu przy ul. Matejki 2. Delegat Wydziału Zdrowia Prezydium WRN w Bydgoszczy, mgr Władysław Śliwiński, oświadczył, iż „Istnienie placówki wytwórczej przemysłu farmaceutycznego, jaką prowadziła dotychczas firma »Hadroga« jest konieczne i ewentualnemu zlikwidowaniu placówki tej jako placówki wytwórczej przemysłu farmaceutycznego jestem przeciwny”⁶⁶.

W dniu 11 VIII 1950 r. WKL przyznała całość pomieszczeń „Filofarmowi”⁶⁷. Wskutek ustaleń WKL z Wojewódzką Komisją Planowania Gospodarczego, „Centrosan” mógł wynająć od „Filofarmu” magazyny oraz szopę⁶⁸.

Ostatecznie w dniu 26 II 1951 r. Prezydium WRN w Bydgoszczy przyznało lokale po „Hadrodze” nowo powstałej Centrali Aptek Społecznych⁶⁹ w Bydgoszczy⁷⁰. Jednakże w ciągu następnych lat państwowi zarządcy zmieniali się często, rezygnując z czasem z dotychczasowego sposobu wykorzystania pomieszczeń⁷¹ dawnej wytwórni⁷².

Trzydziestoletnia historia „Hadrogi” (1921-1951) stanowi przykład dziejów przedsiębiorstw branży chemiczno-farmaceutycznej, działających w tym okresie na Kujawach i Pomorzu. Powstawały one najczęściej zaraz po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, zapełniając tym samym rynkową lukę, powstałą w chwili przemian politycznych. Podobnie jak inne przedsiębiorstwa, w 1939 r. „Hadroga” została przejęta przez niemieckiego, państwowego zarządcę, który następnie wykupił zarządzaną przez siebie firmę. Odzyskana w 1945 r. i z trudem powracająca do stanu sprzed wybuchu wojny, pięć lat później „Hadroga” uległa likwidacji z powodu restrykcyjnych zarządzeń ówczesnych władz.

⁶⁵ Ibidem.

⁶⁶ Ibidem.

⁶⁷ Ibidem.

⁶⁸ Ibidem.

⁶⁹ Centrala Aptek Społecznych powstała, z dniem 1 I 1951 r., wskutek przekształcenia w nią „Centrosanu”. A. Drygas, op. cit., s. 137.

⁷⁰ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Prez. WRN w Bydgoszczy, sygn. 497.

⁷¹ W latach 90. XX w. rodzina Gordonów zaczęła odzyskiwać utracony majątek. Dziś Stanisław Gordon, wnuk Stanisława Cyłkowskiego, w części dawnej „Hadrogi” prowadzi antykwariat, „Gazeta Pomorska”, op. cit.

⁷² „Gazeta Pomorska”, op. cit.

Na uwagę zasługuje fakt, iż firma przetrwała tzw. wielki kryzys ekonomiczny (1929-1935), znajdując stale nabywców, na terenie Bydgoszczy i regionu. Kontakty handlowe „Hadrogi” sięgały zapewne dużo dalej. Brak na ten temat konkretnych informacji. Świadczy o tym jednak pośrednio ugoda z „Hagedą” (25 II 1940 r.), zabraniająca używania nazwy „Hadroga” na terenie tzw. starej Rzeszy.

Odkłamanie pewnego stereotypu, składającego się na obraz stosunków polsko-niemieckich, jest odkrycie faktu, iż powodem zmiany nazwy firmy z „Hadroga” na „Phadroga” (14 XII 1940 r.) nie była chęć odcięcia się niemieckiego zarządcy/właściciela od polskich korzeni przedsiębiorstwa. Karl Gehrke został do niej zmuszony przez berlińską firmę „Hageda”. Zmiana była więc skutkiem rywalizacji rynkowej o czysto ekonomicznym charakterze.

Czynnikiem wyróżniającym „Hadroge” na kujawsko-pomorskim rynku chemiczno-farmaceutycznym była sprzedaż oraz wytwarzanie specyfików weterynaryjnych.

Z powodu znacznych luk w bazie źródłowej nie jesteśmy niestety obecnie w stanie ustalić założycieli firmy. Ze znanych nam źródeł jednoznacznie jednak wynika, iż rozwój swój „Hadroga” zawdzięczała głównie wysiłkom Stanisława Cyłkowskiego. Jego sylwetka, jako działacza patriotycznego i społecznego oraz przedsiębiorcy, wymagać będzie w przyszłości szerszego opracowania.

Jerzy Lachamjer

Technologia nitrogliceryny w zakładach Dynamit Nobel A.G. w Bydgoszczy

Odkrycie nitrogliceryny w XIX wieku, choć z początku nie zapowiadało znacznych zmian cywilizacyjnych, stało się w gruncie rzeczy wynalazkiem epokowym.

Jako pierwszy nitroglicerynę uzyskał włoski chemik Ascanio Sobrero (1812-1888). Jego badania nad związkami nitrowymi zaczęły się w 1840 r., kiedy to przez dwa lata w Paryżu badał nitrowanie naturalnych substancji organicznych. W 1845 r. został profesorem chemii w Turynie, gdzie kontynuował badania nad nitrowaniem. W 1846 r. uzyskał po raz pierwszy nitroglicerynę. Sobrero zbadał podstawowe właściwości fizykochemiczne nitrogliceryny i nadał jej nazwę „glicerina fulminate”, którą tłumaczyć można jako piorunującą glicerynę.

Przez kolejne lata po odkryciu jedynym zastosowaniem nitrogliceryny był preparat farmaceutyczny o działaniu nasercowym o nazwie „glonoina”. Dopiero nitrogliceryna zastosowana jako materiał wybuchowy oddała liczne usługi gospodarce światowej i technice wojskowej, wprowadzając je w nową erę, w wiek „pary i atomu”.

Umożliwiły to między innymi prace rosyjskiego chemika Mikołaja Zinina (1812-1880). Zinin samodzielnie otrzymał nitroglicerynę i zbadał jej właściwości, nie wiedząc o odkryciu A. Sobrero. Zinin jednakże skupił swoje prace nad zastosowaniem nitrogliceryny jako materiału wybuchowego. W latach wojny krymskiej (1853-1856) wraz z generałem artylerii Wasilijem Pietruszewskim próbowali elaborować nią amunicję wojskową. Dalszy rozwój zastosowań nitrogliceryny możliwy był dzięki dwóm odkryciom: w 1863 r. dynamitu oraz w 1888 r. balistytu. Obu odkryć dokonał Alfred Nobel. Dynamit był

mieszaniną nitrogliceryny i ziemi krzemkowej, co redukowało główną wadę nitrogliceryny jako materiału wybuchowego, tzn. jej wrażliwość. Dzięki czemu zastosowano go w inżynierii cywilnej. Balistyt był roztworem nitrogliceryny i nitrocelulozy, który – znany pod nazwą *proch bezdymny* – zastosowano w amunicji wojskowej. Należy wspomnieć, że niezależnie od Nobla w 1863 r. Pietruszewski i Czerniowski-Sokół rozpoczęli w Rosji produkcję, podobnej w swoich właściwościach do dynamitu, mieszaniny nitrogliceryny z węglanem magnezu.

Nitrogliceryna umożliwiła wydajne wydobywanie złóż kopalnych, kształtując gospodarkę światową i stymulując rozwój przemysłu. Umożliwiła również liczne przedsięwzięcia inżynieryjne kształtujące obraz dzisiejszego świata. Dzięki niej budowano tamy na rzekach, tunele, drogi, porty, a nawet kanały morskie, jak słynny Kanał Panamski (do którego budowy zużyto aż 30 000 ton tego materiału w formie dynamitu). W XIX wieku jedynym materiałem wybuchowym stosowanym w górnictwie i inżynierii lądowej był proch czarny. Był to materiał z wielu powodów niedogodny i mało wydajny. Był wrażliwy na wilgoć i miał niewielką energię wybuchu wymagającą stosowania dużych ładunków, a co za tym idzie – trudnych i czasochłonnych w wykonaniu odwiertów. Właściwości kruszące w dużej mierze zależały od ciśnienia, w którym następowało spalanie. Aby je zapewnić, napotymano problemy związane z uszczelnianiem urobkiem odwiertów pod ładunki. Znaczna ilość powstających gazów po wybuchu nie pozostawała też bez wpływu na zdrowie górników. Zastąpienie prochu czarnego nitrogliceryną spowodowało kilkukrotne zwiększenie wydajności i było pozbawione powyższych wad.

Również w technice wojskowej nitrogliceryna jako komponent nowoczesnych bezdymnych prochów nitroglicerynowo-nitrocelulozowych wprowadziła nową epokę. Proch bezdymny dla wojska to lepsze maskowanie stanowisk ogniowych, których położenie zdradzał teraz jedynie błysk i huk (w dobie prochu czarnego stanowiska ogniowe były widoczne jak na dłoni, zasnuwane całunami białego dymu powstającego w ogromnych ilościach po każdym wystrzale). Proch bezdymny, spalając się, nie pozostawiał w lufie i mechanizmach broni tak dużej ilości korozyjnych osadów jak proch czarny. Dzięki temu możliwe było wprowadzenie automatyki do broni palnej. Gdyby nie proch bezdymny, nie powstałaby broń samopowtarzalna, a już tym bardziej automatyczna. Proch nitrocelulozowo-nitroglicerynowy (nitrocelulozowo-nitroglikolowy) był również pierwszym zastosowanym z powodzeniem materiałem pędnym w wojskowej technice raketowej. Przykładem tego były niemieckie rakiety o wspólnej nazwie kodowej Nebelwerfer. Tak oto wynalazek jednej substancji chemicznej zainicjował rozwój nauki, techniki i gospodarki, medycyny, a nawet przemiany polityczno-wojskowe.

W latach II wojny światowej w Bydgoszczy wybudowano wytwórnię nitrogliceryny zwaną strefą nitrogliceryny „NGL”. Stanowiła ona jedynie część kombinatu filii zakładów zbrojeniowych Dynamit Nobel A.G. w Bydgoszczy. Zadaniem tego kombinatu była produkcja miotających i kruszących materiałów wybuchowych oraz wypełnianie nimi skorup pocisków i łusek amunicji woj-skowej (tzw. elaboracja). Kombinat budowano począwszy od roku 1939, kiedy to rozpoczęto prace przygotowawcze (geodezyjne, planistyczne i ogrodze-niowe). W latach 1942-1943 w kombinacie uruchomiono: instalację produkcji nitrocelulozy „NC”, obróbki końcowej prochów strzelniczych i artyleryjskich „POL”, rozpoczęto ruch w instalacji produkcji kruszących materiałów wybu-chowych „TRI”, „DIB” oraz elaboracji amunicji na wydziale „Fülstelle”. Fi-nalnie w 1944 r. uruchomiono wytwórnię nitrogliceryny „NGL”, na której się skupimy. Podczas gdy niektóre elementy kombinatu nie były jeszcze zbudowane, reszta zakładów pracowała z wykorzystaniem surowców i półproduk-tów przywożonych z Niemiec. Dopiero po 1944 r. kombinat zyskał niemalże pełną autonomiczność, sprowadzając jedynie surowce, tj. kwasy, celulozę, glicerynę i dodatki. Czynnione były wysiłki, by powiększyć autonomiczność zakładu, budując instalację kwasu siarkowego (niezbudowaną do wyzwolenia). Z chwilą wyzwolenia zakładów przez armię radziecką w 1945 r. nastąpiła ewa-kuacja kombinatu, wtedy też zniszczeniu prawdopodobnie uległa znaczna część dokumentacji. Po zdobyciu zakładów armia radziecka przystąpiła do ich de-montażu i przenoszenia, czyniąc znaczne zniszczenia. Wymontowane aparaty i urządzenia wywieziono prawdopodobnie na Ukrainę, jednak brak sygnałów, by zachowały się po dzień dzisiejszy.

Aby zrozumieć rolę wytwórni NGL w kombinacie produkcyjnym miotają-cych materiałów wybuchowych, przedstawimy pokrótce zarys jego funkcjo-nowania. Później skupimy się wyłącznie na strefie NGL.

Na samym początku poddawano obróbce mechanicznej celulozę, tak by nadać jej pożądane własności. Odpowiednio rozdrobnioną celulozę poddawano nitrowaniu w dziale NC, działając na nią kwasem azotowym i siarkowym. Otrzymaną nitrocelulozę przewożono w stanie mokrym do strefy NGL, gdzie rozpuszczano ją w wytwarzanej tam nitroglicerynie. Uzyskane tak wilgotne tzw. ciasto prochowe poddawano w strefie POL następującym procesom:

- mieszanii – dokonywano tego w magazynach poprzez zasyp świeżych par-tii prochu warstwami poziomymi, a pobór do dalszej przeróbki warstwami pionowymi (uzyskiwano w ten sposób uśrednienie jakości prochu z wielu partii);
- wprowadzeniu dodatków, jak np.: sól, tlenek magnezu, grafit, wosk, czego dokonywano w ugniatarkach;

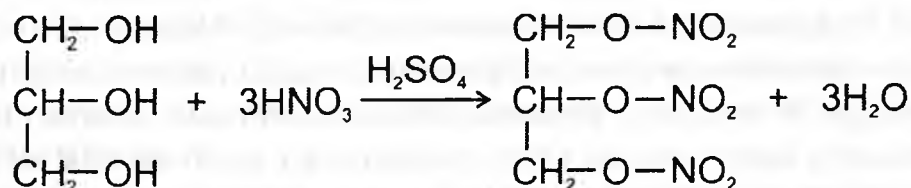
- walcowaniu żelatynizującemu w temperaturze 95°C, w wyniku czego otrzymywano z masy prochowej jednolite i przezroczyste arkusze prochu;
- wyciskaniu w prasie poprzez matryce z otworami o kształtach okręgów, gwiazdek lub prostokątów (i innych), uzyskując ziarno prochu o odpowiednim kształcie;
- krajaniu nitek prochu odbieranych z prasy;
- ewentualnemu polerowaniu w obecności grafitu, tzw. grafitowaniu (w przypadku prochów moździerzowych).

Ponadto na wstępie należy wspomnieć, że ustalenia dotyczące konkretnych rozwiązań zastosowanych w zakładzie nie są oparte na dokumentacji technicznej zakładów DAG, gdyż takowa uległa zniszczeniu. Ustalenia w większości stanowią hipotezy, trafne – jak sądzę – o tyle, o ile w zakładzie nie wprowadzono wniosków racjonalizatorskich, powodując tym samym odstępstwa od „sztancy” obowiązującej w budowie tego typu zakładów w Niemczech hitlerowskich. Ustalenia są efektem badań nad pozostałościami po zakładzie oraz stanu techniki w tym okresie. W trakcie badań porównano liczne istniejące i wykorzystywane przez Niemców technologie z ich hipotetycznymi pozostałościami na terenie NGL. W wyniku tak prowadzonych prac ponad wszelką wątpliwość stwierdzono typ instalacji produkcji nitrogliceryny i jej wydajność oraz rozlokowanie jej elementów. Instalacja podobnego typu działała również w innych zakładach produkujących nitroglicerynę, co umożliwiło podanie szczegółów technicznych niektórych wspólnych aparatów. W wyniku badań pozostałości po zakładzie identyfikuję także technologię denitracji i zateżniania kwasu azotowego oraz żelatynizacji. Jednakże w tej kwestii podaję głównie opisy ogólne, gdyż nie poznamy nigdy budowy działających tu instalacji ze względu na brak dokumentacji w tym zakresie. Całość opisu ma na celu stworzenie u czytelnika obrazu zakładu, tak by poznał on cele stosowanych tu technologii i środków prowadzące do ich uzyskania, jak również problemy technologiczne i ich rozwiązanie. Mam nadzieję, że czytelnik, gdy zapozna się z prezentowanymi treściami oraz zwiedzi pozostałości po zakładach, zobaczy w nich nie tylko puste budynki i tunele, lecz pełne maszyn i ludzi zakłady, które umożliwiały armii niemieckiej walkę na froncie wschodnim.

Właściwości fizykochemiczne i otrzymywanie nitrogliceryny

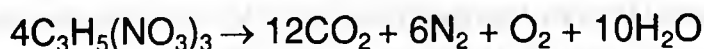
Nitrogliceryna to nazwa zwyczajowa, bowiem związek ten nie jest związkiem nitrowym, lecz estrem kwasu azotowego. Jego poprawna nazwa chemiczna to *trójazotan gliceryny*. Przez ponad 150 lat technologii tego związku znany był on pod nazwą *nitrogliceryna* i tą nazwą jako powszechnie znaną

i rozumianą będziemy się posługiwać. Nitrogliceryna jest cieczą o gęstości $1,6 \text{ g/cm}^3$ (w temperaturze 15°C). Jest pozbawiona barwy i dzięki znacznej lepkości zachowuje się jak olej, stąd jedna z jej potocznych nazw to *olej wybuchowy*. W temperaturze powyżej 75°C (w obecności kwasów już w 40°C) nitrogliceryna zaczyna się rozkładać, wydzielając między innymi wolny kwas azotowy, który jeszcze bardziej przyspiesza rozkład. Wolny kwas azotowy utlenia nitroglicerynę. Proces ten zachodzi we wspomnianej temperaturze przez 3-4 dni, gdy nitrogliceryna jest czysta, jednak gdyby była kwaśna, rozkładałaby się w czasie kilku godzin. Utlenieniu nitrogliceryny towarzyszy wyzwala się ciepła, przez co prędkość rozkładu, jak i temperatura rosną, aż osiągną wartość krytyczną i eksplozji. Ta wartość krytyczna to $200\text{-}222^\circ\text{C}$ (zależy od prędkości ogrzewania). Dlatego tak ważne było dokładne odmycie i neutralizacja nitrogliceryny w procesie technologicznym. W nitroglicerynie rozpuszcza się dobrze nitroceluloza, co wykorzystano do otrzymywania prochów bezdymnych. Nitrogliceryna wykazuje wpływ na organizmy ludzi i zwierząt. Oddziałując na nie, poszerza światło naczyń krwionośnych, co powoduje obniżenie ciśnienia tętniczego. Obserwowalnym objawem zatrucia u ludzi są zawroty i bóle głowy. U większości osób w wyniku długotrwałej ekspozycji wytwarzają się mechanizmy odpornościowe, w wyniku czego objawy zatrucia nie występują.



Nitroglicerynę otrzymuje się w procesie estryfikacji gliceryny kwasem azotowym wobec kwasu siarkowego. Mieszaninę kwasów azotowego i siarkowego nazywa się mieszaniną nitrującą. Do otrzymywania nitrogliceryny stosuje się mieszaninę o stosunku wagowym 1:1, sporządzoną z dymiącego kwasu azotowego i stężonego kwasu siarkowego, obu o śladowej zawartości wody. W trakcie reakcji wydziela się ciepło oraz powstaje woda, rozcieńczając środowisko reakcji. Duża ilość wody powoduje spowolnienie i zatrzymanie procesu, a nawet odwrócenie reakcji. Sama reakcja jest egzotermiczna, co znaczy, że wydziela się w jej trakcie ciepło ($14,7 \text{ kcal/mol}$ otrzymanej nitrogliceryny, czyli na każde 227 g), które należy sprawnie odbierać, aby nie dopuścić do eksplozji, temperatura nie może przekroczyć 30°C . Ważne dla technologii jest to, że nitrogliceryna słabo rozpuszcza się w wodzie ($1,8 \text{ g/dm}^3$ w 20°C) i w rozcieńczonych kwasach, nie rozpuszcza się też w glicerynie, co ułatwia jej otrzymywanie w formie czystej.

Nitrogliceryna jest materiałem wybuchowym kruszącym. Obarczona jest pewną negatywną cechą, jaką jest wielka pobudliwość. Oznaczono, że upadek 2 kg z wysokości 2,5 cm powoduje jej wybuch. Dlatego właśnie nie stosuje się nitrogliceryny w formie czystej, tylko w postaci mieszanin, jak dynamit o niskiej wrażliwości. Również inne czynniki, jak temperatura czy tarcie, powodują wybuch. Nitrogliceryna w trakcie wybuchu rozkłada się według równania:

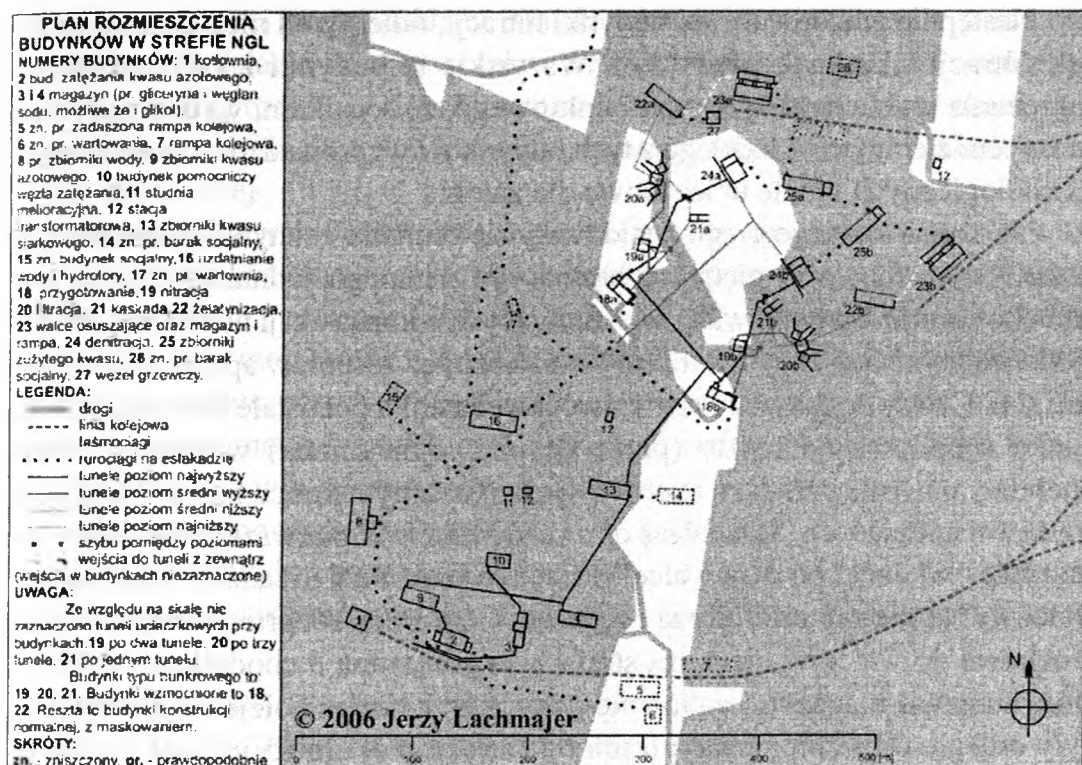


Zatem obliczyć można, że z 1 cm³ nitrogliceryny powstaje w wyniku wybuchu 1500 razy większa objętość gazów (z prędkością ok. 7800 m/s). Dodatkowo wydziela się 1455 kal ciepła na każdy kilogram nitrogliceryny, co nadaje gazom znaczną temperaturę i jeszcze większą objętość w chwili wybuchu. Te właśnie zjawiska odpowiedzialne są za efekty, takie jak: fala uderzeniowa, akustyczna oraz wydzielone ciepło. Te efekty z kolei odpowiedzialne są za zniszczenia powstałe w wyniku wybuchu. Nitrogliceryna jest obok dinitroglukolu jednym z najsilniejszych znanych dziś materiałów wybuchowych.

Budowa zakładu

Technologia nitrogliceryny zastosowana w zakładach Dynamit Nobel A.G. (DAG) w Bydgoszczy jest odmianą technologii Schmidta-Meissnera. Jej odmienność jest wynikiem przeznaczenia głównego produktu do produkcji prochu bezdymnego. W związku z czym zachodziła konieczność starannej filtracji i oczyszczania nitrogliceryny, tak by produkowany proch nie miał zdolności do samozapłonu i przypadkowej eksplozji. Całość produkowanej nitrogliceryny przeznaczona była do żelatynizacji nitrocelulozy w procesie wytwarzania prochu nitrocelulozowo-nitroglicerynowego. Instalacje produkcji nitrogliceryny były sprzężone w ciągu technologicznym z instalacją żelatynizacji nitrocelulozy i znajdowały się we wspólnej strefie NGL (pozostałe instalacje związane z technologią prochu oraz nitrocelulozy znajdują się w odrębnej części kombinatu). Ponadto na terenie strefy NGL znajdują się instalacje do denitracji kwasów odpadkowych, zateżniania kwasu azotowego, liczne zbiorniki surowców i odpadów, budynki wstępnego walcowania i odwadniania ciasta prochowego oraz inne budynki pomocnicze.

Całość procesu prowadzona była w dwóch niezależnych ciągach technologicznych, tak by na wypadek awarii lub konserwacji jednego z ciągów można było zachować zdolność produkcyjną zakładu. Większość instalacji zbudowano w budynkach typu bunkrowego. Znaczna większość rurociągów w zakładzie znajdowała się w obetonowanych, podziemnych korytarzach. W skład każdego



ciągu produkcyjnego wchodziły następujące budynki (połączone podziemnymi korytarzami): budynek przygotowania, nitracji, filtracji, kaskada popłuczyn, magazyn kwasów odpadkowych, budynek żelatynizacji, walców odwadniających i denitracji.

Instalacje ułożono na stoku, tak by transport nitrogliceryny odbywał się wyłącznie grawitacyjnie. W celu dodatkowego zwiększenia bezpieczeństwa, nitrogliceryna pomiędzy budynkami transportowana była w postaci emulsji w wodzie.

Na początku każdego ciągu znajdował się budynek przygotowania typu bunkrowego otoczony nasypem ziemnym z 3 stron. To w nim sporządzano mieszaninę nitrującą i roztwór węglanu sodu. Tu również mieściły się zbiorniki zimnej i ciepłej wody oraz sprężonego powietrza. W tym budynku znajdowała się instalacja do opróżniania beczek gliceryny oraz jej ogrzewany zbiornik. Podgrzewanie było o tyle istotne, że pozwalało tłoczyć glicerynę rurociągami, gdyż lepkość gliceryny w niskiej temperaturze jest tak duża, że nie można byłoby jej przesyłać w powyższy sposób. W budynku znajdował się zapas surowców, umożliwiający kilkugodzinną pracę instalacji. Budynki te były oddległe o jakieś 35 metrów od budynku nitracji, do którego podawano przygotowane surowce.

Następnie znajdowały się budynki nitracji, odległy od nich o 60 m budynek filtracji i kaskada popłuczyn. Wszystkie te budynki z racji wielkiego zagrożenia wybuchem były typu bunkrowego, ze ściankami wydmuchowymi i nasypem ziemnym. Z każdego z tych budynków wyprowadzono oprócz tuneli technologicznych tunele ucieczkowe dla załogi.

Na końcu każdego ciągu znajdowały się budynki żelatynizacji konstrukcji przeciwwybuchowej, 4-piętrowe, bez nasypu ziemnego, jednak ze ścianką wydmuchową oraz budynki walców osuszających o konstrukcji normalnej. W budynku żelatynizacji znajdowało się 6 niezależnych zespołów aparatów w trzech celkach. Cztery znajdowały się w dwóch celkach, a pozostałe dwa oddzielone klatką schodową od reszty (przez co podwójna ściana) w trzeciej celce. Spełniały one rolę urządzeń rezerwowych. Na samym końcu linii był budynek walców osuszających. Składał się on z dwóch stref. W pierwszej znajdowały się trzy cele, w każdej po dwa walce osuszające oraz 6 cel urządzeń napędowych walców. Na piętrze mieścił się przenośnik taśmowy rozprowadzający ciasto prochowe do walców. Pierwsza strefa była połączona 3 chodnikami z drugą, którą stanowił magazyn i pakownie połączone z rampą kolejową. Budynki te były odległe od siebie: żelatynizacji od filtracji o około 65 m, walce odwadniające od żelatynizacji o około 70 m.

W każdej linii były dodatkowo ulokowane na skarpie, w odległości 100 m od budynków nitracji, budynki denitracji (4-piętrowe normalnej konstrukcji). W każdym znajdowały się po dwie kolumny. Za budynkami denitracji znajdował się budynek magazynu zużytego kwasu siarkowego.

W południowej części zakładu znajdowała się kotłownia, w której pracowały dwa kotły parowe oraz plac magazynowy na węgiel. Stan budynku kotłowni umożliwia stwierdzenie, że kotły wysokoprężne typu opłomkowego (spaliny opływają rury wypełnione wodą) wyposażone były w palenisko mechaniczne z rusztem posuwowo-zwrotnym. Głównym zadaniem kotłowni było dostarczanie wysokociśnieniowej pary potrzebnej w procesie denitracji i zateżania kwasu azotowego, oprócz tego ogrzewała budynki produkcyjne. W południowej części był również węzeł zateżania kwasu azotowego. Składały się na niego hala zbiorników (dla kwasu azotowego i kwasu siarkowego), budynek zateżania o wysokości ok. 15 m oraz budynek pomocniczy. Zlokalizowane tu hale zbiorników miały znacznie większą pojemność magazynową od typowej, miało to na celu zabezpieczenie pracy zakładu bez przerwy przy zniszczeniu połączeń kolejowych.

W tej części ponadto były ulokowane magazyny beczek z gliceryną. Każdy magazyn miał podejście rur grzewczych, co zapewniało możliwość utrzymania właściwej temperatury we wnętrzu.

W środkowej części zakładu istniała instalacja oczyszczania wody oraz hydrofory. Instalacja ta oczyszczała i zmiękczała wodę, co było warunkiem dobrej jakości produktu i dobrego stanu kotłów parowych. Tłoczono do niej wodę z Wisły i prawdopodobnie ze znajdującego się w obrębie zakładu ujęcia wody głębinowej.

Z odnalezionych pozostałości wynika, iż na terenie zakładów stosowano stal kwasoodporną chromoniklową do konstrukcji aparatów mających styczność z mieszaniną nitrującą (nitrator, separator, odpowiednie zbiorniki i rurociągi) oraz rury metalowe z platerą ołowianą. Na terenie zakładu odnaleziono również armaturę porcelanową i kamionkową (rury, zawory, elementy kolumny), stosowano ją wszędzie tam, gdzie używano i magazynowano kwasy, oraz przy wykonaniu aparatów wężła denitracji i zatężania.

Materiały konstrukcyjne odnalezione w strefie NGL świadczą o swoistym kompromisie między wykorzystaniem deficytowych w czasie wojny materiałów a rzeczywistymi potrzebami technologicznymi i najlepszymi ich rozwiązaniami.

Na terenie zakładów nie było żadnego magazynu stabilizowanej nitrogliceryny. Całość produkcji zużywano od razu do produkcji prochu.

Zagadnienia bezpieczeństwa

W celu zwiększenia bezpieczeństwa pracy stosowano szereg rozwiązań technicznych.

Konstrukcja budynków produkcyjnych, w których znajdowała się nitrogliceryna (zwanych dalej zagrożonymi), miała na celu minimalizację efektów ewentualnego wybuchu. Budowano w tym celu dwa typy budynków: lekkie obwałowane i bunkrowe. Budynki lekkie wykonane były z cegły i otoczone wałem ziemnym o wysokości przekraczającej nieznacznie wysokość budynku. W przypadku wybuchu cały podmuch skierowywany był ku górze. Wał uniemożliwiał również poziome rozprzestrzenianie odłamków, które mogłyby ranić ludzi i niszczyć sąsiednie budynki. Odłamki mogły jednak zostać wyrzucone w powietrze, po czym opadając, czyniły zniszczenia na terenie zakładu. Budynki typu bunkrowego były budowane na planie czworoboku z trzema ścianami i stropem z grubego żelbetu. Trzeci bok stanowiła ścianka wydmuchowa wykonana z drewna i szkła. Ich wewnętrzna architektura ukształtowana była w taki sposób, żeby skierować podmuch ewentualnej eksplozji na ściankę wydmuchową. Za ścianką wydmuchową znajdował się wał ziemny, na którym zatrzymywały się odłamki. Budynki typu bunkrowego w odróżnieniu do typu lekkiego wytrzymywały falę uderzeniową po eksplozji i nie rozpadały się

na odłamki. Eksplozja w takim budynku nie powodowała zniszczeń sąsiednich budynków. Praktyka wykazała jednak, że eksplozja w budynkach typu lekkiego pociągała za sobą mniej ofiar w ludziach jak w budynkach typu bunkrowego.

Na terenie strefy NGL wszystkie zagrożone budynki były typu bunkrowego. W innych częściach zakładu znajdowały się budynki zagrożone typu lekkiego, z przeznaczeniem na magazyny prochów. Zastosowanie tu budynków typu bunkrowego jest przejawem troski o zakład i podtrzymanie zdolności produkcyjnej jego elementów po wypadku, a nie o pracowników.

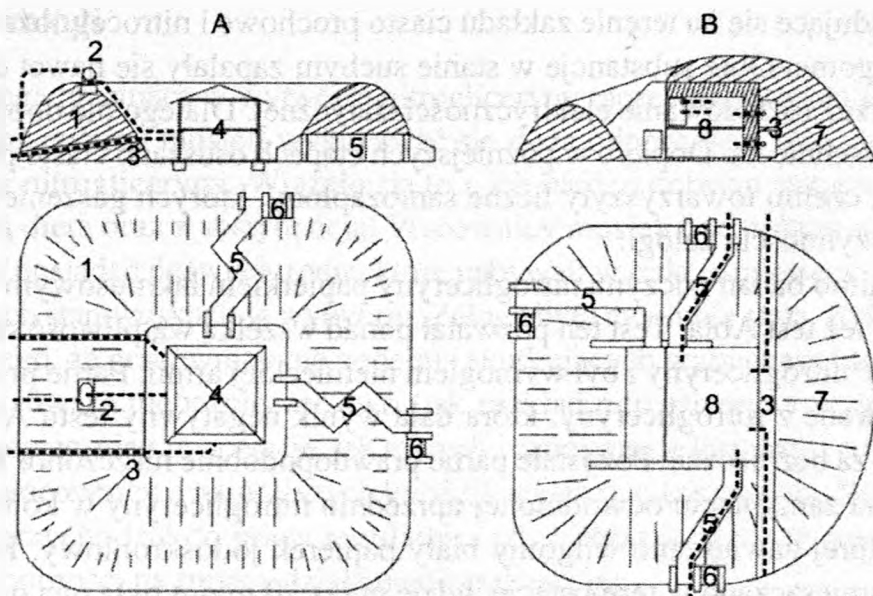
Do budynków zagrożonych prowadziły tunele ucieczkowe. Tunele te umożliwiały sprawną ewakuację załogi z budynku w przypadku zaistnienia zagrożenia. Każde pomieszczenie i każda kondygnacja miały własny tunel uciezkowy. Tunele były łamane, co uniemożliwiało rozprzestrzenianie się w ich świetle odłamków i minimalizowało w nich skutki ruchu fali uderzeniowej.

Uciekająca tunelem załoga, po wyjściu z tunelu, chroniła się w niszy znajdującej się obok wyjścia i równoległe do niego. W niszy znajdowały się poręcze. Miały one zapobiegać wyciągnięciu chroniącej się tu załogi przez falę podciśnienia, która przemieszczała się zaraz za falą uderzeniową.

W budynkach zagrożonych podłoga wykonana była z blachy ołowianej, która pokrywała również kilkanaście centymetrów ściany nad podłogą. Rozwiązanie to uniemożliwiało wsiąkanie rozlanych substancji w podłogę. Najważniejszą cechą tej posadzki było to, że nie iskrzyła przy upadku na nią metali. Posadzka twarda, np. betonowa, gdy rozlano na nią nitroglicerynę, stwarzała wielkie zagrożenie. Upuszczenie do takiej kałuży jakiegoś przedmiotu powodowało eksplozję. Posadzka ołowiana to niebezpieczeństwo minimalizowała.

Na terenie zakładu nitroglicerynę transportowano w postaci emulsji. Emulsję wytwarzano, tłocząc wodę do inżektora, który wprowadzał w nią nitroglicerynę, jednocześnie wytwarzając jej drobne kropelki. Emulsja wodna nitrogliceryny jest mało wrażliwa i może być łatwo wytwarzana i rozdzielana. Dla zwiększenia bezpieczeństwa emulsji nie pompowano, lecz zastosowano spływ grawitacyjny w rynnach ołowianych.

Pod nitratorem i separatorem znajdowała się kadź bezpieczeństwa. Był to otwarty zbiornik o przekroju prostokąta. Jego objętość była kilka razy większa od objętości cieczy w reaktorze i separatorze. Zbiornik wyłożony był blachą ołowianą. Na dnie znajdowały się bełkotki, do których tłoczono powietrze w celu mieszania zawartości kadzi. Kadź wypełniona była do ok. 2/3 wysokości wodą lub kwasem siarkowym (brak tu jednoznacznych źródeł). W przypadku zagrożenia tu właśnie spuszczano zawartość aparatów produkcyjnych.



Typy budynków: A – budynek typu lekkiego, B – budynek typu bunkrowego, 1 – obwałowanie, 2 – zbiornik naporowy na wale, 3 – przepusty dla rurociągów, 4 – budynek lekkiej konstrukcji, 5 – tunel dostępowy łamany, 6 – nisza do ukrycia, 7 – nasyp ziemny, 8 – budynek ciężki żelbetowy

W węźle nitracji i separacji zamontowany był automatyczny system bezpieczeństwa. Praca systemu wyzwalana była ręcznie lub automatycznie. Na system składały się termometry kontaktowe, które po dojściu mierzonej temperatury do określonego poziomu powodowały zwarcie obwodu. W wyniku zwarcia siłowniki otwierały dopływ sprężonego powietrza do kadzi bezpieczeństwa oraz zwalniały ciężarki. Opadające ciężarki otwierały, poprzez system cięgien, zawory awaryjne w reaktorze i separatorze. Opróżnienie tych aparatów następowało w krótkim czasie, prawdopodobnie 30 s. Taką procedurę można było wyzwolić również ręcznie poprzez wyłącznik. Wyłączniki takie usytuowano na ścianach wszystkich tuneli uciezkowych. Ewakuująca się załoga, uciekając, uruchamiała system, o ile nie uruchomił się on automatycznie.

W celu zapewnienia bezpiecznej pracy co pewien czas przeprowadzano testy ciśnieniowe chłodziń. Dotyczyło to nitratora i separatora, ponieważ nie szczelność w tych aparatach mogła doprowadzić do wybuchu. Test polegał na zatrzymaniu pracy i zamknięciu zaworu z jednej strony chłodzińcy. Następnie do chłodzińcy podawano sprężone powietrze i zamykano drugi zawór. Po czym na manometrze obserwowano ciśnienie wewnątrz chłodzińcy. Jeśli z biegiem czasu spadało, chłodzińcę należało wymienić.

Znajdujące się na terenie zakładu ciasto prochowe i nitroceluloza były zawsze wilgotne. Obie substancje w stanie suchym zapalały się nawet od potarcia lub przez rozładowanie elektryczności statycznej. Dlatego nie dopuszczano do ich wyschnięcia. Dopiero w późniejszych etapach osuszano ciasto prochowe zupełnie, czemu towarzyszyły liczne samozapłony, których gaszenie było rutynową czynnością załogi.

Pomimo badań odczynu nitrogliceryny papierkiem lakmusowym przeprowadzano też test Abła. Test ten pozwalał ponad wszelką wątpliwość stwierdzić stabilność nitrogliceryny i był wymogiem niemieckiej armii. Partie prochu wyprodukowane z nitrogliceryny, która dała wynik negatywny testu Abła, były uważane za bezpieczne. Pozostałe partie prawdopodobnie niszczone. Test Abła polegał na zamknięciu odwodnionej uprzednio nitrogliceryny w kolbie szklanej, w której zawieszano wilgotny biały papierek jodoskrobiowy. Kolbę następnie umieszczano w termostacie, gdzie przez 20 minut była ona ogrzewana do temperatury 82°C. Jeśli papierek stał się granatowy, oznaczało to, że nitrogliceryna miała skłonność do rozkładu. Gdy papierek pozostawał biały, nitrogliceryna była bezpieczna. Sam test opierał się na reakcji: w trakcie ogrzewania kwaśna nitrogliceryna rozkładała się, wydzielając kwas azotowy i tlenki azotu. Opary te utleniały jodek w papierku do jodu. Jod ze skrobią dawał związek chemiczny o barwie granatowej.

Bardzo istotne dla bezpieczeństwa było oczyszczanie ścieków wodnych z nitrogliceryny. Ścieki zawierające nitroglicerynę w studzienkach i rurach ściekowych ulegały schłodzeniu i rozwarstwieniu. Skutkiem tego było zbieranie się nitrogliceryny na dnie rurociągów. Było to przyczyną przypadkowych eksplozji, nawet w bardzo odległych od zakładu elementach systemu kanalizacyjnego. Aby temu zapobiec, ścieki wodne kierowano do kaskad. Ścieki można podzielić na dwa typy, zimne i ciepłe. Ścieki zimne zawierały (w 15°C) 1,8 g/litr, ciepłe zawierały (w 50°C) 2,5 g/litr rozpuszczonej nitrogliceryny. Ścieki ciepłe oczyszczano na kaskadzie zawierającej w sumie 8 stopni, po uprzednim ochłodzeniu do 15°C i zmieszaniu ze ściekami zimnymi. Każdy stopień był zbiornikiem kształtu sześcianu z wewnętrznymi przegrodami. Przegrody wymuszały ruch cieczy w górę i w dół na przemian w trakcie przepływu. Na dnie każdego zbiornika gromadziła się nitrogliceryna, którą okresowo spuszczano do ołowianych kanek i zwracano do procesu.

Na terenie strefy NGL stwierdzono ślady wybuchu. Wybuch nastąpił w budynku nitracji. W wyniku wybuchu nastąpiło całkowite zniszczenie budynku. Pozostałości ściany tylnej i stropu znajdują się w znacznej odległości od miejsca wybuchu. Na miejscu wybudowano kolejny budynek o tym samym przeznaczeniu.

Dobór załogi

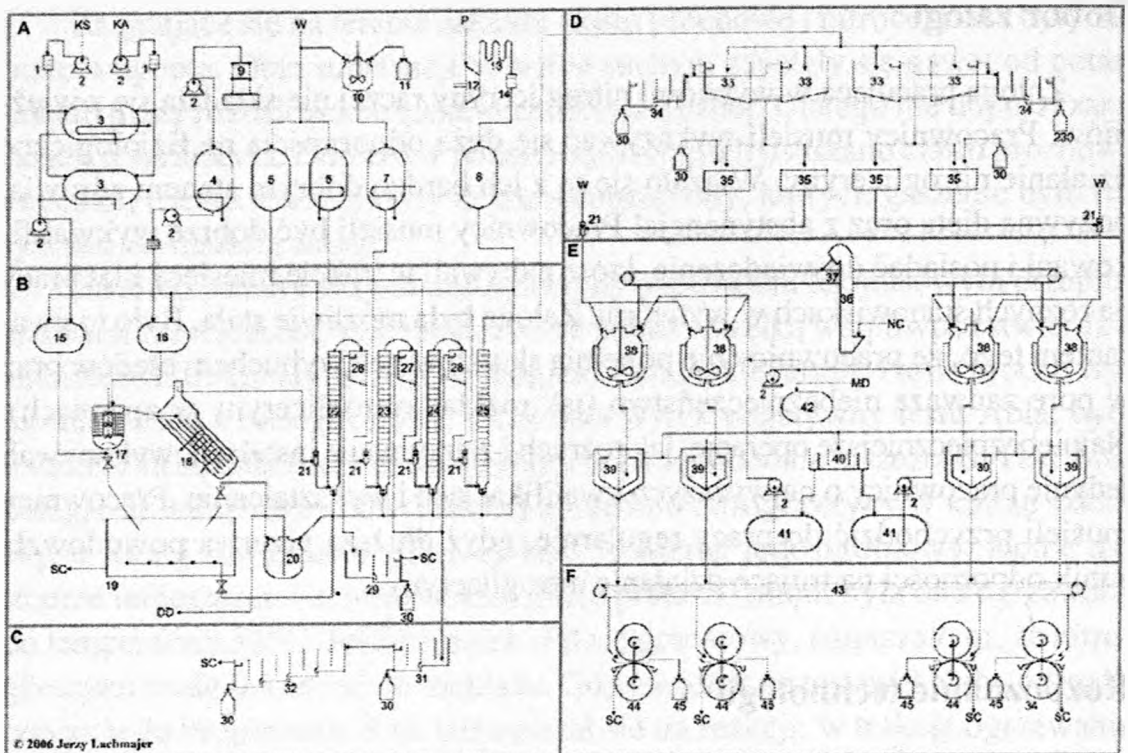
Załoga pracująca w wytwórni nitrogliceryny raczej nie składała się z więźniów. Pracownicy musieli wykazywać się dużą odpornością na fizjologiczne działanie nitrogliceryny. Wiązało się to z ich bardzo dobrym stanem zdrowia, pożywną dietą oraz z abstynencją! Pracownicy musieli być dobrze wykwalifikowani i posiadać doświadczenie, które nabywali w trakcie miesięcy i lat pracy na różnych stanowiskach w wytwórni. Załoga była możliwie stała. Było to gwarantem tego, że pracownicy nie popełnią skutkujących wybuchem błędów oraz w porę zauważą niebezpieczeństwo (jak rozkład nitrogliceryny w aparatach). Najniebezpieczniejsze operacje, jak rozruch i zatrzymanie instalacji, wykonywali jedynie pracownicy o najwyższych kwalifikacjach i wykształceniu. Pracownicy musieli przychodzić do pracy regularnie, gdyż dłuższa przerwa powodowała zanik odporności na trujące działanie nitrogliceryny.

Rozpoznanie technologii

Istotnym zagadnieniem jest określenie wydajności instalacji. Wiadomo, że była to instalacja w technologii Schmida-Meissnera. Technologia ta była opracowana dla dwóch wariantów: w skali technicznej o wydajności 600 kg/h i półtechnicznej o wydajności 100 kg/h. Zestawienie i analiza wymiarów aparatów i wymiarów postumentów pod nie w budynkach strefy NGL posłużyły do identyfikacji. Za najważniejsze dowody należy uznać:

- w obu budynkach nitracji śruby do mocowania podstaw wszystkich płuczek wieżowych umieszczone są w taki sposób, że znajdują się na rogach trójkąta równobocznego o boku ok. 37 cm. Świadczy to, że zastosowano tu płuczki wieżowe o średnicy kolumny charakterystycznej dla technologii o wydajności 600 kg/h;
- w obu budynkach nitracji wymiar otworu pod reaktor wskazuje na zastosowanie aparatu o objętości, która umożliwiała produkcję 600 kg/h;
- inne aparaty w budynku filtracji i żelatynizacji mają wymiary umożliwiające dalsze przetwarzanie strumienia 600 kg nitrogliceryny na godzinę. Wnioskuje, że taka właśnie była wydajność z jednej linii.

Sercem całej instalacji był reaktor nitracji. W zakładzie zastosowano unowocześnioną formę aparatu z oryginalnego patentu Schmida z 1933 r. W reaktorze nitracji mieściło się 200 dm³ mieszaniny reakcyjnej. Pusty aparat bez silnika ważył zaś 800 kg. Istotna dla bezpiecznego funkcjonowania tego aparatu była szczelność układu chłodzenia. Zagrożeniem w przypadku nieuszczelnienia układu była wydostająca się do wnętrza reaktora woda, która

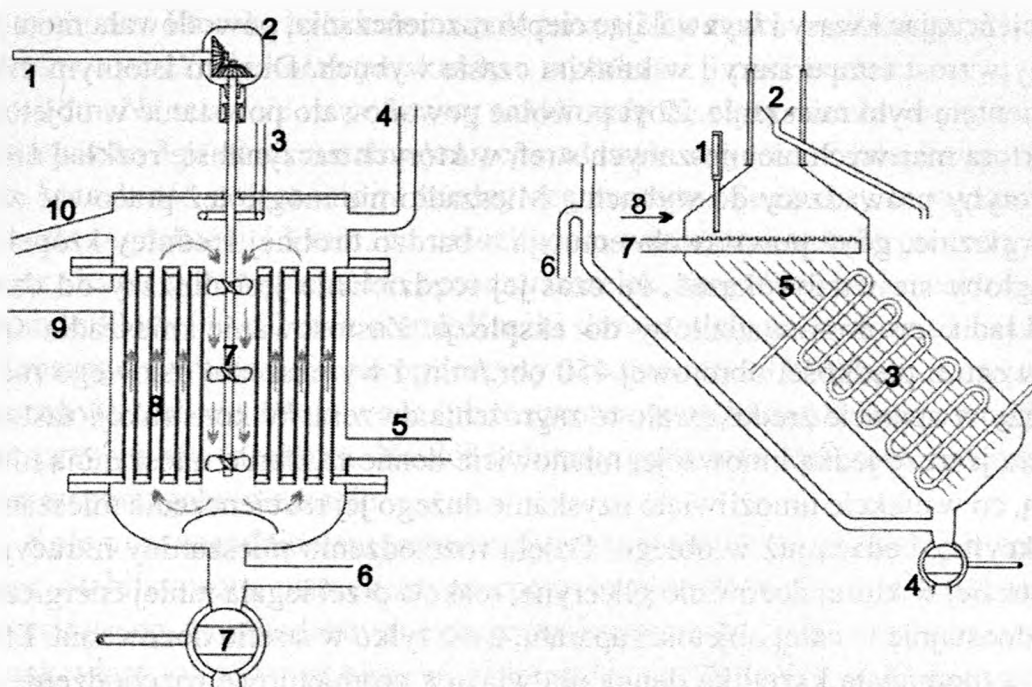


Legenda:

A – budynek przygotowania, B – budynek nitracji, C – budynek kaskady popłuczyn, D – budynek filtracji, E – budynek żelatynizacji, F – budynek walców osuszających

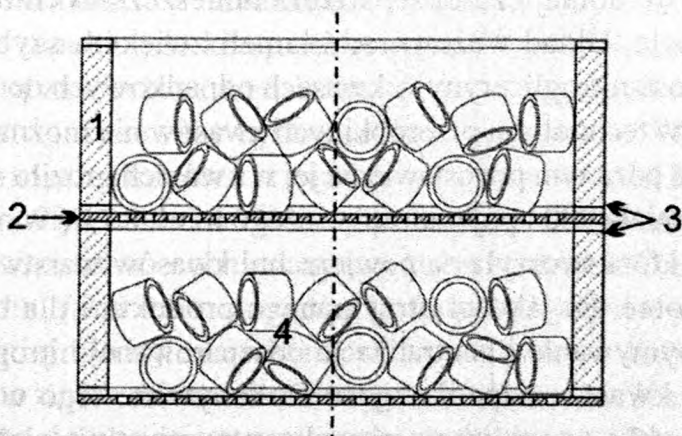
1 – filtr ceramiczny, 2 – pompa, 3 – zbiornik mieszaniny nitrującej, 4 – zbiornik gliceryny, 5 – zbiornik zimnej wody, 6 – zbiornik ciepłej wody, 7 – zbiornik roztworu węglanu sodu, 8 – zbiornik sprężonego powietrza, 9 – beczki gliceryny, 10 – mieszalnik, 11 – worki węglanu sodu, 12 – sprężarka, 13 – chłodnica, 14 – filtr, 15 – dozownik mieszaniny nitrującej, 16 – dozownik gliceryny, 17 – reaktor, 18 – separator, 19 – kadź bezpieczeństwa, 20 – przetłocznica kwasów odpadkowych, 21 – iniektory, 22 – płuczka kolumnowa zasilana zimną wodą, 23 – j.w. zasilana roztworem węglanu sodu, 24 – j.w. zasilana ciepłą wodą, 25 – j.w. zasilana zimną wodą, 26, 27, 28 – rozdzielacz między-płuczkowy, 29 – mała kaskada, 30 – kanka na nitroglicerynę, 31 – mała kaskada, 32 – duża kaskada, 33 – odstojnik, 34 – mała kaskada, 35 – filtr flanelowy, 36 – podnośnik (prawdopodobnie kubełkowy), 37 – taśmociąg, 38 – mieszalniki żelatynizujące, 39 – wirówki pionowe, 40 – odstojnik, 41 – zbiornik wody obiegowej, 42 – zbiornik zawiesiny dodatków, 43 – taśmociąg, 44 – prasy odwadniające, 45 – gumowe worki na ciasto prochowe

KS – kwas siarkowy, KA – kwas azotowy, W – woda, P – powietrze, SC – ścieki, DD – do denitracji, MD – zawiesina dodatków, NC – nitroceluloza



Nitrator Schmid-Meisnera: 1 – wał napędowy mieszadła, 2 – zasilanie gliceryną, 3 – rura wydechowa, 4 – zasilanie wodą chłodzącą, 5 – zasilanie mieszaniną nitrującą, 6 – zawór awaryjny, 7 – śmigła mieszadła w rurze centralnej, 8 – rurki chłodnicy, 9 – wylot wody chłodzącej, 10 – przelew odbiorczy, 11 – szklana pokrywa, strzałki – ruch cieczy

Separator Schmid-Meisnera: 1 – termometr, 2 – przelew odbiorczy nitrogliceryny w kominku szklanym, 3 – węzownica chłodząca, 4 – zawór awaryjny, 5 – lamele, 6 – przelew kwasów odpadkowych, 7 – dopływ mieszaniny reakcyjnej, 8 – przybliżone położenie granicy faz



Dwa segmenty płuczki kolumnowej: 1 – ścianka szklana, 2 – krążek sitowy, 3 – uszczelki, 4 – pierścienie szklane

rozcieńczając kwasy i wyzwalaając ciepło rozcieńczania, powodowała momentalny wzrost temperatury i w krótkim czasie wybuch. Drugim istotnym mankamentem było mieszanie. Zbyt powolne powodowało powstanie w objętości reaktora martwych niemieszanych stref, w których zaczynał się rozkład nitrogliceryny prowadzący do wybuchu. Mieszadło nie mogło też pracować zbyt energicznie, gdyż powstawała emulsja o bardzo drobnej średnicy kropelek. Mogłoby się wtedy okazać, że czas jej rozdzielania jest dłuższy od czasu rozkładu, co doprowadziłoby do eksplozji. Zastosowanie mieszadła śmigłowego o prędkości obrotowej 450 obr./min. i wymuszenie osiowego ruchu cieczy w aparacie zredukowało te zagrożenia do zera. W konstrukcji zastosowano jeszcze jedną innowację, mianowicie denne zasilanie mieszaniną nitrującą, co w efekcie umożliwiło uzyskanie dużego jej rozcieńczenia mieszaniną reakcyjną, będącą już w obiegu. Dzięki rozrzedzeniu mieszaniny nitracyjnej w strefie, w której dozowano glicerynę, reakcja przebiegała mniej energicznie i jednostajnie w całej objętości aparatu, a nie tylko w strefie dozowania. Efekt ten wspomagała kształtka denna ułatwiająca promieniowe rozchodzenie się podawanej dołem mieszaniny.

Kolejnym zagadnieniem była konieczność szybkiego rozdzielania nitrogliceryny od kwasów odpadkowych, którego dokonywano w separatorze. Ze względu na skłonność kwaśnej nitrogliceryny do rozkładu ważna była tu szybkość. Ponieważ im szybciej była odseparowana od kwasów odpadkowych, tym szybciej mogła być neutralizowana w kolejnych aparatach. Emulsja nitrogliceryny w kwasach odpadkowych była w tym aparacie rozwarstwiana pod wpływem grawitacji na dwie fazy. Separator był zbudowany w układzie ukośnie położonego zbiornika cylindrycznego. Na jego szczycie znajdowało się zwężenie, a na nim kominek szklany umożliwiający obserwację granicy rozdziału płynów. W dolnej części separatora umieszczono chłodnicę i skośne płyty, tzw. lamele. Układ węzownicy i lameli zwiększa szybkość separacji i obniża zawartość nitrogliceryny w kwasach odpadkowych do max 0,8%. Jest to ważne, gdyż w technologii przeróbki tych kwasów nie można było odzyskać nitrogliceryny, a poza tym pozostawienie jej w kwasach groziło wybuchem. Całość separatora miała 900 l pojemności, z czego mieściło się w nim około 70 kg nitrogliceryny, która tworzyła na powierzchni kwasów warstwę około 30 cm.

Bardzo istotne dla jakości otrzymanego produktu i dla bezpieczeństwa zakładu było wymywanie i neutralizacja odseparowanej nitrogliceryny, która zawierała 10% kwasów odpadkowych. Dokonywano tego w płuczkach kolumnowych. Szybka neutralizacja nitrogliceryny niweluje niebezpieczeństwo jej samorzutnego rozkładu. Płuczki znajdowały się w budynku nitracji, tuż obok nitratora i separatora, tak by skrócić czas transportu kwaśnej nitrogliceryny

do minimum. Płuczka była kolumną ułożoną z 24 jednakowych szklanych segmentów o przekroju kołowym, każdy o wysokości 8 cm i średnicy wewnętrznej 22 cm. Na szczycie i u podstawy znajdowały się płyty metalowe połączone między sobą 3 prętami metalowymi, co nadawało sztywność całej konstrukcji oraz szczelność połączeniom między segmentami. Segmenty te wykonano ze szkła o grubości 13 mm, co umożliwiało wizualną kontrolę procesu. Po między każdą parą segmentów, oprócz uszczeltek, znajdował się krążek ze stali chromoniklowej z 950 otworkami. Krążki sitowe miały na celu umożliwienie najlepszego wymieszania nitrogliceryny z roztworem w kolumnie. Każda kolumna była zasilana z dołu wodą lub roztworem węgla sodu oraz nitrogliceryną przy użyciu iniektora. Na dół kolumny podawano sprężone powietrze, które wspomagało mieszanie.

Kolejnym zagadnieniem technologicznym ważnym w tych latach była filtracja. Stabilizowana nitrogliceryna często zawierała zanieczyszczenie stałe, pochodzące np. z uszkodzonych elementów kamionkowej i ołowianej aparatury produkcyjnej, jak również z korozji zbiorników magazynowych. Było to o tyle ważne, o ile kawałki kamionki czy choćby ziarna piasku w trakcie walcowania żelatynizującego suchej masy prochowej stawały się często przyczyną pożaru i wybuchu. Filtr stanowiła kadź, na której umieszczono siatkę mosiężną. Na siatce rozpięte było płótno flanelowe.

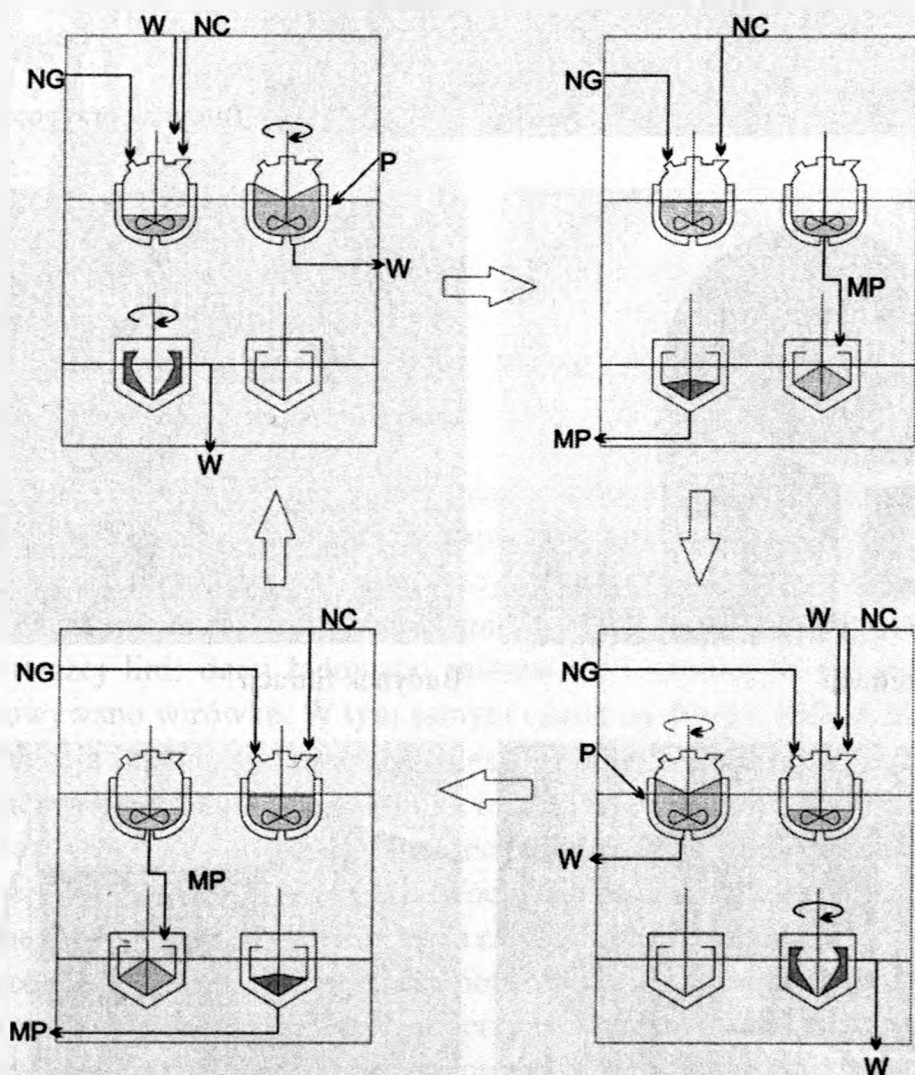
Opis produkcji

Wszystkie surowce dowożone były do zakładu w cysternach i wagonach kolejowych. Gliceryna w beczkach stalowych po 200 l, kwasy w cysternach kolejowych. Oleum i kwas siarkowy składowano w zbiornikach poziomych wykonanych z kamionki. W zbiornikach znajdowała się węzownica grzejna, której działanie zapobiegało krzepnięciu oleum. Pobór kwasu ze zbiorników odbywał się rurą zawieszoną nad dnem, tak by nie zasysać osadu dennego. Kwas azotowy magazynowany był w osobnym budynku, w 7 zbiornikach poziomych wykonanych z kamionki i umieszczonych w basenie. Magazynowano tam po zateżeniu 98% kwas i 65% kwas przysyłany do zakładu. Beczki z gliceryną magazynowano w osobnym ogrzewanym budynku. Oleum, kwas azotowy z magazynu, jak i ten z zateżania trafiały do budynku przygotowania. Tam po uprzedniej filtracji, na filtrach ceramicznych, w dwóch zbiornikach przygotowywano z nich mieszaninę nitrującą. W danej chwili z jednego zbiornika pompowano pompą wirową mieszaninę do dozownika, a w drugim ją komponowano i chłodzono. Po wyczerpaniu jednego zbiornika następowała zamiana (ok. 3 godzin). Do budynku przygotowania trafiały beczki z gliceryną,

które podgrzewano na metalowym pomoście. Następnie rozładowywano je do zbiornika. Zbiornik podgrzewano do 35°C i jego zawartość tłoczono sprężonym powietrzem do dozownika w budynku nitracji.

Z dozownika gliceryna była tłoczona sprężonym powietrzem do reaktora, w podobny sposób króćcem dennym podawano mieszaninę nitrującą. Oba strumienie przepływały przez zespół zaworu i rotametu, co umożliwiło kontrolę natężenia przepływu. Ciepło reakcji było odbierane przez wodę chłodzącą w wewnętrznym wymienniku płaszczowo-rurkowym. Mieszanina reakcyjna opuszczała następnie reaktor przez przelew i przepływała pochyłą rurą do separatora. W separatorze rozdzielała się na dwie warstwy, górną nitroglicerynową i dolną kwasów odpadkowych. Dolna warstwa była dodatkowo chłodzona przez wymiennik płaszczowo-rurkowy w celu zmniejszenia ilości rozpuszczonej w niej nitrogliceryny. Z góry separatora przelewem odbierano kwaśną nitroglicerynę, która następnie spływała grawitacyjnie do inżektora zasilanego zimną wodą. Inżektor wytwarzał emulsję i wtłaczał ją do pierwszej płuczki kolumnowej zasilanej dodatkowo od dołu sprężonym powietrzem. Kolumny wykonane były z grubego szkła, co ułatwiało kontrolę procesu. Zawiesina odbierana przelewem ze szczytu kolumny trafiała do rozdzielacza międzypłuczkowego, w którym wydzielano dolną warstwę nitrogliceryny i kierowano do inżektora kolejnej płuczki. Górną warstwę z rozdzielacza kierowano do dwustopniowej kaskady w tym samym budynku. Wydzielały się tam resztki nitrogliceryny, potem wodę kierowano do ścieku. Kolejna płuczka zasilana była ciepłym (50-70°C) 3-4% roztworem wodnym węgla sodu. Odbierana z niej nitrogliceryna trafiała do trzeciej płuczki, zasilanej ciepłą (50-70°C) wodą i w końcu do czwartej, zasilanej zimną wodą. Zasilanie trzeciej płuczki ciepłą wodą miało na celu wymycie resztek węgla i soli sodowych powstałych po neutralizacji. Ścieki z reszty płuczek kierowane były do budynku kaskady, gdzie były dokładnie oczyszczane z porwanej i rozpuszczonej nitrogliceryny. Media używane w tym procesie podawane były z budynku przygotowania. Odebrana z ostatniej płuczki emulsja płynęła do budynku filtracji, gdzie trafiała do 4 odstożników (zbiorników cylindrycznych z pochyłym dnem), spełniających ponadto rolę zbiorników buforowych. Ich zadaniem było dokładne wydzielenie całej nitrogliceryny z wody. Odbieraną z ich dołu nitroglicerynę kierowano na 4 filtry flanelowe z warstwą soli. Odbieraną z góry odstożników-zbiorników wodę kierowano do dwóch dwustopniowych kaskad. Zbierano z nich porwaną i rozpuszczoną nitroglicerynę. Wyfiltrowana nitrogliceryna spływała do inżektorów wodnych. Wytworzona emulsja spływała do budynku żelatynizacji. Zastosowanie emulsji wodnej, a nie czystej nitrogliceryny znacznie skraca czas żelatynizacji i podnosi jakość otrzymywanego

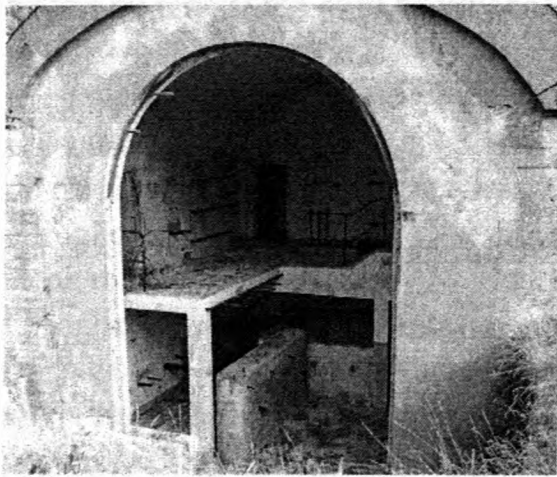
prochu. Zastosowanie emulsji nitrogliceryny umożliwia uzyskanie produktu o jednorodnym wysyceniu nitrocelulozy nitrogliceryną w każdym miejscu, co eliminuje konieczność późniejszego dokładnego uśredniania składu. W budynku żelatynizacji nitrogliceryna, ciepła woda (60°C), nitroceluloza i dodatki trafiały do mieszalników. Dodatki stanowiły: centralit lub wazelina. Nitrocelulozę podawano na szczyt budynku podnośnikiem i następnie przenośnikiem taśmowym doprowadzano do mieszalników. Mieszalniki znajdowały się na przedostatnim piętrze, nad wirówkami i były ogrzewane płaszczem grzejnym, tak by utrzymywać temperaturę 60°C . Z mieszalników zawartość trafiała do wirówek odśrodkowych, z których odbierano wstępnie odwodnioną masę prochową (zawierała ona jeszcze do 30% wody). Proces ten był realizowany



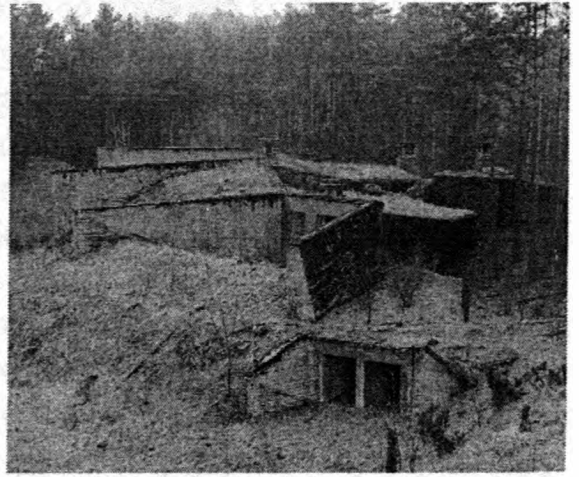
Cykl pracy w jednej z trzech linii bloku żelatynizacji: NG – nitrogliceryna, NC – nitroceluloza i dodatki, MP – masa prochowa, W – woda, P – para



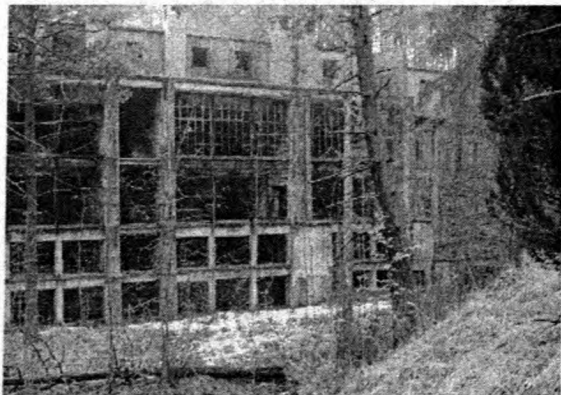
Budynek przygotowania



Budynek nitracji



Budynek filtracji



Budynek żelatynizacji



Budynek kaskady popłuczyn



Budynek denitracji



Magazyn kwasów odpadkowych



Budynek zateżania kwasów

w dwóch liniach (była również trzecia linia, zapasowa). W każdej linii były po dwa mieszalniki i dwie wirówki. Taki układ aparatów zapewniał pracę półciągłą. Pracował on prawdopodobnie w następującym cyklu: gdy na pierwszej części linii trwało ładowanie mieszalnika i wirowanie, na drugiej trwała żelatynizacja. Gdy na pierwszej linii dalej ładowano mieszalnik i skończyło się wirowanie, rozładowywano wirówkę. W tym samym czasie na drugiej linii skończyła się żelatynizacja i zrzucano zawartość mieszalnika do wirówki. Następnie druga linia zaczynała załadunek mieszalnika i wirowanie, podczas gdy na pierwszej linii zaczynała się żelatynizacja. I tak na zmianę. Dzięki takiej organizacji nitrogliceryna ciągle napływała do dwóch mieszalników jednocześnie, czyli do jednego w każdej linii. Dzięki temu nie były potrzebne jakiegokolwiek zbiorniki przejściowe na nitroglicerynę, co poprawiało bezpieczeństwo ruchu. Praca całego ciągu produkcji nitrogliceryny, przy braku jej magazynowania, możliwa była wyłącznie przy ciągłym obiorze produktu przez dwie linie żelatynizacji.

Pojemność zbiorników buforowych zapewniała pewną rezerwę wystarczającą na rozruch linii awaryjnej. Nie można było regulować wydajności

całego procesu w szerszym zakresie i dlatego na wypadek awarii jednej linii musiała istnieć linia awaryjna.

Wstępnie odwodnione ciasto prochowe z budynku żelatynizacji trafiało przenośnikiem taśmowym do budynku walcowania, gdzie w osobnych celkach pracowało sześć walców osuszających, których bębny ogrzewano do temperatury 60°C. Walce ustawione były w płaszczyźnie poziomej i obracały się w kierunkach przeciwbieżnych. Otrzymana tak osuszona masa prochowa była pakowana w tymczasowe pojemniki i kierowana do dalszej przeróbki w innej części zakładu.

Odbierana z wirówek woda zawierała drobnoziarnistą zawiesinę nitrocelulozy i nitroglicerynę, dlatego kierowano ją do odstojnika, a następnie do zbiorników pod budynkiem żelatynizacji. W odstojniku zbierano osad. Wodę ze zbiorników zwracano do procesu, ze względu na zawartość nitrogliceryny.

Odbierane z dołu separatora kwasy odpadkowe spływały do przetłoczki, skąd za pomocą sprężonego powietrza tłoczono je do budynku denitracji.

Bilans zakładu

Zakładając: 24-godzinną pracę jednej linii, wydajność jednej linii 600 kg/h, 93,8% (typowa dla instalacji Schmida-Meissnera), wydajność w odniesieniu do gliceryny, średnie zużycie mieszaniny nitrującej 5,3 kg na kg gliceryny i jej skład wagowy 1:1, średnią zawartość nitrogliceryny ok. 44% w prochach nitroglicerynowo-nitrocelulozowych różnych typów, obliczam:

Przychód 1 linia/2 linie [t/dobę]	
Kwas azotowy	16,48/32,96
Kwas siarkowy	16,48/32,96
Gliceryna	6,22/12,44
Produkcja 1 linia/2 linie [t/dobę]	
Nitrogliceryna (przerabiana dalej na proch w całości)	14,4/28,8
Kwasy odpadkowe	24,78/49,56

Otrzymywano finalnie: ok. 65,45 ton na dobę (miesięcznie ok. 1964 tony) prochów nitroglicerynowo-nitrocelulozowych różnych typów przy pracy obu linii. Bez dokładnych danych dotyczących procesu denitracji i zateżania trudno obliczyć ilość kwasów dostarczanych do zakładu. Dokładny typ technologii i wydajności tych procesów nie jest znany, co uniemożliwia wykonanie bilansu.

Przyjmując dla szacunku udział masowy prochu w amunicji: karabinowej 3,25 g/szt. dla 7,92 mm Mauser, artyleryjskiej dla uproszczenia w przybliżeniu

2,5 kg/szt. dla 75-88 mm, 7,5 kg/szt. dla ładunku pełnego naboju kaliber 15 cm, obliczam, że z materiałów miotających uzyskanych w ciągu jednej doby produkcji obu linii można było wykonać ładunki miotające w:

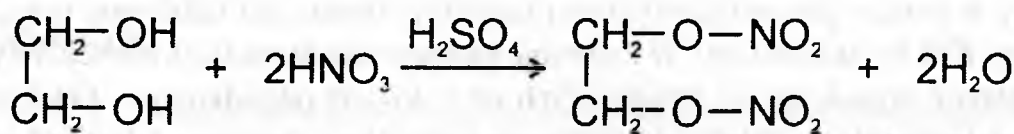
- 20,1 mln sztuk amunicji karabinowej lub
- 26,2 tys. sztuk amunicji artyleryjskiej kalibru 75-88 mm lub
- 8,7 tys. sztuk amunicji artyleryjskiej dużego kalibru.

Analiza tych obliczeń wskazuje, że wykluczenie zakładu z produkcji, w wyniku np. poważnej awarii lub bombardowania, w krótkim okresie spowodowałoby zatrzymanie działań wojennych na froncie wschodnim w wyniku wyczerpania lokalnych zasobów amunicyjnych i problemów logistycznych z ich odnowieniem.

Wynika stąd wielka i niedoceniana rola bydgoskich zakładów dla przebiegu II wojny światowej.

Modyfikacje technologii w zakładzie

Ze źródeł historycznych wynika, że DAG w Bydgoszczy uzyskały zdolność produkcyjną paliw raketowych. Wobec stanu techniki w tym okresie niezbędne było do tego otrzymywanie dinitroglikolu, tzw. „DNG”. Był on stosowany do produkcji prochu zamiast nitrogliceryny. Nitrowanie glikolu przebiegało niemalże identycznie jak gliceryny.



Z analizy linii produkcyjnych wnioskować można, że możliwa była produkcja dinitroglikolu lub nitrogliceryny na obu tych liniach. Glikol etylenowy, stanowiący surowiec procesu, był znacznie droższy od gliceryny. Magazynowano go w ten sam sposób co glicerynę i podobnie też go dozowano. Dinitroglolik znajdował zastosowanie nie tylko jako komponent prochów raketowych, ale też i prochów dla artylerii przeciwlotniczej oraz najcięższej (dział kolejowych lub moździerzy oblężniczych).

Podstawowe różnice przy produkcji DNG były następujące:

- zbędne jest podgrzewanie glikolu przed przetaczaniem i użyciem, z powodu mniejszej lepkości;
- jest bardziej lotny niż nitrogliceryna, dlatego przy stabilizacji nie używa się dodatkowo sprężonego powietrza, tak by nie zwiększać strat;

- jest bardziej rozpuszczalny w wodzie niż nitrogliceryna, co wymusza użycie mniejszej ilości wody do stabilizacji;
- w reakcji nitrowania wydziela mniej ciepła, co przy tym samym układzie chłodzenia pozwala na podwyższenie wydajności procesu;
- łatwiej rozpuszcza nitrocelulozę, dzięki czemu łatwiej przebiega żelatynizacja i zbędne jest stosowanie podwyższonej temperatury;
- wolniej rozkłada się w obecności kwasów i podwyższonej temperatury, co zwiększa bezpieczeństwo procesu;
- jest 10-krotnie mniej pobudliwy od nitrogliceryny, co podwyższa bezpieczeństwo procesu;
- wykazuje silniejsze działanie fizjologiczne tego samego typu i mechanizmu co nitrogliceryna.

Kwasy odpadkowe

Denitracja miała na celu odzyskanie jak największej ilości kwasu azotowego. Kwasy odpadkowe zawierały do 15% kwasu azotowego, zawierały również 15% wody. Kwasy włączano na szczyt kolumny denitracyjnej. Aparat miał przekrój kołowy i wypełniony był kilkumetrową warstwą pierścieni Raschiga (ceramiczne krótkie rurki) ułożonych na ruszcie. Kolumna miała wysokość około 8 m. Od dołu włączano do niego przegrzaną parę wodną o temperaturze 300-350°C. W kolumnie następowało uwolnienie kwasu azotowego, który w postaci par opuszczał szczyt kolumny. Dołem zaś odbierano rozcieńczony 70% kwas siarkowy. W kolumnie następowała degradacja resztek innych substancji organicznych, znajdujących się w kwasie odpadkowym. Odebrany dołem kwas spływał do magazynu kwasu siarkowego zużytego, gdzie był ostatecznie chłodzony. Odbierane ze szczytu pary kwasu azotowego i tlenki azotu były chłodzone w chłodnicy powietrznej. Jej rury wykonane były prawdopodobnie z kamionki. Na dnie każdej z 8 gałęzi chłodnicy zbierał się kwas azotowy, skąd tłoczono go do magazynu. Rozcieńczony kwas siarkowy sprzedawano z powodzeniem do innych zakładów. Do odbiorców należały zakłady produkujące nawozy fosforowe, stosujące kwas do trawienia metali lub do zraszania kolumn absorpcyjnych.

Zateżanie kwasu azotowego

W wyniku odparowania roztworu wodnego samego kwasu azotowego nie można uzyskać bardziej stężonego kwasu niż 68%. Aby uzyskiwać większe stężenia, należy zastosować dodatek substancji obniżającej lotność wody.

Do tego celu stosuje się kwas siarkowy, azotan sodu, azotan magnezu lub wapnia. W zakładzie zastosowano najprawdopodobniej metodę polegającą na dodawaniu kwasu siarkowego. Głównym aparatem była kolumna składająca się z dwóch części, dolnej i górnej. Zasilanie rozcieńczonym kwasem azotowym odbywało się pomiędzy obiema częściami kolumny. Kwas azotowy spływał po półkach dolnej części i mieszał się tam z kwasem siarkowym spływającym z górnej części kolumny. W przeciwnym kierunku unosiła się mieszanina pary wodnej i powietrza o temperaturze 300-350°C. W dolnej części „denitrującej” w miarę spływania cieczy po półkach w dół następowało odparowanie kwasu azotowego. Uzyskana para miała większą zawartość kwasu azotowego niż w normalnej destylacji, dzięki obecności kwasu siarkowego w cieczy wrzącej. Dolną część kolumny opuszczał dołem ciekły i rozcieńczony 68% kwas siarkowy, a górą para wodna i pary kwasu azotowego. Kwas siarkowy spływał na dno kolumny do tzw. kubu, w którym znajdowały się bełkotki parowe. Opary unoszące się z dolnej części kolumny trafiały do górnej części „odwadniającej”. Spotykały się w przeciwnym kierunku ze spływającym w dół, po wypełnieniu kolumny, stężonym 98% kwasem siarkowym. Kwas był uprzednio podgrzany do 100°C. Spływając w dół, absorbował wilgoć z oparów. Odwodnione pary kwasu azotowego i powietrze trafiały następnie do chłodnicy, w której ulegały skropleniu. Zakończeniem chłodnicy był separator oddzielający powietrze z tlenkami azotu od 98% kwasu azotowego, który spływał do zbiornika.

Bibliografia

- Cetner W.P., *Chemia i technologia materiałów wybuchowych: preparatyka materiałów wybuchowych i produktów pośrednich*, Warszawa 1986
- Czerniakowski W., *Amunicja wojskowa 1840-1870*, Lublin 2004
- Groggins P.H., *Procesy jednostkowe w syntezie organicznej*, Warszawa 1961
- Gruszka Z., *Tabliczki z Dynamit AG vorm. Alfred Nobel & CO Bromberg*, Bydgoszcz 2000
- Kępiński J., *Technologia chemiczna nieorganiczna*, Warszawa 1974
- Korzuń M., *1000 słów o materiałach wybuchowych i wybuchu*, Warszawa 1986
- Książkiewicz S., Kubicki J., Tęsiorowski E., *Nitroceluloza*, Warszawa 1961
- Malina K.M. (red.), *Kwas siarkowy. Poradnik inżyniera technika*, Warszawa 1975
- Meyer R., *Explosives*, New York 1977
- Raczyński S., *Nitrogliceryna. 100 lat przemysłowego wytwarzania*, Warszawa 1967
- Smoleński D., *Teoria materiałów wybuchowych*, Warszawa 1954
- Technologia chemiczna organiczna*, praca zbiorowa, Warszawa 1958
- Termoenergetyka*, praca zbiorowa, Warszawa 1965
- Urbański T., *Chemia i technologia materiałów wybuchowych*, Warszawa 1954-1955

Urbański T., *Teoria nitrowania*, Warszawa 1955

Urbański T., *Wstęp do technologii materiałów wybuchowych*, Warszawa 1954

Warych J., *Aparatura chemiczna i procesowa*, Warszawa 2004

Patenty

US1590043

(LENTZ HOWARD N., *Production of concentrated nitric acid from waste acids*, 1926)

US1939634

(HANS SCHMID, IRMA SCHMID, *Apparatus for the continuous separation and after separation of nitroglycerine and residuary acid*, 1933)

US1901003

(HANS SCHMID, IRMA SCHMID, *Process of washing nitroglycerine and similar esters*, 1933)

US1893447

(HANS SCHMID, IRMA SCHMID, *Process of and apparatus for nitrating glycerine, glycol, and similar alcohols*, 1933)

DE 292831

(JOSEF MEISSNER, *Vorrichtung zum kontinuierlichen Waschen von Nitroglycerin und ähnlichen Sprengölen*, 1953)

DE 852842

(BECK CHRISTOPH DR, WEISSBACH HELMUT DR, *Verfahren zum Konzentrieren wasserhaltiger Salpetersaeure*, 1952)

oraz:

Instrukcja Inspektoraru Szkolenia Wojska Polskiego: Teoria Strzału, MON, Warszawa 1970

Instrukcja Polowa Armii USA (U.S. War Department Technical Manual): TM-E 30-451 Hanbook on German Military Forces

Dorota Kanarek-Lizik, Witold Stankowski

Areszt Śledczy w Bydgoszczy wobec wydarzeń poprzedzających stan wojenny w Polsce 13 grudnia 1981 r. Jeden z największych buntów więźniów w Polsce w świetle materiałów źródłowych

Rok 1989 jest przełomową datą w historii Polski XX wieku. Nastąpiła wówczas zmiana systemu społeczno-politycznego nie tylko w Polsce, ale w wielu krajach Europy Środkowowschodniej będących pod dominacją sowiecką. Upadek komunizmu stał się faktem. Droga do demokracji obfitowała w Polsce w wiele wydarzeń, w których społeczeństwo występowało wobec władzy, domagając się wolności słowa, myśli, pluralizmu w życiu społecznym i politycznym. Kryzysy społeczno-polityczne w Polsce w latach 1956, 1968, 1970, 1976, 1980 były widoczną oznaką niezadowolenia, walki Polaków o demokrację w Polsce. Lata 1980-1981, których ikoną stał się Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”, to okres strajków, niepokoїв, manifestacji polskiego społeczeństwa okazujących w ten sposób swoje niezadowolenie wobec komunistycznych władz oraz hegemonii Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Nastroje społeczne objęły swoim zasięgiem również zakłady karne. W jednostkach penitencjarnych dochodziło do wielu buntów, zamieszek, a w konsekwencji ucieczek więźniów.

Przyczyn buntów w jednostkach penitencjarnych było kilka. Osadzeni przede wszystkim zwracali uwagę na brak przestrzegania praworządności przez Służbę Więzienną. Także złe warunki więzienne, aprowizacyjne były przyczyną wybuchu buntów. Więziennictwo stało się przedmiotem obserwacji nie

tylko od wewnątrz, ale także i z zewnątrz. Zwracała na to uwagę opozycja. Po raz pierwszy oficjalnie o niepraworządności wykonywania kary pozbawienia wolności mówił adwokat Jacek Taylor. Było to na zjeździe adwokatów w Poznaniu w dniu 3 stycznia 1981 r. Wystąpienie mecenasa J. Taylora dało początek wielu buntom osadzonych w polskich więzieniach. Problemami osadzonych żywo interesowała się „Solidarność”¹.

Pierwsze wystąpienia, niepokoje w polskich jednostkach penitencjarnych miały miejsce wiosną 1981 r. Więźniowie zbiorowo odmawiali posłuszeństwa władzom więziennym, odmawiali przyjmowania posiłków, niszczyli cele i sprzęt oraz miejsca pracy. Dochodziło do podpalania zakładów karnych. W sposób czynny osadzeni przeciwstawiali się funkcjonariuszom Służby Więziennej. Bunt i protesty więźniów składały się na ogólnospołeczną walkę z komunistyczną władzą w celu wymuszenia demokratyzacji życia w kraju, także za „kratami więzień”.

Na przestrzeni lat 1980-1981 doszło do 276 wystąpień więźniów w większości jednostek penitencjarnych na terenie całego kraju. Objęły one 116 różnych jednostek². Najpoważniejsze bunt więźniów wystąpiły w czterech jednostkach penitencjarnych: w Bydgoszczy, Potulicach, Kamińsku i Rzeszowie-Załężu. Miały one miejsce od września do listopada 1981 r. Bunt w Bydgoszczy i Kamińsku miały swój tragiczny obrót. Doszło do użycia broni palnej przez funkcjonariuszy Służby Więziennej. Postrzelono i raniono więźniów, kilku z nich zmarło. Miały miejsce również przypadki pobicia i obrabowania funkcjonariuszy Służby Więziennej³.

Bunt więźniów w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy⁴, jeżeli nie był największym protestem, co trudno jednoznacznie potwierdzić z braku odpowiednich materiałów źródłowych, to na pewno należy zaliczyć go do największych tego rodzaju wydarzeń w skali kraju i jednostek penitencjarnych w roku 1981. Na potwierdzenie tego można przytoczyć skalę protestu osadzonych, jak i liczbę 188 uciekinierów z aresztu.

Wydarzenia w Areszcie Śledczym trwały od 5 do 7 września 1981 r. Osadzeni opanowali m.in. cztery oddziały aresztu. Doszło do niszczenia jednostki penitencjarnej i barykadowania się więźniów. Wokół aresztu na Wałach Ja-

¹ K. Pawlak, *Za kratami więzień i drutami obozów (Zarys dziejów więziennictwa w Polsce)*, Kalisz 1999, s. 132.

² Ibidem.

³ Ibidem.

⁴ Do rąk Czytelnika trafi wkrótce monografia poświęcona Aresztowi Śledczemu w Bydgoszczy autorstwa Doroty Kanarek-Lizik i Witolda Stankowskiego. Otwiera ona specjalną serię wydawniczą poświęconą jednostkom penitencjarnym na Pomorzu Gdańskim.

giellońskich zaczęli gromadzić się mieszkańcy miasta, aby w ten sposób wyrazić swoją solidarność z osadzonymi. Z dokumentów wynika, że w miarę rozwoju wypadków coraz więcej osób przybywało pod Areszt Śledczy. Zgromadzeni liczyli od 1000 do 2000 osób. Wydarzenia w samym areszcie toczyły się tak szybko, że nastąpiła dezorientacja wśród funkcjonariuszy Służby Więziennej.

Protestujący więźniowie w Areszcie Śledczym domagali się realizacji swoich postulatów. Żądali lepszej aprowizacji, zapewnienia odpowiedniego leczenia, poprawy warunków bytowych, praworządności w postępowaniu prokuratur i sądów (vide: Kalendarium wypadków w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy oraz postulaty osadzonych – część I).

Bunt więźniów poprzedziła ich głódówka. Strajki głodowe były podejmowane w pierwszej połowie 1981 r. Główny strajk głodowy został zapoczątkowany w dniu 7 czerwca 1981 r. i trwał dwa dni. Został zawiązany Komitet Strajkowy Aresztu Śledczego w Bydgoszczy (vide: Oświadczenie Komitetu Strajkowego Aresztu Śledczego w Bydgoszczy – część I). W tym czasie strajki głodowe trwały w wielu jednostkach penitencjarnych w całej Polsce.

Bezpośrednią przyczyną buntu była próba ucieczki więźnia Jacka Cieślewicza, który w jej trakcie został raniony. Na wieść o strzałach osadzeni rozpoczęli bunt w pawilonie, celach od strony ulicy Wały Jagiellońskie. Ich celem było zwrócenie na siebie uwagi przechodniów. Bunt trwał do 7 września 1981 r. do godz. 18.15. Część osadzonych po pertraktacjach zaprzestała buntu i została przewieziona do zakładów karnych w Koronowie i Inowrocławiu (vide: Relacja z działalności sztabu operacyjnego – część III).

W doprowadzenie do zakończenia buntu więźniów w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy zaangażowały się władze wojewódzkie (m.in. wicewojewoda Gliwa), miejskie (wiceprezydent miasta Barkowski) oraz przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości. Aktywnie z protestującymi spotykali się i rozmawiali członkowie Zarządu Regionu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w składzie: Andrzej Piotrowicz, Ryszard Gębczyński, Grażyna Kozimińska, Krzysztof Sidorkiewicz i Jan Perejczuk. W obecności członków „Solidarności” protestujący sformułowali i przedstawili swoje postulaty.

O powadze zaistniałej sytuacji w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy i poza nim może świadczyć fakt przybycia na Wały Jagiellońskie biskupa Michalskiego. Był on delegowany przez Prymasa Polski. Biskup Michalski rozmawiał z protestującymi osadzonymi oraz z mieszkańcami znajdującymi się pod murami aresztu.

Bunt więźniów w Bydgoszczy mógłby zakończyć się tragicznie, gdyby zabrakło rozwiąg władzom aresztu. Nie użyto broni w trakcie buntu. Może było

to wynikiem tak szybkiego rozwoju wypadków, że do użycia broni nie doszło. Na jej użycie zezwalał teleks Dyrektora Generalnego w Ministerstwie Sprawiedliwości z dnia 24 lipca 1981 r. Nie podejmowano żadnych radykalnych kroków, zmierzających za wszelką cenę do uśmierzenia buntu. Z protestującymi rozmawiał naczelnik Aresztu Śledczego w Bydgoszczy ppłk Bogdan Jasiński. Celem rozmów było przekonanie protestujących do zakończenia buntu (część II).

Bunt osadzonych w dniach od 5 do 7 września 1981 r. ma swoje miejsce w najnowszej historii Polski. Jednoznaczna ocena tego wydarzenia pod względem przyczyn, skutków, reperkusji dla wszystkich stron konfliktu wymaga badań źródłowych. Stąd opublikowane dokumenty mają być przyczynkiem do dyskusji, ocen wydarzenia przy Wałach Jagiellońskich.

Prezentowane dokumenty pochodzą z archiwum prywatnego autorów artykułu. Nie były dotychczas publikowane. Zachowano w nich oryginalną pisownię. Mają formę maszynopisu. Zostały podzielone na trzy części.

Część pierwsza zawiera Kalendarium wydarzeń nazywanych w ówczesnej terminologii „wypadkami nadzwyczajnymi”. Miały one miejsce w 1981 i w 1982 r. Do tej części dołączono Oświadczenie Komitetu Strajkowego Aresztu Śledczego w Bydgoszczy z dnia 8 czerwca 1981 r. dotyczące rozpoczęcia strajku głodowego więźniów. Zamyka ją 28-punktowe zestawienie postulatów więźniów buntu we wrześniu 1981 r. Ich przedstawicielami był Komitet Protestacyjny Aresztu Śledczego w Bydgoszczy w 8-osobowym składzie.

W części drugiej zamieszczono Oświadczenie naczelnika Aresztu Śledczego ppłk. Bogdana Jasińskiego w sprawie wydarzeń w dniach od 05 do 07 września 1981 r.

Część trzecia zawiera dokument zatytułowany „Relacja z działalności sztabu operacyjnego złożonego z funkcjonariuszy Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Bydgoszczy i Aresztu Śledczego podczas buntu osadzonych i najścia tłumy na jednostkę w dniach 5.09.-7.09.1981 roku”.

CZEŚĆ I

Kalendarium

Ważniejszych wypadków nadzwyczajnych, które miały miejsce w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy w 1981 roku.

20.01.1981 r. – otrzymano informację, że skazany Gogolewski Krzysztof, uznany za przywódcę grupy nieformalnej polecił osadzonemu Midurze, aby ten „założył głodówkę”. Z głodującym wychowawca przeprowadził rozmowę, w której nakłonił go do przyjmowania posiłków.

12.02.1981 r. – przechwycono gryps o treści „Nie wystawiać platerów na trzecim na drugim wiedzą, podać na pierwszy, termin podam, podpisał Krzyżak”. Przedsięwzięto działania w celu nie podjęcia głodówki przez osadzonych.

13.02.1981 r. – przechwycono gryps o treści zaszyfrowanej, w którym pisano „Andrzej, gdzie zabrali Krzyżaka, nie wiemy kiedy ma się wszystko zacząć i kto ma przeprowadzić – czekamy na odpowiedź, na czym polega nasza robota w tym wszystkim”. W grypsie chodziło o kolejny termin zbiorowej głodówki. Postanowiono odizolować Gogolewskiego – przywódcę grupy nieformalnej, przeniesiono go do innej celi. W dniu 16.02.1981 r. osadzony Gogolewski został zakwalifikowany do osadzonych niebezpiecznych i odpowiednio zabezpieczony.

6.03.1981 r. – skazani z siedmiu cel oddziałów II i III nie wystawili naczyń na posiłki. Powodem było rzekome zatrudnienie w kuchni skazanego, który był prawdopodobnie homoseksualistą. Po wycofaniu wyżej wymienionego z pracy i przeprowadzonych z osadzonymi rozmowach przez Zastępcę Naczelnika i Kierownika działu ochrony, wszyscy osadzeni posiłki przyjęli. Ustalono przy tym głównych prowodyrów zajścia, a oddziałowym polecono zwracać szczególną uwagę na zachowanie osadzonych w celach i meldować o każdej sytuacji, która mogłoby zagrażać bezpieczeństwu jednostki.

10.03.1981 r. – przechwycono gryps o treści „nie wystawiać jutro platerów na I-szym, oddział II i III już wiedzą. Podać dalej. »głodówka« AM, GR, IM”. W tym też dniu przechwycono drugi gryps o treści „siemasz Lisek (Banaszewski) jeżeli mówisz, że próbowali tego we Wronach i się im nie udało a jest

to dobry sposób na tutejszych klawiszów, to może tu się uda. Tylko, że do tego potrzeba więcej niż mamy ludzi mocnych. Krzyżak też próbował czegoś takiego i ktoś go rozpracował, a my musimy tym bardziej uważać. Tyle na razie. Adam (Mickiewicz). Amnestia coraz bliżej, a my ją jeszcze bardziej przybliżymy. Nie możemy kontaktować się tak często. Następnym razem dam ci termin kiedy moglibyśmy zacząć. Siemano”.

Po uzyskaniu tej informacji Kierownictwo Aresztu Śledczego podjęło następujące przedsięwzięcia:

1. tymczasowo aresztowany Mickiewicz Adam został przeniesiony do celi 48 i zabezpieczony.
 - osadzony Banaszewski Piotr przeniesiony został do celi dla dorosłych, dokonano odpowiedniego wpisu w aktach wyżej wymienionych.
2. działy rozmieszczenia i penitencjarny dokonały odpowiednich przemieszczeń skazanych i tymczasowo aresztowanych w celach.
3. osadzonemu Mickiewiczowi Adamowi dołączono do akt część A i B adnotację o próbach zorganizowania zbiorowej głodówki.

12.03.1981 r. – przetransportowany został Gogolewski Krzysztof do Aresztu Śledczego w Toruniu, a tymczasowo aresztowany Mickiewicz Adam do Zakładu Karnego w Inowrocławiu. Osadzeni, którzy nie wystawili naczyń do posiłków, zostali odnotowani przez wychowawcę, a oddziałowi otrzymali polecenie nasilenia kontroli ich zachowania w celach. Odpisy grypsów zostały dołączone do dziennika wpływających informacji.

15.03.1981 r. – grupa osadzonych chodzących na spacerze nagle uformowała szyk dwójkowy. Polecenie takie wydał przez okno osadzony Cichorek Zenon, jeden z przywódców grupy nieformalnej – pseudonim „Sokół”. Oddziałowych polecono zwracać szczególną uwagę na zachowanie się tego osadzonego.

22.03.1981 r. – grupa osadzonych po zakończeniu spaceru odmówiła ustawienia się na zbiórce i zejścia z placu spacerowego do budynku więziennego. Prowodyrem tego zajścia był osadzony Skotnicki Bolesław. Ponieważ zachowywał się prowokująco zastosowano szczególny środek bezpieczeństwa w postaci umieszczenia go w celi zabezpieczającej. Następnie osadzonych Skotnickiego i Cichorka przeniesiono do innych cel i odpowiednio zabezpieczono. Ponadto sporządzono odpowiednie notatki i dołączono je do akt wyżej wymienionych osadzonych.

25.05.1981 r. – otrzymano informację od funkcjonariuszy Służby Więziennej i z Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, że w dniu tym

o godz. 17.00 na Starym Rynku w Bydgoszczy mają się zebrać studenci z ATR i innych uczelni, aby manifestować przeciwko uwięzieniu niektórych osadzonych osób za przekonania polityczne. Tłum miał przemaszerować ulicą Wały Jagiellońskie, przy której znajduje się areszt śledczy. Zarządzono alarm dla funkcjonariuszy SW, zorganizowano obronę okrężną na terenie AŚ oraz wysłano kilku funkcjonariuszy na miejsce zbiórki w celu uzyskania informacji o zamierzeniach uczestników manifestacji. Podczas całej tej akcji na terenie AŚ panował spokój. Tłum po dotarciu do Starego Rynku wkrótce się rozszedł. W związku z powyższym o godz. 19.00 alarm został odwołany.

6.06.1981 r. – o godz. 14.00 przechwycono gryps, w którym autorzy nawoływali osadzonych do podjęcia strajku głodowego począwszy od śniadania dnia 7.06.81 r. Zarządzono przeszukania c. 90. W wyniku tego znaleziono oryginał postulatów, które osadzeni zamierzali wysunąć w trakcie strajku głodowego. W związku z przejściem postulatów osadzeni natychmiast przystąpili do przekazywania głosem informacji o podjęciu głodówki przyspieszając jej termin tj. od kolacji 6.06.91 r. O godz. 20.00 przybyli do oddziału II /cela 90/ kierownik działu ochrony i oficer dyżurny. Po przeprowadzonej rozmowie otrzymali od osadzonych z tej celi oficjalne wysunięte postulaty na piśmie. Po przekazaniu postulatów Naczelnikowi polecono wzmocnić służbę na posterunkach ochronnych o jednego funkcjonariusza. Po apelu i ogłoszeniu ciszy nocnej osadzeni z poszczególnych cel nadal kontaktowali się przez okna, przekazując informacje, że dnia 7.06.81 r. o godz. 7.00 ogłaszają strajk głodowy. O godz. 1.30 z celi 50 wyrzucano przez okno naczynia oraz produkty żywnościowe. Poza tym przypadkiem w czasie nocy panował spokój.

7.06.1981 r. – śniadanie, nie przyjęło 223 osadzonych, a z celi 90 wystawiono niektóre artykuły żywnościowe. O godz. 8.30 przybył do oddziału II Naczelnik Aresztu Śledczego i prowadził rozmowy z osadzonymi w c. 90 i 91. Rozmowy nie dały rezultatu. Po śniadaniu przyjęto ponownie następne postulaty. O godz. 14.00 do Naczelnika AŚ zgłosił się na rozmowę podający się za wiceprzewodniczącego Okręgowego Zarządu Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Solidarność w Bydgoszczy Ob. Kuczyński Piotr. Wymieniony zwrócił się z prośbą o wyjaśnienie przyczyn głodówki w tutejszym areszcie. W trakcie rozmowy Naczelnik AŚ poinformował, że on, tj. Kuczyński nie jest uprawniony do prowadzenia rozmów na powyższe tematy i nie udzielił wyżej wymienionych informacji. W trakcie dnia osadzeni zachowywali się poprawnie, korzystając z widzeń i spacerów. Obiadu nie przyjęło 225 osadzonych, a kolacji 230. Do godzin rannych dnia następnego w zasadzie panował spokój z wyjątkiem niektórych osadzonych, którzy kontaktowali się przez okna.

8.06.1981 r. – śniadania nie przyjęło 229 osadzonych, a obiadu 236. Nadal utrzymano wzmocnienie posterunków ochronnych i prowadzono intensywną obserwację zachowania się osadzonych w areszcie. O godz. 16.00 przybyli na rozmowę z osadzonymi w c. 90 i 91, w których przebywali osadzeni należący do tak zwanego komitetu strajkowego, sędzia Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy J. Ilnicki, prokurator Prokuratury Wojewódzkiej – Prusa, Kierownik działu penitencjarnego Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych⁵ kpt. Kwiatkowski oraz Naczelnik AŚ w Bydgoszczy ppłk B. Jasiołkowski. W wyniku przeprowadzonych rozmów osadzeni celi 90 przyjęli posiłki. Około godz. 19.00 podano komunikat przez radiowęzeł o sposobie załatwienia tych postulatów. W wyniku tego komunikatu przyjęło posiłki dalszych 49 osadzonych. Kolacji nie przyjęło 187 osadzonych.

9.06.1981 r. – śniadania nie przyjęło 198 osadzonych, obiadu 181, a kolacji 6 osadzonych z c. 113, którzy wysunęli postulaty pod adresem służby zdrowia, żądali lepszego wyżywienia, poprawy warunków socjalno-bytowych oraz wysunęli postulaty dotyczące działalności Sądu i prokuratury. Następnie przekazali uchwałę, zawierającą akcję protestacyjną w postaci nie przyjmowania posiłków.

10.06.1981 r. – ponownie przybyła do tutejszego AŚ komisja w składzie jak w dniu 8.06.81 r., która rozmawiała z osadzonymi poszczególnych cel. W wyniku rozmowy protest głodowy został przerwany, nie przerwało go jedynie 3 osadzonych z celi 119 tj. osadz. Markiewicz, N. Rybarczyk i Kowalski Włodzimierz, którzy protestowali dlatego, że chcieli uzyskać zgodę prokuratury i sądu o zamianę środka zapobiegawczego. Jednak wyżej wymienieni przerwali protest w dniu 13.06.1981 r. Z prac ochronnych ustalono dalszych tak zwanych „cichych” agitatorów zbiorowego odmówienia przyjęcia posiłków są to: Mickiewicz Adam, Sodel Henryk, Klimczyk Władysław, Puwalski Zbigniew, Dąbrowski Tadeusz, Wojciechowski Marian, Majewski Roman, Gogolewski Krzysztof, Pytlik Zbigniew, Iwiński Mirosław, Banaszewski Piotr, Szymczyński Stanisław, Jawuła Antoni i Czarnecki Mirosław. Przechwycono kilkanaście grypsów. Wyżej wymienionych poddano stałej kontroli ze strony oddziałowych i wychowawców. Podczas strajku głodowego nie było zaburzeń w postaci niszczenia sprzętu, naczyń lub innych incydentów. Osadzeni zachowywali się w miarę spokojnie. Licząc na amnestię nie chcieli sobie zaszkodzić. Wierzyli, że wszystkie postulaty zostaną załatwione na ich korzyść.

⁵ Jednostka nadrzędna nad Aresztem Śledczym w Bydgoszczy, cyt. dalej OZZK.

20.07.1981 r. – na terenie aresztu osadzeni zachowywali się w miarę spokojnie, za wyjątkiem niektórych, którzy kontaktowali się przez okno namawiając do nie przyjmowania posiłków.

21.07.1981 r. – Naczelnik AŚ wizytował cele, przeprowadził rozmowy oraz zarządził przeszukanie ogólne. Nie znaleziono przedmiotów zagrażających bezpieczeństwu jednostki. Znaleziono natomiast dużą ilość grypsów informujących o ponownym podjęciu w dniu 22.07.1981 r. protestu głodowego. Pretekstem ma być nie ogłoszenie amnestii i nie realizowanie wszystkich postulatów z czerwca 81 r. W grypsach tych pisano między innymi o nie wychodzeniu na spacer i innych sprawach, głównie jednak zastrzega się o zachowaniu spokoju.

Około godz. 19.00 funkcjonariusze SW zatrzymali trzech młodocianych osobników, którzy weszli na ogrodzenie murowane okalające teren ogrodu AŚ oraz usiłowali kontaktować się z osadzonymi. Zatrzymano ich i przekazano patrolowi MO. O godz. 20.00 poinformował Naczelnik wszystkich funkcjonariuszy pełniących służbę z bronią o zakazie jej używania pod jakimkolwiek pozorem. Po apelu wieczornym na terenie AŚ panował spokój.

22.07.1981 r. – śniadania nie przyjęło 252 osadzonych ogłaszając ponownie protest głodowy. Natomiast z 5-ciu cel osadzeni przekazali 5 oświadczeń skierowanych do Naczelnika dotyczących protestu. Obiady nie przyjęło 227 osadzonych. Dokonano przeszukań osadzonych nie przyjmujących posiłków i odizolowano ich od przyjmujących posiłki.

23.07.1981 r. – nie przyjęło śniadania i obiadu 240 osadzonych, natomiast kolacji 151 osadzonych. Ogólnie w jednostce panował spokój.

24.07.1981 r. – śniadania nie przyjęło 171 osadzonych, obiadu i kolacji nie przyjęło 169 osób. Z obserwacji wynikało, że była to głodówka pozorna, ponieważ w zasadzie wszyscy jedli biorąc część posiłków oraz jedli artykuły otrzymane w paczkach.

26.07.1981 r. – nie przyjęło posiłków tj. śniadania, obiadu i kolacji 156 osadzonych. Podczas przeszukania w oddz. II przechwycono gryps do Gazety Pomorskiej, który usiłował wynieść i przekazać rodzinie osadzonego Bylczyński z c. 102. Około godz. 18.00 osadzony Kuligowski niszczył sprzęt i zakłócał spokój pod pretekstem nie otrzymania wypiski. Konieczna była interwencja zastępcy Naczelnika. W ten sam sposób i pod tym samym pretekstem zachowywał się skazany Cichocki. W budynku więziennym niektórzy osadzeni wznosili prowokacyjne okrzyki żądając wydania wypiski. Wówczas to z polecenia zastępcy Naczelnika częściowo wydano artykuły tytoniowe niektórym osadzo-

nym. W godzinach wieczornych uzyskano informację, że w następnym dniu we wszystkich oknach wywieszane zostaną ręczniki, ma to zwrócić uwagę przechodniów na ulicy i sygnalizować o sytuacji w areszcie.

27.07.1981 r. – godz. 7.00 osadzeni w celach od stron placu spacerowego z oddziału II i III wywiesili z okien cel ręczniki. W wyniku interwencji i odizolowania dwóch prowadzących ręczniki zdjęto.

28.07.1981 r. – 9 osadzonych nie przyjęło posiłków pod pretekstem spraw osobistych.

29.07.1981 r. – śniadania nie przyjęło 4 osadzonych, protest głodowy został przerwany. W jednostce panował spokój, jedynie w późnych godzinach wieczornych niektórzy osadzeni kontaktowali się przez okna.

5.09.1981 r. – o godz. 15.00 sierż. Kopczyński udzielił 4 osadzonym spaceru. Po jego zakończeniu w czasie sprowadzenia osadzonych do budynku więziennego spostrzegł, że tymczasowo aresztowany Cieślewicz Jacek odłączył się od grupy i pobiegł w kierunku ogrodzenia placu spacerowego pokonując go i wydostając się na dach budynku gospodarczego. Po zeskoczeniu z dachu pobiegł w kierunku muru ochronnego, po siatce ogrodzeniowej wydostał się na mur ochronny skąd zeskoczył do ogrodu sądu. Przed zbliżeniem się do muru ochronnego funkcjonariusz pełniący służbę na wieży wartowniczej usiłował zatrzymać go oddając trzy serie strzałów ostrzegawczych w powietrze, lecz bez rezultatu. Czwartą serią była skierowana do uciekającego. Trafiony został na terenie przyległej do aresztu posesji. W wyniku oddanych strzałów osadzeni rozpoczęli nawoływanie do buntu. Bunt zapoczątkowali osadzeni z c. 124 oddz. III, rozbili drzwi wejściowe do celi, a następnie pomogli rozbijać drzwi do innych celów, co spowodowało wyjście większości osadzonych na korytarz. W pozostałych oddziałach również zaczęto wybijać drzwi. Oddziałowi na polecenie Naczelnika AŚ kolejno opuszczali stanowiska wycofując z oddziałów. Naczelnik po przybyciu do jednostki o 15.15 natychmiast zarządził alarm dla całej załogi Aresztu Śledczego. Ponieważ był to dzień wolny od pracy, mało funkcjonariuszy przybyło na zarządzony alarm i w wyniku tego nie było można podjąć akcji interwencyjnej wewnątrz budynku więziennego. Natomiast powiadomiono jednostki współdziałające KMMO i KWMO prosząc o pomoc. O wydarzeniach w AŚ powiadomiono niezwłocznie Dyrektora OZZK płk Majchrzaka, który wezwał 40 funkcjonariuszy z ZK Potulice do zabezpieczenia aresztu. Po przybyciu kilkunastu funkcjonariuszy do AŚ, zorganizowano obronę okrężną. Z chwilą rozpoczęcia wybijania drzwi przez osadzonych podszła grupa przechodniów pod bramę i w wyniku wyrzucania sprzętu przez osa-

dzonych za okna, tłum ludzi rozpoczął szturmowanie bramy głównej od zewnątrz. W tym czasie osadzeni nawoływali o pomoc, ponieważ „biją i mordują”. Około godz. 20.00 osadzeni wybili kratę w oknie korytarza oddziału I, wydostając się na dach pralni, a następnie przez sąd na ulicę. W ucieczce wzięło udział 188 osadzonych, w tym 9 niebezpiecznych. Siły interwencyjne przybyły o godz. 20.30 usiłując rozprężyć tłum co im się nie udało. W związku z tym, członkowie „Solidarności” włączyli się do utrzymywania porządku. Około godz. 20.30 płk Majchrzak – zastępca Dyrektora OZZK przyjął pierwszych członków „Solidarności” z którymi przeprowadził rozmowy, a następnie doprowadził ich do oddziałów. Pod pozorem zorientowania się sytuacji w oddziałach podstępnie weszli do budynku, skąd wyszli dopiero po zakończonym strajku. Rozmowy trwały przez całą noc i dzień następny tj. 6.09.1981 r. W tym czasie na terenie Aresztu w zasadzie panował spokój.

6.09.1981 r. – około godz. 1.00 przybyła na teren AŚ delegacja Ministra Sprawiedliwości. Porządek na zewnątrz AŚ zabezpieczali funkcjonariusze MO i WSW.

6.09.1981 r. – o godz. 17.40 w trzech celach szpitala więziennego 10 osadzonych zaczęło demolować sprzęt. Usiłowali jednocześnie podpalić cele /podpalić materace/ oraz rozbijali drzwi z zamiarem uwolnienia się.

Przeprowadzona rozmowa ze skazanymi przez Ob. Naczelnika nie dała rezultatu. W związku z czym podjęto decyzję o użyciu względem tych osadzonych szczególnych środków bezpieczeństwa w postaci pałek gumowych. W wyniku wkroczenia do cel grupy szturmowo-uderzeniowej i zabezpieczenia obiektu od zewnątrz przywrócono w szpitalu spokój.

Służbę na terenie AŚ pełniono w stanie ostrego pogotowia. W późnych godzinach wieczornych rodziny doprowadziły do AŚ zbiegłych osadzonych: Gawrońskiego Tadeusza i Pawłowskiego Romana. Przez całą noc na terenie budynku więziennego przebyło 2 przedstawicieli „Solidarności”. Po apelu wieczornym na terenie AŚ panował spokój. Przez całą noc na terenie budynku więziennego przebyło 2 przedstawicieli „Solidarności” Po apelu wieczornym na terenie AŚ panował spokój. Budynek więzienny był nadal okupowany przez osadzonych.

7.09.1981 r. – o godz. 10.00 rozmowy z osadzonymi podjęła komisja Ministerstwa Sprawiedliwości przy udziale przedstawicieli „Solidarności”. Ok. godz. 11.00 Kierownik Oddziału Zewnętrznego kpt. Jasiński Eugeniusz zameldował, że grupa 13 skazanych zorganizowała protest głodowy na znak solidaryzowania się z osadzonymi w AŚ. Z uwagi na małą ilość skazanych chętnych do udziału w tej akcji, z protestu tego zrezygnowano. Inspiratorem

tych poczynań był skazany Witkowski Wojciech, którego pozostawiono w OZ do czasu głębszego rozpoznania. O godz. 11.50 powróciło dobrowolnie do AŚ 8 osadzonych, którzy zbiegli w dniu 5.09.1981 r. O godz. 12.15 poprzez lokalny radiowęzeł skazani zarządzali natychmiastowego wycofania funkcjonariuszy z pralni. O godz. 12.35 przystąpiono do uzbrajania i wyposażenia grup szturmowo-uderzeniowej, konwojowej, transportowej i odvodu. O godz. 12.15 osadzeni przystąpili do przygotowania wyjścia na plac spacerowy piłując kraty. O godz. 15.58 osadzeni wyłamali właz na dach pawilonu więziennego przygotowując wyjście. O 16.01 osadzeni weszli na dach pawilonu więziennego, a następnie wycofali się do oddziału IV. O godz. 16.02 przygotowano poszczególne grupy do podjęcia zadań. O godz. 16.06 osadzeni znajdowali się przy wyłomie w murze. Grupa funkcjonariuszy zabezpieczała wyłom. Godz. 16.09 przedstawiciel „Solidarności” nawoływał funkcjonariuszy MO zabezpieczających areszt od zewnątrz do odstąpienia od ochrony AŚ.

Godz. 16.10 – trzech osadzonych w obecności przedstawiciela „Solidarności” wyszło na dach pawilonu więziennego.

Godz. 16.11 – osadzeni spuszczała linę z okna wyłomu. Poczynienia te udaremniła grupa funkcjonariuszy zabezpieczających ten odcinek.

Godz. 16.12 – Naczelnik AŚ ppłk B. Jasiński prowadził rozmowy na dziedzińcu głównym z osadzonymi, by dobrowolnie opuścili okupowany budynek.

Godz. 16.15 – wyłączono dopływ prądu do pawilonu więziennego.

Godz. 16.16 – osadzeni przygotowywali się do podpalenia budynku więziennego.

Godz. 16.27 – osadzeni usiłowali wydostać się na plac spacerowy, wybili drzwi. Odcinek zabezpieczyła grupa funkcjonariuszy na linii zewnętrznej. Z uwagi na okrzyki osadzonych do zgromadzonych przed bramą mieszkańców Bydgoszczy uruchomiono motopompę.

Godz. 16.34 – osadzeni z oddz. II i III usiłowali wybić wyłom od strony pralni. Odcinek ten zabezpieczała grupa funkcjonariuszy.

Godz. 16.46 – osadzeni przygotowali pastę do podpalenia.

Godz. 16.55 – włączono motopompę.

Godz. 16.59 – osadzeni zdemolowali ambulatorium w oddz. III, zniszczyli leki i dokumentację.

Do godz. 17.00 – zgłosiło się 9 osadzonych, którzy dokonali ucieczki w dniu 5.09.81 r.

Godz. 17.26 – ponownie uruchomiono motopompę do zabezpieczenia wyłomu.

Godz. 17.31 – wyłączono motopompę, ponieważ osadzeni zdecydowali się opuścić pawilon więzienny dobrowolnie.

Godz. 17.37 – na plac przed pawilonem więziennym wprowadzono pierwszy samochód więźniarkę.

Godz. 17.45 – pierwsza więźniarka z osadzonymi opuściła areszt.

Godz. 17.50 – druga więźniarka, 17.55 – trzecia, 18.02 – czwarta, 18.07 – piąta.

O godz. 18.10 przygotowano grupę szturmowo-uderzeniową celem penetrowania pawilonu więziennego. O godz. 18.25 grupy szturmowo-uderzeniowe i konwojowe przystąpiły do działania.

O 18.27 wyjechała ostatnia więźniarka z osadzonymi. Łącznie do innych jednostek przetransportowano 144 osadzonych.

O godz. 18.36 do AŚ przybył przedstawiciel prymasa Polski ksiądz biskup Michalski, przyjęty został przez Naczelnika Aresztu.

Godz. 18.40 zakończono akcję grup szturmowo-uderzeniowych i konwojowych. Dokonano kontroli wszystkich cel i pomieszczeń pawilonu więziennego. W wyniku działań osadzonych pomieszczenia i cele zostały całkowicie zdewastowane.

Godz. 18.47 z uwagi na znaczną ilość osób cywilnych zebranych na ulicy przed AŚ i OZZK, grupami z OSSW Kalisz i ZK Potulice zabezpieczono zewnętrzną linię ogrodzenia kordonem, który dodatkowo ubezpieczyły trzy linie wodne.

8.09.1981 r. – do godz. 21.00 doprowadzono dalszych 4 uciekinierów w tym jednego zatrzymano przez MO.

12.12.1981 r. – o godz. 23.40 Dyrektor OZZK w Bydgoszczy ogłosił alarm dla wszystkich podległych jednostek. W sześć godzin po ogłoszeniu alarmu do jednostki przybyło 53 funkcjonariuszy.

13.12.1981 r. – o godz. 6.00 wszyscy funkcjonariusze zebrali się w świetlicy celem wysłuchania przemowy premia gen. Jaruzelskiego, dotyczącej wprowadzenia stanu wojennego na terenie PRL. O godz. 7.25 odbyła się odprawa służbowa z funkcjonariuszami OZZK i AŚ w Bydgoszczy, wprowadzono w jednostce ostre pogotowie zgodnie z przepisami o militaryzacji kraju. Dokonano podziału zadań wśród funkcjonariuszy. Wydano odpowiedni sprzęt. Powołano sztab dowodzenia, którym kierował Naczelnik aresztu.

Godz. 10.45 – skazani z celi Nr 5 w szpitalu zagrozili, że jeżeli nie będą korzystać ze spaceru to podpalą celę. Prowodyrem był osadzony Szymański. Spaceru udzieliła grupa funkcjonariuszy z odwodu.

Godz. 11.30 – skazani z celi Nr 5 odmówili posprzątania celi. Wyznaczono termin i ostrzeżono ich o możliwości zastosowania szczególnych środków bezpieczeństwa, co okazało się bezskuteczne. Skazani zaczęli gwałtownie demo-

lować sprzęty w celi i podpalili materace. Decyzją Naczelnika AŚ w stosunku do wyżej wymienionych zastosowano szczególny środek bezpieczeństwa w postaci pałek gumowych, a skazanego Szymańskiego przetransportowano do ZK Koronowo.

Godz. 16.30 – skazany Pokryka dokonał samouszkodzenia lewego przedramienia. Po opatrzeniu rany wrócił do celi.

O godz. 10.30 dokonano przeszukania cel, nie znaleziono niebezpiecznych przedmiotów.

14.12.1981 r. o godz. 13.40 podjęto wiadomość, że skazani w celi nr 5 chcą uszkodzić kraty okienne i mają nawiązać kontakt z celą 10. O godz. 15.30 zebrał się sztab operacyjny jednostki i ustalił, że należy zabezpieczyć celę nr 5 i 10, przeprowadzić rozmowy z niektórymi pracownikami kontaktowymi szpitala i ZRB⁶ i dokonywać przeszukań pomieszczeń.

15.12.1981 r. – o godz. 10.00 uzbrojono funkcjonariuszy w Oddziale Zewnętrznym przy ulicy Toruńskiej i Oddziale Zewnętrznym Zamrzenica.

16.12.1981 r. – dokonano przeszukania poszczególnych pomieszczeń, w których są zatrudnieni skazani.

17.12.1981 r. – o godz. 11.00 ogłoszono mobilizację dla byłych funkcjonariuszy SW wysłano gońców. O godz. 14.00 wysłano samochód – więźniarkę do dyspozycji Naczelnika ZK w Starogardzie Gdańskim.

18.12.1981 r. – o godz. 3.15 powróciła grupa konwojowa ze Starogardu Gdańskiego. O 16.30 wyjechała grupa 15-osobowa zmobilizowana do ZK w Potulicach. O godz. 16.40 wyjechała 10 zmobilizowanych do ZK w Fordonie.

20.12.1981 r. – o godz. 12.00 otrzymano informację, że na okres świąt przybędzie do tutejszego szpitala grupa skazanych niebezpiecznych po dokonaniu samouszkodzeń ciała. Wydano polecenie odpowiedniej ich izolacji od innych osadzonych celem uniknięcia jakichkolwiek zakłóceń w jednostce.

21.12.1981 r. – do dnia 27.12.1981 r. – w jednostce panował spokój. Szczególnych wydarzeń nie było.

14.05.1982 r. – Kierownik Oddział Zewnętrznego przy ulicy Toruńskiej poinformował o niewłaściwym zachowaniu dwóch skazanych, którzy demonstracyjnie manifestowali swą przynależność do grupy nieformalnej. Wymierzo-

⁶ Zakład Remontowo-Budowlany przy Areszcie Śledczym w Bydgoszczy.

no im kary dyscyplinarne i odizolowano od pozostałych skazanych, a w dniu 15.05.1982 r. przetransportowano do AŚ w Bydgoszczy.

30.08.1982 r. – o godz. 19.50 wyjechała 33 osobowa grupa funkcjonariuszy SW do AŚ Gdańsk, celem zabezpieczenia tamtejszego aresztu.

Około godz. 15.30 przechwycono gryps nawołujący osadzonych w szpitalu do nie przyjmowania posiłków.

Od dnia 12.09.1981 r. wymieniono tam jeszcze kilka żądań dotyczących poprawy wyżywienia, zdjęcia ze stanowisk: dowódcy zmiany i zastępcy Naczelnika oraz przyjazdu Komisji CZZK⁷ i Ministerstwa Sprawiedliwości oraz Zdrowia i Opieki Społecznej.

31.08/1.09.82 r. – zgodnie z decyzją Naczelnika AŚ, z uwagi na panującą sytuację na terenie miasta pozostawiono dodatkowego zabezpieczenia jednostki funkcjonariuszy kończących służbę o godz. 16.00. Ustalono, że przyjęty w dniu 30.08.1982 r. gryps zredagował skazanych Orłowski w porozumieniu ze skazanym Wierzchowickim. Wymienionych skazanych wycofano z pracy w szpitalu i odizolowano, a w grypsie tym, który miał być rozpowszechniony nakłaniano do głodówki od 2.09.82 r. W tym też celu podjęto odpowiednie przedsięwzięcia. Dokonano przeszukania ogólnego.

10.10.1982 r. – dokonano przeszukania ogólnego w miejscach zatrudnienia osadzonych. Nie stwierdzono przygotowań do zbiorowych wystąpień i ucieczki.

11.10.1982 r. – wyznaczono grupę funkcjonariuszy pozostającą do dyspozycji Dyrektora OZZK do dnia 12.10.1982 r.

Do końca roku nie zanotowano zdarzeń kwalifikujących się do tak zwanych „nadzwyczajnych wypadków”.

⁷ Centralny Zarząd Zakładów Karnych w Warszawie-organ nadrzędny Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Bydgoszczy.

KOMITET STRAJKOWY
ARESZTU ŚLEDZCZEGO
W BYDGOSZCZY

8.06.1981 r.

OŚWIADCZENIE

Solidaryzując się z strajkującymi zakładami karnymi i aresztami śledczymi w całej Polsce w dniu 3.06.1981 r. rozpoczynamy strajk głodowy, który zostanie odwołany po spełnieniu następujących postulatów:

1. Domagamy się nie represjonowania osób tj. tymczasowo aresztowanych biorących udział w strajku głodowym.
2. Domagamy się nie rozbijania składu osobowego celi uczestniczącej w strajku i podczas trwania strajku głodowego.
3. Domagamy ogłoszenia amnestii.
4. Domagamy się złagodzenia wyroków orzeczonych w latach 1970-81.
5. Domagamy się zweryfikowania i obniżania dolnych i górnych granic zagrożenia karą pozbawienia wolności za poszczególne przestępstwa.
6. Domagamy się zmiany podstaw tymczasowego aresztowania.
7. Domagamy się zniesienia dominacji w postępowaniu przygotowawczym MO i SB nad Prokuraturą.
8. Domagamy się społecznej kontroli nad tokiem postępowania dochodzeniowego.
9. Domagamy się zwiększenia udziału obrońcy w postępowaniu przygotowawczym i karnym.
10. Domagamy się powołania sędziego śledczego, który orzekał będzie zasadność stosowania tymczasowego aresztu.
11. Domagamy się ustanowienia instytucjonalnej niezawisłości sędziowskiej.
12. Domagamy się zweryfikowania opłat sądowych w procesach karnych.
13. Domagamy się uniezależnienia obsady wymiaru sprawiedliwości na szczeblu terenowym od aparatu partyjnego.
14. Domagamy się zniesienia Ośrodków Przystosowania Społecznego.
15. Domagamy się poprawy warunków socjalno-bytowych w tutejszym areszcie śledczym:
 - a. społecznej kontroli realizacji stawki wyżywieniowej,
 - b. lepszego zaopatrzenia kantyn więziennych w żywność, papierosy, środki higieny osobistej,
 - c. zmniejszenia liczby zaludnienia w jednej celi,
 - d. polepszenia funkcjonowania służby zdrowia w tutejszym areszcie.

16. Domagamy się usunięcia felczera Józefa Kowalskiego ze stanowiska lekarza więziennego.
17. Domagamy się powołania społecznych komisji penitencjarnych w skład których wchodzić będą między innymi:
 - a. przedstawiciele rad narodowych
 - b. organizacji społecznych
 - c. związków między innymi „Solidarności”
18. Domagamy się zwiększenia pomocy postpenitencjarnej po odbyciu kary.

Zaprzestanie strajku głodowego uzależniamy od przybycia komisji, w skład której wchodzić będą:

- a. przedstawiciele Centralnego Zarządu Zakładów Karnych
- b. przedstawiciele Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych
- c. przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych
- d. Prezes Sądu Wojewódzkiego i Rejonowego
- e. Przedstawiciel Prokuratury
- f. Przedstawiciel Zespołu Adwokackiego
- g. Przedstawiciele MKZ NSZZ „Solidarność”

Domagamy się podania do ogólnej wiadomości poprzez radiowęzeł lokalny treści postulatów oraz sposobu ich realizacji.

KOMITET STRAJKOWY ARESZTU ŚLEDZCZEGO W BYDGOSZCZY

1. Marek RYBAK
2. Bogusław TWARUŻEK
3. Sylwester KACZMAREK
4. Gabriel GRACZYK
5. Zdzisław CELNAR

Bydgoszcz, 8.06.1981 r.

Komitet Protestacyjny Aresztu Śledczego w Bydgoszczy w składzie:

1. Stefan OSOWSKI
2. Kazimierz BALIK
3. Włodzimierz STASIEWSKI
4. Jerzy HOFFMAN
5. Ireneusz TOWALSKI
6. Andrzej WANDOLSKI
7. Sylwester KACZMAREK
8. Zygmunt BIALK

W obecności przedstawicieli Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy przedstawia postulaty osób osadzonych w areszcie, biorących udział w proteście rozpoczętym w dniu 5.09.1981 r. w Bydgoszczy.

1. Pociągnięcie od odpowiedzialności karnej funkcjonariusza, który w dniu 5.09.1981 r. zranił strzałami z pistoletu maszynowego na terenie Aresztu Śledczego Jacka CIEŚLEWICZA – w terminie 7 dni.
2. Nie represjonowanie osób, które w dniu 5.09.1981 r. po postrzelaniu Jacka CIEŚLEWICZA uwolniły się, jeżeli na wezwanie organów wymiaru sprawiedliwości opublikowane w środkach masowego przekazu zgłoszą się na oznaczone przez te organy miejsce w terminie jednego miesiąca od dnia ogłoszenia.
3. Nie pociąganie do odpowiedzialności karnej, dyscyplinarnej i finansowej uczestników protestu rozpoczętego w dniu 5.09.1981 r. wynikłego w związku ze strzelaniem do tymczasowego aresztowanego Jacka CIEŚLEWICZA za szkody materialne powstałe w wyniku protestu nikt z protestujących nie może ponosić odpowiedzialności.
4. Skazanym prawomocnymi wyrokami nie może być obniżona podgrupa w stosunku do już posiadanej.
5. Organy sądowe i prokuratorskie w terminie do siedmiu dni będą udzielać odpowiedzi na korespondencję do nich przez aresztowanych.
6. Określić górną granicę tymczasowo aresztowania do 6-ciu miesięcy w przypadku zarzutu zbrodni i 3-ch miesięcy w przypadku zarzutu występku.
7. Sądy przy orzekaniu natychmiast zaprzestaną stosować art. 60 kk.
8. Organy dochodzeniowo-śledcze na żądanie podejrzanego zagwarantują obecność adwokata przy przesłuchaniach od początku śledztwa /dochodzenia/. Termin omówienia – najbliższa sesja sejmowa.
9. Natychmiastowe zaprzestanie wymuszania na podejrzanym zeznań pożądanym przez prowadzącego śledztwo /dochodzenia/ za pomocą środków nie

- przewidzianych prawem. Obowiązkowe zapoznanie podejrzanego z treścią art. 63 kk /zapoznanie podejrzanego z możliwością odmówienia wyjaśnień/.
10. Stosowanie tymczasowo aresztowania w oparciu wyłącznie o postanowienia o tymczasowym aresztowaniu uzasadnione ściśle wymogami art. 372 kk. Na żądanie obecnie aresztowanych – doręczanie postanowień tak uzasadnionych do dnia 15.09.1981 r.
 11. Natychmiastowe załatwienie skarg osób zarzucających organom sądowym i prokuratorskim przewlekłość postępowania i niesprawiedliwość orzekania. Skargi załatwiać bezwzględnie w obecności skarżącego się i przedstawiciela Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność” – przez komisję wytypowaną przez Prezesa Sądu lub Prokuratury Wojewódzkiego lub wojewódzkiego.
 12. Zapewnienie tymczasowo aresztowanym oraz skazanym bezpłatnej obsługi prawnej w miejscu osadzenia.
 13. Do chwili załatwienia postulatów przewidzianych do natychmiastowej realizacji służba więzienna nie wejdzie do budynku zajmowanego przez protestujących.
 14. W okresie trwania protestu administracja aresztu zapewni protestujących normalnie wyżywienia, bieżącą prasę oraz dokona natychmiastowej wypiski. Odbiór żywności i wypiski spod pierwszej kraty od strony kuchni.
 15. Organy Prokuratury i władz więziennych bezwzględnie zagwarantują stałą obecność przedstawicieli Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” – wśród protestujących do zakończenia protestu.
 16. Organy Prokuratury, Służby Więziennej i Administracji Państwowej zagwarantują członkom Komitetu Protestujących osobiste bezpieczeństwo podczas pełnienia ich obowiązków, pełną swobodę komunikowania się z każdym protestującym i Zarządem Regionu NSZZ „Solidarność”.
 17. Organy – jak w pkt. 16 umożliwią protestującym w ciągu 48 godzin bezpośrednio wystąpienie w środkach masowego przekazu w celu wyjaśnienia okoliczności zaistniałego protestu i jego przyczyn.
 18. Do dnia 10 października 1981 r. nikt z protestujących nie zostanie przewieziony do innego zakładu ani do ośrodka zewnętrznego.
 19. Administracja aresztu w ciągu 48 godzin powiadomi rodziny protestujących o zaistniałych sytuacjach.
 20. Natychmiast zawiesić w czynnościach służbowych funkcjonariuszy wyróżniających się sadyzmem:
 - Jana WOŹNIAKA – kierownik ochrony
 - por. Zdzisława PISZCZKA – komendanta pawilonu

- Tadeusza BARTOSZA – z-cę Naczelnika aresztu
 - dowódcę zmiany, który w dniu 5.09.1981 r. od 6-18-tej pełnił służbę
 - funkcjonariuszy, którzy prowadzili spacer w dniu 5.09.1981 r.
21. Natomiast znieść sadyistyczne kary jak np. pasy, kaftan, bicie.
 22. Zapewnienie osadzonym w celach powierzchni minimum 7 m na osobę.
 23. Natychmiastowe wydanie aresztowanym pełnowartościowych materaców, koców, zagłówek, niskich pantofli i odzieży oraz naczyń stołowych.
 24. Wydzielenie w celach kąpoków sanitarnych w terminie do dwóch miesięcy /parawany/.
 25. Natychmiastowe zrównanie tymczasowo aresztowanych i skazanych w prawie do otrzymania równych wypisek i paczek żywnościowych oraz owocowych – do kwoty pięćset złotych jednorazowo wypiska i po 3,5 kg paczka.
 26. Natychmiastowo zapewnienie możliwości otrzymania paczek higienicznych, książek, wszelkiej prasy /w tym solidarnościowej/ i materiałów piśmiennych – bez składania próśb do Naczelnika.
 27. Natychmiastowe załatwienie przez administrację aresztu próśb dotyczących leczenia oraz skarg i zażaleń.
 28. Natychmiastowe przekazywanie przez administrację więzienną korespondencji tymczasowo aresztowanych bez inwigilacji.

Nazwiska i podpisy członków
ZR NSZZ „Solidarność”
W Bydgoszczy

1. dr Andrzej PIOTROWICZ
2. Ryszard ZĘBCZYŃSKI
3. Grażyna KOZIMIŃSKA
4. Krzysztof SIDORKIEWICZ
5. Jan PEREJCZUK

Podpisy członków
Komitetu Protestujących

Bydgoszcz, dnia 5.09.1981 r.

ANEKS

do analizy wydarzeń

1.05.1981 r. – o godz. 16.00 grupa około 20 skazanych przebywających w Oddziale Zewnętrznych przy ulicy Toruńskiej w Bydgoszczy zbiorowo odmówiła przyjmowania posiłków.

Podczas kolacji kilku skazanych rozbiło wydane jajka o podłogę twierdząc, że są nieświeże. Po przybyciu na miejscu Naczelnika Aresztu Śledczego i Kierownika Działu Ochrony przeprowadzono ze skazanymi rozmowy, w wyniku których zaprzestali protestu i przyjęli kolejne posiłki.

CZEŚĆ II

OŚWIADCZENIE

Naczelnika Aresztu Śledczego w Bydgoszczy
ppłk. Bogdana JASIECKIEGO dot. wydarzeń w miejscowym areszcie
w dniu 5-7.09.1981 r.

1. Zgodnie z poleceniem płk Antoniego Majchrzaka wyznaczony zostałem do utrzymania kontaktu ze zbuntowanymi osadzonymi. W tym celu od początku swojego pobytu na terenie aresztu zmierzałem się do ich uspokojenia. Próbowałem przemówić do nich poprzez miejscowy radiowęzeł, co jednak nie udało mi się na skutek niszczenia linii radiofonicznej. Następnie wyszedłem na zewnątrz budynku od strony administracji i w ten sposób starałem się ich uspokoić, następnie po wydostaniu się osadzonych w oddz. III na korytarz również tam przekonywałem ich o tym, aby zaniechali dalszego protestu a zwłaszcza demolowania pomieszczeń i urządzeń. Poza tym przez cały czas trwania buntu starałem się być w kontakcie z osadzonymi oraz nakłaniałem ich do zaniechania działań. Ppłk Józef Chojnacki wraz z przybyłym w późniejszym terminie kpt Woźniakiem organizowali miejscowych funkcjonariuszy i przybyłych z pozostałych jednostek do akcji przeciwko zbuntowanym osadzonym.
2. Z chwilą przybycia do aresztu tj. około godz. 15.30 zarządziłem dla aresztu śledczego ostre pogotowie oraz obronę określoną, kierując na posterunki i określone planem obrony i ochrony aresztu miejsca. Jednocześnie telefonicznie poinformowałem oficera dyżurnego KMMO w Bydgoszczy o zajściu oraz gromadzeniu się wokół aresztu tłumu ludzi. Po przybyciu płk Majchrzaka przejął on funkcję osoby utrzymującej kontakty z organami porządku oraz z CZZK.
3. Przebywających kolejno do aresztu funkcjonariuszy wyposażono w sprzęt specjalny tj. kaski, pałki gumowe, tarcze i chemiczne środki obeszczadniające w celu wykorzystanie ich do przywróceniu porządku w areszcie siłą. Nie nastąpiło to jednak na skutek bardzo szybkiego opanowania przez osadzonych budynku aresztu, a przede wszystkim z powodu braku pomocy z zewnątrz do odparcia napierającego na areszt ze wszystkimi stron tłumu. Z tych względów znaczna ilość funkcjonariuszy pod dowództwem ppłk. J. Chojnackiego przygotowana była do odparcia napadu z zewnątrz. Zaatakowanie zbuntowanych opóźniało również nasze przekonania o tym, że mogą oni zrealizo-

- wać ostrzeżenia kierowane pod naszym adresem, iż w przypadku próby wzięcia ich siłą, spowodują podpaleniu budynku, zbiorowe samobójstwo i agresje. Obserwując rozwijającą się sytuację oraz znając atmosferę wśród zbuntowanych należało liczyć się z możliwością spełnienia tej groźby. Osadzeni już wówczas dysponowali znaczną ilością płynnej pasty podłogowej, naftą z zapasowych źródeł światła oraz innymi łatwopalnymi przedmiotami.
4. Alarm dla pracowników aresztu i OZZK zarządził płk A Majchrzak w chwili otrzymania informacji o zajściu w areszcie /wówczas był w domu/. Kiedy przybyłem do aresztu rozesłano już gońców by powiadamiali funkcjonariuszy o potrzebie przybycia do aresztu natychmiast oficer dyżurny aresztu i OZZK powiadomili telefonicznie tych funkcjonariusz, która dysponują połączeniami telefonicznymi. W czasie prowadzenia akcji polecenia wydano bezpośrednio oraz za pośrednictwem telefonów wewnętrznych. Gońców do utrzymania kontaktu w czasie trwania akcji wewnątrz nie wyznaczono.
 5. Będących w służbie funkcjonariuszy kierowano na posterunki celem ich wzmocnienia w ramach obrony okrężnej. Pozostali oraz przybywający do jednostki pozostawali do dalszych dyspozycji. Już w pierwszej chwili przygotowano się do użycia siły wobec zbuntowanych osadzonych, w związku z tym około 10-ciu funkcjonariuszy wyposażono w sprzęt specjalny, rozprowadzono w oddziałach i na zewnątrz sprzęt p.poż /węże i motopompę/. Jednak jak wcześniej już stwierdziłem od zamiaru tego odstąpiono ze względu na niewystarczającą ilość funkcjonariuszy oraz szybkie opanowanie budynku przez zbuntowanych, a przede wszystkim realne ich groźby najsilniejszego na areszt, zwłaszcza bramę główną oraz ogrodzenie przyległe do ulicy Wały Jagiellońskie. W związku z tą sytuacją ppłk Chojnacki użył rezerwowe siły do zabezpieczenia najbardziej zagrożonych obiektów.
 6. Poza przekonywaniem zbuntowanych przeze mnie o niezwłocznym zaniechaniu buntu nie podejmowano innych środków w celu przeciwdziałania opanowania przez osadzonych budynku mieszkalnego.
 7. Informację o przedostaniu się osadzonych do budynku pralni otrzymaliśmy ok. godz. 19.30 /w tym czasie przebywałem wraz z płk. A Majchrzakiem w sekretariacie OZZK/. Zaraz po tej informacji zauważyłem uciekinierów wydostających się z tego budynku poprzez okno na dziedziniec sądu. Posługiwali się przy tym zwiniętymi prześcieradłami i kocami. Wydaje mi się, że płk Majchrzak wydał mi polecenie by skierować kpt Woźniaka wraz z grupą funkcjonariuszy do magazynu w celu zablokowania drogi ucieczki. Zrobiłem to niezwłocznie a jednocześnie zorganizowałem kilku stojących w bramie funkcjonariuszy i poleciłem im udać się na dziedziniec sądu w celu ewentualnego ujęcia pozostających tam przez pewien czas osadzonych. Po-

lecenia tego nie mogli jednak wykonać, ponieważ brama prowadząca na teren dziedzińca była zablokowana. W tym czasie zablokowano dostęp zbuntowanych do magazynu, kilku z nich ujęto w pomieszczeniach tego obiektu i zabezpieczono. Wkrótce po tym zajściu otrzymaliśmy informację z posterunku Nr 3 o próbie wybicia przez osadzonych okna i kraty na korytarzu pawilonu I, prowadzącej bezpośrednio na dach budynku magazynu – łaźni. W tym czasie przebywałem wraz z płk Majchrzakiem w sekretariacie okręgu. Wybicie kraty oraz wyjście osadzonych na wspomniany dach nastąpiło w sposób gwałtowny, ponieważ niemalże w jednej chwili na dachu pojawiła się bardzo liczna grupa zbiegów, którzy biegnące wzdłuż dachu opuszczali się przy murze budynku sądowego na teren ogrodu, graniczącego bezpośrednio z ul. Nowy Rynek. Płk Majrzak powiadomił o tym bezzwłocznie Komendę MO, jednak nie wiem z kim rozmawiał.

8. Jak już wyżej wspominałem nie podejmowano żadnych zdecydowanych akcji zmierzających do zlikwidowania buntu. Pozostali po ucieczce 188 osadzonych w dniu 7.09. br około 16.00 dobrowolnie zaniechali dalszych akcji i opuścili budynek mieszkalny.

9. W tej chwili trudno jest mi ustosunkować do systemu zabezpieczenia ochronnego aresztu a przede wszystkim do podejmowanych w krytycznych dniach działań. Niewątpliwie tak system zabezpieczenia jak i działania z naszej strony były niedoskonałe, ponieważ doszło nie tylko do zaburzeń ale przede wszystkim do wydostania się osadzonych z cel, opanowanie części mieszkalnej budynku a przede wszystkim zbiorowej ucieczki, której nie byliśmy w stanie własnymi siłami zapobiec. Z tych względów uważam, że system zabezpieczenia aresztu oraz ewentualnych działań na przyszłość należy w znacznym stopniu zmienić. Niebagatelny wpływ na powstałą w dniach 5-7.09 br. sytuację w tut. Areszcie ma niekorzystne jego położenie, atmosfera niesprzyjająca siłom porządku powstała w Bydgoszczy po marcu br., przestarzała i nie odpowiadająca architektura samego budynku więziennego oraz jego zły stan techniczny. /zgodnie z planem w I kw. 82 r. przewidywany był kapitalny był kapitalny remont budynku mieszkalnego/.

10. W dniu 5.09. br do służby wyznaczono ... funkcjonariuszy, co stanowiło ...% ogółu zatrudnionych.

11. W tut. areszcie śledczym osadzeni zorganizowali protest głodowy trwający w dniach 7-9 czerwca br. W tym czasie próbowano powołać komitet strajkujący, jednak nie wyraziłem na to zgody uzasadniając tą decyzję charakterem jednostki /areszt śledczy/. W związku z tym protestujący składali różne postulaty, które traktowaliśmy jako ich indywidualne żądania. Wiele

z tych pisemnych postulatów nie były podpisywane. Dotyczyły one m.in. ogłoszenia amnestii, złagodzenia przepisów obowiązującego prawa karnego, zweryfikowania wyroków w sprawach karnych orzeczonych w latach 1970-80, zmian w regulaminie więziennym, poprawy warunków bytowych zwłaszcza powiększenia ilości metrów kwadratowych na 1 osadzonego itp. Wszystkie postulaty zebrano i przesłano do OZZK. Na teren aresztu przybyli ponadto sędzia penitencjarny i prokurator, którzy przy współdziałaniu kier. dz. penitencjarnego OZZK kpt L. Kwiatkowskiego oraz moim sporządzili odpowiedź na ich żądania. Odczytał je przewodniczący tego zespołu sędzia SW J. Ilnicki. Następnie osoby w wymienionym wyżej składzie przeprowadzały rozmowy ze skazanymi w poszczególnych celach przekonując ich o bezsensowności dalszego protestu, ponieważ sprawy dotyczące warunków bytowych możliwych do zrealizowania przed administrację tutaj aresztu zostaną spełnione, natomiast inne wykraczające poza ramy kompetencji administracji i prokuratury oraz sądu zostały skierowane do właściwych adresatów. Osadzeni zadowolili się tą odpowiedzią i w dniu 8.09. br zasadnicza większość protestujących przyjęła kolację, natomiast reszta uczyniła to w dniu następnym. Realizując żądania osadzonych poprawiono m. innymi jakością wypieku chleba, sposób przygotowania posiłków /pod względem smakowym/, zwiększono ilość przydzielanych talonów na paczki owocowe, zdjęto część blend w oknach, które uniemożliwiały dostęp świeżego powietrza do celi /w większości cel okna są małe, cele przeludnione, było duszno, osadzeni byli spoceni, mimo, że nosili tylko spodenki gimnastyczne/. Od tej pory nie notowano poważniejszych zakłóceń porządku w areszcie, jedynie w dniu ... lipca br osadzeni solidaryzując się z pozostałymi protestującymi w innych zakładach karnych podjęli próbę wywieszenia w oknach ręczników oraz innych białych „flag”. W tej sprawie osobiście interweniowałem wraz z grupą funkcjonariuszy /bez użycia siły/ i w krótkim stosunkowo czasie przekonałem o bezsensowności tego rodzaju protestu. Całe zajście trwało około 2 godziny. W tym czasie nie zgłaszano żadnych dodatkowych postulatów wspomnianego jedynie o ich oczekiwaniach w sprawie pełnej realizacji zgłoszonych wcześniej żądań.

12. W bieżącym roku a zwłaszcza od maja, obserwowaliśmy u osadzonych pewnie obniżenie dyscypliny szczególnie jaskrawo wystąpiło to po masowych demonstracjach osadzonych w różnych zakładach na terenie kraju. O faktach tych informowani byli przez przybyłych do tutaj szpitala z innych jednostek, zwłaszcza z Wronek, przez rodziny, a także z informacji agencyjnych /Polskie Radio, praca codzienna/. Wyczuwało się pewien stan rozdrażnienia,

- wzrost agresywności słownej ze strony szczególnie zdemoralizowanych pod adresem funkcjonariuszy, lekceważenie obowiązującego porządku dnia itp. W celu podniesienia dyscypliny poza perswazję kierowaną do ogółu, złośliwie naruszających obowiązujące zasady karano dyscyplinarnie, a w stosunku do przejawiających agresję czynną stosowano szczególne środki bezpieczeństwa w postaci umieszczenia w celi izolacyjnej oraz stosowania jednoczęściowego pasa obezwładniającego lub kaftana bezpieczeństwa. Poprawienie lub pogarszanie się dyscypliny w areszcie zależało w znacznym stopniu od liczby osadzonych, szczególnie zdemoralizowanych /w areszcie śledczym sytuacja ta jest znaczna/.
13. Decyzję o wydaniu kluczy zabarykadowanym wydałem po uzgodnieniu z płk Majchrzakiem ok. godz. 6.00 w dniu 6.09. br Było to przed wydaniem śniadania kiedy jeszcze część osadzonych nie wydostała się na zewnątrz z cel, nie podejmowali również prób wydostania się siłą. Był to klucz do otwierania zamków zamontowanych celach.

NACZELNIK ARESZTU ŚLEDCZEGO W BYDGOSZCZY

ppłk Bogdan JASIECKI

CZEŚĆ III

Bydgoszcz, dnia 8 września 1981 r.

RELACJA

Z działalności sztabu operacyjnego złożonego z funkcjonariuszy Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych w Bydgoszczy i AŚ podczas buntu osadzonych i najścia tłumu na jednostkę w dniach 5.09-7.09.1981 roku.

Sztab działał w składzie:

Płk Antoni MAJCHRZAK – zastępca dyrektora OZZK w Bydgoszczy
Ppłk Józef CHOJNACKI – kierownik działu ochrony i dowodzenia OZZK
Ppłk Bogdan JASIECKI – naczelnik Aresztu Śledczego w Bydgoszczy
Kpt. Jan WOŹNIAK – kierownik działu ochrony AŚ w Bydgoszczy

W dniu wydarzenia w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy znajdowało się ogółem 183 osadzonych, z tego w zasadniczym pawilonie więziennym 371, w szpitalu więziennym 57 i w „baraku” – 55. Według rozeznania administracji aresztu w dniach poprzedzającym wydarzenia w areszcie panowała normalna atmosfera i nic nie wskazywało na to, że są przygotowywane przez osadzonych jakiegokolwiek przedsięwzięcia do wywołania buntu w jednostce. W krytycznym dniu tj. dnia 5 września 1981 roku /wolna sobota/ wśród osadzonych panował również spokój i nic nie wskazywało na możliwych ewentualnych wystąpień ze strony osadzonych. W pawilonie aresztu śledczego przebywało w tym czasie m.in.:

9 osadzonych niebezpiecznych /4 podejrzanych o zabójstwo/

83 podejrzanych o napad o rabunkowy

138 podejrzanych o kradzież z włamaniem.

Areszt ochraniany był przez normalną zmianą przewidzianą w planie ochrony i obrony tj. 10 funkcjonariuszy działu ochrony. Ponadto na terenie aresztu przebywał oficer dyżurny, 2 funkcjonariuszy działu ochrony zabezpieczających spacer oraz 4 funkcjonariuszy z innych działów służb.

O godz. 15.10 odbywający spacer tymczasowo aresztowany Jacek CIEŚLEWICZ s. Ireneusza ur. 25.10.1963 r. pozostający do dyspozycji Prokuratury Rejonowej w Bydgoszczy na podstawie postanowienia o tymczasowym aresztowaniu z dnia 30.04.1981 r. sygn. akt I Ds 460/81 w sposób brawurowy rzucił się na siatkę zabezpieczającą spacernik, przedostał się przez nią oraz po-

biegł w kierunku zewnętrznego muru ochronnego. Funkcjonariusz pełniący służbę na posterunku zewnętrznym nr 3 zabezpieczającym spacernik wezwał uciekającego głosem do natychmiastowego zatrzymania się. Uciekający nie posłuchał i w dalszym ciągu kontynuował ucieczkę. W związku z tym funkcjonariusz ponownie wezwał go do zatrzymania się i ostrzegł o użyciu broni. Następnie trzykrotnie oddał strzały ostrzegawcze w górę, które również nie spowodowały zatrzymania zbiega. W tym czasie zbieg wskoczył na siatkę zabezpieczającą przyległy do zewnętrznego muru ochronnego dach pralni, po której zbliżył się do muru skąd wdrapał się na mur. Następnie biegnąc po murze w kierunku wieży wartowniczej groził zamachem na wartownika. Wykorzystując dogodne warunki terenowe /teren falisty pokryty skarpami/ zeskoczył na zewnątrz. W tym czasie wartownik – oddał strzały w kierunku zbiega trafiając go jednym pociskiem w prawy bok. Funkcjonariusz wystrzelił łącznie 29 naboii. Zaalarmowani strzałami funkcjonariusze wybiegli na zewnątrz zakładu w celu zapobieżenia oddaleniu się zbiega, zastali go leżącego przy murze. Natychmiast wezwano pogotowie ratunkowe: przybyła o godz. 15.20 karetka reanimacyjna, przywiozła go pod eskortą 2 funkcjonariuszy SW do szpitala ogólnego Nr 2 w Bydgoszczy, gdzie poddany został zabiegowi operacyjnemu. Od momentu usłyszenia strzałów osadzeni przebywający w pawilonie więziennym od strony placu spacerowego rozpoczęli głośne krzyki przeciwko funkcjonariuszom, jak np. „mordercy” i „gestapowcy” oraz inne obelżywe słowa, które w krótkim czasie objęły cały pawilon koncentrując się w oknach od strony ulicy po to, by spowodować reakcję przechodniów z zewnątrz. Szczególnie charakterystyczne były okrzyki „ludzie ratujcie, mordują!”. Kiedy zgromadziła się spora grupa osób osadzeni zaczęli nawoływać ich do ataku z zewnątrz na więzienie. W tym czasie też zaczęto wyrzucać sprzęt stanowiący wyposażenie osobiste osadzonych oraz demolować i wyrzucać sprzęt stanowiący wyposażenie cel. Wyrzucano również wszystkie ramy okienne oraz „blendy” znajdujące się w oknach cel. Dla wywołania większego efektu osadzeni zaczęli tłuc aluminiowymi miskami w kraty okienne oraz wyrzucali zapalone papiery, gadzety, książki itp.

Niezwłocznie po oddaniu strzałów przez funkcjonariusza do uciekającego oficer dyżurny powiadomił telefonicznie o wydarzeniu naczelnika aresztu ppłk B. JASIECKIEGO, następnie z-cę dyrektora OZZK płk A. Majchrzaka /pełniącego obowiązki dyrektora OZZK/ oraz innych funkcjonariuszy. Naczelnik AŚ przybył na teren jednostki o godz. 15.25. Po przybyciu naczelnik AŚ wyszedł na dziedziniec aresztu i usiłował uspokoić głosem osadzonych, czego jednak nie udało się osiągnąć. Zastępcę dyrektora OZZK z chwilą otrzymania zawiadomienia o zaistniałym zdarzeniu o godz. 15.35 zarządził alarm dla funk-

cjonariuszy aresztu śledczego i okręgowego zarządu. Z-ca dyrektora OZZK przybył na teren aresztu o 15.50. W tym czasie w areszcie naczelnik zarządził ostre pogotowie. W międzyczasie na teren jednostki przybył również kierownik działu ochrony i dowodzenia OZZK ppłk J. CHOJNACKI oraz z-ca naczelnika AŚ mjr T. BARTOSZ. Zastępca dyrektora OZZK płk A. MAJCHRZAK podjął decyzję o powołaniu sztabu w wyżej podanym składzie. Do sztabu tego doszedł również przybyły do jednostki około godz. 19.00 kierownik działu ochrony aresztu śledczego kpt. J. WOŹNIAK. Po krótkiej wymianie zdań podjęto następujące decyzje:

1. wzmocnienie posterunków zewnętrznych i wewnętrznych po 2 osoby na każdy posterunek w miarę przybywania funkcjonariuszy oraz polecono aby zgłaszających się na wezwanie alarmowe funkcjonariuszy grupować w świetlicy do dyspozycji sztabu, kierującego akcją.
2. o godz. 16.00 z-ca dyrektora OZZK w Bydgoszczy powiadomił z-cę Komendanta Wojewódzkiego MO w Bydgoszczy – płka E. KAPCZYŃSKIEGO o wydarzeniu zaistniałym w areszcie śledczym i gromadzeniu się tłumu liczącego w tym czasie około 1000 osób.
3. o godz. 15.10 o wydarzeniu zawiadomiono również oficera dyżurnego CZZK. Jednocześnie zarządzono przez z-cę dyrektora OZZK ostre pogotowie we wszystkich jednostkach okręgu bydgoskiego i wezwano z ZK w Potulicach na pomoc grupę funkcjonariuszy, która w liczbie 16 osób przybyła około 17.30.

Po wzmocnieniu posterunków, kolejnych przybywających na alarm funkcjonariuszy kierowano do świetlicy od strony ul. Wały Jagiellońskie, gdzie usytuowane są bramy wejściowe na teren aresztu. W tym celu kierownik działu ochrony OZZK zarządził rozłożenie sprzętu przeciwpożarowego tj. motopompe i hydrantów z wodą. W pogotowiu znajdował się również sprzęt służący do uniemożliwiania napastnikom przedarcie się przez ogrodzenie na teren jednostki /drągi drewniane/.

Prowadzenie akcji przeciwko osadzonym w znacznym stopniu utrudniała wzmagająca się aktywność tłumu, który coraz bardziej natarczywie napierał na bramę oraz ogrodzenie.

W tłumie znajdowała się liczna grupa osób pod wpływem alkoholu oraz byli skazani i tymczasowo aresztowani nawołujący do wdarcia się na teren aresztu i uwolnienia osadzonych.

Około godz. 16.00 osadzeni w oddziale III przystąpili do wybijania drzwi cel. O godz. 16.30 wydostali się na korytarz oddziału III., barykadując połamanym sprzętem kratę wewnętrzną.

W tym czasie naczelnik aresztu podjął kolejną próbę nakłonienia osadzonych wewnątrz oddziałów do zaniechania agresywnych działań. Około godz. 18.00 osadzeni opanowali II, III, IV kondygnację pawilonu mieszkalnego.

Obecny w budynku aresztu naczelnik wydał polecenie opuszczenia oddziałów przez funkcjonariuszy SW kolejno opanowanych przez osadzonych oddziałów, w momencie zaistnienia bezpośredniego dla nich niebezpieczeństwa.

Powagę sytuacji powodowało jednoczesne przystąpienie do rozbijania przez osadzonych drzwi wszystkich cel, czemu nie mogła przeciwdziałać grupa znajdujących się w dyspozycjach sztabu funkcjonariuszy, gdyż nie były to środki wystarczające na opanowanie buntu osadzonych o takich rozmiarach.

Po godz. 16.30, kiedy osadzeni w oddziale III rozbili drzwi od cel i wyszli na korytarz, z-ca dyrektora OZZK oceniając, że skazani mogą podjąć próbę ucieczki z aresztu na zewnątrz zawiadomił z-cę Komendanta Wojewódzkiego MO w Bydgoszczy płk KAPCZYŃSKIEGO o takiej ewentualności z prośbą o niezwłocznie obstawienie siłami Milicji aresztu na zewnątrz w celu zapobieżenia masowej ucieczce skazanych. Prośba ta została ponawiana w krótkich odstępach czasu jeszcze dwukrotnie wobec zastępcy Komendanta płk KAPCZYŃSKIEGO i raz, ponieważ Komendant KAPCZYŃSKI nie był obecny, wobec zastępcy Komendanta Wojewódzkiego MO płk STEFANOWSKIEGO. Około godz. 19.00 grupa osadzonych przedostała się z pawilonu więziennego przez łaźnię do magazynu mundurowego, z którego okratowane okna wychodziły bezpośrednio na podwórze sądowe znajdujące się poza terenem aresztu i po wyrwaniu kraty z okna zaczęła opuszczać areszt śledczy.

W tej sytuacji podjęto próbę zatrzymania uciekinierów na podwórzu sądowym. Okazało się jednak, że brama znajdująca się między budynkami aresztu a gmachem sądu, normalnie otwierająca się od zewnątrz, została z wewnętrznej strony zablokowana co nie pozwalało na wkroczenie funkcjonariuszy na teren podwórza sądowego. Od strony zewnętrznej natomiast nie można było wkraczać, gdyż tłum w liczbie już około 2000 ludzi coraz bardziej agresywnie zbliżał się do bramy więziennej tarasując drogę wyjścia ewentualnej grupy funkcjonariuszy na ulicę.

Sytuację opanowała druga grupa funkcjonariuszy, która została skierowana do pralni więziennej z zadaniem odcięcia drogi ucieczki od wewnątrz, co jej się powiodło.

Po zorientowaniu się, że kilku skazanych dokonało przez podwórze sądowe ucieczki, z-ca dyrektora OZZK płk A. MAJCHRZAK poinformował o tym niezwłocznie z-cę Komendanta Wojewódzkiego MO płk KAPCZYŃSKIEGO prosząc o jednocześnie o jak najszybszą interwencję organów MO, mającą na celu ujęcie zbiegów wydostających się na zewnątrz aresztu.

Ponieważ w międzyczasie powstało nowe zagrożenie w postaci próby wydostania się osadzonych na plac spacerowy z zamiarem zaatakowania posterunku, z którego oddano strzały, przybyli z ZK Potulice funkcjonariusze pod dowództwem kierownika działu ochrony i dowodzenia OZZK zabezpieczyli zagrożony teren. Jednocześnie na próbujących wyważyć kratę przejściową z oddziału na spacernik skierowano strumień wody pod ciśnieniem. Działania te odwiiodły ich od podjętego zamiaru.

Osadzeni mając umożliwione wydostanie się z pawilonu przez łaźnię przystąpili do wyłamywania w Oddziale I okna metalowego i kraty zabezpieczającej. Po kilku minutach sforsowali tę przeszkodę wybijając połowę okna metalowego /rama żeliwna/ i wyrywając zewnętrzną kratę zabezpieczającą. Uzyskali przez to otwór pozwalający na jednoczesne wychodzenie z pawilonu kilku osób /co najmniej 4/, co powodowało nagle pojawienie się bardzo licznej grupy osadzonych na dachu łaźni – pralni i w konsekwencji uniemożliwiło posterunkowi zewnętrznemu użycia broni zgodnie z tą teleksem Dyrektora Generalnego w Ministerstwie Sprawiedliwości z dnia 24 lipca 1981 roku nr 826/81.

Wykorzystując to osadzeni zaczęli opuszczać się z około 6 m wysokości budynku przy pomocy prześcieradeł, spiętych razem pasów wojskowych /zabranych z magazynu mundurowego/ i po linie odgromowej, dokonując w ten sposób masowej ucieczki z aresztu.

Okolo godz. 19.30 skazani wznoszący okrzyki z górnych okien pawilonu więziennego zaczęli wyrzucać podpalone materace i pozorowali pożar gmachu. W tym stanie rzeczy kierownik działu ochrony i dowodzenie OZZK polecił użyć motopompy z zadaniem gaszenia palonych materacy i odstraszenia coraz natarczywiej podburzających tłumy z zewnątrz /tłum liczył w tym czasie ponad 2 tysiące osób/ osadzonych do ataku na więzienia dla ratowania rzekomo ginących w ogniu osadzonych. W tym momencie tłum ruszył przed siebie, doszedł do bramy więziennej, zaczęto tłuc twardymi przedmiotami w bramę i obrzucać teren jednostki różnymi przedmiotami oraz obrzucając funkcjonariusza pełniącego służbę na posterunku zewnętrznego usytuowanym od strony ulicy kamieniami. Na budkę wartowniczą został rzucony przez mur zewnętrzny od ulicy m. in metalowy kosz uliczny do śmieci. Ponieważ w tym czasie nie było sił porządkowanym MO, inicjatywę zatrzymania tłumy i odsunięcia sprzed bramy więziennej podjęło kilkunastu mężczyzn z biało-czerwonymi opaskami z napisem „SOLIDARNOŚĆ” na rękawach, co się im z wielkim trudem powiodło. Po usunięciu napierającego tłumy sprzed bramy przez liczną grupę mężczyzn i jedną kobietę z biało-czerwonymi opaskami „SOLIDARNOŚĆ” i utworzeniu przez nich kordonu z liną, do bramy podszedł OB. Andrzej PIOT-

ROWICZ – członek „SOLIDARNOŚCI” prosząc o rozmowę z naczelnikiem w sprawie pomocy w uspokojeniu awanturujących się skazanych. Przywołany do bramy aresztu śledczego naczelnik ppłk B. JASIECKI oświadczył Ob. A. PIOTROWICZOWI, że w tej sytuacji nie jest uprawniony do wpuszczenia na teren aresztu osób postronnych, a na skutek kilkakrotnego nalegania oznajmił mu, że w tej sprawie skontaktować się musi z wyższymi przełożonymi. O fakcie tym zameldował z-cy dyrektora OZZK płk. A. MAJCHRZAKOWI. Z-ce dyrektora OZZK płk A. MAJCHRZAK odmówił wpuszczenia Ob. A. PIOTROWICZA na teren zakładu. Krótco po tej rozmowie przedzwonił do z-cy dyrektora OZZK Wiceprezydent m. Bydgoszczy Ob. BARKOWSKI, że w związku z zaistniałą sytuacją przybywa za chwilę na teren jednostki Wicewojewoda Ob. GLIWA w celu podjęcia decyzji przedmiocie dalszych działań zarówno przed aresztem jak i wewnątrz aresztu. Płk. MAJCHRZAK przedstawił Wiceprezydentowi, że przed aresztem stoi przedstawiciel „SOLIDARNOŚCI”, której grupa próbuje powstrzymać napierające tłumy i prosi o wpuszczenie go na teren jednostki, celem uczestnictwa w ewentualnie prowadzonych rozmowach ze zbuntowanych osadzonymi, jak się w tej sytuacji zachować. Na to Wiceprezydent BARKOWSKI odpowiedział, że „warto go wpuścić”, natomiast po przybyciu na teren jednostki zastanowimy się, co w tej sytuacji dalej robić.

Przed skontaktowaniem się Wiceprezydenta m. Bydgoszczy BARKOWSKIEGO, płk A. MAJCHRZAK prowadził osobiście rozmowy ze zbuntowanymi osadzonymi, którzy opanowali już wszystkie cztery oddziały budynku aresztu, podczas których przedstawiciele rzekomo komitetu protestacyjnego oświadczyli mu, nie będą prowadzili żadnych rozmów dotąd, dokąd nie będzie uczestniczył w nich przedstawiciel „SOLIDARNOŚCI” i Kurii Metropolitarnej. W rozmowie tej poinformował zbuntowanych osadzonych o tym, że na rozmowę została delegowana przez Ministra resortowa komisja. Po przybyciu do jednostki Wicewojewody GLIWY, Wiceprezydenta BARKOWSKIEGO, Ob. A. PIOTROWICZA oraz Ob. R. GĘBCZYŃSKIEGO oraz dziennikarza „Ilustrowanego Kuriera Polskiego” LUTOGNIEWSKIEGO naczelnik aresztu przedstawił sytuację w jednostce. Ob. A. PIOTROWICZ natomiast zwrócił się do władz administracyjnych i kierownictwa aresztu z prośbą o umożliwienie mu dotarcia do protestujących osadzonych, ponieważ funkcjonariusze MO ujęli kilkunastu uciekinierów i tłum zebrany na Nowym Rynku nie zezwala na zabrania tylko zbiegów do samochodów więźniarek. Jest bowiem przekonany, że jak przekaze tłumowi oświadczenie, iż w porozumieniu z komitetem protestujących skazanych ta sprawa została uzgodniona to tłum ustąpi. W tych okolicznościach po wspólnej naradzie władz województwa, miasta i admini-

stracji aresztu podjęto decyzję o umożliwieniu rozmów Ob. A. PIOTROWICZA z protestującymi osadzonymi.

Po tym postanowieniu Ob. PIOTROWICZ z naczelnikiem aresztu i z-cą dyrektora OZZK udali się dziedziniec więzienny, skąd przez okna mogli rozmawiać z wyłonionym spośród osadzonych „komitetem protestacyjnym”. Przedstawiciele „komitetu” nie dając wiary, że Ob. PIOTROWICZ i Ob. GĘBCZYŃSKI są przedstawicielami „SOLIDARNOŚCI” poprosili ich o wylegitymowanie się. W tym celu z zabarykadowanych oddziałów opuszczono sznurek, do którego przyczepione były legitymacje „SOLIDARNOŚCI” w/wym. Obywateli, które osadzeni uznali za autentyczne i oświadczyli, że mogą z nimi rozmawiać. Oświadczyli również, że wyjdą po nich skazani poprzez zabarykadowaną drogę ucieczki osadzonych przez pralnię i tamtędy zostaną wprowadzeni do aresztu. Protestujący skazani z „komitetu protestacyjnego” oświadczyli jednak, że chcą rozmawiać tylko z przedstawicielami „SOLIDARNOŚCI”, bez udziału funkcjonariuszy SW. Ponieważ sytuacja w tym czasie zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz jednostki była bardzo dramatyczna, gdyż tłum zaczął atakować wszystkie uzbrojone posterunki zewnętrzne i przed wejściem na teren aresztu nie było sił porządkowych MO, na prośbę z Ob. PIOTROWICZA, że potrwa to tylko kilka minut, pozwolono mu wraz z Ob. GĘBCZYŃSKIM wejść do zbuntowanych osadzonych. Ob. PIOTROWICZ nie dotrzymał jednak obietnicy i po wejściu do budynku przedstawiciele „SOLIDARNOŚCI” nie opuścili go już do czasu przybycia komisji delegowanej przez Ministra Sprawiedliwości. Po wejściu członków „SOLIDARNOŚCI” do budynku aresztu ustały krzyki, zakończyło się demolowanie i próby podpalenia obiektu. W tym samym czasie tj. 24.00 przedstawiciele władz wojewódzkich i miejskich oraz naczelnik aresztu śledczego wyszli przed bramę aresztu do znajdującego się tam tłumy w celu udzielenia wyjaśnień oraz uspokojenia tłumy.

Do zgromadzonego tłumy przemawiali przy użyciu tuby Wicewojewoda oraz naczelnika aresztu. Wicewojewoda zaapelował o zaniechanie awantur oraz rozejście się, ponieważ sytuacja ta ekscytuje osadzonych oraz utrudnia prowadzenia rozmów. Natomiast naczelnik aresztu poinformował o sytuacji powstałej w areszcie, przyczynach jej zaistnienia oraz udzielał odpowiedzi na zadawane mu pytania w sprawie warunków przybywania w podległej mu jednostce.

Około godz. 0.30 nadjechały samochody operacyjne przy użyciu modulowanych sygnałów dźwiękowych. W tej sytuacji powstał tumult wśród zgromadzonych, którzy poczęli wznosić wrogie okrzyki pod adresem funkcjonariuszy MO oraz rzucili się w ich kierunku, gdy ci wyszli z samochodów i zaczęli tworzyć kordon zabezpieczający dostęp tłumy do bramy więziennej.

Okoliczności te spowodowały przerwania dalszej rozmowy Wicewojewody oraz naczelnika ze zgromadzonymi. Naczelnik powrócił na teren jednostki. Około 2.30 protestujący skazani przez zainstalowany na gmachu megafon skonstruowany ze sprzętu znajdującego się w opanowanym radiowęźle, poinformowali tłum przed aresztem, że prowadzone są rozmowy z przedstawicielami „SOLIDARNOŚCI” i że komisja z Ministerstwa Sprawiedliwości została delegowana na rozmowy z nimi. Nawoływali tłum do rozejścia się, ponieważ to pogarsza ich sytuację. Po tym apelu tłum zaczął powoli rozchodzić się. Najbardziej zaciekrzewieni w grupie około 200 osób stali jednak przed aresztem do około godziny 5.00 rano. Do godz. 5.00 protestujący osadzeni wraz z przebywającymi wśród nich członkami „SOLIDARNOŚCI” opracowali 27 postulatów i na godz. 5.00 poproszono komisję przy współudziale z-cy dyrektora OZZK i naczelnika aresztu śledczego na rozmowę z osadzonymi, które odbyły się w jednej z cel zabarykadowanego budynku. Na spotkaniu tym przedstawiony został przez jednego ze skazanych zestaw zgłoszonych postulatów. Na skutek nieścisłości w sformułowaniu oraz nieodpowiedniej porę prowadzenie rozmów na wniosek przewodniczącego komisji resortowej dyrektora Departamentu Spraw Karnych MS – J. MIKO przełożono na godziny ranne. O godz. 9.00 rano, przybyła celem wzięcia udziału w prowadzonych rozmowach między komisją resortową, a przedstawicielami protestujących skazanych, grupa przedstawicieli „SOLIDARNOŚCI” w osobach Jan PEREJCZUK, Andrzej PIOTROWICZ, Ryszard GĘBCZYŃSKI, Grażyna KOZIMIŃSKA, Krzysztof SIDORKIEWICZ. Po ich przybyciu komisja w obecności z-cy dyrektora OZZK i naczelnika aresztu udała się ponownie do pomieszczenia przygotowanego do prowadzenia rozmów.

Rozmowy trwały do godz. 14.00. W tym czasie na terenie aresztu panował spokój, nie notowano również zajść na terenie przyległym do aresztu śledczego, ponieważ był on skutecznie zabezpieczony przez siły porządkowe MO. Rozmowy wznowiono o godz. 14.30 i trwały one do około godz. 17.00.

W dniu 6.09.1981 r. w godzinach 2.00-4.00 na teren aresztu śledczego przybyły grupy posiłkowe w następujących ilościach:

OSSW w Kaliszu ⁸	– 33 funkcjonariuszy
OZZK w Koszalinie	– 8 funkcjonariuszy
OZZK Olsztyn	– 7 funkcjonariuszy
OZZK Poznań	– 5 funkcjonariuszy

⁸ Ośrodek Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu.

Wraz z nimi przybyły środki transportowe w ilości 3 pojazdów przeznaczone do przewozu osadzonych. Prócz tego w dn. 7.09 br o godz. 13.00 druga grupa funkcjonariuszy z OSSW w Kaliszu w liczbie 40 osób i z ZK w Potulicach w liczbie 50 osób.

Kierownik działu ochrony OZZK ppłk J. CHOJNACKI część funkcjonariuszy wyznaczył do wzmocnienia służby zewnętrznej, natomiast resztę po wyznaczeniu im szczegółowym zadań pozostawił w odwodzie.

O godz. 17.10 naczelnika aresztu śledczego powiadomiono o próbie wywołania buntu przez umieszczonych w szpitalu więziennym. Po jego przybyciu do szpitala okazało się, że umieszczeni w szpitalu wysunęli swoje postulaty oraz zażądali doprowadzenia ich „delegatów” w ilości 3 osób celem dołączenia do komitetu protestacyjnego utworzonego w budynku aresztu śledczego. Mimo nakłaniania przez naczelnika do zachowania spokoju, nie odstąpiono od swych żądań, a 10 osadzonych w 3 celach szpitalnych rozpoczęło w sposób gwałtowny demolować sprzęt kwaterunkowy rozbijając taborety, stoły, wybijając szyby w oknach, podpalać materace, rozbijając drzwi w celach oraz nawoływać do podobnych działań. W tej sytuacji naczelnik aresztu o godz. 17.40 wydał polecenie użycia środka bezpieczeństwa w postaci pałek gumowych. Akcja zmierzająca do uspokojenia zbuntowanych trwała do godz. 17.50. Po tym incydencie do końca dnia oraz przez całą kolejną noc nie notowano jakichkolwiek groźnych wystąpień ze strony osadzonych w tut. areszcie.

W dniu 7.09.1981 r. nie wznowiono rozmów z osadzonymi. Toczyły się jedynie rozmowy komisji resortowej z przedstawicielami „SOLIDARNOŚCI” na temat miejsca i sposobu prowadzenia dalszych rozmów. Informację o przebiegu rozmowy komisji resortowej z członkami „SOLIDARNOŚCI” przekazali osadzonym, w obecności naczelnika aresztu, Ob. PEREJCZUK i ŁABĘDOWICZ, którzy oświadczyli naczelnikowi, że w tej sytuacji pozostają razem z zabarykadowanymi skazanymi. Próba nakłaniania członków „SOLIDARNOŚCI” podjęta przez naczelnika aresztu do zmiany ich zamiaru nie odniosła skutku i zostali oni z osadzonymi.

Około godz. 16.00 zabarykadowani skazani zaczęli rozrywać drewniany dach budynku więziennego, dwóch z nich wyszło na dach, reszta natomiast zaczęła gwałtownie grozić podpaleniem budynku, zbiorowymi aktami samobójstwa, samopodpaleniami i samouszkodzeniami oraz wznosić okrzyki w stronę ulicy apelując do mieszkańców m. Bydgoszczy o pomoc. W tej sytuacji z-ca dyrektora OZZK w Bydgoszczy A. MAJCHRZAK po uzgodnieniu z obecnym na terenie jednostki Generałem St. JABŁONOWSKIM – Dyrektorem Generalnym w Ministerstwie Sprawiedliwości, podjął decyzję o obstawieniu zaba-

rykadowanego budynku posiadanymi rezerwami 80 funkcjonariuszy SW oraz pełnym zabezpieczeniu pozostałych obiektów mieszkalnych aresztu. Część funkcjonariuszy została wyznaczona na stanowiska obronne wystawione przy organizowaniu obrony określonej jednostki.

W celu zabezpieczenia wyłamanego okna i kraty w budynku, przez które nastąpiła zbiorowa ucieczka, na dach łaźni wyznaczono grupę 12 funkcjonariuszy wyposażoną w jedną prądnicę podłączono motopompy oraz sprzęt specjalny służący do rozbijania barykad. Skazani zobaczywszy grupę na dachu pralni zaczęli grozić znajdującymi się tam funkcjonariuszom, że zostaną na tym dachu spaleni i ze znajdujących się w zabarykadowanych oddziałach lamp naftowych /zapasowych źródeł światła/ zaczęli wylewać na dach naftę i rzucać na dach płonące materiały. Wtedy na wezwanie dowódcy grupy znajdującej się na dachu polano na dach wodę. W tym momencie na podwórzu przed oknami zbuntowanego pawilonu stał naczelnik AŚ w Bydgoszczy B. JASIECKI, z którym wcześniej zbuntowani nawiązali kontakt telefoniczny w celu omówienia warunków ewentualnego poddania się. Po przedstawieniu ich sytuacji i ewentualnych następstw oraz otrzymaniu zapewnienia, że opuszczającym zabarykadowany budynek osadzonym nie stanie się żadna krzywda, jeżeli dobrowolnie i w spokoju opuszczą okupowany obiekt, rozpoczęli kolejno opuszczać budynek wchodząc do uprzednio podstawionych samochodów – więźniarek. Wtedy dopiero ustalono, że liczba zbiegłych skazanych i tymczasowych aresztowanych wynosi 188 osób. Akcję zakończono o godzinie 18.15. Do ZK w Inowrocławiu skierowano 96 osadzonych, natomiast do ZK w Koronowie – 39. Reszta pozostała w areszcie.

Z ostatnią grupą osadzonych obiekt opuścili również członkowie „SOLIDARNOŚCI” Ob. PEREJCZUK i LABĘDOWICZ.

O godz. 18.25 przed bramę aresztu przybył ks. biskup MICHALSKI – delegowany przez Prymasa Polski w związku z wydarzeniem zaistniałymi w areszcie. Przyjął go naczelnik aresztu śledczego. Ks. biskup poprosił o poinformowanie go o aktualnej sytuacji oraz przebiegu zdarzeń. Po udzieleniu tej informacji /rozmowa trwała ok. 10 min./ biskup MICHALSKI opuścił budynek administracyjny kierując się w stronę miasta. Zachowujący się agresywnie tłum, mimo przemówienia do niego ks. biskupa MICHALSKIEGO, wzywającego do rozejścia, pozostał przed aresztem do późnych godzin nocnych, atakując kamieniami ochraniających wejście do aresztu funkcjonariuszy MO i żołnierzy WSW.

Od chwili zameldowania oficerowi dyżurnemu CZZK o buncie w Areszcie Śledczym w Bydgoszczy płk A. MAJCHRZAK pozostawał w stałym kon-

także telefonicznym z Generałem St. JABŁONOWSKIM – Dyrektorem Generalnego w Ministerstwie Sprawiedliwości, do czasu jego przyjazdu na teren AŚ w Bydgoszczy.

Z-ca Dyrektora
Okręgowego Zarządu Zakładów Karnych
w Bydgoszczy

płk A. Majchrzak

NACZELNIK
Aresztu Śledczego w Bydgoszczy

Ppłk mgr Bogdan Jasiński

Wykonano w 4 egz.

Egz. Nr 1 – 2 CZZK w Warszawie

Egz. Nr 3 – OZZK w Bydgoszczy

Egz. Nr 4 – AŚ w Bydgoszczy

Łukasz Jastrząb

Instrukcja tłumienia zamieszek w Bydgoszczy w świetle akt Urzędu Bezpieczeństwa

Rok 1956 to znacząca data w historii powojennej Polski. W kraju następowała stopniowa odwilż po śmierci Stalina. W marcu 1956 r. na XX Zjeździe KPZR Nikita Chruszczow wygłosił referat o kulcie jednostki. 28 czerwca 1956 r. w Poznaniu robotnicy wyszli na ulice. Pokojowa demonstracja na tle ekonomicznym przerodziła się w zamieszki zbrojne na tle politycznym, spacyfikowane przez ściągnięte do miasta wojsko. Zginęło lub zmarło z ran 57 osób. Wydarzenia w Poznaniu wstrząsnęły filarami systemu – nigdy wcześniej ani też później w dziejach PRL nie było tak dużego, jednorazowego strajku, w którym 100 tysięcy osób sparaliżowało całe miasto. Gdy w Poznaniu trwały aresztowania i śledztwo w sprawie wydarzeń, w ciszy gabinetów służb siłowych w Bydgoszczy trwały prace nad dokumentami, będącymi swego rodzaju instrukcjami jak przeciwdziałać, zapobiegać i przygotowywać się do opanowywania zamieszek. Dokumenty te powstały w pierwszych dniach lipca 1956 r., prawdopodobnie pod wpływem wydarzeń poznańskich, choć nie można wykluczyć, że prace trwały wcześniej, a zamieszki w Poznaniu tylko przyspieszyły ich sporządzenie. Na materiały natrafiłem przypadkowo podczas badań nad zagadnieniami Poznańskiego Czerwca 1956 r.¹ Przechowywane są w Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie². Jeszcze do niedawna miały gryf „ściśle tajne”, a porażające są w nich fragmenty o użyciu broni palnej i czołgów przeciwko demonstrantom...

¹ Efektem badań są książki: „Rozstrzelano moje serce w Poznaniu”. *Poznański Czerwiec 1956 r. – straty osobowe i ich analiza*, wyd. I, Poznań 2006; *Biogramy ofiar Poznańskiego Czerwca 1956 r.*, Warszawa 2007.

² Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie, sygn. IPN BU KdsBP 230, s. 115-129.

Pierwszy dokument to „Wytyczne działań do likwidacji wystąpień prowokacyjnych na terenie miasta i województwa Bydgoszcz” autorstwa majora Jana Dachniewicza, szefa sztabu 9 Pomorskiego Pułku Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego z Bydgoszczy, drugi to „Plan współdziałania do likwidacji wystąpień prowokacyjnych na terenie miasta i województwa Bydgoszcz”, który określał współpracę 9 Pułku KBW, MO, UB, Wojska Polskiego i Straży Pożarnej, stworzony przez podpułkownika Józefa Kowalewskiego – dowódcę 9 Pomorskiego Pułku KBW. Uzupełnieniem jest „Plan obrony Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy” opracowany przez podpułkownika Ludwika Szenborna (w latach 1950-1952 jako pracownik X Departamentu MBP przesłuchiwał m.in. Mariana Spychalskiego) oraz „Tabela sygnałów współdziałania”, „Tabela haseł i znaków rozpoznawczych” i „Tabela kryptonimów osób urzędowych jednostek współdziałających Garnizonu Bydgoszcz”. Wszystkie dokumenty wykonano w 8 egzemplarzach dla: 9 Pomorskiego Pułku KBW, Sztabu Pomorskiego Okręgu Wojskowego, Sztabu KBW, Wojewódzkiego Urzędu d/s Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy (WUd/sBP), Komendy Wojewódzkiej MO, 8 Dywizji Lotnictwa Szturmowego, 136 pułku artylerii przeciwlotniczej i dla Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej.

Najważniejszym dokumentem jest „Plan współdziałania”, który to określał zachowanie się poszczególnych służb w zależności od tzw. okresu działań, czyli stopnia wystąpień i demonstracji. Najniższym stopniem był „okres wzmożonej czujności”, w którym UB i MO delegowało pracowników do komend niższego szczebla, w celu zbierania informacji o sytuacji w mieście i na terenie województwa. Zabezpieczano też ważniejsze zakłady pracy i instytucje. Straż pożarna miała w pogotowiu samochody bojowe. Wzmocniono ochronę komend MO, miasto patrolowały mieszane patrole wojskowo-milicyjne. W odwodzie pozostawiono dwie kompanie KBW (około 240 ludzi) i rocznik podchorążych z Oficerskiej Szkoły Artylerii z Torunia. Kiedy służby siłowe otrzymały wiadomość o przygotowaniach do wystąpień, ustalano zagrożone obiekty, wzmacniano warty. Do akcji miano też wprowadzić pododdziały 8 Dywizji Lotnictwa Szturmowego oraz 136 pułku artylerii przeciwlotniczej z ostrą amunicją na razie jako odwody i do zabezpieczenia łączności.

Według „Planu”, w momencie otrzymania informacji o „prowokacjach” na terenie jednego bądź kilku zakładów pracy, zaplanowano blokadę takich zakładów oraz całych kwartałów ulic i dzielnic. Zabezpieczano od razu więzienie i gmach KW PZPR. Oddziały wojskowe miały niezależnie od razu odizolować pozostałą część miast wzdłuż Brdy, wystawiając 15-osobowe patrole w rejonach ulic: ówczesna Marchlewskiego, Wały Jagiellońskie, Wełniany Rynek. Blokadą miano też objąć ulice 1 Maja, Stalina, Fordońską, Inwalidów

i Dwernickiego, odizolowany miał być dworzec, poczta, bank, wodociągi i elektrownia na Jachcicach. Patrole miały się pojawić na Zygmunta Augusta, Dworcowej, Warmińskiego i Artyleryjskiej. Żołnierze z Dywizji Lotnictwa mieli także zablokować wraz z siłami MO dzielnice Okole, a także ul. Grunwaldzką, Czarną Drogę i most na Kanale. Odwody z Torunia miały podejść pod miasto i czekać w rejonie Kapuścisk Wielkich.

Najostrzejsze formy działań przewidziano w przypadku manifestacji i zbrojnych wystąpień. Charakterystyczny jest język tej części dokumentu. Demonstrantów nazywa się „bandytami”, „prowokatorami”. Mówi się o „zdejmwaniu bojówek prowodyrów” – mając na myśli ogniową likwidację punktów oporu zbrojnego. Likwidacją miały się zajmować grupy manewrowo-szturmowe, a na „najbardziej agresywne i niebezpieczne” punkty miały być wysłane czołgi [sic!]. Decyzje dla wojska miał podejmować „Sztab d/s likwidacji wystąpień prowokacyjnych”. Pod Bydgoszcz miały być też podciągnięte związki taktyczne Pomorskiego Okręgu Wojskowego w celu zablokowania miasta i niedopuszczenia do rozprzestrzenienia się wystąpień na województwo. Stany gotowości miały być ogłoszone w Inowrocławiu, Toruniu, Włocławku i Grudziądzu.

Uzupełnieniem do „Planu współdziałania” były „Wytyczne działań do likwidacji wystąpień prowokacyjnych na terenie miasta i województwa Bydgoszcz”. Według nich, pododdziały biorące udział w tłumieniu wystąpień muszą być „należycie przygotowane pod względem bojowym i politycznym”, a żołnierzom należy wyjaśnić „wrogi klasie robotniczej i masom pracującym charakter wystąpienia”. W przypadku użycia broni zalecano celować w nogi, a nie w klatkę piersiową lub głowę. Można było strzelać do „włamujących się band” do obiektów państwowych, ale zalecano nie wydawać pocisków zapalających. Interesujący jest też zestaw kilkudziesięciu kodów, którymi miano operować podczas akcji. Wśród wielu przeróżnych wariantów sytuacji zwraca uwagę kryptonim „Oka”, który oznaczał „użycie czołgów zgodnie z rozkazem”, naturalnie do rozpedzenia demonstracji.

Jak pokazują omówione powyżej dokumenty, władza ludowa dokładnie przygotowywała się do tłumienia wystąpień antypaństwowych. Przykład Poznania z 1956 r. czy Wybrzeża 1970 r. pokazał niestety, że władza nie była absolutnie przygotowana na pokojowe rozwiązywanie konfliktów społecznych. W Poznaniu w czerwcu 1956 r. czy w Gdańsku i Gdyni w grudniu 1970 r. kryptonim „Oka” wykonano z łatwością, powodując ofiary śmiertelne. Instrukcje nie brały jednak pod uwagę tragedii ludzkiej wynikającej z realizacji owych „Wytycznych” i „Planów współdziałania”. Nie przewidziały też upadku systemu, którego filary oparte były na tego typu dokumentach...

Gdańsk, dnia 6 lipca 1956 r.

ZATWIERDZAM

Ściśle tajne

Egz. Nr 1

PLAN WSPÓŁDZIAŁANIA

Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezp. Publ. Komendy Woj. M.O., 13 Pułku
K.B.W. w realizacji zadań przeciwko antypaństwowym wystąpieniom.

I. OGÓLNE ZAŁOŻENIA:

1. „Plan współdziałania” zawiera ogólne zasady i wytyczne dla pracy poszczególnych służb, realizacja których przewidziana jest w okresie aktywizacji wroga na terenie całego kraju, lub sąsiadujących z Gdańskiem województw, bądź też w gdańskim województwie.
2. Poszczególne służby /W.U.d/s B.P., KWMO i 13 Pułk KBW/, opracowują lub aktualizują własne, szczegółowe plany, zawierające sposób realizacji „planu współdziałania”.
3. Dla określenia aktualnego w danym okresie zakresu i charakteru działań poszczególnych służb, ustala się trzy rodzaje stanów, odpowiadających różnym sytuacjom na terenie województwa, a mianowicie:
4.
 - a/ stan Nr. 1 „czujności”, w okresie którego ujawnia się aktywizacja wrogich elementów /członków byłych reakcyjnych organizacji, elementów rewizjonistycznych/, szerzy się agitacja na rzecz strajku w zakładach pracy, lub podżegania wśród ludności do wystąpień antypaństwowych /n.p. na uczelniach, na tle religijnym itp./. Stan ten wprowadza się również i wówczas, jeśli w sąsiednim województwie zarządzony zostanie stan Nr. 2 /„pogotowia”/.
 - b/ stan Nr. 2 „pogotowia”, w okresie którego możliwe jest spowodowanie wystąpień przeciwko władzy ludowej na terenie województwa. Chodzi tu o taki stan w jakim mogą zaistnieć próby wykorzystania dla antypaństwowych wystąpień ewentualnych strajków religijnych, trudności w zaopatrzeniu ludności, ważnych uroczystości okolicznościowych i państwowych i t.d. Ponadto stan ten wprowadzony zostanie wówczas, gdy w sąsiednim województwie zarządzony będzie stan Nr. 3.

c/ stan nr 3. „ostrego pogotowia”, w okresie którego mają miejsce wystąpienia przeciwko władzy ludowej.

II. ZADANIA RAMOWE DLA POSZCZEGÓLNYCH SŁUŻB NA OKRES STANU Nr. 1 „CZUJNOŚCI”

1. Dla aparatu Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezp. Publicznego:

W tym okresie ciężar zadań – przede wszystkim o charakterze rozpoznawczym i profilaktycznym – spada na aparat tego Urzędu, przy współudziale M.O. i KBW. W związku z tym:

a/ wprowadza się stan wzmożonej czujności całego składu osobowego,

b/ aktywizuje pracę z posiadaną siecią informacyjną, podejmuje na kontakt zdatną do użytku sieć kontaktów poufnych i informatorów wyeliminowanych lub bez kontaktu, nawiązuje i utrzymuje kontakty lub przeprowadza rozmowy z osobami z zakładów i instytucji, godnymi zaufania,

c/ sprawdza i aktualizuje alarmowy system łączności z agenturą /od i do/ na wypadek stanu Nr. 2 lub 3,

d/ aktywizuje obserwację zachowania figurantów prowadzonych już spraw, a szczególnie rekrutujących się z byłych kadr reakcyjnego podziemia, elementów rewizjonistycznych i bandyckich i podejrzanych o akty dywersji i sabotażu,

e/ aktualizuje plan użycia specjalnie wytypowanej agentury zdolnej do przeciwdziałania podżegającym i prowokacyjnym wystąpieniom antypaństwowym,

f/ zakłada i aktywnie wyjaśnia sprawy na inspiratorów i podżegaczy do antypaństwowych wystąpień oraz przeprowadza przedsięwzięcia profilaktyczne i dokonuje aresztów tychże,

g/ organizuje dopływ informacji z Wydziałów i jednostek terenowych B.P., MO, WOP, WP i Marynarki Wojennej, dokonuje na tej podstawie ogólnej oceny stanu bezpieczeństwa w województwie, informuje o tym stanie czynniki partyjne oraz Komitet ds. B.P. i przekazuje nasuwające się stąd wnioski sztabowi,

- h/ wzmacnia operacyjne zabezpieczenie głównych obiektów produkcyjnych, komunikacyjnych i łączności,
- i/ aktywizuje obserwację operacyjną pracowników obcych konsulatów oraz marynarzy kapitalistycznych bander,
- j/ sprawdza i aktualizuje system łączności alarmowej ze składem osobowym całego aparatu,
- k/ ustala grupy pracowników NN w mieście, których użyje się w stanie Nr. 2 i 3 dla ujawnienia obserwowania prowokatorów, prowodyrów antypaństwowych wystąpień, wskazania ich funkcjonariuszom mundurowym MO lub żołnierzom KBW w celu aresztowania lub innego przeciwdziałania ich zamiarom,
- l/ wzmacnia skład osobowy ważniejszych jednostek terenowych oraz na pozostałe deleguje odpowiedzialnych pracowników,
- ł/ przygotowuje pomieszczenia dla zatrzymanych oraz organizuje grupę oficerów śledczych,
- m/ powiadamia dowódcę WOP i dowódców jednostek W.P. oraz kierownictwo Centralnych Więzień w Gdańsku i Sztumie w prowadzeniu stanu czujności,
- n/ przy opracowaniu w/w przedsięwzięć uwzględnia wykorzystanie składu osobowego Szkoły Nr. 2 w Gdańsku,
- o/ aktualizuje plan osobowy ochrony i obrony gmachów własnych, który ze względu na sąsiedztwo z KWMO – zostanie zsynchronizowany.

2. Dla aparatu K.W.M.O.

- a/ wprowadza stan wzmożonej czujności we wszystkich jednostkach wojewódzkich,
- b/ zwiększa ilość patroli ulicznych w rejonie obiektów przez nią chronionych i miejscach większych skupisk ludności /np.: kina, dworce, hotele robotnicze itp./,

- c/ ustala obwody w Komendach M.O.,
- d/ dokonuje operacyjnego rozeznania sytuacji terenie przez agenturę, kontakty poufne i czł. ORMO oraz informuje na bieżąco W.U. ds. B.P.,
- e/ zleca Komendantowi Straży Pożarnej wprowadzenie wzmożonej czujności i dokonania kontroli zabezpieczenia przeciwpożarowego na wszystkich chronionych przez nią obiektach oraz powoduje kontrolę tegoż ze strony Wojewódzkiego Zarządu Spraw Wewnętrznych,
- f/ wprowadza wzmożoną czujność S.O.K.,
- g/ organizuje wzmożoną kontrolę melin i miejsc schadzek,
- h/ aktualizuje plan profilaktycznej izolacji elementów przestępczych na wypadek stanu Nr. 2,
- i/ sprawdza i aktualizuje plan projektowanych patroli dla zabezpieczenia osiedli pracowniczych MO i UB,
- j/ aktualizuje plan ochrony i obrony gmachów własnych, który zsynchronizuje z planem W.U. ds. B.P.,

3. Dla 13 Pułku K.B.W.

- a/ wprowadza się stan wzmożonej czujności,
- b/ wzmacnia kontrolę – poprzez oficerów WIO – stanu ochrony ważniejszych zakładów produkcyjnych /wykaz w załączeniu/,
- c/ sporządza lub aktualizuje plany ochrony i obrony obiektów i urzędów według załączonego wykazu.

III. ZADANIA RAMOWE DLA POSZCZEGÓLNYCH SŁUŻB NA OKRES STANU NR. 2 „POGOTOWIA”

I. Dla aparatu K.W.M.O.

W tym okresie ciężar zadań przede wszystkim o charakterze bezpośrednich przygotowań do interwencji – spoczywa na aparacie KWMO przy współudziale UB i KBW, w związku z tym:

a/ wprowadza stan gotowości bojowej we wszystkich jednostkach województwa,

b/ wystawia 2 osobowe posterunki ochronne przed KW, KM PZPR, WRN, MRN, Konsulatem radzieckim, przy bankach i osiedlach pracowniczych MO i UB,

c/ ustanawia 5 osobowe stałe punkty kontrolne na drogach prowadzących do miasta,

d/ w patrolowaniu ulic miasta zwróca szczególną uwagę na stacje benzynowe,

e/ wzmacnia ochronę obiektów według załączonego wykazu wykorzystując w tym celu członków ORMO,

f/ wzmacnia rozpoznanie sytuacji w terenie poprzez pracowników operacyjnych, dzielnicowych, agenturę, kontakty poufne i członków ORMO,

g/ przystępuje do realizacji planu profilaktycznej izolacji elementów przestępczych /Na rozkaz Sztabu/,

h/ organizuje grupy manewrowe w celu zaprowadzenia naruszonego porządku publicznego w mieście lub izolowania na zakładzie pracy elementów prowokatorskich i chuligańskich,

i/ organizuje stan gotowości bojowej /ogniowe/ straży pożarnej i ustala punkty rozmieszczenia poszczególnych oddziałów w określonych rejonach miasta

– jeden beczkowóz z motopompą o trzech rozgałęzieniach wraz z obsługą delegowany zostanie do KWMO, która przygotowuje własną obsługę wozu dla wzmocnienia /lub podmienienia/ obsługi straży pożarnej

j/ mobilizuje środki transportowe i łączności,

k/ wprowadza gotowość obrony gmachów własnych.

2. Dla W.U. ds. B.P.

a/ wprowadza stan gotowości bojowej we wszystkich jednostkach województwa,

b/ uruchamia łączność alarmową ze składem osobowym Urzędu,

c/ uruchamia łączność alarmową z całą siecią informacyjną lub siecią określonego rejonu, zakładu, względnie wydzieloną grupę agentury interwencyjnej, ustalają z daną siecią zadania oraz sposób spotkania i łączności w tym okresie,

d/ wysyła na miasto /w określony rejon/ pracowników operacyjnych dla ujawnienia prowodyrów lub prowokatorów zajęć i wskazywania ich funkcjonariuszom mundurowym MO lub żołnierzom KBW w celu aresztowania,

e/ uczestotliwia spotkania z agenturą z zakładów, na których mają miejsca zaburzenia, celem ujawnienia zamiarów inspiratorów i prowokatorów oraz ich aresztowania,

f/ zabezpiecza radiostację telegraf i centralę telefoniczną przed wykorzystaniem ich dla wrogich celów,

g/ wprowadza stan gotowości obrony własnych gmachów,

h/ mobilizuje wszystkie środki transportowe Urzędu,

i/ zawiadamia kierownictwo Centralnych Więzień o stanie pogotowia,

j/ wykorzystuje skład osobowy szkoły Nr 2 dla:

– zasilenia grup manewrowych MO,

– zasilenia grupy pracowników W.U. ds. B.P. wysłanych na miasto w celach rozpoznawczych.

3. Dla 13 Pułku K.B.W.

a/ koncentruje pododdziały w m.p. pułku w gotowości bojowej do działań,

b/ grupa manewrowa i odwód na m.p. oddziału w gotowości bojowej do ewentualnego użycia dla zaprowadzenia naruszonego porządku publicznego we współdziałaniu z funkcjonariuszami MO i UB /na rozkaz Sztabu/,

c/ WIO zarządza pogotowie na wszystkich lub określonych specjalnie zakładach pracy podlegających jego kontroli oraz wysyła tam oficerów, którzy – oprócz swych właściwych czynności – informują o ważniejszych wypadkach bezpośrednio Sztab,

d/ organizuje ochronę i obronę obiektów /wykaz w załączeniu/ lub niektórych z nich wskazanych przez Sztab,

e/ wzmacnia ochronę magazynów broni.

IV. ZADANIA RAMOWE DLA POSZCZEGÓLNYCH SŁUŻB NA OKRES STANU Nr 3 'OSTRE POGOTOWIE'

W tym okresie ciężar zadań – przede wszystkim o charakterze interwencyjnym i ochronnym – spoczywa na oddziałach KBW przy współdziałaniu KWMO i UBP. W związku z tym:

1. Poddziały z m.p. na rozkaz Sztabu udają się na określone miejsca wówczas, gdy interwencje czynników społecznych nie odniesie skutku, a siły MO okażą się niedostateczne. Dowództwo nad działaniami na miejscu przejmuje KBW,

a/ grupy manewrowe utrzymują stałą łączność ze Sztabem z terenu swego działania,

b/ obejmuje ochronę centralnych dworców kolejowych.

2. Dla K.W.M.O.

a/ grupa pracowników – wspólnie z grupą rozpoznawczą prac. B.P. – dokonuje czynności związanych z ustaleniem prowodyrów i podlegaczy zajęć, wskazując ich funkcjonariuszom mundurowym MO lub żołnierzom KBW w celu izolowania,

b/ powoduje przez Wydział Oświaty umiejscowienie dzieci ze szkół, przedszkoli, kolonii itp., w ich stałych miejscach zgrupowania,

c/ wprowadza do akcji grupy manewrowe piesze pod ochroną samochodów i motocykli. Przydziela każdej grupie dla utrzymania łączności ze Sztabem – odpowiednie środki łączności,

d/ o sposobie i czasie użycia motopompy i innych środków technicznych dla rozpraszania demonstrantów decydować będzie Sztab,

e/ przewozi zatrzymanych pod ochroną własną i KBW do wyznaczonych miejsc odosobnienia.

3. Dla W. U. d/s B.P.

a/ utrzymuje kontakt z agenturą i nastawia ją na:

- ujawnianie ognisk zapalnych,
- ujawnianie inspiratorów zajęć i zamiarów demonstrujących,
- rozładowanie stanu napięcia demonstrujących i przeciwstawienie ich inspiratorom i podżegaczom,

b/ wspólnie z grupą pracowników MO dokonuje rozpoznania izolacji prowodyrów i podżegaczy,

c/ bierze udział w zaprowadzeniu porządku publicznego,

d/ powoduje poprzez WOP wydanie zakazu opuszczania statków przez obcych marynarzy,

e/ powoduje wzmocnienie ochrony więzienia.

V. ZAŁOŻENIA KOŃCOWE

1. Dla uniknięcia nieporozumień w czasie akcji /w stanie Nr. 3/ ustalić hasło dla przebywających w terenie funkcjonariuszy BP i MO oraz oficerów KBW.

2. Po wprowadzeniu do akcji oddziałów KBW i stwierdzeniu, że siły ich są niewystarczające – do akcji wprowadzone zostaną oddziały WP.

3. W stanie Nr. 2 wprowadzić w Poliklinice MSW ostre dyżury.

4. O konieczności ustanowienia godziny milicyjnej zadecyduje Sztab.

5. W stanie Nr. 2 zlecić Wojewódzkiemu Zarządowi Konsumów zorganizowanie właściwego zaopatrzenia w żywność jednostek MO i BP.

6. Siedzibą Sztabu jest gmach W.U. d/s. B.P.

7. Niniejszy plan przechowują osobiście: Kierownik W.U. ds. B.P, Dowódca 13 Pułku K.B.W. i Komendant Wojewódzki M.O.

[podpisy]

**KOMENDANT KOMENDY WOJEWÓDZKIEJ
MILICJI OBYWATELSKIEJ
/-/ CHOLEWIŃSKI B. ppłk.**

**KIEROWNIK
WOJEWÓDZKIEGO URZĘDU
/-/ MAŁKIEWICZ K. mjr.**

**DOWÓDCA 13 PUŁKU KBW
/-/ TARASIEWICZ ppłk.**

WYTYCZNE DZIAŁAŃ

do likwidacji wystąpień prowokacyjnych na terenie miasta i województwa Bydgoszcz

1. W wypadku zaistnienia prowokacyjnych wystąpień na terenie miasta i województwa Bydgoszcz organa U d/s BP, MO, Straż pożarna, oraz jednostki KBW i POW Garnizonu Bydgoszcz podporządkowuje się powołanemu przez Organa Centralne Sztabowi w skład, którego w woj. Bydgoszcz wchodzi:
 - Szef WU d/s BP jako kierownik działań operacyjnych,
 - Dowódca KBW jako Z-ca Kierownika działań operacyjnych d/s wojskowych,
 - Komendant WKMO,
 - W/g decyzji Dowódcy POW może wejść w skład Sztabu przedstawiciel Sztabu POW, oraz w zależności od sytuacji przedstawiciele innych organów powołanych w koniecznych wypadkach przez Sztab.
2. Pododdziały wykonujące zadanie bojowe likwidacji prowokacyjnych wystąpień muszą być należycie przygotowane pod względem politycznym i bojowym. W związku z tym Dowódcy Oddziałów i kierownicy organów wymienionych w planie współdziałania przez podległy aparat partyjno-polityczny winien wyjaśnić żołnierzom wrogi klasie robotniczej i masom pracującym charakter i cel zorganizowanych prowokacji, oraz zadania żołnierza w tego rodzaju działaniach. W ramach przygotowań należy przeszkolić pododdz. do działań.
3. Organizacja i sposób wykonania działań.
Pododdziały przystępujące do działań, celem stłumienia rozruchów w mieście w poszczególnych fazach rozwijającej się sytuacji działają w/g planu współdziałania kierując się następującymi wytycznymi:
 - a/ grupy manewrowe – skład: najmniej kp [kompania], samochody ciężarowe, r/stacja, petardy, granaty łzawiące, 1 motopompa z beczką wozem,
 - Na samochodach ciężarowych rozmieścić po 1 drużynie piechoty,
 - Między samochodami i po bokach rozmieścić kolumny piechoty – pierwsze szeregi z bronią „na rękę broń” kolumna maszerująca rozprasa tłumy przy użyciu petard, sikawek i granatów łzawiących,
 - Kolumny samochodowe kierować w taki sposób, aby dla rozpraszanych tłumów pozostawić wolne ulice do rozchodzenia się. Celem całkowitej

likwidacji skupisk kolumna samochodowa po oczyszczeniu głównego miejsca demonstracji kieruje się w różne strony rozpraszać resztki odchodzących i grupujących się,

- Działające pododdziały unikają w maksymalnie możliwy sposób używania broni palnej. Broń może być użyta w ostateczności, gdy wszelkie inne środki, o których była mowa wyżej zawiodły i istnieje niebezpieczeństwo opanowania przez napastników ochraniających obiektów. W żadnym wypadku nie wolno dopuścić do rozbrojenia pododdziałów lub pojedynczych żołnierzy.
- Przed decyzją do użycia broni Dowódca powinien ostrzec atakujących napastników o użyciu broni palnej i wezwać ich do rozejścia się,
- Jeśli wezwanie nie odnosi skutku i napastnicy kontynuują nacisk, należy oddać salwę ostrzegawczą połączoną z miotaniem petard i granatów łzawiących, po czym w zależności od efektu powtórzyć raz lub dwa,
- Jeśli salwy ostrzegawcze nie odniosły skutku i istnieje dalsze niebezpieczeństwo opanowania obiektów lub rozbrojenia Dowódca daje rozkaz otwarcia ognia – strzelać po nogach unikając celowania w piersi lub w głowę,
- Całość działań winna cechować ofensywność, należy likwidować wszelkie próby demonstracji w zarodku niedopuszczając do zgromadzeń i pochodów.

b/ Załogi ochronne ochraniające ważne obiekty państwowe i gospodarcze. Skład: 15-20 żołnierzy. Samochód ciężarowy, radiostacja, granaty łzawiące, petardy, granaty bojowe. Zadanie: przy ścisłym współdziałaniu z MO niedopuszczać do zdobycia bronionego obiektu. Po otrzymaniu zadania do ochrony załoga ochronna przygotowuje obiekt do obrony, wzmacnia drzwi i okna parteru, zajmuje SO do obrony ze wszystkich stron. Gromadzące się tłumy Dowódca załogi wzywa do rozejścia się. Użycie broni może nastąpić w wypadku włamania się i zagrożenia zdobyciem przez to obiektu przez bandę. Do likwidacji uzbrojonych grup szturmowych prowokatorskich, które wdarty się do budynku, Dowódca załogi używa broni i granatów bojowych niedopuszczając do rozprzestrzenienia się w budynku. W wypadku pożaru wydzielają część sił do gaszenia ognia.

c/ Pododdziały blokujące skład 2-3 kp blokują wejścia i wyjścia do zagrożonych dzielnic – obiektów działając patrolami po 10-15 żołnierzy. Zadanie rozpraszać oddzielnie mniejsze skupiska ludzi, niedopuszczać do zorganizowania większej kolumny. Stałymi posterunkami wspólnie z MO u wylotów ulic wzbraniają przechodzenia ludności z jednej dzielnicy /obektu/ do drugiej dzielnicy /obektu/.

- d/ Odwoływanie i rozmieszczenie WU d/s BP, które działają na rozkaz Sztabu.
- e/ W wypadku masowych wystąpień Sztab uzgadnia z Dowódcą POW użycie większych sił i środków WP w celu naprowadzenia porządku w mieście lub na terenie województwa.
- f/ Łączność dowodzenia z grupami zaangażowanymi bezpośrednio w tłumieniu rozruchów i załogami ochraniającymi poszczególne obiekty organizować radiową i w miarę możliwości przewodową.
- g/ Zaopatrzenie pododdziałów w amunicję i żywność własnymi środkami odpowiedzialnych d-ców. Przygotować kuchnię polową, suchy prowiant na dwa dni.
- h/ Żołnierzy należy zaopatrzyć w hełmy, latarki, rakiety i raketnice. Wydając amunicję należy zwrócić uwagę, by nie było pocisków zapalających.
- i/ Dokumenty jak plan współdziałania oraz załączniki traktować jako dokumenty Serii „K”. Przechowują d-cy u siebie zapoznając z treścią tylko niezbędną ilość swoich z-ców.

4. SD [Stanowisko Dowodzenia] Sztabu WU d/s BP. Dowódców współdziałania oddziałów WU d/s BP zapasów w rejonach swoich jednostek. SD d-ców grup blokujących 8 DLSZ w budynku MK PZPR 136 paplot – WRN.

SZEF SZTABU 9 PUŁKU K.B.W.
DACHNIEWICZ J.

mjr
/-/

Bydgoszcz, dnia 6 VII 56 r.

ŚCIŚLE TAJNE

PLAN OBRONY

Wojewódzkiego Urzędu do Spraw Bezp. Publicznego w Bydgoszczy

- 1/ Stan pogotowia
- 2/ Alarm bojowy
- 3/ Zajęcie stanowisk obronnych
- 4/ Obrona

ad. pkt. 1.

Stan pogotowia wprowadza się decyzją Kierownika Wojewódzkiego Urzędu d/s. Bezpieczeństwa Publicznego – w konkretnej sytuacji operacyjnej ustawiając stałe dyżury we wszystkich wydziałach w sile po dwóch funkcjonariuszy

- Dyżurujący funkcjonariusze podlegają oficerowi operacyjnemu pełniącemu służbę w Gabinetcie Kierownika i wykonują jego zlecenia.
- Dyżurujący funkcjonariusze w wydziałach posiadają:
 - a/ Spisy telefonów domowych kierownictwa i pracowników Wydz.
 - b/ Aktualne adresy pracowników
 - c/ klucze od pomieszczeń z bronią i amunicją

ad. pkt. 2.

W wypadku zaistnienia poważnej sytuacji w mieście Bydgoszczy lub w terenie – oficer operacyjny powiadamia niezwłocznie kierownictwo Urzędu oraz zarządza:

- Natychmiastowe umocnienie ochrony Urzędu siłami Komendantury
- Natychmiastowe stawienie się w Urzędzie pracowników i kierowców samochodowych.
- Przygotowanie sprzętu przeciwpożarowego.

ad.pkt.3.

Skład osoby Wojewódzkiego Urzędu d/s. Bezp. Publicznego dzieli się na trzy grupy:

- 1/ Grupa bojowa przeznaczona na ochronę Woj. Urzędu d/s. B.P. i bloków mieszkalnych działająca na podstawie załącznika Nr. 1.

- 2/ Grupa oficerów operacyjnych z przeznaczeniem do działających jednostek M.O., KBW, WP. zał. Nr. 2
- 3/ Grupa funk. Wydziału „B” rozmieszczona w trzech punktach miasta /M.K./ posiadająca sprzęt techniczny i dodatkowe punkty łączności z zadaniem obserwowania i sygnalizowania o zajściach i ich dokumentowania /fotografowanie/ – grupa funk. Wydziału „B” działa na zlecenie przewodniczącego sztabu operacyjnego – zał. Nr. 3.

ad. pkt. 4.

W wypadku zagrożenia Urzędu w pierwszej kolejności dla rozproszenia tłumy należy wykorzystać petardy, granaty łzawiące i wodę. Jeżeli wezwania do rozejścia się i stosowanie petard, granatów łzawiących, wody – nie odnosi skutku dać salwę ostrzegawczą i w zależności od efektu powtórzyć raz lub dwa. Jeżeli salwy ostrzegawcze nie odniosły skutku i istnieje niebezpieczeństwo opanowania Urzędu – przewodniczący sztabu operacyjnego daje rozkaz otwarcia ognia – strzelać po nogach unikając celowania w piersi lub w głowę.

/-/ SZENBORN L. ppłk.

ŚCIŚLE TAJNE

Egz. Nr. 1

PLAN WSPÓLDZIAŁANIA

Do likwidacji wystąpień prowokacyjnych na terenie miast i woj. Bydgoszcz.

Skład Jednostek: Oddziały W.P. Garnizonu Bydgoszcz, 9 Pułk KBW, WUd/sBP, Straż Pożarna

Współdziałające jednostki Zakres działań	WUd/sBP	M.O.	Straż Pożarna	Oddziały wojskowe		Rozmieszczenie odwodów ich zadania	Środki łączności współdziałania	UWAGI
				9 p. K.B.W.	P.O.W.			
1	2	3	4	5	6	7	8	9
Wprowadzają pogotowie we wszystkich podległych jednostkach na terenie miasta Bydgoszcz i na terenie woj. bydgoskiego								
Zakres wzmożenia czujności	Delegują pracowników UB i MO. Do ustalonych Pud/sBP i PKMO w celu udzielenia pomocy w organizacji i zabezpieczeniu terenu. Ściągają dane o sytuacji na terenie miasta i województwa Bydgoszczy przekazują do Sztabu oraz Dcy POW. MO wzmacnia ochronę kluczowych zakładów i instytucji państwowych, organizuje patrole na terenie miasta wspólnie z Komendą Garnizonu	Utrzymuje w gotowości samochody bojowe koncentruje w ustalonych punktach beczkowiec z wodą.	Zabezpiecza własne obiekty, organizuje wzmożenie czujności na obiektach przemysłowych. Przygotowuje siły i środki do likwidacji wystąpień prowokacyjnych.	KG organizuje silniejsze patrole na terenie miasta /4-5 żołnierzy/ wspólnie z MO Jednostki Garnizonu Bydgoszcz gotowości w bojowej.	1. dwie kp KBW 2. 30 funk. MO w WKMO 3. Odwód Dctwa POW. II kurs OSA. 1 mp Toruń			
	Otrzymanie wiadomości o przygotowaniach do wystąpień	Ustala zagrożone obiekty, kierowników, organizatorów, charakter zaburzeń. Dane przekazuje do Sztabu i POW. Działa wg poleceń przełożonych.	Jak wyżej. Na rozkaz sztabu może nastąpić przedyskowanie w pobliżu zagrożonych obiektów lub rejonów, do działań alarmowych w składzie grup wojskowych.	Utrzymuje ścisłą łączność z KMMO i sztabem POW, przygotowuje grupę manewrową i załogi obronne do działań alarmowych systemem	Jak wyżej	Jak wyżej		Sztab POW 136 paplot 8 DLSz wydzielają r/stację do WUd/sBP, celem zabezpieczenia łączności radiowej ze sztabem d/s likwidacji wystąpień prowokacyjnych.

1			<p>otrzymanie wiadomości o organizowaniu prowokacji na jednym obiekcie /zakładzie/ lub rejonie.</p>	<p>Wydział oficerów łącznikowych do działań w grupach manewrowych.</p>	<p>Blokuje wszystkie wyjścia zagrożonego obiektu.</p> <p>Udziała pomocy w naprowadzeniu porządku przez organa władzy miejscowej. Bierze udział wspólnie z posterunkami wojska w blokowaniu dzielnic i w patrolowaniu zamkniętych ulic.</p>	<p>Działają w składzie grup manewrowych wydzielając dwie grupy w składzie po dwa wozy strażackie w tym po jednym kowozie.</p>	<p>Przy ścisłym współdziałaniu z M.O. wysyła grupę manewrową z zadaniem całkowitego zamknięcia i izolacji zagrożonego obiektu. Organizuje ochronę zagrożonych obiektów i instytucji siłami załóg ochronnych: Wzięzione, KW PZPR lub inne obiekty wytypowane wg sytuacji.</p>	<p>8 DLSz organizuje odizolowanie od pozostałej części miasta wzdłuż rzeki Brda wystawiając patrole w składzie po 15 ludzi na samochodach, oraz 2 patrole po 15 ludzi na samochodach dla zabezpieczenia instytucji położonych w granicach ulic: Marchlewskiego, Wały Jagiellońskie, Rynek Wehny i rzeka Brda. 136 paplot organizuje odizolowanie od pozostałych części miasta dzielnicach ulic: 1 Maja, Stalina, Fordońska, Inwalidów, Dwernickiego. Siłami 15 posterunków po 10 żołnierzy na samochodach (patrole dwa rucho- me po 20 żołn) z zadaniem patrolowania zamkniętej ulicy wspólnie</p>	<p>7</p> <p>W odwodzie dwie bat. 136 paplot do dyspozycji sztabu. Rozmieszczenie WUd/sBP.</p>	<p>8</p>	<p>9</p> <p>8 DLSz w tej fazie organizuje ponadto 3 posterunki po 10 żołnierzy i 1 samochodzie, izoluje Okole rozstawiając posterunki na skrzyżowaniach ulic: Grunwaldzkiej-Swierzewskiego, Grunwaldzka-Czarna Droga, most na kanale ul. Grunwaldzka. Dwoma patrolami po 10 żołnierzy na samochodach organizuje patrołowanie ulic: Nakielska, Bronikowskiego, Grunwaldzka, Czarna Droga, z zadaniem wspólnie z MO niedopuszczyć do zbierania się i gromadzenia się w tym rejonie.</p>
---	--	--	---	--	--	---	--	--	---	----------	---

1	2	3	4	5	6	7	8	9
<p>Otrzymanie danych o organizacji prowokacyjnych wystąpień w kilku obiektach miasta lub rejonach.</p>	<p>Jak wyżej</p>	<p>Blokuje zagrożone rejonny z grupami manewrowymi KBW i WP prowadzących ze szczególnym uwzględnieniem likwidacji bojówek.</p>	<p>Działają w składzie grup manewrowych KBW i WP.</p>	<p>Działają w najbardziej zagrożonym rejonie lub obiekcie, zabezpiecza i niedopuszcza do masowego wystąpienia przy współdziałaniu z WP. Organizuje ochronę obiektów i instytucji wspólnie z MO.</p>	<p>z MO, oraz izoluje dzielnicę dworca z jednoczesnym patroloowaniem ulic: Zygmunta Augusta, Dworcowa, Warmińskiego, Artyleryjska. Ze składu patroli organizuje ochronę poczty, banku, wodociągów, elektrowni Jachciec i r/stacji wzmacniając podporządkowanie MO. przy tych obiektach.</p>	<p>Odwód 136 plot w składzie 2 bat. po 60 ludzi. 8 DLSz w składzie 40 ludzi kieruje się dla rozpedzenia zbiorowisk ludzi. Odwód ogólny z Torunia w rej. Skraj lasu 1 km. pln. wsch. Kapuściska Wielkie.</p>		

1 Manifestacja w jednym punkcie /na jednej ulicy/	2 Jak wyżej	3 Działania w składzie grup manewrowych. Organizuje wspólnie z ZO KBW. obronę wydzielonych obiektów i gmachów państwowych.	4 Działania sekcjami w składzie grup manewrowych. Gasi ewentualne pożary.	5 Grupa manewrową w sile kp 4-ma samochodami i z motopompą przy współdziałaniu z bat. 136 paplot, oddziałami 8 DLSz i MO wg. decyzji Sztabu organizuje rozprzeczanie demonstrantów, stawiających opór zatrzymuje i przekazuje do UB, lub MO. W razie zbrojnego oporu ze strony uzbrojonych bandytów działania zgodnie z rozkazem Nr...	6 Jak wyżej. Wydzielone pododdziały z 136 paplot i 8 DLSz przystępują do akcji wg. decyzji Zarządu Sztabu d/s likwidacji wystąpienia prowokacyjnych.	7 Odwód ogólny OSA rozmieszczony jak wyżej.	8	9
Manifestacja w kilku punktach /dzielnica/	Jak wyżej	Jak wyżej	Jak wyżej	Grupą manewrową samochodami lub czołgami likwiduje najbardziej agresywny punkt, zabezpiecza ochronę innych obiektów państwowych i więzienie.	Podciąga w rejon nowe związki taktyczne POW. wg. decyzji Dcy POW. celem zablokowania miasta, oraz grupami szturmowymi przywrócenie przodku na terenie miasta.			

1	2	3	4	5	6	7	8	9
Otrzymanie zadań danych o wystąpieniach na terenie województwa lub sąsiednich województw.	Wspólnie z MO i KBW likwidują poszczególne bojówki zdejmują prowodyrów prowokacji.	Przy współudziale z KBW biorą udział w likwidacji poszczególnych punktów ogniowych. Udziela pomocy władzom administracyjnym w zorganizowaniu normalnej sytuacji w mieście.	Wydziała własne lub miejscowe środki do wsparcia grup manewrowych likwidujących stan zagrożenia.	Wydziela grupę manewrową do likwidacji wystąpień prowokacyjnych przy scisłym współdziałaniu z terenowymi jednostkami WP., UB. oraz Straży Pożarnej i osób likwidacji jak wyżej.	Terenowe jednostki przy współdziałaniu z miejscowymi organami MO i UB., oraz władz partyjnych na rozkaz przełożonych biorą udział w likwidowaniu wystąpień na swoim terenie. Sposób działania jak omówiono wyżej.			Szczegółowe plany dla miast powiatowych z uwzględnieniem szczegółowie m. Toruń, Włocławek, Grudziądz i Inowrocław opracowują PKMO, z kierownictwem PUD/sBP, Dcami Garn. WP. Plany zatwierdza Sztab Kierownikiem działań jest PUD/sBP.
Likwidacja punktów oporu i punktów ogniowych - przywrócenie porządku w mieście.	Wspólnie z MO i KBW likwidują poszczególne bojówki zdejmują prowodyrów prowokacji.	Przy współudziale z KBW biorą udział w likwidacji poszczególnych punktów ogniowych. Udziela pomocy władzom administracyjnym w zorganizowaniu normalnej sytuacji w mieście.	Wydziela własne lub miejscowe środki do wsparcia grup manewrowych likwidujących stan zagrożenia.	Wydziela grupę manewrową do likwidacji wystąpień prowokacyjnych przy scisłym współdziałaniu z terenowymi jednostkami WP., UB. oraz Straży Pożarnej i osób likwidacji jak wyżej.	Terenowe jednostki przy współdziałaniu z miejscowymi organami MO i UB., oraz władz partyjnych na rozkaz przełożonych biorą udział w likwidowaniu wystąpień na swoim terenie. Sposób działania jak omówiono wyżej.			Szczegółowe plany dla miast powiatowych z uwzględnieniem szczegółowie m. Toruń, Włocławek, Grudziądz i Inowrocław opracowują PKMO, z kierownictwem PUD/sBP, Dcami Garn. WP. Plany zatwierdza Sztab Kierownikiem działań jest PUD/sBP.

LEGENDA

1. Obiekty wojskowe jak magazyny uzbrojenia amunicji itp. na terenie, Garnizonu Bydgoszcz i województwa zabezpieczają jednostki wojskowe własnymi siłami
2. Posterunki MO, KBW i wojsko oraz patrolo zaopatrzyć w samochody ciężarowe, petardy, granaty łzawiące oraz amunicję bojową (1 jo), hełmy, latarki, rakiety z raketnicami i środki łączności.
3. Sposoby działania:
 - a/ Posterunki stałe przeznaczone dla izolacji poszczególnych dzielnic zatrzymują ruch pieszy i kolumny między dzielnicami niedopuszczając do przenikania ludzi w dzielnice zagrożone używając do tego celu gazów łzawiących, petard, a w wypadku napaści zbrojnej broni palnej po 3-krotnej salwie ostrzegawczej.
 - b/ Patrolo działają na samochodach, patrolując wszystkie ważniejsze ulice w danej dzielnicy rozpraszając przy pomocy granatów łzawiących, petard gromadzących się ludzi, jeśli na rozkaz nierozchodzą się i stawiają opór.
 - c/ Grupa manewrowa z KBW oraz odwody 136 paplot i 8 DLSz z motopompami atakują zbiorowisko demonstrantów przy pomocy motopomp, granatów łzawiących lub petard rozpraszając zebranych.
 - d/ Załogi ochronne KBW., 136 paplot i 8 DLSz wspólnie z MO ochraniają obiekty o znaczeniu gospodarczym i instytucje administracji państwowej w/g planu, niedopuszczając do opanowania ich przez grupy dywersyjne używając w razie zagrożenia broni palnej.

**SZEF SZTABU 9 PULKU K.B.W.
DACHNIEWICZ J.**

mjr

SYGNAŁY

1. Koncentracja demonstrantów – Radio 33 „Burza”.
Seria rakiet białych
2. Rozpoczęcie działań grup dywersyjnych, zorganizowanej demonstracji.
– Seria rakiet czerwonych
3. Przystąpienie do likwidacji grup dywersyjnych.
– Seria rakiet zielonych
4. Wezwanie pomocy
– Seria rakiet żółtych

UWAGA:

Łączność radiowa w/g uzgodnionego schematu łączności radiowej
Praca w czasie działań odbywa się mikrofonem w/g tabeli sygnałów.

**DOWÓDCA 9 PULKU K.B.W.
KOWALEWSKI J.**

ppłk.

Wydrukowano w 8 egz.

Egz. Nr 1 – akta 9 Pułku KBW
 Egz. Nr 2 – sztab POW
 Egz. Nr 3 – Sztab KBW
 Egz. Nr 4 – Wud/sBP
 Egz. Nr 5 – WKMO
 Egz. Nr 6 – 8 DLSz
 Egz. Nr 7 – 136 paplot
 Egz. Nr 8 – KW. PZPR.

PLAN OPRACOWANO PRZY WSPÓŁUDZIALE:

Szeffa Oddz. 136 Operac. POW
 Dowódca 136 paplot
 Szef sztabu 8 DLSz
 Przedstawiciel Sztabu WUd/sBP
 Przedstawiciel KWMO

UZGODNIONO:

Szef Oddz. Operac. POW ...
 Szef WUd/sBP ...
 Komendant WKMO ...
 Dowódca 8 DLSz ...
 Dowódca 136 paplot ...

Wyk. Zespół D-ctwa 9 Pułku KBW
 Dnia 1.07.56 r.

Tabela sygnałów współdziałania

Lp.	Znaczenie sygnału	Sygnały	
		Kluczem	Mikrofonem
1	2	3	4
1.	Rozpocząłem działanie zgodnie z planem	100	Grad
2.	Rozpocząć działania zgodnie z planem	101	Jabłoń
3.	Zatrzymałem podejrzanych	102	Sosna
4.	Zatrzymanych przekazać do M.O.	103	Grusza
5.	Zatrzymanych przekazałem do...	104	Jesion
6.	Zostałem ostrzelany przez bandę /obiekt, ulica/ Otworzyć ogień.	105	Jodła
7.	Bojówka szturmuje obiekt /ulicę/	106	Śliwa
8.	Odeprzeć szturm bojówki /z ulicy obiektu/	107	Świerk
9.	Mam rannych żołnierzy /ilość/	108	Wiśnia
10.	Rannych odesłać do szpitala	109	Klon
11.	Mam zabitych żołnierzy /ilość/	110	Kora
12.	Mam uszkodzony samochód	200	Topola
13.	Wysyłam wam samochód	201	Wisła
14.	Potrzebuję pomocy	202	Morela
15.	Wysyłam pomoc	203	Warta
16.	Brak amunicji	204	Brzoskwinia
17.	Amunicję wysłano	205	Odra
18.	Brak żywności	206	Gałąź
19.	Wysyłam żywność	207	Wierzba
20.	Bojówka posuwa się w kierunku /ulicy/	208	Trawa
21.	Zatrzymać bojówkarzy /ulica/	209	Nysa
22.	Bojówka dokonała napad na sąsiedni obiekt	210	Agrest
23.	Wydzielić grupę do udzielenia pomocy	300	Wieprz
24.	Uzbrojona bojówka broni się /miejsce, ulica/	301	Cytryna
25.	Zlikwidować bojówkę	302	Narew
26.	Bojówka organizuje barykady /ulica/	303	Mucha
27.	Nie dopuścić do organizacji barykad bojówki /ulica/	304	Brda
28.	Do stłumienia bojówki użyć czołgów	305	Łaba
29.	Użyłem czołgów zgodnie z rozkazem	306	Kalina
30.	Do stłumienia bojówki użyć wody	307	Oka
31.	Do stłumienia bojówki użyto wody	308	Kasztan
32.	Prowadzę działania blokujące /ulica/	309	Śleza
33.	Prowadzić działania blokujące	310	Dmuchałowiec
34.	Meldować o sytuacji	401	Widawa
35.	Sytuacja bez zmian	402	Słomianka

1	2	3	4
36.	Przenieść się na inne miejsce /ulica/	403	Wisłoka
37.	Przenoszę się na inne miejsce /ulica/	404	Przemsza
38.	Łączność nawiązana	405	Pilica
39.	Nie mogę nawiązać łączności	406	Prosna
40.	Opanowałem sytuację	407	Dunaj
41.	Wykonałem zadanie	408	Wołga
42.	Czekać na dalsze rozkazy	409	Prypeć
43.	Na terenie obiektu panuje spokój	410	Świder
44.	Do rozpedzenia bojówki użyć broni	501	Olcha
45.	Do rozpedzenia bojówki użyto broni	502	Krzak
46.	Do rozpedzenia bojówki użyć granatów ręcznych	503	Orzech
47.	Do rozpedzenia bojówki użyto granatów ręcznych	504	San
48.	Przybyłem na miejsce wypadku Prowadzę rozpoznanie obiektu Znajduję się w miejscu /kordynat/	505	Radomka
49.	Wzmocnić czujność	506	Brzoza
50.	Czujność wzmocniono zgodnie z rozkazem	507	Dąb
51.	Zaciągnąć linię okrażenia od do /rejon/	508	Buk
52.	Okrażenie wystawiono zgodnie z rozkazem	509	Noteć
53.	Wzmocnić posterunki	510	Dunajec
54.	Posterunki wzmocnione zgodnie z rozkazem	601	Słupia
55.	Zdobyłem broń /ilość/	602	Morawa
56.	Zdobytą broń przekazać M.O.	603	Modrzew
57.	Są ranne osoby cywilne /ilość/	604	Olza
58.	Osoby ranne przekazać do szpitala	605	Akacja
59.	Na terenie obiektu wybuchł pożar	606	Bystrzyca
60.	Przystąpić do likwidacji pożaru	607	Jarzębina
61.	Wystawiono zasadzki zgodnie z planem	608	Nida
62.	Prowadzę pościg w kierunku /ulica/	609	Łaba
63.	Wprowadzić do działań odwód	610	Bzura
64.	Odwód wprowadzono zgodnie z rozkazem	701	Poprad
65.	Przybyć do S.D. sztabu	702	Bober
66.	Zakończyć działania i powrócić na m. p.	703	Fala
67.		704	Rawka
68.		705	Fasola
69.		706	Nurzec

SZEF SZTABU 9 PUŁKU K.B.W,
DACHNIEWICZ J.

mjr
/-/

SYLWETKI BIOGRAFIE WSPOMNIENIA



13. III. 50.

Barbara Chojnacka

Kazimierz Lipiński (1896-1978) – bydgoski rzeźbiarz i rysownik (część I)

Ołówkowe rysunki Kazimierza Lipińskiego na pozółktych kartkach i kalkach różnego formatu, pozornie skromne i mało ekspozycyjne, przechowywane w Dziale Grafiki bydgoskiego Muzeum Okręgowego już przed wieloma laty wzbudziły moje zainteresowanie z uwagi na różnorodną formę i zawartość treściową, a ponadto osobę nieznanego autora. Statyczne, nieco idealizowane sylwetki świętych, Chrystusa i Matki Boskiej, stanowiące projekty rzeźb kontrastowały z pełnymi życia, wielopostaciowymi scenami rodzajowymi, które należy włączyć w nurt rysunku satyrycznego. Ich autor – rzeźbiarz i rysownik-satyryk – w świetle swoich prac jawił się jako interesująca osobowość o bogatej wyobraźni. Niestety, jego nazwisko nie występowało w skromnej literaturze dotyczącej bydgoskiej sztuki, nie znałam też innych realizacji tego twórcy, oprócz niewielkiego zespołu rzeźb z bydgoskiego Muzeum. Rysunki powstały na przestrzeni dwóch dziesięcioleci ubiegłego stulecia, od 1946 do 1966 roku. Projektowe, przede wszystkim pomników, utrzymane w konwencji sztuki dwudziestolecia międzywojennego, świadczyły o działalności artysty jeszcze w tym czasie. Sylwetki twórcy nie przybliżyły prowadzone od lat badania nad bydgoską sztuką, m.in. podczas opracowywania materiałów do wystaw „Środowisko artystyczne Bydgoszczy 1920-1939”, „Rysunek satyryczny rysowników bydgoskich 1920-1939” czy też „Grafika i rysunek w Bydgoszczy 1945-2005”. Przypadkiem, jesienią 2006 roku, opracowując wyposażenie bydgoskich kościołów, p.w. Miłosierdzia Bożego przy ulicy Nakielskiej oraz p.w. św. Antoniego z Padwy na Czyżkówku, wśród rzeźb odnalazłam obiekty oznaczone sygnaturą Kazimierza Lipińskiego. Fragmenty zaczęły tworzyć

całość, a postać nieznanego twórcy stała się bardziej realna. Kwerendy archiwalne wniosły skromne dane do biografii, a wędrowki do miejsc zamieszkania artysty pozwoliły dotrzeć do osób, które znały rzeźbiarza i suche fakty uzupełniły wspomnieniami.

Sylwetka twórcy

Kazimierz Lipiński urodził się 19 września 1896 roku w Modliborzycach (powiat Inowrocław), jako syn Jana i Łucji z domu Jaskólskiej¹. 17 kwietnia 1915 roku z Nowego Dworu (powiat Inowrocław) przeprowadził się do Bydgoszczy. W listopadzie 1921 roku zawarł związek małżeński z Christą Anną Emmą z domu Dahlke, Niemką, rodowitą bydgoszczanką, z którą miał jedno dziecko – córkę Ingrid Christę, urodzoną w 1923 roku. W latach 1921-1938 mieszkał przy ulicy Kordeckiego 12 m. 7 (po zmianie numeracji 17 m. 1), a następnie od kwietnia 1938 do września 1939 roku przy ulicy Garbary 21 m 3. W październiku 1939 roku zamieszkał przy ulicy św. Trójcy 30 m. 12, gdzie mieszkał do śmierci². Na kartotece meldunkowej mieszkańców Bydgoszczy oraz w *Księgach Adresowych miasta Bydgoszczy* pojawia się określenie zawodu: artysta rzeźbiarz; po raz pierwszy w 1926 roku.

Przyszły rzeźbiarz uzyskał wykształcenie w Königlich Preussische Handwerker- und Kunstgewerbeschule w Bydgoszczy (Królewskiej Pruskiej Szkole Rzemiosła i Przemysłu Artystycznego). Na świadectwie ukończenia tejże szkoły podany został okres kształcenia; od 6 października 1915 roku do 28 października 1918 roku³. Zmiana miejsca zamieszkania związana była więc z podjęciem nauki w tejże szkole. Prawdopodobnie już od początku funkcjonowania bydgoskiej Państwowej Szkoły Przemysłu Artystycznego, w 1920 roku objął w niej stanowisko nauczyciela rzeźby⁴. W 1921 roku Lipiński wymieniony zos-

¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Kartoteka meldunkowa mieszkańców Bydgoszczy.

² *Adresy miasta Bydgoszczy na rok 1925*, oprac. W. Weber, s. 174; *Książka Adresowa miasta Bydgoszczy wydana w roku 1926*, oprac. i wydał W. Weber, s. 202; *Książka Adresowa miasta Bydgoszczy na rok 1928*, oprac. i wydał W. Weber, s. 233; *Książka Adresowa miasta Bydgoszczy na rok 1929*, oprac. i wydał W. Weber, s. 234; *Książka Adresowa miasta Bydgoszczy na rok 1933*, oprac. i wydał W. Weber, s. 175; *Księga Adresowa miasta Bydgoszczy rocznik 1936/37*, s. 361. Przy porównaniu zapisu adresu na karcie meldunkowej i w *Księgach Adresowych* zachodzi różnica w numeracji domu przy ulicy Kordeckiego; na karcie zapisano nr 12 m. 7 (w latach 1921-1932), a w *Księgach* podano nr 1, a następnie 1a (1929 r.).

³ Königlich Preussische Handwerker- und Kunstgewerbeschule, Zeugnis, z dn. 30 X 1918 r., wł. Ingrid Wodecka.

⁴ Pismo dyrektora szkoły Stanisława Müllera do Kazimierza Lipińskiego, z dn. 29 IV 1920 r., wł. Ingrid Wodecka.

tał w gronie wykładowców, jako rzeźbiarz – asystent profesora Jana Wysokiego. Można przypuszczać, że po likwidacji PSPA kontynuował pracę wykładowcy rzeźby w Państwowej Szkole Przemysłowej w Bydgoszczy⁵.

Od 1932 roku twórca należał do bydgoskiego Cechu Rzeźbiarzy. Dwa lata później wymieniony został wśród członków zarządu cechu, obok innych rzeźbiarzy: starszego cechu – Romana Skręta, podstarszych – Stanisława Wachowicza i Piotra Trieblera oraz Bronisława Kłobuckiego, Władysława Pułkowskiego i Franciszka Raczkowskiego⁶. W 1936 roku uzyskał Dyplom mistrzowski w zawodzie rzeźbiarskim, co uprawniało do używania tytułu mistrza rzeźbiarskiego⁷. W lipcu 1936 roku rzeźbiarz uczestniczył w „Wystawie Cechu Rzeźbiarzy w Bydgoszczy”, a prezentowane prace przybliży recenzja: „Nie mniej znany twórca subtelnych płaskorzeźb, wykonanych w marmurze o pięknym rysunku, jak *Adam i Ewa*, bardzo oryginalnie ujęte, *Madonna*, *Pieta*, *Głowa Chrystusa* i figura św. Antoniego, wykonane w drzewie w bardzo harmonijnej całości”⁸.

Podczas okupacji niewielkie przedmioty o charakterze użytkowym, np. żyrandole, twórca wykonywał w mieszkaniu przy ulicy Świętej Trójcy⁹. W okresie dwudziestolecia międzywojennego rzeźbiarz nie wystawiał swoich prac na wystawach organizowanych przez bydgoskie związki artystyczne – Związek Plastyków Pomorskich i Grupę Plastyków Pomorskich¹⁰. Po 1945 roku nie uczestniczył w ekspozycjach Związku Polskich Artystów Plastyków Okręgu Pomorskiego. Od 1950 roku pracownia artysty mieściła się w domu, wybudowanym przy ulicy Kcyńskiej.

Lipiński zmarł 19 lutego 1978 roku w Bydgoszczy i został pochowany na cmentarzu parafii Świętej Trójcy¹¹.

⁵ W nielicznych zachowanych materiałach archiwalnych dotyczących obu szkół nie pojawia się nazwisko Kazimierza Lipińskiego.

⁶ (n), *Sztuka dla życia, nie sztuka dla sztuki. Z bydgoskiego Cechu Rzeźbiarzy*, „Dziennik Bydgoski”, nr 13, 18 I 1934, s. 10. W 1934 roku do cechu należało 15 bydgoskich rzeźbiarzy, a młodszy rzeźbiarze, w liczbie 30, skupieni byli w zrzeszeniu pomocników rzeźbiarskich.

⁷ Dyplom mistrzowski w zawodzie rzeźbiarskim, wystawiony przez Komisję Egzaminacyjną Mistrzowską dla zawodu rzeźbiarskiego przy Izbie Rzemieślniczej w Poznaniu, członkowie komisji: Stanisław Wachowicz, Stanisław Duda, przewodniczący: Roman Skręt, 18 VII 1936 r., wł. Ingrid Wodecka.

⁸ M. Faczyński, *Wystawa Cechu Rzeźbiarzy w Bydgoszczy*, „Dziennik Bydgoski”, 19 VII 1936.

⁹ Za informację dziękuję pani Halinie Malak, której znajomość z małżeństwem Lipińskich rozpoczęła się z chwilą zamieszkania rzeźbiarza przy ulicy Świętej Trójcy. Wspomnieniami podzieliły się ponadto pani Maria Ćwiklińska (córka p. Malak) oraz Grażyna Rozpędowska, której rodzice, Władysława i Józef, mieszkający także w kamienicy przy Świętej Trójcy, byli zaprzyjaźnieni z Lipińskimi.

¹⁰ B. Chojnacka, *Środowisko artystyczne Bydgoszczy 1920-1939. Malarstwo, grafika, rysunek, rzeźba, scenografia* (w opracowaniu).

¹¹ Nekrolog zamieszczony w „Ilustrowanym Kurjerze Polskim”, 1978, nr 41.

Rysunki projektowe w Muzeum Okręgowym w Bydgoszcy

W zbiorach graficznych Muzeum Okręgowego im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszcy znajdują się dwa zespoły rysunków autorstwa Kazimierza Lipińskiego. Oba zespoły stanowią dar autora, przekazany w 1976 roku¹².

Zespół rysunków projektowych obejmuje dziewięć pozycji związanych z różnymi realizacjami rzeźbiarskimi – projekty ornamentalne, projekty na pomniki sakralne, rzeźby stanowiące wyposażenie kościołów, aż po projekt rzeźby sepulkralnej. Część z rysunków posiada opisy na odwrociu umożliwiające identyfikację i lokalizację obiektów oraz dokładne lub przybliżone określenie czasu powstania obiektów rzeźbiarskich. Ten skromny zespół rysunków, obok realizacji we wspomnianych bydgoskich kościołach oraz rzeźb ze zbiorów Muzeum, pozwala – na obecnym etapie badań – poznać zakres działalności Lipińskiego jako rzeźbiarza.

„Projekt kompozycji ornamentalnej” prawdopodobnie stanowi ślad najwcześniejszej (w oparciu o zachowane rysunki) realizacji rzeźbiarskiej; rysunek z uwagi na stylistykę ornamentu, sposób wykonania oraz stan zachowania można datować jako powstały przed 1939 rokiem¹³. Prawdopodobnie projekt stanowił fragment większej całości, np. element zdobniczy przeznaczony do dekoracji wyrobów meblarskich. Nie ustalono, czy projekt został zrealizowany. Rozbudowana, dekoracyjna kompozycja ornamentalna z motywami fauny i flory została zakomponowana w półkolistym polu, zamkniętym szeroką profilowaną ramą. Pole symetrycznie rozwiązanej sceny wypełniają pędy fantazyjnej rośliny z pęciami i liśćmi, pomiędzy którymi mieszczą się – na osi sylweta sowy z rozpostartymi skrzydłami, po lewej stronie ptak, a po prawej – wiewiórka.

W zespole muzealnych rysunków dwa stanowią przykład realizacji pomników-figur sakralnych w działalności rzeźbiarskiej Lipińskiego. Niedatowany „Projekt na odbudowę pomnika Serca Jezusa w Wysokiej” (pow. Wyrzysk) należy wiązać z powstaniem po 1945 roku, kiedy to po zniszczeniach wojennych w całym kraju rekonstruowano liczne figury¹⁴. Projekt został

¹² Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszcy (dalej: MOB), Księga Inwentarzowa MOB/R, Zespół rysunków projektowych, MOB/R/27; Zespół rysunków satyrycznych, MOB/R/26. Drugi z tych zespołów został przekazany do zbiorów muzealnych za pośrednictwem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszcy.

¹³ Rysunek „Projekt kompozycji ornamentalnej”, przed 1939 r., rys. ołówkiem i białym pastelem na szarozielonkawym papierze, wym. 23,0 x 39,2 cm, na odwrociu w dolnej partii napis autorski oł.: Kazimierz Lipiński/ Projekt kompozycji ornamentalnej, nr inw. MOB/R/27/3.

¹⁴ Rysunek „Projekt na odbudowę pomnika Serca Jezusa w Wysokiej p. Wyrzysk”, po 1945 r., rys. ołówkiem na kremowej kalce, wym. 54,0 x 30,8 cm, na odwrociu l.d. napis autorski oł.: „Kazimierz Lipiński/projekt zrealizowany”, nr inw. MOB/R/27/2.

zrealizowany, o czym informuje zapis na odwrociu. Pomnik „Serca Jezusa” znajduje się w Wysokiej do dnia dzisiejszego, a zlokalizowany jest między budynkiem nowej plebanii a szkołą¹⁵. Napis na licu rysunku wnosi dane o materiale, z którego wykonano pomnik – cokół z polnego kamienia, natomiast figurę Chrystusa ze sztucznego kamienia. Rysunek ten należy włączyć do serii rysunków artystyczno-technicznych, z wprowadzonym rzutem poziomym oraz wymiarowaniem i skalą (1:20), niepozbawionych jednak walorów plastycznych.



Na wysokim, kamiennym cokole, zwężającym się lekko ku górze, z tablicą w górnej partii, mieści się całopostaciowa, statyczna figura „Najświętszego Serca Pana Jezusa”, modelowana światłocieniowo. Porównując istniejący pomnik z projektem, można stwierdzić, że figura została odtworzona zgodnie ze wzorem, natomiast kamienny cokół jest znacznie obniżony. Kolejną figurą-pomnikiem, o czym świadczy zachowany rysunek, jest „Św. Rozalia”, wykonana przez Lipińskiego w 1955 roku, zlokalizowana „10 km od Koronowa w kierunku Tucholi”¹⁶. Na niewysokim, dwustopniowym postumencie znajduje się całopostaciowa figura św. Rozalii, ukazanej w pozycji stojącej, frontalnie, odzianej w szaty zakonne. Głowa świętej opuszczona, w lewej ręce, trzymanej na wysokości piersi – krucyfiks, w prawej – czaszka. Rysu-

Rysunek „Św. Rozalia”, 1955 r., rysunek ołówkiem i kredką na kalce, wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

(repr. Łukasz Maklakiewicz)

¹⁵ Informacja o dobudowie pomnika została zamieszczona w *Kronice parafialnej kościoła w Wysokiej*. Za wiadomość dziękuję panu Romanowi Chwaliszewskiemu z Wojewódzkiego Oddziału Służby Ochrony Zabytków w Poznaniu, Delegatura w Pile.

¹⁶ Rysunek „Św. Rozalia”, 1955 r., rysunek ołówkiem i kredką (fioletowa, niebieska i czerwona) na ciemnokremowym papierze, wym. 27,1 x 12,3 cm, na odwrociu w dolnej partii napis autorski oł.: „Kazimierz Lipiński/Projekt/św. Rozalia/realizacja 10 km od Koronowa/w kierunku Tucholi 1955”, nr inw. MOB/R/27/6. Na odwrociu rysunku ołówkowy szkic nagrobka.

nek wykonany został swobodną kreską, o dominujących walorach linearnych, z fragmentami modelowanymi światłocieniowo. Na tym rysunku, zamkniętym linearną ramką, także pojawiło się określenie skali – 1:10¹⁷.

„Projekt rzeźby nagrobnej” z figurą kobiety stanowi rysunkowy ślad działalności rzeźbiarza w zakresie projektowania nagrobków¹⁸. Projekt został zrealizowany w 1950 roku, o czym świadczy zapis na odwrociu. Na niskim, czworobocznym postumencie mieści się całopostaciowa sylwetka młodej kobiety, ukazana frontalnie. Postać o wydłużonych proporcjach, z głową opuszczoną na lewe ramię, lewą ręką ułożoną wzdłuż ciała, a prawą spoczywającą na piersiach. Bryła ciała została wyraźnie określona konturem, z fragmentami kształtowanymi światłocieniowo.

W zespole rysunków projektowych znajduje się pięć projektów rzeźb stanowiących wyposażenie wnętrza sakralnych. Figura „Św. Antoniego z Dzieciątkiem” prawdopodobnie przeznaczona była do ołtarza bocznego, o czym świadczy zarys formy retabulum ze świecznikami; można przypuszczać, że twórca zaprojektował cały ołtarz¹⁹. Napis na odwrociu informuje, że rzeźba została wykonana dla kościoła w Górze koło Żnina, w latach 1950-1960. Na tle prostokątnej płyciny z dekoracją w zwieńczeniu mieści się całopostaciowa figura „Św. Antoniego z Dzieciątkiem”, ukazana frontalnie. Rysunek został wykonany swobodną, szkicową kreską, modelowany światłocieniowo, z tłem zacieniowanym zieloną kredką²⁰.

Pozostałe projekty rzeźb figuralnych należy powiązać z wyposażeniem bydgoskiego kościoła p.w. św. Antoniego z Padwy; na dwóch rysunkach nie określono przeznaczenia i lokalizacji. Na podstawie zachowanych w kościele, sygnowanych i datowanych rzeźb można przyjąć, że rysunki pochodzą z lat 1950-1959. „Szkic koncepcyjny do postaci matki z synem” do ołtarza głównego, powstały przed 1951 rokiem, stanowi dwufiguralną, statyczną scenę o stylizowanych, uproszczonych formach²¹. Na niskim, czworobocznym postumencie

¹⁷ W przypadku tej realizacji autorka nie sprawdziła, czy figura istnieje.

¹⁸ Rysunek „Projekt rzeźby nagrobnej” z figurą kobiety, 1950 r., rys. ołówkiem na kremowej kalce, wym. 25,7 x 9,5 cm, na odwrociu w dolnej partii napis autorski oł.: „Kazimierz Lipiński/Projekt rzeźby nagrobnej/kamień/realizacja 1950”, nr inw. MOB/R/27/7.

¹⁹ Rysunek „Św. Antoni z Dzieciątkiem”, lata 1950-1960, rys. ołówkiem i zieloną kredką, wym. 25,0 x 14,6 cm, na odwrociu w dolnej partii napis autorski oł.: „Kazimierz Lipiński/Św. Antoni w kośc. w Górze koło Żnina/realizacja w drzewie 1950-60”, nr inw. MOB/R/27/4.

²⁰ Nie ustalono, czy figura świętego znajduje się nadal w kościele.

²¹ Rysunek „Szkic koncepcyjny rzeźby Matki z synem”, przed 1951 r., rys. ołówkiem na kremowej kalce, wym. 27,1 x 12,5 cm, na odwrociu w dolnej partii napis autorski oł.: „Kazimierz Lipiński/szkic koncepcyjny rzeźby/na głównym ołtarzu w kościele/św. Antoniego na Czyż-

przedstawione zostały całopostaciowe sylwetki stojącej kobiety i kilkuletniego chłopca u jej lewego boku. Postać kobieca ukazana w ujęciu *en trois quarts* w lewo, z głową przechyloną na lewe ramię, z lewą ręką opuszczoną, dłonią spoczywającą na ramieniu syna. Prawa ręka matki wzniesiona, dłoń rozpostarta. Włosy kobiety upięte w kok, a jej ubiór stanowi długa wąska suknia, na której rozpięty żakiet ze stójką. Chłopiec zwrócony w tę samą stronę, ze wzniesioną głową i lewą ręką. Ubrany w luźną koszulę sięgającą bioder i półdługie, szerokie spodnie. Rysunek wykonany został swobodną, szkicową kreską, modelowany światłocieniowo, z linearnym podkreśleniem form ciał. Kolejny z rysunków, na którym zaznaczono lokalizację w bydgoskim kościele, jest „Projekt figury Chrystusa”, przeznaczonej do bocznego ołtarza, której – według zapisu na odwrociu – nie zrealizowano²². Prawdopodobnie jest to projekt do rzeźby „Najświętsze Serce Pana Jezusa”, o czym świadczy typowe, frontalne ujęcie z rozpostartymi rękoma. Sylwetka umieszczona została na czworobocznym postumencie, kształtowana konturową kreską, fragmenty oblicza i szat modelowane są światłocieniowo. Dwa ostatnie rysunki stanowią szkice rzeźb do nieokreślonych ołtarzy i wnętrz, jednak ikonografia ołtarza głównego w kościele na Czyżkówku sugeruje, że stanowiły one jeden z zapisów wstępnych koncepcji. Sylwetki „Klęczącego mężczyzny z chłopcem” umieszczone zostały na niskim postumencie²³. Mężczyzna ukazany został w zwrocie *en trois quarts* w prawo, z głową opuszczoną w ujęciu profilowym, odziany w długie szaty. Pomiedzy jego nogami sylwetka stojącego chłopca z dłońmi złożonymi w modlitewnym geście, w spodniach do kolan. Analogiczny rysunek „Klęcząca kobieta z dzieckiem” ukazuje sylwetkę kobiecą w ujęciu *en trois quarts* w lewo, z głową opuszczoną w ujęciu profilowym²⁴. Na jej kolanach siedzi małe dziecko, które kobieta obejmuje rękoma, przytulając do piersi. Kobieta w długich, obszernych szatach. Bryły postaci na obu rysunkach buduje swobodna, konturowa linia, formy są uproszczone, rzeźbiarskie, modelowane światłocieniowo.

kówku/w Bydgoszczy sztuczny kamień/zrealizowany w latach 50-tych”, nr inw. MOB/R/27/5. Ołtarz główny poświęcony został w 1951 roku.

²² Rysunek „Sylwetka Chrystusa”, lata 1950-1959, rys. ołówkiem na kremowej kalce, wym. 48,2 x 33,5 cm, na odwrociu w dolnej partii napis autorski oł.: „Kazimierz Lipiński/Projekt rzeźby przeznaczonej/do bocznego ołtarza w kośc. na Czyżkówku/nie zrealizowany”, nr inw. MOB/R/27/1.

²³ Rysunek „Klęczący mężczyzna z chłopcem”, przed 1951 r., rys. ołówkiem na kremowej kalce, wym. 16,7 x 9,5 cm, na odwrociu w dolnej partii napis autorski oł.: „Kazimierz Lipiński/szkice rzeźb 1950-60”, nr inw. MOB/R/27/8.

²⁴ Rysunek „Klęcząca kobieta z dzieckiem”, przed 1951 r., rys. ołówkiem na kremowej kalce, wym. 16,0 x 11,3 cm, na odwrociu w dolnej partii napis autorski oł.: „Kazimierz Lipiński/szkice rzeźb/1950-60”, nr inw. MOB/R/27/9.

Realizacje rzeźbiarskie w kościele p.w. Miłosierdzia Bożego w Bydgoszczy

Dzieje parafii p.w. Miłosierdzia Bożego z „kościółkiem w lasku” – jak parafianie nazywali swoją świątynię przy ulicy Nakielskiej w Bydgoszczy – rozpoczęły się w 1946 roku, kiedy dawny zbór ewangelicki przekazano kościołowi katolickiemu²⁵. Przeprowadzono wówczas najpilniejsze remonty, m.in. naprawiono dach, usunięto boczne empory, zmieniono i naprawiono witraże oraz organy, przekształcono ławki, założono nową posadzkę oraz pomalowano wnętrze. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych niemal całkowicie zmieniono pierwotne wyposażenie wnętrza, zastępując je współczesnymi obiektami, głównie autorstwa Kazimierza Lipińskiego. W 1947 roku w miejscu skromnego ołtarza poewangelickiego ustawiono ołtarz dębowy, do którego rzeźby wykonał Lipiński. Do wnętrza zamówiono dwa ołtarze boczne – p.w. Matki Boskiej Ostrobramskiej (1948 r.) oraz p.w. św. Antoniego (1949 r.), zaprojektowane i zrealizowane przez Lipińskiego. W 1949 roku ten sam artysta wykonał figurę „Najświętszego Serca Pana Jezusa” z proszku marmurowego oraz balustradę komunijną z piaskowca, nawiązującą formą do ambony ewangelickiej z tego samego kamienia. W następnych latach kontynuowano wyposażanie wnętrza, np. w 1950 roku wykonano dwa rzeźbione konfesjonały; prace stolarskie wykonał Günter, rzeźbiarskie – Lipiński. W 1951 roku wzbogacono poewangelicką chrzcielnicę o nadbudowę z rzeźbą „Chrztu Chrystusa”, wykonaną przez rzeźbiarza Henryka Gatzę z Bydgoszczy, który rok później zrealizował stację „Drogi Krzyżowej”. W 1952 r. nastąpiły zmiany w prezbiterium, gdzie wstawiono stalle, tron dla celebransa, fotel i taborety, zrealizowane przez Gatzę. Ten sam artysta wykonał rzeźbę „Judy Tadeusza” przy ołtarzu p.w. św. Antoniego²⁶.

²⁵ Zbór ewangelicki został zbudowany w latach 1905-1906 według projektu architektonicznego Ismara Herrmanna. W 1946 r. początkowo nosił wezwanie św. Andrzeja Boboli (zamierzano go przekazać jezuitom) i podlegał parafii p.w. Świętej Trójcy. Nowa parafia p.w. Miłosierdzia Bożego została erygowana w październiku 1946 r.

²⁶ Malowidła ściennie w 1948 r. wykonał Władysław Zacholski z Bydgoszczy. Obecnie z malowideł zaprojektowanych i zrealizowanych przez Zacholskiego zachowane jedynie w podłuczcu tęczy symboliczne przedstawienia „Siedmiu Sakramentów Świętych” (przemalowane). W związku z usunięciem empor bocznych przemurowano otwory okienne w nawach i przekształcono witraże w prezbiterium (autorem był Edward Kwiatkowski – witrażysta), a środkowy zamurowano. Obecnie w prezbiterium znajdują się cztery witraże z lat 1946-1947, autorstwa Kwiatkowskiego. Informacje o fazach zmiany wyposażenia kościoła, zob.: *Kronika parafii Miłosierdzia Bożego w Bydgoszczy*, rkps, Archiwum Parafii p.w. Miłosierdzia Bożego w Bydgoszczy; ks. dr F. Małecki, ks. J. Mnichowski, *Pan posłał nas...*, Bydgoszcz 1994. Informacje o realizacjach Lipińskiego uzupełniono podczas wizji lokalnej w sierpniu 2006 r.

Realizacje rzeźbiarskie Lipińskiego w kościele powstały na przestrzeni lat 1947-1949. Ołtarz główny (1947 r.) p.w. Miłosierdzia Bożego posiada retabulum w formie tryptyku z płaskorzeźbami, wspartego na wysokiej predelli i prostopadłościenną mensę. Ołtarz wieńczy krucyfiks z figurą „Ukrzyżowanego Chrystusa”. Lico mensy ukształtowane zostało z poziomo ułożonych desek, ozdobione trzema płycinami – w środkowej mieści się stylizowany chrystogram IHS, a po bokach kwiatowe rozety o bogatym, linearnym rysunku. Predellę dzielą ażurowe, arkadowe płyciny. Środkowa partia tryptyku jest najwyższa, wysunięta do przodu, każda z części posiada samodzielne obramienie. Figuralne płaskorzeźby z drewna lipowego, wypełniające płyciny tryptyku, zostały wycięte w dość wysokim reliefie, a następnie polichromowane w monochromatycznej gamie brązów, podkreślonych szarym błękitem. Partie konstrukcyjne ołtarza wykonane są z drewna dębowego, obramienia i detale ornamentalne – złożone, a płaszczyzny płycin na mensie – polichromowane. W polu środkowym ołtarza mieści się przedstawienie „Chrystusa Miłosiernego”, po lewej stronie wizerunek klęczącego „Św. Andrzeja Boboli”, pierwotnego patrona kościoła, a po prawej sylwetka klęczącej „Św. Marii Magdaleny”, stanowiąca symbol miłosierdzia Jezusa. Chrystus został ukazany zgodnie z ikonografią przedstawienia – w pozycji stojącej, w ujęciu frontalnym, z głową *en face*, lewą ręką trzymaną na wysokości piersi; spod dłoni wylaniają się dwie wiązki promieni o barwie czerwieni i błękitu. Prawa ręka Chrystusa wzniesiona, z dłonią w geście błogosławieństwa. Sylwetki dwojga świętych, umieszczone w bocznych partiach tryptyku, ukazane zostały w zróżnicowanych ujęciach profilowych, zwrócone w stronę Chrystusa, ze wzniesionymi głowami i rękoma wyciągniętymi ku niemu. Wszystkie postacie w obszernych, dekoracyjnie udrapowanych szatach o łagodnych załamaniach. Niektóre fragmenty i detale podkreślają walory dekoracyjne poszczególnych scen, np. aureole wokół głów Chrystusa i św. Andrzeja Boboli oraz bardzo długie włosy św. Marii Magdaleny, opadające w skręconych falach wzdłuż sylwetki. W opracowaniu powierzchni rzeźbiarz wprowadza znaczne zróżnicowanie fakturalne – od miękkiego modelunku partii ciała, poprzez bogatszą strukturę szat z widocznym duktem dłuta, aż po głęboko cięte, poziome wgłębienia na płaszczyźnie tła.

W następnych latach powstały dwa ołtarze boczne – ołtarz lewy p.w. Matki Boskiej Ostrobramskiej (1948 r.) oraz ołtarz prawy p.w. św. Antoniego (1949 r.). Oba ołtarze o nieco zróżnicowanej formie należą do typu ołtarzy jednokondygnacyjnych, z prostopadłościennymi mensami i płaskimi predellami, ze zwieńczeniami w formie wysokich daszków, które nadają im charakter kapliczek. Ołtarz prawy posiada bardziej rozbudowaną formę architektoniczną, zwłaszcza w partii zwieńczenia, gdzie mieści się daszek z wieżyczką, pokryty imitacją dachówki. Bogatsza jest także ażurowa dekoracja tej partii w postaci

fryzów utworzonych z płaskich, zgeometryzowanych form kwiatowych. Ołtarze wykonane zostały z drewna dębowego, a płaskorzeźbione płyciny figuralne oraz motywy dekoracyjne w drewnie lipowym. Oryginalniejszą formę i scenę przedstawieniową reprezentuje ołtarz p.w. św. Antoniego²⁷. Pośrodku retabulum mieści się prostokątna wnęka, w której płaskorzeźbiona płycina z sylwetką św. Antoniego z Dzieciątkiem na lewym ramieniu, siedzącym na księdze. Sylwetka w ujęciu frontalnym, lekko zwrócona w lewo, z głową skierowaną w przeciwną stronę. Święty w zakonnym habicie, z aureolą wokół głowy. Uwagę zwraca finezja uchwyconego ruchu oraz wyraz uduchowienia rysujący się na obliczach świętego i Jezusa. W zakresie opracowania rzeźbiarskiego widoczny jest zróżnicowany modelunek gładkich partii ciała, skontrastowany z głębokim drapowaniem fakturalnie opracowanych szat oraz silne, poziome ślady dłuta na płaszczyźnie tła. Po obu stronach wnęki umieszczone zostały zgeometryzowane pędy lilii, ukształtowane symetrycznie, nawiązujące do dekoracji zwieńczenia. Uzupełnieniem dekoracji ołtarza jest stylizowany krzyż wpisany w promienistą aureolę, znajdujący się na osi mensy.

W ołtarzu bocznym p.w. Matki Boskiej Ostrobramskiej (1948 r.) pośrodku retabulum mieści się prostokątna płycina, w której wizerunek patronki ołtarza przedstawiony według typu ikonograficznego²⁸. Płaskorzeźba wykonana została w dość wysokim reliefie, polichromowana i częściowo złocona.

Kolejną realizacją Lipińskiego w kościele jest figura „Najświętszego Serca Pana Jezusa”, wykonana w 1949 roku. Silnie wydłużona sylwetka, o przerysowanych proporcjach, ukazana została frontalnie, z prawą dłonią spoczywającą na wysokości piersi, a lewą opuszczoną. Wydłużona głowa okolona jest półdługimi włosami, ułożonymi w rytmicznie powtarzające się pasma. Wrażenie sumaryczności i statyki figury podkreśla uproszczony, zgeometryzowany modelunek szat. W tym samym roku rzeźbiarz wykonał balustradę komunię z piaskowca, której forma wzorowana była na poewangelickiej ambonie; balustrada nie została zachowana. Ostatnią realizacją Lipińskiego w kościele były dwa płaskorzeźbione konfesjonały, wykonane w 1950 roku przy współpracy ze stolarzem. Forma konfesjonałów, o konstrukcji ramowo-płycinowej, przypomina ołtarze boczne poprzez wprowadzenie niskiego zamknięcia w postaci ażurowych daszków oraz zbliżoną dekorację ornamentalną.

²⁷ Ołtarz boczny p.w. św. Antoniego, 1949 r., drewno dębowe i lipowe, snycerka, polichromia, sygn. na płycinie l.d.: „Kazimierz/Lipiński/I. IV. 1949”, kościół par. p.w. Miłosierdzia Bożego w Bydgoszczy.

²⁸ Ołtarz boczny p.w. Matki Boskiej Ostrobramskiej, 1948 r., drewno dębowe i lipowe, snycerka, polichromia, sygn. na płycinie l.d.: „Kazimierz/Lipiński”, kościół par. p.w. Miłosierdzia Bożego w Bydgoszczy.

Realizacje rzeźbiarskie w kościele p.w. św. Antoniego z Padwy w Bydgoszczy-Czyżkówku

Realizacje Kazimierza Lipińskiego dla tego kościoła wiążą się z powojenną historią ukończenia prac budowlanych, odbudową po zniszczeniach wojennych, podjętymi następnie pracami wykończeniowymi oraz wyposażaniem świątyni²⁹. W latach 1948-1949 bydgoski architekt Alfons Licznarski wykonał projekt balkonu i ambony, zrealizowanej przez firmę Antoniego Jaworskiego. Kazimierz Lipiński, pod kierunkiem Licznarskiego przygotował projekt ołtarza głównego, który wykonano sposobem gospodarczym; poświęcenie nastąpiło w 1951 roku. Większość prac wykończeniowych i wyposażeniowych zrealizowano w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku. Wyposażenie świątyni można uznać za jednorodne stylistycznie, utrzymane w konwencji modernistyczno-ludowej, zrealizowane przez kilku wykonawców różnych specjalności. Po ukończeniu ołtarza głównego i ambony (bez płaskorzeźb) kolejno wykonano: ołtarz boczny p.w. św. Franciszka (1955 r.), chrzcielnicę ze sceną „Chrztu Chrystusa” (1954 r.), pomalowano wnętrze (1956 r.), wykonano ołtarz boczny p.w. św. Józefa (z Jezusem), zawieszono dzwony i wmontowano witraże (1957 r.), wykonano ołtarz boczny p.w. Matki Boskiej Niepokalanie Poczętej (1959 r.), zamontowano cztery witraże w prezbiterium (1964 r.), zrealizowano polichromię (1967 r.)³⁰.

²⁹ Nowa bydgoska parafia p.w. św. Antoniego z Padwy została powołana dekretem kardynała Augusta Hlonda w lipcu 1933 roku przy istniejącej wcześniej kaplicy. Wzrost liczby mieszkańców w latach trzydziestych XX w. przyczynił się do podjęcia budowy nowej świątyni. Autorem projektu architektonicznego był Stefan Cybichowski, architekt z Poznania. Nowy kościół zbudowano na działce przy ulicy Głuchej. Rozpoczętą w 1936 r. budowę zakończono w stanie surowym dwa lata później; realizowała ją firma budowlana J. Jarockiego z Bydgoszczy. Wybuch wojny w 1939 r. przerwał prace budowlane. Okupacyjna Rada Miasta Bydgoszczy planowała rozbiórkę kościoła, ostatecznie jednak w obiekcie umieszczono magazyn narzędzi budowlanych. Podczas działań wojennych kościół uległ znacznemu zniszczeniu.

³⁰ Autorem figury „Św. Franciszka” na ołtarzu bocznym jest Stanisław Duda (sygn.), autorem figury „Najświętsze Serce Jezusa” na ołtarzu bocznym – rzeźbiarz i radca do spraw sztuki kościelnej przy Kurii Diecezjalnej w Pelplinie. Zespół witraży w nawie zaprojektowała Pracownia Artystyczna Józefa Elstnera w Szamotułach. Cztery witraże w prezbiterium zaprojektował M. Piotrowski z Wrocławia, a zrealizowała wspomniana pracownia Elstnera. Polichromia, wg projektu prof. Grzenczaka z Poznania, została wykonana przez Gbierczyka z Leszna. O wyposażeniu kościoła – zob. W.B. Gendera, *Dzieje parafii i kościoła p.w. św. Antoniego z Padwy w Bydgoszczy w latach 1933-1989*, praca magisterska napisana pod kierunkiem ks. dr. M. Aleksandrowicza, Prymasowski Instytut Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy, Bydgoszcz 1997, s. 42-44. Uzupełnienie danych do wyposażenia i obiektów autorstwa K. Lipińskiego podczas wizji lokalnych dokonanych przez autorkę we wrześniu 2006 r. i sierpniu 2007 r.



Kazimierz Lipiński z księdzem z parafii p.w. św. Antoniego z Padwy w Bydgoszczy przy rzeźbie św. Antoniego do ołtarza głównego, 1950 r. (?), wł. Ingrid Wodecka

(repr. Grzegorz Chojnacki)

Najwcześniejszym przedsięwzięciem Lipińskiego o charakterze architektoniczno-rzeźbiarskim w tym kościele jest projekt monumentalnego ołtarza głównego wypełniającego niemal całą ścianę prezbiterium. Ołtarz cechuje prosta konstrukcja i forma z dominującymi wielobocznymi filarami konstrukcyjnymi wbudowanymi po bokach, obłożonymi drewnianą okładziną; retabulum jednokondygnacyjne, prostopadłościenna mensa i wysoka, dwudzielna predella. Roz-

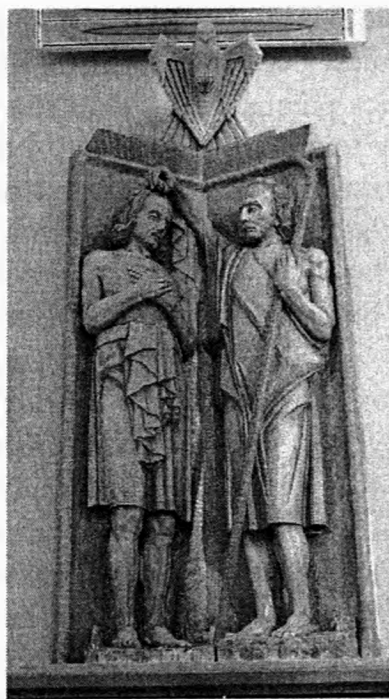
budowana dekoracja ornamentalna skupia się jedynie w partii predelli i zwieńczenia części środkowej. W polu środkowym mieści się głęboka wnęka, w której ustawiona została pełnoplastyczna drewniana figura „Św. Antoniego z Dzieciątkiem”, autorstwa Lipińskiego. Po obu jej stronach znajdują się mniejsze rzeźby tworzące scenę rodzajową – „Rodziców z dzieckiem cudownie uzdrowionym przez św. Antoniego”, po lewej „Sylwetka ojca z dziewczynką”, a po prawej – „Sylwetka matki”. Figury te wykonane zostały z betonu pokrytego warstwą sztucznego kamienia, umieszczone na niskich, czworobocznych podstawach. Postacie ukazane są w pozycji stojącej, w ujęciu *en trois quarts*, zwrócone ku świętemu, a sylwetka dziewczynki w profilu. Wszystkie figury o nieco wydłużonych proporcjach, w ubiorach „ponadczasowych” – mężczyzna w długim płaszczu z kołnierzem, kobieta w długiej sukni, na której zarzucony płaszcz ze stójką. Jedynie dziewczynka w ubiorze z epoki – w sukience sięgającej kolan, z krótkimi bufiastymi rękawami. Formy postaci są uproszczone, lekko zgeometryzowane, fragmenty opracowane fakturalnie, oddające strukturę materiału.

Kolejną realizację Lipińskiego w kościele p.w. św. Antoniego z Padwy stanowi zespół płaskorzeźb zdobiących ambonę, sygnowanych, powstałych w latach 1953-1954³¹. Zespół tworzy pięć tablic o kształcie „stojącego” pro-

³¹ Zespół płaskorzeźb na ambonie: „Św. Andrzej Bobola”, sygn. śr.d.: K. Lipiński; „Św. Kazimierz Królewicz”, 1953 r., sygn. l.d.: K. Lipiński/1953; „Św. Stanisław Biskup”, 1953 r., sygn. l.d.:

Chrzcielnica z płaskorzeźbą „Chrzest Chrystusa”, 1954 r., drewno, polichromia, kościół par. p.w. św. Antoniego z Padwy, Bydgoszcz-Czyżkówko

(fot. Grzegorz Chojnacki)



stokąta, lekko półkolistych, u dołu wspartych na niskich cokolikach. Tablice zostały wkomponowane w płyciny kosza ambony. Na czterech tablicach zobrazowane są półpostaciowe wizerunki świętych, w układzie od strony lewej: „Św. Andrzej Bobola”, „Św. Kazimierz Królewicz”, „Św. Stanisław Biskup” i „Św. Wojciech Biskup”. Na ostatniej z tablic zamieszczono „Scenę symboliczną”, związaną z wydarzeniem historycznym, zaakcentowanym datami: 1854-1954. Sylwetki świętych ukazane zostały w różnicowanych ujęciach, z widocznymi dłońmi, w charakterystycznych dla poszczególnych postaci szatach, z atrybutami. Święty Andrzej Bobola przedstawiony jest w stroju jezuita, z krzyżem na piersiach, św. Kazimierz w płaszczu z gronostajową peleryną, z atrybutem – mitrą książęcą na głowie, a obaj dostojnicy kościelni w szatach pontyfikalnych, św. Stanisław z pastorałem, a św. Wojciech – z włócznią i wiosłem. Kompozycja poszczególnych płaskorzeźb jest przemyślana, z położeniem nacisku na indywidualizację ujęć i fizjonomii oraz podkreślenie walorów dekoracyjnych, np. aureola wokół głowy św. Andrzeja Boboli. Wszystkie wizerunki cechuje ekspresja ujęcia akcentująca uduchowienie postaci, np. wzniesione oczy św. Andrzeja, podkreślone ostro załamanymi łukami brwiowymi, skromnie opuszczony wzrok św. Kazimierza z łagodnie zarysowanymi brwiami, skupiona twarz św. Stanisława i poważne oblicze św. Wojciecha. Płaskorzeźby wykonane zostały w dość wysokim reliefie, zwłaszcza głowy. W opracowaniu wszystkich sylwetek uwagę zwraca kontrastowe zestawienie miękkiego modelunku twarzy i dłoni z fakturalnie ukształtowanymi szatami. Modelunek szat został różnicowany, na powierzchni widoczne są pionowe, rytmiczne ślady dłuta lub swobodne, w postaci podłużnych nacięć o różnicowanej głębokości. Na ostatniej z tablic, zakomponowanej symetrycznie, w dolnej partii umieszczone zostały wzniesione dłonie skute kajdanami, ujęte po bokach liliami. Powyżej znajduje

K. Lipiński/1953; „Św. Wojciech Biskup”, 1953 r., sygn. l.d.: „K. Lipiński/1953”; „Scena symboliczna”, 1954 r., sygn. p.d.: K. Lipiński/1954; wszystkie płaskorzeźby: drewno, snycerka, polichromia, wym. ok. 70 x 50 cm.

się mariogram MV, a po jego bokach daty: 1854-1954. Poniżej mariogramu mieści się napis: UCIECZKO GRZESZNIKÓW/MÓDL SIĘ ZA NAMI. Tablica pamiątkowa, podobnie jak płaskorzeźby figuralne, jest polichromowana w tonacji brązu, a litery i niektóre detale podkreślone barwą złotą. Tło poszczególnych tablic opracowane zostało dość ekspresyjnie, różnokierunkowo kładzionymi cięciami dłuta, o różnej głębokości. Płaskorzeźby zostały polichromowane farbą o barwie brązu i zieleni, z akcentami cynobru, karminu i błękitu oraz koloru złotego.

Z tego czasu pochodzi także dwufiguralna płaskorzeźba „Chrztu Chrystusa” stanowiąca zaplecek chrzcielnicy, zlokalizowanej przy ścianie bocznej, sygnowana i datowana: K. Lipiński/1954³². Tło przedstawienia tworzą dwie prostokątne, wydłużone płyciny, zestawione ukośnie, zamknięte wypukłym obramieniem. W zwieńczeniu, na dwustopniowej podstawie mieści się „Gołębica Ducha Świętego”. Sylwetki ukazane zostały w pozycji stojącej, w ujęciu *en trois quarts*, zwrócone ku sobie, przedstawione w zróżnicowanych ujęciach. Po stronie lewej półnaga postać Chrystusa, okryta przewiazaną w pasie drapecią, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami. Sylwetkę św. Jana Chrzciciela okrywa krótki płaszcz osłaniający prawe ramię. W lewej ręce, trzymanej na wysokości piersi, znajduje się laska, w prawej wzniesionej nad głową Chrystusa – muszla z wodą. Proporcje obu sylwetek są właściwe, a budowa anatomiczna poprawna, przy czym widoczne jest przerysowanie niektórych detali. Głowy mężczyzn okolone są półdługimi włosami, ułożonymi w ostro cięte pukle. Fizjonomie zróżnicowane, wyraziste – głęboko osadzone oczy z silnie podkreślonymi łukami brwiowymi, wydatne nosy, duże wypukłe usta, uwydatnione kości policzkowe. Płaskorzeźby opracowane zostały w głębokim reliefie, stanowiąc niemal pełnoplastyczne rzeźby. Faktura silnie zróżnicowana – odkryte partie ciała i głowy cechuje bardziej miękki modelunek z widocznymi drobnymi śladami dłuta, skontrastowany z ekspresyjnym opracowaniem szat – głębsze, wzdłużne cięcia ułożone horyzontalnie. Szaty ukształtowane są przestrzennie, o zgeometryzowanym, dekoracyjnym rysunku, głęboko cięte, miejscami wprowadzono rytmicznie powtarzające się drapowanie. Płaskorzeźba jest polichromowana w monochromatycznej tonacji ugru i brązu.

Rzeźba „Matki Boskiej” umieszczona w ołtarzu bocznym prawym, powstała w 1961 roku³³. Sylwetka Madonny całopostaciowa, ukazana w pozycji

³² Chrzcielnica z płaskorzeźbą „Chrzest Chrystusa”, 1954 r., drewno, snycerka, polichromia, wym. ok. 200 x 160 cm, sygn. na płycinie p.d.: „K. Lipiński/1954”, kościół par. p.w. św. Antoniego z Padwy, Bydgoszcz-Czyżkówko.

³³ Rzeźba „Matka Boska”, 1961 r., drewno, snycerka, polichromia, wym. ok. 200 cm, kościół par. p.w. św. Antoniego z Padwy, Bydgoszcz-Czyżkówko.

Rzeźba „Matka Boska”, 1961 r., drewno, polichromia, kościół par. p.w. św. Antoniego z Padwy, Bydgoszcz-Czyżkówko

(fot. Grzegorz Chojnacki)



stojącej na półkuli oplecionej węzłem, przedstawiona frontalnie, w lekkim kontrapoście, z głową nieznacznie zwróconą w prawo, z rękoma rozpostartymi na bok i dłońmi zastygłymi w bezruchu. Figura wydłużona, wysmukła, szczelnie okryta obszernymi, dekoracyjnie udrapowanymi szatami, podkreślającymi ułożenie postaci. Na długiej, przewiązanej w pasie sukni płaszcz okrywający ramiona, rozpostarty wachlarzowo, z tyłu opadający wzdłuż boków postaci. Fałdy sukni i płaszcza głęboko cięte, ułożone wertykalnie, miejscami o układzie rytmicznym. Głowę i ramiona Matki Boskiej okrywa welon, pod którym widoczne długie, skręcone włosy. Oblicze idealizowane, o wyrazistej fizjonomii – duże oczy osłonięte wypukłymi powiekami, półkoliste łuki brwiowe, długi wąski nos i niewielkie pełne usta. Głowa, dłonie i stopy modelowane gładko, powierzchnia szat fakturowana – kładzione obok siebie poziome wzdłużne cięcia dłuta. Rzeźba polichromowana monochromatyczną farbą laserunkową w tonacji naturalnego drewna. Partie ciała utrzymane zostały w jaśniejszej tonacji. Słoje drewna i ślady dłuta w połączeniu z polichromią tworzą na płaszczyźnie specyficzną, dekoracyjną fakturę.

Rzeźby w zbiorach Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy

Zespół znanych dotychczas realizacji rzeźbiarskich Lipińskiego powiększa grupa obiektów ze zbiorów bydgoskiego Muzeum o charakterze użytkowym – szafa z płaskorzeźbionymi płycinami, kinkiet z głową kozła, komplet sześciu figurek żołnierzy oraz rzeźba o charakterze kameralnym – „Chińczyk”.

Prawdopodobnie najwcześniej powstałym obiektem, pochodzącym z lat dwudziestych lub trzydziestych XX wieku, jest szafa myśliwska, której drzwi w ścianie frontowej wypełniają trzy płyciny z płaskorzeźbionymi scenami³⁴.

³⁴ Szafa z płycinami, drewno dębowe, fornir z orzecha, snycerka, płaskorzeźby, lata 20.-30. XX w., wym. szafy: 192 x 84 x 37 cm, wym. płycin: 36,5 x 41,0 cm, płycina 1 sygn. p.d.

Można przypuszczać, że Lipiński zaprojektował formę i dekorację szafy, na co wskazują m.in. rzeźbiarska podstawa oraz ornamenty. Niemal całą frontową ściankę szafy wypełniają płycinowo-ramowe drzwiczki, ujęte szerokimi ramami, ozdobione płycinami w układzie wertykalnym. Drzwi flankowane płaskorzeźbionymi bordiurami ze stylizowanym ornamentem kandelabrowym. Podstawę mebla tworzą dwie potężne sylwety fantastycznych, leżących zwierząt z otwartymi pyskami, łapami tygrysa i grzywami. Kolejne sceny, rozpoczynając od góry, obrazują: „Wojownika walczącego z lwem”, „Myśliwego podążającego za jeleniem” oraz „Mężczyznę walczącego z niedźwiedziem”. Sylwetki cechuje pewne uproszczenie, a nawet celowa prymitywizacja formy. Wszystkie sceny zobrazowane zostały w odmiennym pejzażu – skalistym, na terenie pagórkowatym lub w głębi lasu. Pod względem opracowania technicznego przedstawienia charakteryzują się dość głębokim reliefem, miękkim modelunkiem, silnym zróżnicowaniem fakturalnym płaszczyzn, uzyskanym dzięki różnokierunkowo kładzionym nacięciom dłuta.



Kinkiet z głową kozła prawdopodobnie powstał w latach trzydziestych XX wieku³⁵. Pełnoplastyczna, przestrzennie

Płaskorzeźbiona płycina z szafy myśliwskiej, drewno dębowe, fomir z orzecha, snycerka, lata 20.-30. XX w., wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

(fot. Barbara Chojnacka)

(pod sylwetą lwa): Lipiński, płycina 2 sygn. p.d. (pod sylwetą jelenia): K. Lipiński, płycina 3 sygn. p.d. (pod ramieniem mężczyzny): Lipiński, Dział Historii MOB, nr inw. MOB/H.1336. Sposób nabycia i data przekazania do zbiorów muzealnych nieokreślone w Inwentarzu. Szafa prawdopodobnie została wykonana w bydgoskiej Fabryce Mebli Ottona Pfefferkona. Przed 1980 rokiem płyciny były wypożyczone do Bydgoskich Fabryki Mebli w celu wykonania kopii scen myśliwskich do projektowanego wówczas zestawu mebli o nazwie „Nakło”, przeznaczonych na eksport do Niemiec. Za obie informacje dziękuję panu Zdzisławowi Hojce z Działu Historii MOB.

³⁵ „Kinkiet z głową kozła”, lata 30. XX w., drewno dębowe, snycerka, wym. 60 cm, wł. MOB, nr inw. MOB/H.1337. Pani Danucie Sójkowskiej z Działu Historii MOB dziękuję za uwagi dotyczące rzeźb ze zbiorów muzealnych. W Inwentarzu nie zapisano sposobu i daty nabycia do zbiorów muzealnych.

ukształtowana, a zarazem dekoracyjna forma ukazuje fantazyjną głowę kozła-satyra, silnie przerysowaną, nacechowaną ekspresją.

Grupę sześciu niewielkich, pełnoplastycznych figurek, stanowiących komplet, ponumerowanych na odwrociu podstawy tworzą: „Wojownik w zbroi” (I), „Husarz” (II), „Wojownik z tarczą” (III), „Wojownik rzymski” (IV), „Zakonnik w habicie” (V), „Wojownik z mieczem” (VI)³⁶. Wszystkie figurki na odwrociu podstawy posiadają krótkie czopy świadczące, że stanowiły elementy dekoracyjne, prawdopodobnie mebla. Zespół niewielkich figurek cechuje różnorodność ujęcia i pozy poszczególnych postaci. Wiernie, prawdopodobnie według wzornika, odtworzone zostały odmienne typy ubioru żołnierzy z różnych epok wraz z ich uzbrojeniem. Powierzchnia każdej z figurek opracowana została miękko, bez pozostawienia śladów dłuta; tylko na nielicznych fragmentach, mających imitować określoną strukturę, artysta pozostawił ślady narzędzia. Niektóre detale ukształtowane zostały bardzo precyzyjnie, często przy zastosowaniu rycia, np. ornamenty na zbroi lub hełmie.

Znacznie większa, pełnoplastyczna rzeźba „Chińczyk” powstała prawdopodobnie w 1942 roku³⁷. Na prostopadłościennej, profilowanej podstawie umieszczona siedząca „po turecku” na poduszce sylwetka Chińczyka, trzymającego oburącz słup zwieńczony kulką. Rzeźbiarz realistycznie oddał typ fizjonomii, rodzaj zarostu i uczesania oraz szaty. Modelunek figury jest miękki, pozbawiony śladów narzędzia. Fakturalnie opracowana została jedynie poduszka oraz słup.

Rysunki satyryczne w zbiorach Muzeum Okręgowego w Bydgoszczy

Zachowany zespół rysunków powstał w latach 1946-1950 oraz w 1966 roku, prezentuje więc wybiórczo twórczość rysunkową dwudziestolecia³⁸. Trudno obecnie ustalić, jakie kryteria zadecydowały o kształcie tego zespołu,

³⁶ Grupa figurek – „Wojownik w zbroi” (I), wys. 28 cm, sygn. na podstawie śr.d.: Lipiński, „Husarz” (II), wys. 40 cm, sygn. na podstawie p.d.: Lipiński, „Wojownik z tarczą” (III), wys. 28 cm, sygn. na podstawie p.d.: Lipiński, „Wojownik rzymski” (IV), wys. 28 cm, sygn. na podstawie p.d.: Lipiński, od tyłu: 1937, „Zakonnik w habicie” (V), wys. 29 cm, sygn. na podstawie p.d.: Lipiński, „Wojownik z mieczem” (VI), wys. 30 cm, sygn. na podstawie: Lipiński; 1937 r., drewno, snycerka, wł. MOB/H.1862-1867. W Inwentarzu nie zapisano sposobu i daty nabycia do zbiorów muzealnych.

³⁷ Rzeźba „Chińczyk”, 1942 r. (?), drewno, wys. 67 cm, sygn. na poduszce po prawej: K. Lipiński, wł. MOB, nr inw. MOB/SR/58. W zbiorach Muzeum od 1945 roku.

³⁸ Zespół rysunków satyrycznych, 42 pozycje, ołówek, papier lub karton jasnokremowy lub ciemnokremowy, wymiary zróżnicowane, od 17,8 x 29,0 cm (najmniejszy rysunek) do 31,7 x 45,0 cm (największy format).

podarowanego Muzeum przez samego artystę. Niemal wszystkie rysunki są sygnowane, jedynie na dwóch brakuje podpisu. Autor oznaczał prace: K. Lipiński, tylko na jednym z rysunków obok nazwiska pojawił się zapis imienia. Lipiński łączył sygnaturę z datą dzienną, określając dokładnie dzień, miesiąc i rok, w ten sposób akcentując rolę zobrazowanego wydarzenia umiejscowionego w czasie. Na niektórych rysunkach obok daty pojawia się tytuł (3 prace) lub opis przedstawianej sceny, nieraz bardzo rozbudowany (7 prac).

W zespole można wyodrębnić kilka grup tematycznych, pojawiających się stopniowo po sobie lub istniejących na przestrzeni dwudziestolecia. Najwcześniejsze są rysunki powstałe w latach 1946-1947 związane z pracą zawodową, a właściwie z jednym jej nurtem – projektowaniem pomników. Grupę tę tworzy pięć rysunków; wszystkie zostały uzupełnione tytułami lub dłuższymi opisami. Z 1946 roku pochodzą trzy rysunki z tej serii, dwa pierwsze wzbogacone opisem, a trzeci opatrzony tytułem. Na pierwszym z rysunków napis informuje: „Najwięcej zasłużony człowiek w mieście w dowód wdzięczności za inicjatywę prywatną przy budowie pomnika będzie obnoszony po ulicach miasta”. Wielofiguralna scena rodzajowa została usytuowana na ulicy miasta. Na drabinie lub rusztowaniu, dźwiganym przez czterech nagich, cherlawych mężczyzn, ustawiona jest miska z napisem: „Piorunowski, na której siedzi mężczyzna w garniturze z dumnie wzniesioną głową, trzymający wiązkę piorunów”. Przed „pochodem” kolejny mężczyzna z tablicą, na której napis: PPR (wymazany). Na kolejnym rysunku z tej grupy napis objaśnia: „Pan mierniczy stwierdza czy ten pomnik prosto stoi”. Po lewej stronie ukazana została sylwetka mężczyzny pochylonego przy fantazyjnym urządzeniu do pomiarów. Po przeciwnej stronie widoczny zarys postumentu pomnika na trójstopniowej podstawie. Jednak najzabawniejszymi epizodami tej pracy są jamnik sikający do buta mierniczego oraz zawieszony w przestrzeni aniołek z tacą, na której butelka i kieliszek. Ostatni z tych rysunków, określony tytułem „Komisja znawców” obrazuje wielofiguralną scenę rodzajową w nieokreślonej przestrzeni. Po prawej stronie wznosi się zarys wysokiego postumentu pomnika, wokół którego skupiona jest grupa ośmiu osób, ukazanych w zróżnicowanych, nieraz nienaturalnych pozach, żywo gestykulujących. Sylwetki zostały silnie przerysowane, z podkreśleniem pewnych cech – otyłości, krzywych nóg oraz akcentowaniem ułomności fizjonomii. W skład szacownej komisji rysownik włączył także zabłąkaną kaczkę. Pewnym naśmiewaniem się z pracy rzeczoznawców jest także pierwszoplanowa scena – dziwnie skrzywiony mężczyzna spogląda pod suknię pochylonej kobiety. Dwa kolejne rysunki związane są zapewne z tą samą realizacją rzeźbiarską, ponieważ powstały dzień po dniu – 3 i 4 stycznia 1947 roku. Tytuł „Uroczystość po poświęceniu pomnika” dokładnie określa zobra-

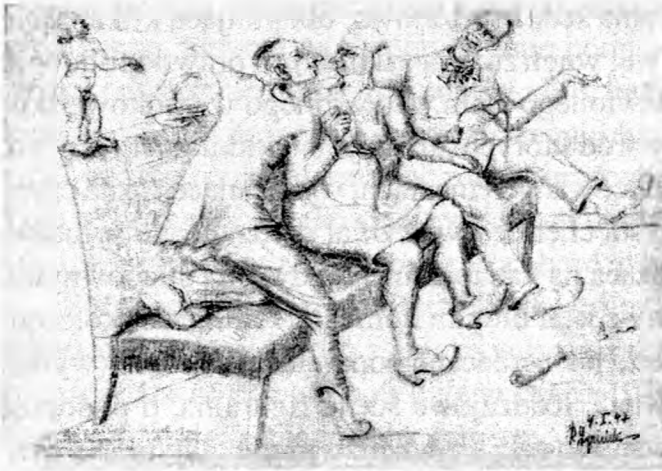
zowane wydarzenie. Wielofiguralna scena rodzajowa, obejmująca kilkanaście osób, umiejscowiona została we wnętrzu mieszkalnym, prawdopodobnie na plebanii. Wokół dużego, zastawionego stołu, ustawionego w podkowę skupione jest grono biesiadników, wśród których znajduje się kilku duchownych. Sylwetki ukazane zostały w zróżnicowanych ujęciach, wykonujące różne czynności, żywo gestykulujące. Artysta chętnie uwieczniał dwuznaczne sytuacje, np. kobietę w obcisłej sukni siedzącą na kanapie między dwoma duchownymi. Drugi z tych rysunków opatrzony został długim komentarzem: „Mój koleżeński uścisk dłoni i podziękowanie za tak serdeczne poparcie mnie przez (wymazane nazwiska) na miasto i powiat”. Rodzajowa scena figuralna, o podobnie dwuznacznej wymowie, usytuowana została we wnętrzu mieszkalnym. Na ustawionej diagonalnie kanapie znajdują się trzy postacie – siedząca pośrodku kobieta i dwaj mężczyźni. Ta sama kobieta występowała na wcześniej wspomnianym rysunku obrazującym „uroczystość”. Na narożu kanapy sylwetka dmuchającego amorka. Wymazano prawdopodobnie nazwiska dwojga osób sportretowanych obok samego artysty, przedstawionego – co sugeruje napis – na pierwszym planie. Usunięcie nazwisk można wytłumaczyć pragnieniem zachowania anonimowości ze względów społecznych lub politycznych; można przypuszczać, że rysunki były prezentowane na wystawie. Praca ta jest interesująca także z uwagi na karykaturalny wizerunek samego artysty, który potrafił spojrzeć na siebie z perspektywy obserwatora.

Drugą grupę tematyczną tworzą rysunki przybliżające znane osoby lub osobistości z najbliższego otoczenia ich autora. Rysunki te powstawały na przestrzeni zachowanego dwudziestolecia działalności rysownika. Najwcześniejszy wykonano 2 grudnia 1946 roku i opatrzono komentarzem: „Pan doktor znaj (duje) posłuch u gawiedzi i o anatomii gładzi”. Wielofiguralna scena rodzajowa ponownie została zobrazowana w nieokreślonej przestrzeni. Całe pole

Rysunek satyryczny „Komisja znawców”, 12 XII 1946 r., ołówek, wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

(repr. Łukasz Maklakiewicz)





Rysunek satyryczny „Mój koleżeński uścisk dłoni”, 4 I 1947 r., ołówek, wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy

(repr. Łukasz Maklakiewicz)

obrazowe wypełnia dziewięcioosobowa grupa postaci, złożona z mężczyzn, kobiet i dzieci; w prawym dolnym narożu nie zabrakło zwierzęcia – psa na smyczy. Po lewej stronie sylwetka doktora, ze wzniesionymi rękoma, zwrócona w stronę przypadkowych słuchaczy. Wszystkie sylwetki są przerysowane, z uwypukleniem charakterystycznych cech budowy anatomicznej i fizjonomii. Trudno obecnie stwierdzić, kogo sportretował rysownik 5 stycznia 1947 roku w scenie opatrzonej komentarzem: „Ogólnie ceniony malarz i obywatel otrzymuje od swej lepszej połowy instrukcje na dzień bieżący”. Jest to kolejna satyra obyczajowa, w której – jak można przypuszczać – sportretował przyjaciela artystę. Nazwiska należałoby szukać w kręgu bydgoskich malarzy, rówieśników Lipińskiego. Po lewej stronie widzimy kobietę, siedzącą na niskim taborecie, trzymającą na kolanach jamnika, przed którą stojący mężczyzna, wyciągający prawą dłoń w jej stronę. Pośrodku, nieco w głębi, sylweta kota. W tym rysunku już po raz kolejny można zauważyć znaczenie gestykulacji w pracach satyrycznych Lipińskiego, potęgującej wymowę fizjonomii. W tym samym czasie powstał surrealistyczny rysunek z komentarzem: „Pan Dutkiewicz jedzie do spółdzielni po mleko od wściekłej krowy”. Pośrodku pola obrazowego ukazany został rower prowadzony przez mężczyznę – na ramie torba z butelkami, siodło w kształcie zwierzęcej czaszki, na siodełku kopyto zawieszzonego w przestrzeni satyra z butelką i grzebieniem. Prawdopodobnie scena stanowi karykaturalny wizerunek znajomego lub sąsiada. Do tej grupy tematycznej zaliczyć można ponadto rysunek ukazujący sylwetki dwóch dyrygentów, ukazanych w tanecznych pozach, w bliżej nieokreślonej przestrzeni. Kilka lat później, bo w 1950 roku powstała wielofiguralna, surrealistyczna scena przeprowadzanej operacji w bliżej nieokreślonym wnętrzu. Na odwrocie rysunku autor zamieścił obszerny komentarz: „pan dr Janicki przy współudziale innych lekarzy specjalistów usuwa naszej Maryśce zbyteczne narosty i zrosty. Wszystkie aparaty

pomocnicze oraz narzędzia chirurgiczne są prawnie zastrzeżone przed naśladownictwem przez autora”. Na stole operacyjnym z doczepionymi narzędziami widzimy leżącą nagą kobietę, wokół której skupieni siostra zakonna i trzech lekarzew dość osobliwy sposób zajęcia jej ciałem.

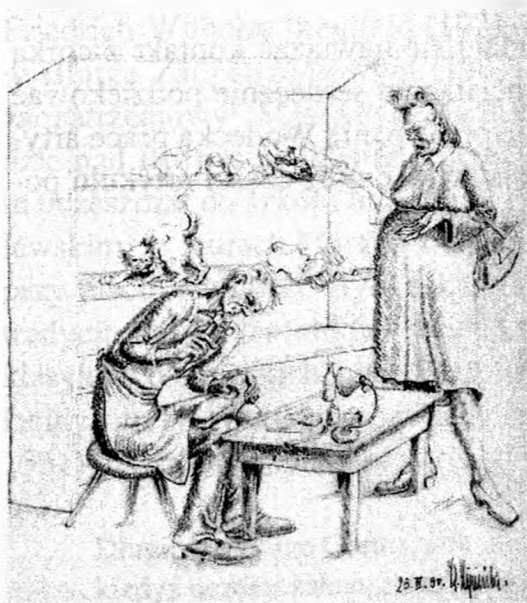
Kolejną grupę tematyczną tworzą rysunki stanowiące wynik obserwacji codziennej rzeczywistości, ukazujące najczęściej wydarzenia, których bohaterami są przypadkowe osoby. Ten wątek tematyczny przewijał się przez całe dwudziestolecie twórczości rysunkowej Lipińskiego. Stanowi ponadto najobszerniejszą grupę spośród omawianych rysunków. Na początku 1947 roku powstało kilka prac o silnie skontrastowanej wymowie, a zarazem odmiennie rozwiązanych formalnie. „Pijackim korowodem” można określić kilkupościową scenę figuralną usytuowaną na miejskim chodniku – dwie pary trzymających się ludzi – para mężczyzn i mężczyzna ciągnięty przez kobietę. Sylwetki ukazane zostały w uduchowionych ujęciach, typowych dla osób pod wpływem alkoholu. W podobnej scenerii umiejscowione jest jeszcze zabawniejsze przedstawienie pijanego mężczyzny nienaturalnie okręconego wokół ulicznej latarni z koszem na śmieci. W tej scenie pojawiło się po raz kolejny zwierzę, tym razem nastroszony kot. W krzywym zwierciadle satyry artysta chętnie obrazował życie duchowe społeczeństwa i rolę kapłanów. Rysunek zatytułowany „Popielec” to kolejna wielopostaciowa scena rodzajowa w nieokreślonej przestrzeni – wokół dominującej sylwetki księdza trzymającego w rozpostartych rękach tackę i popiół skupione są w nabożnym milczeniu niepozorne, klęczące sylwetki kilku osób. Jeszcze silniejszy nastrój religijnej zadumy pojawił się w pracy obrazującej „Święcenie” (prawdopodobnie związane z wielkanocnym święceniem pożywienia w domach wiernych). Wielofiguralna scena rodzajowa we wnętrzu mieszkalnym, tym razem przedstawiona została w szerszym ujęciu – wokół owalnego, zastawionego stołu, skupiona wielopokoleniowa rodzina. Po lewej stronie sylwetka księdza, trzymającego książeczkę i wzniesione kropidło. Pod stołem nieodzowny na rysunkach Lipińskiego zwierzak – tym razem pies. Rysownik wiernie odzwierciedlił rzeźbiarską dekorację, nogi stołu, stanowiącą nawiązanie do swojej pracy w zakresie meblarstwa. W charakterystyce zgromadzonych osób uwagę przyciąga silne zróżnicowanie fizjonomii i uwypuklenie cech psychologicznych – zadowolone oblicze księdza, zadumane i zmęczone twarze dorosłych oraz niesforne buzie dzieci. Życie towarzyskie, zabawę i taniec przybliżyła kilka kolejnych rysunków z tej grupy tematycznej, powstałych w lutym i marcu 1947 roku. „Zespół muzyczny” złożony z klarnecisty, trębacza i skrzypka, któremu towarzyszą siedzący pod podium mężczyzna oraz inny tańczący – to satyryczne studium ludzkich sylwetek, ukazanych w zróżnicowanych, pełnych finezji pozach. Kolejne trzy

rysunki ukazują „Dwie tańczące pary”, umiejscowione w nieokreślonej przestrzeni. Sylwetki przedstawione zostały w wymyślnych pozach, zatrzymane w dość ekspresyjnym ruchu, przy czym autor sugestywnie podkreśla elementy erotyki. Kilka kolejnych rysunków, które można włączyć do tego nurtu, obrazuje „Parę we wnętrzu”, „Mężczyznę na ośle”, „Wielkanoc 1950” oraz „Spotkanie towarzyskie”; prace te powstały w latach 1947-1950. Do ciekawszych należy ostatnia z wymienionych scen, prawdopodobnie uwieczniająca spotkanie w gronie znajomych autora. Wokół kuchennego piecyka, tzw. kozy, zgromadzona jest sześćosobowa grupa – mężczyźni i jedna kobieta. Sylwetki ukazane są w zróżnicowanych ujęciach i pozach – stojące i siedzące, żywo gestykulujące, a charakter spotkania oddają trzymane w ich dłoniach butelki, kieliszki i papierosy.

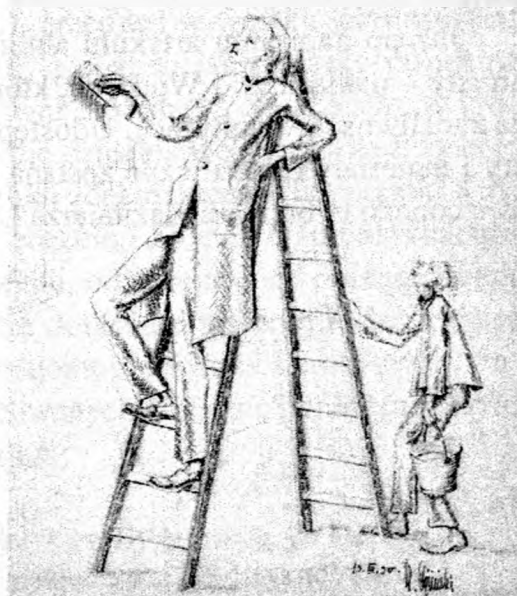
Rysownik chętnie „podglądał” osoby z najbliższego otoczenia, czego przykładem jest praca „Kobieta osłaniająca leżankę”, w której prawdopodobnie przedstawił bliską osobę we wnętrzu mieszkalnym. Pośrodku pola obrazowego leżanka, ku której nachyla się odwrócona tyłem kobieta, w krótkiej halce, odstawiającej pośladki, okrywająca mebel narzutą. Do elementów podkreślających wymowę erotyczną rysunku należą wiszący na ścianie kinkiet z głową kozła-satyra, spoglądającego na kobietę oraz przyczajony z drugiej strony leżanki kot. Właśnie ten kinkiet, zbliżony formą do wspomnianego wcześniej obiektu ze zbiorów bydgoskiego Muzeum może sugerować, że artysta ukazał scenę z zacisza swojego mieszkania.

W krótkim przedziale czasowym, bo na przestrzeni lutego i marca 1950 roku powstała seria dziewięciu rysunków przedstawiających ludzi – przedstawicieli różnych zawodów podczas wykonywania pracy. Niewątpliwie motyw ten pojawił się na fali dominujących tendencji sztuki socrealizmu. Jednak większość rysunków Lipińskiego, pomimo nieco większej dozy realizmu, posiada nadal wymowę satyryczną, wyrażając subiektywny stosunek artysty do rzeczywistości. W porządku chronologicznym powstały „W warsztacie kołodziejskim”, „W sklepie mięsny”, „Kołodziej szlifujący koło”, „W zakładzie kowalskim”, „Kołodziej wbijający szprychy”, „W zakładzie szewskim”, „Malarz pokojowy z pomocnikiem”, „U krawca”, „W pracowni krawieckiej”. W konwencji realistycznej o zabarwieniu satyrycznym zobrazowane zostały następujące przedstawienia – „W warsztacie kołodziejskim”, „Kołodziej szlifujący koło”, „W zakładzie kowalskim” oraz „Kołodziej wbijający szprychy”. W przypadku tych scen rysownik wprowadził lekkie przerysowanie postaci wraz z fizjonomią. Dwa z wymienionych rysunków przybliżają wnętrza warsztatów pracy – warsztat kołodziejski, gdzie widoczne duże koło, stół z uchwyty do mocowania, pieńki z siekierą i dwa podłużne, częściowo wycinane pnie oraz zakład kowalski z typowym wypo-

sażeniem, m.in. kowadłem i piecem. W pozostałych rysunkach, mieszczących się w tym nurcie tematycznym, przeważają elementy satyryczne. Bystry obserwator codziennej rzeczywistości znakomicie zobrazował zakupy w scenie „W sklepie mięsny”, przedstawiając ustawioną wzdłuż lady kolejkę złożoną z rozmawiających, żywo gestykujących niewiast oraz sprzedawcę-rzeźnika, dyskutującego z klientką. Sylwetki kobiece o zróżnicowanej posturze i fizjonomii, oddające cechy charakteru, przedstawione są w odmiennych pozach, a oblicze mężczyzny żywo przypomina głowę świni umieszczoną na półmisku. Kolejne wnętrza, podobnie jak poprzednie ukazane realistycznie, przenosi widza do zakładu szewskiego, w którym rozgrywa się groteskowa scena rodzajowa. Na niskim taborecie sylwetka nieco zastraszonego szewca naprawiającego obuwie, a przed nim wyniosła postać gestykującej kobiety, prawdopodobnie wyrażającej pretensje pod jego kierunkiem. W tej scenie ponownie pojawia się przyczajony kot, wnoszący do sceny element napięcia. Podobną wymowę treściową, skupioną na kontakcie między wykonawcą usługi – rzemieślnikiem a klientem posiada rysunek „U krawca”. Tym razem scena została umiejscowiona w nieokreślonej przestrzeni. Główną bohaterką przedstawienia jest otyła kobieta, ukazana od tyłu, trzymająca przed sobą kartkę z sylwetką szczupłej modelki. Za „matroną” postać niepozornego, chudego krawca,



Rysunek satyryczny „W zakładzie szewskim”, 23 II 1950 r., ołówek, wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy
(repr. Łukasz Maklakiewicz)



Rysunek satyryczny „Malarz pokojowy z pomocnikiem”, 13 III 1950 r., ołówek, wł. Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego w Bydgoszczy
(repr. Łukasz Maklakiewicz)

mierzącego obwód jej bioder. Odmienny pod względem formy jest rysunek „Malarz pokojowy z pomocnikiem”, gdzie na rozstawionej drabinie umieszczona została sylwetka malarza, w pozie pełnej gracji, skontrastowana z niewielką postacią stłamszonego chłopca – ucznia niosącego wiadro. Motyw pracy krawca powtórzony został w rysunku „W pracowni krawieckiej”, gdzie artysta zobrazował wnętrze z dużym stołem, na którym siedzą „po turecku” dwaj szyjący krawcy. W rysunku tym uwagę przyciąga finezja wystudiowanej pozy i zastygłego ruchu oraz wymyślny układ dłoni krawców, w których znajdują się igły i niewielkie kawałki materiału.

Siedem ostatnich, najpóźniejszych rysunków powstało w 1966 roku. Wszystkie oprócz jednego – „Kobieta z pieskiem” – łączy jeden temat, a mianowicie rozmowy dwóch kobiet lub dwojga osób, siedzących obok siebie na krzesłach lub na ławce. Jednak bliższy od kontaktu fizycznego jest kontakt emocjonalny między zobrazowanymi osobami wyrażony w spojrzeniach oraz gestykulacji. Ta ostatnia grupa rysunków pod względem formalnym jest jednak słabsza od prac zaprezentowanych wcześniej. Rysunek nie jest już tak lekki i finezyjny, przy czym dukt ołówka staje się delikatniejszy, jakby mniej pewny. Modelunek walorowy i światłocieniowy jest zbliżony do prac wcześniejszych, jednak mniej wyrazisty, ogólnie określający formę sylwetek przy pozostawieniu znacznych płaszczyzn papieru.

Już po napisaniu artykułu autorce udało się nawiązać kontakt z córką artysty – panią Ingrid Wodecką, której chciałabym serdecznie podziękować za życzliwość i współpracę. Udostępnione przez panią Wodecką prace artysty i materiały biograficzne zostaną przedstawione w II części artykułu poświęconego twórczości Kazimierza Lipińskiego.

Aleksandra Chylewska-Tölle

Bydgoszcz w życiu i twórczości pisarza i pastora Kurta Ihlenfelda (1901-1972)

1. Życie i twórczość

Kurt Ihlenfeld urodził się 26 V 1901 r. w Colmar, w Alzacji. W 1907 roku jego rodzina przeprowadziła się do zarządzanej w tym czasie przez władze pruskie Bydgoszczy i zamieszkała w domu należącym do wojska przy Hempelstrasse 33 (dzisiaj ul. 3 Maja). Ojciec przyszłego pisarza i pastora, Karl Friedrich Wilhelm Ihlenfeld (1871-1916), pracował w wojsku jako asystent w Biurze Zaopatrzeniowym (1907-1910), a później jako starszy inspektor zaopatrzeniowy¹. Matką była Martha Malwine Dorothea z domu Rahn. W grodzie nad Brdą Kurt Ihlenfeld przeżył swoje dzieciństwo i lata młodości; tu uczęszczał do szkół i tu także w 1918 roku zdał maturę w Gimnazjum Królewskim, w murach którego znajduje się obecnie I Liceum Ogólnokształcące przy placu Wolności. Bydgoskie gimnazjum, odwołujące się do znakomitej tradycji, dało Ihlenfeldowi solidną wiedzę dotyczącą pruskiej historii, dzieł klasyków niemieckich, pism filozofów i znajomość języków starożytnych, tzn. łaciny i greki. W zbiorze rozważań zatytułowanych *Zeitgesicht (Oblicze czasu, 1961)* pisarz tak wspomina swoje gimnazjum:

Długie korytarze Gimnazjum im. Fryderyka w Bydgoszczy, do którego kiedyś uczęszczałem, ozdobione były malowidłami Fryderyka Prellera, dotyczącymi Odysei. Kiedy padało i przerwy trzeba było odbywać w pomieszczeniu szkolnym, wędrowaliśmy wzdłuż tych malowideł².

¹ Por. *Adressbuch* z 1907 roku. Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, sygnatura 2808/41.

² K. Ihlenfeld, *Zeitgesicht*, Witten-Berlin 1961, s. 72.

Ihlenfeld był jednym z najlepszych uczniów w klasie. Alfred Cohn, autor *Wspomnień o Bydgoszczy (Erinnerungen an Bromberg, Toruń 2003)* i kolega szkolny przyszłego pisarza, tak go wspomina:

Ihlenfeld należał do najlepszych uczniów z języka niemieckiego. [...] Z pewnością był szczególnie utalentowany. Ale matematyka w ogóle mu nie szła. Ciągłe dostawał mierny na świadectwie. [...] Zamierzał zostać pastorem³.

Kolejne etapy życia prowadziły Ihlenfelda do Breslau (Wrocławia), Halle i Greifswaldu, gdzie studiował teologię protestancką i historię sztuki. We Wrocławiu przyszły pisarz i pastor poznał Jochena Kleppera (1903-1942), który także przygotowywał się do objęcia urzędu pastora. Kleppera i Ihlenfelda połączyła przyjaźń, oparta m.in. na umiłowaniu literatury pięknej. Obaj rozwinięli swoją działalność literacką, choć jedynie Klepper zdołał znaleźć dość szerokie grono odbiorców (była to tzw. literatura chrześcijańska) w latach międzywojennych. Ihlenfeld natomiast rozwinął swoje talenty pisarskie dopiero po wojnie.

W 1923 r. Kurt Ihlenfeld obronił doktorat na Uniwersytecie w Greifswaldzie. Temat jego pracy brzmiał: *Średniowieczne nagrobki w Mecklenburgii i Przedpomorzu*. W latach 1923-1928 intensywnie przygotowywał się do objęcia urzędu pastora, zaliczał kolejne egzaminy oraz wdrażał się w życie we wspólnocie parafialnej. Dnia 12 IV 1928 r. został mianowany pastorem w kościele Marii Magdaleny we Wrocławiu. W tym samym roku poślubił Anni Stuhlmann, córkę kupca z Hamburga. Bezpośrednio po ordynacji na pastora Ihlenfeld został skierowany do parafii ewangelickiej w Waldenburg (Wałbrzych). Tutaj przyszła na świat w 1930 r. jego córka Christa⁴. W 1931 r. Ihlenfeld został przeniesiony do małej wspólnoty parafialnej w Berndorf (Biernatki), w powiecie legnickim. Młody pastor sumiennie wywiązywał się ze swoich duszpasterskich obowiązków, oprócz tego pisywał systematycznie do „Schlesische Kirchenzeitung” („Śląska Gazeta Kościelna”), tu także nawiązał pierwsze

³ A. Cohn, *Erinnerungen an Bromberg*, Toruń 2003, s. 90. Wszystkie tłumaczenia z języka niemieckiego pochodzą od autorki artykułu. Aluzję do kłopotów Ihlenfelda z matematyką można znaleźć w jego powieści *Nadaremna podróż Gregora* w rozdziale III (*Gregors vergebliche Reise*, Wien 1981).

⁴ Christa Ortleb nie tylko przekazała mi dużo informacji o swoim ojcu, ale także udostępniła fotografie rodzinne wraz ze zgodą na ich opublikowanie. Pomocny w zdobyciu niektórych informacji biograficznych okazał się także artykuł Hansa-Joachima Beeskowa: *Von der Kostbarkeit des Menschen. Zum Leben und Werk des Schriftstellers und Pfarrers Kurt Ihlenfeld*, w: www.berliner-lesezeichen.de z 3 II 2006.

Kurt Ihlenfeld, z córką Christą, Berlin-Zehlendorf, 1957



Kurt Ihlenfeld, Berlin-Zehlendorf, 1960

kontakty z powstałym w 1905 r. czasopismem literackim „Eckart”. Kiedy w 1933 r. Harald Braun przestał być jego redaktorem naczelnym, funkcje tę objął Ihlenfeld, co wiązało się w przeprowadzką do Berlina, w którym pisarz odtąd spędził większość swojego życia. Młody redaktor naczelny postanowił zreformować czasopismo w duchu religijności zobowiązującej i oczekującej konkretnej postawy chrześcijańskiej od swoich wyznawców.

W tym samym roku Ihlenfeld założył tzw. Koło Eckarta (Eckart-Kreis), z którym związani byli znani pisarze chrześcijańscy, jak Rudolf Alexander Schröder (1878-1962), Otto Freiherr von Taube (1879-1973), Ricarda Huch (1864-1947), Ina Seidel (1885-1974), Werner Bergengruen (1892-1964), Reinhold Schneider (1903-1958) oraz Jochen Klepper. W Trzeciej Rzeszy należeli oni do tzw. wewnętrznej emigracji, która nie zdecydowała się na opuszczenie Niemiec po dojściu Hitlera do władzy i która walkę przeciwko faszyzmowi pojmowała przede wszystkim jako walkę piórem. Koło Eckarta reprezentowane było przez szerokie spektrum literackie, poczynając od konserwatywnych poglądów Wernera Bergengruena do umiarkowanego modernizmu Rudolfa Alexandra Schrödera. Ugrupowaniu temu brakowało jednak własnej politycz-

nej koncepcji, co zdaniem Waltera Kummerowa wpłynęło na fakt, że Ihlenfeld po 1945 roku nie wyszedł w swoich utworach poza uzalanie się z powodu utraty przez Niemcy terenów wschodnich⁵. Wydawanie czasopisma „Eckart” zostało w 1943 roku przez nazistów zabronione. Ihlenfeld zaczął borykać się w tym czasie z kolejnymi problemami, gdyż budynek, w którym znajdowało się założone pod tą samą nazwą wydawnictwo, spłonął. W czasie wojny Ihlenfeld ponownie objął urząd pastora, tym razem w parafii St. Moritz w Mittenwalde. W 1944 r. został przeniesiony do Pilgramsdorf (Pielgrzymka), w powiecie Złotoryja, gdzie doczekał się końca wojny. Przeżycia z tego czasu znalazły odzwierciedlenie w utworze *Wintergewitter* (*Burza zimowa*, 1951), za którą to otrzymał w 1952 r. Nagrodę Miasta Berlina im. Theodora Fontane.

Po wielu trudnościach związanych z zawieruchą wojenną Ihlenfeld trafił w 1946 r. do Coswig koło Drezna, a potem do Radebeul, gdzie pracował krótko jako nauczyciel literatury i historii sztuki w Szkole im. Amalii Sieveking. W tym samym roku założył gazetę kościelną „Der Sonntag” („Niedziela”), która miała na celu nawoływanie do duchowej odnowy Niemiec w duchu chrześcijańsko-demokratycznym.

W 1949 r. Ihlenfeld powrócił z rodziną do Berlina Zachodniego. Ze względów zdrowotnych został zwolniony z funkcji pastora i mógł całkowicie poświęcić się działalności twórczej. Zaczął od wznowienia pracy w wydawnictwie „Eckart” oraz od wznowienia czasopisma pod tym samym tytułem, które jednak ukazywało się po wojnie jedynie w formie roczników. Po połączeniu w 1950 r. wydawnictw „Eckart” i „Luther” Ihlenfeld został jego redaktorem naczelnym. Ponadto czynnie pracował w Stowarzyszeniu Pisarzy Niemieckich (Verband deutscher Schriftsteller) w Berlińskiej Akademii Sztuk. Zły stan zdrowia zmusił go w 1962 r. do rezygnacji z pracy w wydawnictwie, on nadal jednak pisał i publikował swoje utwory. W 1970 r. otrzymał doktorat honoris causa Wyższej Szkoły Teologicznej w Berlinie. Z okazji wręczenia mu w tym samym roku Nagrody Lutra, biskup Berlina Kurt Schaft określił Ihlenfelda „kaznodzieją i prorokiem zamiarów Bożych wobec człowieka i całego stworzenia”⁶. Pisarz zmarł na zawał serca 25 VIII 1972 r. Pochowany został na Miejskim Cmentarzu w Berlinie-Zehlendorf.

Ihlenfeld pozostawił po sobie dosyć bogatą spuściznę literacką, która jednak nie wzbudziła szerszego zainteresowania wśród czytelników. Zaczął pisać

⁵ Por. W. Kummerow: *Ihlenfeld, Kurt*, [w:] *Literatur Lexikon. Autoren und Werke deutscher Sprache*, red. W. Killy, Gütersloh-München 1990, s. 35.

⁶ Cyt. za: A. Klempt, *Poet und Prophet. Zu Kurt Ihlenfelds 80. Geburtstag am 26. Mai*, „Berliner Sonntagsblatt”, nr 17 z 26 V 1981.

po wojnie i w duchu chrześcijańskim, poszukującym przebaczenia i zrozumienia tego, co się wydarzyło z narodem niemieckim w ostatnich 10 latach. Literatura tak zwana chrześcijańska była w powojennych Niemczech, a szczególnie po roku 1968, marginalizowana, a czasami nawet oficjalnie bojkotowana. Innymi słowy: w latach powojennych utwory te nie wychodziły naprzeciw oczekiwaniom niemieckiego czytelnika. Poza tym Ihlenfeld nie schlebiał żadnym wydawcom, nie kokietował czytelników i zbędny był mu środowiskowy rozgłos. W książkach autor wracał często do swoich stron rodzinnych, które po wojnach znalazły się na terytorium polskim. Czytelnik niemiecki nie wykazywał w ówczesnych latach większego zainteresowania problematyką wschodnią. Oprócz powieści, takich jak: *Kommt wieder, Menschenkinder* (Wracajcie, ludzie, 1953), *Der Kandidat* (Kandydat, 1958), *Gregors vergebliche Reise* (Nadaremna podróż Gregora, 1962) i *Das Fest der Frauen* (Święto kobiet, 1971), Ihlenfeld jest autorem lirycznego dziennika *Unter dem einfachen Himmel* (Pod prostym niebem, 1959), pisał także opowiadania (jak np. *Geschichten um Bach – Historie o Bachu*, 1949) i szereg esejów. Twórczość literacką dopełniają utwory dramatyczne ze zbioru *Die Nacht, von der man spricht* (Noc, o której się mówi, 1961), ballady, inne utwory liryczne i rozważania. Ihlenfeld jest także autorem tekstu znajdującego się na tablicy pamiątkowej w Ratuszu w berlińskiej dzielnicy Schöneberg, upamiętniającej wizytę prezydenta Stanów Zjednoczonych Johna F. Kennedy'ego w Berlinie w 1963 r.

2. Nadaremna podróż Gregora jako powieść autobiograficzna

„Fakt, że się kiedyś mieszkało w Bydgoszczy oznacza, że należy się dzisiaj nieodwołalnie do starszego, odchodzącego już pokolenia”⁷, mówił Kurt Ihlenfeld na spotkaniu byłych niemieckich bydgoszczan w Wilhelmshaven w 1967 roku, wyrażając jednocześnie rozgoryczenie z powodu pominięcia przez krytykę literacką i szersze grono czytelników jego książki *Gregors vergebliche Reise* o charakterze autobiograficznym. Pamiętać należy, iż dzieło powstało pod koniec lat 50., a więc o wiele wcześniej, niż oficjalnie uznano granice Polski na Odrze i Nysie. Wydana w 1962 r. powieść była więc z pewnością dosyć śmiałym posunięciem.

Bohaterem książki jest sześćdziesięcioletni historyk niemiecki Walter Wilhelm Gregor, który rezygnuje z urlopu we Włoszech i decyduje się na wyjazd do Polski, aby tam odnaleźć krainę swojego dzieciństwa i wczesnej młodości.

⁷ Rede von Kurt Ihlenfeld: Kurt Ihlenfeld zu den Fragen unserer Tage, „Bromberg” 25 (1967), s. 7.

Na stacji granicznej poddany zostaje gruntownemu przesłuchaniu, które przybiera miejscami formę rachunku sumienia. Gregor, przypominając sobie swoje lata młodości spędzone w Bydgoszczy, nie stroni od diagnoz bolesnych, ukazujących meandry życia w wielokulturowym mieście. Wątkiem przewijającym się przez całą powieść jest koegzystencja Niemców, Polaków i Żydów do roku 1919. Jednocześnie z wydarzeniami młodości, obejmującymi także lata pierwszej wojny światowej, narrator opisuje przeżycia związane z rzeczywistością międzywojenną, z wybuchem drugiej wojny światowej, cierpieniami wielu Polaków oraz z bólem spowodowanym koniecznością opuszczenia miasta przez Niemców w 1945 r. Przesłuchanie Gregora koncentruje się jednak przede wszystkim na osobie jego kolegi ze szkoły, pochodzącego z rodziny o poglądach rasistowskich Dietera Sandberga, który jako późniejszy esesman i lekarz w obozie koncentracyjnym dopuścił się wielu zbrodni na Polakach i Żydach, wśród których nie zabrakło też mieszkańców Bydgoszczy. Narrator śledzi losy kolegi, sam czując się pośrednio winny za wydarzenia związane z okresem wojennym. Zarzuca sobie bierność i milczenie w czasach, kiedy trzeba było mówić głośno o nieprawościach dokonywanych wobec innych ludzi. Zasady wierności, honoru, lojalności wobec najbliższych i ojczyzny nie występują w powieści Ihlenfelda jako abstrakcje. Zawsze reprezentują je konkretni ludzie, jak przewijająca się przez całą książkę postać zakonniczki, siostry Weroniki, dawnej Marii/Leny Kusmierzuk, okaleczonej przez Sandberga w obozie. Sam bohater dochowuje wierności swojemu narodowi nie dlatego, że jest on – jak dotychczas mniemano – lepszy od innych narodów, ale dlatego, że jest jego własny. Gregor nie wybrał sobie narodu, ale to właśnie przez przynależność, przez akceptację i przez pracę okazuje swoją lojalność wobec narodu niemieckiego. Ta postawa nie prowadzi jednak ani do zaślepienia, ani do zatajenia prawdy, ani też do wykluczenia racji innych:

Chociaż wojna trwała dopiero od dwóch miesięcy, a my żyliśmy dotychczas w zgodzie, podlegaliśmy jakoś tej wojnie. Nie, wojna to nic świętego i nic wielkiego. To coś podłego i brudnego. Tak to w każdym razie teraz odbieram. I wiedziałem, że zawsze, gdybym miał wybór, poparłbym Romana [Januschewskiego, Polaka – A.C.-T.], a nie Dietera. Chociaż Dieter był mi bliższy niż Roman⁸.

Ihlenfeld potrafi patrzeć na polskich bydgoszczan z perspektywy pokrzywdzonych. Ze sposobu ujęcia problematyki życia na styku różnych kultur

⁸ K. Ihlenfeld, *Gregors vergebliche Reise*, Wien 1981, s. 38f.

nie wynika u niego podział na sprawiedliwych i niesprawiedliwych, na ofiary i oprawców. Niemiecki pisarz nie stylizuje też Polaków na „moralnych zwycięzców”, z drugiej jednak strony zauważalny jest gest pokory nie tylko wobec prześladowanych, ale też wobec swoich własnych wspomnień. Gregor po wielogodzinnym przesłuchaniu wraca do kraju, gdyż boi się konfrontacji pielęgnowanego we wspomnieniach kraju dzieciństwa z zastaną rzeczywistością.

Powieść wykazuje elementy autobiografii ograniczającej się tylko do literackiej rekonstrukcji wydarzeń aż do 1919 roku, kiedy to Ihlenfeld na zawsze opuścił Bydgoszcz. Wilfried Samel, kreśląc wspomnienie o zmarłym w 1972 r. pisarzu, nie zawahał się stwierdzić, iż to właśnie przedwojenny Bromberg był jego „ojczyzną z wyboru” („Wahlheimat”)⁹. Rzeczywiście, czytając *Nadaremna podróż Gregora*, trudno oprzeć się takiemu wrażeniu. Chcąc znaleźć klucz do twórczości Ihlenfelda, trzeba niewątpliwie rozpatrzyć problem dzieciństwa i młodości jako pewnego rodzaju utopię, gdyż istotne impulsy literackie w jego przypadku tkwią między innymi w najwcześniejszych przeżyciach autora. Niemal namacalna staje się tu potrzeba odbudowania wartości z lat młodości. Idąc tym tropem, łatwiejsze staje się wyjaśnienie prostoty języka i emocjonalne podejście do wielu wydarzeń. Wyobrazeniowy powrót Gregora do Bydgoszczy nie jest podróżą do raj, lecz do krainy odpychającej trochę przez swoją surowość, ale i przyciągającej jak magnes dzięki aurze tajemniczości. Przesłuchaniu na granicy towarzyszy nieokreślony lęk. Wydaje się, że jest to strach przed wyruszeniem do własnych przestrzeni wspomnieniowych, spowodowany faktem, iż ugruntowany i wyidealizowany obraz „małej ojczyzny”, pełniący funkcję stabilizującą, mógłby ulec pod wpływem innych realiów całkowitemu przewartościowaniu. Znamienne jest, iż w powieści nie pojawia się ani razu nazwa „Bydgoszcz” czy „Bromberg”, choć inne nazwy miejscowości, takie jak „Poznań” czy „Posen”, gdzie urodził się bohater powieści, przewijają się w książce niejednokrotnie. Na pytanie strażnika granicznego o miejsce, gdzie Gregor spędził dzieciństwo i młodość, ten odpowiada „w B.”, gdyż „nie zna polskiej nazwy miasta”¹⁰. Potem nazwę Bydgoszcz/Bromberg zastępuje symboliczne „Fernau”, czyli kraina „oddalona”.

Gregor z oddali przywołuje zachowane w swojej pamięci obrazy stron rodzinnych, które układają się mu w kształt muzealnej ekspozycji. Stare parki, cmentarz, podwórka były nie tylko miejscami zabaw, ale pozwalały także rozwinąć dziecięcą fantazję. Ihlenfeldowi udało się uchwycić też marzenia bohatera

⁹ W. Samel, *Noch spricht das Land. Dr. Kurt Ihlenfeld zum Gedenken*, „Bromberg” nr 40 (1972), s. 11.

¹⁰ K. Ihlenfeld, *Gregors...*, s. 9.

w wieku dojrzewania, dorastającego w rodzinie niemieckiej, ale i utrzymującej kontakty zarówno z bydgoskimi Polakami, jak i Żydami. Powieść składa się z licznych monologów wewnętrznych, a sam autor traktuje czas przeszły jakby na jednej płaszczyźnie z teraźniejszym. Obsesyjnie powtarzają się określone motywy i obrazy, jak ten rzeki Brdy:

Widzę wodę. Nie Weichsel (Wisłę), ale jej dopływ. Jak się ona dzisiaj nazywa, tego nie wiem. Musi mi pan pozwolić nazywać ją jej niemieckim określeniem. [...] Rzekę tę można łatwo rozpoznać po jej kształcie przypominającym wijącego się węża. [...] Wtedy nazywano ją Brahe. I wpływała ona do Wisły tak jak chyba i dzisiaj. Szara, czasami błękitna woda. Zawsze ten sam powolny, miarowy ruch. A na wodzie tratwy. Sześć lub siedem pni drzewnych, czerwone kolumny sosen powiązane razem, umocowane podwójną ramą, i sześć lub siedem takich grup połączonych w tratwę¹¹.

Krajobraz ten nie jest tylko krajobrazem geograficznym, lecz także historycznym, ilustrującym stan świadomości historyczno-moralnej Gregora oraz jego tęsknoty za czasem dzieciństwa. Obecna u pisarza postawa autobiograficzna wyraża potrzebę włączenia jednostkowych doświadczeń, tj. dorastającego Waltera Gregora, uczęszczającego do Gimnazjum Królewskiego w Bydgoszczy, w ramy pamięci zbiorowej. Jego powieść zakorzeniona jest w tradycji polsko-niemiecko-żydowskiego pogranicza kulturowego, które w sposób szczególny w XX wieku stało się sceną procesów społeczno-politycznych. Aktywizują one do dzisiaj pamięć do zachowania ciągłości tradycji. Obrazy zapamiętane w dzieciństwie i młodości zostają w sposób żywy i dynamiczny, a miejscami refleksyjnie, odtworzone i wplecione w tkanę tworzywa literackiego.

Sugestywnie odtworzył pisarz m.in. przebieg w 1914 roku tradycyjnego święta związanego z uczczeniem pamięci Bismarcka. Obchodzono je zawsze 1 lipca. Tym razem miało ono wydźwięk szczególny ze względu na napiętą sytuację polityczną. W tym dniu budynek szkolny spełniał funkcję jedynie punktu zbiorczego dla wszystkich uczniów. Następnie wszyscy przemaszerowali ulicą Gdańską. Święto szkoły było jednocześnie świętem sportu i muzyki. Wielobarwny korowód ruszył za miasto, jego uczestnicy byli szczęśliwi także z tego powodu, że następny dzień miał być pierwszym dniem wakacji letnich. Wieczorem uczniowie wrócili do miasta, gdzie czekała ich dalsza zabawa¹².

¹¹ Ibidem, s. 26.

¹² Por. ibidem, s. 156-157.

Topografię starej Bydgoszczy wyznaczają: Gimnazjum Królewskie, któremu autor poświęcił szczególnie dużo miejsca, spichlerze nad Brdą, Wieża Bismarcka („którą Niemcy chętnie nazywali godłem B., co oczywiście było przesadą”¹³), lasy wokół miasta, fontanna „Potop” w parku Regencyjnym (dzisiaj park im. Kazimierza Wielkiego), ulica Gdańska i wycieczki nad Wisłę i do Ostromecka. Poszczególnym miejscom i zdarzeniom bohater nadaje w swoich wspomnieniach szczególne, wręcz symboliczne znaczenie. Las na przykład budzi jego refleksje nad fenomenem czasu, nad przemijaniem i wiecznością. Równie tajemnicze dla Gregora były spichlerze bydgoskie, które także dla Ihlenfelda stały się symbolem miasta i którym autor poświęcił wiersz *Speicher in Bromberg*:

*Kanały leniwie płyną po kraju,
Brdą zmierza do Wisły, cicho i szaro
Zapach drzewa i smoły. Przystań parowca
Czerwone tratwy na rozciągniętej linii.*

*I klarownie jasna czarno-biała ogromna ściana
Spichlerze, obraz i odbicie, surowe, dokładne
Dzieło troski, pełnej ręki
Spadek po Józefie i budowla Fryderyka*

*Wspomnienie. Bo inne oczy widzą
Co my widzieliśmy, i innym językiem mówi
Co my powiedzieliśmy, i ktoś inny kroczy
Po starych drogach, a my mu w tym nie przeszkadzamy
Co pozostanie? Co ma moc przetrwania?
Czasami dom, czasami wiersz¹⁴.*

Natomiast szkoła to nie tylko miejsce nabywania wiedzy i umiejętności, ale i koegzystencji uczniów różnych narodowości. W przedstawionej w powieści społeczności uczniowskiej przynależność do grupy narodowo-kulturowej jest jakby częścią porządku naturalnego, wyznaczonego przez więzy krwi i miejsce urodzenia. Spotykamy na kartach powieści uczniów, z którymi Kurt Ihlenfeld uczęszczał do klasy. Wśród nich szczególnie dużo miejsca bohater poświęca Polakowi Romanowi Januschewskiemu i Żydowi Alfredowi Cohn (w powieści Alfred Cantor), autorowi *Wspomnień o Bydgoszczy*. Czytelnik dowie się także, jak wyglądały lekcje matematyki i historii w gimnazjum, na czym polegało wychowanie patriotyczne w duchu niemieckim, czego uczono na lekcjach

¹³ Ibidem, s. 254.

¹⁴ „Bromberg” nr 25 (1967), s. 12, cyt. za: Westpreußen-Jahrbuch, t. 18.

religii i w jakim stopniu literatura polska była znana młodym Niemcom. Dużo miejsca pisarz poświęca maturze z 1918 roku. Gregor prezentuje podczas przesłuchania fotografię maturzystów, przypominającą w dużym stopniu rzeczywistą fotografię abiturientów z Gimnazjum Królewskiego:

Zdjęcie zostało wykonane jesienią 1918 roku, przypominam to sobie dokładnie. [...] Pamiętam także pewne pechowe okoliczności – to była tak zwana druga próba. Właściwie fotografia powinna być zrobiona dzień po egzaminie, ale i to nie wyszło, gdyż my wszyscy byliśmy wykończeni. Stawili się u fotografa tylko nieliczni, poza tym wyglądali na niezadowolonych, z twarzami o odcieniu zielonkawym, co zresztą wywołało złość u naszego zwykle życzliwego nam nauczyciela, który bez zastanowienia wyznaczył drugi termin. Tym razem wszystko się udało – a oto efekt, rozpoznaję ich wszystkich, mogę prawie wszystkich wymienić z nazwiska. Dieter zupełnie po prawej stronie, z rękoma skrzyżowanymi, z jasną kręconą czupryną. A obok niego, przed nim, co za zbieg okoliczności! Alfred Cantor, z binoklami, i Januschewski, Roman Januschewski: szczupły i elegancki, z kokietującą muchą, przystojny chłopak, najprzystojniejszy z nas wszystkich. Przeszkadzało to Dieterowi? Patrzy on prosto, jest chyba niezbyt szczęśliwy z towarzystwa...¹⁵.

Bohater prezentuje swoje wspomnienia bez patosu, ale nad całością rozpościera się miejscami jakaś niesamowita atmosfera potęgująca napięcie, jednak wolna od ujęć tendencyjno-melodramatycznych. Powieść Ihlenfelda jest w istocie utworem antywojennym, w którym autor piętnuje bezsens i antyhumanizm działań wojennych. Sugestywnie opisuje on stany duchowe tych młodych ludzi, ogarniętych niezdrowym patriotyzmem i zwierzęcym instynktem przeżycia. Ihlenfeld porusza bardzo szerokie spektrum spraw ludzkich, poczynając od odczuwanego już od 1913 roku przez wszystkich niepokoju spowodowanego napiętą sytuacją polityczną, a skończywszy na opisie żołnierzy powracających z frontu oraz na trudnościach przystosowania się do trudnych warunków spowodowanych nie tylko sytuacją materialną, ale i moralną po II wojnie światowej.

Nie sposób pisać o Bydgoszczy wojennej, nie dotykając bolesnego problemu tzw. „krwawej niedzieli”. Ta tylko pośrednio wyrażona, poprzez refleksję

¹⁵ K. Ihlenfeld, *Gregors...*, s. 135. W 1968 roku, czyli w pięćdziesiątą rocznicę zdania matury, odbył się zjazd absolwentów u Kurta Ihlenfelda w Berlinie. Na spotkanie przyjechało ośmiu byłych uczniów Gimnazjum Królewskiego: Sterka, Baumgardt, Hartung, Ihlenfeld, Blumenthal, Kock, Siling i Dopatka. Relację z tego spotkania wraz z okolicznościowym zdjęciem zamieściło czasopismo „Bromberg” (nr 29 z 1968, s. 4).

i dialog Gregora ze strażnikiem, obecna zaduma nad historią jest mozaiką zasłyszanych opinii i poglądów. Nie wiadomo, co sam Ihlenfeld wiedział o zażęciach z 3 IX 1939 r. Jednak przypuszczać należy, iż docierały do niego jedynie te głosy przekonane o winie polskich bydgoszczan:

ZAWIADOWCA: Uporalibyśmy się z tym szybciej i radykalniej, gdyby Niemcy nie stali nam na drodze.

– Ten dzień w końcu nastał.

ZAWIADOWCA: Czy chce pan przez to zrobić aluzję do tak zwanej Krwawej Niedzieli, od której wszystko się podobno zaczęło?

– Nie użyłem tego określenia, ale przypominam sobie, że odegrało ono w propagandzie pewną rolę. Czego nie dowiodą fakty, to i tak opiszą słowa.

ZAWIADOWCA: Nawet gdyby była to tak postrzegana Krwawa Niedziela – było to tylko wiadro krwi w przeciwieństwie do potoków krwi, które straciliśmy przez wasz naród.

– Historia, historia. Musimy uwolnić się od historii.

ZAWIADOWCA: Mówi to pan jako historyk?

– Gdyż historię tworzy się zawsze w oparciu o wrogości. Czy tak ma wiecznie być?¹⁶

Pod piórem Ihlenfelda Bydgoszcz przeradza się w mityczne centrum, w miejsce, gdzie rozgrywane są główne dramaty zdrad, ofiar i porzuconych nadziei. Jego powieść jest próbą zrozumienia losów ludzi, którzy w Bydgoszczy żyli i umierali.

3. Wspomnienia *Ciemne światło. Zapiski z czasów dzieciństwa* (*Das dunkle Licht. Blätter einer Kindheit*)

Bydgoszcz pojawia się u Kurta Ihlenfelda także w dwóch rozdziałach niewielkich objętościowo wspomnień zatytułowanych *Das dunkle Licht* (1956). Pierwszy z nich *Ogniste języki* opisuje wycieczkę klasową dwunastoletniego autora do Smukały (Mühlental). Odbyla się ona tydzień po Zielonych Świątkach¹⁷. Zanim autor przejdzie do rekonstrukcji wydarzeń mających miejsce w Smukale, wymienia nazwiska polskich (Nowicki, Kühn, Glydda) i żydowskich (Cohn, Blumenthal, Gronowski) kolegów z klasy. Następnie

¹⁶ K. Ihlenfeld, *Gregors...*, s. 125.

¹⁷ O tej samej wycieczce pisze Alfred Cohn we *Wspomnieniach o Bydgoszczy (Erinnerungen...*, s. 78).

Ihlenfeld dzieli się z czytelnikiem doświadczeniem zdobytym w sytuacji życia na pograniczu kultur. Doświadczenie to uzmysławia autorowi konieczność wielokrotnego potwierdzania swojej własnej narodowej tożsamości, ale i potrzebę uwrażliwienia na innych:

Także dużo mniejsze miasto, w którym spędziliśmy nasz czas szkolny, otrzymało znowu swoją polską nazwę; tę samą, którą poznaliśmy rok przed wybuchem I wojny światowej na lekcji. Rok po wojnie miasto powróciło do Polski i nazywało się teraz Bydgoszcz, nazywało się tak dwadzieścia lat, potem przeszło znowu w niemieckie posiadanie i dlatego otrzymało na nowo swoją niemiecką nazwę. Wraz z zakończeniem wojny znowu ją straciło – kto wie, na jak długo. Granice to coś dziwnego i sprawiającego kłopot. Trzeba mieszkać w regionie przygranicznym, aby w pełni zrozumieć fatalne skutki takich zmian. [...] Nie możemy zapominać, że Niemcy na Wschodzie, gdy mieli do czynienia z Polakami, zmuszali ich do zmiany nazwisk. I krótko po objęciu polskich ziem, zamieniali polskie nazwy na niemieckie. Nie ma nic bardziej brutalnego niż zwycięskie narody¹⁸.

Autor buduje swoją opowieść z równomiernym rozłożeniem akcentów: z jednej strony stawia siebie i swojego niemieckiego kolegę o nazwisku Erwin Hartung, zaś z drugiej strony polskiego kolegę Nowickiego i drugiego Polaka, który zajechawszy w lesie obu młodym Niemcom drogę, próbował ich obelgami i wyzwiskami sprowokować do bójki. Nieoczekiwanie w ich obronie stanął Nowicki, z którym łączył ich jedynie fakt uczęszczania do tej samej klasy. Paleta postaw przedstawionych w rozdziale rozpościera się między dwoma przeciwstawnymi biegunami, które kształtują i wyznaczają napięcie. Wspomnienia Ihlenfelda, zapis krótkiej wyprawy do lasu („Tutaj, w pobliżu Wisły, piękno krajobrazu polegało na czymś innym. [...] Las stanowiły przede wszystkim sosny, nie było winnic. [...] Wszystko wydawało się bardziej ciche, skromniejsze, prostsze – chyba też biedniejsze niż w Alzacji”¹⁹) jest kolejnym zapisem wędrówki po „meandrach pamięci”. Odzwierciedla on próby nawiązania dialogu z przedstawicielami innych kultur. Nie wiadomo, czy zdarzenie w Smukale zaowocowało intensywniejszymi kontaktami uczniów obu nacji. Wydaje się, że raczej nie, gdyż Ihlenfeld nie śledził ich losów powojennych, w przeciwieństwie do losów kolegów pochodzenia żydowskiego, których drogi życiowe po 1919 roku w skrócie przedstawia. Istotne dla Ihlenfelda jest przesłanie, że granice polityczne to nie abstrakcyjne linie na mapie, ale

¹⁸ K. Ihlenfeld, *Das dunkle Licht. Blätter einer Kindheit*, Hamburg 1956, s. 24.

¹⁹ Ibidem, s. 27.

także brzemienne w skutki zmiany losów ludzkich. Przedstawiony epizod spełnia funkcję znaczącego obrazu. Nie buduje on historii w sensie akcji, lecz służy wyrażeniu i zarazem skonstruowaniu dwóch stanów świadomości – indywidualnej i zbiorowej.

Drugi z „bydgoskich epizodów” dotyczy confirmacji młodego Ihlenfelda w kościele garnizonowym, w marcową Niedzielę Palmową. Niedostępność (lub nawet brak) dokumentacji kościelnej odnośnie do tego zdarzenia uniemożliwia rekonstrukcję dokładnej daty²⁰. Wiadomo tylko, iż confirmacja miała miejsce w latach wojennych. Przyjmując założenie, iż confirmowane są dzieci zwykle w wieku 14-15 lat, można przypuszczać, iż opisane przez Ihlenfelda wydarzenie należy datować na rok 1915 lub raczej 1916 („Kiedy byłem confirmowany, wojna trwała już dosyć długo i wszyscy mieli jej dosyć”²¹). Wprawdzie główną świątynią protestancką był kościół Zbawiciela (Christuskirche) przy placu Pias-towskim, to jednak urzędnicy wojskowi i ich rodziny należeli do wspólnoty ewangelickiej przy kościele garnizonowym. Autor rekonstruuje wydarzenia tego doniosłego dnia miejscami bardzo dokładnie, czasami zaś lakonicznie. Drobiazgowo przedstawia swoje reakcje i odczucia (np. wstyd z powodu tego, iż cała jego rodzina jechała do kościoła bryczką), swoje ubranie confirmanta oraz sam przebieg ceremonii:

Odczuwałem raczej smutek niż radość. Fragment biblijny, który otrzymałem, brzmiał: „Co pomoże człowiekowi, gdyby zyskał cały świat, a na swej duszy szkodę poniósł?” Uważam za prawdopodobne, że smutek ogarnął mnie w tym momencie, kiedy usłyszałem te słowa wypowiedziane donośnym głosem pastora. Bezlitośnie rozbrzmiewały one w kościele w tym celu, by usłyszała je cała skupiona wspólnota, każdy mógł je usłyszeć. A dotyczyły one mnie, właśnie mnie! [...] Zostałem włączony w ich tajemnicę. [...] Świat i dusza? – gdy się jedno zyska, czy trzeba drugie stracić? Co za okropny warunek! Pastor wypowiedział w tym dniu wiele takich cytatów, więc nie mógł długo zatrzymywać się przy każdym. Wątpię też, czy specjalnie przydzielił mi właśnie ten cytat. To był po prostu jeden z wielu wytłuszczonych w tekście biblijnych cytatów²².

Ihlenfeld pokrótce kreśli sylwetkę pochodzącego ze Szczecina pastora o francuskim nazwisku, który w zastępstwie przybył do Bydgoszczy na krótki

²⁰ W Centralnym Archiwum Ewangelickim w Berlinie (Evangelisches Zentralarchiv) znajdują się jedynie dokumenty dotyczące confirmacji brata Kurta Ihlenfelda, Friedricha (ur. 4 II 1898 w Schleswiku).

²¹ K. Ihlenfeld, *Das dunkle...*, s. 38.

²² Ibidem, s. 46.

czas i który sam nie będąc żołnierzem, umiał jednak obchodzić się z dziećmi z rodzin wojskowych. Pisarz z uznaniem wspomina pastora, który do konfirmacji przygotował ok. 40 chłopców.

Ihlenfeld pisał swoje wspomnienia w czasie, gdy literatura zgłiszcz (Trümmerliteratur) i konfrontacja z nazizmem święciła swoje największe sukcesy. Powrót do czasów młodości był dla niego pewnego rodzaju terapią, powrotem do krainy wyidealizowanej, do życia szczęśliwego, choć niepozbawionego trosk i kłopotów.

Warto nawiązać jeszcze do jednego wspomnienia Ihlenfelda z okresu dzieciństwa. Tekst zatytułowany *Das Weihnachtsstück* (Utwór świąteczny) został opublikowany w kwartalniku „Bromberg” w 1976 roku. Pisarz rekonstruuje w nim wydarzenie z roku 1908 lub 1909, kiedy to zaczął uczyć się gry na pianinie u nauczycielki mieszkającej na tej samej ulicy co rodzina Ihlenfeldów. Fräulein Schulz była znana rodzicom małego Kurta, gdyż uczyła gry także starszego o trzy lata brata pisarza – Friedricha, który podobnie jak ojciec później wybrał zawód żołnierza. Autor z aptekarską dokładnością opisuje mieszkanie nauczycielki oraz przebieg ćwiczeń muzycznych, których uwieńczeniem miało być wykonanie kolęd podczas świąt Bożego Narodzenia. Panna Schulz poświęcała się swojemu zadaniu z ogromną pasją, w przeciwieństwie do jej ucznia, którego rozpraszało mnóstwo innych rzeczy i spraw. Winę za te zaniedbania autor przypisuje wyłącznie sobie, gdyż warunki do ćwiczeń były doskonałe:

Nasze miasto leżało w pobliżu Wisły, i już w listopadzie wszędzie leżał śnieg, w związku z czym życie uliczne było wtedy znacznie ograniczone, a na Hempelstraße już zupełnie. Nie jeździły tu ani samochody, ani tramwaje. Ulica sprawiała wrażenie całkowicie wymarłej²³.

Ihlenfeld nie wspomina, jak zostało przyjęte wykonanie kolęd podczas wieczoru wigilijnego i świąt Bożego Narodzenia.

Teksty Kurta Ihlenfelda stanowią nie tylko źródło wiedzy o Bydgoszczy, ale są także cenną ilustracją życia społeczeństwa niemieckiego w grodzie nad Brdą w I połowie XX wieku.

²³ K. Ihlenfeld, *Das Weihnachtstück*, „Bromberg” nr 52 (1976), s. 17.

Piotr Szybowicz

Klemens Kulla (1908-1990)

Pierwszy prezes Pomorskiego Okręgowego Związku Szachowego

W stulecie urodzin

Pierwszy polski klub szachowy na Pomorzu założono w 1924 roku w Bydgoszczy. Od tego momentu możemy mówić o zalążku zorganizowanego życia szachowego w regionie. W 1927 roku powstał Toruński Klub Szachistów i Klub Szachistów w Aleksandrowie Kujawskim, a w 1929 roku Gdyńskie Towarzystwo Zwolenników Gry Szachowej i Inowrocławski Klub Szachistów. Wcześniej szachiści nie tworzyli stowarzyszeń, a jedynie grali towarzysko w klubach, kawiarniach i hotelach. Rozwój królewskiej gry w Polsce przebiegał podobnie. Wzorując się na słynnej w całej Europie paryskiej kawiarni szachowej – Cafe de la Regence, powstawało wiele podobnych ośrodków, w których kwitło życie szachowe.



Klemens Kulla

Brakowało zorganizowanego Okręgu na bazie miejscowych organizacji szachowych. Jednym z głównych inicjatorów powołania tego typu struktury obejmującej kluby województwa pomorskiego był Klemens Kulla.

Klemens Kulla urodził się 19 czerwca 1908 roku pod Toruniem, gdzie uczęszczał do gimnazjum. Tajniki królewskiej gry poznał w czwartej klasie. W 1934 roku ukończył studia prawnicze w Poznaniu. Jako inicjator życia szachowego zasłynął po raz pierwszy, organizując seanse gry jednoczesnej

z udziałem Mieczysława Najdorfa¹, który odbywał w latach 1935-1936 w Toruniu służbę wojskową. Fakt przebywania w mieście jednego z czołowych zawodników polskich wzmocnił popularność królewskiej gry. Nastąpił bujny rozwój sekcji szachowych skupionych przy garnizonie wojskowym, kolejach państwowych i stowarzyszeniach urzędniczych².

Przyszły prezes Okręgu objął w tym czasie kierownictwo toruńskiej Sekcji Szachowej Związku Zawodowego Pracowników Miejskich. Sekcja rozegrała wiele spotkań towarzyskich z drużynami inowrocławskimi, bydgoskimi, włocławskimi i toruńskimi. W spotkaniach tych uczestniczył też osobiście kierownik klubu, jednak na dalszych szachownicach, po czym jednoznacznie można określić poziom szachowy jako przeciętny. Czołowymi szachistami ZZPM byli Adam Borchardt, Wacław Grzankowski i Leon Nowacki, którzy zajmowali czołowe miejsca w turniejach o mistrzostwo Torunia, jak też i województwa³.

Wykorzystując zaistniałą koniunkturę, Klemens Kulla stał się głównym inicjatorem powołania 3 października 1937 roku Pomorskiego Okręgowego Związku Szachowego. Założycielami POZSzach zostały sekcje szachowe z Torunia: Sekcja Szachowa Związku Zawodowego Pracowników Miejskich, Sekcja Szachowa Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego oraz Sekcja Szachowa Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” z Podgórze. Na zwołanym w tym dniu zjeździe delegatów Kulla został wybrany pierwszym prezesem Związku. On też przygotował statut nowego Okręgu, regulaminy, zebrał dokumentację od założycieli i zarejestrował POZSzach u władz⁴. W latach poprzedzających drugą wojnę światową zdołano zrzeszyć w jeden Okręg 23 kluby i sekcje szachowe na około 30 istniejących i prowadzących samoistny żywot. Świadczyło

¹ Mieczysław Najdorf (1910-1997) należał do najsilniejszych szachistów w historii królewskiej gry w Polsce i na świecie. Od 1935 roku był stałym uczestnikiem olimpiad szachowych i turniejów o mistrzostwo Polski. Od 1939 roku zamieszkał na stałe w Argentynie i występował w barwach tego kraju. Po wojnie zaliczał się do najsilniejszych szachistów na świecie, osiągając czołowe lokaty w ówczesnych superturniejach. W 1950 roku nadano mu tytuł arcymistrza: T. Wolsza, *Arcymistrzowie, mistrzowie, amatorzy... Słownik biograficzny szachistów polskich*, t. 4, Warszawa 2003, s. 77-108.

² U. Jahr, *Mgr Klemens Kulla – pierwszy i długoletni prezes OZSzach w Bydgoszczy*, „Biuletyn Informacyjny (OZSzach WFS w Bydgoszczy)”, luty 1977, nr 2, s. 9-10; U. Jahr, *Mgr Klemens Kulla Honorowym Prezesem Okręgowego Związku Szachowego w Bydgoszczy*, Program Szachowych Dni Bydgoszczy 1978, Informator Turniejowy, s. 10.

³ P. Szybownic, *Królewska gra. Sport szachowy w województwie pomorskim w latach 1920-1939*, Toruń 2006, s. 37-38; „Biuletyn POZSzach”, marzec 1939, nr 5, s. 15-16; styczeń 1939, nr 4, s. 8; maj 1938, nr 1, s. 7; maj 1939, nr 6, s. 12; lipiec 1938, nr 2, s. 14; lipiec 1939, nr 7, s. 10.

⁴ „Biuletyn POZSzach”, maj 1938, nr 1, s. 2; P. Szybownic, op. cit., s. 17-18.

to o sporym zaangażowaniu Zarządu z prezesem na czele, którzy w ciągu zaledwie dwóch lat zwiększyli stan liczebny zrzeszonych ośrodków szachowych siedmiokrotnie, rozpoczynając w 1937 roku od skromnej liczby trzech.

W latach 1938-1939 współtworzył I i II Mistrzostwa Pomorza, które odbyły się w Toruniu i Inowrocławiu. Rozmach organizacyjny i propagandowy tych imprez przewyższył wszystkie dotychczasowe inicjatywy tego typu przeprowadzone na terenie województwa. Do innych ważniejszych osiągnięć można także zaliczyć turniej drużynowy o mistrzostwo Pomorza oraz spotkanie międzyokręgowe Wielkopolska – Pomorze, oba z 1939 roku. Największym sukcesem rangi ogólnopolskiej z czasów prezesury Kulli było trzecie miejsce torunianki Wery Obermullerowej w II mistrzostwach Polski kobiet w 1937 roku.

Aktywność pierwszego prezesa POZSzach przejawiała się także na forum ogólnopolskim. W 1939 roku wchodził w skład delegacji Okręgu na Walnym Zebraniu Delegatów Polskiego Związku Szachowego w Warszawie. Na czele ówczesnego Zarządu PZSzach stał minister Nakonicznikow-Klukowski, a wiceprezesem był minister Kazimierz Piłsudski. Zabierając głos w dyskusji nad sprawami finansowymi, Kulla zauważył poważne rozbieżności pomiędzy procentowym rozkładem wydatków w PZSzach i POZSzach. Stwierdził, iż PZSzach wydał 97% budżetu na personel i wydatki administracyjne, a 3% na imprezy i propagandę szachową. W POZSzach wydano 95% na organizację zawodów i nagrody dla uczestników turniejów, a 5% na koszty administracyjne. Po skończonym przemówieniu mistrz Dawid Przepiórka⁵ wyjął swoją wizytówkę z adresem i zaprosił pomorskiego delegata do siebie na kawę. W czasie spotkania wyraził swoją aprobatę za odwagę i oświadczenie w delikatnej formie ówczesnemu Zarządowi, iż nie wywiązuje się ze swych zadań⁶.

Ocena działalności Klemensa Kulli ukazała się w „Głosie Pomorza” w artykule *Udział świata robotniczego w grze królewskiej* Władysława Wojciechowskiego (naczelnik Dyrekcji Okręgu Poczty i Telegrafów w Bydgoszczy) z dnia 20 września 1947 roku. „Przez dwa lata swego istnienia – do września 1939 roku – Pomorski Okręgowy Związek Szachowy zapisał się chlubnie w kro-

⁵ Dawid Przepiórka (1880-1940) zaliczał się do czołowych polskich szachistów lat przedwojennych. W 1926 roku został pierwszym oficjalnym mistrzem Polski. Wchodził w skład reprezentacji Polski, która na olimpiadzie szachowej w Hamburgu w 1930 roku zdobyła drużynowe mistrzostwo świata. Był wybitnym problemistą, dziennikarzem i działaczem szachowym: T. Wolsza, *Arcymistrzowie, mistrzowie, amatorzy... Słownik biograficzny szachistów polskich*, t. 1, Warszawa 1995, s. 53-65.

⁶ „Biuletyn POZSzach”, marzec 1939, nr 5, s. 9; „Szachista”, marzec 1939, s. 1; K. Kulla, *Rok jubileuszów. Wspomnienia działacza szachowego*, Bydgoszcz 1977 (maszynopis w posiadaniu autora), s. 4; P. Szybowicz, op. cit., s. 21.



Uczestnicy i organizatorzy II mistrzostw Pomorza – Inowrocław 1939. Klemens Kulla siedzi drugi od lewej

nice ruchu szachowego na Pomorzu. Wyniki te wiążą się nie tylko ze zorganizowaniem interesujących turniejów indywidualnych i klubowych, spotkań międzymiastowych i międzyokręgowych, ale przede wszystkim w celowym skoordynowaniu ruchu szachowego na Pomorzu i z podniesieniem ogólnego poziomu gry, dzięki któremu Pomorzanie znaleźli się w czołowej grupie wszystkich okręgów. Wyniki te należy przypisać zasługom ówczesnego prezesa Okręgu mgr Kulli, wielkiego entuzjasty gry królewskiej i niezrównanego organizatora śp. inż. Tomaszewicza”⁷.

W kampanii wrześniowej w 1939 roku dowodził plutonem artylerii w Warszawie na odcinku Dworzec Wschodni – Polskie Zakłady Inżynieryjne z zadaniem wsparcia batalionu piechoty po dowództwem majora Thuma. Po kapitulacji Warszawy dostał się do obozu oficerskiego II C Woldenberg (Dobiegiewo). Był jednym z inicjatorów obozowego życia szachowego. Już w 1940 roku stworzono tam Klub Szachowy, liczący 250 oficerów – szachistów! Na prezesa wybrano majora Kańskiego z Gniezna, a torunianin objął funkcję wiceprezesa. Sprzęt szachowy zdobyto od Niemców za marki obozowe. Kulla był inicjatorem wielu turniejów szachowych, wśród których odbyły się mistrzostwa poszczególnych baraków, obozu, mecze międzybarakowe i międzymiastowe oraz symultany szachowe. Pierwszym mistrzem szachowym Oflagu II C był w 1941 roku Kazimierz Badyłak z Torunia. Sekcje szachowe utworzył także w obozach jenieckich w Braunschweigu, Sanbostlu i Lubece. W czasach wojny odnalazł też drugą pasję, jaką był brydż. W czerwcu 1945 roku rozpoczął powrót do kraju. Przebywał w obozie dla ludności radzieckiej, wracającej do ZSRR. W Pile odłączył się z kilkoma kolegami z transportu

⁷ K. Kulla, op. cit., s. 2.

radzieckiego i pociągiem towarowym, mijając Bydgoszcz, wrócił do Torunia. Zgłosił się do Zarządu Miejskiego w Toruniu, gdzie z rąk prezydenta miasta otrzymał funkcję naczelnika Wydziału Finansowego⁸.

W 1946 roku Klemens Kulla wraz z rodziną przeniósł się do Bydgoszczy, gdzie w lipcu 1947 roku został reaktywowany z jego inicjatywy POZSzach. Wysiłek organizacyjny przewyższał stan z lat przedwojennych. Należało przywrócić sekcje szachowe w poszczególnych ośrodkach, część szachistów nie wróciła z wojny, inni zmienili miejsce zamieszkania. Poszukiwania działaczy i korespondencja odnośnie do reaktywacji Związku trwała dwa lata. Na początku Okręg nie miał własnego lokalu. Zebrania Zarządu odbywały się w prywatnym mieszkaniu Klemensa Kulli. Pracował w tym czasie w Zarządzie Energetycznym Okręgu Północnego, na stanowisku głównego księgowego. Zarządowi podlegały wszystkie elektrownie, zakłady sieciowe i zakłady zbytu energii⁹.

Pierwszą znaczącą imprezą zorganizowaną z inicjatywy Klemensa Kulli był mecz międzyokręgowy z reprezentacją Gdańska, który odbył się w lutym 1948 roku. W 1949 roku przeprowadzono w Smukale półfinały mistrzostw Polski, a w 1950 roku odbyły się w Toruniu II mistrzostwa Polski kobiet, gdzie Wera Obermullerowa powtórzyła sukces z mistrzostw łódzkich z 1949 roku i zdobyła wicemistrzostwo kraju. W drużynowych mistrzostwach Polski w latach 1948-1949 we Wrocławiu i Łodzi przedstawiciele Pomorza zdobyli drugie miejsce. Prasa bydgoska donosiła: „Doskonałe wyniki szachistów Pomorza należy w pewnej mierze zapisać na konto pieczołowitej opieki prezesa Pomorskiego Okręgowego Związku Szachowego mgr Kulli z Bydgoszczy jaką rozciągał nad zawodnikami w czasie turnieju”¹⁰.

Szachiści pomorscy na niespotykaną wcześniej skalę uczestniczyli w większości liczących się turniejów ogólnokrajowych, a nawet po raz pierwszy międzynarodowych. Na koniec lat czterdziestych ubiegłego wieku przypada błyskawiczny rozwój kariery zawodnika bydgoskiej Spójni Henryka Szapiela, który na VI mistrzostwach Polski w Krakowie w 1948 roku zdobył czwarte miejsce, poprawiając rezultat na IX mistrzostwach Polski w Łodzi w 1951 roku, gdzie zajął miejsce trzecie. Już w 1948 roku grał w reprezentacji Polski podczas Robotniczej Olimpiady Szachowej w Czechosłowacji.

Uchwałą Biura Politycznego Komitetu Centralnego PZPR utworzono dnia 18 lutego 1950 roku Główny Komitet Kultury Fizycznej. Okręg Szachowy

⁸ Ibidem, s. 6-7; A. Filipowicz, *Polski Związek Szachowy. Jubileusz 80-lecia* (3), „Szachista”, czerwiec 2006, s. 19-20.

⁹ K. Kulla, op. cit., s. 7.

¹⁰ Ibidem, s. 8.

włączono do Wojewódzkiego Komitetu Kultury Fizycznej jako Sekcję Szachową. Oznaczało to rozwiązanie PZSzach (15 kwietnia 1951 roku) oraz regionalnych OZSzach. W czasach rządów GKKF następowały bezustanne zmiany na stanowisku inspektora szachowego, urzędnicy za każdym razem inaczej interpretowali przepisy, załatwianie spraw administracyjnych oraz finansowych odbywało się w sposób przewlekły, brakowało odpowiednich kontaktów międzynarodowych (skreślone z kalendarza przez GKKF). Centralne zarządzanie okresu stalinowskiego na początku lat pięćdziesiątych odbiło się niekorzystnie na poziomie rozwoju sportu szachowego¹¹.

Od stycznia 1951 roku Energetyka otrzymała nowy plan branżowy, a księgowość przechodziła z metody prebitkowej na metodę rejestrową. Nowe obowiązki zmuszały Kullę do częstych wyjazdów do Warszawy, organizowania kursów księgowości w Elblągu oraz kontroli w poszczególnych zakładach energetycznych czterech województw. Musiał zatem w 1952 roku zrezygnować z obowiązków przewodniczącego Sekcji Szachowej przy WKKF. Działał jednak w pionie sekcji szachowych przemysłu energetycznego i spożywczego¹².

Na poprzednio zajmowane stanowisko wrócił w styczniu 1956 roku. Przemiany październikowe w 1956 roku objęły również szachy. GKKF podjął decyzję o likwidacji Sekcji Szachowych WKKF. Dnia 10 lutego 1957 roku nastąpiło odrodzenie PZSzach oraz OZSzach w poszczególnych województwach. W Bydgoszczy zebranie likwidacyjno-konstytucyjne (Walne Zebranie Delegatów) i powołanie OZSzach odbyło się dnia 2 czerwca 1957 roku w lokalu WKKF przy ulicy Zamojskiego. Została zmieniona nazwa Związku z Pomorskiego Okręgowego Związku Szachowego na Okręgowy Związek Szachowy w Bydgoszczy. Wynikało to ze zmian terytorialnych województwa bydgoskiego. Na prezesa OZSzach wybrano jednogłośnie Klemensa Kullę z Bydgoszczy¹³.

W omawianych latach zanotowano na Pomorzu kilka znaczących rezultatów. W drużynowych mistrzostwach Polski w 1957 roku drużyna Budowlanych Bydgoszcz zajęła czwarte miejsce. Nowa gwiazda pomorskich szachów – Henryka Konarkowska z Grudziądza zdobyła trzecie i czwarte miejsce w VIII i IX mistrzostwach Polski kobiet w Łądku-Zdroju w 1956 roku i Polanie w 1957 roku. Championką kraju została rok później w 1958 roku w Łodzi na X mistrzostwach Polski kobiet.

¹¹ A. Filipowicz, *Polski Związek Szachowy. Jubileusz 80-lecia* (7), „Szachista”, listopad 2006, s. 19-20.

¹² K. Kulla, op. cit., s. 10.

¹³ „Wiadomości OZSzach w Bydgoszczy”, lipiec 1957, nr 1, s. 1-4.

Przeniesienie służbowe na stanowisko dyrektora ekonomicznego Zakładu Energetycznego do Słupska w 1958 roku spowodowało wyłączenie z życia szachowego w regionie, aż do 1971 roku. Prowadził tam kursy księgowości oraz przygotowywał do egzaminu na dyplomowanego księgowego. Tytuł ten uzyskał w styczniu 1961 roku. W Słupsku zajął się swoją drugą pasją – brydżem sportowym¹⁴.

Klemens Kulla po powrocie do Bydgoszczy w marcu 1961 roku rozpoczął pracę w Związku Brydżowym, gdzie w 1962 roku objął funkcję prezesa. Do sportu szachowego wrócił raz jeszcze w lutym 1971 roku, gdzie na stanowisku prezesa OZSzach pozostał do stycznia 1972 roku. W tym samym okresie kierował zatem dwoma Związkami jednocześnie! Z prośbą o ponowne objęcie przewodnictwa Związku zwrócili się do Klemensa Kulli członkowie Zarządu po zawieszeniu na stanowisku prezesa Edwarda Fentzla. Szachiści bydgoscy byli w przededniu organizacji błyskawicznych mistrzostw Polski w Bydgoszczy i wybór najbardziej doświadczonego działacza pomorskich szachów wydawał się oczywisty. Pozostało wiele zaległych zobowiązań finansowych i „tajemniczych” kosztów z lat ubiegłych. Przeterminowane zobowiązania Okręgu, które stopniowo zostały ujawnione, datowały się od 1967 roku. Rozwiązanie tych problemów stało się głównym sukcesem bydgoskiego działacza, który dobitnie podkreślał także zasługi sekretarza Związku – Ulricha Jahra¹⁵.

Klemens Kulla zrezygnował z pracy w Zarządzie podczas trwania Zebrania Sprawozdawczego OZSzach w styczniu 1972 roku. Zgromadzeni na wniosek jednego z członków powzięli niezgodną ze statutem uchwałę i zebranie sprawozdawcze przekształciło się w sprawozdawczo-wyborcze. Kolejnym prezesem Okręgu wybrano Eugeniusza Lisa, który w Komunikacie organizacyjnym OZSzach wyraził taką opinię: „...Należy nadmienić z żalem, że odejście z następującego Zarządu OZSzach takich wypróbowanych działaczy jak: prezes mgr K. Kulla oraz sekretarz inż. U. Jahr jest niepowetowaną stratą dla rozwoju szachów w naszym województwie. Dzięki ich osobistemu zaangażowaniu się uporządkowali zaległości kilkuletnie, pozostawili sprawy organizacyjne i sekretariat na poziomie bardzo wysokim”. Po zrzeczeniu się przewodnictwa w OZSzach, Klemens Kulla mimo wieku emerytalnego, działał wciąż w Związku Brydżowym¹⁶.

Wraz z początkiem lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku szachy pomorskie rozpoczęły swoisty renesans, trwający ponad dekadę. W latach ostatniej

¹⁴ K. Kulla, op. cit., s. 18.

¹⁵ U. Jahr, *Mgr Klemens Kulla – pierwszy...*, s. 10-11; Komunikat organizacyjny OZSzach w Bydgoszczy, 8/1972; K. Kulla, op. cit., s. 19-22.

¹⁶ K. Kulla, op. cit., s. 19-20.

prezesury Kulli rozpoczyna się panowanie w kraju i regionie bydgoskiej Łączności, najsilniejszego pomorskiego klubu w historii. W 1972 roku Łączność Bydgoszcz awansuje do szachowej I ligi, pozostając w niej nieprzerwanie do 1982 roku. Pojawiają się pierwsze sukcesy Jerzego Pokojowczyka i Andrzeja Maciejewskiego, którzy niebawem awansowali do ścisłej czołówki kraju.

Klemens Kulla za swoją działalność odznaczony został Srebrną Odznaką Honorową PZSzach w 1972 roku oraz Złotą Odznaką Honorową PZSzach i medalem 50-lecia PZSzach w 1976 roku¹⁷.

„Kto z Was, Drodzy Szachiści i Brydżyści, może się pochwalić, iż posiada żonę, która przez czterdzieści lat pożycia małżeńskiego toleruje pobyt swego męża na imprezach szachowych i brydżowych w charakterze działacza czy zawodnika”¹⁸. Tak pierwszy prezes POZSzach rozpoczyna swoje wspomnienia napisane w roku jubileuszowym 40-lecia OZSzach w Bydgoszczy w 1977 roku. Klemens Kulla zmarł w Bydgoszczy 18 lutego 1990 roku¹⁹.

Stanowiska zajmowane przez Klemensa Kullę w strukturach decyzyjnych szachów pomorskich w latach 1937-1972		
1	1937-1939	prezes POZSzach w Toruniu
2	1947-1950	prezes POZSzach w Bydgoszczy
3	1950-1952	przewodniczący Sekcji Szachów przy WKKF
4	1956-1957	przewodniczący Sekcji Szachów przy WKKF
5	1957-1958	prezes OZSzach w Bydgoszczy
6	1971-1972	prezes OZSzach w Bydgoszczy

¹⁷ U. Jahr, *Mgr Klemens Kulla – pierwszy...*, s. 11.

¹⁸ K. Kulla, op. cit., s. 1.

¹⁹ Urząd Stanu Cywilnego w Bydgoszczy, nr aktu 584.

Krzysztof Rogucki

Edward Rydz-Śmigły – Honorowy Obywatel Bydgoszczy

Marszałek Edward Rydz-Śmigły¹ to bez wątpienia jedna z najbardziej kontrowersyjnych postaci w historii Polski XX wieku. W pamięci historycznej pozostanie jako wybitny dowódca wojny polsko-sowieckiej i zaufany współpracownik marszałka Piłsudskiego, ale też jako lider obozu politycznego odpowiedzialnego za klęskę wrześniową, zajęcie Zaolzia, krwawe tłumienie strajków chłopskich i drastyczną dyskryminację mniejszości narodowych na Kresach Wschodnich. Warto przypomnieć mało znany fakt, że jest on Honorowym Obywatelom Bydgoszczy, a nadanie tego wyróżnienia, zaszczycone obecnością Prymasa Hłonda, było wielką manifestacją patriotyzmu bydgoskiego społeczeństwa i jednym z największych wydarzeń w historii miasta w okresie międzywojennym.

*

W pierwszej dekadzie września 1937 r. Polska Agencja Telegraficzna informowała: „»Witamy Armię w Bydgoszczy« – pod tym hasłem przygotowuje się Bydgoszcz do wielkich uroczystości w dniach 14 i 15 bm. związanych z zakończeniem manewrów i powrotem wojska do garnizonów. W uroczystościach

¹ Biografie o Rydzu-Śmigłym powstały stosunkowo późno. Wiele zdarzeń po jego powrocie do kraju z internowania w Rumunii wymaga szczegółowego zbadania i wyjaśnienia. Por. A. Horak, *Edward Rydz-Śmigły: generalny inspektor sił zbrojnych i naczelny wódz, przed i podczas kampanii wrześniowej*, Łódź 1945; R. Mirowicz, *Edward Rydz-Śmigły. Działalność wojskowa i polityczna*, Warszawa 1988; C. Leżeński, *Kwatera 139. Opowieść o marszałku Rydzu-Śmigłym*, t. 1-2, Lublin 1989; L. Wyszczelski, *O czym nie wiedzieli Beck i Rydz-Śmigły*, Warszawa 1989; M. Jabłonowski, P. Stawecki, *Następca Komendanta: Edward Rydz-Śmigły: materiały do biografii*, Pułtusk 1998.

tych wezmą udział przedstawiciele najwyższych władz państwowych z marszałkiem Rydzem-Śmigłym i ministrem spraw wojskowych gen. Kasprzyckim na czele. Ponadto w uroczystości uczestniczyć będą szefowie sztabów generalnych Estonii, Finlandii i Łotwy. Program uroczystości przewiduje w dniu 14 bm. reprezentacyjny raut (dla 1200 zaproszonych – uw. red.) urządzony przez Zarząd Miasta i Radę Miejską, zaś w dniu 15 bm. przemarsz przez miasto wojsk, biorących udział w manewrach oraz defiladę, którą przyjmie na placu Wolności marszałek Rydz-Śmigły. Uroczystość zakończy wieczorem »Regionalny Korowód na Brdzie«².

Dnia 9 września 1937 r. w okolicach Żnina, Wągrowca, Szubina, Kcyni rozpoczęły się wielkie pomorskie manewry międzydywizyjne z udziałem wojsk polskich, fińskich, łotewskich, estońskich. Nazajutrz o godz. 9.30 przybyli do Wągrowca marszałek Rydz-Śmigły i szefowie sztabów generalnych państw nadbałtyckich uczestniczących w manewrach. W sobotę 11 września Marszałek odwiedził Biskupin i zapoznał się ze stanem badań archeologicznych. Po południu przybył do Bydgoszczy i w towarzystwie trzech młodych oficerów zjadł obiad w restauracji „Pod Orłem”. Młodzież przed hotelem zgotowała marszałkowi Rydzowi-Śmigłemu entuzjastyczną owację. Około godz. 17 wyjechał z Bydgoszczy w kierunku Nakła.

Dnia 12 września o godz. 12.00 rozpoczęło uroczyste posiedzenie Zarządu Miasta i Rady Miejskiej Bydgoszczy. Głos zabrał prezydent miasta Leon Barciszewski³: „Powitanie Armii polskiej wybiega tym razem poza ramy zwykłej uroczystości. Dzielni nasi żołnierze zdają w tej chwili egzamin ze sprawności bojowej, jaką posiadają i jaką niewątpliwie wykażą, gdyby stanęła przed nami konieczność obrony granic Rzeczypospolitej. To pogotowie jest szczególnie ważne na zachodniej granicy Polski. Żołnierz spełni swoje zadanie, jeżeli czuć będzie, że z nim jest cały naród, że armia i naród to jedna nierozzerwalna całość,

² Cyt. za: „Dziennik Bydgoski” nr 207, Bydgoszcz 9 IX 1937, s. 1.

³ Barciszewski Leon (1883-1939) – działacz polonijny w Niemczech, prezes Związku Towarzystw Polskich, prezes Związku Przemysłowców Polskich; w latach 1908-1911 aktywnie działał w Polskim Komitecie Politycznym w Berlinie; po odzyskaniu niepodległości podjął pracę w służbie dyplomatycznej, był wicekonsulem i konsulem w Niemczech; 1925-1932 burmistrz i prezydent Gniezna, które w wyniku jego starań uzyskało status miasta wydzielonego; w latach 1932-1939 prezydent Bydgoszczy; z jego inicjatywy w IV 1938 r. Bydgoszcz została włączona do województwa pomorskiego; 11 XI 1939 r. rozstrzelany przez hitlerowców; odznaczony Orderem Legii Honorowej i Złotym Krzyżem Zasługi; jego osobę upamiętniają: pomnik na skwerze jego imienia, aleja w dzielnicy Fordon, tablice pamiątkowe w kruchcie kościoła farnego i na ścianie na Wałach Jagiellońskich 12; od 1981 r. jego imię nosi Szkoła Podstawowa nr 13 w Bydgoszczy.

której żadna wraza siła nie zmoże (burzliwe oklaski). Bydgoszcz zawsze kochała Armię gorącym sercem. Nic tedy dziwnego, że pragnie dać wyraz swej miłości, składając hołd uosobieniu tej Armii tj. Naczelnemu Jej Wodzowi Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi, prosząc Go o przyjęcie honorowego obywatelstwa miasta”⁴. Radni owacją na stojąco przyjęli wniosek Zarządu Miasta.

Dwa dni później, 14 IX w Strzelnicy odbył się raut z okazji wręczenia Honorowego Obywatelstwa Bydgoszczy Marszałkowi Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu. O godz. 20.30 wielka sala w Strzelnicy zaczęła wypełniać się gośćmi, zarówno cywilami, jak i wojskowymi. Jako pierwsi przybyli Jego Eminencja ks. kardynał August Hlond⁵, Jego Ekscelencja ks. biskup połowy Józef Gawlina⁶ i sekretarz osobisty Prymasa ks. dr Filipiak. Punktualnie o godz. 21.30 przybył marszałek Rydz-Śmigły. Został przywitany przez redaktora Jana Teskę⁷, prezesa TG „Sokół” Bydgoszcz I – największego na Pomorzu „gniazda sokolego”. Po okolicznościowym powitaniu Teska pozdrowił Marszałka gromkim „Czołem”, co Rydz-Śmigły odwzajemnił pozdrowieniem: „Czołem, Sokole”, a potem przeszedł wśród szpaleru druhow i druhen. Podobną owacją sokolnicy przywitali wcześniej księdza kardynała A. Hlonda. Przy akompaniamencie hymnu państwowego Marszałek wkroczył na salę, a publiczność utworzyła szpaler. Marszałek przywitał kardynała A. Hlonda, biskupa J. Gawlinę, szefów sztabów generalnych państw nadbałtyckich, prezydenta L. Barciszewskiego. Prezydent Bydgoszczy po wygłoszeniu krótkiego przemówienia uzasadniającego przyznanie Honorowego Obywatelstwa Bydgoszczy Rydzowi-Śmigłemu – uroczyście wręczył mu dyplom nadający Honorowe Obywatelstwo naszego miasta. Treść tekstu dyplomu jest następująca: „Jakoże sprawy

⁴ Cyt. za: „Dziennik Bydgoski nr 211, Bydgoszcz 14 IX 1937, s. 8.

⁵ Hlond August (1881-1948) – Prymas Polski, salezjanin; od 1926 r. arcybiskup poznański i gnieźnieński; od 1927 r. kardynał; po wybuchu II wojny światowej przebywał w Rzymie, a następnie we Francji; od 1944 r. internowany i uwięziony przez Niemców; po 1945 r. zorganizował administrację kościelną na Ziemiach Zachodnich i Północnych; od 1946 r. arcybiskup gnieźnieński i warszawski.

⁶ Gawlina Józef (1892-1964) – od 1933 r. biskup połowy Wojska Polskiego, generał dywizji; po II wojnie światowej duszpasterz wojsk polskich na Zachodzie; pochowany na Monte Cassino.

⁷ Teska Jan (1876-1945) – dziennikarz, działacz polityczny; od 1907 r. wydawca i redaktor „Dziennika Bydgoskiego”; aktywnie działał w Towarzystwie Czytelni Ludowych i Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”; często prześladowany przez władze niemieckie; „Dziennik Bydgoski” u schyłku lat 20. należał do najpoczytniejszych dzienników zachodniej Polski; jako długoletni działacz Chrześcijańskiej Demokracji początkowo optował za sojuszem tego ugrupowania z endecją, a poza zamachu majowym za zbliżeniem z sanacją; od 1936 r. był zwolennikiem Frontu Mores; od 1937 r. „Dziennik Bydgoski” stał się tytułem powstałego z połączenia Chrześcijańskiej Demokracji i Narodowej Partii Robotniczej Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy; jego imię nosi jedna z ulic Bydgoszczy.



Prezydent miasta Leon Barciszewski wręcza marszałkowi Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu dyplom Honorowego Obywatela Bydgoszczy podczas wizyty we wrześniu 1937 r. (fot. archiwum autora)

człowiecze pod czasem się dzieją y współ z czasu przemiennością łączniey w niwecz idą a ku ludziom w zapamiętanie przychodzą, jeżeli by przez pismo jakowe na jawne świadectwo y wieczne czasy potomnym uwidocznione były i na rozum drugim przywiedzione, tedy więc ku przyszłych rzeczy pamięci My Rada Miejska y Magistrat Miasta Bydgoszczy przez ninieysze pismo wszystkim y każdemu z osobna oznajmujem iże honorowe obywatelstwo naszego Grodu Wielkiemu Wodzowi Armii Narodowej Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi w hołdzie dajemy ku wieczystym wspominkom onego święta przywitania Wojska Polskiego powracającego z ćwiczeń wojennych. Dan w Bydgoszczy dwunastego septembra Roku Pańskiego tysiąc dziewięćset trzydziestego siódmego – manu propria⁸. Władysław Wan jest autorem tekstu dyplomu o honorowym obywatelstwie, zaś jego szatę graficzną opracował bydgoski artysta-grafik Stanisław Brzęczkowski⁹. Z okazji nadania Honoro-

⁸ Cyt. za: „Dziennik Bydgoski” nr 213, Bydgoszcz 16 IX 1937, s. 5.

⁹ Brzęczkowski Stanisław (1897-1955) – artysta-plastyk; opracował ilustracje i szatę graficzną powieści M. Wańkowicza *Na tropach Smełka*; na II Międzynarodowej Wystawie Drzeworytów otrzymał wyróżnienie i nagrodę; 1952 r. uczestnik XXVI Biennale w Wenecji; nie dożył odbioru I nagrody na Ogólnopolskiej Wystawie Grafiki w Warszawie 1956 r.

wego Obywatelstwa Bydgoszczy przemówienie wygłosił Marszałek Rydz-Śmigły: „Dziękuję panu prezydentowi za te miłe, z serca płynące słowa, które muszą znaleźć najkrótszą drogę do mego żołnierskiego serca. Uroczystość obecna, podobnie jak i uroczystość jutrzejsza, to jak gdyby ukoronowanie tych kilku dni naszej pracy żołnierskiej w tych stronach. W czasie tej pracy mogłem ja, jak również moi wszyscy podkomendni stwierdzić szczególny stosunek do nas społeczeństwa i tej ludności, której zaciszne domostwa huczały strzałami naszych pokojowych bojów. Głębokie więzy jedności między społeczeństwem a wojskiem objawiały się na każdym kroku. Żołnierz mógł widzieć i obserwować je w uśmiechach serdecznych na ustach tzw. cywila, w pełnych dumy i radości spojrzeniach, w kwiatkach rzucanych mu pod nogi. Nierzadka też była dobra chęć, zmierzająca do ulżenia w jego twardym trudzie. Na pewno miłym dla mnie jest fakt wejścia na listę obywateli takiego grodu jak Bydgoszcz, który to gród wykazał umiejętności znalezienia dróg wyjścia w ciężkich warunkach organizującej się państwowości i który umiał w sposób praktyczny tworzyć kompletne formy swego życia. Niemniej jednak nie ograniczę się do tego podziękowania, a szczerze wypowiem swe myśli, wywołane przez dzisiejszą uroczystość: każdy człowiek, gdy wyszedł już okresu młodości, tak chętnie przejmującej się przyjemnościami i urokami życia i gdy poza tym wziął na siebie jakieś poważniejsze zadanie, taki człowiek nawet gdy go spotka osobista przyjemność, zadaje sobie pytanie, pytanie być może egoistyczne: »Jaka może być korzyść dla spełnionego przeze mnie zadania?« I tu przechodzę do sedna rzeczy. Oto uważam: dzień dzisiejszy jest dalszym ciągiem tego, cośmy przeżywali w ciągu naszych ćwiczeń. Jest on jeszcze jedną manifestacją jedności między społeczeństwem i wojskiem. I fakt ten jako taki jest decyzją mądrą, bo oto społeczeństwo bydgoskie stwierdza, że kocha swoje wojsko, że z niego jest dumne i dla zaakcentowania tego szuka dróg odpowiadających jego sercu. A jeśli mam ten fakt uogólnić, to muszę stwierdzić, że naród kochający swe wojsko i garnący się do tego wojska z miłością i szacunkiem, jest narodem zdrowym, posiadającym poczucie swej siły i umiejącym wyraźnie sformułować sobie, co jest elementem siły i gwarantem jego rozwoju i rozrostu. To jest to sedno rzeczy, do którego dochodzę przez dzisiejszą manifestację Bydgoszczy dla mnie”¹⁰. Pani inżynier Stabrowska¹¹ w imieniu Polskiego Białego Krzyża

¹⁰ Cyt. za: „Dziennik Bydgoski” nr 213, Bydgoszcz 16 IX 1937, s. 5.

¹¹ Stabrowska Halina (1901-1943) – żołnierz SZP-ZWZ-AK; od VII 1932 do IX 1939 r. prezes Polskiego Białego Krzyża Koło Bydgoszcz; dzięki znajomości z gen. M. Karaszewiczem-Tokarzewskim włączyła się w działalność SZP, ZWZ, AK; od I 1943 r. osobista łączniczka gen. T. Bora-Komorowskiego ówczesnego zastępcy komendanta głównego AK; zajmowała się też wykupywaniem konspiratorów z rąk warszawskiego gestapo; po schwytaniu i osadzeniu na Pa-

wraz dr. Stefanem Siemiątkowskim, wręczyła piękny adres hołdowniczy oraz ozdobnie wydany wiersz *Bydgoszcz w hołdzie Armii i Naczelnemu Wodzowi* bydgoskiego literata, Alfreda Kowalkowskiego¹². Z kolei przemysłowcy bydgoscy w osobach p. inż. Tołłoczki, inż. Stefana Ciszewskiego¹³ wręczyli Marszałkowi dar w wysokości 100 tys. w gotówce i towarach na Fundusz Obrony Narodowej. W imieniu kupców głos zabrał Stanisław Cyłkowski¹⁴, prezes Towarzystwa Kupców w Bydgoszczy, który zadeklarował w imieniu tej grupy zawodowej 20 tys. na Fundusz Obrony Narodowej: „Do karnych szeregów obywateli, którzy Tobie, Naczelnemu Wodzu i w Twej osobie całej Armii polskiej hołd składają, staje także chrześcijańskie kupiectwo bydgoskie i składa Ci ten skromny upominek jako symbol swego przywiązania do Armii i dla tej idei, którą ona reprezentuje. Wojsko jest gotowe każdego czasu krew swoją poświęcić za wolność naszej Ojczyzny, my obywatele kupcy, którym nie jest dane służyć Ojczyźnie z bronią w ręku, jesteśmy każdej chwili gotowi złożyć na Ołtarzu Ojczyzny ofiarę mienia w tych rozmiarach, w których Armia nasza tego potrzebować będzie. Starsi z nas, którzy pamiętają czasy niewoli, ilekroć patrzą na to piękne wojsko nasze, nie unikną głębokiego wzruszenia. My wiemy najlepiej, czym jest niewola Narodu, jakim skarbem jest Armia wolnego Narodu, pod której pieczęą pług orze skibę, robotnik przetwarza skarby natury i kupiectwo rozprowadza twórcę polskiej ręki w kraju i za granicą. Stworzenie tej Armii było największym czynem Zmartwychwstałej Ojczyzny. Dziś ją mamy, dziś się posiadaniem jej chlubimy, a troską naszą pozostało, by jej zapewnić takie materialne podstawy, aby mogła swobodnie rozwijać te dziedziny, w których sprzęt drogocenny jest niezbędną bronią żołnierza. My obywatele, stojący w życiu gospodarczym i zarobkujący w pokojowej atmosferze, nad którą czuwa nasza Armia, mamy obowiązek dzielić się z Armią tym, co mamy,

wiału została rozstrzelana; odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Walecznych, Orderem Virtuti Militari; na cmentarzu Starofarnym, na nagrobku jej męża Kazimierza Stabrowskiego jest tablica upamiętniająca jej męczeńską śmierć.

¹² Kowalkowski Alfred (1914-1983) – nauczyciel gimnazjalny, literat, urzędnik, działacz kultury; 1939 otrzymał nagrodę literacką Bydgoszczy.

¹³ Ciszewski Stefan (1886-1938) – inżynier-elektryk, przemysłowiec; w 1935 r. założył Fabrykę Artykułów Elektrotechnicznych. Pokrywał 80% zapotrzebowania na rynku wyłączników, gniazdek wtykowych, wtyczek, bezpieczników, opravek, złącz kablowych. Po wojnie jego firmę znacjonalizowano i funkcjonowała ona jako Zakłady Radiowe „Eltra”.

¹⁴ Cyłkowski Stanisław (1892-1952) – kupiec; od 1936 r. do wybuchu II wojny światowej prezes Towarzystwa Kupców w Bydgoszczy; subskrybował Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej; brał udział w obronie Warszawy; 1943 r. był w Katyniu w delegacji Czerwonego Krzyża po odkryciu zbrodni na polskich oficerach; odznaczony m.in. Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem za Obronę Warszawy.

aby była wyposażona w środki do spełnienia jej ciężkich zadań. Zdajemy sobie sprawę z tego, że obronność kraju nie może spoczywać wyłącznie na barkach wojska, że każdy z nas ma również obowiązek wzmaganą swą pracą obronności kraju. Dobrze zorganizowana praca obywateli stanowi czynnik pierwszorzędny dla utrzymania wolności i odparcia wszelkich pokus zaborczych. W tym to zrozumieniu składamy Ci, Wodzu Naczelny, zapewnienie, że kiedykolwiek nas wezwiesz w imieniu obronności kraju i wolności naszej Ojczyzny do czynu, staniemy w karnym szeregu pod Twoje rozkazy i okażemy się godni tych Ojców i Braci naszych, którzy za wolność Ojczyzny ofiarę krwi złożyli¹⁵.

Hołd marszałkowi złożył Piotr Godek¹⁶, prezes Wielkopolskiego Związku Rzemieślników Chrześcijan, który w towarzystwie radcy Henryka Kaszubowskiego¹⁷ przekazał 1600 zł na 10 patronatów dla żołnierskich szkół dokształcających: „Najdostojniejszy Panie Marszałku! W imieniu Wielkopolskiego Związku Rzemieślników Chrześcijan, w którym zrzeszone są 22 cechy, liczące 2500 warsztatów rzemieślniczych, mam zaszczyt złożyć głęboki hołd Panu Marszałkowi. Zapewniamy Pana Marszałka, że rzemiosło chrześcijańskie jest na wskroś patriotyczne i nie tylko do usług Armii, lecz także do gospodarczej odbudowy Kresów Wschodnich. Rzemiosło bydgoskie dla upamiętnienia dzisiejszej uroczystości pozwala sobie wręczyć dar w postaci objęcia patronatów szkół żołnierskich dwóch bydgoskich pułków piechoty, o czym jak najposłuszniej Panu Marszałkowi raportuję. Szczęść Boże, dla Wodza i jego Armii¹⁸. Uroczystą część rautu zakończyła deklamacja p. Serwińskiego, artysty Teatru Miejskiego, utworu Władysława Wana specjalnie przygotowanego na tę uroczystość. Następnie wśród spontanicznych okrzyków „niech żyje”, orkiestra zaintonowała hymn państwowy. Polonez Chopina grany przez Alfonsa Rezlera¹⁹ stanowił przejście do części nieoficjalnej rautu. Obok dostojników kościelnych, szefów sztabów generalnych państw bałtyckich, obecni byli

¹⁵ Cyt. za: „Dziennik Bydgoski” nr 213, Bydgoszcz 16 IX 1937, s. 5.

¹⁶ Godek Piotr (1891-1973) – 1933-1939 r. prezes Wielkopolskiego Związku Rzemieślników Chrześcijan; 1938 r. wybrany do rady miejskiej; jego imię nosi Dom Rzemiosła w Bydgoszczy; odznaczony Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

¹⁷ Kaszubowski Henryk (1881-1947) – kupiec, przemysłowiec, radny, radca miejski, działacz Chrześcijańskiej Demokracji, współzałożyciel Bydgoskiego Towarzystwa Wioślarskiego (1920).

¹⁸ Cyt. za: „Dziennik Bydgoski” nr 214, Bydgoszcz 17 IX 1937, s. 11.

¹⁹ Rezler Alfons (1907-1939) – muzyk, nauczyciel konserwatorium; od 1934 r. kierował chórem i orkiestrą Miejskiego Konserwatorium Muzycznego, a od 1934 r. był jego nauczycielem; od 1934 r. dyrygent bydgoskiego chóru „Arion”, z którym wykonał w latach 1937-1939 r. oratorium „Stworzenie świata” J. Haydna, „Requiem” G. Verdiego oraz „Requiem” W.A. Mozarta, za co otrzymał bardzo pochlebne recenzje.

generałowie: Tadeusz Kasprzycki²⁰ – minister spraw wojskowych, Wacław Stachiewicz²¹ – szef sztabu generalnego, Wiktor Thommée²², Władysław Bortnowski²³ – dowódca defilady, Bronisław Regulski²⁴, Juliusz Zulauf²⁵, Juliusz Drapella²⁶, pułkownik Glabisz²⁷ oraz wojewoda pomorski Władysław Raczekiewicz²⁸, wojewoda poznański Adam Maruszewski, starosta Julian Suski²⁹, wicestarosta Robakowski i inni przedstawiciele elity Bydgoszczy. Podczas

- ²⁰ Kasprzycki Tadeusz (1891-1978) – generał dywizji; 1914 r. dowódca kompanii kadrowej I Brygady Legionów Polskich, od 1915 r. komendant POW w Warszawie i Lublinie; XI 1918-XI 1919 r. adiutant Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa; 1921-1927 r. dowódca 19 dywizji piechoty; od 1935 r. minister spraw wojskowych; po zakończeniu II wojny światowej na emigracji w Kanadzie.
- ²¹ Stachiewicz Wacław (1894-1973) – brat Juliana, generał dywizji; 1914-1917 r. w Legionach Polskich; 1933-VI 1935 r. dowódca 7 dywizji piechoty; VIII 1935-VIII 1939 r. szef Sztabu Głównego Wojska Polskiego; IX 1939 r. szef Sztabu Naczelnego Wodza; od 1948 r. na emigracji w Kanadzie.
- ²² Thommée Wiktor (1881-1962) – generał dywizji; szef sztabu polskiej dywizji strzelców gen. L. Żeligowskiego; 1924-1934 r. dowódca 15 dywizji piechoty; 1934-1938 r. dowódca VIII OK Toruń i 1938-IX 1939 r. IV OK Łódź; IX 1939 r. dowódca Grupy Operacyjnej „Piotrków” i obrony Modlina; 1929-1945 r. w niewoli niemieckiej; odznaczony Orderem Virtuti Militari, Krzyżem Walecznych (czterokrotnie), Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.
- ²³ Bortnowski Władysław (1891-1966) – generał dywizji; 1914-1917 r. w Legionach Polskich; szef sztabu 3 armii (1920 r.), dowódca Grupy Operacyjnej „Śląsk” (1938 r.), która zajęła Zaolzie; III-IX 1939 r. dowódca Armii „Pomorze”, w bitwie nad Bzurą dostał się do niewoli; po wojnie osiadł w Stanach Zjednoczonych.
- ²⁴ Regulski Bronisław (1886-1961) – generał dywizji, inżynier; 1934-1939 r. zastępca wiceministra spraw wojskowych; 1940-1945 r. attaché wojskowy w Londynie i komendant Biura Wojskowego w tym mieście.
- ²⁵ Zulauf Juliusz (1891-1943) – generał brygady; 1914-1917 r. w Legionach Polskich; XI 1918-I 1919 r. uczestniczył w obronie Lwowa i w walkach w jego rejonie; 1937-1928 IX 39 r. dowódca 5 dywizji piechoty.
- ²⁶ Drapella Juliusz (1886-1946) – generał brygady; 1918-1920 r. szef sztabu 4 dywizji piechoty; 1920-1923 r. szef sztabu 18 dywizji piechoty; 1932-IX 1939 r. dowódca 22 dywizji piechoty.
- ²⁷ Glabisz Kazimierz (1893-1981) generał brygady; uczestnik powstania wielkopolskiego i trzeciego powstania śląskiego; 1927 r. Oddział II Sztabu Generalnego, referat „Niemcy”; 1929-3 IX 1939 r. pierwszy oficer do zleceń Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych
- ²⁸ Raczekiewicz Władysław (1885-1947) – polityk, prawnik; 1921 r., 1925-1926 r., 1935-1936 r. minister spraw wewnętrznych; 1930-1935 r. marszałek senatu; kolejno wojewoda: 1921-1924 r. nowogrodzki, 1926-1930 r. wileński, 1935 r. krakowski, 1936-1939 r. pomorski; od 27 IX 1939 r. prezydent RP na uchodźstwie.
- ²⁹ Suski Julian (1894-1978) – 1921-1928 r. urzędnik ministerstwa spraw wewnętrznych, w którym opracowywał reformę administracyjną państwa; 1932-1936 r. starosta powiatowy w Gnieźnie; od 1936 r. starosta powiatowy i grodzki w Bydgoszczy; w okresie II wojny światowej w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie; po wojnie osiedlił się w Kanadzie.



Marszałek Edward Rydz-Śmigły odbiera 15 września 1937 r. defiladę na ul. Gdańskiej
(fot. archiwum autora)

rautu Marszałek pytał redaktora Teskę o rozwój bydgoskiego sokolnictwa. Marszałek zjadł kolację z kardynałem A. Hlondem, biskupem J. Gawliną, generałem T. Kasprzyckim, prezydentem L. Barciszewskim. O godz. 22.50 żegnany hymnem państwowym Marszałek opuścił Strzelnicę.

Dnia 15 września oddziały wracające z ćwiczeń międzydywizyjnych wkroczyły do Bydgoszczy z sześciu kierunków. Pierwsza grupa ul. Grunwaldzką, Nakielską, Szubińską i od ul. Kordeckiego przemaszerowała wspólnie trasą przez Marszałka Focha na ul. Gdańską. Druga grupa wkroczyła do miasta ul. Kujawską, Karpacką, Toruńską i razem od Zbożowego Rynku udała się Bernardyńską, Jagiellońską na Gdańską. Na drodze przemarszu wojska przygotowano osiem bram triumfalnych. Polski Biały Krzyż zorganizował dwa samochody, które na trasie przemarszu rozwoziły poczęstunek dla żołnierzy. Również mieszkańcy częstowali oczekujących żołnierzy papierosami, bułkami, piwem, kielbasą, owocami. Domy na trasie przemarszu wojsk od przedmieść aż po centrum przystrojono kwiatami, zielonymi girlandami, biało-czerwonymi sztandarami. Na transparentach i w witrynach sklepów widniały napisy: „Niech żyje wojsko!”, „Niech żyje armia narodowa!”, „Niech żyje wódz naczelny!”. O godz. 7.00 Prymas Hlond odprawił mszę w kaplicy sióstr franciszkanek. Od tej godziny na ul. Gdańską przybywały tłumy publiczności. O godz. 9.00 oddziały wojskowe były gotowe do defilady. Miejsca na dwóch trybunach

na 1000 osób na placu Wolności zostały zarezerwowane dla wybitnych gości. Na odcinku od ul. Dworcowej do ul. Śniadeckich miejsca stojące na podeście zarezerwowane były dla gości spoza Bydgoszczy, przede wszystkim z Pomorza i Wielkopolski. Wzdłuż ul. Bernardyńskiej, Jagiellońskiej, Marszałka Focha szpalery tworzyli harcerze, sokolnicy, młodzież szkolna, rezerwiści, a wzdłuż Kordeckiego przedstawiciele klubów sportowych. Młodzież, która została zwolniona tego dnia od nauki, wymachiwała biało-czerwonymi chorągiewkami. Wiele firm handlowych zwolniło tego dnia pracowników, aby mogli obserwować defiladę. Ulica Gdańska była udekorowana flagami państw bałtyckich uczestniczących w ćwiczeniach wojskowych. O godz. 8.30 w bramie triumfalnej szkoły przy ul. Świętej Trójcy powitano przystępujące do defilady oddziały wojskowe. Defiladą kierował generał W. Bortnowski, którego w imieniu ludności ziemi wielkopolskiej przywitał wojewoda poznański Adam Maruszewski. Uroczyste powitanie władz miasta z generałem W. Bortnowskim nastąpiło przy ozdobionej w orły bramie triumfalnej usytuowanej na początku ul. Gdańskiej koło Klarysek. Prezydent Barciszewski w asyście członków Zarządu Miasta i Rady Miejskiej wręczył generałowi Bortnowskiemu adres pamiatkowy, które miasto przekazało armii. Dyplom wykonał na pergaminie Stanisław Brzeczowski. Treść adresu jest następująca: „Bydgoszcz, stary gród, przez długie wieki hojnie składający ofiarę mienia i krwi dla utrwalenia praw Polski nad Polskim Morzem – nad Bałtykiem, Bydgoszcz, dziś największy i najsilniejszy bastion gospodarczy i kulturalny przyszłego Wielkiego Pomorza – wita sercem, przepelnionym najgłębszą radością i otwartymi ramionami ARMIEJ POLSKA, ukochanie Narodu, ostoję ładu i spokoju, gwarantkę naszego bezpieczeństwa od zewnątrz. Nazwano kiedyś Armię zbrojnym ramieniem Narodu. W dniu uroczystym powitania niechaj nam wolno będzie życzyć: obyż to ramię zbrojne było piorunem, co porazi każdego wroga, ośmielającego się nastawać na nasze prawo suwerennego bytowania, na naszą wolność; obyż było grzmotem, co po 150 latach nocy narodowej zwiastuje świetlaną dla Polski i Narodu przyszłość; obyż było błyskawicą, co blaskiem swoim wskaże najbliższe drogi do wielkości i potęgi Rzeczypospolitej.

ARMIA POLSKA

I JEJ WÓDZ NACZELNY NIECH ŻYJĄ”³⁰

Okolo godz. 9, gdy od strony dworca pod trybunę honorową podjechał samochód z Marszałkiem, publiczność zaczęła skandować: „Niech żyje wódz naczelny”, „Niech żyje marszałek Rydz-Śmigły”! Marszałek przyjmował defiladę

³⁰ Cyt. za: „Dziennik Bydgoski” nr 213, Bydgoszcz, 16 IX 1937, s. 2.

w asyście generała T. Kasprzyckiego. Z jego prawej strony w łoży siedzieli szefowie sztabów generalnych państw nadbałtyckich uczestniczących: generał Mikołaj Reek – szef sztabu generalnego Estonii, Lennart Oesch – szef sztabu generalnego Finlandii, Martin Hartmanis – szef sztabu generalnego Łotwy, generałowie: W. Stachiewicz, B. Regulski, W. Thommée, a po lewej jego stronie w łoży siedzieli: prymas A. Hlond, biskup polowy J. Gawlina, wojewodowie: A. Maruszewski i W. Raczkiewicz. Obecni też byli: generał Edmund Knoll-Kownacki³¹, starosta J. Suski, starostowie okolicznych powiatów. Naprzeciw trybuny honorowej usytuowane były dwie orkiestry pułków bydgoskich pod batutą kapitanów Grabowskiego i Kuczery. Generał W. Bortnowski dał rozkaz rozpoczęcia defilady, a gdy czoło pochodu dotarło do trybuny honorowej, zameldował defiladę Naczelnemu Wodzowi. Inaczej niż zwykle defiladę rozpoczęła kawaleria. Premaszerowało 5 orkiestr ułańskich, później szóstkami maszerowały pułki ułanów, strzelców konnych i szwoleżerów. Każdy szwadron był witany okrzykami „niech żyje”, a defiladę kawalerii, która trwała 40 minut, zakończyli kolarze. Po krótkiej przerwie defiladę kontynuowała piechota. Bataliony maszerowały ósemkami, niektóre chorągwie pułkowe były ozdobione wstęgą *Virtuti Militari*. Po niej maszerowały jednostki inżynieryjne, jednostki łączności, artyleria polowa i ciężka, jednostki sanitarne. Żołnierzy witano okrzykami i rzucanymi kwiatami. W czasie przerwy Marszałek zjadł śniadanie z cukierni „Cristal”. Po przerwie maszerowały jednostki zmotoryzowane: piechoty, artylerii, wojsk inżynieryjnych, żandarmerii, a towarzyszyły im klucze samolotów na niebie. Łoskot samochodów pancernych, czołgów i tankietek reprezentujących wojska pancerne zakończył trwającą blisko 4,5 godziny defiladę. W chwilach wolnych od przemarszu kolumn wojskowych, kilkakrotnie wznoszono owację na cześć Marszałka: „niech żyje”, „sto lat, sto lat, niech żyje nam”, śpiewano „Rotę” i „Warszawiankę”. Szczególnie ciepło przyjęto kilkusetosobową delegację Polaków z Gdańska, złożoną z młodzieży szkolnej, związków kombatantów, członków Gminy Polskiej i Związku Polaków. W czasie wręczenia Marszałkowi wianki kwiatów przez delegację z Gdańska, wznoszono okrzyki: „Niech żyje polski Gdańsk”, „Gdańsk miasto ongiś nasze, zawsze będzie nasze”. O godz. 12.00 i 13.00 Polskie Radio relacjonowało defiladę na falach ogólnopolskiego programu. Po zakończonej defiladzie Marszałek udał się w towarzystwie prymasa Hlonda, biskupa Gawliny, szefów sztabów generalnych państw nadbałtyckich na śniadanie w re-

³¹ Knoll-Kownacki Edmund (1891-1953) – generał brygady; 1914-1917 r. w Legionach Polskich; II 1935-IX 1939 r. dowódca OK VII Poznań; 3-28 IX 1939 r. dowódca Grupy Operacyjnej „Koło”.

stauracji hotelu „Pod Orłem”. Wyraził zadowolenie doskonałej organizacji imprezy, potem udał się na dworzec i odjechał do Warszawy. Bydgoska prasa podkreślała wyjątkowy charakter tamtego wydarzenia:

„200 tysięcy osób ogląda w Bydgoszczy
Wielką Rewię Potęgi Zbrojnej Polski

[...] Ale czy powtórzy się jeszcze jeden taki dzień, jak ten 15 września 1937 roku? [...] Jak Bydgoszcz Bydgoszczą – nikt takich tłumów nie pamięta³² [...] Dzień 15 września w Bydgoszczy – to manifestacja jedna z największych naszej gotowości do obrony narodowej zarówno materialnej, jak i przede wszystkim moralnej”³³.

O 19 rozpoczął się „Korowód Regionalny na Brdzie” będący integralną częścią obchodów dnia wojska. Nieprzypadkowo wybór padł na Bydgoszcz, na miasto, które było w owym czasie jednym największych portów śródlądowych. Organizację imprezy przygotowały Polski Biały Krzyż i Bydgoskie Towarzystwo Wioślarskie. Główna trybuna była usytuowana na Rybim Rynku. Wśród obecnych byli: generałowie: W. Bortnowski, W. Thommée, wiceadmirał Konstanty Biergel³⁴, wojewoda poznański A. Maruszewski, starosta bydgoski J. Suski, prezydent L. Barciszewski, wiceprezydent Bydgoszczy Marcin Śpikowski³⁵. Po sygnale rozpoczęcia zawyły syreny, następnie odśpiewano hymn państwowy, a potem Ryszard Kierczyński deklamował wiersz Alfreda Kowalkowskiego *Bydgoszcz w hołdzie Armii i Naczelnemu Wodzowi* napisany dla Polskiego Białego Krzyża Koło Bydgoszcz specjalnie na tę imprezę:

*Burzą młodości, żywiołów wybuchem
Grzmiał poprzez miasto orężny wasz marsz.
Świat zdał się cały żelazem i ruchem –
Wizja bohaterstw, ataków i szarż!*

*Grad ostrych kroków i kopyt ulewa
echem milionów dzwoniły o bruk!
O, niech nam wiecznie wicher pieśń śpiewa
– pieśń o wymarszu w dal zwycięskich dróg...*

³² Cyt. za: „Dziennik Bydgoski” nr 213, Bydgoszcz 16 IX 1937, s. 1.

³³ Cyt. za: „Dziennik Bydgoski” nr 214, Bydgoszcz 17 IX 1937, s. 2.

³⁴ Biergel Konstanty (1855-1939) – wiceadmirał; członek delegacji polskiej na konferencję pokojową w Wersalu; od 1921 r. w stanie spoczynku; w okresie V 1921-VIII 1939 r. mieszkał z żoną Anną w Bydgoszczy.

³⁵ Śpikowski Marcin (1894-1963) – prawnik, uczestnik powstania wielkopolskiego; od 1936 r. wiceprezydent Bydgoszczy; w kampanii wrześniowej brał udział w obronie Warszawy; odznaczony Medalem Niepodległości i Krzyżem Powstańców Wielkopolskich.

*Z dźwięcznym metalem tanków, samolotów,
z wolą stalową zespala się myśl.*

*– Oto nasz motor – twarde hasło: gotów!
W piersiach odzew jak orkan: już dziś!*

*I moc i miłość tkwi w szarej żołnierce
– a to jej treścią: że nie da się zmóc!
Żołnierzu! Bydgoszcz oddaje ci serce
Tyś je zdobywał i Naczelny Wódz*

*Zakuleś w pancerz odwagi i siły
Ojczyznę całą – jej wielkość i byt –
weź nasze dłonie, by wspólnie już bity
w skałę, co wiedzie urwiście na szczyt!*

*Życia istotą – ofiarność i praca
i ciągły postęp, więc trzeba nam żyć!
Tam, gdzie się karta historii odwraca
i nas niech w szereg zawoła jasna wić!*

*Oto jesteśmy – w blaskach oszołomień –
a w piersiach wola, a w dłoniach nasz trud...
tutaj Bydgoszcz wybucha jak płomień,
czeka, Wodzu, byś w przyszłość ją wiódł!*

*Znad cichej fali Brdy ujarzmionej
tłumy się schodzą, na żywy ten hołd
– rąk rzemieślniczych mozół wyteżony
łożą nie w darze – lecz jak skromny żołąd*

*Zasobność fabryk hukiem maszyn gwarnych,
Żołnierzu, tobie poświęca swój plon,
i kupcy skrzętni w twych pułków mocarnych
zdają się pieczę – na życie i skon!*

*I dziś Żołnierzu, do ciebie należy
Bydgoszcz, stolica rzeczna – miasto wód –
I Brda i Wisła niech bieg swój rozszerzy,
kiedy wioślarski wita Armię lud!*

*Żołnierzu, z tobą my wszyscy naokół –
rozkołysany łań radosnych głów!
Z tobą do lotu poderwał się Sokół
z tobą Powstańców, Weteranów huf...*

*Dla cię artysta natchnienie przywoła,
uczeni mądrość oddadzą swych ksiąg,
I młodzież przyjdzie spod znaku Kościoła,
I w trop harcerzy uśmiechniętych krąg!...*

*To Bydgoszcz – jedno ogniwo łańcucha,
co kraj opasał w hartowany spiz!
Ciagniemy wszyscy – świat patrzy i słuch ...
– Polska się dźwiga wzwyż i wzwyż!!!³⁶*

Potem z barki Lloydu Bydgoskiego, ozdobionej herbem miasta i wielkim hasłem „Hołd Bydgoszczy i powiatu dla Armii”, wyszli przedstawiciele przemysłu, kupiectwa, rzemiosła, organizacji społecznych, klubów sportowych, którzy wygłosili mowy, złożyli dary i adresy na ręce generała W. Bortnowskiego, który nieodmiennie powtarzał: „W imieniu Pana Marszałka serdecznie dziękuję...”³⁷. Po pokazie sztucznych ogni, przed trybuną główną przepłynęły tratwy flisackie z chórami, barki z reprezentantami grup zawodowych powiatu bydgoskiego, promy z przedstawicielami przemysłu, rzemiosła, kupiectwa, żaglówki, kajaki, łodzie wioślarskie. Część artystyczna obejmowała występy sceniczne chórów „Echo”, „Hasło”, „Harmonia”, „Cecylia”, szkoły tańca H. Lewandowskiej, zespołu Teatru Harcerskiego, orkiestr wojskowych. Odśpiewanie pieśni *Wszystkie nasze codzienne sprawy* i huk wystrzałów moździerzy zakończył imprezę.

Bibliografia

Prasa

„Dziennik Bydgoski”, Bydgoszcz 1907-1939

Opracowania

„Bydgoski Słownik Biograficzny”, red. J. Kutta, t. I Bydgoszcz 1994, t. II Bydgoszcz 1995, t. III Bydgoszcz 1996, t. IV Bydgoszcz 1997, t. V Bydgoszcz 1998, t. VI Bydgoszcz 2000, t. VII Bydgoszcz 2006.

Historia Bydgoszczy 1920-1939, t. II, red. M. Biskup, Bydgoszcz 1999.

Kryśka-Karski T., Żurakowski S., *Generałowie niepodległej Polski*, Warszawa 1991.

Polski słownik biograficzny, red. W. Konopczyński, t. I-XXXI, Kraków 1935.

³⁶ Cyt. za: „Dziennik Bydgoski” nr 213, Bydgoszcz 16 IX 1937, s. 9.

³⁷ Cyt. za: „Dziennik Bydgoski” nr 214, Bydgoszcz 17 IX 1937, s. 2.

Aldona Chlewicka

Wspomnienie o profesorze Franciszku Mincerze (1932-2007)

Związany z Bydgoszczą przez wiele lat Franciszek Bonawentura Mincer urodził się w Warszawie 14 lipca 1932 r. Dorastał w skromnej rodzinie. Ojciec Józef Mincer był księgowym, matka Józefa z Bombów uczyła robót ręcznych. Znaczna część dzieciństwa Franciszka Mincera przypadła na okres wojny. Wczesnie stracił ojca, który zginął w wypadku kolejowym w 1940 r. Młody chłopak uczęszczał do szkoły podstawowej w Skolimowie, a po jej ukończeniu w 1943 r. kontynuował zdobywanie wiedzy na tajnych kompletach w Konstancinie. Pobyt w Warszawie, dokąd przeniósł się z matką w 1944 r., pozostał w jego pamięci niezatarty ślad. We wspomnieniach przewijały się obrazy z powstania warszawskiego: walczących oddziałów, płonącej Warszawy, cierpiącej ludności. Sam, ledwie dwunastoletni, wspólnie z kolegą nosił dla powstańców materiały zapalające. Matka w tym czasie opiekowała się rannymi, pomagała także ukrywającym się Żydom. Opuścili miasto dopiero 5 dni po kapitulacji Armii Krajowej, tj. 5 października 1944 r. Pod koniec życia Franciszek Mincer często wracał pamięcią do tych trudnych dni. Opisywał je raczej z chłodnym obiektywizmem obserwatora niż uczestnika strasznych wydarzeń.

Tułaczkę rozpoczął wraz z matką pobylem w obozie przejściowym w Pruszkowie. Potem była Kasina Wielka, Kraków i Mszana Dolna, na koniec Wrocław. Tu Mincerowie zamieszkali. Franciszek kontynuował naukę, uczęszczając do I Państwowego Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego. Wówczas ujawniło się jego zainteresowanie naukami humanistycznymi i zaangażowanie w działalność na rzecz społeczności szkoły. Był bardzo lubiany wśród kolegów. Odpowiedzialny, wesoły, zawsze chętny do pomocy innym. Pełnił funk-

cję zastępcy przewodniczącego samorządu szkolnego ds. kół przedmiotowych. Uczestniczył w pracach koła historyków i został jego przewodniczącym. Należał też do koła polonistów i został oddelegowany przez szkołę na VI Zjazd Młodych Polonistów. Wkrótce potem, w związku z uzyskaniem świadectwa dojrzałości w 1951 r., stanął przed poważnym dylematem, czy wybrać studia polonistyczne czy historyczne. Ostatecznie zrażony socrealistycznym nurtem w badaniach literackich postanowił podjąć studia historyczne na Uniwersytecie Wrocławskim. W wakacje poprzedzające rozpoczęcie roku akademickiego rozpoczęła się także jego przygoda z książką. Trudna sytuacja finansowa zmusiła go do poszukania pracy. Znalazł ją w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Początkowo zatrudniony był w Dziale Opracowania i Udostępniania Zbiorów, ale później trafił do Działu Rękopisów, w którym przygotowywano inwentarz rękopisów Biblioteki. Młody adept sztuki bibliotekarskiej uczestniczył w opracowaniu indeksów, które opublikowano w 1962 r.

Podczas studiów zainteresowanie Franciszka Mincera wzbudziła problematyka stosunków politycznych w Polsce i Prusach w XVI w. Seminarium u prof. Władysława Eugeniusza Czaplińskiego zwieńczyła w 1955 r. obrona pracy magisterskiej pt. *Opinia polska wobec konfliktu zbrojnego Stefana Batorego z Gdańskiem w latach 1576-1577*. Po ukończeniu studiów otrzymał propozycję pozostania na uczelni. Zrezygnował więc z pracy w Ossolineum, z którym związany był przez cztery lata. Z dniem 1 października 1955 r. otrzymał stanowisko aspiranta na Uniwersytecie Wrocławskim. Opieki naukowej nad przygotowywaną pracą doktorską podjął się prof. W. Czapliński. Pierwsze, niewielkie artykuły opublikował Franciszek Mincer jeszcze w trakcie studiów. Zamieszczał je głównie na łamach prasy lokalnej: „Gazety Robotniczej”, „Słowa Polskiego”, „Nowych Sygnałów”, jak również w „Słowie Powszechnym” oraz we „Wrocławskim Tygodniku Katolików” i „Katoliku Opolskim”. Tematyka była rozległa, ale uwagę zwraca cykl artykułów poświęconych dziejom polskości dolnośląskich parafii. Obok publicystycznych, były także pierwsze dokonania naukowe na tym polu. Pojawiły się pierwsze recenzje. W 1959 r. ukazała się w „Nowych Książkach” recenzja pracy W. Długoborskiego, J. Gierowskiego i K. Maleczyńskiego *Dzieje Wrocławia (1959)*, a wkrótce potem w „Komunikatach Mazursko-Warmińskich” opublikowano recenzję niemieckojęzycznej książki J. Jacoby poświęconej Bogusławowi Radziwiłłowi. Recenzja ta przygotowana była wspólnie z promotorem W. Czaplińskim. Pierwsza poważniejsza naukowa rozprawa ukazała się tuż przed obroną pracy doktorskiej. Był to artykuł poświęcony polskiej opinii wobec kwestii pruskiej w latach 1603-1609. Liczący 30 stron artykuł opublikowany został w serii Historia Zeszytów Naukowych Uniwersytetu Wrocławskiego.

Po pięciu latach aspirantury magister Franciszek Mincer przystąpił w listopadzie 1960 r. do obrony dysertacji pt. *Polska a Prusy Książęce w latach 1601-1611*. Recenzentami byli prof. Józef Andrzej Gierowski i prof. Karol Górski (oba związani wówczas z Uniwersytetem Mikołaja Kopernika w Toruniu). Również w listopadzie 1960 r. Franciszek Mincer wstąpił w związek małżeński z Barbarą Janiszewską z Bydgoszczy, wychowanką prof. Karola Górskiego. Wkrótce potem młodzi małżonkowie przeprowadzili się do Opola, gdzie oboje uzyskali zatrudnienie w Katedrze Historii Polski w Wyższej Szkole Pedagogicznej.

Jeszcze podczas przygotowywania dysertacji ujawniły się inne zainteresowania Franciszka Mincera. Zawsze przejawiał zainteresowanie społeczeństwem i życiem politycznym. W 1956 r. wstąpił do Stronnictwa Demokratycznego. Ponieważ angażował się silnie w działania, których się podejmował, tak i tym razem w krótkim czasie został wiceprzewodniczącym Centralnej Komisji Młodzieżowej SD we Wrocławiu, a po przeprowadzce do Opola wiceprzewodniczącym tamtejszego Miejskiego Komitetu. Zetknął się wówczas z innymi pracownikami naukowymi zaangażowanymi w działania SD, m.in. profesorami Antonim Knotem i Dorotą Simonides. Kontakty ze środowiskiem naukowym związanym z SD utrzymywał nawet po swoim wystąpieniu z szeregów tej partii w 1968 r. Innym przejawem zainteresowań społecznych było podjęcie studiów podyplomowych z zakresu socjologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Po ich ukończeniu i obronie doktoratu z historii zaczął uczęszczać na seminarium doktorskie prof. Stanisława Huberta, specjalisty w dziedzinie międzynarodowego prawa publicznego. Celem miała być praca doktorska z międzynarodowego prawa rzecznoego. Niestety, przygotowania te przekreśliła choroba profesora Huberta.

W trakcie pobytu w Opolu zintensyfikowała się działalność naukowa Franciszka Mincera czego wyrazem było kilkanaście artykułów publikowanych na łamach „Zapisków Historycznych”, „Kwartalnika Historycznego”, „Sobótki”. Ich problematyka skupiała się wokół polityki Prus i opinii zewnętrznej wobec niej w pierwszej połowie XVII w. Szereg artykułów zamieścił w „Kwartalniku Opolskim”, „Komunikatach Warmińsko-Mazurskich”, jak również Zeszytach Naukowych WSP w Opolu. Przygotował także hasło *Prusy Książęce (1525-1701)* do *Wielkiej encyklopedii powszechnej*, które zostało zamieszczone w tomie 9. Współpracował także z Opolskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk.

W 1967 r. Mincerowie postanowili opuścić Opole i przenieśli się do Bydgoszczy. Franciszek Mincer podjął pracę w Regionalnej Pracowni Naukowo-Badawczej Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, jednak z powodów politycznych w następnym roku musiał zrezygnować z pracy w tej instytucji.

Znajomość zagadnień bibliotekarskich pomogła mu, gdy znalazł zatrudnienie w Miejskiej Bibliotece Publicznej. Krótko pracował na stanowisku bibliotekarza i starszego bibliotekarza, a następnie drogą awansu został kustoszem. Dzięki m.in. podwyższeniu kwalifikacji na dwuletnich studiach w Państwowym Ośrodku Kształcenia Kadr Bibliotekarskich został w niedługim czasie kierownikiem Działu Zbiorów Specjalnych MBP. Był z tą instytucją związany do 1975 r., kiedy to dzięki staraniom swojego kolegi z czasów studenckich prof. Jaremy Marciszewskiego, ówczesnego kierownika Wydziału Nauki Komitetu KC PZPR, powrócił do pracy na uczelni. Tym razem otrzymał stanowisko adiunkta w Zakładzie Bibliotekoznawstwa i Informatyki Naukowej Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Bydgoszczy.

Choć praca w bibliotece pochłaniała sporo czasu, dr Mincer nie zaniedbywał pracy naukowej. Jeszcze w 1968 r. ukazał się w „Polskim Słowniku Biograficznym” szereg opracowanych przez niego biogramów członków rodzin Koene-Jaskich. W następnych latach opublikowane zostały następne życiorysy, m.in. Lettow-Vorbeków, Wolfa von Kreyzena, Olbrachta Adriana Wysockiego. Z kolei krótki związek z Bydgoskim Towarzystwem Naukowym zaowocował redakcyjnym przygotowaniem piątego tomu Prac Komisji Historii. Natomiast zainteresowanie problematyką religijną znalazło swój wyraz w kilku opublikowanych artykułach poświęconych sylwetce Marcina Lutra, jak również w szeregu recenzji książek o podobnej tematyce, m.in. autorstwa Janusza Tazbira, P. Skwarczyńskiego, G. Schramma. Zainteresował się także problematyką dziejów Bydgoszczy. Przeczesał archiwum w poszukiwaniu interesujących źródeł. Pisał m.in. o pobycie Stefana Batorego w Bydgoszczy, czasach „potopu” szwedzkiego, Część artykułów dotyczyła historii bydgoskich bibliotek. W jednym z nich przywołał pamięć o zamordowanym w czasie drugiej wojny światowej kustosz Michale Nyczu, opiekunie zbiorów specjalnych Biblioteki Miejskiej. Rejestrował ponadto działalność bieżącą biblioteki, najważniejsze wydarzenia, przygotowywał katalogi wystaw zbiorów. Prace publikowane były najczęściej na łamach lokalnego „Kalendarza Bydgoskiego”, czasopisma wydawanego przez Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, do którego przez kilka lat opracowywał *Calendarium*. Recenzje natomiast zamieszczał w „Zapiskach Historycznych”, „Więzi”, „Sobótce”, „Komunikatach Mazursko-Warmińskich”, a także „Roczniku Kulturalnym Kujaw i Pomorza”. Wśród publikacji zwartych zwraca uwagę wydany w 1968 r. przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich pamiętnik Macieja Vorbek-Lettkova, lekarza króla Władysława IV. Książka, zredagowana naukowo przez prof. Czaplińskiego, opracowana została we współpracy Franciszka Mincera, dla którego pamiętniki do końca życia stanowić będą bardzo ważny nurt czytelniczy.

Zatrudnienie w Zakładzie Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej WSP rozpoczęło naukową drogę Franciszka Mincera jako bibliologa. Zangażowany był w prowadzenie wykładów i ćwiczeń z edytorstwa i historii książki, jak również seminarium na kierunku bibliotekoznawstwo, a także zajęć z historii Polski i edytorstwa na filologii polskiej oraz przedmiotów historycznych dla studentów kierunku pedagogiki. W tym czasie związał się także z Akademią Muzyczną im. Feliksa Nowowiejskiego, gdzie wykładał historię kultury. Znowu ujawniła się, odziedziczona po matce, społecznikowska natura Franciszka Mincera. Od 1976 r. zajął się prowadzeniem Studenckiego Koła Naukowego Bibliotekoznawców WSP. Zachowana z tego okresu kronika Koła jest świadectwem jego intensywnej działalności, organizowanych wykładów, spotkań, bliskich i dalekich wycieczek naukowych i dydaktycznych.

Praca na uczelni sprzyjała publikowaniu. W ciągu 13 lat ukazało się ponad 60 artykułów i recenzji dotyczących Prus Książęcych, dziejów Bydgoszczy i regionu, zagadnień społeczno-politycznych. Badania nad dziejami Prus Książęcych zaowocowały książką *Rzeczpospolita Polska a Prusy Książęce w latach 1508-1621* napisaną wspólnie z żoną i wydaną przez PWN w 1988 r. Praca ta otrzymała nagrodę „Książka Roku 1989” Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Autorów Polskich w Zielonej Górze. Znaczna część artykułów poświęconych problematyce społeczno-politycznej opublikowana była na łamach „Zeszytów Historyczno-Politycznych Stronnictwa Demokratycznego”. W tym czasie Franciszek Mincer podtrzymywał także kontakty z redakcją „Polskiego Słownika Biograficznego”. Wynikiem tego były kolejne biogramy, tym razem poświęcone Stanisławowi Nowakowskiemu, członkom rodów Niemojewskich i Niewieścińskich. Natomiast współpraca z Towarzystwem Miłośników Miasta Bydgoszczy zaowocowała przygotowaniem kolejnych tomów „Kroniki Bydgoskiej”. Pod redakcją Franciszka Mincera ukazało się pięć tomów wspomnianej „Kroniki” (tomy 4, 5, 8, 9, 10 za lata 1970-1986), jak również pięć roczników „Kalendarza Bydgoskiego” (lata 1984-1988).

Dotychczasowy związek Franciszka Mincera z nauką o książce mógł sprawiać wrażenie przypadkowości, ale wcale taki nie był. Dowodem na to jest bardzo obszerny artykuł opublikowany w 1979 r. w pierwszym tomie Studiów Bibliologicznych WSP w Bydgoszczy. Praca miała charakter pionierski. Poświęcona była dziejom najstarszych księgozbiorów bydgoskich. Głównie źródło stanowiła księga testamentów bydgoskich obywateli z lat 1581-1620 r. (*Liber Testamentorum Civiliū Bidgostiensium*). Do dziś pozostaje podstawowym opracowaniem dotyczącym dawnych bydgoskich bibliotek. Z kolei w 1985 r. ukazał się skrypt dla studentów poświęcony zagadnieniom edytorstwa i działalności wydawniczej.

W 1988 r. nastąpiła kolejna zmiana miejsca pracy i zamieszkania. Franciszek Mincer zatrudniony został w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Tadeusza Kotarbińskiego w Zielonej Górze. Otrzymał początkowo stanowisko adiunkta w Zakładzie Historii Powszechnej i Polski do XVIII w. W dwa lata później został kierownikiem Zakładu Historii Starożytnej i Średniowiecznej. W 1991 r. ukazał się pierwszy tom *Historii Bydgoszczy*, przygotowany pod redakcją prof. Mariana Biskupa. Znaczny udział w pracach miał Franciszek Mincer, którego udziałem były rozdziały poświęcone dziejom politycznym, kulturze, nauce i szkolnictwu oraz przemianom administracyjnym i społeczno-gospodarczym miasta od 1466 do 1806 r. o objętości blisko 200 stron. Dotychczasowy dorobek, jak również przygotowana rozprawa *Dzieje Bydgoszczy do 1806 roku*, pozwoliły Franciszkowi Mincerowi na uzyskanie w 1991 r. na Wydziale Pedagogiczno-Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego habilitacji z zakresu historii nowożytnej. O recenzje zwrócono się wówczas z prośbą do profesorów: Jerzego Wojtowicza z UMK w Toruniu, Jerzego Topolskiego z UAM w Poznaniu i Krystyna Matwijowskiego z Uniwersytetu Wrocławskiego. W rok później praca habilitacyjna została opublikowana przez Wydawnictwo Uczelniane w WSP Zielonej Górze. Licząca 474 strony książka była najobszerniejszą, jaka ukazała się w tym wydawnictwie.

Warto przytoczyć słowa prof. Matwijowskiego, który napisał w recenzji, że Franciszek Mincer „mógłby na podstawie swego dorobku uzyskać również stopień naukowy z bibliotekoznawstwa powyżej doktoratu”. To docenienie osiągnięć w dziedzinie nauki o książce okazało się bardzo znaczące, gdyż w tym czasie Franciszek Mincer był kierownikiem dwuletniego Studium Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej w WSP w Zielonej Górze. Jednak w 1994 r. wrócił ponownie do pracy w odnowionej Katedrze Bibliotekoznawstwa i Informacji Naukowej WSP w Bydgoszczy. Objął wówczas stanowisko kierownika Katedry. Jednocześnie pełnił funkcję kierownika Zakładu Naukoznawstwa i Bibliografii i Informacji Naukowej. Z chwilą zatrudnienia otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego na okres pięcioletni, później na czas nieograniczony. Dał się poznać jako troskliwy kierownik. Zawsze sprzyjał ludziom aktywnym, samodzielnym, chcącym coś zmienić. Otaczał ich opieką, ale wymagał pracy i wyników. I przede wszystkim samodzielności. Nie gonił nikogo do pracy, raczej hołdując zasadzie „chcesz, więc rób to sam”. W Katedrze znajdowali miejsce ludzie różnych specjalności, historycy, filozofowie, muzykolodzy, filolodzy, co wynikało zapewne z jego koncepcji bibliologii jako wszechstronnej nauki. Atmosfera była bardzo koleżeńska. Forma „ty” była obowiązującą w rozmowach z nim nawet w przypadku najmłodszych pracowników. Szacunek, jakim się cieszył, był bezdyskusyjny. Na ogół bez-

konfliktowy, zawsze otwarty i tolerancyjny, nie poddawał się wpływom ani modom. Pewny swoich racji, potrafił wygłaszać niepopularne teorie i przeciwstawiać się ogółowi. Nie tolerował ksenofobii ani pazerności. Szybko tracił cierpliwość. Nie znosił pracy administracyjnej i zawsze zostawiał gdzieś lub gubił „ważne” dokumenty.

Był promotorem dwóch prac doktorskich: z zakresu historii w Akademii Bydgoskiej i z zakresu bibliologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Pod jego kierunkiem obroniło się blisko 300 magistrów. Przez studentów był niezwykle lubiany. W Akademii Bydgoskiej prowadził zajęcia z naukoznawstwa, wstępu do bibliologii, historii książki i kultury, jak również wykłady monograficzne. Jego seminaria dla studentów bibliotekoznawstwa (także na UMK w Toruniu) i polonistyki cieszyły się zawsze dużym powodzeniem. Tak samo jak wykłady, zajmujące, często okraszone anegdotami z życia sławnych ludzi, które na ogół nie znajdowały miejsca w oficjalnych biografiach. Nie było tajemnicą, że referaty na konferencje przygotowywał w ostatniej chwili, pisząc szybko, gdy jego poprzednik wygłaszał ostatnie zdania. Miał fantastyczną pamięć. Znajdował stosowne cytaty w każdej sytuacji. Potrafił recytować całe wiersze i większe fragmenty np. z *Pana Tadeusza*. Szybkim krokiem przemierzał miasto, zawsze niosąc w dużej teczce kilka książek. Był stałym gościem antykwariatu i księgarni, w tym oczywiście „Gratki”. Jego pokój wypełniały książki i papiery.

Dużo pisał, m.in. biogramy dla *Słownika biograficznego Pomorza Nadwiślańskiego*, artykuły poświęcone powstaniu kościuszkowskiemu, Wiośnie Ludów, sukcesji brandenburskiej, myśli politycznej, religiom, szkolnictwu okresu staropolskiego, nauczaniu etyki, świadomości narodowej, dziejom miast nadnoteckich. Położył duże zasługi dla opracowania historii Bydgoszczy, szczególnie do 1815 r. Sporą część w późnym dorobku Profesora zajmowała problematyka bibliotekoznawcza. Pisał o funkcjach bibliotek akademickich w nauczaniu historii, bydgoskich bibliotekach szkolnych, roli nauczyciela-bibliotekarza, a także o ofiarodawcach bydgoskiej biblioteki bernardyńskiej. Przejawem jego zainteresowań muzycznych były publikacje dotyczące historii śpiewactwa w byłym zaborze pruskim i potrzebie przygotowania bibliografii życia muzycznego w Bydgoszczy. Artykuły ukazywały się w materiałach konferencyjnych, w serii prac Komisji Historii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, Zeszytów Naukowych Akademii Muzycznej, na łamach czasopism bydgoskich, a także „Rocznika Lubuskiego”, „Studiów Sienkiewiczowskich” i in. Duża część prac zamieszczona została w pracach zwartych. Przygotował także recenzje wydawnicze do książek poświęconych prywatnym księgozbiорom w Polsce, bibliografii prac poświęconych Janowi Kalwinowi.

Był aktywnym członkiem wielu towarzystw: Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, Toruńskiego Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Naukowego im. Kętrzyńskiego w Olsztynie, Lubuskiego Towarzystwa Naukowego, Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, Ligi Ochrony Przyrody. Należał do członków zarządów głównych Towarzystwa Naukowego im. Henryka Sienkiewicza i Ligi Ochrony Przyrody. W latach 1998-2000 był przewodniczącym Sekcji Bibliotekoznawczej przy Centralnym Ośrodku Metodycznym w Krakowie. Za swoją działalność otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, jak również wiele odznaczeń, m.in. za działalność na polu kultury „Zasłużony Działacz Kultury”, przyrody „Zasłużony dla Ligi Ochrony Przyrody”, na rzecz miasta Bydgoszczy, a także nagrody: Stowarzyszenia Autorów Polskich, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, rektorskie. W 2003 r. z okazji 70. rocznicy urodzin i odejścia na zasłużoną emeryturę pracownicy Katedry Bibliotekoznawstwa przygotowali księgę pamiątkową (*W służbie książki*, praca zbiorowa pod red. Z. Kropidłowskiego, Bydgoszcz 2003), w której znalazła się m.in. bibliografia wymieniająca 240 prac w dorobku Jubilata.

Przejście na emeryturę nie oznaczało dla Profesora końca pracy zawodowej. Wciąż wykładał: w Akademii Bydgoskiej, później (Uniwersytecie Kazimierza Wielkiego) i Wyższej Szkole Historyczno-Ekonomicznej w Bydgoszczy. Uczestniczył w konferencjach, zjazdach, spotkaniach. Zapraszany był na zebrania Katedry Bibliotekoznawstwa. Wolny czas wykorzystywał na czytanie bieżącej prasy, pamiętników, powieści historycznych i dyskusje na ulubione tematy: polityczne, filozoficzne, religijne. Lubił spotkania z przyrodą, wędrowniki, spacerować. Wiele czasu spędzał na letniskach, m.in. w Tleniu w ośrodku Ligi Ochrony Przyrody, której prezesem był w ostatnich latach. Na potrzeby wędrowek opracowywał szlaki, trasy, plany marszrut. Zawsze bliski był mu Wrocław, do którego chętnie wracał. Miał tam wielu przyjaciół.

Godził się z tym, co niosło mu życie. Nie oglądał się za siebie. Całe życie aktywny, samodzielny, pod koniec musiał godzić się z własną niemocą. Stopniowo rezygnował z wykładów, potem z ulubionych spacerów. Pozostały książki, dyskusje o polityce i coraz dłuższe rozmowy z synem. Odchodził cicho.

Zmarł wieczorem 3 sierpnia 2007 r.

Marek Romaniuk

Dr Edmund Zarzycki (1928-2007)

Dnia 1 czerwca 2007 r. zmarł dr Edmund Zarzycki, prawnik, historyk dziejów Polski w latach 1939-1945. Odszedł człowiek wielkiej pasji naukowej, wybitny znawca okupacyjnego sądownictwa.

Edmund Zarzycki urodził się 12 listopada 1928 r. w Nakle nad Notecią. Był synem Grzegorza i Heleny. Naukę rozpoczęła w 1935 roku w miejscowej szkole powszechnej przerwał wybuch II wojny światowej we wrześniu 1939 r. W okresie okupacji przez dwa lata uczęszczał do niemieckiej szkoły dla Polaków. W kwietniu 1942 r. został skierowany do pracy w Nakielskiej Fabryce Maszyn. Pracował tam do wyzwolenia. W 1945 roku podjął naukę w Państwowym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Nakle, które ukończył w 1950 roku. Podjął wówczas 3-letnie studia prawnicze I stopnia na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pracując zawodowo, w 1956 roku podjął eksternistyczne studia II stopnia na Wydziale Prawa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. W 1957 roku obronił pracę magisterską, przygotowaną pod kierownictwem prof. dr. hab. Tadeusza Cypriana, wybitnego karnisty, przedstawiciela Polski na procesie norymberskim.

Już wcześniej, w październiku 1953 roku z nakazem pracy został skierowany do Prokuratury Wojewódzkiej w Bydgoszczy. W 1959 roku awansował do stopnia wiceprokuratora wojewódzkiego i kierował działem śledczym Prokuratury. Prowadził również szkolenia zawodowe dla aplikantów i pracowników prokuratorskich. Podczas pracy w Prokuraturze Wojewódzkiej w Bydgoszczy przeprowadził wiele śledztw przeciwko niemieckim zbrodniarzom wojennym. Kilkakrotnie uczestniczył w procesach zbrodniarzy hitlerowskich

toczonych przed sądami obu państw niemieckich. Poznał wówczas niemieckie prawo, komentarze, orzecznictwo i literaturę prawniczą. W pracy nad wspomnianymi śledztwami był zmuszony wykorzystać archiwalia, bowiem oryginalne dokumenty niemieckie okazały się niezbędne w przygotowaniu materiałów dowodowych. Odtąd stał się stałym gościem Archiwum Państwowego w Bydgoszczy. Równocześnie sięgnął po bogatą już literaturę historyczną poświęconą problematyce wojny i okupacji niemieckiej. Pomimo bogactwa opisu wojennych dziejów kraju dostrzegł, że poza zainteresowaniem historyków pozostała zbrodnicza działalność hitlerowskiego sądownictwa. Konstatacja ta przesądziła o zainteresowaniu E. Zarzyckiego tym zagadnieniem badawczym. W końcu 1968 roku nawiązał kontakt z prof. dr. hab. Jerzym Śliwowskim z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, wybitnym znawcą prawa karnego. Pod jego kierunkiem przygotował rozprawę doktorską pt. *Eksterminacyjny charakter orzecznictwa hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w sprawach o wypadki z września 1939 r.*, obronioną w maju 1973 r. 5 czerwca 1973 roku Rada Wydziału Prawa i Administracji UMK nadała mu stopień doktora nauk prawnych. W 1974 roku w konkursie na najlepsze prace doktorskie i habilitacyjne, zorganizowanym przez Instytut Prawa PAN otrzymał III nagrodę krajową, a także specjalną nagrodę Wojewody Bydgoskiego. Wspomniana rozprawa w wersji poszerzonej, wydana pt. *Działalność hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w sprawach o wypadki z września 1939 roku*, została opublikowana w 1976 roku. W 1977 roku została wyróżniona III nagrodą Ministra Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Drugie wydanie książki ukazało się w 2000 roku. Autor podkreślił wyjątkową represyjność sądu wyrażającą się nadzwyczajną surowością i łamaniem prawa, zwłaszcza wobec Polaków zaangażowanych w zwalczanie dywersji niemieckiej w Bydgoszczy 3 września 1939 roku.

Upolitycznienie prokuratury, którego nie akceptował, spowodowało, że z dniem 30 czerwca 1974 roku zwolnił się na własną prośbę. Od 1 lipca 1974 roku został zatrudniony na stanowisku adiunkta w Zakładzie Pedagogiki w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy. W pracy dydaktycznej pomocne było doświadczenie zdobyte w trakcie prowadzonych szkoleń zawodowych oraz licznych wykładów i prelekcji wygłaszanych na spotkaniach organizowanych przez bydgoski Oddział Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Na uczelni E. Zarzycki prowadził zajęcia z zakresu podstaw prawnych placówek opiekuńczo-wychowawczych i andragogiki. Następnie przejął prowadzenie przedmiotów: polityka i prawodawstwo opiekuńcze PRL i system oświatowy PRL na tle porównawczym. Prowadził także zajęcia z dziedziny prawa opiekuńczego, rodzinnego i nieletnich. Zagadnienia te były również przedmiotem badań na prowadzonym przez dr. E. Zarzyckiego seminarium magisterskim. Zajmował się

badawczo także zagadnieniami nieszczęśliwych wypadków, bezpieczeństwa higieny w szkole. Włączył się do prac zespołu naukowego zajmującego się przemianami funkcji placówek wychowawczych, któremu przewodniczył prof. dr hab. Edmund Trempała. Kierował realizacją tematu *Podstawy prawne funkcjonowania placówek wychowania równoległego*.

Od 1 XI 1974 r. pełnił jednocześnie funkcję radcy prawnego WSP w Bydgoszczy w wymiarze pół etatu.

Równocześnie z pracą naukowo-dydaktyczną Edmund Zarzycki podjął również dalsze, już rozszerzone, badania sądownictwa niemieckiego w latach 1939-1945 na terenie okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie. Z czasem rezultaty wieloletnich, żmudnych badań przybrały kształt rozprawy habilitacyjnej. Opiekunem naukowym był prof. dr hab. Czesław Łuczak z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Pod koniec 1980 r. E. Zarzycki przygotował rozprawę habilitacyjną, pt. *Eksterminacyjna i dyskryminacyjna działalność hitlerowskich sądów na Pomorzu Gdańskim w latach 1939-1945*. 22 II 1982 roku E. Zarzycki odbył kolokwium habilitacyjne przed Radą Naukową Instytutu Historii UAM. Jednogłośnie uchwałą Rady nadano mu stopień doktora habilitowanego nauk historycznych w zakresie historii najnowszej. Nie uzyskała ona zatwierdzenia Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej do Spraw Kadr Naukowych przy Rady Ministrów. Przygotowana praca wydana drukiem w 1981 r. była pierwszą monografią historyczno-prawną przedstawiającą działalność hitlerowskiego sądownictwa na terenie jednego z okręgów Rzeszy utworzonych na ziemiach wcielonych. Autor wskazał na eksterminacyjny charakter orzecznictwa wspomnianych sądów. Podjął przekonującą polemikę z ocenami funkcjonowania sądownictwa w okupowanej Polsce zawartymi w większości opracowań historycznych w RFN.

Dr Edmund Zarzycki niemal do ostatnich chwil życia wykonywał obowiązki tłumacza przysięgłego języka niemieckiego. Wymagamy przepisami egzamin i uprawnienia zdobył w 1974 roku.

Oprócz pracy zawodowej Edmund Zarzycki realizował swoje pasje działalności społecznej. Od bardzo wielu lat był członkiem GKBZH w Polsce oraz wyróżniającym się aktywnością członkiem OKBZH w Bydgoszczy. Na ich zlecenie opracował ekspertyzę orzecznictwa Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w sprawach o rozszerzone współsprawstwo w morderstwie. W 2004 r. jako znawca sądownictwa okupacyjnego znalazł się w gronie zespołu badawczego historyków zajmującego się wyjaśnieniem wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 września 1939 r. działającego w ramach bydgoskiej Delegatury IPN. Przeprowadził kwerendę źródłową w aktach Najwyższego Trybunału Narodowego i ze względu na świetną znajomość języka niemieckiego sporządził tłumaczenia wyboru

dokumentów. Ukoronowaniem pracy zespołu będzie dwutomowe wydawnictwo, które ukaze się na początku 2008 r. Dr E. Zarzycki był również członkiem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego. Brał czynny udział w wielu konferencjach naukowych, popularnonaukowych, sympozjach, prelekcjach i spotkaniach służących popularyzacji wiedzy o sądownictwie okupacyjnym w Polsce. Za swoją działalność społeczną i liczne publikacje został odznaczony Srebrnym i Złotym Krzyżem Zasługi, medalami Za Szczególne Zasługi dla Województwa Bydgoskiego i Za Szczególne Zasługi dla Miasta Bydgoszczy. Cieszył się również uznaniem niemieckich historyków prawa i był zapraszany na organizowane przez nich konferencje i sympozja. Po raz ostatni wystąpił z referatem pt. *Die Tätigkeit deutscher Sondergerichte im annektierten Polen am Beispiel des Gaues Danizg – Westpreußen* na sympozjum pod hasłem „Nationalsozialistische Sondergerichtsbarkeit” zorganizowanym przez Justizakademie des Landes Nordrhein-Westfalen 26-27 XI 2004 r. w Recklingshausen.

E. Zarzycki był także autorem dwóch monografii historycznych i wielu artykułów naukowych. Zdecydowana większość z nich dotyczy problematyki sądownictwa okupacyjnego. Weszły one na trwałe do historiografii polskiej i niemieckiej. Niektóre opracowania poświęcił zagadnieniom prawnym związanym z opieką i wychowaniem młodzieży. Do najważniejszych pozycji w Jego dorobku naukowym należą:

1. *Adwokaci niemieccy jako obrońcy Polaków przed hitlerowskim Sądem Specjalnym w Bydgoszczy*, „Palestra” 1975, nr 5-6, s. 59-75.
2. *Działalność hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w sprawach o wypadki z września 1939 roku*, Prace Wydziału Nauk Humanistycznych BTN, seria E, nr 9, Warszawa-Poznań 1976.
3. *Polscy żołnierze przed hitlerowskim Sądem Specjalnym w Bydgoszczy*, [w:] *Z okupacyjnych dziejów Bydgoszczy*, Prace Wydziału Nauk Humanistycznych BTN, seria E, nr 10, Warszawa-Poznań 1977.
4. *Bezpieczeństwo i higiena pracy w szkole*, Zeszyty Naukowe WSP w Bydgoszczy, nr 3, Bydgoszcz 1977.
5. *Eksterminacyjna i dyskryminacyjna działalność hitlerowskich sądów okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie w latach 1939-1945*, Bydgoszcz 1981.
6. *Odpowiedzialność karna nieletnich Polaków przed hitlerowskimi sądami*, [w:] *Dzieci i młodzież w latach II wojny światowej*, Warszawa 1982, s. 249-255.
7. *Deutsche Diversion Am 3 September 1939 in Bydgoszcz aus der Sicht der Akten des Nazisondergerichts in Bydgoszcz*, „Polnische Weststudien” 1983, Bd. II, H. 2, S. 299-312.

8. *La diversion allemande le 3 septembre 1939 a Bydgoszcz a la lumieres des actes du tribund specjal hitlerien de la ville*, „Polish Western Affairs La Pologne et les Affaires Occidentalis”, vol. 24, 1983, no 2, s. 279-294.
9. *Działalność hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w latach 1939-1945*, Warszawa-Poznań 1987.
10. *Działalność Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w latach 1939-1945*, Prace Wydziału Nauk Humanistycznych BTN, seria C, nr 17, Warszawa 1987.
11. *Dywersja niemiecka w dniu 3 września 1939 r. w świetle akt hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska”, Bydgoszcz 1990, t. 9, s. 229-241.
12. *Działalność hitlerowskiego Sądu Specjalnego w Bydgoszczy w latach 1939-1945*, wyd. II uzup., Bydgoszcz 2000.
13. *Sądownictwo niemieckie*, [w:] *Historia Bydgoszczy*, t. 2, cz. 2, Bydgoszcz 2004, s. 144-168.

Za swoje dokonania naukowe i działalność społeczną dr Edmund Zarzycki był honorowany i wielokrotnie nagradzany przez władze resortu nauki, macierzystą uczelnię i lokalne władze wojewódzkie i miejskie.

W pamięci bydgoskich historyków dr Edmund Zarzycki pozostanie jako wybitny znawca prawa i nieustrudzony badacz eksterminacyjnej działalności niemieckiego sądownictwa w latach 1939-1945.

Jerzy Derenda

Rajmund Kuczma w gronie Honorowych Obywateli Bydgoszczy

27 czerwca 2007 roku podczas Sesji Rady Miasta Bydgoszczy podjęta została jednomyślna uchwała o nadaniu Rajmundowi Kuczmi, jednemu z najbardziej zasłużonych działaczy TMMB, tytułu Honorowego Obywatela Bydgoszczy.

Formalne wręczenie tytułu połączone z umieszczeniem obrazu (dzieło art. malarza Ignacego Bulli przedstawiającego Rajmunda Kuczme) w Sali Sesyjnej ratusza zaplanowano na sesję Rady Miasta Bydgoszczy we wrześniu 2007 roku.

Z wnioskiem o nadanie tytułu wystąpiło Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy, po jednomyślnej uchwale Zarządu w dniu 23 grudnia 2005 roku.

Pan Rajmund Kazimierz Kuczma urodził się 31 sierpnia 1929 roku w Nakle nad Notecią. Od 1 września 1934 roku przebywał w Bydgoszczy. W 1949 roku ukończył Liceum Krawieckie II stopnia w Warszawie. Był uczniem, czeladnikiem mistrzem i technikiem krawieckim. Studia wyższe na Wydziale Historii ukończył w 1958 roku, a w 1976 roku – studia podyplomowe ze specjalizacji muzealnictwo na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Po studiach wrócił do Bydgoszczy. Podjął pracę jako nauczyciel przedmiotów zawodowych w Publicznej Szkole Zawodowej nr 1, potem jako nauczyciel historii w Technikach: Mechaniczno-Elektrycznym, Chemicznym, Budowlanym i Geodezyjnym. W 1958 roku został pracownikiem Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego, a w roku 1968 (od 1975 roku Muzeum Okręgowe im. Leona Wyczółkowskiego) jego dyrektorem. Będąc dyrektorem muzeum, przygotował wiele wystaw, m.in. pierwszą w Polsce wystawę o żołnierzach Września 1939 r. pod hasłem „Gdzie żołnierze z tamtych lat”. Opracował też katalogi ekspozycji organizowanych przez Muzeum Okręgowe.

Rajmund Kuczma zapoczątkował adaptację budynków na Wyspie Młyńskiej na cele muzealne. Kierował powstałym Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego, któremu przed laty podlegały placówki w Żniniu, Wenecji, Inowrocławiu i Tucholi. Czuwał nad utworzeniem nowych obiektów w Żniniu, Tucholi i Wenecji. Był współzałożycielem Muzeum Kolei Wąskotorowej, założycielem Muzeum Borów Tucholskich. W muzeum pracował do przejścia na emeryturę w końcu 1981 roku.

Pan Rajmund Kuczma jest autorem wielu opracowań o Bydgoszczy i regionie, np.: *Bydgoski wrzesień 1939 r.* (wspólnie z Januszem Gumkowskim), 1967 r., *Bydgoszcz, Stary Rynek 1939* (ze S. Batorem), 1969 r., *Rody i działacze Pomorza i Kujaw*, 1989 r., *Legendy i przypowieści* (wspólnie z J. Derendą), 1992 r., *61 Pułk Piechoty Wlkp. 1919-1935*, 1984 r., *Zieleń dawnej Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1995 r., *Patroni bydgoskich ulic cz. 1.: Fordon*, 1995 r., *Patroni bydgoskich ulic cz. 2.: Południowe osiedla miasta*, 1997 r., *Zbrodnie hitlerowskie Bydgoszcz 1939 r.*, 1969 r. (z J. Gumkowskim), *Województwo bydgoskie. Szlak bojowy I Armii W.P. Styczeń 1945*, 1973 r., *Dla Ciebie Polsko i dla Twojej chwały. Z wizyt gen. broni J. Hallera de Hallenburg w Bydgoszczy 1920-1939*, 2000 r., *Stara Bydgoszcz*, 2003 r., *W obronie Ojczyzny. Bydgoski Batalion Obrony Narodowej*, 2000 r., *Grób Nieznanego Powstańca Wielkopolskiego*, 1994 r., *61 Pułk Piechoty Wielkopolskiej*, 1984 r., *62 Pułk Piechoty Wlkp. 1915-1939*, 1983 r., *15 Wielkopolski Pułk Artylerii Lekkiej*, 1985 r., *Płowce 1931-1961*, 1961 r., *Kronika rzemiosła Regionu Szubińskiego*, 1989 r., *Historia Spółdzielczości Rzemieślniczej Branży Drzewnej w Bydgoszczy*, 1998 r., *Monety polskie*, Warszawa 1980 r., *Sport w Bydgoszczy i Bydgoszcz zaprasza – z okazji ważnych wydarzeń w życiu miasta*.

Wiele lat współpracował z Instytutem Zachodnim w Poznaniu. Był członkiem Wojewódzkiego Komitetu Badania Zbrodni Hitlerowskich, od założenia - członkiem Miejskiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i sekretarzem Wojewódzkiego Komitetu Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, współzałożycielem bydgoskiego Towarzystwa Numizmatycznego, członkiem oddziału bydgoskiego Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, wiceprezesem Wydziału Humanistycznego BTN. Jest też autorem wielu artykułów drukowanych w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym”, „Zeszytach Naukowych Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy”, „Pracach Zbiorowych Akademii Muzycznej im. Feliksa Nowowiejskiego” (od 2003 roku), „Kronice Bydgoskiej”, „Kalendarzu Bydgoskim”, w miejscowej i regionalnej prasie. W ostatnich latach „Express Bydgoski” drukował cykle jego artykułów o bydgoskich ulicach, mostach, cmentarzach, znanych bydgoszczanach.

Dziś wprost trudno wyliczyć, w ilu telewizyjnych audycjach wystąpił, mówiąc o Bydgoszczy. Zaczynał jeszcze wtedy, gdy w naszym mieście nie było ośrodka telewizyjnego, pomagał Karolowi Alchimowiczowi w przygotowywaniu filmów wysyłanych do programu ogólnopolskiego w Warszawie. Był dziesiątki razy na antenie TVP 1 i 2, TVB i telewizjach kablowych. Współpracując z TVB, Radiem PiK, VOX, „Pomoże”, nagrał dziesiątki audycji dotyczących historii Bydgoszczy i regionu. Od 1953 roku współpracując z bydgoską Rozgłośnią Polskiego Radia, popularyzował dzieje miasta i regionu. Przez wiele lat słuchacze słyszeli jego głos w cyklicznym programie „Pożółkłe fotografie”. W 1954 roku rozpoczął cykl wykładów z historii, numizmatyki oraz genealogii Bydgoszczy.



Był głównym konsultantem i dokumentalistą znanego filmu o Bydgoszczy pt. „Sąsiedzi” w reżyserii Aleksandra Ścibor-Rylskiego, w latach osiemdziesiątych minionego stulecia – uczestniczył w realizacji filmu o Bydgoszczy opartego na wspomnieniach Niemca Heinricha Petera Voigta oraz filmu o Ludolfie von Alvenslebenie, sam realizował obraz „Fordońska Dolina Śmierci”. Oprócz tego uczestniczył w realizacji 24 innych filmów dokumentalnych o Bydgoszczy z udziałem realizatorów niemieckich, czeskich, szwedzkich i polskich.

Pan Rajmund Kuczma został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, był dwukrotnie laureatem Nagrody Ministra Kultury i Sztuki. Za swą działalność został odznaczony Medalem za Zasługi dla Miasta, a także wyróżniony godnością Honorowego Członka Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy, Dzielnicy Kujawsko-Pomorskiej Związku Towarzystw Gimnastycznych „Sokół”, Cechu Rzemiosł Spożywczych i Miejskiego Komitetu Ochrony Pamięci Walki i Męczeństwa. Jest też Zasłużonym Działaczem Kultury, był nominowany do tytułu „Bydgoszczanina roku 1996”.

Dla mnie nie ulegało żadnej wątpliwości, że działalność w TMMB cenił sobie najbardziej. Z wzajemnością. W 1994 roku Zarząd TMMB przyznał mu tytuł Honorowego Członka TMMB. 27 czerwca 2007 roku Rada Miasta Bydgoszczy – na wniosek złożony przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy z 23 grudnia 2005 roku – przyznała mu tytuł Honorowego Obywatela Bydgoszczy. Podczas uroczystej sesji Rady Miasta, kiedy wręczano mu tytuł,

Rajmund Kuczma podczas spotkania z mieszkańcami Bydgoszczy
(*fol. Jarosław Pruss*)

a jednocześnie umieszczano jego portret namalowany przez Ignacego Bullę wśród innych wielkich naszego miasta, powiedział: „To jest dla mnie największe wyróżnienie”.

Rajmund Kuczma zmarł 22 października 2007 roku. Miasto okryło się smutkiem. Flaga Bydgoszczy na ratuszu została opuszczona do połowy. 29 października w katedrze odbyła się msza święta koncelebrowana przez ordynariusza bydgoskiego ks. biskupa Jana Tyrawę. Ks. prałat Romuald Biniak, członek Zarządu TMMB przypomniał sylwetkę zmarłego, wielkiego miłośnika naszego miasta. Po mszy ulicami Bydgoszczy ruszył kondukt żałobny na cmentarz Nowofarny przy ul. Artyleryjskiej – miejsce wiecznego spoczynku. Towarzyszyły mu sztandary wielu bydgoskich stowarzyszeń, w tym Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy. Prezydent Bydgoszczy Konstanty Dombrowicz zacytował łaciński zwrot: „Non omnis moriar” (Nie wszystek umrę, będę żył w moich utworach). To prawda, bo Rajmund Kuczma żyje w naszej wdzięcznej pamięci i jego dziełach, które trwać będą przez stulecia.

Pan Rajmund Kuczma działał w Towarzystwie Miłośników Miasta Bydgoszczy od 1957 roku, był pierwszym redaktorem „Kroniki Bydgoskiej”, uczestniczył w przygotowaniu wielu opracowań, które ukazały się w naszej oficynie wydawniczej.

Przypomnijmy, że nadawanie tytułu Honorowego Obywatela Bydgoszczy ma w naszym mieście bogatą i wręcz burzliwą tradycję. Już 17 marca 1831 roku, w tzw. ordynacji miejskiej zrewidowanej, znalazł się zapis o nadawaniu godności obywateli honorowych (Ehrenbürger). Rada Miejska na wniosek magistratu mogła udzielić honorowego obywatelstwa osobom szczególnie zasłużonym dla państwa i miasta, bez względu na miejsce ich zamieszkania.

W czasach prusko-niemieckich tytuły otrzymali: Joseph Salomon von Stein (Kamieński) – 3 października 1821 roku, Carl Christian Ferdinand von Wißmann – 7 września 1833 roku, Johann Gottfried Springer – 7 lutego 1835 roku, Mathias Guderian – 27 kwietnia 1840 roku, Gottfried Groschke – 20 lipca 1840 roku, Jacob Heinrich Ferdinand Romberg – 1 maja 1858 roku, Julius Karl Leopold von Schlenitz – 7 marca 1864 roku, Gustav Wilhelm Runge – 24 czerwca 1865 roku, Emil Senff – 20 grudnia 1869 roku, Gustav Eduard Gerber – 12 maja 1876 roku, Otto Rudolf Benno Hahn von Weyherm – 18 lipca 1878 roku, Heinrich Julius Gamm – 30 sierpnia 1888 roku, Albert von Maybach – 29 maja 1889 roku, Hermann August Franke – 12 grudnia 1900 roku, Bernhard von Bülow – 19 marca 1903 roku, Lewin Louis Aronsohn – 17 października 1918 roku.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego tytuły Honorowych Obywateli Bydgoszczy przyznano: dr. Władysławowi Piórkowi – 8 sierpnia 1926 roku,

dr. Janowi Bizielowi – 19 stycznia 1930 roku oraz marszałkowi Edwardowi Śmigłemu-Rydzowi – 12 września 1937 roku.

5 sierpnia 1942 roku tytuł otrzymał pisarz i profesor Franz Lüdtkke, w 1945 roku – marszałek Polski Michał Rola-Żymierski.

W latach 1993-2007 tytuły otrzymali: Andrzej Szwalbe i Tadeusz Nowakowski (1993), Teresa Ciepły (1995), Jan Paweł II (1998), Primo Nebiola (1999), Jerzy Hoffman (2003), Irena Szewińska (2005), Zdzisław Lipiński (2006) i Rajmund Kuczma (2007).

Paweł Dzianisz

Moment kalendarzowy

Niebezpiecznie, ale i potrzebnie jest od czasu do czasu zatrzymać myśli nad kalendarzem. Zachęcony do tego okolicznością 40-lecia „Kalendarza Bydgoskiego”, przypomnianą mi telefonicznie przez kolejnego jego redaktora Jerzego Derendę, odszukałem tych kilka roczników, przy których (a może nie- skromnie wspominając: w których) byłem całym sercem jako zaangażowany rzecznik współczesnego regionalizmu, świątłego patriotyzmu dla małej oj- czyny.

Oczywiście, pamiętam ów pierwszy moment kalendarzowy. Wyszedł skromnie, w zielonej okładce z fragmentem zdjęcia kotwicy uwieszanej u dziobu barki, pewnie u nabrzeża bydgoskiego wyczekującej rzecznej na Brdzie pod- róży ku szerokiemu światowi. Jaki to był świat, jaki czas kalendarzowy, jaki ów rok 1968? Z mojego obecnego miejsca zamieszkania do poprzedniego nie tak znów daleko. Jesteśmy sąsiadami, ale przestrzeń, która nas oddziela, czas, który minął między narodzinami „Kalendarza Bydgoskiego” a rokiem jego jubileuszu, zdaje się być nakryty tajemniczą materią nieprzezwyteczalnej niepamięci. A jed- nak zdolnej do ożywienia, właśnie za pomocą tych tysięcy znaków drukarskich, ułożonych w myśli o dotykanej rzeczywistości. Ileż to lat? Czterdzieści? Wra- cam pamięcią do przeszłości i czynię to z pewnego rodzaju nostalgią. Jak to za- brzmiało u Villona, tego łotrzyka, drapichrusta, a przytem urzekającego poety?

Żałuję czasu swej młodości.

Odeszła – ba, ni to piechotą,

Ni konno; pomkła iako zajac;

Tak nagle uleciała oto...

Z namaszczenia więc Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy uka- zał się – historycznie rzecz biorąc – wznowiony „Kalendarz Bydgoski” na rok

1968, mający wypełnić – jakby się to dziś powiedziało – lukę medialną między historią a współczesnością, z misją rozbudzania wiedzy o dziejach tego skrawka ziemi ukamienionej nad Brdą, tego skrawka przestrzeni dla przeżywania radości i smutków kolejnych tworzących społeczną wspólnotę o cechach modelowanej własnymi myślami i własną pracą odrębności obyczaju, samopoczucia, a nawet gwary. Chciałbym się ustrzec patosu, który mógłby skazić i tak już podejrzany sentyment, ale przecież...

Jakiż to więc był ów rok 1968? Praska Wiosna, zdjęcie *Dziadów* ze sceny Teatru Narodowego, protesty studenckie, zawstydzające wejście także polskich wojsk do Czechosłowacji „w obronie socjalizmu”, doktryna Breżniewa, pierwszy załogowy lot „Apollo” w kosmos – mój Boże – a przy tem kawałek bardzo osobistego losu: jachtowa wyprawa „Eurosa” na podbój Islandii. W życiu moim pojawił się wytrawny żeglarz, wówczas młody i gniewny Olek Kaszowski, dziś stateczny dziadek wnukom i egiptolog-amator: werbował załogę ze Zbyszkim Urbanyim, Edkiem Bagniewskim, Edkiem Kunickim i Władkiem Rzeszutkiem, pod komendą Wojtka Orszuloka Wielkiego. Ileż to mieliśmy wówczas, daleko od wijącego się w konwulsjach świata, godzin przegadać z Olkiem na wspólnych wachtach, przewracając w pomysłach świat do góry nogami! Nie udało się nam, niestety, tego dokonać realnie, jak – na szczęście – nie udało się nikomu dotąd zepsuć go do końca.

A tymczasem, kiedy pozostawialiśmy za sobą bruzdę zaorywanych mórz, w Bydgoszczy Waleria Drygałowa (famiłarnie nazywana przez nas Drygalina), mogła już wertować kartki uzdajanego przez siebie „Kalendarza...”. Pojawiło się w nim bydgoskie calendarium historyczne, bardzo pożyteczny i silnie spójny z ideą kalendarza dział. O Brdzie napisał Józef Podgóreczny, niezmordowany szperacz bydgoszczanów, o starej bydgoszczy Róża Kulwiec, z którą jako prawnuczką Towiańskiego, zaznajomiła mnie właśnie Drygalina. W ogóle ciągała mnie po zarosłych perzem ścieżkach, cieszyła się, kiedy udało mi się odnaleźć miejsce pochówku powstańczego z 63 roku pułkownika Kazimierza Mieleckiego, jak i była nadzwyczaj ciekawa mojej rozmowy z Jakubem Wojciechowskim, robotnikiem z laurem Akademii Literatury. Och, Walerciu! Przecież i to ty pierwsza zaczęłaś snuć wątki Pitavala Bydgoskiego, który później pociągnął odkrywczo młody Derenda. Sam znalazłem się w „Kalendarzu...” poprzez publikację tekstu o domniemanym pobycie Mickiewicza w Bydgoszczy. Wkroczył do „Kalendarza...” i dr Władysław Czarnowski. Może go to pociągnęło do kolejnych wspomnień, które udało mi się później złożyć w książeczkę. Szkolne pisemko „Iskierki”, teatr objazdowy, o którym tyle naopowiadał mi Olek Lipczyński, wspomnienie Kazimierza Boruckiego o ratowaniu pamiątek narodowych, Aeroklub, kartki muzyczne Leokadii Gęsickiej, rewelacje Alojzego

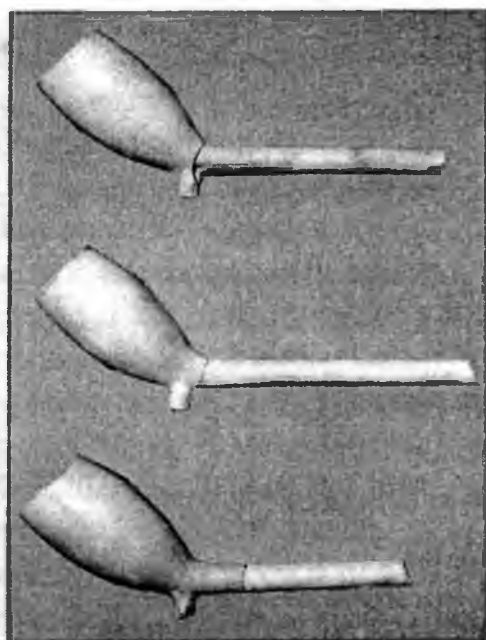
Bukolta o roli Bydgoszczy w dziejach filmu polskiego, metryka „Łuczniczki”, którą potem w niezapomnianej współpracy z Mietkiem Andrzejewskim w pamiętnym happeningu przy dętej orkiestrze, wypucowaną troskliwie przez doktorową Jonscherową, ochrzciliśmy jako Pannę Annę. Zdzisiu Sosnowski napisał o sportowych gwiazdach bydgoskich – Tojo Kocerce, Krzysztofiaku, Jochmanie, Papie Stammie, piłkarzu Norkowskim i hokeiście Brzeskim, Jasiu Królik wspominał rodzinne Szwederowo... Ach, rok ów 1968!

W kolejnym roczniku „Kalendarza Bydgoskiego” (1969) znowu wiele wspomnień, przyczynków historycznych. A była to Bydgoszcz Grzymały i Turwida, Kowalkowskiego i Pietrzakówny, Hoffmana i Baszkowskiego, Sujkowskiego i Sulimy-Kamińskiego, Kummera i Rogowskiego, Bronisława Zygryda i Krzysztofa Nowickich, Licznerskiego i Szwalbego, Boruckiego i Podgórecznego, Esmana i Szymańdy; sam mieszkalem w domu, w którym na parterze dzwoniło się do utalentowanego hokeisty Gałęzewskiego, na I piętrze wybitnego taternika Micińskiego, a na II piętrze konstruktora słynnych tokarek automatycznych Podgórskiego. Niestety, nekrologia zegnała tego roku pierwszego powojennego starostę Leona Michalskiego, popularnego wyzwoliciela Bydgoszczy mjr. Franciszka Skiepurskiego, obrońcę Bydgoszczy w 39. Wojciecha Albrychta, popularnego felietonistę Stasia Atróbkę-Strąbskiego, zasłużoną nauczycielkę Eugenię Czarlińską. W następnym roczniku „Kalendarza Bydgoskiego” (1970) przyszło pożegnać jego redaktorkę Walerię Drygałową.

Tempi passati. Rozbiegli się i po świecie i po cmentarzach także moi dziennikarscy komilitoni – Gapiński, Jędrzyński, Kuta, Celichowski, Marszałek, Galus, Śląski, Gryczka... Sam wylądowałem w Gdańsku na lata pracy i teraz już emeryckie. Przedzieleni tylko granicą wojewódzką, rozproszeni, a bliscy wspólną pamięcią, w takim osobliwym momencie kalendarzowym możemy po cichu westchnąć wcześniej przywołanym Villonem:

Ach, gdzie niegdysiejsze śniegi!

**PRZEGLĄDY
OMÓWIENIA
RECENZJE
POLEMIKI**



Aleksandra Chylewska-Tölle

Bydgoskie lata Alfreda Cohna 1900-1920 (*Wspomnienia o Bydgoszczy*)

W losie pojedynczego człowieka odzwierciedla się historia miejsca, z którym jest związany. Prawda ta dotyczy też urodzonego w Bydgoszczy niemieckiego Żyda Alfreda Cohna (1901-1960), którego wspomnienia z czasów młodości wydano dopiero w 2003 roku. Wiele pomniejszych i ważniejszych wydarzeń i przypadków, które miały miejsce w latach 1900-1920 w Bydgoszczy, zostało opisanych po raz pierwszy w latach 30. Dostał je w prezencie ojciec Alfreda Rudolf Cohn (1867-1942). Rękopis, liczący początkowo 250 stron wraz ze zdjęciami rodzinnymi i innymi dokumentami, trafił ponownie w ręce autora krótko przed deportacją jego rodziców do Terezina w 1942 roku, gdzie oboje zginęli. Uratowany w ten sposób rękopis został jednak w 1945 roku podczas oblężenia Wrocławia doszczętnie spalony. Fakt ten przyczynił się do rekonstrukcji tekstu, tym razem jednak w wersji skróconej. Wspomnienia Alfreda Cohna nie odtwarzają systematycznego obrazu autora, ale rzucają pewne światło na jego osobowość w latach młodości. Innymi słowy: wspomnienia pozwalają odkryć czytelnikowi przejawy doświadczenia własnego autora. Celem niniejszych rozważań jest przedstawienie lat młodości Alfreda Cohna przez pryzmat jego zapisków. Artykuł ma być w zamierzeniu uzupełnieniem wstępu do *Wspomnień...* autorstwa Elżbiety Alabrudzińskiej i Barbary Janiszewskiej-Mincer, ukazującego tło dziejących się wówczas wydarzeń. Pewne powtórki treściowe są z tego powodu nieuniknione. Nie chodzi tu o stworzenie perspektywy historycznej, pozwalającej na uchwycenie zjawisk związanych z rozwojem Bydgoszczy na początku XX wieku w ich aspekcie diachronicznym, lecz o przegląd – również daleki od kompletności – najważniejszych momentów składających się na duchowo-społeczny obraz miasta. *Wspomnienia*

o Bydgoszczy nie są z pewnością arcydziełem literackim, natomiast opisują w sposób prosty i zrozumiałym językiem swoje wzruszenia i zachwyty nad miastem młodości. Jako dogodny materiał dokumentacyjny (oraz z uwagi na to, że Bydgoszcz posiada skromną literaturę pamiętnikarską) ukazuje on modelowo procesy percepcyjne, a zwłaszcza te odślanające pewne cechy ludzkiej osobowości, w tym przypadku samego autora.

Pamiętnik Alfreda Cohna trzeba rozpatrywać nie jako podręcznik historii o mieście Bydgoszcz w pierwszych latach XX wieku ani też jako kronikarski zapis wydarzeń życia społeczno-politycznego, lecz jako próbę ocalenia od zapomnienia świata, który minął. Zabieg ten związany jest z ukazaniem zmienności dziejów oraz z próbą uchwycenia sensu i rytmu przemian. Wydaje się przy tym, że obrazy przywoływane przez Cohna układają się na kształt muzealnej ekspozycji, przy czym autor uprawia optykę maksymalnego zbliżenia, tzn. szczegółowo kreśli topografię Bydgoszczy. Podkreślić należy przy tym, że czynność „wspominania” nie jest tożsama ze zdarzeniami zrelacjonowanymi. Autor ma prawo literackiego „manipulowania” swoimi danymi biograficznymi, to znaczy nadawania im takiego znaczenia, które jest dla niego szczególnie ważne.

W książce znaleźć można wiele mniej lub bardziej szczegółowych opisów miasta nad Brdą, których artystyczna funkcja polega na stworzeniu nostalgicznych kulisów. To, co przyciąga uwagę czytelnika, to krajobrazy, sytuacje i osoby. Autorowi przyszło z łatwością wskrzesić bydgoski czas, a tym samym wyczarować atmosferę tamtego okresu, gdyż „lata młodości tak zapadły mu w serce”¹, że bez trudu przypomina sobie nawet najdrobniejsze szczegóły. Pozwala to czytelnikowi na – wprawdzie pobieżną – rekonstrukcję życia bydgoskich Niemców żydowskiego pochodzenia². Czytelnik nie znajdzie we *Wspomnieniach...* wielu wzmianek o polskich mieszkańcach Bydgoszczy. Kontakty rodziny Cohn z nimi były rzadkie, ale poprawne. Podczas lektury *Wspomnień o Bydgoszczy* czytelnik wkracza w życie rodziny Cohn, która zarówno swoje pochodzenie, jak i pruskie obywatelstwo, świadomie reflektowała i która żydowskość i niemieckość pojmowała jako ważny element swojej egzystencji, choć sam autor nie zdaje się inspirowany poczuciem posłannictwa i misjonarskim zapałem. Trudno stwierdzić także, czy pruskość Cohnów związana była z korzyściami materialnymi płynącymi z przynależności do Rzeszy, sprawnie administrowanej i znakomicie rozwijającej się pod względem ekonomicznym³.

¹ A. Cohn, *Erinnerungen an Bromberg (Wspomnienia o Bydgoszczy)*, Toruń 2003, s. 22.

² W 1900 roku liczba mieszkańców Bydgoszczy wynosiła ok. 52 tysiące, z tego 1519 osób było pochodzenia żydowskiego. Por. Z. Biegański, *Mniejszość żydowska w Bydgoszczy 1920-39*, Bydgoszcz 1999, s. 20.

³ Píše o tym obszernie Dariusz Matelski (*Niemcy w Polsce XX wieku*, Poznań 1999, s. 24).

1. Dzieciństwo

Autor konstruuje opis swojego domu rodzinnego z licznych zapamiętanych w dzieciństwie obrazów, z fragmentów zasłyszanych opowieści oraz z własnych wyobrażeń. Dom, w którym urodził się i mieszkał Alfred Cohn, znajdował się na rogu ulic Friedrichstrasse i Hofstrasse (dzisiaj róg ulic Długiej i Jana Kazimierza), gdzie jego ojciec otworzył w roku 1900 sklep ze sprzętami żelaznymi. Nieprzeciętna pracowitość oraz uczciwość przyniosły mu niemałą sławę kupiecką⁴. Alfred Cohn przedstawia swoją matkę Fanny (1875-1943) jako wyjątkowo dobrą i ciepłą osobę. Rodzice jawią się w pamięci Cohna takimi, jakich zna ze starych fotografii. Kreśląc ich portret, Cohn eksponuje ich szlachetność, sumienność i życzliwe nastawienie do otoczenia, a zatem te cechy, którymi sam odznaczał się w dorosłym życiu. Małżeństwo Cohn prowadziło spokojne i uregulowane życie, któremu obok zdrowego, skromnego pożywienia zawdzięczali dobry stan zdrowia. Odznaczeni się także wyjątkową oszczędnością. Mimo dobrej kondycji finansowej żyli niezwykle skromnie. Autor jest hojny w przedstawianiu stosunków panujących w rodzinie, które określa jako wzorowe. Pisze on m.in. o doskonałej harmonii, w której żyli jego rodzice przez 42 lata i która uczyniła jego lata w Bydgoszczy tak szczęśliwymi. W licznych odsłonach opowiada o zabawach z rodzeństwem: siostrą Edith i z bratem Heinzem. Autor postrzega swój dom rodzinny jako prawdziwy raj i siłę oddziaływania czuje nawet po wielu latach.

Szczególną rolę w życiu religijnym rodziny Cohn odgrywały rodzinne święta. Kilka uwag o domowym świętowaniu pozwala wnioskować o tym, że postępująca od początku XIX wieku asymilacja Żydów w państwie pruskim nie była okupiona utratą tradycji narodowych. Nadmienić należy, że historia formowania się oraz egzystencji społeczności żydowskiej w miastach niemieckich stanowi interesujący aspekt historii. Asymilacja kładła nacisk na integrację Żydów z narodową niemiecką kulturą, na przystosowanie życia religijnego do nowych warunków oraz na wprowadzenie zmian poprzez złagodzenie surowych przepisów talmudycznych. Wielu Żydów – także bydgoskich – uważało, że tylko w ten sposób judaizm może przetrwać w nowych warunkach i tylko tak można ideowo przyciągnąć tych, którzy skłonni byli odejść od religii przodków. Cohn podkreśla, że jego rodzice pochodzą ze sfery żydowsko-europejskiej, świadomej swojej kulturalno-religijnej spuścizny.

Gminę żydowska w Bydgoszczy cechował liberalizm. Posunął się on tak daleko, że w tradycyjnych nabożeństwach mogły uczestniczyć nawet kobiety, co było nie do pomyślenia w gminach ortodoksyjnych. Pewien liberalizm

⁴ Por. A. Cohn, op. cit., s. 35.

w życiu religijnym wykazywał także Rudolf Cohn, który zamykał swój sklep tylko podczas dwóch najważniejszych świąt: święta Pojednania i w Nowy Rok, i który ograniczał praktyki religijne do minimum. Brak większego zainteresowania religijną stroną judaizmu nie miał nic wspólnego z relatywizmem hierarchii wartości. Rodzice uważali się za niemieckich patriotów, a obywatelstwo pruskie postrzegali za zaszczyt. Autor nie opisuje swoich przeżyć patriotycznych, nie mówi wprost o doznaniach duchowych, nie nazywa ich i nawet nie sugeruje, ale w wyraźny sposób unaocznia.

Jednym z ważniejszych sposobów pielęgnowania ducha narodowego była wspólna lektura prasy niemieckiej. Autor wymienia „Ostdeutsche Presse” i „Berliner Tageblatt”. Rodzina Cohnów przekonana o tym, że pamięć historyczna nie może być spektakularnym i odświętnym gestem, lecz elementem codzienności, przypisywała prasie szczególne znaczenie jako źródłu informacji o wydarzeniach nowych i starych niemieckich prowincjach.

Bydgoszcz jako miasto rodzinne, a przede wszystkim najbliższe sąsiedztwo, oddziaływało na autora w sposób bardzo intensywny. We *Wspomnieniach...* autor niejako wypełnia luki między jednostką, jej otoczeniem a społecznością Bydgoszczy. Opis dzielnicy, którą w większości zamieszkiwali Żydzi, jest niezwykle barwny. W bezpośrednim sąsiedztwie Friedrichsplatz (dzisiaj Stary Rynek) znajdowały się liczne żydowskie sklepy, które na początku XX wieku wskutek korzystnej koniunktury w mieście prosperowały znakomicie. W połowie XIX wieku procent zamożnych obywateli w środowisku żydowskim był wyższy niż procent zasobnych obywateli Bydgoszczy w stosunku do całej ludności miejskiej, jednak zdecydowana większość Żydów bydgoskich nie mogła się pochwalić wysokim stopniem zamożności. Prężny rozwój miasta nie zlikwidował różnic stanowych, które, jak pisze Cohn, „w tamtejszym czasie przed wojną [...] właśnie w społeczeństwie żydowskim były szczególnie widoczne”⁵. Czytelnik nie znajduje jednak we *Wspomnieniach...* przykładów potwierdzających słowa autora. Mimo wyraźnych różnic stanowych trudno było znaleźć w gminie żydowskiej kogoś, kto żył w nędzy. Dlatego też „można było beztrąsko oddawać się rozkoszom i przyjemnościom życiowym”⁶.

Charakterystyczne dla lat dziecięcych Alfreda Cohna były różnego rodzaju kontakty z rodziną i znajomymi. Przy z konieczności ograniczonym wyliczeniu spotkań rodziny Cohn trzeba podkreślić rolę dziadków ze strony matki. Jedną z najważniejszych osób w życiu młodego Alfreda był jego dziadek Alexander Cohn (1837-1914), który przez wiele lat pracował społecznie w ad-

⁵ Ibidem, s. 50.

⁶ Ibidem, s. 64.

ministracji w Koronowie (Crone an der Brahe) i przed długi czas piastował urząd zastępcy burmistrza. Alfred Cohn kreśli sielankowy obraz swoich dziadków, którzy z powodu świadomej przynależności do narodu niemieckiego i do religii żydowskiej, a w końcu także dzięki ogólnemu szacunkowi mieszkańców Koronowa, odgrywali w miasteczku niemałą rolę.

Magiczny wpływ na autora miały także niektóre miejsca w Bydgoszczy. Dotyczy to przede wszystkim teatru bydgoskiego. Czytelnik czerpie z opisów autora szereg informacji o tym „cennym miejscu rozrywki”⁷ wielu bydgoszczan. Dzięki wyjątkowo dobrej pamięci, autor przypomina sobie liczne przedstawienia teatralne i podziwianych przez siebie aktorów, których nazwiska przytacza z niezwykłą skrupulatnością. Szczegółowo opisuje także scenografię teatralną. Rodzice autora nie brali jednak aktywnego udziału w życiu kulturalnym miasta. Zaledwie raz Cohn wspomina o członkostwie rodziców w loży Odd-Fellow⁸. Fanny Cohn należała ponadto do Niemieckiego Towarzystwa Sztuki i Wiedzy, które to dzięki odczytom i innym przedsięwzięciom kulturalno-naukowym wzmacniało ducha narodowego wśród bydgoskich Niemców. Mała aktywność małżonków Cohn w dziedzinie kulturalnej nie była niczym nowym. W życiu kulturalnym Bydgoszczy Żydzi nie odgrywali znaczniejszej roli. Powodem tego była odrębność kulturowa i religijna.

We wspomnieniach Cohna Bydgoszcz jawi się jako miasto tętniące życiem. Stałym punktem obrazu miasta był jarmark, który odbywał się na Nowym Rynku zwykle cztery razy w roku. Szczególną atrakcją dla dzieci były stoiska ze słodyczami i zabawkami. Jako zręczny portrecista czasu bydgoskiego kreśli autor atmosferę jarmarku, czyniąc z Bydgoszczy atrakcyjne miasto.

To, co szczególnie przykuwa uwagę czytelnika *Wspomnień...*, to ciekawość życia młodego Alfreda Cohna i różnorodność rozrywek. W czasie wolnym grał ze swoją siostrą w tenisa na Hann-van-Weyhern-Platz (plac Piastowski) i obserwował z największym zainteresowaniem komunikację tramwajową. Na początku XX wieku w mieście kursowały trzy linie tramwajowe, z których dwie – czerwona, prowadząca z dworca głównego przez miasto do dworca kolejki wąskotorowej, oraz zielona na trasie od Danzigerstrasse (ul. Gdańska) do Thornerstrasse (ul. Toruńska) – przejeżdżały obok domu rodzinnego na Friedrichstrasse. Autor znał wielu konduktorów i utrzymywał z nimi dobre kontakty. Zaprzyjaźnił się nawet z niejakim panem Ziemke i nieraz za darmo jeździł do szkoły⁹.

⁷ Ibidem, s. 108.

⁸ Por. ibidem, s. 123.

⁹ Por. ibidem, s. 99.

Popularną formą spędzania czasu wolnego były wycieczki do Rynkowa, gdzie można było wspaniale bawić się w lesie¹⁰ oraz liczne spotkania na Danzigerstrasse, określane mianem przedniej rozrywki. Nie było chyba popołudnia, w którym autor nie spotkałby się ze swoimi kolegami na tej najbardziej uczęszczanej ulicy. Spotkaniom tym towarzyszyła żywa wymiana myśli i doświadczeń, nierzadko o charakterze światopoglądowym¹¹. Tych kilka przykładów daje przynajmniej w ogólnym zarysie wyobrażenie o życiu w mieście, w którym nie sposób było się nudzić. Czytając zapiski Alfreda Cohna trudno też oprzeć się wrażeniu, że wykreowano tu świat, który już przeminął.

2. Gimnazjum w Bydgoszczy

Alfred Cohn uczęszczał do gimnazjum w Bydgoszczy przez jedenaście lat. To właśnie obrazy z życia szkoły okazują się przy bliższym poznaniu niezwykle ważne, gdyż szkoła uważana była w tamtych czasach za fundament dalszego kształcenia i przypisywano jej przede wszystkim zadanie wychowania. *Wspomnienia...* obfitują w szereg uwag i dygresji o samej drodze do szkoły, o budynku szkolnym, który nierzadko określany był jako „więzienie”, o przebiegu lekcji oraz o gronie pedagogicznym. Piłatami ówczesnego systemu oświaty, gwarantującym „nienaganne zachowanie”¹² były: system ocen oraz surowa dyscyplina, której pilnowali nauczyciele. Na przerwie uczniowie mogli np. tylko poruszać się na boisku szkolnym, chodząc w koło w ściśle określonym kierunku. Wybudowane w 1876 roku na Weltzienplatz (dzisiaj plac Wolności) gimnazjum uchodziło za miejsce kultywowania nauk humanistycznych i zatrudniało pedagogów wymagających od uczniów nieustannego wysiłku intelektualnego. To oni w sposób decydujący wpływali na osobowość swoich wychowanków. Nie wszyscy także cieszyli się popularnością wśród uczniów. Autor wymienia też z nazwiska tych pedagogów, wobec których odczuwał wyraźną niechęć.

Za czasów Alfreda Cohna szkołą kierował dr Oskar Liman (1909-1919), który zapisał się pozytywnie w historii szkoły tym, iż m.in. ożywił działalność pozaszkolną. Hugo Rasmus wymienia niektóre koła zainteresowań działające w Gimnazjum Królewskim: literackie, historii, sztuki, muzyczne, sportowe, kajakowe, piłkarskie, szachowe i przysposobienia wojskowego. Miały one swój

¹⁰ Por. *ibidem*, s. 118.

¹¹ Por. *ibidem*, s. 104.

¹² *Ibidem*, s. 69.

własny statut i działały bardzo prężnie¹³. Ambitny Alfred Cohn nie tracił żadnej okazji, by wziąć udział w życiu szkoły. Pod opieką nauczyciela uczniowie organizowali wycieczki popołudniowe, m.in. do Rynkowa i Smukały, gdzie w tamtejszych lasach zbierano grzyby¹⁴. Młody Cohn pracował także w gazecie szkolnej, którą współredagował. Trzeba też wspomnieć o jego członkostwie w grupie gimnastycznej i literackiej, która wystawiała sztuki teatralne. Z lektur preferował książki Fritza Reutera (1810-1874), którego utwory zebrane otrzymał w nagrodę za dobre wyniki w nauce. Stało się to podczas obchodów setnej rocznicy powstania gimnazjum w roku 1917¹⁵.

Szkoła pomagała uczniom w procesie rozwoju patriotyzmu nie tylko poprzez niemieckie elementy w wyposażeniu szkoły (np. niemieckie sentencje na ścianach, malowidła przedstawiające osobistości niemieckiej historii), lecz także poprzez wychowanie w duchu niemieckim. Tematy prac pisemnych na języku niemieckim były tak formułowane, by skłaniały uczniów do refleksji na temat ich postawy patriotycznej. Pomocne w tym procesie były niemiecka literatura i historia, które dodatkowo potęgowały narodowy charakter szkoły. Nie sposób nie wspomnieć tu patriotycznych imprez, m.in. przemarszu wszystkich bydgoskich uczniów i uczennic w maju 1913 roku z okazji 25. rocznicy rządów cesarza Wilhelma II (1888-1918). Cohn eksponuje w przedstawianiu życia szkolnego trwałość i pewność rytuałów oraz nienaruszalność formy. Wydaje się, iż autor jest pod szczególnym urokiem tradycyjnego idealizmu niemieckiego, który osłaniał rzeczywistość mgłą historycznej wzniosłości.

3. Ostatnie lata w Bydgoszczy

W 1914 roku wzbierała fala nacjonalistycznego entuzjazmu, pobudzana patetycznymi hasłami o obowiązku obrony kraju i wolności ojczyzny. Prowadzona wszechstronnie demagogiczna polityka rządu przyczyniła się znacznie do apologizacji idei wojny w obronie Rzeszy. Narracja autora, prezentująca Bydgoszcz tuż przed zawieruchą wojenną, łączy elementy retrospekcji odnoszącej się do wcześniejszych losów rodziny i uogólnionej refleksji na temat ówczesnej sytuacji politycznej w Prusach. Odruchy patriotyczne, które wzmogły się po wybuchu I wojny światowej wśród ludności niemieckiej nie tylko w Bydgoszczy, lecz także w całych Niemczech, nie pozostały bez odzewu w rodzinie

¹³ Por. H. Rasmus, *Najstarsze gimnazjum miejskie w Bydgoszczy*, „Kronika Bydgoska” XIV (1992), s. 85.

¹⁴ Por. A. Cohn, op. cit., s. 78.

¹⁵ Por. *ibidem*, s. 87.

autora. Cohnowie w porównaniu z innymi rodzinami szczęśliwie przetrwali zawieruchę wojenną. Z powodu wieku ojciec autora nie został powołany na front, dlatego mógł nadal utrzymywać rodzinę¹⁶. Siedemnastoletni Alfred zgłosił się do armii pruskiej w roku 1918, kiedy wojna dobiegła końca. Fala patriotyzmu ogarnęła także innych Żydów bydgoskich. Chętnie wstępowali w szeregi obrońców ojczyzny, czując się częścią narodu niemieckiego, gdyż słowa „naród” i „ojczyzna” oznaczały dla nich to samo. Trudno znaleźć we *Wspomnieniach...* przejawy kampanii antypolskiej, nasilonej w sposób szczególny po wybuchu powstania wielkopolskiego, oraz opisy prześladowań Polaków w Bydgoszczy, które wywołały krytykę nawet wśród niektórych niemieckich bydgoszczan.

Ostatnie wersy wspomnień wyrażają za pomocą subtelnych sformułowań gorzkie rozczarowanie z powodu klęski Niemiec i przejścia Bydgoszczy pod panowanie polskie¹⁷. Warto wspomnieć tu postawę rodziców Alfreda Cohna, którzy mimo niepewnej sytuacji w mieście przyjęli bez słowa krytyki postanowienia traktatu wersalskiego. Po długich rozważaniach i „wobec przymusowej sytuacji”¹⁸ przeprowadzili się oni w 1920 roku do Berlina, gdzie od 1918 roku ich syn Alfred studiował medycynę (od 1920 roku kontynuował on studia medyczne w Heidelbergu). Na marginesie wspomina autor, że w Berlinie nigdy nie powodziło się rodzinie Cohn tak dobrze jak w Bydgoszczy, gdzie „żyli jak na wyspie, nie zagrożeni przez innych”¹⁹. Utrata miasta rodzinnego przedstawiona została jako kulminacja rozstań, które nadały dramatycznemu i bolesnemu opuszczeniu Bydgoszczy tylko pozorność wyboru. Wyjazd wiązał się u autora z poczuciem okaleczenia, z lękiem i obawą o nieznaną przeszłość. Dodać należy, iż to wyrwanie z rodzinnego, społecznego i duchowego podłoża dokonywało się z dużym stopniem świadomości.

¹⁶ Por. *ibidem*, s. 164.

¹⁷ W roku 1920 wyjechało z Bydgoszczy ok. 23 tysiące Niemców, przybyło ok. 7 tysięcy Polaków i 266 obywateli innych narodowości. Por. M. Romaniuk, *Niemcy bydgoscy wobec powrotu miasta do Polski w 1920 roku*, „Kronika Bydgoska” X (1990), s. 108.

¹⁸ A. Cohn, *op. cit.*, s. 186.

¹⁹ *Ibidem*, s. 187.

Wojciech Siwiak

Dwadzieścia lat bydgoskiego Pipe Clubu

Pipe Club Bydgoszcz założony został w listopadzie 1987 roku z inicjatywy jego przyszłego prezesa i pomysłodawcy – założyciela Tadeusza Wojtuszkiewicza. Zebranie założycielskie odbyło się 20 XI 1987 roku, a poprzedziły je wystawy fajek zorganizowane w klubie Pomorskiego Okręgu Wojskowego w Bydgoszczy ze zbiorów przyszłych członków klubu. Osobiste kontakty założycieli Klubu Fajki zezwoliły na uzyskanie wzorcowych dokumentów, niezbędnych celem opracowania Statutu i Regulaminu bydgoskiego klubu. Klub nosi nazwę Pipe Club Bydgoszcz i jest stowarzyszeniem działającym przy Klubie POW, jako Sekcja Klubu Kolekcjonerów. Znakiem Klubu jest LUCZNICZKA BYDGOSKA barwy szarej, umieszczona na główce fajki typu bent w barwach naturalnych, zwrócona frontem w stronę ustnika. Klub zajmuje się ograniczeniem nałogu palenia papierosów, zwiększeniem roli kolekcjonerstwa wśród fajczarzy, kolekcjonowaniem fajek i pośrednimi formami zbieractwa, jak zbieraniem informacji z zakresu historii fajki, jej roli w życiu codziennym, literaturze, sztuce itp. Pipe Club Bydgoszcz ma członków zwyczajnych, honorowych i wspierających, których prawa i obowiązki reguluje statut. Władze Pipe Clubu składają się z Walnego Zgromadzenia, Zarządu Klubu i Komisji Rewizyjnej. Działalność statutowa Klubu finansowana jest ze składek członkowskich i dochodów z organizowanych imprez i turniejów oraz dystrybucji wydawnictw autorstwa członków lub sympatyków Klubu.

Na zebranie założycielskie Klubu przybyło 9 fajczarzy. Powołano na nim Zarząd Klubu, przyjęto statut i nazwę klubu jako Pipe Club Bydgoszcz. Działa on pod patronatem Klubu POW, który miłośnikom palenia fajki oddał w użytkowanie pomieszczenie do spotkań, służąc jednocześnie pomocą w organiza-

cji spotkań i Turniejów Fajczarskich. Klub POW, prócz udostępniania sali do spotkań, służył równocześnie swym zapleczem kulturalnym i gastronomicznym w celu obsłużenia organizowanych spotkań międzyklubowych. Nawiązano bliskie kontakty z KKF Poznań, MPC Szczecin, PC Kalisz, PC Szczytna, PC Gdańsk. Członkowie tych klubów przyjeżdżali i przyjeżdżają na organizowane w Bydgoszczy zawody w WOLNYM PALENIU FAJKI. Spotkania coroczne o charakterze ogólnopolskim odbywają się z okazji kolejnych listopadowych rocznic założenia Klubu. Praktykowane są również spotkania na imprezach plenerowych, jak Turnieje Wiosenne lub Fajczarskie Pożegnanie Lata.

Na pierwszym rocznicowym zebraniu w 1988 roku obecny był Prezydent Federacji Janusz Molski. Tradycją spotkań rocznicowych stało się dwudniowe spotkanie fajczarzy z kraju i nierzadko z zagranicy, połączone z dwoma turniejami palenia fajki. W pierwszym dniu konkurowano, paląc tytoń w fajce wrzoścowej, w drugim w fajce glinianej. Podczas turniejów palono, jak ma to miejsce i obecnie, z fajek „przemyskich”, wykonywanych specjalnie na potrzeby zawodów przez producentów fajek z Przemyśla. Wśród ich wytwórców wspomnieć należy Zbigniewa Bednarczyka, Kazimierza Roga, Ryszarda Filara, Henryka Wyrobca, Tadeusza Polińskiego i Marka Parola. Prócz przygotowania zestawu fajek na potrzeby odbywających się turniejów, fajkarze przemyscy sponsorowali nagrody w postaci własnoręcznie wykonanych fajek.

Fajczarskim turniejom rocznicowym w Bydgoszczy zawsze towarzyszyły wystawy kolekcjonerskie fajek, konkursy rzeźbiarzy o tematyce fajczarskiej, fajka w sztuce, plastyce itp. Ekspozyty ze zbiorów prezesa Tadeusza Wojtuszkiewicza prezentowane były na licznych wystawach krajowych: w 1986 roku w Antoninie k. Ostrowa Wielkopolskiego, w latach 1989-1991 w Centralnym Muzeum Morskim w Gdańsku na wystawie „Z fajką przez wieki”, a także między innymi w Kwidzynie, Toruniu, Włocławku, Sulęcinie i Urzędowie, rodzinnym mieście Tadeusza Wojtuszkiewicza. W 2001 roku fajki eksponowano w Muzeum Ludwisarstwa i Dzwonów w Przemyśle, a w 2003 roku doczekały się samodzielnej wystawy w Muzeum Okręgowym w Bydgoszczy i Muzeum Ziemi Krajeńskiej w Nakle, każdorazowo ciesząc się dużym zainteresowaniem ze strony zwiedzających.

Bydgoski Klub Fajki rozwinął współpracę i zainicjował wymianę fajek z klubami i z ich wytwórniami działającymi poza granicami kraju. Wymienić można firmę „Peterson” z Dublina w Irlandii. Wynikiem współpracy było otrzymywanie w ramach wzajemnej koleżeńskiej wymiany fajek o światowej renomie, zwłaszcza z klasycznej kolekcji Scherlocka Holmesa. Dobrze również rozwijała się współpraca z Marianem Fajkusem z Cieszyna Czeskiego, autorem pierwszej w języku polskim książki dla fajczarzy *Z fajką na ty,*

opracowanej przez niego w 1973 roku. Scedował on prawa autorskie na prezesa bydgoskiego klubu, toteż reprinty jego książki były nagrodami na organizowanych przez klub turniejach palenia fajki. W 1989 roku członek klubu Ireneusz Konecki opracował i powielił przewodnik dla początkujących fajczarzy pod tytułem *Z fajką na ty*. W Klubie wydano również reprint w formie powielaczowej książki *13 Fajek* Ilji Erenburga oraz tomik wierszy satyrycznych poświęconych fajce autorstwa Czesława Tabaki. W 2002 roku wydano wiersze satyryczne o fajce autorstwa Czesława Tabaki *Fajka spokoju?* W 2003 roku ukazała się *Sztuka palenia fajki* Tadeusza Wojtuszkiewicza oraz tegoż przy współpracy autorskiej Alberta W. Szparagi *Moja przygoda z fajką...*, a w 2004 roku *Hymny fajczarskie, toasty i piosenki biesiadne* zebrane przez Tadeusza Wojtuszkiewicza.

Ku fajowej pamięci

Czy pamiętasz jak całowałaś?

Jak pod sercem dymkiem łechtowałaś?

Jak patrzyłaś w oczy namiętnie?

Czy pamiętasz?... Jak było pięknie?

Zapomniałaś już mnie – strudzona...

Przestarzała, mdła, przekopcona...

Proszę, powróć... Choćby od święta...

Może czas nas znów zapamięta?...

Czesław Tabaka

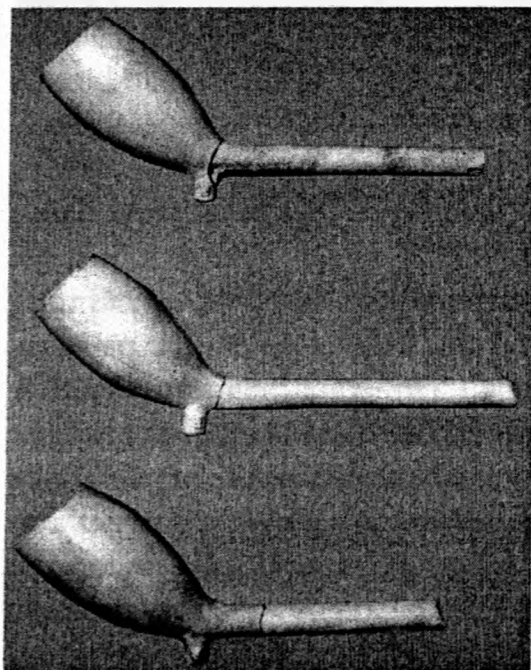
Stałym gościem listopadowych spotkań rocznicowych był redaktor Zbigniew Turek. Autor rubryki w „Przekroju” *Fajka mniej szkodzi*, który wielokrotnie pisał w niej o bydgoskim klubie miłośników fajki w „mundurze”. W Bydgoszczy w 1993 roku została wydana jego książka *Fajka mniej szkodzi*. W 1996 roku Prezydent PC Bydgoszcz Tadeusz Wojtuszkiewicz został wybrany na dwuletnią kadencję Prezydenta Federacji Polskich Klubów Fajki, przedłużoną w 1998 roku o następną kadencję.

W pierwszą rocznicę śmierci redaktora Turka, w listopadzie 1998 roku zorganizowano w Bydgoszczy I Memoriał im. Zbigniewa Turka, na który Marek Parol przygotował fajki z siedzącym Turkiem i napisem „FAJKA MNIEJ SZKODZI”. W 2001 roku odbył się Międzynarodowy Memoriał im. Zbigniewa Turka, z udziałem gości z Litwy, na którym zawodnicy palili fajkę z wrzośca oraz glinianą wodną nargillę. W 2002 roku odbył się Turniej Fajczarski Litwa – Polska, w którym konkursowa fajka otrzymała podobiznę Adama Mickiewicza. W 2003 roku zainicjowano nietypowy eksperymentalny Turniej Fajczarski pod nazwą „Bydgoska Sztafeta Fajczarska”. Polega on na pa-

leniu tytoniu przez dwie równoległe sztafety, z których jedna pali w fajce glinianej, a druga we wrzoscowej klasycznej, według uprzednio wylosowanej kolejności.

*Tu w starej Bydgoszczy, gdzie Brda wody toczy
Pyka się w Pipe Clubie, dym nie szczypie w oczy
To zrozumieć chcesz – fajka szkodzi mniej
Pykaj razem z nami, a będzie ci lżej
Ja amphorę mam, czy ty chęci masz?
Przy wspólnej fajeczce mile płynie czas.
Dymu woń i cybuszek
Daje nam dużo wzruszeń
Fajno nam tu w Pipe Clubie
Bydgoska Łączniczka mocniej łuk napina
To zrozumieć chcesz...*

Podsumowujące 20-letnią działalność bydgoskiego Pipe Clubu obchody rocznicowe odbyły się w listopadzie 2006 roku. Połączono je z ogólnopolskim turniejem palenia fajki na czas, w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich liczących się polskich klubów miłośników fajki i zaproszeni goście z zagranicy. Zaplanowano jednocześnie kalendarz imprez fajczarskich na najbliższe lata. Spotkanie urozmaicono dodatkowo pokazem fajek z kolekcji prywatnych i pozyskanych w trakcie wieloletnich badań archeologicznych na terenie Starego Miasta w Bydgoszczy. Pozostaje jedynie życzyć kolejnych owocnych lat działalności i propagowania historii fajki.



Bydgoszcz, stanowisko 544. Ulica Pod Blankami 25-27. Fajki z manufaktury w Rości-
nie (1753-1804)

(fot. Wojciech Siwiak)

Tomasz Chinciński

W kwestii „wybranych aspektów” Roberta Grochowskiego w kontekście wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 września 1939 r.

Artykuł Roberta Grochowskiego (*Wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii „Pomorze” od 1 do 6 września 1939 roku w kontekście wydarzeń bydgoskiej „krwawej niedzieli”*) opublikowany na łamach ostatniego numeru „Kroniki Bydgoskiej” (T. XXVII, R. 2005, Bydgoszcz 2006) został oparty na rzetelnej kwerendzie źródłowej. Autor dotarł do przechowywanych w Centralnym Archiwum Wojskowym w Warszawie dokumentów Armii „Pomorze”, a także wykorzystał sporo relacji jej oficerów i żołnierzy. Dzięki temu czytelnik otrzymuje pokaźny materiał źródłowy, z którego może się dowiedzieć wiele interesujących rzeczy na temat działań bojowych Armii „Pomorze”. Niewątpliwie porównanie wielu dokumentów i relacji pozwoliło autorowi na sprostowanie pewnych pomyłek, jak choćby tej mówiącej o zniszczeniu wiaduktu kolejowego w Serocku przez dywersantów. Autor tego opracowania udokumentował, że tory pod Serockiem zniszczyły regularne oddziały Wehrmachtu.

Selektywne traktowanie źródeł

Jednak chęć udowodnienia przez Grochowskiego z góry przyjętej tezy, że „wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii »Pomorze« odegrały „istotną rolę w wydarzeniach określanych mianem bydgoskiej »krwawej niedzieli« sprawiła, że selektywnie potraktował materiał źródłowy i nie ustrzegł się pomyłek w jego interpretacji.

Otóż Robert Grochowski, opisując problem pojawienia się na ulicach Bydgoszczy w dniach 2-3 września „łazików, oderwańców i zwykłych maruderów” pochodzących z rozbitych oddziałów 9. i 27. DP, których kilka tysięcy zgromadzono w punktach zbornych (w „Elysium” na ul. Gdańskiej i w majątku Myślęcinek), stwierdza, że „wielu z nich – zdemoralizowanych, spanikowanych, w niekompletnym umundurowaniu, często bez broni i dokumentów zagubionych podczas walk lub odwrotu z frontu, mogło być wziętych – i dodajmy było wziętych – za niemieckich dywersantów”. Dodając dalej, że „wśród osób piszących o niemieckich dywersantach »zdemaskowanych« 3 września 1939 roku nie ma żołnierzy frontowych, którzy z miejsca odróżniliby faktycznego sabotażystę od marudera z własnej armii” (s. 187-188).

Należy wyjaśnić, że mjr Jan Sławiński, dowódca stacjonującego w Bydgoszczy 82. batalionu wartowniczego, w swoim zeznaniu złożonym przed prokuratorem Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy, opisując sytuację pojmania dywersantów 3 września 1939 r. z około godziny 12.30, odnotował: „zatrzymano pewną ilość Niemców część w mundurach polskich, lecz nie mówiących po polsku i nie umiejących, wskazać polskiej jednostki”¹. Grochowski, powołując się na relację mjr. Sławińskiego zamieszczoną w wydawnictwie źródłowym wydanym przez Edwarda Serwańskiego², uważa ją za „rzeczową, pozbawioną emocji i zacierzenia”. Robi to w kontekście krytyki informacji o zatrzymanych dywersantach pochodzących z Berlina, Gdańska, Świecia i Brzozy pojawiającej się w relacji Komendanta Placu mjr. rez. Wojciecha Albrychta. Pisze dalej: „nie ulega wątpliwości, że ten doświadczony oficer [mjr Jan Sławiński – T.Ch.], biorący przez cały dzień aktywny udział w wydarzeniach na ulicach miasta, na pewno wiedziałby o takim procederze”. Skoro mjr Sławiński był doświadczonym oficerem, jak przyznaje Grochowski, to z pewnością potrafił rozpoznać niemieckiego dywersanta i nie pomylić go z zagubionym żołnierzem własnej armii. Szkoda, że autor w swoim opracowaniu nie wykorzystał całego materiału źródłowego, jaki po sobie pozostawił mjr Sławiński.

Grochowski też nie zna tych fragmentów zeznania mjr. Sławińskiego, w których on zapewnia, że podległe mu „oddziały zatrzymywały wszystkich uciekinierów w Myślęcinku” i był dobrze zorientowany, co działo się wśród

¹ Archiwum Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku Delegatura w Bydgoszczy, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy, Śledztwo w sprawie dywersji niemieckiej w Bydgoszczy 3 września 1939 r. (25), k. 132-136: Zeznanie mjr. Jana Sławińskiego, dowódcy 82. baonu wartowniczego 15. DP, 15 XII 1969 r.

² E. Serwański, *Dywersja niemiecka i zbrodnie hitlerowskie w Bydgoszczy na tle wydarzeń w dniu 3 IX 1939*, Poznań 1981, s. 117-131.

zebranych „tam kilka tysięcy żołnierzy”. Wręcz przeciwnie, autor artykułu pisze, że „placówka baonu wartowniczego w Myślicinku nie była już w stanie opanować sytuacji”, nie podając jednak źródła, na którym opiera swoje przypuszczenia.

Grochowski twierdzi, że „zdecydowana większość rzekomych niemieckich dywersantów działających w polskich mundurach to w rzeczywistości dezertery, maruderzy bądź oderwańcy z rozbitych na północ od Bydgoszczy jednostek Armii „Pomorze”, głównie z 9 i 27 DP” (s. 182). Nie dowierza on żadnej z przytoczonych relacji polskich świadków, którzy opowiadają o schwytanych Niemcach przebranych w mundury polskiego wojska. Nie można wykluczyć, że część późniejszych relacji świadków zawiera błędną ocenę sytuacji lub przekazuje zasłyszane opowieści, czy nawet plotki. Jednak z zachowanych niemieckich dokumentów wiadomo, że niemieccy dywersanci w kampanii polskiej 1939 r. występowali w polskich mundurach wojskowych. Tak było z całą pewnością na Śląsku, gdzie bojownicy z oddziałów Ernsta Ebbinghausa byli zaopatrzeni w „polskie mundury wojskowe oraz opaskę ze swastyką”. Jak się dowiadujemy z raportów niemieckich dowódców: „często brani byli za zamaskowanych powstańców, [...] byli rozbrajani i osadzani pod strażą”³. Wydedukować z tego można (a dedukcja jest w pełni uprawnioną metodą w badaniach historycznych) przynajmniej, że podobne sytuacje z dywersantami przebranymi za polskich żołnierzy mogły się zdarzać na innych terenach Polski objętych walką. Tym samym, nie można wykluczyć takich sytuacji w samej Bydgoszczy, tym bardziej że relacje świadków o takich sytuacjach wspominają.

Dla uzyskania pełnego obrazu wydarzeń bydgoskich niezbędne wydaje się odwołanie do spisanych później relacji i zeznań świadków. Na temat tego, co wydarzyło się 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy, powstało niemało wspomnień odmiennie postrzegających sytuację. Niełatwo jest pogodzić te dwie optyki.

Z relacji oficerów Armii „Pomorze”, których zbieranie władze polskie rozpoczęły na emigracji, po klęsce wojny obronnej, w październiku 1939 r. i kontynuowały po zakończeniu drugiej wojny światowej zarówno w kraju, jak i na wychodźstwie, dowiadujemy się, że strzelanina w Bydgoszczy rozpoczęła się w niedzielę 3 września 1939 r. około godziny 10. Została ona przez stacjonujących w mieście dowódców wojskowych, gen. Zdzisława Przyjałkowskiego⁴

³ *Katowice we wrześniu '39*, wstęp, wybór i opracowanie G. Bębniak, Katowice 2006, s. 119; Raport dowództwa VIII Korpusu Armijnego na temat doświadczeń zdobytych podczas kampanii w Polsce, 19 X 1939 r.

⁴ Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), Relacje z kampanii wrześniowej, B.I.27/A dok. 1: relacja gen. bryg. Zdzisława Przyjałkowskiego, VIII 1947 r.

– dowódcę 15. DP i mjr. Jana Sławińskiego – dowódcę 82. batalionu wartowniczego 15. DP, rozpoznana jako akcja niemieckich dywersantów skierowana przeciwko wycofującym się oddziałom polskiej armii. Według mjr. Jana Sławińskiego „to turkot na bruku od strony koszar artyleryjskich spowodowany” w godzinach przedpołudniowych przez polską artylerię, która wpadła galopem na ul. Gdańską i okrzyki, że jada czołgi, wywołały panikę. „Jedno z dział wywróciło hydrant, strumienie wody zalały jezdnię. Wszystko w popłochu pędziło ulicą Gdańską w kierunku centrum miasta”. Mjr Sławiński uważał, że „popłoch i okrzyki, że jada czołgi, wprowadził w błąd Niemców i był sygnałem do rozpoczęcia działalności dywersyjnej”. Otrzymał on od gen. Zdzisława Przyjałkowskiego „rozkaz zwalczania dywersji”. Obydwaj byli „zgodni, że strzelający są Niemcy cywilni z Bydgoszczy”. Ta ocena sytuacji została potwierdzona także przez samego gen. Władysława Bortnowskiego – dowódcę Armii „Pomorze”, który przybył na miejsce i prawie przez cały dzień przebywał w Bydgoszczy. Walką z dywersantami miała się zająć licząca 250 żołnierzy kompania kpt. Kuklińskiego, którą podzielono na 10 patroli. Do godziny 12.30 sytuacja została opanowana (szybkie uporanie się z dywersją potwierdzają mjr Sławiński, gen. Przyjałkowski i ppłk dypl. Aleksander Aleksandrowicz⁵ – szef Oddziału III Sztabu Armii „Pomorze”). Zatrzymano „pewną ilość Niemców, część w mundurach polskich, lecz nie mówiących po polsku i nie umiejących wskazać polskiej jednostki”. Zdaniem samego mjr. Sławińskiego „byli to niewątpliwie dywersanci, których jednak z bronią w rękę nie schwytano”. Gen. Przyjałkowski wyjaśniał, że spośród zatrzymanych nie było „chwyconych z bronią w rękę”, gdyż „byli zastrzeleni w walce”, natomiast było „wielu przypadkowo zgarniętych”, których później uwolniono. Wojskowi potwierdzają również, że 3 września na ulicach Bydgoszczy doszło dwukrotnie do sytuacji, kiedy pomyłkowo Polacy strzelali do swoich oddziałów (relacja mjr. Sławińskiego) oraz że wojna wpłynęła demoralizująco na niektórych żołnierzy (relacje: kpt. Stanisława Kmiecika⁶ – dowódcy łączności 27. DP i kpt. Czesława Berezowskiego⁷ – dowódcy 3. baterii 15. pal). Relacje wyższych dowódców Armii „Pomorze” mówią także o samosądach dokonywanych przez polskich żołnierzy na ludności niemieckiej, o których wspominały do-

⁵ Centralne Archiwum Wojskowe w Warszawie, Akta kampanii wrześniowej 1939 r., Relacje, II/3/11, k. 1-44: relacja ppłk dypl. Aleksandra Aleksandrowicza, 2 II 1942 r.

⁶ IPMS, Relacje z kampanii wrześniowej, B.I. 29/A, dok. 7: Relacja kpt. Stanisława Kmiecika, XII 1945 r.

⁷ IPMS, Relacje z kampanii wrześniowej, B.I.27/F, dok. 2: Relacja kpt. Czesława Berezowskiego, 27 IX 1945 r.

kumenty wojskowe (m.in. relacje: płk. dypl. Antoniego Rosnera⁸ – szefa Oddziału II Sztabu Armii „Pomorze” i kpt. Władysława Jotkiewicza⁹ – oficera zwiadowczego 4. baterii pomiarów artylerii).

Na temat tego, co wydarzyło się w Bydgoszczy w poniedziałek 4 września 1939 r., w polskich dokumentach wojskowych zachowało się zdecydowanie mniej informacji. Z zachowanego z tego dnia meldunku dowódcy Lotnictwa i Obrony Przeciwlotniczej Kraju¹⁰ dowiadujemy jedynie, że w Bydgoszczy doszło do uszkodzenia dworca, torów i lotniska oraz około 200 osób zostało rannych i zabitych. Ten nieprecyzyjny opis sytuacji mówi bardzo mało na temat tego, co mogło się w istocie wydarzyć w mieście. Nie dowiadujemy się dokładnie z niego, czy przyczyną ran i śmierci około 200 osób mogło być tylko bombardowanie. Niewiele więcej mówią o wydarzeniach z 4 września relacje oficerów Armii „Pomorze”. Dowiadujemy się jedynie z nich, że na ulicach Bydgoszczy, w której nie było już żadnych władz wojskowych ani cywilnych, oprócz niemieckich dywersantów pojawili się także zdemoralizowani żołnierze z rozbitych oddziałów Armii „Pomorze” (relacja kpt. Stanisława Kmiecika, dowódcy łączności 27. DP). W tym dniu przez miasto przechodziły oddziały 9. i 27. DP. Z późniejszych relacji wiemy też, że tego dnia przystąpiono do zorganizowania Straży Obywatelskiej, która w opuszczonym przez policję i wojsko mieście miała pilnować porządku. Członków tej formacji uzbrojono i wyposażono w odpowiednie opaski oraz legitymacje. Według relacji jednego z członków Straży Obywatelskiej, Leonarda Żółtowskiego¹¹, cywile po broń zgłaszali się do koszar 62. pp już wieczorem w niedzielę 3 września.

Wyłaniający się z relacji polskich wojskowych obraz wydarzeń bydgoskich jest bardzo skomplikowany, posiada wiele wątków i odcieni, które nie zawsze do końca dają się wyjaśnić. Jedynie spojrzenie całościowe na te relacje pozwala zbliżyć się do prawdy, na tyle, na ile jest to możliwe w badaniach historycznych. Jeśli selektywnie potraktujemy ten nie do końca jednoznaczny materiał źródłowy, pominiemy niepasujące do przyjętej koncepcji fragmenty

⁸ IPMS, Relacje z kampanii wrześniowej, B.I.25/A, dok. 4: Relacja płk. dypl. Antoniego Rosnera, 20-27 XI 1939 r.

⁹ IPMS, Relacje z kampanii wrześniowej, B.I.25/E, dok. 1: Relacja kpt. Władysława Jotkiewicza, 10 XII 1945 r.

¹⁰ IPMS, Akta kampanii wrześniowej 1939 r., A.II.12/10 dok. 8: meldunku sytuacyjnym uzupełniającym do nr. 15 dowódcy Lotnictwa i Obrony Przeciwlotniczej Kraju do Ministerstwa Spraw Wojskowych, 4 IX 1939 r. godz. 16:00.

¹¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie, Okręgowa Komisja Badania Zbrodni Niemieckich w Bydgoszczy, 58, k. 1, 2: Zeznanie Leonarda Żółtowskiego złożone przed OKBZN w Bydgoszczy, 29 I 1949 r.; ibidem, 60, k. 66: Zeznanie Leonarda Żółtowskiego złożone przed OKBZN w Bydgoszczy, 29 I 1949 r.

wspomnień czy dokumentów, to nie ustrzeżemy się pomyłek w jego interpretacji i uzyskamy opis wydarzeń bydgoskich zgodny z postawioną z góry tezą (jak to uczynił Robert Grochowski w swoim artykule).

Błędna ocena dokumentów

Robert Grochowski stara się dowieść w swoim tekście, że polskie wojska wycofując się w pierwszych dniach wojny podpalały po drodze wszystko wokół. Niezbitym dowodem na to ma być zarządzenie kwatermistrzowskie 26. DP, wchodzącej w skład Armii „Poznań” z 1 IX 1939 r. podpisane przez mjr. Sujkowskiego, którego drugi punkt brzmi: „Nakazuję spalić w czasie opóźniania sterty i stodoły pełne zbiorów, należące do Niemców, z tym zastrzeżeniem, żeby nie groziło to spalaniem osad” (dokument ten przechowywany w CAW znany jest badaczom i nie stanowi żadnej sensacji, co próbuje zasugerować autor). Co gorsza, Grochowski wyciąga z tego zapisu daleko idące, niepoparte rzeczowymi dowodami dalsze wnioski, sugerując, że dowódca Armii „Pomorze” gen. Władysław Bortnowski nie był w stanie rozpoznać sytuacji i pożary rzekomo wywołane przez własnych żołnierzy przypisywał niemieckim dywersantom. Grochowski najpierw pisze: „tragikomicznym dowodem działalności niemieckiej dywersji okazał się kolejny dokument z Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego w Londynie. Jest nim meldunek z godziny 20.00 dnia 3 września dowódcy Armii „Pomorze” gen. Władysława Bortnowskiego do szefa sztabu Naczelnego Wodza gen. Stachewicza. Generał Bortnowski, relacjonując sytuację własnej armii, zameldował m.in.: „Dokoła pożary wzniecone albo bombardowaniem, albo podpaleniem, zresztą dało się zauważyć, że podpalenia są dziełem Niemców, którzy w ten sposób sygnalizują kierunek późniejszych uderzeń”. Dalej dodając, że „Na podstawie przedstawionych faktów nie może ulegać wątpliwości, że już od pierwszego dnia wojny nasi żołnierze na wyraźny rozkaz dowództwa podpalali niemieckie stogi, stodoły i częstokroć całe gospodarstwa rolne” (s. 228).

Otóż należy wyjaśnić, że Grochowski błędnie ocenił dokumenty. Z zarządzenia kwatermistrzowskiego 26. DP wynika, że podpalenia te miały być przeprowadzane w „czasie opóźnień”, a więc stanowiły element osłony odwrotu, stosowany tylko na kierunku uderzeń niemieckich. Nie była to w żadnym wypadku taktyka spalonej ziemi, jak chce dalej w swoim artykule Grochowski. Nic też nie wiadomo o podobnym rozkazie wydanym jednostkom podległym Armii „Pomorze” w pierwszych dniach września 1939 r. Autor przytoczonego artykułu stwierdza: „Analogiczny rozkaz musiał obowiązywać również od 1 września przynajmniej w 15. DP Armii »Pomorze«, są to jednak tylko

nieudokumentowane źródłowo domysły. Na poparcie swej tezy Grochowski przytacza wspomnienia niemieckiego pilota, który widziane z samolotu pożary w okolicach Bydgoszczy przypisywał Polakom. Równie dobrze pożary te mogły być skutkiem działań Luftwaffe, która nie wahała się przeprowadzać ataków terrorystycznych na kolumny uchodźców cywilnych, obiekty komunikacyjne i ośrodki miejskie.

Robert Grochowski podważył także wiarygodność innego fragmentu przekazu źródłowego (Komunikatu informacyjnego nr 4 szefa sztabu Armii „Pomorze” płk. dypl. dr. Ignacego Izdebskiego do szefa Oddziału III Sztabu Naczelnego Wodza z 3 IX 1939 r. z godz. 8.30), w którym zostało odnotowane: „Dnia 2 IX br. w godzinach popołudniowych między miejscowością Stażki a Różanna (szosa Chełmno – Kosowo – Różanna) banda dywersyjna zniszczyła około 40 samochodów z amunicją”. Napisał on, że „kolumna amunicyjna 27. DP została rozbita na drodze pomiędzy Stażkami a Różanną nie przez tajemniczych dywersantów, lecz czołgi niemieckiej 3 DPanc” (s. 226-227).

Jednak to stanowisko nie wydaje się przekonujące. Grochowski oparł swoją tezę na podstawie dwóch źródeł: meldunku kpt. Mariana Budki, złożonego 2 IX 1939 r. o godz. 12.00 oraz relacji płk. Andrzeja Uthke dowódcy artylerii dywizyjnej 27. DP (nie wiadomo, kiedy spisanej). Kapitan Budka meldował: „W rejonie na południe od Świecia meldują władze cywilne oraz uciekinierzy i kolumna samochodowa z amunicją 27. DP, że są tam czołgi”. Pułkownik Uthke pisał: „Po jakimś czasie zjawia się jeden z oficerów sztabu, który był wysłany samochodem ciężarowym z kolumną samochodową po osi Drzycim – Plewno i komunikuje, że natknął się (gdzieś na wysokości Świecia) na broń pancerną, która rozproszyła kolumnę samochodową”. Porównując te zapisy z informacją zawartą w komunikacie informacyjnym nr 4 szefa sztabu Armii „Pomorze” płk. Ignacego Izdebskiego z 3 IX 1939 r. godz. 8.30 na temat zniszczenia przez „bandę dywersyjną” około czterdziestu samochodów z amunicją, należy zauważyć, że mowa jest o dwóch różnych sytuacjach. Otóż płk Uthke relacjonuje zdarzenie, które miało miejsce gdzieś na osi Drzycim – Plewno, na wysokości Świecia, a płk Izdebski w swoim komunikacie przekazuje informację o sytuacji, która się wydarzyła na drodze między miejscowościami Stażki a Różanna, leżącej na południowy zachód od Świecia.

Pomijanie historycznego kontekstu wydarzeń

Robert Grochowski, opisując antyniemieckie nastroje polskiego społeczeństwa w 1939 r., zauważa, że: „permanentna, doprowadzona niemal do hysterii antyniemiecka propaganda w radiu i prasie, liczne patriotyczno-wychowawcze

»pogadanki« prowadzone w jednostkach przez oficerów [...] musiały wyrzeć głębokie piętno w umysłach żołnierzy. Wchodząc do Bydgoszczy z takim bagażem wcześniejszych uprzedzeń i przeżyć wojennych, byli przekonani, że zamieszkujący tu Niemcy to bez wątpienia szpiedzy i wrogowie, czyhający tylko na właściwy moment do zdradzieckiego ataku”. Dodając jeszcze w przypisie: „porażająca dla współczesnego czytelnika jest lektura »Dziennika Bydgoskiego« z okresu marzec – sierpień 1939” (s. 180).

Te spostrzeżenia Grochowskiego całkowicie pomijają historyczny kontekst i złożoność wydarzeń. Otóż, rosnąca niechęć Polaków do mniejszości niemieckiej wynikała z coraz bardziej prowokacyjnej polityki Trzeciej Rzeszy i była poniekąd też odpowiedzią na prześladowania mniejszości polskiej w Niemczech. Przede wszystkim te antyniemieckie nastroje wiązały się ściśle z coraz bardziej hardym i prowokacyjnym zachowaniem się samych Niemców mieszkającym w Polsce. Co do tego nie mają wątpliwości badacze zajmujący się dziejami mniejszości niemieckiej w Polsce (np. takie poglądy podzielają Przemysław Hauser¹² i Albert Kotowski¹³). Taki też obraz mniejszości niemieckiej utrwalił się w dokumentach polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Rosnący polski nacjonalizm był poniekąd odpowiedzią na zagrożenie ze strony Trzeciej Rzeszy i hitleryzację mniejszości niemieckiej.

Nieznajomość szerszego kontekstu historycznego i brak zdrowego rozsądku może spowodować, że interpretacja poszczególnych dokumentów doprowadzi do wręcz absurdalnych wniosków. A za takie można uznać postawienie znaku równości pomiędzy narodowym socjalizmem Trzeciej Rzeszy a demokracją parlamentarną (choć coraz bardziej autorytarną) Drugiej Rzeczypospolitej, pomiędzy agresorem a ofiarą.

Do takich wniosków doszedł Robert Grochowski. Autor w swoim artykule, przytaczając liczne dokumenty i relacje Armii „Pomorze”, w konkluzji stwierdza, że kampania polska 1939 r. – „był to bój dwóch armii wystawionych przez dwa zantagonizowane narody poddane zmasowanej indoktrynacji – nie można jednak w żaden sposób zestawiać zbrodniczej ideologii hitlerowskiej z rozgrzanym do granic hysterii polskim patriotyzmem, czy – jak kto woli – szowinizmem. Polskie społeczeństwo w swej masie nie było ani lepsze, ani gorsze od sąsiadów; byliśmy i jesteśmy takim samym narodem jak każdy

¹² P. Hauser, *Mniejszość niemiecka na Pomorzu w okresie międzywojennym*, Poznań 1998, passim.

¹³ A. Kotowski, *Polska polityka narodowościowa wobec mniejszości niemieckiej w latach 1919-1939*, Toruń 2003, passim.

inny, podlegamy również tym samym wpływom i uwarunkowaniom psychologicznym” (s. 230).

Z tego nieporadnego fragmentu można zrozumieć, że polskie społeczeństwo broniące w 1939 r. niepodległości Drugiej Rzeczypospolitej nie różniło się niczym od społeczeństwa Trzeciej Rzeszy. W każdym razie „nie było ani lepsze, ani gorsze”, jak chce Grochowski, i było poddawane podobnej „zmasowanej indoktrynacji”.

Taka formuła musi budzić sprzeciw każdego, kto choć trochę ma pojęcia o historii dwudziestolecia międzywojennego i wie, czym różniło się państwo polskie od rosnącego w siłę systemu totalitarnego hitlerowskich Niemiec. Żadną miarą nie da się postawić znaku równości między nimi. To zupełnie dwa różne systemy wartości, to zupełnie dwa różne społeczeństwa.

Otóż w społeczeństwie demokratycznym obywatele mają swobodę działania zagwarantowaną im przez prawo, w reżimie faszystowskim nie może być o tym mowy. Jedyne działania, które w tym systemie są dopuszczalne, to te dozwolone przez państwo i będące w interesie nazizmu. W filozofii faszyzmu przemoc odgrywa zawsze centralną rolę. Bez stosowania przemocy nie zdobyłby on władzy, zdobywszy ją, nie zdołałby jej utrzymać.

Nie da się też postawić znaku równości między propagandą („zmasowaną indoktrynacją”), jakiej miały być poddawane społeczeństwa Polski i Niemiec. Istotnie, propagandę uprawiały władze Drugiej Rzeczypospolitej, ale nie da się jej żadną miarą porównać z propagandą uprawianą w Trzeciej Rzeszy. Choćby dlatego, że państwo demokratyczne z definicji nie dysponuje monopolem informacyjnym. W państwie faszystowskim szeroko zakrojona propaganda przenikała wszystko i współdziałała z panującym tam terrorem.

Pamiętać należy jeszcze o tym, że to społeczeństwo niemieckie wybrało w demokratycznych wyborach Hitlera na swojego przywódcę i poparło plan stworzenia Wielkich Niemiec, które kosztem innych narodów miały panować na Europą. Dlatego z punktu widzenia wartości ogólnoludzkich nie można mówić, że polskie i niemieckie społeczeństwa były sobie równe. Polacy nie wybrali Hitlera i nie zgodzili się stanąć po jego stronie, powiedzmy to wyraźnie, po stronie zła.

Niekonsekwencja metodologiczna i błędy

Wątpliwości też budzi niekonsekwentne stosowanie założeń metodologicznych przez autora opracowania. Z jednej strony Robert Grochowski wskazuje, „jak bałamutne mogą być relacje świadków zebrane w kilkanaście lat od omawianych wydarzeń. Relacje, dodajmy, zebrane w ściśle określonym celu

udowodnienia dywersyjnej działalności mniejszości niemieckiej”. Z drugiej strony Grochowski pokłada zbyt dużą ufność w relacje składane przez świadków w ostatnich latach (w dodatku te wspomnienia są dostępne jedynie w zbiorach autora). Na tak wątpliwym materiale źródłowym, czyli relacjach powstałych ponad sześćdziesiąt lat od wydarzeń, autor buduje dyskusyjne sądy o niechęci żołnierzy 9. i 27. DP do Pomorza: „Znaczącą część żołnierzy wśród zmobilizowanych stanowiły mniejszości narodowe, głównie Ukraińcy i Białorusini. Ludzie ci, podobnie jak część żołnierzy narodowości polskiej, uważali pobyt na Pomorzu za zło konieczne, a znajdujące się tu ziemie i ludność za wskroś niemieckie. W związku z powyższym, zbliżająca się wojna (której jednym z powodów była dążność Niemiec do odzyskania Pomorza) była dla nich obca i bezcelowa. Echem powyższego nastawienia była używana przez nich, a zapamiętana przez autochtonów, nazwa Armia »Polesie«, ukuta niejako w antagonizmie do oficjalnej nazwy Armia »Pomorze«”.

W artykule Roberta Grochowskiego występuje niemała liczba drobnych błędów różnego rodzaju, których być nie powinno. Jest to wina autora, którego obowiązkiem była skrupulatna korekta tekstu. Wymienienie ich tutaj byłoby czymś ponad ramy polemiki i mogłoby zanudzić czytelników. Niewątpliwie skorygowania sporej części błędów dokonać mogła redakcja „Kroniki Bydgoskiej”. Ogromnym niechlujstwem jest oddanie do rąk czytelnika tekstu, w którym występują literówki, a nawet słowo „Polską” jest napisane z małej litery (sic!, s. 229).

Zastrzeżenia budzi sam język, jakim posługuje się Robert Grochowski w artykule. Nieceleganckie są insynuacje (niepoparte żadnymi dowodami) wobec prokuratora prowadzącego śledztwo w sprawie wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 września 1939 r., że próbował wpływać na treść zeznań świadków (na s. 191 Grochowski napisał: „wbrew temu co przypuszcza świadek lub co zostało mu zasugerowane przez prokuratora w 1960 roku”. Autor pomylił tu rok, w którym śledztwo było prowadzone przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy (!) Przypomnę, że były to lata 1967-1973). Używanie przez Grochowskiego takich zwrotów jak np. „tragikomicznym dowodem” czyni jego tekst napastliwym, z góry ukierunkowanym na udowodnienie na wstępie przyjętej tezy i rozprawienie się za pomocą wszelkich możliwych sposobów (słów) z przeciwnymi poglądami.

* * *

Robert Grochowski jest archeologiem, co w jakimś stopniu tłumaczy popełnione błędy metodologiczne i nieznajomość szerszego kontekstu historycznego opisywanych wydarzeń, ale nie zdejmuje odpowiedzialności za wyrażane

sady. Bowiem czasem wystarczy zdrowy rozsądek, aby dostrzec różnicę między społeczeństwami Drugiej Rzeczypospolitej a Trzeciej Rzeszy.

Grochowski przygotowuje rozprawę doktorską poświęconą fortyfikacjom polowym Armii „Pomorze” oraz ich wykorzystaniu bojowemu od 1 do 6 września 1939 roku pod kierunkiem prof. dr. hab. Włodzimierza Jastrzębskiego, który jest też redaktorem „Kroniki Bydgoskiej”. Wypada mi jedynie wyrazić życzenie, aby doktorant podjął dogłębne studia historyczne nad interesującą go epoką, aby w przygotowywanej dysertacji uniknął podobnych błędów i nieporozumień.

Przemysław Olstowski

**Garść uwag i refleksji na marginesie
artykułu Roberta Grochowskiego:
*Wybrane aspekty działań bojowych jednostek
Armii „Pomorze” od 1 do 6 września
1939 roku w kontekście wydarzeń
bydgoskiej „krwawej niedzieli”,
„Kronika Bydgoska”,
t. XXVII, 2005, Bydgoszcz 2006***

Problem wydarzeń 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy stał się przed kilku laty obiektem ponownego zainteresowania polskiej historiografii. Zainteresowania – dodajmy – wykraczającego poza środowisko historyczne poznańsko-pomorskie, którego przedstawiciele zajmowali się dotąd tą problematyką od strony badawczej, ona sama zaś była silnie osadzona w świadomości historycznej zarówno „starszego społeczeństwa” obu dawnych dzielnic zachodnich, jak i szeregu badaczy z regionalnych ośrodków naukowych Wielkopolski i Pomorza. Kwestia „Bydgoskiej Krwawej Niedzieli” – która to nazwa ukuta w swoim czasie przez niemiecką propagandę przyjęła się z czasem, chociaż *a rebours*, w polskiej literaturze historycznej – stała ponownie na porządku dziennym z tytułu próby znaczącego, a z czasem kompletnego przewartościowania oglądu tych wydarzeń w polskiej historiografii dziejów najnowszych, jaką podjął prof. Włodzimierz Jastrzębski z Bydgoszczy. Wywiad udzielony przezeń lokalnemu „Expressowi Bydgoskiemu” w grudniu 2002 r. przeszedł

właściwie bez odzewu¹. Kolejny, opublikowany w sierpniu 2003 r. na łamach „Gazety Wyborczej”², wywołał już dyskusję o zasięgu ponadregionalnym i stał się katalizatorem procesu, który doprowadził do powołania komisji historycznej badającej tło i przebieg wydarzeń 3 i 4 IX 1939 r. w Bydgoszczy i okolicach, a działającej pod patronatem Instytutu Pamięci Narodowej.

Teza W. Jastrzębskiego zasadza się na przekonaniu, iż 3 IX 1939 r. doszło na ulicach Bydgoszczy do wybuchu niekontrolowanych działań, zasadniczo w wykonaniu członków polskich organizacji paramilitarnych i kombatanckich oraz – generalnie zdemoralizowanych – żołnierzy z rozbitych w Borach Tucholskich oddziałów 9 i 27 DP z Armii „Pomorze”, w wyniku czego śmierć poniosło wielu niemieckich mieszkańców miasta uznanych za dywersantów bądź też współników dywersji. Działania te – będące dziełem już jedynie członków Straży Obywatelskiej – kontynuowane być miały w dniu następnym, zwłaszcza na Szwederowie, co też znacznie zwiększyło liczbę ofiar pośród niemieckiej ludności miasta. W. Jastrzębski jest przy tym zdania, iż brak jak dotychczas przekonujących dowodów na niemieckie poczynania dywersyjne w dniach 3 i 4 września w Bydgoszczy, co więcej – neguje fakt dywersji niemieckiej w Bydgoszczy. Uznaje, iż faktami są jedynie nieznaczna liczba polskich ofiar cywilnych i wojskowych niebędąca jednak wynikiem zbrojnej akcji dywersyjnej oraz niewspółmiernie duża w stosunku do tego liczba ofiar niemieckich. Jest też zdania, iż spora *per saldo* liczba niemieckich cywilów, którzy ponieśli śmierć w wielu miejscowościach w pobliżu Bydgoszczy oraz na Kujawach zachodnich i wschodnich, miała swe źródło – podobnie jak w przypadku wydarzeń bydgoskich – w aktach agresji ze strony części polskich mieszkańców (w tym członków organizacji paramilitarnych i kombatanckich, szczególnie hallerczyków) oraz pałających chęcią odwetu na Niemcach, zdemoralizowanych nierzadko żołnierzy regularnych oddziałów WP, które to działania nie były sprowokowane atakami niemieckich grup dywersyjnych. Tezy te nawiązują wyraźnie do poglądów i ustaleń zawartych w najbardziej pod tym względem udokumentowanych pracach autorów niemieckich – Petera Auricha: *Der deutsch-polnische September 1939. Eine Volksgruppe zwischen den Fronten* (München-Wien 1969) i Hugona Rasmusa: *Pommerellen – Westpreußen 1919-1939* (München-Berlin 1989). Podobnie jak w przypadku tamtych prac, podstawą twierdzeń W. Jastrzębskiego o braku niemieckich poczynań dywersyjnych i odwetowym charakterze działań polskich w stosunku

¹ Por. *Unia dwóch historii*, „Express Bydgoski” (Magazyn) z 20 XII 2002, s. XX.

² B. Kunach, P. Głuchowski, *Bydgoszcz '39. Krwawa Niedziela. Rozmowa z prof. Włodzimierzem Jastrzębskim*, „Gazeta Wyborcza”. Duży Format z 13 VIII 2003 r., s. 5-8.

do zamieszkałej na wzmiankowanym obszarze cywilnej ludności niemieckiej jest w głównej mierze zbiór relacji przedstawicieli tej mniejszości, przechowywany w zespole „Ost-Dokumentation” w zasobie Archiwum Federalnego w Bayreuth (wcześniej w Koblencji). Wydaje się przy tym, iż niemałe znaczenie ma tu przekonanie W. Jastrzębskiego o ignorowaniu wcześniej tych relacji przez polską historiografię, co nie całkiem odpowiada prawdzie (*vide*: badania prof. Karola M. Pospieszalskiego z Poznania³), lecz w oczach bydgoskiego historyka podnosi bezsprzecznie ich walor. Zbiór tych relacji ma być niebawem opublikowany w Polsce, co jest inicjatywą nader cenną, także z perspektywy wyznaczonej zasadą: *audiatur et altera pars*.

Teoria W. Jastrzębskiego na temat wydarzeń 3 i 4 IX 1939 r. w Bydgoszczy i okolicy, przedstawiona dotąd głównie na łamach prasy, jest dla wielu zapewne kusząca, na pozór też logiczna i spójna. Jej istotną wadą – abstrahując już od meritum – jest wybiórcze jednak podejście do materiału źródłowego, zasadzające się na odrzucaniu, miejscami *a priori*, tych świadectw, w świetle których dywersja niemiecka 3 i 4 IX 1939 r. w Bydgoszczy i szeregu okolicznych miejscowości była faktem. W ten sposób formułowane przez W. Jastrzębskiego różne poszlaki, nie zawsze mające odpowiednie oparcie w materiale źródłowym, awansują do rangi zasadniczych tez (*vide*: chociażby złowroga ponoć i szeroko zakrojona aktywność środowiska hallerczyków, której efektem miały być zbrodnie na cywilnej ludności niemieckiej w Bydgoszczy i kilku sąsiednich miastach powiatowych)⁴. Tymczasem zbiór polskich relacji, powstałych tuż po zakończeniu II wojny światowej, następnie zaś w latach 1959-1961 oraz 1967-1973, niezależnie od ich zróżnicowanej wartości oraz tego, iż szereg z tych przekazów zawiera wiele elementów bardzo wątpliwych bądź zgoła niewiarygodnych, która to tendencja narastała, niejako z natury rzeczy, z upływem lat od zakończenia wojny i okupacji, pozostaje przecież źródłem wielu informacji wskazujących bezsprzecznie, iż w dniu 3 IX 1939 r. w Bydgoszczy miały miejsce działania dywersyjne. Można nawet powiedzieć, iż *per saldo* wiele z tych relacji ma – siłą rzeczy – większą wartość dowodową niż lakoniczne najczęściej meldunki sztabu Armii „Pomorze” oraz dowództwa bydgoskiej 15 DP, choć te ostatnie posiadają walor dokumentów wytworzonych w trakcie wydarzeń 3 i 4 IX 1939 r. Obie te kategorie źródeł (relacje świadków i meldunki wojskowe), mimo powtarzanego przez W. Jastrzębskiego twier-

³ Zob. K.M. Pospieszalski, *Dzień 3.9.1939 r. w Bydgoszczy. Przełom w niemieckich poglądach*, „Przegląd Zachodni” 1992, nr 2, s. 185-201.

⁴ Obok pozycji cytowanych w przypisie 1 i 2, zob. też: *Krwawa niedziela. Protokół rozbieżności*, „Gazeta Wyborcza” (Magazyn Bydgoski) z 9 IX 2005, s. 7-9.

dzenia o potrzebie porównywania ich z relacjami niemieckimi, są jednak przezeń *de facto* kwestionowane jako świadectwa historyczne. Relacje zbierane po wojnie – ponieważ powstały w trakcie śledstw bądź badań mających udokumentować z góry jakoby założoną tezę o niemieckiej dywersji. Dokumenty proweniencji wojskowej zaś – gdyż stanowią bądź to materiał wytworzony przez „spanikowane” oddziały WP wszędzie widzące niemiecką dywersję, bądź też są meldunkami dowództw polskich szczebla dywizji, a nawet sztabu armii, niepotrafiących sobie poradzić z sytuacją w Bydgoszczy, która wymknąć się miała w dniach 3 i 4 IX 1939 r. spod kontroli polskich czynników wojskowych (a również administracyjnych i policyjnych, jakkolwiek Starostwo Powiatowe i Grodzkie oraz Komenda Miejska Policji Państwowej były już w godzinach przedpołudniowych 3 września w trakcie działań zmierzających do ewakuacji, która przeprowadzona została jeszcze tego samego dnia).

Analiza istniejących relacji polskich świadków (czasem też uczestników) wydarzeń w dniu 3 i 4 IX 1939 r. w Bydgoszczy, a także, w mniejszym jednak stopniu, meldunków wojskowych, jak również dotychczasowej literatury przedmiotu pozwala stwierdzić, iż 3 IX 1939 r. w godzinach przedpołudniowych na terenie miasta nałożyły się na siebie następujące zjawiska: 1) elementy czynnych działań ze strony formującej się – prawdopodobnie niezależnie od władz wojskowych – cywilnej obrony miasta, której pododdziały, składające się z członków organizacji Przystosowania Wojskowego (kolejowego i pocztowego), stowarzyszeń kombatantów i byłych wojskowych (zapewne głównie Związku Powstańców i Wojaków na Okręg Korpusu nr VIII oraz Związku Hallerczyków), jak też grup młodzieży (członków szkolnych hufców PW i drużyn harcerskich), oczekiwały nadejścia oddziałów Wehrmachtu zbliżających się – jak sądzono – do miasta; jedna z takich grup około godz. 9.30 ostrzelać miała omyłkowo cofające się oddziały WP na Czyżkówku; 2) nerwowy nastrój oczekiwania na rozwój wypadków rosnący wraz z przeciąganiem przez miasto – zwłaszcza ulicą Gdańską – rozbitych w Borach Tucholskich oddziałów 9 i 27 DP; tu właśnie przy dawnym przejeździe kolejowym dojeść miało około godz. 10.30 do wybuchu paniki, która udzieliła się taborytom i jednej z baterii artylerii; 3) podjęta krótko po tym niemiecka akcja dywersyjna, sprawnie przeprowadzona, najprawdopodobniej przez pododdział SS przerzucony do Bydgoszczy z Gdańska, choć przecież wykonana nie bez pomocy pewnej liczby miejscowych Niemców. Zwalczanie tej akcji przez wojsko oraz członków grup paramilitarnych i kombatanckich, do których przyłączyło się w międzyczasie wielu polskich mieszkańców miasta, obok likwidacji poczynań dywersyjnych pociągnęło też za sobą sporą liczbę ofiar nie tylko spośród faktycznych bądź domniemych dywersantów, lecz i niemieckich cywili niemających częstokroć z dywersją nic

wspólnego. Niewykluczone przy tym, iż liczba ta wzrosła jeszcze w wyniku działań strony polskiej, podjętych w dniu 4 września, które niekoniecznie i nie zawsze były związane jedynie z dalszym zwalczaniem – tłącej się jeszcze tu i ówdzie, jak choćby na Szwederowie, niemieckiej dywersji.

Splot powyższych okoliczności i będących ich następstwem działań powoduje, iż na wydarzenia, jakie rozegrały się w Bydgoszczy 3 i 4 IX 1939 r. (a i w dniach następnych), w niemałej mierze spojrzeć należy na nowo. Bez wątpienia powrót do badań nad tą kwestią, których efektem będzie niebawem opracowanie zbiorowe stanowiące plon prac komisji historycznej działającej pod patronatem IPN, jest efektem podniesienia problemu przez prof. Jastrzębskiego. Piszący te słowa nie zgadza się z większością poglądów profesora w tej materii, jak też – w ujęciu całościowym – z prezentowaną przezeń tezą na temat charakteru i przebiegu wydarzeń bydgoskich 3 i 4 IX 1939 r. Nie ulega jednak kwestii, iż wystąpienie W. Jastrzębskiego – choć jest dla mnie oczywiste, iż nie ma on racji w zakresie wniosków generalnych – spowodowało, iż polska opinia publiczna (w tym miejscowa bydgoska) pozna z czasem wiele faktów, które nie były dotąd w Polsce szerzej znane, jakkolwiek, wbrew temu, co się czasem mówi i pisze, ten stan rzeczy nie był wynikiem świadomych działań polskich władz ani tym bardziej rodzimej historiografii, działań mających jakoby na celu eliminację z polskiej pamięci historycznej wydarzeń niepasujących do określonej wizji naszych dziejów. Wolno wyrazić przypuszczenie, iż oczekiwane ukazanie się drukiem opracowania powstałego pod patronatem IPN doprowadzi do dalszego zintensyfikowania badań nad wydarzeniami bydgoskimi 3 i 4 IX 1939 r., zarówno w ujęciu całościowym, jak też w odniesieniu do ich rozmaitych aspektów (jak choćby w kwestii faktycznej liczby ofiar polskich i niemieckich).

Wymagać one będą żmudnej analizy porównawczej polskich i niemieckich źródeł proveniencji urzędowej i wojskowej, jak też – co szczególnie istotne – relacji polskich i niemieckich świadków tamtych wydarzeń. Także – stosowania czasem metod bliższych raczej procedurom dochodzeniowo-śledczym niżli warsztatowi historyka dziejów najnowszych (jak choćby wizje lokalne w miejscach, które wskazywali w swych relacjach świadkowie wydarzeń, bądź też które pojawiały się w wojskowych meldunkach). *Last but not least* – również i pewnych wycinkowych studiów o charakterze pomocniczym w stosunku do zasadniczego zagadnienia. Będzie to wymagało, oprócz wysiłków pojedynczych badaczy, także i zaangażowania zespołów badawczych pracujących nad konkretnymi zagadnieniami. Nade wszystko jednak – podejścia do sprawy *sine ira et studio*, co wyklucza dobór materiałów i argumentów pod z góry ustaloną tezę. Nawet bowiem trafne i oryginalne czasem spostrzeżenia (*ergo* – potencjalne

osiągnięcia badawcze) tracą na wartości, gdy użyte zostaną wyraźnie *ad usum* wykazania prawdziwości (bywa – bezdyskusyjnej) określonej teorii.

Ostatnie uwagi z powyższego akapitu odnoszą się w niemałej mierze do stanowiącego zasadniczy punkt odniesienia dla niniejszych rozważań artykułu Roberta Grochowskiego. Nie brak w nim wiedzy znamionującej badacza zajmującego się dziejami wojskowości, w tym przypadku – różnymi aspektami przebiegu kampanii polsko-niemieckiej na Pomorzu we wrześniu 1939 r. (autor ten przygotowuje rozprawę doktorską na temat fortyfikacji polowych w pasie działania Armii „Pomorze” oraz ich wykorzystania bojowego w dniach 1-6 IX 1939 r.). Mimo wielu krytycznych uwag, o których niżej, a odnoszących się do spraw zupełnie zasadniczych w obrębie artykułu, który jest przedmiotem niniejszej polemiki, stwierdzić należy, że jego autor przeprowadził gruntowne badania archiwalne na użytek swej rozprawy doktorskiej, zwłaszcza w zespole akt Armii „Pomorze” w zasobie Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie-Rembertowie. Elementy tej wiedzy, skądinąd niezbędnej dla badań nad kwestią budowy i wykorzystania systemu fortyfikacji polowych w wrześniu 1939 r., są w poruszonym tu artykule R. Grochowskiego silnie obecne i pozwalają wysunąć przypuszczenie, iż jego doktorat poświęcony temu akurat aspektowi kampanii polsko-niemieckiej 1939 r. na Pomorzu zapowiada się nad wyraz interesująco⁵. Grochowski bowiem głęboko wniknął w zachowany materiał aktowy i opanował już umiejętność analizy polskiej dokumentacji wojskowej wytworzonej przez różnego szczebla oddziały i dowództwa, pod kątem wieloaspektowych zagadnień natury wojskowej. Dodajmy zaś, że niewielu do tej pory autorów – wbrew pozorom stwarzanym przez niezwykle obszerną bibliografię kampanii wrześniowej – traktowało podstawowe elementy militarnej problematyki polskiego Września 1939 r. dostatecznie wnikliwie. Efekty prze-

⁵ Co nie znaczy, że artykuł Grochowskiego wolny jest od potknięć dotyczących sfery zagadnień wojskowych. Na s. 173-174 spotykamy się z informacją, że w skład 9 i 27 Dywizji Piechoty obok – odpowiednio – 9 i 27 pułku artylerii lekkiej, wchodziły też, odpowiednio, 9 i 27 pułk artylerii ciężkiej. Tymczasem pułki artylerii ciężkiej w liczbie dziesięciu stacjonowały na terenie poszczególnych okręgów korpusu (nr I-X), mobilizując na wypadek wojny dywizjony artylerii ciężkiej (dac) dla dywizji piechoty. Dywizjony te, w porównaniu z dywizjonami pułków artylerii lekkiej, były przy tym rachityczne, składając się z dwóch trzydziałowych baterii. Podobnie jak dywizyjne pułki artylerii lekkiej, nosiły numer dywizji piechoty, do której należały. W 9 DP był więc 9 dac, w 27 DP zaś – 27 dac. Z innych uwag – trudno rzec, co autor rozumiał pod pojęciem „średniej i lekkiej polskiej artylerii przeciwlotniczej” (s. 203), rozmieszczonej w rejonie Bydgoszczy. Była tam bowiem rozlokowana jedynie należąca do 15 DP – 15 bateria artylerii przeciwlotniczej, wyposażona w 40 mm armaty przeciwlotnicze systemu Boforsa. W obszarze działania Armii „Pomorze” działa kal. 75 mm (najpewniej model francuski) mógł mieć wówczas na wyposażeniu tylko 8 dywizjon artylerii przeciwlotniczej w Toruniu.

prowadzonej przez Grochowskiego kwerendy źródłowej udowadniają natomiast, że można dokumentację, zdawałoby się analizowaną i przepracowaną już po wielokroć (bo nie tylko przez Konrada Ciechanowskiego⁶), eksploatować o wiele wydatniej, niż to dotąd czyniono, ukazując szereg spraw, które umykały wcześniej piszącym o kampanii wrześniowej, co dotyczy sfery działań bojowych nie tylko oddziałów Armii „Pomorze”, ale i większości armii i grup operacyjnych WP.

Dzięki temu w swej rozprawie doktorskiej poświęconej budowie i wykorzystaniu fortyfikacji polowych w pasie działania Armii „Pomorze” autor ma szansę ukazać coś, co określić można mianem topografii działań wojennych na Pomorzu we wrześniu 1939 r. Najważniejsze będzie tutaj – co być może współgra z faktem, iż Grochowski jest archeologiem z wykształcenia – ustalenie wielu zupełnie podstawowych faktów i elementów działań oddziałów WP różnego szczebla i rodzaju (a przydałoby się również uczynić to samo w odniesieniu do działań strony niemieckiej). Tym bowiem, czego o kampanii wrześniowej wiemy stanowczo za mało, jest codzienny przebieg i faktyczna efektywność działań bojowych na szczeblu niższym niż pułk, a odnosi się to także do całej rozległej sfery przedsięwzięć stanowiących zaplecze działań bojowych. Nadal więc stosunkowo niewiele jesteśmy w stanie powiedzieć o tym, jak w poszczególnych wielkich jednostkach WP (dywizjach piechoty i brygadach kawalerii) funkcjonowało dowodzenie i łączność, jak działała szeroko rozumiana logistyka, jak spisał się w ogniu walki korpus oficerski wszystkich szczebli oraz podoficerowie i żołnierze. To samo dotyczy też oceny wartości sprzętu wojskowego, w tym bojowego, co z kolei wiąże się z problemem stopnia wyszkolenia dowództw oraz pododdziałów WP w zakresie umiejętności efektywnego wykorzystania broni zespołowej: strzeleckiej, towarzyszącej (moździerz i granatników) i przeciwpancernej, jak też artylerii lekkiej, ciężkiej i przeciwlotniczej.

Dotykamy w tym miejscu kolejnego nie do końca w rodzimej literaturze przedmiotu przepracowanego tematu: kwestii wyszkolenia bojowego armii polskiej w drugiej połowie lat trzydziestych i jej przygotowania do nowoczesnej wojny. Oba te ściśle związane z sobą zagadnienia: poziom wyszkolenia armii polskiej, jak też jej korpusu oficerskiego jako całości oraz gremiów dowódczych i sztabowych z jednej strony, z drugiej zaś działania tej armii we wrześniu 1939 r. obserwowane nie tylko, jak generalnie dotąd, z perspektywy dowództw armii i grup operacyjnych (ewentualnie dowództw wielkich jednostek obu broni głównych: piechoty i kawalerii), ale i przez pryzmat bojowych

⁶ K. Ciechanowski, *Armia „Pomorze” 1939*, Warszawa 1983.

doświadczeń oddziałów i pododdziałów szczebla pułku i niżej, winny stać się przedmiotem szeregu studiów szczegółowych, opartych na szerokiej i możliwie dogłębnej kwerendzie źródłowej. Bez tego – wolno sądzić – wiedza nasza w tej tak istotnej, nie tylko z punktu widzenia polskiej historii wojskowej, materii pozostanie wprawdzie rozległa, ale głównie na poziomie stwierdzeń zasadniczych i sądów raczej jednak ogólnych. Tymczasem badania podstawowe – choćby wycinkowe, jak prowadzone przez R. Grochowskiego, który warsztat historyka uzupełnia, jak sądzę, elementami archeologii wojskowej – powinny w wielu kwestiach przybliżyć polską naukę historyczną do wniosków finalnych w kwestii wojskowości polskiej lat II Rzeczypospolitej oraz kompleksowej oceny polskiego wysiłku wojennego w wojnie polsko-niemieckiej 1939 r., a przez to i w II wojnie światowej. Na razie jednak droga do tego celu wydaje się daleka.

Po tych uwagach na temat potencjalnych walorów badań naukowych Grochowskiego przejdźmy jednak do meritum. Autor, opierając się na swej wiedzy w przedmiocie tła wojskowego i przebiegu działań bojowych w trakcie kampanii wrześniowej na Pomorzu w dniach 1-6 IX 1939 r., wiedzy będącej wynikiem przeprowadzonych przezeń badań, postanowił wykazać związek pomiędzy skutkami klęski oddziałów Armii „Pomorze” w tzw. korytarzu pomorskim (nazwy tej będziemy dalej używać jedynie w znaczeniu określonego obszaru operacyjnego) a wydarzeniami, jakie rozegrały się w dniach 3-4 IX 1939 r. w Bydgoszczy. Zabranie przez autora głosu w dyskusji nad problematyką bydgoskiej „krwawej niedzieli” – wolno sądzić – nie pozostawało bez związku z toczącymi się jeszcze w trakcie powstawania artykułu R. Grochowskiego pracami komisji historycznej działającej pod patronatem IPN. Studiowanie związków pomiędzy pogarszającą się sytuacją wojskową sił Armii „Pomorze” w tzw. korytarzu pomorskim, przez co w efekcie także na przedmościu bydgoskim, a wydarzeniami 3 i 4 września w Bydgoszczy jest oczywiście celowe, lecz jako jedno z postulowanych przeze mnie wyżej studiów pomocniczych w stosunku do badań o profilu i charakterze generalnym. Autor atoli zdaje się widzieć w przedstawionym przez siebie cyklu wydarzeń przyczyny o charakterze zasadniczym, mające kto wie czy nie najbardziej istotne znaczenie dla przebiegu wypadków w dniach 3-4 IX 1939 r. w Bydgoszczy.

Na wstępie Grochowski deklaruje że: „Niniejszy szkic nie ma na celu prezentacji kolejnej koncepcji wyjaśniającej genezę oraz tragiczne wydarzenia pierwszych dni września 1939 roku w Bydgoszczy – to pozostawiam historykom biorącym udział w pracach specjalnie do tego celu powołanej komisji. [...] Moim zadaniem jest natomiast zwrócenie uwagi na ważne, moim zdaniem niedoceniane, bądź zgoła celowo pomijane [sic!], wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii »Pomorze« na lewym brzegu Wisły. Odegrały one, co

będę się starał dalej udowodnić, istotną rolę w wydarzeniach określanych mianem bydgoskiej »krwawej niedzieli« (s. 171). Uwagi o „celowym” pomijaniu różnych wydarzeń przez piszących o Wrześniu 1939 r. na Pomorzu, czy to przez relatorów wojskowych i cywilnych, czy wreszcie przez historyków, prze-wijają się przez cały omawiany artykuł i do tej kwestii wypadnie jeszcze po-wrócić. W tym miejscu zwrócić natomiast należy uwagę, iż zawarte w tytule artykułu, jak i w powyższej uwadze wstępnej określenie: „Wybrane aspekty działań bojowych jednostek Armii »Pomorze«...” w niewielkim jedynie stop-niu odpowiada istocie tekstu autorstwa R. Grochowskiego. Autor znacznie bliżej jest prawdy, gdy pisze w dalszej części swego artykułu, iż „poruszane będą jedynie wybrane zagadnienia natury wojskowej” (s. 184). To jednak za-sadnicza różnica, gdyż o „aspektach działań bojowych” oddziałów Armii „Po-morze” znajdziemy w tym tekście *per saldo* niewiele informacji (raczej o skutkach tych działań dla morale czy nawet psychiki zbiorowej pododdziałów WP), w przeciwieństwie do szeroko rozumianych „zagadnień natury wojsko-wej”. Powoduje to przecież, że tytuł artykułu jest – jak to się w dzisiejszych cza-sach zwykło mawiać – wysoce niekompatybilny ze znaczną częścią jego treści. O wiele bardziej adekwatny byłby więc tytuł w rodzaju: „Wpływ klęski wojsk Armii »Pomorze« na lewym brzegu Wisły na genezę i przebieg wydarzeń 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy” – gdyż tak przedstawia się teza, którą usiłuje w swym artykule udowodnić Robert Grochowski. Teza to wszakże, która może być elementem szerszych rozważań, nie zaś kluczem do istoty wy-darzeń bydgoskich 3 i 4 IX 1939 r.

Autor podzielił swe rozważania na trzy części: 1. *Dramat w Borach Tu-cholskich. Dezercja – panika – dywersanci w polskich mundurach*; 2. *Falschirmjäger nad Bydgoszczą?*; oraz 3. *Dywersja*. Widać z tego całkiem wyraźnie, co Grochowski miał na myśli, pisząc, iż w jego artykule „poruszane będą jedynie wybrane zagadnienia natury wojskowej” (s. 184). Dla piszącego te słowa nie ulega bowiem wątpliwości, że autor posiadaną przez siebie wiedzę wykorzystał w znacznej mierze wybiórczo, od początku zmierzając do udo-wodnienia z góry przyjętej tezy o związku pomiędzy rozpadem niektórych od-działów i pododdziałów ze składu rozbitych w tzw. korytarzu pomorskim 9 i 27 DP a wybuchem działań zbrojnych na ulicach Bydgoszczy w dniu 3 IX 1939 r. Mimo więc że artykuł ten do naszej wiedzy na temat kampanii wrześ-niowej miał szansę wnieść wiele nowego (i niemało też wniósł interesujących szczegółowych ustaleń), to jednak na merytorycznej wartości tekstu od po-czątku zaciążyło podejście jego autora do studiowanego zagadnienia. Tekst R. Grochowskiego nie został przy tym na łamach t. XXVII „Kroniki Bydgo-skiej” pomieszczony w całości, o czym świadczą dwa następującej treści

ustępy. Na s. 191 czytamy: „Takie tragiczne pomyłki [otwarcie ognia do młodych chłopców z PW przez żołnierzy WP na ul. Sportowej w Bydgoszczy] zdarzały się niestety podczas kampanii 1939 roku, podobnie jak przypadkowe ostrzeliwanie się oddziałów wojska, o czy, w dalszej części tekstu”. Na s. 192 zaś: „Autor relacji ppor. Wiktor Stróżyński [oficer baonu Obrony Narodowej „Bydgoszcz”], co wykazano niezbicie w dalszej części pracy w przypadku zawałów leśnych oraz zielonych rakiet sygnalizacyjnych, bezkrytycznie interpretował wszelkie podejrzone wydarzenia, rzecz jasna winą obarczając wszechobecnych sabotażystów”. Jednakże o wzajemnym ostrzeliwaniu się oddziałów WP we wrześniu 1939 r. (zapewne w Bydgoszczy i okolicach), jak też o zawałach leśnych wykonywanych przez saperów 15 DP i rakietach sygnalizacyjnych używanych przez polskie oddziały, które to okoliczności interpretowane były po latach przez niektórych relatorów jako dowód niemieckich działań dywersyjnych, już w artykule Grochowskiego nie przeczytamy. Zapewne też o innych sprawach, których analiza zmierzała – wolno sądzić – do finalnych wniosków autora odnośnie do charakteru wydarzeń 3 i 4 IX 1939 r. w Bydgoszczy. Wielka szkoda, gdyż Grochowski w wielu swych stwierdzeniach – jak choćby co do istoty wydarzeń bydgoskich – nie wypowiada się całkiem jednoznacznie. Szereg swoich wniosków opatruje przy tym zastrzeżeniami, będącymi jednak nie tyle wyrazem badawczej ostrożności, ile raczej – odniosłem wrażenie – swego rodzaju „bezpiecznikami”, poczynionymi przezeń na wypadek pojawienia się ewentualnej krytyki. Rezygnacja z publikacji artykułu w całości spowodowała, iż Grochowski najwyraźniej nie przedstawił w nim do końca swych poglądów na genezę oraz charakter wydarzeń 3-4 IX 1939 r. w Bydgoszczy. Stało się to z oczywistą szkodą dla odbioru tego tekstu jako całości. Bez wątplenia nie ułatwia też – co piszący te słowa czuje się zmuszony przyznać – pełnego odniesienia się do omawianego tekstu ze strony polemisty. Być może jednak powodem niepomieszczenia całego artykułu Grochowskiego na łamach t. XXVII „Kroniki Bydgoskiej” były względy wydawnicze (zbyt duża objętość tekstu).

W części pierwszej swego artykułu zatytułowanej: *Dramat w Borach Tucholskich. Dezercja – panika – dywersanci w polskich mundurach* Grochowski skupił się na ukazaniu ciągu przyczynowo-skutkowego pomiędzy klęską wojsk Armii „Pomorze” w bitwie na lewym brzegu Wisły i wynikłym stąd rozpadem niektórych pododdziałów ze składu 9 i 27 DP z jednej strony, a szerzoną przez grupy i pojedynczych żołnierzy (łazików bądź dezerterów) paniką oraz rozmiarami tragicznych wydarzeń na ulicach Bydgoszczy w dniach 3 i 4 IX 1939 r. Lektura części pierwszej (a i kolejnych) artykułu Roberta Grochowskiego pokazuje, iż postrzeżenie skomplikowanego i wielowarstwowego problemu –

w tym przypadku wydarzeń bydgoskich – przez pryzmat „wybranych zagadnień” prowadzi do zubożenia perspektywy badawczej i, co gorsza, do zachwiania proporcji pomiędzy poszczególnymi elementami składającymi się na obraz całości. Gwoli jasności – przedstawiane przez autora przypadki dezercji, zarówno indywidualnych, jak i grupowych, w oddziałach 9 i 27 DP miały miejsce. Podobnie jak zachowania niektórych wyższych oficerów niepotrafiących we wrześniu 1939 r. stanąć na wysokości zadania. Nie ulega też kwestii, że grupy rozbitków bądź dezertersów stanowiły istotny problem dla żandarmerii wojskowej i policji państwowej na tyłach frontu, co siłą faktu przybrać mogło miejscami niepokojące rozmiary w Bydgoszczy, również i w kontekście coraz to bardziej pesymistycznych wieści o przebiegu działań wojennych, przynoszonych zarówno przez wojskowych z rozbitych oddziałów, jak i przez nie mniej licznych uchodźców cywilnych. Wszystko to jednak – w opinii piszącego te słowa – nie daje autorowi wystarczającego powodu do postrzegania zasadniczego związku pomiędzy napływem do Bydgoszczy uciekinierów z pola walki, dezertersów bądź grup żołnierzy, którzy w trakcie działań bojowych stracili kontakt ze swoją jednostką, a wydarzeniami na ulicach miasta w dniach 3 i 4 września, w trakcie których śmierć, obok kilkudziesięciu ofiar polskich, poniosło z górą 300 osób narodowości niemieckiej, w większości przy tym miejscowych.

Klęska wojsk Armii „Pomorze” w bitwie na lewym brzegu Wisły w dniach 1-3 IX 1939 r. była efektem kilku zasadniczych czynników. Po pierwsze – wbrew pierwotnym założeniom planu operacyjnego „Zachód” – znaczna część sił armii mających bronić tzw. przedmościa bydgoskiego wciągnięta została w głąb tzw. korytarza pomorskiego, w ramach ugrupowania osłonowego mającego działać na korzyść Korpusu Interwencyjnego. Wprawdzie w końcu sierpnia z realizacji „dużego” wariantu interwencji gdańskiej zrezygnowano, lecz od godzin rannych 31 VIII 1939 r. nie zrobiono nic, by wycofać skoncentrowaną już w okolicach Starogardu 27 DP przekazaną tymczasem do Armii „Pomorze”⁷, jak też by wydać części oddziałów, których obecność w głębi „korytarza” nie była niezbędna dla dokonania tam stosownych zniszczeń (jak 34 i 35 pp z 9 DP), rozkaz natychmiastowego przemarszu na pozycje zasadniczego oporu w rejonie przedmościa bydgoskiego. Spowodowało to, iż

⁷ Drugą dywizję ze składu Korpusu Interwencyjnego, a mianowicie 13 DP, a także pozadywizyjne oddziały wsparcia (1 batalion czołgów lekkich 7TP, 81 zmotoryzowany batalion saperów i I dywizjon 2 pułku artylerii ciężkiej) od godzin rannych 2 września odsyłano sukcesywnie z rejonu Bydgoszczy transportami kolejowymi w głąb kraju, po czym włączono w skład Armii Odwodowej „Prusy”.

znajdujące się w głębi „korytarza” część sił 9 DP oraz oddziały Grupy Ostony „Czersk” znalazły się w chwili wybuchu wojny polsko-niemieckiej w ugrupowaniu kordonowym wzdłuż zachodniej granicy państwa, co wobec znaczącej przewagi przeciwnika narażało je wraz z 27 DP na szybkie stosunkowo odcięcie od przedmościa bydgoskiego i zniszczenie. Jednakże – i to był czynnik drugi – w warunkach dobrego i sprawnego dowodzenia ze strony sztabu armii w Toruniu oraz umiejętnego skoordynowania działań własnych oddziałów w „korytarzu” istniała zupełnie realna możliwość przebicia się jednostek 9 i 27 DP oraz Grupy Ostony „Czersk” (w tym Pomorskiej BK) na przedmoście bydgoskie, i to przy stratach stosunkowo niewielkich w porównaniu do tych, jakie w dniach 1-3 IX 1939 r. przyszło ponieść z powodu rażących zaniechań i błędów w dowodzeniu. Ten brak dobrego dowodzenia obciążał zarówno dowódcę 27 DP gen. Juliusza Drapelę (wyznaczonego na koordynatora działań 9 i 27 DP) jak i dowódcę Armii „Pomorze” gen. Władysława Bortnowskiego, uważanego przed wojną – nie bez powodu przecież – za jednego z najzdolniejszych wyższych dowódców WP. Czynnik trzeci – występujący wtedy nie tylko na odcinku Armii „Pomorze” – to obok zdecydowanej przewagi liczebnej i materiałowo-technicznej strony niemieckiej, również atut lepszego dowodzenia, przekładający się przy własnej inicjatywie strategicznej na umiejętność bycia z większą liczbą żołnierzy i sprzętu tam, gdzie przeciwnik był słabszy. Klęski we wrześniu 1939 r. uniknąć było nie sposób w ówczesnych realiach polityczno-militarnych. Szybkość tej klęski jednak i styl, w jakim do niej doszło, powodują natomiast, że szereg podstawowych zupełnie aspektów militarnych kampanii polsko-niemieckiej 1939 r. powinien być obiektem dogłębnych, *sine ira et studio* przeprowadzonych badań. Badań, którym okres PRL nie sprzyjał z przyczyn natury zasadniczej, a na które obecnie czas już jest najwyższy. Bitwa zaś na Pomorzu, naturalnie po obu brzegach Wisły (bo również walki Grupy Operacyjnej „Wschód” gen. Bołtucia nad Osą i Mełnem) stanowi tu szczególnie wartościowe *exemplum* dla początkowej fazy kampanii wrześniowej, skupiające jak w żrenicy oka wszystkie ówczesne polskie niedomagania w dowodzeniu i wyszkoleniu wojsk i sztabów na szczeblu armii, grupy operacyjnej, wielkich jednostek broni głównych oraz wchodzących w ich skład oddziałów, pododdziałów i służb. Nasza dotychczasowa wiedza na temat kampanii polsko-niemieckiej 1939 r. pozwala bowiem wysunąć twierdzenie, iż bardzo wyraźna przewaga materiałowo-techniczna i liczebna strony niemieckiej – jakkolwiek umiejętnie wykorzystywana na zasadniczych kierunkach uderzeń w ramach, co byśmy dziś nie powiedzieli, testowania nowatorskiej ówczesnie doktryny wojennej – nie była jedyną zasadniczą przyczyną polskiej wojskowej klęski.

Powyższa – przydługa nieco – dygresja służyć ma temu, by klęskę części sił Armii „Pomorze” w Borach Tucholskich zobaczyć we właściwym planie. Grochowski bowiem – odniosłem nieodparte wrażenie – mając na uwadze koncepcję stanowiącą główną oś jego artykułu, skupił się na ukazaniu przede wszystkim elementów rozkładu w obrębie wojsk polskich znajdujących się w głębi „korytarza”, konkretnie zaś w 9 i 27 DP. Obie dywizje stacjonowały i mobilizowane były na terenie wschodnich Okręgów Korpusu – 9 DP na terenie OK IX (Brześć n. Bugiem), zaś 27 DP na obszarze OK II (Lublin). Autor zbudował na tej podstawie poglądy – bez wątpienia zbyt daleko idące – o jakimś szczególnym wyobcowaniu na terenie Pomorza obu wielkich jednostek mających w swym składzie znaczny procent mniejszości narodowych (białoruskiej i ukraińskiej), zwłaszcza zaś 9 DP rozlokowanej w rejonie Koronowa jeszcze w czerwcu 1939 r. Podobnie zbyt daleko idące – a także aprioryczne – jest jego przekonanie o wpływie wysokiego odsetka obu słowiańskich mniejszości narodowych na postawę oddziałów 9 i 27 DP na polu walki, nawet jeśli opiera się na niektórych powstałych po wojnie relacjach oficerów i podoficerów tych dywizji. Istnieje wiele przykładów dobrej postawy zarówno Ukraińców, jak i Białorusinów w szeregach WP we wrześniu 1939 r., także w dywizjach cechujących się znaczącym procentem tych mniejszości, by wspomnieć bój obronny 20 DP pod Mławą czy też szlak bojowy 1 DP Legionów bądź 11 Karpackiej DP⁸. Istniała naturalnie bardzo istotna determinanta postawy tych żołnierzy – byli dobrze dowodzeni. Tego zaś w czasie bitwy w „korytarzu” pomorskim nierzadko brakowało, nawet jeśli wziąć pod uwagę fatalne od początku położenie oddziałów 9 i 27 DP oraz Grupy Osłony „Czersk”. To zaś w połączeniu z brakiem wojennych sukcesów i pogarszającym się z godziny na godzinę położeniem – było istotną przyczyną dezercji całych grup żołnierzy bądź też prowadziło do szukania na własną rękę przez niektóre pododdziały możliwości przebicia się w rejon przedmościa bydgoskiego. Daleko stąd jednak do wizji prezentowanej przez autora, wedle której od pierwszego dnia wojny – jak w 9 DP – „dały się zauważyć symptomy rozkładu niektórych jednostek, czego wyrazem były dezercje, dotyczące zarówno szeregowych, jak i wyższych oficerów” (s. 174). Owszem, wypadki takie miały miejsce, lecz badacz postrzegając je winien we właściwych proporcjach, miast od początku budować u czytelnika wrażenie, iż oddziały 9 i 27 DP z powodu swej strukturalnej słabości i podatności na panikę bardzo szybko zatracać zaczęły cechy zwartych jednostek wojskowych. Mimo bowiem rozpadu części pododdziałów obu

⁸ Szerzej zob. *Mniejszości narodowe i wyznaniowe w siłach zbrojnych Drugiej Rzeczypospolitej*. Zbiór studiów pod red. Z. Karpusa i W. Rezmera, Toruń 2001 (tam też literatura przedmiotu).

dywizji wskutek działań bojowych, ale również i całkiem nierzadkiego pobłądzenia w trakcie marszu, stwierdzić należy, iż większość jednak z oddziałów 9 i 27 DP, które 2-3 IX 1939 r. dotarły w rejon przedmościa bydgoskiego (w tym te, które przechodziły przez Bydgoszcz), zachowało wewnętrzną spoiłość i zwartość. Że zaś w międzyczasie w okolice Bydgoszczy, a następnie – mimo wysiłków władz wojskowych – w obręb samego miasta dotarło kilka tysięcy rozbitków i maruderów (którzy jednak przecież nie pozostawali tu razem cały czas!), nie było niczym dziwnym w przypadku armii, która poniosła klęskę. Proces dezercji i rozpadu niektórych pododdziałów dotyczy każdej armii, która znajdzie się w podobnej sytuacji – w złym ustawieniu operacyjno-taktycznym oraz w obliczu znacznie silniejszego i lepiej dowodzonego nieprzyjaciela. Zawsze w takich razach dowódcy mają do czynienia z pewnym marginesem demoralizacji. Nie inaczej było w przypadku pewnej liczby pododdziałów i pojedynczych żołnierzy i oficerów tych sił Armii „Pomorze”, które uległy rozbićciu w głębi „korytarza”. Margines ten nie był jednak tak szeroki, jak zdaje się sądzić Robert Grochowski, który wyolbrzymia zjawiska bezsprzecznie wówczas występujące i to w skali niemałej, lecz przecież – drugorzędne. Tyczy się to rzekomej roli dezercerów czy maruderów jako potencjalnego przynajmniej zarodnika zapalnej sytuacji, która znaleźć miała ujście na ulicach miasta w godzinach przedpołudniowych 3 września. Dalej, wyolbrzymiania – jakkolwiek za licznymi relatorami – kwestii tychże maruderów branych za dywersantów przebranych w polskie mundury. Wreszcie – podniesionego przez autora problemu stosunku tych żołnierzy do rzekomo obcego im i „niemieckiego na wskroś” miasta, w znacznej mierze zamieszkałego przez wroga do nich nastawioną niemiecką ludność.

Grochowski nazbyt i niepotrzebnie wyostrzył wiele aspektów opisywanej przez siebie ówczesnej rzeczywistości, a to na użytek – jak sądzę, bo autor nie wypowiada tego wprost – teorii, wedle której w dniach 3-4 IX 1939 r. w Bydgoszczy doszło do wybuchu niekontrolowanych działań, zaś jedną z istotnych tego przyczyn upatrywać należy w pojawieniu się w mieście w dniach 2-3 września znacznej liczby dezercerów, maruderów i rozbitków z oddziałów, które w trakcie walk w „korytarzu” uległy rozpadowi. Stąd też *passus* – kilkakrotnie się powtarzający – o rzekomo historycznej antyniemieckiej propagandzie w szeregach sił zbrojnych, jak też w radiu i prasie (s. 180), podkreślanie obcości miasta dla żołnierzy z Kresów (s. 179), wreszcie przekonanie, iż wkroczenie do Bydgoszczy dla wielu z nich było okazją do wyrównania rachunków z frontu, gdyż „zamieszkujący tu Niemcy to bez wątpienia szpieczy i wrogowie, czyhający tylko na właściwy moment do zdradzieckiego ataku” (s. 181). Odnosząc się do ostatniego z wymienionych aspektu, Grochowski zauważa,

iz: „W dotychczasowej literaturze zagadnienie to było zupełnie pomijane bądź marginalizowane. Niesłusznie! Moim zdaniem, niedoceniane dotychczas aspekty natury psychologicznej – i to dotyczące zarówno żołnierzy, jak i mieszkańców miasta – muszą być każdorazowo brane pod uwagę” (ibidem). Istotnie – aspekty te, obok szeregu innych, winny być przez badaczy Bydgoskiego Września wzięte pod uwagę. Co innego jednak uwzględnić znaczenie aspektów zgoła drugorzędnych dla przebiegu wydarzeń – jakkolwiek mogących mieć pewien wpływ na zachowania żołnierzy i ludności cywilnej – a co innego postrzegać je jako klucz niemalże do wyjaśnienia wielowarstwowego zagadnienia wydarzeń bydgoskich z 3 i 4 IX 1939 r., a to właśnie proponować się zdaje czytelnikom swego artykułu Grochowski.

Nim jednak przejdziemy do porządkowania faktów, jedna jeszcze – niebłaha, choć i niekrótka – uwaga, dotycząca pewnego rodzaju „atmosfery”, jaką autor wytwarza wokół poruszanych przez siebie problemów. Wyrazem tego jest sformułowane przezeń na samym początku tekstu przekonanie, iż opisywane w tym artykule „wybrane aspekty działań bojowych Armii »Pomorze«” były dotąd „niedoceniane bądź zgoła celowo pomijane” (s. 171). Otóż to przeświadczenie o „celowym pomijaniu” (bądź też „wstydlwym pomijaniu” czy o „latach wstydlwego milczenia”) różnych spraw czy faktów w dotychczasowej literaturze zdaje się charakterystyczne dla toku rozumowania Grochowskiego odnośnie do problematyki, którą podjął w swym artykule. Zarzuty tego rodzaju formułowane są przezeń zarówno pod adresem relatorów cywilnych i wojskowych (w tym składających po wojnie relacje w sprawie wydarzeń bydgoskich z września 1939 r.), jak też prokuratorów Okręgowej Komisji Ścigania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce („sugerujących” jakoby relatorom czy przesłuchiwanym w sprawie – określony punkt widzenia⁹) i – *last but not least*

⁹ Por. s. 191: „Wbrew temu co przypuszcza świadek (lub co zostało mu zasugerowane przez prokuratora w 1960 roku)...”. Z kolei omawiając na s. 226 dwie różne relacje na temat walki o m. Lniano 2 IX 1939 r.: mjr. Leonarda Skulskiego z 1946 r. i mjr. Romana Wójcickiego z 1958 r., z których pierwszy trafnie wskazał na pododdział niemieckiej 3 Dywizji Panczernej jako przeciwnika oddziałów 24 pp z 27 DP, drugi zaś po latach także na dywersantów, Grochowski stwierdza zupełnie słusznie: „Przykład ten w kapitalny sposób [no, nic kapitalnego w tym nie ma! – P.O.] porusza zagadnienie rozmaitej wiarygodności źródeł, jakimi są relacje”. Dalej jednak posuwa się stanowczo za daleko, pisząc: „Ukazuje równocześnie, jak przebiega proces »urabiania« świadków, poddanych przez wiele lat jednostronnej indoktrynacji [sic!], prowadzący w konsekwencji do świadomego czy też już tylko podświadomego przeinaczania faktów”. Dalibóg nie wiem, w jaki sposób mjr. Roman Wójcicki, w 1939 r. dowódca II baonu 24 pp, podlegać miał po wojnie wieloletniemu procesowi „urabiania” i „jednostronnej indoktrynacji”. Tego rodzaju stwierdzenia pojawiają się i w innych miejscach artykułu Grochowskiego. Na ten przykład na s. 221 przeczytamy: „Skupimy natomiast naszą uwagę na kilku najbardziej oczywistych przypadkach błędnej interpretacji bądź zgoła selektywnego doboru

– polskiej historiografii wojskowej dziejów najnowszych. U podłoża tych zarzutów leżało, jak sądzę, przekonanie autora, że różne, bezsprzeczne zresztą polskie przewiny z okresu kampanii wrześniowej (pewna liczba cywilnych niemieckich ofiar poległych z rąk polskich żołnierzy bądź uzbrojonych cywilów, czy też skala zniszczeń dokonanych przez cofające się oddziały WP), były dotychczas celowo pomijane – w pierw w relacjach i wspomnieniach uczestników tamtych wydarzeń, z kolei zaś przez historyków. Teraz zaś nadszedł czas „odkrycia bolesnej prawdy”. Tymczasem zaś – abstrahując już od faktu, że w skali całego wrześniowego dramatu były to jednak wydarzenia o niewielkim znaczeniu – aby móc w swoim czasie takie czy inne „niewygodne” fakty „celowo” pomijać czy też przemilczać, należało mieć świadomość ich wagi w przypadku cywilnych bądź wojskowych relatorów (zakładając, że o nich wiedzieli), bądź też w ogóle ich występowania we wrześniu 1939 r. – w przypadku historyków. Tak jednak – z przyczyn natury zasadniczej – najczęściej nie było. Powrzesniowa i z kolei powojenna trauma – dla młodego pokolenia mało już dziś zrozumiała – w tak wielkim stopniu wpłynęły na historyczną świadomość społeczeństwa i jego elit, że przez kilkadziesiąt lat po wojnie – obiektywnie rzecz biorąc – nie było warunków, by zaistnienie pewnych faktów i wydarzeń (dodajmy: *per saldo* drugorzędnych, choć moralnie czasem niezwykle ważkich) stało się w obrębie polskiej historiografii dziejów najnowszych możliwe. Stąd też powyższe refleksje można by zamknąć stwierdzeniem, że Grochowskiego nazbyt miejscami poniósł polemiczny temperament, gdyby nie fakt, że wiele z poczynionych przez niego uwag wykracza poza pewien margines dezynwoltury z tego powodu, że stanowią immanentną część jego sposobu patrzenia na problematykę Września 1939 r. Dotyczy to nie tylko aspektów wspomnianych wyżej, ale i wielu zdumiewających czasem uproszczeń w formie komentarzy odnoszących się do różnych opisywanych przez autora wydarzeń. Tak więc lektura „Dziennika Bydgoskiego” za okres od marca do sierpnia 1939 r. ma być „porażająca dla współczesnego czytelnika” (s. 180, przypis 34). Dla autora obok kwestii „wojskowych pogadarek oświatowych” ma to być dowód na ówczesną „permanentną, doprowadzoną niemal do hysterii antyniemiecką propagandę w radiu i prasie” (s. 180). Cóż, historyk – a takim chce być Robert Grochowski – powinien ważyć słowa. Także wtedy, gdy pisze (s. 211): „Fanatyków nie brakowało wszak po obu stronach barykady – także i u nas

źródeł. Wynikające stąd nieporozumienia bądź celowe przekłamania [sic!] dalej funkcjonują niestety w literaturze przedmiotu”. Dobrze, że autor postanowił przyjrzeć się krytycznie wielu świadectwom historycznym w postaci wspomnień, relacji i wytworzonych ówczesnie dokumentów. Jednakże tego rodzaju „ornamentyka” jest najzupełniej zbędna.

znalazło się całkiem pokaźne grono osób gotowych dobrowolnie poświęcić swoje życie w obronie Ojczyzny, zgłaszając swój akces jako »żywe torpedy«¹⁰. Zupełnym jednak kuriozum jest dłuższy fragment końcowego akapitu artykułu Roberta Grochowskiego (s. 230): „[...] należy skonstatować, że z perspektywy czasu kampania polska nie była, jak chcą jeszcze dziś niektórzy, mistycznym bojem dobra ze złem, światła i ciemności. Był to bój dwóch armii wystawionych przez dwa zantagonizowane narody poddane zmasowanej indoktrynacji [sic!] – nie można jednak w żaden sposób zestawiać zbrodniczej ideologii hitlerowskiej z rozgrzanym do granic hysterii polskim patriotyzmem, czy – jak kto woli – szowinizmem [sic!]. Polskie społeczeństwo w swej masie nie było ani lepsze, ani gorsze od sąsiadów; byliśmy i jesteśmy takim samym narodem, jak każdy inny, podlegamy również tym samym wpływom i uwarunkowaniom psychologicznym. Godząc się z takim założeniem, należy odrzucić uproszczoną, czarno-białą wersję wydarzeń, rzeczywistość bowiem dostarcza całej palety odcieni szarości, gdzie w przedziwny sposób dobro miesza się ze złem, odwaga z tchórzostwem, a humanitaryzm ze skrajnym barbarzyństwem. Nie inaczej było podczas kampanii polskiej 1939 roku...”. Nieodżałowanej pamięci Stefan Kisielewski powiedziałby pewnie: *Mein Liebchen, was willst du noch mehr?* Mamy tu bowiem ogromne pomieszanie porządków rzeczy. Czyżby autor z międzywojennego dwudziestolecia polskiej niepodległości, a i – *per saldo* – z kampanii 1939 r. tak niewiele zrozumiał? Nie będę tego wątku – świadom, iż objętość tego tekstu musi mieć swoje granice – dalej rozwijał. Winienem jednak – choćby ze względu na te „tysiące żołnierzy września”, którym Grochowski w ostatnim akapicie swego artykułu zapobiegliwie oddaje hołd – polecić mu uważną lekturę wiersza, który we wrześniu 1937 r. napisał uczeń bydgoskiego Gimnazjum Humanistycznego Tadeusz Nowakowski. Utwór ten – nad wiek jego autora dojrzały i przenikliwy – nosił tytuł „15.IX.1937” i był ówczesnie publikowany w „Dzienniku Bydgoskim” (nr 216 z 19 IX 1937, s. 8), współcześnie zaś obszernie fragmenty – w tomie XXVI „Kroniki Bydgoskiej”¹¹.

¹⁰ Autor powołał się tu na *Pamiętnik gapia* Zbigniewa Raszewskiego. Mnie akurat komentarz Grochowskiego o „fanatykach” przywołał na myśl inny fragment stworzonego przez Raszewskiego *opus magnum*: „Legion Oswobodzenia Gdańska. Nie wiem, czy powstał. Wiem, że w prasie postulowano jego utworzenie, a w DB [Dzienniku Bydgoskim] mnóstwo osób deklarowało w 1939 r. chęć wstąpienia do takiego korpusu. Przypuszczam, że Niemcy czytali te oświadczenia z dużym zainteresowaniem”. Zob. Z. Raszewski, *Pamiętnik gapia. Bydgoszcz, jaką pamiętam z lat 1930-1945*, Bydgoszcz 1994, s. 175 i 428-429 (tu fragment o „żywych torpedach”).

¹¹ P. Rybarczyk, „Taddy”, czyli *bydgoskie lata Tadeusza Nowakowskiego*, „Kronika Bydgoska”, t. XXVI, 2004, Bydgoszcz 2005, s. 524-525.

Po tej długiej acz koniecznej uwadze wróćmy jednak do pozostawionego wcześniej zasadniczego wątku, *ergo* – do uporządkowania faktów. Grochowski – jak zaznaczyłem wyżej – eksploatuje w swej narracji wątki ważne wprawdzie same w sobie i które należy mieć na uwadze, dokonując analizy wydarzeń bydgoskich w dniach 3-4 IX 1939 r., lecz daleko nie najważniejsze. Przez to – czytając jego artykuł – na pierwsze dni września 1939 r. w Borach Tucholskich i w Bydgoszczy patrzymy w dużej mierze przez pryzmat klęski, paniki oraz tysięcy dezertersów i maruderów. Ci ostatni zaś i ich aktywność w Bydgoszczy postrzegani są przez autora głównie jako ofiary podejrzeń o dywersję oraz – obok cywilnych uciekinierów – sprawcy szerzenia paniki wśród polskiej ludności miasta. Problem aktywności dywersantów niemieckich występujących w polskich mundurach występuje naturalnie w polskiej literaturze przedmiotu, choć nie nadaje mu się tam aż tak wielkiego znaczenia, jak zdaje się sądzić autor. We wrześniu 1939 r., jak również i po wojnie, podejrzewano stronę niemiecką, nie bez racji, o silną aktywność dywersyjną w trakcie kampanii polsko-niemieckiej. Zapewne wśród osób cywilnych i wojskowych, które w pierwszych dniach września 1939 r. wywoływać mogły swym zachowaniem objawy paniki w Bydgoszczy, mogli być faktyczni dywersanci. Pamiętajmy bowiem o tym, że dla Niemców, z punktu widzenia sprawności ich maszyny wojennej, kampania 1939 r. w Polsce nie była jedynie sprawdzianem skuteczności doktryny wojennej w odniesieniu do działań połączonych broni głównych („Führung und Gefecht der verbundenen Waffen”). Wrzesień 1939 r., podobnie jak miesiące poprzedzające rozpoczęcie działań wojennych przeciwko Polsce, to również całkiem pożyteczny z punktu widzenia Abwehry i SD poligon dla służb wywiadu i rozpoznania wojskowego, także w zakresie sprawdzenia możliwości dokonywania skutecznych i szeroko zakrojonych działań dywersyjnych. Dywersji przy tym rozumianej zarówno w kategorii działań sabotażowych, jak i w dziedzinie wojny psychologicznej (jakkolwiek wówczas jeszcze nie używano tego pojęcia). Niewykluczone więc, że Bydgoszcz stała się w 1939 r. obiektem tego rodzaju operacji. Generalnie jednak przychylić się można do poglądu reprezentowanego także przez Grochowskiego – że mianowicie większość tych, których cywilni bądź wojskowi relatorzy zapamiętali jako siejących panikę na ulicach miasta, stanowili cywilni uciekinierzy oraz wojskowi dezerterszy i maruderzy, zaś wśród osób podejrzewanych wówczas o dywersję i czasem w związku z tym aresztowanych na czas pewien, a noszących polskie mundury (nie zawsze już kompletne) wielu było dezertersów bądź „oderwańców” z rozbitych oddziałów WP. Rzecz jednak w tym, że autor przykłada do ich istnienia i aktywności stanowczo zbyt dużą wagę, poświęcając wiele miejsca na analizowanie szeregu relacji, analizowanie przy tym bardzo krytyczne – czasem słusznie, a czasem nie.

Wydaje się bowiem, że znaczenie ludzi w mundurach wojskowych, kolejarskich czy różnych organizacji Przystosowania Wojskowego, którzy brać mieli udział w dywersji jako „siewcy paniki” czy też uczestnicy działań zbrojnych, narastało w świadomości polskich mieszkańców Bydgoszczy z biegiem lat, niezależnie od tego, że sporo konkretnych przykładów zachowało się pamięci szeregu osób, co też znalazło następnie wyraz w składanych po wojnie zeznaniach i relacjach. W pierwszych dniach września 1939 r. natomiast było to raczej zjawisko marginalne stosunkowo i gdyby nie wydarzenia, do jakich doszło w godzinach przedpołudniowych 3 września, przykłady „panikarzy” i dywersantów w polskich mundurach nie pojawiłyby się po wojnie w aż tylu wspomnieniach (niezależnie od tego, iż zbieranie zeznań i relacji miało po części charakter akcji zorganizowanej). Pierwsze dni wojny charakteryzowała przede wszystkim rosnąca świadomość odwrotu własnych oddziałów i atmosfera wyczekiwania, która przeważała nad nastrojami obaw i paniki. Na ulicach zaś panował spokój. Ten stan rzeczy – poza kwartałami objętymi działaniami niemieckich grup dywersyjnych – cechował generalnie także dni 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy, choć fakt niemieckiej dywersji wraz ze wszystkimi konsekwencjami, jakie przyniosła ona dla polskiej i niemieckiej ludności miasta, sprzyjał w późniejszych latach, po obu stronach konfliktu, znacznemu wyolbrzymianiu aspektów najczęściej drugorzędnych. Tak też było po polskiej stronie w przypadku dywersantów w polskich mundurach (wojskowych i innych), jak też osób, co do których uznawano po latach, że ich panikarskie zachowania były bądź mogły być celowe. Jednakże wbrew temu, co zdaje się sądzić Grochowski, nie oni zapęłnili 3 IX 1939 r. halę sportową 62 pp na ul. Sowińskiego, jak też nie oni byli zasadniczymi sprawcami wydarzeń na ulicach miasta. Nie byli nimi także – dodajmy – członkowie polskich organizacji Przystosowania Wojskowego i stowarzyszeń kombatanckich, stanowiący trzon istniejących już wtedy struktur cywilnej obrony miasta. Nie zmienia tego również i fakt nierzadkiego zapewne ostrzeliwania się tych grup między sobą, jak też otwierania przez nie omyłkowo ognia do oddziałów WP przechodzących przez Bydgoszcz 3 września oraz w godzinach nocnych z 3 na 4 IX 1939 r., co w obu przypadkach podczas walk toczonych w terenie miejskim było właściwie nieuniknione (dziś w telewizyjnych korespondencjach z frontów walki w Iraku czy Afganistanie określane jest to jako *friendly fire*). Do takich sytuacji – wbrew pogładowi prof. W. Jastrzębskiego – należy też ostrzelanie plutonu artylerii pułkowej 22 pp, który pod dowództwem kpt. Konstantego Bobbe usiłował wkroczyć do Bydgoszczy od ul. Fordońskiej w godzinach rannych dnia 4 września¹².

¹² Kartka napisana po polsku przez jednego ze strzelających: „Wybaczcie że tak Was witam, ale dobro ojczyzny tego wymaga”, absolutnie nie jest dowodem na rzecz tezy o świadomym

Grochowski poświęcił w swym artykule wiele trudu na analizowanie spraw w istocie drugorzędnych, krytycznie weryfikując szereg zeznań i relacji dotyczących roli, jaką w pierwszych dniach września 1939 r. odegrać mieli na ulicach Bydgoszczy dezercerzy bądź „oderwańcy” z rozbitych oddziałów. Należy naturalnie aktywność i pobyt tych ludzi w Bydgoszczy mieć na względzie, próbując dociec istoty wydarzeń z 3 i 4 IX 1939 r., lecz postrzeganie tego jako klucza do rozwiązania tego problemu nie wydaje się właściwym tropem. O ile jednak trud podjęty przez autora w części pierwszej jego artykułu („Dramat w Borach Tucholskich. Dezercja – panika – dywersanci w polskich mundurach”), a także w części trzeciej zatytułowanej „Dywersja” przyniósł efekt w postaci zweryfikowania szeregu informacji, jakie do tej pory funkcjonowały w literaturze przedmiotu, o tyle wysiłek i drobiazgowość analizy włożone przez niego w powstanie części drugiej zatytułowanej: „Fallschirmjäger nad Bydgoszczą?” mają w moich oczach wytłumaczenie jedynie w sensie wykorzystania przez autora możliwości zaprezentowania swej wiedzy i tych elementów warsztatu badawczego, które – jak stwierdziłem wyżej – będą przydatne w trakcie prac Grochowskiego nad tekstem przygotowywanej przez niego rozprawy doktorskiej na temat fortyfikacji polowych Armii „Pomorze” i ich bojowego wykorzystania w pierwszym tygodniu kampanii wrześniowej.

Autor nie wiedzieć czemu uznał, że udział niemieckich spadochroniarzy w akcji dywersyjnej w Bydgoszczy jest „kolejnym mitem usankcjonowanym przez literaturę przedmiotu” (s. 195), a nawet że „uznawany [jest] niemal za paradygmat przez wielu badaczy” (s. 206), co trudno uznać za prawdę. To bowiem, że informacje o działaniach spadochroniarzy w tych dniach w mieście i okolicach znaleźć można w niektórych dawnych opracowaniach, nie oznacza jeszcze że polska historiografia wojskowa dziejów najnowszych gotowa jest uznać je za „paradygmat”. Co więcej, nikt z poważnych badaczy dziejów kampanii wrześniowej oraz problematyki wydarzeń 3 i 4 IX 1939 r. w Bydgoszczy, nie traktuje tych informacji serio. Stąd też zdumienie budzi fakt, że Grochowski na kilkunastu stronach swego obszernego artykułu – drobiazgowo analizując możliwości dokonania desantu skoczków w podawanych w powojennych relacjach możliwych strefach zrzutu – pieczołowicie udowadnia, że nie było czegoś, o czym w środowisku naukowym od dawna wiadomo, że tego nie było. Ergo – cały podrozdział zatytułowany „Fallschirmjäger nad Bydgoszczą?”, niezależnie od poczynionych przez autora wielu cennych spostrzeżeń i uwag

ostrzelaniu polskiego oddziału przez grupę członków Kolejowego PW w celu zrzucenia odpowiedzialności na ludność niemiecką. Zob. *Krwawa niedziela. Protokół rozbieżności*, „Gazeta Wyborcza” (Magazyn Bydgoski) z 9 IX 2005, s. 8.

na temat topografii działań wojennych w rejonie Bydgoszczy we wrześniu 1939 r., uznać można bez cienia przesady za zbędny. Nie wiem doprawdy, dlaczego w ogóle powstał. Autor zmagą się tu bowiem z poglądem, który w polskiej literaturze fachowej nie funkcjonuje nawet na prawach hipotezy.

Z kolei podrozdział trzeci („Dywersja”) poświęcono analizie niemieckich działań dywersyjnych w obszarze działania Armii „Pomorze”. Autor, badając szereg przypadków, nie bez powodu uznał, iż wydarzenia opisane w meldunkach wojskowych bądź w powojennych relacjach świadków (zarówno cywilnych jak i wojskowych) jako będące efektem działań dywersyjnych (szczególnie istotny jest tu *casus* wiaduktu w Serocku) w istocie z dywersją wiele wspólnego nie miały bądź też nie miały zgoła nic. Bez wątpienia część przynajmniej z dokonanych przezeń ustaleń każe się dokładniej przyrzeć zjawisku dywersji niemieckiej na Pomorzu we wrześniu 1939 r., nie ulega bowiem kwestii, iż autor ma rację, stwierdzając, iż: „Wbrew powszechnemu mniemaniu, zdarzenia te nie były jednak tak liczne, ani nie odegrały tak wielkiej roli w przebiegu działań bojowych, jak dotychczas sądzono” (s. 209). Co nie zmienia faktu, iż koncepcja tego artykułu, jako pisanego jednak – w moim przekonaniu – wyraźnie *ad usum* podparcia czy też wzmocnienia teorii o braku niemieckich poczynań dywersyjnych 3-4 IX 1939 r. w Bydgoszczy, zmusza mnie w tym miejscu do postawienia postulatu dokonania dogłębnych badań nad zjawiskiem dywersji niemieckiej w pasie działania Armii „Pomorze” w pierwszym tygodniu września 1939 r. Badań, w których dokonano by kompleksowej analizy wszystkich istniejących, a dostępnych dla badaczy źródeł proveniencji polskiej i niemieckiej. Nawiasem mówiąc, nazywany przez autora „tragikomicznym dowodem działalności niemieckiej dywersji” meldunek dowódcy Armii „Pomorze” gen. Władysława Bortnowskiego z godz. 20.00 dnia 3 IX 1939 r., w którym stwierdzał on, że podpalenia na trasie odwrotu własnych oddziałów „są dziełem Niemców, którzy w ten sposób sygnalizują kierunki późniejszych uderzeń” (s. 228), wcale nie kłócił się ze stosowaną podobno szeroko przez cofające się oddziały WP taktyką zniszczeń w obszarze komunikacji, jak też zbiorów rolnych oraz zapasów żywności. Kwestia ta – przyznać trzeba, że w polskiej literaturze przedmiotu szerzej dotąd niepodnoszona – zasługuje na uwagę badaczy i dobrze się stało, że Grochowski rzecz tę mocno zasygnalizował. Wszelako charakterystyczne dla jego artykułu elementy publicystyki zaangażowanej w postaci uwag typu: „Taktyka spalonej ziemi zbierała swoje niszczycielskie żniwo” (s. 229) to już zupełnie inna sprawa. Tak samo jak jego finalna w tej kwestii uwaga (s. 230): „Na podstawie przedstawionych faktów nie może ulegać wątpliwości, że już od pierwszego dnia wojny nasi żołnierze na wyraźny rozkaz dowództwa podpalali niemieckie stogi, stodoły i częstokroć

całe gospodarstwa rolne. Jak w powyższym świetle odczytać meldunek gen. Bortnowskiego? Czyżby dowódca Armii nie wiedział, jakie rozkazy wydają jego podwładni? A może celowo wprowadzał w błąd sztab Naczelnego Wodza co do skali i charakteru niemieckiej dywersji? Czyżby była to próba usprawiedliwiania w jakimś stopniu własnej indolencji, która doprowadziła do zagłady niemal całą lewobrzezną część Armii »Pomorze«?». Uwaga Grochowskiego pod adresem gen. Bortnowskiego jest niedopuszczalna, niezależnie od tego, że świadczyć się zdaje o nieznamomości zasad pracy sztabu armii. Jest ona przy tym jeszcze mniej warta niż wcześniejsza uwaga pod adresem Komendanta Placu w Bydgoszczy mjr. rez. Wojciecha Albrychta – którego wprawdzie trudno dla pierwszych dni września 1939 r. uznać za właściwą osobę na właściwym miejscu, z kolei zaś po wojnie za szczególnie wiarygodnego relatora – że „3 września jako Komendant Placu poniósł całkowitą klęskę, dopuszczając do wybuchu strzelaniny w mieście [a jak niby miał temu zapobiec?], a później nie potrafił skutecznie zapanować nad ogólną paniką, szukał więc za wszelką cenę [w swej powojennej relacji] usprawiedliwienia własnej indolencji” (s. 188).

Oba powyższe cytaty obrazują jednak w pewnej mierze sposób i styl myślenia autora, przynajmniej w odniesieniu do artykułu będącego obiektem niniejszych refleksji. Uważam, że byłoby wskazane, żeby Grochowski, w którym drzemie spory naukowy potencjał, odszedł od form publicystyki zaangażowanej na rzecz spokojnej, rzeczowej narracji. Będzie to z korzyścią dla jego naukowych badań i ich ogłaszanych następnie drukiem rezultatów. Artykuł publikowany przezeń w t. XXVII „Kroniki Bydgoskiej”, jakkolwiek przynosi wiele danych i spostrzeżeń nader istotnych dla badań nad przebiegiem i rozmaitymi aspektami kampanii wrześniowej 1939 r. na Pomorzu, jak też wskazuje wątki warte dalszych pogłębionych badań, to jednak, zdaniem piszącego te słowa, w zaprezentowanej formie nie powinien być zostać ogłoszony drukiem. Zastrzeżenie to, niezależnie od zgłoszonych wyżej uwag merytorycznych, ma przede wszystkim charakter metodologiczny. Autor bowiem, przy całej swej wiedzy z zakresu problematyki wojskowej, szczególnie w odniesieniu do polsko-niemieckich zmaganiań we wrześniu 1939 r. na Pomorzu, podjął temat, który w wielu aspektach wykraczał poza jego dotychczasowe badania naukowe i to przy lekturze tekstu widać było wyraźnie. Nie definiując precyzyjnie celu i obiektu swych rozważań, skupił się w dodatku na analizowaniu spraw drugorzędnych z punktu widzenia problematyki wydarzeń 3-4 IX 1939 r. w Bydgoszczy, jak kwestia roli dezertersów i maruderów dla sytuacji w mieście w pierwszych dniach września, a także – co jednak budzić musi zdziwienie – na obalaniu teorii o udziale spadochroniarzy niemieckich w akcji dywersyjnej

w Bydgoszczy, będącej rzekomo paradygmatem dla wielu badaczy. Istotne są natomiast w wielu punktach ustalenia i spostrzeżenia dotyczące zasięgu niemieckich działań dywersyjnych na Pomorzu we wrześniu 1939 r. Całość jednak – i pod względem konstrukcyjnym, i metodologicznym, w pewnym stopniu też merytorycznym – wypada bardzo niejednoznacznie. Wydaje się, że autor znacznie lepiej by zrobił, gdyby miał poświęcać sporo czasu i energii na konstruowanie rozprawy mającej – tak sędzę – podważać pogląd o dywersji niemieckiej jako właściwej przyczynie tragicznych wydarzeń 3-4 IX 1939 r. w Bydgoszczy, skupił się w swoim czasie na wykonaniu solidnych studiów pomocniczych w stosunku do generalnego profilu badań nad genezą i charakterem wydarzeń bydgoskich. Mianowicie – nad topografią i przebiegiem niemieckich działań dywersyjnych w obszarze działania Armii „Pomorze”, jak też nad problematyką dezercji oraz rozpadu części oddziałów i pododdziałów armii w trakcie bitwy w tzw. korytarzu pomorskim. Tekst zamieszczony przez Grochowskiego w „Kronice Bydgoskiej” pokazuje bowiem – niezależnie od zgłoszonych powyżej zastrzeżeń – że posiadana przezeń wiedza na temat militarnych aspektów kampanii polsko-niemieckiej 1939 r. na Pomorzu stawia go w gronie kompetentnych w tej materii autorów. Solidne zaś warsztatowo i pogłębione badania cząstkowe w obszarze zagadnień, które Grochowski w swym artykule poruszył bądź jedynie zasygnalizował – a nadal przecież nie jest na nie za późno – w razie ich przeprowadzenia oraz ogłoszenia wyników drukiem, stanowiąc będą z pewnością istotne wsparcie dla dalszych studiów kompleksowych nad problematyką „Bydgoskiej Krwawej Niedzieli”, które nastąpić powinny niebawem po opublikowaniu wstępnych wyników prac komisji historycznej działającej pod egidą IPN.

Daniel B. Rudnicki

Kalendarium wydarzeń w Bydgoszczy – 2006 rok

STYCZEŃ

2 – Chromatograf cieczowy ze spektrofotometrem to najnowocześniejsze urządzenie służące do wykrywania śladowych ilości substancji toksycznych – zainstalowano w laboratorium mikotoksyn, w Zakładzie Biotechnologii Instytutu Biologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego.

4 – Zaprezentowano X jubileuszową szopkę Zdzisława Prussa. „Pojawił się” w Bydgoszczy diabeł Węgliszek z teczką pełną tajnych, kompromitujących materiałów na artystów i polityków lokalnych.

5 – W Galerii Miejskiej bwa otwarto wystawę towarzyszącą konkursowi „Dzieło Roku”. Na konkurs „Dzieło Roku”, zorganizowanego przez bydgoski okręg ZPAP, zgłosiło się 30 twórców. Na przeglądzie nagrodzono obraz Ewy Pankiewicz.

9 – Temperatura w Bydgoszczy spadła do minus 17 stopni. Największe problemy mieli kolejarzy, siarczysty mróz spowodował pęknięcie torów w Łęgowie.

11 – Odnalazła się akwarela Jerzego Rupniewskiego, zwanego bydgoskim Canalettem. Akwarela przedstawia portret zatroskanego starszego mężczyzny, nigdy nie została skatalogowana.

16 – Port Lotniczy podsumował 2005 rok, ponad 38 tysięcy pasażerów skorzystało z bydgoskiego Portu Lotniczego. Dzięki uruchomieniu połączenia z Londynem ruch na lotnisku ciągle rośnie. Od listopada 2005 r. codziennie z lotniska odlatuje samolot do stolicy Wielkiej Brytanii.

18 – VI LO 26. w kraju w rankingu „Rzeczpospolitej”, bydgoska szkoła awansowała o piętnaście miejsc. W rankingu „Rzeczpospolitej” i „Perspektyw”

jest sklasyfikowanych 400 najlepszych szkół ponadgimnazjalnych z całej Polski.

28 – Zmarł **Wincenty Domisz** – prezydent Bydgoszczy – długoletni prezes Spółdzielni Mieszkaniowej „Zjednoczeni”, pochowany został na cmentarzu Nowofarnym.

29 – „Vater unser” znaczy „Ojcze nasz” – Vater unser im Himmel... – taką modlitwę można było usłyszeć w kaplicy Wyższego Seminarium Duchownego w Bydgoszczy. W mszy uczestniczyli Niemcy, klerycy i uczniowie. W planach są kolejne obcojęzyczne nabożeństwa.

31 – „Diabeł” w reżyserii bydgoszczanina Tomasza Szafrąńskiego dostał główną nagrodę w kategorii filmów krótkometrażowych podczas najbardziej prestiżowego festiwalu kina niezależnego „Slamdance Film Festival” w USA.

LUTY

2 – Wybrano „Artystów Roku 2005”, głosami czytelników „Gazety Wyborczej” zwycięzcami zostali: aktor Eugeniusz Rżyski, poeta Kazimierz Hoffman, pianista Rafał Blechacz, artystka plastyk Anna Powaga, filmowiec Marcin Sauter oraz zespół Dezire.

9 – Zmarł **Wilfried Samel** przewodniczący Związku Bydgoszczan w Wilhelmsafen oraz redaktor naczelny kwartalnika „Bromberg”.

11 – W centrum miasta zdomowały się mewy siodłate. Są krzykliwe, agresywne i wyjątkowo wrogo nastawione do gołębi. Można je spotkać na Wyspie Młyńskiej, na ul. Gdańskiej i na rondzie Fordońskim. Obsiadają balkony, dachy, chodzą po chodnikach.

13 – Cztery osoby zostały ranne po eksplozji ludy chłodniczej w markecie As w Fordonie. Wybuch był tak silny, że z okien posypało się szkło, pospadały płyty sufitowe i towar z półek. Eksperci ustalili przyczyny wypadku, prawdopodobnie w agregacie było zbyt duże ciśnienie czynnika chłodzącego, freonu.

20 – „Z Bydgoszczą naprawdę musi być cienko, skoro do życia jej potrzebne jest Sicienko” – napisali na swoim transparenecie mieszkańcy tej gminy. Razem z ludźmi z Osielska i Białych Błot protestowali pod Urzędem Wojewódzkim. Spór o zmianę granic toczy się od marca 2005 roku. Bydgoszcz chce zabrać trzem sąsiadującym gminom 1515 ha ziemi, która zdaniem władz jest potrzebna do rozwoju miasta.

21 – Odbył się I Kongres Duszpasterstw Rodzinnych. Na spotkanie, które pierwszy raz w historii odbywa się w naszym mieście, przybyli przedstawiciele ośmiu diecezji z metropolii gnieźnieńskiej, poznańskiej i wrocławskiej. W diecezji bydgoskiej działa 160 katolickich doradców rodzinnych.

23 – Kilkaset osób ewakuowano po tym, jak w hipermarkecie Tesco wybuchł pożar. Na szczęście okazał się niegroźny. Zadymienie hali było bardzo duże, okazało się, że dym wydobywa się z piekarni na zapleczu marketu.

25 – Z inicjatywy Okręgowej Rady Adwokackiej w Bydgoszczy, przy katedrze stanął symboliczny kamień. W latach 1939-1945 zginęło 15 bydgoskich adwokatów, nikt z nich nie ma grobu w Bydgoszczy.

28 – Do egzaminu kończącego aplikację radcowską podeszło 27 prawników. Wszyscy uzyskali pozytywny wynik i podczas uroczystego ślubowania, zostali oficjalnie przyjęci do grona bydgoskich radców prawnych. Otrzymali akty ślubowania oraz zaświadczenia dotyczące wykonywania zawodu.

MARZEC

4 – Prawie 60 poborowych złożyło w Bydgoszczy przysięgę na sztandar 1. Kujawsko-Pomorskiego Batalionu Dowodzenia POW.

7 – Bydgoszcz to jedna z najszybciej wyludniających się polskich metropolii – tak wynika z opublikowanych danych Głównego Urzędu Statystycznego. Obecnie jest nas 366 tysięcy, za 25 lat będzie o 80 tysięcy mniej. Takie są prognozy demograficzne GUS. Od 1995 roku ubyło z miasta aż 20 tys. ludzi. Główną przyczyną jest migracja.

7 – Zmarła lekkoatletka **Teresa Ciepły**, odeszła w wieku 68 lat. W alei Ossolińskich rośnie dąb jej imienia. W ratuszu wisi portret sławnej lekkoatletki, która w 1997 roku została Honorowym Obywatelem Bydgoszczy.

8 – Martwy łabędź znaleziony na brzegu Brdy był zarazony ptasią grypą – potwierdził Państwowy Instytut Weterynaryjny w Puławach. W mieście natychmiast wprowadzono przewidziane w takich sytuacjach środki bezpieczeństwa.

15 – Rozpoczęła się budowa Centrum Handlowego koło dworca PKS. Powstanie w miejscu, gdzie do tej pory były Zakłady Mięsne. W galerii handlowej, która będzie miała 90 tys. m kw., znajdą się: centrum fitness, kawiarnie, restauracje, gabinety lekarskie, multipleks Cinema City oraz 150 butików. Powstanie również parking na 1200 samochodów, w całym kompleksie pracę znajdzie 1500 osób.

17 – Sali koncertowej bydgoskiej Akademii Muzycznej nadano imię prof. Romana Sucheckiego – pierwszego rektora uczelni.

21 – Wojewódzki Ośrodek Kultury rozpoczął świętowanie swojego 50-lecia. Imprezy z tej okazji odbywać się będą do końca roku.

25 – W drugą rocznicę powołania diecezji bydgoskiej w Katedrze została odprawiona msza święta. Diecezja bydgoska jest najmłodsza w Polsce, jest zor-

ganizowana w 145 parafiach i jednej wojskowej. Księży diecezjalnych jest 281, księży zakonnych – 88, siostr zakonnych – 157.

29 – *Pana Tadeusza* w 16 językach czytali w „Węgliszku” bydgoszczanie. Mickiewicz zabrzmiał nawet po chińsku.

30 – Prof. **Miścicka-Śliwka**, była rektor bydgoskiej Akademii Medycznej i prorektor Collegium Medicum zmarła po długiej i ciężkiej chorobie. Miała 57 lat. Była rektorem AM w latach 2002-2005.

KWIECIEŃ

3 – Wyższego wynagrodzenia za swoją pracę domagali się pracownicy służby zdrowia pikietujący pod Urzędem Wojewódzkim w Bydgoszczy. W demonstracji uczestniczyło ok. 70 osób. Wojewoda Józef Ramlau przekazał ministrowi zdrowia ich postulaty.

5 – Akademia Muzyczna w Bydgoszczy uruchamia nowy kierunek studiów – reżyserię i dźwięk. Uczelnia podpisała umowę o współpracy z Polskim Radiem PiK oraz bydgoskim ośrodkiem Telewizji Polskiej, których pracownicy będą na niej wykładać. Studia wystartują w nowym roku akademickim.

8 – Chór Żeński „Primo” z I LO zdobył Złoty Kamerton. Nagrodę wyśpiewał podczas zakończonego w Filharmonii Pomorskiej 26. Ogólnopolskiego Konkursu Chórów, a Capella Dzieci i Młodzieży.

11 – Ogłoszono długo oczekiwaną decyzję: spółka Ciech kupiła Zachem. Ciech kupił 80 procent akcji bydgoskiego zakładu.

19 – W ratuszu uhonorowano siedem osób i trzy instytucje, odznaczenia wręczyła Felicja Gwincińska – przewodnicząca Rady Mmiasta – podczas uroczystej sesji z okazji 660. urodzin Bydgoszczy. Nagrodzeni to:

- Maciej Dzierżykraj-Lipowicz – przez wiele lat pracował jako sędzia i adwokat, współzałożyciel NSZZ „Solidarność” w bydgoskich sądach;
- Henryk Kuchczyński – stworzył od podstaw Bydgoskie Centrum Doskonalenia Zawodowego;
- Edward Latos – emerytowany dyrektor Szpitala Dziecięcego w Bydgoszczy (kierował lecznicą w latach 1959-1991);
- prof. Zygmunt Mackiewicz – wybitny chirurg, wykładowca Collegium Medicum UMK;
- prof. Adam Marcinkowski – rektor Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego;
- prof. Janusz Stanecki – prorektor Akademii Muzycznej w Bydgoszczy;
- Robert Sycz – wiosłarz, dwukrotny mistrz olimpijski (Sydney 2000, Ateny 2004);
- Miejskie Zakłady Komunikacyjne w Bydgoszczy;

- Akademia Muzyczna im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy;
- Wyższa Szkoła Gospodarki w Bydgoszczy.

19 – Wystawę fotograficzną „Polacy i Niemcy w Bydgoszczy” otworzyło Muzeum Okręgowe na 660. urodziny miasta. – Pokazano, że Bydgoszcz nie jest ani „...czysto niemieckim miastem”, ani „...prapolskim grodem”, lecz tygłem, w którym mieszały się różne narodowości. Ekspozycja obejmuje okres od roku 1850 do 1945.

20 – Strugi rześnego deszczu towarzyszyły podpisaniu „Memorandum Kanału Bydgoskiego” upamiętniającego wpis Kanału do wojewódzkiego rejestru zabytków.

25 – Prof. Edward Breza pierwszym doktorem honoris causa Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Tytuł odebrał podczas święta uczelni. Ten 74-letni językoznawca, historyk języka polskiego, znawca kaszubszczyzny przez 16 lat związany był z bydgoską uczelnią. Pochodzi z Kalisza. Jest autorem ponad 2000 publikacji.

MAJ

7 – Bydgoszcz była ostatnim miastem w kraju, w którym obowiązywały ograniczenia związane z przypadkami ptasiej grypy. Rozpoczął się demontaż ogrodzeń wokół dwóch z trzech ognisk choroby w Śródmieściu przy ul. Grottera oraz przy zbiorniku Balaton na Bartodziejach.

12 – Kilka minut przed dziewiątą rano na bydgoskim lotnisku wojskowym przy ul. Szubińskiej zawyły alarmowe syreny. Na płycie lotniska w ogniu stanął śmigłowiec Mi-2. Maszyna zapaliła się podczas próby wzniesienia. W środku znajdowało się trzech oficerów. Dwóm pilotom udało się wydostać z płonącej maszyny samodzielnie. Technika pokładowego, który siedział za nimi, wyciągnęli z ognia ratownicy.

14 – Dziesiąty Festiwal Młodych Organistów i Wokalistów rozpoczął się w Bydgoszczy. Pierwszy koncert dedykowany był nieżyjącemu, wieloletniemu dyrektorowi artystycznemu tej imprezy – Krzysztofowi Drzewieckiemu.

18 – Uczniowie Katolickiej Szkoły Podstawowej osiągnęli najlepsze wyniki podczas sprawdzianu szóstoklasistów. W pierwszej trójce są jeszcze: Niepubliczna Szkoła nr 1 i Salezianie.

19 – Na bydgoskim lotnisku rozpoczęła się 1. Międzynarodowa Wystawa Transportu i Logistyki Truck&Bus Poland. Na 40 ha ponad 100 wystawców pokazało trucki (ciężarówki nawet zza oceanu), autobusy, naczepy, przyczepy, artykuły motoryzacyjne (ogumienie, części zamienne, akcesoria tuningowe).

25 – Po pięciu tygodniach drogowcy otworzyli dla ruchu rondo Skrzetuskie. Prace u zbiegu al. Wyszyńskiego i ul. M. Skłodowskiej-Curie to element remontu bydgoskiego odcinka drogi krajowej nr 5 od ronda Fordońskiego do granicy z Osielskiem. Remont powodował korki, odbijał się na długości jazdy miejskich autobusów linii nr 57, 59, 64, 67 i 93, które musiały zmienić trasy.

27 – Imię Mariana Rejewskiego nadano Zespołowi Szkół nr 24 na Osowej Górze. Nadanie placówce przy ul. Puszczykowej imienia słynnego bydgoskiego kryptologa-matematyka, który złamał kod niemieckiej maszyny szyfrującej, zbiegło się z 40. urodzinami szkoły.

29 – 50 księży koncelebrowało w kościele na Ugorach mszę upamiętniającą 40. rocznicę koronacji obrazu Matki Bożej Piękną Miłości. Przewodniczył biskup Jan Tyrawa. Do kościoła na Szwederowie została przyniesiona kopia najświetniejszego bydgoskiego malowidła zdobiącego ołtarz katedry od 540 lat. Obraz ten koronował kardynał Stefan Wyszyński 29 maja 1966 r. Towarzyszył mu Karol Wojtyła, wówczas jeszcze metropolita krakowski. Uroczystość odbyła się nie w farze, lecz w kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy na Szwederowie, bo władze państwowe zabroniły zgromadzenia wiernych na Starym Rynku.

30 – Pierwsi kierowcy skorzystali z tunelu do Centrum Handlowego Rondo i hipermarketu Geant. Nowym dojazdem do podziemnego parkingu można dostać się od strony pl. Poznańskiego.

CZERWIEC

1 – Szkoła Podstawowa Towarzystwa Salezjańskiego świętowała swoje 10. urodziny. Salezjanie prowadzą placówkę w oparciu o system wychowawczy, który opracował św. Jan Bosko. Hasła przewodnie to – rozum, religia, dobroć. Do tej pory mury szkoły opuściło ponad 200 wychowanków.

3 – Mistrz Twardowski powrócił do Bydgoszczy. Figura XVI-wiecznego czarnoksiężnika ukazuje się w oknie kamieniczki na Starym Rynku 15. Dwumetrowej wielkości wąsaty szlachcic wita tubalnym śmiechem, kłania się w pas podziwiającym go widzom i pozdrawia ich gestem ręki. Po upływie półtorej minuty znika w ciemnym wnętrzu swej samotni. Czarnoksiężnik pojawia się w swym oknie dwa razy dziennie: o 13.13 i 21.13.

6 – Wschodni taniec brzucha, pokaz strojów, kaligrafii arabskiej i cykl wykładów o kulturze islamu – tak wyglądał I Dzień Kultury Arabskiej. W imprezach brali udział ambasadorzy: Libanu, Syrii, Królestwa Maroko i Palestyny.

7 – Minilas wyrosł na Starym Rynku. Pięć zielonych wysp z drzew, krzewów i trawy będzie stało w centrum miasta do późnej jesieni. Rośliny będą ułożone w kompozycje, które zajmą w sumie obszar ok. 150 m kw.

8 – Wojciech Kuczok z Chorzowa i 13 pisarzy z Niemiec, Włoch, Szkocji, Serbii, Czarnogóry i Chin odwiedziło Bydgoszcz w ramach Bydgoskiego Trójkąta Literackiego.

9 – Bydgoszcz pożegnała fundatora najważniejszego kościoła w Mińsku. Po 78 latach prochy Edwarda Woyniłłowicza zostały przeniesione do świątyni w stolicy Białorusi. Edward Woyniłłowicz był pochowany na cmentarzu Starofarnym. Woyniłłowicz urodził się w 1847 roku i mieszkał na Kresach Wschodnich. W 1910 roku sfinansował w Mińsku budowę kościoła pw. św. Szymona i Heleny – zrobił tak po śmierci swoich dzieci, które nosiły te imiona. Dziesięć lat później, po zaborze jego majątku przez bolszewików, wraz z falą emigrantów po rewolucji październikowej wyruszył na Zachód. Trafił do Bydgoszczy, gdzie przede wszystkim opiekował się sierotami. Zmarł w 1928 roku.

17 – Elżbieta Krzyżanowska, kandydatka lewicowej „Naszej Bydgoszczy” na prezydenta miasta, rozpoczęła nielegalną kampanię wyborczą. Zaczęła ostro: urzędującego prezydenta miasta nazwała nieudacznikiem.

19 – Troje wykładowców Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy – Maria Wawrzyniak, Tomasz Szczuraszek i Adam Podhorecki – odebrało nominacje profesorskie z rąk prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

24 – Bydgoski „elektryk” ma 30 lat, pierwszą siedzibą szkoły był budynek przy ul. S. Konarskiego 2. Obecnie Zespół Szkół Elektrycznych mieści się przy ul. Stawowej 41 na Błoniu. Na jubileuszową uroczystość w Teatrze Polskim zjechali się byli nauczyciele szkoły, pracownicy, absolwenci.

25 – Najważniejsze bydgoskie centrum kultury, jeden z najgłośniejszych klubów w Polsce i za granicą – będzie otwierany tylko na koncerty. Klub Mózg działa w naszym mieście już 12 lat. To jedyne takie miejsce w Bydgoszczy, które od swoich początków przyciągał bywalców dużą liczbą ambitnych koncertów i innych artystycznych wydarzeń.

27 – Zabytkowy szeląg krzyżacki z początku XV wieku znaleźli archeolodzy w czasie prac badawczych koło Kaskady. Niemiecka moneta pochodzi z okresu panowania wielkiego mistrza krzyżackiego Konrada von Jungingena. Prace archeologiczne prowadzone są w miejscu, gdzie bydgoski przedsiębiorca Adam Sowa zamierza zbudować nowy obiekt handlowo-rozrywkowy.

28 – Nietypowy ładunek płynął przez miasto. Długi na 8 metrów i ważący 41 ton element kotła parowego przepłynął Brdą z ul. Przemysłowej na Osową Górę. 40-metrowa barka, która transportowała walczak wykonany w „Makrumie”, wzbudzała ogromne zainteresowanie bydgoszczan. Walczak, który transportowano, waży 41 ton i ma 5 metrów średnicy.

LIPIEC

2 – Kamila Kułakowska – absolwentka bydgoskiej Akademii Muzycznej zajęła drugie miejsce *ex aequo* z Anną Noworzyn z Katowic, podczas zakończonego Konkursu Wokalnego im. J.I. Paderewskiego. Pierwszego miejsca nie przyznano.

4 – Komin stojący od 1890 r. na terenie bydgoskiej rzeźni wyleciał w powietrze. Musiał zniknąć, bo w tym miejscu przebiegać będzie druga jezdnia ul. K. Ogińskiego, wokół budowanego centrum handlowo-rozrywkowego Focus Park.

5 – Bydgoski chirurg prof. Zygmunt Mackiewicz obchodził 75. urodziny i półwiecze pracy zawodowej.

10 – Prezydent miasta Konstanty Dombrowicz zamknął teatr przed politykami PO. Konwencja partii odbyła się w palącym słońcu przed gmachem.

11 – Archeolodzy dokopali się na Wyspie Młyńskiej do zabytkowego, ceglanego nabrzeża międzywodzia z XIX wieku, które łączyło Młynówkę z głównym nurtem Brdy. Przekop zasypyany został po II wojnie światowej. Fragmenty muru mają być wykorzystane do budowy nowego kanału na wyspie. Prace archeologiczne są prowadzone w tym miejscu przed rozpoczęciem rewitalizacji Wyspy Młyńskiej.

12 – Rozpoczęła się budowa kolejnego odcinka Trasy W-Z, dojazdów do estakady na torami kolejowym. Do końca lipca potrwać prace przygotowawcze, później roboty ruszą pełną parą. Na plac budowy wzdłuż ul. Ludwikowo weszli pierwsi robotnicy. Od 1 sierpnia wjadą ciężkie maszyny budowlane i zacznie się zasadnicza część robót, poprowadzonych od strony ul. Żeglarskiej. Pierwsze prace przy budowie estakady nad torami zaczną się dopiero po 1 listopada. Cała inwestycja musi zakończyć się do maja 2008 roku. W tym czasie wybudowana zostanie jezdnia długości 2,2 km, wiadukt i estakada. Całość będzie kosztowała niemal 77 mln zł. 42,5 mln zł z tej kwoty pochodzi ze środków europejskich.

18 – Rozpoczęto budowę trzech kładek na Wyspie Młyńskiej. Trzy kładki połączą Wyspę Młyńską z ul. Długą (na wysokości przesmyku przy herbarciarni), z ul. Świętej Trójcy i bulwarem przy Operze Nova.

20 – Wojewódzki Szpital Obserwacyjno-Zakaźny rozbudowuje się, ruszyła budowa nowego gmachu, w którym wszystkie sale dla pacjentów będą klimatyzowane. Obecnie szpital ma 116 łóżek. W nowo budowanym gmachu znajdą się oddziały chorych i izba przyjęć. Do starej części będą przeniesione przychodnie. Cały kompleks zostanie połączony specjalnymi łącznikami.

21 – Rządząca koalicja obsadziła swoimi ludźmi zarząd Polskiego Radia Pomorza i Kujaw. Szefem rozgłośni został Michał Jagodziński rekomendowany przez PiS, a jego zastępcami Daniel Sikorski z Samoobrony i Tomasz Gąska.

23 – Do Bydgoszczy po ponad 700-kilometrowym rejsie Wisłą przyплыła napędzana baterią słoneczną łódź „Solarek”. W ten sposób dwóch ekologów z Łodzi propaguje odnawialne źródła energii. Bateria słoneczna zainstalowana na „Solarku” produkuje przy dobrej pogodzie dwa kilowaty, czyli tyle, ile pobiera suszarka do włosów. Ta niewielka ilość energii wystarczy jednak, by wprawić w ruch za pomocą dwóch elektrycznych silniczków łódź ważącą wraz z załogą ponad 200 kg.

24 – Tłumy dzieci pluskały się pod wodną kurtyną, którą ustawiono na Starym Rynku. Woda płynęła z hydrantu, od którego strażacy pociągnęli 20-metrowy wąż. Do drugiego jego końca przytwierdzili urządzenie, dzięki któremu tryskające strumienie tworzyły kształt wachlarza.

30 – W kościele św. Piotra i Pawła na pl. Wolności zebrali się żołnierze powstania warszawskiego, mieszkający na Pomorzu kombatancki AK. Gdy zawiązywali swój związek, w Bydgoszczy żyło jeszcze 700 żołnierzy, obecnie jest ich tylko 300.

SIERPIEŃ

4 – Nowy trener, Leo Beenhakker, piłkarskiej reprezentacji Polski był kilka godzin w naszym mieście. Odwiedził je, ponieważ 2 września biało-czerwoni pod jego wodzą zaczynają na stadionie Zawiszy eliminacje do mistrzostw Europy.

6 – Zakończyły się prace archeologiczne przy ul. Mostowej. To, czego nie udało się wydobyć z ziemi, zostało przykryte fundamentami nowych kamienic.

11 – Diecezjalne Seminarium Duchowne zostanie przeniesione na ul. Grodzką, na razie uczelnia będzie dzieliła budynek z dotychczasowym gospodarzem – Akademią Techniczno-Rolniczą. Budynek przy ul. Grodzkiej 18/22 przekazały kurii władze miasta.

14 – Poszczególne partie „zbroją się” przed jesiennymi wyborami samorządowymi o władzę w bydgoskiej Radzie Miasta. Przeprowadzane sondaże wykazują, że jesienią skończy się ośmioletnie panowanie SLD w bydgoskim samorządzie.

18 – W wykopie pod rury kanalizacyjne przy ul. Inwalidów robotnicy odkryli dziesięć ludzkich grobów. Natychmiast zawiadomili policję i prokuraturę.

Śledczy wydali decyzję o wstrzymaniu prac i wezwali archeologów. W XIX wieku był tutaj miejski cmentarz ewangelicki, w 1964 r. został zamknięty.

19 – Na kilku bardzo ruchliwych ulicach Bydgoszczy rozpoczęto wymianę asfaltu, m.in. na całej długości ul. Powstańców Wielkopolskich. Łącznie od wiosny na naprawy nawierzchni z budżetu miasta przeznaczono 4,9 mln zł.

22 – Sto teczek z dokumentami, zapiskami z dzienników pokładowych oraz wycinkami artykułów otrzymał w prezencie Uniwersytet Kazimierza Wielkiego. Wszystkie te rzeczy należały do Zbigniewa Urbanyiego, bydgoskiego dziennikarza i żeglarza. Dary przekazała Uniwersytetowi Kazimierza Wielkiego córka bydgoszczanina Ilona Urbanyi-Popiołek.

26 – Pilot Karol Kubit i jego pasażer zginęli podczas katastrofy na terenie Aeroklubu Bydgoskiego. Do tragedii doszło podczas obchodów 60. urodzin Aeroklubu. Kilka minut po dziewiętnastej dwupłatowiec FK 12 COMET spadł na ziemię. Kubit był jednym z najlepszych polskich pilotów latających ultralekkimi samolotami. Należał do powołanej pod koniec 2005 r. reprezentacji Polski w mikrolotach.

30 – Telewizyjna Dwójka pokazała „Tajemnice Enigmy” – pierwszy polski film dokumentalny, który opowiada historię złamania kodu niemieckiej maszyny szyfrującej przez bydgoszczanina Mariana Rejewskiego i jego współpracowników. Autorem dzieła złożonego z dwóch 30-minutowych części jest Andrzej Tomczak.

30 – Jan Rulewski – legenda bydgoskiej Solidarności oraz Roman Bartoszcze – przywódca rolniczej „S” ze Sławęcinka pod Inowrocławiem znaleźli się w gronie osób odznaczonych w Gdańsku przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Prezydent, z okazji 26. rocznicy podpisania porozumień sierpniowych, uhonorował ponad 70 osób.

WRZESIEŃ

2 – Tablica upamiętniająca spotkania w stanie wojennym osób z opozycji solidarnościowej została odsłonięta przy Kaplicy Akademickiej w Bazylice Świętego Wincentego à Paulo. W latach 80. odbywały się tam dyskusje prowadzone przez ks. kapelana Józefa Kutermaka CM.

2 – Reprezentacja Polski zepsuła piłkarskie święto w Bydgoszczy. Przegrywając 1:3 z Finami, nasi zawodnicy rozczarowali kilkanaście tysięcy kibiców zebranych na stadionie Zawiszy.

8 – Robert Wichrowski, autor kinowego przeboju „Francuski numer”, odebrał z rąk redaktora naczelnego bydgoskiego oddziału „Gazety Wyborczej” Jacka Glugli brązową statuetkę Feliksa.

13 – Pierwszy w Polsce niskopodłogowy tramwaj typu 121N wyprodukowali bydgoszczanie. Pojazd opuścił hale fabryczne PESY i nocą przeprowadzono jego próby techniczne na ulicach miasta. Niestety, tramwaj docelowo trafił do Elbląga.

14 – PiS postawiło na Andrzeja Walkowiaka, ten poseł był oficjalnym kandydatem PiS na prezydenta miasta.

20 – Paweł Łysak wygrał konkurs na dyrektora Teatru Miejskiego, komisja konkursowa przesłuchała 10 kandydatów. Zdecydowaną większością głosów zwyciężył Paweł Łysak, były wicedyrektor teatru w Poznaniu.

21 – Tylko trzy lata trwała bydgoska przygoda z ekstraklasą koszykarzy. Skończyła się w momencie, kiedy władze miasta uznały, że nie chcą dalej utrzymywać klubu, a jego działacze nie umieli znaleźć pieniędzy poza ratuszem. Astoria znalazła się w ekstraklasie w 2003 roku dzięki dzikiej karcie, błyskawiczny awans z II ligi do PLK kosztował 500 tys. złotych. Była to pierwsza dzika karta w dziejach polskiego sportu. Najgorzej, że razem z zespołem ekstraklasowej koszykówki upadł cały klub z ul. Królowej Jadwigi, gdzie ćwiczyli m.in. młodzi pływacy, kajakarze, koszykarze i bokserzy.

21 – „Godne umieranie to nie przywilej, lecz prawo każdego człowieka” – Dom Sue Ryder kieruje się tym mottem już od 10 lat.

25 – W Bydgoszczy o fotel prezydenta walczyć będzie siedmiu kandydatów: Konstanty Dombrowicz (niezależny), Elżbieta Krzyżanowska (Nasza Bydgoszcz), Roman Jasiakiewicz (niezależny), Teresa Piotrowska (PO), Jan Rulewski (niezależny), Roman Sidorkiewicz (Samoobrona) i Andrzej Walkowiak (PiS).

25 – O wejście do Rady Miasta ubiegało się 11 komitetów wyborczych. Wśród nich dwa zupełnie nieznane – Porozumienie dla Bydgoszczy i Stowarzyszenie Polskich Spółdzielców. Spośród ogólnopolskich partii z udziału w wyborach zrezygnowali tylko demokraci.pl. Demokraci liczą, że nie zabraknie ich w składzie nowo wybranej rady miasta. Porozumieli się z Platformą Obywatelską, na listach której znalazły się miejsca dla ich przedstawicieli. Pozostałe partie to PiS, PO, SLD, LPR i Samoobrona. Stawkę uzupełniały komitety wyborcze niezależnych kandydatów na prezydentów.

26 – Otwarto Muzeum Wolności i Solidarności, na inauguracyjnej wystawie zaprezentowano m.in. dokumenty i zdjęcia ilustrujące wydarzenia Bydgoskiego Marca, symboliczną rekonstrukcję bramy Stoczni Gdańskiej i obrazy Dwurnika. Bydgoskie Muzeum Wolności i Solidarności mieści się w sali hotelu „Park”. Jego pomysłodawcami i założycielami są Adam Gajewski i Sebastian Malinowski.

28 – Historię Kanału Bydgoskiego można poznać w muzeum tuż obok III Liceum Ogólnokształcącego, pomysłodawcą utworzenia muzeum jest nauczyciel historii Sebastian Malinowski. Muzeum mieści się w budynku, w którym kiedyś był skład drewna. Wszystkie eksponaty pochodzą ze zbiorów Wojciecha Banacha, Archiwum Państwowego oraz bydgoskiego Muzeum Okręgowego.

29 – 28 bydgoskich firm, towarzystw oraz urzędów podpisało umowę o współpracy i stworzyło Bydgoski Klaster Przemysłowy. Uczestnicy programu będą mieli większą szansę na rozwój swojej firmy. Członkowie Klastra będą mieli ułatwiony dostęp do pieniędzy z Unii Europejskiej oraz z innych źródeł.

PAŹDZIERNIK

2 – Jedenastu kleryków rozpoczęło studia w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Bydgoskiej. To trzecia inauguracja roku akademickiego WSD w siedzibie przy al. Jana Pawła II. WSD Diecezji Bydgoskiej powstało dwa lata temu i studiuje w nim 59 kleryków.

4 – W dawnej restauracji Tosca na rogu ul. Pomorskiej i A. Cieszkowskiego pierogarnię „Pod Aniołami” otworzyła Caritas Diecezji Bydgoskiej.

5 – Rozpoczął się V Festiwal Prapremier. Teatr Polski z Wrocławia zaprezentował coś specjalnego dla wszystkich Zygmunatów: „Wszystkim Zygmuntom między oczy...”.

7 – W Filharmonii Pomorskiej odbył się koncert dobroczynny na rzecz budowy hospicjum dla dzieci. W Bydgoszczy nie ma dla nich osobnego hospicjum. Te najbardziej chore obejmowane są domową opieką paliatywną.

8 – Prezydent Bydgoszczy z rozmachem rozpoczął swoją kampanię wyborczą w kinie Adria. Obietnice skrojone na możliwości miasta i niezależność od partii politycznych – to motywy przewodnie jego programu.

9 – „Gaudeamus” zaśpiewali studenci najmłodszego w kraju uniwersytetu. Uczelnia oficjalnie rozpoczęła rok akademicki z nowymi władzami rektorskimi, trzema nowymi profesorami i 22 nowymi doktorami. To druga w historii inauguracja Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego. Uczelnia kształci na 15 kierunkach, prowadzi też studia podyplomowe i doktoranckie w zakresie 5 dyscyplin naukowych. Nowe władze UKW to, obok prof. Józefa Kubika: prorektorzy: prof. Janusz Ostoja-Zagórski, dr Urszula Wójcicka i prof. Janusz Trempała.

9 – Kampania wyborcza ruszyła w Bydgoszczy na dobre – ronda obsypane portretami kandydatów, huczne konwencje wyborcze, a za kulisami szukanie haków na konkurentów.

11 – Sejmowa Komisja Edukacji przyjęła projekt ustawy o przekształceniu Akademii Techniczno-Rolniczej w Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy imienia Jana i Jędrzeja Śniadeckich.

16 – Sojusz Lewicy Demokratycznej nie wystawił w Bydgoszczy swojego kandydata na prezydenta – zdecydował tak miejski zarząd partii.

18 – Nową izbę przyjęć otwarto w Centrum Onkologii. Jest to kompleks kilku pomieszczeń, niezbędnych do opieki nad pacjentem w ciężkim stanie. Inwestycja pochłonęła 8 mln zł, sfinansował ją Urząd Marszałkowski, Ministerstwo Zdrowia i Centrum Onkologii.

21 – Opera Nova obchodziła jubileusz – święto 50-lecia działalności i oficjalne otwarcie gmachu przy ul. F. Focha. Gmach został oddany do użytku po 34 latach budowy. Na jubileusz przygotowała premierę opery Paderewskiego „Manru” w reżyserii Laco Adamika, pod kierownictwem muzycznym Macieja Figasa.

23 – Nagle zmarł red. **Lech Lutogniewski**, popularny w mieście dziennikarza i konferansjer. Miał 53 lata.

25 – Ponad 900 unikatowych fotografii, map i rysunków starej Bydgoszczy zawiera nowa monografia miasta, wydana przez Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy. Album, zatytułowany „Piękna stara Bydgoszcz”, dokumentuje, na ponad 800 stronach, losy miasta od zaczątków aż do XXI w.

25 – Po długiej chorobie zmarł **Jacek Majewski** – współzałożyciel bydgoskiego klubu Mózg, świetny perkusista. Przez wiele lat występował z Kazimierzem Staszewskim, Tymonem Tzymańskim i innymi muzykami ze środowiska związanego z yassem.

26 – Pomnik Kazimierza Wielkiego został oficjalnie odstonięty na skwerze przy ul. Pod Blankami. Jest on wykonany z brązu, ma cztery metry wysokości i waży trzy tony. Kazimierz Wielki na koniu stoi na 20-tonowym cokole z wypolerowanego granitu. Pomnik autorstwa Mariusza Białeckiego (odlew wykonał Robert Sobociński) kosztował prawie 800 tys. zł.

26 – Bydgoszcz ma kolejnego Honorowego Obywatela. Został nim ksiądz kanonik Zdzisław Lipiński. Ks. kanonik urodził się w naszym mieście 84 lata temu. Był harcerzem, studentem tajnego seminarium duchownego w czasie okupacji. Za działalność konspiracyjną hitlerowcy osadzili go w więzieniu przy Wałach Jagiellońskich. Tam został poddany ciężkim torturom, skazany na śmierć w najcięższym obozie koncentracyjnym w Mauthausen. Dziś ks. Lipiński stara się o zachowanie pamięci o bydgoskich męczennikach. Ufundował m.in. tablice z nazwiskami profesorów zamordowanych w Dolinie Śmierci.

30 – W samo południe w wypełnionej po brzegi Auditorium Novum dawnej już Akademii Techniczno-Rolniczej prezydent RP Lech Kaczyński złożył podpis pod ustawą nadania nowej nazwy uczelni – Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy.

LISTOPAD

1 – Relikwie św. Faustyny, które od dwóch lat znajdują się w bydgoskiej katedrze, doczekały się relikwiarza. Jest on zrobiony ze srebra, złota oraz bursztynu. Wykonał go i ufundował Andrzej Janicki – bydgoski jubiler od 15 lat współpracujący z katedrą.

2 – Rok Ryanair w Bydgoszczy – 113 tys. osób skorzystało z połączeń lotniczych między Bydgoszczą a Londynem. Samoloty irlandzkiego przewoźnika raz dziennie transportują pasażerów z bydgoskiego portu lotniczego na podlondyńskie lotnisko Stansted i z powrotem.

5 – Lider PO Donald Tusk przyjechał do Bydgoszczy, by wesprzeć kampanię wyborczą Teresy Piotrowskiej, kandydatki na prezydenta miasta.

7 – Zbigniew Hoffmann z Poznania został powołany na wojewodę kujawsko-pomorskiego. Do urzędu wprowadziła go zastępczyni Marzanna Drab. Decyzję o nominacji dla poznaniaka chwala lokalni politycy PiS. Hoffmann dotychczas był wicewojewodą wielkopolskim.

7 – Prof. Bogdan Romański, zmarły w 2002 r. w wieku 72 lat – doktor honoris causa Akademii Medycznej w Bydgoszczy – ma swoją ulicę na Skrzetusk. Imię alergologa zyskała ul. Lecznicza (ta nazwa zniknęła z mapy miasta), prowadząca z ul. Powstańców Wielkopolskich do Hotelu Asystenckiego, Sali Audytoryjnej i Biblioteki Medycznej Collegium Medicum UMK.

7 – Oficjalnie otwarto Wojewódzkie Centrum Reumatologii i Rehabilitacji w Bydgoszczy. Przychodnia Reumatologiczno-Rehabilitacyjna już w styczniu przeniosła się z ul. Gdańskiej do byłej siedziby pogotowia przy ul. R. Markwarta. Choć w gmachu trwał remont, pacjenci byli przyjmowani. Nową siedzibę przychodni sfinansował Urząd Marszałkowski kwotą 5,5 mln zł na adaptację budynku i kupno nowego sprzętu.

8 – Konstanty Dombrowicz, Roman Jasiakiewicz i Teresa Piotrowska to liderzy przedwyborczego sondażu „Gazety Wyborczej”. Prowadzi urzędujący prezydent Konstanty Dombrowicz z 24-procentowym poparciem. Ciekawie zapowiada się układ w nowej Radzie Miasta. Prowadzi PO, ale poparcie spadło z 29 do 25 procent. Spadek zanotował też PiS – z 22 do 19 procent. Trzecie miejsce wśród ugrupowań – Lewica i Demokraci (12 procent). Do Rady we-

szyby też komitety Romana Jasiakiewicza i Konstantego Dombrowicza (po 8 procent) oraz Nasza Bydgoszcz (5 procent).

12 – Zakończyły się wybory samorządowe w Bydgoszczy – do południa, według Państwowej Komisji Wyborczej, frekwencja w naszym mieście była najniższa w Polsce. Do urn poszło zaledwie 7,32 proc. uprawnionych do głosowania. Oficjalne wyniki wyborów i podział mandatów w Radzie Miasta, potwierdziły przedwyborcze sondaże: PO ma 13 rajców, PiS 12, a Lewica i Demokraci sześciu. Klęskę ponieśli komitety bezpartyjne: Konstantego Dombrowicza, Romana Jasiakiewicza, Jana Rulewskiego i Elżbiety Krzyżanowskiej (Nasza Bydgoszcz).

20 – Strajk bydgoskich listonoszy. Na większości osiedli w mieście nikt nie doręczał listów, przesyłek i przekazów pocztowych. Listonosze zapowiedzieli, że nie wrócą do pracy, dopóki nie dostaną obietnicy podwyżek i poprawy warunków pracy.

22 – Ponad 150 tys. zł ukradli bandyci, którzy napadli na kasjerkę i ochroniarza banku przy Starym Porcie. Zamaskowani przestępcy zaatakowali pracownicę Banku PKO BP i ochroniarza, kiedy ci ok. godz. 19 opuścili oddział dla podmiotów gospodarczych i przechodzili do zaparkowanego w pobliżu samochodu.

23 – Nowi bydgoscy radni spotkali się po raz pierwszy. Odebrali nominacje z rąk komisarza wyborczego – Adama Sygita. 31 radnych było pełnych zapału do pracy. Zwłaszcza 20 z nich, którzy po raz pierwszy zostali wybrani do samorządu.

24 – Generał Peter Kuhnel, dyrektor Centrum Szkolenia Sił Połączonych NATO w Bydgoszczy odchodzi ze stanowiska. Jego miejsce zajmie inny Duńczyk – generał dywizji Anger Rokos.

24 – Drogowcy oddali do użytku remontowaną wschodnią nitkę jezdni al. Jana Pawła II oraz zupełnie nowe, dwupoziomowe skrzyżowanie przy lotnisku. Dzięki temu zakończą się gigantyczne korki, w których od wiosny stali kierowcy. Teraz do dyspozycji mają dwie wyremontowane jezdnie, dostosowane do standardów drogi ekspresowej.

26 – Konstanty Dombrowicz prezydentem Bydgoszczy – urzędujący prezydent w drugiej turze wyborów pokonał Romana Jasiakiewicza 54 do 46 przy bardzo niskiej frekwencji: 32,7 proc.

27 – Działacze opozycji z lat 80. protestowali przeciwko wyborowi na radnego byłego oficera SB – Marka Jeleniewskiego (Lewica i Demokraci). Protest zakłócił pierwszą, uroczystą sesję Rady Miasta. Jeleniewski przed 1989 r. był oficerem Służby Bezpieczeństwa w Departamencie IV, zajmującym się zwal-

czaniem Kościoła. Inwigilował podziemną Solidarność, księży i wiernych, uczestnicząc m.in. w mszach świętych w kościele ojców Jezuitów, na których modliły się tłumy działaczy walczących o wolność. Gdy Jeleniewski składał przysięgę radnego, grupka manifestantów, krzycząc „hańba”, opuściła salę sesyjną. Dalszy ciąg sesji przebiegał bez niespodzianek. Radni wybrali nową przewodniczącą i wiceprzewodniczących. Pracami RM będzie kierowała Doro-
ta Jakuta (poparło ją 29 z 31 radnych), którą zastępować będą: Zbigniew Sobociński (PO) oraz Tomasz Rega (PiS) i Ewa Starosta (PiS). Nowa RM podjęła także swoją pierwszą uchwałę. Na wniosek prezydenta Konstantego Dombrowicza przekazała 100 tys. zł z budżetu miasta na pomoc rodzinom górników, którzy zginęli w kopalni Halemba w Rudzie Śląskiej.

30 – Rzeźba krakowskiego artysty stanęła przed Operą Nova – to odcisnięta w brązie „Runda I” autorstwa Jerzego Beresia. Beres jest do czołówki polskich rzeźbiarzy i twórców „kultowych”. Jego prace powstają z drewna. Przypadek bydgoski jest wyjątkiem – to odcisk drewnianej pracy „Runda I” wykonany z brązu. Jest to pierwsza z prac Beresia stojąca na ulicy miasta.

GRUDZIEN

5 – Trzy metry wysokości i tyle samo szerokości miała chata z piernika, którą upiekli cukiernicy Adama Sowy. Domek Baby-Jagi stał w holu galerii handlowej Rondo. Do chatki wprowadziła się sympatyczna Baba-Jaga, która do Wigilii sprzedawała ozdobne, choinkowe pierniczki i kostkę piernikową.

6 – Prezydent miasta Konstanty Dombrowicz rozpoczął swoją drugą kadencję. Podczas uroczystej sesji Rady Miasta Dombrowicz odebrał zaświadczenie o wyborze od sędziego Adama Sygita, szefa Miejskiej Komisji Wyborczej. Później złożył ślubowanie i odebrał od przewodniczącej Rady Doro-
ty Jakuty insygnia władzy – łańcuch z herbem Bydgoszczy.

8 – Radio Maryja obchodziło w Bydgoszczy 15. rocznicę powstania. Na mszy jubileuszowej zabrakło biskupa Jana Tyrawy, licznie zjawili się za to politycy PiS. Dla o. Tadeusza Rydyka to ważne miejsce, bo właśnie w Bydgoszczy, na Wzgórzu Wolności, redemptorysta umieścił 15 lat temu pierwszy przekaznik.

8 – Wojskowa Komenda Uzuppełnień w Bydgoszczy istnieje już 85 lat. Z tej okazji wręczono odznaczenia państwowe, ordery, medale i wyróżnienia dla pracowników.

9 – Wojewoda wstrzymał otwarcie hipermarketu na Glinkach. Klienci nie zrobili pierwszych zakupów w Carrefourze. Wojewoda uznał, że zagrożone było bezpieczeństwo kierowców dojeżdżających do sklepu.

11 – Grupa wysokich oficerów armii irackiej uczyła się w bydgoskim centrum NATO, jak walczyć z terroryzmem. Irakijczycy przyjechali do Bydgoszczy na początku grudnia. W kursie brało udział 23 oficerów.

12 – Koniec browaru bydgoskiego, z taśmy zakładu przy ul. Ustronie zjechała ostatnia butelka piwa Kujawiak. Marka jednak nie zniknie z rynku, piwo będzie nalewane w innym browarze, najprawdopodobniej w Warce.

13 – W Bydgoszczy msza i wystawy upamiętnią rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Najważniejszym wydarzeniem była msza w kościele na pl. Kościeleckich. Po ceremonii można było odwiedzić Muzeum Wolności i Solidarności na ul. Wrocławskiej w hotelu „Park”.

16 – Rano, po tygodniowym poślizgu, pierwsi klienci zrobili wreszcie zakupy w centrum handlowym na Glinkach. Wojewódzki inspektor budowlany wydał warunkową decyzję na użytkowanie dojazdu do hipermarketu. Powstanie hipermarketu na al. Jana Pawła II i przebudowa pobliskiego skrzyżowania pochłonęły 140 mln zł. Poza zakupami na wielkiej sali (7,5 tys. m kw. powierzchni handlowej), klienci mogą skorzystać z oferty 40 butików i punktów usługowych na 8 tys. m kw. galerii handlowej. Pracę w Carrefourze znalazło 500 osób.

18 – Patryk Wolski z bydgoskiego PCK razem z Olivierem Janiakiem zorganizowali ogólnopolską akcję charytatywną „zimą stop bosym stopom”. Każdy, kto zakupił kalendarz „Dzentelmeni” ze zdjęciami gwiazd ekranu, w ten sposób dał pieniądze na buty dla ubogich dzieci. W kalendarzu znalazły się fotografie: Pawła Małaczyńskiego, Pawła Wilczaka, Piotra Adamczyka, Pawła Deląga, Macieja Zakościelnego, Szymona Majewskiego, Jakuba Wesołowskiego, Krzysztofa Kolbergera, Borysa Szycy, Marka Włodarczyka, Kamila Durczoka i Andrzeja Chyry. Sesje zdjęciowe odbyły się w pięciogwiazdkowych warszawskich hotelach. Fotografie wykonał Tomasz Lewandowski.

18 – Zarząd województwa kujawsko-pomorskiego podjął decyzję o przekazaniu na własność Akademii Muzycznej dawną siedzibę Opery Nova. Batalia o budynek przy ul. Gdańskiej trwała od wiosny. Jeszcze zanim pod koniec czerwca wyprowadziła się opera, walczyła o niego nie tylko AM, ale i Wojewódzki Ośrodek Kultury.

21 – „Miecz rewolucji. Twarze bydgoskiej bezpieki 1945-1990” – to tytuł wystawy otwartej w delegaturze Instytutu Pamięci Narodowej. Wzbudziła ona spore kontrowersje, za sprawą umieszczonego na niej fotogramu bydgoskiego radnego Marka Jeleniewskiego (Lewica i Demokraci). Jeleniewski został tam pokazany obok 70 innych oprawców UB, SB i służby więziennictwa działających w Bydgoszczy i okolicach.

27 – Apteka znowu „Pod Łabędziem” – pół wieku temu łabędź zniknęła z Bydgoszczy. Wrócił w to samo miejsce: nad wejście apteki. Taki sam jak kiedyś, tyle że krótszy. Figura łabędzia po raz pierwszy trafiła nad drzwi apteki w 1853 r. W 1956 r. ptak zniknął, by odnaleźć się w Krakowie w tym roku. Z okazji 153. rocznicy otwarcia apteki pojawiła się żywicowa replika ptaka. Metalowy oryginał spoczął w mieszczącym się w aptece Muzeum Farmacji. Nowego ptaka ufundowało miasto.

27 – Po ciężkiej chorobie w wieku 56 lat zmarł **Krzysztof Soliński** – poeta, pisarz, wydawca, ostatnio pracował w WiMBP.

30 – Finał 32-letnich prac w Operze Nova okazał się najcenniejszym wydarzeniem 2006 roku w ocenie bydgoszczan, głosujących w plebiscycie „Gazety Wyborczej”. Budowa gmachu przy ul. F. Focha była jedną z najdłuższych trwających inwestycji kulturalnych w Polsce. I dlatego upragniony koniec prac i uroczyste otwarcie Opery w październiku stało się tak bliskie sercu bydgoszczan – potwierdzili to oddanymi głosami w plebiscycie. Najważniejsze wydarzenia 2006 r.:

1. Koniec budowy Opery Nova
2. Powołanie Uniwersytetu Technologiczno-Przyrodniczego
3. Historyczny sukces naszych siatkarzy
4. Upadek Browaru Bydgoskiego
5. Odświeżenie pomnika Kazimierza Wielkiego
6. Rozbiórka Zakładów Mięsnych
7. Rzeźba mistrza Twardowskiego na Starym Rynku
8. Wysokie noty za Grand Prix siatkarek
9. Ptasia grypa w mieście
10. Astoria wycofana z koszykarskiej ekstraklasy
11. Konstanty Dombrowicz ponownie prezydentem
12. Zbigniew Hoffmann wojewodą kujawsko-pomorskim

31 – Kilka tysięcy bydgoszczan przywitało nowy rok na Starym Rynku. Zabawa na starówce na dobre rozpoczęła się ok. godz. 22. Tam ostatnie godziny 2006 roku umilała inowrocławska grupa DeLuzers, grająca znane utwory polskich i zagranicznych artystów. Dzięki temu ludzie zgromadzeni na Starym Rynku mogli usłyszeć przeboje U2, Stinga, Kultu.

Wydarzenia kalendarium wybrano z 725 informacji opublikowanych w prasie lokalnej.

351

ERRATA

na stronie 6 i stronach 383-408
jest: Jerzy Lachamjer
winno być: Jerzy Lachmajer

ISSN 0454-5451